

BIBLIOTEKA
KAZNODZIEJSKA.

TOM I.

BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA.

CZASOPISMO

poświęcone

Kaznodziejstwu,

zawierające

KAZANIA NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA

tak starszych jako i nowszych kaznodziejów.

*... Qui profert de thesauro suo nova
et vetera.*

Wydawca: **X. J. Stagraczyński**, pleban z Wonieścia.

T O M I.

WYDANIE DRUGIE.

POZNAŃ!

Nakładem Księgarni Katolickiej.

1887.

Printed in Poland

Imprimatur.



Posnaniae, die XIX. Octobris 1870.

Consistorium Generale Archiepiscopale Posnaniense

Joannes Janiszewski.

(L. S.)

No. 610/10.

X. Jaskulski.

Przedmowa.

Kaznodziejstwo polskie z końca siedemnastego, z całego osiemnastego i z pierwszych dziesiątek lat dziewiętnastego wieku, w ogóle niedokładnie a mało komu tylko nieco bliżej jest znane. Nietknięta to jeszcze kopalnia! Z naszych tak świeckich jako i duchownych pisarzy, nie wiemy, który z niej co wydobywał, a choćby już tylko zajrzał w jej głębią. W literaturach świeckich pisarzy czytamy tylko o *Skardze*, o *Wujku*, o *Birkowskim* wywody i rozprawy — zazwyczaj ogólnikowe, pobieżne, z wyjątkiem chyba *Bartoszewicza*; po za tymi świat już dla nich zamknięty — *terra incognita*. Reszta kaznodziejów z tych i następnych czasów, to śmieszni dowcipnisie, nadęci panegirycyści, zarozumiałe erudyty, a już język — dość wspomnieć: makaronizm! Tak się łatwo pozbyć wszystkiego!

Nawet *Mecherzyński* w znakomitym dziele swoim: *O Wymowie w Polsce* także po za wiek siedemnasty nie wзира. *Skargę* ocenił z wielką miłością, bardzo dokładnie a sprawiedliwie; roz-wodzi się i o ziomku naszym z Wągrówca, o *Wujku* wiekopomnym tłumaczu Pisma św. i autorze dwóch *Postylli*, mniejszej i większej, które niewiedzieć ilu się jeszcze doczekają nowych wydań, i o jednym bodaj z Zakonu kaznodziejskiego u nas sławnym mówcy, następcy na kazalnicy Skargowej, acz już o wiele mniejszym od niego, *Fabianie Birkowskim*; — żeby przewertować folianty grube a niesłychanie liczne dzieł kaznodziejskich z następnych epok, i onże nie miał czy ochoty czy czasu. Arcybiskup *Hołowiński* w szacownym swym dziełku pod tytułem: *Homiletyka* (Kraków 1855) krytyczny i w ogólności sumienny przegląd kaznodziejów

polskich na *Starowolskim* kończy, z czasów zaś *Makaronizmu* samemu tylko *Młodzianowskiemu* z zamięłowaniem niepospolitym i z krytycznym sądem obszerną a zajmującą poświęca rozprawę. Pokazał on wszelako tą jedną pracą jak i w tych czasach zepsutego smaku, któremu, co się zaprzeczyć nie da, znaczna część kościelnych mówców hołdowała, wiele szacownych pereł, wzorów prawdziwie szczero-polskiego języka znaleźć można, nie mówiąc już nie o saméjże treści kazań, w których przecież obok dowcipnych anegdot, śmiesznych nieraz wybryków humoru i niepotrzebnych ekstrawagancji na obce zgoła dla kaznodziei pola, obok popisywania się znajomością tak klasyków pogańskich jak i astrologii, medycyny itd., niezwyczajna biegłość w Piśmie św., w Exegetach, w Ojcach Kościoła, tudzież trafne przykłady z życia publicznego narodu, czy ze stósunków społecznych i prywatnych, zadziwiają. Być może, iż nam *X. Szpaderski* w zapowiadanym swym dziele *Zasady Wymowy*, którego tom I. już się ukazał, poda dokładny a krytyczny przegląd tych właśnie kaznodziejów, o których tu mówimy.

Co do mnie, wyznaję, że już od dawna zajmowałem się zgromadzaniem kazań z owéj epoki, sądziłem bowiem, że niepodobna, by w pośród tego ogromnego nawału ksiąg kaznodziejских z dwóch niemal całych wieków, nie znajdowali się tacy, którychby nie można z pożytkiem używać i dzisiaj, gdy kaznodziejstwo nasze pod względem treści zeszło na ogólnikowe, wodniste, mdłe gadanie w kółko, a pod względem formy straciło na tęgości, dosadności, węzłowatości, — przymiotach tak bardzo właściwych językowi polskiemu. Jakoż znalazłem mnóstwo dzieł skazanych na pastwę mola, zapomnianych, odrzuconych precz, poniewierających się pod strychami, a które przecież zasługują na to, by je wyrwano niepamięci, przestano poniewierać i światło dzienne na nowo pozwolono im ujrzeć.

Spytaj się ojców a powiedzą!...

Niechże odżyją, zmartwychwstaną: jedrny i dosadny *Liberiusz* i *Kojałowicz*, klasyczny pod każdym względem *Płochocki*, dowcipny *Kiersnicki*, *Bielicki*, *Krosnowski*, poważny *Stefanowicz*, obfity i tkliwy *Poniński*, praktyczny, bogaty w myśli *Grodzicki*, pełen przykładów *Gelarowski*, prosty i jasny *Filipowicz* i *Filipecki*, subtelny *Uberma-*

nowicz, wykwintny *Lachowski*, *Rydzewski*, *Zacharyasiewicz*, *Dębski*, żarliwy *Fabiani* itd., wszyscy z Towarzystwa Jezusowego, zaś z zakonu św. Franciszka: poważny i gruntowny *Węgrzynowicz*, piszący kazania na *Melodyą św. Kazimierza*, *Siedem trąb apokaliptycznych* przeciw siedmiu grzechom głównym i *Siedem kolumn o siedmiu cnotach głównych*, *Gutowski*, *Rychłowski*, *Horolt*, *Męciński*, *Zapartowski*; z późniejszych *Owsienicki*, *Karmowski* itd. Z Pijarów *Benedykt od św. Józefa*, *Linowski* i t. d. Zaiste, nie mało źródeł do czerpania świeżych myśli a nadania językowi hartu, i toku polskiego! *Laetius ex ipso fonte hauriuntur aquae*.

I. I ten to był cel pierwszy, główny wydawnictwa Biblioteki kaznodziejskiej; cel ten: żeby wskrzeszeni niejako, wydobyć z grobu pogardy i zapomnienia nieznani owi, a przecież niepośledni kaznodzieje, praojcowie nasi na urządzie kaznodziejskim, mieli się gdzie pomieścić przystojnie i następcom swym przedstawić ochędożnie, iżby sobie u nich wzgląd łaskawy i serce miłośne mogli pozyskać.

Czy cel ten i wykonanie go w taki oto sposób, jakiego w pierwszym zeszycie Biblioteki użyłem, znajdzie u współbraci kapłańskiej uznanie i zatwierdzenie, przesądzać nie mogę, wszelako śmiem sobie dobrze tuszyć, że w każdym razie jakąśkolwiek i onymże przodkom naszym i dzisiejszemu kaznodziejstwu oddałem przysługę. Zresztą poważne głosy przyjaciół moich głównie przedrukami i obrobieniem tych właśnie pisarzy naszych kościelnych zająć mi się doradzały.

II. Obok tego jest zamiarem moim zamieszczać w Bibliotece utwory kaznodziejskie i dzisiejszych mówców, raz, aby niejednemu kaznodziejskiemu talentowi do publikowania prac zasługujących na szerszy rozgłos, oraz do coraz dalszego doskonalenia się w tym zawodzie, łatwy podać sposób i zachętę; powtóre, by ci, co mniej sobie w starych pomnikach kościelnej wymowy lubują, znaleźli odpowiedni, przypadający im do smaku obrok kaznodziejski. Dział ten w pierwszym zeszycie dość słabo, jak sam naprzód wyznaję, zastąpiony, w czym atoli nie wina wydawcy. Rachowałem na silne poparcie, spodziewając się, że ze wszystkich

krańców Polski wyborowe kazania będą się w Bibliotece domagały pomieszczenia: tym czasem nie tak się stało; zaś te, które wydrukowałem, kazania, jeśliby miały mniej się podobać, tedy na uniewinnienie moje podaję, że mi je wypadało ogłosić ze względu na dobrą wolą i życzliwość dla przedsięwzięcia mojego. Teraz więc raz jeszcze uprzejmą prośbę zanoszę do szanownych braci kapłanów całej Polski, by dojrzałemi pracami dział ten Biblioteki kaznodziejskiej wypełniać zechcieli.

III. Trzeci dział stanowią mają: Tłómaczenia Homilii Ojców Kościoła. Oto co nam w téj mierze doradza jeden z doświadczonych kapłanów:

„Aby kaznodziejstwo nasze zreformować, potrzeba wskazać źródła, z których najwięksi nasi kaznodzieje swą wyprawę czerpali.

Mam na myśli Ojców Kościoła, a sądzę, że zbiór Twój bez homilii Ojców będzie budowaniem bez fundamentu, i po kilkunastu latach straci na wartości, jak wszystkie inne u nas zbiory. Z wprowadzeniem Ojców do zbioru, trzeba także przyjąć ich sposoby tłumaczenia Pisma św., jako to: mistyczny, alegoryczny, tropiczny itp. Do tego pobudzać nas powinna powaga Kościoła św., który przyjął w Breviarz to tłumaczenie duchowne, a potem i potrzeba wiernych, bo wiem z doświadczenia, że wiele dusz pragnie tego.

Pamiętajmy, że te wskazówki, które nam Kościół podaje do nauczania wiernych, najpewniej nas prowadzą do zamierzonego celu.

W wyborze Homilii Ojców może być przewodnikiem Breviarz, ale można i inne umieszczać Homilie. Co tu piszę, mam z własnego doświadczenia, bo od roku z samych tylko Ojców biorę Homilie, które miewałem do kleryków i tu w Kongregacyi.“

Na wszystko przystajemy: wskazówki zdrowe i prawdziwe; potrzeba tylko, ażeby i na tym polu znaleźli się gorliwi a zdolni pracownicy. *Non omnia possumus omnes!*

IV. W czwartym wreszcie dziale chcemy zamieszczać kazania i mowy *okolicznościowe, przygodne*; ze starszych: mowy sejmowe Żałuskiego i Płochockiego, jako też i niektóre mowy pogrzebowe; z dzisiejszych: kazanie *Jubileuszowe*, na *Czterdziestogodzinnym nabożeństwie odpustowe* lub przy jakiejś bądź kościelnej uroczystości wygłaszane.

Jako osobny *Dodatek* odbierać będą szanowni czytelnicy przy każdym zeszycie Biblioteki kilka arkuszy przedruku jedynego w swoim rodzaju dzieła Xiędza *Fabianiego: Missya apostolska* w trzech tomach (najlepszy jest tom drugi) tak, żeby w ciągu roku przynajmniej tom pierwszy był w ich ręku.

Taki otóż plan i rozkład Biblioteki kaznodziejskiej.

Pozostaje tylko, by wydawnictwo to doznało żywego poparcia: i radą dojrzałą i liczną prenumeratą i dobrymi kazaniami.

Poznań, dnia 1. Października 1870.

X. J. Stagraczyński.

Spis kazań

w I. tomie Biblioteki kaznodziejskiej zawartych:

	Strona.
Kazanie na Niedzielę I. Adwentu.	
1. X. T. Grodzickiego S. J. <i>O potrzebie sądu powszechnego.</i>	1
2. Ze starego rękopisu. <i>Dzień śmierci jest podobny do dnia sądnego.</i>	8
3. X. W. Koteckiego. <i>O przyjściu P. Jezusa w nędzy.</i>	11
Niedziela II. Adwentu.	
1. Przez X. W. Dunina S. J. <i>Jak się zachować względem utrapień?</i>	16
2. Przez X. W. Koteckiego. <i>O pożytkach, istocie postu.</i>	22
Kazanie na Urocz. Niep. Pocz. N. M. Panny.	
1. Przez X. Jacka Liberiusza. <i>N. Pannę gwiazdkę.</i>	25
2. Przez X. T. Grodzickiego S. J. <i>Trojaki tryumf Maryi.</i>	37
3. Przez X. T. Bielickiego S. J. <i>(Wyjątki)</i>	46
Kaz. na Niedz. III. Adwentu.	
1. Przez X. K. Fabianiego S. J. <i>O odkładaniu gotowania się na śmierć</i>	55
2. Przez X. Linowskiego, Pijara. <i>O piekle</i>	62
Kaz. na Niedz. IV. Adwentu.	
1. Przez X. K. Fabianiego. <i>O gotowaniu się na śmierć</i>	70
2. Przez S. B. Galarowskiego S. J. <i>Dla czego straszny sąd Boży?</i>	76
3. Przez X. Seb. Ubermanowicza S. J. <i>O odkładaniu Pokuty</i>	82
Kaz. na Urocz. Bożego Narodzenia.	
1. Przez X. Jksks. Homilija	92
2. Przez X. K. Fabianiego. <i>Dla czego Bóg stał się człowiekiem?</i>	97
Kaz. na Uroczystość św. Szczepana.	
1. Przez X. K. Fabianiego. <i>O gorliwości w wierze</i>	101
Kaz. na Nowy Rok.	
1. Przez X. K. Fabianiego. <i>Dla czego Bóg przedłuża życie?</i>	106
2. Przez X. Jksks. <i>O najśłod. Imieniu Jezus.</i>	1
Kaz. na Święto Trzech Króli.	
1. X. K. Fabianiego. <i>Co mamy ofiarować Jezusowi?</i>	6
2. X. J. Płochockiego S. J. <i>Czego uczy przykład Trzech Króli?</i>	11
Kaz. na Niedz. I. po Trzech Król.	
1. X. T. Grodzickiego S. J. <i>O ciekawości</i>	24
2. X. K. Fabianiego S. J. <i>O utracie Boga</i>	31
Kaz. na Niedz. II. po Trzech Król.	
1. X. T. Grodzickiego S. J. <i>O Sakramencie małż.</i>	37
2. Nieznajomego Sch. P. <i>O obmowach</i>	43

Kaz. na Niedz. III. po Trzech Królach.

1.	X. T. Grodzickiego S. J.	<i>O pokucie</i>	55
2.	X. Jksks.	<i>O wierze</i>	62

Kaz. na Niedz. IV. po Trzech Królach

1.	X. T. Grodzickiego.	<i>O szkodach z grzechu</i>	67
2.	X. W. Kąckiego Refor.	<i>O złym sumieniu</i>	75

Kaz. na dzień Oczyszczenia N. M. P.

1.	Przez X. J. Płochockiego S. J.		82
----	--------------------------------	--	----

Kaz. na dzień Najśw. P. Gromnicznój.

1.	Przez X. Idziego Madejskiego, od św. Józefa, Schol. Piar.		94
----	---	--	----

Kaz. na Niedz. Starozapustną.

1.	X. Jksks.	<i>O pracy</i>	97
----	-----------	----------------	----

Kaz. in Dom. Sexag.

1.	X. Jksks.	<i>O grzechu nieczystości</i>	102
----	-----------	-------------------------------	-----

Kaz. na Niedz. Miesopustną.

1.	X. Gelarowskiego.	<i>Przyczyni, dla których słowo boże pożytku nie czyni</i>	107
----	-------------------	--	-----

Kaz. na Niedz. Zapustną.

1.	X. Grubera.	<i>O trojakięj woli ludzkiej względem zbaw.</i>	115
----	-------------	---	-----

Kaz. na Niedz. I. w Post.

1.	X. Pazowskiego.	<i>Post stary — post zbawienny</i>	121
2.	X. Rydzewskiego S. J.	<i>Post z pokutą — pokuta z postem</i>	127
3.	X. T. Grodzickiego.	<i>O poście i pożytkach jego</i>	132

Kaz. na Niedz. II. w Post.

1.	X. T. Grodzickiego.	<i>O chwale niebieskiej</i>	139
2.	X. J. Pazowskiego		144

Kaz. na Niedz. III. w Post.

1.	X. Rydzewskiego.	<i>Zamilczenie grzechu na spowiedzi jaki to grzech?</i>	149
----	------------------	---	-----

Kaz. na dzień św. Józefa Oblub.

1.	X. Rydzewskiego S. J.	<i>Józef św. przykładem i obroną dla wszystkich</i>	155
2.	X. Prałata Likowskiego		160

Kaz. na Urocz. Zwiastow. N. M. Panny.

1.	X. Rydzewskiego.	<i>Jak wielka miłość boska, jak wielka władza Maryi</i>	164
2.	X. F. Synakiewicza.	<i>Marya Matką Syna Boż.</i>	169

Kaz. na Niedz. V. w Post.

1.	X. K. Fabianiego.	<i>O spowiedzi generalnej</i>	176
2.	X. J. Pazowskiego.	<i>Pokuta jaka być ma</i>	182
3.	X. F. Synakiewicza.	<i>O Komunii wielkan.</i>	188

Kaz. na Niedz. VI. Postu czyli Kwietnią.

1.	X. K. Fabianiego.	<i>O wielkim tygodniu</i>	195
----	-------------------	---------------------------	-----

Kazania passyjne.

1.	Kazanie		200
2.	—		205
3.	—		209
4.	—		214
5.	—		219
6.	—		225

Kaz. na Zmartwychwstanie Pańskie.

1. X. Rydzewskiego S. J. <i>Zmartwychwstanie Pańskie co ukazuje?</i>	232
2. X. F. Synakiewicza. <i>O zmartwychwstaniu ciała</i>	235
3. X. Wujkowskiego	241

Kaz. na 2 dzień Urocz. Zmart. Pań.

1. X. kan. I. Łobosa	247
2. X. Synakiewicza. <i>O zmartwychwstaniu duchow.</i>	253
3. X. Rydzewskiego. <i>Chrystus zmartwychwstał dla usprawiedl. naszego</i>	258

Kaz. na Niedz. I. po Wielkanocy.

1. X. Fabianiego. <i>O powrocie do grzechów</i>	261
2. X. J. Pazowskiego S. J. <i>Czego się lękać, wracając po spowiedzi do grzechów</i>	268

Kaz. na Niedz. II. po Wielkanocy.

1. X. Głążyńskiego. <i>O dobrym Pasterzu</i>	273
--	-----

Kaz. na Niedz. III. po Wielkanocy.

1. X. Głążyńskiego. <i>O niebezpieczeństwie odkładania Spowiedzi</i>	279
--	-----

Kaz. na Niedz. IV. po Wielk.

1. X. Głążyńskiego. <i>O niewiadomości rzeczy do wiary i zbawienia potrzebnych</i>	286
2. X. Pazowskiego. <i>Co to jest oglądać się na drugich?</i>	293

Kaz. na Niedz. V. po Wielk.

1. X. Rydzewskiego S. J. <i>O modlitwie</i>	297
---	-----

Kaz. na Wniebowstąpienie Pańskie.

1. X. W. Piaseckiego. <i>O pracowaniu na wieczną szczęśliwość</i>	304
---	-----

Kaz. na Niedz. VI. po Wielk.

1. X. Rydzewskiego. <i>O fałszywym sumieniu</i>	314
2. X. Piaseckiego. <i>O zgorzeniu</i>	319

Próbki katechizacyi szkolnej.

X. I. Krukowskiego. <i>O bytności Boga</i>	329
--	-----

Kaz. na dzień pierwszy świąteczny.

1. X. Wujkowskiego. <i>O przyjściu Ducha św.</i>	331
2. X. P. Owsienickiego. <i>O zesłaniu Ducha św.</i>	335
3. Rozkład Kazania na Niedzielę świąteczną.	342

Kaz. na Poniedziałek świąteczny.

1. X. W. Rydzewskiego S. J. <i>Bóg chce wszystkich zbawić</i>	344
---	-----

Kaz. na Uroczystość Trójcy św.

1. X. W. Rydzewskiego S. J. <i>Świat i wszystkie stworzenie kazanie o Bogu człowiekowi czynią</i>	349
2. X. Jksks. (Podług Hunolta.) <i>O zawodnej nadziei dostania się do nieba</i>	355

Kaz. na dzień Bożego Ciała.

1. X. Rydzewskiego S. J. <i>O Najśw. Sakramencie</i>	359
--	-----

Kaz. w Oktawie Bożego Ciała.

1. X. J. Krukowskiego. <i>Komunia św. czym jest?</i>	365
--	-----

Kaz. na Niedz. II. po Świątkach.

1. X. W. Rydzewskiego S. J. <i>O ofierze Mszy św.</i>	371
---	-----

Kaz. na Niedz. III. p. Pentec.

1. X. Jksks. *O miłosierdziu Bożym względem grzeszników* 376

Kaz. na Niedz. IV. po Świątkach.

1. X. Jksks. *O próżnej pracy w stanie grzechu* 381

Kaz. na Urocz. św. Piotra i Pawła.

1. X. kan. I. Łobosa 385

Kaz. na Niedz. V. po Świątkach.

1. X. Jksks. *Odkładanie pokuty jak niebezpieczne* 392
 2. X. Jksks. *O grzechach chrześcian, jako są ciężkie* 397

Kaz. na Niedz. VI. po Świątkach.

1. X. Jksks. *O obowiązku jałmużny* 402

Kaz. na Niedz. VII. po Świątkach.

1. X. Jksks. *O pełnieniu woli Bożej* 407

Kaz. na Niedz. VIII. po Świątkach.

1. X. Jksks. *O oddaży* 411

Kaz. na Niedz. IX. po Świątkach.

1. X. W. Rydzewskiego. *Jakie złe największe?* 415
 2. X. W. P. *O skutkach czytania złych książek* 420

Kaz. na Niedz. X. po Świątkach.

1. X. W. Rydzewskiego S. J. *O służbie bożej* 425

Kaz. na Niedz. XI. po Świątkach.

1. X. Jksks. *O grzechu obmowy* 430
 2. X. Jksks. *O mowach nieczystych* 436

Kaz. na Wniebowzięcie N. P. Maryi.

1. X. J. Liberiusza. *O gospodzie uwielbiona* 440

Katecheza II. dla dzieci początkujących.

1. *Bóg stworzył wszystko* 447

Katecheza III.

1. *O stworzeniu człowieka* 449

Kaz. na Niedz. XII. po Świątkach.

1. X. Rydzewskiego S. J. *O miłości Boga* 452

Kaz. na Niedz. XIII. po Świątkach.

1. X. W. Rydzewskiego. *O wdzięczności ku Bogu* 459

Kaz. na Niedz. XIV. po Świątkach.

1. X. K. Fabianiego. *O poskromieniu namiętności panującej* 453

Kaz. na Urocz. Narodzenia N. M. P.

1. X. kanonika Dorszewskiego w Poznaniu 470
 2. X kan. Łobosa w Przemyślu 475

Kaz. na Niedz. XV. po Świątkach.

1. X. Jksks. *O przygotowaniu się na śmierć* 480

Kaz. na Niedz. XVI. po Świątkach.

1. X K. Fabianiego. *Jak święta chrześc. powinny być obchodzone* 483

Kaz. na Niedz. XVII. po Świątkach.

1. X. Jksks. *O miłości Boga* 490

Kaz. na Niedz. XVIII. po Świątkach.

1. X. Jksks. *O zgadzaniu się z wolą Bożą* 494

Kaz. na Niedz. XIX. po Świątkach.

1. X. W. Rydzewskiego. *Czemu Bóg jeden grzech śmiertelny karze piekłem* 499

Kaz. na Niedz. XX. po Świątkach.

1. X. W. Rydzewskiego S. J. *Co to jest umrzeć?* 505

IV. Katecheza dla dzieci I. klasy.

- Z miłości bądź Bogu posłusznym* 509

Kaz. na Niedz. XXI. po Świątkach

1. X. T. Grodzickiego. *O miłości przyjaciół albo darowaniu uraz* 513
 2. X. W. Rydzewskiego. *O gniewie sprawiedliwym i niesprawiedliwym* 516
 3. X. W. Rydzewskiego. *O służbie Bogu* 522

Kaz. na Urocz. WW. Świętych.

1. X. K. Balsama S. J. 527
 2. X. Fabianiego 534

Kaz. na dzień Zaduszny.

1. X. K. Balsama S. J. 539
 2. X. J. Krukowskiego. 544

Kaz. na Niedz. XXII. po Świątkach.

1. X. W. Rydzewskiego. *O lenistwie w służbie Bożej* 549

Kaz. na Niedz. XXIV. (5 po Trzech Królach).

1. X. W. Rydzewskiego S. J. *O nierozumnych posądzaniach* 556
 2. X. Balsama S. J. 561

Kaz. na Niedz. XXV. po Świątkach (6 po Trzech Królach).

1. X. Bourdaloue 567

Kaz. na Niedz. XXVI. po Świątkach.

1. X. Balsama S. J. *O trzech górach, do których przed sędzią Bogiem ucie-
 kać mamy* 573
 2. X. K. Balsama S. J. *Tak straszne znaki poprz. itd.* 580

Próbka katechizacji dla dzieci II. i III. klasy.

- Bóg jest szczerem duchem* 588

Kazanie na poświęcenie kościoła.

1. X. kan. K. Dorszewskiego 591
 2. X. Wład. Wolińskiego 599
 3. X. Kempńskiego 605
 4. X. Lurca 612

Kaz. na 40-godzinnem Naboż. u OO. Reformatów w Przemyślu.

1. X. Krukowskiego 618
 2. X. Krukowskiego 623

	Strona.
Kaz. na Podniesienie św Krzyża.	
1. X. W. Górskiego	632
2. X. St. Tołowińskiego	639
Kaz. w dzień jubileuszu Ojca św.	
1. X. T. Wilczewskiego	645
Kaz. na urocz św. Winc. à Paulo.	
1. X. Kempiańskiego	649
Kaz. o czystości N. M. P.	
1. X. St. Niklewskiego	655
Kazanie na każdy dzień.	
1. X. St. Tołowińskiego	661
Kazanie Marka Karmelity w czasie konfed. Barskiej	663
1. X. W. Koteckiego. Mowa żałobna	667
1. Miscellanea	671



Kazanie na Niedzielę I. Adwentu.

O potrzebie Sądu powszechnego i o potrzebie pamięci o tym Sądzie.

Przez X. Tomasza Grodzickiego, proboszcza kościoła św. Jędrzeja w Warszawie.*)

Treść. Wstęp: Okoliczności czasu i miejsca Sądu ostatecznego. Przerazenie się młodzieńca pewnego snem o Sądzie ostatecznym. — *Rzecz sama:* Aby żyć w bojaźni bożej potrzeba pamiętać o Sądzie ostatecznym, ztąd wywód: 1) potrzeba Sądu ostatecznego. 2) potrzeba pamięci o Sądzie ostatecznym. — Potrzeba Sądu: a) z strony Chrystusa Pana, b) z strony naszej, c) z strony dopełnienia sprawiedliwości. 4) z strony usprawiedliwienia Opatrzności Boskiej. — Potrzeba pamiętania o tym Sądzie, bo go Bóg przez wszystkie wieki, czasy, przez patriarchów i proroków przepowiedział; potrzeba, bo najdzielniejszym środkiem utrzymania się w bojaźni bożej, ustrzeżenia od grzechu i pobudzania do cnoty.

Nadnego artykułu wiary świętej naszej tak nam dokładnie i dowodnie nie opisali Prorocy, żadnego sam Chrystus Pan w Ewangelii tak wielu podobieństw nie objaśnił, przykładami nie potwierdził, jako artykuł o Sądzie ostatecznym. Przepowiedział znaki, które ten Sąd poprzedzą, jako to: wojny krwawe, trzęsienie ziemi, głody, powietrze morewe, zaćmienie słońca, księżyca, pomieszanie wszystkich żywiołów: zgoła, opisał nam wszystkie okoliczności Sądu, nad który nie było, nie masz i nie będzie nic strasniejszego. I już się czas przybliża do tego: Już nam dał Bóg pozew przez św. Pawła 2. Cor. 5. „Wszystkim nam trzeba się stawić przed Trybunałem Chrystusa, aby każdy odebrał, jak w ciele będąc, czynił złe albo dobre.“ Już miejsce naznaczone: *Zgromadzę (mówi Bóg przez usta Prorockie Joel: 3.) wszystkie narody na dolinę Józefową, i tam się rozsądzę z niemi.* Na tę dolinę sam Chrystus Pan zostąpi ze wszystkimi aniołami i świętymi swoimi. Ujrzą

*) Tomasz Grodzicki urodził się na Litwie 21 grudnia 1718, do zakonu S. J. wstąpił 7 września 1734, profesyą czterech ślubów uczynił 2 lutego 1752, uczył szkoły gramatykalne w Piotrkowie lat 2, wymowy i poezji lat 5, a skończywszy w Lublinie 1748 teologię, misjonarzem był we Włodzimierzu, Markowie i Łaszczowie lat 18; przez lat 3 rządził rezydencją łaszczowiecką, 6 lat misyą markowską, a w 1768 został rektorem w Stanisławowie aż do zniesienia zakonu. Po kassacie był proboszczem w Warszawie. — *Biblioteka pisarzów assysentencji polskiej Towarzystwa Jezusowego* przez X. J. Brown. Poznań 1862.

Grodzicki napisał 4 dzieła. Najważniejsze są:

1) *Mowy parafialne* w kościele św. Jędrzeja miane w Warszawie. Warszawa 1795, 4 tomy.

2) *Nauki chrześcijańskie katechizmowe z różnych pism gruntownych zebrane.* Warszawa 1793.

Grodzicki należy do *dobrych kaznodziejów polskich.* Treść kazań poważna, rozkład jasny i naturalny, język czysty i prosty. Można mu zarzucić zbyt wielką rozwlekłość w przedstawieniu rzeczy, i miękkość pewną w słowie. Pismo św. cytuje zawsze najpierw po łacinie, a następnie dopiero po polsku. — My z Grodzickiego często czerpać będziemy, wszelako nie dajemy go w wiernym przedruku, jeno po opuszczeniu ustępów albo mniej smacznych, albo zgoła nie należących ściśle do przedmiotu.

Syna Człowieczego przychodzącego w obłoku z potęgą wielką i Majestatem wielkim. Pokaże się na Niebie chorągiew Jego, Krzyż, na którym dla naszego zbawienia zawisł. Wystawią księgi praw i przykazań Boskich, otworzą księgi sumienia naszego, z których każdy co było dobrego lub złego wyczyta. Gdziekolwiek się nędzny grzesznik obróci, wszędzie okropny widok znajdzie. Spojrzy w górę, obaczy zagniewanego Sędziego, przychodzącego na Sąd: spojrzy na dół, obaczy przepaść złym nagotowaną: spojrzy w prawą, obaczy Aniołów Stróżów odstępujących: spojrzy w lewą, obaczy mnóstwo szatanów skarżących: spojrzy w siebie, obaczy sumienie własne o zbrodnię przeświadczające. Nie masz nic nad tę prawdę boleśniejszego, jako nie masz nic pewniejszego.

Święty Wincenty Ferreryusz o jednym rozpustnego życia młodzianie pisze, że mu się śniło, jakoby przed Sąd Sędziego Chrystusa był przywołany, a z nim niezliczone mnóstwo dusz innych: którym według porządku Chrystus Pan całego życia sprawę dawać kazał, a jednych na zbawienie, drugich na potępienie dekretował. Gdy już wszystkich około siebie widział osądzonych, słyszy głos od Sędziego Chrystusa: *Ktoś ty jest?* Na to nie wiedząc co odpowiedzieć, drżał tylko od strachu, struchlał cały, widząc złe sumienie swoje, i oczywistą zgubę swoją. Wtém porywa się ze snu, wychodzi z łóżka, chcąc sobie sen tak straszny przerwać, ale go ani przyjaciele, ani domowi, ani słudzy nie poznają. Głos zmieniony, z twarzy do siebie niepodobny, włosy posiwiały jak u starca lat dziewięćdziesiąt mającego.

Widział go oczyma św. Wincenty, który to pisze, i taką czyni uwagę: Jeżeli Sądowi Boskiego przez sen ukazanie tak jest straszne, cóż będzie na jawie? Jeżeli ten na jedno pytanie osiwił, cóż będzie, gdy o każdą sprawę, o każdy dzień, owszem o każdą godzinę pytać się będą? Gdy się spytają nie tylko czemuś się złego nie strzegł? ale czemuś okazyje do dobrego opuścił? Gdy pytać się będą nie tylko o grzechy, ale i o dobre uczynki?

Pomyślmyż o tém, póki żyjemy: *Fratres satagite ut judicati et non judicandi ad Tribunal Christi accedamus.* „Bracia usiłujcie, ażebyście już osądzeni od siebie, a nie mający być sądzeni przybliżali się do Trybunału Chrystusa Sędziego,” mówi św. Bernard. A św. Paweł Apostoł przestrzega: Cor. I. c. 11. *Non utique judicaremur.* „Gdybyśmy sami siebie sądzili, nie byłibyśmy sądzeni.”

Abyśmy więc w bojaźni Boskiej żyli, trzeba nam pamiętać na Sąd ostateczny.

Dwie tedy prawdy dnia dzisiejszego wytłumaczę:

I. Jaka jest potrzeba i konieczność Sądu ostatecznego, ale oraz

II. Jaka jest potrzeba pamięci na ten Sąd ostateczny.

Potrzeba Sądu ostatecznego będzie pierwszą częścią mowy mojej.

Potrzeba pamięci na Sąd ostateczny, będzie drugą częścią.

Boże Sędzio, proszę z Dawidem: *Confige timore tuo carnes meas.* Przeraż duszę i ciało moje bojaźnią Sądów Twoich. *Ad Majorem DEI Gloriam.*

I.

Święty Paweł potrzebę Sądu Boskiego opisując, mówi; *Omnes nos manifestari oportet ante Tribunal Christi, ut referat unusquisque propria corporis prout gessit sive bonum, sive malum.* „Wszystkim nam trzeba się otwarcie stawić przed Trybunałem Chrystusa, aby każdy odebrał w własném ciełe, co czynił, czy dobre, czy złe.“

Wszyscy a wszyscy, od najstarszego do najmłodszego, od najbogatszego do najuboższego, stawić się będą musieli: i ci którzy przed nami byli, i ci którzy teraz są, i ci którzy po nas będą, zaczawszy od Adama, aż do ostatniego człowieka. Ta zaś rzecz tak pewna, że się ani odmienić, ani odwlec nie może. I jak Bóg w przepaścistych Sądach swoich postanowił, tak być musi. Przez to stawienie się, nie rozumie się jakiegokolwiek stawienie się, ale z wyjawieniem najsekretniejszych spraw życia ludzkiego dobrych, i najskrytszych grzechów. Jako tenże Apostoł do Koryntian pisze: *Illuminabit abscondita tenebrarum et revelabit consilia cordium.* Podniesie Bóg rozum ludzki, oświeci ukryte ciemności i objawi rady serc ludzkich, że wskroś jeden drugiego przenikać będzie, i co się w sercu jego działo za życia, widzieć wszystko.

W tych słowach wyraził potrzebę Sądu powszechnego. Albowiem, lubo wszyscy przed dniem sądu wymrą, i na szczególnym Sądzie będą sądzeni, atoli potrzeba jest Sądu powszechnego, a to 1) z strony Chrystusa Pana, 2) z strony naszej, 3) z strony dopełnienia sprawiedliwości, 4) z strony usprawiedliwienia Opatrzności Boskiej.

a) Z strony Chrystusa Pana.

Jako cały świat, albo widział, albo o poniżeniu Chrystusa Pana wiedział, jak był zelżony, wzgardzony, na krzyżu jak złooczyńca między dwoma łotrami powieszony, konał i umierał; tak należy, aby Go na wspaniałym majestacie chwały widział, i aby tych sądził sprawiedliwie, którzy go niesprawiedliwie sądzili: *Videbunt in quem transfixerunt.* Obaczą kogo ukrzyżowali. Joan. 19. I dla tego mówi Rupertus Opat, obrał dolinę Józefatową na miejsce Sądu, że ten padoł bliski jest owych miejsc, na których Mękę sromotną ponosił, a jako tam ludzie patrzeli na jego wzgardę, obelgi, zelżywość, tam téż na Jego chwałę poglądali.

b) Potrzeba z strony nas: żeby ludziom świątobliwym, którym teraz świat pogardza, krzywda chwałą nadgrodzoną była. Teraz sprawiedliwych prostota, pokora, ubóstwo w pośmiewisku; w dzień Sądu wszystko się przeciwnie ukaże. Wielu jest na świecie sprawiedliwych, dla których zasług, modlitw, wielu nie tylko miastom, prowincjom, ale i królestwom całym Bóg błogosławi, ale o nich świat nie wiedział i nie wie. Wielu téż bezbożnych a skrytych, dla których całym królestwom łask umykał. Trzeba, żeby i pierwszych świątobliwość tak pomocna, i drugich bezbożność tak szkodliwa, odkrytą była, jedna nadgrodzoną, druga ukarana.

c) Trzecia przyczyna, aby dopełnić sprawiedliwości. Albowiem na Sądzie szczególnym tylko dusza sama nadgrode albo karę odbiera, ciało zaś tak świętego, jako i bezbożnego zarówno w proch się rozsypuje. A że nie sama dusza pracowała, albo na dobre albo

na złe, ale wraz z ciałem, toć i ciało nadgrodeń albo karę odebrać powinno. Przeto św. Paweł mówi: „Trzeba nam się stawić, jak kto czynił w ciele, czy to złe, czy to dobre.“ A Augustyn św. powiada: że będzie czas taki, którego żaden potępieniec nie będzie chciał wynieść z piekła. A któryż to czas taki? Oto dzień Sądu, dzień gniewu Pańskiego. Wtenczas wołać będą nieszczęśliwi, gdy ich z piekielnych więzień wywłóczyć będą: „Góry padnijcie na nas, pagórki przykrywajcie nas,“ — radziby się w pożerających płomieniach ukryć, ale się nie ukryją.

d) Potrzeba jeszcze Sądu ostatecznego i powszechnego z przychyny Opatrzności Boskiej, która się zasadza na Wszechmocności, Mądrości i Dobroci Boskiej. Mówią ludzie: *Non judicat Dominus bis in id ipsum*. „Dwa razy nie sędzi Bóg za rzecz jedną.“ Ale tu nie o Sądzie powszechnym mowa, lecz o szczególnym, i szczególniej za grzechy karze.

Opatrzność Boska tego powszechnego Sądu koniecznie potrzebuje.

Nieoświeceni światłem wyższem, patrząc na to, co się na świecie dzieje, rozumieliby, że to szpital wielki ludzi pomieszanych. Jedni się usilnie starają o to, czego nie pożyją, albo niewdzięcznym zostawiają; drudzy jakby wiekować mieli, o samęj rozkoszy myślą; inni zatapiają się w trunkach, aż do ubóstwa, aż do zguby zdrowia; inni ubiegają się o wywyższenie na świecie. Słowem, wielu tak żyje, jakby nie było żadnego rządu boskiego, jakby nie było jego Opatrzności. Tu Herod zły na tronie, tu Jan św. w więzieniu. Tu zły Nero rozkazuje, tu Piotr św. na krzyżu wisi. Tu bogacz zły we wszystko dobre opływa, tu Łazarz św. w gnoju opuszczony od wszystkich.

Ten rzeczy stan najmędrszego Salomona w zadziwienie wprawił: *Vidi servos in equis, et Dominos ambulare sicut servos super terram. Vidi tempus casumque in omnibus*. Eccl. 10. „Widziałem sług na koniach jadących, a Panów jak sługi piechotę idących po ziemi. Widziałem czas i przypadki we wszystkiem.“

Otóż potrzeba, żeby był dzień taki jeden, w któryby Bóg usprawiedliwił rządy swoje, i pokazał, że wszystko dobrze, mądrze i doskonale czynił, albo dopuszczał. Jak mówi Dawid w Psal. 50. *Ut justificeris in sermonibus tuis, et vincas cum judicaris*. „Abyś się usprawiedliwił w mowach twoich, a gdy ludzie o nich złe sądzić będą, abyś ich przekonał.“ To jest gdy człowiek przyganiał Opatrzności Boskiej, aby jawnie poznał i przekonany został o boskiego rozporządzenia doskonałości.

Jeżeli się pytasz: Czemu się bezbożnym szczęści? i dobrze powodzi tym, którzy są skażonego serca? Czekaj Sądu, tam obaczysz, czemu rozpustnemu zdrowie, a czystemu słabość służyła? Czemu zły zostawał w wielkiem poważaniu, a dobry w wzgardzie i zapomnieniu? *Omnia in tempore suo quaerentur*. „Wszystko w tym czasie, i przyczyny szczęścia i nieszczęścia odkryją się.“ *Illuminabit abscondita tenebrarum*. „Objaśni wtenczas Bóg, co w najskrytszych ciemnościach było utajone.“ Każda rzecz ma swoją u Boga przyczynę. Nic Bóg darmo nie uczynił, ani dopuścił.

Czemu ten młodzian umarł, ta panienka, to dziecko, światło oczu rodzicielskich zgasło, a ten starzec gorszący, ładajaki żyje? Czemu pobożny człowiek w ubóstwie, a bezbożny w dostatku? Czekaj czasu: *Omia in tempore suo quaerentur*. O wszystko się pytają, i na wszystko odpowiedź dadzą.

Święty Piotr Apostół dzień ostatni Sądu bożego nazywa: *Tempus restitutionis*. Act. 3. v. 21. „Czas oddania każdemu co się należy.“ Jakoż wzgardzonym, czyli z woli bożej, czyli z dopuszczenia, będzie wrócona chwała i honor. Ubogim wrócone będą dobra wieczne im należące. Schorzałym, zbolałym, umartwionym zdrowie i życie wieczne. Ubóstwo będzie nadgrodzone bogactwem, wzgarda honorem, płacz rozkoszą, słabość potęgą, śmierć życiem a życiem wiecznem. Wtenczas się sprawdzi, co powiedział Chrystus: *Capillus de capite vestro non peribit*. „Włos z głowy waszej nie zginie.“ — Tego się spodziewali święci Męczennicy, a w szczególności mówili owi święci Machabejscy: *Tu quidem, scelestissime in praesenti vita nos perdis, sed Rex mundi defunctos pro suis legibus in aeternae vitae resurrectione suscitabit*. „Ty wprowadzie najniezbożniejszy królu, w tém życiu nas zatracasz, ale Król świata zabitych za prawa swoje, w zmartwychwstaniu życia wiecznego wskrzesi.“ A co jeden z braci mówił, to wszyscy siedmiu potwierdzali.

Wielkie tedy przyczyny Sądu boskiego, wielka i potrzeba.

Ale i pamięć nań nie mniejsza być powinna.

Mówiliśmy o potrzebie Sądu bożego, mówmyż jeszcze o pamięci na Sąd.

II.

Żadnego Artykułu Wiary św. nie masz tak często w Piśmie św. ogłoszonego, a przeto tak pewnego, jako ten o Sądzie ostatecznym. Zaraz od początku świata zaczął Bóg głosić ten Sąd swój.

Pierwszy kaznodzieja Sądu boskiego był Abel, gdy Kainowi przypominał Sąd boski, w którym dobrym da chwałę wieczną, a złym ogień wieczny. — Drugi był Enoch: widząc zepsutych ludzi, sąd im zaczął opowiadać. Jud. c. 5. v. 14. *Prophetavit septimus ab Adam Enoch, dicens: Ecce venit Dominus in Sanctis milibus suis facere iudicium contra omnes, et arguere omnes impios de omnibus operibus impietatis, eorum, quibus impie egerunt*. „Prorokował siódmy od Adama Enoch, mówiąc: Oto przychodzi Pan w tysiącach świętych swoich, aby uczynił Sąd przeciwko wszystkim, i strofował wszystkich bezbożnych, o wszystkie bezbożności ich, które oni bezbożnie popełnili.“ — Trzeci był Noe, którego św. Piotr nazywa: *Praeco veritatis*, w głos prawdę opowiadający. Ten ogłaszał Sąd boski, a gdy tym opowiadaniem lud swawolny nie wzruszył się, opowiadał potop powszechny i zagubienie wszystkich. — Czwarty kaznodzieja był Abraham, którego Augustyn św. wyprowadza, pisząc na owe Pisma św. słowa: *Sopor irruit super Abraham, et horror magnus et tenebrosus invasit*. Gen. 15. v. 12. „Wpadł w zachwycenie Abraham, strach wielki i ciemny padł na niego.“ Usłyszał, że Bóg będzie sądził uciemiężających pokolenie jego. Widział ogień straszny, ciemny, przechodzący pomiędzy ofiarami rozdzielonemi. Widział piec ognisty między rozpiętanymi by-

dłętami i położonym ptastwem, cały truchłał, widząc jakieś rozłączenia z Sądu wynikające. — Piąty kaznodzieja Job św., jego słowa są: *Credo, quod redemptor meus vivit, et in novissimo die de terra surrecturus sum. Et in carne mea videbo Deum Salvatorem meum, quem visurus sum ego ipse et non alius, et oculi mei conspiciuntur sunt.* Wierzę, że Odkupiciel mój żyje, wierzę, że w dzień ostatni z ziemi powstanę, i w ciele moim będę oglądać Boga mego, Zbawiciela mego, którego ja sam, a nie kto inny za mnie, widzieć będę i oczy moje własne patrzeć na niego będą. Tenże św. Job mówi dalej: *Scitote esse iudicium, fugite a facie gladii.* „Wiedźcież i bądźcie pewni, że jest Sąd, uciekajcież przed obliczem miecza sprawiedliwości jego. Do dnia zatracenia, to jest do dnia Sądu Jego zachowany jest zły, i na dzień pomsty stawiony będzie.“ *Ad diem perditionis servatur malus, et ad diem ultionis ducetur.*

Za nim Mojżesz, który na wielu miejscach Sąd ten głosi: *Juxta est dies perditionis.* Deut. 31. v. 35. „Blisko jest dzień zatracenia.“ *Judicabit Dominus populum suum.* „Będzie sędzić Pan lud swój,“ Dawid w Psalmach wzmianki o tym Sądzie czynił. Prorocy wszyscy o nim przestrzegają. Izajasz widząc miasto zepsute, żeby się naprawiło, każe Sąd szukać: *Querite iudicium.* „Szukajcie Sądu.“ Jakby mówił: niemasz nic tak silnego do waszej poprawy, jako uważne szukanie myśłą Sądu.

Całe Pismo św. od tego Sądu zaczyna się, to w sobie zawiera, tém się kończy. Tym się kończą Dzieje Apostolskie: *Praecepit nobis praedicare populo, quia ipse est constitutus a Deo iudex vivorum et mortuorum.* Act. 10. „Przykazał nam Chrystus, abyśmy opowiadali ludziom, że on jest postanowiony od Boga Sędzią żywych i umarłych.“ Tym zakończył opowiadania swoje Jan św.: *Ecce venio.* „Oto przychodzę.“ A tenże Jan św. na to odpowiada: *Veni Domine JESU.* „Przyjdź Panie JEZU.“

Ponieważ więc ta prawda Sądu powszechnego jest tak uroczyście od Boga przez wszystkie wieki, Pisma, Proroctwa i samego Chrystusa i Apostołów jego ogłoszona, ponieważ niebo i ziemia przeminie, a słowa jego nie przeminą, trzeba nam koniecznie na niego pamiętać. Św. Chryzostom daje rodzicom naukę, aby od téj prawdy wychowanie dzieci zaczynali, mówiąc w te słowa: *Rogo a Nutrice acceptos infantes, ne Graecis fabulis asuefaciamus, sed ab ineunte aetate discant, quod sit iudicium, quod sit supplicium, infigatur eorum animis hic metus, si radices egerit, magna bona facit.* „Proszę was, jak tylko dziatki wasze odkarmicie, albo od mamek odbierzecie, żebyście ich nie przyuczali do bajek greckich, ale wzrastając, niech się najpierw uczą, że jest Sąd boski, jest i kara. Niech to tkwi w pamięci ich. Ta zaś bojaźń, jeżeli wkorzeni się w umyśle ich, wiele dobrego sprawi.“

Bojaźń boska jest źródłem do obmycia się z brudów grzechowych potrzebnym. O którym źródle rzeczono: *Lavamini et mundi estote.* „Obmywajcie się, a bądźcie czystymi.“ A gdzież to źródło? *Quaerite iudicium.* Isaj. 1. Oto znajdziecie je w Sądzie boskim. Bojaźń boska jest stróżem niewinności: inaczej zepsucie jęj nastąpić musi.

Jakimże sposobem postąpić mamy? Oto:

Naaman, hetman wojsk syryjskich, bardzo ciężko zachorował na trąd brzydką, cały nim zeszpecony, śmierdzącą ropą oblany, ciało na nim popadałe, ręce i nogi skurczone. W całym królestwie nie było dla niego lekarza, fałszywi też bogowie, którym on się kłaniał, złeczyć go nie mogli. Więc udaje się do Boga Izraelskiego, gdzie wiara w prawdziwego Boga kwitnęła. Wyjeżdża do Elizeusza Proroka: Elizeusz nie wyszedłszy nawet na przywitanie tak wielkiego wodza, wysłał tylko sługę i kazał mu powiedzieć: *Vade, lavare septies in Jordane*. „Idź do rzeki Jordanu i tam w niej siedm razy umyj się.“ Rozgniewał się o to Hetman, że Prorok ani sam wyszedł, ani się z nim chciał widzieć, ani dotknąć ran jego, ani pieniędzy, złota, srebra i dziesięciu par sukien świetnych przyjąć; a co mu bolesniejsza rzecz była, że go do Jordanu rzeki odesłał, jak się na to żalił. Ja w państwie moim Damaszku mam przedziwne wody, a Prorok każe mi się umywać w wodzie Jordanu, a do tego, czemu to siedm razy, a nie mniej, ani więcej? Ale słudzy poczęli go prosić, mówiąc: Gdyby ci panie, wielką jaką rzecz przykazał Prorok, powinienes go słuchać, ale kiedy tak małą, nie gardź nią. Usłuchał, umył się siedm razy. *Et restituta est caro ejus, sicut pueri parvuli*. „I wróciło się ciało jego i stało się jak maleńkiego dziecięcia.“ Reg. 4. cap. 15.

Figura ta była, jak z naszego kalectwa powstać mamy, jak rany duszy naszój leczyć. Jesteśmy chorzali od stóp do głów, pełni chorób. Prawdzić się może i prawdzi: *Non est in eo sanitas*: że zbawienego zdrowia nie masz w nas. Głowa pełna próżności, oczy zazdrości, albo lubieżności, ręce krzywdami skażone, nogi do złych dróg i błędów w drodze przykazań boskich porywcze, usta grób brzydką, z którego wychodzą słowa nieczyste, przekleństwa. Serce pełne wszelkich grzechów. Szukasz lekarstwa? *Vade, lavare septies in Jordane*. Pójdź, a siedm razy umyj się w Jordanie.“ — Św. Hieronim mówi, że Jordan z hebrajskiego języka znaczy sąd. Jakby mówiono: obejrzyj się na Sąd boski, a to nie raz, jak mówi św. Grzegórz, ale siedm razy: *Cunctis diebus, per septem hebdomadae dies*. Każdego dnia w tygodniu téj pamięci nie wypuszczaj z myśli, ale każdego dnia w tygodniu pamiętaj na niego. Jeżeliś chorował, ozdrowiejesz, jeżeliś zdrów na duszy, nie będziesz miał choroby: *Lavare septies*. Wszak to wyrok Ducha św. *Memorare novissima et in aeternum non peccabis*. „Pamiętaj na ostateczne rzeczy, a nigdy nie zgrzeszysz.“

Niechże tedy ta potrzeba Sądu boskiego, a bardziej pamięć na ten Sąd, trwa w żywej pamięci naszój.

Wielka była świątobliwość św. Augustyna, a przecie tą pamięcią zachęcał się do większej coraz świątobliwości. Jego są słowa: *Vae mihi misero, cum dicetur de me: Ecce homo et opera ejus*. „Biada mnie Augustynowi, gdy w dzień Sądu ukazać mię i rzekną: Oto człowiek. Oto sprawy jego.“

Nie mniejsza świątobliwość Joba św., a przecie i ten pragnął w piekle być zagrzebanym, aby minął tam dzień zapalczywości boskiej: *Quis mihi hoc tribuat, ut in inferno protegas me, donec per-*

transeat furor tuus. Wielka była miłość boska u św. Cypryana Męczennika, a przecie i ten, idąc na męczeństwo, mówił: *Vae mihi, cum ad Iudicium venero.* „Biada mnie Cypryanowi, gdy na tym Sądzie stanę.“ Toż mówić o św. Hieronimie i innych Świętych.

Ta pamięć to uczyniła ich wielkimi Świętymi, a nas grzesznych nie uczyni sprawiedliwymi?

III.

Więc proszę z Dawidem: O Panie: *Confide timore carnes meas.* „Przeraż Panie duszę moję i ciało moje bojaźnią Sądów Twoich.“

Królu Tronu ogromnego, co z miłości zbawiasz każdego, z miłosierdzia zbaw mnie Twego. Amen.

Kazanie na Niedzielę I. Adwentu.

Dzień śmierci jest podobny do dnia ostatecznego Sądu.

(Ze starego rękopisu).

Często Pan Jezus uczniom swoim wspominał o zburzeniu miasta Jerozolimy i wspaniałego Salomonowego kościoła; często im powiadał, że powtórnie przyjdzie sądzić świat, to jest wszystkich ludzi. Przeto Go raz pytali uczniowie, gdy się znajdowali na wierzchołku Góry Oliwnéj, zkąd w całej świetności można było widzieć miasto Jerozolimę i najwspanialszy w nim kościół. *Panie, kiedy to miasto zburzone będzie? kiedy będzie koniec świata?*

Na oba pytania odpowiedział im Jezus. Naprzód wyliczył im znaki, po których wnet miało nastąpić zburzenie Jerozolimy, i te są wyrażone w Ewangelii przeszłej niedzieli. W dzisiejszej zaś Ewangelii opowiedział im znaki, po których nastąpi dzień ostateczny i koniec świata. Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, na ziemi uciśnienie narodów i powszechna trwoga. Mocy niebieskie zostaną wzruszone. Znak Zbawiciela ukaże się na niebie, a sam Jezus, któremu Ojciec zdał wszystek Sąd, którego uczynił Sędzią powszechnym całego świata, przyjdzie w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem.

Wtedy Pan Jezus przyjdzie powtórnie, ale już nie jako ubogie dziecko, już nie jako baranek cierpliwie idący na śmierć za nas grzeszników, lecz jako Pan i Sędzia żywych i umarłych, jako Król wszystkich królów.

Otóż ten świat nie będzie trwał na zawsze, będzie miał swój koniec, przyjdzie ten dzień, kiedy słońce, księżyc i gwiazdy znikną, — a wtedy nastąpi Sąd, gdzie nas wszystkich Sędzia najsprawiedliwszy sądzić będzie. — Gdybyśmy się nad tym często i szczerze zastanawiali, czyżby nie żył niejeden pobożniej i cnotliwiej, niż dotąd żył? Zkądże to pochodzi, że tak wielu ludzi wcale nie przeraża myśl o Sądzie ostatecznym, że ich nie wstrzymuje od

złego? Oto złąd: że niejeden sobie wystawia, iż dzień ostateczny i Sąd powszechny jest jeszcze bardzo daleko, a tym samym myśli, że jeszcze ma dosyć czasu do poprawy i wykonywania dobrych uczynków.

Ale kto tak myśli, bardzo się oszukuje. Pozwalam na to, że żaden z nas nie dożyje dnia ostatecznego. Lecz czyliż dzień śmierci nie jest dla nas ostatnim dniem? Alboż każdy po śmierci zaraz sądzony nie będzie?

Dzień naszój śmierci jest dla nas dniem ostatecznym, dniem Sądu — oto treść nauki mojój. A. M. D. G.

I.

Z dniem śmierci kończy się dla każdego ten świat, jakby go już wcale nie było. Już wtedy dla niego słońce nie daje swoich światłych promieni, księżyc mu więcej nie przyświeca, ani téż dla niego gwiazdy nie błyszczą. Dzień śmierci jest dla nas ostatnim dniem na ziemi. A po nim zaraz następuje Sąd. Skoro tylko umrzesz, jak tylko dusza twoja wynijdzie z znikomego i śmiertelnego ciała, zaraz staniesz przed tronem Boga, abyś usłyszał wyrok od najsprawiedliwszego Sędziego, wyrok stanowiący o losie twoim na całą wieczność.

Ale tu sobie nikt nie wystawiaj ludzkiego sądu; nie myśl, jakoby Pan Bóg wtedy długo dochodził i przypominał sobie sprawy twoje, albo żebyś się tam mógł wymawiać i uniewiniać. Nie — wszystkie nasze sprawy, wszystkie nasze myśli, słowa i uczynki całego życia są zapisane w księdze żywota; dowie się wtedy każdy od Sędziego Boga, a duszy twojój wtedy wskazane zostanie miejsce albo wiecznej nagrody w niebie między Świętymi, albo wiecznej kary w piekle, albo téż miejsce oczyszczenia i pokuty w czyścju. Jeden wtedy moment stanowić będzie o wiecznej twój szczęśliwości, lub wiecznym nieszczęściu twój.

Ten Sąd zaraz po śmierci nazywa się Sądem szczególnym, bo na nim sądzony będzie każdy człowiek z osobna, jak tylko umrze. — Ze zaś każdy człowiek zaraz po śmierci sądzony będzie, zapewnia nas o tym na wielu miejscach Pismo św. *Postanowiono jest każdemu człowiekowi umrzeć*, pisze św. Paweł, i *zaraz potym Sąd*. Zaraz więc po śmierci każdy z nas sądzony będzie.

Gdy Zbawiciel na krzyżu wisiał i był potwarzany i lżony od łotra wiszącego po lewój stronie, tedy drugi łotr po prawój stronie obrócił się i rzekł: *Panie, gdy przyjdiesz do swego Królestwa, pomnij o mnie*. A miłosierny Jezus wyrzekł do niego te pocieszające słowa: *Dzisiaj jeszcze ze mną będziesz w Raju*. Zaraz więc po śmierci ten dobry łotr, pełen żalu za nieprawości swoje, przyszedł do niebieskiego Raju. Musiał więc być sądzony zaraz po śmierci, aby odebrał zapłatę swoją. Bo to, że nas Bóg sądzić będzie, nie co innego znaczy, tylko, że nam Bóg wyjawi i okaże na cośmy zasłużyli, dobre lub złe.

Przypowieść, którą P. Jezus powiedział o Bogaczu i Łazarzu, okazuje nam także, że zaraz po śmierci każdy sądzony będzie, gdzie sprawiedliwy usłyszy radosny wyrok nagrody swojej, za-

twardziały zaś grzesznik okropny wyrok swego wiecznego potępienia.

Gdy więc jest rzeczą pewną, że dzień śmierci jest dla nas dniem ostatecznym, dniem sądu, po którym już nie można nadgrodzić tych dobrych spraw, których zaniedbaliśmy za życia; po którym już złego naprawić nie można, ani go zgładzić pokutą: tedy póki żyjemy, powinniśmy tém gorliwiej wykonywać dobre uczynki, i zdobywać się na tém serdeczniejszą pokutę, abyśmy to wszystko zgładzić mogli za życia, cośmy złego uczynili, i przebłagać Boga, i tu jeszcze pojednać się z nim, póki czas miłosierdzia. — Sam Pan Jezus powiada: z dniem śmierci przyjdzie noc, kiedy już nie można nic robić, kiedy nie można na zbawienie pracować, żadnych dobrych uczynków wykonywać. Teraz więc póki dla nas jest dzień, póki żyjemy, bez znużenia, bez ustanku powinniśmy zgromadzać sobie dobre uczynki. Bo wtedy tylko za dobre uczynki, tu za życia wykonane, wieczną szczęśliwością wynadgródzeni zostaniemy.

Zaraz po śmierci żądać będzie P. Bóg od nas rachunku z całego życia — a ten rachunek dokładny i ścisły oddać będziemy musieli — nie tylko ze złych spraw, ze wszystkich bezbożnych, niesprawiedliwych uczynków, ale też nawet i dobrych uczynków, których nie wykonaliśmy, a któreśmy mogli i powinni byli wykonać; — ze wszystkich łask i środków do dobrego, których nam Bóg używał, ze wszystkich poruszeń i natchnień Ducha św., na któreśmy byli głusi, które nie zmiękczyły naszego serca a zmiękczyć powinny były.

II.

Pytajże się więc teraz każdy przed Bogiem: Czego ja się też mogę spodziewać i oczekiwać w dzień sądu? Albo czy się nie masz czego obawiać i lękać w tę stanowczą godzinę?

Cieszcie się na to wspomnienie wy, którzy od młodości chodzicie drogami Boskimi, drogami przykazań Boskich, którzy strzeżecie się wszelkiej obrazy Boga, nie obciążacie waszego sumienia ciężkim grzechem, a o to się staracie, abyście jak najwięcej czynili dobrego. Błogo wam, którzy często zastanawiacie się nad tem: czyście nie zaciągnęli jakiego długu przed Bogiem, którzy nie położycie się spać bez wspomnienia, że już o jeden dzień jesteście bliżej śmierci i sądu, a tém samém sposobicie się na tę stanowczą godzinę, podług przestrogi Zbawiciela: Czuwajcie, kiedy was Bóg do siebie zawoła, aby was zastał gotowych.

Ale biada wam znów, którzy schodzicie z drogi cnoty, a udajecie się na bezdroża występków, niechcecie umartwiać ciała, ale jego złym pożądliwościom dogodzacie, ale skończy się ta uciecha nierządna, ale was w dzień sądu ciężka kara czeka. Biada wam, którzy nieprzestajecie na tém, żeście sami źli, ale drugich jeszcze waszym złym przykładem, mową bezwstydną, nagabaniem do nierządu przywoadzicie, a tak prócz swoich jeszcze

i cudzemi grzechami obciążacie sumienia wasze! Jakże wy się ostoicie przed tronem sędziego Boga?

Kto więc jeszcze kochaś Pana Boga i pragniesz z Nim być na wieki, myślże często o tém: że dzień twojej śmierci, jest dla ciebie ostatnim dniem na tej ziemi, po którym następuje sąd, na którym musisz złożyć przed Bogiem rachunek, a rachunek ścisły, ze wszystkich myśli, słów i uczynków całego życia, od samej młodości. — A myśląc o tém, sposobź się do tego stanowczego momentu. A jakże się masz sposobić? Jeżeliś grzesznik pojednaj się z Bogiem póki masz czas — tu się wypłać sprawiedliwości Boga. A jeżeliś sprawiedliwy, utwierdzajże się na drodze sprawiedliwości — nie odstępuj Boga, nie schodź z drogi jego przykazań, ile możesz zgromadzaj dobre uczynki. Całe życie oddaj Bogu. Całe twe życie niech będzie sposobieniem się do śmierci. — Tylko ty kto tak żyć będziesz, nie będziesz miał przyczyny obawiać się śmierci, tylko tak żyjąc, możesz się spodziewać łaski i miłosierdzia od Boga na wieki. Amen.

Kazanie na Niedzielę I. Adwentu.

O przyjściu P. Jezusa na świat w nędzy i o przyjściu Jego do serc ludzkich.

Przez X. W. K.

„Wtedy ujrzą Syna człowieczego.... poglądajcież, a podnoście głowy swe, boć się przybliża odkupienie wasze.“ Luk. 21.

Chrześcianie katolicy!

Jako dzieci w domu same zostawione, w płaczu z niecierpliwością oczekują przybycia ojca lub matki; tak dusze pobożne z tęsknoty wyglądają przyjscia Zbawiciela Jezusa Chrystusa, wzdychają za ojcem, który jest w niebiesiech. Pan Jezus pragnąc w nas zaszczerpić i utrzymać to uczucie tęskniących dzieci, tę prozbę nam odmawiać przykazał: „przyjdź Królestwo Twoje“; kościół zaś święty zastępując Ojca niebieskiego na ziemi, uspokaja nas, pociesza i zarazem prosi przy początku i końcu swego roku tym zapewnieniem, że przyjdzie P. Jezus. Dziś tedy rozpoczynając rok swój pierwsze do nas słowo przemawia: Adwent, t. j. przyjdzie Pan Jezus. *„Wtedy ujrzą syna człowieczego.... poglądajcież, a podnoście głowy swe, boć się przybliża odkupienie wasze.“*

Trojakie jest przyjscie Jezusa Chrystusa na świat; raz przyszedł już jako człowiek w nędzy i ubóstwie, przychodzi dalej ciągle i zawsze do serc naszych przez łaskę i sakramenta święte i mieszka w nas przez Ducha świętego, a w końcu przyjdzie, gdy niebo i ziemia przeminą, na sąd ostateczny. Pierwsze dwa przyjscia zwiastują każdemu łaskę, miłosierdzie, dobroć; ostatnie zaś prze-

raża sądem surowym i niepokoi, bo wtenczas mocy niebieskie poruszone będą. Sąd ostateczny to pogródka na krnąbrne dzieci.

Ażeby dla nas, najmilsii bracia, to ostatnie przyjście Jezusa Chrystusa nie było postrachem i zgubą; Kościół tak do nas mówi: dzieci, przyjmijcie teraz tego dobrego Ojca Waszego; On już z nieba przyszedł na ziemię, On tu pragnie być zawsze z wami, bo „kochaniem dłań być z synami człowieczemi.“ (Sap. 8. 3. 1), On pragnie i chce przyjść do każdego z was i przemieszkąć w sercu waszem, przyjmijcie Go, bo teraz dobry; ach! biadł wam, jeśli Go teraz nie przyjmiecie, bo na końcu przyjdzie jeszcze raz, lecz „ogień przed nim uprzedzi“ (Ps. 96. 3.) i *wzruszy się i zadrży zesłania, fundamenta gór zatrwożą się, i poruszą się, iż się rozgniewał i ogień zapali się od oblicza Jego, węgle się rozpala od Niego.*“ (Ps. 17. 8. et. sq). — Sąd boży ostatnia to groźba na nieusłuchane syny: Pan Bóg najprzód łagodnością i dobrocią chce nas do siebie przyciągnąć, więc kościół święty na początku swego roku zapowiadając przyjście Jezusa, przedewszystkiem ma na myśli Jego

1. *Przyjście na świat w nędzy ciała ludzkiego i*

2. *Przyjście Jego do serc naszych;*

O tym tedy za pomocą Ducha św. dziś pomówimy.

Św. Marya Matka B. uproś nam swym wstawieniem się potrzebnej łaski, modlimy się o to pozdrawiając Cię słowy anielskimi: „*Zdrowaś Marya.*“

I.

W pierwszej zaraz chwili grzechu pierwszych naszych rodziców Bóg bogaty w miłosierdzie litował się nad nieszczęśliwymi ludźmi i zamiast karać za tę wielką zniewagę majestatu swego, jak natychmiast ukarał aniołów, pocieszał ich obietnicą przyszłego Zbawiciela. „*Położę nieprzyjaźń, tak mówił do węża, (Gen. 1. 15.) między tobą a między niewiastą i między nasieniem twem a nasieniem ję;* ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę ję“ i od téj chwili bezustannie jak najczuliej opiekował się ludźmi. Zysłał im pobożnych patryarchów jak Abrahama, Jakóba, którzy nowe odbierali obietnice przyszłego Zbawiciela, zesłał im Mojżesza, przez którego na górze Synai objawił swe święte prawo, wybrał naród, którego szczególniemi darzył łaskami, aby w tym narodzie żydowskim zachować i żywić obietnicę Zbawiciela świata. Ponieważ jednak ani patryarchowie, ani Mojżesz ze św. swem prawem od grzechu nikogo wybawić nie mogli, gdy nadeszła pełność czasów, Słowo odwieczne ciałem się stało, Bóg stał się człowiekiem, i przez Syna swego do ludzi przemówił, aby ich prawdy nauczyć. Jednakże 4000 z górą lat upłynęło, nim Zbawiciel przyszedł, 4000 lat ludzie czekać musieli i wreszcie narodził się z Panny, i choć Pan nieba i ziemi, pan nad pany, — przyszedł w biedzie i nędzy, jakiej żaden nie doznał; nie miał domu, więc się w stajni między bydłętami narodził, nie miał gdzie głowy skłonić, bo w żłóbku na sianie Go położono. Chrześcijanie katoliku! jeśli wspomnisz na żłobek w stajence betleemskiej, jeśli spojrzysz na dziecinę kwilącą między bydłętą, zadziwisz się, że tak ubogo Syn boży na świat przyszedł, ale patrz, co się dzieje w téj chwili: mocy niebieskie

się poruszyły, jasność się pokazała, aniołowie się na polu pojawili wesołą zwiastując nowinę i gwiazdą z dalekich stron Trzech królów przyprowadziła.

Prawdziwie dziwne było przyjście Jezusowe na świat, a to dla tego, że nie przyszedł Syn boży, aby sądzić świat, ale aby świat był zbawion przezeń, nie przyszedł na to, aby jemu służono, lecz aby sam służył i usłużył każdemu bogatemu i najbiedniejszemu. Nie pokazał się w majestacie swoim, bo ludzie byli grzeszni, a zresztą, choćby byli święci wszyscy, jak Najśw. Marya P., przelekliby się światłości Majestatu jego, jako Apostołowie się zatrwożyli przy Przemienieniu Pańskim na górze Tabor. Nie narodził się w pałacach królewskich, w bogactwie i przepychu, bo przede wszystkim chciał wypłacić Bogu za pychę i wyniosłość Adamową, a ludzie biedni, ubodzy, pasterze i służący nie śmieliby przestąpić progów tak wielkiego pana; narodził się w ubóstwie, aby bogacz i biedak mógł śmiało do niego przystąpić, — przyszedł w nędzy, aby dać dowód i naukę, że nie bogactwa ani wygody cielesne, nie pałace i majątki człowieka zbawiają, że bogactwo do zbawienia duszy niepotrzebne; przyszedł w biedzie, aby ludziom powiedzieć, że tu padoł płacz, że przez prace i trudy uczestnikami chwały niebieskiej staną się.

Mógł jeszcze Pan Jezus przyjść na świat nie jako niemowlę nieudolne, lecz jako mąż dorosły pełen mądrości i powagi; jednakże chciał się narodzić i być dzieciątkiem, aby w każdym, nawet w młodym dziecku, wzbudzić zaufanie do siebie, aby ludzi grzesznych nauczyć i dowieść im, że skory Pan Bóg do przebaczenia jak dziecko nie znające gniewu i zemsty. Chciał być niemowlęciem, bo niemowlę nikogo nie obrazi, nikomu nie szkodzi, bo dziecię małe swą miłością, niewinnością swą ludzi wiąże do siebie. Chciał być dziecięciem, aby ludzie widząc, jak płaczem sobie u matki pokarmu uprasza, z ufnością i śmiałością doń przystępowali.

Takie było pierwsze przyjście Pana Jezusa na ten świat, i kościół św. rok rocznie przypomina wam to dziwne narodzenie Zbawiciela, a przypominając cztery tygodnie naprzd każe zarazem przygotować się wam na to święto wielkie. Cztery tygodnie naprzd zapowiada pamiątkę dziwnego narodzenia boskiego, abyście wspomnieli, że 4000 lat ludzie czekali na Zbawiciela, abyście podobnie jak żydzi i poganie z upragnieniem oczekiwali tego dnia wielkiego. „Poglądajcie i podnoście głowy swe, boć się przybliża odkupienie wasze,” bo się przybliża on dzień pamiętny, który nam przypomina, że Syn boży z nieba przyszedł dla naszego zbawienia.

II.

Jednakże niedosyć było dla Jezusa Chrystusa, że raz przyszedł na ziemię: aby wszelki, który weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny (Job. 3.) Raz nas umiłowawszy umiłował nas do końca; postanowił przyjść do każdego chrześcianina, chce w sercu każdego zamieszkać. Naprzd tedy przychodzi i pozostaje w nas Pan Jezus przez łaskę, którą wysłużył i Ducha św., którego zesłał. „Jeśli mnie kto umiłuje, powiada sam Pan Jezus do nas, bę-

dzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy" (Jan 14. 23). Tą łaską napełniony Dawid z radości wołał: „Pan mną rządzi, i na niczem schodzić mi nie będzie, na miejscu paszy tam mnie posadził" (ps. 22. 1.), a Paweł św. obfitując w łaskę bożą i dla tego przekonany o obecności Jezusa w swem sercu powiada: „*żyję już nie ja, ale żyje Chrystus we mnie.*" (Gal. 2. 20). Za łaską bożą Duch św. sam do nas zstępuje, tak iż jesteśmy według oznaczenia samego Pisma św., świątynią bożą i mieszkaniem Ducha św. i dla tego, że przychodzi do nas Jezus Chrystus, Syn boży przez Ducha św., wołamy do Boga: *Ojcze!* (Rzym 8. 15.) Tego przyjścia Jezusowego z łaską bożą i Duchem św. najbardziej pragnie dusza chrześcijańska, o to przyjdzie i takie nawiedzenie prosimy, mówiąc: „*Przyjdź królestwo twoje,*" tego przyjścia Jezusowego najwięcej nam życzy kościół św. w dzisiejszej ewangelii: „*Poglądajcież i podnoście głowy wasze boć cię zbliża zbawienie wasze,*" gotujcie się na takie przyjdzie wyglądajcie z tęsknotą, by was niespodzianie, nieprzygotowanych Pan Jezus z łaską bożą nie zastał.

Dalaj widocznym sposobem choć zakryty przychodzi do ciebie, Pan Jezus; mamy bowiem prawdziwe, rzeczywiste, istotne, żywe ciało i krew tegoż Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie pod postacią chleba i wina. Umyślnie ten Sakrament ustanowiony, aby Pan Jezus mógł do nas ciągle przychodzić i zawsze, ilekroć tylko my go zaprosimy, abyśmy z tego chleba jedli i pili z tego kielicha, ile dusza nasza posiłku potrzebuje. Tu na ołtarzu przemieszkuje Pan Jezus, czekając chwili sposobnej, w którejby mógł do nas zstąpić, tu z ołtarza woła do nas: „*Kta pożywa mego ciała, a pije moją krew we mnie mieszka, a ja w nim*" (Jan 6. 56). Co więcej, nawet nam grozi utratą nieba, gdybyśmy nie chcieli Go przyjąć do serc naszych. „*Zaprawdę zaprawdę powiadam wam, jeśliżbyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie.*" (Jan 6. 53.)

Chrześciana katolicy! poglądajcież i podnoście głowy wasze, słuchajcie, jak się zaprasza do was, jak prosi, zachęca i grozi, aby tylko mógł w was mieszkać, do was przychodzić; zaprasza się do ciebie jak się zapraszał do Zacheusza, do Mateusza, zaprasza się z tą łaską wszechmocną, która celnika przetwarza na apostoła i świętego, zaprasza się do ciebie, aby się z tobą cieszyć jako z przyjacielem, którego miłuje, chce być w sercu twojem tak swobodny jak w domu Maryi i Marty. Jeśli masz łaskę bożą, jeśliś dobrą spowiedź odprawił i godnie przyjął kunię św., więc Pan Jezus przyszedł do ciebie i mieszka tak jak Pan Bóg w niebie między aniołami przemieszkuje i ty z chlubą powiedzieć możesz: „*Ty we mnie jesteś Panie i imienia Twoego używano nademną? nie opuszczajże mnie.*" (Jer. 14. 9.)

To przyjdzie Pana Jezusa zwiastuje Kościół święty, abyście otwierali serca wasze, bo prawdziwie zbliża się zbawienie wasze; teraz chce przyjść, teraz się wam niejako narzuca, a biada temu, który go nie przyjmie, bo przy ostatniem swem przyjściu już się do niego nie zaprosi, ale powie sługom: „*Wrzucie go do ciemnicy*

gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów.“ Zaprasza się do was jako ojciec, chociaż was jak sędzia surowy karać powinien, boście przez grzech wypchnęli Go ze serca waszego. Jak syn niedobry odebrawszy majątek od rodziców, ojca na stare lata wypędza i ojciec, który oddał synowi wszystko co miał, w końcu tułaczem i żebrakiem się staje: tak ty wypędziłeś Jezusa ze serca twego, które się jemu na mieszkanie należy, musiał wyjść Pan Jezus, a w to miejsce przyszedł szatan z gniewem, złością, zazdrością, pychą, z uczuciami i myślami, za które wstydzić się musisz. Lecz dziś znów jak kiedyś przez Gabryela Najświętszej Maryi Pannie, tak tobie przez Kościół zapowiada swe przyjście, chce się znów z tobą pogodzić, u ciebie zamieszkać. Spiesz się więc bracie do domu twego, jak Zacheusz spieszył, gdy mu Pan Jezus swe odwiedziny zapowiadał, spiesz, abyś się przygotował na przyjęcie Jego.

Ale jakżeż się przygotować?

Oto gdy spodziewacie się jakiego gościa zacnego w domu waszym, pana lub księdza, a szczególnie gościa, od którego możecie coś dostać, wymiatacie wszystkie brudy i śmiecie, wymiatacie z ostatnich kątów, aby domek był schludny, a prócz tego co macie najpiękniejszego, tym przyozdabiacie mieszkanie wasze i siebie samych: tak się też przygotujcie na przyjęcie Pana Jezusa. Wyrzucicie śmiecie grzechów i nałogów waszych, wymiećcie je z ostatnich kątów serca waszego, a przystrójcie to serce w dobre chęci i uczucia, w szaty cnót chrześcijańskich. Ty któryś przez pijaństwo obrzydłe wyrzucił z serca Zbawiciela twego, czy cię nie wstyd, żeś dla wódki wyrzekł się Jezusa? Więc precz z pijaństwem, ulituj się nad Jezusem i przyjmij Go napowrót do siebie. Ty, który nad innych się wynosząc, każdego obrażasz i z nikim zgodzić się nie chcesz, który przekleństwa ciągle miotasz, z sąsiadami procesa ciągle wieszysz, który w każdym złe widzisz, i innych sądzisz i potępiasz, a swych grzechów nie patrzysz, — spojrzij na Jezusa, jak cichy, pokorny, — patrz jak dobry dla ciebie, wszystko ci przebacza, rączkę do ciebie ze żłóbka wyciąga, jak prosi, abyś go przyjął napowrót; — więc precz z gniewem, ze złością, nienawiścią — precz z tą pychą przekłą, a zrób miejsce Panu Jezusowi w sercu twojem. — Ty, który dla marnego zysku wyrzuciłeś Boga z duszy twojej, patrz na Jezusa ogołoczonego; — tyś Go ogołocił ze wszystkiego i wygnał, wyciągając rękę po to, co nie twoje. — Ty, któryś uciechami grzesznymi, rozkoszami mieszkanie Bogu wypowiedział, któryś bezwstydnymi myślami, słowami i uczynkami brudził serce twoje, który w tych niewstydlivościach od tak dawna żyjesz, zwróć twe oko na rany Jezusowe, niech cię poruszy krew płynąca z ran Jego; porzuć te rozkosze twoje, a przyjmij Jezusa, bo przez to uleczysz boleści Jego. — Wy wszyscy, którzyście zgrzeszyli, wymiećcie wszystkie grzechy i chuci grzeszne ze serca waszego i powiedźcie: przekłete grzechy, żeście mnie Jezusa pozbawiły; dla méj złości, nienawiści, dla mego języka jaszczurczego, dla méj pychy Jezus wyjść odemnie musiał. Precz odemnie, już się was wyrzekam. *„Odrzućcież, woła do nas Apostół Paweł, uczynki ciemności, jako we dnie uczciwie chódźcie, nie w biesiadach*

*i pijaństwach, nie w łóżach i niewstydlivościach, nie w zwadzie i za-
zdrości, ale się oblecćcie w Jezusa Chrystusa“ (Rzym 13.)*

Czemże wreszcie przystroicie serca wasze na przyjęcie tego Jezusa? — Oto, słuchajcie, po czem Bóg poznaje synów swoich: „*Po tem, mówi Pan Jezus, poznają żeście synami bożymi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie.*“ Zgoła, jedność, miłość, usłużność, wyrozumienie na uchybienia innych, nie potępienie, wyszydzenie innych, niech ciągle będą między wami. Dalej trzeźwość, rzetelność, uczciwość, wstrzemięźliwość, niech was wszystkich zdobi; na ostattek kończę słowa apostoła (Filip 4. 8.) „*Cokolwiek jest prawdziwego, wstydlwego, cokolwiek dobrej sławy, jeżeli która cnota, jeśli która kar-
ność, to obmyślajcie, a Bóg pokoju będzie z wami.*“ Amen.

Kazanie na Niedziele II. Adwentu.

Jak się zachować względem utrapień?

Przez X. Wawrz. Dunina *).

Coż to za jeden w więzieniu zostaje, o którym dzisiaj wspo-
mina Ewangelia? Nie jest to człowiek któryby gniewu boskiego
stał się winnym, któryby przez jakąwą zbrodnię na karę zasłużył:
owszem. jest to człowiek najświętszy z wszystkich ludzi; jest to ten,
którego Jezus Chrystus w dzisiejszej Ewangelii Prorokiem nazywa:
*Coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, i więcej niż
Proroka.* Mało jeszcze na tym ma Jezus Chrystus, ale przyrównywa
Jana św. do Aniołów, upewniając, iż to o Nim napisano: *Oto ja
posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który zgotuje drogę twą*

*) Kazanie to wyjęte jest z dzieł Ks. Lamberta, Dr. św. teol. w Sorbonie
pod tyt.: *Kazania wiejskie* czyli krótkie i proste nauki na Niedziele i przedniejsze
Święta całego roku. — Kazania Lamberta miały niepoślednie wzięcie swojego
czasu: tłmaczył je na polski język najpierw Ks. Poszakowski Jezuita, pisarz nader
pracowity, i wydał bez nazwy właściwego autora, ogólnie tylko nadmieniając,
„z franuzkiego,“ — w Wilnie r. 1752. Następnie toż samo dzieło przełożył ks.
Wawrzyn Dunin i wydał w Kaliszu 1782 r. Poszakowskiego tłumaczenie nosi
jeszcze ślady skażonego smaku, gdy przeciwnie Dunina, z którego kazanie na po-
wyższą niedzielę bez zmiany zamieszczamy, odznacza się językiem poprawnym.

Co do rzeczy samęj *approbata* kościelna kazania te nazywa *jasnemi* i grunto-
wnemi dla wszystkich, a osobliwie dla prostych ludzi.

Wawrz. Dunin był także Jezuitą. Oto co czytamy o nim w *Bibliotece assy-
stency* ks. Browna: „Wawrz. Dunin z dawnój, z Danii pochodzącej rodziny urodz.
w Wielkopolsce 10. sierpnia 1746, w Krakowie do zakonu wstąpił d. 21. sierpnia
1762, uczył się w Kaliszu przez lat 3 filozofii, w Brześciu uczył gramatyki lat 2
i poetyki. Był już drugi rok w Poznaniu na teologii, gdy zakon 1773. zniesionym
został. Po ukończeniu teologii wszedł do kleru świeckiego, ale wkrótce wzgardzi-
wszy wszystkim, z miłości zakonu przybył na Białoruś i profesyą 4 ślubów uczynił
15 sierpnia 1805 r.... Roku 1820 wyrokiem cesarza Aleksandra z Rosyi wydalony,
razem z innymi udał się do Włoch i umarł w Rzymie 1824. Dwaj synowie brata
jego, Marcin sławny był arcybiskup gnieźnieński... drugim synowcem był ks. Pa-
weł Dunin, z gorliwości znany, który w Tarnopolu 15 sierpnia 1830 roku umarł.“

Ks. Wawrzyn Dunin oryginalnego nie napisał, tłmaczył same kazania
z niemieckiego i z franuzkiego. Tłmaczenie poprawne.

przed Tobą. Nakoniec Jezus Chrystus temi wspaniałemi słowy pochwale Jana św: zakończy: *Zaprawdę powiadam wam, nie powstał między narodzonemi z niewiast większy nad Jana Chrzciciela.* A przecież jednak ten człowiek tak święty ciężkiej doznaje przeciwności, do więzienia będąc wtrąconym. Wie o tym Jezus Chrystus, może temu zapobiedz, dopuszcza tego jednak, i chce; wielkie daje Janowi pochwały, ale go z więzienia nie uwalnia. Sam Jan św. nie chciałby z niego wynieść, znając się na wszystkim dobru i pożytku błogosławionego stanu tego.

Cóż z tego postępku Jezusa Chrystusa względem Jana św. wnieść mamy? Oto to, iż jest pożyteczna cierpieć w tym życiu, ponieważ sami bosczy przyjaciele nie są wolni od cierpienia.

Ale, żeby nam utrapienia tego żywota były na pożytek, przypatrzmy się z pilnością sprawom Jana św., a starajmy się to czynić, co nam Ewangelia o Janie św. wspomina.

Jan św. w więzieniu pamięta na Jezusa Chrystusa. Jan św. w więzieniu równie zawsze jest statecznym, Jan św. pamięta o Chrystusie Panu, bo do Niego uczniów swoich wysyła: równie zawsze jest statecznym, bo Pan powiada o nim, iż nie jest *podobny do trzciny chwiejącej się od wiatru.* Dwa to są obowiązki, które chrześcianin zachować powinien, ażeby mu utrapienia życia tego były pożyteczne. *Pierwszy, pamiętać na Jezusa Chrystusa. Drugi, być stałym i statecznym.*

I.

Można się nieco dziwować temu poselstwu, które Jan św. wyprowadza do Jezusa Chrystusa. Wysławszy do Niego dwu z uczniów swoich, każe się Go pytać: *Tyżes jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?* Znał Jan św. doskonale Jezusa Chrystusa, wiedział, że On to był, który miał przyjść, i że nie należało inszego czekać. Czemuż tedy to pytanie przez uczniów swoich do Niego posłanych zadaje?

Jan św. znał Jezusa Chrystusa, a będąc serdecznie do Jezusa Chrystusa przywiązany, i pełny ku Niemu gorliwości i miłości, żąda, ażeby i uczniowie jego tak doskonale jak on znali Jezusa Chrystusa. Wspomina Ewangelia, iż Chrystus Pan wiele uczynił cudów w obecności uczniów św. Jana: a tak przez cuda swoje na ich pytanie odpowiedział. Pytacie się czyli jam jest, który mam przyjść, czyli innego czekać macie. *Szedłszy oznajmijcie Janowi, coście widzieli i słyszeli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie, głuszy słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelią opowiadają.* Co za przedziwny raczej przez uczynki, niżeli przez słowa opowiadania sposób!

Jan więc święty doskonale tego, co zamyślał, dokazał, to jest, ażeby uczniowie jego uznali, tak jak on to sam znał, iż Jezus Chrystus był ten, który miał przyjść, i że inszego nie trzeba było czekać.

Widzicie, iż Jan św. wielką zawsze i w więzieniu gorliwością i miłością ku Jezusowi Chrystusowi pałał: utrapienia jego i cierpienia nie tylko w nim nie zmniejszyły czei, w której miał Zbawi-

ciela świata, i pragnienia go poznać, ale owszem pomnażały je i powiększały.

Otóż macie wzór i przykład, za którym idąc, wielki pożytek z utrapien życia tego odbierać będziecie.

Pamiętajcie tedy pilnie na Jezusa Chrystusa w pośród utrapień waszych: pamiętajcie najprzód na naukę Jezusa Chrystusa; powtóre na przykłady Jego; po trzecie na obietnice Jego. Jezus Chrystus nas nauczył, iż są błogosławieni, którzy cierpią: otóż nauka Jego. Życie Jezusa Chrystusa było ciągiem nieprzerwanym cierpienia: otóż przykłady Jego. Wielkie Jezus Chrystus tym obiecuje nagrody, którzy z miłości Jego cierpią: otóż obietnice Jego.

Zacznijmy od słuchania Jezusa Chrystusa, i obaczmy, co On o prawdziwem szczęściu trzyma. Izaliż Jezus Chrystus powiedział: Błogosławieni bogaci? Błogosławieni, którzy w wygodach żyją? Błogosławieni, którzy nie w tym życiu nie cierpią? Błogosławieni, którzy spokojnie wszystkich wygod życia zażywają? Oto Ewangelia świata: a ponieważ świat jest wielkim Jezusa Chrystusa i nauki Jego nieprzyjacielem, idzie zatym, iż nauka Jezusa Chrystusa jest przeciwna naukom światowym.

Komuż dacie wiarę, światu, czyli Jezusowi Chrystusowi? Jeżeli chcecie wierzyć Jezusowi Chrystusowi, słuchajcie, co On powiedział¹⁾: *Błogosławieni, którzy płaczą... Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamając dla mnie. Radujcie się i weselcie się.*

Nie miał dosyć Syn Boży na téj prawdzie, ale jeszcze chciał wyraźnie przeciwnie zbić nauki, lubo te już dostatecznie zostały zbite przez prawidła im się sprzeciwiające, które Jezus Chrystus był założył. *Błogosławieni ubodzy*²⁾. Idzie zatym więc, iż bogaci są nieszcześliwi. Jezus Chrystus wyraźnemi słowami zapowiedział: *Biada wam bogaczom, bo macie pociechę waszą. Biada wam, którzyście się nasycili, albowiem łaknąć będziecie. Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać*

Jesteście ubodzy, ale macie tę pociechę, iż Jezus Chrystus was zowie błogosławionymi, i do tych liczby nie należycie, którym Jezus Chrystus biada zapowiada. Prawda, iż chcąc być tego błogosławieństwa uczestnikiem, trzeba być prawdziwymi ubogimi, to jest, ubogimi sercem, prawdziwie od ziemskich rzeczy oderwanymi. Rzekł Jezus Chrystus: *Błogosławieni, którzy cierpią*. Któżby śmiał się słowu Chrystusowemu sprzeciwiać? Izalibyście śmieli nie wierzyć słowom Zbawicielowym, któremi nas upewnia, iż Sakrament Ołtarza jest Ciało Jego? Izaliż tenże sam Jezus Chrystus nie jest, i czyliż nie są równie ważne słowa jego, gdy mówi: *Błogosławieni, którzy cierpią*? Jest to kacerstwo, twierdzić, iż Sakrament Ołtarza nie jest Ciało Jezusa Chrystusa, kiedy on rzekł: *To jest ciało moje* — jest téż kacerstwo mówić, iż którzy cierpią, nie są błogosławieni, gdy tenże Chrystus Pan powiedział: *Błogosławieni, którzy cierpią*.

¹⁾ Math. 5. v. 10. 11. ²⁾ Lucie 6. v. 20.

Przydajmy do nauki Jezusa Chrystusa Boskie Jego przykłady: Życie Jezusa Chrystusa nieprzerwanym cierpienia było pasmem. Nie możemy wątpić, abyśmy naśladować Jezusa Chrystusa obowiązani nie byli. *Dałem wam przykład, mówi do nas,¹⁾ abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili.* Dwóch rzeczy Syn boży wyciąga od nas. Chce, abyśmy pamiętali na to, co on uczynił; to jest, iż życie Chrystusowe i święte jego sprawy ustawicznie rozważać winniśmy. Czemuż chce Chrystus, abyśmy na to, co on czynił, pamiętali? Oto żebyśmy naśladowali świętych spraw jego, pokory jego, stósowania się do woli Ojca Niebieskiego, miłości jego, a nade wszystko życia ostrego, pracowitego i pełnego cierpienia. *Patrzcie, mówi do nas Paweł św.,²⁾ na Jezusa Przodkca i Kończyciela Wiary, który mając przed sobą wesele, podjął Krzyż, wzgardziwszy sromotę i siedzi na prawicy Stolicy Bożej. Uważajcie tego, który takowe przeciwieństwo od grzeszników podejmował przeciw sobie: abyście nie ustawiali, osłabiawszy na duszach waszych.*

Patrzcież, jako tego chce św. Apostół, abyśmy się ustawicznie na Jezusa Chrystusa, jako wielki wzór nasz i przykład zapatrywali. Apostół nadmienia, iż Jezus Chrystus mógł spokojnie i szczęśliwie podług świata obrać życie. Mógł się narodzić w pałacu, a urodził się w stajni; był wszystkich bogactw ziemskich panem, a ubóstwo jego tak było wielkie, iż nie miał gdzie głowy skłonić.³⁾ Chciał ponosić wszelkie obelgi. Prorok mówi, iż niemi Chrystus *był nasycony.* Lekarz zdrowy, słowa są Augustyna św.⁴⁾ wypił kielich gorzki, ażeby prawdziwie chorujący nie ociągał się go spełnić. Bo czyliż Lekarz ten siebie ochraniał, i czyliż jest jaka w kielichu gorycz, którejby on nie pił? Chrześcijanie, otóż wzór wasz. Patrzcie, czyli za nim iść nie możecie i naśladować go, szacując ziemskie bogactwa, wygodę życia szukając, chcąc sobie we wszystkim dogadzać, tego wszystkiego unikając, co wam nie jest smaczne, co was martwi, co was trapi.

Macie jeszcze sobie przypominać obietnice JEZUSA Chrystusa: wszystkie są dla tych, którzy cierpią i znoszą utrapienia. Jużem wam wspomniał słowa JEZUSA Chrystusa do was mówiącego: Błogosławieni będziecie, gdy wam złorzeczyć będą. Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. Dla kogóż ta jest zapłata? Dla tych, którzy cierpią. Gdzież to ona jest? W Niebie. Nie tu na ziemi odbierzecie zapłatę za cierpienia wasze: Syn Boży lepszym sposobem umie tym płacić, którzy mu są wiernymi. W Niebie to, w Niebie i w wieczności waszą zapłatę odbierzecie: tam to na tronie JEZUSA Chrystusa będziecie posadzeni. Jesteśmy, mówi Paweł św.,⁵⁾ *Dziedzicami Bożemi, a współdziedzicami Chrystusowymi.* Ale do tego konieczny warunek zakłada: *Jeśli jednak wspólnie cierpimy, abyśmy też wspólnie byli uwielbieni.* Koniecznie to jest potrzebny warunek: jeżeli nie

¹⁾ Joan. 13. v. 15. ²⁾ Hebr. 12. v. 2. 3.

³⁾ Luc. 9. v. 58. ⁴⁾ Serm. 88. Prior bibit medicus sanus, ut bibere non dubitaret aegrotus: quid enim amarum in illo poculo quod ille non bibit? ⁵⁾ Rom. 8. v. 17.

cierpicie, nie będziecie uwielbieni; jeżeli się odważacie mężnie w tém życiu cierpieć, zapewne będziecie uwielbionemi z JEZUSEM Chrystusem, z Nim spół cierpiawszy. Pragnienie odebrania w tém życiu zapłaty jest pragnieniem pospiesznem i nagłem. *Oracz oczekiwania drogiego owocu ziemie, cierpliwie.*¹⁾ Czekaście z tąż cierpliwością. Czas życia tego jest siania. *Którzy sieją z płaczem, z weselem żąć będą.*²⁾

Otóż jak macie za przykładem Jana św. w pośród cierpienia i utrapień waszych pamiętać na Jezusa Chrystusa, na Jego naukę, na przykłady Jego, na obietnice Jego.

II.

Jan św., mówi JEZUS Chrystus, nie jest jako trzcina chwiejąca się od wiatru. Nigdy mocniejszym i stałszym nie był, jako w swoim więzieniu i w swych cierpieniach, i tego przykładu naśladować powinniście. Pokażę wam bowiem najprzód, iż serce tracąc w cierpieniach, ich zasługę tracimy. Powtóre, iż przez stateczność w nich i poddanie się boskim rozporządzeniom, wielkie odbieramy pociechy. Po trzecie, iż przez dotrwanie w tém, co Bóg wyciąga po nas, zapłatę wieczną wystugujemy.

O jak jest rzecz nędzna wiele cierpieć, a zasługę cierpienia swego tracić! Toć was potyka, was, którzy w utrapieniach serce traciecie. Czas cierpienia jest czas drogi, w którym wielkie bogactwa zebrać można. Patrzcież, żebyście zamiast zebrania skarbów Łaski, nie nagromadzili sobie nieprawości skarbów! Paweł święty pytał się Galatów³⁾ *Takżeście wiele cierpieли darmo?* Boję się, ażebym tego samego nie musiał wam mówić. Powiadacie, iż wiele cierpicie, że niedostatek wasz jest wielki, że wam i na najpotrzebniejszych do życia rzeczach schodzi, że podług słów Proroka⁴⁾ jecie *chleb ścisły* i pijecie *wodę krótką*. Ubolewam nad stanem waszym, znam waszą nędzę: ale niech mi się godzi wam to powiedzieć: największa nędza wasza nie jest ta, iż cierpicie, chociażby i najgorzniejsze były wasze utrapienia, ale prawdziwa i rzetelna wasza nędza ta jest, iż owoc cierpienia waszego traciecie. Bo cóż ja słyszę, i jak sobie postępujecie? Mruczycie, narzekacie, niecierpliwością się unosicie, złorzeczycie. A tak cóż czynicie? Oto sami przeciwko sobie powstajecie, sami sobie szkodzicie, i tak właśnie postępujecie jakobyście sobie samym czego złego życzyli. Pójdzie zatem, iż wiele się nacierpiawszy, zamiast podobania się Bogu, winniejszymi się w oczach Jego Boskich staniecie. O jak wielka nędza, o co za niesłychane nieszczęście!

Inaczej się rzecz ma z tymi, którzy nie ustępują w utrapieniu, i pod Boskie poddają się rzady. Rzekłem, iż wielkie odbierają pociechy. Jezus Chrystus szczególnież zostających w utrapieniu a do Niego się uciekających cieszyć raczy. Dawid tak wielkie pociechy w utrapieniach swoich odebrał: a dla czegoż to? Bo się uciekał do Boga i Jego pomocy wzywał. Słuchajcie co on mówi: *W ucisku, słowa są jego,*⁵⁾ *swym wzywałem Pana i wołałem do Boga mego.*

1) Jacob. 5. v. 7. 2) Psal. 125 v. 5. 3) Galat. 3. v. 4. 4) Isaj. 30. v. 20.

5) Psal. 17. v. 7.

*I wysłuchał głos mój z Kościoła swego świętego, i wołanie moje przed oblicznością Jego weszło do uszu Jego. Nie jestże to wielka pociecha, być wysłuchanym od Boga? Na inném miejscu mówi:¹⁾ Tyś ucieczka moja od ucisku, który mię ogarnął. Nie jest-li to wielka pociecha, iż Bóg raczy być ucieczką naszą? Słyszy Dawid mówiącego Boga, iż z nim jest w ucisku.²⁾ Nie jest-li to wielka pociecha, mieć z sobą Boga? Nader często z tym się Prorok odzywa, iż go Bóg albo wyrwie albo już wyrwał z ucisków jego. Wyrwa nas Bóg z ucisków naszych, albo je kończąc, albo je na nasze dobro obracając. To wszystko wierną duszę, rzetelną i gruntowną napęlnia pociecha. Dla czego mawiał Paweł święty,³⁾ *Pełnem pociechy, nader obfituję wesełem w każdym utrapieniu naszym.**

Jeżeliście zaczęli takowego nabierać w utrapieniach ducha, patrzcież, żebyście w tém nie ustawiali. Pan chce tego po was, ażebyście się utrzymywali i trwałymi byli, a dotrwawszy, wieczną odbierzecie zapłatę. Znajdują się takowi, którzy będąc ściśnieni jakim utrapieniem, przez czas niejaki opierają się: ale gdy utrapienie nie ustaje, opuszczają ręce i serce tracą: i do takowych mówi Paweł święty:⁴⁾ *Jeszczeście się aż do krwi nie zastawili, walcząc przeciwko grzechowi.* Mówicie iż utrapienie jest długie, a cóż sprawuję że się wam długie zdaje, jeżeli nie wasza niecierpliwość i małość serca? Spytajcie się Świętych w niebie królujących, jeżeli utrapienia, które dla dostania się do Nieba ponieśli, są długie: odpowiedzą wam, iż nie nie masz długiego, jeżeli z wiecznością będzie porównane. Myślcie o wieczności, a natenczas żadne utrapienie nie będzie się wam zdawało ani za ciężkie, ani za długie. I dla tego to samego, mówi św. Augustyn,⁵⁾ Bóg przymieszyna goryczy do ziemskich szczęśliwości, abyśmy inną szukali szczęśliwości, którejby słodycz nie była zwodnicza. Ponosili oni na ziemi uciski, ale Królestwa Niebieskiego nie utracili, owszém im te utrapienia do osiągnięcia Królestwa wiecznego usłały drogę.

Otóż szczęśliwy los tych, którzy cierpią, którzy są w uciskach cierpliwymi, którzy w chrześcijańskich trwają myślach. Kosztuje to w tém życiu, ale życie to jako cień przemija, wieczność zaś nie przeminie.

III.

Nauczcie się tedy znać się na utrapieniach, uważajcie ich pożytki: nabierzcie siły do znoszenia ich po chrześcijańsku. Jeżeli się słabymi czujecie, udajcie się do Boga, a On was wesprze, zasili. A tak oczyściwszy się przez uciski i utrapienia, i dawszy doświadczenie Wiary naszej, daleko kosztowniejsze nad złoto, (którego przez ogień próbują) będziecie należni ku chwale i czci, i sławie w objawieniu Jezusa Chrystusa.⁶⁾ Amen.

¹⁾ Psalm. 31. v. 7. ²⁾ Psalm. 90. v. 15. ³⁾ 2. Cor. 7. v. 4. ⁴⁾ Hebr. 12. v. 4. ⁵⁾ Serm. 105. Ideo Deus felicitatibus terrenis amaritudinem miscet, ut alio quaeratur felicitas ejus dulcedo non est fallax: afflicti sunt in regno terreno, sed regnum Coelorum non perdidierunt, imo ad illud capessendum exercitatione tribulationum meliores effecti sunt. ⁶⁾ I. Petr. 1. v. 7.

Kazanie na Niedzielę II. Adwentu.

O pożytkach, istocie i celu postu.

(Przez X. W. K.)

„Coście wyszli widzieć? Człowieka w miękkie szaty obleczonego?” Mat. 11.

Najmilsi Bracia!

Chlubne świadectwo dał Pan Jezus o Janie św. Chrzcieliu, jakiego nie powiedział o żadnym człowieku, o żadnym Świętym. „Zaprawdę powiadam wam, mówił Pan Jezus, nie powstał między narodzonymi z niewiast większy nad Jana Chrzciela.” Mat. 11.

Dobre są ludzkie pochwały i każdy się cieszyć może, gdy ma dobre imię u ludzi, ale największe szczęście być od Boga pochwalonym. Lecz za cóż tak wychwalał Pan Jezus Chrzciela? Czy Jan z bogatą i możną pochodził rodziny? Aleć wiemy, że był synem Elżbiety. Czy przez wielkie dzieła doszedł do urzędu wielkiego? — Przecież był tylko pustelnikiem, nieznanym światu i ludziom, żyjącym tylko korzonkami leśnymi. Czyżby dla tego Pan Jezus tak go wychwalał? Tak jest, uczył Pan Jezus Chrzciela dla wielkiego zaparcia się, dla wielkiego umartwienia ciała. „Coście wyszli na puszcze widzieć? trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? czy człowieka w miękkie szaty obleczonego?” Czemuż dziwujecie się i chodzicie za tym Janem? czy to król jaki, który opływa w dostatki? Gdyby był królem lub panem wielkim, mieszkałby w pałacu. Czy to prorok jaki święty? Zaiste, powiadam wam, iż więcej niż prorok.

Znany nam jest sposób życia św. Jana Chrzciela, który w poście i umartwieniu pędził dni żywota swego; Kościół święty i nam posty nakazuje, zachęca nas do postów i umartwień ciała, szczególnie teraz w czasie Adwentu i w czasie tego jubileuszu; więc pouczmy się za łaską bożą o pożytkach postu i celu, w jakim go Kościół ustanowił; a nauka ta niech idzie na cześć i chwałę Bożą, a nam służy ku zbawieniu. Marya niech nam uprosi potrzebną łaski do tej nauki, a my ją w pokorze pozdrówny mówiąc: *Zdrowaś Marya itd.*

I.

Post od samego początku świata Bóg ustanowił, kiedy pierwszym rodzicom w raju zakazał jeść z jednego drzewa, zalecając im przez to wstrzeźliwość; posty zachowywali patryarchowie, a w zakonie mojżeszowym był post wyraźnie nakazany. Zalecenie to boskie przypomnieć nam powinno, żeśmy na tym świecie nie na to, abyśmy jedli i pili, abyśmy ciało i językowi dogadzali, boby Pan Bóg wtenczas każdemu pod dostatkiem dał tego, i nie nakazywał, nie zalecałby postu i umartwienia cielesnego. Duch ma panować nad ciałem i wtenczas dopiero będzie porządek należyty w człowieku i na świecie, jeżeli dusza będzie mogła wykonać, co jest dobre, jeżeli ciało nie będzie nas ciągnąć do złego. Do tego

człowiek każdy dążyć powinien, aby nie to czynił, co łakomstwo oczu, pożądlivość ciała chce, ale by wolę boską wykonywał. „*A tak, bracia, mówi nam Paweł św., powinni jesteŝmy nie ciału, abyŝmy podług ciała żyli; albowiem jeŝli podług ciała żyć będziecie pomrzećcie, ale jeŝli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie.*“ (Rzym. 8. 12.) „*Umartwiajcie tedy członki wasze.*“ (Kol. 3. 8).

Ciało nasze i zmysły nasze to jak koń dziki, to jak chłopak rozpuszczony; im więćej koniowi takiemu dajemy obroku a cugli mu popuszczamy, tém jest niespokojniejszy, tém niebezpieczniejszy i późniój okiełznać się nie da. Im więćej, ty bracie, synowi twemu pozwalasz, im mniej go karcisz i strofujesz, tém bardziej się rozpuści, tém bardziój jest uporny i krnąbrny. O pewno niejeden ojciec i niejedna matka płacze nad synem lub córką, bo za młodu za wiele im pozwalali.

Podobnie z ciałami, z oczami i ze zmysłami twemi. Im więćej ciału dogadzać będziesz, tém większe twe nieszczęście, tak iż płakać nad ciałem będziesz, że mu już rady dać nie możesz. Post, bracia, to cugle najsiłniejsze na ciało nasze, to najlepsze karcenie tego swawolnego i rozpuszczonego syna. Św. Wincenty takie czyni porównanie iż żórawie, nim na jesień chcą odlecieć, wprzód przez kilka dni, nie jedzą, aby lżejsze były do latania; podobnie i dusza nasza przez wstrzemięźliwość nabiera mocy by wznieść się aż ku niebu. — Dziwujemy się świętym Pańskim i wielkim ludziom, którzy bohaterskich dokazywali czynów, którzy dawali dowody tak wielkiego poświecenia, a nam tak trudno coś wypełnić. — Dla czegoż to? bo oni umieli panować nad ciałem swoim, duch był silny i nie miał przeszkody we wykonaniu dobrego, a przez post i umartwienie gotowali się do tych czynów. Tak Esther wprzód pościła, nim się odważyła iść do pałacu królewskiego; tak Jan Chrzciciel na puszczy się udał, aby tam w poście opowiadać Królestwo boże. Tak Apostołowie, nim poszli na świat nauczać prawdy bożej, wprzód poszcząc umocnili w sobie panowanie duszy nad ciałem, — tak samo Pan Jezus dając nam przykład na puszczy 40 dni pościł, aby nam wskazać, gdzie szukać siły i mocy do wielkiej pracy. — Św. Leon, papież, tak się o poście wyraża: (Sermo II. de jejunio decimi mensis). „Cóż nad post skuteczniejszego? przez zachowanie postu zbliżamy się do Boga i sprzeciwiając się szatanowi, schlebiające przemagamy chucie. Post zawsze cnocie służył ku poślikowi; bo ze wstrzemięźliwości pochodzą niewinne myśli, godziwe i prawe chęci, zdrowe i zbawienne rady; przez dobrowolne umartwienie ciało umiera pożądlivościom, a duch odnawia się cnotom.“ — Pan Bóg téż przy poście największe i najwięćej łask udziela, bo dusza wtenczas najsposobniejsza do odebrania łask boskich. Apostołowie więc poszcząc i modląc się jodebrali św. Ducha. — Post jest dalój uczynkiem, który się na bardziój Panu Bogu podoba; dla tego téż liczy Kościół boży post do najprzedniejszych uczynków. Jeŝeli chcesz coś dobrego uczynić, co się Panu Bogu ma podobać, to post jest właśnie przez samego Pana Boga zalecony; jest to uczynek, na który Pan Bóg najchęćtniej patrzy. Jeŝli ujrzysz mnogość i wielkość grzechów swoich, dla

których lękaś się sądów i kar bożych, a chcesz Panu Bogu za te grzechy wypłacić się, oto post najlepszym środkiem wynagrodzenia Panu Bogu i przeproszenia za grzechy. Słuchaj co mówi Pan Bóg wtenczas do nas: „*Nawróćcie się do mnie z wszystkiego serca waszego, w poście, płaczu i żalu.*“ (Joël. 2. 12). Wspomnij sobie, że kiedy żydzi zgrzeszyli, postem ubłagali sobie łaskę u Pana Boga. Niniwici, których Pan Bóg dla grzechu zagładzić postanowił, postem okupili sobie odpuszczenie téj kary za grzechy. Korneliusz, poganin, przez post uprosił sobie łaskę wiary. Święty Grzegorz powiada, że nasz post rozwesela Boga, a św. Augustyn tak się do nas odzywa: „Jeżeli chcesz, aby twoja modlitwa doszła do Boga, przypraw jęj dwa skrzydła, tj. post i jałmużnę.“ — Wreszcie przez post okazujesz przywiązanie i posłuszeństwo ku Kościołowi, który te posty nakazał. Poszcząc jesteś podobny dziecku, które wszystko pełni, co ojciec i matka każe, chociaż przykre, nie przyjemne nakazuje rzeczy, a pełni dla tego, że kocha ojca i matkę, bo wie, że oni tylko rozkażą, co dlań jest zbawienne.

Bracia, słuchajcie tych przepisów Kościoła, bo kto Kościoła nie ma za matkę, ten Boga nie ma za ojca, mówi św. Cypryan.

II.

Na czémże zależy post? Kościół przepisuje, aby się wstrzymać od mięsnych potraw i raz na dzień obiadową porą do sytości się najeść. Jednakże upomina nas św. Bazyli, abyśmy zasług postu nie mierzyli tą wstrzemięźliwością od potraw; nie zawsze ten kto mało w poście jada ma wielkie pożytki z postu. Pan Bóg, mówi Pismo św., nie potrzebuje naszych pokarmów. Post najlepszy, jest post od grzechu, jest wstrzemięźliwość od nieprawości i złości. Cóż pomoże niejednemu, że całemi dniami nic nie je, albo od mięsa się wstrzymuje, kiedy bez dawniejszego towarzystwa i nałogów obyć się nie może? Lepiej postu dochowasz, gdy się raz w domu najadłszy idziesz do twój pracy, a po gościńcach i szynkowniach chodzić nie będziesz. Św. Izydor powiada: „Kto się od pokarmów wstrzymuje, a złe broi, podobien jest szatanowi, który téż nie nie je, a jednak coraz więcej złego czyni.“

Post ma być umartwieniem ciała; masz ciało odmówić niejednej wygody i zachcianki; masz się powstrzymać szczególnież od tego, co ci nie jest potrzebne; w poście masz ująć sobie wesołości, zabawy, uciechy i dla tego téż Kościół święty w czasie postu i Adwentu zakazuje wesoła odprawiać, dla tego prorok Joel mówi, abyśmy się „nawrócili do Boga w poście, płaczu i żalu.“

W poście masz się starać o to, aby poskromić twoje namietności, żebyś się sam martwił, tym chuciom cugle zarzucił. „*Umartwiającie członki wasze, które są na ziemi; poróbstwo, nieczystość, złą pożydlivość, łakomstwo, gniew, dla których przychodzi gniew boży.*“ (Kol. 3.) To co ujmujemy sobie, obracajmy na inne dobre uczynki i dla tego Izajasz wymawia Żydom, iż post ich Bogu podobać się nie będzie; „*albowiem w dzień postu waszego,*“ mówi on, *najduje się wola wasza,*“ co ciało zechce, to zezwalacie i „*pomnicie na swary i zwady; iżali to jest post, który Pan Bóg obrał, aby martwić duszę swoją?*“ rozwiąż raczéj związki nieczystości, rozwiąż brze-

miona grzechów, ułam łaknącemu chleba twego, a ubogie wprowadź w dom twój, gdy ujrzysz nagiego przyodziej go.

Z postem tedy trzeba łączyć uczynki miłosierne, a dalej szczególnież zgodę, miłość, jedność, uczynność bliźnim. „*Tedy, powiada prorok, wyniknie jako zarazie światłość twoja, a zdrowie twoje rychłej wznijdzie i pójdzie przed obliczem twojem sprawiedliwość twoja.*” (Izaj. 58, 3—8). Tak też rozumie post św. Leon papież (loco cit). „Ponieważ nie samym postem zdobywa się zbawienie dusz naszych, uzupełnijmy tedy post nasz miłosierdziem względem ubogich, poświęćmy to cnocie, cośmy ujęli rozkoszy i zabawom; wstrzemięźliwość nasza niech posłuży ku wspieraniu ubogich.”

III.

Więc chętnie poddajmy się przykazaniom kościelnym, niestawiając żadnych wymówek, które sami sobie zmyślamy. Nie wielka rzecz ująć ciała swemu nieco wygody, zadać sobie trochę umartwienia, a wielkie ztąd korzyści; dusza uwalnia się od sieci cielesnych, wyrwa się z kajdan namiętności grzesznych i swobodnie każdej chwili wznieść się może do Boga, aby na łonie Ojca niebieskiego w modlitwie się rozweselić. Niestety, tak mocno nieraz spętani jesteśmy pożądliwością oczu, uszu, języka naszego, iż drobnej nawet rzeczy wykonać nie możemy; trzeba więc walkę toczyć, trzeba nad sobą przemocy użyć, „*bo królestwo boże gwałt cierpi i gwałtownicy je tylko zdobywają.*” Amen.

Kazanie na Uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny.

Wielka sława N. Panny a ludziom pociecha,
iż się Gwiazdą zowie.

Przez ks. Jacka Liberiusza*).

Już poczyną Bóg Wszechmogący nad upadłym człowiekiem dekret miłosierdzia swego przywozić do skutku. Już przedwiecznej Mądrości, prawdziwemu Synowi swemu, poczyną między nami dom, mieszkanie i owszem miasto jedno budować; tak Pismo św. przeczystą Matkę Bożą, już domem, już miastem nazywa. *Mądrość zbudowała sobie dom. Chwalebne rzeczy powiedziane są o tobie Miasto*

*) *Jack* Liberiusz teologii doktor, najpierw kaznodzieja, następnie proboszcz kanoników regularnych przy kościele Bożego Ciała w Krakowie, należy do pierwszorzędných kaznodziejów naszych. Język jędrny, dosadny a gładki i czysty — myśli zawsze świeże a śmiałe aż do podziwu — niezmierna erudycja na całym obszarze teologii i nauk świeckich, — oto zalety kazań Liberiusza. Gorący z niego miłośnik ojczyzny, gdzie może, na publiczne gwałty i krzywdy magnatów i braci szlachty mocno bije — za uciskany ludem się wstawia, żołnierską swawolą śmiało karci, o całość a zbawienie ojczyzny wielce troskliwy. — Duchowieństwo widziało zawsze jasno czego potrzeba, niebezpieczeństwa wskazywało przestrzegając, wczas lub niewczas strofowało grzechy jawne a wołające o pomstę do nieba — chwala

Boże. Już dziś téj przesławnéj fabryki pierwsze fundamenta zakłada; szczęśliwiej daleko, niż kiedy Romulus Rzymu swego fundamenta zasadził, bo on pierwszy kamień krwią oblał i poszpecił braterską, mówi św. Leon; przy fundamentach zaś tego chwalebne go miasta, nie śmierć, ale żywot, nie hańba, ale chwała, nie zmaza, ale honor i uraczenie Panny B. przedziwne pokazuje się. Na górnej i wysokiej bardzo świątobliwości fundowano to miasto.

Stary prorok Balaam z objawienia samego P. Boga powiedział, iż ta Panienka, co się dziś w żywocie Matki swéj poczyňa, ma być i będzie gwiazdą jedną prześliczną. *Wznijdzie gwiazda z Jakóba, i powstanie laska z Izraela, i pobije książęta Moab.* Jest tu proroctwo o Najświętszój Pannie; powiada Balaam, że ta Panienka będzie w Poczęciu swoim jako jasna gwiazda, stanie i pokaże się światu w śliczności wielkiej, bez makuły grzechu pierworodnego, bez cienia, bez chmury, i w Poczęciu swoim da w łeb laską czartu, skruszy potęgę jego, którą zwojował Ojca naszego Adama,

mu na wsze czasy, iż spełniło swój obowiązek: obowiązek kapłański, obowiązek synów kochających kraj swój i braci swoich. Jacek Liberiusz nie ostatni w tym względzie.

Znane nam są następujące ważniejsze jego dzieła:

1. *Gospodarz nieba i ziemi*, Jezus Chrystus, Syn Boży, Bóg wielony, Zbawiciel i Naprawca świata, w przednie tajemnic i dzieł swoich uroczystości pobożnemu auditorowi na kazaniach wystawiony od ks. Jacka Liberiusza, s. t. Doktora, proboszcza kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu przy Krakowie. W Krakowie w drukarni Balcera Śmieszkwica, R. R. 1669 (wydanie drugie). Druk gotycki. Dedykacya Biskupowi Andr. Trzebiickiemu. Biskup z wielką uprzejmością dzieło to przyjął i taki do autora list z podziękowaniem przesał:

„Dnia wczorayszego odebrałem et donum et opus, upominek y pracą Wm., która mi bardzo wdzięczna iest. Ziednałeś Wm. sobie tą pracą w Niebie przysługę, Konwentowi y Zakonowi swemu, Krakowowi y Diocezyi mojej wszystkiej ozdobę, y mnie samemu, żeś mi Wm. to pium et doctum opus przypisał, a na ostatek Concionatoribus et Parochis osobliwie zostawiesz Wm. subsidium. Ja nie zasłużyłem Wm. takiey przeciwko mnie życzliwości y affektu, który Wm. in praefatione sua, ku mnie, że tak rzekę, wylałeś ex abundantia sapientissimi et optimi cordis sui, za co bardzo dziękuję, ale me tot laudibus indignum sentio. Wm. u Pana Boga prosić możesz, abym był takim iako mi życzysz. Będę się starał, abys po mnie z Konwentem swoim znał zawsze wszelaką wdzięczność. Godne iest to opus Wmci, aby manibus Parochorum et Concionatorum diu noctuque teretur, gwoli czemu rozkażę Visitoribus, którzy ieszcze niektórych Decanatów visitationem kończyć będą, aby singuli Parochi mieli tę księgę Wmci.... — W Kielcach die febr. 1665.“

2. *Gwiazda morska Najświętsza Panna Marya* Trzydziestą kazań na hymn *Ave Maris Stella* po różnych w Krakowie kościołach od ks. Jacka Liberiusza S. T. D. etc. pobożnemu auditorowi zalecona. — W Krakowie — u Stanisława Piotrkowczyka R. P. 1670.

Druk gotycki. Z tego dzieła jest wzięte powyższe kazanie o N. P. — Wyrzuciliśmy tylko łacińskie cytaty i pominęli niektóre zboczenia od rzeczy, mianowicie astrologiczne wywody (na astrologią wszystko wówczas chorowało).

3. *Gospodyni nieba i ziemi* Najświętsza Panna Marya dwudziestą kazań na hymn kościelny *O Gloriosa Domina* po różnych w Krakowie kościołach od ks. Jacka Liberiusza etc. wstawiona. W Krakowie, u Łukasza Kupisza 1650 (wydanie drugie 1657). Druk gotycki.

Trzy te dzieła są ozdobą kaznodziejstwa polskiego. Już za życia pieśni pochwalne o Liberiuszu śpiewano — godzien zaiste wszelakiéj pochwały. Im więcéj z niego brać będziemy, tym więcéj sąd nasz usprawiedliwionym się okaże.

Liberiusz wydał prócz tego różne mowy pochwalne: na św. Augustyna, Ignacego Loyolę, św. Jacka — Kolędy etc. Być może, iż napisał jeszcze inne dzieła, których my nie znamy; wszelako owe trzy wymienione powyżéj pierwszorzędnym go czynią...

tryumfy, które z niego odnosił, wywróci, pokazi, zniesie. Ale i Mojżesz rozmowami Bożemi sławny twierdzi, że téj dzisiejszój Paniénki jest sam Syn Boży, przeznaczony przed wieki za naprawcę i Zbawiciela świata. *Wsiadacz niebieski pomocnikiem twoim.* On przyszedł zasługami swemi przejrzanemi od Boga dopomógł, że się poczyną jako śliczna gwiazda, w cudownéj łask Bożych jasności, on sprawił, że się poczyną bez grzechu pierworodnego, on jój pomógł, że w Poczęciu swym zwojowała piekielnego węża, i starła mu głowę, według Pańskiéj obietnicy w raju.

Będę mówił na dzisiejszym kazaniu, o téj przeznacnéj gwiazdzie, i pokażę łaskom waszym, że wielka jest Panny Przenajświętszój sława, i nam grzesznym wielka pociecha, gdy ją Pismo św. nazywa *Gwiazdą*, a niż gdy ją zowie Słońcem, albo Miesiącem.

Obróćcie ku téj Gwiazdzie oczy, obróćcie serca i afekty, ja za nabożnem waszem westchnieniem, obrócę usta moje i mowę.

I.

Tak jest, Najświętsza Panna zaraz w poczęciu swoim uraczona od Pana Boga i takimi utalentowana łaskami, takimi ozdobiona przywilejami, że i Pismo św. i Doktorowie wszystkie na nią kładą jasności i światła, zowiąc ją już słońcem, już miesiącem, już gwiazdą. Stare o tym pismo: *Któraż to jest co postępuje jako zorza wschodząca, piękna jako księżyc, ubrana jako słońce?* Nuż Balaam pomieniony: *Wznijdzie gwiazda z Jakóba.* Wielka jest jasność słońca i przedziwna ozdoba jego. *Słońce na wejrzeniu, naczynie, dzieło Najwyższego:* powiedział Mędrzec. Piękny jest i miesiąc w pozorze swoim, zwano go przeto królową nieba, śliczna jest i zorza albo jutrzienka, najmiłsza towarzyszka słoneczna, pięknie swych czasów świeci, szkolakom do nauk wiele pomaga. *Aurora musis amica.* Mówię ja przecie śmieie, że większa jest sława błogosławionéj Panny i większy honor, gdy ją zwiemy gwiazdą, aniż słońcem, albo miesiącem, albo Jutrzenką. Czemu? Dla tego, że słońce lubo dziwnie wielką ma jasność, jednak pewnych czasów cierpi zaćmienia swoje, i traci światło, ozdobę swoją. A co większa, astrologowie naszego wieku došli przez rury swoje wieżalne, że w nim samym są pewne odmienne makuły. Miesiąc także lubo jest piękny, miewa jednak od cieniów ziemie zaćmienia częste, do tego ma garby, nierówności wielkie. Ale i w zorze albo jutrzence spostrzegli terazniejsi astrologowie siła defektów, że na kształt miesiąca odmienna się, raz jój przybywa, raz jój zbywa, i tak wszystkie te światła są defektom i makułom podległe, mają umbry, cienie, makuły.

A zaś gwiazdy, które Pan Bóg na firmamencie postawił, i na wysokim okręgu nieba, jako sęki jakie wsadził, i przeto je zowią gwiazdy stałe przez wyniosłość swoją, nie mają tych defektów, nie dosięga ich cieniem swoim ani ziemia, ani miesiąc nie cierpi żadnego zaćmienia, zawsze mają nieodmienny blask i jasność: i ztąd o gwiazdzie napisał jeden: *Cienia nie zna.*

Uważcież jaki tu honor, jaka sława Najświętszój Panny, gdy ją zwiemy *Gwiazdą*, nie miesiącem, nie słońcem, Wyznawamy

albowiem, że jęj nigdy nie dosięgła chmura, i cień grzechu pierworodnego. Wyznawamy, że cienia nie zna, że nie ma w sobie żadnej ciemności, żadnej makuły, że ją Bóg Wszechmogący zaraz w poczęciu, na tak wysoki łaski swojej wyniósł stopień, iż jęj nie mógł szkodzić grzech pierworodny, nie mógł jęj dosiędz cień, makuła, chmura jego, nie masz w tęg Gwiazdzie cienia i makuł, jakie bywają w słońcu, nie masz garbów, defektów, jakie widzimy w miesiącu, nie masz odmian jako w jutrzence. Sam to w nięj uznał Niebieski Oblubieniec: *Wszystkaś piękna i makuły nie masz w tobie*. Sam sprawił, że w poczęciu jęj nie było żadnej makuły, ale sama jasność, blask sam łaski jęgo.

Dawno wyszła o tym przepowiednia Psalmographa św.: *Wspomóże ją i ratuje Pan Bóg rano na świtanii*. Co to jest na świtanii? To jest, momentu zaraz tego, którego żyć pocnie, kiedy dusza w ciało jęj wlana będzie. Doznali niektórzy w urodzeniu swoim hojnej łaski bożęj, ratował je Pan Bóg wcześniej i od grzechu pierworodnego uwolnił rano, jako Jeremiasza, Jana Baptystę; ale nie na świtanii, żaden z nich w poczęciu swoim nie był gwiazdą, żaden nie był, nie stanął gwiazdą stałą, ale upadł, i przestępstwem się pierworodnem zmazał; dźwignął ich Pan Bóg i podźwignął, ratował je i oczyścił od grzechu, i poświęcił w żywocie matek ich, — mówił do Jeremiasza rano, ale nie na świtanii, nie w poczęciu, lecz potym; pierwszy tam miała plac natura i zmaza Adama, a niż łaska, pierwsze miało miejsce prawo, niż miłosierdzie. Tu zaś w poczęciu Panny Przeczystęj pierwęg dokazuje łaska, niż natura; prawo pospolite precz ustępuje Miłosierdziu. Jako mówi św. Damascen: *Natura łaski uprzedzić nie śmiała, ale czekała tak długo, ażby łaska skutek swój i owoc wydała*. Poczynając się w żywocie Matki swęj, nie upada w grzech pierworodny jako inni ludzie, ale stoi w łasce Bożęj, jako Gwiazda jedna, Najwyższego ręką wsparta i zatrzymmana. Słowa św. Bonawentury: *Inni po upadku dźwignieni są, a Panna Błogosławiona wsparta jest, aby nie upadła*.

Bóg Wszechmogący tak mocno na firmamencie Niebieskim usadził gwiazdy, że bać się nie trzeba, aby która z nich spadła. A co Zbawiciel powiedział, że na końcu świata spadną gwiazdy z nieba, to św. Hieronim, Beda i drudzy rozumiegą, iż takimi natenczas ciemnościami i chmurami zajdą, że zdać się będzie, jakoby ich nie było, jakoby pospadały z nieba. Inni to wykładają o kometach i podniebieskich ogniach, bo gwiazdy niebieskie, osobliwie które widzimy, są daleko większe niż ziemia, zazym spadać na ziemię nie mogą, boby się im trudno zmieścić na ziemi. A lubobysmy trzymali z św. Chryzostomem, że gwiazdy małe spadać natenczas będą, co nie dziw: *Gdy gospodarz umierać będzie, że wszystek dom jego sturbowany zostanie; lecz teraz tak je mocno Stwórca ich trzyma, że żadna nie spadnie*.

Rozumiegą prostacy, iż niekiedy gwiazdy spadają z nieba, jakoż bywa to osobliwie zimie, pod czas mroźny, że się zda jakoby gwiazda leciała z góry na ziemię; i zowią to gwiazdami spadającami.

Jakoż nie są to prawdziwe gwiazdy, lecz wapory, wyziewy, pary występujące z ziemi, które gorącością i lekkością swoją wy-

biegają wysoko, i tam się zapalają, potym je wiatr jaki zimny, albo obłok strąca na dół, i tak zda się jakoby gwiazda spadła na ziemię. Margarety królowej Hiszpańskiej Rakuszaneki, piękny concept; ukazując jaka ta pobożna królowa, choć umarła i spadła z wysokiego królewskiego tronu do trumny, jednak przez cnoty swoje chwalebne żyje u Pana Boga, i w pamięci u ludzi, namalował Gwiazdę spadającą z nieba i dał napis: *Zda się iż upadła, ale nie upadła cale, bo żyje z Bogiem, żyje cnotami, świętobliwością, wonnością dobrych postępów.*

Służy bardzo pięknie ten Symbol Niepokalanemu Poczęciu Panny przeczystej. Było niektórych Doktorów mniemanie o niej, że w poczęciu swoim upadła w grzech pierworodny, że prawdziwie jako i drudzy ludzie, którzy przeto na Chrzcie św. z tego się obmywają kału. Lecz już tego święta Stolica Apostolska zakazała twierdzić i uczyć;*) prawda, że kiedy trybem pospolitym idzie na świat z Ojca i z Matki, zda się że idzie i poczyną w grzechu; kiedy nie inaczéj przychodzi na świat, jeno jako córka Adama, zda się że też grzech i zmazę Adama niesie na sobie; kiedy prawo jest jeneralne, iż wszyscy w Adamie zgrzeszyli, zda się, że i ona wpadła w ten obieg powszechnego prawa, i grzeszy w Adamie. Ale nie jest to tak, nie poczyną się w grzechu Adama, ale w łasce osobliwej Bożej, stawą w Poczęciu swoim, i w pierwszym na świat wejściu jako Gwiazda jedna, uprzedzona, obwarowana mocną łaską Bożą, że jéj żaden cień, żadna makula, żadna chmura grzechu pierworodnego nie doszła, ani dosięgła: *Ratował ją Pan Bóg rano na świtanu.*

Dziwuję się tu wielkim sekretem Pańskim, jako to święte Niepokalanéj Błogosławionéj Panny Poczęcie z dawnych odrysował wieków, kiedy o nim prorockim duchem Dawid św. w jednym psalmie wróżył, dał mu tytuł: „Nakoniec dla synów Kore dla tajemnic psalmu,“ to jest, ten psalm opisuje tajemnicę, która skutek swój weźmie przed końcem świata, a poprzedziła na synach Kore. Co to jest takiego? Przeciwno Mojżeszowi i Aaronowi podnieśli bunt niektórzy z ludu Izraelskiego, przyganiając ich zwierzchności, rządowi, i nie chcąc ich słuchać. Ujął się Pan Bóg o krzywdę Mojżesza, skarał one kofederaty, Kore, Dathana i Abirona, że się rozwarła ziemia, gdzie stali w namiotach, i pożarła je ze wszystką ich substancją. To dziwna rzecz była, że gdy ginął Kore, synowie jego tuż stali, a wcale są zachowani, i nie pożarła ich ziemia tak jako ojca, i mówi Pismo św.: *Stał się wielki cud, że gdy ginął Kore, synowie jego nie ginęli.*

Wielki cud zaiste! ojciec ginie, przepada ziemia, idzie w głąb przepaści, a synowie jego tuż stoją cali. Jako przy ojcu nie poginęli, jako się spół z nim nie zapadli. Cud wielki pokazał Pan Bóg.

Twierdzą niektórzy autorowie, jakoż prawie powszechne jest zdanie, że kiedy się otworzyła ziemia na pożarcie onych konfederatów, i przeciw zwierzchności murmurantów i rebelizantów Pan Bóg

*) Dziś to jest dogmat formalny jak wiadomo.

uchwycił syny Korego, i trzymał je na powietrzu cudownie, jako Anioł trzymał Habakuka; aż potym ziemia do swój pory przyszła, i zawarła się, cud wielki, że Kore ginął, i drudzy na około ginęli, a synowie Korego zostali przy zdrowiu.

Był to abrys i modelusz jeden Niepokalanego, czystego Panny przenaświętszej Poczęcia, Katolicy.

Za przestąpieniem i złamaniem Pańskiego przykazania w Raju, ginie Adam, giną z nim wszyscy potomkowie jego, ginie wszystka rodzina, upada w grzech pierworodny cały naród ludzki, wszyscy, co na świat zwyczajnym rodzajem idą, tym się błockiem i kałem mażą, wszystkich pożera ziemia i kara Adamowa, — samą tylko Pannę przeczystą uchwycił Pan Bóg i od téj klęski zachował, onę samą cudownie w tym pożarze łaską swoją zadzierzał, że nie upadła za ojcem swoim, że jój makuła Adamowa nie dosięgła, ale w Poczęciu swoim stanęła jako gwiazda jedna wsparta łaską, ręką Boga wszechmogącego. *Ratował ją Pan Bóg rano na świtanii*, i stał się cud wielki, że gdy Adam ginął, Marya nie ginęła.

I to bez wątpienia chciał wyrazić Dawid, gdy mówi: *Napełniemy się dobrami domu twego, święty jest Kościół twój, cudowny w sprawiedliwości*. Co to jest w sprawiedliwości? Prawda, że o każdym Pana Boga znającym człowieku, mówić się może, że jest kościołem Bożym, gdy w nim mieszka Pan Bóg przez łaskę swoją i tak powiedziałł apostoł: *Wyście kościołem Boga żywego*, jakież są fundamenta tych wszystkich kościołów? Liche, plugawe, szpetne. Niech powie o sobie choć serdecznie ukochany od Pana Boga Dawid: *Oto w nieprawościach poczęty jestem, i w grzechach poczęła mię matka moja*. Cóż rzecze i Jeremiasz poświęcony w żywocie matki, co i Baptysta? Wszyscy poczęci w nieprawości, w grzechu, na wszystkich padło zaćmienie grzechu pierworodnego, wszyscy z nim i w nim się poczynają. Sama Najświętsza Panna poczęta w pierworodnej sprawiedliwości, w przedziwnéj łasce Bożej, bez makuły, bez ciemności i zaćmienia wszelkiego.

Daje ztąd pobudkę do wesela wszystkim wiernym Psalmista. *Trąbcie na nowiu w trąbę, w przecacny dzień uroczystości waszej*. — Cóż to tu Psalmista mówi?

Mieli żydzi rozkazanie od Pana Boga, aby na nowiu trąbili wesoło. *Jeśli kiedy będziecie mieli nów, trąbcie w trąby*. Czemu Pan Bóg kazał im być wesołymi, i trąbić tylko na nowiu, gdy miesiąc nastawał? Czemu nie pod pełnią?

U nas gdy posiedzenia bywają, wesoło nie bywają zaraz na początku obiadu, nie radzi słuchać muzyki i trąb o czczym żołądku; kiedy podjedzą, podraczą, jedne i drugie spełnią, dopiero wtedy w muzykę. — A czemuż Pan Bóg rozkazuje żydom być wesołymi, i bić w trąby nie pod pełnią miesiąca, ale na nowiu? Różne dają racye doktorowie. Lyranus twierdzi, że Pan Bóg kazał to czynić na pamiątkę, że On rządzi światem i czasami, a jako nów jest końcem przeszłego miesiąca, a początkiem drugiego nowego, tak téż chciał, aby ludzie dziękowali mu na nowiu za przeszłe dobrodziejstwa, za rządy wszechmocne a ojcowskie jego, a prosili o przyszłe dary, łaski i opiekę. Inni zaś jako Ribera rozumieją,

że to Pan Bóg rozporządził dla tego: jako z rozkazania jego powinno mu było oddawać na znak powszechnego państwa jego, pierwiastki rzeczy, które się rodziły z ziemi, pierwsze zboża snopki, pierwsze jagody, itd. — tak, aby mu téż oddawali pierwiastki, i nowia czasu, znając, że od niego mamy czasy, miesiące i godziny.

Innych zaś jest zdanie, że tu jako w obrazie i abrysie jednym chciał Pan Bóg uczcić i uraczyć Poczęcie Panny Błogosławionej. Wiecie, że ją Pismo św. zowie miesiącem, *piękna jako miesiąc*. A toż kiedy nastaje ten miesiąc, kiedy na świat poczyną się przeczysta Panna, na jój nowiu każe trąbić, sławić majestat swój, wychwalać, wynosić Pannę tę świętą. Ale z czegoż ją sławić? co jest w jój Poczęciu, w tym nowiu nowego, że się nam każą ruszać do trąb i do wesela? Jest prawda, za co dziękować dziś Bogu wszechmogącemu, że daje światu tę Panienkę, która urodzi Zbawienie ludzkie i okup za grzechy nasze, że ją daje za matkę, patronkę, pociechę utrapionych i grzesznych. Ale jest coś innego osobliwego sławić dziś w téj przeznacznej Pannie.

Popytajmy Astrologów co ma osobliwego miesiąc na nowiu? Jest ich obserwacya, jako ma Ioannes de Sabro Bosco, Clavius i drudzy, że miesiąc nie zaciemnia się nigdy na nowiu, nie cierpi zaćmia od cienia ziemi gdy nastaje; nie zaraża go umbrami swemi ziemienia, tak jako innego czasu. I z téj prerogatywy, z tego przeznacznego daru, każe nam dziś sławić Pan Bóg przeczystą Pannę, że jako miesiąc nie miewa zaćmienia gdy nastaje; tak i Przenajświętsza Panna w Poczęciu swoim nie doznała zaćmienia grzechu pierworodnego, tak ją Pan Bóg wyniósł, tak na wysokim łaski swojej posadził stopniu, że jój cień Adamowój zmazy nie doszedł, ani dosięgł, i przeto trąbcie na tym nowiu w trąby, dziękujcie Panu Bogu, że jój Poczęcie takimi łaskami i darami utalentował. Wyszujcie przeczystej Pannie tego klejnotu, tego daru, sławcie Niepokalane jój Poczęcie bez makuły, bez zmazy, głoście, wyznawajcie, że pierwój święta niż poczęta, pierwój błogosławiona, niż urodzona, że się poczyną Najjaśniejsza gwiazda, której cień ziemny nie doszedł.

II.

Wielka jest sława, wielki honor Przeczystej Panny, że w Poczęciu swoim stanęła jako gwiazda cienia nieznająca, żadnym mrokom i cieniom grzechu niepodległa. A nam ztąd co za pociecha? O wielka bardzo!

Miedzy planetami a gwiazdami, dają téż tę różność astrologowie: w planetach światło jest spokojne, ciche, nie skrzy się, nie trze się, a zaś gwiazdy skrzą się, jakoby skry jakie z siebie wypuszczają, światło w nich niejako się trze, i chce jakoby na potrzebę ludzką wyskoczyć. Zkądby to pochodziło, i coby za przyczyną była téj różności, że w planetach światło ciche, spokojne, a w gwiazdach się trzęsie i jakoby skacze. Niektórzy przypisują to zbyt prędkiemu i porywczemu gwiazd obrotowi, dla którego zda się, iż promienie i światło w nich skacze i drży.

Kiedy uważamy z jaką prędkością i ochotą biega po niebie Przenajświętsza Panna w potrzebach naszych, z jaką gorącością

i żartkością popiera u Syna swego zbawienie ludzkie, z jaką żarliwością opiekuje się grzesznymi, przyznać każdy musi, że jest prawdziwa gwiazda, że jej łaskawość i miłosierdzie ku nam nędznym nie siedzi cicho, nie próżnuje, ale drży, skacze na ratowanie nędzy i potrzeb naszych.

Jest dosyć światła w planetach, osobiwie w słońcu, które jako źródło i fontanna wszystkiej światłości i innym go planetom i gwiazdom udziela; wszakże to światło w końcu nie drży, nie skacze jako w gwiazdach.

Wielka jest łaskawość, wielkie miłosierdzie ku ludziom przedwiecznego słońca Chrystusa Jezusa. Kiedy na krzyżu stanął, płynęło z Boskiego Ciała jego źródłem miłosierdzie i światło na oświecenie ciemności naszych, płynęła krew przesławna potokiem, na omycie nieprawości naszej, wyciągnął Pańskie Ręce swoje szeroko, otworzył Bok, otworzył Serce, aby z niego wytaczało się światło na wszystkich świat. Wszakże to światło choć tak obfite i tak hojne, nie zawsze drży, miłosierdzie i łaskawość Chrystusa Pana choć końca i miary nie ma, i jest niewyczerpane, często dla grzechów naszych siedzi cicho, nie wypada, nie wybiega, będąc nie tylko miłosiernym ale i sprawiedliwym, umyka często ludziom w grzechach leżącym światła i łaski swojej, odrzuca je często od faworów i protekcji swojej, kiedy poprawy żadnej po nich nie widzi, puszcza je wielokroć w umysł bezrozumny i dopuszcza leżeć i ginąć w ciemnościach i grzechach. Panna zaś błogosławiona, jako gwiazda jedna, zawsze wytryska miłosierdzie swoje, zawsze dobroć jej wyskakuje, drży i pragnie wybiegać na potrzebę i ratowanie ubóstwa naszego.

Wzbudzili niektórzy pytanie: Jeśli prędszej dostawamy pociechy wzywając Najświętszego Imienia Jezus, czy wzywając imienia słodkiego Panny Maryi? Lecz dawna jest św. Anzelma decyzja: *Prędszej podczas bierzemy ratunek, prędszej doznawamy pociechy na imię Marya, aniż na imię Jezus. Cóż to niepodobnego do wiary? Wywodzi się pięknie ten doktor. Stoi przy swojej propozycji, że prędszą podczas bierzemy pociechę na imię Marya, niż na imię Jezus. Ale nie stąd to (mówi) idzie, aby ona większa i możniejsza była, nie jest albowiem on wielki i możny przez nie, ale ona przezeń i z niego. A czemuż to prędszy ratunek wspomnieniem jej, aniż Syna jej odbieramy? Powiem co rozumiem. Syn jej Pan jest i Sędzia wszystkich, rozeznawając zasługi każdego. Gdy tedy on imieniem swoim od kogo wezwany, nie zaraz wysłuchiwa, zaiste sprawiedliwie to czyni. Wzywając zaś imienia Maryi, acz zasługi wzywającego nie są godne, aby był wysłuchany, zasługi jednak Matki sprawują, że bywa wysłuchany.*

Słowa doktora tego są takie: Wielkiej jest słodkości i potęgi najśłodsze imię Jezus i sam Zbawiciel dziwnie skłonny do miłosierdzia, i cokolwiek Panna Błogosławiona może, z niego to i od niego ma, jednak, że jest Panem i sędzią naszym, który i o próżne słowo ściśle sądzi, i sprawy nasze pilno przetrząsa, jeżeli wezwany nie zaraz człowieka wysłucha i ratuje, sprawiedliwie to czyni, bo mu sprawiedliwość ręce wiąże, i grzesznego od łaski jego odpiera.

A zaś gdy wzywamy Panny Maryi, że w Matce swojej zbyt się Pan kocha, i miłość synowska jej przyczyny odrzucać nie dopuszcza, dla tego choć człowiek nie godzien, aby był wysłuchany, jednak przyczyna jej i zasługa wymaga, że bywa wysłuchany; i tak czego nie może dostać wzywając Pana Jezusa, tego dostawa wzywając Najświętszej Panny. *Velocior est nonnunquam salus.*

Pięknie to wyraża Pismo św. w objawieniach sekretarza pańskiego. Powiada Jan św. że widział Chrystusa Pana przybranego w szatę jedną poważną a długą. Widział też i Matkę jego Najświętszą, ubraną w szatę jasną jak słońce. Jakoż w téj szacie chodzi Pan sekretarzu święty? Powiada, że ją zwinął i przywiązał pasem złotym, a wysoko bardzo na piersiach. A Panna Błogosławiona jestże też przepasana? Nie, ale wolną ma, opuszczoną szatę. Czemu jej nie przepasuje jako Zbawiciel? Ukazuje tu Duch św. jaka jest łaskawość Chrystusa Pana ku grzesznym, a jaka Najświętszej Panny.

Nieskończony jest w miłości swojej najmiłszy Jezus; miłość i łaskawość jego ku grzesznym jest bez końca i miary. Piersi jego pełne są miłosierdzia i łaski, do których przypuszcza i tuli nie tylko miłe owieczki, ale i zuchwałe kozielki, jako przyznawa pismo: *Dwie piersi twoje, jako dwoje bliźniątek u sarny.* Wynosi tu oblubienica niewymowną litość Syna Bożego, i powiada, że wnętrzności jego i piersi tak są wszystkim otwarte, że do nich i płochym i swawolnym kozielkom wolny jest przystęp. Wieszwały się u Piersi jego, gdy tu żył na świecie, światowe Magdaleny, rozpustne Samarytanki, zuchwali Saulowie, łakomi Zacheuszowie, i teraz otwarte są w Sakramentach kościelnych, otwarty Bok jego pełen łaski i miłosierdzia. Wszakże bywa często, że tak łaskawe piersi dla niewdzięczności ludzkiej i twardości ich serca, przepasuje i ściska mocno, i tę szatę miłosierdzia swego szeroką i długą zbiera i przywiązuje, i często nie chce wysłuchać grzesznego, i nie dopuszcza z piersi swoich litości pełnych złym działkom pożywać mleka pociech i dobroci swojej. O Pannie zaś Błogosławionej nie mówi nic takiego Pismo, nie chodzi w przepasanéj szacie, nie ma przywiązaných i ściśniętych piersi; bo jako mówi św. Bernard, dla wszystkich otwarte jej miłosierdzie, choć kogo sprawiedliwość Boża opuści, Najświętsza Panna, gdy się do niej w pokorze uda, nie opuści, ale łaskawie przyjmie i poratuje. Słuchajmy św. Methodyusza. *Często których sprawiedliwość Syna Bożego mogłaby słusznie potępić, miłosierdzie Matki jego wybawia. Wezwany on albowiem, gdy na wadze sprawiedliwości zasługi proszących kładzie i szacuje, albo prośb nie przyjmuje, albo nie rychło i zlekka odprawiać zwykł, (czekać aż piersi i szatę rozepnie), Bogarodzica zaś, iż Królestwo trzyma, które całe na łaskawości jest ufundowane, nie tak często rozważa, czego są godni którzy proszą, jako raczej co jej łaskawości przystoi, i przeto prędka i skwapliwa jest na słuchanie i przyjmowanie utrapionych ludzi. Owa jako gwiazda skrzy się, skacze i wydziera na potrzeby i ratunek nędznych.*

Znamienita rzecz stała się w Niderlandach roku 1610. Heretyk jeden uczony i sławny zachorzał ciężko na śmierć. Żało-

wali bardzo katolicy i kapłani zguby człowieka uczonego, nawiedzali go, prowadząc, prosząc, napominając, aby błędy heretyckie uznał, uznawszy potępił, potępiwszy, Wiarę św. katolicką wyznał. Pracowali koło duszy jego całe ośm dni, wołając, prosząc, aby na Pana Jezusa i mękę jego pamiętał, aby duszy tak drogo krwią jego odkupionej nie tracił, przypominali mu Patrony różne niemieckiej ziemi. Nic, jak opoka twardy. Aż jeden z katolików rzecze, gdyby go przywieść jako, aby wspomniał jako Najśw. Pannę i do niej westchnął, namówiono go iż rzekł: *Ratuj mię o Matko Jezusa, Marya*. Ledwo to wymówił, aż natychmiast oświecony jest w rozumie, rozgrzany na sercu, że począł błędy swoje uznawać, herezję przeklinać, Lutra, Kalwina łajać i wyznawać św. Wiarę katolicką; i w łasce Bożej, w żalu rzewnym i dobrej pokucie skończył. Kto to sprawił? kto go do pokuty przywiódł? kto oświecił? Ta prześliczna Gwiazda. Wołają za nim do Pana Jezusa, wzywając słońca sprawiedliwości, Pan Jezus z tajemnych a sprawiedliwych sądów swoich nie pokazuje łaski i światła. Wzywają Patronów świętych, i ci niebiescy posłańcy nie skarżą się, nie dają światła; a jako wspomniono tę Gwiazdę Niebieską, jako wspomniono Pannę przeczystą, aż oświecenie, aż pokuta i łaska Boża.

A toż jako wielka jest sława i honor Błogosławionej Panny, że ją zowią Gwiazdą, bo jej przyznawamy, że cienia żadnego i w poczęciu swoim nie miała, tak i nam ztąd wielka pociecha, bo jako gwiazda skrzy się, i wydiera prawie na pomoc i obronę naszą, prędka jest i dziwnie ochotna w ratowaniu nędzy naszych, w oświecaniu ciemności naszych. A przeto dziękujcie za tę Patronkę Bogu wszechmogącemu, i wejście jej na świat, i Niepokalane Poczęcie sławcie, trąbcie, głoscie, grajcie w trąby, że piérwój święta, niż poczęta, piérwój błogosławiona, niż urodzona,

Lecz aby te nasze akklamacye i głosy wdzięczne Pannie przeczystej były, dam przestrogę jedną.

Ottobertus, hrabia Habsburgski, gdy w dzień wstępowania jego na państwo czynili poddani różne wesela i bili w trąby chcąc ukazać, że nie potrzebował tak dalece ich weselości, i winszowania, i trąb, jako zgody, powolności i posłuszeństwa, kazał namalować rękę uzbrojoną trzymającą cytrę z napisem: *To mi stanie za trąbę*. Jakoby chciał rzec: nie tak mię ucieszycie waszą muzyką, waszemi trąbami i radościami i aplauzami, jako zgodą i sfornością waszą. Nie ciężko mi będzie pracować i rękę na nieprzyjaciół zbroić, i w żelazo ubierać, kiedy obaczę zgodę, powolność waszą.

Trąba jest instrument głośny, wrzaskliwy, i bardziéj służy do wojny niż do pokoju. Cytra zaś i lutnia, instrumenta są ciche, spokojne i znaczą zgodę, pokój, sforność, powolność. Dla tego to u nas w Polsce żołnierze nie są posłuszni hetmanom, lada kiedy bunt, związek czynią, uniwersałów hetmańskich nie słuchają, stacy nad asygnacye wydzierają, że nie masz karności, na piśmie tylko w konstytucyach karność żołnierska, a w obozie swawola, bunt, czynią co chcą, łupią ubogich ludzi jako mogą, ojczyznę swemi związkami mieżają i w niwecz obracają. Ale i poetowie mówią, że gdy z razu ludzie mieszkali po lasach i borach, w grubości

i dzikości srogiej, Orpheus wdzięcznym swoim na lutni graniem, grube ich obyczaje wyćwiczył, serca surowe zmiękczył, i do jednności i spólnego mieszkania w miastach namówił. I tak ten hrabia malując cytrę, życzył w poddanych swoich mieć zgodę, karność, posłuszeństwo, powolność. To mi stanie za trąby, za wińszowania, tryumfy wasze: sferność, zgoda dusz i serc waszych.

Przyznać to Polakom naszym, że mają wielkie do Panny Przechystej serce i nabożeństwo, nie wiem jeśli w której chrześcijańskiej nacyj ku téj Świętej tak poszczą jako tu. Soboty na jój cześć wiele ich bardzo postem odprawia, i żołnierze nawet. Uroczystość dzisiejszą z oktawą Polska obchodzi, nie masz Polaka coby nie wyznawał, że poczęta jest bez makuły, bez smazy Adama, wszyscy ten jój Nów sławimy i głosimy Niepokalane jój Poczęcie, i śpiewamy, i do radości spólnęj się pobudzamy.

Ale Pan Bóg wie, jeśli to śpiewanie, i głoszenie nasze i raczenie Panny jest jój przyjemne. W trąbach i każdym instrumencie muzycznym na tym najwięcej należy, aby nie była w graniu, w stronach, w głosach niesferność, dyskrepancyja, ale zgoda, wdzięczność. Widzisz panowie Polacy, że takiego Panna od was potrzebuje śpiewania: w zgodzie, w pokoju, w harmonii. Lecz u was co teraz za harmonia, co za zgoda stanów, serc, affektów? co za obserwacyja królewskiego Majestatu? co za miłość ojczyzny, kiedy surowym waszym nierozumnym: *nie pozwalam*, na zgubę ubogich ludzi sejmy rozrywacie? Co za harmonia żołnierzów ku ich wodzowi, kiedy nad rozkazanie jego, nad wolą jego, poddane duchowne i królewskie, srogami uciskają chlebami? Woła przez uniwersały hetman, nie brać z łanu, jeno 40 złotych, (i to siła i nie powinna), a oni 150 i więcej wydzierają. Grozi ostrością karania hetman, a oni to za bajkę mają. Nie pozwala więcej hetman, a oni wydarłszy z ubogich ludzi tak wiele, drugi sobie chleb swawolnie stanowią i ostatek krwi z nędznych srogo wyssanych poddanych wyciskają. I teraz jaka ta ustawa na koń z djabelskiej przeciw Kościołowi bożemu i ubogim ludziom inwencyi jest wniesiona: czyni takse hetman, podpisuje ręką swą własną, aby nie brano więcej, naprzykład, chorągwie wołoskie jeno złotych 58 na koń, a oni w śmiech to obracają, i po złotych półtorasta biorą: a co najżałośniejsza, na łan jeden po ośmi koni dają. O sroga ubogich krzywda, jako na tych ustawników i wydzieraczów prędkiej nie zwiedziesz z nieba pomsty!

Starzy Polacy miasto Kraków stołeczne, głowę królestwa i korony wszystkiój, założyli i osadzili, kto się przypatrzy na kształt, lutnie i cytry: Grodzka ulica jak szyja, a drugie korpus miasta, jak ostatek lutni i cytary. Na cóż to? aby ukazali czym stoją i kwitną miasta: zgodą, jednnością; nie jednakie są na lutni i cytrze strony, jedne grube basowe, inne cieńsze tenorowe, altowe, inne jeszcze cieńsze dyszkantowe, a jednak wszystkie zgodny dźwięk i granie wydają. To tak starzy Polacy mieć chcieli; różne są w tym królestwie stany: jest król, jest senat, stan szlachecki, stan miejski, stan wiejski, jest krom tych stan duchowny, po królu pierwszy, wielka to nierówność; a przecie chcieli mieć i zachowywali

zawsze w nierówności zgodę. Miał król poszanowanie i miłość, że bezpiecznie na łonie każdego mógł się wypaść szlachcica. tak się chlubił świętej pamięci Zygmunt pierwszy. Miał duchowny stan prerogatywy, wolności, od służby wojennej, od podatków. Miał stan miejski uszanowanie swoje; ubogi człowiek na wsi nie cierpiał ucisku, szlachta służyła wojnie i swym je kosztem odprowadzała. To była piękna harmonia, zgoda, i kiedy ksiądz się modlił, rycerz wojował, chłopiek robił. A teraz o jaka różność! jakie rozforowanie! Wszystkie wojenne koszta na chłopka, chłopiek pobory, chłopiek chleby, chłopiek stacye, a stacye takich poganin i nieprzyjacieli nigdy nie bierze. A słusznasz to pp. Polacy? Godzi się to? nie krzywda to kościołom, ludziom ubogim? nie jest to grzech wołający o taki ucisk do Boga? Taka to zgoda, kiedy jeden wydziera, oszukuje, komory wybija, kłótki rąbie, zbytkuje, pije, a drugi, poraniony, obuchami zbity, łzami się oblewa, i z własnego domu uciekać musi? Taka to zgoda i harmonia, szlachcicowi cóż to wiedzieć, kiedy w lat kilkadziesiąt, i to na czas krótki, pospolite ruszenie odprowadzić; a księdzu co rok nieznośne stacye dawać, co zaciąg, co werbunek żołnierza żywić, podejmować? O piękna harmonia! niedeladajaka sforność, jednym gody, a drugim (jak mówią) głody. Zegnam się z wami Polacy. Najświętsza Panna nie może dalej takiego u was nierządu widzieć, nie może takiej dyskrepancyi cierpieć, nie może krwawego ubogich poddanych płaczu dalej znosić, woła sama do Syna swego, aby się krzywdy utrapionych i uciśnionych ludzi zemścił, i zesłał im zbawcę jakiego, coby te butne głowy uniżył, i tego polskiego żołnierza swawolą ukrócił, i kościoły swoje z poddaństwem ich z téj niewoli wydzwignął, i wznowił staropolską szczerłość, aby wszyscy choć różnych, nie jednakich stanów, mieli ukontentowanie i wygody swoje; aby śpiewała Polska i chwaliła Pannę przeczystą, w zgodzie, pokoju, aby żołnierz był w dobrej karności, i nie szarpał z takim okrucieństwem ubogich ludzi.

III.

I my, słuchacze, chcemy dnia dzisiejszego ucieszyć i ukontentować Najświętszą Pannę i uczcić ją godnie w ten jej fest chwalenby, postarajmy się o taką muzykę, patrzmy, aby trąby nasze i cytry nie miały niesforności żadnej. Patrzmy i starajmy się, aby profesya nasza chrześcijańska zgadzała się z postępkami i życiem prawego chrześcijanina wyrażającym, patrzmy, aby obyczaje nasze nie były przeciwne Pannie Błogosławionej, aby życie nasze zgadzało się z jej pokorą, czystością, bogomyślnością, aby konwersacya nasza nie była od jej świętych postępków zdrożna.

Powiedział Aristoteles, i jest powszechna filozofów nauka, że świat ten nizki nie brałby z nieba i od gwiazd żadnych wpływów, gdyby z nim nie miał złączenia, gdyby między niebem a ziemią było nic. Niechby między niebem a ziemią było nic, niechby złączenia okręgów, sfer nie było, niechby z nieba nie spadło ani rosa, ani deszcz, ani żadna influencya. Cóż jest innego grzech, jeno n i c? Grzech stanął nie przez Boga, ale przez czarta, i jest prawie Nic, bo człowiek za nic jest u Pana Boga, kiedy jest w grzechu: przeto

jeśli od téj Gwiazdy niebieskiej chcemy brać pociechy, ratunki, toż łaski Bożej, influencye duchowne, strzeżmy się tego Nic, miejmy dusze czyste, niepokalane, jako ona była czysta i niepokalana; bądźmy w służbie jej ustawiczni i łączmy się z nią przez cne i świętobliwe postęпки, miłość bliźniego, zgodę, pokorę, czystość i cnoty chrześcianina godne, aby od niej i za jej dyrekcyą wszystkie sprawy nasze, i żywot nasz w dobrym i Panu Bogu upodobanym rządzie zostawał. Amen.

Kazanie na Uroczystość Niepokalanie Poczetej Najsw. Bogarodzicy.

Przez X. Tomasza Grodzickiego, S. J.

*Z której się narodził Jezus, którego zowią
Chrystusem. Math. 1.*

Trojaki tryjumpf Maryi z macierzyństwa bożkiego.

Treść. Wstęp: Niewysłowna niezem godność N. Panny, iż jest Matką Bożą według słów Ewangelii św. Wszystkie pochwały, zaszczyty i przywileje w tejsze się właśnie godności mieszczą. Z tego przywileju macierzyństwa bożego wynika koniecznie, iż w pierwszej chwili Poczęcia swego była niepokalaną. Niepokalane Poczęcie jest dziełem wszechmocności, dziełem mądrości, dziełem miłości bożej i stąd trojaki tryjumpf Maryi Panny: 1) tryjumpf nad piekłem i grzechem. 2) tryjumpf nad ziemią i błędami. 3) tryjumpf nad niebem samym.

Rzecz sama: Grzech Adama przeszedł na wszystkich bez wyjątku ludzi, co się przez piękne przyrównania objaśnia. Od tego powszechnego prawa wyjęty tylko Pan Jezus jako nie idący z Adama i N. Panna, jako wybrana na Matkę Bożą. Tłómaczy się to jaśniej przez podobieństwo: Jako gdy król w czasie wojny fortece obiera sobie i tam skarby wszystkie chowa, by ocalały; tak i Bóg w pośród powszechnej wojny piekła z ludźmi — miasto jedno — N. Pannę wybrał i skarby wszystkie i łaski swoje w niej zachował dla ocalenia świata. W tym mieście osadzony Zbawiciel wedle Izajasza, i Zbawiciel uwalnia Matkę swą od wszelkiej zmaży. Niewinność N. Panny nad Aniołów przyrównuje się do kościoła Salomonowego, do arki i do gołębiczy Noego, do róży jerychońskiej. Wszechmocność i mądrość tedy boża tryjumfuje, iż Matka Syna bożego była bez zmaży. Wywód historyczny przez wszystkie wieki, jako N. Panna wszystkie herezye, według słów kościoła zwyciężyła. — Prócz tych dwóch koron ze zwycięztwa nad piekłem i światem jest jeszcze trzecia: zwycięztwo nad niebem, nad Bogiem — z dobroci a miłości Bożej. — *Zakończenie.* Powinszowanie tego szczęścia N. Pannie i ofiarowanie czwartej korony, to jest siebie samych.

Jużem powiedział wszystko, com mógł powiedzieć o Maryi najznaczniejszego, gdym powiedział: „*Z której się narodził Jezus.*“ Tu wszystkie przywileje łaski, tu łask boskich szczególne cuda, tu diwne natury ludzkiej wyniesienie, tu ozdobę stworzenia najokazalszą zamknąłem: *Maryja jest Matką Boską.* Tu się wyraziło, czego żywą wiarą oczekiwali patriarchowie, czego gruntowną nadzieją spodziewali się prorocy, z czasem nauczali apostołowie, za co ochotnie umierali męczennicy święci. Tum wyraził wszystko, com miał

o Maryi w myśli najwyborniejszego, w ustach najśłodsze go, w sercu najwyborniejszego: — *Marya jest Matką Boską* — słowem: co upragnionemu światu zbawienie, niebu przez bunt aniołów spustoszonemu rozweselenie, piekłu zuchwałemu zasmucenie sprawiło. Zgoła cóż może wyborniejszego do pochwał Maryi obmyśleć rozum, nie mówię ludzki, ale i anielski, co usta najwyborniejsze opowiedzieć, pióro najdoskonalsze opisać, nadto, że *Marya jest Matką Boską*? Matką na ziemi Syna, którego Bóg jest ojcem w niebie, matką tego, którego nieba niebios ogarnąć nie mogą, matką tego, który monarchów stanowi i składa, matką tego, na którego imię niebieskie, ziemskie i podziemne kolano upada. Tać to jest, która przez ten przywilej stała się światu śliczną jutrzeńką, słońce sprawiedliwości ludowi w ciemnościach zostającemu sprowadzającą; rozpraszającą ciemności grzechowe, a tegoż słońca ogniem miłości ozięble serca rozgrzewającą, zaś zlodowaciałe w oziębłości we lzy pokutne roztopiającą. Ta to jest koncha z przyczyny tegoż wyniesienia najszacowniejszą perłę na okup świata Jezusa Chrystusa wydawająca; ta to jest ogrodem zamkniętym od stworzenia świata, w którym ludziom zbawienie zakwitło. Ta ziemia kapłańska błogosławiona wśród Egiptu święta, żadnej daninie grzechowej niepodległą, słowem: ta jest wzorem niewinności.

Ale pomyśli kto sobie, że te słowa założone bardziej zdają się ściągać do Narodzenia Jezusa, aniżeli do Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, zaś przy dzisiejszej uroczystości nie upatrujemy jakie było potomstwo, wydane w stajence Betleemskiej: *Z której się narodził Chrystus*: ale uważamy: jakie było poczęcie N. Maryi Panny w domu Anny, to jest pierwszy moment stworzenia duszy tej świętej, i złączenia z malutkim ciałem: czy w tym stworzeniu i pierwszym wstępie na świat, była niewolnicą szatańską dla grzechu Adama, czyli pogromem szatanów, dla ukoronowania przez łaskę Jezusa Chrystusa? Czyli ta błogosławiona Dusza stworzona była jako niewolnica grzechu, czyli jako Matka Boska wolna od niego? Czyli jako córka gniewu, czyli jako córka Ojca przedwiecznego? Czyli jako od Adama idąca, Adamowych dzieci przekleństwo, czyli jako oblubienica Ducha św., błogosławieństwo z sobą przyniosła?

Ale na tym rozbić się niespokojność umysłu powinna, że *jest Matką Boską*. Bo przez to samo, że Matką Boską obrana była, jój pierwszy moment być musiał święty, być musiał niepokalany.

Zaiste, nie bez przyczyny kościół św. nietylko przy innych uroczystościach, ale i przy pierwszym jój Poczęciu Macierzyństwa Boskiego łaskę głosi. Tak jest: bo Poczęcie N. Maryi Panny, jako za Matkę Synowi Boskiemu obranej i stworzonej, było szczególnym dziełem wszechmocności Boskiej; było szczególnym dziełem dobroci Boskiej. W *wszechmocności*, jako dla Córki Ojca Przedwiecznego; *Mądrości*, jako dla Matki Syna Boskiego; *Dobroci*, jako dla oblubienicy Ducha św.

O jak śliczne to Poczęcie było, które poszło od wszechmocności Ojca, mądrości Syna, dobroci Ducha św., które od wieków dobroć postanowiła, mądrość wykierowała, wszechmocność wykonała

w czasie! Ztąd trzy niezawodne wynikają wnioski: jako w Poczęciu Maryi wydała się wszechmocność Boska, uwalniająca ją od pierwotnego grzechu; mądrość Boska nie tylko od prawa powszechnego wyjmując, ale przez nią błędliwe świata zdania obalając; dobroć boska Boga samego ku miłości tak ślicznej Matki, przy pierwszym stworzeniu zniewalając. I tak Marya przez przywilej macierzyństwa Boskiego w całym życiu swoim, a przeto i w pierwiastkach życia, odebrała trojaki tryumf. Tryumf nad piekłem i grzechem, przez wszechmocność Boską, tryumf nad ziemią i błędami świata, przez mądrość boską, tryumf nad niebem i Bogiem samym, przez dobroć boską.

O tym trojakim tryumfie przez przywilej macierzyństwa boskiego Maryi danym, ja mówić umyśliłem, i tę trojaką koronę, przypominając jej pierwsze momenta przyjścia na świat, przy dzisiejszej uroczystości ofiarować.

Trudną prawdę przedsięwziąłem do mówienia, ale proszę o cierpliwość, aż się wytłumaczę.

O Pani moja! która mi rozwieżujesz język, otwierasz usta moje, daj mi gorące słowa, abym do serc kochających Ciebie zbawiennie mówił, a w nabożeństwie do Ciebie ugruntował. *Ad Majorem Dei Gloriam.*

I.

Okropna na cały świat w samych pierwiastkach stworzenia wypadła na ludzki naród klęska: wojny sprawiedliwej nie było, a ruina niepowetowana nastąpiła, i czego niegdyś Kaligula cesarz rzymski sobie życzył, to jest, aby wszyscy Rzymianie jedną szyję mieli, a on ją jednym miecza zamachem ściąwszy, zagubił; tego dokazało piekło. W jednym ojcu naszym najpierwszym cały zagubiło naród; w najpierwszym źródle wszystkie strumyki trucizną grzechową zaraziło, w najpierwszym szczepie, wszystkie gałązki, latorośle i owoce jadem piekielnym napuściło, a najpierwszą narodu ludzkiego zabiwszy głowę, wszystkie téj głowy członki umorzyło. Jako zaś, gdy ojciec dług zaciągnie, wszyscy potomkowie jego obowiązani są do jego wypłacenia, i póty dłużnikami być muszą, póki długu nie zaspokoja. Tak Adam najpierwszy ojciec narodu ludzkiego, mając prawo od Boga, aby potomkom swoim zostawił w sukcesyi, albo niewinność pierwiastkową, albo grzech i skażenie, nie słuchawszy Stwórcy swego, zaciągnął dług winy i kary grzechowej przez nieposłuszeństwo i bunt przeciwko Stwórcy, dług, którego szczere stworzenie wypłacić nie mogło; dług, który z sobą każdy na świat przynosi, dług, którego jeżeli nie z zasług Jezusa Chrystusa zamkniętych w Sakramencie Chrztu nie wypłaci na wieki wypłaci musi.

Żaden nie jest wolny od brzydkości grzechu, ani dziecię, któreby nie więcej miało życia, jak dzień jeden, jako przydaje Hieronim św., to jest: choćby w jednym dniu dusza człowieka stworzoną była, i w tymże samym rozstała się z tym światem.

W tak okropnej, a oraz powszechnej klęsce, prócz Jezusa Chrystusa, bo ten nie miał ojca od Adama idącego, sama N. M.

Panna, szczególnym przywilejem od tak nieszczęśliwego w skutkach grzechu Adamowego, wyjęta była, sama pod ten dług nie podpadała. Albowiem gdy od wieków za Matkę Boską obrana była, przynależało, aby córką gniewu i zatracenia nigdy nie była. Ta to jest śliczna jutrzienka, nie znająca wieczora, nie znająca zachodu, nie znająca ciemności grzechu, zadziwienie sprawująca niebieskim duchom: *Cóż to jest za jedna, która wstępuje jako jutrzienka powstająca?* A już przy pierwszym wstępie swoim: *śliczna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako obóz wojska uszykowanego.* Ta to jest, która według Boskiej obietnicy, najpierwsza smokowi piekielnemu głowę starła. *Położę nieprzyjaźń między tobą i niewiastą, a ona zetrze głowę twoją.*

Ale żebym się lepij wytlumaczył, zażyję podobieństwa: Monarcha jeden, mając okropną wojnę w kraju, aby się ubezpieczyć, obiera fortecę jedną w państwie swoim, tam wszystkie skarby swoje składa, tam ludzi najwierniejszych obsadza, tam żołnierzy najbitniejszych stanowi, tam przyjaciół najmiłszych przesyła, aby potęgą nieprzyjaciela w wojsku mając uszkodzenie, sam mógł się do niej schronić, skarby i przyjaciół ocalić, a z niej, gdy przez długą wojnę będą siły nieprzyjaciela osłabione, i siebie i państwo swoje mógł oswobodzić. Królestwem boskim jest świat cały, miastami, pałacami, mieszkaniem są dusze Boga ulubione. Nieprzyjacielem tego królestwa, jest piekło i zwolennicy jego. Wojną nieustającą: pokusy, namietność wysworowane i szatańskie najazdy.

Widział Bóg jak świat nieposłuszny woli Jego, przez rozhukaną wolą ludzką był obarczony przez siłę piekielną. Widział ginące mieszkania swoje, pałace swoje, miasteczka swoje — dusze ulubione od nieprzyjaciela zawojowane, pustoszone i ginące. Widział i słabość sił, że i nie umiały się oprzec i nie mogły. Cóż czyni? Obiera jedno miasto św. — duszę jedną najświętszą, — tam skarby dobroci swojej składa, tam mocnym murem opieki to błogosławione miasto opasuje; tam żołnierze swoje, to jest łaski swoje najmocniejsze dodając z wojsk niebieskich rycerzów osadza, aby w powszechnej piekła całego wojnie ocalało. O chwalebneż to miasto. *Psal. 86.* Wielkiej chwały godne rzeczy o Tobie powiedziano, o miasto św.

Ale o kimże tu mowa?

O Tobie to najmocniejsza Królowa niebios. Ty to jesteś miastem potęgi naszej *Izaj. 26.* „Oto Zbawiciel w tej fortecy mieszkać będzie, ale on tam będzie jej murem i przedmurzem.“ Proszę tu myślać się zastanowić, i co mówi św. Laurentius Justianus, uważać: „Szczególnie to Maryi służy, i komu innemu przystosowane być nie może i uważ, który to czytasz, albo słyszysz: jeżeli Zbawiciel w niej osadzonym będzie: otóż stał się zamkniętym przez tajemnicę Wcielenia, a oraz ją zamknął jako mur jaki przez pomoc obronienia. W tym mieście św. Zbawiciel złożony i osadzony będzie.“

Otóż wolność od grzechu pierwородnego, otóż Niepokalane Poczucie: *Salvator ponetur in ea, murus et antemurale.* Przez Wcielenie swoje daje Jój prawo macierzyństwa, przez obronę

swoję daje Jój prawo wolności od każdego grzechu, nawet pierworodnego.

Sama jedna niewinnością przewyższyła nietylko ludzi błogosławionych, ale i Aniołów świętych. Sama jedna nie знаła zamieszania na umyśle, nie знаła cienia błędu na rozumie, sama w pośrodku zarażonego świata najniewinniejsza: „Ani przed sobą, ani po sobie podobnej nie widziała.“ Bogata razem w owoc żywota swego, ale bogata zarazem w kwiat niewinności. Sama śmiertelna a Boga nieśmiertelnego Matka; sama jako Kościół Salomonów, ale Kościół świętszy, bo Przybytek Trójcy św. gdzie żaden łoskot grzechowy przy pierwszym stworzeniu, albo budowaniu nie był słyszany. Sama jako Arka Noego w powszechnym potopie ocalona; sama jako gołębica różeczkę oliwną pokoju między Bogiem i ludźmi niosąca. Zgoła mówiąc z św. Hieronimem: „Cokolwiek było w Maryi, wszystko było czystością i niewinnością, wszystko łaską i prawdą, i przeto Niepokalana, bo nie zepsuta.“

Cóż albowiem tę śliczną niewinności białość skazić mogło? To pewnie, że córka Adama? to pewnie, że w pierwszym szczepie ojcu swoim i w pokoleniach jego zaraza trucizny grzechowej była?

Prawda, ale miała na tę truciznę lekarstwo: Błogosławiony owoc żywota twego.

To pewnie, że tak wydana na świat, jako inni ludzie? Ale nie tak wydała na świat Zbawiciela i zbawienie, jako inni ludzie.

To pewnie, że wydana na świat z ojca nieposłusznego? Ale wydała Zbawiciela najposłusznieszego.

Ta jest jedyna róża, ale róża Jerychońska, cierni grzechowych nieznająca. Ta jest niewinności lilia, ale wonnością swoją węzów piekielnych zabijająca. Ta jest zwierciadłem sprawiedliwości, ale zabijającym piekielnego bazyliżka. Niech grzech będzie i nazywa się przepaścią: Marya to o sobie mówić może, co do niej Kościół św. stosuje: Prov. 8. „Jeszcze przepaści nie było, a jam w przeznaczeniach Boskich już poczętą była.“ Niech grzech będzie powszechną siecią, do matni swój wszystkich zagarniającą: Marya mówi: Psalm. 140. „Niech w te sieci wpadają grzesznicy, ja w szczególności od tych przypadków wolną jestem, i przejdę przez nie.“ Niech grzech Ewy innym szkodzi, mnie szkodzić nie może: bo między mną i Ewą pośrednicze trzyma miejsce łaska. Co się téż nie bez Tajemnicy stało, że Anna była Matką Maryi, której Imię łaskę znaczy. Ewa była stworzona z Adama śpiącego: Marya z nowego Adama czuwającego: Psalm 120. „Nie zaśpi, ani się zdrzymie ten, który Maryi strzeże.“ A jako pierwszy Adam był wyprowadzony z ziemi nie przeklętej; tak drugi Adam Chrystus być musiał wydany z Maryi żadnemu przeklętwu grzechowemu niepodległej. Tak jest: „Wszystka piękna jesteś, i z mazy najmniejszej nie masz w tobie.“

Bóg od wieków postanowiwszy, aby jedna osoba Boska stała się człowiekiem, — obrał z narodu ludzkiego zaraz dla niej Matkę, aby ta Boga Rodzicą była. I zdobyło zaiste Matkę Stworzyciela, Matkę Odkupiciela, Matkę Zbawiciela, Córkę Ojca Przedwiecznego, Matkę Syna Boskiego, Oblubienicę Ducha Najświętszego, Kościół

i Przybytek Trójcy Przenajświętszej, aby żadnym grzechem skalany nie był. I tu tryumfuje Mądrość Boska, a to przy pierwszym Poczęciu.

Wszyscy mówimy o sobie, i sprawiedliwie: „W nieprawościach poczęty jestem.“ Jedna Marya mówić tego nie może, bo w łasce, a nie w grzechu poczęta.

Wszyscy wyznajemy, żeśmy synami zatracenia: „Marya, żeby kiedy córką ztracenia była, przyznać sobie nie może, ale że była „Córka miłości, i Matką pięknej miłości.“

Winszuje jej Kościół święty w każdą Uroczystość i dnia dzisiejszego szczególnego zwycięztwa: „Ciesz się Maryo Panno, sama jedna wszystkie herezye, kacerstwa, niedowiarstwa do szczytu wytępiłaś po całym świecie.“ Winszujemy i my tego zwycięztwa, a to niepłonne.

Były pierwszego wieku od przyjścia na świat Chrystusa Pana błędy Ebionitów i Nikolaitów, od swoich kacerzów tak nazwane. Pierwsi małżeństwo, drudzy panieństwo naganiali, ale ich zawstydziła Marya, będąc obroną od Boga razem Panną, razem Oblubienicą świętego Józefa. „Panna zaślubiona mężowi Józefowi.“

Byli drugiego wieku Marcyonitowie, którzy Boga Stwórcę wraz kładli z stworzeniem. Otóż prorockim duchem zawstydziła ich Marya, wielbiąc w pienu od siebie złożonym Boga i Pana: „Wielbi dusza moja Pana.“

Byli w trzecim wieku Arabowie, którzy sądzili, że dusza ludzka jest śmiertelna i wraz z ciałem umiera. Otóż zawstydziła ich Marya, głosząc: że taż dusza jest duchem, a duchem nieśmiertelnym stworzonym na osiągnięcie zbawienia wiecznego: „Rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim.“

Byli w czwartym wieku Aryanie, którzy odbierali bóstwo Synowi Boskiemu, czyniąc Go stworzeniem. Marya ich potępiła głosząc, że i Bogiem jest i Zbawicielem: „W Bogu Zbawicielu moim.“

W tymże wieku był Nestoryusz i Nestoryani, którzy uwłaczali Macierzyństwu Boskiemu: Eutyches i Eutychiani, którzy uwłaczali Panieństwu Najświętszej Maryi Panny: otóż i Panieństwa niewinność i Macierzyństwa płodność, wraz w sobie połączone ogłasza: *Fecit mihi magna, qui potens est.* „Uczynił ze mną Pan tak wielkie cuda, które pod wyrazy nie podpadają.“

Byli w piątym wieku Pelagianie, którzy miłosierdziu Boskiemu i łasce nic nie przyznawali, ale tylko siłom ludzkim: uprzedziła ich Marya zwycięztwami, nie zasługom ludzkim, lecz miłosierdziu boskiemu wszystko przypisując: „Przyjął Izrael sługę swego, wspomniał na miłosierdzie swoje.“

Byli w szóstym wieku, którzy się Chrystusami czynili, i mocą wiele dokazywali, ale wyprorokowała im upadek Marya: „Złożył mocarze z stolicy.“

Byli w wieku siódmym Sewerytowie, którzy nie jednego Boga lecz wielu wyznawali, ale pohańbiła ich Marya, jednego tylko wyznawając: „W Bogu.“

W wieku ósmym powstał przeciwko obrazom Leo Cesarz, znosił je, zadając w tém bałwochwalstwo: pohańbiła go Marya,

która samemu Bogu przyznała ramię: „Uczył moc w ramieniu swoim.“

W wieku dziewiątym sądził Balbus nazwany, że od czasów Mojżesza, ustały proroctwa; zawstydziła i tego Marya, że mawiał zawsze Bóg do ludzi, i mawiać będzie aż do przyjścia Chrystusa i dalej: „Jak mówił Bóg do Ojców naszych Abrahama i pokoleń jego aż do wieków.“

W wieku dziesiątym byli błędnicy, którzy Wszechmocność Bogu odbierali, uspokoiła ich Marya mówiąc: „Uczył mi wielkie rzeczy ten, który jest mocnym.“

W wieku jedenastym i dwunastym naganiano śpiewania kościelne, Chór, Psalmów nucenie i inne według obrządku kościelnego głośno do Boga zanoszone prośby; sama Najśw. Panna święte pieśń składa, sama nuci: *Wielbi duszo moja Pana*, itd.

W wiekach trzynastym, czternastym, piętnastym i szesnastym nawet wiadome wszystkim błędy. Już jedni odbierali rozum i życie, jako Templarczykowie; inni sprawiedliwość, jak Gwaltierus, inni odkupienie świata, że Chrystus jest Chrystusem, to przyznawali, ale że jest Odkupicielem świata, to przeczyli. Inni, którzy Opatrzność i rząd świata Bogu odbierali, jakby przypadkiem albo szczęściem wszystko się działo: inni wzywaniem Maryi i cześć tak jej, jako i Świętych Pańskich naganiali: Otóż zwycięża ich Marya: przyznaje Bogu rozum, życie i mowę: „Mówił do Ojców naszych.“ Przyznaje sprawiedliwość: bo „Święte, toć i sprawiedliwe Imię Jego.“ Przyznaje, że Zbawiciel: mówiąc: „W Bogu Zbawicielu.“ Przyznaje Opatrzność: „Złożył mocarzy z Stolicy.“ „Łaknące na pełnię dobrami.“ Naostatek, że sama będzie czczona po wszystkie wieki, i po wszystkich pokoleniach: „Błogosławioną mię głosić będą wszystkie pokolenia.“

Tak jest, Błogosławionaś ty o Pani moja, i Błogosławieństwo Twoje będzie trwało po wszystkie wieki. Nie ma żadnej schadzki Kościół św., na którejby cię nie wspomniał: nie ma żadnej ofiary, którejby na sercu twoim, jako na Ołtarzu Bogu najmilszym nie składał. Nie ma żadnej publicznej potrzeby, w którejby się do ciebie nie udawał. Ty jesteś tryumfatorką świata; tobie w posagu i za dziedzictwo, jako córce, dał wszystkie narody Ojciec Niebieski. Przez ciebie odbierają niewierni światło Wiary; przez ciebie grzesznicy nawracają się do pokuty; przez ciebie mężowie Apostolscy dar wymowy mają; przez ciebie my tobie samęj według słabości sił naszych służymy. Niech przylgnie język do ust moich, jeżeli kiedy chwały Imienia twego wielbić nie będę.

II.

Ale nie dość na tém. Nie dość na tych koronach dwóch, które z zwyciężonego piekła i świata, od Wszechmocności Boskiej i Mądrości nadane, ofiarujemy Niepokalanie poczętej Najśw. Maryi Pannie. Pójdźmy do trzeciej korony, którą Dobroć sama Boska i miłość uformowała.

I tu już radbym się stać złotoustym Chryzostomem; ale ty o Pani moja, zjednaj u Boga gorące słowa w usta moje.

Kiedy Bóg stworzył świat cały, i zakończył wszystkie dzieła swoje: mówi Pismo święte: „Widział Bóg wszystko, co uczynił, a wszystko było bardzo dobre.” Jeżeli (że po ludzku mówić można) dzieła najpierwsze stworzone ukontentowały oko i serce boskie, cóż dopiero kiedy od wieków obraną N. M. Panny i przeznaczoną duszę obaczył stworzoną, i z niewinnem złączoną ciałem? O jak ten widok serce boskie rozweselił? O stworzeniu Aniołów mamy, że Bóg wiele skarbów dobroci swojej na nich wydawszy, cieszył się mówiąc, jak przychodzi Prorok (Ezech. 28.) „Ty pieczęcią jesteś, wyobrażeniem podobieństwa mego, doskonały w mądrości, doskonały w ozdobie, wszelki kamień drogi odzieniem Twojem.” Cóż sądzić i mówić, kiedy stworzył Królową Aniołów, pełną łaski Maryą — o jako daleko większą radość miało Serce Jego Boskie, widząc że Go nigdy jak Aniołowie odstąpić i buntem obrazić nie miała, — zawsze wiernie łask dochować, i na moment jeden od miłości Jego odpaść nie miała, tak dalece, że ślicznością jej i doskonałością Bóg nakłoniony, owszem, że słów odważniejszych św. Bonawentury zażyję i św. Ambrożego, Bóg zwyciężony, nie kontentował się być Bogiem, Stwórcą, Panem i Ojcem Maryi, nadto jeszcze chciał być jej Synem, Oblubieńcem, sercem i życiem serca; naostatek posłusznym jej i poddanym: „Stał się jej poddanym.”

O cuda miłości! O niepojęte Syna Boskiego upokorzenie! O niesłychane Maryi uwielbienie! Tu już rozum mój ustaje. Nie mam słów, abym opowiedział tak wielką oraz najpokorniejszą miłość Maryi ku Bogu i boskiej miłości przywiązanie ku Maryi. Tu już nie pojmują Aniołowie, stoją zadumieni Serafinowie, myślą: Cóż jest człowiek, że go tak wielce wywyższasz i Igniesz sercem ku niemu, Boże? Cóż to za jedna, która powstaje na świecie jako śliczna jutrzienka, a już ogromna jako obóz wojska uszykowanego?

Czego najogromniejsze wojska dokazać nie mogą, tego Marya dokazuje! Sprowadza z Majestatu Najwyższego Boga, mieści Go w malutkim ciełe i domu, ale co najosobliwsza, sobie posłusznym czyni! O cuda między Stwórcą i stworzeniem zachodzące! To dzieło uważając, mówi Albertus Magnus: „Przeniknęła do samych wnętrzności miłosierdzia Ojca Przedwiecznego, i Syna jedynego jednorodzonego wyprowadziła z Serca jego.”

Otóż macie Króla Chwały, na którego skinienie drży świat cały! patrzcie, jako zstępuje do Maryi, nakłania się dla niej, upokarza się, jasność nieskończoną obłóczkiem ciała przyćmiewa, nieograniczoność swoją w wnętrznościach jej mieści, a złożywszy blask Majestatu, służebniczą postać bierze. Nie zażywa innej sukni, tylko tej, którą Marya wyrobiła i nią przyodziła. Nie zażywa innego pokarmu, tylko tego, który Marya daje. Nie mieszka w pałacu jakim świetnym, tylko w domu Maryi i zupełnie jak dziecię od Matki zależnym się czyni.

To dzieło Boskie niepojęte, uważając św. Bernard, za granicę prawie mowy wychodząc, a extatycznych słów zażywając, mówi: Serm. 61. Art.: 1. c. 4. w wyrazach osobliwszych: „O niewysławiona pokora Stwórcy! O nad pojęcie wielka cnota Panny Maryi! O niewymowna przepaść tajemnic! Jedna Panienka, nie wiem ja-

kiemi pieszczotami zwiodła, sprowadziła, a że tak rzekę, ranila i wyrwała serce Bogu.“

O! cuda niesłychane między Stwórcą i stworzeniem zachodzące.

O niepojęte udzielenia Majestatu! Bóg jest Królem, Panem przez naturę: Marya jest Królową i Panią przez łaskę: Marya poddanka Boga i Jego służebnica, Bóg jako Syn, poddany Maryi i posłuszny. Bóg wszechmogący wszystkim władnie; Marya Wszechmogącego ma pod swą władzą. Tu już wszystkie rozumne stworzenia wpadają w zadziwienie nad człowieka wywyższeniem! Marya ukoronowana łaską, tryumfuje nad piekłem i świata błędem, tryumfuje nad niebem i Bogiem. Sliczna jako księżyc w ciemnościach jaśniejący, wybrana jako słońce, żadnym cieniem niewiadomości nie podlegająca, ogromna jako obóz wojska uszykowanego, Boga samego zniewalająca.

III.

O Matko Boska! winszuję Ci tego szczęścia, któreś od całej Trójcy św. odebrała. Adoruję wszechmocność, mądrość i dobroć boską, która Cię między wszystkimi córkami Adama jedyną obrała i wyniosła; szacuję tę świętą duszę, żadnej skazie niepodległą. Poważam święte ciało, które wraz z duszą żadnego zepsucia nie знаło.

Ale czyliż na samym powinszowaniu, czci najsprawiedliwszemu dosyć nam będzie?

Bóg ofiarował Maryi troistą koronę, przydajmyż my czwartą. Lecz cóż Ci o Pani nasza na nią ofiarować będziemy, kiedy w ubożnym sercu naszym, prócz śmieci grzechów, mało co dobrego, a prawie nie doskonałego nie mamy.

Mówił niegdyś św. Paweł do uczniów swoich, do dzieci w wnętrznościach Jezusa ukochanych: (*ad Philip 4.*) „Pociechę moją i koroną moją wy jesteście.“

Tę koronę od nas domaga się Marya.

Wszakże upewnia nas Duch św.: „Syn dobry jest ojca i matki koroną.“

O Matko Boska zaprzec się tego nie możesz, żeś Matką naszą. Mamy wielkiego świadka, Syna twojego, który za nas konając na krzyżu, w jednym Janie wszystkich za dzieci oddał. Wiem, że Ci nie boleśniejszego nie jest, jak słyszeć, że jestem synem twoim. Z tym wszystkim ty Matką jesteś. Otóż masz nas dzieci twoje, choć niesforne i krnąbrne, i czym Syn Boski jest przez naturę, tym staliśmy się na chrzcie św. przez łaskę. A jako Zbawiciela Ojcem naszym znamy, tak Ciebie za Matkę. Mamy Ojca Chrystusa, bo nas odrodził w sercu swoim włócznią rozdartym, mamy Maryą za Matkę, bo nas w sercu mieczem boleści przebitym odrodziła. Mamy Chrystusa za Ojca, bo jest naszym Zbawicielem, mamy Maryą za Matkę, bo nam prędsze zbawienie zjedna. Mamy Chrystusa za Ojca, bo nas krwią swoją odkupił, mamy Maryą za Matkę, bo nas krwawymi łzami wypłakała.

Nie masz żadnego, któryby łaskę zbawienia otrzymał, tylko przez Ciebie, o najmiłosierniejsza. Nie masz żadnego, któremu by dany był dar czystości, tylko przez Ciebie, o najświętsza. Nie masz

żadnego, nad którymby łaska zmiłowanie uczyniła, tylko przez Ciebie o najdostojniejsza.

Mówi jeden z Ojców św.: Jako każdy, który się od Ciebie oddała, ginąć musi, tak każdy, który się do Ciebie garnie, zbawionym być musi.

O jak wiele możemy ufać tej św. Matce! Możeż kogo Chrystus potępić, którego ona zbawić zechce? Uchowaj Boże o tym pomyśleć. Musielibyśmy powątpiewać i o miłości Syna ku Matce, i o miłości Matki ku wiernym sługom. Azaliż ten, który kazał czcić ojca i matkę, pierwszy te słodkie więzy targać będzie. Który za kubek wody morze słodczy obiecał, za krew i pokarm Matce nie nadgrodzi?

Więc bądźmy koroną tej Matce, kochające i ukochane dzieci. Serca nasze niech będą drogie klejnoty tej korony. Niewinność i czystość duszy i ciała niech będzie brylantami, miłość ku Bogu i Matce Jego. Jeżeli zaś na tę koronę niewinności i cnoty nas nie stanie; dajmyż koronę pokutną. — Wszak św. Paweł nie tylko niewinnych, ale i pokutujących koroną swoją nazwał. Łzy za grzechy nasze wylane, niech perelkami będą tej korony: wydobyć się z ciemności grzechowych, niech będzie jasnością tej korony, zacemente kiedykolwiek gruntowne kochania Boga, niech będzie wyborym złotem, obyczaj zły na dobre zamienione, niech będą szacowaniami klejnotami; naostek poprawa życia niech będzie Maryi uwielbieniem a strzeżenie się każdego grzechu, niech będzie Jój naśladowaniem.

O Maryo! spraw to, abyśmy pociechę Twoją, koronę Twoją byli w czasie, a Ty naszą byłaś w wieczności. Amen.

Kazanie na Niepok. Poczucie Matki Bożej.

Przez Ks. St. Bielickiego S. J. *)

... **N**apisał Mojżesz *Genesim*, wspominając blisko tysiącoletnich, a każdemu przydał: *et mortuus est*. A u Mateusza św. o śmierci nie słyhać. Były w Raju dwie Biblioteki: jedna na owym drzewie

*) Bielicki Stanisław, urodzony w województwie rawskim, mąż wielkiego dowcipu i licznych wiadomości; był kaznodzieją w Jarosławiu, Poznaniu, Krakowie u św. Piotra, we Lwowie i w Piotrkowie. Umarł w Kaliszu 1718, w 64 roku życia, a 46 powołania zakonnego, O nim P. Plater w swym *Dykcjonarzu biograficznym powszechnym* (Warszawa 1851) mówi: „W czasie dla nauk z powodu zepsutego pisanie sposobu najniezwyklejszym w Polsce był sławnym, a w dziełach swych jawne tego zepsucia zostawił ślady.“ *Biblioteka assyst.*

Z kazań wymieniamy:

1. *Niedziele kaznodziejskie*, t. j. Kazania na Niedziele całego roku od ks. St. Bielickiego wypracowane, zaś po skończonych pracach... r. 1712 wyprasowane w drukarni J. Góry Częstochowskiej. Drugie wydanie w Poznaniu 1715.

2. *Święta kaznodziejskie* itd. — Kalisz 1717. Dedykowane są Gałęzińskiemu, oficyałowi kaliskiemu.

Bielicki uderza ogromem znajomości Pisma św. i tłumaczy jego. Język łaciną naszpikowany, której, jak inni, nie podaje w tłumaczeniu, skąd nader uciąż-

wiadomości dobrego i złego, gdzie jako *Theodoretus: Folia pro foliis et libris erant*, z jednej strony wydrukowano: nie jedz, z drugiej strony: śmiercią umrzesz; z jednej strony życie, z drugiej śmierć. Zaś drugie drzewo, drzewo życia, nie miało i wzmianki o śmierci, z liścia jego na uzdrowienie narodów, recepta na wszystkie zarazy i urazy.

Gdy niewinną Zuzannę pomówili o grzech Rabinowie starzy, dowcipny Daniel rozsądza sprawę i rzeczy do jednego: Zastarzały w dniach złych, powiedz, pod którym drzewem widziałeś? Który rzecze: Pod trzmielcem. Drugiego też pyta, który mówi: Pod jodłą. Dekretuje Prorok: Skłamałeś na głowę twoję. Pomawiają niektórzy niewinniejszą nad Zuzannę, bo Pannę Najśw. Bogarodzieę, że Ona w Raju zgrzeszyła. Pytam się tych potwarców: pod jakim drzewem? powiadają, że pod jabłonią! Kłamią na głowę swoją, bo Duch Boży o niewinności jęj daje świadectwo: *Quae est ista quae descendit de deserto, deliciis affluens, innixu super dilectum suum? sub arbore Malo suscitavi te, ibi corrupta est Mater, ibi violata est Genitrix tuo.* A Hebrejczyk czyta: *ab arbore malo praeservavi te.* Ewa wszystkich matka pod jabłonią *scientiae boni et mali corrupta et violata*, zarażona morem śmierci, ale Najśw. Marya pod tém drzewem nigdy nie była, chyba pod owym drzewem życia, boć ją z owocu poznać, gdy ten owoc wydała, Pana Jezusa — owoc życia. Toć i Najśw. Matka Boża drzewo życia. Nie tu i pomyśleć nie trzeba, i o zarazie pierworodnej, i o śmierci, przeczytawszy: z której narodził się Jezus.

Arystoteles, pryncypał filozofów, wydał książkę: *de Generatione*, ale toż dzieło zaraz jest: *de corruptione*. Ta księga, *Authore Deo*, wydana: nie było jeszcze przepaści, a jam już poczęta była. Księga

zliwie się czyta. Mimo to warto znać kazania jego: wyrażenia dosadne, doraźne, męzkie — czuć z acięcie polskie, które tyle w Młodzianowskim wychwała Hołowiński — myśli zdrowe, niepospolite, uderzające: co przecież największą zaletą; miłość wielka ojczyzny. Wszędzie z historii polskiej pełno przykładów, któremi niezawodnie umiał zająć słuchacza — w świetle poglądów polskich wszystko widzi na „modelusz“ polski układa i podług niego stosuje rzecz każdą. Znał też dzieje różnych rodzin polskich. W przytaczaniu przykładów ojczystych krytyki nie ma, brał w dobrą wierzę, co się nawinęło, wszystko dlań prawdą, co w Kromerze lub starych kronikach znajdzie — wszelako o to trudno mu przyganiać, raczej budować się swobodą a prostotą jego. Z drugiej strony zwierciadłem też być mogą kazania Bielickiego ówczesnej Polski i obyczajów i zwyczajów — widzimy ją tam jak na dłoni, jasno w różnych kazaniach, ze stron rozmaitych odrysowaną. Niestety — obraz zastraszający — kiedy z przeproszeniem: *regnum Poloniae regnum meretricum* nazywa. Nie ma powodu podejrzывать prawdomówność kaznodziici, zresztą i świeccy pisarze i inni kaznodzieje kościelni nie lepiej ją malują.

W ogóle tę uwagę zalecamy historykom naszym: przydałaby im się wielce znajomość — dokładna, nie powierzchowna, ze słuchu lub z okładki, kaznodziejstwa polskiego; owszem, z ksiąg tyłu wyśmiewanych, poniewieranych — rzucanych na pastwę kurzu i mola, których pisarze nasi tylko śmieszne tytuły przytaczać umieją, farby prawdziwój dla swych obrazów historycznych nabraćby mogli. Zdaje się nam, iż bez tego, zawsze czegoś niedostawać będzie.

Na próbę przytaczamy z kazania o *Niepokal. Poczęciu* kilka wyjątków. Łacinę przełożyliśmy na język polski — bynajmniej tak potwornym ono zapewne nie będzie, choć go dziś użyć oczywiście nie można, ale ma przecież skądinąd swą wartość i swe zalety. Bardzo do Bielickiego podobny Kiersnicki, również erudyty wielki, równie dowcipny i humorysta zawołany na ambonie. Było ich więcćj, o czym wspomnimy na swoim miejscu.

rodzaju bez psucia, żaden mól nie śmiał się załadzić w tej mądrości Bożej koncepcie. Z tytułu księgę poznać, oracya z wstępu, mizerye ludzkie z poczęcia, na które płakał Dawid. Zaś mądrości Boskiej księga Najśw. Marya jaki ma tytuł? Na początku księgi napisano o mnie. Początek tej księgi: Słowo Ciałem się stało. Zadumiała się natura nad tym dziełem, zaniemiały stworzone języki. Narodzenie jęj któż wypowie? bo tu narodzenie bez zepsucia. Nie masz tak czystej, ochędóżnej typografii, żeby dwojakich nie miała papierów, jedne kandoru pełne, a drugie się zowią makulatury. My w druku Bożym wszyscy poplamieni, jedyne w narodzie ludzkim, edycyi wszechmocności i mądrości dzieło Najśw. Marya, i makulę nie ma w sobie. — I niebo ma swoją kancelaryą, w której widział Jan św. księgę zapieczętowaną siedmią pieczęci, wewnątrz i z wierzchu popisane protokoły. Kancelarye ziemskie mają to, że tam wiele biedy i biada, jako *Ezech. 2*. „Zwinione księgi popisane wewnątrz i z wierzchu, a napisano na nich narzekanie i pieśń i biadę.“ Tak Pan Jezus w tym Grodzie *Joann. 13*, zapisał swoje kwerele. „Zatrwożył się Pan Jezus duchem i oświadczył,“ kryminalną manifestacyą czyniąc. „Zaprawdę, zaprawdę, wam powiadam, że jeden z was wyda mię,“ i tak wszystkie kryminały pospolicie się w grodach ziemskich opisują. A zaś w niebieskiej kancelaryi: „Widziałem księgę popisaną wewnątrz i z wierzchu *Apoc. 5*.“ znajduje się protokół zapieczętowany siedmią pieczęci. Przywołano sprawy do inkwizycyi, a lubo głośny woźny, głosem wielkim zawołał anioł, przecież nie było takiego oka, któreby kryminał jaki w tej księdze przytaczało, nikt nie mógł ani na niebie, ani na ziemi, ani pod ziemią otworzyć tej księgi, sam tylko niepokalany Baranek przystęp miał do tej kancelaryi. Cóż to tam za księga? „Błogosławieni, których imiona napisane są w księdze żywota,“ Tać jest kancelarya Najśw. Matka Boża, księga żywota, w którym żadnego kryminału, żadnej śmiertelności nie masz.

Wracam się do tekstu założonego: „Księga“ rodzaju, i myślę sobie, że przy kałamarzu Mateusza św. stanęła śmierć i cieszyła się, że długi rejestr śmiertelnych zaczął pisać; poznała, że miał ten katalog zakończyć Niepokalaną Panną, z której narodził się Jezus, uciekła, a ewangelisty św. wolne pióro i niewinne zostawiła, że nie śmiał w ewangelii dzisiejszej imienia położyć śmierci. A mnie z okoliczności zajmującego się znowu powietrza w Wielkiej Polsce ta przychodzi kazania materya.

W pierwszym punkcie: *Nabożeństwo do Niepokalanego Poczęcia zarazę morową i śmierć odręca.*

W wtórym punkcie: *Że Mateusz św. opisuje tak wiele Pastryarchów i Królów, na assistencyą Niepokalanemu Poczęciu; ja całego świata affekty werbować będę na chwałę tej tajemnicy. Konkluzya z Medytacyą.*

1. *Nabożeństwo do Niepokalanego Poczęcia zarazę morową i śmierć odręca.*

Gdzie się pierwsze powietrze zaczęło? Odpowiadam w Niebie się urodziło. Widział to *Apoc 12*. Jan św: „I ukazał się drugi

znak na niebie, a oto smok wielki ryczy... a ogon jego ciągnął trzecią część gwiazd niebieskich i zrzucił je na ziemię.“ Jadowitą zarazą zaswedził smok trzecią część nieba, mówi *Salmeron*. O jak ciężka infekcja! tak wiele gwiazd żywych anielskiej natury potrupiła, pomorzyła. A insze luminarze i gwiazdy jak się salwowały? Obaczyły: „znak wielki ukazał się na niebie, Niewiasta“, gdy insze luminarze pogasły, aż słońce pod płaszcz owéj Panny, miesiąc pod nogi, inne planety otoczyły ten znak Niepokalanie poczęty jak ją malujemy. Oblczona w słońce, a księżyc pod jéj nogami, a na głowie jéj korona z gwiazd dwanaście. I tak się salwowały luminarze niebieskie Niepokalanym Poczęciem Najśw. Matki Bożéj od pierwszej zarazy.

A żyjący na ziemi co czynić mają w takowym przypadku? Cracus monarcha Polski jeszcze poganin, gdy pod skałą, Wawelem nazwaną, bestya w smoczéj jamie zarażała i pożerała obywatelów, zgubiłci tego smoka, skórę wołową napakowawszy salitrą i siarką, i innemi ognistemi, które go rozsadziły, ingrediencyami, ale gdy smok zaraził Wisłę, ledwo nie cała Polska powietrzem wymarła. (Kromer) Inaczéj się w Rzymie stało, gdy rzeka Tiberis cały Rzym zalala, wylazł z lochów swoich niewidzianej wielkości smok, a z nieprzeliczonym różnych gadzin mnogiem, płynąc przez Rzym, kiedy do ujścia Tybru impetem wód niosących wpadł w morze i zdechł, a że *incidit in Maria*, nie bardzo to szkodziło powietrzu. Tak jest, ustają zarazy, gdy pod samo Imię Maryi do pretekcyi wpadają. *In manuscriptis* domu Kalinowskich czytałem, że imieniem Mikołaj zabrany do Krymu, gdy z niewoli przez wysokie chrapęcinny i zarośla uchodził do Ojczyzny, napadł na wielkiego Powęża, albo smoka, który porwane gdzieś dziecię niósł do dzieci swoich; zoczywszy owa gadzina Kalinowskiego, porzuciwszy chłopczyka, sunie się ku niemu, a on skoczywszy na blizkie drzewo, krzyknie nabożnym głosem: Niepokalano Panno, któraś starła smoka piekielnego głowę, ratuj mię. Na ten głos drugi przypadł poważ, i skoczywszy do tamtego, zagryzł go; a dziecię owo pod drzewo ucieklszy, podaną od niewolnika swego ręką salwowane. Tak imieniem Niepokalanego poczęcia od smoczych jądów i zarazów salwują się nabożni téj Tajemnicy niewolnicy.

Jest kwestya w teologii, jakim téż grzechem zarażony Lucyper? *Scotus* trzyma, że nieczystym pędem duchownym, którym popolicie zaraża wszetecznych ludzi. Inni trzymają, że ambicya synowstwa bożego, inni, że nadętością i wygórowaniem się na tron jakiś. Co to jest za tron i stolica, na którą się lucyfer kasał? — Explikuje to psalmista: „Ściany zachodu miasto króla wielkiego.“ Obaczył miasto wielkiego króla niedobyte, przystęp trudny, było to miasto Dziewica. Aż ten piekielny upiór chciał je zarazić jadem swoim. Tak nadmienia Jan św.: Widziałem miasto święte ... oto przybytek Boga z ludźmi; krzyknął na smoka zaraźliwego i zawołał głosem wielkim Anioł Michał św.: Stój zarazo śmiertelna, w tym Mieście śmierci już nie będzie, ni boleści, ni smutku, — i tak ta forteca od zarazy wolna. A w niej i pod jéj protekcją zostający, zaraźliwego nieskusili powietrza. Nie jest to bajka, że śmierć z ży-

ciem pojedyńkowała! Kościół to Boży uznał, *Mors et vita duello confluxere mirando*. Batalią stoczywszy przegrała śmierć. A tu mi przypada Indyjska historia 1511. Król Kuby Machometan, na doświadczenie potencji Najśw. Panny, kazał dwa orszaki dzieci wyprowadzić w pole do batalii. Jedne Saraceńskie wolne, drugie chrześcijańskie powiązane *retro*, tamte miesiąc otomański na chorągwi z księżycem, katolickie Najśw. Matkę Bożą na chorągwi uniosły. Uszykowano ich do bitwy, aż dziwnym cudem księżyc z machometkańskiej chorągwi wydarł się i pod nogi Niepokalanęj Panny przypiął się, krzyknęły pogańskie dzieci *Hała*, dzieci związane katolickie: Marya, aż wszystkie powrozy z dziecin chrześcijańskich spadły na tureckie, i ich pokrępowały. Tak rozumiem? *Mors et vita duello confluxere mirando*: pod hasłem i symbolem Niepokalanego Poczęcia śmierć zawsze przegrywa.

Śmierć umarła przed grobem Pańskim! I przed Niepokalanym sercem Najśw. Maryi umarła. Próżno sobie piekło ostrzyło zęby na tak rzadką zwierzynę. Niepokalanie Poczęta, któremu żaden robak, żadna gadzina, żadna trucizna szkodzić nie może. Gdy św. Jan Ewangelista według testamentu Pana Jezusowego, wziął w opiekę Najśw. Matkę Bożą, pobrał też i spręciki ubogie z Nazareth, a między niemi kielich, z którego Najśw. Panna pijała. Trafiło się, że nieprzyjaźni św. Janowi truciznę wrzucili, nie mogła się zostać w kielichu tamtym, ale w węzowej figurze ta zaraza wypadła, bo najczystsze, i niepokalanemi ustami poświęcony kielich żądła śmierci wytrzymać nie mógł. A że to naczynie za wielkie chowano relikwie w Ephezie, kto z niego napoju skosztował, od wszelakiej śmiertelności wolny został.

Historia Jarosławskiego Obrazu pisze, że dziewczka jedna w ogrodzie peląc, gdy gadzina skoczyła na szyję i oplotłszy gardło dusiła, westchnęła duszona: *Ratuj Niepokalano Panno*. W punkt żmija się rozpukła. Ścisła nas temi czasy zarazy morowego powietrza jad, — Niepokalano Panno ratuj. — Co to jest, że z takim impetem wszystkie rzeki płyną do morza, że ich najpotężniejsze utrzymać nie mogą tamy? Morze zda się być słone, rzeki i strumyczki słodkie. A na cóż z takim apetytem biegą do gorzkości? To wiemy, że sól zachowuje od zgnilizny i od trucizny, ztąd ani żaby, ani jadowitej gadziny ścierpieć morze nie może. Bo ma podobną naturę do rzeki polskiej, Narwa nazwanej, (o której piszą historycy nasi), że gdy szkuty z rzeki Bugu płyną, węże się, których ta rzeka pełna, do statków przypinają. Ale gdy szkuta w Narwę wpada, gadziny piszcząc nazad się wracają. Wszystkie wody słodkie (według Pliniusza) mają w sobie robaczki, które ku słońcu w kryształach widać. I tak jakoby na uleczenie zarazy, bierzą do morza jak do swej apteki. A ja nad morzem stanawszy, pytam jak się zowiesz morze? odpowiadam z pismem: *apellavit Deus congregationem aquarum Maria*. I w tymże to morzu, i imieniu wszystkie jadowite zarazy leczyć się i obumierać powinny. Tak jest, *Tollit venenata quae contrivit caput serpentis*, Salmeron, która na głowę starła najjadowitszego smoka, nie dopuszcza, aby jej wierni słudzy śmiertelnym zarazili się jadem.

II.

Niedarmoć to ojca miała Joachima: *Benedictus* i matkę Annę co się tłumaczy *Gratia*. Co skomponował Gabryel: *Gratia Plena Benedictus* z Błogosławieństwa Bożego i szczególnej operacji jego. Pyta się Damascen czemu też nie wspomniono ojca i matki, dziada i babki Najśw. Maryi. Daje tę racją, że ona zdała się mieć extraordinaryny początek: Pan posiadał mnie na początku dróg swoich a *Septuaginta* czytają: Stworzył mnie na początku dróg swoich, jeżeli Adam, początek narodu naszego, miał to szczęście, że stworzony był w łasce bożej, jeżeli Aniołowie i sam Lucyfer łaski bożej poświęcającej miał początek; dopieroż wcielony Bóg miał sobie obrać początek dróg swych kałużystą drogę? Słuszną jest, by nie odmówił Matce, co użyczył innym, mówi św. Chryzostom. Dawid prapradziad tej niewinności do niej mówi: „Słuchaj córko, a obacz i nakłoń ucha twego, zapomnij domu ojca twego, a pożąda Król ozdoby twojej“, nie pamiętaj i niejako wyrzec się domu, parenteli twojej, bo ja i wszyscy w tym nieszczęśliwi, tyś sama tak ulubiona Najwyższemu Majestatowi, że się ukochał w piękności twojej. Tyś jest gniazdo Ducha św. i owych wszystkich darów jego. Z tej tedy świętej latorośli co wyrobi wszechmocna inweneya boża, powiedz Izajaszu: „I będzie korzeń Jesse na znak narodów.“ Choraągiew albo bunczyk za znak wielki wystawi Bóg, pod który zgromadzą się wszystkie narody świata, a śpiewać będą Najśw. Maryi. Pod tenci znak i choraągiew całe się zwerbowało niebo: aż biegną wszystkie luminarze i słońce i miesiąc i gwiazdy. A ziemskie światła tam się zbiegać nie mają? Najjaśniejsze Majestaty, Jaśnie Oświecone Księstwa, Jasne Wielmożności, herbowne Luminarze, tulić się powinny i wpraszać do tej Tajemnicy, jak kiedyś Władysław IV z sławnym Ossolińskim Kazimierzem, fundując Kongregacyą Niepokalanego Poczęcia w Warszawie, Prefektem zostawszy, niewolnikiem się pisał Maryi. Niech nie ma morze większego szczęścia do wszystkich wód do siebie wielkim pędem płynących, do tego słowa Marya, do morza żadnego jadu nie cierpiącego, i Tyberis Rzymski, i Sekwana Francuzka, i Ren niemiecki, i Dunaj Rakuski z Drużyną i Srzeniawą itd. *Omnia flumina currunt ad Maria*. Gdy w wolnych miastach uderzą na gwałt, co żywo bieży. Przed lat kilkunastu porwała się gwałtowna zawierucha na Godzinki Niepok. Poczęcia, ktoś temu *Mysterium* nieprzyjazny, tego nabożeństwa chciał zakazać, stał się rozruch po całym Katolictwie. Gwałt cierpi Niepok. Poczęcie, a tu wszystkie akademie poprzysięgłe, i ich Doktorowie, z uczonemi kałamarzami, a zaś gorliwi zelanci z krwią własną na ten gwałt bieżeli: wszystkie majestaty i państwa katolickie zarzuciły listami swemi Rzym, a naszój Polski wszystkich Województw sejmiki *zelosissime* się i nazbyt stawili, a zwłaszcza Mazowsze. Co w tej materii nawyprasowały typografie ksiąg po całej Europie, ztąd poznać, że samo lwowskie miasto sto argumentów do Rzymu posłało. U Koryntezyków ten zwyczaj był, że podczas zaémienia księżyca, w tej perswazyi będąc, że jakaś od nieprzyjaznych planet krzywdę i gwałt cierpi, porywali się wszyscy do armat i dzwonów. Coś podobnego uczyniło Chrześcijaństwo, za-

bierało się na jakąś *Eclipsim pulchrae ut Luna*, i to wymogło *universalis sensu* Katolictwo, że nie tylko nie zakazano, ale jeszcze lepiej wyluszczone, bo gdzie przedtém było: *in qua Adam non peccavit*, poprawiono, *quae in Adam non peccavit*, i surowszemi dekreтами Stolica św. przycisnęła stronę przeciwną, aby pod ciężkimi cenzurami ani gadać prywatnie, dopieroż dysputować albo drukować przeciwko terminie Niepokalanie Poczętej żaden nie śmiał. Znajdują się takie serca honorowi Niepokalanego Poczęcia tak poprzysięgle, że gotowe krew lać o tę materią. Osymus król Ormiański całą nacyą Najświętszój Matce konsekrował, gdy Antonius syn jego oślepiiony, przed obrazem Niepok. Poczętej przejrzał. Posłał do Rzymu Narsesa *cum obedientia*, 1439. który gdy usłyszał rozterki zaczęte *de Immaculata Conceptione*, to rzekł: *Si quis in Armenia maculatam cogitaret et hoc sciretur, caput illi in centum partes disrumperetur, quod tales impuritates de innocentissima Virgine cecipisset*. Tak *Armenia, congrammatice, en Maria*, zelowała za tym punktem, ale i sam Machomet tego jój honoru nie uwłoczy, gdy ją tytułuje *Immaculatam*.

Na innych to prawo: wszyscyśmy w Adamie zgrzeszyli, ale jako Esterze powiedział Asswerus: Nie przeciw tobie prawo wydane, wyjął Bóg, bo i należało szczególnym przywilejem, Bogarodzicę swoją, bo jako świętym swoim niektórym, dał ten przywilej tak dopieroż Matce. *Quod dedit servis suis congruenter, congruum erat, ut Matri suae daret eminenter*.

Wiem że cały prawie Kościół Boży czeka z upragnieniem w tej materji. Ja zaś z tej racji nie życzę.

Gdy Egipcyanom prawa nowe chciał Rzym formować, odpisali, *liceat sine lege amare Romanos*. Gdyby zaszedł artykuł wiary, ustałyby żarliwości, i gorliwe Nabożeństwa ku tej Uroczystości. Gdyby nie miała *acies ordinata* nieprzyjaciół, wszyscyby rozwinęli się z pod tej chorągwi.

Była moda w Izraelu, że Dziewice Izraelskie bębenki na werbowanie ku nabożeństwu przy boku nosiły, które gdy im nieprzyjacieli poodbierał, cieszy ich w lamentach prorok, (*Jerem. 31*) *Aedificaberis virgo Israel, adhuc ornaberis tympanis tuis, et egredieris in choro ludentium*. A Dawid *psal. 67*. *Provenerunt Principes conjuncti psallentibus, in medio juventularum tympanistriarum etc*. Bernard św. tak tytułuje Najśw. Matkę Bożą: *Audimus quid dicat tympanistria nostra Maria*. Głośny to werbunek dusz Katolickich *Immaculata Conceptio. Exod. 25*. Dziwne dzieło wystawując Bóg w Izraelu, tak je abryzował: *facient mihi sanctuarium arcam de lignis Setim, deaurabis eam auro mundissimo, intus et foris*. Szkatułę skarbów starego testamentu nie z innego drzewa, ale z Setim, drzewo, którego się żaden robak jąc nie śmiał, a jeszcze do tego złotem je odziano nie prostem, ale *auro mundissimo* bo tak należało, aby i figura arki nowego testamentu czysta była. Cóż też tam było? dwie tablice, na których słowa Boże pisał palec Boży! A tu mi przychodzi kwestya, które też to tablice były? nie pierwsze potłuczone od Mojżesza, ale drugie. Mógłci wszechmocny Bóg cudownie skleić podruzgotaną operę swoją bez znaku skazy, ale

nie chciał aby słowo Boże (mówi *Abulensis*) na potłuczonych tablicach było. Jeżeli na owych frakturach nie chciał cierpieć słów swoich, *quanto magis ut Verbum Caro factum stylo Spiritus S. scriberetur*. Te nowe tablica taki z Arką pańską miały honor u Izraela, że gdzie się tylko ruszyć miała, zaraz Lewitowie trąbili, lud pędem wielkim biegł, a jak pszczoły ul swój obsypawszy, popisowali się przed Matką Izraela. To figura Niepokalanego Poczęcia. Arka ta nowego testamentu *de lignis Setim incomputribilibus, candidissimus* powinna być była wysławiona, żywot jój najświętszy, na którym Bóg palcem swoim miał formować Słowo Wcielone powinien być być żadnym grzechem nienaruszony. A przed tą Arką Niepokalaną Pannę figurującą, nowy Izrael strębować się i na jój honor werbować powinien.

Konkluzya z Medytacyą.

Wszystkie narody świata zdawna konspirowały za honorem N. Matki Bożej, ale szczególnie nad inne winna Polska trybut uniżoności tajemnicy Niepokalanu Najśw. Matki Bożej, z téj przyczyny, że jest Królestwo wolności i swobody, a Najświętsza Matka w pierwszym poczęciu swoim osobliwej wolności źródło i Matka. Poczęła się Najśw. Marya, jak Mateusz św. pisze, *post transmigationem Babylonis*. Dwa miasta, Jeruzalem i Babilon w Piśmie św. zawołane, a sobie przeciwne, jedno nieba, drugie piekła wizerunek i figura. Jeruzalem wolności stolica, *Gens libera sumus*, (*I. Machab. 15.*) *Hierusalem sancta et libera*. Babilon zaczęła rebelia budować, Semiramis baba ozdabiać, i nazwała Babel, skończyła konfuzya, bo się tak tłómaczy. Zaś Jeruzalem sam Bóg ufundował. Tam tyrania, tu wolność panowała. Niech chwałą jak chcą monarchie swoje niby porządne narody, ja to mówię co *Salustius*: *potior videri debet periculosa libertas quieto servitio*. Posłany Brutus rzymski do Kartaginy z charakterem legacyi, aby wolności rzymskiej wielkie dawał pochwały, posłał mu Annibal w upominku dwie statuy, jedną z żelaza litą, na której napisał: *Libertas Romana*, a drugą statwę złotą: na której napisano: *Servitus Punica*, gdy mu oddawano obiedwie wyrzucił z pokoju złoty posąg, obłapiając żelazną wolność: *Malo ferream libertatem, quam auream servitatem*. Grzeszycie Polacy, przeciwko wolności, gdy ją złotą nazywacie, kiedy ona złotą była, taką się modą stroiła, kirysiem nieprzebitym, zbroją rycerza, ba i konia okrywającą. Albo w hartownym pancerzu z bułatową szablą chodziła, a grzech to był u starych Polaków, widzieć zrobinę srebra, dopieroż złota przy boku! Tak się temi brzydzili, że gdy oprawną szablę w Krakowie przy jednym Węgrzynie obaczyli, z wielkim naśmiewiskiem wołali: *Ołowiana szabla w śrebrnych pochwach*. (*Długosz*). A gdy Henryk cesarz podnosił wojnę na Polaków, poseł wielki Polski, Skarbek, gdy mu Henryk niezmierność złota pokazał, na wojnę polską, z złotym pierścieniem ledwie palca nie urwawszy, rzekł z oburzeniem: *Addo aurum auro*. Niech mają postronne narody kopalnie złota swoje! Krzywoust Bolesław, gdy mu doniesiono, że się otwierają złote minerały, i srebrne, nakładać nie chciał mówiąc: dla Polaków rudy fundować

trzeba! Póki żelazo w Polsce królowało, złote były czasy, jakieśmy wolność naszą zaczęli pozłacać, która przedtym mieszkała w pochwach, teraz ma rezydencyą u panów w szkatułach.

Dziwowałem się zawsze tój pretensyi Najśw. Matki Bożej do korony naszej, że się kazała zwać Królową Polską. Czemu mię nie nazywasz Królową Polską? *Albricht Radeiwil*. A maszci Najśw. Bogarodzico co pretendować? Babilonci to, i konfuzya! Tylko że w tym zamieszaniu przecież jest wolność i swoboda, a Najświętsza Marya nigdy konfuzyi babilońskiej i niewoli nie знаła. Bo była Niepokalana Marya wolności świętj królowa. Co Cicero do wolności rzymskiej, to ja mówię do Polaków. Wolny jest kto żadnej szpetności nie służy. Na to przypada i św. Augustyn: „Dobry, choć niewolnik, wolny jest. Zły, choćby królował, niewolnikiem jest tyłu panów, ilu występków.“ Plutarch o obyczajach rzymskich pisze: Gdy niewolnika z niewoli uwalniali, zdźbło z oczu wyjmowali; godny wolności, któremu nie ma czym zapruszyć oka. A tu najprawdziwszj wolności Matka, Najśw. Marya, niech ma ten tytuł: *Nulli turpitudini servivit unquam*. Oko jej najprzezorniejsze bez zdźbła. Przeszkodziło Abimelechowi do państwa, że był synem niewolnicy. A jakżeby pokłoniło się P. Jezusowi, gdyby był z Matki się takiej urodził, któraby choć w pierwszym punkcie poczęcia swego grzechem pierworodnym zniewolona, była kiedykolwiek niewolnicą szatańską? Wyrzucono P. Jezusowi na oczy czy to nie syn cieśli? A cóż dopiero konfurowaliby byli szatani tą pretensyą Chrystusa naszego, że był urodzony z niewolnicy kiedyś w pierworodnym grzechu! Nie mógł znieść tój kontumelii Stefan Batory król nasz, gdy mu Iwan moskiewski szalony (pisze *Esttendalius*) napisał w liście swoim: Węgrzy chłopci moi, i tyś jest poddany mój; tak tego honoru gorliwie dochodził, że zniósłszy wojska carskie, samą stolicę okurzył, i nie przestał mścić się zniewagi, aż mu nie tylko tytuł brata, ale i ojca, dobrodzieja i zwycięzcy napisał.

Wygnać musiał Syna swego Izmaela Abraham, gdy do niego Sara żona jego rzekła: Wyrzuć chłopca, nie może być dziecięciem syn sługi ze synem wolnej. Dopierożby to większa była konfuzya Chrystusowi, nie rodzić się z wolnej. O jak ona starała się o wolność Synów Bożych! Usłyszała od Gabryela, że Jan w macierzyńskim tarasie sześć miesięcy zostaje w więzieniu, pierworodnego grzechu, porwała się i poszła śpiesznie w góry, a miała znieść kiedy choć w jednym punkcie niewolą czartowską. Gdy Judyth zwojowała babilońskie wojska, zawołali Babilończykowie: Jedna niewiasta uczyniła zamieszanie w domu króla babilońskiego. A o Najświętszj Pannie co trzymać powinniśmy? Uczyniła zamieszanie w domu króla piekielnego. Arsaces Scyta zwyciężywszy Seleuka królem Parthów obrany, ustanowił aby dnie swego zwycięztwa, jako narodziny wolności potomni obchodzili. Inne święta Najświętszj Matki Bożej mają swoje tytuły. Dzisiejsza uroczystość: Święto wolności. A jakże ta wolności uroczystość nie ma należeć do Polskiego Narodu? Należy, bo wolna od pierworodnego grzechu w wolności się polskiej kocha. Pokazała to wielkimi dokumentami. Pisze Nadazy że Bogunidus (podobno) Bogumilus, z Gnieźnieńskiego,

Arcybiskupa Kameduła 1287, cudowny w sprawach swoich, albowiem suchą nogą rzeki przechodził, szczególnie ku Niepokalanemu Poczęciu nabożny. Aniołowie śpiewali: O szczęśliwa Polsko, której broni Niepokalana Marya. Zwadził się Komorovius w Ślązku z Lutrem o cześć Niepokalanego Poczęcia, przebił go na pojedynku Niemiec, a czarci w grzechach zostającą duszę do piekła brać chcieli. Przypadła Najświętsza Matka Boża na ratunek już prawie konającemu z tą żarliwością: więcże mój rycerz Polak zginie? Żal skruchy w nim wznieciwszy, do nieba go wzięła (jako pisze *Longinus*). Patrzy na polskie nabożeństwa Niepokalana Panna, bo gdy jeszcze w katolicyzmie dzisiejsza uroczystość nie była *primae classis cum Octava*, zaczęła ją dyecezya Krakowska, 1628 *ex publico voto* po ustalym morowym powietrzu, czyniąc z tumu krakowskiego solenną naokół procesyą. A tym nabożeństwem zachęczone wszystkie prowincye i stany, miasta, między któremi Lwów celuje, dwojaką oktawę, i w katedrze Metropolitańskiej Łacińskiej i w Ormiańskiej, z kazaniami dwojakimi na każdy dzień, z ogniami misternymi odprawiać, śpiewając po tysiąc razy Marya Panna bez zmy. Amen.

Kazanie na Niedzielę III. Adwentu.

Jak zawodne i zdradliwe odkładanie na później przygotowania się do śmierci.

Przez X. Karóla Fabianiego. S. J.*)

„Gotujcie drogę Pańską.“

Drogę życia naszego, żebyśmy, nim Pan przyjdzie sądzić żywych i umarłych, prostą sobie i bezpieczną uczynili, skuteczniejszego sposobu nie ma, jako abyśmy się na nią wcześniej opatrzyli. Droga to daleka, a do tego okropna i nieznajoma. Daleka, bo z czasu do wieczności; okropna, bo bez powrotu, nieświadoma, bośmy tam nigdy nie byli, a być nieuchronnie musimy. Co dzień, co godzina, co moment do téj się wyprawy zbliżamy; z tym wszystkim tyle mamy na to względu i uwagi, jak gdybyśmy tu wiekować mieli. Niepodobna, żeby komu w głowie roić się mogła wątpliwość, że nie umrze, bo mu nie tylko wiara, ale i doświadczenie pokazuje, że wszyscy, którzy się tylko rodzą, umierać muszą, i żeby kto był

*) Urodził się w Małopolsce 1 listop. 1716, do Towarzystwa Jezusowego wstąpił 1732. Skończywszy filozofią, uczył szkół niższych przez lat 4, słuchał teologii w Krakowie, a potem w Łucku, Chełmnie i Żywiecu był 11 lat kaznodzieją; od 2 lutego 1772 był rektorem poznańskim do zniesienia zakonu. Potym został kanonikiem kaliskim i kaznodzieją szkół łączeykich. *Bibl. assystent*.

Fabiani był jednym z najgorliwszych opowiadaczy słowa bożego i do późnej starości niezmordowanym pisarzem. Świadcstwo to daje mu aprobatą kościelna na dziełach jego kaznodziejskich. X. Fabiani wydał kilka tomów kazań na niedziele i święta — kazań tak wybornych pod każdym względem, że na długo jeszcze pozostaną wzorem i źródłem dla tych, co obok jasnego i prostego rozkładu ma-

od tego powszechnego prawa wyjęty, przykładu nie masz. Do téj niezbożności i niedowiarstwa, przychodziło wielu, że powątpiewali o tym, czy jest Bóg? czy jest piekło? czy jest dusza nieśmiertelna? o tym jednak nikt wątpić nie mógł (chybaby był głupi i z rozumu obrany), żeby umierać nie miał.

Czym się to dzieje, że my mając taką pewność, i nieprzekonaną potrzebę umierania, z drugiej strony nie mając żadnej pewności i uwiadomienia, kiedy pomrzemy: czy w tym jeszcze roku, czy dalej, czy w tym miesiącu, czy w drugim? czy tego tygodnia, czy jeszcze nie dzisiaj? — tak ladajak żyjemy, jak gdyby o tysiąc mil za morzami śmierć odległą była, a ona tuż za nami chodzi. Chcecież wiedzieć, czym się to dzieje? Powiem wam szczerze, jakom obiecał: Sztuka w tym i zdrada czarta przekłętogo. Jako on swym chytrności przemysłem skuteczniejszego nie mógł wynaleść

teryi, obfitość myśli i ducha kaznodziejskiego w dawniejszych pisarzach szukać i znaleźć będą chcieli.

Najcelniejsze dzieło X. Fabianiego, do dziś wielce poszukiwane, a mimo dwukrotnego wydania dość rzadkie (nie mają go kompletnego Biblioteki seminaryjskie w Poznaniu i Gnieźnie) jest:

Misya apostolska do pokuty i powstania z grzechów pobudzająca, na 3 części podzielona przez X. Kar. Fab., kanonika kaliskiego i t. d. Kalisz 1783 r., 3 tomy in 8-vo.

W Przedmowie do części drugiej X. Fabiani wyraża się o tych swoich naukach misyjnych:

„Doznałem z niezmierną serca mego pociechą rozlicznych duchownych pożytków z tych to nauk; te pożytki żeby się w duszach ludzkich pomnażać za łaską P. Boga mogły, na jaw je wydać postanowiłem.“

Biblioteka assystencyi mówi o Misyi:

„Przewyborne dzieło, podobne trudno gdzie znaleźć. Powtórnie wydrukowane w Warszawie 1791.“

Sąd całkiem sprawiedliwy. Ileż w téj misyi gorącości ducha, jaka jasność i prostota w przedstawieniu, jakie bogactwo przykładów i przyrównań, jaka siła i potęga słowa kaznodziei wyłącznie chwałę Bożą a zbawienie dusz ludzkich mającego na oku!

Będzie naszym staraniem *Misyę* w *Bibliotece* naszej z czasem całkowicie na nowo przedrukować. Poczytamy to sobie za zasługę.

Prócz tego wydał:

Kazania podwójne na niedziele w 4 tomach, z których rocznik jeden w r. 1807 i 1847 na nowo przedrukowany został. My podawać będziemy te kazania, które się dalszych przedruków nie doczekały.

Bibl. asyst. zapomniała dodać, że Fabiani wydał jeszcze:

Kazania na Święta uroczyste, Kazania przygodne na Post troisty i o Męce Pańskiej. Wyszły wszystkie w *Kaliszu*.

W kazaniach Fabianiego nie potrzeba wiele zmieniać lub wypuszczać, chyba cytaty łacińskie.

Powiedzmy wszystko: Prawda, że Fabiani nie był pierwszorzędnym talentem ani nazbyt oryginalnym pisarzem, gdyż pełno wszędzie branych dosłownie miejsc to z Skargi, to z Grodzickiego, to z Segneriego — ale był mrówką pracowitą do ostatniego tchu życia — zbierał wszędzie, gdzie co stosownego i odpowiedniego gorącemu swemu sercu mógł znaleźć — i to przerabiał, opracowywał, zmieniał, dodawał — był to buch organiczny, co z porozrzućanego tu i owdzie surowszego materiału, piękne i pożyteczne stawić umiał dzieła. Zresztą brał jeden od drugiego co dobrego napotkał. Fabianiemu to ujmę żadnej nie czyni, owszem chwala, że tak wszystko umiał okrzesać, uporządkować i ciepłem serca swego ogrzać. Żaden pewnie kaznodzieja polski taką gorącością ducha się nie odznaczał — ogień zda się, żywy z kazań jego, a z właszcza też misyjnych bije. Daj nam Boże wszystkim taką żarliwością i takim duchem się przejąć, by zapalać serca słuchaczy!...

sposobu do namówienia na grzech pierwszych rodziców naszych nad ten, gdy im bojaźń i pamięć śmierci z serca wyrugował: nie wiercie temu, nigdy nie pomrzecie, — tak i niniejszych ludzi oszukuje, do tego ich przywodząc, aby na to patrzyli, że żyją, a nie oglądali się na to, że umierać będą. Nie może on tym nam głowy nabijać, że nie pomrzemy, jako pierwszym rodzicom naszym, bo ci żadnego przed sobą umarłego i umierającego nie widzieli, a my widzimy ledwie nie codziennie, ale tego chce i to w nas wmawia, abyśmy rozumieli, że nie tak prędko pomrzemy, i że przygotowanie się do śmierci na przyszłe czasy odłożyć bezpiecznie możemy.

To mniemanie jak jest zawodne, jak zdradliwe, pokażę dziś dla przestrogi waszej w dalszej mowie mojej. Bogu na większą chwałę.

I.

W żadnym interesie nie jesteśmy tak gnuśni, leniwi i opie-szali, jako w interesie śmierci swojej, lubo jest, jakom przeszłej Niedzieli dowodził, interesem największym, interesem arcytrudnym, interesem ostatnim, który się już więcej powtórzyć nie może. Na inne sprawy i interesa doczesne, żeby się nam dobrze powiodły, mamy bacność i uwagę. Na sprawę tę, od której zawisła wieczność, albo szczęśliwa, albo nieszczęśliwa, bacności nie mamy! I tak gdy idzie o zdrowie, o życie, o mój Boże, jako się troszczymy, jakich sposobów nie szukamy, jakiej pilności nie przykadamy! Pytamy się o najdoskonalszego lekarza, pragniemy jako najskuteczniejszego lekarstwa, chronimy się, żeby nas żaden zły wiatr nie zawionął, radziłyśmy się w jednym momencie wszystkiego złego pozbyć. Gdy idzie o honor, o fortunę, o zysk doczesny odważamy się na niewczasy i niewygody, czynimy rady, zabiegamy wcześniej przeszkodom, — na interes śmierci, nad który większego nie masz, względu nie mamy. Czym się to dzieje? Oto tym, że czartowskim uwiedzeni poduszczeniem mniemamy, iż czas przyszły do odprawiania tego interesu będzie nam pomyślny.

Przez to mniemanie, w jak wielkie się podajemy zbawienia niebezpieczeństwo, obaczmy.

Życie to nasze przyrównyują Ojcowie św. do żeglugi na morzu, bo nam z czasem upływają lata, dni, godziny a co moment zbliżamy się do owego lądu, gdzie się duszy z ciałem rozstać trzeba. A możesz być, żeby nie zginął, który opuściwszy ster, porzuciwszy wiosła, zwinawszy żagle, płynie tam, gdzie go burza, fala, nawałność niesie? Toż życie ludzkie przyrównyują inni do boju, jako mówi Job św. „Bojowanie jest życie człowieka na ziemi,” bo się nam z nieprzyjaciółami dusznemi, z ciałem, czartem i światem potykać trzeba, a możeż to być, żeby nie był zwyciężony, który widząc, że go nieprzyjaciele zewsząd otoczyli, a on broń złożywszy, na czas przyszły potyczkę odkłada?

O jak wielu takie mniemanie zawiodły!

Gdyby w tym jawnego niebezpieczeństwa nie było, tedyby nas Zbawiciel nasz tak nie upominał, nie przestrzegał. Ale żadnej innej prawdy tak nam często w ewangelii nie powtórzył, tak wielu podobieństwa nie objaśnił, tak wielu przykładami nie potwier-

dził, jako tę o niepewności czasu śmierci i rozstania się naszego z tym ciałem. Uważajcie tylko, czyje to słowa: *Bądźcie gotowi i czujcie, bo nie wiecie dnia ani godziny*, i znowu: *Dzień Pański jako złodziej wtenczas przyjdzie, kiedy się spodziewać nie będziecie*, i znowu: *Bądźcie podobni sługom czekającym Pana, aby gdy przyjdzie i zakałace, zaraz mu otworzono*, i znowu: *Błogosławieni słudzy, których Pan zastanie w gotowości*. Cóż przez te słowa wyraża, jeżeli nie to, abyśmy na śmierć pamiętali i oto się jak najusilniej starali, aby nas gotowemi zastała. Choćbyśmy żadnej innej pobudki do tej czułości nie mieli, tedy te same słowa Jezusowe, te ojcowskie napominania jego wzbudziły nas powinny.

Ale zamykam ja przed wami Pismo i Ewangelią, do samego was światła rozumu wiodę, abysście tę prawdę pojęli i głęboko w sercach waszych zachowali. Powiedźcie mi, pytam się was: Albo to jest rzecz trudna, czynić wczesne do śmierci przygotowanie, albo łatwa. Jeżeli łatwa, czemuż tego nie czynicie? Jeżeli trudna, za cóż tak trudny i zawily interes, miewszy czas osobny, na przyszły niesposobny odkładacie? Obiecał nam Bóg, że go przez pokutę ubłagać sobie możemy, ale nam tego nie obiecał nigdy, że odkładając na ostatni czas śmierci, na nawrócenie nasze, czas do tego sposobny mieć będziemy, bo wieciesz co to jest chcieć się z Bogiem jednać w ostatnią śmierci godzinę? Chcieć się z Bogiem jednać w ostatnią śmierci godzinę, jest się w samej rzeczy nie chcieć z nim nigdy pojednać, to jest naznaczać sobie czas, który nie jest w mocy naszej, jest jakby rozkazywać Bogu, żeby on nam dał takie łaski, jakie my chcemy, i wtenczas kiedy chcemy. Jest uszy na głos boski zatulać, jest wszystkimi jego łaskami i dobrodziejstwami gardzić, jest Bogu bluźnić, bo taki, który w przyszłym czasie nadzieje jakieś sobie zbawienia roi, dajmy to, że nie słowy, rzeczą jednak mówi: „Lubo ty Panie, chcesz zbawienia duszy mojej, ja jednak nie chcę, będę miał czas na to, nie w ten czas kiedy ty chcesz, ale w ten czas kiedy się mnie samemu podobać będzie.“

Patrzcież, nie oczywisteż to czarta omamienie?!

Powtóre: Wiecież wy, czy ten czas, do którego się z przygotowaniem do śmierci odwołujecie, jest pewny? Wiedzieć o tym bez szczególnego objawienia Boskiego nikt z ludzi nie może, bo mówi Bóg: *Nie wie człowiek końca swego*, to jest dnia i godziny zejścia swego. Tę zaś rzecz utaił Bóg przed nami tym końcem, abyśmy w trwodze i bojaźni żyjąc, każdego dnia, na zawołanie nasze czuli, jako mówi Hieronim św. Ten tylko moment, w którym teraz żyjemy, jest naszym, ale ten, który po nim nastąpi, nie jest naszym, bo go możemy nie doczekać. Wielu było, którzy wczora żyli, dziś ich nie masz, spać zdrowo poszli, rano nie wstali. Siedli do stołu, i śmierć połknęli, wczora chodzili, jedli, pili, wieczór zakaszlnawszy się, duszę wyzionęli, — któż tedy sobie co pewnego w przyszłym czasie obiecywać może?

Rzeczecie pewnie, zwłaszcza wy młodzi: To nas nie trwoży; mamy zdrowie dobre, mocne i czerstwe siły, nie tak jeszcze prędko pomrzemy. Któż wam to powiedział? A wiecież, że życie i zdrowie ludzkie jak bańka na wodzie? Siły gdyby najmocniejsze po-

dobne do lodu, — ten dziś gruby i mocny, naładowane ciężarami znosić może bryki i wozy — niechże odmienna nastąpi chwila, niech wiatr ciepły zawieje, już ci po nim: tak i siły wasze, dopiero są czerstwe, za lada odmianą ustają i giną. Czy jestże szkło jakie słabsze nad życie nasze? Owszem, jak mówi Augustyn św. mocniejsze szkło od sił naszych, bo szkło na ustroniu postawione sto i drugie lat trwać może całe; wiek zaś człowieka gdyby w największych wygodach zostającego, tak długim być nie może.

Czyż wiele potrzeba do tego, żeby się ta nitka życia naszego przerwała? Dosyć na jednym krwi zburzeniu, dosyć żeby się w kaszlu jedna w piersiach zerwała żyła, jeden zły wiatr zawionął, już ci po człowieku. Jedna mała kosteczka rybna (jako pisze Rosignoli w Prawdach wiecznych) odjęła życie Tarkwiniuszowi Rzymskiemu. Jeden włos w mleku wypity udusił Fabiusa senatora rzymskiego, od jednego zakłucia igły życie utracił Łucya Laryna. Od jednej muszki połkniętej w wodzie umarł Adryan Papież.

Widziemy to na tak wielu innych, z tym wszystkim żyjemy wesoło. —

Cobyście wy mówili: Gdyby winowajca na śmierć osądzony, wiedząc, że go wkrótce z więzienia pod miecz wyprowadzą, a on sobie grać skoczno każe, o niczym nie myśli, nie gada, tylko o tańcach, o igrzyskach, na ochotach dni i nocy trawi: — czybyście go nie mieli za szalonego?

Większe jest nierównie szaleństwo nasze: wiemy o wydanym na siebie wyroku śmierci, nie wiemy, czy dzień dzisiejszy ostatnim nie jest, nie wiemy, kiedy z tego więzienia ciała nędznej duszy wychodzić każą, a nam krotofile, żarciki mile. Żażywamy częstokroć wolności do obrazy Boga, a to złąd, że nas Bóg po popełnionym grzechu zaraz nie ukarał i mówimy sobie: zgrzeszyłem, przecie mi się nic złego nie stało, włos mi z głowy nie spadł, palec mnie nie zabolął. Dopiero gdy śmierć w oczy zajrzy, dopiero zaradzićbyśmy chcieli o zbawieniu duszy, ale darmo; już to nie wczas będzie. Nie wczas serce uczyć do miłości Boga, kiedy już wcale ostygnie w miłości Boga, nie wczas łodzi szukać, kiedy już toniesz. Nie wczas krócić ciało, kiedy się dotknąć nie da, nie wczas chcieć przestać grzechów, gdy już grzeszyć nie możesz, — nie ty, mówi Augustyn św. grzechy opuszczasz, ale ciebie grzechy.

II.

Nie mówię tego, żeby człowiek w ostatnią śmierci godzinę, nie mógł dostąpić miłosierdzia Boskiego; może, gdy prawdziwie skruszonym sercem za grzechy żałuje, bo i jeden ostatni moment, jako być może dostateczny do zguby, tak być może dostateczny do zbawienia. Ale to mówię, że ci, którzy pokutę i przygotowanie się do śmierci na ostatnie czasy odkładają, pospolicie nędznie i mizernie giną, i nie ja to mówię, ale Augustyn św. Gdy nas wołają do takiego, który pokutę na czas ostatni odkładał, idziemy do niego, ale mu zbawienia nie obiecujemy, nie mówimy, że będzie potępiony, ale też nie mówimy, że będzie zbawiony. A Bernard św. powiada, że nawet i przykładu o takim nie słyszał, któryby przy

końcu życia zbawiennie pokutował, prócz łotra na krzyżu, i dzieje się sprawiedliwym sądem Pana Boga, że grzesznik umierając przypomina o sobie, który żyjąc zapomniiał o Bogu.

A wielu jak gdyby z Bogiem rozmawiali, i paszport od niego mieli, niewiedzieć jakie roszczęć sobie nadzieje, że się im ten ostatni moment powiedzie. Być to może, że się i w ten czas człowiek nawrócić do Boga może, ale na to się spuszczać, jest rzecz bardzo niebezpieczna podług powszechnego wszystkich Ojców św. zdania, trudna i według rozsądku dobrze o rzeczach sądzących ludzi, niepodobna. Bo jedno to jest chcieć ubezpieczyć zbawienie swoje w ostatnią śmierci godzinę, co chcieć jednéj godziny i siać i żąć i zbierać, a jak to niepodobna, tak i to: chcieć w ostatnią śmierci godzinę czarta pokonać, który wszystkich sił na zgubę naszą natężyć będzie; jest jedno, co mówić: będę się bił w ten czas, kiedy mi ręce zwiążą. — a czy to podobna? Czy to podobna, żeby człowiek, który całe życie swoje o zbawieniu duszy nie myślał, boleściami ściśniony, słabością zwątlony, mógł tak jak powinien, myśleć i serce do Boga podnieść? Czy to podobna, żeby ten, który nie wie, co to jest żałować za grzechy, w ten sam moment, kiedy się ma z ciałem rozstawać, mógł serce do szczerzego za grzechy żalu wzbudzić? Czy to podobno, żeby ten, któremu krew zlodowacieje, ciało strupieje, język kołem stanie, mógł się zapalić do miłości Boga? Czy to podobna, żeby ten, który był całe życie swoje w interesach doczesnych zatopiony, w godzinę śmierci bez żadnego roz-targnienia mógł pomyśleć o zbawieniu? Czy spodziewać się tego można, żeby Bóg takiemu skuteczną łaską swoją dopomógł, który wszystkie łaski jego nieskutecznemi sobie czynił?

Mówisz: Ja mam nadzieję, że mi się wszystko dobrze przy śmierci powiedzie. Ale ta nadzieja wielu zawiodła, i ciebie zawieść może. Wiedz, że w rzeczach wątpliwych téj się strony chwytąć trzeba, która jest pewniejsza, sam tak innym radzisz. Gdy nawiedzasz przyjaciela chorego, a on się z myślami pasuje, którego by z lekarzów na pomoc zaciągnąć, wiesz o dwóch, jeden sprawny, doświadczony, od wszystkich zgodnie zachwalony, drugi wcale niepewny, — któregoż mu życzysz? Izali nie tego, który jest pewniejszy, doświadczniejszy? Czemuż się sam pewniejszych nie chwytasz środków; gdzie idzie o zbawienie duszy?

Bóg wielu téj łaski użyczył, że i w godzinę śmierci szczerą pokutę czynili i w miłości boskiej z tego świata poschodzili. Dajmy to, że wielu, ale nie wszystkim, a wiesz, że tobie téj łaski użyczy? Mógł dać ojcu twemu, matce, braci, siostram, że da i tobie, — możesz sobie obiecywać? Alboż to rodem, czyli dziedzictwem łaska Boska chodzi? Maszże w tym jakie od Boga upewnienie?

Przypomnieć tu wam muszę, co w Piśmie św. czytamy o Manassesie i Amonie synu jego.

Manasses ojciec królując w Izraelu przez lat pięćdziesiąt pięć, wszystkie lata w niebożnościach strawił, osobliwym cudem miłosierdzia Boskiego w pokucie dokonał, i szczęśliwie umarł. Syn jego Amon, objawszy po nim królestwo, tak sobie mówił: „Ojciec mój złe życie prowadził, na końcu dopiero pokutę czynił, toż i ja uczynię.“

Cóż się stało? Oto drugiego roku panowania od poddanych zabity, nieszczęśliwie zginął.

Ale ja (mówisz) wielu znałem mnie w życiu podobnych, byłem przy ich skonaniu, daj Boże i mnie tak z świata schodzić.

Widziałeś jednego, drugiego, skądże ci to, że i ty tak jako oni umierać będziesz? Powiedz: coś to widział, przy ich śmierci? i jakie znaki pokuty? To pewnie, że się w piersi bili? że oczy do nieba podnosili? że akty za spowiednikiem mówili?

A wieszże skąd to pochodziło? Czy tylko nie z bojaźni utraty życia? Stawmy sobie na przykład złodzieja, na szubienicę osądzonego, a on pod nią podprowadzony płacze, łzami się zalewa, o odpuszczenie winy prosi, obiecuje poprawę, — wierzyszże temu, że on to czyni z obrzydzenia grzechów, z szczerzego przedsięwzięcia poprawy? Nie, nie, ale z bojaźni sromotnej śmierci, na którą skazany. Macie tego przykład na Antyochu. Mogłaż byźd zupełniejsza, dostateczniejsza według mniemania ludzkiego pokuta, jako ta którą on czynił, sami to uważcie: rzucony z dopuszczenia Boskiego ciężką o łóżko chorobą (mówi Pismo święte) obaczył się i poznał jak był w niebezpiecznym duszy swojej stanie. Powtórę: upokorzył się głęboko przed Bogiem, nikczemność swoją wyznając. Potrzenie: modlił się z niewypowiedzianą do Boga gorącością. Potzwarte: obiecał Izraelitom wszystkie szkody nadgrodzić, wolnością udarować, kościołowi który był złupił, ozdoby wzięte, w czwórnasob powrócić i oddać. Po piąte: gdy widział, że się coraz bardziej wzmagała choroba, mówił: Panie, jeżeli mnie z téj niemocy wyprowadzisz, pójdę do Jeruzalem, oddam wszystkie skarby do świątnicy wielkiego Boga, przyjmę wiarę izraelską i wszystkim opowiadać będę, że nie masz innego Boga, tylko jeden Bóg Izraela.

Nie jawneż to poprawy życia dowody? A przyjąłże Bóg co z tych obietnic, z tych modlitw, z tych ślubów, z tych ofiar? Pismo święte nas upewnia, że to wszystko Bóg odrzucił sądem sprawiedliwym. „Modlił się do Pana niezbożnik, od którego miłosierdzia otrzymać nie miał.“ — Cóż za przyczyna? Nie insza, tylko ta, że co Bogu wcześniej powinien był oddać, w ten czas oddawał, kiedy miał umierać.

Patrzcie, jak słaba, jak chora pokuta, którą się na śmiertelnym łóżku odprawuje! jak mdły żal za grzechy, który choroba gwałtem wyciska, jak nie rychło oczy otwierać, kiedy je śmierć zawiera.

Dajmy to, że taki o spowiedzi myśleć zacznie, ale czart tak mu zamąci, zakłóci głowę, że do sprawy nie dojdzie, sama śmierci bojaźń rozum mu odejmuje. Teraz kiedy się przeleknie człowiek, albo go niespodziany jaki potka przypadek, cały się zapomina, nie wie czego się jąć, od zmysłów prawie odchodzi. A czy może byźd dusza w gwałtowniejszym ucisku jako gdy ją śmierć oddala od ulubionego ciała? Wtenczas jest tak jak w potopie, jak w ogniu, jak między zbójcami. Teraz gdy się w jaką daleką podróż wybiera człowiek, nie o jednej rzeczy zapomni. A któraż jest dalsza podróż, jako z czasu do wieczności? Podobnaż to, żeby się tam czego niezapomniało, gdy się zwłaszcza nagle wybierać każą? Je-

żeli jedna gorączka odejmuje częstokroć rozum i uwagę człowiekowi, czegoż bojaźń śmierci nie sprawi? Byli i są podobno między wami tacy, którzyście się w ciężkiej chorobie spowiadali, gdyście ozdrowieli, pytano was: czy pamiętasz kiedyś się spowiadał? Odpowiedzieliście: Nie pamiętam; ale był kapłan u ciebie, przyjmowałeś Najświętszy Sakrament, brałeś Olej święty. Odpowiedzieliście i tego nie pamiętam. Jaka tam bydz spowiedź musiała, jakie Sakramentów świętych przyjmowanie?

III.

Ach! N. M. nie spuszczać się na ostatnią śmierci godzinę, bo ten czas i niepewny i niebezpieczny. Co macie czynić potym, czynicie teraz. Póki wam świeci łaska Pana Boga, czyńcież co możecie przy tym świetle, żeby was ciemności nie ogarnęły. Jeżeli bezpieczni zbawienia umierać chcecie, gotujcież się wcześniej, obierajcie sobie raczej czas pewny, niżeli niepewny. Chrystus radzi czas pewny, czart niepewny, Chrystus mówi: Bądźcie zawsze gotowymi, czart mówi: zaniechajcie teraz, dopiero się potym, dopiero przed śmiercią gotować na śmierć będziecie. Chrystus mówi: czujcie, bo nie wiecie dnia ani godziny. Czart mówi: jeszcze ten dzień ta godzina daleko. Kogoż słuchać powinniście, czy czarta zwodziciela, czy Chrystusa Zbawiciela?

Ach! zgiń, przepadnij przeklęty czarcie z twemi poszeptami. Wiem żeś kłamca, wiem żeś zdrajcą duszy mojej, słuchać cię nie będę. Mam ja Pana mego, Nauczyciela mego Jezusa Chrystusa, który mi się wcześniej na śmierć gotować każe, jego słuchać będę, i nie wątpię, że mi do tego dzieła łaską swoją dopomoże. Amen.

Kazanie na Niedzielę III. Adwentu.

O Piekło.

Przez X. Linowskiego Schol. Piar.*)

Spoglądajcie i podnoście głowy wasze.

Luc. C. 21.

Na samym wstępie mowy mojej do was, Chrześciance, wyznać muszę, iż mając dziś mówić do was o trzeciej, ostatniej rzeczy, która nas czeka, to jest o Piekło, czyli, o karze na którą sobie

*) Trzeba przyznać, że Pijarzy prawie wszyscy u nas czystym przemawiali językiem. Pisali potoczysto, gładko, późniejsi jednak za niewolniczo trzymali się wzorów francuzkich. Jest wielka ogłada, są i myśli, jest styl wypolowany, wszelako czujemy, że coś nieswojskiego w ich kazaniach, jakiś obcy ton rażący ucho polskie, obrzmiewa Szczeropolskim językiem pisze np. Benedykt od św. Józefa — zamaszysto, nieraz i rubasznie — z humorem, od razu uderza zacięciem polskie. Linowski i znowu, to arcywzór wymuskania, ogłady, polityury francuzkić. W kazaniach jego jest wszystko: myśli zdrowe, rozkład jasny, język potoczysty — jednak nie ciągnie jakoś do siebie — niesmaczny — miękki, rozwlekły — za kunsztowny. — Linowski napisał w 2 tomach: *Kazania Adwentowe i postne w kościele warsz.* — Warszawa 1776 i *Kazania na Niedziele i Święta całego roku.*

bezbożni zasłużyli; długo nader z memi biedzilem się myślami, to jest, czyli zważając na niedowiarków, przekonywać mi was trzeba o téj prawdzie, która i na zdrowych zdaniach samego rozumu, i na wyrokach Pisma, Ewangelii i powszechnem zdaniu wszystkich Ojców świętych się gruntuje, a ta jest, że jest piekło; czyli też dla poprawy obyczajów wierzących że jest piekło, mówić mi raczej przynależy o największej karze, którą w piekle osadzeni ponosić będą; i zastanowiwszy się nieco nad własnością niedowiarków, osądziłem, iż próżnobym czas i słowa gubił, gdybym chciał iść z nimi w rozprawę, gdybym obszernie przytaczał im wywody, tak z Pisma św. jako Ewangelii, Ojców świętych, i z powszechnego samych bałwochwalców zdania, że jest piekło niezawodnie, i kara wieczna dla złych; a przeciwnie przedsięwziąłem mieć sprawę dziś z wierzącymi téj niezawodnej prawdzie, a dla poprawy ich obyczajów to im przełożyć, i do głębokiej podać uwagi:

1) że odrzuconych i na piekło skazanych to najwięcej dręczyć i trapić będzie, iż dla dóbr w sobie samych próżnych i nikczemnych ściągnęli na siebie złe w swojej istocie najgorsze i najoczywistsze;

2) że dla dóbr przemijających i nietrwałych, ściągnęli na siebie złe bez ograniczenia, złe przez całą wieczność trwać mające.

Dwie myśli które trapić będą odrzuconych, i które najsurowszą dla nich będą karą, a oraz dwa działy mojej do was nauki.

Dałby tylko Bóg dobrotliwy, najmilsi Chrześcianie, żebyście wy zawczasu te rozważali myśli, a to, aby pożytek w was sprawiły, i służyły wam teraz do zasługiwania sobie na zbawienie, aby potem nie były materią waszej nieszczęśliwości i najcięższego was udęczenia.

Boże sprawiedliwy, Mścicielu grzechu, ale oraz Ojciec pełen miłosierdzia ku grzesznikom, póki jeszcze zostając na ziemi mogą twój uniknąć razów sprawiedliwości, Boże dobroci i nieskończonego miłosierdzia, dziś twój łaski dzielnej i mocnej nad wszystkie inne domagam się czasy. Wspieraj mój głos, wzbudzaj serca wiernych i o tę łaskę proszę przez przyczynę Maryi Panny, którą anielskimi pozdrawiam słowy: Zdrowaś Marya.

I.

Nie bardziej dręczyć i trapić nie będzie odrzuconych, i na wieczne skazanych męki, jako porównanie dwóch stanów sobie cał przeciwnych, to jest stanu owego przeszłego, w którym byli żyjąc na świecie, i stanu terażniejszego, w którym zostają wśród ognia; gdy to rozważać będą, że dla dóbr ziemskich zgubili się na wieki, to jest, dla fałszywych rozkoszy, dla dóbr próżnych w sobie i nikczemnych ściągnęli na siebie złe, w istocie swój najrzeczywistsze, złe, z swój natury najgorsze. Rozbierzmy to trochę obszerniej.

Lubo do nas teraz należy, abyśmy, w jakimkolwiek bądź zostajemy stanie, poznawali dobrze próżność i znikomość wszelkich dóbr świata tego, przecież nie wiem, co za blask w tychże światowych znajduje się dobrach, iż tak powszechnie wszyscy bez wy-

jątku za niemi się ubiegamy, iż wcale zapominamy o owych dobrach i rozkoszach wieczystych, do których wszyscy bez różnicy wezwani jesteśmy.

I tak ów bogacz Ewangeliczny, bogacz światowy, ów zły i nielitościwy bogacz, doskonały obraz tylu innych światowych bogaczów: — równie chciwi, równie dumni; w rozkoszach zatopieni jak on, a przeto równie dążący do owiej nieszczęśliwej wieczności, w której już ten nieszczęśliwy zostaje bogacz — ten to bogacz, który póki żył na świecie, uludzony blaskiem fortuny swojej, zatopiony w swych majątkach i dobrach — całe swoje założył był uszczęśliwienie na ich używaniu z zbytkiem i rozpustą. Interes — to był jego bożek, rozkoszy — to jego żywioł, godności, honory, okazałość butniejszym coraz go bardziej czyniły. I nie podnosząc wyżej serca i umysłu swego, cały w tych się zatopił był marnościami. Zawsze więc od świata opanowany, zawsze ślepą uludzony miłością, tego wszystkiego co pod zmysły podpada, ze zbytkiem używał, lubo we wszystkim nic nie znajdował, jako mówi Mędrzec, tylko próżność i kłamstwo.

Taki był pierwszy stan tego bogacza, póki żył na świecie: życie jego było rozkoszne, życie we wszystko obfitujące, życie żadnej biedy, żadnej niewygody nie znające.

Lecz oto przyszła nakoniec godzina, godzina śmierci, w której w mgnieniu jednym oka, blask fałszywy dóbr, które posiadał, okazał mu się, w którym insze przeciwne pierwszym w nim wnieciły się zdania, w którym nakoniec prawdę od kłamstwa, dobro prawdziwe od fałszywego zaczął poznawać. „Umarł bogacz.“

Bogacz ten, który miał się za bogatego, za możnego, za szczęśliwego; i który zakładał sobie, iż codziennie będzie szczęśliwszym, i że przeto wszystko mu wolno będzie czynić, wszystkiego używać podług swojej zmyślności; w tym momencie, w którym swe śmiertelne zamknął powieki, postrzegł próżność i znikomość tego wszystkiego, co jego łudziło oczy, poznał, że te dobra, do których tak był sercem i umysłem przyłgnał, były pełne goryczy, że nie były dostateczne do napełnienia jego pragnień, że nie były w miarę szlachetności i godności duszy jego. że nie powinny były duszy stworzonej i dążącej do chwały niebieskiej w jej zatrzymywać biegu: — poznał to wszystko, ale ta wiadomość za późna, byłaby mu była nader pomocną za życia, gdyby był z niej umiał korzystać, — teraz staje mu się przyczyną jego rozpacz, jego zgryzoty i udręczenia.

Te to myśli potok łez mu wyciskają, a które atoli płomienia ognia piekielnego, w których się nurza, ugasić nie mogą. Te to myśli rodzą owego robaka w jego sercu, z którego uwolnić się nie może. *Vermis eorum non moritur.*

Cóż znalazł po skończonym biegu życia swego?

Ach, Chrześcianie, umysł się miesza, serce truchleje, usta drętwią na samo wspomnienie, i dalby Bóg, aby obraz jego nieszczęśliwości, utkwiał na zawsze w pamięci waszej.

Cóż więc znalazł?

Oto pomieszkание ciemnościami wiecznemi okryte; oto prze-

paść niezmierzoną, oto miejsce okropne, gdzie nie masz żadnego rządu, ale gdzie wieczny i okropny panuje nierząd. *Ubi nullus ordo, sed sempiternus horror inhabitat.*

Cóż znalazł?

Oto ogień, a ogień rzeczywisty (mówi św. Chryzostom) rozniecony od samego Pana Niebios, którego za narzędzie zdolne używa do okazania swego sprawiedliwego gniewu. Ogień tak się cale różniący od naszego materyalnego, jako ten swą się różni srogością od wszystkich mąk, które dzikość i tyrania mogła wymyślić ludzka, — ogień, który moc bozka utrzymuje bez żadnego żywiołu, który zapala bez światła, który wszystko pali, a nic nie niszczy. *Discedite maledicti in ignem.*

Cóż jeszcze znalazł?

Oto karę powszechną, która w stopniu najwyższym łączy razem wszystkie kary, któremi tylko zmysły człowieka mogą być ukarane; już to ciemności dotykalne, i noc gruba, już więzy i wieczna niewola; już ścisk i udręczenie; już nakoniec krzyk, łkanie, i zgrzytanie zębów. *Fletus et stridor dentium.*

Cóż jeszcze znalazł?

Oto wojnę wieczystą między sobą i Bogiem, oto zupełne i doskonałe oddalenie się od Boga, i oto wzajemną a zawsze trwałą nieprzyjaźń mimo wrodzonej skłonności, która go do tego najwyższego pociąga dobra, to jest, że popadł stracie największej, a która w sobie to wszystko zawiera, co wygnanie najsmutniejsze, co nieprzytomność lub odmiana najzaufalszego przyjaciela, co zagniewanie najsurowsze Ojca najukochańszego, co upadek największy i zupełna wszystkiego strata zawiera w sobie najprzykrzejszego i najdotkliwszego. *Amen dico vobis: nescio vos.*

Nakoniec coś jeszcze znalazł?

Oto zbiór okropny nieszczęśliwych, którzy bez żadnej przyczyny wzajemną ku sobie palają nienawiścią.

I ten ci to jest dział, to jest dziedzictwo odrzuconych, o którym Pismo święte i Ojcowie święci, wierni tłumacze Pisma, nas upewniają.

Umarł bogacz, i pochowany jest w Piekło. *Mortuus est dives, et sepultus est in inferno.*

Mówię zatym, że odrzucony porównywając dwa stany swoje tak sobie przeciwne, zważając rozkosz i karę, zysk i stratę, przekonanym będąc o zaślepieniu swoim, w którym zostawał, niewymowną napełniony będzie goryczą, i im bardziej swoje pierwsze poznawać będzie błędy, tym bardziej rozpacz i smutek w nim się pomnażać będzie. Próżno będzie usiłował w wiecznej zagrzebać niepamięci za co na to miejsce dostał się okropne, zawsze bowiem przyczyna jego zguby stać mu będzie przed jego oczyma; Pomnij! *Recordare.* Ale na cóż?

Oto, iż dobra doczesne odebrałeś w dziale twego uszczęśliwienia: *quia recepisti bona in vita tua.*

Przepędziłeś życie twoje w godnościach, w dostatkach, w rozkoszach, za temi to dobrami uganiałeś się, tych jedynie szukałeś, w tych twoje pokładałeś uszczęśliwienie, te były celem twoim, jedyną i szczególną nadgroda, ani inną żądałeś. *Recordare quia recepisti bona in vita tua.*

Pomnij na to, że chciałeś być szczęśliwym na świecie z krzywdą Boga i jego prawa, z krzywdą bliźniego i twojej wiary, z krzywdą ojczyzny i twych obywateli, a teraz czas przyszedł, w którym ze szkodą twoją cierpieć musisz: *quia recepisti bona, nunc autem cruciaris*.

Ach, co to za odmiana, — Boże sprawiedliwy, i czyliż za dobra nikt nie może tak surowe ponosić trzeba ukarania!

Chrześcianie, trzeba! Wyrok wypadł od Pana zastępów, a wyrok nieodmienny! wyrok okropny, ale nader sprawiedliwy i naprzeciw któremu nie grzesznik mówić nie może, boby mu zawsze odpowiadano: Wspomnij! Pomnij na to, iż po tysiąc razy przez grzech mimo woli boskiej oddaliłeś się od Boga twego, więc też jest jego czas teraz, aby on oddalił się od ciebie. Nie masz już więc więcej między nim, a tobą żadnego związku; potrzeba, ażebyś odtąd tak był względem niego, jak byłeś ku niemu z woli twojej za życia, żyłeś tak, jakbyś od niego nie był stworzony, jakbyś żadnego z nim nie miał prawa do jego dziedzictwa, jakby on nie miał być nigdy twoim uszczęśliwieniem: więc też teraz jest czas, w którym on już twoim nie będzie Bogiem, ani ty jego ludem, albo jeżeli jest Bogiem twoim, to Bogiem który cię nienawidzi, i którego ty nienawidzisz, Bogiem, który jest twoją nieszczęśliwością, tak jak jest wybranych wiecznym uszczęśliwieniem, którzy go kochali, i który ich wzajemnie kochał. Po tysiąc razy oddalając się od Boga, szukałeś w stworzeniach rozkoszy, której ci jego zakazywało prawo; trzeba więc teraz, ażeby te same stworzenia służyły ci za karę, trzeba, ażeby w téj otchłani płomieni piekielnych dusza zbrodniami szerniona, to ciało lubieżne, ten człowiek grzeszny doświadczył przez ogień, jako Stwórca umie użyć stworzenia do ukarania go za danie pierwszeństwa stworzeniu nad Niego. Wspomnij, żeś odebrał dobra za życia twego — teraz zaś jesteś dręczony.

Zdaje mi się, jakobym wśród płomieni ognistych słyszał ustawie ów wyrok powtórzony Zbawiciela, a który podobno mało w nas dotąd sprawował uwagi:

Na co się przyda człowiekowi, choćby świat pozyskał cały, jeżeli duszy swojej stratę poniesie?

Wystawiam sobie człowieka najpierwszej rangi na świecie, człowieka najszczęśliwszego na świecie, człowieka ozdobionego najpierwszymi godnościami na świecie, owszem pana, dziedzica całego świata, i wszystkich dóbr jego: — pytam się teraz: cóż za korzyść dla niego z tego wszystkiego, jeżeli potępią się z temi wszystkimi dobrami, jeżeli największą ponosi stratę, to jest stratę duszy swojej? *Quid prodest?*

O gdybym tu mógł (myśl to jest Bernarda św.) wraz z wami w tym momencie do bram przystąpić piekielnych, — tedy widzielibyście, słyszełibyście, jako ów dumny i wyniosły człowiek, który całe swe przepędził życie na dumnych projektach, i który wywyższenie swoje budował na ruinach i rozwalinach współbraci swoich wyrzeka: Na co się przydały te honory i godności, które mnie nadymały, na co ta fortuna, która mnie zaślepiła, i do zapo-

mnienia o przyszłym moim losie przyprowadziła? Blask ten zniknął a ja potępiony jestem: — *Quid prodest?*

Słyszeliście owego niedowiaraka mówiącego i wyrzucającego sobie w sumieniu, który żyjąc w niedowiarstwie, rozpuścił był cugle swym najsromotniejszym namiętnościom: Byłem, ach, byłem niewolnikiem mojej namiętności, byłem bałwochwalcą mojego ciała, lecz oto teraz doznaję, czym są te rozkoszy, w których tak się zatapiałem, doznaję, że im więcej się wielbiłem i sobie dogadzałem, tym też teraz więcej doznaję męki i hańby: Na co się przyda? *Quid prodest?*

Obiłby się głos jeszcze o uszy wasze nader żalosny i okropny owego łakomcy, który zawsze zbierając, zawsze zewsząd gromadząc, nappełnił na koniec według wyrazu Ewangelii swe szpiklerze, i pomnożył swe dochody przez tysiączne niesprawiedliwości: Niczemom nie zaniedbał (tak on z sobą duma), coby mogło moje nasycić łakomstwo. Sprawiedliwość to był u mnie towar najzyskowniejszy, lichwa, to była moja najpewniejsza intrata, ukrzywdzenie bliźniego, sługi, rzemieślnika to był najlepszy sposób do nieuszkodzenia moich skarbów, lecz na cóż mi się przydały teraz te skarby niesprawiedliwości, kiedy wraz z niemi na wieki cierpieć mi trzeba? *Quid prodest?*

Na koniec wy wszyscy odrzuceni, smutne i okropne ofiary sprawiedliwości Pana Zastępów, odezwijcie się do nas i powiedzcie nam, na co wam się przyda te znikome dobra, i czyli w tym lochu okropnym jaką są dla was teraz pomocą?

Ale, chrześciance, odwróćmy uszy nasze, bo czyliż ich jęki, ich płacze, przekleństwo naprzeciw nim od Boga wydane, niebo na wieki dla nich zamknięte, ogień w koło nich otaczający, nie mówią za nich, że dla dóbr w sobie samych znikomych i nizezemnych, ściągnęli na siebie złe w swojej istocie najgorsze, najoczywistsze, a co jeszcze gorsza, że dla dóbr przemijających i nietrwałych ściągnęli na siebie złe bez ograniczenia, złe przez całą wieczność trwać mające?

Druga myśl, która trapić równie będzie odrzuconych jako i pierwsza, i która podobnie w nas co pierwsza sprawić powinna skutki.

II.

Wszystkie dobra świata tego jakiegożkolwiek są one rodzaju, dwoiste są nietrwałe. Naprzód, że nie możemy ich słodczy zawsze i ciągle używać, i że ukontentowanie, które w nas sprawić mogą, bywa przerwane. Powtóre, że przy końcu ostatnim życia naszego pełzną i nikną, to jest, że wraz z naszym kończą się życiem. Choćby więc, chrześciance, dobra światowe były gruntowniejsze i trwalsze, niż są, ale że kiedy będą swój koniec mieć, tedy zawsze wielkiem byłoby głupstwem, byśmy tak się do nich przywiązywali, żebyśmy zupełnie zapomnieć mieli o Bogu, i, duszy i o przyszłej naszej szczęśliwości.

Przeciwnie zaś, gdyby Bóg Sędzia nie potępił odrzuconego, tylko na kary nader lekkie i nieprzykre, tedy dosyćby było dla grzesznika, gdyby te kary były wieczne i bez najmniejszego odpoczynku, dosyćby było pobudki dla człowieka, aby tych unikał kar; cóż dopiero gdy te kary, na które jest skazany, nie tylko są w naj-

wyższym stopniu najsurowsze, ale nadto kary, które nie mają odpoczynku, nie mają końca.

Kary ustawiczne, kary bez odpoczynku.

Wszystkie nieszczęśliwości świata tego nieprzychodzą na nas jednym porządkiem, raz się wzmagają, aż oto znowu się zmniejszają.

Jest czas, kiedy chory czuje folgę i umniejszenie swego bólu, i znowu sił niejako nabrawszy, sposobi się do nowych bólów. Ale w tej mnogości nieskończonój, w tym nieprzerwanym łańcuchu momentów, które w sobie zawiera wieczność nieszczęśliwa, utrapienie, ból, męka, jednostajnie zawsze jest bolesna. Moment terażniejszy jest zbiorem przyszłości, drugi moment, który po nim następuje, jest doskonałym wyobrażeniem pierwszego, trzeci nic obydwom nie odejmuje. Idźmy dalej od dnia do dnia, od roku do roku, jeżeli tylko wieczność dzielić się może na dni i lata, — zbierajmy, mnożmy, dzielmy, a to bez ograniczenia, przecież w tych wiekach nieprzebranych męka będzie bez odmiany, ogień zawsze będzie jeden, jedno zamieszanie, jedna rozpacz, równy żal, równe serca ściśnienie.

Lecz czyż podobna, aby jedna sprawa w jednym zawsze stopniu zostawała czynności? Tak jest, niepodobna, odpowiada Augustyn św., podług praw i porządku natury, ale wszystko jest podobne Bogu wszechmocnemu, Bogu, który równie mocy swego używa ramienia do ukarania grzesznika, jak użył do zbawienia go. W tymci to rozumieniu do Boga odzywał się Prorok: *Któż jest, Panie, który poznał moc gniewu twego? Quis novit potestatem irae tuae.* Tą to więc mocą dzielną ramienia swego Bóg zachowuje moc i dzielność ustawną ogniovi piekielnemu, tą utrzymuje jego płomienie palące, ale nie oświecające, tą nakoniec mocą duszę utrzymuje w jednej zawsze tkliwości, i w jednymże stopniu czucia bólów, które ponosi. Każdy moment odnawia i żywość ognia i tkliwość duszy. Nie masz zatym żadnego spoczynku, ale to są kary zawsze trwające, a co się tyczy przyszłości kary końca nie mające, kary wieczyste.

Tu rozum tępieje i wyrazów nie staje do określenia wam tej wieczności. Najgłębsze przepaści można zmierzyć, najrozleglejszych równin od pola do pola można rozmiar uczynić, najnieдоступniejsze góry i skały dowieść ludzki czyni dostępne, ale w tej wieczności, w tej ustawicznosci kar, jak w jakim labiryncie umysł się miesza ludzki i niejako gubi. — Jeżeli zatopiwszy się w ich rozmyślanii, szuka ich końca, tedy znaleźć go nie może; jeżeli rachuje miliony wieków od ich zaczęcia, aż oto znowu gdy ich koniec być się zdaje, do pierwszego ich wraca się momentu, im dalej postępować się zdaje, tym bardziej od ich końca oddalonym być się widzi. Słowem, wieczna zawsze ustawiczność, wieczne zawsze udęczenie bez odetchnięcia, bez końca, kary trwałe, kary końca nie mające.

Tu, chrześciance, powiedzcie mi teraz, co za udęczenie jest dla odrzuconego, gdy uważa, iż złe wieczne, i końca nie mające, ściągnął na siebie dla dóbr przemijających?

O jako ściśnione jest jego serce, gdy rozważa szczęśliwość swoją przeszłą na świecie, której już nie masz, i nieszczęśliwość, która zawsze będzie.

Zaiste, myśl ta wzbudzać w nim zawsze będzie rozpacz wieczystą i nienawiść naprzeciw sobie nieskończoną.

Nie wiem, czy dobrze pojmujecie okropność słów owych po tylekroć odemnie powtórzonych: Odebrałeś dobre w życiu twoim, teraz zaś jesteś męczony.

Powtórzmy je więc jeszcze sobie po tysiąc razy z głębokim nad nimi się zastanowieniem: Odebrałeś — *Recepisti*:

Byłeś obdarzony dobrami świata tego, cieszyłeś się nimi do woli, a oto przeszły czas; ale ten przeszły czas nic nie jest, i przedtym niczym był, i niczym nigdy będzie: *nunc cruciaris* — teraz cierpisz, a oto czas terażniejszy, ale ten czas terażniejszy całą w sobie zawiera wieczność, ale ten czas terażniejszy jak nastał być terażniejszym, zawsze był, jest i będzie terażniejszym tak dalece, że od tylu wieków jak pierwszy odrzucony i na piekło skazany do téj dostał się wieczności, zawsze się o nim prawdzi i prawdzić będzie, że teraz cierpi: *nunc cruciaris*; — teraz cierpi ogień nigdy nie gasnący — teraz — *nunc*; teraz doznaje rozlicznych mąk, które sprawiedliwość w tym zamknęła ogniu — teraz — *nunc*; teraz stale, statecznie, nieodmiennie jedneż zawsze ponosi męki — teraz — *nunc*.

Zbawiciel świata Chrystus Jezus okropność mąk odrzuconych w swéj Ewangelii podał nam pod figurą robaka wewnętrznego, który największą jest dla potępieńców karą, a która na tych przeciwnych sobie zawisła uwagach: Gdzież jestem, któż mnie tu zaprowadził? Ach, ja sam siebie!

Ale jakim sposobem, i dla czego w tak nieszczęśliwy stan wpadłem?

Oto dla dóbr światowych, które wraz z śmiercią postradałem.

Chrześcianie, robak ten sumienia i w nas się znajduje, nosimy go zawsze w sobie, póki żyjemy na świecie, i czujemy go zawsze, czyli to w rzeczywistym zostajemy grzechu, czyli też tylko w niebezpieczeństwie zostajemy upadku. Nie przeto jednak w stanie odrzucenia zostajemy. Ta jest bowiem różnica między nami żyjącymi i odrzuconymi na wieki, że robak ten sumienia dla odrzuconych jest karą, a dla nas jest łaską, która nam służy do zachowania nas od grzechu, albo do wyprowadzenia nas z stanu nieprawości, a zatym do ubezpieczenia nam zbawienia. Bóg używa tego robaka dla ukarania bezbożnych na wieki, a na ziemi używa go do dręczenia nas samych, a to aby nam przywodził na pamięć sprawiedliwość bożką, żeby nas pobudził do prędkiego nawrócenia się w skrusze serca do Boga. Jakoż czyż tego nie doznają wśród największej swojej bezprawości bezbożni? Czyż wy sami słuchacze, w tym momencie, w którym do was mówię, nie czujecie tego, że Bóg do serc waszych woła: Wspomnij — *recordare*?

Głos tego kapłana, który ci tak okropne, ale prawdziwe opowiada prawdy, nie jest jego głosem, ale to jest głos Boga twojego: Wspomnij — *recordare*!

Miejże się na bacności, patrz co za korzyść wypływa z twojej chciwości, dokąd cię twoje cielesne prowadzi życie: patrz, jak drogo zapłacisz tę momentalną rozkosz, w której się zatapiasz: Wspomnij — *recordare*!

Od tego momentu, w którym straciłeś twoją niewinność, dla dogodzenia jedynie zmyślności twojej, zważ gdzie jesteś, czym się staniesz.

Ja jestem przed tobą, przy tobie, w tobie, i śmierć dla ciebie noszę z sobą. Ta nie czeka, tylko znaku ode mnie do obalenia cię, a wieszże w którą cię zepchnie przepaść: — Wspomnij — *recordare*.

Otwórzże oczy, otwórz, przypatrz się w jakie się podajesz niebezpieczeństwo i dla czego?

Jeżeli nie poznajesz tego teraz, a to, iż nie chcesz poznać, poznasz potym mimo woli twojej, tak jak odrzuceni poznają, ale czyż to już czas będzie? Wspomnij — *recordare*!

I tak ci Bóg mówi do sumienia bezbożnego, tak pobudza robaka, który go mięsza i dręczy.

Szczęśliwy ten, który słucha głosu, który powolnym się staje tym natchnieniom wewnętrznym sumienia!

Ach, Chrześciane, jeżeli miłość jeszcze jaka w was się znajduje zbawienia i uszczęśliwienia wiecznego, obowiązuję was i zaklinam przez Boga Zbawiciela, który za was krew swoją wylał, nie chcecie serc waszych zatwardzać na ten głos, który się dziś słyszeć daje: *Hodie si vocem ejus audieritis, nolite obdurare corda vestra*; ale przeciwnie, poznawszy swą nieprawość, poznawszy na jakie puściliście się niebezpieczeństwo, utraty dobra najwyższego, dla dobra przemijającego i niestałego, kruszcie serca wasze, upokarzajcie się w obecności Pana Zastępów, czynicie pokutę, czynicie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby oni was potym przyjęli do wiecznych przybytków. Ofiarujcie krew niewinną Ojcu przedwiecznemu Zbawiciela Pana za wasze grzechy, a przerażeni świętą bojaźnią, czynicie mocne przedsięwzięcie raczej umrzeć, niżeli zgrzeszyć.

Tym sposobem myśląc o piekle, a myśląc skutecznie, wiecznej ujdziecie nieszczęśliwości, a wiecznego błogosławieństwa staniecie się dziedzicami, którego wam życzę. Amen.

Kazanie na Niedzielę IV. Adwentu.

Przez X. Karola Fabianiego.

Gotujcie drogę Panu. Luc. 4.

Nie wątpię, że którzyście mnie przez te trzy Niedziele mówiącego słuchali, przekonany rozum macie o tych dwóch niezawodnych prawdach: o pierwszej, że przygotowanie się na śmierć każdemu Chrześcianinowi jest wielce potrzebne: o drugiej, że to przygotowanie wcześniej czynić trzeba, ani go na przyszłe odkładać czasy.

Że przygotowanie na śmierć każdemu z nas wielce jest potrzebne, trzy tego dałem przyczyny: bo śmierć jest między wszystkimi sprawami ludzkimi sprawą największą; jest sprawą arcytrudną; jest sprawą pierwszą i ostatnią a taką, która się powtórzyć nie może. Jeżeli będzie raz zła, zawsze zła; jeżeli się raz nie powiedzie, nigdy się nie naprawi.

Że znowu przygotowanie na śmierć wcześniej ma być czynione, i tego dały się trzy przyczyny: bo czas przyszły, na który się pospolicie ludzie odwołują, jest wcale niepewny, jest częstokroć zawodny, jest do tak wielkiej sprawy, żeby była dobrze odprawiona, nie sposobny. — Niepewny, bo ten nie jest w mocy naszej, ale samego Boga, jak mówi Zbawiciel. Zawodny, bo znowu Pan Jezus w Ewangelii przestrzega, dając nam na przykład owego bogacza, który gdy wiele lat życia sobie tuszył, rzeczono mu: Głupcze, o tej nocy wydrą duszę z ciebie, a to, coś nagromadził, czyje będzie? Wreszcie, że czas przyszły zwłaszcza ostatni, na przygotowanie się do śmierci jest pospolicie niesposobny; bo sposobie to wtenczas łodzi szukać, kiedy już toniesz, wtenczas fortecę wzmacniać, kiedy nieprzyjaciół bramy obala, wtenczas rejestra spisywać, kiedy rachunek oddawać każą, wtenczas się chcieć potykać, kiedy ręką władnąć nie możesz? Sam Nauczyciel Jezus Chrystus w tym nas ostrzega, uważajcie słowa jego: Nie mówi on: Gotujcie się na śmierć, ale: „*Bądźcie gotowi.*“ Czem samem znać daje, że to niewczesna do śmierci przyprawa wtenczas się gotować, gdy ona przychodzi, ale trzeba tego, żeby gdy przyjdzie, gotowych nas zastała.

Gdy tedy i rzecz sama o której mówiłem, tak jest pewna i przyczyny są rozum wiążące i zniewalające do uznania prawdy, nie wątpię, że jako kochający zbawienie swoje, pragniecie wiedzieć, jako się mamy do śmierci przygotować. Uczynię dziś zadosyć pragnieniu waszemu; jakoż powodem mi do tego i słowa założone dzisiejszej Ewangelii: „*Gotujcie drogę Panu.*“

Śmierć nasza jest to droga nasza, przez którą z tego świata na tamten wychodzimy. Jeżeli chcemy tę drogę mieć dobrą, szczęśliwą, powinniśmy się we wszystko opatrzyć, co jest nam na tę drogę koniecznie potrzebnego. Powinniśmy to wcześniej czynić coby nam czynić przy śmierci trudno bardzo było. Jakim to sposobem? pokażę w dalszej mowie mojej. Bogu na większą Chwałę

I.

Pewną to najprzód, że wszyscy jednakowo się rodzimy, ale nie jednakowo umieramy. Umierają jedni przyrodzoną śmiercią, inni gwałtowną; jedni nagle, inni długą chorobą zwątleni; jedni na łożku, inni na ulicy; jedni w dzień, inni w nocy; jedni przy zmysłach zupełnych, inni w malignach, letargach, apopleksyach, bez żadnych zmysłów. Jaka śmierć nas z tych spotka, nie wiemy, a że nie wiemy, konieczna nam zostaje potrzeba, abyśmy wcześniej uczyli się dobrze umierać, bo na tę naukę, (jak mówi Chryzostom św.) choćby człowiek całe życie swojełożył, doskonalić się może, ale przeuczyć się nigdy nie może. Innych rzeczy choćbyście nie mieli, możecie być bez winy, ale gdy nie będziecie umieli dobrze umierać, winnymi się pokażecie.

Nie rozumiejcie wy młodzi i wy małe dzieci, żeby taka nauka mniej się do was stósować miała; i wy bądźcie gotowi. Wszak widzicie, że więcej na jatkę idzie młodych cieląt, niżeli starych wołów. Za nami starymi (jako mówi ks. Skarga), śmierć z palicą dybie, a za wami młodem z łukiem i strzałą, dosiada was na ka-

żdym miejscu może; choćbyście chybkosć w nogach jelenią mieli, dogonić was potrafi.

Uważcież pilnie, w co się nam przed śmiercią opatrzyć trzeba.

Dwie są rzeczy, które jak są potrzebne gotującemu się na śmierć Chrześcianinowi, tak do wykonania przy śmierci bardzo trudne i prawie niepodobne. Jedną jest: przygotowanie duszy przez Spowiedź dokładną, zupełną i szczerą. Druga jest, rozporządzenie ciała i majątku przez testament, gdy jest potrzeba, aby był czyniony.

Nadewszystko tedy, gdy jeszcze człowiek zdrowy, gdy ma zupełne rozumu i zmysłów używanie, ubezpieczyć powinien duszę i zbawienie przez Sakramentalną Spowiedź, a tę dożywotnią i jako mówimy, jeneralną, jeżeliśmy jęj jeszcze nie czynili, albo nie tak, jak potrzeba było, czynili. To jest najpierwsze, najbezpieczniejsze i najpewniejsze na śmierć opatrzenie.

Dajmy to, żeś jeszcze młody, zdrowy, masz czerstwe siły, — nie ci taka spowiedź nie zaszkodzi, a wiele pomoże. Być może, że te któreś czynił spowiedzi, nie były z należytem przygotowaniem, a tym samym były niedokładne; być może, że nie były z nadprzyrodzonym za grzechy żalem, a tym samym nie ważne; być może, że nie były z mocnym poprawy przedsięwzięciem, a tym samym obłudne.

Nie jestże to konieczna potrzeba wczesnie rany takie goić, które o śmierć wieczną przypawić mogą.

Co rozumiecie, gdyby którego z nas anioł od Boga posłany uwiadomił i upewnił, że za tydzień umierać musi? Coby on uczynił? Czyliby nie wziął w rękę krucyfiks i całując nogi Ukrzyżowanego Jezusa, dziękował za tę łaskę, że mu pozwolił czasu, aby się jako najlepiej do śmierci przez te kilka dni przygotował? Czyliby nie roztrząsał sumienia i nie przywodził sobie na pamięć wszystkie grzechy, w całym wieku swoim, a zwłaszcza w młodości, w której to najwięcej nieważnych bywa spowiedzi, to dla niewiadomości potrzeb istotnych Sakramentu tego, to dla małej na wieczne rzeczy uwagi, to dla głupiego wstydu i bojaźni, to, że nie z chęci usprawiedliwienia się Bogu, ale że z rozkazu i ze zwyczaju czynione bywają — Nie przestając na tym rozważałby sobie: Czy nie jest winnym cudzej rzeczy, która się do niego przez zdzierstwa, kradzieże lub innym niesprawiedliwym sposobem dostała, i stanowiący to teraz nieodwłocznie oddać.

Jeżeli był winien wziętej komu sławy, honoru, natychmiastby wziętą powrócił sławę.

Jeżeli dał kiedy komu z siebie zgorszenie, dałby zaraz dobry przykład zgorszonemu, a gdyby do przykładu czasu nie było, tedyby zgorszonego o poprawę napomniął, potępiając przeszłe sprawy swoje.

Jeżeli był w niesnaskach z bliźnim swoim, postanowiłby z nim się pojednać bez odwłoki.

Jeżeli był dotąd w bliskich od grzechu okazyach, porzuciłby je, wyprzysiągł się ich na zawsze.

Te bowiem obowiązki tak są do Sakramentu spowiedzi istotnie potrzebne, że jeśli się ich nie wypełni, cała ważność spowiedzi ginie.

Tak sumienie roztrząsnawszy, czyliżby czempredź nie bieżał do nóg kapłańskich, aby mógł ostatnią spowiedź uczynić? — Wyznawałby wszystkie swoje grzechy wiernie, rzetelnie co do liczby, co do okoliczności, nie tając najmniejszej rzeczy, w czymby go sumienie przeświadczało, że Stwórcę wszego stworzenia obraził. Zalałby się łzami, czyniłby postanowienia i przedsięwzięcia, że już nigdy a nigdy Pana i Ojca swego żadnym dobrowolnym grzechem nie obrazi, choćby miał żyć sto lat i dalej.

Coby ten człowiek umierać mający, i o śmierci swojej z objaśnienia anielskiego wiedzący czynił, toż samo i wy nieodwłocznie czynicie, bo nie wiecie ani wiedzieć możecie, kiedy się z tym światem i ciałem rozstaniecie. Wejścież sobie czas jaki, abyście w sumienia wasze wejrzeli. Wezwieście pomocy Męki Chrystusowej, bo od niej zbawienie wasze zawisło. Proście o światło Ducha najświętszego do poznania grzechów waszych, bo bez tego światła rozumu jest jedno, co okrętowi bez wiatru. Roztrząśnijcie sumienie, uważając, jeżeli się w czym nie wykroczyło przeciwko Przykazaniom bożkim, kościelnym, szczególnym stanu swego obowiązkom. Wspomnijcie sobie i na dawne spowiedzi wasze, jakie były, czy nie obłudne, czy nie świętokradzkie? Tak przygotowani, idźcie do spowiedzi, i co tylko osiągnąć pamięcią, światłem Ducha najświętszego wspartą możecie, powiadajcie z taką szczerością, z taką dokładnością, z taką pilnością, żeby się nic na sumieniu takowego nie zostało, coby was w godzinę śmierci trwożyć kiedy mogło. A to uczynić trzeba nieodwłocznie, bo z tak wielką i najpotrzebniejszą sprawą chować się na godzinę śmierci, jest rzecz bardzo niebezpieczna.

Rzeczecie: alboż to nie będzie na to czasu, gdy się obaczemy ciężką chorobą złożeni?

A kiedy was bez żadnej poprzedzającej choroby śmierć nagle napadnie, jakież będzie przygotowanie wasze?

Jużście podobno nieraz chorowali, a nie gotowaliście się w tych chorobach na śmierć: tak choć z dopuszczenia bożkiego przyjdzie na was cięższa choroba, i w téj o przygotowaniu zapomnicie.

Ani mówcie: Prawda, w przeszłych chorobach nie gotowaliśmy się na śmierć, bo tamte choroby nie były śmiertelne; otóż powiadam wam, że i o téj chorobie, która na was przyjdzie wkrótce może, tak mówić będziecie, że nie jest śmiertelną, — będziecie myśleli, że się wam zdawało, iż się wam polepsza na zdrowiu, — przyjaciele, sąsiedzi, którzy was odwiedzać będą, nabijając wam głowę będą, że tu jeszcze niebezpieczeństwa żadnego nie ma: wy sami miłością życia uwiedzeni, otuchę sobie jakąś czynić będziecie, a tu nędzną duszy wychodzić każą.

Wtenczas dopiero, postrzegłszy domowi niebezpieczeństwo, wołać będą: predź, czempredź księdza.

Ale cóż ksiądz na ten czas pomoże?

Dajmy to, że przyjdzie i wołać na chorego będzie, ale to tak będzie właśnie, jak gdyby do kamienia mówił. Zawierać mu się oczy ciała, ale otwierać oczy duszy będą. Rozum mu mówić będzie: źle się żyło, umierać trzeba, jakże się nędzniku, po tak złym życiu

dobrzej śmierci spodziewać możesz? Pamięć przypominać jak z rejestru będzie, co się myśliło, mówiło, czyniło, z obrazą Boga. Wola do złego przywykła łaski boskiej chwycić się nie zechce. Zaczynam w ostatniej rozpacz umierać musi.

Ani mówcie: Cóż nam po tak wczesnej spowiedzi, przez którąśmy się na ostatnią śmierć godzinę opatrzyli, kiedy znamy ułomności nasze, że jeżeli dłużej żyć będziemy, znowu się do grzechu wrócimy.

Nie mówcie tego, bo to szatańska zdrada; ja wam tak na to odpowiadam. Choćby się wam trafiło (czego Boże uchroni) znowu do grzechu wrócić, jest to jednak pewna, że się już przeszłe grzechy przez prawą pokutę zgładzone więcéj nigdy nie powrócą, i tak będziecie mieli wolną głowę, ubezpieczone sumienie o wypłaconych sprawiedliwości boskiej dawniejszych długach, któreście byli na siebie zaciągnęli. Co się zaś tyczy nowego z krewkości upadku, snadniej już będzie z niego powstać przy pomocy Boga i z sumieniem porachować, bo już snadniej będzie z mniejszych długów wypłacić się Bogu.

Macież tedy pierwszy sposób wczesnego się na śmierć opatrzenia, przez Sakramentalną spowiedź, nie czekając ostatniej śmierci godziny.

II.

Drugi sposób podają Ojcowie święci.

Po rozporządzeniu duszy wczesne rozporządzenie ciała i tego wszystkiego, co do niego należy. Ta jest rada, (iż nie wspomnę innych) wielkiego Augustyna. „Uczyni testament, który masz dobra jakie, z opatrności boskiej sobie pozwolone, a uczyni go wtenczas, gdy zdrów jesteś.“ A daleko bezpieczniej gdy to, coby po śmierci za ciebie czynione było, sam uczynisz za żywota swego, bo jako idącemu w ciemnej nocy zdatniejsza świeczka, gdy ją sam przed sobą niesie, aniżeli gdyby ją kto niósł za nim: tak i dobre uczynki, kto za żywota czyni, niesie je przed sobą, a kto po śmierci, już je kto inszy niesie za nim, a częstokroć takie świece, które sobie dopiero po śmierci chowamy, gasną.

W przypowieściach Barlaama pustelnika, które dał Józefatowi Indyjskiemu królewiczowi, czytamy, iż w pewnym państwie był ten zwyczaj, że sobie obywatele króla na jeden tylko rok obierali. Póki królował miał wszelakie wygody: w picu, jedzeniu, — miał całego królestwa dochody, i używać tego mógł według woli swojej. Ale jak się rok jego panowania skończył, skończyło się i panowanie jego, zrzucano go z tronu, z szat królewskich obdzierano, tak obdartego i prawie nagiego, na daleką i pustą wyspę wypędzono, gdzie od głodu i nędzy umierać musiał. Trafiło się, że jednego obrali sobie za króla, — ten będąc roztropniejszym i przezorniejszym, niżeli inni poprzednicy jego, uważał sobie: ja teraz królem, mam obfitość wszystkiego, mam skarby, dostatki, zbiory, któremi nie na rok, ale na wiele lat wystarczyć mogę, poradzę ja sobie, żeby mi i na potym dobrze było. Żył tedy oszczędnie, nie trwonił, nie tracił na biesiady, jako inni przed nim czynili. Ale co się od potrzeb jego zostawało, wszystko wcześniej na ową wyspę przysyłał, gdzie miał być po skończonym roku wygnany. Gdy

potym tam się dostał, nie znalazł głodu, ani nędzy, bo się na nie wcześniej opatrzył.

Tak i wy czyńcie!

Nie spuszczać się ani rodzice na dzieci, ani przyjaciele na przyjaciół waszych. Słyszycie, ba i widzicie częstokroć co się z odkazaniami testamentowymi dzieje, jako je łamią, kasują, za nieważne, nieprawne poczytują. Dziedzice, sukceserowie wasi nie na wasze ale swoje koło wodę obracać będą, a nędzy duszy waszej bieda dokuczać będzie. Wcześniej tedy za zdrowia, za życia wypełniajcie radę Augustyna świętego: „Rób testament, gdyś zdrowy, gdyś przy rozumie, gdyś swój!” Lepsza to świeczka będzie, którą sobie zapalicie za żywota, niżeli tysiąc, któreby się paliły przy pogrzebie waszym. Skarbcie sobie dobre uczynki za życia waszego, bo te was tam doczekają (mówi Zbawiciel), gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną.

Trzeci sposób, naznaczyć sobie czas przynajmniej raz w miesiąc do tej zbawienną uwagi: Gdyby mi teraz umrzeć przyszło, w jakimby mnie też duszy stanie śmierć zastała? Jeżeli w stanie łaski, szczęśliwym; jeżeli w stanie grzechu, nieszczęśliwym na wieki. Tak mi więc teraz żyć potrzeba, żebym ubezpieczył zbawienie moje, każdą Komunią świętą tak przyjmować, jak gdyby ostatnia była. Któż nas bowiem lepiej na przyjście Chrystusa Sędziego naszego do śmierci przygotować może, jako sam Sędzia, który się stał pokarmem naszym, i kto Go godnie pożywa, śmierci wiecznej nie zakosztuje, ale żyć będzie na wieki.

Czwarty sposób: ćwiczyć się w aktach wiary, nadziei, miłości Boga, oddania się na wolą jego, — żalu za grzechy, pragnienia widzenia twarzy jego w niebie. Do takich aktów każdy człowiek (według nauki świętego Tomasza Doktora Anielskiego), jak tylko do używania zupełnego rozumu przychodzi, jest obowiązany. A święty Bonawentura i Antoninus nauczają, że człowiek wpadłszy w grzech jaki śmiertelny, gdy albo kapłana do spowiedzi nie ma, albo się zaraz po popełnionym grzechu wyspowiadać nie może, powinien te akty czynić, zwłaszcza miłości Boga, ze skrucą serdeczną złączoną, i tę gruntowną dają tego przyczynę, bo Chrystus kazał nam być na śmierć gotowymi, która nagle częstokroć przypada, taki zaś człowiek, któryby się ani grzechu spowiadał, ani Aktu Skrucy doskonalej w sercu swym nie wzbudził, byłby całkiem nieprzygotowany na śmierć, i gdyby go nagle napadła, w grzechu swym umarł. A chociażby się człowiek i nie czuł do ciężkiego śmiertelnego grzechu, te akty w życiu często winien ponawiać i mieć zwyczajne sobie, bo jako cień taki jest, jaka rzecz, której jest cieniem, tak akty przy śmierci podobne bywają aktom życia, i który grzesznik zapomina w życiu o Bogu, zapomni przy śmierci o sobie.

Dajmy to, ażeby mu w aktach pomagał kapłan śmierci jego przytomny, ale czy je słyszeć będziecie? A choćby słyszał, czy je zrozumie, jeżeli mu w życiu niezwykłe były?

Nie mówiliśmy tego, gdybyśmy kapłani nie mieli z własnego doświadczenia.

Gdy się pewnego nagle umierającego pytano: Maszże nadzieję w miłosierdziu boskim? Żałujesz za grzechy twoje, żeś Boga

nieskończenie dobrego obrazil? A on odpowiedział: Nie rozumiem ja tego.

I to jest nie czynić wczesnego do śmierci przygotowania.

III.

Ach Chrześciane, jeżeli pragniecie dobrze umierać, czyńcież to teraz, co przy śmierci czynić trzeba, czyńcie to, cobyście radzi przy śmierci czynili.

O Jezu na krzyżu konający, z godziną skonania twojego łączę godzinę skonania mego. Niech z serca twojego razem ze krwią ta łaska wypłynie, abyśmy się dobrze na śmierć przygotowali, dobrze przygotowani dobrze umierali, dobrze umierając, żywot wieczny otrzymali. Amen.

Kazanie na Niedzielę IV. Adwentu.

Sąd boży będzie straszny, bo na nim straszne będzie rozstanie i pożegnanie.

Przez X. Bonaw. Gelarowskiego S. J.*)

Gotujcie drogę Pańską.

A dokądże się nam to w drogę wybierać każą? O droga straszna i niebezpieczna! Oto na sąd boży, na tę nieuchronną pańszczyznę gotujemy podwoły, na których powieziemy całego życia naszego tłumoki, tam najmniejsze słowo i myśl z rejestru odbierać będą, tam nam z rejestru przeczytają grzechy, z których kiedy jeden popelnimy, zaraz się z niego drugi urodzi. Naprzykład, niezgadza się z sobą ludzie, osobiwie moiżni; o co z téj niezgody grzechów, zamieszania, nieszczerości, nieporządek w królestwach, szarpaniny, płacz ludzki, przekłóstwa, restytucye, to — *peccata consequentiae*. Tam nam z rejestru przeczytają grzechy popelnione, których tak wiele, że je trudno będzie porachować, a postaremu od największego aż do najmniejszego zaregistrowane przeczytają. Tam nam opuszczone cnoty, dobre i miłosierne uczynki, opuszczone łaski Boskie jak z rejestru przeczytają, i przeczytawszy rachować

*) Gelar. Bon. kaznodzieja nauką i świętobliwością sławny, umarł na posłudze zapowietrzonym (o co nawet najwyższych Przełożonych w Rzymie upraszał przez całe dwa lata) w Lublinie 1712.

Bibl. assistencyi.

Kazania na Niedziele całego roku i święta Chrystusowe od X. Bon. Gelarowskiego S. J. miano a po śmierci jego wydane. Toruń 1727. — Toż samo 1731, w Sandomierzu 1738, w Poznaniu 1737 (wydanie bardzo niepoprawne).

Gelarowski ma nieco smak popsuty, wszelako zalecenia wielce godny: praktyczny, w najdrobniejsze szczegóły życia publicznego i prywatnego wchodzi, i tam wybryki, niesprawiedliwości, grzechy i krzywdy — możnych zwłaszcza, ostro siecze. Śmia niektórym twierdzić, że Jezuici schlebiali szlachcie — fałsz wielki: prosimy czytać ich kazania — a do całkiem przeciwnego sądu przyjdziecie. Jezuici wiedzieli gdzie złe siedzi, i z całą siłą na nie bili. — Do takich Gelarowski należał; znał na wylot wybryki i narowy szlacheckie, na każdym też kazaniu piętnuje je publicznie i gromi potężnie.

W przytoczonym przez nas kazaniu wypuściliśmy łącznie, i zaprowadziliśmy porządnieszą pisownią i interpunkcją.

się nam ze wszystkiego każą. Po skończonych rachunkach wybierać nam się w drogę każą, a dokądże i w jaką drogę? Nie w jedną wszyscy drogę pójdziemy, jedni do domu szczęśliwej inisi do domu nieszczęśliwej wieczności. Jak to wtenczas będzie rozstanie i pożegnanie żałośne, kiedy się po sądzie Bożym każdy w swą drogę rozchodzić będziemy, — o tym mowa moja będzie. Ad M. D. G.

Że Pan Bóg nie jest skwapliwy na karanie grzechów naszych, mamy tego żywy obraz u Mateusza Ś. w rozdziale 13. w owym gospodarzu, który zasiawszy rolę wyborną pszenicą, spodziewał się, że ze wszystkiój miał mieć pożytek i pociechę, aż kiedy podrastać poczęła pszenica, pokazał się też między nią i kąkol. Postrzegłszy to wierna czeladka, dają znać gospodarzowi, żeby zawczasu kąkol wykorzenieć kazał, instygują, i na tę się usługę panu ofiarują. A gospodarz co? Kazał dyssymulować kąkolowi, aż do żniwa a skoroby żniwo przyszło, kazał naprzód kąkol wybrać, zebrawszy, kazał w snopy powiązać, i naostatek w ogień wrzucić, a wyborną pszenicę kazał zgromadzić do gumna swojego.

Co się z tym kąkołem i wyborną pszenicą stało, to się na sądzie Bożym ze złymi i dobrymi stanie. Teraz się tak świat zepsował, że na nim daleko więcej złych, niżeli dobrych. Teraz tak się ten kąkol, ludzie źli między dobrymi, jako kąkol między pszenicą rozkrzewili i pomieszali, że nie masz tak świętego zgromadzenia, w którymby się źli nie znajdowali, nie masz tak złego zgromadzenia, w którymby się dobry nie znalazł, — tak się teraz źli z dobrymi pomieszali, że z trudnością złego od dobrego rozeznają, bo się teraz by najgorszy kąkol umie za wyborną udać pszenicę. Widzi to Bóg, widzą Aniołowie SS. i nie mogąc się cierpliwości Boskiej, którą ma nad złemi widziwić, często się Bogu ofiarują na wykorzenie i wyniszczenie złych. A Pan Bóg co? Przykazuje Aniołom, żeby złym dyssymulowali. A pokiż? Aż do dnia sądnego. Jak dzień sądny przyjdzie, o już też dłużej złych między dobrymi Bóg cierpieć nie będzie. Ale coż uczyni? Oto jak już wszyscy na dolinie Jozaphatowej staniemy, wynijdą Aniołowie i wyłączać złych i bezbożnych z pośrodku dobrych i sprawiedliwych będą. Radziłyby się na ten czas bezbożni między dobrymi utaili, jako się teraz tają, ale się utajić nie będą mogli, bo Aniołowie wszystkich złych od dobrych rozeznają i wyłączają.

A jakież to wyłączenie będzie? Oto powiada Mateusz Świąty: „wyłączy dobrych od złych, jako pasterz wyłącza owce od kozłów, i postawi dobrych na prawicy, a złych na lewej stronie, a Paweł św. powiada, że Aniołowie dobrych wyłączają, i wyłączwszy podniosą z ziemi na powietrze, sprawiedliwi po prawej stronie stać przed Sędzią będą, a bezbożni na ziemi zostaną. O jakoby się na ten czas radzi bezbożni od wybranych nierozdzielali; radziłyby się w górę z sprawiedliwymi podnieśli, i z nimi na prawej stronie postawieni byli, ale darmo, wyłączają; a choć się opierać bezbożni i trzymać wybranych będą, porozrywają Aniołowie wszystkich choćby najściślejsze przyjaźni, które teraz bezbożni z wybranymi mają. Oderwą matkę od dzieci, oderwą dzieci od rodziców, mężów od żon, żony od mężów, braci od sióstr, siostry od braci,

przyjaciela od przyjaciela. O jakie to tam żalosne rozstanie będzie, kiedy się rodzice z dziatkami, dziatki z rodzicami, żony z mężami, mężowie z żonami, przyjaciele z przyjaciółmi, rozstawać i żegnać będą na wieczne niepowitanie i nieobaczenie! O jaki tam płacz, ryk i narzekanie będzie bożbożnych!

Kanclerz angielski Thomas Morus, wyprowadzony na plac, gdy go wielki gmin ludzi otoczył, córka jedynaczka przerznęła się przez owe liczne kupy, i padłszy na szyję ojca, tłumiąc w sobie żal, przecież wybuchnęła mówiąc: O nieszczęśliwy placu, który mi kochanego ojca wydzierasz i dzielisz mnie od niego? Sąd Boży plac to będzie żaloszny, plac żadnemi łzami nie oplakany. Obejrzy się tam zły syn, zuchwalec, na dobrego ojca: także się ojcze mój kochany dziś z tobą rozstanę i pożegnám na wieczne niepowitanie i nieobaczenie się z tobą? Spojrzy córka na matkę: żegnám cię kochana matko, miewajże się tam w niebie dobrze na wieki, a jam nieszczęśliwa na wieki. Postrzeże mąż żonę, żona męża, ach jako nas żalosne piekło na wieki rozdziela. I także nas rozrywają na wieki?

O serce przenikająca waleta i pożegnanie!

Żalosne to prawda będzie rozstanie i pożegnanie bezbożnych z wybranymi, ale nierównie żalosięjsza będzie, kiedy się bezbożni z niebem, z wiecznością szczęśliwą, z Świętymi, z Najświętszą Matką, ale osobiście z Bogiem rozstawać i żegnać będą.

Kiedy się Paweł św. z swojemi rozstawał i żegnał uczniami, powiada Pismo św., że go wyprowadzali aż do morza; kiedy przyszło do rozstawania się i pożegnania, nuż to co żywo w płacz. Cóż rozumiecie, co to tam za żal nieznośny na sądzie Bożym będzie, kiedy to Chrystus na rozstaniu się z bezbożnemi, rzecze do wybranych: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiadźcie królestwo.“ Podziękują wybrani za łaskawy dekret, i z radością niepojętą ubiegać się będą do powitania Chrystusa i pocałowania ran Jego.

A bezbożni patrzą na to, ledwie się od żalu pukać nie będą, nuż dopiero kiedy do ostatniego się z Chrystusem rozstania i pożegnania przyjdzie, — o jaki tam żal i narzekanie będzie! Kiedy im Chrystus precz z oczu, precz od twarzy swojej, bo do piekła iść każe. Usłyszawszy ten dekret bezbożni, nie płakać, ale wyć i ryczeć od żalu będą, jako Ezau ryczał od żalu, że pierworodne prawo za marną rzecz sprzedał. Tak i bezbożni ryczeć od żalu będą, że prawo do Nieba, a za ładającą rzecz, za momentową ładającą rozkosz stracili.

Na to bezbożni boleć będą, na co Scipio Africanus bolał, gdy na wygnaniu, a nie w ojczyźnie swojej umierał: „To mnie ciężko boli, że nie z dziadami, pradziadami mojemu złożone kości, w jednymże grobie leżeć będą.“ Cóż rozumiecie, jak to żal nieznośny bezbożnych będzie, kiedy ich Chrystus na sądzie ostatnim nie od ojczystego grobu, ale od wiecznego, nieustającego pokoju wydzielać będzie? A dokądże? Tam do ciemności, z kąd światła na wieki nie obaczą, do grobów piekielnych, z których na wieki zbawiennie nie powstaną, gdzie raz jakożkolwiek padłszy, jako umarli w trumnie, tak oni się nigdy nie poruszą. O jako tam żalosię narzekać na Boga bezbożni będą: o Boże sprawiedliwy, wydzielasz mnie do piekła, a długoż tam będę? W piekle być, już

tam żyć na wieki! O Boże miłościwy, to twoim miłosiernym okiem niespojrzysz na mnie i z owych strasznych mąk piekielnych nie uwolnisz? Darmo, w piekle być, już tam żyć na wieki! A kiedy Boże minie tysiąc lat, wzdyc na potępieńców wspomnisz? Nie wspomni więcej. A kiedy się, Panie, przewali sto tysięcy lat, wzdyc przecie obejrzysz się i rzeczesz: a któż to tam leży? Nie pomni więcej. I za milion milionów lat nie tylko nie wejrzy, ale i nie wspomni Bóg na potępieńców. Wszakżeś, Boże wszechmocny, (rzeką potępieńcy) i także mnie już z téj strasznej kompanii wszechmocność twoja nie wyprowadzi? Tak to jest, nie wyprowadzi, w piekle być, już tam żyć na wieki!

Opisuje poeta dwu złoczyńców, którym kazano losy na śmierć rzucić; padło jemu więc jednym tylko punktem, niż drugiemu, i musiał iść na śmierć, i idąc na to tylko żałośnie narzekał: nie to mi żalosna, że na śmierć idę i umierać muszę, ale na to boleje, że dla marnéj rzeczy, dla jednego punktu, z zdrowiem, z życiem pożegnać się muszę.

Taką nieomylnie bezbożni na sądzie Bożym piosnkę nucić będą: Ach, ciężki żalu mój, od ciebie Stworzycielu, Odkupicielu mój, wiecznej radości skarbnico, od ciebie najśliczniejsze światło Matko Jezusowa, od was Aniołowie i Święci Pańscy, dla nikczemnych rzeczy, dla nieszczęśliwych respektów, na wieki się dzielić muszę. Ach, nieszczęśliwy ja dla złego towarzystwa, które mnie na złe nawodziło. Ach, nieszczęśliwym ja z rozumem, żem się nim nie rządził, ale tylko chucią i namiętnościami cielska mojego. Ach, nieszczęśliwym ja z woli mojej, która była, prawda, skłonna do złego, alem ja mógł przy łasce i pomocy Boskiej przełamać, a nie przełamałem, bom nie chciał. Ach, nieszczęśliwym ja dla środków, które mi dobrotliwy Bóg do zbawienia dawał, a jam ich zaniedbywał? Ach, nieszczęśliwym ja z strony Boga mojego, który mnie od twarzy swojej na wieki odrzuca dla grzechów moich, w którychem się był zatopił. Napominał mnie Bóg przez wewnętrzne natchnienia: nie czyn tego, popraw się, bo nie wiesz dnia i godziny, której cię na sąd straszny Boski zawołają, upominał mnie przez przypadki różne, które mnie potykały; upominał przez cudze nagłe śmierci, a jam na to wszystko nie dbał, brykałem, wierzgałem i za lada pokusą i okazyą zrzucąłem z siebie jarzmo przykazania Boskiego. Było przedemną tak wielu w tychże latach, w tychże okazjach, w tychże grzechach, co i ja, a przecie szczęśliwi, pójdą do Nieba, bo się upamiętali, upamiętawszy poprawili i szczerze za grzechy pokutowali. Mógłem i ja być tak szczęśliwy, jak oni, bom się mógł w grzechach moich upamiętać, mógłem za nie pokutować, a dla marnéj rzeczy nie pokutowałem.

Jest tradycja historyczna o młodym Porcyuszu Rzymskim, gdy z niedbalstwa przegrał w Rzymie sprawę, w której szło o dziedzictwo wielkie, wpadłszy w szaleństwo we dnie i w nocy wołał: Rodziców pracę utraciłem. — Ten niepochybny potępieńców lament będzie, kiedy się z Chrystusem na sądzie ostatnim rozstawać i żegnać będą. Ach, biada, ach niestetyż złościom moim, dla których ojcowskie prace i starania marnie potraciłem. Ojciec mój, Bóg, wszechmocnością swoją z niczego mnie wyprowadziwszy, na obraz

swój do Nieba był stworzył, Syn jego krew swoją przenajdroższą, aż do ostatniej kropelki wylał i wysączył, żeby mnie od piekła odkupił. Ojciec wszystkich zgubionych ludzi, Duch św. tak wiele łask na mnie wyszafował, a jam te wszystkie starania Boga około mnie stracił, a marnie stracił.

Powstań z grobu Lizymachu królu, powiedz nam, jakoś ów raz był żalosny, gdyś dla kubka wody królestwo stracił. Ten obtoczony nieprzyjacielem, gdy mu zewsząd odebrano wodę, prosił przynajmniej o kubek, obiecano, ale żeby królestwa ustąpił; napiwszy się, oznaki królewskie składając, żałośnie lamentował: Za trochę wody królestwo straciłem. Już przestań Lizymachu płakać, będziesz miał więcej takich narzekalników, nie o królestwa doczesnego, ale wiecznego zgubę, gdy na sądzie Bożym złych od Boga wydzielać na wieki będą.

O jak żałośnie lamentować nad tą zgubą będą. Ach, nędzni, gdzieżeśmy byli rozum podzieli dla trochy wody, dla trochy rozkoszy prędko przemijającej, pociechy nigdy nie ustające, królestwo niebieskie straciliśmy. Na tożęście mi wyszły niecnoty, na to konwersacye, kompanie, konfidenecye, na tożęście mi wyszły zdrady, fakeye, machiawelstwa; na tożęście mi wyszły swawole, rozpusty, żem Boga zgubił, niebo utracił, za momentową swawolą, wieczność szczęśliwą przemarnował, a co najcięższa, żem Boga, niebo stracił na wieki.

Dyonizyzusz, gdy Dyona szwagra swego do więzienia wtrącić kazał, wydał takie prawo: ktoby za Dyonem słowo rzekł, żeby był śmiercią karany. Żona tedy uważając ten zakaz pański, przyjdzie przed Dyonizyzusa, słówka nie rzecze, ale tylko rzewno płacze. Pytają się jój o co płacze? Nie odpowiedziała i słówka, spytano i drugi, i trzeci raz, i słówka się na nią wybadać nie mogli, dopiero zrozumiawszy tego milczenia przyczynę Dyonizyzusz, rzecze do niej: Stój, nie płacz, dosyćżeś za mężem twoim, choć nie słowy, ale łzami skutecznie suplikowała; bo go te łzy twoje od więzienia uwolnią.

To tak teraz, póki tu żyjemy, wyprosić, wymodlić, wypłakać co tylko chcemy na Bogu możemy, ale na sądzie ostatnim choćby się bezbożni we łzy rozplnęli, choćby krwawemi łzami płakali, nie nie wyproszą, nie nie wymodlą, nie nie wypłaczą. Tak się stanie potępieńcom, jako się stało synowi Piotra króla Sycylijskiego, który mając suspicięą o truciznę na syna swego, kazał go do więzienia wtrącić. Cóż czyni syn? Dufając miłosierdziu ojcowskiemu, napisał do ojca samemi łzami list na pół arkuszu. Przeczytawszy list ojciec, odpisał synowi także na pół arkuszu. Daremnie, daremnie. Napisał syn drugi list, już nie łzami, ale krwią samą, na całym arkuszu, a ojciec przeczytawszy list, odpisał także na arkuszu: darmo, darmo synu, ani na twoje łzy, ani na twoją krew zważać będę.

Teraz choćby największego grzesznika, byle się tylko upamiętał, gotów Chrystus do łaski przyjąć; ale na sądzie ostatnim, jak raz bezbożnych od twarzy i łaski odrzuci, tak ich na wieki nie przyjmie. Teraz choć nagrzeszycie, macie tak wiele kapłanów, którzy was z grzechów, by największych, rozgrzeszyć mogą, a na

sądzie bożym będzie tak wiele kapłanów, biskupów, papieży, a żaden z nich i jednego potępieńca nie rozgrzeszy. I także Bóg najmędrszy nie wynajdzie sposobu, żeby potępieńców kiedykolwiek, choć za milion lat, z piekielnych mąk wyprowadził? Darmo, nie wynajdzie, w piekle być, już tam żyć na wieki!

I także rany Jezusa mojego, krwi obficie wylana, tak wyczerpana będzie, że i kropelka jej jedna nie stanie, któraby ogień piekielny przygasiła? Tak, a nie inaczej, i jedna więcej kropelka krwi Jezusowej po sądzie ostatnim na potępieńców nie spadnie.

Pisze historyk, że w Zelandyi, gdy morze wylało i na dwadzieścia tysięcy domów zatopiło, i ludzi co niemiarą, gdy w łodziach rybołówowie jeździli, należeli na jednym pagórku wyrzuconą od wody kolebkę i w niej dziecię śpiące w pieluszkach, a przy nóżkach jego kocię także śpiące bezpiecznie, choć fale morskie co raz powstawały; i daje tego bezpieczeństwa przyczynę poeta: spali oboje bezpiecznie, bo jedno dziecię, a drugie kocie było, jedno jeszcze, drugie nigdy rozumu nie miało. Aleśmy nie dzieci, mamy rozum doskonały, wierzymy, że nad nami nieomylny, a straszny sąd wisi; wierzymy, że się na nim nie zatai, ale się wszystko wyjawia; wierzymy, że na sądzie bożym żadna nam wymówka z grzechów nie ujdzie; wierzymy, że Bóg na sądzie ostatnim żadnemu się potępieńcowi ubłagać nie da, żeby miał dekret raz ferowany odmienić; ale jako kto padnie, czy na lewą, czy na prawą stronę, już tak na wieki leżeć musi. A czemuż z tym wszystkim około zbawienia duszy naszej ospale chodzimy? Czemuż się zawczasu na ten sąd nie gotujemy? Czemu sobie zawczasu sędziego strasznego Chrystusa nie ujmujemy? O zeszy nasz rozumie! więc przynajmniej teraz się obaczmy, i uczynimy sobie reflexiä na to, co mówi Pismo św.: „Przyjdzie człowiek do domu wieczności swojej“; to jest artykuł wiary, że tu domu własnego nie mamy, tylko gospodę, w której zmordowani do czasu odpoczywamy; drugi artykuł wiary, że nas dwa tylko domy wieczności czekają, do których się po pożegnaniu rozejdziemy, dom albo szczęśliwej, albo nieszczęśliwej wieczności. To was każdego i mnie zatrwóżyć powinno, że nie wiemy, który nam dom wieczności po sądzie ostatnim otworzą, któż wie, czy domu szczęśliwej wieczności przedemną zamknąć nie każą.

Ach Jezu ukrzyżowany, okrutnie dla zbawienia duszy mojej na krzyżu rozpięty, przez tę miłość, która cię z nieba w żywot Najświętszej Matki twojej sprowadziła, przez tę miłość, która cię na krzyżu rozpięła; oto leżąc przy nogach twoich jako jaki szczeniuch, wołam do ciebie, kiedy złych od dobrych wyłączać, złych na lewą, a dobrych na prawą będziesz, a dopieroż kiedy się z tobą zli rozstawać i żegnać będą na wieki, — niechże ja się od ciebie Boga mego nie dziele, niech się z tobą nie rozstawam i żegnam na wieki, ale mi daj tę łaskę, żebym w ustawicznej pamięci przyszłego twojego sądu strasznego tak się w zachowaniu przykazań twoich ćwiczył, żebym jako syn za tobą ojcem moim, do wiecznej i szczęśliwej wieczności zaszedł, i tam cię Boga mojego z Świętymi chwalił na wieki Amen.

Kazanie na Niedzielę IV. Adwentu.

O odkładaniu Pokuty.

(Przez X. Sebast. Ubermanowicza S. J.)*

Głos wołającego. Gotujcie drogę Pana.

Najczymże nauka Jana zawisła? Na tym głównie, że opowiadał pokutę. Ta rzecz była wszystkich jego kazań, i owszem o tym było jego jedyne i ustawiczne bez przestanku kazanie, żeby otrzymać przez Zbawiciela odpuszczenia grzechów. Każdy miał pokutować; kiedyż — wtenczas kiedy już Chrystus przychodził? Nie, ale nim przyszedł; zawczasu mu drogę gotować i siebie do jego przyjęcia przez pokutę należało. I miało skutek w Jerozolimie i indziej kazanie Janowe, że się do Jordanu zewsząd ludzie schodzili, pokutowali i tak się do przyjęcia Messyasza sposobili. Wołał, że ten w wielkim niebezpieczeństwie był potępienia, że nie miał dostąpić odpuszczenia grzechów, któryby przez pokutę nieodwłoczną nie gotował drogi do przyjęcia Pana jako Zbawiciela swego. Wołał i Chrystus, tłumacząc przypowieść o gospodarzu siejącym ziarno, niebezpieczeństwo ukazując, bo ktoby odkładał pokutę, według kazania Janowego, byłoby to chcieć owe złe grzechowe drogi razem wyrównać i naprawić; według zaś Chrystusowego, byłoby to chcieć w jednym oka mgnienu rolę uprawić, zasieć, zasieć, żeby natychmiast ziarno dobre zasiane obumarło, przyjęło się, wzrosło, zakwitło, razem się dostało, i dojrzały pożytek uczyniwszy, zaraz do stodoły z pożytkiem stokrotnym zebrane było.

Wołajże jeszcze Janie, i owszem Ty sam Zbawicielu, wołaj usty kaznodziejów, i daj poznać wszystkim, jak wielkie jest niebezpieczeństwo w odkładaniu pokuty.

Zacznijmy o tym na większą chwałę Boską.

*) *Ubermanowicz* urodz. 4 stycznia 1698, do Towarzystwa wstąpił 11 grudnia 1711; był sławnym kaznodzieją w Poznaniu, również profesorem filozofii, fizyki i matematyki, a ostatnie 22 lat życia swego był w Nancy w Lotaryngii kaznodzieją spowiednikiem Stan. Leszczyńskiego, byłego króla polskiego i księcia Lotaryngii i Bar; umarł tamże 14 grudnia 1764 *Bibliot. assistenci etc.*

X. *Ubermanowicz* wydał prócz innych pism:

1. *Kazania* X. Ub. S. J. *Kalisz* 7 tomów.
2. *Religia i Cnota chrześcijańska etc. Kalisz* 5 tom.
3. *Kazania moralne i święteczne. Kalisz* 1769.

Król St. Leszczyński wysoce poważał sobie X. *Ubermanowicza*, kazań jego był, jak się wyraża wielkim admiratorem i on to usilnie namawiał nadwornego swego kaznodzieję, żeby kazania te drukiem ogłosił. Do Prowincyała piękny list w tym interesie napisał. Prowincyała Wielkopolska S. J. wydała je też w ciągu lat kilku i dedykowała Maryi Leszczyńskiej królowej francuzkiej. Z dedykacy widać, że król Stanisław bardzo poważał księży Jezuitów, a ci mu się też żywą odwzajemniali wdzięcznością.

Kazania księdza *Ubermanowicza* układane już są na wzór francuzki. Jest ogłada językowa i ścisły rozkład, lecz materyje nieco subtelne, filozoficzne, apologetyczne i ogólnie chrześcijańskie o czym już samże tytuł kazań: *Religia i cnota chrześcijańska* świadczy. Wojnuje z *libertynami* wszędzie; najgłębsze tajemnice chrześcijańskie przekonywająco tak Pismem św. jak i ścisłym rozumowaniem wyjaśnia niedowiarkom. — Wielkie w nim bogactwo miejsc pisma św., Ojców Kościoła znajomość niepospolita. Cytuje wszędzie tekstą łacińskie. Można go używać z nie małym pożytkiem dla świeżości myśli i téj właśnie znajomości Pisma św. Potrzeba tylko obcinać go znacznie, skracać, gdyż każde jego kazanie jest zbyt obszerne. Do tego potrzeba nieco pracy. Powyższe kazanie lubo skrócone bardzo, jeszcze za długie.

I.

Prawda, że nawrócenie i największego grzesznika żadnej wcale niepodobności niepodlega, byle miał to wszystko, co należy z strony jego do prawdziwej pokuty; i my, gdy widzimy człowieka takiego znak żalu dającego, powinniśmy tłumaczyć, że ten żal jest prawdziwy; jako i trzymać, że to jest podobno, aby i taki grzesznik miał wszystko, cokolwiek jest potrzebnego do szczerzej pokuty.

Tak uczy św. Tomasz i wszyscy z nim Teologowie, gruntując zdanie swoje na nieskończonym miłosierdziu Boskim, według którego dobrotliwy Bóg, by największe grzechy odpuścić przyobiecał, kiedykolwiek się grzesznik szczerze do niego nawróci; jako wyraźnie sam Pan Bóg obiecał (*Ezech: 33.*)

Każdy człowiek póki żyje, ma każdy czas sposobny do pokuty i do zasługi, a zatem i ostatni życia swego.

Prawda i to, że Kościół Święty, Matka serdecznie kochająca dzieci swoje, obowiązuje sług swoich kapłanów, żeby ratowali jak tylko mogą tych nędzników, którzy są nad przepaścią zguby i powinni odwozić ich od rozpacz, bo ta nowymby była i cięższym nad inne grzechem, w jakim Judasz umarł.

Ale to jest znowu artykuł wiary, że ksiądz nie może rozgrzeszyć, tylko prawdziwie pokutującego i szczerze do Boga nawróconego; inaczej rozgrzeszenie nic wcale nie pomorze. A ponieważ Pan Bóg łaską swoją może dokazać wszystkiego, i nie umyka jej człowiekowi, póki żyje; dla tego napominać trzeba i chorych, żeby się tej łaski chwytały, i według niej szczerze pokutowali; i mogą się jej zupełnie chwycić i z nią pokutować, a zatem się i zbawić.

Ale o to tu chodzi, czyli się tacy ludzie tej łaski chwycą, czyli z nią pokutować będą, tak jak należy, tak jako według wiary wszyscy, którzy są potępieni, mogli się chwycić łaski, mogli z nią pokutować, a zatem się i zbawić, a przecie się nie zbawili. Więc tu o to idzie, czyli człowiek pokutę do dalszych lat, albo do śmierci odkładający, i w tę nadzieję grzeszący, chwyci się łaski Boskiej i z nią pokutować będzie, jak należy, i mówię: że tego sobie ani on sam, ani nikt jemu obiecywać nie może.

Jakże może kto obiecywać, kiedy Ty, Boże, który widzisz przyszłe rzeczy, przenikasz najgłębsze serca ludzkiego skrytości, wyraźnie w Piśmie Św. mówisz, że się taki grzesznik nie nawróci, i pokuty szczerzej nie uczyni? Słuchajmyż słów Boskich, czyż może być co wyraźniejszego nad tę mowę (*Eccli: 5.*) „Nie przydawaj grzechu do grzechu, i nie mów sobie, że miłosierdzie Boskie jest wielkie, i daruje wszystkie grzechy. Bo miłosierdzie i gniew jego zapatruje się na grzeszników.“

Komuż tu wierzyć?

Ty sobie obiecujesz na ten czas miłosierdzie, a Bóg gniewem ci swoim grozi.

Ty przez życie twarde jak opokę masz serce na natchnienia Boskie, i spodziewasz się, że przy śmierci będzie skruszone, jak należy; a Bóg mówi, że nie w ten czas źle będzie. *Cor durum male habebit in novissimo. Eccli:*

Ty sobie obiecujesz, że będziesz miał sposobność do dobrego się przygotowania na świat tamten, i że cię Bóg zbawi; a on przy-

rzeka, że, jeżeli będziesz odkładał nawrócenie, niespodzianie na ciebie napadnie gniew jego, i mszcząc się Bóg, zgubi cię; *Eccli: 5. Non tardes converti ad Dominum et ne repudias de die in diem.*

Ty sobie podchlebiasz, że te grzechy, których od młodości przyczyniasz, potem porzucisz i żałować za nie będziesz; a Bóg, który zna serce twoje, twierdzi; że te nałogi aż do grobu cię doprowadzą. *Job: 20. Ossa ejus implebuntur vitiis adolescentiae ejus et cum eo in pulvere dormient* i że na starość nie porzucisz drogi nieprawości, którą chodziłeś *Prov: 22. Adolescens iuxta viam suam etiam cum senuerit, non recedet ab ea.*

I jakże może być, i jaka pokuta, gdy w grzechach dawnych gnić będziesz?

Ale dajmy, żebyś je chciał porzucić, i do Boga w ten czas wzdychać. Ty sobie obiecujesz, że Bóg wysłucha wzdychań twoich, jako szczere i godne miłosierdzia jego; a on przyrzeka, że nie wysłucha wołania twego na ów czas; i ponieważ ty nie słuchałeś przez życie Boga wołającego na ciebie, on na ten czas nad zgubą twoją politowania mieć nie będzie. Jako się oświadcza, mówiąc *Prov: 1. „Tedy mnie wzywać będą, a nie wysłucham, rano wstaną a nie najdą mnie, dla tego, że mieli w nienawiści karność, a bojaźni Pańskiej nie przyjęli, ani przestawali na radzie mojej.“*

Proszęż tedy jeszcze raz jako ty sobie, i my bardziej tobie mamy wierzyć, niżeli Bogu? Jakże nie ma z tych ostatnich słów Boskich wnosić Innocencyusz, że ci Bóg krzywdy nie uczyni, gdy cię nie wysłucha, ponieważś go ty nie chciał przez całe życie twoje słuchać? *Iusto iudicio sit: ut quia homo cum potest converti, non vult, cum vult forte converti non possit.*

Rozważmy tu co to jest za postanowienie takowego grzesznika. Oto na to wychodzi, jakby mówił: ja, Boże, będę cię znieważał, póki będę mógł, i póki namietnością do tego mnie pobudzać będzie; jak już więcęj i sił po temu, i sposobu mieć nie będę, to cię wtenczas przeproszę. Sądźcież wy sami, jeżeli taki człowiek szczerze na ten czas przeproszać Boga może, i czyli godzien odpuszczenia, bo nie wiem, czyliby je mógł otrzymać, gdyby z równym sobie, i owszem z najlichszym człowiekiem tak się obchodził. Nie jestże to chcieć Pana Boga oszukać, żeby i żyć według swojej woli, i nagrzeszywszy się do woli, podejść niejako miłosierdzie Boskie, i odpuszczenie otrzymać? Taki człowiek nie jestże gorszy, niż djabeł? bo ten wierzy, że Bóg jest i drży z bojaźni przed nim, a on wierzy i szydzi z Boga, obrażając go śmiało, a chce gniew wszechmocny boski zatamować obietnicą przeproszenia w momencie, który nie od niego, ale całe od Boga zawisł? Nie jestże to ustawiczny grzech zbytecznej w miłosierdziu boskim ufności, a zatym grzech przeciwko Duchowi świętemu? Możeż Bóg bez nadwyreżenia świętości swojej obiecywać odpuszczenie takiej rozpustności? Możeż pochop dawać, żeby godność jego nieskończona i Majestat niedostępny wolno i bez karania lżono?

A czyniłby to wszystko, gdyby obiecał, że taką pokutę łatwo i z ochotą przyjmie. Nie jestże nierozumnego człowieka mowa: uczynię to i czynić statecznie będę, a potem będę tego żałował? I rozumiecie, że Bóg dzieło tak nierozumne przyjąć ma? Na cóżby

miał domagać się zaprzania siebie, ostrości życia, czujności? I na-cóżby się ćwiczyli w cnotach inni wierni, gdyby Bóg i takowym grzesznikom niebo i odpuszczenie obiecywał? Nie trzeba by znieść Ewangelii i wszystkiej nauki o obyczajach i cnotach ludzkich?

Więcej powiem, że gdyby wiara chrześcijańska uczyła tego, że grzesz i żyj, jako chcesz, byłeś się przy śmierci w piersi uderzył, dość na ciebie: nie jestże to słuszniejsza, żeby Bóg nie porzucał przy śmierci tych, którzy mu wierni przez życie byli, i tą przyczyną, żeby się do cnoty wszyscy zachęcali; i przeciwnie, żeby porzucał i niedbał o tych, którzy nie dbali o niego przez życie? Czy nie do takichże trzeba stósować słowa Ewangelii: Rodzaju jaszcurezy, kto wam pokazał, żebyście uciekali od gniewu przyszłego? Na czymże się takowy grzesznik zasadzać ma? Że dla grzesznych pokutę Chrystus postanowił? Rozumiecie, że przez to chciał pobudkę dawać do grzechu? *Poenitentia peccati remedium est, non peccandi incentivum*, mówi św. Ambroży.

Ale powiedzą grzesznicy: Alboż my nie mamy przykładu na dobrym Łotrze wiszącym na krzyżu, który jak tylko westchnął, tak mu Chrystus bez czyśca nawet natychmiast niebo obiecał?

Ale wiecież co na to, zasadzając się na wierze, i na rozsądku zdrowego rozumu święty Augustyn mówi? *Latro fuit, non desperes, unus fuit, non praesumas*. Łotr był, a zatym, gdyby największy grzech na sumieniu mający niech nie rozpacza; ale że tylko był ten jeden, co przy śmierci pokutując, nawrócił się i zbawił, ztąd nie to sobie wnosić potrzeba: toć i ja będę odkładał pokutę, i westchnąwszy do Boga, zbawię się; bo to wnoszenie jest całe nierozumne. Ja wam, słuchacze, dwa przykłady z Pisma także przekładam, że Enoch i Eliasza nie pomarli, ale ich Bóg cudownie przeniósł; któż z ludzi dla tego przykładu obiecywać sobie będzie, że nie umrze; a nie raczej: ponieważ tylko dwóch jest co są od śmierci zachowani, nie wnosić sobie będzie, że i on tak, jak reszta wszystkich innych ludzi, umrze? — Łotr jeden przy śmierci dopiero pokutował, jak potrzeba do zbawienia, i zbawion; toć i ja odkładać będę pokutę do ostatniego czasu, w tę nadzieję grzeszyć będę, i owego czasu pokutę przyjemną Bogu uczynię, i zbawię się. Słuchajcie tego wszyscy zbójcy; przez tysiąc ośm set i kilkadziesiąt lat jednego zbójcę życiem darowano, w tę nadzieję rozbijajcie, i z was żadnego nie będą o to sądzić. Przez tyle lat jeden powietrzem zarażony ozdrowiał; wdawajcie się wszyscy w niebezpieczeństwo powietrza, wynidziecie z niego. Rzucajcie się wszyscy w przepaść, bo tylko jeden cudownie czy przypadkiem nie dopadł i nie zabił się.

Któż rozumny kiedy tak pomyślał? Czy nie przyzwolicie to się wnosi: Dwóch tą drogą szło; jeden zginął, drugi się prawie cudownie ratował: toć i ja tą drogą nie pójdę, ale inszą przedsięwzię?

Tak jest słuchacze, ma to św. Ambroży za cud, że się na-ówczas Łotr ten nawrócił; że Bóg chciał nawróceniem Dyzmasa, i wyznaniem wiary jego w Chrystusa dowodzić bóstwa tego, którego jako największego złoczyńcę na krzyżu nieprzyjaciele zawiesili, i wtenczas najbardziej z niego się naigrawali. Jakimże sposobem może sobie obiecywać grzesznik, że mu Bóg da podobną przy

śmierci łaskę, kiedy Bóg żadnej podobnej przyczyny do obiecywania jęj nie ma, chyba że on wolniej całe życie grzeszył i Boga obrażał? I przeto to jedno i tak cudowne nawrócenie Łotra z strachem i z podziwieniem powinno być wspominane, ledwie nie większem jak wskrzeszenie Łazarza.

Jakże tedy ta pokuta nie ma być trudniejsza przy śmierci, gdzie wszystko prawie do niej przeszkadza? Jak nie ma być arcytrudna dla tych, którzy jęj przez życie nie czynili?

Ale przystąpmy do rzeczy i doświadczy, jak się ta pokuta udać może. Wystawmy sobie, że grzesznik umierać ma i pozwólcie mi, żebym go jako kapłan na śmierć gotował. Oświadczam się zaś przed Bogiem, że lubo tu utrzymuję pokutę jego byđz bardzo trudną, chcę jednak całęm sercem ratować duszę jego; Boga pokornie proszę; żeby i jemu i mnie łaską swoją dopomagał. — Lecz najpierw się obawiam, żeby mi nagle nie umarł, bo lubo on powiada i czuje się być zdrowym, wszak wielu innych chodząc, siedząc, pijąc, weseląc się, śpiąc, a nagłą śmiercią tknięci, w najkrótszym czasie umierają. Na cóżby mu się przydała odwłoka pokuty w podobnym przypadku? Na co ksiądz, który nimy zawołany przyszedł, albowy go zastał całe bez zmysłów, albo już całe trupa? Proszęż tedy, ma kto z ludzi pewność, że taką śmiercią nie umrze? To pewna, że ci wszyscy, którzy nagle poumierali, podchlebiali sobie, że mieli pierwę chorować przed śmiercią; a Bóg taką śmiercią każe często tych, żeby przy niej o sobie pamiętać nie mogli, którzy przez życie o Bogu, i zbawieniu duszy myśleć nie chcieli. I czyniż mu krzywdę Bóg, nagle go z świata zabierając? który i słowy wyraźnemi, i przykłady licznemi, przestrzega z nas każdego, żebyśmy byli zawsze gotowi; i owszem wszystkich nas upewnia, że śmierć nie wtenczas przyjdzie, kiedy ją sobie obiecujemy, ale wtenczas, kiedy się jęj bynajmniej nie spodziewamy? *Qua hora non putatis, veniet. Lucae 12.*

Uprośmy jednak u Boga, niech nagle nie umiera. Dajmy to, że pierwę zachoruje.

Najpierwsze w chorobie staranie, sprowadzić lekarzów, a ci, i przyjaciele mówią, że nie ma nic niebezpiecznego; trochę teraz gorzej, ale i to nic: nie trzeba jednak i tego powiadać choremu, żeby się nie zasmucił, aż nieznacznie chory w gorączkę wpadł i szaleństwo. Żyje w tym stanie, dajmy i kilka dni; wołają księdza, siedzę przy nim dzień i noc, czekając szczęśliwego tego czasu, któregoby mógł być przy sobie. Wołam ustawicznie, nie mogę znaku nawet obojętnego otrzymać. Cóż mam czynić, na cóż mu się przydać mogę? Tłumaczę jednak około stojący każde poruszenie jego na dobre, mówiąc: oto zna ludzi; kiedy wołamy na niego, oczy otwiera, ustami rusza. Daj mu księże wyobrażenie ukrzyżowanego Chrystusa całować. Oto całuje, oto rękę ściska, więc dać mu rozgrzeszenie. Ale to mogą być znaki poruszenia, które boleść sprawuje; ksiądz nie może dać rozgrzeszenia, tylko temu, którego sądzi byđz sposobnym; chory zaś ten nigdy się przedtem, albo ledwie kiedy spowiadał, o Bogu i zbawieniu duszy pamiętać nie chciał. Jak nie mogę Sakramentu dać bydlęciu lub kamieniowi, tak i jemu, bo jednakowo nie sposobny.

To go, wołają, księżu, weźmiesz na duszę swoją! Nie ja, ale on sobie sam winien będzie, jeżeli zginie.

Dopiero drudzy, na wymuszenie rozgrzeszenia, jedni zmyślają, że księdza wołał, drudzy wzdychania jego przy nich uczynione tłumaczą, że to były do Boga, pochodzące z żalu za grzechy: i tak na ich świadectwo namówią mnie, żeby mu dać rozgrzeszenie, i żeby ratować chorego, jako tylko można, lubo z wielką bojaźnią. Jednak choroba się po tym wszystkim jak mówimy, przesiliła. Przychodzi mój chory do siebie; pytam się, czy pamięta, że całował krzyż, że mi rękę ścisnął? Powiada że nie. Pytam się dalej, czy miał przynajmniej wewnątrz żal za grzechy? Odpowiada: że o niczem nie wie, co się naówczas z nim działo.

Proszę tedy, sądźcie wszyscy, ale on osobiwiej niech sądzi, czyliby mu było co pomogło dane przedtem rozgrzeszenie, ponieważ sam przyznaje, że się do tego nic nie przykładał, to jest, żalu za grzechy szczerego, i takiego, jakiego do pokuty potrzeba, nie miał.

Niechżeby był umarł, umarłby był całe bez pokuty.

Więc przynajmniej ztąd przystęp biorę, i wytłumaczam jak niebezpiecznie odkładać pokutę. Namawiam go, żeby przyszedłszy teraz do siebie, zażył téj łaski boskiej, i szczerze się chciał usprawiedliwić. On mi odpowiada, że się czuje, iż do sił przychodzi, że nie masz nic niebezpiecznego. Wraca się, ozdrowiwszy, do dawnego swego nałogu, pochlebia sobie, że na potem choroba będzie lżejsza; obiecuje sobie, że z téj choroby tak ciężkiej wybrnąwszy, zdrow i długo na potem będzie: i tak znowu żyje bez pokuty, jak i przedtem.

II.

Ale pójdźmy już i do samej choroby, w której on zostawiony przy rozumie, widzi niebezpieczeństwo śmierci, i ma czas dopokuty. Już tedy ma, co sobie obiecywał.

Zachorował, źle, coraz to gorzej, ale jest zupełnie przy zmysłach. Lekarz zaczyna się lękać o jego życie, i powiada, że niebezpieczny. Ale komu? przyjaciołom — a ci uradzili, że choremu o niebezpieczeństwie nie wspominać, żeby go nie zasmucać: dalej, pochlebiają mu, że puls lepszy, że za kilka dni obaczy, jak mu się polepszy, teraz należy, żeby się o nic nie bał, i o niczem nie myślał; między sobą jednak szepcą: gdyby miał umrzeć, wiele spraw jest trudnych tyjących się dóbr doczesnych, prawnych zawikłań, potomstwa, długów i t. d., trzebaby to wszystko rozporządzić. Wspomniźże kto o tym, co należy do duszy? Wiedzą jak różnie i rozmaicie żył, jako się nie spowiadał, a tymczasem coraz to gorzej. Już chory sam zaczyna wołać księdza; oni mu powiadają, że nie masz nic niebezpiecznego jeszcze tak dalece. Ale uchowaj Boże nieszczęścia! przekładają mu sprawy doczesne, domagają się, żeby niektóre sam rozporządzał; o innych, żeby rozporządzenie drugim zdał. Jest wielu przytomnych, którzy się poschodzili dla tego, żeby mogli być uczestnikami pozostałych dóbr; i myślą, jakby mogli na nim ostatnią wolę jego wymóżyć.

Więc pierwój te sprawy doczesne rozporządzić.

Ach! sprawy doczesne pierwój? wszak nic tu nie mówię, cze-goby doświadczenie nie stwierdziło, a i sprawy doczesne tak za-

wikłane, że mój pokutujący, chociaż był zupełnie zdrow, obawiał się i tknąć dla ich zawikłania. Uważcież, jak te już schorzonego i zesłabiałego pomieszać nie mają? Albo tedy muszą bardzo pozwoli, albo jeżeli już czas krótki, nagle te wszystkie sprawy rozporządzić, i to co z większego.

Terazże wpuszczają księdza, wchodzę, zostaje schorzonego, bólami, zwątlonego, rozporządzeniem dóbr doczesnych zakłóconego przypominaniem różnych okoliczności pomieszanego, płaczem około stojących zasmuconego, że ledwie, ale przecie jeszcze żyje, i jest jeszcze przy rozumie. Trzebaby się, zaczynam Panu Bogu usprawiedliwić, umierać wszyscy musimy. — A tu mnie z boku łają: Nie trzeba o śmierci tak wyraźnie mówić. Tak wyraźnie? alboż i on, i wy wszyscy, chociaż przy zdrowiu zupełnym, nie powinniście uważać, że raz każdemu umierać trzeba?

Dawnoś się spowiadał? pytam; już wiecie, co powinien odpowiedzieć. Trzeba tedy na tej spowiedzi teraz, ile prawie pierwszój, która ma być szczerą, i ostatniej, jak sobie chorujący sam zakładał, opowiedzieć, wiele spowiedzi przez życie poprzedziło, i czy były, albo nie były i czemu nie, dostateczne? a zatem, krótko mówiąc, trzeba zacząć rozważać, i opowiadać całą historią całego od wzięcia rozumu życia. Trzeba różność i liczbę grzechów ciężkich opowiedzieć, wziąć przed się wszystkie przykazania boskie i kościelne, i rozważać, jako i wiele razy, które były zgwałcone. Ach! jak ciężki, jak straszny na sumienie powstanie sztylet. A tu w tej mierze zaczynają zmysły ustawać, rozum się mięszać, pokusy ostrzeż nacierać, piekło się otwarte pokazywać, Bóg zagniewany wieczność otwierać. I tak na pomieszanego wewnątrz, nie mogącego kończyć spowiedzi chorującego, wołam: żałujesz za grzechy? I czyli obiecujesz taką poprawę, że gdyby cię Bóg do zdrowia przywrócił, nigdybyś się nie odważył więcej go obrażać? on odpowiada wpół obumarłym głosem: Tak. Bywa, że rozpacz naówczas nie pozwoli pokutować, według tego, co Bóg powiedział: ale ja rozumiem, że odpowiada: żałuję i obiecuję. Czasu i on i ja więcej nie mam, żeby do żalu go pobudzić, jaki być powinien. I bojąc się żeby nie skończył, ratuję go, jak mogę, daję rozgrzeszenie, ale pod obowiązkiem jeszcze, bo lubo według miłości chrześcijańskiej wolę tłumaczyć, że miał za grzechy żal dostateczny, ale nie mogę być pewny o tym, i o jego szczerym przedsięwzięciu, jako święty Augustyn mówi: Nie wiem czy pokutujący przy zgonie życia bezpiecznie umiera. Rozgrzeszamyć prawda w ostatnim razie pokutujących, lecz zapewne twierdzić nie możemy, że są godnie przygotowani. I znowu tenże nauczyciel mówi: Pokuta od chorego uczyniona słaba jest, ta zaś, którą umierający czynią, boję się, aby nie była umarła. I ten święty nauczyciel, i ja z nim muszą się obawiać o tę taką pokutę, bo nawet ten Św. wątpi, czy ma dosyć wiary ten, który pokutę na dalsze lata odkładał. *Satis est a fide alienus, qui ad agendam paenitentiam tempus senectutis exspectat.* I ztąd ś. Cypryan i dawne ustawy kościelne oświadczały, że nie miały jako za prawowiernych tych, którzy nie prosili o chrzest, aż przy śmierci. I według Tertuliana, znak to był prawdziwego chrześcijanina, który nie odkładał ode dnia do dnia swego nawrócenia. *Christiano non est crastinum.*

Jednak dajmy, żeby Pan Bóg dał więcej czasu naszemu choremu, żeby się zupełnie wypowiadał, żeby aż do śmierci zupełnie był przy rozumie; dajmy, że nie chce dobrowolnie zataić; ale to jeszcze nie dosyć na tym. Trzeba darować z serca nieprzyjaciółom i kochać ich. A tu co na to mój chory, który w nienawiści ku niektórym osobom życie przepędził? Proszę Boga żeby serce jego osobiwszą łaską zmiękczył, żeby je do nieprzyjaciół szczerze skierował; rzecz na skłonność przyrodzoną bardzo ciężka, bo wiem z dziejów kościelnych, że jeden na męczeństwo szedł, a darować swoich uraz nie chciał. Mogą w niego około stojący wmawiać, że zgorszenie uczyni, że niesławę na siebie, cały dom swój ściągnie, jeżeli w zawziętości umrze. I może, że on da znak powierzchowny pojednania. Ale ta pobudka i przyczyna nie jest ważna przed Bogiem. Bóg krom tego nie na słowa, ale na serce patrzy, które ciężko razem, i pierwszy raz skierować, gdzie było całe życie odwrócone. Trzeba dobrze rozstrząsnąć dostatki od przodków zostawione, przez różne sposoby przyczynione, jeżeli tam wszystko się znajduje według prawideł sprawiedliwości; trzeba długi popłacić według umowy; trzeba oddać, jeżeli się co wzięło cudzego. Ach! któryż tu będzie Zacheusz, żeby w czwornasób nadgrodził zupełnie? Wstydzą się umierać ubogimi, którzy bogatymi żyli. I mówią: A czy można, żebym się mógł pokazać przy śmierci, żem cudze trzymał dobra? Co za niesława dzieci, jaka im krzywda, gdyby się mieli wyzuć z tego, co i oni, i inni rozumieją, że im sprawiedliwie należy? Czyż mogą ich żebrakami odumrzeć?

Patrzcie jak wielkie trudności! A przecie koniecznie potrzeba do ważności pokuty dostatecznej, żeby je zwyciężyć, a sposoby na to są trudniejsze, kiedy czasu życia już mało zostaje, o nich się zaś przedtem nie myśliło. Trzeba, jeżeli się krzywda stała czci i godności czyjej, żeby ją nagrodzić przez wrócenie należyte. Trzeba okazywać bliskie do grzechu porzucić, i serce całe do Boga nawrócić. Ach jako mówi: niech jeszcze przyjaciół pożegnaj, niech widzą i wiedzą, żem wierny ich przyjaciel aż do skonania. Uważcież: jedna sama z tych uwag przeszkadza do zupełnej pokuty; a cóż, kiedy się te wszystkie w tym pokutującym znajdować będą? Jaki strach będzie na troskliwego księdza! boję się o zbawienie jego, daję pobudki jakie mogę. Zda mi się, że wszystko chce uczynić, ale o sercu jego, na które sam Bóg patrzy, a co jest koniecznie potrzebne, bezpieczny być nie mogę. *Si securus exit, ego non sum securus.* Augu: l. 50. Hom: 42. A przydajcie jeszcze trudność, która się znajduje z strony nadziei odpuszczenia grzechów. Bo idąc za rozumem, sądząc według przyrodzenia, zda się mieć skłonność ten umierający, że mu Bóg odpuścić nie powinien; jako sądził Kain i Judasz: i kiedy mu się wtenczas żywo stawiać będą słowa i pogróżki boskie, gdzie grozi niepokutą tym, którzy przez życie pokutować zaniedbali. Przyszajcież sami, jeżeli się o tak pokutującego obawiać nie masz przyczyny?

Cóż wy rozumiecie? co na taką pokutę mówić? Mówcie drudzy: dałby Pan Bóg każdemu i mnie podobną śmierć; prawda, żył źle, ale dobrze i świętobliwie umarł. Ale ja wam nie mogę i tu inaczej, tylko z św. Augustynem odpowiedzieć: Muszę się

przyznać, że się wielce o tę pokutę boję; nie posądzam i na dobro ją wykładam, Boga za duszę jego proszę, i Kościół go kazał Sakramentami opatrzyć; o serca jego skrytościach sądzić nie chcę. Ale czy nie masz przyczyny obawiać się o taką pokutę, kiedy czytam w Piśmie św. o Antyochu, że ten będąc śmiertelnie chorym, modlił się Bogu ze łzami, kościół Jerozolimski przyobiecał do pierwszjej wspaniałości przyprowadzić i zbogacić, któremu był krzywdy uczynił: lud Izraelski przez uciski wojenne od siebie strapiony, obiecał nad Antychoeński wywyższyć, uznał rękę boską karzącą go i pychę swoją, i gorąco prosił o miłosierdzie; a przecie Pismo świadczy, że ta jego modlitwa niegodna była miłosierdzia boskiego. *Orabat scelestus Dominum, a quo non esset misericordiam consecuturus 2. Mach: 9.*

Ale kiedy czytam ewangelią o dziesięciu pannach, od samego Chrystusa przytoczoną, że pięć głupich wtenczas dopiero, gdy trzeba było przyjść do Oblubieńca, szukały oleju, to jest dobrych uczynków, i dla tego Bóg modlitwy ich nie wysłuchał, i zaparł się ich, mówiąc: Nie znam was.

Ale kiedy czytam, co św. Paweł o pokucie Ezawa świadczy: Nie znalazł miejsca pokuty, lubo jęj z płaczem szukał — i kiedy sobie przypominam oczywiste w Piśmie oświadczenia, a osobliwie słowa Chrystusowe tak wyraźne, że chociaż go niektórzy szukać mieli, przecie w grzechach mieli poumierać i nie naleść. *Quaeretis me, et non invenietis; et in peccato vestro moriemini. Joan: 7. Ibid: 8.* — jakże ja, proszę, ale i wy ze mną, nie macie się jeszcze lękać i o tę pokutę, chociaż ten pokutujący człowiek i płakał i modlił się i zdał się pokutę czynić przy śmierci?

A wiecież przyczynę tegoż zatrwożenia?

Oto zda się być oczywista: bo pokuta wtenczas dopiero czyniona, z przyrodzenia tylko pochodzi, gdyż bardziej mający umierać ludzie, dla tego, że umierać muszą, żałują, nie dla tego, że Boga obrazili: *Morientes, non delicti poenitentia sed mortis urgentis admonitio compellit; Augu. serm: 36.* Bo jest niejako pokuta taka wymuszona, że świat trzeba porzucić; a gdyby go jeszcze nie trzeba porzucać, jak dotąd trwało, podobnoby się tak żyło. Bo taka pokuta, jest nawrócenie do Boga poniewolne, dla tego, że widzi chory, iż Bóg już go ma potępić; a zatym nie jest godna, żeby Bóg obrażony i wzgardzony miał wzgląd na nią; że pokutujący Panu Bogu z siebie i z dóbr swoich natenczas czyni ofiarę, dla tego, że już więcej na nic, nawet i na obrazę jego, ani on sam, ani jego dostatki przydać się nie mogą, bo natenczas nie on grzechy, ale grzechy jego opuszczają! a zatym jeżeli jest żal jaki, jest niejako wymuszony, i zda się on bardziej żałować tego, że więcej grzeszyć nie może, niżeli za to, że Boga obraził, jako sądzi św. Augustyn. *Qui prius a peccatis relinquitur, quam ipse ea relinquat, non ea libere, sed quasi ex necessitate condemnat: Ser.: 1. inter comm:* bo to jest rzecz bardzo przyrodzona, że się on piekła otwartego boi: *Non peccare metuit, sed ardere; Augu. Ep. 114.* Będzie to pokuta taka, jak pokutował Antyochus, Kain, Ezaw i Saul, których bojaźń doczesna do żalu pobudziła; albo jako Abimelech, który czci swojej w śmierci szukał. *Judic. 9.*

A na koniec, że do śmierci wytrwanie w łasce boskiej, jest to dar boski nad wszystkie dary, o którego otrzymania, życie całe wierni służy Boga prosili i starali się; a zatym Bóg z swojej strony powinien też uścić opatrność swoją, żeby ci źle nie umierali; ale którzy mu wiernie przez życie nie służyli, czyż od niego nie słuszenie porzuceni być mają, przy śmierci, dla ich własnej winy, którzy porzucili Boga i gardzili nim przez życie swoje?

To, rzeczenie, w rozpacz wproważ!

Uchowaj Boże, mówię i ja choremu: Nie rozpaczaj, bobyś nowy grzech, a jeszcze cięższy na sumienie zaciągnął: mieć ufność w miłosierdziu boskim, w męce Chrystusowej; ale mówie przytym, że pokuta prawdziwa temu, który ją do śmierci odkładał, jest arcytrudna.

III.

Cóż tedy z tego, com mówił, za koniec?

To nie pokutować przy śmierci?

Nie tak Chrystus wniósł w kazaniu swoim, wykładając przypowieść o dziesięciu Pannach, co i dotychczas mówiłem, i dla tego i tę przypowieść, jako tu należącą przywiódł, a zatym i ja ten koniec zakładam sobie, i wy ten pożytek z tego, com dotąd mówił, odnieść macie: *Czujcie, bo nie wiecie dnia ani godziny.* Bo odkładanie samo pokuty jest nowym grzechem, i podobno cięższym niżeli grzech, który się popełniał; bo ten może przez ułomność, przez zapomnienie, przez krewkość się przytrafić; a zaś odkładanie pokuty zań, jest upodobanie sobie w nim, jest nowa i ciężka wzgarda, i niedbanie o łaskę Boga; co wychodzi na owego, który się chępił z grzechu swego, i do nowych się zachęcał: zgrzeszyłem, prawi, i cóż z tego?

Pokutujmy zaraz, jeżeli się trafi upaść, jak św. Piotr, téjże samój nocy zaczął oplakiwać swój grzech, której się Chrystusa zaparł. Prośmy zaraz o łaskę pokuty i szczerego nawrócenia i wiedzmy, że nawrócenie grzesznika bardziej od Boga zawisło: *Cujus vult, miseretur; quem vult, indurat.* Rom; 9., a zatym nie zasadzajmy się na siłach naszych i nie obiecujmy sobie na potym pokuty, która bez naszego téż przyłożenia się być nie może. Słuchajmy nauki, którą dla nas grzeszników podaje Duch św., mówiąc: Nie mieszkać w błędzie niebożnych, przed śmiercią wyznawaj, od umarłego jako nic ginie wyznanie. Będziesz wyznawał żyjący, żywy i zdrów, będziesz wyznawał i chwalił Boga i będziesz się chlubił w miłosierdziu jego.

Grzechy, gdyby największe, zbawienia naszego nam nie wydrą, byleśmy zawczasu za nie pokutowali, bo wtenczas pokuta nasza bardziej będzie szczerą; i jeżeli jój co zrazu nie będzie dostawać, czas możemy mieć do poprawienia jój! i Bóg nam miłosierdzia swego nie umknie.

Bądźmy pewni, że Bóg nie pozwoli się oszukać, i że to, co człowiek zasiewał przez życie, będzie zbierał przy śmierci.

Lękajmy się nagłej śmierci, bo to wyrok wydany na pierwszy grzech; bo téjże godziny, której zgrzeszysz, winienesz śmierci: *In quocunque die comederis, morte morieris.* Jedyne to jest, i wielkie miłosierdzie Boskie, jeżeli mnie po grzechu cierpi, i żyć pozwala, na to szczególnie, żebym się nawrócił, pokutował i wiecznie nie zginał.

Ach, nieskończenie miłosierny Boże! rzucam się do krzyża Zbawiciela naszego. Nie chcesz zguby grzesznika; mogę się zbawić, choć największy grzesznik, byłem chciał, to jest: byłem zawsze zaczął, kiedy mnie wzywasz, i czekasz do pokuty. Daleś mi przykłady, według których i mnie należy się sprawić. Jest Magdalena przy krzyżu, jak ją łaska twoja wezwała: *ut cognovit*. Jest łotr, który zaraz do ciebie wzdychał, jak tylko poznał żeś Zbawicielem był jego, cierpiąc za grzechy narodu ludzkiego. Więc i ja tego zaraz czasu skruszonym sercem garnę się; dziękując za wyrok śmierci postanowiony na mnie, jako winowajca dziękuję, że wykonanie jego odkładasz i czas przedemną utaiłeś, kiedy umrę, żebym zażył na dobre tego czasu. Chcę za łaską twoją odtąd grzechy moje oplakiwać: a tak spodziewam się, że jako żyć będę w prawdziwej pokucie, tak i umrę z otrzymaniem nieba, któreś dla grzeszników otworzył, ale dla grzeszników pokutujących prawdziwie. Amen.



Kazanie na uroczystość Bożego Narodz.

Przez Ks. JkSKS.

Swiatłość wielka, niezwykajna, niespodziana rozpędza ciemności nocy grudniowej w żydowskiej krainie... słychać w powietrzu śpiewy jakieś słodkie — niebiańskie — anielskie — na ziemię zstępują chóry wojsk anielskich, jakby ziemia niebem była... nowa nieznana dotąd gwiazda świeci blaskiem przesłicznym na niebie... Cóż się to stało — jakież to cuda czyni Bóg, — jakież to łaski nowe, niezwykle spływają na ziemię?... *Chwała na wysokości Bogu* — taki śpiew się Aniołów rozlega — o chwała, chwała Bogu, — bo Bóg na ziemskie oto dzisiaj zstępuje niżkości!... I słychać dalej: *Pokój ludziom dobrej woli* — o pokój, pokój ludziom, bo przychodzi Książę pokoju, przychodzi ten, za którym od tak dawna świat tęsknił... I widać pasterzy jak spieszą do Betlejem miasteczka judzkiego: — dokądże śpieszycie pastuszkowie? Pobieżemy za wami, chcemy z wami razem zobaczyć co Bóg nam uczynił, chcemy oglądać to wesele wielkie, które się stało dla biednych nas ludzi... Więc śpieszymy za wami: — i oto stajenka — oto miejsce najświętsze na ziemi — wступujemy z bijącym sercem: — oto Panna przeczysta, przewyższająca swą ślicznością Anioły, co tam na wysokościach Bogu chwałę, a pokój ludziom śpiewają. Pokaż nam o Panno, Zbawiciela świata — długośmy za nim tęsknili, długo się nasze serce pytało: *A gdzież Bóg nasz?* — I spogląda Panna najświętsza zachwyconym okiem ku żłóbkowi — oto w tym żłóbkku spoczywa Emanuel — Bóg nasz — Bóg w postaci dzieciątka. O wesele wielkie, przedziwne — o chwała, chwała: — *Syn nam się narodził, dzieciątko nam dane* — o chwała, chwała Bogu na niebie — bo dobry Bóg nasz, bo na wieki miłosierdzie jego!

O cudowna tajemnico! Natura odmieniła swe prawa — Bóg się rodzi — ta co męża nie знаła, staje się Matką — Dziewica zostaje nienaruszoną, a Matką jest. O dziwna zamiano! Ten, co

jest Bogiem i Stwórcą, staje się stworzeniem, którego niebo, ziemia i morze ogarnąć nie mogą, objęty w przeczystym łonie Maryi...

Od początku świata wszystko o nim mówi, wszystko go przepowiada, wszystko za jego przyjściem wzdycha — od wieków gotuje się niebo i ziemia, — by go porodzić — wszyscy Święci od Abła poczawszy tylko przez to dziecię święci... Dla tego Prorocy odbierają natchnienia, by jego obraz nakreślić, by jego historią naprzód ułożyć — wszystkie tajemnice, przepowiednie, figury ku temu dzieciątku zmierzają. Powstają i giną królestwa, jedno po drugich, by to dzieło miłości Bożej przygotować — wszystko a wszystko ku niemu zdąży, do niego się odnosi... I zaledwo się spełniło, a już ciągną od Wschodu Trzej Królowie, by pokłon mu oddać — a już imię narodzonego dziecięcia brzmi po całej Jerozolimie i trwogą ją napęlnia — drży na swym tronie król Heród i czuje, że wszystka potęga jego nie wystarcza, by Dziecię to boże już zaraz w kołysce zagłodzić... Okrutny Herodzie, czegoż lękaś się tego króla, który nie przychodzi brać ziemskie berła, lecz niebieskim darzyć królestwem?

„Chrystus nam się narodził — idźmy mu się pokłonić“ — taką wesołą nowinę nam dziś Kościół już o północy ogłasza. — I ażeby radość nasza pełną a pożyteczną była, chcę wam za łaską bożą wyjaśnić bliżej niektóre okoliczności cudownego narodzenia się Jezusa. Zastanowimy się tedy nad okolicznościami: czasu, miejsca i sposobu tego narodzenia — to będzie treścią kazania mojego. Prośmy itd. — *Zdrowaś Maryja...*

1) *Onych dni, kiedy się narodził Jan Chrzciciel, wyszedł rozkaz od cesarza Augusta, ażeby opisano świat.*

Tak oznacza Ewang. św. czas Narodzenia Jezusowego.

Na tronie rzymskim zasiadał cesarz Augustus — ogromne państwo rzymskie zażywało pokoju od krańca do krańca, sam cesarz dał sobie nazwę książęcia pokoju — więc teraz był czas, była już doba narodzenia się tego, którego Prorok Książęciem pokoju nazwał, czas narodzenia się tego, który miał niebo z ziemią pogodzić, pokój stargany między Bogiem a ludźmi przywrócić. Nie było przedtym pokoju dla człowieka — rozterka, rozdwojenie, wojna ustawiczna — nie było nigdzie dlań miejsca — więc się rodzi Książę pokoju, i Aniołowie zaraz przy narodzeniu się jego pokój ludziom, pokój ziemi głoszą: *Pokój ludziom na ziemi.*

Był teraz czas narodzenia się Zbawiciela, bo wszystko Bóg przygotował na jego przyjęcie: sztuki i nauki w najwyższym stopniu rozwoju — narody pod jednym berłem, drogi krzywe poprostowane, poznoszone góry i pagórki — doliny wypełnione — jeden język na cały świat, iżby był dla wszystkich tłumaczem boskich tajemnic.

Był teraz czas, bo z drugiej strony nędza moralna jako potop rozlała się wszędzie — jęczał świat pod brzemieniem grzechów najpotworniejszych, na które już lekarstwa nie wiedział — religije wszelkie obalone, bezbożność rozsiała się, oswadła wszystko. Co lepsze zaś serca i umysły z niewymowną tęsknotą oczekiwały Zbawiciela z nieba — błagały o co rychlejsze zesłanie go — i była to chwila, gdzie powszechne było przekonanie, że te-

raz właśnie przyjdzie on pożądaný przez wszystkie narody. Samże cesarz August miał podobno widzenie we śnie: widział Dziewicę hebrajską z dziećciem, które miało światem zawałdnać.

Chrystus Pan narodził się 25 grudnia — w porze, w której słońce wyżej się podnosi, gdy życie budzić się zaczyna, gdy się nadzieja przyszłej wiosny już obudza. Chciał pokazać, że jest Tym, który na słońcu swój namiot ustawił, który jako słońce bieg swój rozpusza — chciał pokazać, iż na to się narodził, aby nową wiosnę w duszy i w sercach stworzyć — by odnowić oblicze ziemi.

Pan Jezus rodzi się rano nie w południe, nie na wieczór — rodzi się o północy. „*Gdy cisza wszystko objęła, a noc w swym biegu połowę przebiegła, wtenczas o Wszehmocny, zstąpiło Twe Słowo z nieba z tronów niebieskich.*

Na początku świata ciemności były — na początku ciemności rzekł Bóg: *Niech się stanie światło!*

Noc, ciemna, złowroga noc spoczywała na umysłach nieznaających prawego Boga — noc ciężała na sercach — wszelkiej pozbawionych nadziei — *Niech się stanie światło*, miał rzec Zbawiciel — niech się stanie światło w duszach, w sercach — i dla tego o północy się rodzi.

2) *Wszyscy sli do miasta pokolenia swego . . . I poszedł też Józef z Galileji z miasta Nazaret do Judeji, do miasta Dawidowego, Betlejem . . . I stało się gdy tam byli, przyszedł czas i porodziła . . .*

Dziwne sprawy boże! Józef i Maryja mieszkają w Nazarecie — przez dziewięć miesięcy spoczywa utajony w łonie Maryi Zbawiciel — nie w Nazarecie miał się narodzić. Prorocy przepowiedzieli, że miał się narodzić w Betlejem — wychodzi rozkaz popisu, i Marya tego, który cały świat dźwiga, zanosí do — Betlejem. Przychodzi do Betlejem Judy lew z pokolenia Judy, do Betlejem, domu chleba, — chleb żywy z nieba.

3) *A niebyło miejsca w gospodzie* — świat go nie poznaje, choć świat przezeń uczyniony — więc w jaskini ustronnej Najśw. Panna w świętym zachwycie bez boleści wydaje na świat Zbawiciela. I oto już klęka korna, i cześć oddaje Bogu swemu, Synowi swemu — lilija duchowna, lilija niebieska, Dziewica dziewic, zawięziona sercem całym, duszą całą nad złóbkkiem, w którym Pan spoczywa — z drugiej strony Józef, w którego rękę laska Aarona lilija wykwiła — a śpiew i muzyka jakiejś żaden król nie zaznał, brzmi nieustannie: *Chwała Bogu na wysokościach! . . .*

Patrzmy jeszcze dłużej — płacze dziecina — przyszedł Pan z płaczem, bo wziął na się ciało Adama, bo wchodząc na świat zaczął drogę krzyża. Drży nago od zimna, bo przyszedł zakryć naszą nagość, ogrzać zimne dusze nasze.

— Niegdyś prorok Elizeusz, chcąc wskrzesić syna zmarłego wdowy, położył się nań — położył swe oczy na jego oczy, ręce na ręce — tchnął w niego — i zmarły ożył. Tak i Bóg nasz nieogarniony — skurczył się, zniżył aż do niskości naszej, aby nas wskrzesić, aby ożywić.

W tym poniżeniu się, w tej nędzy Boga naszego, podziwiać nam cuda boże: podziwiamy wielkość bożą, mądrość bożą i dobroć bożą.

a) *Wielkość*. — Gdyby Pan nasz był przyszedł w postaci jakiego olbrzyma lub mocarza potężnego, w postaci mędrca — widzielibyśmy wtedy bez wątpienia chwałę i wielkość jego, ale byłaby to wielkość raczej człowieka, ludzka, a nie boża.

Gdyby był przyszedł otoczony chórami duchów niebieskich — widzielibyśmy wielkość jego, ale moglibyśmy mówić, że tę wielkość Aniołom swoim w pewnej mierze zawdzięcza. — Gdyby był się narodził w pełni bóstwa swojego, okryty jasnością, jaką na górze Tabor okazał — widzielibyśmy chwałę i wielkość ale moglibyśmy powiedzieć, że, by podbić sobie śmiertelny ród ludzki, całej swej potęgi, wszystkiej swej mocy mu potrzeba.

Otóż w tym właśnie wielkość prawdziwa, boża, która im wyrazistszą, dotykálną być ma, maleńkich, drobiuchnych sposobów używa. Gdzie z drobnych przyczyn olbrzymie następstwa, skutki się rodzą, — tam palec Boga wszechmocny.

Patrzcie jeszcze na to Dzieciątko płaczące w żłóbeczku!

Cóż słabszego nad to dziecię? A przecież czego ono niedokazało na świecie! Jako słońce wzbijając się z wolna w górę od wschodu do wysokości południa, żarem swym powietrze rozgrzewa, rozpala, blaskiem promieni oczy ludzkie olśniewa i coraz silniejsze światło i ciepło rozrzuca: tak blask bóstwa z początku w stajence, drobną postacią dzieciątka zakryty, przenika zwolna zasłonę i powłokę z dniem każdym, a rzuca naokół promienie. Jako 12 letnie dziecię mądrością starszych w Izraelu i tłumaczy zakonu w podziwienie wprawia; zawstydzia Faryzeuszów i pisma uczonych — wszystkich oczy na niego się zwracają — rozkazuje jako Pan wszechwładny naturze, odsłania tajemnice serc, leczy wszelkie choroby, całą Judeję cudami swemi zapełnia. — Umiera: a oto słońce twarz zwą zakrywa, ziemia drży w posadach — zdaje się, jakoby świat miał się w nicość obrócić. Jako zwycięzca powstaje z grobu, a cały świat nowe przybiera oblicze; upadają bałwany, obyczaje narodów odmieniają się, ewangelia rozpędza mgłę błędów i fałszywej mądrości — na końcu 19 wieków ten, który się urodził w stajence, który na krzyżu umarł, odbiera cześć i pokłon od wszystkich ucywilizowanych narodów.

Początek tych wszystkich cudów — w Betlejem; oto owoce tego żłóbka, tych pieluszek, tego niskiego, pokornego narodzenia.

Czyż w tym nie wielkość boża, która liche ziarneczko zasiewa, aby z niego olbrzymie lasy wyprowadzić, która z trochę mułu i gliny rodzaj ludzki czyni?

Teraz rozumiemy dla czego Jan św. mówiąc *Słowo stało się ciałem*, nie dodał, że w tym słowie, w ciele wszelki majestat, bóstwo i wielkość zakryte — lecz owszem dodał: *Widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako Jednorodzonego Ojca*.

Gdy ciałem się stał, dziecięciem, był najuboższym, najsłabszym, poniżonym: lecz z łona słabości dziecięcój, z przepaści poniżenia wykwitła wielkość godna we wszystkim Syna Bożego, którego słabość mocniejsza nad wszelkie stworzenia, a poniżenie wyższe ponad wszelką wielkość.

b) *Mądrość boża*. Paweł św. mówi nie tylko że słabość boża mocniejsza od ludzi, lecz z zadziwiającą śmiałością wyraża się, że

— głupstwo boże mędrsze nad wszelką mądrość ludzką. *Quod stultum est dei, sapientius est hominibus.*

Tajemnica żłóbka usprawiedliwia te śmiałe słowa.

Bóg dziecięciem, Bóg pomiędzy zwierzętami i w pieluszkach. — wyciągający rączęta ku Matce — to jakoby głupstwo boże — *Quod stultum est Dei.* Ale w tym mądrość przewyższająca wszelką mądrość stworzenia — w obec której wszelka mądrość — głupstwem.

Dwa źródła główne wszelkiej nędzy ludzkiej; pycha i używanie rozkoszy. Mesjasz przyszedł te rany ludzkie ulczyć.

Człowiek odpadły od Boga, nie zachował, prócz wielkiego rozumienia o sobie. Tak dalece posunął się w swym zuchwalstwie, że się uważał za równego Bogu, że człowieka na ołtarzach stawiał w miejscu Boga.

Czymże wyleczyć człowieka z tej rozpasanej namiętności?

Patrzcie na uniżenie się Jezusa w żłóbku, a on mówi: O człowiecze, ty się wielkim czynisz, ty się wynosisz; patrz jakem się uniżył, aby się zbliżyć do ciebie! Sądziś się wolnym, a oto członki moje spętane pieluszkami, aby ci więzy duszy twojej uwidocznić. Chciałeś się w pysze swojej zrównać z Bogiem — a oto tylko przez pokorę i uniżenie się możesz zbliżyć się do Boga.

Drugą raną — rozkosze. Królową świata jest rozkosz. Człowiek rozkoszy chce — za jakąbądź cenę — chce ją mieć od wszelkich stworzeń. Dla tej namiętności codziennie poświęca sumienie, spokój swój, swój honor, dla niej życie poświęca.

Lecz gdy spjrzał na żłóbek, czyż nie słyszy i nie widzi naki: O człowiecze! ja w boleściach się rodzę, a ty chcesz w rozkoszach żyć. Ja na twardém sianie położony, a ty na miękkich wezgłówniach spoczywasz?

A więc kłamie świat, który każe używać lat młodych, — kłamie, bo Chrystus Pan nie zna tej różnicy między młodością a starością — jego pierwsze i ostatnie dni we łzach i cierpieniach.

c) Głównie miłość i miłosierdzie sprowadziły z nieba na ziemię Słowo boże. A ubogie narodzenie w Betlejem najodpowiedniejsze tej miłości. Przyjął ciało z córki Adamowej, ażeby był kością z kości naszej, i krwią z krwi naszej, ażeby był bratem naszym. Cóż większego nad tę dobroć? Co więcej — o jaki to słodki widok któżby się aż do łez nie rozrzewnił, widząc, jak Bóg z miłości ku nam staje się dziecięciem — staje się słabością i małością. Jak matka, chcąc przynieść do siebie dziecko swe nieśmiałe i zatrwożone, gdy w czym przewiniło, słodko i wdzięcznie do niego się uśmiecha, udaje chwiejące się i płatane kroki i język niemowlęcy przybiera: tak Bóg chcąc ukoić przestrach, chcąc swe stworzenie do swego Stwórcy ośmielić i przejść wszystkie koleje prawdziwego człowieka, nie tylko ukrywa przerażający swój majestat pod postacią ludzką, ale nawet pod kształtem małej zrazu dzieciны. A któż tak twardy, aby go widok dziecięcia nie rozbroił, nie rozczulił, nie pociągnął? — I dla tego nie dziwujemy się już, że serce Bernarda św. rozplywało się w czułości, gdy w nocy Narodzenia bożego pokazał się oczom jego w postaci dziecięcia Betlejemskiego — i w objęcia jego, jak niegdyś w objęcia Matki swój przyszedł, a św. Bernard upojony wonią niewypowiedzianą, i nie władnąc sobie szukał

słów, aby miłość i radość swoją wylać — i odmienił słowa Psalmisty, że zamiast powiedzieć: *Wielki Pan i chwalebny wielce*, zawołał w zachwycie: *Małuczki Pan i godny miłości bez granic*.

Na ostatku miłość jego wymagała tak pokornego narodzenia, aby grzeszników pociągnąć do siebie. Aby nas nie przerażać majestatem swoim, aby nam wlać odwagę, uniżył się tak głęboko, abyśmy mieli pewność, że nami nie gardzi.

O gdybyśmy wszyscy śpieszyć chcieli wraz z pastuszkami do żłóbka.

Dla tego to śpiewali Aniołowie: *Chwała na wysokościach Bogu a pokój na ziemi ludziom dobrej woli!*

A przecież iluż takich, co głusi, co tego śpiewu nie słyszą, nie rozumieją?! Serca swego nie gotują dla Chrystusa, więc nie ma też w nim Chrystusa. Obchodzą Boże Narodzenie — ale zewnętrznie, zmysłowo — w duszach ich Bóg się nie rodzi.

Szczęśliwi ci, w których się Chrystus narodził! Do nich wołają Aniołowie: „*Radujcie się, albowiem narodził się wam Zbawiciel w mieście Dawidowym*“. Amen.



Kazanie na Święto Bożego Narodzenia.

Przez Karola Fabianiego S. J.

Opowiadam wam wesele wielkie, iż się wam narodził Zbawiciel.

Narodzenie Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, trojako się uważać może. Pierwsze: przedwieczne. Drugie: w czasie. Trzecie: duchowne.

Pierwsze z Ojca bez Matki, drugie z Matki bez Ojca, trzecie i bez Ojca i bez Matki. Z Ojca bez Matki zawsze się rodzi, z Matki bez Ojca raz się w czasie narodził. Bez Ojca i Matki rodzić się przez łaskę w sercach sprawiedliwych nie przestaje.

Na pamiątkę tego trojakiego Narodzenia trzy Msze w Kościele św., dziś odprawujemy kapłani. O przedwiecznym Synu Bożego z Ojca rodzeniu mówić do was nie będę, bo to jest niewymowne, jak mówi Prorok Izai. 53 v. 8. Narodzenie to, które się w czasie stało, temi wam dziś ogłaszam słowy, któremi je Pasterzom czuwającym nad trzodą swoją zwiastował Anioł: „*Opowiadam wam wesele wielkie, dziś się Zbawiciel świata, zbawienie nasze narodziło*.“ — O! błogosławiona téj nocy godzino, w której się tak pożądane zbawienia naszego spełniły obietnice! Niech będzie po wszystkie wieki nieskończona Bogu chwała! Chwała Bogu Ojcu, że już dziś do Syna mówi w ciełe ludzkim zjawionego, którego w ciełe rodził od wieków. Chwała Bogu Synowi, że z woli Ojca, z dobroci i miłosierdzia swego, zniżył się z wysokości nieba na te nizkości ziemi: *Inclinavit coelos et descendit*. Chwała Duchowi Najświętszemu, za którego sprawą ten poczęty, który się dziś z Panny narodził. O jaka to dla nas ludzi pociecha, że dziś Bóg z Ojca bez Matki, Bóg z Boga Światłość z Światłości, przedwiecznie zrodzony i współistotny Ojcu, tenże sam Bóg stał się

człowiekiem, nie przestając być jednak Bogiem. Utała się w drobnuchnym ciałeczku wszechmocność Majestatu słowa Przedwiecznego, Słowa, przed wieki i na wieki trwającego, którego Bóg nigdy tak nie mówi, żeby mówić przestał, przecudne stało się milczenie.

Cóż przez to narodzenie chciał nam wyrazić Zbawiciel nasz Chrystus Jezus? Opowiem wam ku pociesze wszęj.

I. Bóg stał się człowiekiem, aby był razem i człowiekiem i Bogiem. To cud Jego miłości ku człowiekowi.

II. Bóg stał się człowiekiem, aby człowieka był Zbawicielem. To najmocniejszą być powinno pobudką człowiekowi do miłości Boga i człowieka.

O tym, abym skutecznie mówił, pobłogosław dziecianną rączką Twoją, wielki w ciele ludzkim Boże i człowiecze. Przydaj do błogosławieństwa Jezusowego i swoje dziś narodzonego Boga Matko, Najświętsza Marya.

I.

Wiara nas uczy, że wtóra osoba Trójcy Przenajświętszej, to jest Syn Boski, na łonie Ojca swego Przedwiecznego, przedwiecznie zrodzony, tenże na łonie Maryi Matki swojej w czasie się narodził, i będąc Synem jedynym Bożkim i prawdziwym Bogiem, stał się Synem Maryi, nam podobnym, nie przestając przeto być Bogiem. Tajemnica ta była ukryta w Bogu przed wieki. Dopiero gdy się wszystkie spełniły czasy, a ten przyszedł, który w wyrokach boskich był wyznaczony, posłał Bóg Syna swego na świat; jako mówi Paweł św. ad. Gal. 4 v. 4.

O jakie tu do rozważania cuda! Tu wszechmocność boska najbardziej się wydała, tu jego Mądrość, tu Sprawiedliwość, a najbardziej Miłość ku narodowi ludzkiemu najjaśniejszą się pokazała.

Uważmy to w szczególności.

A najprzód: przy narodzeniu boskiego Syna, pokazała się **W s z e c h m o c n o ś ć** bozka. Wyraziła to sama Najświętsza Marya Bogarodzica w słodkim owym pienu swoim: „*Uczył Bóg wielkie dzieło i moc w ramieniu swoim.*“ Temi słowy wyraziła, że ta sprawa, którą Słowo stało się Ciałem, jest najcudowniejsza, ponieważ Bóg tworząc świat i wszystkie rzeczy, jednym to Słowem sprawił. A gdy przyszło do wcielenia bożkiego Syna, całej Wszechmocności i ramienia swego do tego dzieła przyłożyć musiał. „*Fecit potentiam in brachio suo.*“ Bo któryż to rozum, nietylko ludzki, ale i anielski mógł pojąć, żeby dwie natury, tak od siebie różne, tj. bozka i ludzka, mogły się z sobą złączyć, żeby jedna osoba i Bogiem była i człowiekiem? — żeby ten, którego nieba ogarnąć nie mogą, w ciasnym pomieścić się żłóbeczku? — Żeby nieograniczony dał się pieluszkami wiązać? — Żeby ten, który jednym palcem niebo i ziemię utrzymuje, macierzyńskiego potrzebował piastowania? Czego żaden rozum pojąć nigdy nie mógł, to wszechmocność boska sprawiła, że Bóg z istoty swojej niecierpieliwy, stał się cierpieliwym, nieśmiertelny, śmiertelnym. Cud to nad wszystkie cuda i jedyną tylko Wszechmocności boskiej dzieło.

Tu przy narodzeniu bożkiego Syna pokazała się i Jego **Mą d r o ś ć** nieskończona. Gdy bowiem Bóg w wyrokach swoich zgu-

bioną przez grzech naturę ludzką podźwignąć i z niewoli czartowskięj oswobodzić postanowił, nie inaczej postanowił, tylko, żeby się obrażonemu Majestatowi jego zadosyć stało. Czego gdy żaden człowiek uczynić nie mógł; bo z jednej strony był nieprzyjacielem boskim i synem gniewu, z drugiej strony obraza nieskończonego Boga potrzebowała takiego zadosyćczynienia, któreby miało znaczenie nieskończone, co było nad wszystkie siły stworzenia, — tak zawiła narodu ludzkiego sprawę Mądrość boska pogodziła, gdy Bóg stał się człowiekiem, aby przez Boga, oraz i człowieka, był człowiek zbawiony.

W tym sposobie odkupienia naszego jaśnie się i s p r a w i e d l i w o ś ć boska pokazała. Mógł Bóg obrażonego majestatu swego winę człowiekowi łaskawie darować, żadnego nie wyciągając zadosyćczynienia. Mógł go zaraz po grzechu potępić, jako potępił Lucypera z aniołami jego. Wszakże nie chciał tych sposobów zażyć, postanowił winę człowiekowi darować, ale nie inaczej, tylko przez sprawiedliwe zadosyćczynienie boskiego Syna, które że dobrowolnie na siebie przyjął, tym samym zadosyć się stało sprawiedliwości jego.

Że zaś to wszystko jedyna jego sprawiła m i ł o ś ć, nie mógł nam tego nikt jaśniej wyrazić, jako Jan św. owemi słowy: „*Tak Bóg umiłował świat, że nam dał Jednorodzonego Syna swego.*“

O! jak wiele tu miłości cudów! Pierwszy cud: Że Bóg ukochał świat, najmniejść nie mając do kochania jego pobudki, ale raczej sprawiedliwe mając do nienawiści jego przyczyny, świat, od którego odebrał tak wiele krzywd, zelżywości przed wcieleniem Syna swojego, a widział, że i potym miał odbierać wielkie niewdzięczności, przecież go ukochał. I gdyby to dobrych tylko na świecie ludzi ukochał, ale że i złych, i nieprzyjaciół swoich, a ukochał przed wieki, ukochał tak dawno, jak dawno samego siebie, jako sam się z tym oświadcza: „*W miłości wiecznej umiłowałem cię.*“ Jer. 31. — nie jestże to cudowna miłość?

Dopieroż dowód téj miłości jak przecudowny, że nam dał Syna swego, nie sługę, nie anioła, nie Serafina, ale Syna swego, nie przysposobionego, ale współistotnego sobie. A tego Syna dał za rzecz tak podłą, tak nikczemną, to jest, za człowieka ze wszech miar niegodnego, karze wiecznej podległego. I gdyby to był dał Syna swego na to, żeby był na świecie królował, zasiadał na tronie Majestatu swego, hołd winny od wszystkiego stworzenia odbierał, nad nieprzyjaciółami tryumfował, jakośkolwiek toby było; ale go dał na to, żeby się z ubożuchnej Matki, w tajni między bydłety rodził, cierpiał nędzę, zimna, niewygody jeszcze w dzieciennym cieleczku swoim, a potym za nas życie swoje na krzyżu położył.

O jaki to cud miłości, że tak zniżyła boskiego Syna, aby człowieka podwyższyła. Czyż to samo nie powinno być pobudką człowiekowi do miłości Boga i człowieka?

Jego jako Zbawiciela świata czekali święci Patryarchowie i Prorocy. Jego jako Zbawiciela przy Narodzeniu ogłosili pastuszkom Aniołowie, przeto mu nie inne Imię dano, tylko Jezus, Imię Zbawiciela. Pierwszy zaraz moment Jezusowego życia już był początkiem odkupienia naszego, dopieroż narodzenie, dopieroż dalsze

życia jego momenta. Jeszcze w żłobie leżał, a już najświętszą główkę gotował do korony cierniowej, rączki wyciągnął do krzyża, serce natężał do włóczni, nóżki prostował do gwoździ, całego siebie na ofiarę Bogu oddawał, aby nas i cały naród ludzki zbawił.

O, co to za dobroć! Co to za łaskawość Zbawiciela, naszego Boga!

Wspomnijcie tu sobie, w jak nędznym i oplakanyim stanie cały naród ludzki zostawał przed przyjściem na świat Syna boskiego. Przez utratę pierwszej niewinności, która zaraz po grzechu nastąpiła, straciliśmy prawo do nieba, czart przeklęty, największy nieprzyjciel Boga i Zbawienia naszego, wziął nas pod moc swoją, wszystkich w wieczną zagarnął niewolę, cośmy się tylko w żywotach macierzyńskich poczynali, już byliśmy zgubionymi. Do takiej to niewoli grzech cały naród ludzki przyprowadził, i w niej go blisko cztery tysiące lat trzymał, nieszczęśliwą zawsze wiecznością grożąc. Więcże już nam ginąć trzeba było, trzeba było wszystkim, wszystkim ginąć na wieki? tak jest — na wieki! Takby się nieomylnie stało! Ale gdy jednorodzony Syn boski stał się człowiekiem i narodził się z Maryi, za jego pośrednictwem stanął pokój między ludźmi a między Bogiem, który natychmiast ogłosił święci Aniołowie: *„Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom.“*

II.

To dobrodziejstwo Syna Boskiego, czyliż nam pobudką być nie powinno do najserdeczniejszej miłości, podziwiania, poszanowania, wdzięczności, kochania tak miłującego nas Zbawiciela?

Nie możesz mieć żadnej wymówki człowiecze, jeżeli nie kochasz Jezusa narodzonego. Gdyby się był Bóg nie wcielił i nie stał człowiekiem, mógłbyś się go lękać jako surowego mściciela, mogłaby cię niedostępna światłość chwały jego zrażać, ale gdy pod tym obłóczkiem ciała ukrył chwałę swoją i w postaci ślicznego dzieciątka nam się przymila, z samą tylko łaskawością, ludzkością, przyjemnością, nie godziennie kochania? Wiedział Syn boski, że serce ludzkie w tym się kocha co widzi, co czuje, czego zmysłami dotyka, a do Boga, którego nie widzi — podnieść się nie chce. Więc żeby serca nasze do siebie pociągnął, stał się człowiekiem widomym, dla tego przyoblekł na się ciało nasze, aby mógł oczyma naszymi być od nas widziany, a zatem nadewszystko ukochany.

Pragnąc do miłości narodzonego Pana wszystkich serca pociągnąć seraficzny Franciszek, na wzór owęj betleemskiej szopki, podobną dziś wystawił, jasleczka przysposobił, przy których stał wół i osiel, a w żłobie na sianku Dzieciątko, które Franciszek św. całując, i w serdeczne rozplywając się afekta, wielkim głosem wołał: *„Amemus puerum de Betleem, amemus puerum de Betleem.“* *„Kochajmy to dzieciątko z Betleem, bo się samo kochać każe.“* Kochajmy go całą duszą, całym sercem, kochajmy wszystkimi siłami, na jakie zdobyć się tylko możemy, bo jest godne nieskończonego kochania. Kochajmy go, bo nas niezmiernie ukochało.

III.

O ktoby mi to dał, żebym dziś do podobnych uczuć serca wasze wzbudził i do miłości narodzonego Jezusa zapalił!

Wiem, że Paweł św. ostro na tych powstaje i wieczne takim przekleństwo zapowiada, którzyby nie kochali Jezusa: „Qui non amat Dominum Jesum Christum, anathema sit.“ Wiem, że i Augustyn nie jednego piekła, boby to mało było, lecz tysiąc piekieł godnymi być sądzi, którzyby nie kochali Jezusa Zbawiciela. Ale ja nie chcę dziś i na najoziębliejsze serca piorunów rzucać, bo Ty je prędzej pieluszkami swemi do siebie pociągnąć, łzami Twemi dziecinnymi zmiękczyć możesz, kochany Jezu! Zbawicielem naszym jesteś, a któryż grzesznik o zbawieniu rozpaczać może, gdy ty narodzić się raczyłeś dla zbawienia naszego? — W stajni się otwartęj rodzisz, aby wolny każdemu był przystęp do Ciebie. Łzami nas swemi do siebie wabisz, abyśmy przy nóżkach Twoich, oplakawszy grzechy, prędszego ich dostąpić mogli odpuszczenia.

Tak sobie wszyscy tuszyć możemy po dobroci Twojéj i łaskowości Dzieciństwa Twojego. Amen.

Kazanie na uroczystość św. Szczepana, Pierwszego Męczennika Chrystusowego.

Przez X. Karola Fabianiego S. J.

*Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz Proroki
i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani.*

Gdy się w Piśmie uczeni zeszli, aby spór wiedli z Szczepanem o Chrystusie, uporeczywie stali przy tem, że nie był Mesyaszem, Szczepan zaś święty dowodził z Proroków, że Chrystus nie tylko był Mesyaszem, ale i prawdziwym Bogiem, i dowiódł téj prawdy tak mocno i gruntownie, że jeden pokonał wszystkich, jako o tym mamy w dziejach Apostolskich: pohańbieni wywodami i mądrością, Szczepana św. jerozolimscy Doktorowie, cóż czynią? Oto sprzyśniali się na życie jego, pobudzili pospólstwo i starszyznę żydowską i motłoch ludu przeciw niemu: udali go za bluźniercę. Słyszając to pospólstwo, a wiedząc, że prawo Mojżeszowe bluźnierców kamienować kazało, do kamieni się na Szczepana ś. porwało i bez żadnego sądu, jako życia niegodnego, ubiło i umordowało.

I tak dla gorliwości o wiarę Chrystusową, za którą on mężnie obstał, której wolnym językiem, i nieustraszonem sercem przeciw powstającym bezbożnościom bronił, poległ pod kamiennymi pociskami, i pierwszy z męczenników krew swoją wylał — Szczepan święty.

Ten przykład gorliwego obrońcy wiary Chrystusowej Szczepana św. jest mi powodem, abym pokazał wam prawowiernym Chrześcianom, że:

I. Gorliwość o wiarę jest powinnością każdego Chrześcianina właściwą.

II. Gorliwość o wiarę w tych czasach dużo skażonych obyczajów, jest powinnością każdego Chrześcianina nieuchronną.

Daj nam to poznać fundatorze wiary naszej, Chryste Jezu, ku zbawiennemu pożytkowi, a pomnożeniu większej, a większej Chwały Twojéj.

I.

Wszyscy, którzy św. katolicki Kościół wyznajemy i uczestnikami świętych jego Sakramentów jesteśmy, zabraliśmy obowiązek nie tylko dochować Bogu tej wiary, którąśmy na chrzcie świętym przyrzekli, ale i gorliwie za nią obstawać, gdy tego okoliczności wyciągają.

I niech wam to dziwno nie będzie, że ja wam katolikom, o których dobrej i statecznej wierze nie wątpię, że wam na łonie powszechnej Matki waszej, Kościoła Chrystusowego, zrodzonym i wychowanym, gorliwość tej prawowiernej zalecam religii, kochania jej, bronięcia jej jawnego, gdzie potrzeba, wyznania. Wszakże przyznać mi to musicie, że kiedy się ogniem dom sąsiedzki zajmuje, wybiegacie z pomieszkania waszego, przybiegacie na ratunek, tak starzy, jako i młodszy, każdy ma sobie za powinność zajęty przygaszać ogień, żeby się nie szerzył i blizkich domów nie palił. Albo kiedy owo nieprzyjaciół pod miasto podstępnie, szturm gwałtowny do bram przypuszcza, nie tylko ludzie wojskowi, i w rycerskim rzemiośle ćwiczeni do bram się mają, ale każdy z obywateli, który tylko może, obstaje. Bo jak mówi Tertulian: „In publica clade, quivis civis miles est,” w powszechnej klęsce i potrzebie, gdzie idzie o pospolite wszystkich dobro, każdy mieć się do boju powinien.

W ostatniej potrzebie Betulii miasta, Judytha miecz bierze i Holofernesowi ucina głowę. Jachel, jedna z prostych niewiast, na zniesienie Sysary, nieprzyjaciela ludu Bożego, używa przemysłu i uspiwszy go, gwoździem skronie jego przebija. — Debora wojsku hetmanić odważa się, gdy zbywało na sercu mężom w Izraelu. — Dawid pastuszkim będąc, rzuca trzodę, a walczyć z Goliatem idzie.

Gdzie wszystkich potrzeba tyka, wszyscy się mieć do broni powinni.

Wszyscyśmy jednej Matki, Kościoła Bożego, dzieci, — nie powinniż dzieci Matki swojej kochać? nie powinni jej cześć, sławy, honoru bronić, która im i życie dała i piastować nie przestaje? — Oto tak wielu, w tych zwłaszcza czasach odrodnych synów przeciwko tej Matce, św. Kościołowi Boskiemu powstaje, którzy święte jego obrządki ganią, wysmiewają, jego prawami i ustawami gardzą, jego Zwierzchności nie tylko się sami poddać nie chcą, ale i innych odwozić usiłują. Najświętsze wiary tajemnice bluźnią, o ich prawdzie wątpliwe swe zdania miotają, i Bogu samemu istotnych jego własności zaprzeczają. — Czyż nie jest powinnością naszą, abyśmy na takie bezbożnych wiary świętej potwarze obojętnymi nie byli, ale się mieli do jej obrony, której sama jej świętobliwość po każdym prawym Chrześcianinie wymaga? — O! jak mi tu miło wspomnieć dawniejszego rycerstwa polskiego zwyczaj, który był i trwał dość długo, od początku wiary świętej w Polsce zaszczytnej. Gdy Ewangelią świętą we Mszy św. śpiewać poczynano, wszyscy z ławek wychodzili, szable z pochew dobywali i z tak dobytymi aż do końca trwali, uroczyście się w kościele przed Bogiem oświadczając, że tej wiary św., którą wyznawali, gotowemi byli i życiem swoim bronić i krwi na jej obronę nie żałować.

Ten bowiem obowiązek jest każdemu Chrześcianinowi właściwy, który żebyście jaśniej poznać mogli, z trzech przyczyn wam się pokazuje:

Najprzód, z przyczyny samėj religii nam od Boga ustanowionėj i podanej.

Powtórę, z samego Imienia Chrześcijańskiego, którym się zaszczycamy i od wszystkich niewiernych różnimy.

Potrzącie, z przyczyny przykazania boskiego, które mamy o kochaniu Boga.

1) Cześć boską pomnażać, za nią gorliwie obstawać, zawsze było właściwą powinnością człowieka. Mamy znakomite tój gorliwości przykłady w starém zakonie. — Gdy albowiem Mojżesz postrzegł, że Izraelici udali się do bałwanów, rzucił o ziemię tablice zakonu i potłukł je, a cielca złotego, któremu się kłaniali, skruszył i na proch spalił, a synom Lewi w pień owych bałwochwalców wyciąć kazał, których legło trupem na dwadzieścia trzy tysiące. (Exod. 32). — Z podobną gorliwością ujął się za ubliżenie czci Boga Najwyższego, przez grzech szkaradny, Finees syn Eleazara, i miecz swój utopił w piersiach dwóch nierządnych ludzi. — Tak Matatyas z synami swymi i innymi gorliwymi o prawa zakonu, przyłączywszy do siebie Affydejczyków, miłośników także zakonu, poraził grzeszników w gniewie swoim.

Tak Zacharyasz kapłan, syn Jojady, gorliwością zdjęty, mówił do ludu: „Czemu przestępujecie przykazania Pańskie? Opuściliście Pana, On też was opuści.“ I za tę gorliwość życie swoje położył, jako i dzisiejszy Szczepan święty.

Prócz tych przykładów poznać to możemy i stąd, że nawet owi ludzie, którzy nie wiedzieli, jakiemu się Bogu kłaniać byli powinni, jednakże starali się mieć gorliwość chwały Boskiej i sądzili też gorliwość częstką swęj, chociaż mniemanęj, religii. Z tego to źródła pochodziły wszystkie na chrześcijan od pogan okrucieństwa. Mając bowiem wielkie przywiązanie do swęj religii i bożków swoich, a widząc że wiara chrześcijańska była z gruntu przeciwna ich błędom, obrządkom, bogom, przeto wszelkich sposobów używali, żeby wykorzeniali tych wszystkich, którzyby się czci ich bożyszczów sprzeciwiali, rozumiejąc, że im przez to przysługę czynili. Co też przepowiedział uczniom swoim i wszystkim chrześcijanom Zbawiciel nasz owemi słowy: „*Przychodzi godzina, że każdy, który was zabije, rozumieć będzie, iż czyni przysługę Bogu.*“ „*Venit hora, ut omnis, qui interficit vos, arbitretur se obsequium praestare Deo.*“ Joan. 16. Takci niegdyś przed nawróceniem swoim rozumiał Paweł święty, iż wielką ofiarę uczynił Bogu, gdy mocno utrzymywać będzie naukę i podania przodków swoich. *Postępowałem* (powiada) *w zakonie starym nad wielu równieśników moich i gorliwiej nad innych obstawałem za ojczyestymi ustawami memi.* „*Abundantius aemulator existens paternarum mearum traditionum.*“ ad Gal. 1. A lubo Zbawiciel nie chciał sposobem pogan i okrutników rozkrzewiać wiary swojej świętej, chciał jednak, żeby gorliwość za wiarę, którą ufundował, mieli uczniowie jego i wszyscy chrześcijanie i przekładali ją nad wszystkie doczesne dobra, nawet nad własne życie swoje.

2) Jest tedy z przyczyny religii obowiązek wielki, ale nie mniejszy z samego Imienia chrześcijanina, aby miał gorliwość o Boga, chwałę i cześć Jego. Z tój przyczyny za czasów Nerona, Domiciana, Trajana, Marka, Antonina, Seweryna, Maxymiliana, Wa-

leryana, Deoklecyana tysiącami na stósy, pale, miecze, szło ochotnie Świętych Męczenników różnego stanu, wieku, płci, nawet z przyrodzenia słabej i lękliwej, jako to panieńskiej, o których Hieronim święty powiada, że wstydziłiby się nazywać chrześcijanami, gdyby nie byli męczennikami, albo przynajmniej gorliwymi wiary świętej wyznawcami. I teraz powinien się każdy wyznać chrześcijaninem i katolikiem tam, gdzie potrzeba, gdzie idzie o cześć Boga i wiarę Jego świętą. Tak nas uczy Chrystus Pan w Ewangelii św. u Mateusza św. w rozdz. 10. „*Wszelki, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam i ja go przed Ojcem moim. A kto mnie się wstydzicie przed ludźmi, i ja się go zawstydzę przed Ojcem moim.*” Tak naucza nas i Paweł św. w liście swoim do Rzymian pisać: „*Sercem się wierzy dla sprawiedliwości, ustami zaś wyznaje się dla zbawienia.*” Jako tedy chrześcijanina właściwą powinnością jest, starać się o zbawienie duszy swojej, taką powinnością jest obstarzać za cześć Zbawcy swojego, którego się zaszczyca Imieniem.

3) Gruntuje się i osadza tenże sam obowiązek gorliwości na pierwszym owym i największym przykazaniu Boskim, żeby człowiek kochał Boga z całego serca, z całej duszy, z całego umysłu i ze wszystkich sił swoich. Przez to bowiem przykazanie chce tego Bóg, abyśmy go mieli za cel i koniec wszystkich spraw naszych i Jego, jako nieskończone dobro przenosili nad wszystkie rzeczy, tak dalece, żebyśmy wszystko woleli utracić, niż Boga i łaskę Jego. Przez to przykazanie chce tego Bóg, żebyśmy całe serce, całą wolą naszą przyłożyli do posłuszeństwa prawom Jego. Kochać więc powinniśmy Boga przeto, że jest Stwórcą serca naszego, że od niego mamy wszystkie przyrodzone i nadprzyrodzone dobra, że jest początkiem i końcem naszym, niezmierną dobroci źródłem, zawierającym w sobie wszystkie dobra.

Z tej ku Bogu miłości rodzić się powinna gorliwość o cześć i chwałę Boską, jako naucza św. Tomasz Anielski Doktor. Jako bowiem każdy z was ma obowiązek kochania Boga, tak ma obowiązek kochania Boga, tak ma obowiązek, jeżeli nie pomnażania, to przynajmniej utrzymywania czci Jego. I jako Bóg nie może nikogo od tego wewnętrznego obowiązku uwolnić, aby nie miał powinności kochać Go, tak nie może i od tego uwolnić, aby nie miał gorliwości o cześć i wiarę Jego. Ta bowiem gorliwość znaczy miłość Boga, i jest skutkiem pochodzącym z miłości Boga. Przeto znak pewny (mówi jeden z Ojców św.) że tam nie masz miłości Boga, gdzie nie masz miłości wiary Jego. Jako sługa o cześć i sławę pana swego, jako żołnierz o całość państwa i króla swego i prawa królestwa powinien być gorliwy, tak i chrześcijanin każdy, przeto, że jest stworzeniem, a Bóg stwórcą jego, przeto że jest chrześcijaninem, do tej religii, którą Chrystus ustanowił obowiązany, przeto, że ma powinność Boga kochać nadewszystko, mieć powinien gorliwość o tego Boga, o wiarę od niego podaną, o chwałę i cześć Jego.

Z tych dowodów poznawszy, że gorliwość o wiarę jest powinnością każdemu chrześcijanowi właściwą, teraz mi wam wykazać przynależy że w tych czasach dużo skażonych obyczajów, też o wiarę gorliwość jest powinnością każdego chrześcijanina nieuchronną.

II.

Nie tajno wam, którzy się jeszcze prawowiernęj katolickiej, staropolskiej wiary trzymacie, od lat blisko 900 przez mężów Apostolskich w tym tu kraju naszym zaszczipionęj — nie tajno (mówię) wam, jaką w tym czasie tęj świętęj prawowiernęj religii naszej widzimy odmianę. Miasto tego, coby się cześć i chwała Boska pomnażać miała, iluż takich, co przepisy tęj wiary świętęj lekceważą, przekraczają — iluż takich, co się z bezbożnemi zdaniem swemi odzywają? Czyż może być kto obojętnym? Gdybyśmy to czynili, albobyśmy się wstydzieli ująć się za Boga i wiarę jego, albo mniemali, że nie mamy obowiązku bronić religiji i bezbożne niedowiarków potępiać zdania. Ależ gdybyśmy się wstydzieli ująć się za Boga i św. wiarę jego, biadaby nam było, bo mówi Chrystus: „*Ktoby się wstydził mnie i słów moich, tego się ja wstydzić będę, gdy przyjdę w chwale Majestatu Ojca mego i aniołów.*“ Lucae 9. Izaliż raczēj w takiej okoliczności każdy chrześcijanin mówić nie powinien z Pawłem świętym: *Nie wstydzę się Ewangeliji*, nauki, wiary i prawdy Chrystusowēj, *bo jest mocą Bożą, na zbawienie każdemu wierzącemu.*“ Ad Rom. 1. Ażaj jeszcze nie mówi Chrystus: „*Niech tak świeci światłość wasza, aby ludzie widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca Niebieskiego.*“ To jest, jako tłumaczy Grzegorz święty: Niektóre uczynki dobre trzeba kryć, żeby nas z nich nie chwalono, ale inne trzeba jawnie pokazywać, gdzie idzie o cześć i chwałę Ojca Niebieskiego.

Obowiązek się też wam już jaśnie pokazał, który na nas miłość Boga i wiary wkłada, żebyśmy za jęj świętością wszędzie obstawali, jęj całosci bronili, zuchwałość bezbożnych ostremi karcili słowy, bo wierzcie mi, żeby nie śmieli i z jednym odezwać się słowem wierze naszej przeciwnym, gdyby się im wszędzie mężnie sprzeciwiano. Tymci się to najbardziej niezbożność szērzy, że my, którzyśmy powinni gdyby też z utratą dóbr, sławy i życia samego wiary świętęj bronić, gorliwości wiary nie mamy.

O jak słusznie i prawdziwie gnuśność nam na oczy wyrzuca Hieronim święty w słowach: *In Dei injuria benigni sumus, in nostris contumeliis odia exercemus.*“ Gdzie chodzi o krzywdę boską, tam się łaskawie stawiamy, a gdzie idzie o zelżywość naszą, nad miarę się gniewamy. A ztąd dajemy oczywisty dowód, że nietylko Boga nade wszystko nie kochamy, ale Go nawet tak, jak nas samych, nie kochamy.

Z tym wszystkim nic nie powinno być nam katolikom prawowiernym zbawienniejszego, a tym samym właściwszego, jako bronić czei boskiej i postanowionęj od Chrystusa wiary świętęj. Na to bowiem do tęj świętęj wiary pozwani jesteśmy, na co i wszyscy śś. Apostołowie i wszyscy uczniowie Chrystusowi. Na to ich obrał sobie Chrystus, aby gorliwie opowiadali Boga, aby się za Jego cześć ujmowali wszędzie, czego gdyby byli nie czynili, biadaby im było, jako o sobie powiedział Paweł św. Przeto im przykazał, aby gdy staną przed panami, książętami, królmi świata tego, nie myśleli co mówić mają, lecz on obiecał ich nauczyć, co i jak mówić będzie potrzeba. Wypełnili te rozkazy święci Apostołowie, wykonali powinność swoją pierwsi chrześcijanie, z wielką gorliwością starając się o cześć i chwałę boską, o rozkrzewienie wiary świętęj.

III.

Przeto nie mi więcej nie zostaje, tylko żebym tę zakończył mowę temi słowy, któremi bliski śmierci do synów swoich, gorliwy o cześć boską mówił Matatiasz: Oto wzięła górę zuchwałość i bezbożność; idą na pośmiewisko najświętsze wiary naszej tajemnice, słowa boskie na uraganie. Żyje tak wielu w chrześcijaństwie nie według religiji, ale co gorsza bez żadnej religii; prawa bożkie i kościelne od bezbożnych zdeptane! Przeto, zaklinam was o synowie moi, bądźcie miłośnikami zakonu, a gdyby tego potrzeba było, nie żałujcie dusz waszych za przymierze ojców waszych: „Aemulatores estote legis et date animas vestras pro testamento patrum vestrorum.“ 1. Mach.

Zjednaj tę łaskę u Boga św. gorliwy Chrystusów Męczenniku Szczepanie, abyśmy przykładem Twojim pobudzeni, tę, którejś Ty bronił i na obronę jej życie swoje położył, kochali wiarę, za nią się przeciw wszelkim niezbożnościom zastawiali, w niej statecznie trwali i umierali, a po tym doczesnym życiu tam się dostali, gdzie wiary nie masz, tylko jasne widzenie Boga w Trójcy świętej jedyne. *Amen.*

Uwaga Wydawcy. Ponieważ na czas Adwentowy w starych naszych kaznodziejach po większej części kazania o Sądzie ostatecznym i o rzeczach ostatecznych się znajdują, przeto w tym I. zeszycie, nie chcąc brać wyłącznie tych właśnie materyi, na które inne w ciągu roku wyznaczone są ewangelije, dość trudny mieliśmy wybór do zrobienia.

Kazanie na Nowy Rok.

Przez X. K. Fabianiego S. J.

Spełniły się dni. Marek 2.

Skończyliśmy rok Pański 18... Wszystkie jego miesiące, tygodnie dni i godziny minęły. Wszystko to przeminęło, a przeminęło tak, że się już nigdy nie powróci, ani w czasie, ani w wieczności. Nawet i dzisiejszy początek roku już przeszedł, już inny moment jeden za drugim nastaje i zaraz przemija, a przemija bez powrotu. Wszystkie inne rzeczy stracone powrócić nie mogą. I tak: może się powrócić stracone zdrowie, stracona fortuna przez dobre gospodarstwo i oszczędność, stracona sława przez dzieła chwalebne, stracone nawet życie przez zmartwychwstanie; czas przeszły, żeby powrócił, żadnego sposobu na to nie ma. Bóg wszechmogący wszystko może, może słońce w biegu swoim zatamować, może kamień młyński z góry spadający na powietrzu zatrzymać, może błyskawicę płynącą rzekę wstecz obrócić, — ani godziny, ani minuty jednej przeszłego czasu, aby taż sama w istocie swojej była, która była, powrócić nie może.

Tak rok przeszły przeminął, że tylko imię jego i żalosna pamięć została, że był kiedyś ten czas, że był kiedyś rok... 18...

Zaczęliśmy dnia dzisiejszego po wybiciu dwunastej północnej godziny rok nowy 18... Za pierwszym odetchnieniem zabraliśmy obowiązek podziękowania Bogu, że nam przy czerstwym zdrowiu, siłach, rok przeszły skończyć, a ten nowy zacząć pozwolił. O jak wielu różnego stanu ludzi ostatniej zeszłego roku nie doczekało

godziny! O jak wielu z tym się światem i życiem pożegnało! jak wielu marnie poginęło! — nas jeszcze przy życiu dobroć Boska zatrzymała. Czyż nie słuszną i sprawiedliwą, abyśmy tak za to, jako i za inne rozliczne dobrodziejstwa Bogu dziś na dziękczynienie serca nasze wylali?

Wielka to łaska, gdy nam Bóg życia przedłuży, bo nam tym samym pozwala czasu do pokuty, do zasługi na niebo i szczęśliwą wieczność.

Ten jest nie inny koniec rozporządzenia Boskiego w wymiarze lat życia naszego. Ale, że między żyjącymi na świecie ludźmi, jedni się znajdują sprawiedliwi, inni grzeszni, inny jest koniec rozporządzenia Boskiego, gdy sprawiedliwym, a inny, gdy grzesznikom żyć dłużej pozwala. Z czego, aby się wam jaśniej wytłuma- czył, proszę was o pilną uwagę na podział następującej mowy:

I. Bóg miłosierny sprawiedliwym życie przedłuży, aby sobie więcej zasług na ziemi, a w niebie większej chwały przyczynili. O tym w pierwszej części.

II. Bóg miłosierny grzesznym życia przedłuży, aby mieli czas do upamiętania i wcześniejszej pokuty za grzechy swoje. O tym w drugiej części mówić będę.

Te ja dwie zbawienne prawdy przy zaczęciu roku tego przedłożyć wam umyśliłem, abym sprawiedliwych do gorętszej służby Bożej, grzesznych do pokuty wzbudził. Za dodaniem Twój do mówienia pomocy, Chryste Jezu, na większą chwałę Twoję.

I.

Abym wam tę prawdę do pojęcia waszego wywiódł, że Bóg miłosierny sprawiedliwym, to jest ludziom nie mającym obciążonego grzechem ciężkim sumienia, życie to doczesne częstokroć przedłuży, aby mając więcej czasu, więcej sobie zasług zebrali, dla swój przyszłej większej chwały w niebie, uznać to za artykuł wiary powinniście, najprzód, że czas do życia nam pozwolony, jest czas łaski i miłosierdzia boskiego, bo jako my do zjednania sobie łaski i miłosierdzia o Boga, innego czasu nad życie nie mamy, tak Bóg, żeby nam to miłosierdzie pokazał, zgodniejszego nad ten środek nie ma. Mają potępienicy zasługi Chrystusowe, który za nich umarł, lecz że już czasu nie mają i mieć nie mogą, nie dla nich niebo. I ten to jest straszny wyrok, który Bóg ogłosić kazał aniołowi: *Tempus non erit amplius*. Apoc. 10. Ta jest najcięższa bezbożnych kara, gdy czasu nie mają do pokuty, bo jedno to jest umknąć nieba i wiekuistego szczęścia grzesznikowi, co mu czasu nie pozwolić, który gdyby miał, jeszczeby mógł być w niebie.

P o w t ó r e, że czas do życia nam pozwolony, jest czas zysku, w którym sobie skarby nieoszacowane cnót, dobrych uczynków, i zasług na niebo przysposobić możemy. Teraz póki żyjemy, mamy ów czas, o którym Paweł święty mówi: *Czas wielce przyjemny i dni zbawienia*. Ten żeby nam marnie nie ginał, przestrzega Zbawiciel: „Chodźcie ostrożnie, póki macie światło, to jest póki wam żyjącym słońce przyświeca, żeby was ciemności z nienacka nie ogarnęły, bo przyjdzie (mówi on) noc owego śmiertelnego mroku, kiedy nietylko nie zbawiennie działać, ale nawet ani o Bogu, ani

o duszy waszej pomyśleć nie będziecie mogli.“ A jako inne nauki zbawienne różnemi przypowieściami i podobieństwem objaśniał, tak i tę, że póki żyjemy, powinniśmy się starać o większy, a większy postępek i duchowną korzyść w służbie Bożej.

Objaśniał to podobieństwem kupiectwa w Ewangelii świętej Łukasza w rozdz. 19. mówiąc: „Zarabiajcie, kupeczcie, póki nie przyjdę.“ A w Ewangelii Mateusza świętego w rozdz. 13. królestwo niebieskie (to jest jako wykładają Ojcowie święci) Kościół swój z wiernych zebrany, przyrównywa do kupca, a to z téj przyczyny, że jako stan kupiecki jest stan zysku i zarobku, bo kto się kupiectwem bawi, wolno mu zysku sprawiedliwego na swych kupiach i towarach szukać, tak stan życia naszego doczesnego, jest niejako stan kupczenia i zysku duchownego; każdy bowiem pobożny uczynek jest u Boga płatny, bo za każdy najmniejszy akt cnoty: na przykład, że z pobudki miłości Boga i bliźniego kubek wody pragnącemu podasz, masz i przez to zasługę.

Ale jako w porządnym miastach niektórym tylko to prawo służy, że im na swych kupiach i towarach zysku szukać wolno, a innym téj wolności broni; tak i Bóg od wieków prawem swoim ustanowionym obwarował, aby sami tylko sprawiedliwi z cnót swoich i dobrych uczynków korzystać sobie czynili, żaden zaś grzesznik, póki trwa w grzechu, najmniejszego, by téż z najcelniejszych spraw swoich zysku nie odbierał. Kto ma sumienie ciężkim grzechem obciążone, temu żadne, chociażby ile z siebie najchwalebniejsze dzieła, ani jałmużny, ani posty, ani modlitwy, ani najsurowsze umartwienia ciała w zasługi nie idą. Nawet te pożytki i owoce duchowne, te wszystkie zasługi, które przed grzechem mógł nabierać sobie, przez rozmaitych cnót świętych ćwiczenia, tym samym, że się na grzech śmiertelny odważył, wszystkie się umarzają i nie nie wazą do osiągnięcia wiekujistej nagrody, jako wyraźnie przez usta Ezechiela Proroka Bóg z tym się oświadczył: *Jeżeli sprawiedliwy z drogi sprawiedliwości ustąpi, wszystkie jego dawne cnoty i zasługi tak znikną, jak gdyby nie były.* A lubo grzesznik mieć może niektóre od Boga nadprzyrodzone dary, których po grzechu nie traci, jako to, nie traci daru wiary i nadziei, (według nauki świętego soboru Trydenckiego) atoli, że nie ma daru pomieszkającej na duszy miłości boskiej, ta bowiem żadną miarą z grzechem śmiertelnym zgodzić się nie może, bo jak tylko ten duszę opęta, tak natychmiast ustępuje; przeto ani z tych pobożnych uczynków, które przed grzechem czynił, dopieroż z tych, które w grzechu czyni, żadnej zasługi skarbić sobie u Boga nie może.

Choćbyś miał wszystkich męczenników zasługi, wszystkich świętych cnoty, jeden grzech śmiertelny wszystko to pochłonie. Gdybyś miał wiare taką (jako mówił Paweł święty) którabyś przenosił góry z miejsca na miejsce, gdybyś i ciało swoje na męki i ogień wydał, jeżeliś jest w grzechu, na nic się nie przyda. Gdybyś na wzór św. Dominika Pancernika, pancierz przez wiele lat na gołym ciele nosił, nigdy go z siebie nie składając, gdybyś wymysłnemi umartwieniami ciało swoje trapił, a potem na grzech śmiertelny zezwolił, wszystko to w niepamięci u Boga będzie zagrzebane. Gdybyś tyle dusz nawrócił, ile wszyscy Apostołowie, gdybyś z mi-

łości ku Bogu tyle mąk i katowni poniósł, ile św. Klemens Ancyrański biskup, gdybyś w pogardzie świata na wzór Alexego, w ostrości ubóstwa na wzór św. Franciszka Assyjskiego, w postach ustawicznych na wzór owych świętych pustelników życie swoje trawił, a potem się śmiertelnym grzéchem zmazawszy, bez pokuty umarł, — wszystkie te tak wielkie zasługi nieby nie ważyły, wszystka owa przeszła świętobliwość i cnota w niweczby poszła.

Ztąd wnieście sobie, że ten przywilej zbierania pożytków duchownych i zasług na niebo samym tylko sprawiedliwym jest od Boga dany.

Przypomnijcie sobie, wiele wam czasu przeszło na próżnych i niktzemnych zabawach, ile się momentów na próżnowaniu strawiło, tyle to się postradało zasług, ile zasług postradało, tyle stopni łaski poświęcającej ubyło, ile stopni łaski poświęcającej ubyło, tyle się uczyniło uszczerbku téj, którą dla was Bóg zgotował, przyszlęj w niebie chwały. Przypomnijcie sobie wy nędzni, ubodzy, strapieni ludzie, jako na swoje niedostatki, utrapienia, boleści sarkacie, narzekacie, znać, że nie wiecie, iż te utrapienia, które na was Bóg zseła, są to upominki na wasze dobro, rozporządzającej Opatrzności jego. Znać, że tego nie wiecie, że gdy Bóg przepuści chorobę na ciało, wtenczas dusza w łasce bożkiej mężnieje, jako tego na sobie doznał św. Apostoł Paweł: „Im słabszym jestem na ciele, tym się mężniejszym czuję na duszy. *Cum infirmor, tunc potens sum.*“ Znać, że nie wiecie, że według powszechnego Ojców świętych zdania, uciski, utrapienia, boleści, choroby, dolegliwości cierpliwie dla Boga zniesione, są szczególnym znakiem przeznaczenia do nieba. Ach! jak wiele zasług przez to sobie utracacie, że je niechętnie dla Boga przyjmujecie! Podobni jesteście do owego kupca, który mając kram drogiemi i kosztownemi towarami napelniony, jeżeli nie sprzedaje, nie kupeczy, nie handluje, nędznym się staje, nie mu próżno leżące owe drogie towary nie pomogą. Tak i wy, nie raz, ale dwójako stajecie się nędznymi, jeżeli utrapienia wasze będą bez zasługi, bo i tego co wam dokucza nie pozbędziecie się, i tego, z czegobyście się po całą wieczność cieszyli, postradacie.

Przypomnijcie sobie, wiele wam przez ten rok, który minął, zbawiennych okazji marnie przeminęło. Jak wiele razy Bóg nastroczał wam ubogich, abyście ich jałmużną wspomogli, ciężko utrapionych, abyście ich cieszyli, w chorobie od wszystkich opuszczonych, abyście ich z miłości chrześcijańskiej, na ciele i duszy ratowali. Narzązał wam Bóg cnotliwych i pobożnych, abyście z nich przykład pobożnego życia brali, nie zbożnych, abyście ich częścią nabożną mową, częścią dobrym przykładem na drogę zbawienną kierowali, nawet nieprzyjaciół waszych, abyście im wszelkie urazy chętnie darowali.

Te i inne tysiączne Bóg dobrotliwy nadarzał wam okazy, a to jedynie dla waszego dobra.

Cóż za pożytek w duszach waszych sprawiły?

Nie mamy na to wszystko względu i uwagi, częścią dla tego, że będąc różnemi zabawami doczesnemi roztargnieni, lekce to sobie ważymy, za przypadkowy trafunek poczytamy; częścią dla tego, iż w takowych okolicznościach sądzimy, że nie mamy żadnego obowiązku i powinności, abyśmy każdą rzecz, która się nam być zdaje dobrą i Bogu i przyjemną, wykonywali i do skutku przywozili.

To prawda, że nie macie żadnego pod grzechem ciężkim obowiązku, abyście to czynili, coby było z większym waszym duchownym pożytkiem, atoli jednak z nauki Ojców św. wiedzieć to macie, że kiedy kto mocne wewnętrzne natchnienie poczuwszy do sprawy jakiej, ile z siebie dobrej, gdy tego, do czego się być poruszonym wewnątrz czuje, nie czyni, łatwo przerwać sobie osnowę dalszych łask boskich może. Pewna to bowiem, że Bóg do czasu okazyje zbawienne wiąże, a do tych następujące łaski swoje. Te zaś łaski są pospolicie zawieszane pod warunkiem, jeżeli, jeżeli, to jest, jeżeli będziesz na tym kazaniu, na tym nabożeństwie, na tej Mszy św. wzruszysz się na sercu, za tym wzruszeniem nastąpi obrzydzenie grzechów, z obrzydzenia grzechów poprawa życia, z poprawy życia wykorzenienie złych nałogów, potem wytrwanie w dobrem, a nakoniec i ostatnia łaska.

Taką łaskę przywiązał Bóg Brununowi świętemu do czasu pogrzebu owego nieszczęśliwego paryżkiej akademii doktora, Franciszkowi Asyżkiemu do usłyszaną Ewangelii, Ignacemu do czasu choroby i czytania żywotów świętych, Borgiaszowi do zmarłej Izabeli cesarzowej widzianego trupa.

Gdyby byli ci święci ludzie tych zbawiennych zaniedbali okazyi, pewnieby byli na tak wysokim, jak są teraz, świętobliwości stopniu nie stanęli.

Nie opuszczajcież więc żadnych do dobrego okazyi, pomnażajcie się w cnotach świętych, w pobożnych i miłosiernych uczynkach. Zgoła, cokolwiek sądzicie być przyjemnego Bogu, czyńcie. Na to jeszcze rok ten wam dozwolony, abyście sobie przyspasabiali zasług ku odebraniu obfitą nagrody w niebie. Działajcież sprawę zbawienia waszego wraz z tą łaską Boga, którą macie. Nie patrzcie na to, co jest za wami, to jest, nie oglądajcie się na to, coście dla Boga czynili, ale wyciągajcie ręce do tego, co jest przed wami, to jest, do czynienia coraz większego postępu duchownego, abyście goniłszy waszą nagrodę odebrali, bo nie ten, który dobrze począł, odbiera koronę, ale ten, który dotrwa do końca. Żyliście dobrze roku przeszłego, żyjcież dobrze i roku tego, bo na to go wam Bóg pozwoił, na to was z dobroci i miłosierdzia swego zachowuje, abyście i Bogu większej chwały i sobie więcej zasług przyczynili.

II.

A nie tylko sprawiedliwym Bóg życia pozwala, ale nawet i grzesznym, z tą tylko różnicą, że tym dla przymnożenia zasług, tym zaś dla czynienia pokuty za grzechy swoje. Wiemy albowiem z wiary i nauki Pawła św., że Bóg chce szczerze wszystkich ludzi zbawić, jeżeli wszystkich, idzie zatem, że i grzeszników. Acz to pewna, że człowiek póki jest w grzechu, nie sobie na zbawienie zarobić nie może, atoli Bóg, że jest dobroci nieprzebranej, jako dla niemowląt, aby w grzechu pierworodnym nie umierały i wiecznie nie gięły, opatrzył Sakramentem chrztu świętego jako środek zbawienia, tak i dla dorosłych opatrzył Sakrament pokuty, którą żeby za grzechy swoje czynili, jedynie im na to pozwala czasu i lat życia przedłużyć.

Gdy jeszcze Bóg pozwala grzesznikowi czasu do pokuty, znak nieomyślny, że jeszcze może być zbawiony, bo sobie w tym czasie, w którym żyje, kupić niebo może.

Aniołów złych po jednym grzechu i to myślą popełnionym, sprawiedliwość bożka potępiła, a to przeto, że im czasu do pokuty nie pozwoliła. Nam Bóg czasu pozwala, o jaka szkoda, gdy nam marnie schodzi! O czasie, jakieś drogi, jak nieoszacowany! ty prawdziwie według wyrazu Bernarda świętego tyle wazysz ile Bóg.

Nie rozumieście, żeby ten Ojciec św. stworzenie w szacunku z Stwórcą równał, ale przeto czas tak drogim sądzi, że w nim dla okazji zbawiennych, na których nam nie zbywa, łatwo możemy pozyskać Boga. „Quia tempore bene consumpto comparatur Deus.“

Obejrzyjże się na tak drogi czas, który już marnie zginął, na czas przeszłego życia twego, grzeszniku! Najprzód na lata dziecinne aż do siódmego roku — jak gdybyś nie żył, na drugie siedem w słabym jeszcze rozeznaniu — ledwieś żył, dalszych lat idąc za żywotnością natury i namiętności, bodajbyś nie żył. Wyrzućmy jeszcze noc i czas spania życia naszego: wieleż czasu było, którybyśmy na zbawienie nasze obrócili? Ach jak mało! Przeminięły marnie dni życia naszego, a wszystkie złe. *Dies pauci et mali.*

Mając tedy czas od dobroci boskiej jeszcze pozwolony, nie należałoby ten, który już marnie przeszedł, odzyskać powetować? Prawda, że czas przeszły co do istoty swojej powrócony być nie może. Może być jednak co do pożytków swoich, przy łasce Pana Boga odzyskany. Ani rozumieście, żeby w tym moje zdanie było, ta jest nauka Pawła św., Apostoła, który w liście do Efezów mówi: *Bracia, ostrożnie chodźcie, czas odkupując.* Cóż to jest czas odkupować, jeżeli nie odzyskiwać? To zaś czasu odkupowanie według Ojców świętych trojakim się dzieje sposobem.

A n z e l m święty tłumacząc przerwane słowa Pawła św., mówi: „Wtedy odkupujemy czas, gdy zasługi nasze w łasce Pana Boga czynione, u potem przez grzech śmiertelny umorzone, czynieniem dostatecznej pokuty ożywiamy i zgubione znajdujemy.“ Wiedzieć potrzeba, (jako się już mówiło) że człowiek wszystkie zasługi swoje, choćby ich miał najwięcej, gdy się na grzech śmiertelny odważy, wszystkie traci, bo wszystkie umierają i nie nie ważą do osiągnięcia wiekuistej nagrody; gdy zaś za grzech popełniony czyni pokutę, owe się dawne zasługi przez grzech umorzone odżywiają, stracone znajdują, i pomagają mu poczynają do osiągnięcia nieba.

Wspomnijże sobie, grzeszny człowiecze, wieleż razy roku przeszłego Stwórcę swego grzechem ciężkim obraził. Obejrzyj się jeszcze na cnoty i zasługi, które przedtem miałeś: posty, jałmużny, modlitwy, spowiedzi, komunie, wszystko się to przez grzech umorzyło. Pozwoliła ci dobroć boska doczekać roku tego, którego o jak nie doczekało wielu, — miejże się do pokuty, a nie odkładaj, uczyni spowiedź jak najprędzej, żałuj za grzechy, uczyni przedsięwzięcie chronienia się na potem nie tylko grzechów, ale też okazji grzechowych, a wróci ci się wszystko, coś zgubił, tym sposobem odzyskasz czas dawny marnie stracony. ,

A u g u s t y n święty wykładając wyżej przywiedzione Pawła św. słowa, gdzie nam czas odkupować każe, tak mówi: „Wtedy odkupujemy czas, gdy kto przedtem wiele czasułożył na znikome zabawy, na zbyteczne o rzeczy ziemskie starania się, potem się postrzegłszy, więcęj daje czasu rzeczom do duszy należącym, ani-

żeli rzeczom należącym do ciała. Jako baczny gospodarz, gdy postrzeże fortunę swoją znacznie podupadłą, chcąc ją do pierwszej pory doprowadzić, nakłady które czynił na mniej potrzebne rzeczy, umniejsza, miarkuje, i tą roztropną oszczędnością przychodzi do pierwszego stanu, w którym zostawał.“

Tak sobie (mówi Augustyn św.) marnotrawca czasu postąpić powinien. Szafował on drogim czasem roku przeszłego rozrzutnie,łożył go wiele na próżnowanie, na wdawanie się w cudze interesa z zaniedbaniem powinności swoich, na zbyteczne starania się o rzeczy ziemskie, na grzechy i obrazy bożkie. przeto wielkiej czasu podpadł szkodzie. Niechże w tym roku dobrze gospodaruje, czas na próżność, znikomość łożony, niech teraz obraca na chwałę Boga, na staranie się o zbawienie swoje, a taką oszczędnością odzyska rok przeszły stracony.

Święty Grzegorz Papież z okazji słów tych apostołskich naucza, że czas okupujemy wtedy, kiedy i to, cośmy zaniedbali, i to, cośmy czynić powinni, czynimy.

Chrześcianinie, opuszczales Mszą św. roku przeszłego w niedzielę i święta, — w tym roku słuchaj nietylko w niedzielę i święta, ale też gdy możesz mieć sposobność i w dni powszednie.

Nie dawałeś roku przeszłego jałmużny, częstszą, hojniejszą w tym roku dawaj.

Nie nadgradzałeś roku przeszłego krzywdy, oddaj teraz coś winien, nadgradzając zysk ustający, szkodę wynikającą, jak Zachęusz, oddając w czwórnasób.

Zgorszyłeś w przeszłym roku niejednego złym przykładem, przywódcz w tym roku jak najwięcej dusz do cnoty, do pobożności dobrym przykładem.

Widzieliście wy (mówi Chryzostom św.) podróżnego, który ma przed nocą koniecznie w domu stanąć, jednak na noclegu zasnął, a potem się różnym dwornym rzeczom przypatrując, zabawił. Gdy sobie wspomni, że opodał od domu, a dnia już mało, o jak na swoje spóźnienie narzeka, jak śpieszno bieży, i o jedną godzinę tyle uchodzi, ile indziej przez dwie by ani trzy nie uszegł. Którzy się do téj opieszałości poczuwacie chrześcianie, pomnażajcie postęпки wasze, postępujcie z cnoty w cnotę, a dojdziecie tego w tym roku, coście w przeszłym utracili.

III.

Uznajcież tak wy sprawiedliwi, jako i wy grzesznicy nieskończoną dobroć Pana Boga nad sobą, że wam pierwszym dla zasług przynależności, drugim dla czynienia pokuty za grzechy, roku tego doczekać dozwolił. Rok ten, któryście zaczęli, być może już ostatnim życia waszego rokiem. Gdybyście o tem z objawienia boskiego wiedzieli, z jakąbyście pilnością przestrzegali czasu, żeby darmo nie uchodził, jakbyście unikali przed każdą grzechu okazją, jakbyście wykorzeniali wszystkie złe nałogi, uczęszczali do świętych Sakramentów — toż teraz czynić postanówcie dla ubezpieczenia zbawienia swego. A jeżeli prawica Boska pobłogosławi (w której długość lat naszych) że ten rok szczęśliwie przeżyjecie, żyjcież dobrze dopóty, póki nie nastąpi ów pożądaný moment, który wam to śmiertelne zakończy życie, a pocznie szczęśliwą wieczność, gdzie lat nie liczą. Amen.

Kazanie na Nowy Rok.

O najśłodszym Imieniu Jezus.

I nazwano Imię jego Jezus.

Przez X. Jksks. (Podług Dr. Kerschbaumera).

 obchodzimy wiele imion świętych uroczyscie: obchodzimy święto Imienia N. Maryi Panny, Męczenników, Dziewic i Wyznawców, obchodzimy wreszcie dzień imienin naszych. Ściśle przecież rzeczy biorąc, sama tylko uroczystość Imienia Jezusowego jest dniem imienin wszystkich chrześcijan, bo jeśli imiona nasze zapisane są w księdze żywota, to tylko przez imię Jezus: „*Albowiem nie ma pod niebem innego imienia, w którymbyśmy mogli być zbawieni, oprócz w imieniu Jezus.*“ W tym najświętszym Imieniu i przez to najświętsze Imię oświeceni zostali poganie, nawróceni żydzi, zbawione wszystkie narody. Imię to najświętsze, by je rozślawiać, nieśli Apostołowie przed książęta i ludy ziemi. Biczowano ich i grożono im srogimi karami, więzieniem i śmiercią — ale oni na wszystko jedną mieli odpowiedź: „Nie możemy milczeć, umrzeć możemy“ — i nie milczeli. To najśodsze Imię brzmiało z ich ust przez całe życie, mocą tegoż Imienia dokazali, dokonali wszystkiego, co im Chrystus Pan był przykazał, mówiąc: „*W imieniu moim czarty będziecie wyrzucać, będziecie mówić obcemi językami, na chore ręce kłaść będziecie, a dobrze się mieć będą,*“ — i „*o cokolwiek Ojca prosić będziecie w Imię moje, da wam.*“ I spełniło się wielkie słowo Apostoła Pawła św., gdy pisał o Chrystusie Panu: „*Dał mu Bóg Imię, nad wszystko imię, iż w imieniu Jezus wszelkie kolano się zgina: niebieskie, ziemskie i piekielne.*“

Zapytacie się może: Skąd ta moc i potęga i wspaniałość tego Imienia? Nad tym właśnie: *nad znaczeniem najśłodszego Imienia Jezus, zastanowimy się w nauce dzisiejszej.*

Panie, daj nam uczuć całą słodkość Imienia Twego, abyśmy je poznali, umiłowali i ustawicznie w sercu chowali za przyczyną i t. d. . . . *Zdrowaś Maryja.*

I.

Hiero, król Sycylii, zapytał się mędrca Simonidesa, jaka jest istota Boga. Simonides prosił o jeden dzień do namysłu — a po upływie dnia prosił jeszcze o dwa dni, a potem znowu o trzy dni. Gdy one sześć dni minęły, król Hiero niecierpliwie wyczekiwał

odpowiedzi — stawiał się przed nim mędrzec i rzekł: „Panie mój i królu! Im dłużej nad tym się zastanawiam, co jest Bóg, w tym większe przepaści niezgruntowane zapuszcza się duch mój i nie znajduje ni słowa, ni znaku, ni imienia, by wielkość i majestat Boga wyrazić.“

Tak powiedział mędrzec Simonides i zamilkł. Co więcćj, — nawet Tomasz św. z Akwinu, anielskim doktorem nazwany, wyznaje, że między wszystkimi imionami, któremi Boga oznaczamy, nie ma ani jednego, któreby zupełnie istotę jego wyrażało. Nazywamy Boga wszechmocnym, wszystkowiedzącym, wiecznym, panem życia i śmierci, sprawiedliwym, miłosiernym — ale te wszystkie nazwy oznaczają pojedyncze tylko doskonałości, przymioty, lecz istoty Boga nie obejmują. — Ale On niewidzialny, w pełni czasu i zmiłowania stał się widzialnym, a Ten, którego nazwać nie podobna, nazwał się sam, dał sobie imię, którego nieznał żaden Anioł, żaden prorok, ani żaden śmiertelny człowiek.

Prorok *Izajasz* nazwał tego, który przyjsć miał, dziwnym, mocnym, ojcem przyszłego wieku, księżęciem pokoju. I zaiste, dziwnym jest ten, co w pełni czasu zmiłowania wszechmoc swoją naszą niemocą, bogactwo swoje naszym ubóstwem, wieczność swoją naszą śmiertelnością przyodział. — Zaiste, mocnym jest on, o którym już Jan Chrzciciel głosił: przyjdzie po mnie mocniejszy, który zwycięży mocnego i zbrojnego — od którego wszelka moc do dobrego pochodzi, a bez którego nic nie możemy. — Ojcem przyszłego wieku jest, albowiem śmierć jego jest życiem naszym, a rany jego są uzdrowieniem naszym. Jest księżęciem pokoju, albowiem przy narodzeniu jego Aniołowie, a przy śmierci on sam pokój obiecał i dał wszystkim, co są do bręj woli.

Wszelako choć tak piękne i wzniosłe imiona nadawał mu prorok *Izajasz*, prawdziwego przecież imienia nie znał, albowiem: „Nikt nie może mówić: Imię Jezus, jeśli nie w Duchu świętym.“ — I *Elżbieta* św., choć tak bliską była Pana, że dzieciątko w jój żywocie za jego zbliżeniem się zadrgnęło, nie wiedziała tego imienia. Oświecona przez Ducha św. mówiła do Maryi Najśw.: Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota twojego — ale imienia tego nie znała.

O najśodsze imię Jezus, — tylko książę niebieski miał cię po raz pierwszy wymówić na ziemi — sam tylko Archanioł *Gabryel* wiedział i znał je, którego żaden prorok, żaden inny Anioł, żaden Święty nie znał. Albowiem Anioł *Gabryel* rzekł do Maryji: „*Oto poczniesz i porodzisz Syna i nazwiesz Imię jego Jezus, albowiem on lud swój wybawi od grzechu.*“ Tak mówił *Gabryel* — i odtąd po raz pierwszy zabrzmiało na ziemi to Imię, i odtąd zajaśniała jutrzienka naszego zbawienia. — albowiem *Słowo ciałem się stało*, a imię Jego Jezus. I tylko tak — jako Bóg prawdziwy od wieków i jako prawdziwy człowiek w czasie, poczęty z Ducha św. i narodzony z Maryi Panny, mógł Jednorodzony Syn Boży dopełnić woli Ojca swojego niebieskiego. A jako wypełnił wyroki boskiego miłosierdzia, to *Paweł* św. krótko a pięknie wypowiada,

mówiąc: „Wziął na się postać niewolnika, był posłuszny aż do śmierci, aż do śmierci krzyżowej.“

Posłuchajmy, jak opisuje prorok Izajasz poniżenie jego: „Widzieliśmy go, a nie było na nim żadnej piękności, a oblicze jego ukryte we wszelakię sromocie; widzieliśmy go jako męża boleści. podobnego więcej do robaka, aniżeli do człowieka.“ Chrystus Pan najświętszą głowę swoją poddał bolesnej koronie cierniowej, oblicze swoje uplwanu i biciu pięści, usta żółci, ramiona ciężkiemu krzyżowi, ręce i nogi gwoździom — jedno tylko zachował dla siebie — zachował ducha, lecz i tego po bolesnych godzinach oddał umierając w ręce Ojca swojego.

A dla czegoż to oddał Jezus ducha swojego po takich mękach i po takich boleściach? — Powiedz, niewierny ludu Izraelski, coć złego uczynił ci Jezus? A cały lud odpowiada: On ślepym wzrok, głuchym słuch, a niemym mowę przywracał — *On wszystko dobrze czynił.* A przecież Jezus wisi na krzyżu!

Powiedz Piłacie, dla czego wskazujesz Pana na śmierć? I widzimy, jak Piłat umywa sobie ręce i mówi: Niewinny jestem krwi tego sprawiedliwego, wy patrzcie swego! — I gdy się zapytamy samegoż Pana na krzyżu, coż złego uczynił — a odpowie nam: *Jam jest droga, prawda i żywot — ja i Ojciec jedno jesteśmy.* — A więc wszystko: niebo i ziemia, Aniołowie i ludzie — Pan sam poświadcza niewinność swoją. Któż pojmie, wytłumaczy tę tajemnicę, że Chrystus Pan umiera na krzyżu? Ale patrzcie, oto na krzyżu przybita przyczyna śmierci jego. *Jezus Nazareński.* Ono to najśłodsze *Imię Jezus* powodem śmierci Boga człowieka. Umarł na krzyżu, iż się Jezus nazywał, a dla tego nazywał się Jezusem, iż umarł na krzyżu! Więc chciał Pan, ażeby Imię jego jako powód śmierci na krzyżu, po nad głowę jego było przybite. Tysiące ludu stały na Kalwaryi i wszyscy czytali tytuł, napis krzyża, jako przyczynę śmierci: *Jezus Nazareński, król żydowski.*

Już jako dzieciątko płakał w stajence Betlejemskiej i wylewał krew w ośm dni po Narodzeniu swoim, iż miał Imię Jezus. Dla tego przez 33 lata życie jego było ubogie i pokorne, iż miał Imię Jezus.

O miłościwy Jezu, ileż Cię to kosztowało to Imię, któreś nosił; Ileż cię kosztowało być naszym Jezusem, naszym Zbawcą i odkupicielem! „Wiele, wiele o Panie, wołał niegdyś św. Ambroży, uczyniłeś dla mnie, a ja nie zgiąłem kolana; ale gdyś cię ujrzał upokorzonego, zranionego i ukrzyżowanego dla mnie, nie mogłem już dłużej ostać, upadłem na kolana i uwielbiałem cię, jako Boga mojego, jako Odkupiciela mojego.“

II.

Ponieważ więc to najświętsze Imię wszystko w sobie zamyka, cokolwiek Jezus w miłości ku nam uczynił, cokolwiek cierpiał dla nas z miłości — ponieważ nie ma innego imienia, w którymbyśmy mogli być zbawieni, ztąd tłómaczy się ona miłość i cześć pobożnych chrześcian ku temu najśłodsze Imieniu, po wszystkie wieki aż do dni naszych. Czternaście listów napisał Paweł św.,

nauczyciel narodów, do rozmaitych kościołów chrześcijańskich, a w tych kilkunastu listach 219 razy Imię Jezusa położył — a ileż razy Imię to wymówił — kto odgadnie? Jezus ukrzyżowany był w myślach jego, Jezus ukrzyżowany był w słowach jego, Jezus był w uczynkach jego. Ażeby Imię to najświętsze wszystkim narodom i ziemi rozgłosić, Paweł św. przepływał morza, przebiegał miasta i wsie, trzy razy był rozbitkiem na morzu, raz był kamienowany, trzy razy różgami sieczony, dla tego Imienia najśłodszego nosił łańcuchy i więzy a w chwili ścięcia swego trzy razy jeszcze to Imię wymówił.

Ku temu Imieniowi rozpalony miłością święty Męczennik Ignacy, gdy go cesarz Trajan zawezwał, aby się zaparł Jezusa, odpowiedział: „Niepodobna mi Imienia tego wyrzucić z ust i języka; możesz mi ściąć głowę, ale wiedz, nigdy nie zdołasz wyrwać mi z serca tego Imienia. Jezus jest życiem moim, Jezus jest śmiercią moją.“

I Augustyn św. również czule się odzywa: „Imię Jezus, Imię Odkupiciela mego, już od dzieciństwa mego dziwnie przyciągało do siebie serce moje; choć co było mądrego i pięknego, jeśli tego Imienia tam nie było, nie mogło serca zaspokoić zupełnie mego.“

A cóż dopiero miodopłynny Bernard św., ona słodka i tkliwa dusza, jakże się rozkoszuje w tym Imieniu, jak się nim nasycy i poji! „To imię Jezus, woła, jest miodem dla ust moich, a dla serca mego jest niebieskim balsamem.“

Taką to miłością oddychali i żyli ku temu najśłodszemu Imieniowi wszyscy święci ludzie! We wszelakich ich bojach i potyczkach, we wszelakich smutkach i uciskach, w życiu i śmierci Imię to było ich puklerzem, pociechą, osłodą i nadzieją — *Na nim pokładali nadzieje swoje ojcowie nasi — a ono ich wybawiło.*“ (Psal.)

Imię to zasiłało Świętych; w tym Imieniu Apostołowie gorącość swoją, Męczennicy wiarę swoją, Dziewice czystość swoją zachowali. I my, dopóki w Imieniu tym walczymy, nie możemy zgrzeszyć — dopóki Imienia tego z ufnością używamy, Jezus pomoże nam według zaręczenia swojego: „*O cokolwiek Ojca mego w Imię moje prosić będziecie, da wam.*“

Niejedni rodzice płaczą i wzdychają, że dzieci ich takie krnąbrne, takie rozpustne — i gniewają się, i grożą, i biją, i klną — przeklinają te niedobre dzieci swoje — na nic to wszystko! I poganie to czynią. O rodzice chrześcijańscy — jeśli chcecie, aby upomnienia wasze i groźby były skuteczne, to upominajcie dzieci wasze ale w Imieniu Jezus, — proście Jezusa, iżby pobłogosławił dzieci wasze, ażeby je pociągnął do siebie łaską swoją, ażeby je zapalił miłością swoją — a Jezus was wysłucha, a Jezus wam dopomoże.

Ale i niejedne dzieci mają złych rodziców, którzy zamiast dla Jezusa wychowywać dzieci swoje, życiem swoim złym, gorszącym, psują dzieci i są im kamieniem obrażenia — takim dzieciom to powiadam: O dzieci moje, nie przeklinajcie tych swoich rodziców, nie życcie im śmierci — ale w cierpliwości ich znosząc,

udajcie się do Jezusa, ażeby ich nawrócił łaską swoją, a jeżeli Bóg niechce was przez złych rodziców wypróbować, wysłucha prośby wasze.

Mężu, masz może złą i kłótniwą żonę; — o nie przeklinaj jej i nie poniewieraj — módl się za nią do Jezusa — codziennie, ażeby ją nawrócił łaską swoją, a jeżeli Bóg nie chce cię wypróbować i uświęcić przez złą żonę, wysłucha modły twojej.

Nieraz żona ma męża niewiernego, pijaka, utratnika i grubijanina — ach, ciężki to stan i ciężki krzyż i czyścić takiej żony nieszczęśliwej. Ale oto w cichości i cierpliwości módl się do Jezusa, ofiaruj mu krzyż swój i utrapienie swoje, a jeśli Bóg nie chce cię wypróbować i zbawić przez złego męża, wysłucha prośby twojej.

Nędzarze, opuszczeni, łazarze złożeni chorobami i nawiedzeni smutkiem — wamcię potrzeba i bardzo potrzeba pomocy i ulgi; ludzie nie czują ran i bólów waszych; Bóg wam pozostaje jeszcze, do niego ucieczka wasza niech będzie — a przez to Imię najśłodsze obiecano nam wszystko, co potrzeba.

O słodkie Imię Jezus, ty pocieszasz zasmuconych, orzeźwiasz bolejących, wzmacniasz mdłe i słabe dusze, dźwigasz upadłe! O wy wszyscy, co chodzicie w ciemnościach i w śmiertelnym zasmuceniu i w zwątpieniu zbawienia, tego Imienia najśłodszego przyzywajcie, a stanie się światło w duszach waszych, a przyjdzie pociecha i moc i pokrzepienie! To Imię najświętsze taką jakąś dziwną słodkość ma w sobie, że je wymów jeno, a już znikną smutki i nadzieja do duszy wstępuje.

Przykład z życia św. Piotra Claver, Apostoła Indyi Zachodnich. Indyjanka pewna nawrócona, — gdy popadła w rozpustę na nowo i dla wyrzutów sumienia chciała się obiesić, za wezwaniem Imienia Jezus zerwała się powróż — nawróciła się itd. . . Można więcęć podobnych przykładów przytoczyć.

Jeżeli dziś tylu chrześcijan nie wie nic o cudownej skuteczności tego najświętszego Imienia, żaden w tym dziw, bo nikt nie może mówić: „*Jezus, jeno w Duchu św.*“ A owo iluż to takich, co Imię to w Duchu św., z wiarą i miłością, nabożnie i uczciwie wymawiają? Mało takich, lecz wielu tych, co Imienia tego używają w żartach, lekkomyślnie, z nałogu! A innym i na tym nie dosyć — są, co gorzej czynią i zamiast tego najśłodszego Imienia imię złego ducha przyzywają, niebaczni, iż onemu wzywanie takie nader miłe i pożądane, i nie pomną, jakie skutki za tym idą. Pewien pobożny kapłan kazanie mając o najśłodszym Imieniu Jezus, tak mówił do swych parafian: „Dziateczki moje! dowiaduję się z boleścią serca, że tak wielu wzywa imię złego ducha. Tym, co to czynią, w obliczu Boga w Sakramencie utajonego powiadam, iż zły duch stawia się im w godzinę śmierci i rzecze: „Owom jest, tyles mnie razy w swym życiu przyzywał.“

„*Na murach Jeruzalem, mówi prorok Izajasz, cały dzień i całą noc głos się rozlega: Którzy wspominali Pana, nie milczcie.*“ (Izaj. 62, 6).

A któż to oni są, do których to wołanie idzie? Oto ci, co cieniem śmierci otoczeni, wążą się między życiem a wiecznością. Jeżeli on konający, śmiertelnie chory, w ostatniej swój walce pomnąc na Pana, z wiarą i miłością pragnie wszechmocnego Imienia

Jezus, spełni się na nim słowo Psalmisty: „*Wszelki, który wzywa imienia Pańskiego, zbawion będzie.*“ A jeżeli umierający zapomniał hasła chrześcijańskiego, a owszem na ustach jego imię straszne, piekielne było — dokądże pójdzie dusza jego i jakież się bramy otworzą? Dokąd dusza za życia zwrócona, tam pójdzie i po śmierci, tam zostanie na wieki!

Szczepan św., gdy grad kamieni sypał się na niego, wołał: „*Panie Jezu, przyjm ducha mego!*“ I Paweł św. się modlił, gdy miecz katowski zawisnął nad nim i spadał na szyję jego: „*Jezus, Jezus, Jezus.*“ Takie było wołanie ich w godzinę śmierci, bo Imię to najświętsze było zawsze za życia w ich sercu i ustach.

III.

Ponieważ więc nie ma innego Imienia, w którymbyśmy mogli być zbawieni, okrom Imienia Jezus, i ponieważ nikt go wymówić nie może, jeno w Duchu św., więc nam prosić gorąco Ducha św., iżby Imię to najśłodsze głęboko wyrzył w sercu naszym.

„*Jezus mój, Jezus,*“ niechaj to będzie pierwszym słowem naszym, gdy się przebudzimy, „*Jezus mój, Jezus,*“ zmiłuj się nademną niech będzie ostatnim słowem, ostatnią myślą naszą, gdy będziemy zasypiać. A w pokusach, gdy na nas nacierać będą, wołajmy: „*Idź precz, marna pokuso, odpędzam cię od siebie w imię Jezusa!*“ A na ostatku, gdy się zbliżą strachy śmiertelne i gdy się ćmić oko nasze pocznie, a usta zbledną strupieszale, Imię *Jezus* niech będzie ostatnim słowem naszym.

O Jezus, bądź moim Jezusem i zbaw duszę moję. *Amen.*

Kazanie na Święto Trzech Króli.

Przez X. K. Fabianiego S. J.

Upadłszy, pokłonili się Jemu, a otworzywszy skarby swoje, ofiarowali mu dary: Złoto, Kadzidło i Mirę. *Mat. 2.*

Uważając Bernard święty w słodkich mowach swoich przedziwną wiarę Świętych dzisiejszych Królów, nie tak się dziwuje, że obaczywszy gwiazdę nową, przedtym nigdzie nie widzianą, łatwo się domyślić mogli, coby znaczyła. — o tej bowiem cudownej gwiazdzie z proroctwa Balaama, przodka swego, wiedzieli, że się czasu swego pokazać miała i oznaczać przyjsie na świat obiecanego Messyasza, który miał w domu Jakóba królować na wieki: ani się temu jeszcze dziwuje, że na oddanie pokłonu i winnego hołdu tak wielkiemu Królowi, nie przez posłów od siebie wysłanych (jako zwyczaj królów innych i monarchów niesie) ale sami w osobach swoich w tak daleką podróż się puścili, opuszczając królestwa swoje, przyjaciół swoich, nie wiedząc, czy się do nich powrócić mieli, odważając się na wszystkie niewczasy, niewygody, i trafia-

jące się w podróżach różne złe przypadki, aby tylko narodzonego króla doszli i jemu podarunki z najgłębszym oddali pokłonem: — ale nie tak się temu wszystkiemu Bernard św. dziwuje, jako temu, że stanawszy szczęśliwie za przewodniczą gwiazdą w Betlejem Judzkim i tam znalazłszy dzieciątko z Maryą, matką jego, upadłszy na kolana pokłonili się jemu i ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirę. Co uważając wspomniony Ojciec święty, z podziwieniem woła: „Co czynicie święci Mędrcom? Niemowlęciu u piersi macierzyńskich wiszącemu pokłon oddajecie? Przybyliście powitać nowego Króla, cóż w nim królewskiego widzicie?“ „Quid facitis o Magi? quid facitis? Lactentem puerum adoratis? Ubi aula Regia? ubi thronus? ubi Curia? Nunquid aula stabulum? thronus praesepe? curiae frequentia, Joseph et Maria?“ W tajni mieści się, nie w pałacu, w żłobie leży, nie na tronie zasiada. Dwór jego cały ubożuchna matka z ubogim oblubieńcem Józefem. A co najdziwniejsza: cóż upatrujecie w tym niemowlęciu boskiego? Bóg nieśmiertelny, on w śmiertelnym ciecie, Bóg wieczny, on w czasie zrodzony; Bóg nieograniczony, on w ciasnym mieści się żłobie; Bóg wszechmocny, a pieluszkami związany; Bóg niczego nie potrzebujący, on pokarmu piersi macierzyńskich potrzebuje.

O wielka wiaro, o przedziwna wiaro tych świętych Królów, że znalazłszy dzieciątko acz w podłej stajence i między bydlety, nadprzyrodzenie od Boga oświeceni, pokłonili się jako Bogu, dary ofiarowali jako Bogu: złoto jako królowi, mirę jako człowiekowi, kadzidło jako Bogu.

Czyżby się nie godziło, żebyśmy my, my, którzy Jezusa Chrystusa, że jest Bogiem naszym i Odkupicielem naszym, wierzymy, — czyżby się nie godziło, żebyśmy idąc za przykładem świętych trzech Królów, dary mu też nasze na oświadczenie winnego hołdu oddali? Do tego pobudza nas Augustyn św.: „Ofiarujmy i my Bogu święte i szczerze dary.“ „Offeramus et nos, dilectissimi, sancta et sincera Deo munera.“ Ale cóż, pytacie, ofiarować będziemy? Złota nie mamy, na żadne też drogie upominki zdobyć się nie możemy, bośmy ubodzy.

Atoli też tego (wiedźcie) Bóg od was nie żąda. Możecie i owszem wszyscy powinniście oddać Bogu ofiarę, tak majątni, jako i wy ubodzy, tak wy dostatni jako i wy żebracy. Ja wam powiem, co macie ofiarować. Do was tylko należeć będzie chętnie na tę ofiarę przyzwolenie.

Z tego się wam wytłumaczę w dalszej mowie mojej, daj Boże skutecznie, ku większej chwale Twojej.

I.

Acz to pewna, że Bóg niczego od nas ludzi nie potrzebuje, jako mówi prorok: „*Deus bonorum meorum non eges.*“ Psal. 15. v. 21., bo z istoty swojej sam w sobie ma wszystko: ma wszechmocność, którą wszystko może, ma mądrość, którą wszystko przenika; ma nieograniczoność, którą wszystko napełnia; ma wszelaką moc, którą wszystko sprawuje i rządzi — od stworzenia żadnej nie potrzebuje daniny, bo jak był przed wieki bez stworzenia, tak

być bez niego na wieki może: z tym wszystkim tenże Bóg wszystko mogący, wszystkim władający, niczego niepotrzebujący, rozkazał w księgach *Exodi* wszystkim nam ludziom, bez żadnego braku i wyjątku i prawo postanowił: „*Bez daru, bez upominku nie pokazuj się próżno przed obliczem moim.*“ „*Non apparebis in conspectu meo vacuus.*“ (cap. 23. v. 15.)

Jeżeli to Bóg wszystkim rozkazał, bo to prawo jest powszechne, nikogo nie wyłączające, to wszyscy jakąś daninę winniśmy Bogu. A ponieważ jest wiele ubogich, którzy na żadne bogate dary zdobyć się nie mogą, toć musi być rzecz taka, którą każdy dać może i z rozkazu Bożkiego dać Bogu powinien. Jeżeli się tylko Bogu kłaniasz, a nie mu nie ofiarujesz, daremne są ukłony twoje, jako mówi Chryzolog święty „*Ingratus est Deo vacuus adorator,*“ bo nie czcisz Boga jako Boga, gdy mu nie oddajesz téj daniny, którąś dać powinien jako Bogu i Panu twemu.

Chcecież wiedzieć, co to za danina?

Śluchajcież, proszę, jako oświadczał się przed Bogiem Dawid św. w Psalmie 50. „Gdybyś zechciał i przyjął Boże, ofiarowałbym ci z trzód moich co najlepszego, nie żałowałbym Ci na codzienne całopalenie tucznych wołów, stad owiec i baranów, nie żałowałbym ci żadnych kosztów i nakładów, bo to wszystko Twoje.“ „*Si voluisses Sacrificium dedissem utique, tui sunt coeli, plenitudine ejus, et orbem terrarum tu fundasti.*“ „Ale pewien tego jestem, (mówił Dawid), że nie masz upodobania w ofiarach takich (*holocaustis non delectaberis*), które z całopalenia pobitych bydła pochodzą. Cóż ci ofiarować będę? Oto, powiada: „*Sercem skruszonym i upokorzonym*“ „*Cor contritum et humiliatum Deus non despicies,*“ wiem, że ty Boże nie pogardzisz, to Ci na ofiarę daję, to na usługi i chwałę Twoję poświęcam, pewien tego jestem, że téj ofiary serca mego nie odrzucisz.

Nie szukajcież już innego dla Jezusa daru; ubóstwo wasze niech was od niego nie odraża, „*Non quaere extrinsecus, quod mactes, habes intus, quod occidas,*“ mówi Augustyn św. Serce skruszone, serce miłością boską zapalone, to najmiłszy, najprzyjemniejszy dla Jezusa upominek. Ten dar z dzisiejszymi świętymi trzema Królami ofiarujcież wcielonemu Bogu, miłszy mu będzie, niż wotywką złota.

Umiera jeden pobożny kapłan (jako pisze Engelgrave) po śmierci we wnętrzościach szukają serca jego i nie znajdują i dziwią się temu wszyscy; w tym ktoś spojrzy na bok, obaczy, że u nóżek Jezusowych serce wisi.

O, szczęśliwe serce, któreś się ulubionemu Twemu Jezusowi dostało! O, gdybym mógł i moje i wasze nie gdzie indziej, tylko u nóg Jezusowych złożyć, żeby go stamtąd żadna nie oderwała marność, żadne nie zwabiły na stronę powaby! Wszak bezpieczniejszego jako tam spoczynku mieć nigdy nie może. Stworzyłeś mnie mój Boże dla siebie samego (mówi Augustyn św.), niespokojne jest serce moje, póki w Tobie, jako w jednym szczęśliwości centrum nie osiedzie.

Między innemi starozakonnemi prawami, które się do oddania należnej czci Boga ściągały, było i to: „Oddasz mi i poświęcisz (mówi Bóg) wszelką pierworodzinną, tak z ludzi, jako i bydłąt.“ „Sanctifica mihi omne primogenitum tam de hominibus, quam de jumentis.“ (Exod. 14. v. 2.) Że z bydłąt kazał sobie pierworodzinną Bóg oddawać, to mniejsza, ale że i z ludzi, to nierównie cięższe i trudniejsze było do wykonania prawo. Jeszczeby to lżejsza było, gdyby ojciec miał potomstwa kilkoro, mógł być Bogu nie tylko jednego, ale i drugiego nie żałować, lecz kiedy to jedyna tylko była ojcowi pociecha, jeden drogi klejnot synaczek, jedna droga perełka córeczka: ciężkież to było rodzicom przykazania tego wykonanie.

Doświadczając Bóg wiary i miłości ku sobie Abrahama, patriarchy, na tem jedynie go doświadczał: „Daj mi na ofiarę syna twego jedynego, którego kochasz.“ „*Tolle filium tuum unigenitum quem diligis.*“ (Gen. 22. v. 2.) I lubo ten święty Patriarcha nie wymawiał się z tego Bogu (jako czytamy w piśmie bożym) ale w nocy wstawszy, dnia nie czekając, wyszedł z domu na miejsce ofierze naznaczone z synaczkim swoim, przecież nie podobna, gdy go już na stosie widział; gdy miecz do szyji jego przykładął, żeby żalu rodzicielskie jego nie czuło serce, acz mu Bóg krwawej téj ofiary skutecznie nie dozwolił, szczerą tylko wolą jego za rzecz samą przyjął. Toć pewna, że lubo w prawie pisanym byli wszyscy obowiązani do wypełnienia tego przykazania i oddania pierworodzinną na ofiarę Bogu, nas jednak w prawie łaski swojej od tego obowiązku uwolnił Chrystus, ale nie zupełnie, bo to prawo tylko wydoskonał, gdy za pierworodzinną z ludzi, kazał sobie serce ofiarować, stanowiąc owo największe przykazanie: „*Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego.*“

Aby się rzecz jaka pierworodną nazywała, tego potrzeba, aby się wprzód nad inne rodziła. A któraż rzecz taka jest w człowieku? Nie inna, tylko serce, bo to jest: *primum vivens, ultimum moriens*. Pocyna się w żywocie macierzyńskim człowiek, tchnąć pierwéj nie może, póki w nim nie ożyje serce. Tać to jest pierworodzinną, którą sobie Bóg na ofiarę oddawać każe, ta jest jedyna rzecz, którą Bóg mile przyjmuje, bo powiedział: „*Ja kocham tych, którzy mnie kochają.*“ Kochać zaś bez serca nie możemy.

Wiadomo wam z Pisma świętego, jako Bóg Dawida kochał, jako się nim przed całym światem szczycił, „*Znalazłem Dawida męża według serca mego.*“ *Adveni David secundum cor meum.*“ (Act. 13. v. 22.) Czemu Bóg tak sobie w tym Proroku upodobał? Czemu tak do serca bożkiego przypadł? Innéj przyczyny nie znajdujemy, tylko że zupełnie serce swoje Bogu poświęcił, jako się to z Psalmów jego pokazuje, które serdecznymi napełnił afektami, z tém się nie raz, ale wielokroć przed Bogiem oświadczał: „*Będę Cię wyznawał i chwalił mój Panie z całego serca mego.*“ (Psalm 9. v. 2.) Toż serce na usługi Twoje wiecznemi czasy poświęcam. Ty sam Boże bądź panem serca mego i częstką jego na wieki.

II.

Jeżeli i my przypodobać się chcemy Bogu, złożmy w jasełkach narodzonego Jezusa serca nasze. Ale jeżeli je mamy skalane i grzechami zeszpecone, oczyścimy je wprzód sakramentalną spowiedzią, obmyjmy pokutnymi łzami, przybierzmy je w cnoty wiary, nadziei, miłości, a oddamy mu w jednym upominku trzy dary. I tegoć to jedynego daru sam od nas żąda: *Synu, mówi, daj mi serce twoje.* (Prov. 23. v. 26.)

Będzieszże go żałował dla tego Boga, który dla ciebie nie tylko serca, ale i samego siebie nie żałował? Nie żałujesz go dla przyjaciela, nawet dla samego czarta, a dla Boga żałować będziesz? Dla kogoż chowasz miłość twoją, jeżeli jej nie oddasz temu Bogu, który cię wiecznie szczęśliwym, wiecznie błogosławionym czynić może? Więc oddal miłość od tych znikomości, marności i wszelkiego nieporządnego kochania, bo z tego żadnej korzyści nie masz, tylko niepokój serca. Chcesz żyć i być wiecznie szczęśliwym? Jedno serce jednemu Bogu, jednemu Jezusowi oddaj, *unum cor, uni Deo.* Wszak nie dla innéj przyczyny chciał się dla ciebie narodzić, tylko jak mówi Augustyn święty, żebyś nie dzielił serca twego, część temu dając, który cię stworzył, a część temu, który cię odkupił. *Ne amorem divideres.*

O! gdybym mógł dziś wszystkie wszystkich żyjących serca razem zgromadzić i one Jezusowi oddać! Ale boję się, żeby w téj mierze szczęśliwsze nie było piekło, niżeli Bóg, Pan nasz, Zbawca nasz, ile żem czytał, że w jedném pogańskim mieście Meksyku, dwadzieścia tysięcy serc ludzkich co rok na ofiarę czartu dawano. Boję się, żeby i na nas Chrześcianach, ile w tym bardzo zepsowanym wieku, nie prawdziły się owe słowa Chrystusowe: *Lud ten usta mnie tylko wielbi, serce zaś ich dalekie jest odemnie,* (Mat. 15. v. 81.) bo do tych znikomości świata przywiązani.

Wy przynajmniej oddawajcie serca wasze Jezusowi. Wprzód jednak, nim oddacie, obmyjcie je łzami pokutnymi, wyprzątnijcie to wszystko, czemby się obrazić mogły oczy dziecińy Boga, bo jego piękność nie stworzona z szpetnością, jego świętość z grzechem, jego światłość z ciemnościami zgodzić się nie może.

Jeżeli niegdyś Fryderyk cesarz, bawiąc się łowami, do blizkiego domu zaproszony, gdy wszedł do niego, a obaczył nieochędożny, ofuknąwszy z gniewem gospodarza, rzekł: *Schowaj się z twym chłewem dla kundlów twoich,* (*serva tibi hoc stabulum pro tuis canibus*) i wołał pod niebem na darniu spoczywać, niż w nieochędożnym mieszkaniu, — dalekoż bardziej brzydziłby się Chrystus, gdybyśmy go do serca naszego grzechami jakimi zmazanego, zapraszali. Wiecie, że wołał między bydlęty w Betlejemskiej rodzić się szopie, niż między ludźmi w domach nieporządných.

Gdy zaś oddawać będziecie serca wasze Jezusowi, nie dwójecież go, nie dawajcie połowy światu, połowy Bogu. Bo lubo jest tak obszerne w sobie, że i świat cały i niebo i Boga nieograniczonego w sobie mieścić może, przecież dwóch panów razem ścierpieć nie może. Jako niepodobna, żebyś jednym okiem razem i na

niebo i na ziemi patrzył, tak niepodobna, żebyś jedno serce i miłości Boga i miłości świata poświęcił.

Uważcież nakoniec, że nam wszystkim rozkazał Bóg, abyśmy go kochali z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich myśli, ze wszystkich sił.

Czyliż nie słuszną tego Jezusa kochać z całego serca, który serca naszego serce i życiem? Czyliż go nie słuszną kochać z całej duszy, który na to się wcielił i urodził, żeby dał duszę i życie swoje za nas? Czyliż go nie słuszną kochać ze wszystkiej myśli, który tak przedziwny, tak skuteczny zbawienia ludzkiego sposób obmyślił, który nam wszystko obmyśla dobro i doczesne i wieczne? Czyliż nie słuszną go kochać ze wszystkich sił, który dla nas z tak potężnego mocarza, niemowlęciem stał się i dzieciną?

III.

O! wielki Panie, mały Panie, a w dziecinną postaci przedwieczny Boże, zapalże serce moje do miłości Twojej. Szacowniejszy mi jest ten barłóg i słoma, i siano, na którym leżysz kochany Jezu, niż całe z gwiazdami niebo. O! gdyby się w żdźbło lice obrócić, a pod Twoje podesłać członeczki. O gdy wszystkie żyłki serdeczne na pieluszki wysnować, żeby nie w inném tylko serca mego powiciu zostawała ta bozka dziecina.

Pod obłóczkiem ciała, któreś dla zbawienia mego przyjął utajony Boże, padają dziś przed Tobą święci Trzej Królowie i dary Ci, jako Bogu oddają. Idę i ja do Ciebie z małym sercem moim, to pod nóżki Twoje najświętsze składam. Com Ci raz ofiarował, odbierać tego więcej nie chcę. Gdybyś mi tysiąc serc mieć we wnętrznościach moich pozwolił, wszystkiebym Ci chętnie ofiarował; dałeś mi jedno, jedno daję, bo więcej nie mam. Niech w tym momencie zniszczeje, niech raczej zmartwieje, gdyby się miało to serce, które w piersiach noszę, komu innemu dostać, nie Tobie. Amen.

Kazanie na dzień Zjawienia Pańskiego.

albo

Trzech Królów.

Przez X. J. Płochockiego S. J.*)

Et intrantes domum, inveniunt puerum cum Maria matre ejus; et procidentes adoraverunt eum; et apertis thesauris suis, obtulerunt ei munera, aurum, thus, et myrrham. *Matt II. 11.*

I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Maryą matką jego; i upadłszy pokłonili się Jemu; a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary, złoto, kadzidło i mirę.

Ktoby z samego rzeczy pozor chciał sądzić, nie tylko pewnie narodzone w Betleem dziecię, Chrystusa, nie uznał za Króla, więc

*) Płochocki Józef, Białorusin, ur. 15 sierpnia 1719 r., do zgromadzenia S. J. wstąpił 1735 w Krakowie. Uczył lat 5 szkoły niższe, potem lat 20 był kazno-

aniby mu czci nie oświadczył, jako Królowi; ale też wołałby podobno Bernarda św. słowy, na te to Mędrce i Króle, którzy nazłszy go w domu z Maryą matką jego, a pewnie i z mniemanym ojcem Józefem, pokłon mu i dary dawali: *S. Ber: in Epip. Dom: Ser. I. n. 5. Quid facitis, o Magi quid facitis? Cóżto czynicie, o Mędrce? Co czynicie Królowie? Dziecię niemowne u piersi ubożuchnej Matki, znacie za Króla? Przed dziećciem w tajni urodzonym klękacie, jako przed Królem? Dzieciąciu pogardzonemu u ludzi wasze oddajecie dary jako Królowi? Mylicie się, mylicie zapewne! Nie ten być musi, któregoście szukali tak pilnie, Król żydowski. Bo cóż mi to za król? a on między bydłętami na barłogu leży. Gdzież Królewski pałac? Gdzie Stolica, dworzanie? słudzy? Stajniaki bydłęca pałacem jest? Stolica żłób? Dworzanie i słudzy wszyscy: Maryja i Józef? Nie w nim zaiste Królewskiego nieznają.*

Takby sądził pewnie i mówił, ktoby się powierzchună tylko uwodził postawą.

Wszakże święci trzej Królowie, niebieskim oświeceni światłem, nie według zwierzchniej sądzili postawy, a Boskie dzieciątko Chrystusa, lubo na pozór słabe, ubogie, wzgardzone, mieli za prawego Króla. Mieli go za prawego Króla; i przeto, pierwój, niżli go widzieli, głosili go Królem: *Matt. II. 2. Ubi est, qui natus est Rex Judaeorum? Gdzie jest, który się narodził, Król żydowski?* Mieli go za prawego Króla; i przeto, gdy go ujrzeli, upadłszy przed nim, cześć mu i dary, na znak poddaństwa oddali jako Królowi.

dzieją w Warszawie i w Krakowie, a w ostatnich 4 latach przed zniesieniem zakonu, duchownym w Poznaniu. *Bibl. assist. etc.*

Płochocki prócz kilku mów pogrzebowych zostawił następujące kazania, które w większej części dopiero po jego śmierci wydano.

1 *Kazania X. J. Pł...* w osobnych niektórych okolicznościach miane, zebrane i wydane teraz pospołu. Poznań 1780.

2. *Kazania na cześć św. Józefa etc.* — Kalisz 1780.

3. *Kazania o sercu Jezusowym.* — Warszawa 1785.

4. *Na poświęcenie kościoła kazania dwoje.* — Warszawa 1785.

5. *Kazania różne X. Płockockiego.* — Warszawa 1787, 6 tom.

6. *Na Niedzielę i Święta, jako też i w osobnych niektórych okolicznościach* — Warszawa 1788—91, 3 tomy.

Kazania X. Płochockiego słusznie klasycznymi nazwać można. Rozkład jasny i naturalny, wielka siła dowodów, język potoczny, pełnoobrzmiący — cały układ kazania podług wszelkich przepisów sztuki wymowy — jeśliby co na zarzut zasługiwało — to *quaedam copia et ubertas dicendi*. Wydawca kaliski całkiem sprawiedliwie się o nim wyraża:

„Kaznodzieji, o którym tu mówimy, słowa jak pochodnie gorzały niby drugiego Eliasza. Nauczał on gruntownie, jasno i doskonale. Mowy jego ducha bożego pełne, według wszelkich prawideł krasomówskiej sztuki wypracowane, ze wszystkich miar wydoskonalone, zniewalające do doskonałości serca ludzkie...

Życzyć tego należy, aby te kazania od wszystkich czytane były dla chwały boskiej i pożytku duchownego wszystkich ludzi.“

Aprobata zaś kościelna tak się wyraża:

„Kazania te pisane są z wielką gorliwością chwały bożej, czci Świętych Pańskich, i będą ze zbudowaniem tych, którzy je czytać będą.“

W Przedmowie wydawcy warszawskiego czytamy jeszcze:

„Wziętość tych kazań i z nich pożytek, gdy były mówione, wątpić nie każą o ich szacunku i z nich zbudowaniu, gdy będą czytane. Widzieć było zapewnione słuchaczem kościoły i usiłujące, aby w nich ten kaznodzieja kazał; a nie mnięj

A gdy tak się z Chrystusem, Królem nad królmi obešli święci trzej Królowie, wezwani od niego nowo z pogaństwa: nam Chrześcijanom, sługom jego dawnym, a swoim następcom, dali naukę i przykład, jak się z nim obchodzić mamy. Bo ponieważ niewdzięczny naród żydowski, którego się Królem urodził Chrystus Pan, niechciał go uznać i czcić za Króla: *Lucae XXI, 14. Nolumus hunc regnare super nos*; my na ich miejsce powołani z pogan, abyśmy się stali narodem wybranym przez wiarę, i królewskim kapłanstwem jego przez nabożeństwo: z temi powołania i wiary naszej pierwiastkami, z temi Ojcami Kościoła i znać go za swojego Króla, i czcić jako Króla mamy.

Toć jest, do czego nas świętych trzech Królów pobudzą przykład: to jest, do czego ja z przykładu tych trzech Królów świętych namawiać będę.

Namawiać będę naprzód: abyśmy go, jak chrześcijanie wierni, uznali za Króla.

Namawiać będę powtórę: abyśmy go, jak chrześcijanie pobożni, czcili jako Króla.

Abyśmy go uznali za Króla przez prawdziwą wiarę, przywiodeń za pobudkę przykład świętych trzech Królów, którzy, jak tylko z nieba o nim oświecenie wzięli, zaraz go mieli za Króla i nie inaczej się o niego pytali, tylko jak o Króla: *Ubi est, qui natus est Rex Judaeorum?*

Abyśmy go czcili jak króla przez nabożeństwo o prawdziwe, przywiodeń za pobudkę przykład świętych Trzech Królów, którzy znalazłszy go w domu z Maryą Matką jego, nie inaczej z nim po-

lud popołity, jak wyższego rzędu, na słuchanie jego się zgromadzał i przejęty skrucą odchodził. Sami nawet nauczyciele, (że tak rzekę) w Izraelu, co innych pouczali, radzi go słuchali i śpieszyli, aby nabrali ducha i wymowy prawdziwie kaznodziejskiej. Stąd też między wielu piszącemi po śmierci tego kaznodziei o podanie do druku kazań jego, i dającego rozmaite a wielkie pochwały, tak jeden o nim wypisał się: „Kościoły polskie jemu samemu mieć wdzięczność powinny, że okazał sposób do opowiadania słowa bożego; a na tym będący też urządzenie... nazywałem go w największych ludzi posiedzeniach, wszystkich ludzi bakałarzem, boć prawdziwie trzeba było z tablicą za nim chodzić.”

Ks. Józef Szpaderski w wyszłym co dopiero drugim tomie dzieła swojego pod tyt.: *O zasadach wymowy — Historyja wymowy, kazania X. Płochockiego* nie mniej żywo zaleca, gdy o nim pisze:

„Odnacza się wielką gorliwością, a przytym stylem czystym, nauką gruntowną, na Piśmie św. i Ojcach Kościoła opartą.”

Tym sposobem i Warszawa i Kalisz i Kraków i Poznań jednogłośnie oddają X. Płochockiemu pochwały.”

Piękna to postać! Więcej wiadomości o życiu, a przedewszystkiem o ostatnich chwilach tego niezmordowanego w służbie bożej i świątobliwego kapłana znajdujemy w „Addytamencie Do Gazety Warszawskiej” z dnia 10 listopada 1787. Korrespondent z Poznania do tej gazety podaje ciekawe o nim szczegóły, które chcemy zachować przed zaturą.

Oto co pisze:

„Z Poznania dnia 26 października. Dnia 3-go tego miesiąca sławny z cnoty i nauki kaznodzieja J. X. *Józef Płochocki Ex-Jezuita*, w roku wieku swego 69 z tym się pożegnał światem w Chobienicach, dobrach J. P. Mielżyńskiego, wojewody Poznańskiego, w domu tym, który już to drugą osobę zgaszonego tu Zakonu utrzymując łaskawie u siebie w podszłej starości, dochował aż do śmierci. Ciało zmarłego do tutejszego kościoła pojezuickiego przywiezione, w grobie niegdyś ojców i braci swoich, (w którym między innemi sławny ów z świątobliwości *Gasper*

stąpili sobie, tylko jak z Królem, a Królem wiecznym Bogiem: upadli przed nim i dary mu, jak hołdownicy, oddali: *procidentēs adoraverunt eum, et apertis thesauris suis, obtulerunt ei munera.*

Z dwojakię tego świętych Trzech Królów przykładu dwojaką naszę, w dwóch kazania częściach względem Króla naszego Chrystusa, przełożę powinność. Uważcież oboją, proszę. Pierwsza, którą w pierwszej przełożę części, ta jest:

I. Powinniśmy, świętych Trzech Królów przykładem, Chrystusa Pana uznawać za Króla. Druga, którą przedłożę w drugiej, ta:

II. Powinniśmy, świętych Trzech Królów przykładem, Chrystusa Pana czcić jako Króla.

Obiedwie za pomocą Bożą okażą dość jaśnie. Temuż Bogu samemu, Nieśmiertelnemu Królowi wieków, na większą chwałę przy twojim błogosławieństwie, nieba i ziemi Królowo, Przenajdroższa Boga nam narodzonego Matko, Niep. Poczęta Panno.

I.

Pewna to, że jako Żydom nie inszy Mesyjasz, tylko Król, potomek Dawidów prawy, obiecany był: *Jere: XXIII. 5. Suscitabo David germen justum, et regnabit Rex:* tak Chrystus Jezus Mesyasz prawy, prawym się Dawida Synem, i prawdziwym Królem żydowskim, acz nie według świata, urodził. Opowiedział był o królestwie jego przed narodzeniem jeszcze niebieski do Maryi Poseł, Gabriel: *Dabit illi Dominus Deus sedem David Patris ejus, et regnabit in domo Jacob in aeternum; et regni ejus non erit finis: —*

Družbicki spoczywa) jak życzył sobie, złożone zostało, z powszechnym, którzy go tu znali, żalem.

Urodził się roku 1719 dnia 15 sierpnia. Wstąpił do zakonu jezuickiego w Krakowie roku 1733 dnia 29 sierpnia. Młodość swą na zwykłych w tym Zakonie trawiwszy zabawach i naukach, do wszystkich w nim urzędów za zdanego, jako człowiek niepospolitych całe talentów był uznany.

Wszakże on całe swe życie, lubo przy skaleczalym i słabym zdrowiu na prace Apostolskie poświęcił, mianowicie opowiadając słowo boże po różnych miastach, zwłaszcza w Krakowie, Poznaniu i w Warszawie w Marywilu, z tak wielką gorliwością i grutowną nauką, iż miany był od wszystkich za jednego z najsławniejszych wieku naszego kaznodziejów. *)

Na tym pracowitym urzędzie trwał więcej trzydziestu lat aż do starości, lubo przed czterdziestym jeszcze rokiem życia swego, kalectwa zerwania dostał; ani się od téj pracy nigdy odwieść nie dał, i przeto przysłany sobie niegdyś od generała jezuickiego patent na rektorstwo Nowicyackie Krakowskie, nazad do Rzymu z wielką pokorą odesłał; nikomu nawet o téj swéj nominacyi, dla tejsze pokory nie mówiąc.

Sprawiedliwą sławę znajdzie ten apostolski mąż i w potomnych wiekach, a to z kazań swych drukowanych, jednych w Kaliszu, drugich w Poznaniu, innych

*) Znany wierszopis, a sławny szczególniej tłumacz *Horacyusza* o sztuce rymotworskiej *Onufry Korytyński*, tak o nim każącym w Krakowie przed laty już wielu napisał:

Kaznodziejskie w Krakowie *Płochockiego* wargi,

Wracają nam gorliwość i wiek *Piotra Skargi*.

Przenika serca słowy, w jednym, mówi wiele,

Tenże duch, co i *Skargi* jest, lecz w inszym ciele.

Niechaj go posila Bóg, którym tchnie wszytek:

By równy *Skardze* w duszach mógł czynić pożytek.

da mu Pan Bóg stolicę Dawida Ojca jego i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki a Królestwu jego nie będzie końca. Uznać go jednak za Mesyasza i Króla swojego, żadną miarą nie chcieli żydzi. Będąc albowiem na ziemskie tylko dobra i godności łakomie chciwi, mniemali, że Meszasz miał być Królem doczesnym i ziemskim, w bogactwa ziemskie zamożnym, otoczonym wojskami ludu, godnością i czcią światową każdemu okazałym i strasznym; aby ich oswobodziwszy z niewoli, uszczęśliwił i ubogacił docześnie. Gdy tego narodzonego ubogo, żyjącego pokornie, umierającego haniebnie widzieli Chrystusa; Królem go nieuznawali, ani przy narodzeniu, ani w życiu, ani przy śmierci: *Non habemus Regem, nisi Caesarem*. Ba, jeszcze, jak sami u siebie nigdy go mieli za Króla: tak usilnie o to się starali, aby go i drudzy nie znali za Króla nigdy, Królem nie ogłosili nigdy. Więc téż, gdy przy śmierci jego napis ten chwalebny: Jezus Nazareński Król żydowski, przybił do krzyża Piłat; nalegali nań najwyżsi kapłani, aby nie pisał, Król żydowski; ale iż on opowiadał, jestem Król żydowski; jakby to sobie przyznawał niesłusznie, przywłaszczał niesprawiedliwie: *Noli scribere: Rex Judaeorum: sed quia ipse dixit: Rex sum Judaeorum*.

Ale, o dziwna Opatrzności Ojca wiecznego! Patrzył na to zuchwalstwo żydowskie panowania Chrystusowego nad sobą nieprzyjmujące: patrzył na tę nierozumną pychę, targającą związki, a jarzmo Pańskie od siebie odrzucającą; rzekł mu więc: *Postula a me, et dabo tibi gentes haereditatem tuam! Psalm: II, 8. Żądaaj odemnie, i dam ci Pogany dziedzictwo twoje*. Widzę, iż lud ten uporny, lud twardego serca i karku, żydzi, pogardzają królestwem twoim; rządów i prawa twojego nad sobą uznawać nie chcą: otóż zamiast tego jednego ludu, proś mię o kraje ziemi, a twemu je

w Warszawie, częścią już z druku wyszłych, częścią wyniść wkrótce mających; w których wielki i gorliwy duch, mocny i czysty styl, gruntowna o Piśmie bożym i Ojcach śś, wiadomość, w nauce kościelnej niepospolita biegłość, wszędzie się widzieć daje. Miał on jeszcze przy sobie wiele kazań pisanych, które umierając, zlecił jednemu z swych dawnych przyjaciół, a to takiemu, który umie dobrze szacować ten skarb, i przeto nie dopuści, aby był na zawsze zakopany. *)

*) Wydane dotąd Autora kazania są następujące:

I. Kazania w osobnych niektórych okolicznościach miane, zebrane i wydane pospołu w Poznaniu r. 1780.

II. Kazania ku czci Józefa św. pisane, wydrukowane w Kaliszu r. 1781.

III. Na poświęcanie kościoła kazań dwoje z przydatkiem na końcu niektórych wiadomości kościelnych ku większemu objaśnieniu rzeczy, w Warszawie r. 1785.

IV. O Nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusowego kazania w Warszawie r. 1787.

Kazania jego tym dzielniejsze w słuchaczach były, iż co drugim opowiadał, to sam wszystko ściślej wykonywał. Życie jego było jak wielce pracowite, tak dziwnie umartwione. Raz tylko pospolicie na dzień pokarmu i to z wielką miernością używał; a napoju żadnego innego nie brał jak tylko wodę. Ciało swe od dawnego słabościami i boleściami zmęczone, dobrowolnemi jeszcze przykrościami martwił; dyscypliny i paski żelazne (których samo nazwisko ledwo już komusą znane) były mu nader zwyczajne. Rozrywek, chociaż najniewinniejszych, był wielki nieprzyjaciół, a osobności między księgami wielki miłośnik; przetoż taką miał biegłość w autorach, że czegooby w bibliotekach przez kilka dni szukaćby przyszło, to od niego w krótkim czasie można się było dowiedzieć; jakoż i sam żadnego tekstu

dziedzictwu poddam. Zamiast żydów poddam ci wszystkie narody. Przyjmą cię poganie za Króla, którego przyjąć nie chcą żydzi.

Takci się stało! I narodzonego i umierającego Chrystusa uznali Królem poganie. Uznał go Królem umierającego Piłat, jakimśiś prawdy światelkim, jak św. Augustyn mówi, objaśniony. Uznali go Królem narodzonego królowie wschodni, oświeceni gwiazdą niebieską. A tak iść się poczynają już wtenczas one Chrystusowe słowa: *multi ab oriente et occidente venient Matt. VIII, 2.* — *Wiele ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie.* Przyszli Królowie ze Wschodu; przyszedł z Zachodu Piłat. Tamci wschodzącemu niejako, to jest narodzonemu dopiero, ten zachodzącemu, to jest umierającemu, imię i godność żydowskiego Króla przyznali, gdy mu go synowie królestwa od Abrahama, Izaaka, Jakóba idący przyznać nie chcieli upornie...

Uznali go Królem sami u siebie, kiedy za nowęj gwiazdy ujrzeniem, w drogę się z pośpiechem do żydowskiej puszczają ziemi. Opuszczają państwa i domy, na nieuchronne w drodze niewczasy nie mają względu, nie mają względu na rozruchy i niepokoje, bądź domowe, bądź pograniczne, które prędko bardzo pod ich niebytność w królestwach ich wszechąby się mogły. Biorą z sobą królewskie dary i aby tylko żydowskiemu temu Królowi, o którego narodzeniu tak z okazania się nowęj na niebie gwiazdy, jako i oświecenia wnętrznego na rozumie przez Ducha św. wzięli wiadomość, jak najprędzej oddali pokłon, do cudzego przyjeżdżają państwa.

Cóż to jest, jeżeli nie uznanie Króla nad królmi Chrystusa, Króla, mówię, nad wszystkie króle większego? Króla, który niebem i ziemią władnie, który w sercu i duszy panuje, którego królestwo nie jest z tego świata ziemskie, doczesne, nie trwałe, opasane w ścisłych granicach: ale jest królestwo z nieba wieczne, nieskończone, powszechne. Było zaiste wiele przedtym od Saula

w kazaniach nie cytował, aż naprzód do źródła samego autora nie zajrzał. Między tylo nabożeństwami, osobliwie miał do Najświętszego Sakramentu, którego po tyle razy na dzień (ile okoliczność miejsca dopuściła) zwykł w kościele odwiedzać, i tamże pacierze kapłańskie odprawować. W konfesyjonałe też był niespracowanym, mając wielką liczbę rozmaitego stanu i kondycyi penitentów, których z dziwną łagodnością przyjmując, do wysokich i trudnych cnót umiał prowadzić; przeto pewna dystyngwowana osoba, tego kapłana penitentka, dowiedziawszy się o jego śmierci, rzekła: *Wiele wprowadzi z przyczyny tej, mojego spowiednika poniosłam szkody, kiedy ulubne me książki Woltera, Rousseau etc. popaliłam; ale wielce mi za to jestem obowiązana*

Jakie życie, taka też była ostatnia wielce bolesna, a heroicznie znoszona choroba, i śmierć sama; podczas której, bodaj nie więcej jeszcze zbudowania zostawił na śmiertelnęj pościeli, aniżeli niegdyś na tylo ambonach.

Chorując albowiem i umierając na dworze pomienionego senatora, odwiedzany ustawicznie był od całej senatorskiej familii, od tych dystyngwowanych gości, i od licznych domowych, dziwnym jego cnotom przypatrujących się i o błogostawieństwo proszących. Co tam oni widzieli i słyszeli, ztąd poznać można, iż jeden z przytomnych tamże pisze, że ta śmierć dobra dla wszystkich stała się Misyją. Sam lekarz (sławny z swęj nauki Dyssydent z Cwelichowa) wielce zadziwiony i przenikniony rzekł, iż przy tylo już był śmierciach, żadnego jednak z taką dyspozycją umierającego nie widział. Jedna też z dystyngwowanszych dam, będąc przytomna jego śmierci, tak o nięj do brata swego pisała: *Widząc umierającego tego kapłana, prawdziwie nauczyłam się umierać; i jużby mi nie było żal ten świat opuszczać*“.

począwszy, królów żydowskich: któregoż z nich kiedy, pyta Augustyn św., szukali, któremu pokłonić się chcieli obcych państw królowie?

Już się i Herodowi, żydowskiemu w ten sam czas, kiedy się narodził Jezus, królowi, urodzili byli, jak uważał św. Fulgencjusz, mający po nim królować synowie. *S. Fulgentius Serm: de Egip.* Już mu się urodził był, który po jego śmierci w żydowskiej ziemi królował, syn Archelaus. Archelaus urodził się był w pałacu: Chrystus w stajence. Archelaus w srebrnej snac był położony kołobce: Chrystus w bydłecem żłobie. Archelaus w drogie jedwabie: Chrystus w podłe powity pieluszki. A przecie o tamtego urodzonego w pałacu ani się pytali królowie: o Chrystusa i pytali skrzętnie, i szukali go pilnie; i znalazłszy, uczcili pokornie.

Lecz azażby go tak pragnęli naleść, gdyby go nie uznali Królem, Królem wiecznym i nieśmiertelnym, którego królestwo nie wemie końca? Królem wszystkich królów i wieków?

O zaprawdę, nigdyby go, mówię z Augustynem świętym, nie szukali z nabożeństwem takim, nigdyby taką nie pragnęli chęcią, gdyby go nie uznawali Królem jak żydów, tak wieków. *Numquid hoc tanta devotione requirerent, tanto pietatis affectu desiderarent, nisi eum agnoscerent Regem Judaeorum, qui Rex est etiam saeculorum?* *S. Aug. serm: CCI, n. 1. alias 31 de Temp.* Uznali go nalezioneu u żydów, Królem i wieków, i żydów, to jest Królem nieśmiertelnym Bogiem, którego żydzi sami, u siebie go mając, nie poznawali. *S. Aug. Serm: CC. alias 3, de Temp. n. 3.* Uznali go w niemowlęcym jeszcze będącego wieku, którego się żydzi już nauczącego zaprzeli. Uznali go, i pokłon mu oddali w pieluszki obwinionemu, którego żydzi cuda już czyniącego ukrzyżowali. Uznali go, za obaczeniem świecącej gwiazdy nad Narodzonym; którego nie uznali żydzi za widzeniem nawet zaćmionego słońca nawet nad umierającym. A jakim go Królem uznali u siebie, takim i przed inszemi, przed temiz nawet tak złośliwie zaślepionemi żydami, wyznali go śmiało.

Przyjechali oto do Jeruzalem, miasta ziemi Żydowskiej głównego, gdzie wielki on król Herod panował i mieszkał, król jak panowania okrutnie chciwy, tak dla zatrzymania go sobie, i na żonę, i na syny własne okrutny. I przed tym jednak, choć zawistnym, choć okrutnym tak bardzo królem, i przed całą Jerozolimą stołecznym królestwa miastem, miastem, które zabijało Proroków i kamienowało tych, którzy byli do niego posłani, *Mat. 23. 37.*, miastem, w którym samże Chrystus umęczon być miał, i ukrzyżowan, odważnie, głośno, wyraźnie Chrystusa królem żydowskim być twierdzą: *Venerunt Jerosolimam, dicentes: ubi est, qui natus est Rex Judaeorum!* *Mat. II. 1. 2.* Pytają, mówi Augustyn święty, samego żydowskiego króla, o żydowskiego króla. Pytają króla rządzącego o króla narodzonego. Pytają Heroda o Chrystusa. Tak zaś pytają, że powiadają pytaniem: *Nuntiant, et interrogant.* Tak pytają, że według Chryzologa świętego uwagi, jakby kaznodzieje i króla tego nowego posłowie, niedbałych upominają, gnuśnych i leniwych karzą, wytykają złych, upornych tylko co przez gwałt nie naglą,

aby uznali, który się im narodził, króla Chrystusa, i jak jemu téj krzywdy, tak sobie téj nie czynili hańby, że któryby powinien czczony być w kościele, w żłobie zaniebany leży, któryby miał się jawnie okazać w świątyni, w jaskini się tai; *Non interrogant sed negligentes arguunt cur Rex Judaeorum in praesepe iacet, cur latet in specu et manifestus in sanctuario non habetur?* Tak pytają, że i króla i całe miasto jego trwożą: *Audiens autem Herodes Rex, turbatus est, et omnis Jerosolima cum illo.* Gdzie jest, mówią, który się narodził król żydowski? Jak gdyby mówili: Wiemy, żeś ty Herodzie teraz jest królem żydowskim; aleś ty się nie urodził królem. Królem cię uczynili Rzymianie, którzy pod moc swoją to państwo jako i świat cały podbili. Nie o ciebie się więc, króla przez moc rzymską uczynionego, pytamy, bośmy też nie tobie cześć naszą oddać zjęchali. Pytamy o króla, królem żydowskim narodzonego, któregośmy gwiazdę widzieli na wschód słońca. On, on sam z naszych nas wyprowadził domów; on w te nas kraje, twojój teraz władzy podległe, sprowadził. Jemu się pokłonić przyjechaliśmy. *Vidimus stellam ejus in oriente, et venimus odorare eum.* O nieustraszona świętych trzech królów odwago! o dziwnie mężny umyśle! Pierwój wyznawcami Chrystusa króla zostali, niżli go widzieli, aby nam dali z siebie przykład, jak mamy Chrystusa, ile Chrześcianie wierni, i u siebie sami uznawać za króla i królem go przed inszemi wyznać.

Tać jest wprawdzie powinność nasza, Chrześcianie, abyśmy Chrystusa uznawali być królem naszym. Bo kiedy nim pogardzili żydzi, myśmy go z temi ojcami naszymi, świętymi Trzema Królami, za króla swego przyjęli. Choćbyśmy tedy z inszych miar nie byli poddanymi jego, choćbyśmy nie byli urodzeni w królestwie jego, jak dziedziczne jego poddaństwo, choćbyśmy nie byli odkupieni krwią jego, dla téj przyczyny samój, żeśmy go sobie obrali za króla, znać go powinniśmy właściwym królem swoim. Obraliśmy go sobie za króla w ten sam dzień, któregośmy chrzest jego przyjęli. Prawieć nam w ten dzień rzeczono: *Dominum eligisti hodie.* Wyrzekliśmy się natenczas wszystkich inszych duszy naszej panów; a Chrystusowi służbęmy wieczną przyrzekli. Przyjął on przyrzeczenie nasze, i nas w poczet sług swoich wiernych popisał. Cóżby to za niestatek nasz, wybijać się z pod rządów jego, a panem go swoim już niechcieć uznawać? Gdzież godniejszego, gdzie lepszego najdziemy pana, żebyśmy wzgardziwszy Chrystusem, tamtego sobie stawili za króla?

Kogoż mieć będziesz, Chrześcianinie, za króla i pana swego? Być bowiem bez pana zgoła nie możesz. Komuż chcesz służyć? czartu-li? ale ten zabija, bo okrutny jest. Światu-li? ale ten zdradza, bo odmienny jest. Ciału-li? ale to zawstydzia, bo sprosne jest. Okaż mi króla, któryby był nad Chrystusa lepszy, a bez trudności pozwolę, abyś Chrystusa nie znał za pana i króla. Lecz gdzie mi go, i kiedy okażesz? Nigdzie i nigdy. Chrystusa więc, samego Chrystusa znaj za króla swego. Chrystusa królem swoim przed inszemi wyznaj.

Nie wstydzieli się święci trzej królowie, urodzeni i wychowani w pogaństwie, królem cię Panie mój wyznać natenczas, kiedyś między bydlęty złożony był w stajni — Chrześcianie wstydzić się będą, królem cię wyznawać teraz, kiedy między aniołami panujesz na niebie? Nie wstydzieli się, ani się lękali święci trzej królowie królem cię wyznać przed Herodem, i przed żydami — Chrześcianie wstydzić i lękać będą królem cię wyznać przed Chrześcianami? leżałeś na łonie ubogiej matki, a królowie królem cię głosili. Siedzisz teraz na prawicy Ojca, a Chrześcianie królem cię głosić nie mają? Płakałeś w żłobie, a znany za króla byłeś; teraz grzmisz w obłokach, a za króla znany być nie masz?

Słuchajcie Chrześcianie, słuchajcie słów samegoż Chrystusa: *Który się mnie, mówi, wstydzić będzie wyznać przed ludźmi za swojego pana i króla, tego ja będę się wstydził uznać przed Ojcem moim Bogiem, i przed Aniołami za mojego sługę.* Możesz co być nad to nieszczęśliwszego? Przeciwnie. Który mię, mówi, panem swoim wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam sługą swoim przed aniołami. Cóż być może pożądansego?

Nie dbajmyż więc na żadne pogardy, na urągania, pośmiewiska, prześladowania ludzi rozpustnych, bezbożnych — nie dbajmy. Gdyby sto Herodów trwożyć się, ba i srożyć miało, gdyby się miało sto tysięcy Faryzeuszów, ba i czartów burzyć, nie dbajmy, wyznajmy się głośno Chrystusowemi sługami; wyznajmy go swoim panem jawnie, a służby się i nabożeństwa jego nie wstydźmy.

Gdy my Chrystusa swoim wyznajemy królem przed ludźmi, Chrystus nas wyzna swojimi sługami przed ojcem swym Bogiem. A nie dośćże to chwały, nie dość błogosławieństwa? I czegoż ja więcej mam pragnąć, skoro to otrzymam, że mię nieba i ziemi największy król Chrystus, Syn boży uzna przed Ojcem za swego? Nie będzie mógł mi odmówić królestwa niebieskiego Ojciec, kiedy mię Syn sługą swoim wyzna. Wyzna mię zaś on sługą swoim, gdy ja swoim panem go wyznam.

Uznajmyż go Chrześcianie wszyscy i wyznajmy za naszego pana i króla, a oraz czcimy go jak króla; nie czyniąc jak owi, którzy to za świadectwem Pawła świętego, poznawszy Boga, nie uczcili jak Boga. Czcimy, mówię, znowu, Chrystusa jak króla. Wszakże tak świętych trzech królów przykładem czcić go powinniśmy; co już w drugiej téj części przełożyć mam.

II.

Nie uznać króla za króla, nie zawsze jest wina, ale go uznawszy, nie uczcić jak króla, i wina jest zawsze, i zawsze wina ciężka bardzo majestatu obrażonego.

Zebyśmy więc złości téj wzgardzicieliów zuchwałych potępiającej uszli; uznawszy Chrystusa za króla przez wiarę, czcimy go jak króla przez nabożeństwo: czcimy go duchem, ale oraz czcimy go i ciałem, czcimy go wewnętrznie w sercu, ale oraz i powierzchownie w sprawach.

I takąc to cześć, jak prawdziwą, tak i zupełną święci trzej królowie wschodni oddali królowi naszemu Chrystusowi Panu, cześć,

która nie tylko w sercu wpojona była głęboko, ale téż, która wy-
dawała się na ciełe.

Oto bowiem, skoro gwiazda ona, którą na wschód słońca wi-
dzieli, a zniknęła im była w Jerozolimie, znowu pokazawszy się,
doprowadziła ich na miejsce, i stanęła, gdzie było dzieciątko,
weszli w dom z radością, i tam upadłszy przed nalezionym na ło-
nie Matki Dzieciątkiem, pokłonili się Jemu: *Procidentes adoraverunt*.
Upadli przed Chrystusem na ziemię, uznając Go Królem, którego
szukali: otóż upokorzenie ciała, i cześć powierzchwnia. Pokłonili się
Jemu, wierząc Go być Bogiem, i Boski Mu pokłon oddając: otóż
nabożeństwo myśli, i cześć wewnętrzna. *Procidunt*, mówi Bernard
św., *venerantur ut Regem, adorant ut Deum*. Upadają prawi,
a czczą go jak Króla, kłaniają się jak Bogu. Oddali cześć, jak
mówi Leo św., oddali cześć słowu w ciełe: *adorant in carne Ver-
bum*; Mądrości w dzieciństwie, *in infantia sapientiam*; Mocy w sła-
bości: *in infirmitate virtutem*; w prawdziwej człowieka istności Pan
Majestatu: *in hominis veritate Dominum majestatis*. Boski Mu od-
dali pokłon, i tak go uczcili, jako najwyższego wszystkich Królów
Króla, Pana i Boga naszego.

Patrz, mówiąc słowa Fulgencjusza św., patrz, co ofiarują,
a uznaj, co wierzą. *Attende, quid obtulerunt, et agnosce quid cre-
diderunt*: Bogiem go zaiste być wierzą, i tę wiarę swoją przez
ofiarowane od siebie oświadczają dary; *Deum fatentur munere*.
Wszakże dla tego pewnie z darami do niego przyszli, a chociaż
nie okazałego nie widzieli przy nim, oddali mu je z pokłonem,
żeby pokazali, że uznawszy go prawdziwym Bogiem, bez ofiary do
niego przychodzić za niepobożną rzecz mieli. *Non apparebis ante
conspectum Domini vacuus*. Dla tego z takimi do niego przyszli
darami, które Maxima św. zdaniem, bardziej poszły na tajemnice,
niżeli na dary: *Non tam munera, quam mysteria*; żeby wyznali,
że go mają za takiego Pana, którego tajemnicami świętymi czcić
trzeba. Dla tego ze wszystkich dóbr swoich, i duszy, i ciała,
i majątności, daninę mu jakąś przynieśli w kadzidle, mirze i zło-
cie: żeby wyświadczyli, że go powszechnym wszystkich rzeczy
Panem, wszystkich dóbr dawcą najwyższym szanują; szanują ka-
dzidłem jak Boga, mirą jak człowieka, złotem jak Króla.

O jak zacne poszanowanie, poszanowanie z prawdziwej o bós-
twie Chrystusowym wiary, z nabożeństwa i czci ku niemu serdecz-
nej pochodzące! Pastuszkowie, mówi Augustyn, dla tego, iż
oglądali Chrystusa, wysławiali i chwalili Boga: *Illi Deum, ex eo
quod Christum viderant, laudaverunt*: Królowie i Chrystusowi sa-
memu, jako prawdziwemu Bogu, acz go tak nędznym, podłym, ubo-
gim widzieli w ciełe, cześć głęboką i pokłon oddali: *isti autem visum,
Christum etiam adoraverunt*. A przecię Królami byli! Panami so-
bie wolnemi byli, nie podbici orężem, nie pociągnięni gwałtem,
samą tylko zniewoleni wiarą, nabożeństwem przynagleni.

O wiaro! jakożeś mocna! O nabożeństwo, jakożeś dzielne,
kiedy królów nawet, królów z pogaństwa wezwanych, królów mą-
drością wsławionych, za czciciele, ba za niewolniki wieczne podbi-
jasz Chrystusowi, a to jeszcze słabemu w on czas dziecięciu, ani

mądrością, ani cudami jeszcze, któremi się potym rozślawił, nie wstawionemu na świecie!

Patrzcież na tę wiarę, chrześcijanie wierni! Patrzcie chrześcijanie pobożni na to świętych trzech królów nabożeństwo, a z ich przykładu nauczcie się, iż nie uznawać tylko Chrystusa za króla, ale i cześć go jak króla należy.

Tac jest wprawdzie powinność nas wszystkich, abyśmy jak chrześcijanie pobożni czcili Chrystusa jak króla. Kiedy go albowiem uznajemy być królem swoim, coby to za złość, co za nie zbożność nie cześć go jak króla! Wiara sama nasza tę na nas potrzebę, samo chrześcijańskie imię powinność tę wkłada.

Cóż? czyniemyż téj powinności dosyć świętych trzech królów przykładem?

Mamy oto samegoż tego Chrystusa w kościołach, którego oni znaleźli w oborze, mamy na ołtarzu, którego znaleźli w żłobie. Takąż mu tu cześć wyrządzamy, jaką mu tam wyrządzali oni? cześć nie zwierzchną tylko, ale i wewnętrzną, pochodzącą z serca i duszy, a na ciełe wydającą się? Patrzmy tylko: są między nami, rzecz pewna, są jedni, którzy na wzór Faryzeuszów, cześć Go i chwałą wargami; ale serce ich bardzo jest od niego dalekie. Są, którzy na wzór rzymskich onych żołnierzy przy męce jego padają na kolana przed nim; ale ducha i serca swego nigdy nie wylewają. Kłaniają się mu, i królem go zowią: ale to czynią szydersko: *illudebant ei dicentes: ave Rex Judaeorum*. Bo czyliż nie szyderstwo to jest, modlić się, czynić umartwienia, posty, jałmużny, ofiary, nabożeństwa różne, a w grzechach swoich leżeć spokojnie tak dawno? a z nałogów złych nie powstawać nigdy? abo co na czas powstawszy, upadać w nie znowu? a prawa i rozkazy jego deptać zuchwale tak często? woli jego dobrze uznanéj sprzeciwić się tak uporczywie? oświecenia, natchnienia, rady jego pomiatać tak śmiało? I ciż więc, którzy to czynią, cześć Panu Chrystusowi czynią, a cześć takową, jaką mu czynili święci trzej królowie? którzy jak tylko gwiazdę jego na wschód ujrzel, tak nieodwłocznie w drogę się do niego wybrali, aby go, jako przystało, uczcili: *Vidimus stellam ejus in oriente. Et venimus adorare eum?* Wyznawają naukę jego, czytają Ewanielie, słuchają słowa bożego, które jest pochodnią nogom naszym, i oświeca nas lepiej, niż gwiazda świętych trzech królów; a za tym światłem iść nie chcą, a temu światłu są uporczywie przeciwni, a w swoich się ciemnościach, aby grzeszyć spokojnie, bez zgryzoty sumienia mogli, kochają...

Cóż powiem o drugich? Boć są jeszcze między nami drudzy, którzy nie tylko wewnątrz, jak pierwsi, ale i powierzchownie, królowi naszemu Chrystusowi Bogu, czci nie oświadczają żadnej.

Są, i ach jak wielu, którzy bez względu na kościół święty, w którym on, jak w pałacu mieszka, bez względu na Ołtarze św., na których, jak na stolicy zasiada; bez względu na świętych Aniołów, którzy przy nim, jako dworzanie, z pokornym nabożeństwem stoją, bez względu na święte ofiary kapłańskie śpiewania, pobożnych ludzi modlitwy, którym czynią wielką przeszkodę, bez względu nawet na samę obliczność Pańską, w żywych oczach jego, nie tylko

nie przyklękają z pokorą, nie tylko nie modlą się z uwagą, nie tylko się nie zachowują z skromnością; ale jeszcze nieprzystojne szept, plugawą umizgi, nieczyste czynią z pogorszeniem wielu swawole; którzy po wszystkich kościoła stronach okiem nieczystym rzucają, głową niespokojną tam i sam lekkomyślnie kręcą, szastają niesfornie nogami, śmieją się, żartują...

Są którzy obdarzeni od niego będąc i z bogaceni obficie, nie mu ani dla wspomnienia ubogich, ani dla podźwignienia domów i kościołów jego, na znak hołdu i poddaństwa dać nie chcą. Widzą ubóstwa jego potrzeby, widzą spustoszenie przybytków jego, iż ledwie mu w chrześcijańskich miastach nie przychodzi tak mieszkac, jak w żydowskim Betlejem w szopie; słyszą, co mówi Duch św.: *Honora Dominum de tua substantia*: Czcij Pana z majątności twojej, oddaj mu część jego, udziel mu i z części swojej, a nie bądź skąpym na Boga, który jest na ciebie tak szczodry: *Honora Dominum de tua substantia* — słyszą to, a przecie jakby to nie do nich mówiono, albo nic nie czynią zgola, albo mało co: czynią wiele bardzo dla świata, dla grzechu, dla czarta — dla Chrystusa nie.

I ciż więc, którzy to czynią, część Panu Chrystusowi czynią, a część takową, jaką mu czynili święci Trzój Królowi, którzy przyszedłszy do szopy i dzieciątko z Maryą nalazłszy, upadli przed nim najpierw, i pokłonili się mu: *Intrantes domum, invenerunt puerum cum Maria Matre ejus; et procidentes adoraverunt eum*: zatym otworzywszy swe skarby, ofiarowali mu dary złoto, kadzidło, i mirę? Ba, owszem czynią mu wzgardę, jak owi synowie Belial, którzy wybranym od Boga, namaszczoneym od Samuela na królestwo Saulem wzgardzili zuchwale, a darów mu nie przynieśli żadnych.

Czuje bez wątpienia tę swoją od chrześcian wzgardę Chrystus Pan; a pewnie się tak na nią boleśnie uskarża, jak się uskarżał na nieczęść wyrządzoną sobie od żydów: *Et vos inhonorastis me*, a wyście mię nie uczcili, a wy zelżyliście mię.

Jać wprawdzie nie potrzebuję czci waszej, i snadno się bez niej obejdę. Mam cześć wielką dosyć od tak wielu pobożnych prawdziwie ludzi, którzy przedemną, nie przed Baalem kolana swoje zginają. Mam cześć większą jeszcze od niebieskich duchów Aniołów, którzy mi służą. Mam cześć największą od Ojca mego, który mię postanowił Królem, nad Syonem, górą świętą swoją, a cześć i chwałę swoją uwieńczył. Ale wy, królestwo moje, poddaństwo, ludu mój wybrany, chrześcijanie wierni, możecież na siebie przynieść, abyście mi, jak Panu, jak Królowi, Zbawicielowi swojemu cześć nie oddawali? A przecież, gdy ja oto dla waszej miłości zniżyłem się aż do postaci służebnej, aż do tajni, do bydłat, do żłobu, ba i do krzyża, do łotrów, abym ubliżoną przez was cześć Ojcu nadgrodził, a gniew jego przeciw wam przebłagał; gdy go przez wyniszczenie moje czczę i błagam za was: *Honorifico Patrem meum, et vos inhonorastis me*; — wy niejedną czynicie mi nieczęść, nieczęść w domach waszych, ba co większa, nieczęść w domu moim, nieczęść przy sprawach potocznych, nieczęść nawet w sprawach najświętszych: *inhonorastis me*.

Czynicie mi niecieść jedni przez skępstwo, drudzy przez świętokradzkie wydzierstwa, insi przez rozpustę, inni przez nieskromność, niestateczność, lekkość, oziębłość, nienabożeństwo: *inhonorastis me*.

Ublżacie mi chwały powinnej w kościołach, ujmujecie ofiar, służbę moję gubicie, odbierając kapłanom opatrzenie, ołtarzom ochędoństwo, świątyniom dochody, ubogim jałmużny: *inhonorastis me*.

A to wy czynicie, wy chrześcijanie, wy katolicy, wy, którzy mię znacie za Pana, którzy się moim dziedzictwem zowiecie: *Vos inhonorastis me*.

Nie czynimy już tego więcęj, nie czynimy, chrześcijanie! a nie dawajmy Chrystusowi Panu przyczyny do tak żałościwej przeciwko nam skargi. Cześć mu i owszem taką, jaką ci ojcowie nasi, święci Trzój Królowie, oddajmy. Patrzmy na przykład ich, i rozumiejmy, że ku oddaniu czci temu Panu powinnej, z sobą nas wespół słowami psalmu wzywają: *Venite adoremus, et procidamus ante Dominum*. Pójdźcie, pokłońmy się i upadajmy przed Panem; albowiem on Bogiem naszym jest, choć się stał dla nas człowiekiem. Stał się zaprawdę człowiekiem, ale Bogiem być nie przestał.

Pójdźcie, nie już do Betleemskiej stajni, gdzie myśmy w ubóstwie i nędzy temu Człowiekowi Bogu nalezionemu, pokłon, cześć, dary oddali, lecz pójdźcie do świątyni Pańskich, pójdźcie przed Ołtarz przybytku jego: tu go najdziecie zapewne, nie uwinionego, co prawda, w pieluszki, ale w Sakramentalnej utajonego postaci; nie na łonie Matki, ale na ręku kapłańskich; najdziecie go między Aniołmi, nie między bydłety, Oddajcie mu pokłon, oddajcie powiną, jako Królowi, ze wszystkich dóbr waszych, które wszystkie z rąk jego macie, daninę, albowiem Bóg wielki Pan i Król wielki nadewszemi bogi.

III.

Niech tam kto chce tego nie czyni; niech się opiera, ociaga; ja pociągniony świętych Trzech Królów przykładem, przed Ołtarz Twój o Panie i Królu mój Chryste, przychodzę, abym, co Królowie oni przy żłobie, ja przy Ołtarzu wykonał. Upadam przed oblczem Twoim w głębokości serca mojego, i pokłon Ci boski oddaję. Oddaję powiną daninę, ze wszystkiego, co mam, i co jestem. Oddaję wszystką wolność moję, oddaję pamięć, rozum, wolą, całego siebie na oświadczenie godności Twój Pańskiej, a mego Tobie wiecznego poddaństwa. Tu się znowu jawnie swym głosem własnym zarzekam czarta i pychy jego, jakim się przy chrzcie głosem pożyczanem ojców chrestnych zarzekł. Tu sam przyrzekam, co tam za mnie insi przyrzekli, że Ciebie tylko samego znam, i chcę znać wiecznie za swojego Pana. Tu wyznaję, żeś Ty sam jest Król mój i Bóg mój; a ja sługa Twój, ja sługa Twój i syn służebnicy Twojej!

Wszystkich nas racz przyjąć za sług swoich wiecznych: albowiem Ty jesteś Pan, Bóg nasz, czei wszelkięj i poszanowania godzien od wszystkich: a my co do jednego wszyscy, lud i owce państwa Twego. Ciebie znamy za Króla, siebie wyznajemy pod-

daństwem Twoim. Ciebie czcimy jak Króla, dla nas czei dosyć, gdy między sługami Twojemi będziemy mieścić się na zawsze. Niechże tak będzie, o Panie! Amen.

Kazanie na Niedzielę I. po Trzech Królach.

O ciekawości.

Przez X. Tom. Grodzickiego.

Znaleźli Go (to jest Pana Jezusa) w kościele siedzącego wpośród Doktorów, słuchającego i pytającego ich.

Jaka to rozmowa była Chrystusa Pana w kościele między Doktorami, ludźmi najuczeńszymi, o co się ich pytał i czego słuchał, a jeszcze rozmowa, która tak oświeconych ludzi w zadziwienie wprawiała: *Dziwili się wszyscy mądrości i odpowiedziom Jego*; różne o tym mamy uczonych zdania. Jednakże Kościół św. żadnego nam o tym zapewnienia nie daje i woli nas w niewiadomości zostawić, niżeli niepewnemi powieściami cieszyć. Daje nam przez to samo naukę, aby prawowierni na téj ciekawości przestawali, która im potrzebna i pożyteczna jest, a za granice nie wychodzili.

Że Chrystus Pan w młodziuchnym wieku zadawał pytania, czynił odpowiedzi, aż do zadziwienia wszystkich najuczeńszych, to pewna, ale jakie pytania? i o co? tego pod ludzką ciekawość nie podaje. Pokazał to Chrystus, ile razy pytano się go o rzeczach potrzebnych, zawsze dał odpowiedź: ale gdy się pytano z ciekawości mniej potrzebnej, zawsze zganił. Tak, gdy się pytano o dniu Sądym, odpowiedział: Należy do was wiedzieć te czasy albo momenta, które Ojciec w mocy swój założył. Gdy św. Piotr pytał się o Janie: A z Janem co się stanie? Odpowiedział Chrystus Pan: Cóż to do ciebie należy? Ty idź za mną. Nawet Najświętszej Pannie zbolałej, szukającej Chrystusa i mówiącej: *Synu, cóżeś nam to uczynił?* Odpowiedział: *Albożeście niewiedzieli, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, znajdować mi się należy?* Przeto Duch św. przestrzega: *W nadpotrzebnych rzeczach wielorakiego badania nie czyn, a w dziełach boskich nie bądź ciekawy.*

Albo jak dokładnie do tego prowadzi Tomasz a Kempis: „Gdy przyjdzie Sąd Boski, nie będą nas pytać się, cośmy czytali, ale cośmy czynili, ani o to, jakieśmy gładko mówili, ale jakieśmy dobrze żyli.“

Wielu na świecie ludzi, którzy rzeczy odległe dobrze widzą, a blizkich nie widzą. Tak ludzie ciekawi nie widzą według zdania św. Grzegorza, co się z nimi dzieje. Widzą oni źdźbło w oczach cudzych, a belki w własnych nie widzą. Wiele mają wiadomości obcych, a tych, które ich samych i wiecznie i docześnie uszczęśliwić mogą, nie widzą. Była ta ciekawość wprawdzie od początku świata, i w pierwszych rodzicach przyczyną najpierwszego grzechu

na zapytanie szatańskie: *Dla czego to Pan zakazał wam zażywać owocu z drzewa umiejętności złego i dobrego?* i gdy się w tę ciekawość wdali, i siebie i naród ludzki zgubili. Mówmyż o tej namiętności każdemu z nas wrodzonej.

Która i kiedy ciekawość jest dobra i chwalebna; która zaś i kiedy jest zła i naganna?

Ad. M. D. Gloriam.

I.

Niemasz nic chwalebniejszego jak ciekawość dobra. Ta do potrzeb i wygod ludzkich obficie wynajduje źródła, użyteczne rękodzieła wprowadza, z ziemi wnętrzości szacowne pożytki wydobywa, w głębi morskiej skarby wynajduje, przenosi się w górę, i niebieskich dochodzi obrotów; a wyższem światłem oświecona, przychodzi do poznania samego Boga, jego dzieł przedziwnych i doskonałości niepojętych, na ostatek stawia na gruncie wiecznego szczęścia człowieka.

Niemasz też nic szkodliwszego, jak ciekawość zła. Ta wgląda w najwyższe Boskie rozrządzenia, a biorąc pod sznur błędnego swego zdania i rozumu, nagania, i nad samą piekielną przepaścią człowieka stawia. Według powszechnego zdania Ojców św.: Ciekawość jest pierwszym stopniem do piekła.

Ciekawość dobrą, najpierwszą człowiekowi rozumnemu, i najpotrzebniejszą mamy w owym młodzianie opisane w Ewangeliji, który się pytał Chrystusa Pana: *Co mam czynić, abym życia wiecznego dostąpił?* Ta ciekawość jest nam z zdrowym rozumem nadana i przykazana. Bo jako człowiek jest na to stworzony, żeby Boga znał, jego kochał, jemu służył, i tym sposobem zbawienia wiecznego dorabiał się, tak powinien pytać się, jak ma służyć Bogu, jak ma miłość Stwórcy swemu oświadczać, jak zbawienia wiecznego dostąpić? Na tej ciekawości nasze całe życie być powinno. W tym ciekawość nasza być powinna, żebyśmy wolą Boską poznali, a poznawszy, sposobów do jęj zachowania szukali. Od tej ciekawości nikogo Bóg nie wyjął: tak mądry, jako i nie mądry, tak ubogi jako i bogaty, tak młody jako i stary tę wiadomość mieć powinien. A jako ta ciekawość jest powinnością naszą, tak zaniebdanie jęj jest grzechem naszym. Grzech albowiem jest, i nie mały, gdy kto nie chce wiedzieć o tym, co mu do służby boskiej i zbawienia należy.

Ta ciekawość święta rozumnych ludzi do rozmaitych przyjęcia stanów przyprowadziła. Jedni obierali stan zakonny, drudzy, ile łatwiejszy, stan małżeński. Każdy upatrywał tego, gdzie, i w jakim sposobie Bogu służyć może, i łatwiej zbawienia dorabiać się, a swoje wieczne szczęście zabezpieczyć.

Co was, święci Pustelnicy, na pustynie wygnało i w odludności posępnej życie wam przepędzać kazało? Odpowiedzą: *Unum necessarium.* Oto ten jeden interes, abyśmy w tej osobności Bogu służyli, i dalecy będąc od okazji grzechowej i zgorszenia, łatwiej na wieczne szczęście pracować mogli.

Co klasztory napełniło? Co w pałacach samych i wśród mnogości ludu wielu do życia prawdziwie zakonnego przyprowadza?

Oto: *Unum necessarium*. Oto ta przyczyna: Służba Boska i Zbawienie własne.

Co was do czytania ksiąg świętych pobudza? Co do słuchania nauk zbawiennych zgromadza? Oto ta święta ciekawość, każdy rzecze: abym w stanie moim Bogu służył, poznał wolę jego, a poznawszy, żebym ją wykonywał.

Ta ciekawość jest potrzebna względem każdego stanu, aby każdy doświadczył się, jakie są powinności jego. Inne albowiem są powinności duchownych, inne świeckich, inne panów, gospodarzów, pań, gospodyń; inne służących, inne rodziców, inne dzieci; inne majątnych, inne ubogich. Ta zaś ciekawość być powinna stateczna, osobiście, gdy idzie o występienie jakiego występku, albo o nabycie cnoty jakiej. Kto chce być mądrym, musi się statecznie uczyć, dobrym architektem, rzemieślnikiem, musi architektury, albo rzemiosła pilnować. Dobrym lekarzem, malarzem, muzykantem, trzeba w tej profesyi nie ustawać. Opuścić się tylko w cnocie, wnet ona albo osłabieje, albo zginie.

Jesteśmy jako płynący bystrą rzeką czasu upływającego, ale płynący pod wodę, dążąc z trudnością i pracą do brzegu szczęśliwej wieczności; opuścmy tylko ręce, nie róbmy wiosłami, to jest, nie zażywajmy ustawicznie pilności w dziełach zbawiennych, wnet wstecz cofniemy się. Zdanie Ojców wszystkich duchownych, tą ciekawością świętą prowadzonych: Nieczynić postępuku, jest to wstecz cofać się.

Przydać należy i to, że po jednej cnocie, a nie razem kilka nabywać trzeba: kto dwa zające razem goni, żadnego nie złowi. Toż o cnotach sądzić. Nie możemy razem wszystkich cnot nabyć: pokory, cichości, miłości bliźnich, cierpliwości: powoli nam trzeba do doskonałości życia chrześcijańskiego postępować.

Toż samo mamy mówić o występkach: Porodziłiśmy się wszyscy pysznymi, łakomymi, lubieżnymi, niecierpliwymi, razem wszystkich występków wytepić nie zdołamy, ale ta ciekawość święta potrzebna, od którego i jak zacząć, aby wszystkie wytepić.

Żalił się jeden Zakonnik (jak mamy w życiach ojców), że nie mógł wszystkich defektów wytepić; zaprowadził go Opat święty do ogrodu małego, chwastem wielkim zarosłego, i wraz z sobą chwast wyrывая, czyścić kazał; co gdy jednego, drugiego i trzeciego dnia uczynił, wkrótce cały ogródek ślicznym stał się. Rzekł nakoniec do niego: Tak czyn w ogrodzie duszy twojej.

Wielu jest, którzy się nią zbyt znacznie zaprzątają i są podobni do łowiących w morzu perły, którzy zamiast pereł, proste skorupy i błoto wynoszą. To podobieństwo daje św. Prosper, gdy pogańskich opisuje filozofów: Ci (mówi ten święty) zaciekłszy się w sekreta natury, wiele z pokrzywdzeniem Boskich doskonałości o Bogu nam podali.

Przeto niedarmo sądził św. Augustyn, że ciekawość aż do wynalazku herezy przysła. Tertulian stary, filozofów patryachami herezy nazywa. Zaś św. Nilus wiernym, aby oni w błąd taki przez ciekawość nie wpadli, tę naukę daje: Gdzie idzie o rzeczy wyższe,

przechodzące rozum, ciekawie nie badaj się w nich, ale wierz, i niski Bogu objawiającemu oddawaj pokłon.

Jak zbytęczne światło, naprzykład słoneczne, gdy się kto w nie ciekawie wpatruje, wzrok odbiera i oślepia, tak światło Prawdy tajemnicie Boskich. Albowiem ludzie tak ciekawi nigdy nie wiedzą, co się z nimi dzieje, mają się za dobrych i świętych, choć są źli i niecnotliwi.

Są jako chory, zawrót głowy cierpiący, zdaje mu się, że budynek się z nim kręci, a w samęj rzeczy on zakręcił w sobie cierpi. Niech każdy co do powołania swego należy, pilnuje, i w tym ciekawość swoją zatapia. Są oni podobni do owego filozofa, Thales nazwanego, który ciekawie uważał obroty gwiazd niebieskich, a nie patrzył, co się na ziemi pod nim dzieje, i wpadł w dół głębokę.

Ta ciekawość jest naganna w tajemnicach Wiary świętej, gdyż rozumem naszym stanąć mamy tu na tym, że Bóg objawił Kościołowi, a Kościół nam. O tym Objawieniu najmędrsi na świecie ludzie od Boga szczególnie objasnieni zapewnili, co prawda uznali, co fałsz odrzucili. Jakie objawienia są o Tajemnicy Trójcy Najświętszej, Wcielenia Syna Boskiego, Eucharystyi, grzechu pierworodnego, jako ten jest naszym własnym: wierz, chrześcijaninie, i uwielbiaj pokłonem Boga. Ciekawość Duch św. przyrównywa do miodu: *Jedź synu mój miód, bo dobry jest.* Ale oraz sposób opisuje: Ale oraz sposób opisuje: „Jako gdy kto wiele miodu je, nie wychodzi mu na dobre, tak kto się bada w dziełach Boskiego Majestatu, od chwały jego pogrążonym zostanie.“ Kto wiele miodu w plastrach zażywa, pospolicie cierpi niezmiernie boleści (bo się w żółć obraca, a częstokroć i śmierć przynosi), tak, kto zbytęzną ciekawością, unosi się, miasto słodyczy, znajduje boleść, a częstokroć i śmierć. Jak przestrzega św. Paweł Apostół: „Mówię wam prawowiernym, żebyście się ciekawością dalej nie zapędzali, tylko ile wam wstrzemięźliwość, skromność umysłu każe.“

Chcecież przykładów, do czego to ciekawość nieumiarkowana ludzi najświetlejszych przyprowadziła? Przypomnijcie Tertuliana, jasną pochodnię Kościoła Chrystusowego, filar prawdy, pogrom kacerzów, a jak ciężko ten wielki człowiek upadł. Cóż za burza tę pochodnię cały świat oświecającą zgasiła? Co za piorun ten filar obalił? Oto zapędził się ciekawie w uważanie sprawiedliwości Boskiej, zapomniawszy o miłosierdziu jego. Sądził, że źle Kościół święty czyni, gdy do powtórnej pokuty po powtórnym grzechu kogo przypuszcza, w tym błędzie żył, w tym błędzie umarł. Sądził, że źle Kościół św. czyni, że po śmierci małżonka powtórnego małżeństwa wdowom i wdowcom pozwala, i powtarne małżeństwo nazywał cudzołóstwem: otóż stał się cudzołożnikiem wiary. Sądził, że źle czynią Męczennicy, że przed prześladowaniem uchodzą; otóż sam stał się męczennikiem czarta, gdy w niepokucie umarł.

Drugi Origines, cud mądrości, o jakiej po Salomonie nie czytamy. Zapędził się ciekawie szperając w miłosierdziu Boskim i przyszedł do tego błędu, że szatani i potępieni po swęj pokucie przez wiele tysięcy lat odpuszczenie otrzymają i od mąk uwolnieni będą. Jakby niewiedziął, że grzech każdy jest złości nieskoń-

czonój, godność Boska obrażona nieskończona. Ow Aryusz, od którego Aryanie początek wzięli, zapędził się ciekawie w roztrząsanie Tajemnicy niedościgłej Trójcy świętej, a nie mogąc jęj pojąć, bo nad rozum jest, Syna Boskiego osądził być stworzeniem i nierównym Bogu Ojcu Bogiem.

Z téjci to przyczyny kościół święty nie pozwala wszystkim bez braku czytać pismo św., żeby oni w podobne błędy, nie rozumiejąc jego, nie wpadli. Ojcowie święci zadającym ciekawe pytania w rzeczach, rozum ludzki przechodzących, tak odpowiadali: W rzeczach wyższych nad twój rozum nie badaj się, ale czyn co Bóg kazał. Tak św. Fulgencyusz spytany: Czemu Bóg nie wszystkich razem ludzi do wiary świętej powołuje? Odpowiedział: W wyższych rzeczach nie badaj się. O! niepojęta przepaści mądrości Bożkiej. Tak św. Augustyn pytającym się Priscillianistom, czy słońce, księżyc, gwiazdy, mają duszę i czy żyją? Odpowiedział: W wyższych rzeczach nie badaj się.

Przyczyna zaś ciekawości trzymania na wodzy, jest częścią z nas, istoty naszej; częścią z istoty nauki. Mów prostakowi o wiatrach, śniegach, mgłach, kolorach, dźwięku etc., on tego nie rozumie, ale rozumie filozof. Mów filozofowi o tajemnicach wiary, sakramentach, on tego nie rozumie, ale rozumie teolog. Mów teologowi o przyszłych rzeczach, on tego nie pojmuje, ale rozumie prorok. A kiedy nie rozumiesz wyższych rzeszy, przestań na tych, które rozumiesz.

II.

Ten rodzaj jeden ciekawości uspokoiwszy, a jako niezmiernój nagany godny i szkodliwy uprzątnąwszy, pójdźmy do drugiego, który niewinność truje. Sw. Tomasz ciekawość nazywa wadą prowadzącą do pożydlwości i grzeszenia. Taka ciekawość prowadzi do widoku płci innój, do zabawy z niemi, gry, uciech, i samój rozputy bezwstydnój.

Da wid spojrział tylko na Betsabę kąpiącą się, o jak wiele łez wylał, aby tę nieszczęśliwą ciekawość spłókał! O mój Boże! jak wiele dusz zaginęło z jednego wejrzenia, jak wiele narzeka: „Oto oko moje rozbiło, zagubiło duszę moją!“

Ale wielem powiedział: Jak wielu zginęło z usłyszenia jednego słowa nieprzystojnego, i przeciwko chrześcijańskiej skromności wymówionego! Cóż mam mówić o owych posągach z brązu, kamieni, gipsu, bez wstydu wyrabianych i publiczności wystawianych, o obrazach bez skromności malowanych, którym na ofiarę młodzież ogniem pożydlwości serca swoje pali? Co mówić o książkach płomienie miłosne zapalających, które młodzież przepłaca; o wierszach, pieśniach mniej przystojnych, które prędko młodzież pojmuje, i długo w pamięci trzyma? O gdyby się piekło otworzyło, o jakbyśmy wiele tam obaczyli opłakujących tę ciekawość!

Więc masz, chrześcijaninie, uczynić przymierze z oczyma twemi, aby na nic takiego, czy z żyjących, czy nieżyjących rzeczy nie patrzyły, coby niewinność obrazić mogło, i na co patrzeć nie należy. Przymierze uczynić z uszami twemi, jak Duch św. nau-

czył: *Uczyn pŁot uszom twoim*, ale pŁot z cierni, aby przez nie nic do serca twego, coby je naruszyĆ mogŁo, nie weszŁo.

Trzecia ciekawość naganna wzgŁedem spraw ludzkich, Źycia cudzego, przez badanie się o cudzych defektach, co jak otwartym sposobem i prostym dziaĆ się często zwykŁo, tak skrytym i subtelniejszym nieraz się trafia.

Wielu jest takich, którzyby radzi o wszystkim wiedzieĆ, co się w którym domu dzieje, jakie poŹycie w małŹeństwie, jakie obchodzenie z domowemi i obcemi, na co przychody idą, z kim przyjaźń, z kim złe zachowanie mają? I nie zastanawiają się na tym, co dobrego usłyszą, ale co złego, i są takie ciekawe dusze podobne do much, które na zdrowym ciele nie siadają, ale gdzie wrzód upatrzą, nad nim się bawią. Takowi ludzie, o jak wielu dobrej pozbawiają sławy, nabawiają szkody, a częstokroć dom anielski w piekŁo zamieniają.

Drudzy sztuczni i subtelni: chwalą osoby, Źeby ich naganę wyczerpnęli; ganią, Źeby do utwierdzenia nagany innych wprowadzili, a zawsze z ciekawości o czym dowiedzieli się. O cudzych oni występkach badają się, a o swoich ani pomyślą. Do takiego kaŹdego ja mówię słowy z pisma św. wyjętemi: *Któż cię to bliźniego twego uczynił sędzią?* JeŹeliś ojciec albo matka, pan albo pani, gospodarz albo gospodyni: masz prawo zagŁądać w sprawy dzieci twoich, sŁug twoich, i to z roztropnością chrześcijańską, dla nienaruszenia pokoju domowego, bo to jest rodziców, panów, gospodarzów powinnością, i oni za dzieci swoje, sŁug swoich, poddanych swoich, Bogu rachunek oddawać będą; ale co należy do równych, a dopieroŹ wyższych, cóŹ to do ciebie należy?

Z takięj ciekawości, o jak wiele plotek, zakŁócenia i rozmaitych nieszcześliwości wynika! JuŹ poróżnienia w małŹeństwach, kŁótnie w domowych, i między familiami, albo obywatelami okolicy, śmiertelne nienawiści.

Tu ciekawość zapędzą cię jeszcze do przyszłych rzeczy wiadomości, juŹ godziwym, juŹ niegodziwym sposobem, udaje się do gwiazd i planet, nie Źeby dowiedzieĆ się o sŁotach i pogodach, czasach zimnych lub gorących, zdrowych lub niezdrowych, ale od woli jedynie boskiej albo ludzkiej zawisłych, jakie jest szczęście albo nieszczęście, dobre albo złe postanowienie, jakby planety pod którymi się człowiek rodzi, wpływały w rząd świata, i wolną wolą ludzką rządziły.

Z tych skutków dochodzić powinniśmy, jak szkodliwa jest nieograniczona ciekawość. Poznawali to sami poganie: Seneka sądził, Źe pokój serdeczny psuje, Euripides, Źe gniewu ludzkiego jest źródŁem. Dawał on tę reguŁę: „Chcesz byĆ spokojnym i niegniewliwym, nie bądźŹe ciekawym.“ Cicero: „Wdawać się ciekawie w cudze zabawy, interesa, jest to rzecz przykra,“ a inny filozof przydaje, Źe jest samemu Źyciu człowieka szkodliwa. Lecz pominąwszy doczesne szkody, daleko większe sprawują zŁa ciekawość na duszy; słowa są nie człowieka, ale Ducha św. Leniwy człowiek wszystkiego ciekawie pragnie, i przez to się gubi. Gotów jest dla zadosyćuczynienia ciekawości wszystkie powinności swoje

opuścić, gotów dla nikczemnego widoku opuścić w święto mszą, kazanie, naukę, gdzieby się dowiedział, jak ma być szczęśliwym na wieki; za nowinami biega, w lekkomyślności się wdaje, ledwo co zasłyszał o gruntownej nauce, jużci o wszystkim dysputować gotów, a jako liście za wiatrem, tak za nowością ugania się. A na ostatek, jako motyle do światła lecą i giną, tak niepomiarowanie ciekawi, w swoich się ciekawościach gubią.

Przeto św. Paweł przestrzegał Tymoteusza swego, żeby wystrzegał się niepotrzebnych ciekawości. Bo mówi ten święty Apostół: Te, ile niepożyteczne, pogrążają w przepaść i zgubę. Bóg też sprawiedliwy dopuszcza im, że za ciekawości złe w gorsze wpadają: „Nierozumne stało się serce ich, przeto dopuści im Bóg, aby się to działo, czego pragnęli sercem.“

Nie zastanawiam się nad tym, jako tacy ciekawi ludzie nie mają wiary u innych, ani nad tym, jak surowie Bóg zakazał Izraelitom, żeby ciekawością uwiedzeni, nieważyli się przybliżyć do góry Sinai, na której prawa swoje dawał; jako też zakazał, aby żaden nie ważył się zajrzeć do świątyni, chyba gdy ta odkryta była, a to pod karą śmierci, co było nie bez przyczyny, żeby ludzie w dzieła Boskie, w Jego świętości nie ważyli się ciekawością zapędzać, — dość na tym stanąć: jak ciekawość dobra jest chwalebna, tak ciekawość nieograniczona naganna. Pierwsza jest albo powinnością, albo pomocą życia ludzkiego, i doczesnego i wiecznego, a druga jest zgubą i trucizną.

Cóż tedy mamy czynić? Oto naśladować mamy owych, o których czytamy w Dziejach apostoelskich: „Wielu z tych, którzy się ciekawością uwodzili, poznosili książki, i w oczach wszystkich popalili.“

Dałby Bóg, żeby co ci pierwsi chrześciane uczynili, i my następcy za przykładem przodków naszych wykonali. Niech zginą takowe książki, które wierze świętej, tak mocno od Boga samego zaszczerpionej, pracą i męczeństwem świętych Apostołów i męczenników skropionej, tysiącami cudów boskich ugruntowanej, ubliżają.

Niech idą na stós takie książki, które niewinność i czystość anielską trują.

Niech giną z niemi posągi i obrazy bez skromności wystawione i malowane. Niech giną paszkwile, pisma, czerniące bliźnich sławę. Niech spłoną ogniem wszystkie zabobonne kuglarskie książki, które młodych zwłaszcza ciekawość zaosttrząją.

Poświęćmy oczy nasze Bogu, aby się tą nieszczęśliwą ciekawością nie uwodziły.

Poświęćmy uszy nasze, abyśmy ich, gdy co szkodzić nam może, do słuchania nie nakłaniali.

Poświęćmy zmysły nasze, a najbardziej rozum i serce nasze, w prostocie i pokorze trzymając się, a Bóg, który nas uczynił Kościołem swoim, w doskonałej zachowa świętobliwości.

III.

O Panie! Jako twój jesteś, tak tobie zupełnie wszystkie affekta nasze poświęcamy. Ciekawość nasza niech będzie, której

nauczał św. Augustyn, sługa twój: „Niech ja ciebie i wolę twoję poznaje, niech i mnie i moje powinności jak najciekawiej przenikam. Niech będzie i szkołą moją i nauką najwyższą — Jezus ukrzyżowany. Żałujemy za wszystkie życia ciekawości, które nam kiedykolwiek do obrazu twojej, Panie, posłużyły. Stanowimy świętą ostrożność, dodawaj tylko łaski do jęj wiernego zachowania. Amen.

Kazanie na Niedz. I. po Trzech Królach.

Przez X. Fabianiego.

Pater tuus, et ego dolentes, quaerebamus Te. Luc. 2.

Ojciec twój i ja, żałośni, szukaliśmy Cię.

Nim do wykładu słów przedsięwziętych dzisiejszej przystąpię Ewangelii, proszę was, żebyście pilnie posłuchali, co powiem:

Niewiasta zająca, ale nieznaczą, wam wszystkim znajoma i od wszystkich ukochana, klejnot bardzo kosztowny zgubiła, który sobie nad wszystkie świata tego skarby szacowała, bo go miała od swego najukochańszego oblubieńca, a ten drogi klejnot zgubiła w kościele, szukając go z wielką pilnością i troskliwością, znaleźć nie mogła. Ja was wszystkich proszę, żebyście jęj zgubionego tego klejnotu szukać pomogli, a jeżeli go znajdziecie, żebyście go sobie zatrzymali.

Dziwujecie się wy temu i ciekawie podobno pytacie: Co to za niewiasta znajoma? i mówicie, żeście takięj nie znali. Dopieroż bardziej się dziwujecie, gdy słyszycie: Zebyście ten klejnot znalazłszy, sobie zatrzymali, ponieważ dobrze wiecie, że znaną rzecz oddać trzeba temu, czyja jest.

Żebyście to wyrozumieć mogli, już się wam jaśniej tłumaczę:

Niewiasta, o której mówiłem, jest Najświętsza Marya, tak ją mianuje Ewangielija, i sam Pan Jezus Syn jęj tym ją imieniem nazwał, gdy na krzyżu wisząc w macierzyńskiej jęj opiekę Jana kochanka swojego polecał: *Niewiasto, oto Syn twój*.

Niewiasta ta zająca, bo z rodu królewskiego, ze krwi Dawida króla pochodząca; nieznaczą, bo w ubóstwie z oblubieńcem swoim Jezusem żyjąca; wam wszystkim znajoma, bo się na nięj we wszystkich potrzebach tak duszy, jako i ciała uciekacie; od was wszystkich ukochana, bo rozumiem, że po Bogu nie wam ukochańszego nie jest nad Najświętszą Maryą. Ta zgubiła dziecinę Jezusa, klejnot najdroższy, który wzięła od swego oblubieńca Ducha Najświętszego, a zagubiła go w kościele, — proszę was, żebyście jęj tęj jedynęj serca pociechy szukać dopomogli, a gdy go znajdziecie, trzymajcież u siebie, nie wypuszczajcie nigdy z serca, strzeżcie bardziej, niżeli żrenicy oka waszego, szanujcie go sobie bardziej nad zdrowie, nad życie, nad wszystkie świata tego powaby.

Przyczynę tego w dalszej mowie przełożyć i jasnymi dowodami utwierdzić postanowiłem. Mieścież, proszę, bacność i uwagę, bo:

1) Nic łatwiejszego, jako Boga stracić.

2) Nic trudniejszego, jako straconego znaleźć.

O tym Bogu na większą chwałę, za twoim błogosławieństwem, Ty, któraś bezwinnie Syna Twego w jerozolimskim kościele zgubiła, i tamże szczęśliwie między Doktorami nauczającego znalazła.
— Najdostojniejsza Panno i matko Najświętsza Marya.

I.

Przez co Boga i łaskę jego tracimy? Żebyś was nie bawił, odpowiadam, że przez każdy grzech dobrowolny i śmiertelny. Wiara bowiem nas uczy, że każdy grzeszący śmiertelnie traci prawo do nieba, traci łaskę i przyjaźń z Bogiem, staje się niewolnikiem czarta na wieki.

Przenikaszże to człowiecze, co to jest tracić prawo do nieba? Wieszże, co to jest łaskę boską postradać? pojmujeszże to, co to przyjaźń z Bogiem rozerwać?

Utracić prawo do nieba, jest to wyzuć się z dziedzictwa, które nam krwią swoją Syn Boży kupił, jest utracić rzecz taką, od której wieczne człowieka błogosławieństwo zawisło; utracić łaskę Boską, jest się ze wszystkich nadprzyrodzonych darów ogołocić, rozerwać przyjaźń z Bogiem, jest zabrać społeczeństwo z czartem.

Ach! gdybyś miał świat cały, wszystkie skarby, wszystkie przyjaźni, a stracił to wszystko razem, straciłbyś dym, gnój, nic, parę, a przecieby cię ta szkoda zasmuciła. Gdyby ci wydarto prawo do tego kawałka ziemi, który posiadasz, gdyby ci kto truciźnę zadał, albo śmiertelną ranę, jakoby cię nie uspokoić, rozweselić nie mogło: — więcej nieskończenie tracisz, gdy przez grzech tracisz prawo do nieba, bo tym samym tracisz Boga, a z nim wszystko. A tę tak wielką stratę lekce sobie ważysz?

Mówisz: O jako ja Boga stracić mogę, kiedy Bóg jest wszędzie przytomny, w nim bowiem żyję, w nim tchnę, w nim się ruszam, a jakoż tego Boga stracić mogę, którego przytomności uniknąć nie mogę?

Przyznaję, że to prawda, co mówisz, ale i o tym masz wiedzieć, że przytomności Pana Boga jest trojaki sposób.

Naprzód: przez swoją istotną wszechmocność, i tym sposobem nie tylko się znajduje w sprawiedliwych, ale i w największych grzesznikach, w każdej rzeczy, i na każdym miejscu, wszystkim stworzeniom, bardziej przytomny i obecny, niżeli światło powietrzu, i duszą ciału, bo powietrze być może bez światła, dusza być może bez ciała, lecz żadne stworzenie nie może być bez Boga.

Powtóre, przez oglądanie chwały i majestatu twego, tym sposobem przytomny w niebie, gdzie go Święci Pańscy widzą, nim się cieszą, na niego się twarz w twarz zapatrują.

Potrzenie: jest przytomny przez łaskę, gdy do serc i dusz naszych niewidomym zstępuje sposobem, i taką przytomnością jest tylko w samych sprawiedliwych.

To pewna, że nie możemy Boga stracić przytomnego nam przez wszechmocność swoją, bo to rzecz niepodobna, żeby Bóg wszystkiego nie przenikał, każdego miejsca nie napełniał, wszędzie

widzącym, wszędzie obecnym nie był. Szukajcie sobie miejsca, gdzie chcecie (pozwalam wam) aby was Bóg nie widział, nie znajdziecie. Kryjcie się, gdzie tylko rozumiecie, po lochach, kątach, między górami, skałami, lasami, zamykajcie drzwi, zasłaniajcie okna, gdybyście się i pod ziemią zachować chcieli, oczów Boskich nie unikniecie nigdy, bo Bóg wszystko widzi, wszystko przenika, wszystko napełnia wszechmocnością swoją.

Nie mogą też i święci Pańscy stracić Boga, którego osiągnęli przez widzenie twarzy jego, boby tym samym nie byli na terminie szczęśliwości i błogosławieństwa swego, gdyby tego, którego widzą Boga, kiedykolwiek postradać mogli.

Ale ci, którzy mają Boga u siebie przytomnego przez łaskę, bardzo łatwo postradać Go i zgubić mogą.

Wiadomo wam dobrze (nie wątpię) z słów Boskich w księdze Rodzaju, w rozdz. 1. historią stworzenia człowieka wyrażających, że człowiek przez stworzenie swoje stał się podobnym Bogu, tak jak obraz króla, dobrze utracony, jest podobny królowi. To podobieństwo człowieka do Boga Ojcowie św. i wykładowcy Pisma św. w dwojakim podziale kładą: Jedno podobieństwo człowieka z Bogiem nazywają obrazem przyrodzonym, drugie podobieństwo nazywają obrazem nadprzyrodzonym, z tą między sobą różnicą, że człowiek obrazu boskiego przyrodzonego, na który stworzony jest, nigdy stracić nie może. Niepodobna bowiem, aby dusza jego duchowną być przestała, niepodobna, aby śmiertelną być kiedy mogła. Niepodobna, aby rozum i wolą utraciła, ta bowiem jest jej istota dana od Stwórcy natury Boga, koniecznie tedy musi być duchowną, nieśmiertelną, rozumną. Przeciwnie rozumieć trzeba o obrazie nadprzyrodzonym boskim w człowieku, który jest łaską poświęcającą, że go człowiek prędko stracić może, bo jak się prędko na grzech ciężki odważa, tak zaraz traci Boga i łaskę jego. Jako dusza gdy wychodzi z ciała nieczułym i martwym je czyni, tak gdy człowiek traci Boga, pozbawia się życia duchownego. Co bowiem dusza ciała, to łaska poświęcająca duszy, jako mówi św. Augustyn: *Gratia est anima animae*.

O! jakiej tu pilności, jakiej ostrożności trzeba, abyśmy się przy tym życiu utrzymali!

Wyraził to Paweł św. Apostół owemi słowami, któremi tych, którzy się odrodzili z wody i Ducha św., upomina: *Ad Ephes. 5 v. 15. Fratres, videte quomodo caute ambuletis, non quasi incipientes, sed ut sapientes*. Najmilsi bracia moi, *Uważajcie, żebyście ostrożnie postępowali, nie jako głupi i z rozumu obrani, ale jako ci, którzy rozum mają i nim się rządzą*. Którychże to głupich Paweł św. wytyka? Nie inszych, tylko tych, albo im podobnych, o których Duch św. przez usta Proroka swego Dawida mówi: *Rzekł głupi w sercu swoim, że Boga nie masz*, bo go już utracił, bo z duszy swojej rugował. Już taki zgrzeszywszy, brnie coraz to głębiej, ani się obejrzy, skąd wypadł, ani uważa, co straci, ani tego pojąć nie chce, w jak jest nieszczęśliwym duszy swojej stanie. Choć co zbawiennego usłyszy na kazaniach, naukach zbawiennych, to nie do siebie, lecz do innych stósuje. Bywa i to, że mówi: *Peccavi quid*

mihi triste accidit. Zgrzeszyłem, cóż mi się złego stało? Spadłże mi włos z głowy? Zabolałże mnie palec? Bywa i to, że się jeszcze szczyci, przed innymi chełpi, chlubi, bo mu to z łatwością przyszło, że się od Boga oddalił, i Bóg od niego.

I tać to jest przyczyna, dla czego Pan Jezus przyrównał niebo i łaski swoje do skarbu w ziemi zakrytego, bo kto ma łaskę Boską, powinien ją głęboko chować, głęboko w sercu swoim zakopać, żeby jej nie utracił. Jako na skarby, zbiory czuwają złodzieje, rozbójnicy i źli ludzie, tak i na łaski Pana Boga czuwa czart, czuwa świat, czuwa i ciało, jako mówi Grzegorz św.: *In praesenti vita, quasi in via sumus, atque ad Patriam pergitur. Maligni autem spiritus, iter nostrum, quasi latrunculi obsident.* — „W tym życiu jesteśmy jako w podróży jakiej, bo wszyscy ciągniemy do owego terminu, do owej ojczyzny, którą nam krwią swoją Zbawiciel kupił. Różne są w tej to podróży manowce, różne szlaki i wycieczki, te wszystkie duszny nasz nieprzyjaciel, czart przeklęty, opanował, żeby nas zdarł i złupił. Ostrożnież tedy, przestrzegam, ostrożnie, bo łaski Pana Boga, skarb to największy człowieka, jeżeli go dobrze nie zakopiesz, nie zachowasz, przypadną ci piekielni opryszkowie, odrą, złupią i będzie z ciebie wieczny hołysz

Jak prędko człowiek Boga i łaskę jego utracić może, mamy dowód oczywisty na Dawidzie.

Dawid był miły Bogu, bo był mężem wedle serca boskiego, jako mówi Pismo św. Cóż go zgubiło, że tak ciężko upadł? Co mu przyczyną było do utraty Boga? *Ubi est Deus tuus?* Dawidzie, gdzież jest Bóg, któregoś obraził? Jedna ciekawość, jedna oka nieostrożność, — spojrzął, pomyślił, i jednym pomysleniem, nim jeszcze do uczynku przyszło, z łaski boskiej wypadł.

Kto mógł być stateczniejszy w wierze i miłości Chrystusowej nad owę opokę, Piotra? Znać to było po owych odważnych oświadczeniach. Mówi Chrystus: *Jeden z was zgorszy się ze mnie.* Milczeli inni, nie dufali sobie: Piotr śmiało mówił: *Chociażby się wszyscy zgorszyli, ja się nigdy, Panie i nauczycielu mój, nie zgorszę.* Przymawiał Chrystus: Piotrze, ty się mnie zaprzesz, a jeszcze nie raz. A ów co? I tu się przed wszystkimi oświadcza, mówiąc: *Panie, choćby mi przyszło umierać z tobą, nigdy się ciebie nie zaprę, nigdy cię i na krok nie odstąpię.* Patrzenie, co się stało? Oto owa mocna opoka, owa kolumna, jak się mizernie spadała? Ow wielki filar jak upadł? Nie brano Piotra na tortury, nie męczono, nie palono, jedno dziewczysko służebne dokazało tego, że się Jezusa zaparł.

Ale na co ja wam tej prawdy przykładami dowodzę, kiedy mieć możecie z samego doświadczenia, że żadnej rzeczy tak łatwo stracić i zgubić nie możecie, jako Boga.

Kto zgubi rzecz jaką, powinien wynieść z domu, bo inaczej zgubić jej nie może, chyba tylko zawieruszyć; Boga zaś i w twoim własnym domu, w twojej komórcie nie wyszedłszy za próg, na krok się nie ruszając, zgubić możesz. Żadnej rzeczy nie może nikt zgubić wtenczas, gdy ma na nią oko i uwagę, Boga zaś i łaskę

Jego tracimy wtenczas, gdy na Niego mamy uwagę, bo inaczej tracić Go nie możemy.

Kto gubi rzecz jaką, musi jej nie mieć w schowaniu, bo gdyby była pod zamknięciem, pod kluczem, pod pieczęcią, zgubiłby jej nie mógł. Łaski swoje, lubo Bóg głęboko, bo w samym sercu zachował, stracić je możemy, a stracić jednym pomyśleniem, w jednym mgnieniu oka, w jednym spojrzeniu, w jednym posiedzeniu.

Ach! któż to słysząc nie zadrży?

Choćbym był, mój Panie, pustelnikiem, boję się, żebym Cię z Pelagiuszem nie obraził.

Choćbym był i apostołem, boję się i lękam, żebym Cię z Judaszem nie sprzedał.

Choćbym był i namiestnikiem Twoim, boję się, żebym Cię się z Piotrem nie zaparł.

Choćbym był nakoniec i samym Serafinem, jeszcze się lękam, żebym Tobą z Lucyperem nie pogardził.

Bać się zawsze z Bernardem świętym powinienem, nie tylko owych wielkich grzechów, gdzie oczywista obraza boża, ale i najmniejszych do złego okazyi, bo te o utratę Boga i łaski jego przypisać mogą.

II.

Jak Boga łatwo stracić możemy, jużście słyszeli.

Jak straconego znaleźć trudno, słuchajcie:

Nie mówiłbym tego, żebym nie miał fundamentu z Pawła św., który pisząc o tych, którzy otrzymawszy łaskę Pana Boga, stracili ją, taki straszny wydał wyrok: ad Haeb: 6. *Impossibile est eos, qui semel illuminati, et gustaverunt donum Coeleste, et prolapsi sunt, rursus renovari ad Paenitentiam.* „Niepodobna, niepodobna, mówi ten święty Apostół, aby ci, którzy raz są oświeceni, i zakosztowali darów niebieskich łaski Pana Boga, a potem upadli, znowuż tęż łaskę boską przez pokutę odzyskali.“ Nie w tym jednak rozumieniu mówi św. Apostół, jakoby pokuta nie miała téj dzielności, żeby których grzechów gładzić nie mogła, bo i największego grzesznika, kiedy jest prawa, szczerza, doskonała, usprawiedliwić może, ale w tym, że Bóg takim, którzy wzgardziwszy oświeceniem, które od niego mają, łaskę jego tracą, rzadko bardzo czasu i sposobności do pokuty pozwala. Tak właśnie, jako kiedy Chrystus powiedział: Kto wymówi słowo przeciwko Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone, ale kto wymówi przeciwko Duchowi św., nie będzie mu odpuszczone, ani na tym, ani na tamtym świecie, — nie w tym rozumieniu powiedział, jakoby grzech przeciwko Duchowi św. przewyższał złością swoją miłosierdzie boskie, i żeby go Bóg absolutnie odpuścić nie mógł, bo tak rozumieć, byłoby rozpaczać w dobroci boskiej nieskończonej, ale w tym, że ci, którzy przeciwko Duchowi św. grzeszą, z ciężkością błęd swój uznają i pospolicie giną. Tak téż i ci, którzy dobrowolnie, rozmyślnie Boga tracą, z ciężkością go znajdują. To jest samo, co nam wyrazić chciał Pan i Zbawiciel nasz, owemi słowy: *Quaeritis me*

et non invenietis — Szukać mnie będziecie, i nie znajdziecie, i w grzechach waszych pomrzecie.

Słyszeliście z jaką łatwością przyszło Dawidowi do grzechu, a z jaką mu trudnością powstać przychodziło. O! wieleż bezsensownych strawił nocy, wiele łez nie wylał? Jako sam mówi: karmiłem się nie tak chlebem, jako łzami memi, gdy na mnie sumienie po grzechu popełnionym wołało: Dawidzie, gdzież jest Bóg, któregoś obraził? Mało na tym, karał go Bóg prócz tego różnemi plagami, jako to morem, głodem, powietrzem, a nie tylko jego, ale i całe królestwo, dopiero po owych chłostach tak długich, tak rozlicznych, dopiero go do łaski swojej przypuścił.

Mylicie się wielu, którzy rozumieją, że znaleźć łaskę boską, i postradaną odzyskać grzesznikowi łatwo, ale to ich zdanie omyłne.

Grzesznik póki jest w stanie grzechu (mówi Bonawentura św.) jest jako ryba na wędę schwyтана, jak ptak w sidła uplątany, jak więzień za ręce i nogi do ściany przykuty. Uważajcie, jako się schwyтана na wędę ryba rzuca, wydziera, ile jęj sił stawia, ale się zestargnąć z wędy nie może. Co nie robi ptaszyna usidlona, jako się trzepoce, ratuje, ale się wypłatać z sideł, w które zapadła, nie może. Kaźcie więźniowi wychodzić z więzienia, drzwi otwierajcie, pokazujcie drogę — cóż, kiedy przykuty, darmo, z miejsca się ruszyć nie może.

Toż się właśnie z grzesznikiem dzieje, póki w stanie grzechu zostaje. Sam się własnymi siłami z téj wędy, na której go czart przekłety trzyma, zestargnąć, ani z sideł wypłatać, ani z więzienia ruszyć nie potrafi, póki go Bóg posiłkującą łaską swoją nie wspomóż.

Mylą się przeto, którzy rozumieją, że utraconą łaskę Pana Boga odzyskać można jednym tylko westchnieniem, jednym w piersi się uderzeniem, jednym aktem żalu. To zdanie, że jest omyłne, pokazuje się jawnie ze słów Jezusowych: *Nie każdy, nie każdy, który mówi: Panie zmiłuj się nademną, Panie bądź miłościw mnie grzesznemu, wnijdzie do królestwa niebieskiego.* Mylą się i ci, którzy mniemają, że sobie przez same powierzchowne cnoty, w których się ćwiczą, jakie są: posty, jałmużny, umartwienia ciała, zjednać mogą odpuszczenie grzechów swoich. Dopieroż mylą się heretycy i zawodzą owym błędnym mniemaniem, że do usprawiedliwienia grzesznemu, do odzyskania utraconej przez grzech łaski, dosyć jest mieć samą tylko wiarę, — ale tę i czarci mają, przecież są czarunami i usprawiedliwionymi być przez nie nie mogą.

Według nauki św. Tomasza, doktora Anielskiego, w każdym grzechu te dwie się rzeczy znajdują: Najprzód, odwrócenie się od Boga. Powtóre, nawrócenie się do stworzenia lub dobra jakiego znikomego. Żeby tedy grzech zgładzić, koniecznie potrzeba, żeby się znowu do Boga całym sercem nawrócić, a odwrócić od stworzenia; do téj odmiany, żeby przyszło, o jak wiele trudności grzesznikowi użyć na to trzeba!

Pyta się Bernard św.: Czemu wiele takich, którzy lubo Boga szukają, przecie go nie znajdują. I odpowiada: bo albo nie szukają z tą pilnością z jaką powinni, albo nie szukają wtenczas, kiedy mogą, albo go nie szukają tam, gdzieby powinni, i potwierdza to

przykładem Najświętszej Maryi i Józefa zgubionego synaczka swego szukających.

III.

Postrzegłszy święte Rodzicielstwo, że w ich towarzystwie Jezusa nie masz, o z jaką go pilnością szukali! Szukali go zaraz, szukali go tam, gdzie go pewnie znaleźć mieli.

My jeżeli tę zgubę odkładamy ode dnia do dnia, od czasu do czasu, pewnie nie znajdziemy. Nie znajdziemy utraconego przez grzech Boga, jeżeli Go tam szukamy, gdzieśmy Go zgubili. Jako ci święci Rodzice nie znaleźli Jezusa między krewnymi, znajomymi, ale wrócili się do jerozolimskiego kościoła, tam Go zastali siedzącego w pośrodku doktorów: tak i my, jeżeliśmy zgubili Boga, łaskę Jego utracili, na tym i owym miejscu, w tym domu, z tą i ową osobą, niech tam nigdy noga nasza nie postoi, bo go pewnie nie znajdziemy.

Ale szukajcie go w kościele, przy konfesyonałach, przy nogach kapłańskich, — tam go znaleźć możecie.

Szukajcie tak, jak go szukała Najświętsza Marya z Józefem, *dolentes quaerebamus*, z szczerym żalem, z obrzydzeniem przeszłego życia, z mocnym postanowieniem poprawy.

Ten jest jedyny sposób, którym utraconą przez grzech łaskę odzyskać możemy.

Obyśmy wszyscy szczęśliwie odzyskali! Amen.

Kazanie na Niedzielę II. po Trzech Królach.

O Sakramencie małżeństwa.

Przez X. Tom. Grodzickiego.

Gody weselne stały się w Kanie Galilejskiej, a była tam Matka Jezusowa: wezwany był i Jezus i uczniowie jego na gody.

prócz tych sakramentów, które do szczególnych osób i każdego z nas należą: jakie jest odrodzenie przez chrzest święty, wzrost i wzmocnienie przez bierzmowanie, posiłek przez Ciało Jezusowe, lekarstwo przez pokutę, nadto naród ludzki, ile na chwałę boską stworzony, i aby Kościół Chrystusów nie ustał, potrzebował rozmnożenia. Otóż Zbawiciel świata, Chrystus, wyniósł i małżeństwo do oznaczenia i nadania łaski poświęcającej, Ozdobił sam akt weselny w Kanie Galilejskiej bytnością swoją wraz z Najsw. Maryą Panną i Apostołami.

O tym więc sakramencie z obowiązku pasterskiego mówić będę, abym do sprawiedliwego szacunku i poważania zachęcił, ponieważ nie wielu jest, którzyby dostojność stanu tego znali, a mniej jeszcze, którzyby ją zachowali.

Nie masz wprawdzie przykazania boskiego, żeby się ludzie żenili; bo i w Starym Testamencie wielu żyło w czystości: Elias,

Elizeusz, Synowie Prorocy, i w Nowym Testamencie radzi Chrystus, ani też na to niemasz, żeby w bezżeństwie żyli. Stan bezżenny jest wielce wywyższony, ale mówi Chrystus, nie wszyscy to mogą uczynić, tylko którym to Bóg da. I św. Paweł mówi: *Lepiej człowiekowi, żeby tak, to jest w bezżeństwie i czystości zostawał.* Bo stan bezżenny zbliża się ku Chrystusowi, ku Aniołom i ku Bogu samemu. Z tym wszystkim, choć stan podlejszy i mniej doskonały, wyniósł Chrystus do łaski sakramentalnej. Postanowił go Bóg na rozmnożenie sług swoich, dworu swojego, aby miał komu dobrze czynić. Dał naturalną skłonność człowiekowi do niego.

Trzeba zaś wiedzieć, że małżeństwo uważa się raz jak przyrodzone, drugi raz jak jest sakramentem.

Jako przyrodzone jest kontraktem, którym jedno drugiemu z małżonków oddaje się aż do śmierci, jest jako kupno, w którym małżonkowie są kupcami i towarem. *Mąż nie ma władzy nad ciałem swoim, ale niewiasta; niewiasta nie ma władzy nad ciałem, ale mąż,* I gdy te słowa wymówił: Ja ciebie biorę za małżonka etc., tym kontraktem wyzuwa się zupełnie z prawa swego, ustępując go aż do śmierci; a gdy się to dzieje w oczach Kościoła Bożego, przy błogosławieństwie sług boskich prawnie postanowionych, staje się sakramentem. Po tych wymówionych słowach, małżeństwo chociażby nie doszło, mocne jest i nie może się rozzerwać, chyba przez wstąpienie do zakonu. Adam i Ewa bez oddania powinności prawe małżeństwo mieli.

To małżeństwo, choć przyrodzone, albo naturalne, rozstać się nie może, bo ten kontrakt sam Bóg postanowił i pobłogosławił; atoli po upadku Adama, powoli psuć się zaczął, a to przez wielożeństwo, przez rozwody, i przez bliskość pokrewieństwa, trzeba było nie jakiegokolwiek prawodawcy, ale samego Chrystusa Boga Człowieka, żeby go naprawił. Więc oczyścił je Chrystus

Najprzód: Przypominając naturalne prawo, jako w początkach świata Bóg stworzył jedną parę ludzi, Adama i Ewę. Mógł dać Adamowi dwie lub trzy żony, i wzajemnie, ale tego nie uczynił. Lubo zaś po potopie świata pozwolił niektórym wielożeństwu, że krótko żyli ludzie, aby się świat napełnił, ale małżeństwo nie było jeszcze sakramentem, nie znaczyło tych tajemnic, które z czasem Chrystus odkrył; ale i to przed przyjściem swoim na świat Chrystus już był uprzątnął, ani u Żydów, ani u Rzymian, choć pogan, nie godziło się tylko jedną żonę mieć.

Powtóre: Były u Żydów rozwody, ale i te zniósł Chrystus, mówiąc: że według zatwardziałości serc ich dopuścił Mojżesz oddalić żony, i nauczył, że to prawo naturalne i boskie, rozwiązane od żadnego człowieka być nie może: ani żaden kapłan, żaden biskup, żaden papież rozwiązać nie może, kiedy prawnie raz stanęło: raz ważne, na zawsze ważne.

Potrzenie: Co do pokrewieństwa, niektóre stopnie sam sobie zostawił, niektóre ludziom i kościołowi.

To co należy do małżeństwa, ile jest kontraktem naturalnym.

Ale przeniesmy się myślą i przypatrzmy, ile jest sakramentem; a tam przedziwną opatrność i dobroć boską dla narodu lu-

dzkiego obaczymy, a ztąd wynikające obowiązki, jak dla tych, którzy w tym stanie znajdują się, jako i dla tych, którzy o nim zamysłają. Które ja wiernie wytłómaczę.

Ad Majorem Dei Gloriam.

Kiedy Chrystus Pan zaczął naprawiać małżeństwo zepsute, i dawać naukę o nim, odezwali się ludzie: *Taką rzeczą, lepiej się nie żenić.* Chrystus nie zganił im tego zdania, ale tylko rzekł: *Nie wszyscy pojmują to słowo, albo tę prawdę.* Jakby mówił: Prawda, że lepiej się nie żenić, ale nie wszyscy to mogą.

Z téj nauki Chrystusowej pokazuje się, że trudność szczególna jest w tym stanie, jak ją nazwał św. Paweł: *Kłopot, uciśnienie mieć będą.* A zatym ta trudność potrzebowała szczególnej łaski, otóż nadał ją, wynosząc do sakramentu, aby ona słodziła nieszcześliwości i biedy stanu tego.

Małżeństwo starego testamentu było to jak statua Adama z gliny ulepiona, życia łaski nie mająca. Małżeństwo nowego testamentu jest jak żywy Adam. Jak wielka jest różność małżeństwa starego od nowego testamentu, bo tamte martwe było, i nie znaczyło, tylko przyszłego nowego Adama, to zaś ożywione łaską poświęcającą, wyraża jego złączenie Bóstwa z naturą ludzką w Chrystusie, wyraża z kościołem jego, jako oblubienicą, wyraża złączenie z duszą każdą pobożną. Jak mówi św. Paweł Apostół: *We wszystkim, co wyrażam, godne jest uszanowania małżeństwo, to jest u wszystkich prawowiernych czci godny stan.*

Złączenie dwóch natur boskiej i ludzkiej pod jedną osobą, wyrażają dwie dusze stanowiące jedno ciało, wyrażają nierozdzielnie, jak Chrystus Pan uczynił: *Co raz przyjął Syn Boski, nigdy téj natury nie opuścił; raz się wzięli małżonkowie, do śmierci trzymać się mają.*

Powtórę: wyraża złączenie z kościołem, jako oblubienicą; o czym mówi św. Paweł: *Sakrament wielki w Chrystusie i kościele jego.* Jako to złączenie obszerniej się wytłómaczy.

Potrzenie: Wyraża złączenie Chrystusa z każdą duszą pobożną, według tego co mówi w piśmie świętym: *Zaślubię ja sobie ciebie przez wiarę i w wierze.* Bo duszę pobożną zaręcza i zaślubia sobie Chrystus.

Przypatrzmyż się potrzebom téj łaski Chrystusa w stanie małżeńskim.

Ślubują oni sobie, najprzód miłość nierozdzielną, ale nie jakąkolwiek miłość, lecz świętą, jaka jest między Chrystusem i kościołem jego, to jest miłość nie pożądliwości, nie chlebową, albo stołową, nie kupną, dopieroż nie zmyślną i bydlęcą, ale przyjacielską, która nie patrzy na pożytek, ale jak matka dziecię kocha, choć nie wie, czy będzie wdzięczne albo nie.

Nie miłość czasową, to jest póki żona młoda, zdrowa, grzeczna, ale dozgonną, stateczną.

Nie miłość w szczęściu tylko, ale zawsze i w najcięższych losów ludzkich odmianach. Mówi św. Paweł: *Mężowie kochajcie żony wasze, jako Chrystus kocha kościół swój.* Choć raniona, po-

szarpana będzie oblubienica jego, przecież jój Chrystus kochać nie przestaje; a kocha nie dla pożytku swego, ale dla samej jój, dla życzliwości. Toż czyni z duszą pobożną, że jak dla kościoła swego, tak dla niej wszystkołożył, i zdrowie i życie. Przeto wspomniony św. Paweł upomina: *Bądźcie żony poddane mężom waszym*, jak dusze Chrystusowi. Dusze pobożne są poddane Chrystusowi z miłości, słuchają woli jego, przestrzegają, aby go w niczym nie uraziły, nie zasmuciły; Chrystus téż, o jakże wielką miłością pała ku duszy pobożnej, jak wielkie w niej upodobanie zakłada, jako wszelkie szczęście dla niej obmyśla, aby szczęśliwą była w życiu, i ukoronowaną w wieczności.

Otóż wyobrażenie miłości, jaka być w tym stanie powinna. Mąż ma patrzeć na żonę, jak Chrystus na duszę pobożną. Żona ma patrzeć na męża, jak dusza święta na Chrystusa, a w sercu Jezusowem zobopólną zakładać miłość. Nie mają się zasmucać zobopólnie, nie mają uraz do serca przypuszczać zobopólnie, mają się starać o dobro swoje zobopólnie, a którzy małżonkowie takiej miłości nie mają, lżą Chrystusowi.

Pomnieć mają w małżeństwie, że są jako dwaj więźniowie, jednym łańcuchem związani, co wyraża owa stuła, którą kapłan ręce młodzieńcom wiąże. Jakby wtenczas mówił do nich: już was miłość do śmierci związała, cierpieć się zobopólnie macie. Więźniowie jednym łańcuchem związani, jeżeli się z sobą zgadzać nie będą, pomrą z głodu. Jeden rzecze: ja pójdę chleba szukać, drugi: ja pójdę spać — gdy się nie zgodzą, wieczna między niemi nędra, ale gdy jeden żebrze, i drugi za nim iść musi, gdy jeden w błocie leży, drugi go albo ratować, albo pilnować musi.

Cóż mówić, gdy się dobiera humory niezgodne; o jaka tam nieszczęśliwość! Jeden małżonek gniewliwy, a drugi pijany, jeden starowny, a drugi marnotrawca, jeden hałaśnik, a drugi niecierpliwy. Trzeba się im koniecznien umówić: gdy ty gniewać się będziesz, ja będę milczał, gdy się ty upijesz, ja domu będę pilnował; gdy się ty starać będziesz, ja nie będę rozpraszał.

Sławna owa Abigail, żona wielkiego grubianina, a do tego pijanicy Nabala, oto od śmierci go, gdy zelżył Dawida i ludzi jego po pijanu, uwolniła. Nie przeciwiała się mężowi pijanemu i prostakowi, ale nabrawszy chleba, wina, oliwy, wyjechała przeciwko Dawidowi, przebłagała go, a gdy mąż otrzeźwiał, dopiero mu szkaradę występku jego opowiedziała, i tak go z miłości do rozumu i uznania zbrodni jego naprowadziła.

O jak wielki przykład dla żon, mężów nieobyczajnych mających, jak wielka nauka!...

Szatan, póki się ludzie nie pobiorą, podnieca i natęża miłość; jak się pobiorą, powoli tę miłość albo gasi, albo słabi. Już ta miłość być powinna nieustająca. Czy dobra, czy zła żona, trzeba ją trzymać; czy dobry, czy zły mąż, trzeba go cierpieć, a to aż do śmierci. Nie może mąż opuścić żony, ani żona męża, ani dla choroby, chociażby najdłuższej, ani dla kalectwa, ani dla złości, ani dla niepłodności, prócz jednego niedotrzymania wiary, gdyby się

trafiło, i mąż żonę, i żona męża, i to urzędownie opuścić może, ale za innego iść nie może, ani mąż innej żony brać nie może.

Patrzcież, jak tu wielkiej miłości potrzeba! A że ona podniesiona do duchownej, i oznacza miłość między Chrystusem i kościołem jego, naturalnie jej mieć nie mogą, bo jest dar boski wysoki, więc od Ducha świętego zasiągać ją mają. Już tam niezgoda nie zajrzy, będzie pokój i przyjaźń wielka miłe pomieszkание, bo Duch św. w sercach takich małżonków gospodaruje.

Do tej miłości zachowania, pomaga dobre gospodarstwo; bo gdy albo mąż niedbały, albo żona utratnica, jedna strona widząc, że coraz więcej ubywa, powoli zaczyna stygnąć w miłości, albo jak mówicie: głodne małżeństwo, lada mucha pokłóci.

Pomaga do tej nienaruszonej miłości i jedność wiary, gdyż cnotę prawdziwej jedności stanowi wiara św.; gdzie jej nie masz, przyjaźni też świętej nie masz. Przyjaźń ta jest cnotą; cnota chrześcijańska zasadza się na prawdziwej religii, kto się z nami w tej cnocie nie zgadza, nigdy my jemu, i on nam przyjacielem prawdziwie chrześcijańskim być nie może, zawsze się strzedz jeden drugiego musi. Różność nabożeństwa, obrządków nie zgadzających się istotnie, nie tylko domy, ale i królestwa gubi. Co mi za zgoda: u jednego post, u drugiego zapusty? Dla czego często w Piśmie św. zakazano, żeby się wierny z niewiernym nie wdawał, i Kościół św. surowo tego zakazuje, bo jest duszy niebezpieczeństwo, jest osłabienie w wierze św. i wypadają powoli z tego gruntu, że jeden jest Bóg, jeden chrzest, jedna wiara, a ta katolicka, która jedyna wierzy w Boga i Jezusa Chrystusa takiego, jaki jest, i wierzy Bogu i Jezusowi Chrystusowi; czego żadna inna wiara nie ma, i przeto nie może być żadna zbawienna.

A o dzieciach co mam mówić? Jak one wychowują się niewiedząc, za kim iść? czy za ojcem, czy za matką? I tak oni, ni prawowierni, ni niedowiarkowie chodują się.

Do tej miłości zachowania wiernego i to przydać należy, aby małżonkowie zobopólnie strzegli się podejrzenia, kiedy jedno w drugim postrzegłszy oko weselsze, krok żywszy, grzeczność przymilającą się, zaraz przez zazdrość źle tłómaczy. A ztąd o jak wielkie piekło!

Powtóre: ślubują sobie *wiarę*; do tej zachowania zdaje się ten stan być łatwym, bo prócz wychowania dzieci, na uśmierzenie i ognia pożądliwości, według słabych sił służy. Opisał to Paweł św. radząc, aby czasy swoje mieli do modlitwy, w której powściągać się przystoi.

Nie wszystkim to Bóg dał, żeby żyli w czystości, stan ten jest jakimkolwiek lekarstwem, ale bardzo niedoskonałym, gdyż widzimy, że daleko łatwiej zachować się w bezceństwie, niżeli przyuczonym w małżeństwie można. Na dochowanie wiary nie masz nic lepszego, jak powściągliwość i czystość, gdy jej albo nabożeństwo, albo choroba, albo oddalenie potrzebuje. Tego daru koniecznie małżeństwo potrzebuje i przyuczeni do pożycia, mieć go nie mogą, tylko od Boga: *Zaden nie może być powściągliwym, tylko tym, któremu ten dar dasz, Boże.* Rada tedy Apostolska św. Pawła

św. jest, aby małżonkowie ze wspólną umową, często z sobą powściągliwością żyli. Mają do tego powód, gdy często idą do najświętszych tajemnic Ciała i Krwi Chrystusowej, do których w czystości duszy i ciała przystępować należy. O! gdyby się do tego zwyczaili w tym stanie zostający, i darów niebieskich wieleby mieli, i dziatki zdrowe i mocne wydawali! Lecz gdy czasów nie patrzą, dalecy od umartwienia, dzieci chore, kadukowate wydają. Jak mówi św. Augustyn: „Groby nie Kościół boży — albo rzeczpospolitą napętniają.“ Nadto mieliby przyczynę zgody, boby jeden drugiego czcił jak świętego. O jak więc wielka dobroć boska, że temu stanowi doskonałej wiary zachowania nadał łaskę!

Po trzecie: ślubują sobie *uczciwość*. Stan małżeński jest wprawdzie niewolą, ale niewolą uczciwą. Jedno u drugiego, ani panem, ani niewolnikiem nie jest, a przecie pożycia dobrego trzeba. O jak to łaski boskiej trzeba! Otóż na to sakramentalna łaska dana przy ślubie. Mąż zawsze mężem, niewiasta niewiastą. Poniżył ją Bóg boleściami, pielęgnowaniem dziełek, i drugie, rade nie rade, rodzić muszą, a zawsze być bliskimi śmierci. Nie przeto mąż ma ją poniżać, ale poważać. Żona też jako słabsza, ma szanować męża swego, jako w jego obronie i opiece zostająca.

Piękny mają niewiasty przykład z św. Moniki. Ta będąc za dzikim, nieludzkim mężem poganinem, niezmierny pokój w pożyciu z nim i pomieszkaniu miała, i gdy się temu inne niewiasty dziwowały, i jak to być mogło pojąć nie mogły, mówiła: Skorom dana za męża, rozumiałam, że mię sobie za niewolnicę kupił, przeto mu pilnie usługując i przysługując się, wielką mam u niego miłość.

Lubo zaś żadna żona niewolnicą u swego męża nie jest, jednakże, jeżeli chce tę zgodę, pokój i uczciwość zachować, ma mieć te, albo tym podobne myśli. Tak owa starozakonna Sara nazywała Abrahama panem swoim. Tak poczynają owe wszystkie święte mężatki: Elżbiety, Małgorzaty, Brygitty, Klotyldy. Ta zaś cnota cichości, milczenia, pokory jak jest do zachowania tej uczciwości niezmiernie potrzebna, tak bardzo rzadka.

Przydać jeszcze do uczciwości i przystojności pożycia małżeńskiego zbytek: boć nie tylko z cudzej, ale i z własnej beczki upić się grzech. Do tego wszystkiego potrzebna łaska boska szczególnie temu stanowi nadana.

Na ostatek, przyrzekają sobie: *że cię nie opuszczę aż do śmierci*: i to przyrzeczenie, wezwaniem Boga w Trójcy św. Jedy-nego, to jest przysięgą stwierdzają.

Ten węzeł nigdy rozwiązany być nie może, tylko śmiercią. I dla tego kapłan przypomina: *Co Bóg złączył, tego człowiek niech się nie waży rozłączać*. Ten kontrakt sam Bóg postanowił. On ludzi łączy, a od niego żadna moc uwolnić nie może, a przez to samo, że jest Sakramentem, rozwodów cierpieć nie może. Mogą się albo na zawsze, albo do czasu rozłączyć, żyć w czystości, jak św. Salomea, Kunegunda, a to z obopólnej umowy. Insza jest, gdy kto zaraz po wziętym ślubie, nie mieszkając wstąpi do zakonu, uczyni professyą zakonną, taki jakby umarł, a jako po umarłym brać żonę

można, tak i po tym, który został zakonnikiem. Tak uczynił św. Alexy, św. Tekla, św. Cecylia, św. Eufrazia.

Na tak więc ścisły obowiązek patrzcież, jak wielkiej łaski trzeba, i jak wielka dobroć boska, która ją nadała.

Do tego więc stanu przystępując, trzeba i umysłu świętego, jak mówił Anioł do Tobiasza: *Weźmij pannę w bojaźni bożej, uwodząc się więcej miłością ku potomstwu, niżeli rozkoszą, abyś błogosławieństwa w działkach dostawał.*

Pierwszy tedy zamysł ma być życie w bojaźni bożej, to jest aby ci, którzy biorą, mieli wolą służenia Bogu, zbawienia, i dziełek wychowania.

Inne są przyczyny, na które ludzie w postanowieniu swoim bez grzechu zapatrywać się mogą, jako to: dostatek, posag dobry, roztropność, edukacya dobra, uroda, jak Racheli była dla Jakóba, zacność domu, kolligacya potężna, te jednak pierwszemi być nie mają. I któryby się na nich zasadzał, byłby nieszczęśliwy. Na takie ma moc szatan, jak na mężów siedem żony Tobiasza, których pozabijał. Ta intencya być powinna, żeby zobopólnie w miłości i pomocy sobie Bogu służyli, i dziedzica po sobie w wierze św. katolickiej zostawili. Takim sposobem Bóg błogosławi, i ta łaska sakramentalna służy.

Toć to jest najpierwszym owocem tego stanu dziełek w wierze św. wychowanie; wydanie dzieci na świat to służy i bestyom; wychowanie w niektórych cnotach moralnych, w grzeczności, pokorze to służy poganom. Ale wychowanie dzieci w wierze św. katolickiej, a dobre, nie słowach tylko i nauce, ale na wprawie zawisłe, to jest właściwy skutek Sakramentu, mocą samego Boga dany.

O Panie, któryś w Kanie Galilejskiej pobłogosławił stanowi temu, i mocą swoją przez ręce sług Twoich, to błogosławieństwo dajesz, dajże wszystkim zgodę, miłość nienaruszoną, a jakoś dusze ich zaślubił na wieki, tak prowadź do szczęścia wiecznego. Amen.

Kazanie na Niedz. II. po Trzech Królach.

O obmowach.

(Wyciąg z „Kazań kilku moralnych z zaletą mianych przez pewnego kapłana C. M. w Warszawie 1791.“)

Gdy skosztował Przełożony wody, która się stała winem, a nie wiedział, zkądby było: wezwał Oblubieńca i rzekł: każdy człowiek pierwój daje wino dobre, a gdy sobie podpija, tedy podlejsze; a tyś dobre wino zachował aż do tego czasu.

Ledwie gdzie być może jawniejszy dowód ludzkiej porywczosci do opaczego o ludziach sądzenia, jako w tym gospodarzu weselnym, o którym nam pisze ewangelia. Nie wiedział on o niczym, co się tam działo, nie wiedział on, jako Matka Boska przymawiała

się Synowi swemu o niedostatek napoju: *vinum non habent*, jako Chrystus pokazał niby sprzeciwienie się jakiejś swojej kochanej matce: *quid tibi et mihi est mulier?* jako kazał napełnić sześc stągiew wody: *implete hidrias aqua*, jako się ta woda obróciła cudownie w wino: *aqua vinum est facta*: o wszystkich tych rzeczach zgłębiał on nie wiedział, lecz samo tylko skosztowanie *ut gustavit, et non sciebat unde esset*, samo tylko właśnie skosztowanie, mówię, o do jak wielu różnych mniemań i mów jest mu powodem! Tylko co on skosztował tego wina cudownego, już woła zaraz oblubieńca, aby go strofował o tę osobliwość: *vocat sponsum et dixit: tu servasti bonum vinum usque adhuc?* Już na swoje usprawiedliwienie przywołuje powszechny niby wszystkich tak zdradzieckiej obłudy zwyczaj, *omnis homo primum bonum vinum ponit*; już innych na weselach za pijanych udaje zwyczajnie, i tych, którzy tam na ten czas byli już między pijanemi policza, *cum inebriati fuerint, tunc id quod est deterius, tu autem servasti bonum*. Co to jest, co tego człowieka do tych mów i sądzenia takiego przywiodło? Nie złość, bo tam żadnej do tego niemasz przyczyny; nie zazdrość, bo tam szło i o dogodzenie jegoż własnemu smakowi; nie żadna nienawiść, bo tam to był zbiór dobrych przyjaciół do ucieszenia się; lecz tak widzę z samój w nas natury jest do mówienia o drugich porywczosć. Łekkość ją wszędzie rozszerza, nieuwaga do skutku przywodzi, złość aż do swych interesów rozciąga, a powszechne zepsucie ją utrzymuje aż dotąd. Świegotliwość nas do tego występkę prowadzi; ciekawość mu upodobania przydaje: próżność mu podaje materią; łatwość uczynienia tego nam go osładza; a namiętność zepsuta bierze go za instrument wykonania swych chęci.

Insze grzechy, chociaż się rozlewają i pomnażają teraz bardziej, niż przedtym, zostają przecie niektóre stany od nich wolne, czy to przez łaskę powołania, czyli przez usilność cnoty, czyli przez oddalenie okazji, czyli to przez pewny rodzaj potrzeby. Nie ma miejsca łakomstwo w sercu najuboższego zakonnika, nie ma miejsca wyniosłość i ambicya u ludzi niskich i wzgardzonych profesyi, nie ma miejsca złodziejstwo w ludziach bogatych i zacnych, są dusze święte, które bez żadnej trudności depcą łechcące świata i ciała podniety. Ale obmowa nad wszystkiemi temi panowanie rozciąga. Ten to brzydki występki jest równie panów i poddanych, bogatych jako i ubogich, uczonych jako i nieumiejętnych, dworaków jako i ludzi wszystkich, świegotliwych, młodych jako i podejrzałszych, starych, a co większa nawet powiem: jest to ten występki równie w duchownych jako i świeckich, w zakonnych osobach, jako i rozwiozłych, pobożnych równie a podobno gorzej, niż libertynach. Z tym wszystkim, kiedy my tak wielu widzimy, wiemy i znamy obmówców, wielużemy przecie znali, kiedy albo poprawiających się szczerze z obmów, albo je odwołujących pokornie?

Oto to jest, Chrześcijanie moi, co nas może dziś pożytecznie zabawić, pokazując w obmowach wielkie zbawienia niebezpieczeństwo, i proszę was tylko o cierpliwość w słuchaniu, a ja wam to wszystko w prostych uwagach opowiem.

1. Zkąd pochodzi obmowa?

2. Dokąd prowadzą obmowy?
3. Wpaść w grzech obmawiania drugich jest najłatwiej.
4. Powstać z grzechu obmów jest najciężej.

I.

Co jest, co tak przyjemne czyni we wszystkich prawie posiedzeniach i schadzkach obmowy? Jest najprzód w słuchających ta chęć nieporządna dowiedzenia się coraz nowych a nowych rzeczy o swoich bliźnich; jest powtórę w obmawiających owa nieumiejętność i niedostatek dobrej edukacji, iż nic inszego nie umieją powiedzieć, prócz tego, co im albo złość ku bliźniemu dyktuje, albo zazdrość cudzego szczęścia radzi, albo interes nikczemnego zysku podaje, albo nakoniec sama lekkość, próżność, wielomówstwo i nierozum do języka przynosi; w takich to schadzkach skoroby obmów nie było, zarazby nastąpiło przykre milczenie. Nie mogą oni mówić o rzeczach wiary, bo tego nie umieją; nie mogą mówić o historyji, o sławniejszych rzeczach i przypadkach w świecie, bo tego nie nie wiedzą; nie mogą mówić o praktyce cnót, ludzkości, skromności, ochędóstwa, przystojności, nabożeństwa, poczciwości, bo się na tym nie wiele znają; nie mogą mówić o powinnościach swych stanów, o obowiązkach swych kondycyi, o postanowieniach swojej zwierzchności, o prawach swego urzędu, bo oni na to wszystko jeszcze względu nie dali; nie mogą nakoniec dobrze mówić o cudzych cnotach, o cudzych pochwałach, o cudzych talentach, o cudzych zasługach, o cudzej urodzie, szczęściu, fortunie, sposobności do wszystkiego, bo oni jako samych siebie sądzą być za najlepszych, tak samych tylko siebie przez niesprawiedliwość sądzą być wszelkiego szczęścia godnymi. I cóż im już więcej zostaje, czymby się mogli zabawić, i swą nikczemność ucieścić, prócz samych obmów i taksowania innych? Ale przytym czyliż nie dochodzicie już zkaż u nich te obmowy pochodzić będą? albo co to musi być za charakter obmówców?

Wie on, jak to jest jemu samemu nieznosna, kiedy złe mowy słyszy o sobie, przecież on nieustannie takie mowy o drugich sieje; o co tu jest za nierozum! Pokazuje się on w oczy mile każdemu, podchlebia aż do zabrania podufałości, szanuje aż do bojaźni wymówienia przy bliźnim czegokolwiek przykrego, a za oczy wszystkie jego sprawy mu na złe tłumaczy; o co to za niepoczciwość!

Zna on dobrze, jakim sam jest w sercu, poznaje i to, że drudzy są daleko lepsi od niego, widzi on, jak wielką czyni krzywdę, osławiając swych bliźnich, z tym wszystkim zawsze on to czyni, i zawsze zdaje się spokojnym na sumieniu. Nie opuści żadnej rzeczy, ani żadnego stanu, któregooby nie oczeruił, nie uważa żadnych szkód, które z takiej mowy i Bóg, i Kościół, i wiara św. mieć może, obmawia on jednak śmiało aż do potwarzy, aż do zelżywości, aż do wydania drugich na publiczny śmiech i na wzgardę.

Przypatrzmy się tylko lepiej tym czterem źródłom, z których pochodzi obmowa, a uznamy nieomylnie tę prawdę, którą powiedział Salomon, że obrzydzeniem jest dla całego świata obmowca. *Abominatio hominum est detractor.*

Choćbyśmy przebiegli myślą wszystkie najpodlejszych stanów osoby, a nawet i będące chociaż w największej niesławie, o jak wiele u nich nasłuchalibyśmy się narzekania i uskarżenia na swych obmówców! Sami ci nawet ludzie, których to tylko jest obrzydliwe rzemiosło, aby inszych obrzydliwymi uczynić, jak oni narzekają częstokroć na drugich, którzy źle o nich mówili: Gdzież, mówią oni, gdzież jest tych ludzi sumienie? co oni mają za prawo mnie podglądać i sądzić? co oni za fundament mieć mogą tych tak złośliwych mów o mnie? co oni za koniec mają w tym o mnie gadaniu? Jeśli mnie chcą poprawić, czemuż w oczy i dobrym sposobem tego nie mówią? jeżeli chcą czemu złemu zabieżyć, czemu przyzwójtego nie zażywają sposobu? Tak obmówcy narzekają, kiedy są obmówieni; w ten sam czas zaraz, kiedy tak wielki postrzegają nierozum w obmówcach swoich, większy popełniają w obmówieniu drugich. Chcą oni, aby drudzy w tym mieli skrupuł, co oni mają za zwyczajny sobie sposób zabawienia się i ucieszenia kompanii; chcą oni żadnej nie cierpieć krzywdy na swój sławie od drugich, a sami bez przestanku cudzej sławy w swych gadaniach czynią zniszczenie; chcą oni mieć wolność gadania i sądzenia o wszystkich ludziach, nie chcąc téj wolności mówienia o sobie dla nikogo pozwoić.

Cóż masz za koniec twego gadania, obmówco? cóż masz za przyczynę łamania tego najpierwszego natury prawa, iż czynisz to drugim, czego byś sobie nie życzył? *Quod tibi non vis, alteri ne feceris*. Cóż masz z twoich obmów za korzyść, prócz zaciągnięcia na siebie piętna nikczemności niezmazanego, podłości, nierozumu i samój niepoczciwości?

Opisał pocziwość obmówcy Dawid bardzo dobrze w psalmie 40. Przychodzi on do ludzi, aby widział, a wychodzi od nich, aby o nich gadał. *Ingrediebatur ut videret, et egrediebatur foras et loquebatur*. Nawiedza on swoich znajomych, poznaje się z nieznanymi, przygląda się wszystkim ich ruszeniom, mówi Augustyn św. *Omnes motus captans*. Przysłuchuje się wszystkim, chociaż i cichym mowom. *Captans omnia verba*. Zachodzi w różne pytania, stawiając siidła na połów dla szczebiotliwego języka. *In omnibus laqueos inquirens*. Zajdzie on swoją ciekawością aż do samych domysłów, aż do samego domniemania się, aż do najskrytszych tajemnic tłómaczenia, zbiera to wszystko obmówca pokryty maską przyjaciela podufałego. *Congregat iniquitatem sibi*; oto jego jest cel, dla czego on tam przyszedł. *Ingrediebatur ut videret*. Wychodzi po tysiącznych przyjaźni oświadczeniach, wynosi z sobą ów brzydki tłóмок nieprawości, które tam złośliwe serce jego zebrało. *Cor ejus congregavit iniquitatem sibi*. Dopiero wtenczas już otwiera swe serce, już nie przebacza w niczym, rzeczy prawdziwe i fałszywe, jawne i skryte, wątpliwe i pewne, wszystko to zarówno bez żadnej różnicy będzie rozsiewał obmówca. *Egrediebatur foras et vana loquebatur*: byle tylko raz fatalny zadał sławie bliźniego, a nie da poznać, od kogo jest mu zadany. Będzie tam szukał obmówiony człowiek swego obmówcy między największymi nieprzyjaciółmi, a on się oto kryje między twemi przyjaciółmi, których być

sobie najlepszych rozumiesz. Tymczasem honor jest zgubiony, sława zczerniona, dobre imię zepsute, a ten, który je zepsuł, znowu do ciebie przychodzi z wizytą, aby cię jeszcze do reszty oczernić, albo drugich przed tobą za nieprzyjaciół twoich udał; sądzicież, proszę was, o poczciwości tego człowieka, albo sądziecie, jeżeli nie tak sprawują się obmówcy.

Dobrze powiedział Efrem św.: obmówca jest to kruk, który lata po łąkach nie żeby je chwalił, ale żeby szukał na nich gdzie brzydkiego ściervu dla siebie. Tak obmówcy: widzą oni na świecie tyle jeszcze z łaski Pana Boga ludzi dobrych, tyle czystych panienek, tyle sprawiedliwych i niepodejrzanych sędziów, tyle uczonych i gorliwych kapłanów, tyle świętych zakonników, tyle pobożnych niewiast, tyle zacnych, bogobojnych gospodarzów: łąki to są kwiecia ślicznego pełne, które zaszczycają Kościół Jezusów. Ale krucy obrzydliwi nie patrzą na nie, chyba dla zeszpecenia ich ozdoby, oni zaś tylko szukają ściervu sprosnego, którymby swe bezeczne języki napaść mogli. Dobrych to (mówią) i sprawiedliwy pan, tylko że nieprzystępny i nazbyt wyniosły; sprawiedliwy to jest i niepodejrzany sędzia, tylko że nazbyt surowy; dobrzy to są księża, tylko że nie ludzcy i niemiłosierni; dobrzy to jest kaznodzieja, tylko że nie tak żyje jak uczy; dobra to jest i pobożna niewiasta, tylko się nazbyt każdemu zdaje być przyjazną. Oto ta jest zabawa brzydkich kruków na łąkach ślicznych, taka poczciwość obmówców.

Oto człowieku obmowco, jednoś tylko rzekł słowo o tój osobie, która tak pożyteczna była swemi sprawami całemu naprzykład kościołowi, całej tój prowincyi, całej tój dyccezyi, całemu temu miastu, tyś psując mu sławę, zepsułeś oraz wszystkich pożytków osnowę. Oto tam ten człowiek swemi radami, swą mocą, swą cnotą, mógł tyle uczynić dla kościoła, dla ubogich dobrego, tyś przez obmowy i oczernienie jego zepsuł te wszystkie nadzieje chwały i pożytku twój religii. Oto tam ten kapłan tyle przez swe nauki, przez swe kazania, przez swe prace z narażeniem zdrowia całego mógł uczynić w duszach pożytku, tylu mógł przywieść do pokuty, do poprawy, do cnoty: — ty nieszczęśliwy obmowco, nie chcąc sam pożytkować z tego wszystkiego, wzięłeś na siebie postać owego nierozumnego stworzenia, które ani samo z rzeczy dobrych nie korzysta, ani drugim z nich pożytkować pozwala; nie chcąc sam przyjąć Boga do serca, wzięłeś za punkt djabelskiej roboty, abyś i drugich od tego pożytku oderwał: osławiając bez żadnego dowodu i fundamentu w rzeczach niewinnych, i tylko od ciebie powiększonych, obmawiając i oczerniając sług Boskich. O! co tu krzywdy dla religii, ale czyliż taka krzywda może zkądinąd pochodzić, tylko od człowieka bez rozumu, bez poczciwości, bez sumienia, i bez religii?

II.

Jako obmowy nie mogą pochodzić tylko od człowieka bardzo nikczemnego i podłego, tak też ich skutki być insze żadną miarą nie mogą tylko nader nikczemne i podłe. Nie mówię ja tu o tych skutkach obmów, które czynią nieszczęśliwym człowieka obmówio-

nego; nie mówię o tych strasznych nieszczęśliwościach, które tylekroć nawet obszerne kraje krwią zalewały, początek swój biorąc z obmów ludzi pierwszych i najjaśniejszych; nie mówię o potępieniu i zgubie sprawiedliwej a strasznej, która obrzydliwych obmówców czeka: ale dosyć mi na tym niech będzie dzisiaj, do czego obmówcy przywodzą ludzi słuchających swych obmów, i to ja tylko wam powiem: że obmówcy znając dobrze swą szpetność i obrzydliwą nikczemność, usiłują dla swojej folgi wyrazić je w drugich, przed którymi źle o nich mówią, a z jakich źródeł same pochodzą obmowy, takiegoż samego gatunku przynoszą owoce dla tych, którzy ich chętnie słuchają. Nie są obmowy tylko od człowieka nierozumnego, ale też i ten nie jest mądry, który chętnie ich słucha. Nie obmawia nigdy człowiek prawdziwie pocziwy, ale też ani słucha obmów z upodobaniem, tylko ten, któremu pocziwości brakuje. Nie psuje cudzej sławy człowiek sumienny, ale też i słuchać nie lubi obmów, aby nie zepsuł sumienia. Nie może mieć obmówca prawdziwej miłości ku Bogu i religii, ale też i wymówione obmowy psują w wielu słuchających religią. Otóż podobne są owoce do swojego korzenia, a rzeki z źródła wypadające równy smak mają jak i ich źródła: już mniemam, żeście mnie zrozumieli, które ja skutki chcę wam pokazać brzydkiej obmówców roboty. I tak jest a nie inaczej, obmowy w słuchających odbierają rozum, tracą pocziwość, psują sumienie, osłabiają miłość religii.

Otóż to jest, do czego obmowy prowadzą, zaraz my to wszystko lepij obaczmy. Dziwnego to coś jest, mówi Chryzostom św. o obmówcach, że wszyscy im złorzeczą, a wielu je chętnie słuchają: wzdrygają się obmów niektórzy, kiedy są w prostych wyrazach i słowach, a pragną tegoż samego słuchać, byle złość była kształtnie ukryta; w nienawiści je mamy, kiedy się nas dotykają, a mile je przyjmujemy kiedy bliźniego naszego szarpią. *Mirabile monstrum est detrectatio*. Skoro się nam trafi poznać kogo takiego, którego cały dowcip jest na subtelnym drugich wyszydzeniu, który wszystkich przytomnych ucieszy, kiedy jednego nieprzytomnego poda przez żart na pośmiech, który tak umie żartem ustroić złość i nienawiść, że w miłej rozrywki słodczy podaje sekretną złośliwych obmów truciznę: — o jak my się cieszymy tym człowiekiem w owych kompaniach, przyznaję mu rozum, wielbim jego talenta, miła nam jest jego przytomność, ani nas nic bardziej nie kontentuje, jako kiedy od niego słyszę, że on jednym żartem i śmiechem zadaje raz śmiertelny cudzej enocie, cudzej reputacji, cudzej dobrej sławie, cudzej spokojności, familii, miłości małżeństwa, — na wszystko my to nie mamy na ten czas oczu, tylko na sam jego żart dowcipny i miły. Ale gdyby tenże sam człowiek z nas kogo wziął sobie za cel swoich żartów, i za metę swego szczypiącego dowcipu: czyliżbyśmy nie rzekli: potwarco, obmówco, oszczerco, bez rozumu, bez pocziwości, bez sumienia! Czyliżbyśmy nie rzekli, że to jest zdrajca niewinnych, rozbójnik dusz cnotliwych, nieprzyjaciół pocziwości? Czyliżbyśmy nie uznali, że to ten człowiek jest obelga narodu ludzkiego, zaraza w społeczności, obrzydliwość i trucizna ludzkiego plemienia? Tak jest pewnie, tak byśmy go nazwali:

a wszakże to jest ten sam któregośmy nie dawno mieli za jedyną ochłodę naszych rozmów. Toż to ta rana, która jest dla naszej sławy śmiertelna, nie miała być ciężka dla bliźnich w ten czas, kiedy się nam ten obmówca podobał? To jest w nas poczciwość ku bliźnim, ku znajomym, a podobno i ku tym, których my się być przyjaciółmi czynimy? Powinnaćby ona być w nas, ale jakże, kiedy obmowy i z téj nas ogołacają.

Wprzód się zaczęło obmów słuchać z jakąś przykrością i prawdziwym skrupułem, potem z mniejszą bojaźnią, potem z obojętnością, nakoniec z smakiem, a teraz się już szuka tego, aby się ich słuchało, mniej nawet uważając na to, że one osłabiają miłość religii.

Ale też i ich słuchanie wyzuwa ludzi powoli z *religii*. Niech słyszą czy to katolicy, czy niewierni, kiedy w posiedzeniach bez żadnego wstrętu najszykaradniejsze bywają rzucone obmowy o naszych biskupach, o naszych kapłanach, o naszych nauczycielach, o rządcach dusz i sumienia naszego, — w kimże się nie umorzy, chociaż i będzie jaka iskierka miłości prawdziwej religii katolickiej? Ale cóż ja to mówię, owszem mam mówić, w kim się nie wznieci sprawiedliwy niby wstręt ku tejże religii? To wszystko powinno nas wzbudzić do tym gorliwszego wołania do Boga: Panie połącz straż ustom moim, abym nie obmawiał nikogo, i cierniem ogródź uszy moje, abym żadnych obmów nie słuchał: *Ori meo facito ostia et seras auribus meis.*

III.

Nic łatwiejszego nie masz dla nas, jak sobie pobażać, siebie ochraniać, siebie nad innych przenosić, a drugich sądzić, i owszem łatwiej jest jeszcze innych sądzić, niżeli samym sobie pobażać. Czemuż to? Bo nie sądzimy zwyczajnie innych o ich chociaż najskrytszych sprawach, tylko według tego jako sami jesteśmy wewnątrz usposobieni, a źle mówiąc o drugich, zdajemy się używać niejako téj złości, do której się sami czujemy; im więc nas bardziej przyrodzona skłonność prowadzi do pokazania się powierzchownie nad innych lepszymi, tym łatwiej wpadamy w występki obmówisk, rozumiejąc, mimo wszelkiej sprawiedliwości, że cudza niesława, której my jesteśmy przyczyną, pomnaża nam sławę, którejśmy wcale niegodni.

To to jest, co sądy ludzkie czyni straszliwe i bardziej przykre w niejaki sposób nad same Sądy Boskie. Sądy albowiem Boskie przy swój surowości, są pełne sprawiedliwości, a ten wzgląd ujmuje ich postrachu i ich przykrości; sądy zaś ludzkie pełne będąc okrutnej surowości aż do podejrzenia spraw najniewinniejszych, są pełne nieprawości, aż do popełnienia złości najobrzydliwszej; a przy tym dla wszystkich do czynienia są łatwe tak, że zaledwie kto jest ktoby im nie podpadał. Obmawiamy bliźnich przez przewrotność woli uwodzącej się namiętnościami, i zdaje się nam, że my to sprawiedliwość czynimy; obmawiamy bliźnich przez obłudne uzalenie się nad niemi, i zdaje się nam, że my to akt pobożności czynimy: obmawiamy nakoniec bliźnich za jednym porywczości pędem i nie-

umiarkowania, i nie chce się nam do tego przyznać, że w tym rządzi nami złość oczywista. Już zaś kiedy nam do obmowy pomaga jednym sprawiedliwość mniemana, drugim pobożność fałszywa, innym złość i zawziętość prawdziwa, któż z nas jest, któryby za powodem którejkolwiek z tych trzech pobudek nie był łatwy do obmawiania innych? Rzadko kto, zaprawdę.

Obaczmy tylko te trzy do obmów podniety lepiej i doskonałej. Żaden występki nie jest bez swoich obrońców, patronów i bez wymówek: ale obmówcy mają tych pretekstów swoich aż tak wiele, że im się zdaje, iż obmawiając nic innego nie czynią, prócz samej sprawiedliwości. Obmawia inszych obmówca i im sławę odbiera, a my się go pytamy, na cóż to czynisz? Czynię (odpowiada) sobie w tym sprawiedliwość, bo mnie też obmawiano i mnie sławę wzięto, więc moję sławę zepsutą tym doskonałej naprawię, im bardziej obmówcę niego obmówię, honor oczernię i zepsuję. Oto jest jeden pretekst mniemanej sprawiedliwości, który łatwo wielu do obmowy prowadzi.

Obmawia on potym i osławia innych, i my go się znowu pytamy: na co to czynisz? Czynię (odpowiada) sprawiedliwość światu, bo ten i ów za dobrego się udaje, i wszyscy o nim tak rozmawiają: więc ja wszystkich chcę wyprowadzić z błędu, aby poznali z jakim człowiekiem sprawę mają, i aby prawda była jawna każdemu. Oto jest akt drugi bezbożnej sprawiedliwości, która tak łatwa czyni obławę.

I cóż więc już utrzyma człowieka od upadnienia w ten występki tak obrzydliwy? Będzie mu prawo Boskie stawiało na oczy krzywdę, którą uczynił bliźniemu, ale ta sprawiedliwość mniemana osłabi moc prawa, które go miało utrzymać. Będzie mu pokazywał rozum jego nieprzyzwoitość takiej sprawiedliwości, będzie mu pocziwość okazywała nikczemność i podłość takiego rzeczy czynienia, będzie mu się naprzykrzało sumienie o to ustawicznym swym strofowaniem; ale czyliż to wszystko będzie tak mocne, aby obaliło urojonę sprawiedliwość preteksta. Niech przyda się do tego jeszcze inne mniemanie, oto rzecz: Ja czynię w tym nawet sprawiedliwość Bogu i cnocie, podając na ochydę występki, a chcąc podać wszystkim na zalecenie cnotę i pobożność; aby wszyscy widząc niesławę w zganionym i oznajmionym cudzym występku, większą zabierali ku niemu bojaźń, a tymczasem większą ku cnocie miłość. Otóż to jest przyczyna druga z pobożności fałszywej, iż wpaść w grzech obmawiania i osławiania drugich jest bardzo łatwo.

Patrzą oni na różne bezprawia i nieporządności, które się dzieją; czynią oni sobie w tym wielką przykrość, iż nie wszyscy tak żyją jako oni; schną oni właśnie na jakiegokolwiek potknięcie się swego bliźniego, żałują się oni zaraz wołając: Ach! co za obraza Pana Boga, co za rozwolnienie się w karności chrześcijańskiej, co za nienabożeństwo w chrześcijanach, całe ich rozmowy ledwie nie ustawicznie są pełne takiego nabożeństwa. Rozmawiają oni sobie: oto ta panienka, ten młodzian żał się Boże, co to miał za talenta, co za sposobność do wszystkiego; oto nieborak pozwolił sobie, upadł, stracił pocziwość. Oto ta niewiasta jakby ona mogła

Pana Boga chwalić, jakby mogła szczęśliwie i spokojnie gospodarstwo prowadzić, jakto do nabożeństwa i do chwały boskiej, do cnoty miała z młodu skłonność, ale prawda: nieszczęście: — co to umie świat! dała się uwieść, taka to słabość jest ludzkiej natury, tak to nie trzeba sobie dufać. Oto ten człowiek, mówią dalej, co by to z niego był za ksiądz dobry, co by to był za zakonnik święty, ale cóż? czego to nie może czart dokonać, oto jak żyje, jakiej to trzeba ostrożności w życiu, jakie to są w ludziach odmiany!... Tak sobie ci nabożni ludzie myślą swoją wszystkie stany przechodzą, i kończą sobie te wywody nabożnie mówiąc: oto sam tylko Pan Bóg jest nieodmienny, a ludzie się wszyscy odmieniają. Ktoby to słysząc nie rozumiał, że oni swym nabożeństwem wiele zyskali, a tymczasem nie tam w tej mowie całej nie było prócz samej trucziny, prócz samego jadu, prócz samych obmów tym szkodliwszych, że to od takich nabożników i tym łatwiejszych do wpadania w nie, że są fałszywą pobożnością pokryte. Dobrze to bardzo tu służy, co powiedział Salomon, że szalony biegając po ulicach, kogo tylko napadnie, wszystkich ma za szalonych, równie jak sam jest. *In via stultus ambulans omnes stultus existimat*. A co szalony czyni przez odejście swe od rozumu, to obmówcy czynią przez złośliwość swego serca. Idą oni za tym zepsutą natury powodem (jako mówi Grzegorz św.) aby mniemać, że te wszystkie przywary, są w drugim, które oni być w sercu swoim uznają: *Humanae mentis proprium hoc sibi fieri suspicari, quodipse facit*. A z tym sami będąc złemi, nie mogą inaczej o drugich mówić i sądzić. Miejcie wy to chrześcijanie moi, proszę was, za znak najpewniejszy poczciwości każdego, jeżeli on poczciwości cudzej nie uwłóczy i nie osławia. Uznali tę złość obmówców poganie, i powiedział z nich jeden tak mądrze w tej materii, że nie wstyd słów jego i na tym miejscu świętym przytoczyć. Tyle tylko mówi on, tyle ma każdy do obmawiania i posadzania drugich trudności, ile w sobie sam ma dobroci i poczciwości. *Ut quisque est optimus ita difficile est alios improbos suspicari*.

Cóż gdybyśmy tu przyłączyli złość pochodzącą z zazdrości cudzego szczęścia, cudzej fortuny, cudzej urody, cudzego zalecenia? Cóż gdybyśmy przydali złość pochodzącą z nienawiści, a postępującą aż do cnót samych, aż do tłumaczenia nawet spraw dobrych, aż do taksowania czynności najniewinniejszych? Cóż gdybyśmy tu przydali złość pochodzącą z zemsty, albo dla uczynionej sobie jakiej krzywdy; albo dla umknionej sobie jakiej pomocy, albo dla odmówienia jakiego faworu, albo wzbronienia się uczynić nam jakiegoś dobrodziejstwa, albo nakoniec dla sprzeciwienia się niejednego złej i niepoczciwej żądzy?

O jakże wielka łatwość jest obmówienia drugich z tych wszystkich przyczyn: albo czyliż się mało krzywd już uczyniło dla podobnych pobudek?

O jak wiele niewinnych Józefów jest osławionych o niepoczciwość od tych samych, które je do tego gwałtem ciągnęły; a dla tego samego, że ich na to skłonić nie mogły.

O jak wiele czystych Zuzannów jest oszkalowanych od obrzydliwych starców i sędziów, dla tego tylko, że się nie stali brzydkiej ich pożądliwości ofiarą!

Ta to więc łatwość wpadnięcia w cudzej sławy obmowę, sprawuje ten występek tak pospolicie.

Do wykonania innych występków wiele trzeba obrotów i bywa częstokroć więcej przykrości w szukaniu grzechu, niżeli rozkoszy w znalezionym: obmowa zaś co kosztuje? Słowo jedno, gest jeden wytworny, jedno głowy skinienie, milezenie samo obmówcy, kiedy na pochwałę czyją mówić należy, są to sposoby obmówienia. W tej materii nie boi się obmówca ludzi, owszem ich szuka, gdy tymczasem zabójca, albo złodziej musi się od nich kryć i unikać. Nie szuka obmówca ciemności i nocy, owszem chce być wszystkim wiadomym, gdy tymczasem na popełnienie innych nieprawości szukają ludzie skrytości największych. Nie lęka się on żadnej przygany, owszem to za znak swego rozumu przyznaje. Nie szuka on żadnych na to dowodów, co mówi, kontentuje się on samym domysłem. Nie trzeba mu częstokroć tylko, aby obaczył same dwóch przykład osób na siebie wzajem spojrzenie, jedne ich do siebie uśmiechnienie się, wraz z sobą jedzenie, albo przechodzenie się, jedna skwapliwość do widzenia się z tym i owym, albo téż z tą i ową, jedna porywczoność lekka do pisania dwóch osób do siebie, jedne ich niespodziane zejście się z sobą, tłumaczone za umówione miejsce: już tu ma dosyć obmówca na włożenie na ludzi zacnych choćby najobrzydliwszej potwarzy; już mu to dosyć na rozniesienie po całej okolicy, iż ci i ci mają z sobą skryte konszachty, iż ten i ów jest wplątany w niebezpieczne związki, iż ta i owa jest w podejrzeniu zmazania wiary poprzyjężonej.

O chrześcianie moi! pewna to jest, że przynajmniej miliona jakiego ludzi osławienie niewinnych z różnych stanów, nie miało inszego fundamentu oprócz tylko takiego. O! cóż to jest za łatwość ze wszech miar do wpadnięcia w ten najobrzydliwszy występek. Ale dla téjże samej łatwości o! co za mocna pobudka nam ostrożności, abysmy w podobną złość nie wpadli; pewna to jest albowiem, że jako łatwo jest wpaść w ten występek, tak trudno jest z niego nam powstać. Otóż już w części następnej będzie tego kruciuteńki dowód z przestroga o obmowisk niebezpieczeństwie.

IV.

W każdym stanie złym musi być koniecznie jaki pozór dobrego: i jako robactwo obrzydliwe nie bierze się tylko do owoców na drzewie co najlepszych, tak i obmówcy nie wkradają się do nas tylko pod płaszczem cnót najpiękniejszych. Owa to zbyteczna gorliwość o doskonałość bliźniego, owa pobożność nierozumna w nastawianiu na wszystkich, których sposób życia jest od naszego odmienny, te to są dwa płaszczyki, pod którymi kiedy ukryje się obmówca, i skutki jęj są najgorsze i niesława z niej pochodząca jest do zmazania ledwie podobna, i stan człowieka, który ją czyni chyba cudem jakim boskim może być naprawiony i odmieniony. Taki to jest stan obmówcy pokrytego sprawiedliwością mniemaną,

pobożnością fałszywą, a uwodzącego się złością prawdziwą, że ledwie podobna z tego stanu mu powstać, a jego zbawienie jest prawie już rozpaczzone. Czemuż to? bo jako to będąc mu do obmów podniętą, sprawuje wielką łatwość dopuszczenia się jój, tak téż trzy same przyczyny omamiwszy jego sumienie, utrzymują go, aby z tego występku nie powstał. Ta sprawiedliwość mniemana go oszukuje; ta pobożność jego fałszywa zaślepia go; ta złość jego prawdziwa czyni go niepodobnym do krzywd uczynionych nagrody. I jakże się tu przy tym wszystkim można spodziewać łatwości w poprawieniu się z tego występku, który tyle ma za sobą pozornych i podchlebiających sobie usprawiedliwień?

Tak jest, chrześcianie zgromadzeni: najprzód, ażeby się szczerze z jakiego występku poprawić, potrzeba uznać jego sprzeciwienie się prawu, potrzeba powziąć ku niemu obrzydzenie i nienawiść: potrzeba wyuniknione z niego szkody i zgorzenia naprawić; ale sprawiedliwość mniemana, która dotąd rządziła obmówcy sumieniem, czyliż go nie zaślepi na tę całą powinność? Zaślepi pewnie, mówi św. Grzegórz, i jako ten, który dmuchnie w popiół, cały ma ten zysk swojej pracy, iż wydmuchniony popiół jego oczy zasypie: tak obmówca, który proch upadków ludzkich roztrząsa, pierwszą ma zaraz za to zapłatę, że sam siebie na swoją zgubę zaślepia. *Detrahentes in pulverem sufflant, et in oculos suos excitant.*

Ów tedy ślepy obmówca im bardziej się w cudzym życiu przegląda, tym bardziej na swoje własne sprawy ślepieje; im obszerniej cudze grzechy rozstawia, tym bardziej cały wzrok duszy swojej traci, na ten sam grzech swój, który popełnia. *Unde plus detractionis perflant, inde minus veritatis vident.* I jakże człowiek sprawiedliwością swą mniemaną oślepiiony może powstać z tego występku, który on sądzi nawet być swą powinnością? Małoż to jest takich, którzy rozumieją, że na to ich tylko Pan Bóg an świecie chowa, aby oni byli przeczyszczeniem świata i utrzymania na nim porządku? Pilnują oni porządku na świecie, rozumiejąc, iż wszystkich rzeczy poprawa należy do ich języka; a iż wszystkich jakiegokolwiek przestępstwa nie powinny uniknąć ich złośliwej szczeniośliwości. O wszystkich oni radzą, każdego podglądają, o każdym się wypytują, każdego sprawy oni jakby z umysłu uważają, o wszystkich intencjach sądzą, każdemu jakąś wadę i przyganę, wynajdą, o każdym czynią napotym różne nadzieje i prorocтва: tym dalsi w tym wszystkim od najmniejszego skrupułu, im bardziej są wypersadowani, iż sprawiedliwość jakaś ich do tego obowiązuje. Opisano jednego z takich, iż on był wszędzie wszystkim; na sejmie nieobranym posłem, w radach niewezwanym tam radcą, na sądach nieproszonym komisarzem, w obozie trzecim hetmanem, w kościołach archidyakonem, na każdym weselu swatem, na każdych chrzciniach kumem, na każdych stypach dziadem, wszędzie gospodarzem, u siebie tylko samego gościem.

Takto obmówca ufundowany na swój mniemaną sprawiedliwość, jest on wszędzie sędzią, tylko w swym sercu jest obwiniony; wszędzie wszystkowidzącym, tylko u siebie ślepy, dla wszystkich

wszystkim, tylko dla siebie niczym. I jakże się tu ma ten człowiek teraz naprawić łatwo dla swęj sprawiedliwości mniemanęj?

Albo jak się drugi poprawi z obmów dla swęj pobożności zmyślonęj? Zaślepiea i tam równie, zaślepiea ów kurz i piasek niesławny wydmuchniony z skrytości złośliwego serca obmówcy, zaślepiea go i względem osobliwości sposobów, któremi to czyni i względem prostoty uprządnionęj sobie fałszywie intencji, iż on to dla końca dobrego czyni.

Slicznie to bardzo najprzód opisał Bernard św. jakim to sposobem obmawia owa zmyślona pobożność; a ten sposób tylko zważywszy prawdziwie, że niepodobna jest prawie, aby się z tego poprawił taki obmówca. Widziałbyś (mówi tenże święty) jako ci obmówcy wprzód oplakują tych, którym sławę mają odbierać, żałują zguby tych, których sami okrutnie tracą, i wprzód niżeli czyją sławę zabiją, czynią jęj niejakiś pogrzebowy już panegiryk. Ach! mówią, jakże żałuję tego człowieka, bo uprzejmie kocham jego osobę, i właśnie się sam wstydzę jego występku. Rzekłbyś na to, mówi św. Bernard, że oni to z jednéj ku bliźniemu czynią miłości, wdychają oni najpierwéj powiada. *Videas praemitti alta suspiria*. Polewają częstemi łzami to przeklęctwo, które wypuszczają z ust swoich: *Videas voce plangenti maledictionem*. Zaczynają od obszernych pochwał, a kończą na zabijającym całą dobrą sławę bliźniego pocisku. Co to, mówią, za człowiek byłby śliczny, coby to za niewiasta była nieoszacowana, gdyby tylko nie to, co ja uważam. *In pluribus valet caeterum in hac parte*.

Otoż już tu się wydaje obrzydliwość źródła obmowy. Tak jest, mówi obmówca, twarz zasepiwszy, głowę spuściwszy, głosem od miłosierdzia i żalu niby bardziej wyciśnionym, niżeli od nienawiści: ach! jabym, powiada, nie chciał i wspomnieć o tym przez przywiązanie moje do tego człeka: *Dolco vehementer pro eo, quod diligo eum satis*. Nie wspomniałbym o tym nigdy, gdyby ta rzecz nie była jawna. *Per me nunquam innotuisset*. Lecz wiem dobrze, że się to już nie utai, ani odmieni, więc z żalem moim muszę to mówić i powiedzieć prawdę. *Veritatem negare non possum*. Tak jest, upadł ten nieborak strasznie, tamta się wdała w taką pocziwości swęj niebezpieczność, tamta tak się z swym mężem zachowywa; ten takimi a takimi sposobami fortuny dostał; tamten takim sposobem godności doszedł. *Dolens dico: revera ita est*.

Otóż tak pięknie wystroiła najzłośliwszą obmowę zmyślona i fałszywa pobożność: otóż jest cały sposób chytrych i fałszywą pobożnością zaślepiionych obmówców, jako go opisał Bernard św.

Złość więc tak pozornie pokryta, możeż być bez wielkiei trudności łatwa do poprawienia? Ci to tak pobożni codzien regulują, układają i poprawiają swoje sprawy codzienne, ale nigdy nie mają względu na poprawę swoich języków; ordynują oni swoje nabożeństwa dzienne i razem swe obmowy zwyczajne; błogosławią oni Boga i razem obmawiają ludzi; do Boga się modlą i bliźnich swych razem szarpią temi samemi usty, jako to im Chryzostom św. wyrzuca; temi samemi przyjmują jak najczęściei źródło żywota, któremi zawsze wymiatają śmierci truciznę.

O jakże to być może łatwość poprawy w zaślepieniu tak strasznym i mocnym, które czyni w obmówcach ich pobożność fałszywą, albo do którego nakoniec przywodzi ich złość i nienawiść prawdziwa. Tęj złości samėj jawnej i oczywistej trudno poprawić, cóż dopiero pokrytej tyłu i sprawiedliwości mniemanėj, i pobożności fałszywej powierzchownościami i pozorem! O! cóż to jest za wielkie niebezpieczeństwo wpadnięcia w ten występki!

O któżby mi to dał teraz, Chrześcijanie zgromadzeni, jak najżywiej na sercach waszych wyrazić te Cypryana św. do chrześcijan obmówców słowa. Wołał on na takich: i jakże to ten język, który Chrystusa wyznawa, ma się on mazać szarpaniem członków Chrystusowych i braci jego? *Lingua Christum confessa non sit maledica*. I toż to ten język, mówił on dalej, który się na chrzcie wyrzekł czarta i wyniosłości i złości jego, który tylekroć Boga przez gorące wielbi modlitwy, który tak uczestnictwem Ciała Pańskiego jest zaszczycony, — tenże to język ma się napełniać żółcią ku bliźnim, trucizną ku braciom, goryczą ku synom téjże matki Kościoła Jezusowego? *Lingua Christum confessa non convitiis perstrepsens audiat*. Ach! czyliż to nie jest rzecz płaczu i podziwiania godna, iż wszyscy poznajemy tak wielką łatwość i tysiączne powody do wpadnięcia w ten grzech tak niebezpieczny, wszyscy widzimy taką trudność ciężką nawet z niego powstania; tymczasem w kimże my widzimy albo osobliwszą ostrożność do wpadnięcia weń nieszczęśliwego, albo doskonalszą pilność do szczęśliwego z niego powstania? O! któż jest tak szczęśliwy, aby usta jego nie były zmazane obmową? Nie mają obmówcy miłości ku bliźniemu w swym języku, nie mają zatym i łaski boskiej w swym sercu, ani się też nakoniec mogą spodziewać chwały szczęśliwej wieczności.

Uchowajże nas mój Boże od występków tak niebezpiecznych, a daj łaskę powstania z niego tym, którzy są nim zmazani, a wszystkim nam połącz straż na ustach naszych, aby z nich nie wychodziło tylko samo uwielbienie majestatu twojego. *Pone domine custodiam ori meo: et ostium circumstantia labiis meis*. Amen.

Kazanie na Niedz. III. po Trzech Królach.

O pokucie.

Przez X. Tom. Grodzickiego.

A oto trędowaty przyszedłszy, upadł przed nim (to jest Chrystusem) na kolana, mówiąc: Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić; a ściągając rękę Jezus, rzekł: Chęć, bądź oczyszczon.

Przez tego trędowatego nie kto inny wyraża się, tylko grzesznik, a co uczynił Chrystus Pan, lecząc go na ciele, to czyni z grzesznikiem, lecząc go na duszy.

Cud wielki Zbawiciela, że jednym dotknięciem i słowem uzdrowił trądem obsypanego na ciełe; większy cud uczyni, gdy uzdrawia człowieka trądem grzechowym obłożonego na duszy.

Sławne jest zdanie św. Tomasza, Anielskiego Doktora: *Większym jest dobrem boskim człowieka bezbożnego usprawiedliwienie, niżeli nieba i ziemi stworzenie*. Przedziwna jest dobroć boska w wywyższeniu natury ludzkiej do stanu nadprzyrodzonego i nieśmiertelności; dziwniejsza w powołaniu do wiary św.; dziwniejsza jeszcze w szacunku łask do wiecznego błogosławieństwa prowadzących; ale dziwniejsza nad te wszystkie ukazuje się w pokucie, że człowiek obraziwszy Majestat boski, może pokutować, może winę i karę zgładzić, może Boga przebłagać, a Bóg może pokutą kontentować się. W czym dwa cuda dobroci upatruję, że Bóg zagniewany nawraca się do człowieka, i człowiek do Boga. Majestaty królewskie są tak upoważnione, że gdyby kto popełnił występki, obrażający majestat, prawa zakazują, aby żaden za takim nie wazył się wstawiać i prosić, ale bez wszelkiego miłosierdzia karany być powinien. Cóż to są majestaty ziemskie względem Najwyższego? Cały świat względem niego jest *jako kropla rosy poranniej*, Cóż jest jeden człowiek w tej kroplicy względem nieograniczonej wielkości boskiej? Wszelka wielkość porównana z Bogiem, nie może się wydawać, tylko jak najmniejszy proszek; wszelka moc porównana z jego wszechmocnością, tylko słabością; wszelkie bogactwa całego świata porównane z jego skarbami, jednym ubóstwem i niedostatkiem; wszelka dobroć z jego dobrocią porównana, tylko jednym niczem; wszelka piękność porównana z Jego pięknnością, samą ukaże się szpetnością.

Ta godność tak wielka obrażona, ta godność znieważona — któż tu wyrazi wielkość zbrodni obrażonego majestatu, które wyrazy, słowa dostateczne będą do jej opisania? Ustaje tu rozum do pojęcia, ustają usta do opowiedzenia.

A jeszcze większa ciężkość ukaże się, gdy pomyślimy, kto tę krzywdę wyrządza: — człowiek nędzny, bydlątko z gliny ulepione, słabe, ułomne, nic dobrego z siebie niemające. Wszystkie narody, jakby ich nie było, tak są przed nim (to jest przed Bogiem) i za nic, i próżność porównane są. *Izaj. 40*. Człowiek, który niegodzien oczu podnieść ku tak wielkiemu majestatowi, gdy się przez grzech targnie, możesz być większy nierozum, a jeszcze na tym miejscu, gdzie Bóg jest obecny, patrzy na to i w oczach Najwyższego prawodawcy prawa jego łamie — wtenczas, kiedy Opatrzność boska człowieka utrzymuje, wtenczas, kiedy go Bóg na rękach swoich pielęgnuje?

Wystawcie sobie syna, którego ojciec na rękę trzyma, miłość mu swoją oświadcza, jako ukochanemu dziecięciu, a on w tenże sam czas w twarz ojcu przez swoją krnąbrność i niesformość pluje; czego wart taki syn? Ktokolwiek tę obrazę boską poznaje, przyzna zdrowym rozumem, że to nie jest rzecz wielka, że człowieka grzeszącego piekłem karze.

Nie dziwuję się Tertulianowi, że raz tylko przypuszczał człowieka do pokuty, za drugim wpadnięciem w ten sam grzech już

niegodnym sądził pokuty, i odrzucał jako odrzuconego od Boga. Błąd to był od Kościoła bożego potępiony, i ja go potępiam; atoli wydziwić się nie mogę i człowieka złości raz, drugi, dziesiąty, setny grzeszącego i dobroci boskiej człowieka grzeszącego przyjmującej. Bo któżby rozmyślnie przestąpiwszy rozkaz boski, odważył się pokutować? a nieraczej bojaźnią zdjęty, czekał ostatniego kary wyroku? A dajmy to, gdyby się człowiek zdobył na pokutę, któżby sobie mógł obiecywać, że ten najwyższy Majestat jego prześlagnie przyjmie?

Otóż w pokucie mamy prawdziwe cudo dobroci boskiej.

Najprzód: że człowiek pokutujący nawraca się do Boga, to pierwsza.

Powtóre, że Bóg do pokutującego nawraca się człowieka, to druga część mowy.

Ad M. D. Gloriam.

I.

Tłumacze Pisma świętego zadali sobie pytanie, tłumacząc owe słowa Pisma świętego: *Bonus et rectus Deus, propter hoc docebit errantes viam.* Dobry i prawy jest Bóg: dla tego będzie nauczał drogi błędzących, na jaką też to karę, na jakie potępienie zarabia człowiek, gdy obrazi Boga? Pytali się oni najprzód Ksiąg Mądrości i wyczytali: *Peccatores persequetur malum.* Jakby rzeczono: już ma za swoje grzesznik, chłosta bozka za nim zawsze chodzić będzie. Pytali się proroków i wynaleźli odpowiedź: *Anima quae peccaverit, ipsa morietur.* Umrze ta dusza, która zgrzeszy. Pytali się ksiąg prawych Mojżesza, odpowiedź wynaleźli: *Offeret Sacrificium.* Za grzech swój niech ofiarę uczyni. Udali się z pytaniem do samego Boga: aliści na wielu miejscach Pisma św. znaleźli: *Paenitentiam agat.* Niech pokutę czyni i dowodzili tego, że pokuta jest dziełem samego Boga.

Żebyśmy poznali, jak jest wielka dobroć boska w tym, że pozwala człowiekowi nawrócić się przez pokutę do Stwórcy i Pana swego, zastanówmy się nad tą trudnością, którą człowiek, mający pokutować, przełamać powinien.

Do nawrócenia człowieka po grzechu trzeba koniecznie łaski boskiej i wolnej woli człowieka. Bez tego dwojga pokuta prawdziwa pokutą być nie może. Człowiek, póki jest w stanie niewinności i bez grzechu, obiecywać sobie może łaskę; ale gdy Boga obrazi, wnet traci poufałość synowską do niego, stawia na celu gniewu i nienawiści boskiej, upada śmiałość w modlitwie i prośbach do niego, według tego, co mówili w ewangeliji: *Wiemy, że Bóg grzeszników nie wysłuchiw.*

Trzeba się popisać z żywą wiarą, a ta ukazuje mu boski majestat zelżony; trzeba się odezwać z nadzieją, a tu sumienie mówi: Obraziłeś Boga, zgrzeszyłeś, a gdzie jest Bóg twój? a gdzie jest bojaźń jego, gdzie pamięć na godność majestatu jego? Trzeba oświadczyć miłość ku Bogu; a ta przez grzech w sercu wygasła i w wzgardę godności nieskończonej boskiej zamienioną została.

I tak strwożony karą jego, przenikniony wstydem, oczu swoich ku niebu podnieść nie odważa się.

Człowiek, gdy chce szczerze pokutować, o jak wiele ma przeszkód! Jego własne namiętności są mu najpierwszą przeszkodą, według tego, co mówi Pismo św.: *Domownicy człowieka stali się nieprzyjaciołmi jego*. Miłość własna, miłość własnego honoru, miłość powziętej przyjaźni, miłość majątku, i tym podobne, o jak silne więzy wkładają na umysł i serce! Trzeba porzucić okazyje prowadzące do obrazy boskiej, a o tym trudno i pomyśleć.

Zeby pokuta dobra była, jeżeli się komu sławę wzięło, albo uszczerbek stał się na honorze przez szkodliwe obmowy, trzeba sławę wrócić, a tu wstyd nie każe słów cofać, które się tak pewne wymówiły. Trzeba nagrodzić szkodę, albo krzywdę uczynioną, a tu trudność w nagrodzeniu coraz się powiększa. Trzeba, jeżeli jest z kim poróżnienie, pojednać się, a tu pycha na przeszkodzie tego nie dopuszcza.

A małeż to są trudności? Nie trzebaż tu wielkiej odwagi, o którą trudno, a przy odwadze nie trzebaż wielkiej łaski boskiej?

Tak to się z człowiekiem po grzechu dzieje, jak z owym ludem boskim w niewoli babilońskiej zostającym się działo. Wydał Bóg rozkaz: *Uciekajcie, wychodźcie z pośrodku Babilonii, niech zbawi każdy duszę swoje*.

Na ten rozkaz, o jakie oni myśli, jakie zarzuty mieli i przeszkody? Myśleli oni sobie: Oto pójdziecie w kraj daleki, miejscami pustemi, bezludnemi, głodnemi, w drodze samej z głodu pomrzecie; przyjdziecie do Palestyny, kraju waszego, zastaniecie tam kraj pusty, wszystko wam jedno, czy tu w niewoli, czy tam z głodu umierać. Jednakże ich rozkaz boski przyciskał: *Niech zbawi każdy duszę swoje*.

Ażaliż nie to samo dzieje się z każdym grzesznikiem? Bóg podaje do serca zbawienne myśli: Dosyć się grzeszyło, czas z Bogiem pojednać się, czas złego zaniechać. Niemasz kontraktu z Bogiem, może cię śmierć nagła zaskoczyć, i tak zginiesz. Ale cóż tłumy w sercu ten głos boski? Stawa bojaźń obrażenia osoby ulubioniej, smutek jój pewny, utrata uciechy albo wygody, uszczuplenie majątku, nadwężenie mniemanego punktu honoru, i to więcéj częstokroć w sercu grzesznika dowodzą, niżeli wołanie boskie.

Doznał na sobie téj trudności Augustyn święty. Mówi on o sobie: Jęczałem ja związany własną wolą moją, z której mi nieprzyjaciół duszy łańcuch uczynił i nim skrupował. Mówiłem sobie: poczekaj trochę, jeszcze trochę Augustynie, a to poczekaj trochę nie miało końca.

Może pokutować, jak Antyoch, prześladowca ludu bożego, ale dla doczesnej pobudki, to jest dla odzyskania zdrowia to czyniąc. Może pokutować, jak pokutował Saul, ale dla utraty honoru. Może pokutować, jako Ezaw, że pierworodne utracił prawo. Ale żeby człowiek żałował, że Boga obraził, że nim wzgardził przez swoje nieposłuszeństwo, że porzuciwszy Stwórcę, jako buntownik udał się do stworzenia, trzeba tu wielkiej odwagi i wielkiej łaski boskiej.

Zkąd Kościół św. zanosí do Boga modlitwę: *Nostras etiam rebelles compelle voluntates*, — aby, jako na buntownika wielkiej mocy potrzeba, tak i na naszej woli rozhułkanéj przeciwko Bogu, wielkiej łaski swojej siły zażył. Wie Kościół św., jaki jest opór w woli człowieka do pokuty. Jako Abraham związał Izaaka, aby z niego Bogu ofiarę uczynił, tak człowiek po grzechu ma nowe więzy wziąć na siebie, aby z siebie ofiarę szczerą pokuty Bogu uczynił. Jak Lota z Sodomy wyrwali Aniołowie, tak silnych łask boskich potrzeba, żeby człowieka wyrwały z grzechu. Jak tonącego Piotra Chrystus ręką swoją wyrwał, tak mocnej prawicy boskiej potrzeba do wyrwania człowieka z toni grzechowej. Mamy tego piękną przypowieść w Ewangeliji: Na wieczerzę wielką Pan sługom swoim gwałtem kazał przyprowadzić: *Compelle, intrare*. Naganiaj, przynaglaj, aby na tę ucztę stawili się. Którychże to przynaglać i prawnie zmuszać kazał? Oto ubogich, kulawych, ślepych. Ubogich, bo takichby w dom Pański nie puszczone; chromych, boby tam nie zaszli; ślepych, boby do bramy nie trafili.

Cóż to są za ludzie chromi, ubodzy, ślepi? Oto grzesznicy, bo ci z skarbów boskich ogołoceni; chromych, bo w drogach przykazań boskich chodzić nie umieją; ślepych, bo każdy grzeszący ślepym jest. Więc takich silną łaską pociągać trzeba; *Compelle intrare*.

Nawrócenie grzesznika przyrównywa się w Piśmie św. do gwałtowności: *In spiritu vehementi conteres naves Tharsis*. W duchu gwałtownym skruszysz te okręty żywe, które się od ciebie oddaliły.

Św. Ignacy, gdy czynił początek nawrócenia swego (jak mamy w życiu jego), cały dom zadrżał. Pokazuje się tu, jakie wzruszenie wewnętrzne dźiać się zwykło, gdy się człowiek zabiera do pokuty.

Mamy przykład na Maryji Magdalenie. O jaką trudność miała ta Święta! Poznawszy nieuchronną potrzebę pokuty, o jakie ona musiała mieć myśli? I już to mam odmienić życie rozkoszne, porzucić wszystko com kochała, chwycić się tego, czymem się brzydziła? W cóż się obróca moje ozdoby, moje uciechy, moje kompanie? Cóż o mnie ludzie mówić będą? Pójdę na pośmiewisko, a w saméj wżgardzie u niegdyś ukochanych zostawać trzeba. Ale heroicznie ten wstyd i respekt na ludzi zwyciężywszy, postanowiła szukać Chrystusa, nie ubrana, nie wymuskana, jak przedtym, lecz łzami zalana, znajduje w domu na większe umartwienie swoje Faryzeusza. Wpada podczas obiadu nieproszona, niewezwana, i tam, gdzie pospolicie wesoła bywa chwila, ona upadłszy do nóg, płacze, łzami nogi Jezusowe obmywa, drogim olejkiem namaszcza, włosami ociera. *Widziszże tę niewiastę*, mówił Chrystus do Szymona Faryzeusza.

Otóż masz cudowny widok mocy boskiej, gdy się grzesznik nawraca do Boga, jego to wszechmocności dzieło.

Ach, Panie! zażyjże téj mocy względem nas, a pociągnij do zbawiennéj pokuty.

II.

Widzieliśmy dzieło przedziwne bożkie, gdy człowiek grzeszny nawraca się do Boga: obaczmyż drugie, gdy Bóg nawraca się do pokutującego człowieka.

Kiedy kto króla obrazi, albo popełni kryminal obrazonego majestatu, poznawszy złość swoją, choćby płakał, jęczał, włosy na głowie targał, u bramy królewskiego domu leżał, tym nie ubłagałby obrażonego majestatu; dopieroż nie uczyniłby zadosyć sprawiedliwości. Jeden majestat boski jest taki, który ubłaganie przyjmuje, i pokutę człowieka za sprawiedliwe zadosyć uczynienie policza. Zapewnia Bóg: *Jeżeli ten naród cofnę się od złego, i pokutować będzie, otóż i ja cofnę to złe, którem zamyślał i opowiedział. Nawróćcie się do mnie, a ja się do was nawrócę.*

Spytacie się pewnie: A zkadże to pochodzi?

Odpowiadam najprzód: z wszechmocności Boga, której własność jest zmiłować się. Mówi Mędrzec: Nie dla innej przyczyny zmiłowanie czyni, tylko z przyczyny wszechmocności. I kościół św. to przyznaje w modlitwie: *Boże, który Wszechmocność twoję przepuszczając najbardziej, i zmiłując się ukazujesz.* Św. Paweł mówi: Jeżeli chce ukarać, nikt mu tego zabronić nie może; jeżeli chce zbawić, nikt mu przeszkodzić nie zdoła; ale to wszystko bez naruszenia wolnej woli ludzkiej, której raz danej nie odbiera.

Powtóre: druga przyczyna jest z sprawiedliwości boskiej: bo przez samą pokutę czyni się zadosyć sprawiedliwości boskiej, a to z zasług Chrystusa w sakramencie pokuty zamkniętych, kiedy do jego zadosyć uczynienia, nasze choć nikczemne, do jego pokuty najniewinniejszej, naszą sprawiedliwą, do jego żalu za grzechy całego świata, nasz żal, do jego najświętszej ofiary nasze pokutnicze nikczemne podarki przyłączamy.

Trzecia przyczyna wynikająca jest z morza miłosierdzia boskiego. Bóg rządzi stworzenie rozumne, albo przez sprawiedliwość, jako to świętych w niebie, a potępionych w piekle; albo przez miłosierdzie, jako tu nami rządzi na ziemi, Trzeba albowiem, żeby człowiekowi wolnemu było albo dobrze, albo źle. Dobrze przez miłosierdzie, źle przez sprawiedliwość. Otóż na zjednanie miłosierdzia, dał nam modlitwę, na ujście sprawiedliwości, dał pokutę. Do modlitwy zachęca nas Augustyn św., mówiąc: *Bóg rozkazów niepodobnych do wykonania nie daje, ale gdy co każe czynić, chce tego, abyś to czynił, co możesz, i prosił o to, czego nie możesz.* Do pokuty zachęcają same słowa boskie: *Alboż ja pragnę śmierci bezbożnego? Nie będzie szkodziła bezbożność bezbożnemu, gdy się nawróci od swojej bezbożności.*

Małoż przykładów mamy tego miłosierdzia boskiego obficie wylanego? Wygnałże z domu ojciec kochający syna marnotrawnego nawróconego? Wymówiłże Magdalenie nierząd życia? Nie szukałże pasterz najukochańszy owieczki zabłąkaną? Nie odwłóklże drzewa wycięcia niepożytecznego ten gospodarz najłaskawszy, który i nas, choć niepożytecznych cierpi, — żaden pokutujący prawdziwie nie był odrzucony: nie jawno grzesznik Publikań, nie Piotr po

zaprzemiu swoim, nie Paweł prześladowający kościół Chrystusów, nie łotr na krzyżu zawieszony.

Ale osobliwy przykład mamy na Achabie królu, o którym mówi pismo św.: Zgrzeszył, i ciężko zgrzeszył Achab przed obliczem boskim, bardziej niżeli inni królowie, którzy przed nim byli. Ostatni grzech jego był zabicie Nabota z namowy żony, i wzięcie tym sposobem gruntu bliskiego domu królewskiego. Opowiedział mu Eliasza prorok imieniem boskim, że na tymże gruncie, na którym psy łechtaly krew Nabota, na tym i jego łechtać będą, ale i żona jego, i dzieci, śmiercią przypłacą tego grzechu, ani jeden płci męskiej z domu jego nie zostanie, ale cały dom zaginie. Struchlał na te prorockie słowa Achab, wziął na siebie grubą włosienicę, której we dnie i w nocy nie zdejmował. Rozdarł na sobie suknie, sypiał i chodził w włosianym worze, zawsze ku ziemi mając nachyloną głowę. Czekał prorok przepowiedzianej klęski, a gdy jej nie było widać, słyszy głos boski: *Alboż nie widziałeś, jak się przede mną upokorzył Achab? a że dla mnie upokorzył się, nie sprowadzę téj kary w dniach jego.* I lubo żona jego Jezabel, synowie jego poginęli, i on sam strzałą przeszyty, i krwią obłany umarł, ale nie zaraz było.

Patrzcież co to pokuta może! Jak Boga samego nakłania, że wyroki swoje uroczyście przez proroka opowiedziane zatrzymał!

Lecz to mało o nawróceniu i człowieka do Boga, i Boga do człowieka powiedziałem, jakbym nie nie mówił, gdybym wam jednego człowieka z pisma św. nie wystawił, to jest króla Manassessa, króla najmożliwszego, ale oraz króla najbezbożniejszego. Ten odumarty od ojca, w osiemnastym roku życia swego, objawszy rządy królestwa, chwycił się największych niecnót. Nie było tego gatunku zbrodni, którejby nie popełnił. Nie było żadnego pod ów czas bałwochwalstwa, którego by nie wykonał. Stawiał bałwanom, a raczej djabełstwu kościoły i ołtarze, a zburzone od ojca swego Ezechiasza poodnawiał. Bożkom wszystkim kłaniał się, i kadziło palił. W samym kościele jerozolimskim postawił ołtarze bałwanom, i syna swego onymże na ofiarę spalił. Ściągał czarowników i czarownice, aby te osoby miał do rady i niegodziwości. Zgorszeniem całe napełnił państwo, kraj Judzki od Boga prawego czi odwiódł, i co tylko najsprośniejszego być mogło, to wszystko wykonywał, i innych do tego wykonania prowadził. Ale to mało jeszcze: okrucieństwo jego niesłychane było. O nim mówi pismo św.: Niezmierną moc krwi niewinnej wylał, tak dalece, że napełnił Jerozolimę miasto, nie do kolan, nie do pasa, ale (o wielki wyraz) aż pod wargi, jakby całe miasto we krwi pływało. Cóż to za krew niewinna? Oto proroków, którzy go strofowali, cnotliwych i bogobożnych, którzy za jego zgorszeniem iść nie chcieli, wszystkich dobrych, którzy Boga się bali. Józef Żydowin historyk, w księdze dziesiątej pisze, że wszystkich dobrych, cnotliwych, bogobożnych, zacząwszy od proroków, a to co dzień mordował, aby żadnego dnia nie było bez tyraństwa, bez krwi rozlania, między innemi św. Izajasza proroka rodziny królewskiej, krewnego swego, piłą w pół przeznacząc kazał. Zgoła tyle zbrodni popełnił, że sam

w swojej modlitwie mówi: Więcej grzechów popełniłem, niżeli morza piasku w brzegach i w sobie mają. Te grzechy były w szczególności zostającego Manassessa. Przypatrzmy się, czy nie stał się lepszym w nieszczęściu. Wzięty od króla babilońskiego w niewolę, w kajdany okuty, łańcuchami skrepowany, do srogiego więzienia wtrącony, siedzi w nim i jęczy. Uduje się do Boga swego prawdziwego z skruszonym sercem. Cóż się stało? Oto mówi pismo św.: I wysłuchał Bóg tak wielkiego zbrodnia i niecnotę, wyprawał go z Babilonu, i przyprowadził do Jerozolimy. A dopiero Manasses poznał, że Bóg sam jest i był Bogiem. Któżby się spodziewał, żeby tak bezbożnego człowieka Bóg wysłuchał? Przydaje św. Atanazy: Gdyby za niego cały świat, wszyscy ludzie zań pościli, modlili się, nie dokazałoby tego, aby tak bezbożnego od kary uwolnili, a przecie dokazała tego pokuta.

Któż tu rozpaczać będzie, kto upadać na sercu będzie, kto pokuty nie uzna za wielkie boskie dobrodziejstwo?

III.

Chwytajmyż się wszyscy pokuty, bośmy wszyscy grzesznicy, wszyscy jęj potrzebujemy, i ktoby o sobie sądził, że nie ma grzechu, kłamcąby był i sam siebie zwodził. O błogosławiona pokuto! O środku jedyny po grzechu do zbawienia nam dany! O pokuto, która nam gładzisz karę wieczną, a jednasz nagrodę wieczną. O błogosławione łzy pokutnicze, które nas wiecznego wesela nabawiacie.

O wielki Boże! niech ci będą nieskończone dzięki, że ginącemu człowiekowi przez grzechy dałeś sposób podźwignienia się z ostatniej zguby. Ale ty, Panie, widzisz zatwardziałość serca naszego, więc wołamy: *Navróć nas Boże Zbawicielu i Zbawienie nasze*. Ten żal, który czujemy, niech będzie świadkiem, że boleliśmy na sercu, żeśmy cię kiedykolwiek obrazili. Żałujemy i za same nikczemne pokuty nasze. Zastąp Zbawicielu żalem Twoim, zadosyć czynieniem, któreś na krzyżu za nas czynił, zastąp to, czego nam niedostaje, abyśmy, którzy teraz Ciebie ze łzami przepraszamy, z radością w Niebie oglądali. Amen.

Kazanie na Niedzielę III. post Epiph.

O wierze.

„Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary u Izraela. Mat. 8,

Przez X. JKSKS.

Wstęp: Niezemu się nie dziwował nigdy Pan Jezus, jako dziś wierze setnika, zatem wiara jest rzeczą wielką, boską.

Treść: Wiara pochodzi tylko od samego Boga. Nikt jęj dać nie może prócz Boga, Augustynowi św. Monika św. matka, łzami wymodliła dar wiary. Łaskę wiary wysłużył nam Pan Jezus — dostępujemy jęj na chrzcie św. Jakże to dobrodziejstwo mieć tę łaskę prawdziwej wiary. — Skarb wiary praw-

dziwój tylko w samym Kościele katolickim; jego cechy. — Dobrą wiarę odpowiadać winno dobre życie. Niewdzięczność wielka względem Boga, gdy życie złe. Przykład z Seneki — Sama wiara nie zbawia — tylko muszą być i uczynki. Przykład o królu Angelmundzie. — Przez grzechy wiara słabnie i gaśnie. — Dla grzechów odbiera Bóg wiarę pojedynczym ludziom i całemu narodowi,

Nigdzie w Piśmie św. nie czytamy, aby Pan Jezus kiedykolwiek się dziwował. Uczniowie wskazywali razu pewnego z wierchołka góry Oliwnej na wspaniałe u stóp ich rozłożone miasto Jeruzolimę i na onę świątynią Salamonową, która za cud świata uchodziła, — lecz Jezus nie dziwował się jej, jeno rzekł: „*Zaprawdę powiadam, ani kamień na kamieniu z niej nie pozostanie.*“ — Łazarz, przyjaciel Pana Jezusa od czterech dni leżał w grobie, już cuchnąć poczynął — i zawołał Pan: „*Łazarzu wstań*“ — a dusza na nowo połączyła się z ciałem — i Łazarz wyszedł z grobu — a Pan Jezus nie dziwował się. Przejdźmy cały Nowy Testament, nigdzie nie znajdziemy miejsca, aby się nad cymkolwiek dziwował Pan Jezus. Sama dzisiejsza Ewangelia mówi, iż *dziwował się Pan Jezus*. A nad czymże dziwował się? Rzekł Pan Jezus do Setnika onego pogańskiego: *Zaprawdę, takiej wiary nie znalazłem nawet w Izraelu!*“ Przedmiotem podziwu była zatym wiara, wielka wiara Setnika pogańskiego. A więc wiara musi być czymś wielkim, czymś drogim, czymś nadzwyczajnym, kiedy Pan Jezus dziwował się nad nią.

Tak jest! Wiara jest czymś wielkim, niebieskim — bo ona z Nieba pochodzi, i do Nieba prowadzi. I oto treść nauki mojej...

I.

Wszelki dar dobry i doskonały, mówi Apostół Jakób święty, z Nieba pochodzi, od Ojca światłości. A jeżeli wszelki dar, wszelkie dobrodziejstwo ziemskie z łaski bożej pochodzi, o ileż więcej wiara! Wiary nikt dać nie może, ani żaden kapłan, ani żadna książka, ani żadna nauka, ani żadna mądrość — nikt i nie i nikomu ani jednemu człowiekowi na świecie nie zdołamy dać wiary.

Patrzmy na Augustyna św. Zanim się nawrócił, już znał na wylot Pismo św., a jednak należał do kacerzy; chodził na kazania św. Ambrożego, łązy wylewał ze wzruszenia — tak był przejęty słowami wielkiego i świętego kaznodziei, a jednak nie potrafił wyzwolić się z więzów rozpustnego życia — i byłby był pozostał kacerzem, gdyby matka jego Monika św. przez siedm lat płaczu i modlitwy nie była dlań wyprosiła u Boga łaski wiary. Albowiem Pan Jezus powiedział: „*Nikt nie przyjdzie do mnie, kogo Ojciec mój nie pociągnie,*“ to znaczy: Nikt nie przyjdzie do poznania mnie, do wiary we mnie i w prawdy moje, komu Ojciec mój do tego swój łaski nie udzieli.

A tak wiara z Nieba od Pana Boga pochodzi.

Łaskę wiary wysłużył nam Pan Jezus przez mękę i śmierć swoją, abyśmy niezachwianie w to wszystko wierzyli, co nam Bóg objawił i przez Kościół swój święty do wierzenia podaje. Tej łaski dostępujemy zaraz na chrzcie św. Pan Bóg duszę naszą czyni zdolną do przyjęcia wszystkich prawd bożych, skoro do rozumu

dojdziemy. Przedmiotem więc wiary jest prawda boża, jest Bóg, jest Chrystus, który wyrzekł o sobie: *Jam jest prawda*. — On prawdą pierwszą i w nim wszystka prawda.

Tę prawdę Chrystusową całkowitą, niezmięszaną, nienaruszoną podaje Kościół nasz katolicki, który jest przez Chrystusa Pana ustanowiony, aby właśnie jego prawdę przechowywał i przekazywał wszystkim narodom. Wielkie to zaiste dobrodziejstwo Boże dla każdego, gdy wiarę ma prawdziwą, *bez wiary albowiem nie można podobać się Bogu*, — mówi Paweł św. Cóżbyśmy więc poczęli, gdybyśmy nie mieli téj wiary, przez którą Bogu podobać się możemy?

Wiele nam Bóg wyświadczył dobrodziejstwa, gdy nas z pośród tylu stworzeń na obraz i podobieństwo swoje uczynił, gdy nam dał duszę nieśmiertelną, gdy nam daje zdrowie i życie przez lat tyle — ale te wszystkie dary na nicby się nam nie przydały, gdybyśmy daru wiary prawdziwej nie mieli. Żeśmy się właśnie w prawdziwej wierze urodzili, a nie w błędnej, nie w heretyckiej, nie w pogańskiej — to nie przypadek jaki, jeno szczerą dobroć bożą.

Przebiegnij myślą świat cały, rozpatrz się pomiędzy wszystkimi narodami — a wyznać musisz z Prorokiem Dawidem: *„Nie tak uczynił Pan innym narodom, i nie objawił im praw swoich,”* (147, 9.) Ileż narodów pogrążonych w cieniach bałwochwalstwa, pogaństwa, islamizmu, niewiary, błędu, które może nigdy prawdziwej wiary nie poznają — o jak nieszczęśliwi ci ludzie! Ile tam może między nimi prawych, rzetelnych, pocziwych ludzi, ale o których wszystkich przecież, iż podstawy, fundamentu cnót wszystkich, wiary nie mają, wyrzec trzeba: Biegają, idą, pędzą, ale nie drogą prostą i pewną.

Błogosławiony więc Pan, który bez zasługi wszelkiej naszój dał nam się narodzić na łonie Kościoła katolickiego, który sam jeden prawdę ma, wiarę Chrystusową, po za którym zbawienia nie masz. Któryż inny Kościół wykaże się, iż jest Chrystusowym prawdziwym? Jakież ma dowody, cechy i znaki, po którychby się jako prawdziwy Chrystusowy poznawał? Nasz zaś ma wszystkie cechy: jeden jest, jako jedna jeno była arka w czasie potopu dla ocalenia ludzi; jeden pod jedną głową i jeden w nauce. Święty we wszystkich prawdach i artykułach, które wszystkie do świętości prowadzą. Powszechny na wszystkie czasy i na wszystkie miejsca. Apostolski, bo od czasów apostoelskich pochodzi.

Dla tego my się chlubimy, żeśmy dziećmi tego Kościoła, który ma jedynie prawdziwą wiarę rzymsko-katolicką. Wiarę tę wyświadczyli krwią swoją męczennicy, których więcej niż jednaście milionów się rachuje; — wiarę tę potwierdziło tyle znaków i cudów, których nikt inny, jeno Bóg sam uczynił; wiarę tę wyświadczyło niezliczone mnóstwo najuczeńszych mężów, którzy się nad nią z największą pilnością i pracą zastanawiali, — wiarę tę potwierdziło tyle Soborów powszechnych i tyle ludzi świętych życiem, wiarę, która się po całym świecie rozeszła i do dziś dnia szerzy coraz to dalej a dalej.

Czymże inne wiary chlubić się mogą? Ani powagi wieków nie mają za sobą, ani dobroci nauki, ani takiego rozszerzenia się, ani porządnego następstwa od Apostołów, ani zgody w nauce, ani nawet jednym cudem okazać się nie mogą. A gdyby nam kto zarzucił, iżbyśmy mu teraz jaki cud na potwierdzenie wiary naszej pokazali, odpowiedzielibyśmy, że mamy je, a choćby i nie było ich teraz, to my ich dziś nie potrzebujemy, od 19-stu wieków wiara nasza św. stoi — i to już jest cud wielki. Wszystkie zaś inne wiary ani z początku, ani potym cudu żadnego wykazać nie mogą.

Dla tego to powiedział przed siedmiu set laty pewien mąż uczony: „Panie! jeżeli my błądzimy we wierze naszej, to Twoja wina, boś takimi cudami potwierdził, które tylko od Ciebie mogą pochodzić!“ Hugo. a S. V.

Przeto możemy zostawać w wielkiej pewności co do wiary naszej, i na wszelkie zaczepki odpowiadać mamy tak, jako pewien wieśniak kardynałowi Hoziuszowi. Pytał go się kardynał: W co ty wierzysz? W to, co Kościół. — A co wierzy Kościół? — Kościół wierzy to, co ja wierzę — a co ty wierzysz? — to, co Kościół — i na tym się skończył on dziwny examin, ale bardzo dobry, jedyny w swoim rodzaju.

Taką oto wiarę mamy: dobrą, pewną — skarb wielki i doskonały, a bez wszelkiej z naszej strony zasługi.

Ale cóż o nas powiedzieć, jeżeli tę wiarę życiem niegodnym, złym hańbimy?

Seneka pisze o pewnym żołnierzu maced., że gdy się rozbił na okręcie, na wpół umarłego wyrzuciło morze na ląd. Pewien obywatel wziął żołnierza do siebie, pielęgnował go przez kilka miesięcy, aż przyszedł całkiem do siebie. Na drogę dał mu jeszcze nieco pieniędzy. Żołnierz podziękował i powiedział: Będę ja pamiętał o tobie przed królem, mój przyjacielu. Ale coż zrobił? Oto zamiast wstawić się u króla za onym pocziwym człowiekiem, oskarżył go i wyprosił sobie całą jego posiadłość. Zabolał niezmiernie nad tą niewdzięcznością onż człowiek; potajemnie wyprawił list do króla i opisał rzecz całą z owym żołnierzem. Król rozgniewał się srodze — majątek mu zaraz zwrócił, a żołnierzowi kazał na czole wypalić żelazem te słowa: Gość niewdzięczny!

Myśmy wszyscy po upadku w raj jakoby rozbitki — wyrzuceniśmy na ląd żyjących — a Bóg nas chrztem św. obmył, ożywił, przyjął do domu swego, do Kościoła, wyżywił, wykarmił — a jakże mu się odwdzięczamy? Jacyśmy goście w domu jego? Wdzięczni albo też niewdzięczni bardzo?

Albowiem nie dosyć jest mieć wiarę dobrą, trzeba jeszcze, żeby i życie według téj wiary urządzone było, iżby ta wiara w nas żyła, albo raczej, żebyśmy żyli podług téj wiary. Wiara albowiem jest cudownym światłem dla rozumu naszego, abyśmy to widzieli, czegobyśmy inaczej widzieć nie mogli. Jakże długo pali się lampa? Dopóki w niej starczy oleju, inaczej gaśnie, i w koło ciebie ciemno będzie. Olejem tym dla wiary jest życie dobre, a gdzie życia dobrego nie ma, tam wiara martwa — umarła, na nic się nie przyda. Gdy staniesz nad rzeką, a przepłynąć się chcesz na drugi brzeg, nie dość, że masz wodę, że masz ręce i nogi, ale potrzeba jeszcze, byś rękami i nogami robił — zaczął pływać — inaczej na drugi brzeg się nie dostaniesz: Tak też ta woda chrztu św., którąś obmyty został, nie zbawi cię sama, ani

nie zbawi cię wiara próżna, beczynna, próżniacka że tak powiem, lecz wiara pracowita, czynna, żywa, objawiająca się w dobrych uczynkach — ta nas przeprowadzi na drugi brzeg wieczności.

Bóg chce wszystkich ludzi za pomocą prawdziwej wiary zbawić, ale to w podobny sposób, jako pewien król dawnymi czasy, Angelmundus, wyratował z morza dziecię pewne. Król ten przechadzał się nad morzem; w tym spostrzegł, jak w kołysce kilkoro małych dzieci na morzu płyнуło. Nie widząc innego sposobu ratowania ich, podał im długi oszczep, który miał ze sobą. Dzieciaczki przypatrywały się ciekawie oszczepowi, a jedno tylko uchwyciło się silnie, że je wyciągnął na brzeg. Dziecko to wziął do siebie, wychował je na swym dworze i uczynił dziedzicem swego królestwa — tamte poginęły.

I myśmy jakoby wyrzuceni na szerokie, burzliwe morze, co chwila w niebezpieczeństwie zatonięcia. A Pan Bóg, król niebios, podaje nam jakoby oszczep — wiarę i wszelkie środki pomocy, aby nas z niebezpieczeństwa wyrwać i szczęśliwie do brzegu wieczności doprowadzić. Kto jak one dzieci na tę wiarę ciekawie i z podziwem spogląda tylko, a rąk nie wyciąga i nie chwyta, i nie trzyma się — co się z nim stanie? Utonie niechybnie w głębinach.

A tak prawdą jest, iż bez uczynków wiara martwą jest i niepożyteczną.

Żaś tam, gdzie uczynki złe są i przewrotne i grzechy się mnożą, tam wiara słabnie, niknie całkiem. Ztąd złe życie prowadzi do niewiary, do utraty wiary. A jak z pojedynczym człowiekiem, tak i z narodami całemi.

Gdy się złe rozmnoży w narodzie, i grzechy różne przemoc biorą i panowanie rozpostrzą wszędy, tedy wiara tam długo ostać się nie może — następuje spustoszenie i opuszczenie. Przykładów tego dosyć. Rzekł Bóg do Jeremiasza proroka: „W Silo było mieszkanie imienia mojego, i arka moja tam spoczywała — idź teraz tam a zobacz, co się z nim stało? Cóżem mu uczynił dla złości ludu Izraelskiego? Miejsce spustoszenia i trwogi. (Jerem. 7, 12).

Prawdą jest niezawodną, iż testament Chrystusów, iż wiara jego trwać będzie wiecznie, i nic jęj nie przemoże, ani bramy piekielne, — ale nie mamy zapewnienia żadnego, iż wiara ta prawdziwa Chrystusowa pomiędzy nami właśnie trwać będzie na wieki. Bóg jako królestwa ziemskie przenosi od narodu do narodu dla niesprawiedliwości i krzywd, tak téż grozi, iż będzie odjęte od nas królestwo boże, i będzie dane narodowi czyniącemu owoce jego (Mat. 21, 43.)

Nie daj Boże, aby na nas właśnie pogrożka ta najstraszliwsza spełnić się miała! Spełniła się już jedna, i nam królestwo ziemskie i berło i korona odjęte, — zawczasu opatrujmyż się, aby snąć i ta jeszcze klęska ostatnia a najsurowsza na nas nie przyszła! Od czego uchowaj nas Panie Jezu, który z Bogiem Ojcem i z Duchem św. żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Kazanie na Niedz. IV. po Trzech Królach.

O szkodach, które grzech sprawuje.

Przez X. Tom. Grodzickiego.

*Oto wzruszenie wielkie stało się na morzu,
tak dalece, że łódka okryta była wałami mor-
skimi.*

Całe życie Chrystusowe i wszystkie dzieła jego, nie samę tylko ukazują historią, ale oraz wielkie zamykają tajemnice. Cała dzisiejsza ewangelia jest o kościele jego i prześladowaniach. Przez morze rozumie się świat ten; przez łódkę, w której był Chrystus i apostołowie jego, kościół święty; przez nawałność, ustawiczne prześladowania tego kościoła; przez ucieczkę apostołów i wołanie: *Ratuj nas Panie, bo giniemy*, nauka dla wiernych Chrystusowych, jako w prześladowaniach, czy powszechnych kościoła całego, czy szczególnych każdego z nas, do Chrystusa przez modlitwę uciekać się mamy; przez sen Chrystusów, który nie był naturalny, bo zawsze serce jego czuwało, ale widzialny, niejaki opóźnienie w daniu nam ratunku z przepaścistych sądów boskich od Chrystusa: przez rozkaz i uspokojenie burzliwych nawałności rozumie się przytomność łaski tego, który przyrzekł: *Będę z wami aż do skończenia świata*.

O jak tu w dzisiejszej ewangelii wiele źródeł, z których nauki zbawienne czerpać możemy! Już wiary, o której niedostatek zgromił Chrystus: *Czegoż się lękacie ludzie małą wiarę mający?* Już nadziei w Bogu, gdy do niego wołając udawali się: *Panie ratuj nas, bo giniemy*; już wspaniałości umysłu bez trwogi, czy w powszechnych, czy szczególnych prześladowaniach; już spokojności serca, gdy Bóg nie zaraz nam z pomocą przybywa; już pewnej ufności, że Bóg nam pomocy nie odmówi. Ale o tych wszystkich już się po części mówiło, i mówić będzie. Nad jedną się okolicznością dziś zastanowić umyśliłem, którą upatrzył święty Chryzostom: Tyle razy byli apostołowie z Chrystusem Panem na morzu, a przecie takiój, lub jēj podobnej nawałności nie doznali, i dają racją: *Non turbatur navis, quae Petrum habet, turbatur quae Judam habet*: spokojna ta łódź, która w sobie miała Piotra, ale ta nieszczęśliwie zburzona, która miała Judasza. I lubo tam wszystkich apostołów zasługi płynęły, przecie jednego zdrajcy grzech wszystkich o niebezpieczeństwo przypisał. Nie nowina, albowiem to, że grzech jednego człowieka wielu szkodzi, sprowadza kary boskie, i o ostateczne niebezpieczeństwo przyprowadza. Jeden Dawid zgrzeszył, a siedmdziesiąt tysięcy bitnego wojska śmiercią tego grzechu przypłaciło. Jeden Achan popełnił kradzież, a cały naród izraelski pokutować musiał. Jeden Jonasz zgrzeszył nieposłuszeństwem Bogu, a wszyscy w okręcie zostający w niebezpieczeństwie życia od morskiej nawałności byli.

Taś to jest prawda, w której nam koniecznie ugruntować się należy, jako się każdego grzechu lękać mamy: *Początek mądrości*

świętej prawdziwej, jest *bojaźń boska*. A ta *bojaźń boska*, jest oraz *bojaźń* każdego grzechu, z przyczyny, że nie tylko sobie, ale i innym szkodę czynimy.

Że sobie szkodę czynimy, a to niezmierną, mówiłem innego czasu. Ale że innym szkodzimy, mówić dziś umyśliłem. Co żebym porządnie uczynił, ukażę:

Najprzód: Jaką krzywdę czynimy niebu.

Powtóre: Jaką krzywdę czynimi ziemi.

Naostatek: Jaką krzywdę czynimy samemu piekłu: *Scito et vide: quia malum et amarum est dereliquisse te Dominum Deum tuum*. Patrzże Chrześcianinie i wiedz, jako to zła i gorzka jest przez grzech utracić Pana Boga twego. Jerem 2.

Spuść Panie promień łaski twojej na poznanie tej złości.

Ad Majorem Dei Gloriam.

I.

Grzech nie jest co innego, tylko: *Factum, dictum, concupitum adversus legem aeternam*: sprawa, mowa, i zapragnienie czego, przeciwko prawu wiecznemu Boga, to jest przeciwko woli boskiej. Jest przestąpieniem przykazania boskiego. Ten jest dwójaki: jeden dopuszczenia, którym czynimy co przeciwko przykazaniu bożemu, zakazującemu co czynić, jaka jest Bogu nieczęść, i imieniowi jego czyniona, fałszywa przysięga; niesprawiedliwe zabójstwo, kradzież, lub niesprawiedliwe wydzierstwo, cudzołóstwo i inne. Drugi grzech opuszczenia, przez który nie czynimy tego, co Bóg kazał, jakie jest: święta nieświęcenie, rodziców, starszych nieuszanowanie, i tym podobne. Słowem, jest nieposłuszeństwo najwyższemu Panu, jest bunt stworzenia przeciwko Stwórcy, jest wzgardą i prawa boskiego, i samego Prawodawcy. I jużci się ztąd ukazuje, jaka jest złość grzechu, jak się najwyższej sprzeciwia władzy, jak wielką krzywdę czyni Panu Nieba i jego nieograniczonemu majestatowi.

I toć to jest, co w przestępstwie swoim wyraził syn ów marnotrawny: *Ojczy, zgrzeszyłem przeciwko niebu i tobie*. Wyraził to Chrystus mówiąc, że grzech jest nienawiścią Ojca i Syna Bożego: *Oto grzeszący znenawidzili i mnie i Ojca mego*. A św. Szczepan mówił do Żydów: *Wy grzesząc, sprzeciwiacie się Duchowi św.*

Grzech każdy jest krzywdą honoru boskiego, bo człowiek każdy jest stworzony na chwałę boską, a on Bogiem i wolą jego gardzi. Gardzi dobrocią boską, bo piękność stworzoną nad nią przenosi; gardzi sprawiedliwością, bo się jej nie boi; gardzi obecnością boską, bo to czyni w oczach boskich, czego Bóg nienawidzi. Mile patrzy Bóg na wszystkie smoki, żmije padalce, bo co Bóg stworzył, tego nie ma w nienawiści, — na jeden grzech mile patrzeć nie możesz, bo Bóg nienawidzi bezbożnego i bezbożności jego. (Sap. 14). Gardzi mądrością boską, swoim chuciom bardziej zawierając, niżeli boskiemu rozporządzeniu, gardzi wszechmocnością boską, bez której ani żyć, ani tchnąć, ani sobą władać nie może, i tej wszechmocności, woli swojej nieumknętej, zażywa przeciwko Bogu, na co się żali przez proroka: *Servire me fecisti in peccatis tuis*. Dokazałeś tego grzeszniku, żeś

mię jak sługi zażył do niecnót swoich. — Zniewaza miłosierdzie boskie, bo albo w nim już rozpacza, albo zbyt cnie ufa. Nadto gardzi tak Bogiem, że radby, aby Bóg nie był Bogiem, aby grzechu jego ani widział, ani słyszał, ani nie karał, i był bez mądrości, sprawiedliwości i wiadomości wszystkich rzeczy. Ztąd św. Bernard każdy grzech nazywa: *Deicidium in voto*: Bogobójstwo w pragnieniu i chęci. Jako gdy kto z pistoletu wystrzeli, choć chybi, i zabić chybeniem nie może, jednak co do umysłu grzech zabójstwa popełnia: *Vult ergo Deum, non esse Deum*, chce więc, żeby Bóg nie był Bogiem.

Jeszcze każdy grzech walczy przeciwko Zbawicielowi Chrystusowi.

Jezus Chrystus po to na świat przyszedł, żeby grzechy wytępił, za nie krwawą ofiarę na krzyżu uczynił, i przy męce nie opuścił żadnego grzechu, za któryby krwi swojej nie wylał. A tu człowiek, jakby mała była męka Jezusowa, więcej do niego grzechami przyczynia się. I toć to jest co mówi św. Paweł: Oto w sobie, w sercu swoim, powtórnie dają przyczynę, aby Chrystus był ukrzyżowanym. Nie mogą tego dokazać, aby powtórnie na górze Kalwaryjskiej, na krzyżu umierał, otóż w sobie, w sercu swoim katusze dla niego zakładają. Słowa są św. Tomasza Anielskiego doktora: *Gdy grzeszysz człowiecze, czynisz taką okoliczność, aby powtórnie Chrystus był ukrzyżowany*. Do tego zmierzają i owe pioruny apostoła Pawła: *Zdeptałeś krew Syna Bożego, pogardziłeś nią*.

Patrzcież, jaka to krzywdą Panu nieba Bogu, i temu, który go krzyżem swoim otworzył, Zbawicielowi, Mówi do każdego z nas, co mówił do św. Pawła: *Szaule, Szaule, grzeszniku, za co mię ty prześladujesz? Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz*. Cóżem ci złego uczynił? Com ci winien? Ja ciebie w sercu pielęgnuję, a ty moim prawem i mną gardzisz? Ja ciebie na rękę noszę, a ty mnie depcesz? Jam twoje zbawienie krwawymi łzami wypłakał, a ty mnie twoją niewdzięcznością serce rozrzewniasz? Słowem, jam cię ukochał aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, a ty rozkazów moich i mnie nienawidzisz? Odpowiedź odważający się na grzech, na te żałosne zarzuty Zbawicielowi twojemu. Ale odpowiedz mocną pokutą, łzami w oczach, a żalem w sercu; nie pogardzaj nim i wolą jego. Pamiętaj na tego, który za ciebie ręczył, i duszę swoją położył dla ciebie, a kochaj kochającego.

Lecz pójdźmy jeszcze dalej: Jaką krzywdę grzech czyni niebu i Świętym jego? Co rozumiecie, jakbyście sądzili tak złego niecnotę, któryby chciał niebo ogołocić z Świętych, zburzyć kościoły, poobalać ołtarze? Pewnie rzeklibyście; Taki człowiek nie godzien, aby go ziemia nosiła, powietrze ożywiało, woda chłodziła, ognie ogrzewały. Dobrzeście osądzili, ale wiecie kogo? Oto siebie, gdy się na jaki grzech odważacie. Alboż nie wiecie, jaką klęskę uczynił w niebie grzech najpierwszego anioła? Jak wielkie pustki sprawił, aż naprawa ich samemu Chrystusowi zostawiona: *Implebit ruinas*, że on sam te ruiny niebieskie miał zastąpić. Alboż grzechu Adama nie wiadoma wam klęska, która miliony ludzi oddaliła i oddala od prawdziwego dziedziczenia królestwa od

wieków zgotowanego? Aż tenże Odkupiciel świata, życiem, męką i śmiercią to prawo odzyskał? A do tego, co to są dusze Bogu odrodzone, jeżeli nie kościoły boskie: *Templum Dei vos estis*, jak mówi św. Paweł. Przez grzech śmiertelny, i sama dusza być przestaje kościołem Boga, bo w niej mieszkać Bóg przestaje, i inne kościoły boskie, to jest dusze bliźnich, z téj świętości ogołaca, zwłaszczą, gdy przystąpi zgorszenie; jak to dalej wytłumaczyć. Co to są dusze przez chrzest św. obmyte, jeżeli nie ołtarze miłe Bogu, na obraz jego stworzone, darami nadprzyrodzonymi ozdobione, przy których Bóg najmilszą przez ogień miłości odbiera ofiarę? A przecie grzech nietylko te ołtarze szpeci, odmienia, ale i niszczy, owszem nietylko samemu człowiekowi, ale i innym niepowetowaną sprawuje szkodę. Co rozumiecie: Gdyby św. Franciszek Ksawery zgrzeszył, azaliżby tyle milionów dusz, które on do znajomości prawego Boga przyprowadził, i do wiary św. nie poginęłoby w niedowiarstwie? św. Wincenty Ferreryusz. nawróciłżeby tyle Saracenów, Żydów i niedowiarków? Św. Franciszek Salezy, azaliżby siedmudziesiąt tysięcy dusz obłąkanych kościołowi boskiemu pozyskał? Ach! dla grzechu jednego, jakby wielka nastąpiła klęska, a krzywda niebu?

Straszna prawda dla wszystkich nas, ale w szczególności dla zostających na takim urzędzie, dla mających rząd ludzi sobie od Boga powierzony. Gdybyście nie zgrzeszyli rodzice, wszystkieby wasze dziatki do Chrztu świętego przyszły, wszystkieby wychowanie święte w bojaźni boskiej miały, wszystkieby Bogu wiernie służąc, łaski zbawienia dostąpiły. Zgrzeszyliście, przerwaliście osnowę łask boskich, pozbawiliście dobra, którego by dziatki wasze dostąpić mogły. Cóż na to Sędziemu Bogu odpowiecie, gdy zbawienia ich zguby od was dopominać się będzie? Gdybyś nie zgrzeszył gospodarzu, wszyscy poddani twoi, wszystka czeladka byłaby szczęśliwa na wieki. Zgrzeszyłeś, pozbawiłeś dobra ludzi tobie od Boga powierzonych. Jakże mu cię z tego sprawisz? O Panie, truchleję cały, gdy o téj prawdzie pomyślę, i wołam: *Nie wchódź Panie w sąd z sługą twoim, bo ci się nie nieusprawiedliwi żaden żyjący*. Wołam powtórę: *Od skrytych i niewiadomych grzechów oczyść mnie Panie*, i za cudze grzechy nie karz mię, ale przepuść Panie.

Od nieba zstąpmy na ziemię, i tu się ukaże płodność nie-szczęśliwości wynikająca z grzechu. Gdy grzech wkradnie się do duszy, i piękność jej nie tylko zaćmi, ale i zagubi. Nado następują ciemności na rozumie i powszechne zaślepienie, jak mówi św. Augustyn: że Bóg rzuca karzące ciemności na zakazane pożądliwości.

Ale pomyśli kto sobie: Wszakże pierwszym Rodzicom naszym dopiero po grzechu otworzyły się oczy, jak mówi Pismo święte: *Aperti sunt oculi eorum*. Prawda, otworzyły się oczy, ale na wyłanie łez pokutnych, któremi Adam przez lat dziewięćset opłakiwał grzech swój, ale go nie spłókał. Tak grzech każdy otworzyć oczy powinien, ale do pokuty, której jeżeli nie będzie, grzesznik zawsze

ślepych być musi, a nie dobrego, gruntownego, co by się z światłem zdrowego rozumu zgadzało, czynić nie zdoła.

Chcecie przykładu? Macie go w najpierwszym Kaimie bratobójcy. Posłuchajcie co ten do Boga mówi: *Oto dziś wyrzucasz mię od oblicza ziemi, a przed twarzą twoją kryć się będę, ziemi, jako zbieg. Z téj przyczyny każdy, który mię tylko znajdzie, zabije mię.* Święty Chryzostom, uważając te słowa mówi: Patrzenie co się to dzieje po grzechu z Kajmem? Oto utracił rozum: ile słów do Boga mówi, tyle popełnia głupstwa. Cała ziemia jego, a on mówi: Oto mię Panie wyrzucasz od oblicza ziemi. Mówi, że się schowa przed Bogiem, żeby go Bóg więcej nie widział. A możeż to być, aby się kto przed Bogiem wszystko widzącym i wiedzącym ukrył? Mówi, że będzie włóczęgą, zbiegiem uciekającym przed innemi; dokądże pójdzie, przed kim uciekać będzie? Mówi: każdy mię zabije, któż to jest, który cię zabije? O sumienie poczuwające się do grzechu, jakoś ty sroższe nad wszystkie katusze!

Póki człowiek ma sumienie wolne, może i o sobie dobrze radzić, i bliżnim dać zdrową radę, niechże tylko grzechem skazane będzie, już ci to światło rozumu niknie, ani sobie, ani nikomu dobrze zaradzić nie zdoła, wszystkie się układy miesza, końca pożądanego zaradzania nie widać, knują się interesa nakształt wieży Babilońskiej, która się sama wali, smokom i dzikim bestyom jaskinią się staje. A co osobliwsza, w czym sobie grzesznik zakładał uszczęśliwienie, w tym znajduje smutek i zakłócenie. Ów Samson, uwiedziony pięknnością Dalili, na oczach przez oślepienie ukarany, ów Saul, ufający w włóczęgę swoją, że z nią piękne gonitwy czynił, na nią przebity umarł. Ów Absalon w piękności włosów swoich upodobanie mający, a do korony sposobiący, na nichże na gałęzi zawieszonym został.

Tym się to kończą w zepsutym sumieniu rady.

Utraciwszy zaś człowiek to światło łaski, a przez grzech wpadłszy w zaślepienie i ustawiczne zamieszanie, wpada w nierozumną bojaźń, wszystkiego się lęka, wszystko go trwoży. Opisał to Chryzostom św. Po grzechu człowiek wszystkiego się lęka, nawet samych ścian: wszystkich ma w podejrzliwości, przyjaciół i nieprzyjaciół, tych, którzy o wszystkim wiedzą, i tych, którzy o niczym nie wiedzą. A według owego przysłowia: Sumienie grzechem obwinione, zawsze lęклиwe: jeżeli zagrzmie, lęka się piorunów, jeżeli jest na wodzie, lęka się utonienia, jeżeli w ogniu, boji się spalania, jeżeli w trzęsieniu ziemi, boji się zapadnienia, jeżeli na wojnie, lęka się pierwszej kuli.

Alboż nie wiecie co się stało po grzechu z Dawidem? O jaką trwogą był napełniony, patrząc na zabijającego żołnierzy swoich Anioła, truchlał cały, krew w nim ostygła tak, że ani suknie, ani futra ogrzać mogły. Otóż skutek grzechu: *Trepidaverunt timore, ubi non erat timor.* Lęka się tego wszystkiego człowiek, czego się lękać nie należy. W takiej bojaźni, jakaż rada, prócz pokuty być może?

Przy zaćmieniu rozumu i niedostatku zdrowej rady, przy zamieszaniu w trwożliwości, coż następuje? *Multa flagella pecca-*

toris. Psalm. 31. Następuje wiele biczów grzesznika. Ale czy samego tylko? Upewnia Duch św. *Grzech ludzi nędznemi, biednemi czyni*. Wywraca on z gruntu domy, familie, burzy królestwa całe, i w dzikie zamienia pustynie. Truje jednych majątek, zabija na życiu najpotężniejszych mocarzów. Kto monarchie pogubił? kto królestwa prawowierne poganom albo niedowiarkom poddał? Czytajcie dzieje świata! *Sprawiedliwość, świętobliwość* (bo to słowo za jedno się bierze) *wywyższa królestwa, a nędznemi ludzi czyni grzech*. Grzech sprowadza ognie, wylewa szkodliwe powodzie, ściąga z powietrza na pole grady, powietrzem morowym pustoszy miasta a o wieczną zgubę schodzących bez pokuty przyprawia, słowem, wszelkie dobro psuje.

III.

Com powiedział, zdaje się być mało: że grzech czyni krzywdę niebu i ziemi. Spuśćmy się za powodem światła wiary do ciemności wiecznych, do przepaści piekielnych. Biorę na to przypowieść samego Chrystusa Pana: *Umarł bogacz i pogrzebion jest w piekle*. Prosi on Ojca Abrahama, aby zesłał Łazarza, niech palec umoczy w wodzie i spuści tę kropelkę na ochłodę jego; woła powtórę, że niezmierne udrczenie ponosi w tym płomieniu. Gdy uprosić tego nie może, woła dalej: gdy do mnie posłać Łazarza nie chcesz Ojcie Abrahamie, poslij do braci moich; mam ich pięciu, niech ich przestrzeże, aby nie poszli na to miejsce mąk. Cóż się to znaczy? Wszakto powszechnie przysłowie: *Folga pociecha dla nędznych, cierpieć w kompanii*. Tu zaś wspak rzeczy ukazują się. Tak jest: jako w niebie, im więcej świętych, tym większa jest chwała, większe szczęście, większa rozkosz: tak w piekle im więcej jest potępionych, tym większa hańba, większa męka, większa boleść. Jako węgle rozpalone, jeden od drugiego rozżarza się i większą gorącość czynią, tak w większym mnóstwie potępionych, większa nędza. Jako święci w niebie pragną, aby ich jak najwięcej było, i jeden z drugiego cieszy się szczęściem, tak w piekle pragną, aby ich najmniej było, aby jeden drugiego nieszczęściem nie był dręczony.

O tym krótko namieniwszy, uważmyż jaka to jest złość grzechu. Zasięga on do pokrzywdzenia wysokości nieba, rozlewa powódź nieszczęśliwości po ziemi, wpada i w przepaść piekielną, i tam okropności płomieni pomnaża. Mówię więc do każdego z Jeremiaszem Prorokiem: (Jer. 2.) *Patrz i wiedz jak zła i gorzka jest rzecz, grzech, opuścić Pana Boga twego*.

Ale ta nieszczęśliwość nasza, że patrzymy na grzech, jako na bezdenne morze, ale przepaści jego nieprzenikamy i przeto jako pszczoły na miód, jak motyle na światło, z rozkoszy na grzechy leci.

Naucza św. Tomasz, anielski doktor, że człowiek skoro przyjdzie do rozumu, najpierw sę serce swoje powinien obrócić do Boga, jak dziecię, skoro poznaje rodziców, powinno ich kochać, sługa, skoro poznaje pana, powinien go słuchać. A nasze pierwsze myśli jakie były? Rośliśmy w lata, rośliśmy wraz w nieprawość. Te najmilsze nam były miejsca, z których bez obrazu boskiej nie wyszliśmy, ci przyjaciele, którzy nam do nieskromnej swywoli pomagali,

te najukochańsze osoby, które do wzgardy Boga pomagały. Byłże który rok — wielem powiedział, — byłże który miesiąc, to jeszcze wiele, — byłże który dzień, abyśmy w nim Boga przez nasze woli jego nieposłuszeństwa nie gniewali? Osobność służyła nam do skrytych i tajemnych grzechów, publiczność służyła do zgorszenia, zdrowia zażywaliśmy podobno na lubieżność, majątku na nieumiarkowaną rozkosz: *Sanitate utimur ad libidinem, divitias vertimus ad luxuriam*, jak mówi jeden z Ojców świętych.

Wtenczas, kiedy nas Bóg kochał, nam dobrze czynił, cieszył nas przez łaski, otwierał serce pełne dobroci, wtenczas znieważyliśmy Go.

Jeżeli porównam grzech mój z grzechem Aniołów, i pierwszych Rodziców, o jakie dla mnie zawstydzenie! Oni zgrzeszyli tylko przeciwko Stworzycielowi; jam zgrzeszył przeciwko Odkupicielowi, który za mnie okrutnie na krzyżu zabitym został. Gdybym wykroczył przeciwko zaczęj jakiej i poważnej osobie, przeciwko monarsze, królowi, panu, ubolewałbym na sercu; a wykroczywszy przeciwko Najwyższemu Majestatowi, boleć nie mam? I będzież u mnie grzech żartem jednym i rozkoszną zabawą?

Sprawiedliwie święta Katarzyna Genueńska mawiała: Gdyby z jednej strony było ogniste morze, z drugiej grzech: nie byłoby żadnego człowieka poznającego, jaka jest złość grzechu, któryby nie wolał wskoczyć w ogniste morze, aniżeli się na grzech jaki odważyć.

Przydajmy jeszcze i tę nienawiść, którą Bóg ma przeciwko tym buntowniczym postępkom naszym przeciwko woli jego. Ta nienawiść jest tak wielka, że przechodzi rozum stworzony. Nienawidzieć albowiem trochę, jest to komu źle życzyć trochę. Nienawidzieć aż do śmierci, jest to komu życzyć śmierci. Ale nienawidzieć nieskończonym sposobem, już to przechodzi rozum stworzony. Otóż taka jest nienawiść w Bogu przeciwko grzechom naszym. Jako albowiem kocha dobroć swoją, godność swoją, mądrość swoją nieskończonym sposobem, tak złości grzechu, wzgardy godności swojej, przeciwnienia się mądrości swojej nieskończonym sposobem nienawidzi, tak dalece, że nienawidzi grzechu, tak mówią uczeni: Przez istotę swoją. Ta albowiem jest istota boska: *Nienawiść grzechu*.

Co rozumiesz o takim człowieku, któryby z duszą i z ciałem w szczerą i samą zamienił się nienawiścią? Rzekłbyś: ta nienawiść jest niepojęta. Otóż taka jest nienawiść w Bogu przeciwko każdemu grzechowi. Pokazuje się to w tych, którzy w grzechu śmiertelnym schodzą z tego świata. Oto w nich grzech pozbawia dobra nieskończonego, pozbawia widzenia Boga na wieki, i odbiera karę na wieki. Przypomnijcie sobie ów potop powszechny świata, owe pożary Sodomskie, owe ogniste węże, które kąsały Izraelitów na puszczy, owe rozstąpienie ziemi, które pożarło Korego, Datana i Abirona; były to skutki nienawiści boskiej ku grzechom: i nie dość na tym, trzeba kary wiecznej za jeden grzech śmiertelny. A ta choć przez nieskończone miliony lat trwać będzie, nigdy jednak sprawiedliwości boskiej doskonałej satysfakcyi nie uczyni,

i póty ta nienawiść trwać będzie, póki grzech; grzech przez ucierpienie nigdy zgładzony nie będzie. i ta nienawiść trwać musi.

Jeżeli zaś tej nienawiści boskiej ku grzechom kto nie pojął, zapraszam go na Górę Kalwaryjską: *Własnemu Synowi Bóg nie przepuścił, ale za nas wszystkich wydał go na śmierć Krzyżową.* Król kiedy jednaka Syna swego zabija, większy gniew pokazuje, jak gdyby tysiące poddanych wygubił. Otóż macie wizerunek nienawiści boskiej. Pomyślcie dalej: Gdyby ten król syna kochający i od niego ukochany, syna niewinnego za to tylko na okropną śmierć skazał, że suknie nieprzyjacielskie wziął na siebie, sądziłibyscie: o jak to wielka nienawiść w tym ojcu królu, że on dla jednej sukni nieprzyjacielskiej, na siebie włożonej, syna zabija! Otóż macie ten przykład: Chrystus Pan, Syn Ojca Przedwiecznego: *Święty, niewinny, czysty, oddalony od grzeszników,* że jednak wziął na siebie szatę i postać grzeszników: *In similitudinem cornis peccati* — o czego sprawiedliwość boska z nim nie uczyniła: *Attritus est propter scelera nostra.*

Objaśnimy tę prawdę drugim podobieństwem: Podano wielkiemu panu drogie naczynie, ale że w nim trucizna była, rozgniewawszy się na tę truciznę, rzucił o ziemię i pogruchotał. Podobno drugie, już nie mające żadnej trucizny, ale że podobne pierwszemu, i to uderzył i prawie zniszczył.

Otóż ten jest przypadek z grzechu wynikający. Aniołowie byli naczyniem wybranym, przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi darami, jak drogiemi klejnotami ozdobione, ale że się w nich trucizna grzechowa znalazła, zrzucił, stracił ich Bóg aż na przepaść piekielną. Ofiarowano Jezusa najniewinniejszego, nie mającego żadnej trucizny grzechowej, tylko nam grzesznikom podobnego, — patrzcież co się z nim stało, co z nim sprawiedliwość boska uczyniła: *Attritus propter scelera nostra*, jak raniony został dla nieprawości naszych, jak zgruchotany na krzyżu dla grzechów naszych. Jeżeli to się stało z śliczną latoroślą, a cóż się stanie z drzewem spruchniałym, które nie umiało być zdatnym, tylko do wrzucenia w ogień wieczny?

Pojąć ja tego nie mogę, co się to dzieje. Kiedy poniesiemy szkodę jaką, czujemy ją i częstokroć bolejemy. Poniesiemy szkodę na duszy, uczyniemy krzywdę sobie, niebu, ziemi i samemu piekłu, a przecie żalu za to nie widać. Ach panowie, wydrze wam kto wieś, i w żalu utulić się nie dacie, wydrze wam grzech dobra wieczne, królestwo chwały wiecznej, i podobnego żalu nie widać?

Panie i panny! zgubicie klejnoty, perły, pełen dom waszego żalu, — zgubicie sumienie dobre, skarb wieczny, i jednej łezki nie widać.

Ach dzieci małe, wydrze wam kto jabłuszko i w płaczu utulić się nie dacie: wydrze wam grzech dobra wieczne, zbawienie wasze, i nic na to. Jakby grzech był żartem jednym, i wiekowi waszemu przyzwoił zabawą.

Gdzież się więc po grzechu udam? Nie do nieba, bom je grzechami zelżył. Nie do ziemi, bom pewnie na nie pomstę srowadził. Nie do piekła, bo i to jak łagodnie do grzechu prowa-

dziło; tak po nim srożyć się jak na nieprzyjaciela będzie. Chyba nowe dla mnie Bóg stworzy miejsce.

O niebo, niegodzienem na ciebie patrzeć, o ziemio, całuję cię, żeś mię do tego czasu nosiła, o piekło, jakieś dla mnie łaskawe, żeś mię nie pożarło...

IV.

O Boże! na to żeś mię stworzył, abym Cię gniewał, i buntowniczą wolą Tobie się sprzeciwiał? O święci Pańscy, jak okropne mieliście widowisko, patrząc na tak wielkiego Bogu niewdzięcznika! O aniołowie, miecz sprawiedliwości boskiej noszący, jakieście łaskawi, żeście go w karku moim, Bogu nieposłusznym, nie utopili? Gdzież się więc udam? Wiem gdzie... Oto do nóg Jezusa Ukrzyżowanego.

Ach Panie mój Ukrzyżowany! Ukrzyżowany za mnie i dla mnie, przez otwarte serce Twoje, pełne dobroci, zebrzę: Jeżeli krew moja innym ogniem, a nie ogniem miłości Twojej goreć będzie, niech zlodowacieje. Jeżeli serce moje czegokolwiek przeciwko woli Twojej zapragnie, głowa moja myśleć, usta moje mówić, ręce czynić: niech głowa i serce zniszczą, usta zaniemięją, ręce uschłę zostaną, a zmysły wyniszczone zaginą. Wolę ich nie mieć, aniżeli Cię kiedy Boże mój obrazić. Tę modlitwę moję, protestacyą moję, składam u nóg Twoich Zbawicielu, podpisz ją krwią Twoją, a ja łzami. Amen.

Kazanie na Niedz. IV. po Trzech Królach.

O złym sumieniu.

Oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak dalece, że łódka okryta była wałami morskimi, a Jezus spał. Math. 8. v. 24.

Przez X. Wawrzyńca Kąckiego, Reformata prowincyi pruskiej Definitora. *)

Treść. I. Mieć spokojność sumienia grzechami zamieszana, jest to być człowiekiem najnieszczęśliwszym. II. Mieć sumienie błędami zagmatwane jest to być człowiekiem do zbawienia najniesposobniejszym.

Ciała przyczyna tak na morzu gwałtownej burzy i fali, jak w Apostołach bojaźń i trwoga, zdaje się być zaśnienie Jezusa. Niebo wypogodzone, spokojne morze, powietrze uciszone w ten czas, gdy On do łodzi wchodził, zaręczało wszelką bezpieczeńność. Jak tylko spracowany Jezus w zakątku usypia, zaraz się wszystko odmienia: niebo w ponurą obłoczny się postać; powietrze najzuchwalsze wiatry

*) Reformaci Prowincyi pruskiej mieli kilku nieposłednich kaznodziejów. Dość wspomnieć: Owsienickiego, Kąckiego, Karmowskiego itd. Kazan rozmaitych każdy z nich, a mianowicie dwaj pierwsi, wydali kilka tomów — obaj do siebie wielce zbliżeni tak w układzie, podziałach rzeczy, jako i co do formy. Materye kazan nie błache — poważne, godne ambony. Nie gadaniną prózną lub czczym filozofowaniem, ale Pismem św. odznaczają się i Ojcami św. korzystnie od tyłu i innych. Rozkład ściśle zawsze w najdrobniejszych szczegółach przeprowadzony. Znać już dokładność niemiecką. Język gładki, potoczysty — nieco czuć

po świecie roznosi; morze niby zagniewane, szumiejące wały rzuca aż pod same niebiosy, a słabą łódkę raz z niemi w górę porywa, jużci znowu ją o samo dno uderza. Apostołowie zapomniawszy świeżo uczynionych przez Jezusa cudów, trwożą się do niewypowiedzenia, i śmierci już, już oczekują jakoby pewnej. Ale gdy ze snu obudzony, i na ratunek przyzwany porywa się Jezus, a rozhułkanym wiatrom i morzu uciszyć się każe, natychmiast znowu pierwsza wraca się spokojność i żegluga staje się pomyślną: *facta est tranquillitas magna*.

Chrześcianie! raz to tylko w takim niebezpieczeństwie i w takiej bojaźni zdarzyło się zostawać świętym Chrystusa Uczniom. Ale gdy całą tę rzecz uważać będziemy w rozumieniu moralnym sumienia człowieka albo nieprawościami skolatane, albo fałszywemi maksymami zwątlone, nazwiemy łódką nawzajem wachającą się wśród zamąceń zdradzieckiego świata: o jakże częstszych, jakże nierównie większych nieszczęść doznać musi biedny człowiek, zagniewanym i od siebie oddalonym mający Boga, niż Apostołowie na morzu, śpiącego wprawdzie, ależ przecie w swęj łodzi przytomnego wiozący Jezusa! Cały smutkiem i ponurością okryty szuka na wszystkie strony uspokojenia dla siebie, ale nigdzie ani go znaleźć, ani zoczyć może. Ucieka przed nieugłaskanem sumienia ugryzieniem, ale przed ścigającym go w też tropy nie znajduje, gdzieby się ukrył; owszem serce jego, stając się podobnem wzburzonemu i ukołysać się nie chcącemu morzu, jak mówi Prorok: *Impii — quasi mare fervens, quod quiescere non potest*. Isa. 57. v. 20. zaprzecza mu najmniejszej wesołości, a samemi tylko najtrwożliwszemi otacza go zewsząd strachami i obawami. Ach, możesz być stan dla człowieka nieszczęśliwszy nad ten? Złe mieć sumienie, jest to obnosić z sobą domowego nieprzyjaciela; zawiedzione mieć sumienie, jest to więcej, niż ślepym być, a przecie ślepego przewodnika używać, a co nad to gorszego nie tylko znaleźć, ale nawet i pomyśleć nie może? To więc chcę mieć przedmiotem dzisiejszego kazania, uważajcie tylko.

Mieć spokojność sumienia grzechami zamiesznaną, jest to być człowiekiem w życiu najnieszczęśliwszym. *Część I.*

Mieć rzetelność sumienia błędami zagmatwaną, jest to być człowiekiem do zbawienia najnieposobniejszym. *Część II. Kazania.*

I.

Cnotę i pobożność znienawidzić a nieprawość polubić, związki miłości z Bogiem jednoczące potargać, a wprzódz się w niewolnicze piekła kajdany: rzec się Boga i jego prawa połamać, a niebożności swoje poświęcić usługi: krótko mówiąc, zdatną do

manierowania — ubieganie się za rytmem, co nudnym się wrzeszcze staje. Kącki wydł w 4 tomach kazania podwójne na Niedzielę, takż i na święta. Sam oświadcza, że z polskich kazań mało co korzystał. „Chodził po dowody i umocnienia przedstawionej sobie rzeczy do ksiąg łacińskich,” a mianowicie do ulubionego X. Winc. Houdry. — X. Szpaderski o tych Reformatach, jak i o bardzo wielu innych — polecenia godnych — nie zgółła nie wie.

Kazania X. Kąckiego wyszły w Gdańsku 1806.

rodzenia owoców dobrych serca swego rolą puścić odłogiem, a grzechowym ją zapługawic chwastem, jest to utracić owę pierwój, niż się to stało zwyczajnie doznawaną serca wesołość, i niezmienną w złych i dobrych trafunkach jednostajność, jest zgubić sumienia spokojność, słowem, jest to stać się najnieszczęśliwszym z ludzi. Sumienie albowiem człowieka jest to najpierwsze powinności jego określające prawo: jest najpewniejszy wódz, i najzdatniejszy ku dobremu przewodnik. Niechże nieprawością bawiący się człowiek, pogwałci ukazy jego: jakichże utrapień doznawać nie musi? biedny wtenczas gdy mruczy i nagania niecnotę jego, ale biedniejszy jeszcze gdy milczy, i na wszystko patrzy zmrużonem okiem, jak mówi Bernard św.: *O te miseriorem, si non sentis!*

1. O któżby mi dał, abym wszystek obrot, którym złe sumienie postępuje z grzesznikiem, mógł dziś najdokładniej wyszczególnić i oczom waszym przedłożyć! Ale odwołuję się do was, którzy kiedykolwiek doznaliście strofowań jego, — wspomnijcie teraz na nie, przyznacie, jak niesmaczne są przymówki jego.

Jak prędko grzech przeklęty osiadł w duszy człowieka, natychmiast sumienie z domowego obcym, z zażyłego przyjaciela zawziętym stało się dla niego okrutnikiem. Ów wesoły i ucieszny człowiek w ponurego zmienił się melancholika, i tam zguby lękającym się, gdzie niebezpieczeństwa nawet nie masz. Niechaj grzech w najciemniejszej skrytości popełniony nikomu wiadomym nie będzie; sprawcę jego tak mocno sumienie gryzie, że mu się zdaje, iż cały już świat nie o czem inszem, tylko o nim mówi. Trafia kogo na drodze, — ucieka co prędzej, rozumiejąc, że on jako wiedzący o jego grzechu, chce go wstydem nakarmić. Idzie do przyjaciela, pociechy szukając, ale oczy spuszczone, ton mówienia odmienny, wzdychania częste onój mu zabraniają. Wzbraniającego się wciągnięto tam, gdzie piękna kompania wesoło się bawi: on myśli, że go tam sprowadzono, aby wszyscy z niego naśmiewali się; cieszą się i weselą inni, on dawniej pierwszym do tego będąc, teraz siadł w kącie, i ledwo zapytany słowo przemówi. Dzień w smutku przepędziwszy, zabiera się do spania; ostatnie słowa sumienia przed zaśnięciem są w owym grzechu; niespokojnego snu zażywszy otwiera oczy: znowu ów grzech najpierwszym jest dla niego widokiem, i głos mordercy sumienia: przypomnij niecnoto, coś uczynił! Gniewliwe niebo posępne zgromadza chmury, i mściwe pioruny po ziemi rozrzuca; a sumienie woła: strzeż głowy twojej, bo w nią kilka razem piorunów mierzy! Grożą, grzesznikom kaznodzieje surowością sądów i wiecznością mąk po śmierci w piekle, a sumienie się odzywa: czy słyszysz? to do ciebie mowa; pokutuj, bo zginiesz!

Ach, sumienie grzechami obciążone, jak nielitościwym ty jesteś dla człowieka okrutnikiem! Tysiąc odmiennych rozrywek codziennie mieć mogącego króla Dawida, jak przykrój goryczy kosztować przymusił? Wysechł, wynędzniał, i sama tylko prawie skóra została się na kościach. Szedł na miękkie łóżko dla zażycia spacynku, twardym zdało mu się kamieniem: *non est pax ossibus meis*. Ps. 37. v. 4. Udał się do posilenia ciała pokarmem, — są-

dził, że na skrzepłego Uryaszowego trupa, jak na przytomnego, i ciepłą jeszcze krwią oblanego patrzył: *peccatum meum contra me est semper*. Ps. 50 v. 5. Przyjaciele i dworzanie, aby smutnego pana w dobry wprawić humor, wesołe wynajdują zabawki, — a on w kąt poszedłszy, utulić łez nie może, gdy mu sumienie cudzołóstwo i zabójstwo przypomina, i mówi: gdzieżeś podział Boga i z nim szczęśliwość, Dawidzie? *Fuerunt mihi lacrymae meae panes die ac nocte, dum dicitur mihi quotidie: ubi est Deus tuus?* Ps. 41 v. 4.

Złośliwy Kain po wykonaniu bratobójstwa przed kilką jedną krwi osobami, jak przed tysiącami do lasu ucieka, mniemając, iż świat cały zawziął się na jego zgubę: *Omnis, qui invenerit me, occidet me*. Gen. 4. v. 14. Wiatr lekki liściem trząsnął na drzewie, jemu się zdawało, że zbrojne wojska już go mają na sztuki rozsiekać.

Ach, co to za straszliwe, co to za okropne skutki! Ani nawet jest w mocy biednego człowieka zatkać usta złemu sumieniu, aby nie powstało na niego. Jest to tysiącokrotny świadek, który na wszystko patrzy, i nie tylko sam grzech, ale i najdrobniejsze jemu towarzyszące okoliczności ogląda. Przysiężeniem albo podarkiem nie ujmiesz go; bo jak św. Chryzostom mówi, jest to świadek bezpośredni od samego Boga przydany człowiekowi do boku, a zatem bezwzględny jest dla niego. Blask korony i tronu nie uderza go w oczy, aby je miał mrużyć; ani wiejska lepianka czyni mu odrazy aby w nią wstydził się mieszkać. I chociażby świat cały miał poklaskiwać złej sprawie, on w tę samą chwilę mruczy, nagania, i potępia jak niecnotę, tak i sprawcę jej. O biedny człowiecze każdy, który tak okrutnej sumienia trwogi doznawać musisz! O jakże wielu śmierć okrutną z własnych nawet rąk odbierać musieli, gdy tak wielkiemu utrapieniu nie mogli wystarczyć! — Ale cóż, byłżeby człek szczęśliwszy, gdyby wcale w nim zamilkło sumienie? Ach, i owszem, tym biedniejszy, tym nieszczęśliwszy jest, kto już żadnych nie uczuwa zgryzot.

2. Takie albowiem uspienie i uspokojenie sumienia nie pewnością, jako iż jest szczególniejszym ukarania i gniewu boskiego dowodem, jak Paweł św. o żydach zaświadcza: *Excaecati sunt — dedit illis Dominus spiritum compunctionis: oculos, ut non videant, et aures, ut non audiant*. Rom. 11, v. 8. Zaslepionemi zostali, dopuścił na nich Bóg zdrętwiąłego i nieczynnego ducha; dał im oczy, ale ślepe, uszy, ale głuche. Bo jak tylko sumienie umilknie, pytam, co się z owym człowiekiem dzieć będzie? Skazone przyrodzenie i wzmocniony zły zwyczaj silnie go ciągnie do coraz większych grzechów? któż go w tym pędzie zatrzyma? Pewnie przyjaciele i sąsiedzi jego? Ci albo równymi są nieczynościami jego współnikami, albo dalekimi od niej będąc, naprzykrzyć mu się nie chcą, albo wreszcie nie spodziewając się swęj przestrogi skutku, mówią: a mnie co do tego? Czy gorliwe kazanie położy niecnocie jego zagrodę? Wcale nie; boi on się kościoła i na kazaniu nie bywa; a jeżeli kiedy na niem się znajduje, nie znaczy on tam słuchacza, ale albo nicującego krytyka, albo innych wytykającego cenzora. A zatem, gdy żadnej nie masz złościom jego tamy, o, cze-

goż on nie pozwoli sobie? Najniesprawiedliwsze skrzywdzenia, to u niego obrot; najplugawsze występki, to polityka; najbrzydsze w skrytości grzechy, to przyjaźń; najzdradliwsza chytrność, to prze-mysł; najzłośliwsze innych oszukiwanie, to zrzeczność w interesie; słowem, najniepocziwszy występki, to u niego ani w moralności zła, ani w polityce naganna sprawa. Jest on podobny owemu, który z początku nie mógł sypiać w hałasującym młynie, ale gdy się przyuczył, w czasie największego huku najsmaczniej zasypiał. Albo owemu, który w łodzi puszczając się na wodę, drżał na lekkie wiatru wionienie; ale gdy usnął, nie może odecknąć, chociaż wzmocniona fala już zgubą zagraża; wtenczas dopiero porywa się ze snu, gdy z rozbitéj łodzi leci w wodę i w niej ma się już pograżać. Toż i człowiek uspięne mający sumienie, milczeń mu kazał i milczy; a on tymczasem buja po świecie i nieprawości przyczynia. Zgromadził ich liczbę niemałą, już czas przyszedł pograżenia go na przepaść; odcyka sumienie i wołać nań zaczyna; ale już nie czas, już rozum oślepił, już serce stwardniało, a zatem pokuta stawszy się niepodobną, najgorszą mu zostawiła rozpacz, a potem i zgubę. I to jest, co mówi Augustyn św.: *Irae divinae inchoatio est, quod hic patitur peccator*. In Psal. 6.

Możecież Chrześcijanie spokojnym umysłem słuchać tak nie-szczęśliwych skutków, od złego sumienia na grzesznika przycho-dzących? Mnie się zdaje, iż zbrodnia, gdyby inszój nie miała kary, dla tego samego powinna być obrzydzona. Poniechajmy już tego, a pójdźmy do fałszywego sumienia; śmiem was przed czasem zapewnić, że i tu nic nam lepszego o nim nie powie kazania.

II.

Zdarza się niekiedy, a podobno i często, iż chrześcijanin na łonie Kościoła wychowany, przyzwoitą od rodziców i nauczycieli wzięwszy edukacją, czas niemały żył pocziwie, i miłą sumienia i duszy cieszył się wesołością. Ale gdy wyszedł z pod władzy rodziców, i stał się własnej woli panem, gdy zaczął między ludźmi bywać, i w zepsute ich wpatrywać się zwyczaje: sprzykrzył sobie życia sposób pierwotny.

I. Nie przychodzi człowiek nagle do fałszywego sumienia, ale zwolna urabia je sobie. Niżeli on utworzył w swym zdaniu, że w tym albo owym gatunku czynność naganną nie jest, wprzód długo z wątpliwemi musiał się biedzić myślami. Szukał potem jakiegokolwiek, chociaż błacho pozornéj przyczyny, któraby swe mniemanie usprawiedliwił. Znalazł ją nakoniec, i już się cieszy, rozumiejąc, że zdanie jego samego Boga wyrokiem wciągnięte zo-stało w rejestr artykułów wiary. Musi on nieboraczek w początku niemałych zażyć przykrości. Sumienie dobrym jeszcze będąc, radzi, aby się dowiedział o swych obowiązkach, więc trzeba zapomnieć, czym się jest, aby ich się nie nauczyć. Zganił początki życia wolnego surowy spowiednik: trzeba przeczytać teologa, choćby w swym zdaniu zganionego od Kościoła; zda się to do zamydlenia oczu prostéj duszy pocziwego staruszka, mego spowiednika, gdy mu powiem, że tak czytał w téj a w téj książce. Zbawienne

natchnienia i pogróżki cisną się do serca: trzeba je odegnąć jako niepotrzebne skrupuły. Słowem, światło duszy prawdziwe trzeba wygasić, a sobie lube zapalić: dopiero się dopnie swych zamiarów końca. Jużę zatym zwodnicze sumienie wiedzie go do spraw bałamutnym swym maxymom stósownych; a on je pełniąc, rozumie, że świątobliwym jest czcicielem cnoty; brnie w większą coraz nieprawość, a myśli, że koronę chwały za pobożne uczynki sobie uwija. Nie uczuwa żadnej w sobie przeciwności, gdy nowe, chuciom swym dogodne urobił sumienie i prawo, jak napisał poganin Seneka: *Perit omne iudicium, si res transierit in affectum*. Zgoła, cokolwiek on czyni, i w tym sposobie, w którym to czyni, wszystko dobrze, i wszystko tak być powinno. Przyczyna? bo tak się podobą: *quod libet, hoc licet*. Przekonażże go w zaciętej uporczywości? Nigdy i niczem zgoła. Biorę na świadectwo tych wszystkich, którym kiedykolwiek zdarzyło się w ciężkie grzechy upaść; w owe te grzechy, którym wstyd towarzyszy zawsze, póki się w gruncie serca i duszy mocno nie zagnieżdżą. A po takim zagnieżdżeniu uczuwaliż oni jakąkolwiek odrazę? Wspomnijmy na owych bezczelnych starców, usiłujących splamić czystość pocziwój Zuzanny. Skazili oni zmysł swój, mówi pismo, i samochcąc zaślepili się, aby nie widzieli nic, co ich od pożądlivosti mogłoby odwieść. Ileż to bowiem mieli hamulców, mocnych do utrzymania się przy pocziwości! Gdyby byli uwagę rzucili na wiek swój, — byli to zgrzybiali już i ostygłą krew mający starcowie; dopieroż na godność, którą piastowali, — byli to sędziowie ludu; dopieroż na stan, w którym zostawali — byli to pojmańcy, którzy utraciwszy własną ojczyznę, do obcego kraju, jak niewolnicy zapędzeni zostali; dopieroż na religią — byli to żydowie, zostający między pogaństwem, dla którego każde przewinienie stawało się zgorszeniem; dopieroż na miejsce — był to dom zacnego człowieka, na którego ściągnąć mieli ohydę; dopieroż na przedmiot swój lubieżności — była to Zuzanna, miłośnica wstydu, i przyjaciółka samotności — o jak wiele i jak silnych zagród, broniących od grzechu! Jakież one jednak sprawiły w nich skutki? Właśnie jakoby od rozumu odeszli, i pomieszania zmysłów dostali: *Everterunt sensum suum. Dan. 13. v. 9*. Na tém jeszcze nie dosyć; pamięć na Boga i na rzeczy ostateczne mocniejszym nad wszystko byłoby im wędzidłem, wstrzymującym od złego: więc spuścili oczy, aby nie oglądali nieba: *declinaverunt oculos suos, ut non viderent coelum, ibid.*

Toż czyni i dziś, ktokolwiek złego sumienia nie uznaje w sobie, dopieroż, kto uznawszy je, przy nim atoli uporczywym się staje.

2. Ujrzyysz na przykład w domu jego zawieszony niepoczeiwy i plugawy obraz; mów mu: ach bracie, to nie pięknie, że brzydota w domu twym, a do tego na oczach się świeci: on zaraz do pochwał się rzuca mówiąc, iż to jest myśl dobra malarza, udanie przednie i sztuka włoska, chociaż to polskiej Warszawczyka jest dziełem. Drugi rzecze: lepiej jest, że oczy dziecinne w młodości zaraz przyuczają się do takich widoków, bo potem już żadnej mieć nie będą ciekawości; owszem i w dorosłych ta chęćka tym sposobem umorzona będzie. Szczęście wielkie, że nie chce, aby i żyjący

ludzie z sukien obnażeni chodzili; bo podobnież mówić można, że jużby z nas nie żartowali owi, którzy nauczają, iż *signum ducit in cognitionem signati*. Powiedz innemu i zgań postępkę jego, że będąc żonatym, umizga się do innych; będąc w powściągliwym stanie, pokazuje, jakby mu świat pachniał i żona: cóż za odpowiedź od niego być może dana? Oto, iż z stanu swego nie kontent, tego szuka, co skłonnościom jego dogadza. A zatem skaleczone, albo jak św. Paweł mówi, (I. Tim. 4) piętnowane mając on sumienie, i wcale nieczułe, na kształt części ciała gangreną spaloną, gdy nieszczęścia swego nie uczuwa, nie masz i nadziei, aby o zaratowaniu miał pomyśleć. Jadowitego padalca w zanadzi swym nosi; ale że jest uspioń, nie lęka się go, lubo wkrótce podobno odecknie, i zada ranę nieuleczoną na wieki. Wszak okręt, w którym był Jonasz, kilka godzin spokojnie płynął, ale wnet powstała gwałtowna burza, i nie prędzej uspokoiła się, aż przed rozkazem Boga uciekający Prorok w morze wrzucony został. Tak i tu wtenczas dopiero niebezpieczeństwo postrzeżone będzie, gdy duszę wyzionąć będzie potrzeba. Ale jak ratunek późny, tak i samo lekarstwo stanie się już wtenczas nieużytecznym. Sprawdzi się więc, co powiedział Duch św.: *Impius, cum in profundum venerit peccatorum contemnit, Prov. 18. v. 3.*

III.

Chrześcijanie! niemasz biedy i nieszczęścia, jak złe i grzechami zeszpecone posiadać sumienie; niemasz większej zbawienia niepewności i trudności osiągnięcia jego, jak błędem i fałszywem rządzić się sumieniem. Nasz to w tym jest interes: możemy względem niego stawać się nieczułymi? Groźliwym tonem oboję tę nieprawość wyrzucał Bóg na oczy żydom przez Psalmistę: *Hi errant corde et isti non cognoverunt vias meas*; i natychmiast pod przysięgą zareczył, iż do wiekujistego w niebie spoczynku nigdy przypuszczonymi nie będą: *iuravi in ira mea: si introibunt in requiem meam. Ps. 92. v. 11.* Ciasna jest droga do nieba i trudna: to samego Chrystusa zapewnienie; złe, albo rozwiozłe sumienie doprowadzi nas do téj drogi, i razem do nieba? Ach, ani wiara, ani rozum na to pozwolić nie chcą.

Także więc czynmy, takie sobie utwarzajmy sumienie, iżbyśmy szczęśliwą wieczność zapewnili sobie słuchaniem i pełnieniem najzbawienniejszych prostego i dobrego sumienia wyroków: *Si vocem ejus audieritis, nolite abdurare corda vestra, ibid, v. 8.* Amen.

Kazanie na dzień Oczyszczenia N. M. P.

Święto Oczyszczenia jest 1) świętem Błogosławieństwa,
2) św. Miłosierdzia, 3) Czystości Maryi.

Przez X. J. Płochockiego. S. J.

Gdy się wypełniły dni Oczyszczenia Maryi, według zakonu Mojżeszowego, przynieśli Jezusa do Jeruzalem, aby go stawili Panu.

Które dziś uroczyste w Kościele bożym obchodzimy święto, chrześcijanie, wielorakie z wielorakich względów nadane ma sobie nazwiska. Zowią je albowiem już to świętem: Ofiarowania Chrystusa, już świętem Oczyszczenia Maryi, już świętem Pokornego zetkania, czyli Zabieżenia Symeonowego Panu, już świętem Gromnic i świąteł.

Zowią je świętem *Ofiarowania Chrystusa* dla tego, że dziś wspominamy, jak według Mojżeszowego zakonu przenajdroższa Boga Rodzica Marya, z Oblubieńcem swoim Józefem św. pierworodnego, a oraz Jednorodzonego Syna swojego Jezusa w czterdzieści dni po narodzeniu przyniosła do Jeruzalem, aby go tam stawiała Panu i ustanowioną prawem oddała ofiarę.

Zowią je świętem *Oczyszczenia Maryi* dla tego, że dziś czynimy pamiątkę, jak najczystsza między wszystkimi, a to nie przed porodem tylko, ale téż i po porodzeniu Panna, chociaż starozakonnem oczyszczenia prawem nie obowiązana zgoła, przeto samo, że porodziwszy Boga i Matką Jego zostawszy, czystą być nie przestała Panną, poddać się mu jednak posłusznie i wiernie chciała je wypełnić.

Zowią je świętem *Zabieżenia Symeonowego Panu*, dla tego, że dziś rozczytujemy, jako Symeon, człowiek sprawiedliwy i bogobojny, czekający pociechy Izraela, i oznajmienie przez Ducha św. mający, że pierwój nie ogląda śmierci, aż obaczy Chrystusa Pańskiego, w ten sam czas prawie przyszedł do Kościoła, w duchu tak natchniony, gdy tam Dzieciątko Jezusa Rodzice Jego wynosili; a wzięwszy Je na ręce swoje, błogosławił Boga i wielbił.

Zowią je świętem *Gromnic i świąteł*, dla tego, że podług dawniej kościelnej ustawy za Sergiusza jeszcze pierwszego, jeżeli tylko nie przedzój, dziś przy ołtarzu święcimy *Gromnice*, które nam w ręce przy konaniu dają.

Każde z tych święta tego nazwisk, słuchacze, piękne bardzo natrąca na myśl uwagi, z którychby zebrać się co niepospolitego do mówienia mogło. Ale ja nie ten będąc, którybym na kazaniach do ludu pospolitego, co niepospolitego wytwornie chciał mówić; wszystko to puściwszy mimo, insze dam świętu temu nazwisko, abym z uwagi jego miał pochop powiedzieć po prostu ku zbawieniu waszemu co pospolitego.

Oto święto dzisiejsze *świętem cnót osobliwszych* Maryi nazwę; a oraz pobudzać was będę, abyście i wy święto cnót Maryi święcili i wy w podobnych się cnotach ćwiczyli; żeby, jak upominał on święty, co obchodzicie z radością, tegoście bez lenistwa naśla-

dowali: *ut imitari non pigeat, quod celebrare delectat*. Stąd albowiem Bóg chwałę większą, Marya cześć prawdziwą, wy pożytek w duchu mieć będziecie obfitszy. Co żeby do skutku niepochybnie przyszło, uproś Panno można u Boga, Panno łaskawa na ludzi.

Wszystkie, które Kościół boży uroczyście obchodzi, przebłogosławionej Maryi święta, trojako, ile ja mniemam, podzielić się mogą: na święta *Łask i darów*, na święta *Chwały i zacności*, na święta *Cnót i zasług*.

Do świąt łask i darów należą święta Niepokalanego Poczęcia i Narodzenia. Do świąt chwały i zacności należą święta Zwiastowania i Wniebowzięcia. Do świąt Cnót i zasług, nie licząc Ofiarowania i Nawiedzenia, jak świąt nieuroczystych, należy święto dzisiejsze, które, jeżeli wierzyć temu, że wszystkich świąt Matki Boskiej najpierwsze Kościół boży uroczyście święcić przykazał. Oczyszczenie Matki. Jako albowiem przy Niepokalanego Poczęcia i Narodzenia świętach, znaczniejsze, które ta Przebłogosławiona Panna wzięta od Boga, rozpamiętywamy dary; to jest, od powszechnej rodzaju ludzkiego zarazy, grzechu pierworodnego, zupełną w pierwszym życia początku wolność; niezwykłą łaski poświęcającą, którą w tymże pierwszym początku życia obdarzona jest obfitość; wszelką do zasługi, od tegoż zaraz początku sposobność: jako przy świętach Zwiastowania i Wniebowzięcia, najwyższą, która uwielbiona jest, rozważamy chwałę, to jest Macierzyństwa boskiego nieskończoną niejako dostojność; wielmożną po wszystkich świecie panowania władzę; znakomite nad wszystkich Aniołów i świętych wyniesienie w niebie: — tak w dzień ten święty Oczyszczenia Maryi, osobliwie, w których się ćwiczyła, wspominamy cnoty; cnoty nie owe, i tak mam rzec, powszednie, codziennie utajone w domowym zaciszu, albo w skrytości serca i myśli dzień święty czyniące Bogu i Aniołom Jego, wszakże nie świecące się przed ludźmi; ale cnoty święte uroczyście, w pośród Jerozolimy, przed oblicznością Kościoła, w samej świątnicy Pańskiej okazane jawnie. O dniu szczęśliwy! dniu osobliwszemu Panny Najświętszej cnotami zaszczycony! nie inaczej zwany mi będziesz, tylko świętem i uroczystością przedniejszych Cnót Maryi. Świętem nabożnego posłuszeństwa co do Boga, świętem łaskawego miłosierdzia co do bliźnich; świętem pokornej czystości co do saméjże Maryi!

Tak jest, słuchacze, takim u mnie świętem dzień Oczyszczenia Maryi: świętem Posłuszeństwa, świętem Miłosierdzia, świętem Czystości Maryi.

I.

Jest świętem *Posłuszeństwa*.

Jeżeli bowiem kiedy, w dzień oczyszczenia swojego szczególniej doskonałe posłuszeństwo Bogu oświadczyła Najświętsza Marya. Wszakże ta jest z nauki świętych doskonałego posłuszeństwa własność, aby wyraźnych na wypełnienie Przełożonych woli nie czekać rozkazów, a nie tylko czynić ochotnie, bez wymówki, szemrania, odwłoki żadnej, co wyraźnie i w szczególności stanowią, ale też brać się nie leniwo ku pełnieniu tego, czego tylko żądać się zdaje

stanowiąca wola, znak jęj najmniejszy tłumacząc sobie za rozkaz, a tak czynić, jakoby na wzyż i nad ścisłą, jawnie obowiązującą powinność. *Venus obediens nunquam praeceptum expectat*, mówi Anielskiego Tomasza świętego błogosławiony nauczyciel. Prawdziwie posłuszny nie czeka nigdy, żeby jemu samemu z osobna przykazowano, żeby na niego wyraźnie wołano i głośno, żeby go nęcano, przymuszano, ciśniono do posłuszeństwa. Posłuszeństwo jego tak prędkie i ochocze jest, że się dobrowolnym przysłużeniem bardziej, niż posłuszeństwem powinnym być widzi.

Uważmyż teraz, nie takieli było posłuszeństwo Maryi ku Bogu w dzień jęj Oczyszczenia? posłuszeństwo nie wymuszone, nie przynaglone, ale dobrowolne raczej i nadpowinne?

Dwie były zakonne ustawy, jako to i z Ewangelii dzisiejszję wiadomo, które w ten dzień wypełniła wiernie Marya: jedna o rodzących niewiast oczyszczeniu, druga o pierworodnych synów ofiarowaniu. Jak pierwsza, tak druga nie obowiązywała Maryi wyraźnie.

A naprzód, mówiąc o pierwszję, nie przysało cale, aby, która nie tak jak inne poczęła i porodziła, tak jak inne oczyszczać się miała. Nie na ciebie, słusznie tu użyję słów króla Aswera rzeczonych do Estery: nie na Ciebie, o święta Panno i Matko Boża Maryo to prawo. Ty albowiem tak jesteś Matką, że oraz jesteś i Panną: Macierzyństwo boskie Niepokalanego dziewictwa Twego nie naruszyło bynajmnię: Matką jesteś, ale Matką najczystsą, Matką najśliczniejszą, nienaruszoną niepokalaną Matką, Matką we wszystkim przedziwną. Z Ducha św. poczęłaś bez męża, porodziłaś boskiego Syna bez ojca. Jakże do ciebie sćiagnąć się to prawo może? Jak ty nieczystą, jak masz być sądzona zmazaną, która wszystka jeśteś czysta, czysta zawsze i piękna bez zmayı? *Tota pulchra et macula non est in Te*. Nie, nie, zaprawdę, nie na ciebie to postanowiono. *Non pro te haec lex constituta est*.

Uznacie to, słuchacze, jak pięknie wywodzi Bernard święty: *S. Bern. in Purific. Ser. III, n. 2.* uznaje okrom wątpienia Marya widzi się nie obowiązana tym prawem, od przykazania tego widzi się być wolną; czyni jednak, co w powszechności przykazano inszym. Niechce być wyjętą i osobiwą: wymówek, i słusnych, które w pogotowiu miała, przywozić nie chce, tłumaczeń, i dobrze gruntnych, które uznaćby najprosts i mogli, nie chce przyjmować, pospolitemu na wszystkie niewiasty prawu podległą być pragnie, a czegoby czynić z powinności nie miała koniecznie, czynić wszystko żada zupełnie. I przetoż coby ją tylko w czynieniu tym tamować mogło, względu na to żadnego nie ma. Nie ma względu na ubóstwo, i zawstydzenie swoje z oddawania ofiary ubogich; nie ma względu na cześć panieństwa swojego, nie ma względu na boskiego macierzyństwa godność. Dość mi, mówi, na tym, żem została matką, abym się do powszechnęj powinności matek poczuwała współ z drugimi. Wiem, że macierzyństwem nieskażone we mnie zgodził Bóg panieństwo. Znam to, żem prawdziwego Boga prawdziwą jest Matką, Matką jestem samęj czystości, świątobliwości, niewinności samęj; aleć przecie matką, a Matką właściwą: pełnić więc to będę, co pospolitym przykazano matkom. Tak uczynię

i wykonam wszystko dla tego, że *ten jest zakon rodzącej Syna. Ista est lex parientis masculum. Levit. X. II, 7.*

O dziwny, o nigdy niewychwalony zadosyć nabożnego posłuszeństwa Maryi, pierwszą ustawę o rodzących niewiast oczyszczeniu pełniącą wzorze!

Cóż mówić o posłuszeństwie jej względem drugiej ustawy, o pierworodnego Syna ofiarowaniu?

Zakonna ta ustawa o synów pierworodnych ofiarowaniu, częścią na wyświadczenie panowania boskiego nad wszystkim, częścią na znak pamiętny wyprowadzenia ludu Izraelskiego z niewoli Egiptskiej, acz na wszystkich ludu tego pierworodnych synów powszechnie włożona, Syna jednak Najświętszej Matki Maryi, Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa nie tyka najmnie. Był on co prawda, pierworodnym Maryi Synem, ale też był Synem jednorodzonym od Ojca Niebieskiego Boga. Był urodzony z niewiasty człowiekiem, ale nieurodzony jak insi z niewiasty skażonej. Pospolitemu więc nad lud pospolity prawu nie podlegał cale. Wolny był jako Syn Pański, którzy od włożonego na obcych podatku zawsze są wolni; jako Syn najwyższego Pana i Boga, spółistotny Ojcu, równy mu w Bóstwie Bóg prawy, wolny był od tej, że tak rzeke, na niewolniki okupne ustawionej ofiary. Jak zaś o boskim jego synostwie, obwieszczona przez Anioła z nieba, wiedziała zapewne, tak o wolności, na żadne przepisane ludziom ustawy nie obowiązanej, nie mogła niewiedzieć Marya. Wiedząc jednak przytem, że i ojciec zesłał Syna swego, jak z niewiasty, tak pod zakonem uczynionego, aby tych, którzy pod zakonem byli, wykupił; i Syn nie przyszedł rozwiązać zakon, ale wypełnić; jako już wypełniać go począł, przyjmując obrzezanie, którego, ile wolny zupełnie od grzechu, nie potrzebował; tę ojca i syna wolą tłómaczy sobie za rozkaz. I wnetże, nietylko jak pochodząca ze krwi Abrahama, lecz jako i od cnoty jego nieodstępna córka bierze najmiłszego swego i boskiego syna; idzie z nim na miejsce ofiary do Jeruzalem; stawia go nie dla okazania samego, nie dla zwyczaju; ale stawia go przed Panem na ofiarę szczerą i prawdziwą i nieodzowną.

Małaż to posłuszeństwa Maryi zasługa? małe zalecenie? Gdzież między ludźmi szczerymi najdziemy podobne? Ojciec wielu narodów, Abraamie, z posłuszeństwa osobliwie sławny, gdy ci Bóg rozkazał, abyś mu na całopalenie ofiarował syna swojego, nie uwłoczyć ja posłuszeństwu twemu bynajmnie; przyznaję, że ohotne, odważne, doskonałe było. Wszakże od posłuszeństwa boskiej i naszej Matki bardzo jest jeszcze dalekie. Tyś albowiem wyraźnym z nieba upomniony głosem, ofiarował syna swojego Izaaka Bogu. Marya żadnego takiego nie słyszała głosu, tak wyraźnego nie wzięła rozkazu, a przecie syna swego Jezusa ofiaruje chętnie. Ofiarowałeś ty, przyznaję, syna ukochanego serdecznie, ale który człowiekiem był tylko. Ofiarowała Marya syna ukochanego nierównie bardziej, który był człowiekiem i Bogiem. Ofiarowałeś ty syna jedynaka, po którym przecie mógłś mieć inszego, albo z równemi, albo i z doskonalszemi przymioty. Ofiarowała Marya jedynaka swego, po którym inszego tak doskonałego, ani mieć, ani się

spodziewać mogła. Ofiarowałeś, prawda, na zabicie syna, koniecznie, prędzej później, umierać powinno; wszakże nie ofiarowałeś go na morderstwa i hańbę. Marya syna swojego prawu śmierci niepoddanego z powinności, między umarłymi wolnego, na wymyślne męki, na okrucieństwa nieludzkie, na śmierć jak haniebną tak i srogą równie ofiarowała.

Kto zaś wypowie, z jakim nabożeństwem, z jaką miłością, z jakim uspokojeniem umysłu, poddaniem woli ofiarowała? O gdyby jako do serca jęj przejrzeć, gdyby tam wyczytać ofiarowania wyrazi!

Przychodzę Panie, mówiła, abym ci go według twojego zakonu, który w pośród serca jak jego tak i mojego złożony jest, ofiarowała. Masz tedy, masz Panie, ofiarę, której czekałeś tak długo! Masz ofiarę nad wszystkie ofiary jak najgodniejszą, tak tobie najmiłszą. Bierz ją z rąk moich według upodobania swojego. Nie jestem bynajmniej woli twojej świętej przeciwna. Któregoś mi dał, tobie zupełnie oddaję, tobie poświęcam, tobie ofiaruję syna. Czyń z nim i ze mną, co chcesz, jako chcesz, gdzie, kiedy, póki, dla czego chcesz!...

Tak pewnie oświadczała się przed Bogiem, i z ofiarą, i z posłuszeństwem swoim w oddawaniu tejże ofiary, Marya!

Patrzmyż, jakie to posłuszeństwo! Posłuszeństwo prawdziwe nabożne, bo i nabożeństwo prawdziwie posłuszne. Posłuszeństwo ze wszystkich ludzi posłuszeństw najdoskonalsze, nabożeństwo ze wszystkich ludzi nabożeństw najgorętsze.

Naśladujmyż posłuszeństwa tego, posłuszeństwa tak nabożnego my ludzie, my, którzy z nabożeństwem ku Matce Boskiej oświadczamy się szczególnie, my, którzy jęj sługami, ba i synami uznani być chcemy! O jak dalecy jesteśmy od Pani, dalecy od Matki naszej! Rachujmy się bowiem, jak też jest między nami wielu, nie mówię tych, którzy co nadwyż, nad powinność, nad rozkazanie wyraźne czynili, ale wielu jest między nami tych mówię, którzyby to, co koniecznie powinni, co jest przykazano jawnie, czynili z ochotą, bez ociągania się, mruczenia, wymówek? Wielu jest, którzyby posłuszni byli pokornie, z poniżeniem swojej godności, posłuszni ochotnie, z umartwieniem swojej pieszczotliwości, posłuszni zupełnie, z poddaniem rozumu i woli pod rozsądek i wolą rozkazujących posłuszni powszechnie, na wszystkie wszelakię władzy, bądź duchownej, bądź świeckiej rozkazy, posłuszni statecznie, na wszystkie czasy, lub w przyjemnych, lub w przykrych okolicznościach? Wyznajmy sobie, Chrześcianie, szczerze jak dla zawstydzenia, tak dla pobudzenia swego z przykładu Maryi, z jakim oporem, szemraniem, posądzaniem, ba i potępianiem, przeklinaniem zwierzchności uchwalono od niej, czyli od rządu kościoła przyjmujemy ustawy? Czego przeciw biskupom i samemu ojcu świętemu, czego im nie życzymy złego? czego nie zadajemy, czego i z nieba i z piekła nie wywołujemy na nich! Wyznajmy, czego my nie czynim, żeby się wybić z pod prawa, żeby z obowiązku z jakichkolwiek przykazań boskich, ludzkich, kościelnych, świeckich, pospolitych, osobnych się wyzuć, żeby się z pod posłuszeństwa wyłamać? Jakich nie szukamy wycieczek, jakich wybiegów, sposobów, zasłon, pokrywek,

wymówek? Wynajdujemy przyczyny, ba owszem, (powiedzmy na siebie prawdę) zmyślamy często przyczyny, żebyśmy albo wyłudzić, albo wymusili uwolnienie od powinności, a przynajmniej, żebyśmy usta zatkali sumieniu.

Każe, iż to przytoczę na przykład, każe nam przez kościół swój Pan Bóg dni pewne pościć, i od zabronionych w dni takie wstrzymać się potraw: my, jeśli przykazaniem tym nie pogardzamy zuchwale, a za nic go prawie nie mamy, wymyślone częstokroć, częstokroć pozorne tylko dajemy wymówki, żeby uwolnienia otrzymać, ba wymusić je na zwierzchności.

Każe czcić dni święte z tym większą pilnością i nabożeństwem; my nie potrzebne jakieś wynajdujemy potrzeby, zabawy, prace, dla których najwięcej zatrudniamy się w dni święte; w dni święte wyprawy w drogi, na targ, na jarmark, na polowania czynimy zazwyczaj; w dni święte ochoty, biesiady, wesela, tańce sprawujęm.

Każe też w dni święte z uczciwością mszy świętej słuchać; my się już udaną miejsca odległością, już wymyślną niesposobnością zdrowia, już pozorną drogi niewygodą, już czasu od zabaw innych zabranie, i nie wiem tam, czym jeszcze składamy.

Takież to więc powinno od nas posłuszeństwo Bogu i ludziom dla Boga? Takież było posłuszeństwo Maryi, zakonnemu prawu poddającą się pokornie?

Uczmy się Chrześcianie, od tej cnót wszystkich mistrzyni, jak prawom naszej zwierzchności, a boskim najpierw, posłuszni nabożnie być mamy; abyśmy dzień Jój Oczyszczenia uczynili sobie świętem posłuszeństwa ku Bogu! Uczmy się, jak być mamy ku bliźnim swym miłosiernymi; abyśmy ten dzień uczynili sobie tak, jak jest u niej, świętem łaskawego jój miłosierdzia na ludzi.

II.

Jest zapewne dzień Oczyszczenia Maryi świętem Jój miłosierdzia ku ludziom.

Wszakże nie może być większy miłosierdzia łaskawego dowód, jak litując się nad nędzą czyją serdecznie, starać się tę od niego nędzę oddalić; nie żałować więc niczego, niczego nie oszczędzać najmniej, czynić, łożyć wszystko co możesz, choćbyś co najdroższego, co najmilszego miał, to nie czekając nawet, ażby cię proszono, dawać byłeś tylko nędznego z nędzy wydobył. Nic zaiste nad to miłosierdzie takie miłosierniejszego, nie nad tę łaskawość być łaskawszego nie może. Powiedziecie mi, proszę, co też droższego, co milszego mieć mogła Marya nad syna swego Jezusa? Więcej, okrom wątpienia, ważyła go sobie, niżeli świat wszystek; więcej, niż wszystkie niebieskie ozdoby. Kochała go więcej, niż która z najbardziej kochających dzieci swoje matek; więcej, niż wszyscy insi na ziemi ludzie, aniołowie, i błogosławieni w niebie kochać go mogą. Otóż tego to Jezusa, tego tak ukochanego syna, to dziecię najmilsze, które więcej kochała nad siebie, to dziecię najdroższe, które więcej nad życie swoje ważyła, w dzień Oczyszczenia swojego na ręku Symeona składa, nie tylko dla jego po-

ciechy, ale też dla upewnienia naszego, że z litości ku nam, prawa, które do niego miała, ustępuje całe; i co do niej należy, daje go nam chętnie, darem go nam szczerem daruje na okup, aby nas męką swoją od męki, śmiercią wykupił od śmierci.

Cóż nad tę łaskawość, nad miłosierdzie to, co być, proszę, większego może?

Zaprawdę, jak przedwieczny Ojciec osobiwszą ku nam łaskę i miłość pokazał, gdy nam dał Syna swojego: *Sic Deus dilexit mundum, ut filium suum unigenitum daret*: tak i Marya podobną poniekąd łaskę i miłość oświadczyła ku nam, gdy tegoż jednego syna dla nas urodziwszy, nam ofiarowała za okup, jak to uważył św. Bonawentura: *Sic Maria dilexit mundum, ut filium suum unigenitum daret*. Tak Bóg umiłował świat, tak tenże świat umiłowała Marya, że którego przedwieczny ojciec, tegoż i ona syna swojego darowała światu, i na krwawy za grzechy okup wydała ochotnie.

O dziwna, mówię z Bernardynem świętym Seneńskim, o dziwna ku nam obojga, jak ojca, tak matki Jezusa łaskawości! O nieoszacowana Boga i Maryi przeciw nam miłości! O miłości nader łaskawa! O łaskawości nader miłosierna! O miłosierdzie nadmiarę obfite! Aby sługę i niewolnika odkupili, syna swojego, którego jednegoż mieli, wydali. *O mira circa nos utriusque Parentis Jesu Christi pietatis dignatio! O inestimabilis Dei et Virginis dilectio charitatis! ut servum redimerent, communem filium tradiderunt*.

Ale kiedyż to miłosierdzie ku ludziom oświadczyła Panna ta i Matka najświętsza? W ten dzień bezwątpienia, w który kościół święty wdzięcznością swoją słowy się psalmu oświadcza, od tych słów poczynając Mszą świętą: *Suscepimus, Deus misericordiam tuam in medio Templi tui*. Przyjęliśmy Boże, miłosierdzie Twoje w pośród Kościoła twego; w dzień, mówię, Oczyszczenia Maryi, kiedy ta przenajdroższa matka w jerozolimskiej świątyni, przez ręce Symeona Bogu najprzód, a potem i ludziom, najmiłsze dzieciątko swoje ofiarowała. Ofiarowałać ona, co prawda, dziecię to swoje nam ludziom zaraz, gdy go poczęła, w żywocie, przy zwiastowaniu, ofiarowała gdy go wydała na świat, przy narodzeniu, ale na on czas jak ofiarowanie tak miłosierdzie to nie było, iż tak rzekę, jawne i uroczyste, oświadczone było przed Bogiem, nie było przed ludźmi, było uczynione z strony Maryi, nie było z strony ludzi z należytą jakąś ważnością przyjęte! W ten dzień dopiero pełnomocny narodu ludzkiego sprawca, jak Symeona święty Bernardinus Seneński nazwał: *Procurator mundi, Procurator generis humani* w osobie nas wszystkich ludzi, jakby na to wyraźnie umocowany, tę ofiarę i darowiznę od Matki przenajświętszej przyjął. Jako bowiem wspomniony dopiero Święty nabożnie rozmyśla, którego wdzięczną myśl bardzo, niech mi tu bez utęsknienia waszego przełożyć się godzi, nie inaczej starzec ten święty wziął na ręce swoje Chrystusa z rąk matki, tylko zupełnie pierwój otrzymawszy od niej przyzwolenie, na śmierć i mękę jego za ludzi. Wezmę ja, mówił, i z wielką moją radością wezmę to boskie dzieciątko twoje, tę oczekiwaną pociechę Izraela, to światło narodów, ludu bożego chwałę, na ręce wszakże go nie wezmę inaczej, tylko pod tym wyraźnym zakładem,

iż na śmierć i mękę jego za grzech świata przystaniesz, a chętnie przyzwolisz, aby stanął na celu wszelkiego przeciwieństwa, na celu boskiej sprawiedliwości surowej, na celu niesprawiedliwości ludzkiej okrutnej: *in signum cui contrahidetur*; a tak się oraz i na serca twego zranienie, mieczem nieznośnej boleści, odważysz: *et tuam ipsius animam pertransibit gladius*. Ofiarujesz go teraz Bogu, ale go wnetże odkupisz, a inszą parę gołąbiąt lub synogarlic ofiarą zastąpisz. Ofiarując go ludziom, nie myśl, abyś go krwią nawet i życiem własnem odkupić i zastąpić miała. Ofiaruj go na to niedozownie, aby umierał na krzyżu, a krew co do kropli wylał.

Tu zaś co za wojna, mniemacie, w sercu Maryi powstała! Ztąd miłość ku Jezusowi, ztąd litość ku ludziom, jak młotem prawie w nie biła. Miłość ku Jezusowi już jego zacność, piękność, niewinność, już mąk rozmaitość, wielość, surowość stawiała. Litość ku ludziom przekładała ich nieszczęśliwość i nędzę. Miłość ku Jezusowi w sercu jęj pewnie wołała: O matko prawie niemiłosierna! Na tożes boskie to urodziła dziecię, na to je pierściami własnemi karmisz, abyś go na męki, na śmierć haniebną wydała? Jakimże okiem patrzeć będziesz mogła, kiedy wszystek różgami zsieczony, krwią swoją pluszczący, ranami okryty, umierać będzie gdyby łotr między łotrami na krzyżu? Dopuściszże więc, aby ta główka cierniem, te rączki gwoźdźmi, ten bok i serce włócznią skłóte było i przekopane? Samaż jeszcze masz go ofiarować na to? Litość ku ludziom ozywała się przeciwnie: O matko najmiłosierniejsza! widzisz w jakiej nędzy, nędzy ostatniej zaprawdę, cały twój ludzki zostaje naród! Widzisz, jak nieszczęśliwie na śmierć zaprzędane piekłu plemię Adamowe ginie! Ktoby go mógł od śmierci odkupić, ktoby mógł wybawić od zguby, prócz boskiego i twego syna, Boga człowieka Jezusa? ni to między ludźmi, ni między aniołmi, jak żywo nie masz nikogo, syn twój tylko jeden uczynić to może, i uczynić jest z siebie gotów. Tyżli macierzyńskim twym prawem zechcesz mu tego zabraniać? I także na sobie przewidziesz, abyś, którą możesz, nie dała pomocy ludziom? Znieś się to twe serce, serce litości, serce miłosierdzia pełne, abyś patrzyła na ich zatracenie?

Cóż na te głosy Marya? Och, cóż to, mówi, dla mnie za ucisk! co za miecz na serce właśnie obosieczny! Albo mi na własnego syna, wydając go na śmierć za ludzi, albo na ludzi, syna im na okup broniąc, okrutną być trzeba koniecznie! Wiem, że odkupienie ludzi stać się teraz inaczej, według boskich wyroków nie może, tylko przez śmierć syna mego. Wiem, że i przedwieczny ojciec, jak ojciec miłosierdzia na to go dał światu; i syn mój dla tego z nieba na ziemię przyjść raczył, i chciał się narodzić ze mnie, aby mógł umrzeć za ludzi. Aczby więc podług prawa mego, mogła się temu przeciwieć jak matka, nie chcę. Idąc owszem za niebieskiego Ojca miłosierdzia przykładem, abym i ja też matką miłosierdzia się stała; odstępuję wszystkiego mego prawa; daję go i daruję światu zupełnie przez ręce twoje, o błogosławiony starcze. Weźmij go, jak pewną zastawę przyzwolenia mego, żeby

choć śmiercią swoją, śmiercią łaniebną i srogą, ludzkie opłacił zbawienie.

To dopiero słysząc staruszek Symeon, pojąć się z radości nie mógł; a podziękowawszy Matce najświętszej, wziął Jezusa na ręce swoje, i zanucił wesoło: *Nunc dimittis servum tuum Domine*: Teraz puszczasz sługę twego o Panie w pokoju. Niechaj umieram, niech z świata schodzę, na którym czekać już czego więcej nie mam, gdy oglądał oczyma swemi zbawienie, a na łonie swoim całego świata Zbawiciela trzymam: *Viderunt oculi mei salutare tuum*.

I takto, słuchacze, według nabożnej a niepłonnej Bernardyna świętego myśli, stało się, że największy miłosierdzia Maryi ku sobie dowód, uznaliśmy ludzie w dzień jej Oczyszczenia. Nie słusznież więc i sprawiedliwie dzień ten szczęśliwy, świętem miłosierdzia nazwany być może?

Ale czy tylko u nas takim jest świętem zapewne? Pytam wyraźniej, czy tylko Chrześcijanie, i my, tak jak nam trzeba i można, miłosierdzia Maryi naśladowujemy? Ona oto w dzień Oczyszczenia swojego, co najmilszego miała i mieć mogła, boskiego swojego syna, dla nas i dla naszego zbawienia, ofiaruje z wielką miłością; my dla zbawienia swojego i dla bliźnich, na dowód miłosierdzia naszego ku nam i ku bliźnim naszym, to ofiarujemy, cośmy ofiarować, a chętnie gotowi? Pomyśl cóżym u siebie każdy, i uznaj. A najprzód:

Pomyśl o tym każdy człowiecze łakomy, chciwy, na ubogich nędznych, ratunku od ciebie potrzebujących, nie użyty najmnie: ty, od którego nie tylko twój bliźni, ale i dusza twoja żąda, żebyś dla nich, miłosierdzie nad niemi mając, tę chciwość i twardość swoją ofiarował sercem uprzejmym.

Pomyśl człowiecze każdy, z krzywdą cudzą niesprawiedliwy, to przez kradzież i oszukanie tajemne, lub przez jawne łupieztwo i zdzierstwo, lub przez uciśnienie, podejścia, pieniactwa i wykręty prawne bliźnim swoim szkodę czyniący; ty, od którego Bóg, i duszy twojej zbawienie chce ofiary sprawiedliwości, abyś litując się tak nad bliźnim, jako i nad sobą, tych krzywd nie tylko poprzestał na potym, ale i przeszłe nadgrodził.

Pomyśl człowiecze złośliwy, okrutny, do zwady, kłótni, bitwy, pojedynków porywczy, w nieprzyjaźni nieubłagany, zacięty w gniewie, zawzięty na zemstę, na umartwienia, i jakiegokolwiek przykrości niecierpliwy najmnie; ty, od którego chce Bóg, i twoje własne zbawienie, abyś mu darował i ofiarował ochotnie tę twoją na bliźnich urazę, ten gniew, tę srogość, zawziętość, mściwość, niecierpliwość twoją.

Pomyśl człowiecze wyniosły, wielkim o sobie mniemaniem nadęty, jak sam od inszych poszanowania pragnący zbytecznie, tak inszemi pogardzający zuchwale; o niecześć swoją najmniejszą, na cień sam pogardy, aż do zapomnienia o prawie i przykazaniu bożym, o przykładach i nauce Chrystusa, gorliwy; ty, od którego chce Bóg i dusza twoja, chce bliźni twój poniżony, wzgardzony, zdeptany, prześladowany, od ciebie, abyś tę wyniosłość twoją, to wielkie o sobie mniemanie, to czci zbyteczne pragnienie, o naj-

mniejszą nieczęść gorliwe ujmowanie się oddał na ofiarę chwały, Bogu samemu powinien.

Pomyśl człowiecze rozpustny, lubieżnie bez wstydu żyjący, żyjący wszeteczeństw, pijaństw, rozpustami swemi jawne z siebie dający zgorszenie; ty, od którego Bóg dla twojego zbawienia wymaga, żebyś tych wszeteczeństw, i swawól brzydkich odstąpił, a mając litość nad niewinnymi duszami, które zgorszywszy zabijasz, zabij raczej na ofiarę za grzech te ulubione rozkoszy, swawole, pijaństwa, rozpusty twoje.

Pomyśl człowiecze sercem zatopiony w świecie, za marnościami ziemskimi uganiający się chciwie, którego myśl wszystka i żądza w próżnościach, uciechach, grach, rozrywkach i okazałościach świeckich się nurza; ty, od którego Bóg chce tego, żebyś mu sercem odważnym i chętnym tę miłość świata, to przywiązanie do jego próżności, poświęcił i ofiarował tak dla swego, jako i dla bliźnich, którychbyś przez to zbudował, i od rzeczy ziemskich oderwał, a do niebieskich pociągnął, zbawienia.

Pomyśl człowiecze grzechów swoich szczerze się spowiadać wstydzący, pokutę coraz dalej odkładający; pomyśl każdy grzeszący śmiertelnie, a tym samym Jezusa, raz Ukrzyżowanego za grzechy nasze, krzyżujący powtórę; ty, od którego Bóg i duszy twojej zbawienie chce ofiary skruszonego serca, ofiary warg i zupełnego wyznania twych grzechów; abys ulitowawszy się i Chrystusa, i duszy swojej, wstyd niepotrzebny zwyciężył, spowiedź dokładną uczynił, grzeszyć już więcej poprzestał.

Pomyślny Chrześciane wszyscy, jakimżekolwiek namiętnościom swoim poddani; my od których Pan Bóg tychże namiętności ofiary przez codzienne ich umartwienia, przez poświęcenie ich na służbę sprawiedliwości, tak jak dotąd służyły nam i służą ku nieprawości, żąda; pomyślny, — czyliśmy téż ofiary te uczynić chętnie gotowi? Ach! jakeśmy ku temu ociężali, jak uporni, jak nieużyeci do tego, a tym samym jak i na drugich i na siebie niemiłosierni, jak na dusze swoje, które podajem na zgubę, nielitościwi, jak na Chrystusa, którego znowu niejako wydajem na mękę, okrutni! Dziś więc, dziś jeszcze, teraz oto zaraz, bez dalszej odwłoki na te się ofiary przez mocne postanowienia odważmy; dziś je przed tym ołtarzem uczynimy ochotnie, aby nam ofiara Matki najmiłosierniejszej przy Oczyszczeniu jej uczyniona dla nas, nie na upadek i zgubę; ach, broń mocny Boże! — ale na powstanie wyszła i na zbawienie. Co kiedy się stanie, doznamy na sobie samych, com już przełożył, że dzisiejsze to święto świętem jest miłosierdzia prawdziwie. Dałby Bóg, abyśmy doznali także, co mi jeszcze przełożyć zostało, że prawdziwie świętem jest czystości.

III.

Jest zapewne dzień Oczyszczenia Maryi świętem Jój czystości. Jest świętem czystości nie owęj chępliwej, dumnej, wyniosłej, więcej w sobie mającej chluby niż cnoty, która bez pokory chwały żadnej u Boga nie ma, choćby ją miała u ludzi; a i w samej nawet Pannie Maryi Bernarda św. zdaniem Bogu by się nie-

podobała: *Sine humilitate — nec virginitas Mariae placuisset*: ale świętem jest czystości pokorniej, ożenioniej, że tak rzekę, z pokorą czystości, która jak pokorę osobiwie zdobi, tak od pokory ozdobę osobiwą bierze; czystości nienaruszonej bynajmniej, przedziwniej, anielskiej; a prawie nad anielską większej, która przecie wszystka tak się pokryła pokorą, że być od ludzi uznaną, obaczona nie mogła; czystości prawdziwie Panieńskiej ale pod Maryi tak imieniem, jako i urzędem zasłonionej cale.

Takięj czystości świętem jest ten dzień Maryi, takięjby czystości światem i nam być powinien.

Jakim jednak sposobem i ta Przenajczystsza Panna, matka najpokorniejsza Marya, dzień ten Oczyszczenia swego uczyniła sobie świętem czystości, jakim sposobem i my słudzy Maryi chrześcijanie uczynić go sobie takim świętem mamy; mówić o tym długo już nie czas, wszakże i nie trzeba. Dość na tym, że jak Maryi Pannie téj najczystszej czystość osobiwie, czystość ulubiona od niej szczególnie, czystość od niej najpierw poślubiona Bogu, czystość żadną w niej zmaza najmniejszą nie skalana nigdy, czystość z pokorą złączona, była do tego powodem, że się pod Oczyszczenia zakonnego prawo poddała; żeby świętą i czystą bez zmazy będąc, świętszą się okazała i czystsza, i cień sam nawet jakiegokolwiek nieczystoty w zakonie starym uznaniej, która żadnym grzechem, żadną nieprzystojnością, żadną by najmniejszą nie była w niej plamą, zupełnie otarłszy, znaczniejszą coraz téj cnocie w sobie zawsze aż na podziw świetnej przydała świetność: — tak nam ten przykład jęj dowodem być ma i wielką bardzo pobudką, abyśmy, którzy od grzechowej zmazy i niecierpliwości wolni są, święci i sprawiedliwi, słuchając upomnienia onego: *Qui justus est, justificetur adhuc; et sanctus sanctificetur adhuc*: kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion; a święty niech jeszcze będzie poświęcon — o świętość i sprawiedliwość większą, którzy są grzechem zmażani grzesznicy, bojąc się, by nas Bóg na żądze nasze i zmysł bezrozumny nie puścił: *Qui in sordibus est, sordescat adhuc*: Kto jest w plugawstwie, niech jeszcze plugawieje, — o jak najprędsze sumienia oczyszczenie starali się pilnie, a to dziś osobiwie: *Hodie, si vocem ejus audieritis nolite obdurare corda vestra*. Wszakże doznają tego częstokroć, którzy około dusz pracują po apostołsku, jak świadczy o tym wyraźnie wielki z nich jeden i doświadczony pracownik, że w dzień ten dzisiejszy Oczyszczenia Panny i Matki najświętszej za szczególną jęj okrom wątplenia przyczyną, za pozwoloną jakąś osobiwą od Boga łaską, wielcy nawet a zatwardziali grzesznicy, w grzechach swoich prawie zaśmierdli, grzechów swoich spowiadać się długo nie chcący, grzechy na spowiedziach tający upornie, łaską Ducha Najświętszego tknięci, nawracają się do prawdziwej i szczerzej pokuty, a oczysciwszy dusze swe z grzechów przez spowiedź, nowe w nowęj sumienia czystości poczynają życie.

Czego z łaski bożej nie bez przyłożenia i starania swego dostępują inisi, czemuż i my, bracia grzesznicy, o to dziś nie mamy się starać? Czemu świętego dnia tego nie mamy sobie uczynić

świętem czystości? Nie miłośz nam jest naśladować Najczystszej, a jeszcze się oczyszczającą pokornie Maryi? Nie miłośz jest cnoty jój wyrażać na sobie?

Chrześcianie! słudzy Maryi, nieżyczycieź wy sobie szczególnéj obrony, opieki, pomocy Maryi, tak w życiu, jako i przy śmierci?

Ach, któż tak jest na siebie nie łaskaw, aby tego sobie nie życzył? Miejcież to za pewne, że najprędzej obronę, opiekę, pomoc Maryi wyjednacie sobie przez cnotę jój naśladowanie. Przetoż Bernard święty przykładu jój trzymać się radził, aby od niej otrzymać pomoc: *Ut impetres ejus orationis suffragium, non deseras conversationis exemplum*: abys, prawi, uprosił sobie modlitwy Maryi pomoc, nieodstępny życia Jój przykładu.

Wpatrujcie się w te życia Jój przykłady, jak w obraz i zwierciadło jakie, z nich prawidła, naukę, wzór cnot świętych sobie przyzwójitych bierzcie. Mamy tu wszyscy, ma każdy z osobna każdego stanu człowiek w co się wpatrować i co przejmować na siebie.

IV.

Tylko Ty, o święta Panno i Matko, wszelakiéj cnoty wizerunku doskonały bardzo, która jak w całym życiu, tak osobliwie przy Oczyszczeniu swoim piękneś nam cnot osobliwych, posłuszeństwa względem Boga, miłosierdzia względem bliźnich, pokory, czystości względem siebie dała przykłady, ucząc nas współ z Synem Twojim, abyśmy trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie na tym świecie żyli, oczekiwając tych cnot nagrody w błogosławionéj nadziei, na świecie tamtym, za przyjściem chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który z ciebie nam narodzony, przez ciebie nam dany, wydał samego siebie za nas, aby nas wykupił od nieprawości wszelakiéj i oczyścił sobie lud przyjemny: ty upros i łaskę, za którejby skuteczną pomocą tę Waszę naukę pojęli, a te przykłady wyrazili sobie. Ty nam upros, abyśmy odtąd posłusznymi z krnąbrnych, łaskawymi z niemiłosiernych, czystymi z zmażanych, pokornymi z pysznych się stali. Niech między wszystkimi ja najpierw, ile najbardziej téj łaski potrzebujący, onę otrzymam przez Ciebie. Gdy zaś otrzymam, pewien jestem prawie, że przy zejściu i skonaniu moim, gdy mi zapalą gromnicę, będę tak szczęśliwy, jak ten święty starzec i sprawiedliwy Symeon, iż mi z Synem Twym najmilszym Jezusem i Oblubieńcem Józefem obecną się staniesz. Wezmę więc wtenczas z rąk Twojich, którego codziennie przy Ołtarzu piastuję niegodny, wezmę z rąk Twoich tegoż najmilszego Syna Twojego, przytulę go do ust, oczu i piersi moich, ucałuję ze łzami, i z tymże Symeonem w głębokości serca zawołam: *Teraz, teraz puszczasz sługę Twego, Panie, według słowa Twego w pokoju. Amen.*

Kazanie na dzień Najśw. P. Gromnicznój.

Nieszczęśliwy, kto sobie Maryi łask nie skarbi.

Przez X. Idziego Madejskiego od św. Józefa, Schol. Piar. *)

Simeon venit in Spiritu in templum. Luc. 2.

Dotychczas Przenajświętsza Marya Panna już w Betlejemskiej stajence, już w Nazarecie z boską niejako tała się dzieciną Jezusem, dziś idzie z nim do miasta publicznego Jeruzalem, do Salomonowego wchodzi kościoła, żeby go za grzechy świata Przedwiecznemu Ojcu ofiarowała, i całej prezentowała synagogdzie. Rozumiem ja, że cała z domów swoich wysunęła się Jerozolima, biegło co żyło już boskie oglądać i adorować niemowlę, już Maryi boskiego winszować macierzyństwa. Ale ach, myślę się na moim zdaniu, jeden tylko Symeon Najświętsze dziecię na ręce bierze, do piersi, do serca przytula i Boga wielbi, jeden tylko Symeon Maryi i Józefowi błogosławi. A gdzież biskupi, gdzież insi kapłani i lewitowie, gdzie książęta żydowskie, panowie jerozolimscy i inni obywatele? Nie masz żadnego, jeden za wszystkich Symeon przyszedł do świątyni. Nie ma się, widzę, świat do Jezusa, nie mają się ludzie do Maryi, ale biada tym, którzy o tę nie dbają Panią i Jój sobie nie skarbią łaski.

Ta będzie dalszej mowy materya. *Na większą cześć i chwałę boską.*

* * *

Mawiał kiedyś niezbożny ów wiary katolickiej apóstata cesarz, że kto Cybeli, matki bogów nie czei, rzecz niepodobna, aby w życiu swoim szczęśliwe miał powodzenie. Ale jako Cybele, fałszywa bogini i bogów matka, tak i to jego zdanie mija się daleko z prawdą. To pewna i prawdziwa rzecz, że ani doczesnego, ani wiecznego nie może mieć szczęścia, kto Maryi, Boga prawdziwego Matki, należyty nie czei honorem. Jeżeli albowiem prawda, co mówi miodopłynny Bernard: „Wszystkie łask swoich skarby oddał Bóg w ręce Maryi, abyśmy z nich wszyscy brali, z kąd żadnej łaski mieć nie możemy, żeby wprzód przez jój nie przeszła ręce” — a jakże ten czego dobrego ma się spodziewać w życiu, jak po śmierci o wiecznym tuszyć sobie zbawieniu, kto tej nie służy Pani? Wszystko złe, ostatnia nędza i mizeryja, wieczna nawet

*) X. Madejski, pracowity wielce i swego czasu słynny kaznodzieja, wydał kilka grubych tomów kazań niedzielnych i świątecznych. W sposobie przedstawienia rzeczy zbliża się znacznie do Benedykta od św. Józefa, także Pijara, ale więcej w nim spokoju i powagi; język piękny, dosadny, czysty (teksta łacińskie zaraz tłumaczy dosłownie; są i ozdoby krasomówcze. Przykładów z Pisma św. pełno, gesto powołuje się na słowa Ojców św., jasność i praktyczność we wszystkim, stąd godzien, żeby go czytano, żeby zeń korzystano. Pijarzy z tego czasu to mieli wszyscy wspólnego, że wstępy do kazań dawali nader krótkie i niejasne złożenie materyi, o której następnie prawią.

Kazanie powyższe wyjęte jest z II. tomu *Kazań świątecznych* — Warszawa 1755. Dedykacya Maryi Józefie z Wesselów Sobieskiej, królewicz. polskiej itd.

O Madejskim niema żadnej wzmianki w II. tomie dzieła X. Szpaderskiego — O wymowie w Polsce.

zguba tego czeka człowieka, który się téj nie trzyma Matki i w służbie jéj albo oziębły jest, albo niestateczny.

Gdy synowie Izraelscy zabili Godoliasza, wielu z nich, bojąc się Chaldejczyków, uciekło do Egiptu i tam mieszkanie założywszy, chwycili się bałwochwalstwa. Piekli kołacze z obrazem rogatego księżycy i one temu księżycowi, albo Dianie ofiarowali, a jako słońce królem, tak księżyc albo Dianę królową nieba nazywali. Napomina ich prorok Jeremiasz, i jeżeli tego nie przestaną, gniewem boskim grozi. A oni co na to? Nie psuj darmo słów, Jeremiaszu, bo my cię słuchać nie będziemy. Będziemy czynić ofiary królowej nieba, jakośmy i my czynili, i ojcowie nasi, królowie i książęta, tak w miastach judzkich, jako i w Jeruzalem, i mieliśmy chleba dosyć, dobrze nam się we wszystkim działo, żadnej nie znaliśmy nędzy. Od tego zaś czasu, jakeśmy przestali czynić ofiary Królowej nieba, trzyma się nas bieda i niedostatek, na wszystkim nam zbywa, już od miecza, już od głodu ginimy. *Jer. 44, v. 16, 17, 8.*

Błąd to był głupich bałwochalców, ale to doświadczona u chrześcijan prawda, że póki piękną jako księżyc Maryą nabożnie czcimy, póty wszystko dobrze się nam wiedzie: mamy szczęście, mamy honor, mamy fortunę, mamy łaskę boską. Jakże tylko w naszym ostygnąwszy nabożeństwie téj nieba i ziemi Królowy czci należytej oddawać przestaniemy, zaraz nam wszystko jak z kamienia idzie, nic się nam nie powodzi, ginie sława, upada honor, niszczeje fortuna, cierpimy niedostatek, tracimy łaskę boską, duszę nawet gubimy wiecznie.

Gdy lud boży zostawał na puszczy i wody na ugaszenie pragnienia nie miał, kazał Bóg Mojżeszowi, aby łaską uderzył w opokę. Dziwna, ledwie co uderzył w skałę, zaraz żywej wody wypłynął strumień, a co większa, gdzie się tylko lud Boski obrócił na puszczy, wszędzie szedł ów za nimi strumień, czyli téż opoką coraz to dalej za nim się pomykała. Niektórzy tłumacze Pisma św. powiadają, że tę cudowną wodę dał im Bóg dla zasług Maryi, siostry Aarona, i ztąd tego dochodzą, że gdy Pismo święte o śmierci wspomina Maryi, zaraz téż i to przydaje, że im owéj nie stało wody.

Tak, słuchacze moi, dla zasług Matki swojej Maryi otwiera nam łask swoich źródła Bóg wszechmogący, czerpamy z nich wszyscy, póki między nami zostaje Marya; jak w sercach naszych obumrze, jak jéj pamięć zaginie, affekt do niéj wygaśnie, nabożeństwo ostygnie — wysychają te źródła, przestają nam płynąć dobroci boskie krynice, i my nie tylko na sławie, na fortunie, na dobrym imieniu, ale i na duszy ginimy wiecznie. Zkąd mówi seraficzny Bonawentura: „Kto Maryą godnie czci i chwali, będzie usprawiedliwiony; kto zaś zaniedbywa, umrze w grzechach swoich i wiecznie zginie.“ Uznał to sam nawet Bullingerus, lubo główny heretyk, i dla tego napisał: „Ponieważ Marya jest błogosławiona między niewiastami i od wszelkich narodów za taką ma być uznana, toć nieszczęśliwi są żydzi, którzy ją bluźnić nigdy nie przestają, nieszczęśliwi zli chrześcijanie, którzy w niczym od żydów nie lepsi,

dla lenistwa i gnuśności jój chwalić niechęć, bo jak tych, tak owych i wieczna czeka biada.“

W wielkim zawsze u świata podziwieniu jest wieczna Judasza zguba. Wszyscy apostołowie w niebie, jeden tylko Judasz jest w piekle. Ach cóż to jest, przemiły Bóg! Apostół, któremu tron obiecowano w niebie, na drzewie obwieszony zginął, apostoł, który koło zbawienia dusz inszych pracował, sam duszę swoją na wieki stracił; Apostół który z opętanych wypędzał czarty, sam się czartu dostał. Wtenczas, kiedy łotrowie nawet zbawienie odebrali, apostoł dostał potępienie. Wtenczas kiedy na okup wszystkich krew Jezus wylał, uczeń Chrystusów jeden ze dwunastu, tego okupu nie był uczestnikiem. Cóż to jest takiego? Rzeczecie, że był zdrajcą, że Chrystusa sprzedał i na śmierć wydał; a wszakże i Piotr zaparł się go i wyprzysiągł, wszakże i Tomasz niewierny był, i że zmarłych powstać wierzyć nie chciał; wszak i insi podczas męki odstąpili go wszyscy, a przecię do łaski przyszli, zbawienia dostąpili, jeden tylko Judasz mizernie zginął. Ja inszój nie widzę przyczyny, tylko tę, że złą zrobiwszy sprawkę, nie udał się do Maryi, jako insi współuczniowie jego uczynili. Według albowiem objawienia świętemu Anzelmowi uczynionego, przybiegli uczniowie insi do Najświętszej Matki, i z płaczem mówili: „O! Najmilsza Pani, Syn twój ukochany, a nasz Nauczyciel pojmany jest.“ Judasz zaś nie do Najświętszej Panny, ale do żydowskich udał się kapłanów, i przed nimi swoją wyznał nieprawość. O, gdyby był nieszczęśliwy do Najświętszej udał się Matki, gdyby był przed nią złość swoją wyznał, gdyby był przed nią pokutnymi zalał się łzami, i swój grzech opłakał, przyjęłaby go była łaskawa Panna, i Bogaby mu zagniewanego przyjednała. Nie uczynił tak nieszczęśliwy i zginął wiecznie.

Słyszycie to nie nabożne do Maryi serca? Słuchajcie jeszcze co sama Najświętsza Matka błogosławionemu Alanowi powiedziała: „Wiedz o tym Alanie i inszym opowiedz, że opuszczać pozdrowienie anielskie, nie mieć w nim upodobania, przykrzyć sobie i tęsknić w mówieniu jego, jest znak bliski boskiej niełaski i potępienia wiecznego. Nie lubisz i nie chcesz często pozdrawiać Maryi, nie masz synowskiego do niej afektu i nabożeństwa, wiedzże o tym, że cię zguba czeka, a zguba wieczna.“ Poznał to choć niezbożny heretyk Kalwin, gdy w swojej harmonii ewangelicznej tak mówi: „Nikt tego o mnie nie usłyszy, abym miał nienawidzić Maryę, do której nie mieć nabożeństwa, znak pewny jest boskiej reprobacyi, i od chwały wiecznej odrzucenia.“

A jakże ją czcimy, jak kochamy? Wiem, że błogosławiony Marinus świętego Damiana rodzony brat, włożywszy sobie na szyję powróż, za służbę i wiecznego niewolnika oddał się Maryi, i co rok czyniąc ślub poddaństwa swego, haracz jój płacił, pewną kwotę pieniędzy na ołtarzu składając. Wiem, że Tomasz Kantuarijski na cześć tej matki, ostrą co sobota nosił włósiennicę, święty zaś Ludwik, król francuzki, w każdą sobotę ubogim umywał nogi. Wiem, że Zygmunt III. król polski, w każdą wigilią święto Najświętszej matki poprzedzającą, ścisły post nie nie jedząc zachował.

Wiem, że Aleksander Perettus kardynał, w każdą Maryi uroczystość, ubogięj jakieś panience posag dawał. Bł. Józef Kalasancyusz na cześć téj Pani cały co dzień mawiał różaniec.

A my co też dla niej czynimy? Oświadczamy się często, że kochamy i bardzo Maryą, ale to tylko w słowach i w ustach, nie w samej rzeczy. Może podobno o nas mówić Najświętsza Matka: „Lud ten ustami i wargami swojemi wielbi mię, a serce jego dalekie jest odemnie.“

Kochajmy Maryą nie słowem tylko i językiem, ale uczynkiem i prawdą, kochajmy, *amore*, szczerym sercem, *more*, dawnych świętych zwyczajem, *ore*, gorącą ust modlitwą, i miłemi o téj Matce pieśniami, *re*, rzeczą samą i różnemi na honor jéj umartwienia aktami, a i teraz doczesnym i po tym wiecznym cieszyć się będziemy szczęściem. Amen.

Kazanie na Niedzielę Starozapustną.

O Pracy.

Przez X. JKSKS.

Chrystus Pan wzywa wszystkich, wzywa każdego z nas do winnicy swojej; wzywa rano młodych, wzywa o szóstéj i dziesiątéj dojrzałych; wzywa do winnicy wszystkich, którzy są w podeszłym wieku; — zwołuje ich o jedenastéj godzinie, a jednak zároveň płaci z tymi, których bardzo rano był zgodził. Pan Jezus mówiąc: *Cóż tu stoicie cały dzień próżnujący?* robi nam wyrzut z naszego lenistwa; a kiedy dodaje: *Idźcie i wy do winnicy mojej*, zachęca nas do pracy, najmuje nas za swoich robotników. Korzystać mamy z wyrzutu i nagany, korzystać mamy z wezwania do pracy, — mamy brzydzić się lenistwem, mamy kochać pracę, która jest zadosyćczynieniem za grzechy i lekarstwem przeciwko grzechom. *Zdrowaś Marya.*

I.

Św. Augustyn rozróżnia trojaką pracę: pracę Boga w całej naturze, pracę człowieka w stanie łaski pierwotnej, i pracę człowieka po grzechu. Pan Bóg ciągle działa, jako mówi Pan Jezus: *Ojciec mój aż dotąd działa.* Pan Bóg raz tylko świat stworzył, ale ciągle utrzymuje i rządzi światem. Adam postawiony był w raju, ażeby raj, jak mówi Pismo św., sprawował i strzegł go. I człowiek po grzechu wystawiony jest na upał tysiącznych prac i trudów, na które narzeka psalmista mówiąc: *Jestem ubogi i umęczony pracą od młodości mojej.*

Trojaka jest więc praca, ale każda w rodzaju swoim odmienna. Pan Bóg działa dla tego że chce, nie działa z konieczności, ale działa dla dobroci swojej; Adam, kiedy miał raj uprawiać, to praca jego nie była karą, ta praca była jednym więcej promieniem po-

dobieństwa z Bogiem. Przeciwnie zaś praca człowieka po grzechu jest koniecznością, i dla tego tak przykrą i trudną. *W pocie czoła pożywać będziesz chleb swój*, powiedział Pan Bóg do pierwszego człowieka. I kiedy te boskie słowa z wysokości niebios spadły na ziemię jako straszliwy grom gniewu bożego, odtąd nie ma na ziemi ani jednego człowieka, któryby mógł się zwolnić od tego ogólnego prawa trudu i pracy. Wyraźnie o tym mówi Duch św. przez usta Mędrca pańskiego: „*Wielka praca stworzona jest wszystkim ludziom, jarzmo ciężkie włożone jest na syny Adamowe od dnia, w którym wychodzą z żywota matki swój, aż do dnia, w którym umierają i wracają się do ziemi, która jest wspólną matką wszystkich ludzi.*”

Praca przeznaczona jest dla wszystkich bez wyjątku stanu i godności, *od siedzącego na stolicy chwały, aż do tego, który jest poniżonym na ziemi i w popiele, od tego, który używa hiacyntu i nosi koronę aż do tego, który się okrywa zgrzebnym płótnem.*

Nie ma więc na całym świecie człowieka, któryby mógł powiedzieć: Nie będę pracował, nie jestem obowiązany pracować, bo nie ma na świecie człowieka, któryby mógł powiedzieć: Nie jestem grzesznikiem. Rozmaite są na świecie prace i trudy stosownie do rozmaitych obowiązków, ale jakkolwiek jest stan człowieka, nie ma człowieka, któryby nie miał obowiązku pracowania, i nie ma pracy, któraby przykrą nie była.

Cóż więc czynią ci wszyscy, którzy nic nie robią, nic robić nie chcą, którzy oddają się lenistwu, którzy całe życie swoje przepędzają na zabawach i rozrywkach — rozrywki i zabawy za cel życia swego mają, żyją na to tylko aby się bawili? Oto podnoszą nowy bunt przeciwko Bogu, popełniają nowy grzech, który większym jest i obrzydliwszym, aniżeli był grzech pierwszego człowieka. Pierwszy człowiek postawiony był w ogrodzie rozkoszy, okryty szatą królewską, rozkazujący wszystkim stworzeniom — łamiąc przykazanie boskie, powiedział do Boga: Nie będę słuchał, nie chcę słuchać Twojego rozkazu. A drugi człowiek wygnany po grzechu z raj, okryty skórą niewoli, złamany do samej ziemi czołem, z którego spadła królewska korona, a z którego teraz spada na ziemię kroplami pot w pracy na kawałek chleba — drugi człowiek po grzechu nie chcąc pracować mówi do Boga: Nie przyjmuję kary za moje nieposłuszeństwo. Pycha zawsze jest pychą, zawsze grzechem, zawsze obrzydliwą i w oczach boskich i w oczach ludzkich; ale pycha w koronie, w królewskim szkarłacie, pycha z berłem w rękę, na stopniach tronu jest znośniejszą, daleko mniej rażącą, aniżeli pycha w siermiedze, zaprzężona do pług pracy i niewolnictwa. Nie ma nic obrzydliwszego na ziemi jak pyszny nędzarz. Wystawmy sobie dwóch ludzi: człowieka przed grzechem i człowieka po grzechu. Wystawmy sobie króla siedzącego na wspaniałym tronie — tronem jego cała ziemia — świat — na koronę tego króla składają się miliony gwiazd rozsianych po niebie — i na głowę jego spływają promienie słońca — przyodziany nieśmiertelności szatą — stopniami jego tronu niebotyczne góry i napiętrzone skały — i temu królowi służą wszystkie stwo-

zenia, jakie do koła niego ruszają się i żyją. Takim był człowiek przed grzechem. I wyobraźmy sobie tego samego króla — zrzucony teraz ze stolicy swojej — spadł z wysokości tronu swego na ziemię — na czole jego nie widać promieni świętości — czoło jego pracą i trudem nachylone ku ziemi, rozkrwawione cierniem, które ziemia wydaje. Zamiast szaty królewskiej — okryty skórą niewolników — wszystkie żywioły, wszystkie miliony gwiazd, które składały się na chwałę jego — wydają nań teraz wyrok potępienia i wołają do Boga: Winien jest śmierci. Góry niebotyczne, które były niegdyś stopniami tronu jego, teraz walą się na niego z przekleństwem — i on w pośród całego stworzenia — niewolnik przykuty do ziemi. Takim jest człowiek po grzechu. Pierwszy człowiek z wysokości tronu swojego obejrawszy się do koła, i wszystko widząc u stóp swoich upokorzone — wzbił się w pychę — i w pysze serca zawołał: jestem bogiem — ja sam jestem bogiem — jestem panem wszystkiego i nie znam innego pana nad sobą. A drugi człowiek rzuca się, chce z siebie zrzucić hańbiącą ze skór szatę niewoli, i ręką skutą kajdanami grzechu — podnosi nowy bunt przeciw Bogu i zuchwale woła; nie jestem winowajcą — nie zasłużyłem na kary, nie przyjmuję kary. Patrzcie na pierwszego i na drugiego, który więcej zgrzeszył, który zuchwałiej obraził Boga? Pierwszy obraził Boga jako najwyższego Pana swojego, a drugi obraził Boga jako sprawiedliwego sędziego swojego. Człowiek nie chcąc pracować, popełnia nowy grzech, bo nie chce uznać grzechu, nie chce pokutować za grzech, nie chce uderzyć się w piersi i przyznać, że jest grzesznikiem.

(Część powyższa wyjęta jest z Kazań X. Wierciszewskiego. Kraków 1869).

II.

Co powiedzieć o człowieku próżnującym? Nic na świecie nie próżnuje i nic bez przyczyny nie zostało stworzone — nic nie jest zbyteczne, niepotrzebne, chociaż my nie zawsze możemy to pojąć. Czymże jest człowiek próżnujący na świecie, albo zajmujący się tylko błachostkami samemi? Jest niepożytecznym samemu sobie, albowiem nie przyczynia się do osiągnięcia celu, do którego stworzony został. Bernard św. mówi: „Człowiek stworzony został do pracy, a jeśli pracy unika, nie czyni tego do czego został stworzony.“ I dla tego nie tylko Ojcowie św. ale i pogańscy filozofowie próżniaka nie uważają za człowieka, ale za trupa, który do niczego nie przydatny, jeno żeby go w ziemię zakopano. Cesarz Tiberiusz jednego z ministrów swoich, że się był podstarzał, zwolnił od obowiązków, zostawił mu pensyą całą, tytuł, — ale go usunął od urzędu dla starości. Cóż uczynił ten człowiek? Oto na wielkiej sali kazał postawić mary, położył się na nich i rzekł do żony i dzieci swoich: „Płaczcie teraz — otom trup żyjący!“ Gdy się cesarz o tym dowiedział, przywołał go do siebie i pytał o przyczynę. A on rzekł: Najjaśniejszy Panie, zwolniłeś mnie od obowiązków, więc już nic po mnie na świecie, — jam umarły, jam trup chodzący, bom się tak przyzwyczaił do pracy, że próżnowanie

jako śmierć dla siebie uważam. I cesarz przywrócił go znowu do urzędu.

Patrzcie! Oto poganin, człowiek bogaty, tak się brzydził próżniactwem, że je za śmierć swą miał; bo mu rozum powiadał, że człowiek nie do próżnowania, jeno do pracy stworzony. Cóż mówić o Chrześcianinie, który czas swój na próżnowaniu lub na niepożytecznych fraszkach, marnostkach traci?

1) Próżniak, dalej, i dla bliźniego niepożyteczny. Trup martwy nie zda się na nic ani sobie, ani nikomu, — owszem gdy się rozkładać, gnić zaczyna, zaraża powietrze, — trzeba wynosić go co prędzej z domu — do grobu. Próżniak nie czyni nic dla swęj duszy, innym zawadza, zabiera miejsce, jako drzewo uschłe, nie rodzące owoców — więc mówi Bóg: Wyciąć je — to drzewo niepotrzebne, a Piotr św. Chryzolog: „Jako drzewo nierodzące ma być wycięte, tak i próżniak zasługuje na to, by był z liczby żyjących wymazany.“

Poganie próżniactwo za najobrzydliwszy poczytywali występек. Cesarz jeden chiński najsurowsze prawo wydał, aby się nikt nie ważył próżnować, a zwłaszcza kobiety, i od tego prawa ani cesarzowej nie zwolnił. Króla spartańskiego Kleomenesa pytano się, dla czego wszystkich nieprzyjaciół nie wytepił w bitwie, którą był wygrał, a on dał odpowiedź taką godną króla: „Gdybyśmy nie mieli nieprzyjaciół, oddalibyśmy się bezczynności, próżniactwu, a to próżniactwo by nas zepsuło, zjadło, do upadku przywiodło.“ Podobnie mówił Scipio, gdy zwyciężył Kartagińczyków, ostatnich nieprzyjaciół Rzymu, a Rzymianie cieszyli się: Nie mamy już nieprzyjaciół; — on rzekł: Teraz ojczyzna w największym niebezpieczeństwie — nie ma postronnych nieprzyjaciół, przyjdzie próżniactwo, a z nim rozwoźność, i ojczyzna upadnie.

2) Lękał się próżniactwa, jako przyczyny upadku ojczyzny, bo za próżniactwem wszelkie złe idzie, bo ono źródłem grzechów wszelkich. Św. Hieronim powiada: To jest rzeczą najpewniejszą, że matką wszelkich złych pożądliwości, wszelkiej rozwoźności i grzechów wszelkich jest próżnowanie, a św. Augustyn mówi, że niechaj nie myśli, iż będzie obywatelem nieba, kto się kocha w próżnowaniu. Tak jest!

Umysł ludzki nigdy nie może próżnować, i tak samo serce ludzkie i wola nigdy nie może próżnować, zawsze musi być czymś zajęte. Kto więc żadną pracą się nie zajmie, tego umysł zajęty myślami grzesznymi i sprośnymi, a z tych myśli wyradza się w sercu i we woli pożądanie i pragnienie. Umysł człowieka i jego serce to jak dwa kamienie młyńskie, które gdy koło w ruchu, jeden na drugim się obraca, jeden trze się o drugi. Gdy młynarz zboża nasypie, to kamienie to zboże mielą na mąkę. — gdy zaś nic nie ma, więc się same trą, rozcierają — sypią się iskry, odlatują kawałki — aż wreszcie się zetną i rozbryzgną. Tak samo dzieje się i z umysłem i sercem człowieka. Św. Chryzostom powiada: rola choć najżyźniejsza sama ze siebie, gdy jej nie uprawisz zielsko tylko same wydać może. Tak i dusza, gdy nie zajęta czym pożytecznym, oddaje się złym rzeczom. Woda gdy odpływu nie ma,

woda stojąca, psuje się i cuchnie i wylega się w nią pełno robactwa brzydkiego. Ptaki nie gnieźdzą się tam, gdzie wiele wrzawy — ani pajak sieci nie zakłada na miejscu otwartym, przewiewnym — tak i czart buduje swe gniazdo i sieć rozciąga tylko u ludzi bezczynnych i próżniaków. Izraelici dopóki byli w niewoli pod jarzmem i w pracy, nie myśleli nigdy ani o bałwochwalstwie, ani o rozpuszcie; lecz gdy na pustyni odpoczywali bezczynnie i pożywienia mieli pod dostatkiem, oddali się obżarstwu, pijaństwu, rozwiązłości i bałwochwalstwu. Dla próżniactwa Sodoma i Gomorra popadły w grzechy wołające o pomstę do nieba. W czasie próżnowania upadł ciężko Dawid, Salomom i tylu innych.

Lecz po co o starych rzeczach mówić:

Gdzież i dziś największa bezbożność, największe zepsucie pod każdym względem, jeżeli nie u tych, co cały dzień nic nie robią? Patrzcie na tylu żebraków — stu to pomiędzy niemi młodych, silnych, zdrowych, ale że sprzykrzyli sobie pracę, więc się włóczą od drzwi do drzwi, od wsi do wsi, od miasta do miasta — i tak pędzą życie w próżniactwie, ale i w grzechach. Nie dawać takim jałmużny — patrz, oto sierota — oto opuszczone dziecko na ulicy, marznie — weźmij je — daj w rzemiosło, niech się nauczy pisać, czytać — taka jałmużna będzie miła Bogu i ludziom, bo ty nie tylko ciało jego nakarmisz, ale i duszę uratujesz od próżniactwa, od grzechów, dla nieba.

Kiedyż dzieje się najwięcej obrazy Pana Boga po szynkowniach, po karczmach, po domach, jeżeli nie w dni wolne od pracy — w niedziele, w święta, które zamiast uczciwie przepędzić, przepędzają na pijatykach, na obmowach, na grzesznych zabawach, na złorzeczeniach. Skarżą się nieraz rodzice na dzieci swoje, na synów i na córki, że codzien gorsze, zuchwalsze, nieusłuchane, rozpuszczone — skądże to wszystko? Oto patrzcie, jak one dzień przepędzają, czym są zajęte. — O tak, wspomnijcie sobie słowa św. Augustyna: „Jestem przekonany, mówi on, matką wszelkiego złego jest próżnowanie.“

Czego spodziewać się po synie, co nie nie robi cały dzień, jeno śpi, jé, pije i włóczy się po ulicach?

Czego spodziewać się po córce, która tylko o strojach myśli, która żadnej okazji do zabaw, tańców, wieczorków nie pomija, — tylko się bawi, w oknie wysiaduje — czyż podobna, żeby tam cnota nie poniosła szwanku? „Jestem przekonany, że matką wszelkiego złego jest próżnowanie.“

Ale powiesz: o ile wiem nic złego przecież nie robią. Właśnie to, iż próżnują, jest złe. Gospodarz dzisiejszy ewangelii mówił: *Po co tu stoicie próżnujący* — nie mówił: Wy bezbożni grzeszni — ale wy próżnujący — idźcie do winnicy mojej.

Święty Makary przyszedł do św. Antoniego, pozdrowili się, usiedli przy sobie i zaczęli rozmawiać. Św. Makary był zmęczony podróżą, lecz żeby i w czasie rozmowy nie próżnować, wziął przecie i zaczął robić koszyki. Gdy się zegnali, rzekł św. Antoni: O błogosławione ręce! jakąż da wam Bóg nadgrode! Tak być powinno: ręce przy pracy, a serce u Boga.

Z drugiej strony są ludzie, co całe życie pracują, i ciężko pracują, z uznojeniem, z kłopotami wielkimi, a jednak ta praca ich nie ma wartości, — jest próżniactwem. Człowiek ma najpierw pracować około siebie samego, około duszy swojej — bo to rzecz najważniejsza, tego jednego potrzeba. Św. Paulinus rzekł do jednego, co się naukom zbytecznie oddawał: Mój bracie, masz dosyć czasu, żeby zostać filozofem, a nie masz czasu, aby być dobrym chrześcijaninem. To samo można powiedzieć do niejednego: Masz dość czasu, aby być dobrym majstrem, dobrym kupcem, rzemieślnikiem, urzędnikiem, a nie masz czasu, aby być dobrym chrześcijaninem.

Dusza nasza jest winnicą — my mamy w tej winnicy pracować — mamy ją uprawiać tak, aby dobre owoce, jagody słodkie cnót i pocziwych uczynków dla Pana Boga rodziła. Mówi Bóg: „*Postanowiłem winnicę, a winnicy nie strzegłeś*.” — nie strzegłeś od zwierza dzikiego, aby jej nie rozkopał i nie popsukł. Przyszedł odyniec, dzik wielki z lasu, i rozkopał winnicę. Przychodzą grzechy do duszy, a my jej nie strzeżemy. Czytamy w Piśmie św. o winnicy Nabotha, że gdy mu ją niebożny król Achab gwałtem zabrał, Pan Bóg tak się rozgniewał na Achaba, że jego całe królestwo pokarał. — Jakoż się bardziej gniewać nie ma, gdy grzech winnicę duszy naszej psuje i rozwała? Naboth wolał dać sobie życie wiaść, niż odstąpić winnicy po ojcach — a my około winnicy naszej, około duszy tak niedbali! Dyoklecyanowi rzymskiemu przepowiedziała wieszczka, że gdy dzika Apra zabije, będzie cesarzem: — Dzikim — Aper — nazywał się marszałek jego — gdy go zabił spełniła się przepowiednia.

I my zabijamy tego dzika — marszałka piekielnego — zabijamy grzech a panować będziemy, i winnicy duszy naszej szczęśliwie dochowamy.

O Panie Boże nasz, spojrzij z nieba, zobacz i nawiedź winnicę twoje — dusze nasze, żeby nie grzechowi, nie światu, ale Tobie samemu obfitowały, dobre rodziły owoce — ku żywotowi wiecznemu! Amen.

Kazanie in Dom. Sexagesimae.

O grzechu nieczystości.

Przez X. JKSKS.

Nic zapewne nie przeszkadza tyle do wzrostu nasieniu słowa bożego na roli serc naszych, jako grzech, bo mu ani wzniść niepozwala, a jeśli ten kiełki wypuści, zaraz je przydusza, gdy już wyrośnie, do rozrośnięcia się, do ugruntowania się silnego nie dopuszcza. Gdzie ciernie grzechu rośnie, tam się nasienie boże nieostoi, tam prawda boża długo nie potrwa. Jako zielsko bujnie się na roli szerząc i wszystkie w koło pożywne soki z ziemi wyciągając, szlachetne rośliny przygniata, wysusza, iż one karłowacieją, marnieją,

tak gdy na roli duszy zielsko grzechu się rozrośnie, wysuszy cokolwiek szlachetnego i dobrego w tobie, przydusi wszelkie inne dobre nasienie, miłość bożą i bojaźń bożą wyruguje do szczętu.

Lecz jest różnica między grzechami: jedne są gorsze, niebezpieczniejsze od drugih, jako jest różnicą między cierniem, gdy jedno więcej kłuje od drugiego, i jako jest różnica między zielskiem, gdy jedno jest jadowitsze od drugiego.

Wszystkie grzechy bezwątpienia są zielskiem, nasienie boże w sercu przygniatającym, atoli jest jeden grzech, który wszystkie inne przewyższa, który tak do gruntu ruguje i psuje dobre ziarno, iż człowiek staje się rolą jałową, nieurodzajną, zepsutą i nieprzydatną zgoła. — Jest to grzech nieczystości. O tym wielce jadowitym grzechu mówić tedy dziś będę, i pokażę:

I. Żaden inny grzech nie zapala tyle gniewu bożego, co grzech nieczystości.

II. Żadnego innego grzechu nie karał Bóg tak surowo jak grzech nieczystości.

I.

Dla czegoż to Pan Bóg, On Ojciec pełen miłosierdzia nieprzebranego, którego istota jest dobroć i łaskawość, który człowieka tak zbytnie ukochał, że krwi swój najdroższej zań przelać nie litował, — dla czego ten Bóg tak wielką pałą nienawiścią ku grzechom, dla czegoż grzechom do tak wielkiego gniewu pobudza Boga, jako Pismo św. mówi: „Znienawidzony jest Bogu i bezbożny i wszelkie bezbożne dzieło jego!“ Dla czegoż tak brzydzi się grzéchem, że grzészniaka wiecznie karze w piekle mękami? Oto uważcie jeno, co jest grzech, jaka jego natura, a będziecie mieli odpowiedź. Co jest grzech? Grzech jest to odwrócenie się od Boga, który nadewszystko chce być miłowanym, a jest zwróceniem się do stworzeń, które tylko dla Boga miłować winniśmy. To jest istotą grzechu każdego, przymiot ten u każdego grzechu znajdziemy: czy w łakomstwie, czy w pysze, czy w zazdrości — wszędzie człowiek odchodzi, odrywa się od Boga, a lgnie, przyrasta do stworzenia.

Jednakże żaden inny grzech nie odrywa tak silnie, nie odwraca tak daleko serca człowieka od Pana Boga, żaden nie przykuwa tak mocno i trwale tegoż serca do stworzenia, jak grzech nieczystości. Sw. Tomasz z Akwinu powiada, że przez grzech nieczystości człowiek najdalej odłącza się od Boga, od Stwórcy swojego — najzupełniej o Nim zapomina, najwięcej Nim pogardza, i jako prorok Ezechiel się wyraża, *Boga w tył poza siebie rzuca*. — O jak wielki grzech — bałwochwalstwo, gdy człowiek zaprzaniem się staje Boga, gdy się Boga odrzeka, gdy go ruguje, wymiata z myśli, ze serca swojego, i w miejscu Boga drzewo lub kamień bogiem swoim czyni. Jest to sprośne poganstwo, bałwochwalstwo, — grzech to wielki, zaprawdę! A przecież powiedziałbym, że nieczystość równa się temu grzechowi, co więcej, nieczystość go nawet przewyższa!..

Wystawcie sobie człowieka porwanego ogniem téj namiętności: — gdzie чуć ta się rozbudzi, rozrośnie, rozszerzy, gdzie owładnie człowiekiem — temu niemiły Bóg, temu obrzydła modlitwa, — ten się nie podniesie w górę do rzeczy nadziemskich — tam niesmak, tam przesyt — tam ciężkość do wszystkiego dobrego — taki tylko jednéj jedynéj rzeczy pożąda — taki pragnie, aby zabić w sobie sumienie, iżby spało spokojnie — pragnie tego jedynie, by go nie ściagała i nie trwożyła myśl o Bogu, aby bez zgryzot i bez bojaźni mógł dalej pracować nad — utratą Boga. I człowiek taki nie dba o Boga, on jedynie troszczy się o przedmiot swéj nieporządnéj miłości: dla niego fraszką utrata nieba, byle bez przeskody mógł się oddawać rozpalonéj chuci, swéj zwierzęcéj miłości.

Na co się żaden inny grzesznik nie odważy, na to odważy się cielesnik. Ani chciwy na honory, ani chciwy na pieniądze nie mówi: — wyście bogiem moim — lecz człowiek zmysłowy, cielesny — ten powie w zapamiętałości swojéj: „Tyś serce moje, tyś anioł mój, tyś Bóg mój, tyś wszystko moje!“

Aż to nie bałwochwalstwo, aż to nie grube pogaństwo? Słuchajcie, twierdzą, że to nawet więcej, niż zaprzanie się Boga, że to więcej, niż bałwochwalstwo.

Tak jest, zaiste! Chrześcijanin jaki, gdy się Boga swégo gdzie w krajach pogańskich, np. w Japonii lub Chinach zaprze — zapiera się pod grozą mąk i katuszy bezmiernych, — zapiera się sieczony biczami, lub smarzony na węglach rozpalonych; a człowiek cielesności oddany czyni to dobrowolnie, z wszelką wolnością, aby jeno swym zmysłom dogodzić. Co tamten z konieczności czyni, to wszetecznik czyni samochcąc i dobrowolnie, z upodobaniem.

Patrzcie, — oto wiodą okutego w kajdany chrześcijanina — wybladły, wylękły, wymorzony głodem, tłuczony pięściami i rozciągany na torturach — prowadzą go na miejsce stracenia. Przed nim stoi oto bałwan, posąg jakiego bożka — przed tym posągiem, bałwanem ma się on wyrzec Chrystusa, a żyw będzie — za nim krzyże i miecze, i koła, i szubienice, rozpalone żelaza, kraty, i ołów stopiony — dolatują go jęki zrozpaczonéj żony i dzieci — chrześcijanin się chwieje, trwoży i na pół nieprzytomny oddaje pokłon bałwanowi — zapiera się Chrystusa — ustami, choć go w sercu chowa... Nie dziwię się po ludzku temu nieszczęśliwemu!..

Ale oto ten człowiek dla téj a téj osoby, do której przyłgnął miotany burzą nieporządnéj miłości, odpada od Boga, zapiera go się, poświęca dla niéj Boga, całym sercem i całą duszą przykuwa się do niéj: — któryż większy grzesznik, — tamten, czy ten? Gdzież tu przymus jaki, gdzie narzędzia mąk, gdzie gwałt, któremu uleżby musiał? Czysta rozpusta to i swawola — gorszy zaprzaniec Chrystusa, niżli tamten, co u stóp bałwana niemego pali na ofiarę kadzidło...

Zostańmy jeszcze na chwilę przy tym obrazie.

W czasie wielkich prześladowań chrześcijan niejednen odpadł od wiary, bo mu kazano oddać pokłon bałwanowi, ręce wyciągnąć, ziarnka kadzidła rzucić na węgle, — to było wszystko, czego żądano na dowód zaparcia się Chrystusa. Ale serce, pamięć, wola,

duśa cała została przy Bogu prawdziwym. Czyż sądzicie, że to samo z rozpustnikiem się dzieje? O rozpustnik — on już niczym nie związany z Bogiem!.. On stworzeniu, które sobie upodobał, wszystko, wszystko ofiaruje — wszystko co tylko ma, co tylko mieć może. Cieleśna miłość, to jako zaraźliwa choroba, co wszystko zaraża i wszystko niszczy. Tam oczy, tam uszy, tam język, ręce, pamięć, wyobraźnia, rozum, serce i wola — wszystko na posługi zmysłowości oddane — wszystko oddane bałwanowi cielesności. Temu bałwanowi oddaje pieniądze, dobre imię, spokój, odpoczynek, wolność i zdrowie — ach już nie wiem, czegoby taki zaślepieniec nie oddał, nie poświęcił tej namiętności swojej.

Jakże? i Bógby nie miał zapalać się gniewem — On Bóg, który człowieka dla siebie stworzył, który to naczelne dał przykazanie i do każdego mówi: *Będziesz miłował* — kogo? — nie kogo innego, jeno *Pana Boga twójego*. Człowiek ma Boga miłować całą swą istotą, bo cały od Boga pochodzi. A owo cielesny zapaleniec na przekór: duszę całą, serce całe i wszystkie siły duszy i ciała zmysłowej miłości, stworzeniu nędznemu poświęca, nie dla Pana Boga nie zostawując. I Bóg-by — On Pan zazdrosny na chwałę swoją, — Bóg-by nie miał gniewać się na grzech ten, co mu całego człowieka kradnie i stworzeniu oddaje? Owszém, grzech to taki, że przeciw niemu właśnie najsurowiej powstawał Bóg w zapalczywości swojej od samego początku świata.

II.

Żaden przymiot boży nie tyle prawie cudowny, niepojęty, co miłosierdzie i cierpliwość, z jaką znosi grzesznika. Zdumiewa się rozum nasz nad wszechmocą Boga, co samym technieniem woli swój z niczego niebo i ziemię stworzył, i który miliony takich światów w jednej chwili z niczego uczynić zdolen; zdumiewa się rozum nad wszechwiedzą Boga, co wszystkie i najdrobniejsze poruszenia wszystkich stworzeń, od aniołów począwszy aż do najlichszego robaczka i do najdrobniejszej trawki, odkąd świat stoi i jak długo stać będzie naraz i równocześnie obejmuje, zna i widzi; — zdumiewa się rozum nad wszechobecnością Boga, dla którego obecności za małe są niebo i ziemia; — zdumiewa się nad mądrością Boga, który tyle najróżnorodniejszych stworzeń w najpiękniejszym porządku skojarzył, każde odpowiednio do swego celu — bez którego rozporządzenia żadna kropelka rosy z obłoków nie spadnie; — zdumiewa się nad sprawiedliwością Bożą, przed którą wszystko drży co na ziemi, i w niebie i pod ziemią; nad temi wszystkimi doskonałościami zdumiewamy się słusznie, ale też i pojmujemy, że one w Bogu są konieczne i odpowiednie. Ale jednego pojąć nie można: oto człowiek, mizerne stworzenie, którego Bóg nie potrzebuje, które każdej chwili na proch zetrzeć może, — stworzenie to przesładuje, obraża Boga, naigrawa się zeń, ile razy się na grzech śmiertelny odważa, — a Bóg to straszne zuchwalstwo stworzenia swego cierpliwie znosi, milczy, co więcej nawrócenia się jego z utęsknieniem wyczekuje. Niechaj to kto rozumie jak chce — ja tego pojąć nie mogę. Powiedz ty grzeszniku, ileż

to już lat temu odkądżeś w nieprzyjaźni z Panem Bogiem twoim? Policz grzechy, zobacz co złego uczynił ci Bóg, — o jako przez cały ten czas był cierpliwy i co chwila jeszcze dobrodziejstwa ci świadczył; — ach, czyż nie zawołasz wtedy: O ty nieskończona cierpliwości i łaskowości Pana mego, jako niepojęte miłosierdzie twoje względem grzesznika.

A przecież grzech nieczystości jest onym grzechem, wobec którego ten wielce przewłoczny i wielce miłosierny Bóg zapomina niejako o miłosierdziu swoim, i na który po wszystkie czasy wlewał czarę gniewu swojego. Przebiegnijcie historią starego i nowego testamentu, a zobaczycie, iż prawdą jest, co napisał św. Tomasz z Wilanowa: *iż grzech ten nieczystości najstraszliwszemi karami chłostany był zawzedy przez zagniewanego Boga*. Znajdziecie, iż wszystkie przykłady szczególne pomsty bożej, zazwyczaj na grzech ten jako na źródło swoje i na przyczynę wskazują.

Znana wam historia potopu, gdy Bóg z wyjątkiem ośmiorga ludzi wszelkie ciało żyjące bez miłosierdzia wygładził z oblicza ziemi. Nie za co innego była ta kara, jeno za grzech nieczystości. Kiedy ludzie zmysłowości się oddawali, przyszedł potop i wszystkich, winnych i niewinnych, zagładził. Z ziemi wytrysły wody, z nieba całe rzeki lunęły, i napróżno szukali ratunku na dachach domów, napróżno na wierzchołkach drzew, napróżno na szczytach gór — i prócz ludzi i stworzeń w arce zamkniętych, wszystko wyginęło, a wyginęło za karę tego właśnie grzechu. Bóg chciał niejako tyłu wodami zmyć brudy grzechem cielesności zmazanej ziemi.

Dla grzechu tego ogień siarczysty spadł z nieba i pożarł Sodomę i Gomorę, i do dziś dnia morze Martwe świadczy o gniewie pańskim. Wierny sługa boży od łez i prośb, które zasyłał do Pana za miastami bezbożnemi, aż usychał. — Abraham chciał łzami swemi zagaścić ogień, którym Bóg groził, ale rzeki łez jego nie zdołały zalać płomieni karzącego Boga. I zginęli Sodomici, gdy się Pan nie dał przebłagać, a z płomieni tych mają wszyscy cielesni się uczyć, jakie płomienie palić będą kiedyś ich chuci niesforne.

W Piśmie św. więcéj jeszcze jest przykładów gniewu bożego i strasznej kaźni na takie grzeszne ludzие. Atoli i powszechna historia świata poucza, że najznakomitsze królestwa i monarchije dla tego występku upadały i ginęły. Przez rozpustę położył koniec państwu asyryjskiemu Sardanapal, chaldejskiemu Baltazar, perskiemu Darjusz, ludzkie znani z rozwiożności. A i owo ogromne państwo rzymskie rozpadło się, gdy rozwiożłość wzięła górę, i Bóg pokazał jako obrzydliwym jest mu grzech ten.

Czyżby Bóg dziś mniej grzech nieczystości miał w nienawiści? I owszem jeszcze bardziéj! Tamci grzeszyli, bo nie mieli Objawienia bożego, które do cnoty czystości nakłania; nie mieli sakramentów, któremiby się zasilac mogli przeciw pokusom; grzeszyli, ale nie byli chrztem św. uświęceni na mieszkanie ducha świętego. Grzeszyli, ale nie łamali obietnicy danéj na chrzcie św., iż się wyrzekają ciała i czarta. Jeżelić tedy onych w pogaństwie i w starym zakonie tak surowo Bóg karał, jakże nie ma teraz karać,

kiedy ten sam grzech u Chrześcijan jest bez porównania większy i karygodniejszy? A kiedy klęski na całe kraje, prowincye, miasta i wsie spadają, gdy idą ciężkie czasy, drogość, choroby, wojny, powódzie — pomnijcie, iż one są exekutorami gniewu bożego za grzechy i za te właśnie grzechy ludzkie.

A czyż to nie karą dla cielesnika, iż szarpie swe zdrowie, iż sobie życie ukraca, iż rozprasza majątek, iż traci spokój, iż go bezustannie robak sumienia gryzie we dnie i w nocy? A choćby też i tego nie było, choćby bez przeszkody paśł swe żądze: powiedźcie, czyż ta kara nie byłaby właśnie największą, kara zaślepienia rozumu i zatwardziałości serca aż do śmierci? ten straszny letarg duszy, z którego się dopiero w płomieniach piekielnych przebudzi?...

III.

O Panie nie karz nas w gniewie twoim, i nie strofuj nas w zapalczywości swojej. O Jezu, miłośniku dusz czystych, daj nam tyle siły przeciw cielesnym pokusom, iżbyśmy nienaruszeni w tym życiu, w królestwie twoim do grona dziewic czystych należeć mogli. Amen.

Kazanie na Niedzielę Mięsopustną.

Przyczyny dla których słowo boże pożytku nie czyni.

Przez X. Gellarowskiego S. J.

Et aliud cecidit in terram bonam. Luc. 8.

Co to jest dla Boga, że i słowo Boże do nas, i my do słowa Bożego jakoś szczęścia nie mamy? Wszystkich kazań których słuchamy, ledwo czwarta część na duszy naszej pożytek uczyni. Cóż tedy na tym kazaniu czynić będziemy? Oto przed wami racye i przyczyny dla których słowo Boskie pożytku w duszach waszych nie czyni przełożę.

* * *

Pójdźmyż zaraz do rzeczy samėj. W 4 ks. „Królów“ roz. 4, czytamy: *Rzekł Naaman do Elizeusza: Proszę dozwoł mi słudze twemu, że ziemi wezmę brzemię na dwu mułów. Uleczył od trądu hetmana Syryjskiego Elizeusz w Izraelu, więc proszę cię Proroku, żebym mógł wziąć téj ziemi, na której jestem uleczony, dwa wielkie kosze, żebym to miejsce gdzie się zwykł modlić, obsypał nią na wieczną pamiątkę dobrodziejstwa wziętego. I dobrze on to uczynił, bo to z nabożeństwa uczynił. Ale my źle czynimy: przyjdziemy do kościoła słuchać słowa Bożego, i obsypimy sobie głowę i pamięć troskliwymi myślami około tych ziemskich rzeczy. Tu z ambony kaznodzieja kazanie powiada, a myśli nasze troskliwe około gospodarstwa i prowentów, zarobków, po ulicach, po rynku, po wsiach latają. Obsypujemy się ziemskimi rzeczami, bo podczas kazania bezpiecznie z sobą rozmawiamy, listy i nowiny, a jeszcze*

głośno z śmiechem czytamy, proszkiem się częstujemy. A jakże to z kazania mamy mieć pożytek, kiedy go pilno z uwagą nie słuchamy?

U Amonitów gdy bożkom pogańscy kapłani dzieci przez ogień ofiarowali, żeby nie usłyszały matki płaczących dzieci, łoskot wielki w kościele czyniono. Tak u nas podczas kazania bywa; naprzód uczyni łoskot w głowie zły duch przez różne myśli tak gwałtowne, że zamyśliwszy się, nie możemy tego słyszeć co kaznodzieja na poprawę życia naszego z ambony prawi, potem przyjdzie kto podczas kazania to krewny, to przyjaciel, to znajomy, nuż się z przychodzącymi witać, nuż perory prawić, kłanianiem się czynić szelest po kościele. Wychodzi kto z kościoła podczas kazania, nuż się oglądać, a tym refleksyi potrzebnych i ten nie słyszy co przychodzi, i ten co odchodzi, i ci co podle siedzieli słyszeć nie mogą, i tak z kazania nie masz pożytku.

Pisze Plutarch: Przyjaciel Dyonizjusza, gdy tegoż króla wygnano z królestwa, upatrzywszy czas, pisze list do niego przez posłańca wiernego, w którym liście dawał mu znać: teraz się wracaj, teraz królestwo odbierzesz. Posłaniec ów list włożył w pieczenią, a piecenią w torbę, kiedy go sen w polu zmorzył, położył się na ziemi i torbę przy sobie, i zasnął; w tym wilk nadszedł, mięso zwąchał, zwąchawszy torbę z piecenią porwał, trudno go było gonić, i tak dla zaspiania posłańca Dyonizjusz się do królestwa nie wrócił. Toż się i na kazaniach często trafia: zasięda ludzie w ławkach na kazanie, ba, i porozwalają się po ławkach; kaznodzieja potrzebne rzeczy, bo o sposobach jako dostać królestwa niebieskiego powiada, a tymczasem kiedy to kaznodzieja powiada, ludzie w najlepszą śpią smaczno na obiedwie uszy, i tak dla nieszczęśliwej gnuśności i ospalstwa słowo boskie w ludziach pożytku nie czyni.

Nuż mówi Elizeusz do sługi: W 4 ks. „Królów“ r. 4: „*Przystaw garniec wielki, a uwarz potrawę synom prorockim... i znalazł jakoby macicę winną leśną, i nabierał z niej coloquintid.... a gdy skosztowali, zawołali, mówiąc: śmierć w garncu, mężu boży, śmierć w garncu.*

To tak bywa na kazaniach; postawią przed nami kaznodzieje potrawę zbawienną, zaprawną różnymi do zbawienia służącymi uwagami, jeżeli ta potrawa będzie zaprawiona szczerą prawdą, już tam słowo Boże pożytku nie uczyni; bo je gniew zatłumi, który się pospolicie w słuchaczach burzy, kiedy im kaznodzieja o grzechy, w których leżą, prawdę powie.

Taki był słuchacz Heród, kiedy go Jan św. upominał o insze grzechy, do których się tak dalece nie czuł; kiedy go zaś tknął o publiczną cielesność i o cudzą żonę, tak się rozgniewał, że głowa św. Jana spadała. Niechbym jeno i ja choć z Ezechielem Prorokiem tym, którzy się czują do tego, że swoje dobre mienie fundują na lichwach, na zdradach, na krzywdach, powiedział: Cóż ci nieboże po tych pieniądzach i zbiorach i źle nabytych dobrach, otoć je Bóg przez śmierć wydrze, a komu innemu da? Cóżci potem kiedy będziesz umierał, nie będziesz ich mógł zażyć, testamentu

nie uczynisz, za duszę nic nie zostawisz, cudzego nie oddasz, duszę wyzioniesz, dokądże się obróci? Podobno do piekła, a pieniądze w cudze ręce, będą za nie jedli, Boga obrażali, a ty z piekła na to patrzeć będziesz na większy żal twój. Niechbym, którzy się czują, do tego rzekł z Micheaszem Prorokiem: „Słuchajcie synowie Jakóbowi, po majątnościach waszych, po urzędach waszych, którzyście z wyniszczonych ubogich skórę zdzierali, i do ostatka mięsoście z kości obrali, żeście nad ludzką nędzą miłosierdzia nie mieli, zetrze Bóg duszę waszą, że śmierdzieć będzie, nie jeden wołać będzie, bodajże z piekła nie wyrzął; -- o jakobym to mówiąc wielu na się uraził, gniewalibyście się, a nie masz o co, bo to nie jest wasz przyjaciel, który wam otokiem ranę zasklepi, ale to przyjaciel co ranę otworzy i ropę z niej wycisnie. Nie to wasz przyjaciel, gdy się łóżko zajęło a wy śpicie, on was nie tylko sam nie obudzi, ale i drugim budzić nie każe, ale to przyjaciel, który obaczywszy, że łoże gore, okrzyknie was: wstań, oto zgorejesz, uciekaj póki masz czas. Jeżeli który z słuchaczów potępiony będzie, dopieroż kaznodzieja, który prawdy nie mówi i na kazaniu oczu nie otwiera, daleko głębiej w piekle będzie.

Że słowo boskie nie czyni pożytku, wyście winni, bo wy na kazaniu myślicie sobie co Izaiasz w rozdz. 30. *Mówcie co się nam podoba*; chcecie żeby was kaznodzieja na kazaniu głąskał, tego tylko kaznodzieję radzi słuchacie, który na grzechy ostro nie następuje, który grzechów nie rozciera i nie powiększa: *Mówcie co się nam podoba*. To, to aż miło słuchać, gdy kaznodzieja dobrze nam zawsze tuszy, i zbawienie nam choć wielkim grzesznikom i niebo obiecuje. To to mało kiedy kaznodzieja na kazaniu z Pana Boga kalekę czyni, kiedy tylko rękę miłosierdzia, którą Bóg grzesznych do siebie pociąga pokazuje, a drugiej ręce sprawiedliwość, którą odepchnąć od siebie i karać na wieki może, nie wspomina. To, to aż miło słuchać, kiedy to kaznodzieja powiada na kazaniu historye ucieczne, co do rozmowy przy stole dla uciechy służyć mogą.

Tak my się sprawujemy na kazaniach jako Ateńczykom wyrządził Demostenes. Przyszedł między nich na radę, począł im gruntownie wywodzić: Panowie moi, jeżeli chcecie żebyście z swoją rzecząpospolitą wcale byli zachowani, trzeba to i to poprawić: kiedy Demostenes o poprawie mówić zaczął, przestali go Ateńczykowie słuchać, a z sobą poczęli rozmawiać; postrzegłszy to Demostenes, porzuciwszy o poprawie mowę, rzecze Ateńczykom: Powiem wam rzecz pocieszną, aż wszyscy przestali gadać, ucha tylko nadstawiali, co Demostenes powie: kiedy to Demostenes widzi jako go chcą pilno słuchać, powiada im historią taką: z tego miasta naszego Aten, chcąc jeden do miasta odległego o kilka mil zajechać, najął sobie osła, najawszy wsiadł na niego i jechał, a przy osle szedł gospodarz owego osła, gdy było ku południowi, i skwar od słońca siedzącemu na osle dokuczał, zsiadłszy z niego stanął po tej stronie, po której cień był od osła; postrzegłszy to gospodarz osła, pocznie go z pod cienia wypychać, mówiąc, tyś cienia nie najął, składa się tym, że osieł i cień nierozdzielnie z sobą chodzą,

i tak od słów przyszło do tego, że się pobili. To powiedziawszy Demostenes, chce z ratusza wychodzić, a w tym go Ateńczykowie przytrzymując pytali: do czego to stósować tę historią, a Demostenes rozgniewawszy się rzecze: „O cieniu osła słuchać chcecie, a o zbawieniu Grecyi słuchać nie chcecie.“ Tak ludzie radzi słuchają, kiedy im kaznodzieje na kazaniach powiadają historie albo bajki pocieszne, a kiedy o poprawie życia, o zbawieniu duszy, o strasznym sądzie boskim, o śmierci, o piekle powiadają, to oni uszy zatulają. A jakże to ma być pożytek z takich kazań?

Że słowo boskie nie czyni w ludziach pożytku, jeszcze jest i ta przyczyna, którą Chrystus w dzisiejszej Ewangelii wyraził, że słowo boskie pada na opokę kamienną. Wiecie, że gdy co padnie na kamień, odskoczy od niego i odbiwszy się gdzie indziej padnie. Tak i słowo Boże pożytku w ludziach nie czyni, bo choć padnie na serca ludzkie, a cóż potem, kiedy się od nich jak od kamienia odbije, jako mówi Paweł św. ad Cor. 2. „*nie jesteście jako wielu cudzołożący słowo boże*“, a którzy to cudzołożący? Oto ci, którzy słowo boskie nie sobie, ale komu inszemu przywłaszczają, nie do siebie, ale do kogo inszego stósują. Uczyni kaznodzieja uwagę na ten albo ów występki, któż go z was do siebie stósuje? kto pomyśli: mnie to tu Bóg przez tego kaznodzieję upomina, mnie się trzeba poprawić, nie pomyślicie o tym; ale raczej do kogo inszego słowo boskie stosujecie. Na tego to kaznodzieja mówi, temu to służy.

Pisze Segneri, że w jednym mieście była urodzeniem i dostatkami przezacna matrona, ale ladajakiej sławy dla życia ladajakiego. Przestrzeżony kaznodzieja owego miasta, poszedł do niej, upominał raz i drugi, żeby się poprawiła, kiedy upominanie nie pomogło, pogroził jej: ponieważ się poprawić nie chcesz, oto cię na kazaniu poprawić zechcę. Na tę kaznodziei pogroźkę swywolnica i owszem bezpiecznie poszła na kazanie, i przyszedłszy w oczach kaznodziei usiadła. Powstaje tedy kaznodzieja naprzód w pospolitości na zgorszenie, i przyda: mam kartkę i na kartce imię napisane téj, która inszych gorszy, przeczytam je wam — albo dam pokój, — raczej uczynię tak: spuszcę z ambony tę kartkę, na którą ta kartka padnie, ta jest, która się powinna do grzechów poczuwać i poprawić się. Zrzuci kaznodzieja z ambony kartkę, leci kartka, a tu jaka taka dobywszy chustki odgania kartkę od siebie, żeby na nią nie padła.

Czy to historia, czy imaginacya, nie wiem, ale ja to tak na waszą naukę obracam; Wypuści z kazalnicy kaznodzieja nie pisane na kartce, ale wymówione słowo boże, uwagi na ten albo ów grzech uczyni, a wy co czynicie? Od siebie na kogo inszego zganiacie; nie mnie to ale temu, ale téj służy co kaznodzieja mówi. O nie tak powinno być! Zawoła kaznodzieja *wyrzuci służącą*, dopieroż zawoła: porzucić cudzą żonę, nie bywaj tam, nie szukajcież po cudzych domach, dworach, kamienicach, ale patrzcie jeżeli między wami czego takowego nie masz, a przynajmniej popytajcie między czeladką i sługami jak żyją? Zawoła kaznodzieja: *kto kocha niebezpieczeństwo, zginie w nim*, patrzcież na siebie, jeżeliście

okazyje wszystkie, które was psowały, odrzucili? Ale to nasze nieszczęście, że każdy z nas na kazanie idzie, jak krajczy do stołu na bankiet; pokraje, podzieli i temu i temu poda, i tego i tego poczęstuje, a sam nie nie skosztuje. Tak czynicie ludzie: będziecie na kazaniu, usłyszycie na nim wołania na grzechy, aż wy drugich częstujecie: to do tego, to do owój stósujecie, a sami się nie poczęstujecie, to się mnie tyka, mnie się w tym poprawić trzeba. Postawi kaznodzieja potrawę z Eklezjastyka: *Kto dołki kopie, wpadnie w nie*. Strzeżcie się ludzie dołków pod innymi kopać, bo w nie sami wpadniecie, aż wy kogo inszego tą potrawą częstujecie: dobrze to na mego przeciwnika, na niego to, bo mnie nie raz podszedł na ratuszu, w cechu, w promocyi. O nie tak, sami jeno się też poczęstujecie: na mnie to przymówka, bom podszedł nie raz sąsiada mojego w kontraktach, w sprawach u sądu, nie dochowałem słowa, wielem sideł niespokojną głowę na drugich zakładał, nie jeden się przezemnie jak przez kamień na sławie, na fortunie obalił.

Postawi kaznodzieja potrawę z Ewangelii Łukasza św. *Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami bożymi nazwani będą*. Ej ludzie miejcie się do pokoju, niech między wami nie będą rozdojenia, swary; już się też czas pogodzić. Aż jaki taki kogo inszego częstuje, o dobrze, to na panów, onym to służy, bo się oni nie zgadzają. O nie tak, sami jeno się też poczęstujecie: na mnie to gas, bo nie ma przedemną sąsiad pokoju w izbie swojej własnej, bo nie ma pokoju komornik ubogi, dla niespokojnej głowy mojej, pełno mnie po ratuszach i sądach, mnie się trzeba poprawić.

Postawi kaznodzieja potrawę z ksiąg Machabejskich w roz. 4. *Czyńcie pokutę, zbliżyło się Królestwo boże*, już niedaleko inszy świat, czasby pokutować, aż wy tą potrawą starych częstujecie: o dobrze to na starych, Boże im odpuść, już się zestarzeli, a przecież nie nabożni, ładajako żyją. O nie tak, sami jeno się poczęstujecie: Na mnie to gas, bom i ja powinien być gotowy każdego dnia i godziny na śmierć, a na cóż odkładałam pokutę, a na cóż z Bogiem się moim nie jednam, któż wie czy nie dziś umierać Bóg każe?

Postawi kaznodzieja potrawę z Ewangelii Mateusza świętego z Rozdz. 12. *Powiadam wam, że z każdego słowa niepotrzebnego zdadzą ludzie rachunek w dzień sądu* — aż wy tą potrawą częstujecie innych: dobrze to i na tego, i na tę, bo mają niewyparzone gęby. O nie tak, siebie jeno też poczęstujecie, mnie to służy, bom i ja gadatliwy, bom i ja gadatliwa, najmiliej mi o ludziach gadać, każdego obmówię, ba i oszkaluję, co tu usłyszę, to gdzie indziej zaniosę, przez co między ludźmi niezgodę sieję.

Postawi kaznodzieja potrawę i zawoła na zbytkujących w strawach i napojach, aż wy tą potrawą częstujecie panów: Dobrze to na pany, bo ci częstują, na bankiety, na wina, na cukry, zwierzyny, potrawy wiele łożą, dobrze to na panie, bo się aż nazbyt w stroju przesadzają i przez to fortuny mężom i dziatkom tracą. O nie tak! Poczęstujecie jeno też siebie, i wy ubodzy i pracowici ludzie, co to przez tydzień zarobicie, to w święto przepijecie, azaż by to nie lepiej na żonę, na dzieci, na podatek i na chorobę zachować, niżeli przepić, albo w karty stracić? Mnie to służy co kaznodzieja po-

wiedział, a za tym mnie się trzeba poprawić. Ale że to co na kazaniu słyszymy, pospolicie nie do siebie, ale do kogo inszego stosujemy, dla tego się też nie dziwujemy, że słowo boskie w nas pożytku nie czyni; osobiwie też i dla téj przyczyny, że kiedy kazania słuchacie, nie jako słowa boskiego, ale jako słów i conceptów kaznodziejskich słuchacie, i ztąd kiedy kaznodzieja komu przymówi, nie Duchowi św. ale kaznodziei to przypisujecie, że was na kazaniu tknął, na niego się skarżycie.

Św. Wincenty wielki kaznodzieja miał to szczęście do ludzi, że się im kazania jego podobały, i dla tego też radzi go słuchali. Trafiło się czasu jednego, że z jego kazania niekontenci byli, na które się on z wielką usilnością gotował. Kiedy się pytali: Ojcie powiedźże nam, czemu to dzisiaj twoje kazanie takiego pożytku w duszach naszych nie uczyniło jako przeszłe? Odpowiedział Święty, bo dziś Wincenty miał kazanie, a przedtym Duch święty; choćby się kaznodzieja najbardziej na kazanie gotował, najgoręcej prawił, bez Ducha Bożego słowa jego nie uczyni.

Chcecie żeby słowo boskie uczyniło w duszach waszych pożytek, słuchajcież go nie inaczej tylko jakby Bóg przez kaznodzieję do was mówił, bo lubo się kazanie z wierzchu słowem kaznodziejskim udaje, ale wewnątrz jest słowem boskim, jako świadczy Paweł święty *ad Thessal. 2. eum accepissetis a nobis verbum, accepistis illud non ut verbum hominum, sed sicut verbum Dei.* Na kazaniach są usta, głos, mowa kaznodziejska, ale w tych słowach jest sprawa i moc Ducha św. która przez usta kaznodziejskie serce ludzkie kruszy i odmienia; słowa kaznodziejskie do ucha, ale słowo boskie do serca przenika, *vivus est sermo Dei efficax, penetrabilior omni gladio ancipiti, pertingens usque ad divisionem Spiritus; ad Hebr. 4.*

Chcecie żeby słowo Boże pożytek w duszach waszych czyniło, słuchajcież go nie jako słowa ludzkiego, ale jako słowa boskiego: niech jakisłkolwiek kaznodzieja ma kazanie, na osobę jego niepatrzcie, ale co Bóg przez niego do was mówi, to uważajcie, a przytym Boga prosicie, żeby przez kaznodziejskie usta do serca waszego mówił: inaczej jeżeli kazania nie jako słowa boskiego, ale jako ludzkiego słuchać będziecie, słowo boskie żadnego pożytku w duszach waszych nie uczyni.

Na ostatku 3. Reg. Cap. 19. „Porzucił się Elias i zasnął w cieniu jałowca, a oto Anioł Pański tknął go i rzekł mu: Wstań a jedz... Wstawszy jadł i pił i zaś zasnął.“ Tak my się sprawujemy na kazaniach: usłyszemy zbawienną wagę na kazaniu, wbijemy to sobie w głowę, kaznodzieja z ambony zejdzie, wy też z kościoła do domów waszych wynijdziecie, aż owo słowo Boże nie długo się ostoi, pójdzie na wiatr. Chrześcianie, pod utratą zbawienia duszy, koniecznie potrzebaby największą krzywdę i urazę bliźniemu dla miłości bożkiej darować, mało to, trzeba rozkaz Zbawiciela wypełnić: *Miłujcie nieprzyjaciół waszych i dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą,* a wy nie tylko nie kochanie, ale i na sławę, na pocziwość, urodzenie, na honor i zdrowie nieprzyjaciela następujcie, a wy nie tylko nieprzyjaciółom dobrze nie czynicie, ale im gdzie możecie do dobrego mienia przeszkadzacie, — zapewne zba-

wieni nie będziecie: tknie was to w serce, a dobrze mówi ten kaznodzieja, otóż się przełamie i poprawię.

Chrześcianie, pod utratą zbawienia, jeżeliście komu w rozmowach, czy żartobliwych, czy gniewliwych odebrali sławę, powinniście ją wrócić, obmówiliście pana tego, oszkalowaliście pocziwą matronę, oszpeciliście językiem waszym pocziwego życia wdowę, poczerniliście językiem waszym sławę niewinnej panny, wyście żartem mówili, ale oni honor swój u słuchających nie żartem zgubili — jeżeli chcecie być zbawieni, trzeba tym wszystkim honor i pocziwość wrócić.

Chrześcijanie, pod grzechem ciężkim nie tylko się pisać, ale i czytać paszkwilów nie godzi, bo jako nie tylko ten grzeszy, kto kogo ciężko osławia, ale i ten co potwarzy słucha, mówi Augustyn święty, tak nie tylko ten, który paszkwil pisze, ale i ten który go czyta, ciężko grzeszy, jakoż samibyście nie byli radzi, gdyby na was paszkwile pisano i czytano, — tknie was i to, i przyznacie: dobra to do duszy mojej uwaga, której do tych czas nie miałem, muszę się poprawić.

Chrześcianie, pod utratą zbawienia nie godzi się krzywdy pieniężnej słudze czynić, że wam sprawny, pożyteczny, wyłamuje się z służby waszej i lepszą szuka, a wy umyślnie nie chcecie go rachunków słuchać, i jeszcze mu ładajako płaciecie, tknie was to, i przyznacie, że to słuszna reflexya.

Chrześcianie, wy co panów wielkich fortunami, dobrami zawiadujecie, macie zdanie takie: choć też zarwę pana w kilka tysięcy, mniejsza to, ja chudy pacholek, a pan po staremu panem będzie, pod utratą zbawienia nie godzi się tego czynić, pochwalicie i tę reflexyę.

Chrześcianie, pod utratą zbawienia, zebrało się na sądach, na trybunałach i urzędach, zebrało się z skarbu publicznego, z podatków od ubogich tyle tysięcy, tyle się za to majątności kupiło, trzeba pod utratą zbawienia restytucyą tego wszystkiego uczynić, inaczej nieba chybiecie; tknie was to, i przyznacie, że się w tym trzeba koniecznie poprawić — a długoż to słowo boskie w pamięci waszej będzie? Oto póty, póki z kazania nie wynijdziecie.

Jesteście na kazaniach jako drzewa chodzące; jakże drzewo chodzi? Oto przypadnie wiatr, poruszy drzewa, drzewo się niby z miejsca rusza, a po staremu na miejscu stoi: — tak i wy słuchacie kazania, wionie na was Duch Boży, aż wy się z grzechów i nałogów waszych niby ruszacie do poprawy życia; wróćcie się z kazania do domu, aż wy w tychże grzechach i nałogach co przedtem leżycie. O jakże to słowo boskie ma w duszach waszych uczynić pożytek? Mówi Segnieri: Wiele was słucha słowa bożego, ale go do serca nie puszczacie, bo tam zastąpiły grzechy. Słyszą pijanicy, słyszą konkubiniarze, słyszą lichwiarze, słyszą krzywdę ubogim czyniący pogroźki, cóż potym, kiedy tych pogroźek do serca nie puszczą, a cóż potym, kiedy grzechów i nałogów nie porzucają? Poszliśmy coś, mówi Cyryll, na dzieci małe: zatnie cyrulik matkę w rękę krew puszczając, obaczy synaczek, dziecina

trzymająca w rękę jabłuszko, krew z ręki matki ciekąca, nuż w płacz, tuli go matka mówiąc: dajże mi synaczku to jabłuszko, które trzymasz, oto umieram, niechże się tym jabłuszkiem posilę, a synaczek od matki się odwraca, i jabłuszka puścić z ręki nie chce. Tak my na kazaniach! Chcą nas kaznodzieje do cnoty i miłości Boga zagrać, chcą od grzechów odstraszyć, pokazują nam rany Jezusowe, pokazują nam krew jego obficie dla nas wylaną, i bywa to, że się czasem rozpłaczemy jako dzieci, niechże wam kaznodzieja rzecze: więc dla miłości Boga ukrzyżowanego, porzuć człowiecze grzechy i nałogi, porzuć to wszystko, czegoś z krzywdą ludzką nabył, a my co na to? Słuchamy, ale nie czynimy, a jakże to ma pożytkować słowo boskie? Słuchając słowa bożego zmieszamy się nieco na duszy przez owe obietnice i przysięgi, że się poprawimy, — długoż tego będzie? Jako przyszło tak odejdzie słowo boże, a my znowu w dawne grzechu, w dawne cielesności, w dawne łakomstwa i ukrzywdzenia, w dawne gniewy i zawziętości. A jakże to słowo boskie ma pożytkować.

Najmilsi moi, umiejmy szanować słowo boskie, tak jako szanowała owa niewiasta, o której Proverb 31, że chleba darmo nie jadła; przez ten chleb rozumie Grzegorz św. słowo boże, słowo boskie jest to chleb, którym się dusza karmi w ten czas, kiedy słowo boskie, które słyszymy, rzeczą samą do skutku przywodzimy. Inaczéj, jeżeli słowa boskiego tylko słuchać będziemy, a rzeczą go samą nie wypełniemy, na cóż nam się to przyda, że słowa bożego tylko słuchamy? Oto naprzód na to, według Grzegorza św. jak byśmy całe słowa bożego nie słuchali; za jedno to stanie słowa bożego nie słuchać, jako słuchać a nie pełnić go. Chcecie jeszcze wiedzieć na co wam się to przyda kazania tylko słuchać? Oto powiada Chryzostom św., że na większe karanie i potępienie wasze, a jeżeli Chryzostomowi nie wierzycie, wiercież Prawdzie przedwiecznej Chrystusowi mówiącemu: *Sluga wiedzący a nie czyniący, będzie bardzo karany*. Macie tego dowód u Mateusza św. w rozdziale 11, gdzie Chrystus miasta Bethseidę i Korozaïm tak przeklina: Biada tobie Korozaïm, biada tobie Betsaido, albowiem gdydy w Tyrze i Sydonie działały się cuda, które uczynione są u was, we włosiennicy i popiele pokutęby były czyniły. Wszystkich nas prawda surowo sądzić będzie, ale i to prawda, że nie równie surowiej nas uczonych, niż was nieuczonych, nas duchownych, niż was świeckich, was katolików niż pogan i heretyków sądzić i karać będzie, bo poganie i heretycy choć grzeszą, będą mieli wymówkę tę, że nie mieli kaznodziejów, którzyby im oczy otworzyli i nauczili co się godzi a co się niegodzi; ale wam katolikom ta wymówka nie ujdzie, bo nie możecie dobrym sumieniem mówić, że was nie nauczymy na każdym kazaniu, co macie czynić, żebyście dusze wasze zbawili, dopieroż na sądzie boskim nie będziecie mogli mówić, żeście nie wiedzieli coście dla zbawienia duszy waszégj czynić mieli, bo stawia Bóg wszystkich kaznodziejów, którychżeście słuchali kazania, ci was przekonywać i na potępienie wasze instygować będą za to, żeście kazań ich słuchali, a tegoście czego was nauczali, rzeczą samą nie pełnili.

Dla tego wam z św. Jakóbem apostołem radzę, ile razy słuchać słowa bożego będziecie, niekontentujcie się samym słuchaniem, ale się pilnie starajcie, żebyście to wypełnili, coście na kazaniu słyszeli, a tak słowo boże w duszach waszych pożytkować będzie. Amen.

Kazanie na Niedzielę Zapustną.

O trojakięj woli ludzkieję względem zbawienia: próżnej, niezupełnej i skutecznej.

Przez X. Grubera, Paulina na Jasnej Górze Częstochowskieję. *)

A Jezus stanąwszy, pytał go mówiąc. co chcesz, abym ci czynił? Łuk. 18.

Mówić tego nie można, Chrześciance, ażeby Chrystus Pan nie wiedział, czego żebrzący o zmiłowanie ślepy potrzebował. Bo oczywista rzecz, iż uwolnienia od swojej ślepoty, która dla niego największą była nędzą. Ale na cóż Chrystus pytał się go: *Co chcesz, abym ci uczynił?* Oto na to, aby pokazać, że nie zwykł dobrodziejstw swoich świadczyć, tylko tym, którzy prawdziwie chcą i wolą swoją pokazują. Co się nie tylko na tym kalece, ale i na wielu innych sprawdziło. Tak bowiem mamy: Gdy zobaczył Chrystus chorego przy sadzawce jerozolimskieję leżącego, od lat 30 oczekującego ratunku w swoim kalectwie, rzekł do niego, pytając się: *Chcesz być uzdrowionym?* I nie wprzód go uzdrowił, aż się z wolą swoją oświadczył, mówiąc: *Chcę, Panie.* Tak i niewiasty owęj chananejskieję zadosyć uczynił prośbom podług tego jak żądała, *Fiat tibi, sicut vis.* Mat. 5. Tak i innym dwóch ślepych, (Mat. 20.) nie wprzód uzdrowił, aż się pytał: *Co chcecie, abym wam uczynił?* To jest albowiem Boga naszego rozporządzenie, że nie chce nikomu przeciwko woli jego czynić. Ale jako raz dał człowiekowi wolną wolą, tak i onęż nienaruszenie zachowuje. Ale co za tym idzie? Oto, że do otrzymania miłosierdzia jego potrzebna jest wola nasza, żebyśmy tego skutecznie chcieli, do czego mamy od Boga sobie użyczone łaski. Bo jak mówi Chryzostom św. (de Convers. S. Pauli): Chociaż Bóg chce, jeżeli my nie chcemy, do zbawienia naszego nie nie pomagają łaski jego, aczkolwiek w sobie są skuteczne. Dla tego uważać nam często należy, owe św. Doktora słowa: stworzyłem cię bez ciebie (mówił sobie Augustyn w rozmyślaniach duchownych serca z duszą swoją), ale cię nie zbawię bez ciebie. I jakożkolwiek to zdaje się być

*) Zdaje się, że Jasna Góra nie miała sławnych kaznodziejów, kiedy w poszukiwaniach naszych dotychczas nie udało się nam znaleźć kazań zasługujących na wzmiankę przychylną. Sam Gruber ratuje sławę Paulinów. Kazania jego odznaczają się jasnością i prostotą w rozkładzie, tchną także duchem żarliwości, język gładki bez wszelkieję płaskości lub mieszaniny. X. Teodor Gruber wydał 2 tomy kazań niedzielnych, tak samo świętálnych, r. 1778. Dedykował je Najświętszē Bogarodzicielce.

przeciwko zdrowemu rozumowi, żeby kto nie miał sobie życzyć, i chcieć dobrego, jako to łaski boskiej, i z nią zbawienia, przecież o jak rzadki jest taki, któryby mógł to sobie przyznać, że ma prawdziwą wolą zbawienia. Wiem ja o tym, że na woli nie zbywa ludziom, ale jak różne są wole i chcenia ludzkie, tak jedna tylko prawdziwa i zbawienna, a wszystkie inne próżne. Są jedni w grzechach swoich leżący, i ci mówią, że chcą być zbawionymi, otóż wola próżna, bo przeciwko zbawieniu czynią. Są inni niedbali, gnuśni i ci mówią, że chcą być zbawionymi, otóż wola niezupełna, bo tego nie czynią, co potrzeba do zasłużenia sobie zbawienia. Są inni cnotliwi, sprawiedliwość kochający, i ci mówią, że chcą być zbawionymi, i ta wola ich jest skuteczna, bo i tego się strzegą, co się sprzeciwia zbawieniu, i to czynią, co do niego pomaga.

Najmilsi moi, do którejże wy liczby z tych trzech należycie? Zobaczycie to wnet, a nie będzie to tylko zawstyżeniem waszym. Tymczasem, prosmy wszyscy Ducha Najświętszego, o łaski jego do pożytkowania z tej prawdy, jemu na większą cześć i chwałę.

I.

Nie masz człowieka na świecie, któryby nie chciał być zbawionym. Nikt bowiem sobie nie jest nieprzyjacielem, nikt sobie źle nie życzy, nikt tego niechcieć nie może, co jest z wielkim uszczęśliwieniem jego. Ale cóż po tym, że wszyscy ludzie tego sobie życzą, kiedy wielu z nich przeciwko zbawieniu swojemu czynią. Zaiste, takich wola próżna jest i obłudna. Bo mówmy najprzód z podobieństwa: bierze kto truciznę i pije ją, cóżby to za wola jego była, gdyby się oświadczał, iż chce być zdrowym. Walając się kto w błocie, gdyby chciał być nieskałanym, albo gdyby się miotał w ogień, i chciał aby nie zgorzał, — jakaż by to wola jego była? Otóż, najmilsi moi, takci i ludzie piją truciznę grzechu, a przecie chcą być zdrowi na duszy. Leżą w błocie złych nałogów, i chcą być w oczach bożkich czystymi. Chcą dostać się do nieba, *gdzie nie zmazanego nie wnijdzie*, a nie starają się o sumienie czyste; miotają się i tarzają w ogniu pożądliwości, a chcą żeby wiecznie nie zgorzeli. Czyliż nie próżna jest ta ich wola i chcenie zbawienia ladażakie? Izaliż same uczynki nie są świadkami woli naszej? jako mówi Chryzostom św.

Zaiste, próżna to jest wola, której uczynki są przeciwne.

Ale abyśmy to samo jaśniej przeniknęli, przypatrzmy się w szczególności sprawom ludzkim, przy których ludzie próżnie sobie obiecują zbawienie.

O jak wielu jest Chrześcian, którzy znając dobrze wszystkie przeszkody do zbawienia swego, przecież one nie porzucają! I tak, izaliż człowiek łakomy nie wie, iż niesprawiedliwe zyski, niebezpieczne mu czynią zbawienie jego, jednakowoż niech lada okazyja trafi, nie opuści on niesprawiedliwego zysku. I ten może to mówić, że pragnie zbawienia? Bynajmniej, bo czyni przeciwko zbawieniu; bo gdyby niesprawiedliwy zysk nie był przeszkodą do zbawienia, tedyby nierozumnym nazwać trzeba Mateusza, Zacheusza,

k którzy wczwórnasób nadgrodzili wszystkie niesprawiedliwości, nawracając się do Jezusa.

Izaliż człowiek w grzechu nieczystości zostający, nie wie, iż nad nim wisi gniew bożki? Izaliż nie wie, co Paweł św. powiedział: *iz nieczyści nie osiągną królestwa niebieskiego?* On przecież sam się dobrowolnie naraża w okazyje bezwstydnego grzechu; i ten może mówić, że chce być zbawionym? Bynajmniej, bo czyni przeciwko zbawieniu; bo gdyby nieczysty przy grzechach swoich mógł się zbawienia spodziewać, tedy nadaremnie Magdalena porzuciła złe życie swoje przeszłe, nadaremnie za nie tak ostrą pokutę czyniła.

Izali gniewliwy nie wie, iż przez zawziętość swoją ku bliźniemu traci łaskę boską, i on jednakowoż gniewu z serca swego nie wyrzuca? I ten ma pewnie wolą zbawienia? Bynajmniej, bo gdyby to prawda była, tedy próżne jest przykazanie boskie: *Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego.*

Spytać się tych wszystkich, czy zbawionymi być chcą, nie inaczej odpowiedzą: chcemy być zbawionymi; ale powiedzieć im dalej, że dla zbawienia trzeba niegodziwe zyski porzucić, trzeba krzywdy przez jawne zgorszenia poczynione, publicznym przykładem dobrego życia nagrodzić, tego (mówią) uczynić nie możemy. Ale dla zbawienia potrzeba nieczystości poprzestać, i jój sposobności chronić się jak najbardziej, tego (mówią) uczynić nie możemy. Ale trzeba jeszcze nienawiść przeciwko bliźnim w sercu przytłumić, i przygasić miłością chrześcijańską, i wspaniałym darowaniem urazy, tego (mówią) uczynić nie możemy. Ale wiecież o tym, co Paweł święty napisał: *że ani nieczyści, ani pijanice, ani łakomi, ani gniewliwi, ani złorzeczący Królestwa bożego nie odziedziczą.* Wiecież co mówił Jan św., *że Królestwo boże gwałt cierpi i sami tylko gwałtownicy (skłonności swoich), otrzymają je?*

Cóż na to mówią grzesznicy? O jak niesprawiedliwe słowa: Boże (mówią) zmiłuj się nad nami; jednakowoż porzucić tego teraz nie możemy. Nie możecie? Kłamstwo to jest, mówi św. Jan Chryzostom: bo w tobie jest, żebyś mógł i w tobie jest człowiecze, żebyś chciał i wtenczas tylko nie możesz, kiedy nie chcesz. Albo tedy mów, że nie chcesz być zbawiony gdy nie chcesz porzucić grzechy i ulubione nałogi swoje, albo grzechy porzucić, jeżeli niepróżno i szczerze chcesz zbawienia.

Ktoby wierzył, żeby Judasz złośliwy, zaprzędając nauczyciela swego i pocałowaniem zdradliwie go wydając, chciał być zbawionym, ktoby wierzył, aby Piłat, skazawszy Jezusa na ubiczowanie i oddawszy go żydom na ukrzyżowanie, chciał być niewinnym? Tak, kto może dać wiarę, żeby grzeszni, nie poprzestając grzechów swoich, mieli mieć wolą zbawienia? Ale na to odpowiadają oni, że wola ich jeszcze nazwać się nie może próżną, bo lubo teraz jeszcze nie mogą poprzestać złego, wszakże chcą poprzestać napotym i szczerze się poprawić. Jest to wola, o której następnie mówić będę.

II.

Św. Tomasz wola niezupełną zowie jakimś zachcieniem do rzeczy niepodobnych, jak gdyby kto chciał latać, gdy będzie miał skrzydła, a w rzeczy samej ani skrzydeł mieć, ani latać nigdy nie będzie. Różni się zaś od próżnej woli tym, próżna bowiem chce, a przeciwne rzeczy czyni zbawieniu, ta zaś chce, a nie czyni rzeczy potrzebnych do zbawienia. Wola ta w kim jest, ztąd się poznać daje, kiedy człowiek ustawicznie czyniąc przedsięwzięcia do poprawy życia, onego przecie do skutku nie przywodzi. O takich napisał Psalmista, *w obrazie przechodzi człowiek*, bo tacy ludzie prawdziwie są jak obrazy nieżywe. Widzieliście kiedy obrazy, na których różne historye odmalowane są, przypadki wojny, widzieć się tam dają żołnierze, przykładający strzelbę do twarzy, jakby już, już strzelać mieli, inni wyniesione mając na nieprzyjaciół z orężem ręce, inni z konia spadający, insi następujący na nieprzyjaciela odważnie, a jak dawnoż to? Oto już 20, 30 i więcej lat, jak ten niby chce strzelić, a w rzeczy samej nigdy nie strzeli, ten niby chce rąbać, a nigdy nie rąbie. Otóż tak, mówi Bazyli św.: Nic się nie różnią ludzie żyjący od obrazów, na których różne rzeczy malowane.

Uważ, jak to dawny czas jest, grzeszniku, jak chcesz się szczerze wyświadczać, sposobności do złego porzucić, cudzą rzecz wrócić, życia poprawić, na śmierć się gotować! Po pierwszym grzechu popełnionym, po pierwszej spowiedzi, izaliś się nie z tym oświadczył: nie chcę już więcej Boga mego obrażać, wolę umrzeć, niż zgrzeszyć ciężko. O piękny widoku! wyciągnąłeś rękę z orężem na pokonanie nieprzyjaciela twego, coś potym, kiedy jak malowany wszystko się grozisz na grzechy twoje, że je karać będziesz, kiedy tego nie czynisz! O malowana wola twoja! Słuchaj, niedbalcze, co mówi Duch św.: *Chce i nie chce leniwy*, radby nie grzeszyć i radby zmyślności swojej zadosyć uczynić, chwalić życie świątobliwe, ale tego czynić nie chce, co do takiego życia należy, radby i Bogu służyć i mamonie, co jest przeciwko Ewangelii, radby i Boga się bać i djabła nie chce gniewać, radby i do kościoła uczęszczać, gdzie Boga chwali, ale i tych miejsc nie opuszczać, gdzie go śmiało obraża. Czyni spowiedzi i postanowienia mocne, a po tym wszystkim do dawnych się nałogów wraca. Oplakuje złości popełnione, i niezadługo znowu pełni z rozkoszy złości opłakane. I cóż to jest chcieć zbawienia, i mieć wolą dobrą? Kto temu da wiarę? Czy nie jestże wyraźna nauka Chrystusowa: *Nie możecie Bogu służyć i mamonie*. I znowu wiernego ucznia jego: *Jeżeli kto chce być przyjacielem świata, tym samym staje się nieprzyjacielem boskim*.

Już pójdźmy do trzeciej woli doskonałej, a która na tym zależy, aby się człowiek nie tylko strzegł złego, ale też czynił co dobrego.

III.

Trzeba o tym wiedzieć, że strzegący się złego człowiek unika wszelkiej przeszkody do zbawienia. Czyniąc co jest dobrego, go-

tuje sobie zbawienie. Bo tak mówi przez proroka swego Bóg: *Poprzestańcie złe czynić, uczcie się dobrze czynić*. Tać jest wola doskonała być zbawionym. Żołnierz ostrożny nie tylko się chroni, aby szkody nie odniósł od nieprzyjaciela, ale też to usilnie czyni, czymby go mógł pokonać. Gospodarz dbający o siebie nie tylko przestrzega utraty dobra swojego, ale się o pomnożenie jego pilnie stara. Chcący przepłynąć rzekę nie tylko się trzyma na wierzchu wody, żeby nie utonął, ale też rękami robi mocno, żeby do brzegu dopłynął. Podobnież mówić chrześcijanie, każdy z nas żołąd wodza niebieskiego prowadzi, nie tylko tedy powinien się strzedz grzechu, jak nieprzyjaciela, ale też żeby przeciwko niemu walcząc, mógł mieć zwycięstwo i za to wieczną w niebie koronę. Każdy z nas gospodarzem jest w domu duchownym serca i sumienia swego, więc nie tylko przestrzegać nam należy, aby się szkoda przez grzech jaki w duszy naszej nie stała, ale też starać się, abyśmy ją jak najobficiej w dobra duchowne, czyli cnoty chrześcijańskie opatrzyli. Każdy z nas jest to jak pływający do brzegu szczęśliwej wieczności, więc nie tylko trzeba mu strzedz się, żeby w grzechu jakim nie zatonął wiecznie, ale też rękami mocno pracować, albo dobrymi uczynkami, aby dopłynął do brzegu wiecznej szczęśliwości.

Toć to jest, co mówi Paweł św.; *Sit currite ut comprehendatis*, żebyśmy tak w życiu tym postępowali sobie, abyśmy oraz mogli dojść korony zbawienia. Jakoż upomina wszystkich Piotr św., mówiąc: *Usiłujcie moi bracia, abyście powołanie wasze przez dobre i cnotliwe uczynki pewne uczynili*.

Najmilsi moi, ile razy tu przychodzicie do kościoła czynić modlitwy na zbawienie wasze, i na otrzymanie darów duchownych, powiedzcie mi w szczerości serca: chcecież zaiste tego, o co Boga prosicie? Chcecież prawdziwie zbawienia waszego? Jakież jest to pierwsze przysposobienie się, którego zwyczajnie domaga się Chrystus od was chorych, niżeli przyłoży wszechmocności swojej do waszego uzdrowienia? Oto pyta się on was: *Chceszże być uzdrowiony?* jako tam pytał paralityka. *Czegoż chcecie*, mówi on, *abym wam uczynił?* jako mówił do owych Jerychońskich ślepych. Otóż mówię wam z Janem św. Apostołem: *Mamy u Boga mocno obwarowane obietnice, że nam niczego nie odmówi, ale z jakim dokładem? jeżeli serce nasze nie będzie nam zadawać fałszu. Si cor nostrum non reprobaverit nos*. Albowiem, mówi dalej Apostół, mamy sprawę z Bogiem, który większy jest, niż nasze serce, z Bogiem, który wie wszystko, *major est Deus corde nostro, et novit omnia*. Mówcie co ludziom, proście ich o co, ci przestają na waszych słowach, mniejsi są, niż wasze serce, nie wiedzą, co się w nim dzieje, ale ów Bóg większy, niż wasze serce, ów Bóg, co napęlnia i ogarnia wszystko światłem swoim jest jedyny tłumacz serca waszego, nie masz oprócz was i jego, ktoby wiedział, co się w nim zawiera, ba, częstokroć nawet widzi on w nim, czego wy sami tam nie widzicie. Jeżelić własne wasze serce fałsz wam zadaje i potępia waszą prośbę, a jakoż ów Bóg większy, niż serce wasze, nie miałby jęj potępić?

Ach, prosicie tak często Boga o wasze zbawienie, a serce wasze tuż wam wyrzuca, że chcecie zguby waszój; oczekujcież na waszą zgubę, a nie na wasze zbawienie.

Proście Boga o serce czyste, a toż serce wasze strofuje was, że chcecie trwać w nieczystości, że to jest wasza prawdziwa wola, a tamto tylko gołe słowa.

Proście go o wasze nawrócenie, próżne zachcenia, próżne mowy, albowiem serce wasze tuż wam mówi, że chcecie żyć w waszych nieprawościach, otóż będziecie w nich żyć, ale i w nich będziecie umierać. Czemuż? bo tego chcecie, bo gdybyście tego nie chcieli, szukalibyście wszelkich sposobów do wybrnięcia z waszój nędzy. A szukacież ich szczerze? Mówilibyście do Boga, jako tam św. Paweł: *Panie, czego chcesz odemnie, abym uczynił?* Mówicież wy to? Mówilibyście, jako tam Dawid: *Panie, jeżeli trzeba ponosić, gotowym wszystko ponosić.* Mówicież to? Czyliż nie jesteście raczej jak ów ewangeliczny młodzian, który przez swoją szczerłość zasłużył zrazu podobać się, przypaść do serca Zbawicielowi. *Intuitus eum dilexit eum*, prosił on i padał na kolana, *gemullexus rogabat, quid faciam ut vitam aeternam percipiam.* Co mam czynić, *Panie, na pozyskanie życia wiecznego*, ale gdy mu mówił Zbawiciel: *Pójdź, popprzedaj swojeją majątność, rozdaj pieniądze na ubogich, a będziesz miał skarb w niebie*, na te słowa zmieniwszy się na twarzy, wielce zasmucony odszedł. Podobał mu się skarb nieba, ale sposoby przyjsia do niego odjęły mu serce. Czyliż nie jesteście jako Augustyn, który lękał się jako śmierci odmiany swoich miłych nałogów: bałem się, mówił on, bałem o mój Boże, znaleźć miłosierdzie twoje, zbyt łatwe do wysłuchania mnie. *Timebam Domine Deus meus ne me cito exaudires.* O okropny czasie, o przykra odludności, gdzie będę musiał niemyśleć już, tylko o samym Bogu moim.

Mówcie wy podobnie z nimże: *Odmień serce moje mój Boże, zbaw duszę moję*, ale czyliżbyście téż byli kontenci, żeby Bóg uchwycił was za słowo, żeby wam wydarł to serce kamienne, a dał wam serce inne, miękkie i powolne woli swojej? Z tym wszystkim prosić Boga, żeby się zmiłował nad tobą i zbawił cię, jest to prosić go o wszystkie te skutki jego miłosierdzia i o wszystkie te sposoby, które on tylko sądzi być potrzebne do zbawienia.

IV.

Już, najmilsi moi, uczynmy serdeczne westchnienie do Boga, mówiąc: O dobrotliwy nasz Panie, który nie chcesz zguby naszój, ale wszystkim gotów jesteś dać zbawienie, aby tylko wolą dobrą mieli, to czyniąc, coś przykazał i tego strzegąc się, coś zakazał; wyznawam przed tobą Panem moim ja najpierwszy, jako wola moja dotychczas była próżna, bo przeciwko zbawieniu czyniłem; wola moja była niezupełna, bo lubo pragnąłem zbawienia, lubo wielom czynić obiecał dla niego, nic jednak dotąd nie uczyniłem, coby godne było nieba i zbawienia. Ty tedy, o dobry Jezu, wspomóż słabość moję i pokaż nademną moc ramienia twego. Amen.

Kazanie na Niedzielę I. w Post.

Przez X. Józefa Pazowskiego,*)

Post stary — post zbawienny.

*Gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy,
potym łaknął. Matt. 4.*

Zaczęliśmy już tedy z łaski boskiej post wielki, w którym i z Panem naszym Jezusem Chrystusem trudząc się, pościm, i potężniejszą na czarta i ciało wojnę podnosim, bo jako Skarga na dzisiejszą niedzielę pisze, społeczną wyprawą skupiwszy się, niby do jednego hufca, na głowę nieprzyjaciela nasze porazić myślim. Do czego acz wszystkie czasy roku służą, ale jeden jest pogodniejszy i szczęśliwszy, aniżeli drugi, jako Izajasz Prorok i Paweł Apostół mówią: *Czasu przyjemnego wysłuchałem cię, i dnia zbawiennego wspomogłem cię.*

Post wielki, post to w chrześcijaństwie wielce sławny i zaszczycony; tylko, żeby niewiem co podczas chwalebnego było, zwykło przecież podlegać naganieniu, acz niesłusznemu: tak i post ten nasz wielki wiele zawsze cierpiał i dotychczas cierpi, a cierpi od heretyków, nie mało cierpi i od oziębłych katolików: czy słusznie to, obaczycie na tym kazaniu; zważcie proszę, co ku obronie postu wielkiego dziś przełożyć umyśliłem:

I. Post wielki, post stary.

II. Post wielki, post zbawienny.

Post wielki, post stary; toć nie można czego przeciw temu postowi mówić.

Post wielki, post zbawienny; toć trzeba nam ten post zachować.

O tym Ad M. Dei Gl.

I.

Post wielki, post stary. Heretycy mówią, że post nasz wielki wymysł to nowy, wymysł ludzki, wymysł szatański. Kto tak mówi, nie rozumie Pisma, nie czytał Ojców św., nie wie, co się w starożytności kościelnej dzieje. Post wielki nie wymysł to nowy, nie wymysł szatański. Post wielki, post stary: to abym pokazał, zkąd zacząć? z góry, czyli dołu? Z dołu lepiej się rzecz wyda.

Post wielki, post stary: starszy, aniżeli są dziadowie i pradiadowie nasi. Kiedy pradiadowie nasi żyli, już ten post był na świecie. Post wielki, post stary: starszy, aniżeli Luter i Kalwin. Luter żył około roku 1520. Kalwin około roku 1550, a już na on czas post wielki był. Od Lutra i Kalwina (dalej w górę idąc) przeskoczmy lat pięćset, a tak będzie temu od nas lat więcej siedmiuset, kiedy żył Bernard św. Post wielki, post stary: starszy

*) Nie znamy bliższych szczegółów z życia ks. Pazowskiego. Dwa tomy kazań jego, które mamy pod ręką, odznaczają się wielką gorącością ducha, żywym a jasnym przedstawieniem, językiem podniosłym. Czerpał wiele ze Skargi i na nim się zaprawiał. Był bibliotekarzem Bibl. Wileńskiej. — Kazania jego wyszły w Wilnie 1778 r. — S. J.

nad Bernarda św. Bernard bowiem św. już pisze o poście wielkim: „Dotychczas pościliśmy sami, (pisze o poście swoim zakonnym z nabożeństwa) teraz, (to o poście wielkim) teraz będą z nami zarówno pościć wszyscy królowie i książęta, duchowni i pospółstwo, szlachta i prostota, bogaty za jedno i ubogi.“

Post wielki, post stary: starszy nad Grzegorza Wielkiego. Temu (dalej w górę idąc), 1190 kilka lat, jak żył Grzegorz W., a już o poście wielkim pisze: „Gdy rok idzie na dni trzysta sześćdziesiąt i pięć, a my się przez trzydzieści sześć trudnim: jakoby dziesięcinę roku naszego Panu Bogu oddajemy.“ Post wielki, post stary: starszy nad Justyniana cesarza. Temu dalej w górę idąc, lat tysiąc dwieście, jak na wschodzie panował cesarz Justynian, a już katolicy, jak o tym Kroniki kościelne świadczą, w Carogrodzie post wielki pościli.

Post wielki, post stary: starszy nad św. Leona Papieża, nad świętego Piotra Chryzologa. Temu dalej w górę idąc, lat tysiąc trzysta, jak żył Leon św. Papież, jak żył Piotr św. Chryzolog, a już o poście wielkim napisali: Słusznie od apostołów z nauki Ducha św. te większe posty ustanowione są. To Leo św. Post wielki nie jest wymyślony od ludzi, ale przykazany od Boga. To pisze Chryzolog św. Post wielki, (iż tu minę koncylia różnemi czasy miane: Agateńskie, Gangreńskie, Aureliańskie, Laodyceńskie, Niceńskie, Toletańskie, Trullańskie, Carogrodzkie szóste, które wszystkie post wielki, jako od apostołów podany, dziwnie wychwaliły, i zaleciły go prawowiernym) — post, mówię, wielki, post stary: starszy nad Augustyna i Hieronima św. Temu lat tysiąc trzysta i więcej, jak ci starzy Ojcowie św. żyli, a już post wielki w kościele bożym kwitnął. „W insze dni pościć, lekarstwo dla duszy, albo nadgroda przed Bogiem jest: w post wielki nie pościć, grzech jest,“ pisze Augustyn św. „My jedną kwadragezymę, albo post wielki z podania apostolskiego pościm,“ pisze Hieronim św.

Post wielki, post stary: starszy nad Bazylego św. Bazyli św., starszy nad Augustyna i Hieronima, a już o poście wielkim pisze. „Już, pisze Bazyli, chwała postu wielkiego opowiada się na cały świat: niemasz wyspu, narodu, miasta, do którego by post wielki nie był zaszedł, i wojskowi i podróżni, i żeglarze i kupcy, królowie i książęta, lud i duchowieństwo, szlachta, nie szlachta, bogaci, ubodzy, wszyscy zarówno rozkazanie o poście wielkim pełnią.“ Post wielki, iż tu minę św. Chryzostoma, św. Epifaniasza, św. Hilarego, Origenesa, Tertuliana i inszych, jak greckich, tak łaciński: post, mówię, wielki, post stary: starszy od św. Ignacego męczennika, a ucznia św. Jana Ewangelisty. Ten święty męczennik siedział na stolicy apostolskiej roku zaraz po zmartwychwstaniu Pańskim czterdziestego, a już w liście jednym do Filippensów o tym poście wielkim pisze: „Wielkim postem, pisze, nie gardźcie, bo ma w sobie naśladowanie obcowania Pana Chrystusowego.“ — Post wielki, post stary: starszy nad św. Klemensa, ucznia Piotra św. „Post czterdziestodniowy, pisze ten św., ma w sobie pamiątkę obcowania i zakonu dania Pańskiego.“

Post wielki, post stary: tak stary, jak Piotr św.; stary jak apostołowie św. Ze apostołowie za przykładem Chrystusa Pana idąc, ten post pościli, o tym nie wątpić, i że go sam Piotr św. ustanowił, to jednostajnie twierdzą poważni doktorowie. Post wielki, post stary; tak stary, jak sam Chrystus Pan nasz stary. Jako sam Chrystus Pan ten post pościł, słyszeliście z dzisiejszej Ewangielii. A dla jakiej, proszę, przyczyny Chrystus pościł? Zachodzi tu nie próżne pytanie. Czemu on tu postem, a postem czterdziestodniowym ciało swoje martwił? Czy że takiego umartwienia potrzebował? A dla czegożby miał potrzebować? Pewnie, że ciało jego duchowi się jego sprzeciwiało? Pewnie, że pokusy jakie cierpiał, że namiętności na niego były powstały, albo widział, że na niego miały powstać, dla tego się do tego postu rzucił? A kto to powie? Dla jakiej tu tedy przyczyny Chrystus pościł? co tu post miał do Syna Bożego? co Syn Boży do postu? Pościł Chrystus (zważajcie jeno co tu na to Ambroży św. odpowiada, i jak dobrze odpowiada) pościł Chrystus, nie, żeby sam tego postu potrzebował, ale pokazał, jak nam, nam ludziom do zbawienia ten post potrzebny i pożyteczny: *hoc quadragenario jejunio se Christus exercuit, non ut profectum ipse caperet, sed ut profectum salutis nobis ostenderet.*

Post wielki, post stary, tak stary, jak Elias Prorok stary, tak stary, jak Mojżesz stary. Kto z nas w Piśmie jakokolwiek biegły nie wie, że w starym jeszcze zakonie, a już Elias Prorok, a to z wyraźnego rozkazu Boskiego, całe czterdzieści dni i nocy pościł? że Mojżesz na górze Synai tyleż dni i nocy pościł? słowem mówiąc, post wielki, post czterdziestodniowy Prorocy w zakonie starym zaczęli, post wielki pościł sam Chrystus, pościli go i ustanowili ten post, jako wszyscy ojcowie święci świadczą, sami Apostołowie święci, choćbyśmy całą z gruntu przetrzęśli, przewrócili starożytność, żadnej nie znajdziemy wzmianki, aby go jaki Papież miał ustanowić. Post wielki potym cały Kościół boży przyjął, i włożył go, i włożyć mógł; bo Kościół ma moc taką, a włożył go na chrześcian pod takim obowiązkiem, i to mógł uczynić; i to w rzeczy samój uczynił, iż jeśliby kto w czym przeciw temu postowi wykroczył, miał zgrzeszyć śmiertelnie. Tu już mowę moję do was obracam heretycy.

Jeżeli post wielki, post tak stary jest, jakim wy tedy sumieniem mówicie, możecie mówić, że to wymysł nowy? wymysł szatański? Co tu u was dla Boga w sercu? co na myśli? Chrystus pościł, a pościł, jakoście oto dopiero słyszeli, nie dla swego, ale właśnie dla naszego pożytku i przykładu: a wy mówicie, że to wymysł szatański? Dni czterdzieści, w starym jeszcze zakonie pościli z natchnienia Boskiego Prorocy, jedni z najpierwszych, głowy wszystkich Proroków Mojżesz i Elias: a jakże tedy post wielki, post czterdziestodniowy będzie mógł być wymysł nowy? wymysł szatański? Gdzie jesteście? co wy tu mówicie? gdzie tu u was rozum? gdzie wstyd w oczach? Apostołowie pościli, i post ten ustanowili, to zgodnie twierdzą wszyscy ojcowie św., to po-

twierdziły koncylia, cały katolicki świat dotychczas ten post pościł: a wy przecie mówicie, że to wymysł nowy, wymysł szatański!

To Augustyn i Hieronim, Bazyli i Chryzostom, i drudzy wszyscy ojcowie św., wiele ich tylko od początku kościoła było; to Apostołowie św., to przed Apostołami owi to Prorocy św., to Chrystus Pan, to Bóg sam, (o grzech! o bluźnierstwo!) to, co szatan miał wymyśleć, to tu Bóg sam wymyślił? Widziwić się dostatecznie nie mogę nierozumowi, ślepcie, niewstydrawi tych ludzi. A komu tu raczej wierzyć? Chrystusowi, czy Lutrowi? Apostołom czy Heretykom? Kościołowi Chrystusowemu, czy zborowi szatańskiemu? Co po wszystkie wieki, wszystkie, jak długi i szeroki tylko świat, narody chrześcijańskie przyjęły, i z wielką dotychczas zachowały pilnością, jak żrzenicy w oku strzegły: to my na perswazją jednego apostaty, jednego od wiary odstępcy odrzucimy, uwierzmy raczej słowu jednego i drugiego obżartego herezyarchy, aniżeli całemu światu? Nie daj Boże, ażebyśmy kiedy tak w rozum mieli być obrani!

Post wielki, post stary, toć nie można czego przeciw temu postowi mówić.

Post wielki, post nadto zbawienny, toć trzeba nam ten post zachować.

II.

Starożytność, to prawda, że nie zawsze zwykła popłacać. Tak wiele było rzeczy u starych we zwyczaju, albo jako mówimy w modzie, a które u nas już teraz nie są w modzie. Gdyby post wielki tę tylko zaletę miał, że jest stary, to możnaby przeciw temu postowi, jako przeciw starym, a już wieków naszych nieużytecznym modom, i mówić i pisać, i czynić! Aleć oprócz tego, że post wielki, jest post stary, jest nadto pożyteczny i zbawienny, a zbawienny dla ciała, zbawienny i dla duszy.

Zbawienny naprzód dla ciała.

Temu przeczyć nie można, że dyeta, albo poszczenie, mówiąc o poście ogólnie, ciała nie tylko nie szkodzi, ale owszem do zdrowia ciała wiele dopomaga. Zgadza się na to wszyscy medycy. Zkąd bowiem choroby, jeżeli nie z niestrawności? a zkąd znowu niestrawności, jeżeli nie z zbytku potraw? *Studium sanitatis est edere citra saturitatem*, napisał Hipokrat głowa medyków: Zachowanie zdrowia jest, jeść nie zawsze do sytości. A mędrszy nad Hipokrata Eklezyastyk: *) *Nie bądź chciwy na każdych godzinach, a nie wylewaj się na wszelką potrawę: bo z wielu pokarmów będzie choroba: dla obżarstwa wiele ich pomarło. Propter crapulam multi perierunt.* A co mówić o poście podjętym tylko dla zachowania zdrowia: co mówić o poście naszym wielkim, który podejmujemy dla zachowania prawa kościelnego? jak ten post zaszkodzić będzie mógł zdrowiu naszemu?

Obiecał Bóg czerstwe zdrowie, i długie na tej ziemi życie tym, którzyby rodziców swych czcili; a jakoby dopuścić miał, abyśmy jaką na zdrowiu ponieśli szkodę, aby się nam skróciły dni

*) Eccl. 37.

życia naszego, tu, tu, gdzie poszcząc właśnie posłuszni jesteśmy, czcimy kościół Matkę naszą, która nas Chrystusowi zrodziła? Owi trzej pachołeta, które jako Pismo*) świadczy, na dworze króla Nabuchodonozora wychowano, nie dali się przez żadną żywą miarę na to namówić, aby potraw pożywiali zakazanych: przez całe lat trzy więcej nie pili, tylko wodę, nie jedli, tylko jarzynę; a jednak przy tak długim a surowym poście nietylko nie osłabiali na ciele, ale czerstwiejszego zdrowia, piękniejszej nabyli cery. Bójmy się Boga! słuchajmy kościoła; a poszcząc, nietylko na ciele słabości, ale nawet na twarzy żadnej nie doznamy odmiany. Post wielki, post zbawienny dla ciała, zbawienny powtórnie i dla duszy.

Co człowiekowi zbawienniejszego co do duszy, jako gdyby mógł odpokutować za grzechy swoje przeszłe, a wystrzegać się na potem przyszłych? A to sprawuje post. *Jejuna, quia peccasti, jejuna, ne pecces*. napisał Chryzostom św. Pość, żeś zgrzeszył: pość, abyś nie zgrzeszył.

A naprzód post sprawuje, aby człek za grzechy swoje przeszłe odpokutował.

Kiedy kto tylko za grzechy swe Pana Boga błagać chciał, zawsze się do postu jako do pewnej obrony i sposobu ubłagania gniewu boskiego uciekał: radził to sam Bóg przez Proroki mówiąc:**) *Nawróćcie się do mnie z całego serca waszego w poście, w płakaniu i smutku*. Post między temi środkami położył, któremi Pana Boga błagają, aby na grzechy nasze nie pamiętał. Dawid za grzechy swoje twardo pościł, i mówił:***) *Chlebam mego pożywałem jako popiołu, a napój mój mieszałem z płaczem*. Achab zły król, kto z Pisma nie wie, jak Boga był rozgniewał? a jednak na ten raz gniewu boskiego uszedł: w jaki sposób? Przez post, który na się dobrowolnie przyjął. Miastu Niniwie dla wielkich jego zbrodni pogroził był Pan Bóg ostatnią przez Proroka zgubą: a jednak Niniwczycy Boga przebłagali: czym? Postem.

O jakośmy się i my drudzy sprawiedliwości boskiej zadłużyli? jaka nas za grzechy kara czeka? Bierzmy chętnie na się ten post: wypłacimy się w bardzo łatwy sposób z długów grzechowych: nie pokutujemy, nie cierpimy na tym świecie o wiele do cierpienia na tamtym znajdziemy! A pytam, coby znośniejszego było przez jeden cały dzień, w piecu ognistym gorzeć, czy przez czterdzieści dni, jako oto pościmy, pościć? Wytrącamy, mażemy przez czterdziestodniowy post nasz, dzień jeden, kary na tamtym świecie, my szczęśliwi! o z jaką tu nam radością pościć potrzeba: ponieważ tam każdy z nas więcej będzie miał do cierpienia przez dzień jeden, aniżeli gdy tu przez całe sto lat jak najsurowiej pości! *Ibi erit una hora gravior in paena, quam hic centum anni in gravissima paenitentia*, napisał jeden z Ojców duchownych. *Jejuna, quia peccasti*. Pość o pość tedy człowiecze, żeś zgrzeszył!

Jejuna, ne pecces i pość, abyś nie zgrzeszył.

Temu znowu przeczyć nie można, że im bardziej ciała wygadzamy w jedzeniu i piu, tym bardziej powstaje na ducha, tym

*) Daniel.: 1. — **) Jer.: 2. — ***) Psalm. 34.

trudniej daje się rządzić od rozumu. Nie darmo podnieta do grzechu nazywa się w ciele naszym ogniem pożądliwości. *Ignis concupiscentiae*. Im więcej drev do ognia przydajemy: tym bardziej się upał wzmacnia, tym wyżej ku górze wzbija się płomień. Przylejemy nadto do ognia oleju: trudno się będzie ustrzedz, aby się cały dom nie zajął. Ciało tuczyć, zawsze się do sytości najeść, napić, do woli naspać, nie to innego nie jest, tylko do ognia pożądliwości drev dodawać, tylko olęć w płomień lać, jako tu św. Hieronim mówi: „Gdy zbyt niemi potrawami ciało nasze napychamy, oleju do ognia przylewamy, aby tym większe płomienie wyrzucił.”

Trzeba tedy często ten ogień pożądliwości, aby się w pożar duszny nie wzmógł, w ciele naszym tłumić, trzeba ciało krócić i rozumowi podbić; a tego jak dokażemy? Owo srodek, a to najskuteczniejszy, mówi św. Grzegorz, który nam Kościół podaje! Dla tego to Kościół czasu postu wielkiego pożywiania potraw mięsnych zakazuje, aby się w ten sposób ciało powściągało i podbijało duchowi, a rozumu słuchał apetyt, to jest zbytnia do jedzenia chęć. „To mówiąc o ciele naszym.

Co mówić o szatanie, który oprócz ciała zewsząd na nas pokusami bije, i do grzechu wiedzie? Ten, czym się od nas odpędza? Rzekł Chrystus: *Nie wyrzuca się to biesostwo, wszelkie biesostwo, które nas do grzechu wiedzie, jeno modlitwą i postem*. Owo, abyśmy się ciału naszemu, czartowi, nie poddali, a tym samym na potym od grzechu się zachowali, jako pościć trzeba!

To wszystko, co się dotychczas o poście mówiło, dobrze zważywszy, jakbyśmy tedy ten post zachować mieli? a jako go drudzy chowają? Nadchodzi post, tu jakich chorób, jakich słabości nie wymyślamy, abyśmy tylko dyspensę u zwierzchności duchownej, u biskupów i plebanów wytargowali! Wiem, o dyspensach mówiąc, że się znajdować mogą chrześcijanie, których choroba podczas niezmyślona do tego przyciska, aby się na post o dyspensę postarali: z drugiej strony i to bezpiecznie twierdzić mogę, że się więcej znajduje chrześcian, którzy od miłości własnej zaślepieni, sobie tylko wyperswadowali, że chorują: innych czasów, w innych okolicznościach, dosyć mocni i zdrowi: kiedy pościć trzeba, tu tylko chorują, tu słabi są. *Ad peccandum*, (jako tu jeden z Ojców św. napisał) *fortes, ad peccata deplenda debiles*. Trzeba grzeszyć, to dosyć są mocni: trzeba za grzech pokutować, to słabi. Trzeba w zapust przez całą noc czuć, pić i tańcować, tu mocni: trzeba w post cokolwiek sobie ze snu urywać, do kościoła na nabożeństwo, mszą albo kazanie przychodzić, tu słabi. Trzeba na łowach hasać, gotowi cały dzień głodem mrzeć, tu mocni: trzeba pościć, tu pościć przykro, tu słabi. Idzie o zysk jaki doczesny, są interesowani, każą czekać z obiadem do wtórej, albo trzeciej z południa, tu mocni: trzeba z obiadem, przeto, że tak Kościół w post każe, czekać do południa, tu czekać nie mogą, tu słabi: *ad peccandum fortes, ad peccata deplendu debiles*.

Chrześcianie, kogo my tu zwodzić, kogo oszukiwać myślimy? siebie, Kościół? Boga?

III.

Dajże Boże, abyśmy bacząc, jak ten post wielki, post zbawienny jest, tak go też, uchyliwszy na stronę wszystkie wymówki ściśle, ile tylko można, od największego aż do najmniejszego zachowywali: a tak, o doczesnym jakimkolwiek głodzie, trafili napotym na wieczne gody? Tobie Bogu w Trójcy jedynemu cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

Kazanie na Niedzielę I. w Post.

Przez X. Wawrz. Rydzewskiego S. J.*)

Post z pokutą — pokuta z postem.

*Gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy,
potym łaknął. Mat. 4.*

Cobyście sądzili o takim żołnierzu, któryby widząc wodza swojego wielkie prace, niewczasy, utrudnienia w obozie ponoszącego, tym przykładem najmniej niewzruszony, wygod swoich usilnie przestrzegał, miękko sypiał, smaczno jadał, krotofili zażywał? Cobyście, mówię, sądzili o nim, toż mówcie, sądzicie o tym chrześcijanie, którzy, mając przed sobą wodza swojego Zbawiciela Pana, przez czterdzieści dni i nocy ścisłym postem siebie trudzącego, wzbrania się tego przykładu naśladować, lecz różnemi ciału pochlebiającymi wymówkami, chce się od zbawiennego umartwienia uwalniać. Bo cóż być może nieprzyzwoitszego, jako kiedy poddany większe wygody chce sobie czynić, niżli ma Pan jego? Co nieporządniejszego, jako kiedy kto bez dostatecznej przyczyny, od tego dzieła wyłamuje się, do którego wszyscy jednym prawem są obowiązani? Ale ja nie rozumiem, aby się w tym zgromadzeniu tak pieskliwy miał znajdować, owszem tak trzymam o was, Najmilsi słuchacze, że każdy z wielką ochotą i pociechą duchowną ten czas pokuty, post św. zaczął, i aż do ostatków, ile być może, podług przepisu praw kościelnych zachować postanowił. Mądrze albowiem myślicie i mówicie sobie: Jeżeli ten, który grzechu nigdy a nigdy nie uczynił, wielce ścisłym martwił się postem, dalekoż bardziej nam, którzyśmy wielorakie nieprawości popełnili, należy takim wędzić się

*) Rydzewski Wawrzyn, Litwin, ur. 4. Sierpnia 1716, ślubem całe życie swe, gdyby starsi na to zezwolili, Misyom Apost. poświęcił. Był sławnym w wileńskim św. Jana kościele kaznodzieją. Umarł w Poszawie 1767, mając lat 49. *Bibl. assyst.* Mamy po nim:

1. Kazania niedzielne całego roku przez X. W. Rydzewskiego. Wilno 1760. 4^o. Powtórnie przedruk. w Wilnie 1751, 2 tomy. 8^o.
2. Kazania świąteczne. Wilno 1768. 8^o.
3. Kazania przygodne. Wilno 1768. 8^o.

Kazania jego odznaczają się jasnością i naturalnością rozkładu — językiem czystym, miejscami silnym, podniosłym i nie bez poetycznego połotu. Dla parafii wiejskich i miejskich kazania te nieoszacowane. Niemcy byliby Rydzewskiego kilkadziesiąt razy przedrukowali. My odtąd wciąż z niego brać będziemy.

umartwieniem? Czymże się Bogu wypłacimy za poczynione prawom jego krzywdy, jeżeli nie postem, jeżeli nie umartwieniem? Pokuta bez postu jest nieżywa. Tak jest, a nie inaczej, mądre są myśli wasze, sprawiedliwe mowy wasze; to właśnie z wami, mówi Bazyli św. *poenitentia sine jejunio otiosa et infrugifera est*, trzeba koniecznie pokutę z postem, post z pokutą łączyć, bo

I. *Pokuta bez postu jest nieskuteczna.*

II. *Post bez pokuty jest niepożyteczny.*

Te dwie części będą dalszej mowy. *Ad M. D. Gloriam.*

I.

Którzy rozumieją, że pokuta cnota chrześcijańska na wewnętrznych tylko aktach zasadza się, że moc swoją ma tylko nad wolą ludzką, że może być doskonała bez żadnego ciała umartwienia, bez powierzchownego ukarania, ci w wielkim nader zostają błędzie. Bo gdyby się tak rzecz miała, trzebaby jaśnie św. Pawłowi powiedzieć, że on nie wiedział, jaka to jest chrześcijańska cnota, pokuta, jakie jej powinny być skutki, ponieważ on pisma swoje naukami o potrzebie umartwienia zagęścił, upominając nas, abyśmy ciało nasze krzyżowali z jego pożądliwościami, abyśmy one przez umartwienie niejako zabijali na ofiarę Bogu; co też o sobie świadczy: *Castigo corpus meum et in servitutum redigo*. Karzę ciało moje, i zniewalam, surowie, jako z niewolnikiem z nim się obchodzę. Pewna tedy i niezbita prawda jest, że umartwienie ciała do prześlągania boskiego majestatu wielce jest potrzebne i pożyteczne. Pokuta jest to cnota chrześcijańska, która się z dwojakięj sprawiedliwości składa: z sprawiedliwości, którą zowiemy *justitiam commutativam*, sprawiedliwość równo zarówno oddającą, i którą nazywamy *justitiam vindicativam*, sprawiedliwość karzącą, zemstę czyniącą. Nie dość jest przestawać na jednę z tych pokutę części, na jednę sprawiedliwości, to jest, wracać Bogu ujęty honor przez pokorne wyznanie winy, przez skrucę serdeczną, ale trzeba i drugięj sprawiedliwości, trzeba pokutę uzbroić mieczem zemsty, to jest, karać siebie samego za przestępstwo. Uważcie, co się dzieje w sądach ludzkich: Ujmie kto komu honor rodowitości, czy dość ma sąd ludzki nakazać tylko, aby honor ujęty był wrócony, aby zadana niesława była odwołana? Nie dosyć, ale naznacza różne kary, skazuje na więz, każe opłacać się dobrze za winę. To człowiek człowiekowi, aby krzywdę dostatecznie nagrodił, tak się powinien usprawiedliwiać; izaliż nie bardziej rzecz jest przystojną, aby grzeszny takim sposobem błagał obrażony majestat boski? nie tylko ujętą cześć Jemu wracając, przez obrzydzenie i wyznanie nieprawości, ale też skazując sobie na różne kary, już ciało postami martwiąc, już jałmużny na ubogich dając? Nie wiem, jakim innym sposobem, sprawiedliwości boskiey wypłacić się możemy; nie wiem, co za pokuta bez takich owoców będzie. Nie sama tylko dusza przez grzech staje się winną obrażonego Majestatu boskiego, wielka część winy na ciało spada, toć tedy nie sama tylko dusza powinna kruszyć się mocnym żalem, ale i ciało ma się wędzić postem, lub innym umartwieniem; niech w nim, jako grzech panuje,

co mówi Paweł święty: *peccatum regnat in corpore nostro mortali*, tak i pokuta panuje; i póki nad nim człowiek, z gniewu na nieprawość swoją, mścić się nie będzie, póty nie zda się być całym sobą nawróconym do Boga; póty nie zda się być sprawiedliwym sędzią samego siebie, bo poblaża temu winowajcy, który na ciężką zasłuży karę. Nieodbita tedy potrzeba jest łączyć z pokutą post ścisły, ostre ciała umartwienie; trzeba pościć dla tego, żeśmy zgrzeszyli; trzeba pościć dla tego, żebyśmy nie grzeszyli: *jejuna, quia peccasti, jejuna, ut non pecces*, mówi Chryzostom. Czego nie czynili dawni święci pokutnicy, aby majestat boski za swe grzechy prześlali? Mówcie nam o tym Egipskie pustynie! Oto, jedni (mówią nam przez Klimaka Opata) na zimnym i ostrym powietrzu na kolana upadłszy, bezsenne nocy na modlitwie trawia; inni ręce w tył załamawszy, nachyliwszy głowę ku ziemi, bez żadnego poruszenia stoją, czyniąc się niegodnymi oczy w niebo podnosić; inni popiołem posypani, grubemi worami odziani, w dzień i w nocy nieprawości swojej oplakiwać nie przestają; inni rwą włosy na głowie, ciało różnemi hakami szarpią; inni głodem wywędzeni, bez ochłody na upale słonecznym pieką się; inni w śniegach zakopują się, w zamarzłe jeziora nurzają się; inni żelazne na się z ostremi bodźcami kaftany wdziawszy, wielkie ciężary dźwigają; nie słysząc między niemi żadnego żarciku, żadnej rozrywki, same tylko żale, narzekania, płaczliwe do nieba puszczone głosy: zmiłuj się! zmiłuj się! daruj! daruj Panie! Cóż rozumiecie, czy już oni przy takiej pokucie bezpieczni byli, że zgładzili przeszłą nieprawość swoją? Strach wspomnieć! *singulis diebus ac noctibus cum timore opperiebantur novissimum quadrantem*: świadczy tenże, z bojaźnią i ze drżeniem dnia ostatecznego czekali.

O mój Boże! Sędzio straszliwy! jeżeli ci święci samych siebie mordercy, dnia twojego, nie wiedząc o pozyskaniej łasce, lękają się, a jakże my możemy być bezpieczni, że przez pieskliwą pokutę z nieprawości naszych usprawiedlim się? Niebądźmy, *Najm. chrześ.* tak błędnego zdania: zgubiona przez grzech łaska boska nie znajduje się na ziemi w pieszczotach żyjących: *Non invenitur in terra suaviter viventium*.

Trzeba tedy koniecznie ostrzej zażyć pokuty, trzeba siebie postami martwić, trzeba ciało ukarać za popełnione nieprawości: *jejuna, quia peccasti*.

Trzeba tegoż sposobu użyć, abyśmy ochotę do grzechu w sobie zgasil: *jejuna, ut non pecces*.

Po grzechu uczynkowym, lubo już złagodzonem, zostają się jego ostatki, to jest: nałóg, skłonność, niejakaś ochota do podobnej nieprawości; trzebaż to całe jaszczurcze plemię wymorzyć, które jest na kształt owego biesa, o którym Chrystus mówi: że nieinaczej wyrzucon bywa, chyba przez post i modlitwę. Póty albowiem on trwa, póty zwyciężyć się nie daje, póki mu nie schodzi na oreżach do mocnej obrony. Oreże jego są pożądliwości nasze, które tym się bardziej wzmagają, im się bardziej, przy wszelkich wygodach, ciało tuczy. Gdybyś tedy tego biesa z serca wyrugował, potrzeba jest, abyś mu z żywnością oreże odebrał, abyś ciało twoje postami trując, jego zwątlitą pożądliwość.

Daniel Prorok będąc w niewoli u Chaldejczyków, żadnym sposobem do tego przywieść się nie dał, aby z potraw pogańskich pożywał, ale na jarzynie tylko i wodzie przestawał; gdy zaś potem, za naleganiem złośliwych ludzi, do jaskini lwom na pożarcie był wrzucony, te dzikie bestyje, ciała postem wywędzonego dotknąć się nie śmiały: *jejunium pii viri corpus duraverat, et leonibus insuperabile reddiderat*, mówi święty Bazyli, tak post ciała świętego Proroka uzbroił, że się zażarte lwy na nie porwać nie śmiały.

Takiego sposobu nam wszystkim używać potrzeba; potrzeba postem świętym uzbrajać się, aby czart przekłety, który jako lew krąży, szukając by kogo pożarł, natarczywością swoją nas kasać nie ważył się. *Jejuna, ne pecces*.

Widzicie *Najm. chrześ.* nieodbitą potrzebę postu świętego, pość, żeś zgrzeszył, pość, abyś nie zgrzeszył; mówcie tu sami, jeżeli ta pokuta nie jest słaba, która się ciała umartwieniem nie wzmacnia? iżali może być skuteczna, kiedy żywości od postu mieć nie będzie? *Paenitentia sine jejunio otiosa et infrugifera est*. Jako palma rośnie pod ciężarem, tak pokuta doskonali się ciała utrudzeniem; ale i ciała utrudzenie pożyteczne nie będzie, jeżeli się z pokutą nie złączy. Ten jest post prawdziwy, który nietylko ciało, ale i ducha martwi.

II.

Wielu jest katolików, którzy lubo postu nie gwałcą, postu jednak nie zachowują; lubo się wstrzymują od zakazanych pokarmów, lubo podług przepisów praw kościelnych, w postnych potrawach miarę zachowują, jedząc raz tylko na dzień (bo kto jedzenie częściej przez dzień postny powtarza, ten całe nie pości ale z postu szydzi) nie zachowują jednak postu świętego, bo albo poszczą jakoby z pospolitego przymusu, a nie z dobrej woli, albo ze zwyczaju, a nie z cnoty, albo z narzekaniem, uskarżaniem się na to święte umartwienie, a nie z rzadzą upodobania się Bogu, i dosyć uczynienia za grzechy; a tak nie wypełniają tych powinności, które się wiązą z postem.

Potrzeba jest, aby nietylko pościł żołądek, ale téż pościło oko, od wszelkich niebezpiecznych widoków odwracając się; aby pościło ucho, zamykając się na obmowy, zle i próżne gadania; aby pościł język, święgotliwość swoją powściągając; aby pościło serce, gniewy, zawziętości, próżne afekta w sobie morząc; aby pościła wola, chęci swoje od światowości odrywając; aby pościła dusza, siebie przed Bogiem korząc, nieprawości swoje gorzko oplakiwając. Jeśli tych własności post wasz mieć nie będzie, lubo pościć będziecie, postu jednak świętego nie zachowacie; z poszczenia waszego nie będziecie mieli zasługi, nie będziecie mieli pożytku.

To wszystko, com teraz mówił, wyraziwszy w kazaniu swoim Bernard święty, tak kończy: *sine jejunio hoc caetera a Deo reprobantur*: bez takiego postu, któregom własności przełożył, nie jest miłe Bogu wasze umartwienie. Bo cóżby, proszę, była za różnica postu świętego od Chrystusa ustanowionego, od kościoła przykazanego, od postów innych? Pości prawnik, aby miał wolniejszą głowę

do ułożenia i przyłożenia sprawy swojej; pościłakomy, żałując dla samego siebie na wydatek pieniędzy; pościłchory, aby przez ujęcie sobie pokarmu osłabił moc choroby swojej; pościłnędzaryz, bo nie ma, czemy się posilał. Mówcież tu, co za różnica będzie od tych postów, postu chrześcijańskiego, jeśli on wspomnianych własności mieć nie będzie, jeżeli z pokutą, z naprawą żywota nie złączy się? Pościli Izraelczycowie przez lat 70 niewoli swojej, ale ich posty nie podobały się Bogu, bo się w nich przewrotność woli najdowała; dla tego mówi przez proroka: *cum jejunaretis, nunquid jejunium jejunastis mihi?* gdyście pościli, iżaliście mnie post pościli? Proszę tu uważać, że co innego jest pościć, a co innego post pościć; co jest pościć? dobrze sami znacie; bo pościecie, albo z potrzeby, albo z przymusu, albo z innéj jakiej przyczyny; co jest post pościć? Tego się nauczcie od Izaíasza Proroka: *Dissolve colligationes impietatis*, rozwiąż związki niebożności, porzuć nieprawość, wyrzuć z serca sprośność, pokutuj za twoje występki, toć będziesz mnie post pościł, toć będzie mnie post miły, post, którym ja obrał. Bo cóż po takim poście, o którym mówi Bazyli: *carnes non edis, set fratrem comedis* — nie warzysz na kuchni twojej mięsa, a przeciwko bliźniemu gniew, zemstę w sercu twoim warzysz? *Co po takim poście, chudo jadasz, a tłusto gadasz?* Co po takim poście? Odmieniasz potrawy, a nie odmieniasz obyczajów, afektów twoich; co mówię po takim poście? *Nunquid jejunium jejunastis mihi?*

Biada wam, mówi tenże Bazyli, którzy pijani jesteście, nie od wina: *Vae vobis, qui ebrii estis, non a vino*, pijaństwo wasze, są gniewy, zawziętości wasze, pijaństwo wasze jest pycha, nadętość wasza; biada wam, którzy obżarci jesteście, bez pokarmu, obżarstwo wasze, jest łakomstwo, żdzierstwo wasze, obżarstwo wasze, jest sprośność, rozkosz wasza. Jakiż to post wasz będzie, jeśli się z takim pijaństwem, z takim obżarstwem złączy? *nunquid jejunium jejunastis?* jeżeli serdeczną skruchą, prawdziwym obrzydzeniem nieprawości, usilną naprawą obyczajów postu waszego nie zaprawicie, nie będzie Bogu wdzięczny, nie będzie wam pożyteczne. *Dissolve colligationes impietatis*, na tym jest cały pożytek, na tym cała zasługa postu.

Widzicie, Najmilsi chrześcianie, że pokuta bez postu słaba, nieskuteczna, post bez pokuty jest niepożyteczny, łączcież to oboje dla zbawienia waszego: niech ten czas święty, czas błagania Boskiego Majestatu, bez zasługi, bez pożytku nie schodzi.

Proszę was pokutujący, już do Boga nawróceni: *ut jejunium jejunetis*, abyście post pościli, abyście teraz waszą pokutę natężali umartwionym, ukaranym ciałem, dosyć, podług możności waszój, czyniąc za popełnione nieprawości, i uzbrajając się przeciwko przyszłym natarczywościom szatańskim.

Proszę was, którzyście się dotychczas całym sercem do Boga nie nawrócili, jeszcze w waszych gniewach, zawziętościach, sprośnościach trwacie: *ut jejunium jejunetis*, abyście post pościli, abyście się w tym świętym czasie, którego mękę Zbawiciela rozpamiętywamy, upamiętali. Bo kiedyż żywo o zbawieniu

waszym pomyślicie, jeżeli nie teraz? Kiedy się złości waszych zawstydzicie, jeżeli nie teraz? Teraz czas przyjemny, teraz czas zbawienny.

Proszę was w dobrym zdrowiu zostający, *ut jejunium jejunetis*, abyście post pościli, nie szukając żadnych wymówek od powszechnego umartwienia, abyście wstrzemięźliwość waszą oświadczyli, nie tylko od zakazanych wstrzymując się pokarmów, ale i weselości mniej potrzebnych sobie zabraniając, abyście gorętszemi teraz byli w służbie Bożkiej, w używaniu świętych Sakramentów, w uczynkach miłosiernych.

Proszę was nędzarze, żebracy: *ut jejunium jejunetis*, abyście post pościli, abyście najprzedniejsze przyprawy do nędzy waszej używali, to jest świętej cierpliwości; aby między wami nie były słyszane swary, niezgody, przekłętwa, złorzeczeństwa, bo inaczej przy głodzie waszym postu nie zachowacie.

Proszę was wszystkich, Najmilsi chrześcijanie, *ut jejunium jejunetis*, abyście post pościli, abyście się w tym czasie z osobliwszym przykładem w nabożeństwie, w cichości, w skromności, w spokojności zachowali, aby niewierni z samej waszej układności, z samych obyczajów poznawali, że pościecie, że pościecie post święty, że pościecie post katolicki, żeście zaczęli dni pokuty dla odkupienia grzechów waszych, dla zbawienia dusz waszych.

III.

O Panie najlaskawszy, dla przykładu naszego, postem trudzący się, prosimy Cię z kościołem świętym, abyś dusze nasze, przez post ciała od nieprawości oczyścić raczył, abyśmy czego, przez te nasze umartwienie żądamy, w samym skutku otrzymali. Amen.

Kazanie na Niedzielę I. Wielkiego Postu.

O Poście i pożytkach jego.

Przez X. Tom. Grodzickiego.

*Gdy pościecie nie chcecie być smutnymi,
jako obłudnicy.*

Zaczęliśmy ten Post święty, wzbudźmyż w sobie ochotę do jego świątobliwego odprawienia. *Pagnemus contra inimicos nostros*, mówił kiedyś Judasz Machabejski wódz do swoich żołnierzy: *Powstańmy i walczmy przeciwko nieprzyjaciółom naszym.* Mówi to kościół święty wojujący do swoich dzieci, aby walczyły przeciwko nieprzyjaciółom zbawienia; światu, ciału i czartu. Zaniechajmyż pieszczot, rokoszy, pożegnajmy się z igrzyskami, tańcami, teatrami, dopieroż z obżarstwem i rozpustą. Oto wódz nasz Chrystus na wojnę przeciwko ciału i zmyślnościom jego zaprasza. A jako Salomon, chcąc przysposobić kamienie proste do Świątnicy Bożkiej,

naznaczył ośmdziesiąt tysięcy kamieniarzów, którzyby głązy okrzesywali, i zdolnemi do kościoła czynili, aby w budowaniu jego ani młota, ani siekiery słyhać nie było: tak Kościół święty, aby wszystkich prawowiernych uczynił zdolnemi do Kościoła tryumfującego, kościoła chwały i stolicy Najwyższego Majestatu, wysła robotników mnóstwo Imieniem Boskim, jacy są kaznodzieje, aby ci proste głązy serc ludzkich okrzesywali, a okrzesane tak stósowali, żeby zdawnymi do pełnienia powinności względem Boga, bliźnich i siebie samych byli. Teraz lekarze duchowni, jacy są kaznodzieje i spowiednicy, z większą gorliwością wychodzą; teraz lekarstwa dają z Ewangelii; teraz miarkują skłonności serca jak pulsy jakie: lichwiarzów procenta srogie, lub weksle w dwójnasób biorącym krwi od uboższych wyssanej upuszczają; teraz złe i nieczyste humory uprzatają; zatwardziałym miękczące serca lekarstwa dają; teraz owę żółć, gniewy, zawziętości mnożącą uprzatają; teraz ów kurcz w rękach do dania jałmużny nieużytych rozwalniają. Teraz Kościół święty swoje skarby otwiera, teraz publiczne pokuty po wielu kościołach widzieć się dają, teraz codziennie ów Psalm 50. pełen jęczenia w pacierzach kapłanów *Miserere mei Deus, Zmiłuj się nademną Boże*, słyszeć się daje.

Niechże się tego świętego czasu i lekarze, i chorzy do leczenia ruszą. Wszak Kościół święty głosi: że Post na zleczenie duszy i ciała ludzkiego jest postanowiony.

Mówmyż najprzód o poście, żebyśmy go z wesołością odprawili, i to będzie część pierwsza mowy.

Mówmy o p o ż y t k a c h postu, abyśmy ich dostąpili, i to będzie część druga.

Ad M. Dei Gloriam.

I.

Najprzód wiedzieć mamy, że ten Post Wielki nie jest od ludzi postanowiony, lecz Bożkim postanowieniem naznaczony: a to od samego Chrystusa Pana. I gdy zarzucono Chrystusowi Panu: *Czemu Uczniowie Twoi nie poszczą?* wyraźnie powiedział, że pościć będą po jego odejściu, jak mamy w Ewangelii u Mateusza św. w rozdz. 9. św. Ambrożego pisząc o Poście mówi: „Post nie od ludzi postanowiony, ale z mocy Bożkiej poświęcony. Nie ziemską myślą wynaleziony, ale niebieskiego majestatu powagą przykazany. Świadcami są najpierwsze cztery Concilia, które o tym Poście, jako z podania Apostolskiego ustanowionym upewniają, świadkami nawet prawa świeckie, od cesarzów najpierwszych chrześcijańskich ustanowione, i kary na przestępców naznaczone.

Przyczyny zaś, dla których Bóg Post postanowił, wprowadzić Jemu samemu są wiadome, atoli domyslać się możemy. Chciał pewnie tego, aby człowiek stworzony co do duszy i ciała, nie tylko duszą, ale i ciałem, sposobiąc go do przyszłego uwielbienia w wieczności, służył, duszą przez wiarę, nadzieję, miłość, religią i inne cnoty; ciałem zaś przez umartwienie, rozkoszy ujęcie, przez Post poddaństwa daninę Bogu oddawał. Nie darmo w Raju najpierwsze przykazanie wstrzymania się od jednego owocu włożył. Dał pier-

wszym rodzicom ten oręż na zachowanie niewinności, który gdy utracili, siebie i potomków na nieszczęścia wydali. *Z drzewa, które jest w środku raju, nie jedz.* Winniśmy sposobić duszę do przyszłej chwały, winniśmy sposobić i ciało do przyszłego uwielbienia. Dusza światłem wyższem przekonana, łatwiej się poddaje Bogu, ale ciało shukane i buntownicze, walczy przeciwko duchowi. Czymże je uskromić? czym poddamy duchowi? Otóż Post na to.

Trzeba zaś wiedzieć, że Post jest dwojaki: Jeden co do miary w jedzeniu, drugi co do własności pokarmów. Pierwszy co do miary zachowania w jedzeniu, jest taki: że prócz starych ludzi, młodych nie mających lat dwudziestu jeden, prócz ludzi słabych, niewiast ciężarnych i dzieci karmiących, prócz ludzi z choroby niedawno powstałych, prace ciężkie robiących, jakie są włóścian, rzemieślników, w drogach całodziennych z utrudzeniem zostających, nikogo Kościół święty nie uwalnia. Wszyscy więc inni do wier-nego takowego co do miary Postu są obowiązani. Ta zaś miara, jaka była dawniej zachowana, nie zawadzi przypomnieć dla waszej pobożnej ciekawości, i zbudowaniu, a jaka teraz być powinna, dla waszego objaśnienia wytłumacze.

Miara w jedzeniu dawniej z wielkim rygorem zachowana była. Najprzód: nie wolno było w przeciągu godzin dwudziestu czterech, tylko raz posilić się, i to wieczorem. Późniejszymi czasy napić się czego pozwolono, ale ani wina, ani miodu zażywać nie wolno było.

Święty Epifaniusz pisze, że za jego czasów, prócz tego, że wierni nie jadali, tylko wieczorem, gdy przyszedł Wielki Tydzień, chleba tylko z solą i wodą, i to wieczorem zażywali. Zaś święty Augustyn pisze, że za czasów jego w Rzymie i Mediolanie w Post Wielki tylko co trzeci dzień jadali.

Święty Hieronim pisze o świętój Pauli, że w chorobie nawet w Post Wielki nie dała się namówić lekarzom, aby go rozwolniła, zażywając odrobinę wina. Zaś o świętym Grzegorzcu mamy że ten zapadłszy w chorobę w Post Wielki, w której chorobie musiał kordyałów zażywać co godzina, nie bolał na to, że go słabość przyciska, ale na to, że Postu, co do czasu brania posiłku, zachować nie mógł. Dowiedziawszy się o świętym Eleuteryuszu mnichu, że wiele modlitwą mógł u Boga zyskać i jednego umarłego wskrzesił, posłał do niego, nie o to prosząc, aby Bóg od niego tę chorobę oddalił, albo boleści zwolnił, ale żeby mógł pościć. Co też i otrzymał.

Patrzcież, jaka to była surowość Postu, co do miary jedzenia. I pisze święty Bazyli że za czasów jego nie było ani starego, ani młodego, ani mężczyzny, ani niewiasty, ani żołnierza, ani hetmana, którzyby ściśle, a to myślą wesolą Postu nie zachował. Zaś święty Chryzostom opisując Post i jego zachowanie, mówi: Ktoby z prawowiernych tej miary w jedzeniu nie zachował, nie wolno mu było, jako słabemu wychodzić w ten dzień z domu; i byłby to wielki błąd, zdolnym się do interesów i rozrywek pokazać, a niezdolnym do Postu. Starzec ma siły do obrazu Bożkiej, a nie ma sił do Postu i Pokuty? Młody ma siły do wałęsania się po całych dniach i nocach, do gry, nad miarę przedłużonych, a nie ma sił do umar-

twienia? Myśliwy ma siły po dni kilka o kawałku chleba ubiegania się za zwierzem, i tak srogi Post ponosi, a ponosi z woli swojej, a Postu z przykazania kościelnego zachować nie chce? Toż sądzić o bawiących się handlem, widokami rozrywkę czyniącymi, grą zapaloną.

Jaka zaś była Postu surowość co do własności pokarmów, posłuchajcie: Nie wolno było zażywać na ten późny obiad tylko tego, co z ziemi wychodzi, jako to: chleb, leguminy, owoce; ryb w wschodnim kościele żadnych, w zachodnim większychcale nie pozwalano. Slabym zaś i chorym drobne rybki dawano, jak mamy o tym w Concilium Toletańskim, zabraniano wina, miodu i wszelkich przysmaków, o czym piszą powszechnie Ojcowie święci, czego nam teraz Kościół św. nie broni. O mięsie u pierwszych chrześcian aż do zepsucia wiary św. i obyczajów od Marcina Lutra nie słychać było. Pisze Nicefor, że w czasie głodu wielkiego — Justynian cesarz w Carogrodzie, Post chciał rozwolnić, kazał jatki rzeźnicze z mięsiwem otworzyć, i na sprzedaż wystawić, ale obywatele rozruch wielki uczynili, donosząc cesarzowi, że woleli umierać, niżeli Post podany od Apostołów zgwałcić.

Patrzcież, jaki to był u dawniejszych chrześcian rygor, tak co do miary w jedzeniu, i co do własności potraw. Atoli jako każda cnota, aby cnotą była, roztropnością powinna być rządzona, tak i cnota umartwienia przez Post. Prawda, że Post powinien być mocny na ukrócenie rozpusty ciała (boć jeść dobrze, i co się podoba, pić dobrze, i co się podoba, a być czystym, na to cudu trzeba) powinien być wiernie zachowany, ale powinien być i roztropny. Bóg i Kościół Jego nad siły nikogo nie obowiązuje, i przeto uwalnia wielu od własności potraw, jednych dla starości, drugich dla słabości, innych dla ubóstwa i niedostatku, innych dla prac. Trzeba ciało ukrócić, ale go nie zabijać. Najprzód co do mięsnych i mlecznych potraw, niech słuchają Przykazania kościelnego concilium Toletańskiego w kanonie 9. „Których albo wiek do ziemi nakłania, albo słabość niszczy, albo konieczność przyciska, nie pierwój mają potraw zakazanych zażywać, aż od kapłana na to pozwolenie wezmą.“ A nadgradzać to jałmużnami, modlitwami, słuchaniem Mszy św., bywaniem częstym w kościołach, słuchaniem kazań, uczęszczaniem do świętych Sakramentów. Co zaś do miary w jedzeniu w dni postne należy, ponieważ w zimniejszym kraju mieszkamy, oprócz niedzieli, w którą obiad i wieczerza pozwolone, w inne dni Postu, raz jeść i to około południa według potrzeby, w wieczór zaś żeby człowiek wstał od stołu w pół głodny, tę miarę zachować należy. Resztę nadgradzać dobremi uczynkami, o których dopiero wspomniałem.

Niech też poszczą oczy, wstrzymując się od widoków niebezpiecznych, a czasem umartwią i do pozwolonych. Niech poszczą usta od złorzeczenia, złych mów i obmów, kłamstwa i słów rażących niewinność. Niech poszczą uszy, nie słuchając złych mów. Niech poszczą ręce, przestrzegając sprawiedliwości, a nie naruszając błogosławionej czystości. Niech zgoła pości serce, strzegąc się złych namietności. Mówi św. Augustyn: „Post nie tylko na tym za-

wisł, żebyśmy nie pragnęli potraw, ale żebyśmy nie pragnęli wesołości z doczesnych rozkoszy.“

II.

Żeby nam zaś ten czas święty nie przykrzył się, przypomnijmy pożytki, jak wielkie z Postu dobrze odprawionego odbieramy.

Kościół święty dziękuje Bogu za postanowienie Postu, upatrując w nim trzy wielkie dobrego źródła. Mówi on w modlitwie swojej: *Vitia comprimūt, mentem elevat, virtutem laigitur et praemia*. Należy tobie Panie dziękować zawsze i na każdym miejscu, Panie Święty, Ojczy Wszechmocny wieczny Boże, że przez Post czterdziestodniowy, grzechy nasze wytępiasz, umysł do rzeczy wiecznych podnosisz, cnoty nam dajesz i nagrody za nie, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Albowiem Post najpierw poskramia grzechy.

O jak to wielki pożytek! Widzimy jako ciało w pieczyotach wypielegnowane prowadzi nas do złego, na co się żalił choć pełen umartwienia Apostół święty: „Widzę w ciele inne prawo, przeciwne prawu umysłu mojego. Ciało przeciwne chuci ma duchowi.“ Tego buntowniczego ciała niczem lepiej poskromić nie możemy jak postami. Ile razy ludzie w grzechach zabrnęli, zawsze początek mieli do złego od obżarstwa.

Co sprawiło, że ludzie zepsuci byli przed potopem świata, że wszelkie ciało popsuło drogi swoje? Oto prawda nieomylna upewnia nas Chrystus: że tylko jedli i pili, to jest, o tym tylko myśleli, żeby jeść i pić dobrze.

Co było przyczyną grzechów wołających o pomstę do Boga w Sodomie i Gomerze? Oto odpowiada Zbawiciel: „Za czasów Lota jedli i pili, jakby o czym innym myśleć nie należało, tylko o jedzeniu i napoju.“

Co owego bogacza do niemiłosierdzia przyprowadziło? Oto: „Codziennie bankietował wspaniale.“

Ciało nasze, jest to jak owa Dalila, która pieczyotami swemi mocnego Samsonowego ducha o zgubę przyprowadziła. Potraw obfitość jest to jak rosa, która ziemię skrapia, a gdy umartwienia żadnego nie masz, same chwasty i ciernie grzechów rodzi. Ciało nasze jest to jako szkap, której gdy obroku nie ujmiesz, rozniesie ciebie i zgubi. Z tej ci to przyczyny, kochali się w Poście Święci Pańscy, jako to św. Paweł, Franciszek, Dominik i inni, których całe życie było jednym Postem.

Drugi pożytek Postu, według zdania Kościoła św. *Mentem elevat*, że umysł nasz podnosi ku Bogu i rzeczom niebieskim.

W Starym Testamencie, kiedy trędowaty chciał być oczyszczonym, powinien był ofiarować dwa wróble, jednemu gardło przetrząść i dać na ofiarę, drugiego wolno w górę puścić. Ten trędowaty figurą jest i wyraża każdego grzesznika, powinien jako dwoje ptasząt na swoje oczyszczenia ofiarować Bogu, jednemu gardło ukrócić, aby drugi ku niebu wyleciał. To jest: umartwić ciało, żeby dusza ku niebieskich rzeczy pożądaniu podniosła się. Nie zaraz jeść, kiedy się chce, pić kiedy się chce, spać kiedy się chce; trzeba

się umartwić choć niektórych czasów, inaczej ciężar ciała nie puści, aby ku Bogu, jak należy wzniesiona była. Zkąd, proszę, w nas bywa do dobrego ociężałość, zkąd oziębłość i lenistwo? Zalisz się że nie masz smaku w nabożeństwach, ustawiczne roztargnienie cierpisz, myśl i serce masz ociężałe do dobrego. Przypomnij sobie, jaką miarę w jedzeniu i postach zachowujesz, a łatwo przyczynę poznasz.

Trzeci skutek Postu: *virtutem largitur et praemia*, że nadaje nam cnoty i za nie nagrody.

W całym Piśmie św. nie mamy nam podanego skuteczniejszego sposobu na zjednanie łask Boskich, jak Post. Mojżesz, o jak wielką dzielność i cudowną moc ukazywał! Cóż mu do tego pomogło? Posty. Oto go trzy razy po dni czterdzieści odprawił: raz gdy wziął Przykazania Bożkie; drugi raz, gdy widział lud do bałwochwalstwa obrócony; trzeci raz, gdy za nieufność Bogu i niedowierzanie, miał Bóg wszystek lud surowym powietrzem wygubić. Eliasz otwierał obłoki i zamykał, słowa jego zdały się być kluczem niebieskim. Czemu? Mówi jeden z Ojców świętych: Więcej zasłużył, bo więcej pościł. Ale co osobliwsza, że Post nawet pogroźki Bożkie, mające się ziścić, odmienia. Kiedy Bóg wydał dekret odrzucenia Saula, tego wyroku odmienić nie chciał. Jednakże Niniwitowie tę odmianę wyroku Boskiego względem zapadnięcia miasta otrzymali Postem. A jacy to byli ludzie Niniwitowie? Oto grzechy ich wołały do Boga o pomstę. Złość ich wzbiła się aż ku niebu, jak mówi Pismo św. Jakże nazwał Bóg to miasto: „*Miasto zabójstw i wylewu krwi*.“ Miasto, które jest zbiorem wszelkiego kłamstwa, miasto wielkie i ludne, bo przez dni trzy isć trzeba było, żeby przejść od końca do końca.

Wypadł dekret Boski przez Jonasza Proroka ogłoszony: „*Za dni czterdzieści Niniwe zapadnie się*.“ Cóż czynić? Wydaje monarcha swój rozkaz: „Ludzie i bydła, woły i owce, żeby niczego przez dni trzy nie skosztowali, żeby im paszy nie dawano, żeby wody nie pili. Niech tak ludzie jako i bydła grubemi worami okryją się, a niech mocno wołają do Pana. Król, książęta, pospólstwo, mężczyźni i niewiasty, starzy i młodzi, dzieci i bydła, wykonali to, wołając wszystką siłą do Boga.“ To udanie się do ścisłego Postu trzydniowego przedziwnie opisał Bazyli święty. Jako starcy siwe włosy popiołem obsypowali, ludzie wywiedli od niejedzenia, ostrą pokryci włosiennicą, widzieć się dali. Dzieci malutkie ustawicznie płacząc bez pokarmu, przerażały serca matek, szukały tu i owdzie piersi, ale znaleźć nie mogąc, płacz i jęk powiększały, miasto piełuszek miękich grubemi pokryte worami, jęczały. Panienki zapłakane, mdlejące, widzieć się dały, a bydło ryczące od głodu, smutkiem okropnym przerażało.

Otóż Post mocny. My równi pewnie jesteśmy Niniwitom grzechami, ale nie równi pokutami. Widzimy czego dokazał Post. A czegoż my przez niego dokazać nie możemy?

Odzywają się jedni i mówią: Ja o niczem myśleć dobrze nie umiem, gdym głodny. Tym nie ja, ale św. Ambroży odpowiada: „Cóż to za szkoła nowa tych Epikura uczniów wysłała.“ Czyliż ty

Galena albo Hipokratesa, czyli Chrystusa jesteś uczniem? Mędrszemiż oni byli niżeli Ewangelia? Jużem na to odpowiedział.

Lecz delikatny człowiek mówi: zdrowiu memu Post szkodzi, wpadnę w chorobę, a przeto pościć nie mogę. Odpowiadam najprzód: miara w jedzeniu w poście nikogo nie pozbawia zdrowia; owszem że ocaliła dieta, świadcę się lekarzami, świadcę zdaniem Kościoła św., który sądzi, że *ad sanitatem mentis et corporis* na zdrowie duszy i ciała post jest postanowiony. Co zaś do wielu ściąga się. Oddalmy tylko uprzedzenia, wróćmy się do dawnych ojców naszych edukacyi, od ósmego roku wprowadzamy dzieci do postnych potraw, a za czasem szkodzić im nie będą, jak naszym przodkom nie szkodziły, i nam nie szkodzą, i długo i zdrowo żyjemy. Wielu jest jak ów Tobiasz młody, trwożliwych, o których mamy w Piśmie św.: „*Wyszła przeciwko niemu sroga ryba, aby go pożarła.*“ Woła na ś. Rafała Tobiasz: „*Oto Panie, napada na mnie.*“ Ale odważ się tylko, a nie ci złego nie uczyni, jak Tobiaszowi, owszem lekarstwo duszy i ciała otrzymasz z niej. A jeżeliby miał Post szkodzić, poradź się lekarzów dwóch: duszy i ciała, bierz pozwolenie, a w sposób opisany zażywaj tego, co ci pozwolono.

Słysząc jeszcze kacerskie słowa, a te najpowszechniejsze: „*Szczupak nie zbawi, kapłan nie potępi.*“ Prawda, ale posłuszeństwo Bogu i Kościołowi jego zbawi, nieposłuszeństwo potępi. Nie idzie tu o potrawę, bo możesz i rybami się najeść, ale o posłuszeństwo. Małe było jabłko w Raju, ale posłuszeństwo wielkie, od którego szczęście narodu ludzkiego zawisło.

— Ale bo to mniej kosztuje jeść z mięsem jak z postem.

Otóż ten to jest wrzód z choroby łakomstwa pochodzący, ta nadto gospodarnych ludzi, a o majątek swój troskliwych racya, że mniej kosztuje. Ale czy na szali sprawiedliwości boskiej będzie jaką wagę miała? Jeżeliś tak ubogi, że cię nie stanie na posiłek postny, wszakże potrzebie twojej obmyślił Kościół św.: *Necessitas arctat*. Ale jeżeli cię stanie, czyliż to sprawiedliwa, abyś dla dogodzenia chciwości twojej, boskie i kościelne gwałcił prawo?

Żaden z Świętych Pańskich nie otrzymał od Boga daru osobliwego, tylko przez post i umartwienie, jak uważa św. Cyprian: Chcesz jaką łaskę od Boga otrzymać? Pość, a otrzymasz. Chcesz jaką sprawę trudną wygrać? Pość, a wygrasz. Chcesz młodzieńcze, albo panienko, dobre otrzymać postanowienie? Pość, a otrzymasz. Bóg z tobą. Chcesz się dobrze wypowiadać, świętobliwie przyjąć Komunię? Pość, a to nastąpi. Dziwuje się św. Chryzostom, że ludzie nie wiedzą o tym skarbie w poście ukrytym, i tak się go lękają, jak Tobiasz ryby.

A o szkodach zaniedbanego Postu, co mam mówić? Jako Postem czterdziestodniowym, niby hasłem żołnierstwa naszego, różnimy się od nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego, karę zemsty bożej odwracamy, i pomocą niebieską przeciwko księżęciu ciemności uzbrajamy się: tak wzgardziwszy nim, nie małą ujmę dla chwały boskiej, znaczną dla religii ohyde, niewątpliwie dla dusz wiernych Chrystusowych niebezpieczeństwo ponosimy. To pewna, co Benedykt XIV. w liście swoim: *Non ambigimus* d. 30. Maii 1741. wy-

raził: że nie zkał inąd bardziej, jako ztał na narody nieszczęścia tak prywatne, jako i publiczne klęski i zguby pochodzą, czego dowodzi obszernie w tymże liście swoim. A przecieź wielu nie chcąc tego przenikać, od obowiązku wiernego zachowania Postu rozmaitemi pretekstami usuwają się.

W jednych rzeczach ludzie niezmiernie odważni, w drugich niezmiernie trwożliwi. Ów myśliwy nie lęka się nie jedzenia przez kilka dni, o kawałku chleba i trochę wody żyje, i ma na to siły, a gdy przyjdzie pościć, sił nie ma. Ów młodzian ma siły, że po redutach, balach morduje się, wałęsa po całych nocach, a gdy przyjdzie pościć, sił nie ma. Owa panienka całe noce na tańcach aż do potu i zmordowania trawić może i ma siły, do postu sił nie ma, mdleje i stęka. Nie straszą niewczasy, trudy, katary, i nie szkodzą; jeden dzień Postu straszy i szkodzi.

Któż się tu nie zadziwi? Do rozkoszy mordującej, do zysku choć niepewnego, do gry przedłużonej, azardowej, są siły, a do postu sił nie masz. Gdy przychodzi służyć światu i ciału, nie masz żadnej trudności, gdy przychodzi służyć Bogu, najmniejszej przykrości lęka się człowiek. Mówię z Salwianem: Czyliż świat, ciało, szatan, jest nam miłszy, niżeli Bóg? Czyliż jarzmo świata lżejsze od Chrystusowego? Czyliż wola nasza, którą się rządzymy, będzie doskonalszą od boskiej, którąśmy rządzić się powinni?

III.

O wielki Boże! Zaczęliśmy ten czas święty, poświęcamy go tobie na odpuszczenie grzechów naszych, na odprosenie kary, na którąśmy zasłużyli, na zjednanie łask kościołowi twemu i nam; na uproszenie błogosławieństwa tak w rzeczach wiecznych jako i doczesnych: — łączmy go z Postem twoim Zbawicielu, i z Postem Świętych twoich, a czego nam niedostanie, zabieramy z zasług twoich Panie. Post twój św. niech zastąpi łakomstwo nasze, a daj, o co w tym czasie żebrzemy. Amen.

Kazanie na Niedzielę II. Postu.

O chwale niebieskiej.

Podług X. Tomasza Grodzickiego.

Et transfiguratus est ante eos.

Syn boży przyjawszy na siebie naturę ludzką, ubóstwo, nędzę, upokorzenie, ukrył wszystką chwałę boskiego majestatu swojego w śmiertelnej naturze naszej i cud ten ukrycia trwał przez całe życie Jezusowe. Dzisiejsza Ewangelia św. zaś opisuje, że Pan Jezus na chwilę cud ten uchylił — na chwilę ukazał chwałę swoją oczom trzech Apostołów: Piotra, Jana i Jakuba: *transfiguratus est ante eos*. Ukazał się takim jakim był — twarz jego zajaśniała jako słońce, a suknie jego ukazały się białe jako śnieg, tak, że aposto-

łowie nie mogąc znieść jasności, na twarze upadli. Pokazał tu P. Jezus, co się stanie z ciałem jego po życiu, męce i zmartwychwstaniu. To zaś przemienienie nie dla tego się stało, aby apostołowie poznali, jakie jego samego uwielbienie nastąpi, ale jakie nas wszystkich naśladowujących Jezusa, czeka w chwale niebieskiej. Mówić więc będę o chwale niebieskiej: — przenieśmy się myślą do téj krainy wiekuistego szczęścia, ojczyzny naszej prawdziwej, — na ożywienie ducha naszego i na wzbudzenie pragnienia serc naszych, abyśmy wołali z Dawidem: *O jak wielkie mnóstwo słodyczy, o Panie, któreś zachował dla bojących się Ciebie!*

Z d r o w a ś M a r y a .

* * *

Paweł święty zachwycony do trzeciego nieba dał o nim świadectwo, że ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani serce ludzkie objąć może, co Bóg zgotował dla tych, którzy go miłują. Niewymowna to żadnemi słowy chwała — nawet wolności człowiek nie ma, aby ją opowiedział. Jako świadczy tenże Paweł święty. *Słyszatem słowa tajemne, których nie wolno mówić człowiekowi.* Cokolwiebyśmy najchwalebniejszego powiedzieli, zawsze mniej powiemy, niż ono w sobie mieści. Św. Augustyn powiada: Wiele napisał św. Paweł o przeznaczeniu, o łasce bożkiej, o trzech hierarchiach, o dziełach w świętych anielskich — a przecie gdy przyszło do opisanie chwały niebieskiej, wyznał, że nietylko opisać nie można, ale i mówić nie wolno.

Chwała ta niepojęta.

Oko ludzkie spojrzawszy na niebo, na ziemię, na morze — wiele widzieć może — daleko więcej może ucho słyszeć, — o ileż więcej jeszcze rozum objąć, kiedy w jednym momencie cały okrąg świata pojmuje, granice nieba i ziemi obiega, tysiące takich światów w myśli sobie wystawia i liczy — a przecie mówi święty apostoł: *że ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują.*

Pismo św. opisuje chwałę niebieską już to jako ucztę wielką, o czem prorok Izajasz mówi: *Uczyni Pan ludowi swojemu bankiet na górze Syonu, gdzie potrawy i wina delikatne* — już jako wesele już jako miasto św., w którym mur z kamienia jaspisowego, a ono same z najczystszych złota, równające się najczystszeniu kryształowi. To wszystko Pismo św. mówi do zmysłów naszych — mówi nam o niebie jako dzieciom, albo jako prostakom się mówi do ich pojęcia, o napoju, jedzeniu, odpoczynku, dostatkach, radości, o wygodach, i zdrowiu, o życiu wiecznem.

Cokolwiek dobrego, cokolwiek pięknego, cokolwiek doskonałego być może na świecie, wszystko to daleko lepsze, daleko piękniejsze, daleko doskonalsze być musi w niebie. Bo tu więzienie, tam pałac, tu padół placzu — tam miejsce rozkoszy — tu plac walczących, tam pole tryjumfujących — tu wygnanie, tam królestwo nasze.

Św. Dyonizy Areop. uczeń św. Pawła apostoła, chcąc opisać chwałę niebieską, nie mógł jęj jaśniej podać, jak przez opowiada-

nie, czego tam nie masz. Nie masz niedostatku, nie masz głodu, nie masz zimna ani gorąca, nie masz choroby ani śmierci. Ze smutku a żalu nieukojonego potępionych poznawajmy co to jest i jaka chwała. Nie tak im ogień dokucza — nie tak więzienie dręczy — nie tak ciemności trapią — żadna boleść nie tak wielka — jako utrata tej chwały, jako mówi św. Chryzostom: *„Niech kto wystawia tysiąc piektów, nic podobnego tej boleści nie wymyśli, jaka jest wypaść od chwały wiecznej.*

Zobaczmy, co też Mistrz nasz Zbawiciel świata mówi o niebie. Oto mówi: *Nadgroda wasza obfita jest w niebie.* Każdy człowiek, choć najmizerniejszy, życie swoje bardziej szanuje, niżeli skarby całego świata. Wnieśmy stąd jak wielkiego szacunku być musi ta chwała wieczna, kiedy ją Chrystus, mądrość nieskończona, życiem swoim otaksował — a przecież z radością przyjął śmierć krzyżową, ażeby chwałę tę dla nas wysłużyć.

Pójdźmy i do Świętych co oni o tej chwale sądzili? co dla niej czynili? Kto więcćj cierpiał jak Paweł św., który o sobie pisze: *W pracach, w więzieniach, w biciach, w śmierciach. Po trzykroć różgami bity byłem, raz kamienowany, po trzykroć w morzu topiony, noc i dzień w głębokości morskiej byłem — w nocach bezsen-nych, w głodzie i pragnieniu, w postach wielkich, zimnie i nagości.* — Czego inni Święci nie wycierpieli? A cóż ich cieszyło? Oto ta chwała, na którą zapatrywali się oczyma wiary: *Nie są równe te utrapienia przyszłej nadgrodzie — moment ucisku lekki, wielką wagę chwały sprawuje* — a przeto jakby żelazne albo miedziane ciało mieli, wszystko w spokojności umysłu znosili — jak mówi Tertulian: Nie ma czułości ciało, nie czuje boleści, gdy umysł w niebie zatopiony.

Od Męczenników pójdźmy do innych Św. — Jakież oni cierpieli ubóstwa, jakie odludności, oddalenie od świata — jakie dnie i noce na modlitwach przepędzali — jedni pustelnikami się czynią, inni porzucają królestwa — od przyjścia Chrystusa Pana, nie tyśiąc, nie sto tysięcy, ale wiele milionów, bo samych Męczenników Kościół 11 milionów liczy: — czyż oni wszyscy bezrozumni byli, albo szaleńcy, że majątek, honor, wygody, zdrowie i życie dla nieba łożyli? Ten szaleje, kto o niebo nie dba i najmniejszej przykrości znieść nie chce.

Izajasz prorok obszernie pisząc o niebieskiej Jerozolimie mówi: *Tam tylko wielmożnym jest Pan nasz.* Patrzymy jaka wspaniałość, piękność, wielkość tego świata — spojrzymy na niebo gwiazdami obsiane, jaka piękność, rozłożenie, bieg i porządek! Spojrzymy na ziemię — jaka piękność i różnaitość w drzewach, kamieniach, w ptastwie, zwierzętach — jaka między ludźmi — w jednych piękność, w drugich siła, odwaga — wspaniałość i mądrość — a przecież to wszystko niczym jest względem okazałości nieba: *„Tam tylko wielmożnym jest Pan nasz.”* — *Oto wszystkie narody są przed obliczem Jego, jako kropelka wody z koszyka padająca, a wyspy jako prosek mały.* Wszystkie narody jakby nie były i za nic poczytane są — albowiem tam tylko wielmożny jest Pan nasz. Izaj. 40.

Do téj wielmożności wzdychał Dawid i omdlewał — o nią to codziennie w pacierzu prosimy: *Przyjdź królestwo Twoje!*

Przypatrzmy się m i e j s c u. Jan święty wystawia nam niebo w postaci wielkiego miasta — bram dwanaście z samych pereł bardzo kosztownych — ulice drogiemi kamieniami wysadzone — nie znające wieczora, ni nocy, — ale ciągły dzień! — O błogosławione miasto, woła św. Augustyn — gdzie młodość nie starzeje — piękność nie więdnije — miłość nie stygnie, zdrowie nie gaśnie, gdzie życie końca nie zna. Tam pociecha bez smutku — spoczynek bez pracy, życie bez śmierci, wieczność szczęśliwa bez żadnej odmiany.

O miasto św. — jak wielkie i chwały godne rzeczy opowiadają o tobie!

Pomyślmy co się stanie z ciałem naszym! Jako drzewo koralowe, póki jest w morzu, póty miękkie i słabe — a wyjęte z morza, wnet twardnieje i pięknego koloru nabywa: tak ciało nasze, póki jest na tym świecie, skazitelnosci, chorobom, zgniliznie i saméj śmierci podlega — ale gdy się dostanie do chwały wiecznej — wszelką ułomność traci, ani choroba, ani śmierć do niego prawa nie ma. Taka to jest słodycz, mówi św. Chryzostom, przyszłej chwały, że gdyby jedna kropla spłynęła do piekła, całą gorycz potępionych potrafiłaby osłodzić!

Tu na tym świecie jeden panem, drugi poddanym — jeden swoim, drugi cudzym chlebem żyje — jeden bogaty, drugi ubogi — ale w niebie wszyscy panami, wszyscy z Bogiem królować będą. Tu jeden mądry, drugi prostak — w niebie wszyscy synami mądrości.

Jako dzieci cieszą się, gdy ojcu fortuny przybywa, a żona gdy mąż honoru dostępuje — tak i w niebie jeden szczęściem wszystkich, a wszyscy jednego szczęściem cieszyć się będą.

Lecz nierównie większe jeszcze zgotował Bóg błogosławieństwo: *Ja będę nadgroda twoją bardzo wielką*, mówi Bóg, Bóg samego siebie da człowiekowi. Będzie więc człowiek oglądał Boga, nie pod cieniem, ale jawnie twarzą w twarz — będzie zażywał Boga, jak dziecię matki, która piersiami własnymi pokarm mu daje: *Jako matka gdy się z dziećciem pieści, tak ja was cieszyć będę*, mówi Bóg przez usta Izaj. Tu zasila nas przez ludzi, przez aniołów, — tam przez siebie zasilać będzie. Bóg będzie kochającym — ukochanym i miłością — będzie ojcem — obłubińcem duszy, życiem serca, miłością — *wszystko we wszystkim*. *Wtenczas będziesz widział i będziesz opływał w rozkosz i rozprzestrzeni się serce twoje* — aż do widzenia istoty boskiej. Obaczysz nieokreślonego miejscem, nieodmiennego z czasem — początek wszystkich rzeczy, który się nigdy nie zaczął, — koniec wszystkich rzeczy, który sam nigdy się nie kończy. Pierwszy Bóg bez drugiego, ostatni bez pierwszego. Obaczysz wszechmocność, która na niczym wszystko bez gruntu stawia, świat i niebo funduje, wszystkim władnie, bez ciężkości wszystko utrzymuje. Obaczysz skryte sądy boże około siebie, około twojéj familii, miast, prowincyi, królestw, i jako pszczołka w miodzie, jako iskierka w ogniu, kropla w morzu, za-

topionym będziesz w Bogu, jakby dusza Bogiem była, a Bóg duszą. Obaczmy Boga w Bogu, Bóg w nas, Boga we wszystkich rzeczach... *Będziesz widział i będziesz opływał w rozkosz — i rozprzestrzeni się serce twoje.*

Oto, co nam wiara o przyszłej chwale niebieskiej powiada — a któżby tam być nie chciał? Ale gdzież będzie miejsce twoje? Czy między apostołami? Pokaże te dusze, któreś Bogu pozyskał — możeś przez zgorzienie niejedną duszę zagubił... Czy między patriarchami? A czy zgadzasz się zawsze z wolą bożą, jak się oni zgadzali?

Czy między męczennikami? Cóżś ucierpiał dla Pana Boga? Gdzie twoja pokuta, gdzie cnoty twoje?

Czy między młodziankami i pannami? A gdzie niewinność twoja?

Piotr św. ukaże swój krzyż, Paweł św. swoje prześladowania — a ty co ukażesz? Czy te krzywdy i niesprawiedliwości? Ach, temi nieba nie kupisz!

Czy rozkosze, którychś zażywał bez upamiętania? Nie podobna od rozkoszy przejść do rozkoszy!

Paweł św. opowiada, że trzy są stopnie wnijsćia do nieba: abyśmy wierną cześć Bogu oddawali, miłość i sprawiedliwość ku bliźniemu zachowali, czystości i trzeźwości względem siebie przestrzegali.

A tak odrywajmy serca przykute do ziemi, podnośmy je do prawej ojczyzny naszej!

Postawił nam Bóg przed oczyma naszymi tego obszernego mieszkania posadzkę — ten firmament niebieski, — na który z daleka patrzymy — a jako kupcy wystawują towary na widok, żeby kupujących zachęcić — tak Bóg ukazał część tego królestwa — resztę ukrywszy, aby do nabycia jego pociągnąć.

Przeto do każdego odzywam się z oną matką Machabejską, mówiącą do syna: *Proszę cię, synu mój — patrz w niebo!*

Patrz w niebo — gdy cię grzech nęci — gdyś w pokusach, gdyś w trudach, gdyś w niebezpieczeństwach — gdyś w smutku — w zwątpieniu, w słabości — w rozpacz — o synu — o bracie, patrz w niebo — a bierz siłę nową i odwagę, i pociechę i wytrwanie.

Jako Izraelitowie, gdy szli do ziemi obiecanej postabli — ale dowiedziawszy się, że blisko już jest — zapomnieli o słabości — jako mówi Dawid — *rozmnożyły się słabości — ale potem szli spieszo:* — tak i my nie ustawajmy w pielgrzymce naszej — a gdy słabość przyjdzie — przyspieszajmy kroku, wiedząc iż nie daleko już jest ziemia obiecana, i że da Pan temu kto zwycięży — da mu koronę żywota wiekuistego. Amen.



Kazanie na Niedzielę II. w Post.

Przez X. Józefa Pazowskiego.

Resplenduit facies ejus sicut sol; vestimenta autem ejus facta sunt alba sicut nix. Oblicze jego rozjaśniało jako słońce; szaty też jego stały się białe jako śnieg.

Mat. 17

Cud było patrzeć na Chrystusa Pana, kiedy się dziś na górze Tabor przed trzema uczniami swoimi przemienił, kiedy oblicze jego rozjaśniało jako słońce, a szaty jego stały się białe jako śnieg: *Resplenduit facies ejus sicut sol; vestimenta autem ejus facta sunt alba sicut nix.* O jako ten widok oko tych trzech uczniów rozweleli! Odpatrzeć się Chrystusa Pana nie mogli.

Jest światłość, którą i my Chrześcijanie świecić powinniśmy, a ta jest owa światłość, o której Chrystus Pan mówi: *Niechaj tak świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre, a chwalili Ojca waszego, który jest w Niebieszech;* — jest dobry przykład. Do świecenia tą światłością, przyświecenia, mówię, wszystkim dobrym przykładem, abym was pobudził, to na tym kazaniu przełożyć mam wola.

I. *Dobry przykład wiele może:*

II. *Komu, i z jakiej przyczyny dobry przykład dać winni jesteśmy.*

O tym *Ad Majorem Dei Gloriam.*

I.

Dwie rzeczy potrzebne są do każdej cnoty: rozum i wola; rozumowi potrzeba, aby poznał piękność cnoty; wola, aby się jęj rozmiłowała i onę usiłowała. Do tego wszystkiego wiele pomaga dobry przykład. Ten najlepší rozum oświeca, ten najlepší wolę do dobrego zapala.

Co do rozumu: przykłady dają nam jaśnie poznać, czego podczas z słów wyrozumieć nie możemy. Kunszt dobrego życia ma wielkie podobieństwo do drugih kunsztów, które się prędzej pojmują, kiedy się pokazują na oko, a nie tylko słowy opisują. Prędzej nauczy malarz ucznia malować, gdy sam pędzel w ręce weźmie, w oczach jego obraz jaki wydoskonali, aniżeli gdyby niewiem co i jak wiele przed nim o malarskiej sztuce rozprawiał. Przyczynę tego daje Seneka filozof: *Plus creditur oculis, quam auribus,* że my ludzie więcej wierzymy oczom, aniżeli uszom. Oczy, widzenie, acz zmysł jest, który nas często zwodzi, zmysł jednak, który rozum nasz najbardziej wiąże i przekonywa. Cokolwiek nam o cnocie mówią, wszystko obija się tylko o uszy; upatrujemy zaś w kim cnotę jaką, ni to na obrazie jakim odmalowaną: ten obraz przechodzi przez oczy aż do serca. W słowach dźwięk tylko cnoty słyszymy, a w uczynkach widzimy jęj piękność i istotę.

Pójdźmy, rzekł raz św. Franciszek Seraficki do jednego z braci zakonnych, a mówmy do ludzi kazanie. Obeszli wszystkie ulice miasta, powrócili, a święty słowa nie przemówił. Pyta braciszek:

jego i przez długie wieki w Kościele zaniedbaną była, bo zaledwo od XVI. stolecia upowszechniac się zaczęła, i jeśli mało mówią księgi św. o N. Pannie, mniej daleko o św. Józefie. To, co Pismo św. o nim powiada, ogranicza się na doniesieniu: że pochodził z rodu Dawidowego, że był mężem Maryi, ojcem t. j. opiekunem Jezusa, mężem sprawiedliwym, że, gdy zamierzał Maryę potajemnie opuścić, przestrzegł go Anioł Pański, iż za sprawą Ducha św. narodzi się z niej Zbawiciel świata, że na rozkaz anioła uszedł z dzieciątkiem Jezus i z Maryą do Egiptu i na takiż rozkaz wrócił ztąd do Nazaretu, że w 12. roku Jezusa odbył do Jerozolimy na święta wielkanocne pielgrzymkę z bozkim chłopięciem Jezusem i z Maryą. Więcej jeszcze uderza, że Chrystus Pan podług świadectwa ewangelii św. wychwala ostrość żywota św. Jana Chrzciciela, wiarę rzymskiego setnika, wdzięczność uleczonego przez siebie od trądu, gorąca miłość św. Maryi Magdaleny, a ani jednego słowa pochwały nie poświęca opiekunowi swemu świętemu.

Ale, bracia mili, to uderzające w pierwszej chwili milczenie Zbawiciela, to skąpe świadectwo ksiąg świętych i ta kilkunastowiekowa niepamięć wiernych, jakże wymowną wskazówką tajemniczej wielkości św. Józefa się staje, gdy okiem wiary na nie patrzymy! Za mało opowiadają nam ewangelie święte o uroczystującym dziś Patronie Kościoła, aby to ciekawość naszą zaspokoić mogło; lecz opowiadają dostatecznie, aby nas przejąć głęboką czcią ku niemu, aby nas pobudzić do położenia w nim mocnej ufności i do szukania w nim wzoru cnót wszystkich. To też ma być dal-szym przedmiotem nauki mojej: wysoka cześć św. Józefowi od nas się należąca, ufność mocna w jego opiekę i wzór cnót przezeń nam dany.

1. Sam Pan Bóg, najm. uczy nas, w jak wysokięj czei św. Józefa mieć powinniśmy, a uczy nas przykładem własnym. Kogoż bowiem z świętych sług swoich uczcił tyle, co św. Józefa? Dał go najdostojniejszej Pannie i matce Zbawiciela za męża, a tém samem postanowił go panem i rządcą domu swego na ziemi. Wyniósł go na urząd opiekuna, stróża i rządcy Maryi, a tém samem uczynił go jej nieskażonej czystości świadkiem, jej chwały i życia obrońcą, jej prac, dróg, starań towarzyszem, jej łask, darów i godności uczestnikiem. Wyniósł go na urząd piastuna, karmiciela, ojca Chrystusowego i przez to przyjął go niejako do społeczności imienia swego ojcowskiego, aby, którego On sam ojcem jest od wieków, tegoż bożkiego jednorodzonego syna, i Józef św. był nazwany ojcem w czasie. Wyniósł go na urząd namiestnika swego na ziemi, aby nie tylko imię, ale poniekąd i osobę jego na sobie nosił, utrzymywał powagę, zastępował powinność względem Syna jego narodzonego z Maryi, aby on mu dał imię jako ojciec, nim rządził jak przełożony, on go uczył jak mistrz, on miał o młodości, o zdrowiu, o życiu jego staranie jak opiekun. O co za urzędy, co za cześć i chwała! Gdzież, kiedy i który z ludzi był tak uczczony? Gdzie, kiedy i który z ludzi był wyniesiony do takiej chwały? Żaden, krom Józefa św., jego to samego cześć, i jemu właściwa chwała, on sam jeden jest, mówiąc słowy św. Bernarda, „którego Bóg wcie-

lony, Chrystus, postanowił matki swojej pocieszycielem, ciała swojego karmicielem, wielkiej swojej rady na ziemi najwierniejszym pomocnikiem“ (*super minus bon XI.*) — On jeden jest, któremu nieba i ziemi Pani, aniołów królowa, Boga prawdziwego matka prawdziwa, oddana za oblubienicę, aby z miłego, zgodnego i światobliwego z nim pożycia prawdziwe miała wesele; aby on jój był w przygodach obroną, w troskach pociechą; on sam jeden jest, któremu Bóg prawy, ten którego własnością jest okrąg ziemi i wszystka obfitość jój, ten któremu służą wszystkie stworzenia, gdy łaknął w ludzkim ciele będąc, mówił o pokarm, którego rąk pracą żywić się, rósł w lata i siły! — On jeden tylko znalezion jest, któremu niedościgły w radach swoich Pan, nie tylko chciał je objawić jako najpoufalszemu przyjacielowi swemu, ale i do wykonania jako najwierniejszemu pomocnikowi poruczył! *Quem constituit Dominus solum in terris magni consilii coadjutorem sibi fidelissimum.* św. Bernard.

Niech nam to uczczenie św. Józefa przez samego Boga będzie miarą naszej czci względem niego, i

2. zarazem z adatkami skutecznej jego w niebie przed Bogiem przyczyny za nami, wielkiej jego w niebie władzy na poratowanie ludzi.

Gdy go albowiem Pan Bóg tak wyniósł i uczcił, że obrał za męża Maryi i ojca Jezusa, że mu Jezusa i Maryę niejako pod władzę oddał, azaż nie uczynił go na podobieństwo niejakiemu z Maryą łask i darów swoich szafarzem, i dawszy, jak jeden stary kaznodzieja powiedział, klucz jeden od skarbów swoich Maryi, jemu nie oddał drugiego? „Wątpić nie trzeba, mówi św. Bernard Seneński, że Chrystus onej poufałości, onej czci i uległości, którą Józefowi św. jako syn ojcu wyrządzał na ziemi, nie odjął w niebie, ale raczej w zupełniejszym i doskonalszym stopniu ją okazuje.“ (Serm. de s. Joseph).

Czegoż więc nie będzie mógł sprawić Józef św. uciekającym się w potrzebach do niego, będąc tak uszanowanym w niebie? Proszony przez nas prosić będzie oblubienicy swęj najświętszej, Maryi; a możnali sądzić, aby prośba oblubienica tego wzgardzoną być miała od tej oblubienicy? Prosić będzie Syna swego Jezusa, a możnali przypuścić, aby prośba takiego ojca wzgardzoną być mogła od takiego syna? W cóżby się obróciła uczciwość i wdzięczność synowska? W cóżby poszły trudy, starania, zabiegi ojcowskie? W cóżby poszły obietnice i oświadczenia Chrystusa? W cóżby poszły nadzieje i posługi Józefa? Takliby zapomnieć miał o tych jego posługach z wylaniem potu oddawanych sobie, ten, który kubek wody sprawiedliwemu w imię jego podany, w pamięci zachowuje wdzięcznej? Takliby zapomniał o uczynkach dobrych dla siebie spełnionych ten, który dobrze pamięta o słowach niepożytecznych, aby za nie karał?

Ale cóż nam się silić na dowody, kiedy nawet mury te stawiają nam żywe i niewątpliwe przed oczy świadectwo tej prawdy! Zgromadzenie zakonne bowiem, w którego murach się znajdujemy, przypomina mi fundatorkę jego, św. Teresę, która w żywocie swoim

świadczy nam, że tak na sobie jak na wielu innych mocnej obrony św. Józefa doświadczyła; która uroczyście oświadcza, że gdy chodziło o duszę jej, bronił ją mocno św. Józef; gdy chodziło o cześć i sławę jej, bronił ją mocno św. Józef; gdy chodziło o zgubę samą, bronił ją mocno św. Józef; że jednym słowem nie przypomina sobie, aby kiedykolwiek św. Józefa była o co prosiła, a nie została wysłuchaną.

Wielkie łaski, pisze ta Seraficzna Święta, które mi Bóg dał przez niego i uwolnienie mnie od licznych niebezpieczeństw ciała i duszy, są zaiste podziwienią godne. Zdaje mi się, że Bóg innym świętym pozwoił tylko w niektórych razach pomagać; lecz o św. Józefie zrobiłam doświadczenie, że na każdą potrzebę przyczyna jego jest skuteczną. Pan chce niejako okazać przez to, że jak na ziemi opiekunowi swemu we wszystkim był poddany, téż i w niebie królując, wszystko czyni, czegokolwiek Józef św. żąda. Toż doświadczenie zrobiły inne osoby, którym radziłam udać się pod opiekę św. Józefa. Przez miłość Boga, tak kończy św. Teresa, zaklinam każdego, któryby słowem moim wiary dać nie chciał, niech sam spróbuje i do świętego z ufnością się uda.“

3. W Józefie św. dany nam wreszcie wzór cnót wszelkich, dany nam mistrz prawdziwy cnót chrześcijańskich!

Jak kiedyś Faraon, król egipski do ludu zgłodniałego i wołającego o chleb, rzekł: „idźcie do Józefa i czyńcie, co on wam każe“ — tak z większą jeszcze słusnością powiedzieć można duszom zgłodniałym chrześcijańskiej sprawiedliwości: „idźcie do Józefa, oblubieńca Maryi, ojca Jezusa, patrona Kościoła i czyńcie, co on wam każe, bo to „mał sprawiedliwy“ nie wedle ludzkiej, omylnej i zawodnej opinii, lecz według najprawdziwszego i nieomylnego wyroku bożego; sprawiedliwy nie tylko sprawiedliwością zewnętrzną, ale całą jego istotą, wszystkie jego stósunki i stósunek do Boga, do bliźnich, do własnej duszy obejmującą; sprawiedliwy, a więc wszystkie chrześcijańskie cnoty w doskonałym stopniu posiadający! Idź przeto do niego młodzieńcze, dziewico chrześcijańska i uczcie się od niego cenić i pielęgnować lilią niewinności, z którą go Kościół przedstawia; idźcie do niego małżonkowie i uczcie się wzajemnej małżeńskiej miłości, cierpliwości i uległości względem woli bożej w przygodach życia małżeńskiego; idźcie rodzice i uczcie dzieci wasze w bojaźni bożej i w cieniu świątyni dla Boga wychowywać, przed nieprzyjaciół dusznych zasadzkami je strzedz, idźcie wysoko urodzeni a zubożeni i uczcie się od niego zubożenie i upadek rodu swego w uległości i w cichości przyjmować; idźcie wszyscy, którzy w pracy i znoju żywot wasz wiedziecie i uczcie się od Józefa św. bez żalu na ciężki wasz los i bez zazdrości dla tych, których Bóg w szczęśliwszych od was warunkach postawił, ciężar i upał dnia dla miłości Jezusa znosić; idźcie nędzarze w niedostatku żywot doczesny pędzący, i uczcie się od Józefa św. w ubóstwie wielbić Boga; idźcie do niego grzesznicy, którzyście Jezusa stracili i uczcie się Jezusa zgubionego odszukać; idźcie na koniec do Józefa św. wszyscy, którzy śmierci i wieczności szczęśliwej pragniecie i uczcie się wśród Jezusa i Maryi na wzór jego umierać!

— Józef św. niech będzie wszystkich nas, w jakimkolwiek stanie zostajemy i na jakichkolwiek drogach do Boga zdążamy, za życia naszym patronem, a w śmierci naszym opiekunem — niechaj nas żyjących ojcowską obejmuje miłością a konających pomocą swą wspiera i duszę naszą na ramiona najśw. Jezusa i Maryi zanieśnie. Amen.

Kazanie w dzień Zwiastowania P. Maryi.

Jak wielka miłość boska, jak wielka władza Maryi.

Przez X. Waw. Rydzewskiego.

Ecce concipies et paries Filium... Fiat mihi secundum verbum tuum.

Oto poczniesz i porodzisz Syna... Niech mi się stanie wedle słowa twego, Łuk. 1.

Dzień dzisiejszy, najmilsi Chrześcianie, dzień jest wielkiego poselstwa, wielkiego, mówię, poselstwa, któremu podobnego od wieków nie było, i na wieki nie będzie. Ten który posyła, Bóg jest wszechmocny, niezmierny, nieskończony, nieograniczony. Ten który się posyła jest z pierwszych błogosławionych niebieskich duchów, z archanielskiej hierarchii wybrany, nie raz do podobnej funkcji do Daniela, Zacharyasza użyty. Ta, do której się posyła, jest Panna, Panna na duszy, Panna na ciele, Panna ślubem, Panna z królewskiego rodzaju pochodząca, Panna najpokorniejsza, najczystsza, najświętsza, najdoskonalsza. Interes, w którym się posyła, największy, najpoważniejszy, najchwałebniejszy, to jest przymierze pokoju przed Bogiem i narodem ludzkim, dla którego Bóg się ma stać człowiekiem i narodzić z Panny. Któż kiedy takie cuda słyszał? Cóż to jest, co zwiastujesz Gabryelu? Nieśmiertelny stanie się śmiertelnym, duch najdoskonalszy przyjmie na się skazitelne ciało? Stwórca zjednoczy się z stworzeniem, narodzi się z Panny? Tak jest, a nie inaczej. *Quis audivit talia mirabilia?* Cóż na to najczystsza Dziewico, co na to odpowiadasz? *Ecce concipies et paries Filium.* Czekają na to odpowiedzi niebios, czekają błogosławieni duchowie, cały świat ciekawego ucha nadstawia! *Oto ja, mówi, służebnica Pana, niech mi się stanie. Fiat.* O słowo mocne, słowo skuteczne! Tym słowem świat uczyniony, niech się stanie i stał się, ale takiego słowa świat nie słyszał jeszcze, któreś ty wyrzekła Panno najczystsza. Cóż się bowiem stało? ale kto wypowiedzieć może, co się stało? Zdumiewa się natura, tępieją zmysły, ustają racje, rozum nie pojmuje. Skoro Marya wyrzekła: *Niech mi się stanie według słowa twego,* wraz Bóg stał się człowiekiem, wraz z najczystszej krwi za sprawą Ducha przenaświętszego uformowane ciało, wraz duszą ożywione, z naturą boską złączone, wszelkimi łaskami, dobrami napelnione, widzeniem twarzy boskiej ubłogosławione zostało. *Quis audivit talia mirabilia?* O błogosławiona ty po tysiąc kroć razy, Panno najczystsza, żeś się stała świątnią Du-

cha przeniejświetszego, żeś się stała matką Pana i Stwórcy swego. Owoż ten interes, ten skutek poselstwa archanielskiego, ta jest tajemnica, którą dziś pod tytułem Zwiastowania Maryi Panny obchodzimy, z której ja, abym wam wielkie pociechy zwiastował, dwa punkta do uwagi podam:

- I. *Jak wielka jest miłość boska, którą dziś ku nam oświadczył;*
 - II. *Jak wielka władza Maryi, której dziś nad światem nabywa.*
- Ad M. D. Gloriam.*

I.

Wszystkie ewangeliczne wyroki wielkiej są subtelności, głębokości, osobliwie jednak ten wyrok Jana św.: *Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego Jednorodzonego dał*, tak jest subtelny, tak głęboki, tak przedziwny, że ile słów, tyle cudów w sobie zawiera. Że Bóg kocha samego siebie, to nie dziw, bo i koniecznie tak być musi; że kocha co oprócz siebie, temu się nigdy wydziwić nie można, gdyż on w sobie ma to wszelkie dobro, którekolwiek może być w stworzeniach; a ma, zawiera w sobie z większą nierównie doskonałością, niżeli złoto w sobie zawiera cenę ołowiu; ztąd jest, że Bóg sam przez się może to wszystko czynić bez stworzenia, co czyni z stworzeniem, może oświecić bez słońca, ochładzać bez wody, zagrzewać bez ognia, pokrzepiać bez powietrza, bo wszelką tych rzeczy doskonałość w sobie zawiera, a że ich do tych skutków używa, to czyni z dobroci, nie z potrzeby. O jak tedy wielkie to cudo jest, że Bóg co kocha oprócz siebie, a przecież tak jest: *Deus dilexit*. Przeciwnie zaś temu cudowi straszdyło jest, że człowiek lubo nie w sobie dobrego nie ma, ale wszystko w Bogu, a przecież nie kocha Boga, ale siebie samego.

Cóż Bóg oprócz siebie ukochał? *dilexit mundum*: ukochał świat, to jest naród ludzki; i nad to co może być dziwniejszego? Wiem, że byli tak niebaczni ludzie, którzy podłe, nikczemne rzeczy, jako to: psa, węża, ptaszka, kamień, drzewo tak bardzo ukochali, że zarówno sobie z życiem własnym szacowali, że jeżeli one utracili, tedy siebie samych z rozpaczą pozabijali: wielka zaiste ich niebacznosc; z tym wszystkim i od tych nikczemnych rzeczy mieli albo uciechę, albo pomoc, pożytek, — Bóg zaś co kiedy miał od człowieka, albo czegoż się kiedy od niego spodziewać może? czy pomocy? Sam wszechmogący jest, wszystko może. Czy chwały? Bez téj był przez wszystkie wieki nieskończenie błogosławionym. A jednak ukochał człowieka, nie tylko bez żadnej poprzedzającej zasługi, ale téż dobrze wiedząc o przyszłej jego niewdzięczności, która bynajmniej przeszkodą nie jest, aby się miłość jego zarówno do całego narodu ludzkiego rozciągała. Ale jako każe słońcu dla pożytku złych i dobrych wschodzić, jako każe deszczom dla sprawiedliwych i niesprawiedliwych padać, tak miłością swoją wszystkim przyświeca, tak dary i łaski na wszystkich wylewa. O dobroci niewypowiedziana Boga naszego: *Bóg ukochał świat*. Jakże ukochał? Nadstawcie ucha niebios, wy błogosławieni duchowie, w zadumieniu osadzeni słuchajcie, wy zaś przeklęci duchowie od trwogi i bojaźni drętwiajcie, *tak Bóg ukochał człowieka, tak, że Syna swego*

jednorodzonego dał jemu. O zbytek zaiste, zbytek nad miarę, nad miarę wylewającej się boskiej miłości, że Syna swego jednorodzonego dał! Proszę każde słówko uważać: dał *Syna*, nie poddanego, nie sługę, nie anioła, nie Serafina, nie Cherubina, ale dał *Syna*, a Syna swego, Syna nie przysposobionego, nie od kogo innego wziętego, nie różnego od swojej Ojcowskiej istoty, jakiego był dał Abraham syna Bogu; ale jednę z sobą istoty; *dał Syna swego jednorodzonego*, nie zostawiwszy sobie drugiego. A tak dając Syna, co jest rzecz największa, dał wszystko co mniejszego jest *quomodo non etiam cum illo omnia nobis donavit*, dał nam cokolwiek jest względem najwyższego dostojenstwa: to jest trzy osoby boskie, abyśmy ich osiągli w niebie; dał nam cokolwiek względem nas porządku równego, abyśmy z nimi wiecznie żyli, dał wszystkie inne rzeczy stworzone, których Chrystus jest Panem, abyśmy ich na dobro nasze używali, i tak w tym się czasie prawdzi: *Niczego nie braknie bojącym się Boga.* Na ostatek i to słowo: *dał Bóg Syna*, wielki cud miłości znaczy, nie mówi *darował* Syna, ale *dał*. Perła najdroższa gdy będzie darowana podłemu człowiekowi, przez to nie staje się podłą, ale kiedy kto ją da komu za rzecz nikczemną, za jabłuszko, za prosty kamyczek, tym samym staje się podłą. Tak i Pan Bóg dał Syna swego za rzecz nikczemną, podłą, to jest za człowieka, za niewolnika swego, za zbiega, jako mówi Kościół św. *Ut servum redimeres, Filium tradidisti.* Gdyby był Bóg dał Syna swego na to, aby królował między ludźmi, aby od nich odbierał podatki, aby z nieprzyjaciół tryumfował, jakokolwiek by to było; ale że dał go ludziom na to, aby cierpiał i na krzyżu umarł, co już dziwniejszego pomyśleć się może, iżali nie to jest uniżyć Syna boskiego, aby sługa był podwyższony?...

O zaiste, cudowna miłości, która się wydaje we wcieleniu Syna bożkiego! Cudowna z téj miary, że Bóg ukochał, który wszelkie dobro ma w sobie! Cudowna z téj miary, że Bóg umiłował świat sobie niezasłużony, niepotrzebny, niegodny, niewdzięczny. Cudowna z téj miary, że umiłował niewysławionym nigdy sposobem, że dał Syna swego jednorodzonego, a zatem umiłował miłością nieskończoną, jako sam jest nieskończony. I to jest pierwszy punkt, który się nam zwiastuje w tajemnicy wcielenia boskiego.

II.

Drugi punkt jest o godności Maryi, jaka wielka jest jęj władza, której nad światem nabyła; tym samym Marya, że się służebnicą Pana wyznała, Panią całego świata została. Aby kto panem był, panem należytem, właściwym poddanych swoich, potrzeba jest: aby miał tytuł, prawo, któreby mu moc, władzę do rządzenia dawało: powtóre, aby mając ten tytuł, prawo, rządził poddanymi dla dobra ichże samych i uszczęśliwienia, i jeżeli na jednym z tych warunków komu zbywa, ten panem należytem, prawdziwym nie jest, ale albo wydzieraczem, albo tyranem. Tak o tym nauczają teologowie. Proszę już tu uważać, co za tytuł, co za prawo Marya ma do człowieka. Między innemi tytułami i prawami władzy, największe jest prawo Stworzyciela do stworzenia, z téj my racyi najści-

ślejszym obowiązkiem jesteśmy Bogu poddani, żeśmy dziełem rąk jego, że bytność i życie od niego mamy. To prawo ma nad synami Adamowemi Marya Panna przez uczestnictwo, bo jako mówią Ojcowie święci: *Deus humani generis Creatur, Maria reparatrix*. Marya jest naprawicielką narodu ludzkiego, przez grzech zrujnowanego, zgubionego; tak, że człowiek życie, które ma duchowne, ma od Boga przez Maryą.

Cóż albowiem rozumiecie, jakie życie ludzkie na ów czas było, kiedy pierwszych rodziców nieprawością zranieni, na duszy umarli, i obrzydliwymi trupami stali się? Cóż proszę, jest życie człowieka rozumnego, na czém zawisło? Czy na tym, że się rusza, zmysłami włada, powietrzem oddycha? Nie na tém, nie; życie takie zwierząt jest, nie człowieka rozumnego; inne, inne jest życie ludzkie, to jest, jeżeli dusza wybiwszy się z jarzma szatańskiego, w łasce boskiej zostaje, i do nieśmiertelnego Błogosławionych szczęścia ze wszelką usilnością podnosi się. Z takiego życia człowiek przez grzech wyzuty, nie mniejszą mocą mógł być czyniony, jak pierwój jest stworzony.

Twojój dzielności potrzeba, najczystsza Dziewico, tobie tę sprawę Bóg porучzył, ciebie chce mieć za towarzyszkę do wykonania tak wielkiego dzieła; zezwól tylko na to wszystko co ci anioł zwiastuje, jeśli tego nie uczynisz, cóż po nas? już po naszym zbawieniu! Ale dobra sprawa, słuchacze, — zezwala na wszystko Marya — służebnicą pana siebie mianuje, *niech się stanie*, mówi do anioła, *według słowa twego*; i tym samym przywraca, oddaje niewolnikom wolność, umarłym życie, zginionym zbawienie. *Ad fiat Divinum mundus creatur, ad fiat Mariae mundus recreatur*, mówi Augustyn, na słowo bożkie *fiat, niech się stanie*, świat się z niczego rodzi, na słowo Maryi *fiat, niech się stanie*, świat się zginiony odradza. O, wielka moc i dzielność służebnicy Pana! O dzień między wszystkimi najszczęśliwszy, którego nie tylko rozumne stworzenia, ale też same nierozumne, niebo, ziemia cieszyć się zdają. Bo jakaż przed tym wesołość być mogła? Co za pociechę niebo przynosiło, kiedy przed nami zamknięte i zawarte zostawało? Co za ukontentowanie ziemia przynosiła, kiedy z swoim dzierżawcą od najwyższego Pana przekłętą była? Teraz zaś jak miłe niebo, jak wesola ziemia, jaki stan, jaka godność i powaga człowieka, i wszystko to tak jest od Maryi naprawiono, jak było naprzód od Boga stworzono.

Do tego należy i owe wielu mądrych doktorów zdanie, że tegoż dnia świat jest stworzony, którego dnia świata Stworzyciel w żywocie Maryi począć się raczył. Jakoż przystało, mówi Leo św., aby tenże czas był początkiem i świata naprzód uczynionego, i świata duchownie odrodzonego. *In quo accepit mundus exordium, in eodem haberet Christiana Creatura principium*.

Mamy się tedy z czego cieszyć dnia dzisiejszego, mamy czego serdecznie winszować Najświętszej Maryi, że dnia dzisiejszego, gdy się wyznała być służebnicą Pana, gdy słowem swoim, *niech się stanie*, cały świat naprawiła, nabyła tytułu i prawa największego, aby życia i zbawienia naszego Matką, Panią i Królową naszą została. O, wielkież to nasze szczęście, że pod mocą i władzą téj Pani naj-

łaskawszej zostajemy, czego już do uszczęśliwienia naszego żądać możemy, czegoby ona słodkiem swoim panowaniem dla nas nie uczyniła? Dniaby mi całego do mówienia nie stało, gdybym wszystkich ludzi, jakiegożkolwiek wieku, stanu, kondycyi, tu na świadectwo wzywał, i jak każdemu łatwy jest do tej Pani przystęp, jak wolne skargi i przekładanie swoich potrzeb, każdego z osobna pytał się. Ona cieszy strapiionych, broni niewinnych, pomoc proszącym daje, ona pokrzepia słabych, uzdrowia chorych, ubogie zbogaca. Ona błędzące na drogę naprowadza, grzeszące do pokuty, do łaski boskiej przywodzi, dusz naszych nieprzyjaciół precz odgania. Ona... ale na cóż to mówię? Nie masz żadnego dobra, żadnego pożytku, żadnej pociechy, żadnego szczęścia, któregośmy z rąk tej Pani naszej nie wzięli.

Przełożyłem tedy, słuchacze moi, te prawdy, które przy Zwiastowaniu Maryi Panny nam wiernym ze czcią i nabożeństwem rozważać należy, jak cudowna miłość Boga naszego, którą ku nam dziś oświadczył. Jak wielka władza Maryi, której dziś nabyła, kiedy stała się właściwą, prawdziwą, wieczystą Panią naszą, bo nam dała życie duchowne, stała się naprawą narodu ludzkiego, przyłożyła się Chrystusowi do okupu świata, dając mu jako matka krew swoją na ten okup, a zatem niejako wspólną z Jezusem kupiła sobie prawo do całego świata. *Oportebat Dei Matrem ea, quae Filii erant, possidere*, mówi św. Damascen. Potrzeba, aby Matka boska tego wszystkiego Panią była, nad czym jest Panem Syn boski.

Z tego zaś wszystkiego co wnosić macie? To, co doktor narodów mówi: *Qui non amat Dominum nostrum Jesum Christum* dodawajcie tę: *Dominam nostram Mariam Virginem, anathema sit*. Ten, który nie kocha Pana naszego Jezusa Chrystusa, ten który nie czci Pani naszej Maryi Dziewicy, niech będzie przeklęty: *anathema sit*. Ten, który nie kocha Boga nieskończoną miłością nas kochającego, że mając wszelkie dobro w samym sobie, jednak oprócz siebie, człowieka nikczemnego, niegodnego, niewdzięcznego umiłował, a to tak umiłował, że Syna swego jednorodzonego dał za niego, ten mówię, niech będzie przeklęty. Ten, który nie kocha Matki boskiej, Pani naszej, która nam życie dała, zbawienie przyniosła, która mając nad nami moc jako nad niewolnikami, a przecie obchodzi się jako najłaskawsza Matka z synami, wszelkiem dobrem nas napełnia, ten, mówię, niech będzie przeklęty, *Qui non amat Dominum nostrum, qui non amat Dominam nostram, anathema sit*.

Ale do kogoż to mówię? I możeż między rozumnymi ludźmi taki się należeć, któremu by trzeba było perswadować, aby Boga więcej niżeli ojcowską miłością nas kochającego, wzajemnie kochał, aby Matkę Bożką Panią swoją, a Panią najłaskawszą, najdobrotliwszą, ze wszelką wiernością szanował? Komu to, mówię; perswadować potrzeba? Sama nas do tego natura rozumna wzbudzić, prowadzić, przywodzić powinna.

O kóżby mi to dał, Panie najdobrotliwszy, Pani najłaskawsza, aby te serca nasze gorzały i trawiły się miłością waszą! ale, ach! jak oziębłe i nieużyte są! zapalajcież je łaską waszą, tego jedynie żądamy, o to prosimy. Amen.



Kazanie na Zwiastowanie N. Maryi P.

I. Marya Matką Syna boskiego. II. Marya Matką narodu ludzkiego.

Przez X. Feliksa Synakiewicza, Reformata.*)

Ecce concipies et paries Filium, et vocabis nomen Ejus Jesum. Mat. 13.

R o z k ł a d.

I. Wielka jest dla Najśw. Maryi P. godność, że przy Zwiastowaniu Anielskiem odbiera honor Matki Syna boskiego, a zatem sprawiedliwie jój od nas należy się cześć powinna.

II. Wielkie jest dla nas wszystkich uszczęśliwienie że Najś. Marya przy Zwiastowaniu Anielskiem wzięła na siebie urząd Matki narodu ludzkiego, a zatem: sprawiedliwie jój się od nas należy miłość synowska.

- I. 1) Przez godność macierzyństwa boskiego jest pełna łaski boskiej Marya.
- 2) Pan Najwyższy był zawsze z Maryą.
- 3) Między wszystkimi niewiastami najbłogosławiejsza Marya.
- II. 1) Dała nam życie odkupienia z niewoli czartowskićj.
- 2) Dała nam życie łaski i zbawienia wiecznego.

Dzień dzisiejszy jest to jeden z onych, o którym powiedział Mojżesz: *Dzień pierwszy, dzień czcigodny i święty*. Jest dzień *pierwszy*; bo wszystkich dni uroczystych Chrystusa, Matki jego i Świętych Pańskich początkiem; jest dzień *czcigodny i święty*, bo dzień wielkich pełen tajemnic, dzień taki, który uroczystość trzech Świąt razem wielkich w sobie zamyka.

Dzisiaj *pierwsze* obchodzimy święto Zwiastowania Maryi, to jest pamiątkę poselstwa owego, któremu równemu nigdy świat od

*) X. Feliks Synakiewicz, prowincyi pruskiej Reformat, definitor, św. teol., lektor i kaznodzieja pracami swemi pełnemi ducha żarliwości i jednorodnej wymowy zaszczyt przynosi temu zakonowi. Możliwy go do pierwszorzędných między tylu kaznodziejami, których wydał zakon Seraficzny, policzyć. Ogłosił *Kazania na Niedziele całego roku* w katedrze wrocławskiej. 3 tomy. Warszawa 1785. Dedykował je X. Wojciech. Leszczycowi Skarszewskiemu, administratorowi dyj. kujawskiej, autorowi ważnej dla kościoła w Polsce książki: „Prawdziwy stan duchowieństwa w Półszcze,” i drugie: „Uwagi polityczne imieniem stanu duchownego podane do zbioru praw polskich.”

Już ta sama okoliczność, że X. Synakiewicz kazał w katedrze Włocławskiej, jednej z najpierwszych, dobrze o jego wymowie tuszyć każe. Główną zaletą kazania jego jest jasność płynąca z ścisłego rozkładu, czyli propozycji, którą następnie w podziale czyli dywizji rozprawdza. Niemcy w tym celu — zaś dzisiejsi kaznodzieje nasi prawie zwykle *de omnibus r. bus*. Synakiewicz mniej zważał na gładkość stylu, na brzęk wyrazów — pisał *currente calamo*, nie dbając o szysk i harmonijność. Wiedział to sam o siebie, gdyż się tłumaczy w Przedmowie do Czytelnika, że nie szukał ducha podchlebstwa uszy łechcącego, lecz ducha prawdy i religii przy boskiej pomocy serce poruszającego. W każdym razie, kazania jego z pożytkiem używać możesz.

Wydał także: *Kazania na Święta uroczyste* w katedrze Włocławskiej. 1 tom. Warszawa 1785.

początku nie widział. Stawa ten sam niebieski poseł u Maryi, który Danielowi Prorokowi przepowiedział przyjście Messyasza, i który niedawno do Zacharyasza kapłana posłany, oznajmij mu narodzenie Jana, Przesłańca Pańskiego. Stawa, mówię, jeden z siedmiu najprzedniejszych Duchów niebieskich, Anioł Gabryel; w ubogim Nazaretańskim domku Maryi; z nieba dane poselstwo odprawując do najczystszej Panny, której donosi najpożądańszą całemu światu nowinę, iż ma być matką wcielonego Słowa.

Dziś drugie obchodzimy święto Wcielenia Boskiego. Święto tajemniczy tak wielkiej, że ją św. Chryzolog *sprawą wszystkich wieków nazywa*, kiedy Bóg Stwórca wszytkiego, zstąpić raczył z nieba w czysty żywot Maryi, i tam stać się człowiekiem.

Obchodzimy na koniec święto Macierzyństwa Boskiego, bez najmniejszej panieństwa szczerby, bo jak prędko dała przyzwolenie Marya na Poczęcie w swym żywocie Syna Boskiego, zaraz wszechmocność Bozka całą nienaruszą panieństwa z płodnością macierzyństwa w Maryi połączyła, co u Boga rzecz była bardzo snadna: *quia non erit impossibile apud Deum*. Te to są święta, których wspólnie na dniu dzisiejszym pamięć czynimy, te to w krótkich słowach wyrażone całe Zwiastowania ułożenie, które dziś obchodzimy uroczyscie.

Dosyć, zda mi się dzisiejszej uroczystości i waszemu pożytkowi usłużyć, gdy idąc za ciągłym słów Ewangielii sznurem, nad godnością Macierzyństwa Boskiego w Maryi zastanowię myśl moję, jaki ztąd był dla Maryi honor, i jakie dla nas uszczęśliwienie wypadło. O! wieki, o czasy! słyszaliście kiedy o cudach podobnych? Anioł jeden z książąt niebieskich zstępuje z nieba w poselstwie do najczystszej Maryi, i przyszłego dla ludzi ogłasza Zbawiciela! Cała Przenajświętsza Trójca w tę sprawę wchodzi! Ojciec Przedwieczny ofiaruje Syna, Syn Boski oddaje siebie na urząd Odkupiciela ludzkiego, Duch Najświętszy przykłada się do dzieła zbawiennego, Marya zezwala na wszystko, *fiat mihi!* O ludzie, o aniołowie, czy widzieliście kiedy cuda podobne? Zawołać tu z Dawidem muszę: *Od Pana uczynione to jest i jest dziwne w oczach naszych. (Psalm 117).*

Mówił Anioł do Maryi: oto poczniesz i porodysz Syna, to było zapewnieniem, przez co odebrała honor Matki Syna Boskiego. Samegoż tylko Syna Boskiego stała się Matką? Słuchajmy co na to zagadnienie odpowiada Bernard św. *Concipiendo Filium Dei, sic facta est Mater Christi, ut esset et Mater generis humani*, przez spowinowacenie ludzkiej natury z Bogiem, zostawszy Matką Chrystusa Najświętsza Marya, stała się wraz Matką ludzkiego narodu. O! co za powody do winszowania, o co za pobudki do dziękczynienia Maryi! Do winszowania, że Marya tak wielkie łaski odebrała od Boga; do dziękczynienia, żeśmy tak wielkie łaski przez Maryą odbrali.

Wielka jest dla Najświętszej Maryi godność, że przy Zwiastowaniu Anielskim odbiera honor Matki Syna Boskiego, a zatym sprawiedliwie jej się od nas należy cześć powinna.

Wielkie dla nas wszystkich uszczęśliwienie, że Najświętsza Marya, przy Zwiastowaniu Anielskim wzięła na siebie urząd Matki narodu ludzkiego, a zatym: sprawiedliwie jej się od nas należy miłość synowska. *Sic facta est Mater Christi, ut esset Mater et generis humani.*

Duchu Przenajświętszy, za którego sprawą w Niepokalanych Maryi wnętrznościach, Słowo przedwieczne stało się Ciałem, racz teraz wstąpić do ust moich, i serc słuchacza mego dla wyprowadzenia tych pożytków, które tylko służą do większej czci Matki, i chwały Syna jej. *A. M. D. G.*

I.

Żadnych ja tu obcych przyczyn nie szukam, z którychbym mógł okazać, jak wielki to jest honor dla Maryi być Matką Syna Boskiego, te tylko same przedsiębiore, które nam niebo przez wielkiego Posła swego Archaniola podało, a dosyć już być sędzę na objaśnienie całej rzeczy.

Mówił święty Gabryel do Maryi owe słowa: *Zdrowaś Marya, łaskiś pełna*; otoż najprzód przez godność Macierzyństwa Boskiego jest pełna łaski Boskiej Marya.

Mówił dalej: *Pan z Tobą*; otóż powtóre, Pan Najwyższy był zawsze z Maryą. Mówił i to jeszcze: *Błogosławionaś Ty między niewiastami*; otóż po trzecie, między wszystkimi niewiastami najbłogosławiejsza Marya.

Te trzy okoliczności jak tylko w jednej duszy zebrane zobaczymy, już my jej przyznamy, że na tak wysokim stopniu godności stanęła, który sama Syna Boskiego Matka posiada.

1. *Invenisti gratiam apud Deum.* Jeżeli mówimy o łaskach boskich obficie pozwolonych osobie Najświętszej Maryi, wystawmy tu sobie w myśli, że hojność boska jest morzem nieprzebranym, łaski zaś boskie kroplami jego: — otóż to całe morze w Maryją przelała Najwyższego ręka. Pomyślcie sobie, że hojność boska jest niebem, łaski zaś dary boskie są jego gwiazdami, otóż to niebo z niezliczonymi gwiazdami przeniosło się w Maryją. Uważajcie dalej, że hojność boska jest rajem, łaski zaś boskie są owocem: otóż ten raj ze wszystkimi owocami swemi zakwitnął w duszy Maryi, tak dalece, że nie masz tego łask boskich udziału i rodzaju, którychby sposobem nad wszystkich ludzi i aniołów obfitszym, nie odebrała Marya. Zkąd pochodzą owe najosobliwsze, a samęj Matce Boga żywego Maryi najwłaściwsze przywileje, których żadne stworzenie nie odebrało nigdy, prócz Maryi. Marya poczęta jest w łasce bez zmazy grzechu pierworodnego, aż do wygaszenia najmniejszej grzechu podniety, i uczucia owęj pożądlivości, która ciało przeciw duchowi buntuje. Marya dzielnością zasług Syna swego Chrystusa tak mocno w łasce boskiej utwierdzona, że nawet najmniejszej grzechu powszedniego winie nie podpadała, będąc zaraz w pierwszym swego poczęcia momencie wszystkimi ozdobiona najdoskonalszemi cnotami. Marya poczęła Syna boskiego w panieństwie, nosiła w żywocie bez ciężkości, bez boleści porodziła, umarła, żadnych niedoświadczając śmierci przykrości, które są grzechu na-

szego u nas skutkiem. Maryi ciało od skazitelności zachowane jest po śmierci, i nie czekając powszechnego ciał ludzkich zmartwychwstania, wzięta jest wraz z duszą i ciałem do nieba: ta to i taka była łask bozkich pełność w Maryi.

Cóż mówić o tych jęj łaskach, które ona dla dobra ludzkiego narodu, i dla uszczęśliwienia nas sług swoich odebrała? Ach, słodko mi o tym wspomnieć, Pani nasza! Oto całą uszczęśliwienia naszego osnowę w krótkich, ale wielkiej wagi słowach wyraził Bernard św., gdy powiedział: *Omnia nos Deus habere voluit per Mariam*. — Chce Bóg, żebyśmy wszystko odbierali od niego przez ręce i wielowładną przyczynę Maryi. Chce, żeby zasmuceni pocieszenie, chorobą skolatani zdrowie, grzesznicy usprawiedliwienie, w losach stanu nieszczęśliwego będący pomyślne powodzenie mieli przez Maryą. Co mówię, chce, rozkazuje owszem Chrystus kochanej Matce swojej: proś za kim tylko żadasz, i o co się tylko podoba: *pete Mater mea*, a na wszystkie żądania twoje, masz mię gotowego Syna, Matko moja: *neque enim, fas est, ut avertam faciem tuam*. (3. Reg. 2do).

2. Winszujemyż przeto Chrześcianie tęg Pannie Najśw., że ona zostawszy Matką wielkiego Boga, łaski pełna była; ale wraz i tego winszujemy, że Pan Najwyższy z Maryą: *Dominus Tecum*. I ta tu jest zachodząca różnica między Najświętszą Maryą z jednęg i między innymi sługami boskimi z drugieg strony, jak się udzielił Syn boski Maryi, a jak się udzielił Świętym swoim. Bóg przez istotę, obecność i moc swoję, jest powszechnie ze wszystkimi ludźmi, przez łaski oświecające, pobudzające jest z grzesznikami, przez łaskę poświęcającą jest z duszami sprawiedliwemi, — z Najświętszą Maryą prócz tych wszystkich był jednym najdoskonalszym sposobem, ile służyć osobie Maryi, a nie sprzeciwiać się godności boskiej mogło, bo był Pan najwyższy osobiście w wnętrznościach Maryi, tam się z naturą ludzką złączył, tam sobie z krwi panieńskiej uczynił ciało, tam został Synem Maryi, będąc przez związek przyrodzony niejaka jęg częstką, jako owoc na drzewie wiszący jest częstką drzewa: *Caro Christi est Caro Mariae, ipsa specialis nativitas, unum efficit Matrem et Filium* (Serm: de Assumpt). Słowa to Augustyna świętego. Nie masz (mówi Tomasz św.) żadnego stworzenia, któreby bliższe było bóstwa, jak Najświętsza Marya P., bo ta i duszą i ciałem, i rozumem i wolą zjednoczona była z Synem swoim tak dalece, że myśli, chęci, serce, jedne bydg się zdawały, jak w matce, tak w synu. Matka w syna wierzy, w synu nadzieję pokłada, syna całém sercem nadewszystko kocha; Syn nawzajem myśli o matce swęj najmilszég, matkę opatruje, rządzi, i kocha nad wszystkie stworzenia. Możeż bydg ściślejsza jedność i miłość nad tę, która jest między tak przedziwną Matką i między tak wszechmocnym Synem? O! zaprawdę, przy Zwiastowaniu wcielenia Syna Boskiego, nie mogło być ściślejsze z Bogiem Panem swym połączenie się, odpowiada B. Wojciech Wielki. *In hac annuntiatione Sanctissima Virgo magis Deo conjungi non potuit*. (De Laud. Virgs.) W Tobie o przeczysta Panno poczyną się Stwórca twóg, z ciebie pochodzi twóg początek, w żywocie twoim jest Bóg, i tyś cała jest

w Stwórcy twoim, w początku twoim w Bogu twoim: *Virgo, concipitur ex Te Author tuus. Tua ex Te oritur origo, et in Tua carne est Deus Tuus.* (Serm. 142.) stawia nad tym z podziwieniem Chryzostom święty.

3. Nareszcie, moi słuchacze, bądź błogosławioną nie tylko między wszystkimi niewiastami, jako opowiedział Archanioł, ale bądź błogosławioną z pomiędzy wszystkich ludzi, jak o sobie wyznaje Marya, *generationes*, nie jestże to jeden taki honor, którym sama tylko Syna Boskiego udarowana jest Matka? Tak zaprawdę, bo tak tylko jedna z córek Adamowych, przyjąwszy dziś w czysty żywot Syna Boskiego, przyspieszyła nam zbawienie nasze, a przez udział krwi panińskiej Odkupicielowi świata pomocą była do niego. Chociaż Chrystus Jezus jest jedyny Zbawiciel nasz, który sam za nas umarł, i krew swoją za okup nasz przelał, chciał jednak, aby i Matka jego święta przyłożyła się do zbawienia naszego. Dla tego z Jój panińskiej krwi uczynił dla siebie ciało, dla tego przez dziewięć miesięcy zostawał w czystym Maryi żywocie, dla tego narodził się i stał ofiarą na zadosyć uczynienie boskiej sprawiedliwości za grzech Adama, chcąc wraz z Matką krew i życie ofiarować na odkupienie świata.

Oto dziś przy Zwiastowaniu Maryi uczynionym, przywraca się wszystka szczęśliwość ludzkiego narodu, którą pierwsi Rodzice utracili dla nas, dzieci swoich. Jako zły anioł w chytręj z Ewą rozmowie był początkiem upadku naszego, tak dobry Anioł w szczerym Maryi powitaniu, był początkiem podźwignienia naszego. Jako zły anioł przyszedł do Ewy, żeby życie ludzkie wydał, tak dobry Anioł przyszedł do Maryi, ażeby przywrócić życie wydarte. Jako tam nieposłuszeństwo Ewy zamknęło nam bramy niebieskie, tak dziś posłuszeństwo Maryi, które oddała pozwalając na wcielenie Syna Boskiego, otworzyło nam bramę do chwały wiecznej: *pro inobedientia obedientia commutatur, fides pro perfidia compensatur, circumdat virum Maria Angelo fidem dendo, quia Eva perdidit virum serpenti consentiendo.* (Ser. 18 de SS.) Słowa to są Augustyna św.

A jakże ciebie, o Matko Boga żywego, czcić nie mamy, która sama jedna masz tak wysoki Macierzyństwa Boskiego honor, żeś łaski pełna, że Pan z Tobą, żeś nad wszystkie błogosławięsza niewiasty! Zaprawdę, błogosławiony owoc żywota Twego, to jest Odkupiciel nasz, o! Maryo Panno, Jemu najpierw, a potem Tobie, od nas należy wdzięczność, chwała, i najgłębsze podziękowanie, że się we wnętrznościach Twoich raczył stać człowiekiem dla zbawienia naszego, a Ty za Matkę Jemu wybrana o Pani, raczyłaś przyjąć na siebie urząd Matki i względem narodu ludzkiego.

Przypatrmy się temu uszczęśliwieniu naszemu w tej drugiej części.

II.

To, co o pierwszej matce ludzkiego narodu Ewie Pismo św. w pierwszej Mojżesza księdze zaświadcza, że ona jest matką wszystkich żyjących: toż samo prawem doskonalszym o Maryi mówić możemy, że jest najmilszą nas wszystkich Matką, a tym szlachetniejszą, im życie duszy szlachetniejsze nad życie ciała, i życie przyspo-

sobionych synów Boskich szanowniejsze nad życie, które prawem rodzenia rodzice nam dali. Najświętsza Marya Panna, stawszy się Matką Syna Bożego, najprzód dała nam życie odkupienia z niewoli czartowskiej. Powtórnie dała nam życie łaski i zbawienia wiecznego.

1. Wiemy doskonale z prawideł wiary naszej, że sam Chrystus Jezus Odkupicielem jest narodu ludzkiego, ale i o tym mamy wiadomość, że krew, którą Chrystus za nas przelać chciał, wzięta była z istoty Maryi. Ona tę szanowną krew dała Synowi swemu, a tym samym najdroższą z niej oddała ofiarę na okup całego świata, i gdyby nie było grzeszników, nie byłaby Matką Zbawiciela, jak mówi jeden z Ojców św.: *peccatores non abhorres, sine quibus nunquam fores Mater tanti Filii*. Z tej ci szczególnej przyczyny Kościół Boży nazywa Maryą pośredniczką i odnowicielką ludzi, z tej przyczyny Ojcowie nauczają, iż Ona mocno przyłożyła się do naszego odkupienia, nosząc w swoich wnętrznościach Boga człowieka, a nam dając Odkupiciela: *dum auctorem suum concepit de Coelo, nobis redemptorem praeiuit in terra*. (S. Hieron. de Assumpt.) Byliśmy wszyscy pod cechą zatracenia wiecznego, stanęliśmy na celu surowego gniewu Boskiego, nikczemna ludzkiej natury masa z grzechu w grzech płatała się, aż do wiecznej bez końca kary: *volvatur de peccato in peccatum utque ad extremum sine fine supplicium*. (S. Aug. de Grat. et Correp.) Byliśmy dłużnikami sprawiedliwości Boskiej, mąk wiecznych godnemi, aż Ty o Matko nasza, i Pani najłaskawsza, dałaś nam pośrednika, który nas z zagniewanym pojednał Bogiem: Tyś nas wyprowadziła z tego przeklęstwa, w które nas wprowadziła Ewa. Niechże Cię całe czci niebo, bo dziś poczynasz w żywocie Twoim króla niebios, niech Cię cała wielbi ziemia, bo dziś stajesz się Matką odkupienia wszystkich, niech drży całe piekło, bo wszystkę potęgę jego zniszczy ten, któremuś Ty dziś krew życie dała.

2. A tu zaraz w tym, co mówiłem, nie macie życia? łaski dla siebie, życia wiecznego zbawienia, i wy o grzeszni, i wy o sprawiedliwi które wam daje Matka wasza najświętsza Marya? Ach, któż mógł kiedy wątpić? Równie (jeżeli tylko nie większe) ma staranie Marya o grzeszników, jakie miała owa czcigodna Matka o jedynym synaczku swoim, za którym przez wszystkie wnętrzności miłosierdzia prosiła króla Dawida, żeby mu życie darowane było. Stała ona przed Dawidem i rzecz całą tak mu przekładała, mówiąc: Królu Panie mój, ja jestem z najnuędniejszych matek jedna u nóg twoich wylana, która dwóch synów miałam, a jeden drugiego zabił. Z tych młodszemu jako bratobójcy, wszystka familia moja życie odebrać chce, imię moje wygubić w Izraelu, i ostatnią isierkę domu mego zgasić: *quaerunt scintillam meam extinguere*. (2 Reg. 14. 7.) Wnet na tej matki strapionej prośbę, serce litości pełne pokazał król Dawid, i syna jej życiem darował.

A co to jest, i co oznacza ta przypowieść? Oto my grzesznicy powstaliśmy przeciw Chrystusowi pierworodnemu (jak mówi Paweł św.) Bratu naszemu: *primogenitus in multis fratribus* (Rom. 8. 29.) tak właśnie, jak bezbożny Kaim przeciw niewinnemu Ablowi,

nie jestże rzecz sprawiedliwa, ażeby najsurowszy wyrok ukarania i śmierci Bóg rzucił na nas za to, bratobójstwo? Tak sprawiedliwość wyciąga, zaprawdę, ale Matka nasza Panna Przenajświętsza, przed stolicą króla nad królmi stawia, prosząc o miłosierdzie za nami, jako synami swemi, i gdy jój wylane z nabożeństwem oddajemy serce, wyprasza życie łaski tym, których śmierć wieczna nadgroda być miała: *vivit Dominus, quia non cadet de capillis filii tui super terram* (2. Reg. 14. v. 11.) Taką przeważność powagi swojej ma Marya gdy za grzesznikami prośby swe do Syna zanosi.

O, jak szczęśliwe u Maryi i wasze losy są, sprawiedliwi, z Wcielienia Syna Bożego w Jój panińskim żywocie, któremu niedosyć było raz się narodzić z przeczystej l'anny, drugi raz chce się rodzić w sercach sprawiedliwych przez łaskę swoją, ażeby jako rodzenie pochodzi od ojca i matki. tak odrodzenie przez łaskę nadprzyrodzoną pochodziło od Chrystusa jako od Ojca, od Maryi jako od Matki. *Maria impetrat peccatoribus justificationem, iustis gratias confirmantes in bono*, słowa Ruperta św.

A jeżeli tak jest, jakoście dotąd słyszeli, Chrześcianie, o! jaką tej matce winni jesteśmy wdzięczność i miłość! Choćby tylko przebłogosławiona ta Panna Matką była Boga naszego, przez ten jeden wzgląd już jój wszystkie stworzenia wierną służbę oddawać mają. Dopieroż gdy chętnie chce bydz i jest Matką naszą, Matką dającą życie odkupienia z niewoli szatańskiej, życie łaski i chwały wiecznej: o, jak nas sam pożytek nasz przynagla, żebyśmy się całe na usługi jój poświęcili, i za najpierwsze szczęście poczytali sobie zostawać w liczbie jój synów! A tym samym mamy najsprawiedliwszy obowiązek wierność, z serdeczną miłością wraz połączoną okazywać, które dobre dzieci matkom swoim okazywać zwykły. Inaczéj, a jakimże czołem i jakim bezpieczeństwem, stanawszy w owych strasznych bramach śmierci i ostatnich konania godzinach, będziemy mogli wołać do Maryi: teraz, teraz pokaż się nam być Matką, — jeżeli żadnych miłości synowskiej dowodów nie dajemy w życiu? Kochajmyż tę Pannę Najświętszą przez stateczne nabożeństwa jako Matkę miłości: *Ego Mater pulchrae delectionis*. Bójmy się jój jako Matki sprawiedliwości: *Et timoris*... Szanujmy jako Matkę poznania: *et agnitionis*. Wzywajmy jój jako Matki św. nadziei: *et sanctae spei*.

III.

O Przenajświętsza i najdostojniejsza Marya, nie przestawaj być Matką naszą, jako nie przestajesz nigdy być Matką Syna Boskiego. Cześć i honor będziemy Ci oddawać tu na ziemi, jako Matce łaski. Uproś, niech z Tobą się cieszymy w niebie, jako z Matką chwały, a zawsze pozdrawiać Cię będziemy z Archaniołem Gabrielem: *Ave Maria gratia plena. Amen.*

Kazanie na Niedzielę V. w Post.

Przez X. F. Fabianiego.

O Spowiedzi generalnej.

*Quis ex vobis arguet me de peccato? Joan 8.
Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?*

Jestże tu kto z was, Słuchacze, żeby grzechu nie miał, żeby się do żadnej winy przed Bogiem nie poczuwał? Niech powie, niech się z tym oświadczy. Nie można, mówicie; oczywisty świadek skrytości naszych, sumienie, inaczej nam skazuje. Sam tylko bez przykładu, z synów ludzkich Chrystus jest. (1. Petri 2 v. 22) *który żadnego grzechu nie uczynił, ani żadna zdrada w ustach jego nie powstała*, sam tylko bezpiecznie przed Bogiem samym, w pośrodku największych nieprzyjaciół swoich mówić może: *Kto mnie z was będzie strofował, pomawiał o grzech?*

My grzeszni mówić tego nie możemy. Bo jeżeli Job od samego Ducha Najświętszego pochwalony, że był niewinny, ust swoich otworzyć nie chciał za swoją niewinnością, by się snać własnym językiem nie potępił: (Job. 9. v. 20.) *Będęli się chciał usprawiedliwić, usta moje potępią mnie*, będęli się chciał pokazać niewinnym, *wyda się nieprawość moja*; jeżeli Paweł święty, tak wielki cudotwórny apostoł, najmniej swojej poduwać nie chciał sprawiedliwości: (I. ad Cor. 4. v. 4) „W niczem mnie w prawdzie (mówi on) sumienie moje nie przeświadcza, nie przeto jednak usprawiedliwiony jestem.“ Pytajmy się każdego z osobna najpierwszych sług boskich, co też o sobie trzymają — nie odpowiedzą inaczej, tylko jako Jan święty, Jan panna dla osobliwej niewinności, kochanek Jezusów dla gorącej jego miłości; syn Maryi, dla rzadkiej świątobliwości: — kto powie z nas (mówi on) że nie jest grzeszny, ale sprawiedliwy, oczywiście sam siebie zwodzi, i tak daleki jest od prawdy, jak daleko nie doszedł prawdziwej świątobliwości. (I. Joan. 1. v. 8.) I tać to jest jedna z największych przyczyn, dla której korzyć się zawsze przed Bogiem, i najmniej swojej dufać nie możemy sprawiedliwości. Gdybyśmy wiedzieli z szczególnego objawienia boskiego, że jeden tylko ze wszech ludzi człowiek ma być potępiony, winniibyśmy jeszcze z Bonawenturą św. lękać się i mówić: Któż to wie, czy nie ja jeden mam być ten syna zatracenia? Zgrzeszyliśmy, nie nad to pewniejszego. Czyśmy dostąpili miłosierdzia? Czy pojednali się z Bogiem przy spowiedziach naszych? Nie nad to niepewniejszego. Cóż czynić mamy, żebyśmy ubezpieczyli zbawienie nasze? Oto, to co mówi święty Tomasz á Villa nowa. „Zgrzeszyliśmy bracia, więc nam pokutować trzeba.“ Nie masz, mniemam, między wami żadnego, ktoby wątpił, tego zwłaszcza świętego czasu, o potrzebie pokuty. Wyznał Chrystus niewinność swoją, my grzechy wyznajmy. Kościół boży zaczyna dziś spowiedź wielkanocną, poczynajmyż ją szczęśliwie w Imię Pańskie. Mam wolą dziś zalecić wam potrzebę spowiedzi, na téj zwyczajnej, którą czy-

nicie, ale Spowiedzi Generalnej, Spowiedzi dożywotniej, i to wam przełożyć:

I. Jako niektórym grzesznikom konieczne potrzebna generalna, dożywotnia spowiedź.

II. Jako wszystkim, nawet i sprawiedliwym, wielce pożyteczna jest generalna, dożywotnia spowiedź.

O tym Bogu na większą chwałę pocynam.

I.

Artykuł to Wiary, że inaczej Bóg na nasze sprawy patrzy, jak nam się zdają. Nam się widzi, że gdy co dobrego na chwałę Panu Bogu uczynimy, że się to oczom boskim podoba, że to Bóg od nas wdzięcznie przyjmuje, że sobie przez to na wielką u Boga zasługę zarabiamy, a w samej rzeczy to, co my sądzimy sprawiedliwością, jest u Boga niesprawiedliwością. Owe nasze uczynki, jak mniemamy dobre, są podobne owym Faryzeuszów ofiarom, które nie warte były jednej babki dwóch szelągów. Często kroć rozumiemy, gdy jaką łezkę za grzechy wylejemy, że ją Aniołowie jako drogą perelkę chowają do niebieskiej korony; że owe umartwienia, posty, jałmużny, będą nam płatne u Boga, a ja was przestrzegam: *Sądzicie sprawiedliwie synowie ludzcy*. Sąd to bożki pokaże, gdy nam tam powiedzą, jak owemu królowi: *Appensus es in statera, et inventus es minus habens*. (Dan. 5. v. 27.)

Dochodzicie, rozumiem, Słuchacze, co mam mówić. Znajduje się wielu, którzy ufnosć pokładają w poczynionych od siebie spowiedziach, rozumiejąc, że się przez nie dostatecznie Bogu usprawiedliwili, i już grzechów swoich odpuszczenie otrzymali. A czy ta jest? Sprawiedliwie wszystko wiedzący i sądzący, Boże, także Ty na nasze spowiedzi patrzysz, jak się nam być widzą? Jak żywo, inaczej Bóg sądzi, inaczej ludzie. I także niektóre spowiedzi nasze mają być nieważne? Ja was upewnić o ich ważności nie mogę. Wszakże wiemy, mówicie, co należy do spowiedzi. Trzeba koniecznie po pilnym sumienia roztrząśnieniu, wyznać na siebie występki grzechy: — wyznaliśmy, trzeba żałować serdecznie, obiecać poprawę życia: — żalowaliśmy, obiecaliśmy. Trzeba wziąć rozgrzeszenie kapłańskie: — wzięliśmy.

Odpowiem na wszystko prządnie. Ale wprzód przypomnieć mi wam trzeba pokutę owych dwóch ludzi, o których w piśmie bożym czytamy. Pierwszy, znaczny godnością, bo król znaczny zwycięstw, bo wszystkie w okolicy pod moc swoją zawojowawszy kraje, otworzył usta na bluźnienie świętego imienia bożkiego. Nie ścierpiał Bóg obelgi swojej, ukarał go natychmiast ciężką chorobą, że go robactwo żywo toczyć poczęło. Widząc oczywistą karę bożką na sobie, ukorzył się Bogu, uznał nieprawości swoje, żałował za nie, płakał; aże koniecznie potrzeba było do owiej pokuty, krzywdy poczynione ponadgradzać, nieodwłocznie to wszystko czyni, bo najprzód kościołowi bożemu, który był złupił, naczynia srebrne i złote pobrane, wraca dochodów kościelnych z intrat swoich przyczynia,

kapłanów i Lewitów wolnościami nadaje, a co większa, że i śluby czyni: Obiecuje miejsca święte obchodzić, i wszystkim moc Izraelskiego Boga, jako Boga prawego opowiadać. Ktoby nie rozumiał, że to prawa pokuta? Drugi pokutę także czyniący, był ów świętokradzca, który łakomstwem uwiedziony, rzecz najświętszą sprzedał, tym końcem, aby była najsromotniej znieważona; wkrótce potem zgryzotą sumienia ściśniony, i żalem zdjęty, bieży do owych świętokupców, wyznaje z wielkim żalem świętokradztwo, nie słuchają; oddaje pieniądze, odbierać ich nie chcą: tka w ręce, nie przyjmują. Cóż czyni? porzuca; odbiega. Czyż i tego świętokradzcy pokuta nie zdaje się być dostateczna?

Zebyście wyrozumieć mogli, o kim tu mowa, tłumaczę się wam. Pierwszy był to ów sławny w księgach Machabejskich Antyoch, król, sławna i pokuta jego, a przyjąłże ją Bóg? Nie: Iżaliż się nie modlił? I nie godzienże był wysłuchania? Nie godzien jako Pismo św. mówi. (2. Mach. 9. v. 13.) Wszakże żałował? Prawda, żałował, ale nie szczerze. Wszakże obiecywał poprawę? I to prawda, ale cóż, kiedy obłudnie, bo dla zachowania życia, nie dla Boga, dla bojaźni śmierci, dla smrodliwej choroby, którą był złożony, jako tamże wydaje go Pismo Boże: gdy fetoru skancerowanego ciała swego znieść nie mógł, dopiero się upokorzył, ułasił jak ów wilk w jamie, dopiero uznawał moc bożką nad sobą, z jednej tylko bojaźni utraty doczesnego życia.

Drugi był ów zawołany po wszystkich czterech Ewangelistach Iskaryot Judasz, którego życia sprawy tak początkowe, jako i ostatnie wiadome wam dobrze, podobne do owój trajedyi, w której im weselszy początek, tym straszliwszy koniec. Ten przeklęty przekupień, po świętokradzkiej sprzedaży Chrystusa nauczyciela swego, żałował, grzech swój wyznał, mówiąc: Zgrzeszyłem, wydając krew sprawiedliwego, łakomstwo potępił, pieniądze odniósł, porzucił; ta pokuta jego szczerą tylko obłudą była, bo dla tego to czynił, żeby tym pokrył zdradziectwo swoje.

Uważcież pilnie: Jako nie był usprawiedliwiony przez swoją pokutę Antyoch, do której go choroba przymusiła, tak i nas pewnie nie usprawiedliwią żadne płacze i żale, jeżeli będą z doczesnej tylko przyczyny. Jako potępił Judasza ów żal powierzchowny, tak i nie zbawią owe słowa usty tylko, a nie z prawego serca rzeczony: Żałuję, żałuję. Wiele należy do prawego usprawiedliwienia się Bogu przez Sakramentalną Spowiedź, na zupełnym grzechów wyznaniu, ale jeszcze więcej na żalu, który powinien być serdeczny, nadprzyrodzony, jeżeli nie z samej i jedyniej miłości Boga, tedy przynajmniej z bojaźni piekła, z bojaźni utraty zbawienia pochodzącym. Niech będzie wiecznie pochwalona dobroć Boska, że nam przykazuje mieć na każdej spowiedzi generalny ów żal, i za te, które wyznajemy, i za wszystkie całego życia naszego grzechy. O! jak wiele przez to grzechów, niepamięcią zaszytych, bez żadnej naszej winy, na spowiedziach opuszczonych, tym się sposobem gładzi! Tak zaiste gładzi, gdy taki żal mamy. Nie gładzi, gdy go, by dobrze przez niewiadomość, nie mamy. Dopieroż z strony przedsięwzięcia poprawy takiego, jakie być powinno, o! jak wielu

jest częstokroć nieważnych spowiedzi. Wtenczas to było, przypomnijcie sobie: Gdy mówił kapłan: *ejice ancillam*, porzuć bliżką do grzechu okazyą, wyrzuć chowańca z domu, a oto przeciwnie się stało; z ust tylko słowo o b i e c u j ę, a nie z serca afekt nieporządny wyrzuciłeś. Pytano drugiego: Obiecujesz dla miłości Boskiej nie mścić się krzywdy? wziętej cudzej rzeczy, albo sławy uczynić powrócenie? Obiecałeś prawda, ale bardzo niechętnie, a podobno dla tego tylko, abyś się zbył nalegania spowiednika, abyś na nim wymusił rozgrzeszenie!... Udało się: oszukałeś człowieka, aleś skłamał Bogu. Jeszcze Bóg łaskawy i dobrotliwy, że cię na głą za takie kłamstwo śmiercią nie ukarał, jako Ananiasza i Safirę.

Jać prawda, mam wielką ufność w miłosierdziu boskim, że wielu niedoskonałości naszych popełnionych przy spowiedziach, Bóg miłościwie pokryje, ale czy tym, które czyniły nieważne spowiedzi, wybaczy? Na to się nie piszę, i owszem, pewnie twierdzić mogę, że i karać będzie surowo. To wiem, że kto na Spowiedzi, przez zapomnienie bezwinnie, nie wyznał na siebie jakiego grzechu, jeżeli miał żal szczery, powszechny, generalny za wszystkie, może bydz jakkolwiek bezpieczny, ale kto dla wstydu zataił grzech, nieszczęśliwy! Spodziewam się po dobroci Boga, że owęj duszy, chcącej się jak najlepiej usprawiedliwić, która z prostoty czasem i więcej na siebie skarży, i to, co było, i tego czego nie było, prawi; to jeżeli dobrym sercem czyni, Bóg nie chcący zguby człowieka, daruje mu. Ale temu nie daruje, który wiedząc doskonale, że zgrzeszył i ciężko Boga obraził, pod wątpliwością się oskarża: Mogło to bydz. Temu się daruje, który, lubo się grzechu spowiada, ale okoliczności, które grzech jego obciążają, nie powiada. Temu nie daruje, którego sumienie przeświadcza o pewnej liczbie grzechów, a on ją albo umniejsza, ale wcale tai. Temu nie daruje, który lubo się grzechów spowiada, do nich się jednak bez żadnej życia poprawy wraca. Nie masz innego sposobu, Chrześcianie, tylko ten jeden, żeby takowe błędy szczerą, generalną, a to z całego życia spowiedzią poprawić.

Gdy ja mówię o potrzebie tej Spowiedzi powszechniej, dożywotniej, generalnej nie rozumiecie, jakobym na wszystkich obowiązku wkładał, aby taką koniecznie czynili, bo którzy się już raz dożywotnią Spowiedzią wypowiedali, wszystkie co tylko pamięcią zasięgnąć mogli, grzechy wyznali, z żalem serdecznym, z mocnym postanowieniem poprawy życia, lubo i po takiej Spowiedzi, czasem z ułomnością grzeszą, z krewkości upadają, ale zaraz po upadku pokutują, wykorzeniają wszystkie złe nałogi, nie wdają się w niebezpieczne okazy, krzywdy nadgradzają, gniewy z serca składają: takim, mówię, nie jest koniecznie potrzebna generalna Spowiedź, i owszem, jako radzą Ojcowie święci i nauczyciele duchowni, raczej takim potrzeba patrzeć na przyszłość, żeby w dobrym przedsięwzięciu trwali, aniżeli na przeszłość, i dawnych grzechów już spowiadanych wspomnianie, które (jako ufać powinni miłosierdziu bożkiemu i zasługom Chrystusowym) przez Sakramentalną Pokutę zgładzili.

Ale mówię do tych, którzy albo grzech jaki ciężki śmiertelny, rozmyślnie i dobrowolnie zataili: albo na przeszłych Spowiedziach prawdziwego za grzechy nie mieli żalu, ani mocnego przedsięwzięcia. Do tych mówię, którzy w młodości jeszcze grzech jaki popełnili, a chociaż im się w dalszym wieku przypominał, nigdy go na Spowiedzi nie wyznali, pobłażając sobie, że na takie grzechy uwagi nie było. Ależ bo i w dzieciach, gdy się na złe odważają, jest grzechu uwaga, boby się nań w przytomności rodziców i dozorców swoich nie ważyli. Jeżeli w którym, tedy w tym wieku najwięcej nieważnych bywa Spowiedzi, częścią dla niewiadomości potrzeb istotnych Sakramentu tego, częścią dla dziecinnéj bojaźni i głupiego wstydu, częścią ze zwyczaju tylko, i rozkazów starszych czynione bywają. Iżaliżby nie potrzeba takich poprawić, i za grzechy młodości swojej prosić Boga z Dawidem o ich odpuszczenie: (Ps. 29. v. 7.) *Grzechów młodości mojej i niewiadomości nie pamiętaj, Panie.* Do tych jeszcze mówię, którzy umyślnie takich sobie szukali spowiedników, żeby wrzody ich głaskali, a jadu z nich nie wyciskali. Mówię i do tych, którzy przy Spowiedziach grzechy swoje obwijali, okoliczności uciążające taili, i tak okryślali, że z pewnych wątpliwe, z dobrowolnych mniej uważane, z śmiertelnych powszednie czynili. Zgoła do tych wszystkich mówię, których własne przeświadcza sumienie, że przeszłe ich Spowiedzi, nie ważne były, to do nich mówię dla ich przestrogi, i niebezpieczeństwa jawnego utraty zbawienia, że im koniecznie potrzebna generalna Spowiedź; potrzeba, aby też same Spowiedzi, które nie ważne czynili, pod Sakrament Pokuty poddali, bo nacóżby się przydało spowiadać, a przeszłych zatajonych grzechów nie wyjawiać? Tylko na to, aby sobie przyczynili grzechów, przyczynili świętokradztwa. Na coby im się przydała ta Wielkanocna Spowiedź? Do każdej Sakramentalnéj Spowiedzi, według wyroku św. Trydentskiego Ojców św. zebrania, potrzeba *integritatem materialem*, to jest: żeby miała swą całość i zupełność w wyliczeniu wszystkich grzechów ciężkich, jeszcze nie spowiadanych, o które tylko człowieka przeświadcza sumienie, tak co do liczby, jako też co do okoliczności różniących grzech od grzechu, i jeżeli téj nie będzie dla jakiegokolwiek dobrowolnéj przyczyny, taka Spowiedź nie ważna jest, świętokradzka jest. Jeżeli więc kto się poczuwa do takich świętokradzkich Spowiedzi, konieczną ma potrzebę błędu tak szkaradnego poprawić generalną, dożywotnią Spowiedzią.

II.

Wy zaś Chrześcianie, których sumienie nie przeświadcza o żadnym świętokradztwie, w czynionych od was Spowiedziach, acz wam nie jest tak potrzebna generalna Spowiedź jest wam jednak wszystkim wielce pożyteczna. Wieleby mi czasu potrzeba, gdybym miał wyliczać wszystkie pożytki, które z generalnéj Spowiedzi na duszę spływają, trzy wam tylko szczególniejsze przełożę. Pierwszy ten, że sumienie uspokaja. Drugi: że ubezpiecza zbawienie. Trzeci: że utwierdza w dobrych przedsięwzięciach na dalsze życie człowieka.

1) Grzesznik póki jest w grzechu, musi być koniecznie nie-szczęśliwym, bo sumienie nie pozwala mu żadnego pokoju i ucieśnienia wewnętrznego. Grzech bowiem jest, jako ów mól, który go ustawicznie gryzie. We dnie i w nocy to mu przypomina, co Dawidowi: *Ubi est Deus tuus?* Gdzież jest Bóg, któregoś obraził? Gdy zasypia, sny straszne pospolicie miewa, te, ledwie co się ocknie, na pamięć mu przychodzą, i całodziennie tkwią w myśli jego. Dajmy to, że się wesołymi rozrywa zabawkami, ale i to nie na długo; zewnątrz się cieszy, a wewnątrz pod młotem sumienia jęczy. Na te zgryzoty lepiej skuteczniej poradzić sobie nie może, jako gdy się uda do Sakramentu Pokuty. do szczerzej, dokładnej, generalnej Spowiedzi. Jak tylko prędko to uczyni, zaraz owe trwogi, owe bojaźni, ów niepokój w sercu jego ustaje, jak gdyby młyński kamień zwał się z głowy jego, tak mu lekko na sumieniu. Nie trzeba mi wam tego dowodzić, bo wielu grzeszników własnym tego, co mówię, doznało doświadczeniem. A nie tylko to sami grzesznicy, ale częstokroć i dusze pobożne, ten sumienia niepokój cierpią. zwłaszcza o ważności Spowiedzi swoich, czy były dokładne, czy z nadprzyrodzonym za grzechy żalem, czy zawsze aktami Wiary, Nadziei i Miłości umocnione? czy z strony samych Spowiedników, których tak wiele było, nie zachodziła jaka przeszkoda do ważnego rozgrzeszenia? Takie myśli, takie wątpliwości, acz nie potrzebne, (gdy przeciwnego na to dowodu nie masz), częstokroć jednak nieznośnie trapią i dusze pobożne pokój im sumienia odejmując. Na ich pozbycie, nie masz skuteczniejszego sposobu jako dożywotnia Spowiedź.

2) Ta nie tylko sumienie uspokaja, ale i ubezpiecza zbawienie. Nie masz rozumiem, żadnego między wami Katolicy, któryby sobie nie życzył w ostajniej chorobie usprawiedliwić się Bogu przez najdokładniejszą Spowiedź, dla ubezpieczenia zbawienia swego. Ale, czy każdemu z nas do tego przyjdzie? Wiemy, że pomrzemy, ale nie wiemy, jak: czy nagle? czy długą chorobą zwątleni? czy przy dobrych i zupełnych zmysłach, czy przy straconych? Alboż mało takich, którym apoplexya nagle wszystkie zmysły odjęła? Alboż mało takich, których zasypiających flegma zalała? Alboż mało takich, których jeden zły wiatr zawiąnąwszy, w punkcie życia pozba-wił? Nie przyszło im nie tylko do Spowiedzi, ale ani westchnąć do Boga, ani w piersi się uderzyć. Czy się podobnie z nami nie stanie? Nie wiemy. Ale dajmy to, żebyśmy przy zupełnych zmysłach z tego świata schodzili, i pod ten czas dożywotnią czynili Spowiedź; o jakiej tu przytomności, jakiej pamięci trzeba! Do takiej Spowiedzi potrzeba, żeby wszystkie całego życia Spowiedzi wziąć na uwagę; wszystkie całego życia dzieje przypomnieć, obejrzeć na obowiązkach stanu, w którym się na świecie żyło, powtórzyć tysiąc rzeczy, których się na przeszłych Spowiedziach niedokładnie, bez liczby, bez okoliczności różniących grzech od grzechu, spowiadało, ba podobno całe nie spowiadało. O! jak trudno w takim od-męcie na te wszystkie rzeczy mieć pamięć i uwagę! Sama choroba, boleści, nudności, niesposobnym człowieka czynią do tego dzieła zbawiennego. Nie bezpieczniejże daleko zaradzi zbawieniu swemu,

kto nie czekając ostatniego czasu, wcześniej się przez dożywotnią Spowiedź usprawiedliwi Bogu?

3) Taka Spowiedź, i tę jeszcze ma dzielność, że człowieka dziwnie w dobrych przedsięwzięciach umacnia. Wspomniawszy bowiem sobie, w czasie naprzykład pokusy, iż raz na zawsze życia poprawę przyrzekł Bogu przy generalnej Spowiedzi, iżali nie rzecze: Idź precz odemnie przekłeta pokuso, jam raz na zawsze inaczej żyć postanowił, i całe się grzechów chronić, jakoż mogę się na nie odważyć? Zrzuciłem z siebie starą odzież, a przyoblokłem się w sukienkę godową, w sukienkę łaski Pana Boga poświęcającej, mamże się z niej оголаć? Obmyłem serdecznymi łzami duszę moję, mamże ją znowu kalać? Tak mówić będzie, który się przez szczerą dożywotnią Spowiedź usprawiedliwił Bogu.

III.

Macieź tedy, Chrześciance, jedni konieczną potrzebę, inni użyteczność zbawienną Spowiedzi dożywotniej, generalnej, do uspokojenia sumienia, ubezpieczenia zbawienia, umocnienia się w dobrych przedsięwzięciach waszych. Macie czas, którego wam dobroć bożka pozwala, którego duszę zbawić, utraconą przez grzech łaskę odzyskać, z Bogiem się pojednać możecie. Dajże miłościwy Boże i tym, którzy Cię obrażali, z grzechów powstanie, i tym, którzy się z Tobą pojednali, w dobrym do końca dotrwanie. Amen.

Kazanie na Niedzielę V. Postu.

Przez X. Józefa Pazowskiego.

Pokuta jaka być ma?

Który z was dowiedzie na mię grzechu.

Grzesznik, który się nie obłudnie, ale podług Boga i sumienia swego, ile podczas téj Spowiedzi Wielkanocnej, spowiada, albo już wyspowiadał, może (w Bogu nadzieja) mówić o sobie, co dziś Chrystus rzekł o sobie: *Kto na mię dowiedzie grzechu?* Ale to może tylko taki grzesznik mówić o darowaniu winy swojej, nie zawsze o darowaniu kary swojej. Oskarżał się przy Spowiedzi, odpuścił mu się grzech, ale nie zawsze kara za grzech. Spowiadałeś się z grzechu: zostaje ci jeszcze pokutować za grzech.

Jako zaś pokutować (nie o Sakramencie Pokuty; o Sakramencie Pokuty czyli Spowiedzi mówiłem na przeszłym Kazaniu; o cnocie Pokuty tu mówię, i mówić mam) jako zaś pokutować, już słuchajcie. Mamyli za grzech pokutować, to pokutować surowie; bo jako dalej pokaże:

I. *Pokuta nie będzie Pokutą, jeżeli nie będzie surowa;*

II. *Bo na tamtym świecie nie inaczej, tylko surowie za grzechy nasze odpokutujemy.*

O tym Ad Majorem Dei Gloriam.

I.

Tak, Chrześcianie, Pokuta, to nie Pokuta, niegodna nazwiska Pokuty, która nie surowa. Po dowód tego odsyłam was do Ewangelii Chrystusowej. Ewangelia Chrystusowa co mówi o pokucie, jak ją wyobraziła, i nam przed oczy nasze postawiła? Oto jak wojnę przeciw zepsowanej naturze i wszystkim jej złym skłonnościom. *Nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz, mówi Chrystus. Jako krzyż, który na się brać mamy, i dźwigać go po wszystkie dni życia naszego: Jeśli kto chce iść za mną, niech się samego siebie zapiera, a weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie. Jako gwałt, który każdy sobie zadawać ma: Od dni Jana Chrzciciela od tego czasu, jako ten wielki Prorok ludziom zaczął opowiadać pokutę, opowiadając ją, stał się był sam wizerunkiem pokuty, Królestwo Niebieskie gwałt cierpi, i gwałtownicy porywają je. Jako wąską drogę, którą idąc trzeba się przedrzeć przez osty i ciernie. Jak wąska jest droga, która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją najdują!* Oto artykuły wiary naszej.

Odsyłam was do listów, które nam Paweł św. zostawił. A czy mógłże się kto, jako ten tłumacz myśli Jezusowej, jaśniej wytłumaczyć co do surowości pokuty? *Wszyscy ci, mówi, którzy są Chrystusowi, ukrzyżowali ciało swe z namiętnościami i pożądliwościami.* Stąd przytem i owo prawo, które tenże Apostół niegdyś Rzymianom przepisał: *Jakoście wydali ciało swe na służbę nieczystości i nieprawości ku nieprawości: tak teraz wydawajcie ciało wasze na służbę sprawiedliwości ku poświęcaniu.* Żeby zaś kto to nierozumiał, że niepodobne rzeczy przypisuje, wraz przydał: *gdy to mówię, mam ja tu wzgląd na słabość i nieudolność ciała waszego. Opuszczam inne tysiączne o tym świadectwa Pisma. Oto nauka Ewangelii! nauka Pawła Apostoła o pokucie!*

Obróćmy tu już nieco oko na nas: zważmy jak się ta o pokucie nauka z życiem naszym zgadza.

Życie, jakie teraz drudzy prowadzimy, czyż to ustawiczna walka, wojna, z naszymi zmysłami i zmyślnościami! Czyż to krzyż tak ciężki, żebyśmy pod nim codziennie go dźwigając, pocili się? Czyż to wyrzekanie się nas samych? Czyż to droga wąska? ciernista? gdzie, kiedy? i jako zmysły nasze, zwłaszcza oczu, uszu i języka martwiemy? Jakiemi ostrościami trapiemy ciało nasze? Co za nasze posty? jak długie modlitwy? jakie odzienie? Na czym i po czym poznać tę surową na osobie naszej pokutę? — Powiecie tu podobno, że ta pokuta Chrześcianańska surowa, bardziej zależy na umiartwieniu ducha aniżeli ciała, bardziej na ukróceniu wewnętrznych namiętności, aniżeli zwierzchnych zmysłów. O Chrześcianie, na czym ta pokuta właśnie zależy, wiedział najlepiej Paweł św., wiedział on dobrze, że się tu jedno bez drugiego żadną miarą obejść nie może; i dla tego to w listach swoich, oprócz umartwie-

nia ducha, tak zaleca umartwienie ciała, jakoby na tem jednym cała rzecz zależała.

A do kogo to wtenczas mówił, kiedy to mówił? Do pustelników? do zakonników? Za czasów Pawła jeszcze nie byli ani pustelnicy, ani zakonnicy: mówił do wszystkich ogółem Chrześcian. Pustelnicy, zakonnicy, gdzie po Apostołach w Chrześcianstwie nastali! Bowiem fundatorowie święci zakonów świętych widząc, jako Chrześcianie żyć, jak surowo pokutować mieli: a na świecie, który im dalej, to stawał się gorszym, do tego inaczej przyjsć, chyba z wielką trudnością nie mogli, na duszy oczywiście ginęli: zaczęli zbierać Chrześcian, namawiać, aby się co żywo, jako Noe w Korbabiu, w klasztorach od tego potopu ratowali. Ta to przyczyna, to początek klasztorów i domów zakonnych.

A stąd można wnosić, jak błędą, którzy surową pokutę, umartwienia, do klasztorów tylko odsyłają. Dziwna rzecz, nie przeczę ja temu, że są pokuty i umartwienia, z których jedne bardziej przypadają na tych, aniżeli na owych, inszy krój, inszy strój w odzieniu zakonnika, kapucyna naprzykład, albo kartuza, aniżeli świeckiego człowieka: ściślejsza powinna być domu zakonnego, aniżeli pałacu, albo kamienicy klauzura; ale też ogólnie twierdzić, jako świat twierdzi, że umartwienie ciała, surowa pokuta należy tylko do osób, które się po klasztorach Bogu na służbę oddały, jest to gruby błąd, jest zgorszenie u nas Chrześcian. Czemużby tylko same osoby zakonne miały surowo, surowiej nad innych pokutować? Czyż same tylko zgrzeszyły? gorzej nad innych zgrzeszyły? Zgrzeszyliśmy wszyscy: drudzy z nas o jak ciężko! po grzechu, nie można nam inszą do nieba drogą zajść, tylko drogą pokuty. To pewnie, że dwie są drogi pokuty: jedna wązka, przykra, a téj drogi powinni się trzymać zakonnicy; druga szeroka, wygodna, a tą drogą mają iść Chrześcianie, ludzie świeccy!

Słuchacze, jedna tylko Ewangelia Chrystusowa, nie dwie Ewangelie Chrystusowe: a taż sama jedna i dla świeckich i dla zakonnych osób: co się w téj Ewangelii, co do surowości pokuty mówi do jednego, mówi i do drugiego; Chrystus nie jest tu podzielony. Mówcie, co chcecie, pobłażajcie sobie, jak możecie. Nie zostaliście dotychczas przy niewinności? nie? toć i wam nie insza zostanie do nieba droga, tylko droga pokuty, a surowej pokuty. Biada wam, jeśliście sobie wyperswadowali, że ciała waszemu we wszystkim dogadzając, możecie, jakoście powinni, surowo pokutować za grzechy, nie widzę ja tu, jakobyście ujść mieli owych przekleństw Syna Bożego: *Biada wam, którzy macie pociechę waszą!* nie wiecie, co to jest cierpieć! *Biada wam, którzy się zawsze do sytości najadacie i napijacie!* Nie wiecie, co to smak umartwić! *Vae vobis, qui nunc ridetis!* Biada wam, którzy nie wiecie co to umartwienie, co zbawienny smutek!

I nie rozumiecie, aby ludzie tego, co i wy stanu i kondycyi téj, o której tu mówię, surowej znać nie mieli pokuty. O byli, są i będą zawsze Chrześcianie, i na świecie, którzy surowo za grzechy swoje pokutują! Przed lat trzydziestą i trochę dalej, objeżdżając jeden z Biskupów we Francyi dyecezyą swoją, a ten był Joli, Bi-

skup Agineński, znalazł, a to tylko, a to wszystko w jednej parafii, osoby takie, drugie znacznego urodzenia, które żelazne prawo były sobie były przepisały, nigdy w żadnej, lubo uczciwój, kompanii nie powstać, żadnej, lubo uczciwój rozrywki, krotofli świata tego nie używać; a co sobie były przepisały, to statecznie od wielu już chowały lat. Znalazłem takich, (pisze tenże Biskup), którzy w każdą środę obnażywszy do łokcia rękę, trzymali ją przy świecy nad ogniem, przez czas ledwo nie taki, żeby można było zmówić trzy albo cztery wiersze z psalmu *Miserere*. Dowiedziałem się też i o takich, którzy grubą na sobie nosili włosiennicę, i o takich, którzy w pewne czasy na gołej sypiali ziemi: często się na wzór Hieronima, kamieniem w piersi bijali; i o takich, którzy w pewne dni łańcuszkami biodra swe przepasywali, w piątki do krwi się biczowali. O tym wszystkim byłem doskonale informowany: to wszystko słyszałem na też uszy moje, o tych dyceczyach moich, nie bez wielkiego zawstydzienia mego. Póty ten gorliwy biskup.

Były takie wieki, *sluchacze*, owe pierwsze złote wieki: wieki te ze wszystkiem jeszcze nie minęły; oto jako za wieków już naszych Chrześciane, a ludzie świeccy, surowo za grzechy swe pokutowali: i są dotychczas, którzy (niech żaden jak o sobie, tak o drugich nie sądzi, i nie trzyma,) surowo pokutują, bo wiedzą, że koniecznie trzeba pokutować, a nie chcą pokuty na tamten świat odkładać, a trzeba koniecznie albo w tym życiu, albo po śmierci pokutować, nie pokutujemy na tym, to na tamtym świecie nie inaczej, tylko surowie za grzechy nasze odpokutujemy.

II.

Gdy tu mówię, że na tamtym świecie nie inaczej, tylko surowie za grzechy nasze odpokutujemy, nie mniemajcie, abym tu pokutę tak ściśło brał, żebyśmy przez tę pokutę, jak na tym, tak przez onę na tamtym świecie grzechy gładzić, i co sobie u Boga wysłużyć mogli. Wiem ja dobrze, że dostawszy się na tamten świat, już zostaniemy *extra statum*, jako teologowie mówią, *meriti*; nie w tym stanie, abyśmy grzechy gładzić i co sobie u Boga wysłużyć mogli. Więcej tu nie rozumiem, tylko to, że na tamtym świecie nie inaczej, jak surowie za grzechy nasze będziemy karani. To wprzód ku objaśnieniu przywiódłszy, przystępuję już ku rzeczy samej drugiej części Kazania.

Gdyby za grzechy pokutować, tylko zawisło od woli naszej, gdyby to Bóg był dał na dyskretyą grzesznika pokutować, albo nie pokutować, albo jak chceć pokutować, możnaby pokutować, albo niepokutować, albo jak chceć pokutować: mógłby i kapłan grzesznikowi, i grzesznik sobie pokutę naznaczyć, jaką chcąc. By się kto, nie wiem do jak wielkich zbrodni poczuwał, dosyćby było, aby się z nich wyspowiadał, przy Spowiedzi za nie się mocno w piersi uderzył, wzbudził w sobie, lubo ozięble, żal za grzechy, wyperswadował sobie, że to prawdziwy żal, potem przebiegł koronkę, albo różaniec, zmówił kilka psalmów z książki, (tak wiele wszak tylko, a nie więcej, drudzy po Spowiedzi czynią Chrześciane?) i rozumieją, że już odpustu zupełnego i co do winy, i co do

kary dostąpili. Oj nie tym to tu Pana Boga zbyć! oj nie, nie tak się tu rzecz ze wszystkim ma! Nie dano to nam na wolą naszą, na sąd i rozsądek tylko nasz: idzie tu apelacya do najwyższego sądu, bo aż do sądu boskiego.

Zgrzeszył człowiek, pisze tu jeden z Ojców świętych, co tu Bóg? co przecież myśli? co mówi? co czasu swego uczyni? zostawi winę bez kary? Nie zaraz wprowadzie zawsze karze, czeka, karę do czasu odkłada. Mogłeś mię obrazić, albo nie obrazić, mówi Bóg po grzechu do człowieka: to było na woli twojej, ale skoro mię obraziłeś, już to nie na woli twojej, abyś był karany, albo nie karany! Grzech na woli twojej, ukaranie grzechu na woli mojej! Mogłem cię ukarać wiecznie: zlitowałem się nad tobą, karę wieczną zamieniłem w doczesną, a to jeszcze tę łaskę tobie świadcząc, abyś ty sam siebie ukarał. Oj mam ja na cię po grzechu pilne oko, rąk moich nie ujdziesz, jeżeli nie bieżesz na się pokuty, którą ja chcę, będziesz cierpiał pokutę, której ty nie chcesz. Chcesz siebie ukarać, ja ciebie nie ukarzę; chcesz sobie przebaczać, ja tobie nie przebaczam.

O jak tu tedy trzeba, żeby człowiek siebie i grzechy swoje sądził i karał! trzeba, żeby siebie jak najsurowiej sądził i karał! Trzeba, żeby ni to na sędziowskim usiadł krześle, i przed sąd swój zapozwał, kogo? samego siebie, dekret wydał jak najsurowszy pokuty, na kogo? na samego siebie. Co bowiem rozumiecie, co to pokuta. Jestto cnota (mówi Tertulian), która ma na tym świecie zastępować miejsce sprawiedliwości boskiej, miejsce gniewu boskiego. Miejsce sprawiedliwości boskiej: ażebyśmy siebie tak surowo sądzili, jak surowo nas czasu swego sądzić będzie sprawiedliwość sama boska. Miejsce gniewu boskiego: ażebyśmy siebie tak karali, jak nas Bóg czasu swego w gniewie bez miłosierdzia swego karać będzie. *Paenitentia Dei indignatione fungitur*. Jako zaś Bóg najmniejszy grzech na tym świecie nie ukarany, jak długo, jak srogo na tamtym świecie karze, kto to opowie? kto opisze? *Ille purgatorius ignis durior est, quam quidquid in hoc saeculo paenarum videri, sentiri, aut cogitari possit*. A czego męczennicy nie cierpieli? o jakim nam mękach pomyśleć nie można? jakich nie wymyślić? a owo ogień ów czyścowy sroższy jest, aniżeli wszystkie męki i katownie, które się tylko na tym świecie naleść i wymyślić mogą. *Ille purgatorius ignis durior est*, mówi Augustyn święty. *Ibi erit una hora gravior in paena, quam hic centum anni in gravissima paenitentia*, mówi z nich drugi. Tam cięższa będzie jedna godzina w mękach, aniżeli sto lat w najsurowszej pokucie; byśmy tylko, tu unikając od pokuty, na gorsze, aniżeli są, na tamtym świecie nie natrafili męki.

Już jakom rzekł, dał nam Bóg miecz pokuty w ręce nasze; uczynił z nami (mówi Augustyn św.) niejako przymierze: potrzeba (powiedział) koniecznie, żebyś albo ty samego siebie za grzechy twoje sądził i karał, albo czy ty chcesz, czy nie chcesz, był sądzony i karany odemnie; abyś samego siebie sądził i karał w tym życiu, albo czy ty chcesz, czy nie chcesz, był sądzony i karany odemnie po śmierci. Oto ci daję na wolą: obieraj sobie, jednym się

ja z tego dwojga będę kontentował: albo żebyś na tym, albo na tamtym świecie pokutował: nie osądzisz, albo źle siebie osądzisz? nie ukarzesz, albo nie tak surowie, jako należy siebie ukarzesz? będzie cię musiał sam Bóg sądzić i karać. *Apposuit tibi aquam et ignem: ad quod volueris, porrige manum tuam.* Położył Bóg (mówi Ekklezyastyk) przed tobą wodę i ogień: do czego chcesz ściągnij rękę twoją. O jak tu tedy trzeba, żeby człowiek siebie karał! karał bez względu, bez miłosierdzia. Pofolguje sobie w czym, ukarze go Bóg bez względu bez miłosierdzia! siebie martwił i trapił na duszy i na ciele: przebaczy sobie w czym, utrafi go Bóg na duszy i na ciele. *Paenitentia Dei indignatione fungitur.* Jako z nami Bóg czasu swego na tamtym świecie, surowie, nie łaskawie postąpi: tak trzeba, żebyśmy z nami tu na tym świecie surowie nie łaskawie postępowali. *Apposuit tibi aquam, et ignem: ad quod volueris, porrige manum tuam.* Położył Bóg przed tobą wodę i ogień: do czego chcesz, ściągnij rękę twoją.

A co tu sobie obieramy, o Chrześciance? do czego tu rękę ściągamy? do wody? czy do ognia? O byśmy jak najsurowiej na tym świecie pokutowali, woda, ochłoda to; unikamy od wody, natrafiemy na ogień: o na jak gorący ogień! *Ille purgatorius ignis durior est, quam quidquid in hoc saeculo, paenarum videri, sentiri, aut cogitari possit.* Ów ogień, na który natrafiemy, w który nas wrzucą, po szyję nas w nim zatopią, sroższy jest, aniżeli wszystkie męki i katownie, które się tylko na tym świecie naleść i wymyślić mogą.

Dał nam Bóg miecz pokuty w tym życiu w ręce nasze: nie chcemy siebie tym mieczem karać lekką ręką swoją, wydrze nam Bóg ten miecz z duszą, i ukarze nim nas ciężką ręką boską swoją. *O ibi erit una hora gravior in paena, quam hic centum anni in gravissima poenitentia!* Tam cięższa będzie jedna godzina w mękach, aniżeli tu sto lat w najsurowszej pokucie! Pytajcie się dusz, które już na tamtym świecie w czyscu pozostają, coby czyniły, jakby pokutowały, gdyby im pozwolono, lubo na czas do ciała znowu na ten świat powrócić? O oko nasze nie widziało, ucho nie słyszało, jakby pokutowały!

Nuż, Chrześciance, kiedy i my dzieło surowej przedsięwzięmiemy pokuty? a któryż już i nam post będzie przykry? która moliłwa długa? która ziemia do klęczenia, albo krzyżem leżenia twarda? która włosiennica do noszenia ostra? które ciała umartwienie nieprzyjemne, kiedy sobie wspomniemy na niezhodność na tamtym świecie pokutę? Nuż, Chrześciance, kiedy pokutować, a pokutować surowo zaczniemy? Niejeden podobno z nas jest, który dotychczas w niczym siebie nie umartwił, żadnej sobie przykrości nie zadał, nie wie, co to umartwienie, a najlepszą już podobno część życia przepędził, a przepędził ją w grzechach; spowiadaliśmy się z grzechów, zadawano nam przy spowiedziach za jak wielkie grzechy, jak małe pokuty: a i teśmy ledwo przyjęli, ledwo odprawili. Nuż, kiedy Chrześciance?...

Na co dalej odkładać, z czego się Bogu trzeba koniecznie wypłacić, czyliż nie lepiej powoli wypłacać się? a wypłacać się

eraz groszem, z czego się na potym tysiącem nie wypłacimy? Kiedyż tedy dla Boga, dla zbawienia duszy, dla ujścia najsurowszej na tamtym świecie, surową na tym zaczniemy pokutę, przynajmniej tak surową, jakośmy już czynili? A małośmy dotychczas czynili, pokutowali, ciało nasze trudzili, martwili, dla świata, dla czarta, dla samego ciała? kiedyż cokolwiek i dla duszy uczynimy?

III.

Ty Boże, który nam tę łaskę dałeś, że za oświeceniem twoim przy spowiedziach poznaliśmy szkaradę grzechów naszych, daj nam i tę łaskę, ażebyśmy po spowiedziach za grzechy, a to nie inaczej tylko surowo odpokutowali, a czego pokucie naszej nie będzie dostawało, niech doloży surowa za grzechy nasze śmierć i męka moja! Amen.

Kazanie na Niedzielę V. w Post.

O Komunii wielkanocnej.

Przez X. Feliksa Synakiewicza.

Honorifico Patrem meum, et vos in honoratis me. Joan. 2.

Rozkład:

- I. Przystępować niegodnie do wielkanocnych tajemnic Ołtarza, jest jedna najcięższa obelga dla Chrystusa.
- II. Przystępować niegodnie do wielkanocnych tajemnic Ołtarza, jest jedna najżałośniejsza zguba dla Chrzęścian.

Rozdział I.

1. Bo znieważa w Sakramencie osobę Syna bożkiego, nad co nic cięższego.
2. Bo znieważa największy dar Dobrodzieja swego, nad co nic niewdzięczniejszego.

Rozdział II

1. Świętokradztwo jest grzechem ciężkim co do ukarania.
2. Jest grzechem ciężkim co do odpuszczenia

Na jakim stopniu stanęła złość i zawziętość żydowska przeciw Jezusowi, zaświadcza nam o jég najokropniejszych skutkach Ewangelia. Dał Syn boski przez wiele cudów, moc i godność bóstwa swego poznać owemu narodowi twardemu dzieła wszystkie i nauki jego, nie inaczej sądzić kazały, tylko że on był obiecany Mesyas i Zbawca ludu wszystkiego. Wszystkie te najsprawiedliwsze uwagi puściła pomimo bezbożna synagoga, a co tylko najwytworniejszych obelg, zelżenia wyrządzić mogła, wszystko to bez zastanowienia się na godność Boga-człowieka wyrządzać nie wstydziła się. Czyż mogło z piekła wypaść większe bluźnierstwo, jak gdy tego opętany od czarta nazywa, który przyszedł wszystkie dzieła czartowskie rujnować? Tak oto przecie Chrystusowi powiedziano: Czarta masz. Czy mogła bezbożność większe wyrzucić złorzeczeń-

stwo, jak gdy tego Samarytanem, to jest odszczepieńcem czyni, który przyszedł wszystkie zgromadzać narody w jedność wiary i religii? Tak oto przeciw drugi raz powiedziano: Samarytan jesteś, a powiedziano przez ten tylko wierutnej złości powód, że ich leniwość, oziębłość, tęsknotę w słuchaniu słowa bożego, i uchylaniu się od niego, Chrystus nagał. Cóż na te tak ciężkie obelgi swoje Chrystus? Ja żadnej sprawy nie mam z czartem: Ja czarta nie mam. Ojcu ja niebieskiemu chwałę powinna oddać: Czczę Ojca mego, wy zaś ciężkiej winni jesteście odpowiedzi za te zniewagi, któreście na mnie rzucili. *Wy zaś nie uczciliście mnie.*

Chrześcianie moi! Odebrał nam widzialną przytomność swoją Chrystus na ziemi, którą niegdy cieszył się lud w dniach życia jego, ale nam zostawił siebie niewidzialnego pod osobami chleba w Sakramencie Ołtarza. Jużże ten Chrystus, gdy się od oczu naszych uchylił, a przez samą tylko wiarę chce być od nas znany, przestał od ludu swego, którego Bogiem i Zbawicielem jest, przestał tym podobne lub większe obelgi ponosić? Jużże nie ma sprawiedliwych pobudek temi samemi nas oskarżać przed Ojcem niebieskim słowy, którymi obżałował ów twardy i zuchwały lud żydowski: Nie uczciliście mnie? Ach nie! podobno. Tyle głosów Chrystus na ołtarzu zamieszkały wydaje zaskarżenia pełnych, ile tylko widzi do świętego stołu swego przystępujących świętokradców; tyle święte imię jego bluźniących, ile stołowników napajających się krwią jego i ciałem najświętszem, a tymczasem zapominają oni, jak wielu ta najświętsza Manna niegodnie pożyta o wieczną przyprowadzi zgubę: *Pożywali Mannę i umarli.* Czy poznajecie już moi słuchacze dokąd ja tym mówienia sposobem zamierzam: Chciałbym mówić do was o *Komunii świętokradzkiej*, i jak wielka jęj szkaradność, dziś opisać, ile ta materyja tym potrzebniejsza jest, im bardziej obawiać się należy, żeby pod ten czas właśnie rozpoczętej już spowiedzi, w który i świąt uroczystość i zwyczaj wiernych Chrystusowych, i przyzwitość chrześcijańska, wzywają nas do Ołtarza pańskiego, na pożywanie chleba żywota, aby, mówię, na ten czas, mniej baczni nie przystępowali bez szaty godowej, to jest, bez niewinności sumienia koniecznie potrzebnej. Oto pozwólcie pilności, rzecz całą objaśniam, zwykłym dalszej kazania rzeczy podziałem.

I. Przystępować niegodnie do wielkanocnych tajemnic Ołtarza, jest *jedna najcięższa obelga dla Chrystusa: A wyście mnie nie uczcili.*

II. Przystępować niegodnie do wielkanocnych tajemnic Ołtarza, jest *jedna najżałośniejsza zguba dla Chrześciana: Jedli Mannę i umarli.*

Dałyby to łaskawe nieba, żeby kazanie to wmówiło w was zbawienną bojaźń, w której zostając, nie śmielibyście nigdy przystępować do tego wszelkiej czci godnego Sakramentu, bez pilnego roztrząśnienia i bez przyzwoitego przygotowania serc waszych.

I.

Świętokradzka Komunia, czyli niegodne do stołu Chrystusowego przystępowanie, nic innego nie jest, tylko pożywanie ciała

i krwi Chrystusowej w grzechu śmiertelnym, albo dobrowolnie zajątowanym, albo dla niedostatku żalu serdecznego i postanowienia mocnego nie odpuszczonym. O! jak to okropne jest słowo: świętokradzka Komunia! Wiecie dla czego? Odpowiada jeden z Ojców, raz dla tego, że znieważa w Sakramencie osobę Syna bożkiego: *Offendimus Deum in Persona sua, in membris suis, (Petrus Damiani.)* nad co nic cięższego. Drugi raz dla tego, że znieważa największy dar Dobrodzieja swojego: *offendimus Deum in rebus*, nad co nic niewdzięczniejszego.

Zelżyć dawcę darów, znieważać i dary jego, a takiego dóbr dawcę jaki jest Chrystus, a takie dary, jaki jest najzbawienniejszy Sakrament ciała i krwi pańskiej, zelżyć, znieważać: — możesz pomyśleć się krzywda Bogu równa, i świętokradztwo w wyższym bezbożności stopniu? Oto pokażmy to w szczególności, jak być może najjaśniej.

1. Powiedzcie mi, proszę, która jest cięższa zuchwałość grzeszącego, czy ta, kiedy jeden z poddanych prawo króla swego znieważy przestępstwem, czyli owa, kiedy na osobę królewską rzuci się gwałtownie? Kto o rzeczach sądzi sprawiedliwie, podług istoty i gatunku ich, ten przyznać winien jest, że druga nierównie jest większa nad pierwszą. Kto czyni przeciwko sprawiedliwemu prawu monarchy swego, bez wątpienia grzeszy przeciwko monarsze, bo powagę jego lekceważy sobie, ale kto się rzuci na królewską osobę, daleko cięższego grzechu winien jest, bo popełnia kryminał obrażonego majestatu, i jako gwałtownik najwyższego tronu najsurowsze kary zaciaga. Inne grzechy są zuchwałym zgwałceniem prawa bożkiego, w których duch jego ukryty; grzech zaś świętokradztwa, krom zgwałcenia najświętszych praw bożkich, jest najzelżywszem znieważeniem osoby samej, ciała, duszy i bóstwa Chrystusowego. A cóż być może w rodzaju grzechów cięższego? co zuchwalszego w gatunku zniewag, jak nieskończoną piękność łączyć z niewypowiedzianą brzydkością, w jednymże sercu mieścić z Belialem Chrystusa, sprośny afekt z najczystsą ofiarą mieszać? Żywot zaś z śmiercią, łaska z grzechem, tajemnice zbawienia z skrytą pełnością niegodziwości, krew baranka z wszeteczeństwem Babilonu, ani powinny, ani mogą się razem mieścić, któż tego nie wie? A chociażby wszystkim wiadomo było, mało jeszcze na wyrażenie tej obelgi Sakramentalnemu Bogu uczynionej powiedziałem. Gdyby to być mogło, co być nigdy nie może, wołałby Chrystus Zbawiciel w najsprośniejsze miejsce być wrzuconym, albo jak mówi jeden z Ojców, w piekło same, niżeli zstąpić do serca tej duszy, która go w grzechu przyjmuje: *aptior plane locus Deo, esset infernus, quam domus peccatrix.* Czemu? Bo w piekle zostawałby Chrystus na miejscu tym, gdzie grzechy karze; w sercu świętokradzkim zostaje, gdzie grzech tryumfuje. Na miejscach nieprzyzwoitych zostawałby w pośród szpetności naturalnych i przyrodzonych, w sumieniu zaś nieczystem zostaje w pośród szpetności obyczajnych, które bez porównania są obrzydlwsze w oczach naszego Boga. A przeto dziwić się nie mamy sprawiedliwej gorliwości owych Ojców świętych, którzy świętokradztwo w Komuniach porównali z grzechem zabój-

stwa Chrystusowego. Jeżeli tylko jeszcze owego okrucieństwa nie przechodzi złość grzechu świętokradztwa!

Żydostwo jeżeli Chrystusa o śmierć nie mniej haniebną, niż bolesną przyprawilo, Bóg człowiek poddał się pod to wszystko, zezwolił na to wszystko, przyjął to wszystko; czemu to? Bo Zbawiciel nasz dwa razem wielkie dobra w śmierci swojej znajdował, które jako były końcem zesłania jego z nieba od Ojca, tak miały być tegoż zesłania jego dopełnieniem, to jest chwałę Ojca swego i zbawienie ludzi. Chwałę Ojca swego, która była zelżona, a którą on chciał do całości powinnęj przywrócić, i zbawienie ludzi, którzy zginęli byli, a których Zbawiciel ich chciał z upadku podźwignąć i zbawić.

Daleko inaczej się rzecz ma w świętokradzkiej Komunii. Tu bowiem, żebym zażył tego podobieństwa, i wyrażenia słów Pawła świętego, w niej Chrystus Jezus bywa ukrzyżowany, ponieważ grzesznik jest krzyżem dla niego, a krzyżem najsroższym, w którym nie tylko nie widzi nic takiego coby wynieść miało na honor majestatu bożkiego, owszem sam tylko tam grzech widzi, a grzech arcy-szkaradny, grzech nieskończonej godności bożką osobę obrażający.

O, wielki Boże! z ciężkością pojąć mogę, żeby się znalazł był kiedy ów Judasz, któryby wraz obydwie te spłodził niecnoty, i na śmierć wydał Chrystusa i ciało jego niepokalane brał w świętokradzkie usta! Szkaradność tego zdrajcy przesłał i na imię Chrześcian? Znajdujesz się jeszcze w obrębie domu twojego, w tym domu pokoju, religii, pośród ludu prawowierneho, czyliż się, mówię, znajdują się bezbożni zelzyciele świętokradzcy, którzyby z grzechem w sercu przystępowali zuchwale do pożywania i picia potępienia swojego? Maszże być znieważonym pośród nas, jako się uskarża Prorok twój (Ezechiel 22). Ach, ty Panie, który znasz serce wszystkich, naznacz tego bezbożnego na ciele, jakoś niegdyś naznaczył Kaina, gdyż za jego przykładem rozlewa krew niewinną i odnawia śmierć sprawiedliwego. Wyłącz to przekleństwo z pomiędzy nas, aby nie ściągnęło gniewu twojego na wszystkich współbraci, pozwól, aby trąd okrywający duszę jego, ukazał się na ciele, i wyłączono go z społeczności naszój, i by nie zarażał ludu twojego. Albo raczój — uzdrów go tajemnie, mój Panie, nawróć go, oświeć promykiem łaski twojej duszę jego, stwórz w nim serce nowe, — to życzenie lepiej przystoi mojemu urzędowi, i miłosierdziu twojemu.

2. Wielkie to było dobrodziejstwo, kiedy nas Bóg przy stworzeniu z niczego wyprowadził; większe gdy dla pożytku naszego wszystkie stworzenia poddał pod wolne nasze używanie, jeszcze większe, gdy człowiekowi równą z sobą po śmierci naznaczył szczęśliwość, jeszcze większe, gdy po utraconej przez grzech łasce, Bóg samego siebie oddał nie rozerwanym nigdy związkami łącząc się z naturą ludzką, a to już prawie zdawało się największe, gdy Sakrament Ołtarza ustanowił, dając ciało ubóztwione Chrystusa na pokarm, i krew jego na napój. Tak to jest, moi słuchacze: wielkość tego jednego dobrodziejstwa zważając Augustyn święty, śmiał to powiedzieć: „Bóg będąc wszechmocnym, nie może więcęj nad

to uczynić; będąc najmeńszym, nie może więcej nad to wymyślić; będąc najbogatszym, nie może więcej nad to dać; tak właśnie, jak gdyby się zdawała z przyczyny tego jednego dobrodziejstwa wszechmocność osłabiona, mądrość wysilona, i nieprzebrany boski skarbiec na tę jedną wieczność wydany.“ Ach! tuć to nam owe miejsce przymierza niedostępne otwarte, tu Bóg widzi się przyjacielem naszym, tu my przypuszczeni do Komunii, nie tylko wchodzimy do przybytku, ale do uczestnictwa bóstwa jego; kiedy przez wniście do wnętrzości naszych staje się pokarmem naszym, kiedy przez tysiąc cudów bawi się w nas, kiedy ciało jego z ciałem naszym, krew jego z krwią naszą, bóstwo jego z człowieczeństwem naszym niejako łączy się, — to mi się zdaje jeden największy dobrodziejstwa wynalazek, nad który Niebo i Bóg więcej nie ma.

Teraz przystąpmy proszę z uwagą do uznania téj zniewagi, którą w tym Sakramencie Dobrodziejowi swemu z tak obfita łaską udzielającemu się wyrządza. Cóż to on czyni? Że zażywa rzeczy najświętszej i największej, kiedy pokarm na życie przyjmuje ku śmierci, kiedy wynalazek na pomnożenie łaski, czyniemy zasłoną grzechu, kiedy to co nam dano do czci i ustawicznego dziękczynienia, obracamy ku jego pogardzie i ostatniej niepamięci, na co już się dawno żalił Bóg u św. Dawida Proroka: „Oto który jadał chleb mój, wielkie uczynił nademną podejście.“ (Psalm 40.) Świętokradztwo obraża Zbawiciela w téj tajemnicy, która jest największem świadectwem miłości Chrystusowej ku człowiekowi: i tak przez wielką niewdzięczność człowiek sobie czyni materją grzechu z najosobliwszego dobrodziejstwa boskiego. Świętokradzca grzeszy przeciw najwyższemu Dobrodziejowi swemu, prawie w ten sam moment, kiedy Bóg dla niego z tym sercem i z tą myślą idzie, żeby mu jak najlepiej czynił, dając mu samego siebie, a przecież on tego samego momentu odważa się tak wielkiego Dobrodziejca obelgą narzucać i wzgardami.

Nie wiem ja, nie cale nie wiem, coby świętokradzca przystępujący do ołtarza odpowiedział, gdyby głos straszny Chrystusa z Hostyi poświęconej wypadający usłyszał: „Przyjacielu, po cóż przyszedłeś? O! człowiecze, który przychodzisz do stołu mojego z postacią przyjaciela, co jest za cel wiodący cię do niego? Czy przychodzisz tu zdradzać mię, czy też cześć mi winną oddawać? Czy przychodzisz tu otwierać serce twoje, abys mię w niem przyjął, czy też na nowo przeszywać bok mój, zadając mi śmierć najokrutniejszą? Czy przychodzisz tu napić się wina zaszczepiającego niewinność, czy też poić mię żółcią i goryczą najuprzykrzeńszą? Ja tu jestem dla miłości człowieka, mozeszli tu, przynosić serce niewierności i obludy pełne? Ja tu jestem jako pośrednik, abym się wstawiał za grzesznemi do Ojca mojego: mozeszli przystępować, abys mię w ręce niejako nieprzyjaciółom moim podał? Ja tu jestem jako lekarz, abym rany twoje leczył, mozeszli przychodzić, abys mię ranił, na powtór katował, i mękę okrutną odnawiał? Pocóżes przyszedł?“ Nie wiem ja, coby na to odpowiedział świętokradzca, to wiem, co napisano jest u Pawła św., że winien ciała i krwi Chrystusowej. (1. Kor. 11.) Winien dla tego, że znie

wał się osobę Syna boskiego, winien i dla tego, że znieważał w Sakramencie największy dar Dobrodzieja swojego. I cóż idzie za tym dalej Chrześcianie: w równych jest świętokradzka losach z owymi starymi Żydami niegodnie pożywającymi mannę, bo jedna w tym jest najżałośniejsza zguba dla Chrześcianina: *Jedli mannę i umarli.*

II.

Zgubę tę najżałośniejszą żebyśmy poznać mogli, którą wprowadza na świętokradcę grzech jego, nic więcej nie potrzeba, słuchacze, jak pokazać okoliczności świętokradztwa, że jest grzechem ciężkim co do ukarania, że jest grzechem trudnym co do odpuszczenia. O! jakimby dwie te uwagi być powinny hamulcem od niegodnego przystępowania do świętych tajemnic Chrześcianina powściągającym!

1. Jeżeli jedna ciekawość owych Betsamitów, którzy na Arkę pańską nie z takim uszanowaniem jak przynależało, wejrzeni, godna była śmierci blisko sześćdziesiąt tysięcy ludzi, (1. Reg. 6.); jeżeli kapłana Oze Pan Bóg na miejscu zaraz zabił, że tejże Arki pańskiej dotknął się nie z należytą uczciwością, — ach, z jakąż surowością Bóg tych karać będzie, którzy śmieją znieważać ten przybytek bóstwa, ciało Chrystusowe, którego starozakonna Arka figurą była i cieniem? (2. Reg. 6.) Takowi świętokradzcy podpadają, zaprawdę, pod dwojakie ukaranie: ciała i duszy. I idąc za zdaniem Pawła św. mówić możemy: te gęste choroby, śmierci Chrześcian, okropne przypadki, złym i świętokradzkim Komuniom przypisać się mają, (1. Kor. 11.) dla tego między wami wiele chorych i słabych, i wiele ich zasnęło. Ten albowiem Sakrament jest błagalną za grzechy świata ofiarą, niechajże on zelżony świętokradztwy będzie, już on surowości pańskiej nie powściąga, owszem dopuszcza, ażeby sprawiedliwość boska świat niewdzięczny karała. Ale większe są ukarania duchowe nad te, które może kto ponosić na ciele. Nim się człowiek na to świętokradztwo odważy, z bojaźnią grzeszy, czuje na sumieniu niepokój, i prędko się upamiętywa. Lecz skoro się staje odważnym, kiedy przez niegodne Komunie, to lekarstwo w truciznę dla siebie zamieni, leci ślepo w przepaść nieprawości, już owa trwoga na sumieniu ustaje, gasną w nim duchowne światła, a na to miejsce ślepoty, zakamieniałość i rozpacz następuje. Alboż nie tak? Mamy to wszystko w jednym świętokradzcy Judasza przykładzie. Patrzył on na wielkie cuda Chrystusowe, lecz te cuda przeraziły mu tylko oczy, a nie oświeciły rozumu. Oto ślepoty na rozumie. Przyjmuje go Jezus z wielką dobrocią, mile całuje i daje mu przyjaciela imię, nie go to nie zmiękczyło, choć zawstydzić mogło — oto zakamieniałość serca. Na ostatek śmierć sobie gwałtowną zadał przez obwieszenie się na gałęzi, otóż ostatnia rozpacz. Te to są świętokradzkiej Komunii owoce. Przeto jeżeli kogo sama grzechu tego szkaradność zbawienną bojaźnią nie przeraża, niech przerażają straszliwe te kary, które ręka Najwyższego przepuszcza, niech przerazi i ów Pawła św. wyrok, że kto niegodnie Sakramentu tego pożywa, sąd boży sobie pożywa. (1. Kor. 11.)

2. Takiej ciężkości gdy jest grzech świętokradztwa co do kary, możemyż się uwodzić ową mniemaną łatwością w odpuszczeniu jego? Owszem, cał przeciwnie sądzićby nam trzeba, mając uwagę na Pawła św. zaświadczonego, że za świętokradzcę żadnej ofiary nie masz, któraby gniew boski ubłagać mogła. (Hebr. 10. v. 26.) Chrystus Jezus jest to ofiara Bogu najprzyjemniejsza, którą za grzechy nasze przez ręce kapłana codziennie ofiarujemy. Kto tedy tę najszacowniejszą ofiarę grzechem świętokradztwa zelży, zkadże już ma się spodziewać odpuszczenia grzechu tego? W tej przenaświetszej ofierze Bogu się ofiaruje ciało przenaśdroższe i krew Jezusa, wszystkie grzechy z dusz naszych zmyć i zgładzić mocna; świętokradzca przez niegodną Komunią rzuciwszy tę krew i ciało pańskie pod nogi, możesz ona być błagalną ofiarą, duszę komunikującego z grzechów oczyszczającą? Nie, wołać raczej będzie na niego, niby drugiego Kaima o zemstę. Jeżeli tedy sam patron, sam pośrednik i jednacz na niego instyguje, gdzież już szukać obrony będzie? Oto wspomnijmy naprzykład owego kapłana Helego, którego grzechu żadna nie zgładziła ofiara, że synów swoich w tychże ofiarach Boga gniewających nie karał. (1. Reg. 2.) A tego jednego przykładu uwaga dosyć nas objaśnia, o jaki szkopił duszę świętokradzcy przyprawia grzech jego przeciw temu popełniony, który w Sakramencie Ołtarza jest kapłanem i oraz ofiarą na odpuszczenie grzechów.

Cóż przeto czynić Chrześcianie, żebyśmy w Komuniach naszych od grzechu świętokradztwa, i tak ciężkiego co do ukarania i tak trudnego co do odpuszczenia, wolnemi byli? Pójdźmy za nauką Pawła św., którą on nam daje, mówiąc: *Niechaj się doświadcza człowiek i tak niech z tego chleba pożywa.* Niż przystąpimy do najświętszych Ołtarza tajemnic, uczynimy pilny rachunek z samemi sobą, przeniknijmy wskroś serce nasze, obaczmy w szczerości ducha bez pobłażania nam samym, jaki jest stan jego wewnętrzny, do czego intencjami swemi, zamysłami i afektami zmierza. Uważmy jakie też są drogi nasze? jak i o czem zwykliśmy myśleć, jak z innymi obcować, jak we wszystkich sprawach postępować, jak sobie poczynamy względem Boga, jak względem bliźniego, jak względem nas samych. Dawne niechęci, gniewy zastarzałe porzucić, z przeciwnikiem pojednać się i urazy z serca darować sobie mamy, jeżeli żądamy, żeby Baranek wielkanocny zgładził grzechy nasze. Kogo się uciężało nie podług prawa, komu się nie stało zadosyć nie podług sprawiedliwości, co się pożyczyci a nie oddane, w czem się pokrzywdziło a nie nadgrozdzone jest, w tym wszystkim restytucya nastąpić ma, jeżeli godnie tego najczystszonego wielkanocnego chleba pożywać chcemy. Krótko mówiąc: potrzeba, aby dom serca naszego ochędożony był, według wyrażenia Ewangelii na przyjęcie w nim Króla chwały, potrzeba grobu nowego, w którymby nie było ani zastarzałych już kości, ani zgnilizny, na złożenie w nim ciała Jezusowego, potrzeba ołtarza, na którymby już nie kładziono bydląt nieczystych, chcąc na nim bez świętokradztwa ofiarować Baranka bez zmayı; ołtarza takiego, z któregooby już zupełnie Dagon był wyrugowany, aby na nim Arka przymierza przemieszkiwać

mogła z przyzwoitością, trzeba aby kościół ciała naszego był oczyszczony od obrzydłych zelżywości swoich wprzód, nim najwyższa wielkiego Boga wspaniałość zstąpi i napełni go jasnością swoją; trzeba to wszystko odrzucić od siebie, co by nas oddalać mogło od tego świętego pokarmu, wstrzymać się od wszystkiego, co by mogło ściągać jaką zmazę zabraniającą używania najświętszej ofiary, trzeba na koniec żyć z ostrożnością, nie dopuszczać się żadnych postępów, jak tylko takich, jakie się mogą zgodzić z przystępowaniem do stołu tego, i z najpospolitszych nawet spraw naszych czyniąc sobie przygotowanie do ołtarza, a takie postępowanie nieuchronne jest osobliwie dla nas, którzy codziennie się do niego zbliżamy na odprawowanie straszliwych tajemnic.

Dopomóż nam do tego mocą łaski najświętszej Zbawicielu Panie, żebyś z naszych wielkanocnych Komunii taką odbierał chwałę jaką miał od ciebie Ojciec twój niebieski. Amen.

Kazanie na Niedziele VI. w Post, którą Kwietnią zowią.

O Wielkim Tygodniu.

Przez X. Karola Fabianiego.

*Osanna Synowi Dawidowemu, Błogosławiony
który przyszedł w Imię Pańskie, Mat. 2.*

Dzień dzisiejszy jest głową i początkiem Świętego i Wielkiego Tygodnia. Dzień dzisiejszy jest oraz pamiątką owego tryumfu Chrystusowego. Po wskrzeszonym Łazarzu, z osobliwszego natchnienia boskiego owi starozakonni ludzie, i młodzi i starzy, i obywatele Jerozolimscy, i postronni przyjmowali Chrystusa wjeżdżającego do Jerozolimy, jako Zbawiciela, jako króla Izraelskiego, jako wielkiego Proroka, wołając: Ten jest Jezus Prorok z Nazaret Galilejskiego, z taką czcią, i uszanowaniem, jakiego ani Dawidowi, ani żadnym monarchom nigdy nie czynili. Jedni bowiem poprzedzając, inni idąc za Chrystusem, chwałę jego ogłaszali: *Chwała Synowi Dawidowemu Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie*, chwała na wysokościach. Inni szaty swoje, inni gałęzie z drzewa palmowego obcięte slali na tej drodze, którą Chrystus wjeżdżał do głównego owego miasta Jerozolimy, wtenczas, gdy tam wielka rzesza na Święta Wielkanocne przybyła.

O tym tryumfie Chrystusowym dosyć mi wam nadmienić, bo wkrótce potym ciż sami, którzy go za króla witali, jako złoczyńcę między łotrami na krzyżu zawiesili.

Pożyteczniejszą rzecz dla was w Bógu sądzę, to wam choć krótko przełożyć:

I. Dla czego Kościół Boży cały ten tydzień nazywa Tygodniem Wielkim, tygodniem Świętym.

II. Powtóre: Podać wam sposób, jak te dni święcić mamy.

O tym mówić przedsięwzięłem na większą Bogu chwałę.

I.

Wszystkie dni święte nie z inśzej przyczyny nazwiska święto mają, tylko dla świętych tajemnic, albo dobrodziejstw boskich, których pamiątkę Chrześciane obchodzimy. Tak w starym jeszcze Zakonie, który figurą był nowego, prócz dnia siódmego z ustawy samego Boga, na cześć swoją poświęconego, różne święta obchodzono. Jako to: Wielkanoc na pamiątkę wybawienia z Egiptu, i przejścia cudownego przez morze Czerwone, i dla tego to święto zwane *Phase*, co się tłumaczy: *transitus Domini*, Przejście Pańskie, które Pan dla ludu owego uczynił, że przeszli z niewoli na wolność. Po tym wybawieniu w dni pięćdziesiąt, że im dał Bóg prawo, które zachować powinni byli, na tablicach kamiennych pisane, i podał je przez Mojżesza, sługę swego, na pamiątkę tego, dzień ów święcili, który *Pentecoste*, pięćdziesiątnicą nazywali. Że, nim się do ziemi obiecanej dostali, przez lat czterdzieści karmił ich Bóg ową cudowną manną, którą pismo św. chlebem anielskim zowie; mieszkając w namiotach, na pamiątkę tego dobrodziejstwa święcili święto *Tabernaculorum*, które jako po dziś dzień widzimy, żydostwo obchodzi, zowiąc je kuczkami. Były jeszcze nad inne szczególniejsze dni, jako mamy w księdze Lewityku, nazwane *expiationis*, to jest Oczyszczenia. W te dni kapłani z wielorakiemi obrządkami ofiary sprawowali, baranka zabijali, krwią jego świątynię Pańską skrapiali, a to czynili za grzechy ludu: w te dni wszyscy powinni byli post ścisły zachować, trwać dłużej na modlitwie w kościele, żadnej zmyślności ciała, wygody nie pozwalać, ale je martwić i trapić. i kto z ludu owego tego nie czynił, takiemu Bóg zgubą wieczną pogroził. *Omnis anima, quae afflicta non fuerit die hoc, peribit.* (Levit, 23).

Wszystkie te starozakonne święta oznaczały przysze prawa łaski i wiary naszej chrześcijańskiej tajemnice. Święto Wielkanocne figurą było naszej Wielkanocy i oswobodzenia naszego z niewoli wiecznej, z niewoli czartowskiej. Pięćdziesiątnica oznacza zesłanie Ducha Najświętszego, który także w dni pięćdziesiąt po Zmartwychwstaniu Chrystusowym, w ognistych językach na Apostołów zstąpił, darami ich cudownie napełnił, i utwierdził prawo łaski Chrystusowej. Manna, figurą była Jezusowego ciała, którego pożywamy i nim dusze nasze posilamy. Dni zaś oczyszczenia, dni pokutne, oznaczały dni Tygodnia tego Wielkiego, Tygodnia Świętego. Nie bez przyczyny kościół boży świętemi je i wielkimi nazywa: Świętemi dla świętych obrządków nad inne dni szczególniejszych; wielkimi, dla wielkich tajemnic, których teraz pamiątkę obchodzimy.

Prawda, że wszystkie dni, które nam kościół boży święcić nakazuje, są święte, ale tylko z uchwały i postanowienia, dni zaś tygodnia tego, chociaż nam ich święcić nie rozkazano, są święte

z samych siebie, bo są wylaniem najdroższej krwi Jezusowej poświęcone.

Kiedy Bóg ten świat stworzył, i wszystko co jest na niebie i na ziemi, mocą Wszechmocności swojej z niczego wyprowadził, powiada Pismo święte: *requievit ab opere die septimo*, dokonał Bóg w dzień siódmy dzieło swoje, które uczynił i odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, przykazał potem żeby ten dzień święcił człowiek: *Memento, ut diem Sabathi sanctifices*, a to na podziękowanie Bogu za stworzenie świata i swoje. Kiedy zaś tenże Bóg zesłał jednorodzonego Syna swego na świat, nie siedm dni, ale całe trzydzieści trzy lat, bez odpoczynku pracował tenże boski jedynak, a pracował z ostatnim swoim wyniszczeniem, wypłacając dług grzechów naszych sprawiedliwości Ojca swego Przedwiecznego, dopiero na samym końcu życia swego wytchnął sobie na drzewie krzyżowym, na którym życie swoje i duszę za nas położył: *requievit ab opere*. Nic słusniejszego, jako żebyśmy te dni odkupienia naszego święcili. To bowiem dobrodziejstwo boskie jest nierównie większe, niżeli stworzenie. Do stworzenia nieba i ziemi i wszystkiego co jest na niebie i ziemi, tylko się, że tak rzekę wyrazem Proroka, Wszechmocność boska palcem przełożyła: *Opera digitorum tuorum* (Ps. 8. v. 4.); zaś do odkupienia całym ramieniem: *Fecit potentiam in brachio suo*. Wyprowadzając Bóg z niczego wszystkie stworzenia, samą to wolą wszechmocną, jednym swym słowem sprawił: *Fiat* — Niech się stanie, i wszystko się stało; odkupując zaś człowieka, musiała się sama Wszechmocność boska wyniszczyć, Bóg wieczny w czasie się musiał narodzić, Bóg nieśmiertelny musiał się stać śmiertelnym. Lubo całe życie swoje na okup zbawienia naszegołożył Zbawiciel Jezus, szczególnież jednak ostatnie dni życia swego na to Ojcu Przedwiecznemu ofiarował. W tych dniach ustanowił Sakrament Najświętszego Ciała swego; w tych dniach w Ogrójcu Getsemańskim krwawo się pocił, w tych dniach rozpoczęła się męka Jego, w tych dniach zakończyła, w tych dniach stało się zbawienie nasze: *operatus est salutem in medio terrae*.

Z tych przyczyn kościół boży te dni świętym Tygodniem zowie, i pierwsi Chryścianie uroczyście święcili i obchodzili, jako czytamy w ustawach Apostolskich św. Klemensa papieża. Z tych przyczyn, według świadectwa Chryzostoma św., wierni Chrystusowi w te dni surowiej pościli, obfitsze jałmużny dawali, nie tylko w dzień ale i w nocy na modlitwach trwali. A Bernard święty wszystkim to wiernym bardzo zaleca: *Omnes Hebdomadae hujus dies Sancti sancte ab omnibus fidelibus peragantur*. Wszystkie dni Tygodnia tego, przeto że są świętymi, nie takowego czynić nie powinniśmy Chryścianie, przez coby spowszednieć miały.

II.

Jakże je tedy, pytacie, święcić mamy, ponieważ tego wyraźnym prawem nie nakazał kościół boży? Nie nakazał wprawdzie pod tym obowiązkiem, pod którym dni niedzielne i inne uroczyste święta obchodzić nam rozkazuje, abyście wszystkie zabawy słu-

żebnicze i roboty porzucali, wszystkie te dni na modlitwach i bogomyślności trawili. Możecie, możecie służyć i potrzebom waszym, ale przytem pamiętać macie, żeście sługami Jezusa ukrzyżowanego, żeście najdroższą krwią Jego odkupieni. To dobrodziejstwo Jezusowe, gdy teraz zbawiennie przypominać, nabożnie rozważać, za nie dobroci jego dziękować będziecie, poświęćcie te dni Bogu, poświęćcie zbawieniu.

Żebyście to nabożnie rozmyślać i rozpamiętywać mogli, weźcie sobie na krótką uwagę, jaka by to niedola nasza była, gdybyśmy nie byli odkupieni męką i krwią Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Nie trzeba wam powiadać o grzechu pierworodnym, którym Adam pierwsze Przykazanie boskie z poduszczenia czartowskiego, i namowy Ewy przestąpił. Wiecie dobrze, jak wiele złego ten grzech na ludzki naród sprowadził. Nie wspominam tego, że wszyscy w Adamie upadliśmy, bo ta jest istota grzechu pierworodnego, o tym tylko nieszczęściu mówię, które na ukaranie nasze nastąpiło. Straciliśmy nasamprzód dziedzictwo Raju, wszechrozkoszy pełnego, bo po grzechu zostaliśmy zaraz w pierwszych rodzicach naszych, wygnańcami z niego. Straciliśmy władzę nad zwierzęty nierozumnemi, bo teraz częstokroć się na nas wściekło rzucają, które przedtem w stanie niewinności zostającemu człowiekowi, posłuszeństwo i poszanowanie oddawały. Straciliśmy wolność od wszelkiej pracy, bo teraz ledwie nie każdej rzeczy w pocie czoła dorabiać się trzeba: *in sudore vultus tui vesceris pane*. (Gen, 3. v. 19.) Straciliśmy nieodmienność zdrowia i sił naszych, bo teraz cóż słabszego nad zdrowie? Moment jeden go nadwyreżyc i zepsuć może. Straciliśmy nieśmiertelność ciał naszych, bo Bóg postanowił, aby każdy umierał: *statutum est omnibus hominibus mori* (ad Haebr. 9.) Ale ta nie największa szkoda, więcej straciliśmy, bo straciliśmy pierwszą niewinność, łaska nam boska poświęcająca, w porządku nadprzyrodzonym wszystkich darów matka, odebrana. Namietności nasze, które przedtem były pod rozkazem i władzą rozumu, teraz przeciwko rozumowi powstają, tak dalece, że co innego sądzimy, a dokąd inąd za wyuzdaną namietnością lecimy. Dosyćże na tym? Nie dosyć, Bóg przed nami zamknął Niebo, i postanowił, abyśmy jako przestępcy w Ojcu pierworodnie skalani, ani prawa do niego, ani przystępu nie mieli. Mogłaż być większa niedola nasza? Jużże się na tym wszystko skończyło? Nie, nie, staliśmy się niewolnikami piekła, czart przeklęty nieprzyjaciel Boga, i zbawienia naszego, zagarnął nas pod moc swoją, ale jeszczeby to wszystko mniejsza było, gdyby nas Bóg od widzenia twarzy swojej ojcowskiej nie odrzucił. Ależ to, ach — niedola nigdy nieopłakana. Zarobiliśmy na to, abyśmy twarzy ojca dobrodzieja, Stwórcy, Boga naszego, nie widzieli. Do tej niewypowiedzianej nędzy grzech pierworodny cały naród ludzki przyprowadził, a w niej blisko cztery tysiące lat trzymał, zawsze nieszczęśliwą wiecznością grożąc. Więcże nam już ginąć trzeba było? Trzeba; ginąć wszystkim? Wszystkim; ginąć na wieki? na wieki. Nie mogłoż być inaczej? Nie mogło, bo trzeba było zadosyć uczynić obrażonemu Najwyższemu Majestatowi boskiemu, a żadne stworzenie, acz najgodniejsze, na

to zdobyć się nie mogło; inaczej być nie mogło, tylko aby Syn boski, który jest równy Bogu, jako jednostajny z nim Bóg, aby się ten upokorzył i godnie za cały naród ludzki Najwyższy Majestat przeprosił. Uczynił to jedynie z miłości narodu ludzkiego Syn boski, zstąpił z nieba, wcielił się w żywocie Maryi, przyjął ciało ludzkie na siebie, aby jako człowiek lubo najniewinniejszy, za winowając życie swoje i duszę położył.

Dwa sposoby miał Bóg obejścia się z człowiekiem po grzechu. Mógł mu nasamprzód łaskawie grzech darować, żadnego nie wyciągając dosyć uczynienia, i jako uczynił Dawid przed Absalomem uciekający, gdy Semeiowi Gierego synowi, obelgę królewskiego majestatu swego odpuścił, urazę darował, i zabijać go nie kazał, a takby, ani Syn boski, ani człowiek cierpiał. Mógł jeszcze Bóg zaraz po grzechu człowieka do piekła wtrącić, jako uczynił aniołom, których jak tylko zgrzeszyli, bez żadnej odwłoki natychmiast ukarał, nie dawszy im ani momentu czasu do pokuty, a tak, aczby człowiek cierpiał, Syn boski by nie cierpiał. Wszakże nie chciał Bóg tych sposobów zażyć: postanowił grzech ludzki zgładzić, ale zgładzić nie inaczej, tylko przez sprawiedliwe dosyć uczynienie, które miał w męce i śmierci podjętej Syn boski czynić, które i uczynił, dopuścił krew swoją wylać do ostatniej kropelki, i tej którą miał pod sercem nie żałował, aby zgładził grzechy twoje, człowiecze, aby ci niebo otworzył, prawo stracone do niego odzyskał, z niewoli czarta przeklętego oswobodził.

Do uwagi tego dobrodziejstwa boskiego Syna, do rozpamiętywania męki Jego, przez cały ten tydzień pobudzał nas kościół boży, wszystkie obrządki jego i ceremonie do tej się tajemnicy stosują. Krzyże, które teraz zasłonię widzimy w dzień się Wielkopiątkowy odkrywają, z tej przyczyny, iż bóstwo Chrystusowe przy męce jego zasłonię było dopiero, gdy na krzyżu zawisł, gdy ducha swego w ręce Ojcu Przedwiecznemu oddawał, same Go cuda odkryły, gdy się ziemia trzęsła, słońce zaćmiło, opoki padały, umarli z grobów powstawali, sami krwawi morderce jego, gdy go widzieli na krzyżu między łotry na krzyżu rozpiętego: *revertebantur percussantes pectora sua*, bijąc się w piersi z żalem odchodzili, że go dawniej prawym być Bogiem nie uznali. Sam nawet Longin, ze wszystkich katów najokrutniejszy, który już umarłemu Jezusowi nie przepuścił, gdy włócznią bok jego najświętszy otworzył, i serce rozdarł, ostatniej krwi kropelki, którą tam zachował, dobywając, wejrzawszy na niego zawołał: *Vere Filius Dei erat iste*, — Prawdziwie ten, któregośmy na krzyż wbili, był Synem Bożym.

Trzy ciemne jutrznie odprawuje kościół, któremi nas pobudza do duchownego zasmucenia nad męką Zbawiciela. Na tych jutrzniach śpiewa *lamentacye*, albo żałosne pienia Jeremiasza, w których oplakuje zburzenie Jerozolimy i inne uciążliwości tego nieszczęśliwego miasta, nad którym przed śmiercią sam Zbawiciel płakał, a bardziej jeszcze ubolewa nad grzechami, dla których na siebie tę karę zaciągnęli. Piętnaście świec, które po jednej za każdym Psalmem gaszą, a ostatnią za ołtarzem niezgaszoną chowają, znaczą Proroków, przepowiadających przyjście Zbawiciela.

których ledwie nie wszystkich okrutną śmiercią żydowska pomordowała Synagoga, ostatni Chrystus, lubo najokrutniej i najsromotniej zamordowany, chwalebnie jednak zmartwychwstał. Łoskot i kołatanie po jutrzniach, znaczy grzmot podczas owego trzęsienia ziemi, gdy się padały skały, opoki kruszyły, groby otwierały. Dzwony trzy dni milczą, iż uczniowie Jezusowi w czasie męki Jego umilkli, których potym głos nauki Chrystusowej po całym świecie zabrzmiał; *in omnem terram exivit sonus eorum*. Z ołtarzów wszelkie ozdoby zdejmują, iż był Chrystus z szat swoich obdarty i obnażony. W Wielki Czwartek jedna się tylko w każdym kościele msza odprawuje, a inni kapłani świętą biorą Komunią, iż dnia tego sam Chrystus pierwsze odprawił prymicie, postanawiając Najświętszy ciała i krwi swojej Sakrament, który wszystkim uczniom swoim do pożywania podawał. W Wielki Piątek po całym chrześcijańskim świecie żadnej mszy nie masz, iż dnia tego, sam Chrystus Jezus krwawą Ojcu Przedwiecznemu stał się ofiarą, której wszystkie bezkrwawe ustępować powinny.

O jak wielką, do nabożnego rozpamiętywania męki Jezusowej z tych Świętych w tych dniach kościoła bożego obrządków, mieć powinniśmy pobudkę: Wieluż jest, którzy w te dni święte do kościoła idą, aby się tym świętym obrządkiem zbawiennie przypatrzyli, przysłuchali? Ach jak mało takich widzimy; całe w te dni starania nasze, na przysposobienie się w szynki i mięsiwa obracamy, na rozpamiętywanie tak wielkiego dobrodziejstwa odkupienia naszego godzinki czasu nie łozymy. Bójmy się, żeby nas jako niewdzięcznych łaski swojej Chrystus Jezus od siebie nie odrzucił.

III.

Najświętsza krwi Jezusa mego, w te dni na okup mój wyłana, poświęć mnie, i nią obmyj wszystkie grzechy moje, a ja nie tylko te dni, ale i całe życie moje poświęcam Tobie, i zbawieniu duszy mojej. Amen.

Kazania passyjne.

Przez X. K. K.



Prawdziwie, ten był Synem Bożym
(Marek 15, 39).

Najmilejsi w Chrystusie Bracia! Skończyły się głośnie czasy wesolości światowej, ustały wreszcie owe dni swawolnych zabaw, w których tak wielu zapomniało, że nie na to Pan Bóg dał człowiekowi zdrowie i siły ciała, czas i rozum, ażeby się tylko bawił i szukał z wymysłem przyjemności i dogodzenia sobie, ale na to, ażeby się starał o zbawienie duszy swojej. — Znikły raz te dni tak swobodne dla ciała, a tak bolesne dla duszy i nastały dni rozwagi, smutku i umartwienia ciała przez post, a przez to pokonanie jego pożądlivosti. Nastał czas wielkiego czterdziestodniowego postu, który

na to od kościoła św. jest ustanowiony, byśmy w tym czasie rozważając w myśli i w sercu tajemnice gorzkiej męki Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, uznali ciężkie winy nasze, czynili godne owoce pokuty i poprawy żywota. Przed uroczystością Narodzenia Chrystusa Pana mamy A d w e n t, przed uroczystością Zmartwychwstania mamy W i e l k i P o s t. W Adwencie gotujemy się, by godnie powitać Narodzonego Syna Bożego a naszego Zbawiciela na ziemi, w Poście Wielkim zaś sposobimy się, aby godnie uczcić pamiątkę śmierci krzyżowej, w której dopełnione zostało zbawienie świata i pamiątkę chwalebnego Zmartwychwstania, przez które i nasze zmartwychwstanie jest zapewnione. Kościół święty wprowadzając nas do tego Wielkiego Postu, w którym mamy ukrocić pożądliwości i chęci naszego ciała i godnie rozpamiętywać mękę Zbawiciela naszego, posypuje na wstępie głowy nasze popiołem i woła: *„Pamiętaj, żeś proch i w proch się obrócisz.“* (Gen. 3, 19). W tych słowach przypomina nam Kościół św., że dla grzechu nieposłuszeństwa staliśmy się wygnańcami z raju, wskazani na nędzę żywota, na śmierć i potępienie wieczne. Ale wprowadzając nas do Wielkiego Postu, wskazuje nam zarazem tego łaskawego i miłosiernego Boga, który ublagany zasługami Jezusa Zbawiciela, przebaczył nam winy nasze i otworzył dla sprawiedliwych królestwo niebieskie. Wskazując nam tegoż Najświętszego Zbawiciela, każe nam rozważać przez co i jakim sposobem dokonał tenże Zbawiciel tego najwyższego dzieła, że i zagniewanego dla grzechów przebłagał Stwórcę i zamknięte otworzył nam niebo; każe nam pytać swęj duszy i wiary św., kto jest ten, co tak wiele dobrego uczynił dla ludzi i jak to uczynił? W tym więc czasie Wielkiego Postu mamy poznać, że Syn Boży zstąpił z Nieba na ziemię, cierpiał za nas, abyśmy na wieki cierpieć nie potrzebowali; podjął za nas śmierć krzyżową, abyśmy tym krzyżem ozdobieni wniść mogli do królestwa niebieskiego. Nie siłą ziemską ani bogactwy, ale Krwią swoją Najświętszą odkupił nas Zbawiciel od zguby wiecznej. Dla tego też w ciągu nauk naszych rozpamiętywać będziemy gorzką mękę Zbawiciela, abyśmy się przerazili i poprzestali Go na nowo grzechami naszymi krzyżować.

Ażebyście zaś tém dobitniej mogli poznać okropność téj męki Zbawiciela, rozważymy sobie w ciągu tego postu zbawiennego:

Kto jest ten co cierpiał; za kogo cierpiał; dla czego cierpiał; co Pan Jezus ucierpiał w swęj duszy; na swęj sławie; na swoim cielem i jak nam zapewnił niebo. —

Prośmy tylko Najświętszego Zbawiciela, aby mnie niegodnego wsparł św. swoją łaską wymowy, a wszystkim udzielił Ducha światłości poznania mówiąc:

O cierpiący Najświętszy Jezu Zbawicielu! któryś wśród boleści na krzyżu boskimi usty najwyższe ogłaszał prawdy, udziel mi Twojej św. łaski, abym z gorliwością rozpamiętywając twoje okrutne cierpienia, nauczył sam siebie i słuchaczy moich boleć i płakać za grzechy. Bolejąca Najświętsza Matka wyprosi nam tę łaskę, a my pozdrawiając Cię mówimy nabożnie: *Z d r o w a ś M a r y a.*

I.

Pierwsze nasze rozmyślanie gorzkiej męki i okrutnej śmierci Jezusa Zbawiciela rozpocząć mamy od poznania św. Jego osoby, która to wszystko wycierpiała. I któż jest ten, który tak wielkie dla nas poniósł męki, który życie swoje na drzewie krzyżowym zakończył? Ewangelia św. odpowiada, że to był Jezus Chrystus nasz Zbawiciel, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. Już jako człowiek z powierzechownej postawy był Pan Jezus najpiękniejszy z ludzi, jak to Psalmista Pański o nim prorokował. (Psalm. 44). Najmilszy ze wszystkich, pokorny, łagodny, cichy, nie otwierający ust swoich, tylko aby światu ogłaszać prawdy Boże i błogosławieństwo, aby wszystkim dobrze czynić. I widzieliśmy Go wszędzie otoczonego mnóstwem chorych, cierpiących, ubogich i nieszczęśliwych, którym nie bogactwa i szczęście ziemskie rozdawał, ale zdrowie ciała i duszy udzielał. Ale za to ten sam Jezus na swoim delikatnym i ślicznym ciele zniósł najokropniejsze bicia, zniewagi, koronę cierniową i śmierć najhaniebniejszą, bo śmierć krzyżową.

To jednakże jest najwięcej zadziwiającem, że ten Pan Jezus, jako człowiek najświętszy i najpiękniejszy z ludzi, tak bez miłosierdzia, tak okrutnie męczony, że ten Pan Jezus zarazem prawdziwym był człowiekiem i prawdziwym Bogiem. On to jest tym samym, jak mówi św. Paweł Apostół: *„którego Ojciec niebieski postanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego uczynił i wieki* (Żyd. 1, 2). On jest tym samym, który jest światłem, ozdobą Ojca przedwiecznego i obrazem Istności jego, który wszystko utrzymuje i rządzi; On to jest, którego Aniołowie czcią otaczają a duchy złe z drżeniem uciekają, który jest szczęściem, upragnieniem i nagrodą dusz świętych w Niebie. Ten to Syn Boży, który się stał człowiekiem i narodził z Dziewicy Maryi, ten sam cierpiał i umęczon pod Pontekim Piłatem, ukrzyżowan jest i umarł. Zdaje się wszakże rzeczą niepodobną, ażeby ten sam Pan Jezus, który mocą swoją boską wypędzał duchy nieczyste, leczył jednem słowem trędowate i zapowietrzone, wskrzeszał umarłe, który się tak jaśniejąco przemienił na górze Tabor i głos z nieba na świadectwo o Bóstwie swoim sprowadził, ażeby ten sam Pan Jezus nie mógł być uwolnić się z rąk nieprzyjaciół i nie mógł oprzeć się ludzkiej sile i złości? Może kto zadziwiony pomyśli, że albo Bóstwo Chrystusa Pana w czasie męki okrutnej Go opuściło, albo też, że sam chciał cierpieć i umrzeć! Ależ to jest artykułem św. naszej wiary, co i z ławnością poznać możemy, że Bóstwo Chrystusa Pana ani na chwilę Go nie opuściło, że w każdej chwili boleści i cierpienia ciała człowieka, Bóstwo połączone dawało cenę najwyższą temu cierpieniu dla naszej zaslugi.

Jestto artykułem św. dla naszej wiary, że Pan Jezus od początku swojego wcielenia był prawdziwym Bogiem i człowiekiem. Bogiem był od wieków bez początku i końca, nie było ani chwili, gdzieby był Ojciec Przedwieczny bez Syna Bożego; bo Syn Boży od wieków równy jest istności z Ojcem i Duchem św.; człowiekiem zaś stał się Syn Boży w czasie przepowiedzianym z przeznaczenia Bożego, stał się w chwili poczęcia w żywocie Najświętszej Dzie-

wicy Maryi i Bóstwo tak ściśle połączyło się z człowieczeństwem w jednej osobie Pana Jezusa, że choć nie zniosło w niczem natury ludzkiej, nie utraciło też nic z świętej i wszechmocnej natury Boskiej. To też to Bóstwo nie opuściło ani na chwilę Pana Jezusa, nawet wśród najokrutniejszych cierpień, i to Bóstwo było wszechmocne i potężne zasłonić i człowieczeństwo Jezusa przed jego nieprzyjaciołmi, ale nie uczyniło tego, bo Pan Jezus chciał cierpieć i umrzeć z miłości ku nam ludziom, by nas odkupił od wiecznego zatracenia i pojednał z Bogiem. Ten Pan Jezus nie tylko wtenczas był Bogiem, kiedy za sprawą Ducha świętego stał się człowiekiem w żywocie Najświętszej Maryi, kiedy za gwiazdą sprowadzał mędrców króli, by Go narodzonego w ubóstwie powitali; nie tylko wtenczas, kiedy jednym słowem swoim wszechmocnym podnosił chore z łoża boleści a umarłe Łazarze z grobu budził; Pan Jezus nie tylko wtenczas był Bogiem, kiedy tysiące zgłodniałej rzeszy kilku nakarmił chlebami; ale i wtenczas był Bogiem, kiedy przy ostatniej wieczerzy chlebem anielskim w Ciało swoje Najświętsze przeistoczonym nakarmił uczniów swoich, kiedy krwawym w Ogrójcu zlewał się potem, i wtenczas, kiedy od niewdzięcznego ucznia zdradzony okrutnie związany był prowadzony do sędziów niesprawiedliwych.

Jak dawniej, tak i w Ogrójcu jednym słowem swoim wszechmocnym wyrzeczonem do zawziętych oprawców: *„Kogo szukacie? jam jest“* (Jer. 18, 6) powalił niecnym najemników o ziemię dając im przez to dobitne świadectwo, że Był i człowiekiem i Bogiem razem. A kiedy Piotr św. w obronie ukochanego Mistrza swojego dobył miecza i odciął ucho Malchusowi, jednemu ze sług bóżniczego, wtedy Pan Jezus rozkazując mu miecz schować do pochwy, *dotknął się ucha sługi i uzdrowił go* (Łuk. 22, 51). I czyż ten Pan Jezus, który jednym słowem rozjuszonych nawet nieprzyjaciół powalił o ziemię, który jednym dotknięciem uleczył ranę bez bólu i śladu, czyż ten był człowiekiem a nie i Bogiem razem? Zaprawdę, ten Pan Jezus, który tyle mógł uczynić w Ogrójcu przy okrutnym pojmaniu, który tak widocznie i tak w stanowczej chwili swoim nieprzyjaciółom pokazał swoją wszechmocność, ten był Bogiem, nie opuściło go Bóstwo, ale cierpiał i umarł, bo sam chciał, bo go miłość ku ludziom zwyciężyła; cierpiał, abyśmy nie byli potępieni na wieki.

Pójdźmy dalej za Jezusem cierpiącym w jego okrutnej męce, byśmy wszędzie widząc go bolejącego na ciele, poznali zarazem i jego Bóstwo Najświętsze. — Pan Jezus w Ogrójcu okrutnie od oprawców skępowany, bity i najhaniebniej znieważany, nie otworzył ust swoich, ale w duszy modlił się za swoich nieprzyjaciół i za świat cały. Stawiony przed Kaifaszem arcybóżniczym, na wszelkie zarzuty i niezgodne zeznania fałszywych świadków Pan Jezus tylko jedno powiedział: *„Jam jawnie mówił światu, a w skrytości nicem nie mówił; pytaj tych co mnie słuchali.“* (Jan 18, 20). A kiedy Kaifasz znecierpliwiony niezgodnymi świadkami powstał i rzekł do Zbawiciela: *„poprzysięgam cię przez Boga żywego, abys nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus syn Boży?“* — wtenczas Pan Jezus z całą świętością przysięgi wyznał prawdę i ogłosił całemu światu

prawdę tyle pożądaną i od 40 wieków oczekiwaną, kiedy uroczyscie zapewnił, *jam jest Chrystus, syn Boga żywego. Jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie syna człowieczego siedzącego na prawicy i mocy Bożej, i przychodzącego w obłokach niebieskich.* (Mat. 26, 63). — Te same św. usta Jezusa, które głosiły prawdy Boże światu i stwierdzały rozlicznymi cudami, te same usta przed nieprzyjaciółmi swojemi w chwili tak stanowczej dowodzą, że prawdziwie syn Boga żywego, prawdziwy Bóg i człowiek cierpi, by nas pojednać z Bogiem. Był Pan Jezus prawdziwym człowiekiem i prawdziwym Bogiem i wtenczas, kiedy niosąc krzyż ciężki na górę kalwaryi wyrzekł do płaczących nad nim niewiast: *„córk! Jerolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem oto przyjdą dni, w które będą mówić: szczęśliwe niepłodne, poczną mówić góróm, padnijcie na nas, a pagórkom, przykryjcie nas.”* (Łuk. 23, 28). A to okropne nieszczęście matek ziściło się co do joty w 37 lat od chwili jak je Pan Jezus przepowiedział, a ziściło się przy wzburzeniu Jerolimy. Ależ przypatrzmyż się Jezusowi w tej najstraszniejszej chwili, kiedy haniebnie na krzyżu wisiał rozpięty, otoczony szyderczymi nieprzyjaciółmi, gdzie go wszystko opuściło, nawet i wierni jego uczniowie, gdzie nawet i współcierpiący łotr umiał uragać cierpiącemu Jezusowi, gdzie nawet i nieprzyjaciele urągając mu wołali, *„jesliś syn Boży, zstąp z krzyża”* (Mat. 27, 40). O i wtenczas Pan Jezus był Bogiem i człowiekiem, jako człowiek cierpiał najstraszniej zawieszony na krzyżu, ale jako Bóg wszechmocny przebaczył nieprzyjaciółom, zapewnił raj pokutującemu dobremu łotrowi, zaciemnił jeszcze promienie słońca, zatrząsł ziemią i skałami, wzbudził umarłych z grobów, na świadectwo owej strasznej zbrodni dokonanej na Jego św. osobie. — Tak że setnik poganin widząc te cuda, które Pan Jezus z krzyża w swojej wszechmocności polecał światu, bił w skrusze piersi swoje i wołał: *„prawdziwie człowiek ten był synem Bożym.”* (Mar. 15, 39).

B. K. I czyż nam potrzeba dobitniejszego świadectwa, że ten Pan Jezus ukrzyżowany prawdziwym był Bogiem i człowiekiem, który cierpiał i umarł za nas, by nas tak odkupić od wiecznego zatracenia i pojednać z Bogiem? Czyliż to zaćmione słońce, ta trzęsąca się od boleści ziemi, ci z grobu powsta!i na świadectwo umar!i, czyliż ta cała zmieniona przyroda nie świadczy nam naocznie, że ten na Kalwaryi umierający więcej był jak człowiekiem, że był synem Bożym? Czyliż ten pokutujący łotr na krzyżu i ten setnik bijący piersi swoje nie udowadniają nam dokładnie, że z tém zranionym na krzyżu rozpiętym ciałem Jezusa wszechmocne połączone jest Bóstwo? Tak, zaiste, syn Boży w ciele ludzkim cierpiał i tak otworzył nam niebo zamknięte przez grzechy nieposłuszeństwa Bogu. Od chwili téj krzyż uświęcony najświętszą krwią Jezusa stał się *żydom zgorszeniem* (Kor. 1, 23) dla wiernych, dla katolików księgą mądrości i źródłem łaski. Tam to w osobie syna Bożego na krzyżu rozpiętego uczymy się wszystkich cnót, a mianowicie cnoty pokory i posłuszeństwa. Sam syn Boży uniżył się, zstąpił z nieba, przyjął ciało niewolnika i tak stał się we wszystkim posłusznym Ojcu niebieskiemu, a posłusznym aż do śmierci

krzyżowej. — Pan Jezus nas umiłował aż do śmierci, miłujmy także a miłujmy go choćby nieraz i cierpieć przyszło. Jeżeli syn Boży cierpiał z miłości ku nam i tak wszedł do chwały swojej, toć my dla miłości Jezusa cierpmy za grzechy nasze, które obciążyliśmy duszę swoją, abyśmy tak za przykładem Najświętszego Zbawcy naszego nosząc krzyż swój z cierpliwością aż do końca, zasłużyli sobie na nagrodę wieczną w królestwie niebieskiem — co daj Boże — Amen.



II.

„Ojcze! jeżeli chcesz, przenieś ten kielich odemnie a wszakże nie moja wola ale Twoja niechaj się stanie.“ (Łuk. 22, 72.)

Rozkład: we wstępie powtórzenie z przeszłej nauki, że Pan Jezus w każdej chwili swojego okrutnego cierpienia był Bogiem. Czemu i za kogo cierpiał? za nas ludzi — co to jest człowiek w porównaniu do Boga — jedno nie — nieprzyjaciel niewdzięczny Jezusowi za tę niepojętą łaskę zbawienia. Na nowo grzeszy i odwraca się od Boga — Pan Jezus go szuka, by go zbawić i oczyścić przez św. Sakramenta; zakończenie.

Poznaliśmy w poprzedniej nauce, opierając się na piśmie św., że Pan Jezus w każdej chwili swojego okrutnego cierpienia i ciężkiego na krzyżu skonania, był Bogiem i człowiekiem; Bóstwo wprawdzie, jako najwyższa doskonałość nie cierpiało, ale to samo Bóstwo w osobie Najświętszego Zbawiciela uświęciło to okropne cierpienie i bolesną śmierć na godną ofiarę prześladowania gniewu Bożego. Pan Jezus na krzyżu stał się razem ofiarnikiem i ofiarą najczystsza, stał się tym Barankiem bez zmy, który przyjął winy całego świata na siebie i za takowe krwią własną zadosyć uczynił sprawiedliwości Bożej. Bóstwo z człowieczeństwem w Chrystusie Panu tak ściśle połączone było, że choć dwie odrębne stanowiło natury: boską i ludzką, to jednakże połączone było w jednej tylko osobie Pana Jezusa tak, że mówiąc słowami św. Augustyna powiedzieć możemy, że Bóg cierpiał za ludzi, choć nie bóstwo, tylko człowieczeństwo z bóstwem połączone cierpiało. Pan Bóg wynalazł w mądrości swojej nieprzebranej i miłości środek, że w naturze boskiej niezmienniej połączył bóstwo z człowieczeństwem, by tak w jednej osobie łącząc naturę ludzką i boską cierpieć dla sprawiedliwości bożej i na krzyżu w śmierci najboleśniej i najsromotniejszej pojednać człowieka z Bogiem i otworzyć mu przez grzechy zamknięte niebo. To też w uniesieniu miłości woła św. Bernard (Serm. II in Cant.), któż pojmie ten nadmiar, poniżenia, cierpliwości i wyniszczenia, jakie Pan najwyższego majestatu dopełnił, kiedy przyjął ciało ludzkie stał się posłusznym aż do śmierci i najsromotniejszą śmierć krzyżową poniósł? I tam to w chwili okrutnej śmierci krzyżowej, kiedy człowiek zaślepiony w swą złość nie umiał pojąć tej najświętszej ofiary, jaka się spełnia ku pokojowi jego; tam groźna postawa natury i cała zmieniona przyroda dobitnie mu głosiła, że Pan nieba i ziemi cierpi i umiera, że w tym konającym na krzyżu

Zbawicielu sprawiedliwym dopełniają się wszystkie proroctwa, jakie miłosierny Ojciec z niebiesiech ogłaszał ludziom, by ich uchronić od wątpienia w trudach tego żywota, a napełnić utęsknieniem i miłością ku Zbawicielowi. Widzimy więc, że sam Syn Boży, prawdziwy Bóg i człowiek poniósł tę najwyższą ofiarę na krzyżu, ale za kogo ją poniósł? Czyżby ta ofiara, to cierpienie miało być bez celu żadnego, bez żadnego skutku? O nie, bracia Katolicy! za nas poniósł Chrystus Jezus tę św. ofiarę byśmy zbawieni być mogli w niebie. I to rozważanie: że Pan Jezus za nas cierpiał będzie stanowiło treść dzisiejszych naszych rozmyślań. — Prośmy Jezusa.

O Jezu! najwyższy nasz Panie i Zbawicielu, któryś się poniżył aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, by nas zbawić, rozgrzój tą łaską swoją zimne serca nasze, byśmy wielką Twoją ku nam miłość poznali, i całym sercem rozmiłowali się w Tobie i prawdach św. Twoich. Wyjednaj nam tę łaskę u Jezusa Najświętsza Dziewico, a my pozdrawiając Cię, mówimy nabożnie: Zdrowaś Marya.

* * *

I za kogoż to Pan Jezus poniósł tak okrutne cierpienia i śmierć krzyżową? Czyliż może w czymkolwiek zawinił względem Ojca swojego w Niebiesiech, albo też stał się winnym jakiej niedoskonałości, iżby takowe zmazać, cierpiał tak srodze aż do śmierci? O nie, bracia katolicy! Pan Jezus był „najwyższym kapłanem świętym, niewinnym, niepokolany, odłączonym od grzeszników“ jak powiada św. Paweł Apostół. (Żyd. 7, 26). Pan Jezus był *światłością oświecającą każdego człowieka na ten świat przychodzącego* (Jan 1, 9), „*był drogą, prawdą i żywotem*“ (Jan 14, 6). Pan Jezus jawnie wołał do nieprzyjaciół swoich: „*kto z was dowiedzie na mnie grzechu? jeśli prawdę mówią, czemuż mi nie wierzyć*“ (Gen. 8, 46). Był więc Pan Jezus bez grzechu, bez żadnej winy, połączony jednością z Ojcem swoim w niebiesiech, miły zawsze Bogu jak to przy chrzcie w Jordanie i przy cudowném przemienieniu się Jezusa na górze Tabor zapewnił głos Ojca przedwiecznego z nieba: *ten jest Syn mój miły, w którym upodobał sobie, jego słuchajcie*. (Mat. 3, 17 i 17, 5). I za kogoż Pan Jezus cierpiał, skoro sam był bez grzechu, skoro był świętym? Oto cierpiał za nas ludzi — za ludzi, nieprzyjaciół Boga, za ludzi, którzy w porównaniu z Jezusem najświętszym, są prochem ziemi, są jak listki, któremi igra każdy powiew wiatru, jak robaczki, które ciągle brudzą się w pyłe ziemskim, w grzechach i sprzeciwianiu się woli bożej. Za nas ludzi cierpiał Zbawiciel, za nas słabych, którzy nic dobrego z własnej mocy uczynić, ale nawet ani życia swojego utrzymać nie możemy. On Stwórca cierpiał za nas stworzenie, on Pan nieba i ziemi cierpiał za nas sługi swoje, — on najwyższa mądrość i doskonałość poniósł śmierć okrutną za nas słabych i niedołężnych.

Gdybyśmy przynajmniej w czymkolwiek stali się byli godnymi tej miłości i najwyższej dobroci, jaką Ojciec przedwieczny ku nam okazał, dając nam jednorodzonego Syna swojego na okup i zbawienie; albo gdybyśmy przynajmniej nie byli uczynili nic takiego,

przez co byśmy się byli stali niegodnymi św. jego łaski i miłości! Ależ tu oprócz własnego naszego nieposłuszeństwa Bogu i występków, był jeszcze grzech, który nas czynił nieprzyjaciołmi Boga i gniew jego ku nam podniecał. Byliśmy wszyscy porodzeni w grzechu i obłożeni własnymi krewkościami, staliśmy się synami gniewu i nieprzyjaciołmi Pana i Stwórcy naszego. A tu, pomimo tych wszystkich nieprawości i grzechów naszych, pomimo téj naszej niewdzięczności, stał się Syn boży naszym pośrednikiem u Ojca niebieskiego, przyjął winy nasze na siebie i zapłacił za nie sprawiedliwości bożej, nie złotem i kosztownościami ziemskimi, ale krwią swoją najświętszą do ostatniej kropli na krzyżu przelaną. — To téż widząc tę niewypowiedzianą miłość Jezusa ku nam, woła św. Paweł, Apostół: *ledwie kto umiera za sprawiedliwego; bo za dobrego bodajby się kto umrzeć ważył. Lecz Bóg zaleca miłość swoją przeciw nam że gdyśmy jeszcze byli grzesznymi, Chrystus za nas umarł.* (Rzym 5, 7)

Chrystus Pan nie tylko za grzeszników poniósł tę gorzką mękę i okrutną śmierć na krzyżu, ale i za ludzi, którzy zamiast, uznać tę wielką dobroć Jezusa i z wdzięcznością wiernie mu służyć, niewdzięcznością, bluźnierstwem, urąganiem z jego okrutnej śmierci się haniebnie odpłacają. Jako Bóg, wiedział Pan Jezus dobrze, że tak wielu ludzi nadużyją jego cierpienie, że ten krzyż krwią jego najdroższą złany stanie się dla wielu głupstwem i zgorzieniem; pomimo to wszystko cierpiał Pan Jezus za wszystkich, za złych i dobrych, by wszystkim otworzyć niebo i zarówno wszystkim jedną do zbawienia wskazać drogę. I za niewdzięcznych i zatwardziałych grzeszników Zbawiciel krwawym zalewał się potem w ogróje, wołając w gorącej modlitwie: *Ojcze, jeśli chcesz przenieś ten kielich odemnie, a wszakże nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie.* (Łuk 22, 42). Za wszystkich pozwolił wiązać ręce swoje, poniósł biczowanie, cierniem koronowanie i najsrozsze cierpienia, wszystko to Pan Jezus poniósł za grzeszników i za tych zatwardziałych w grzechach i niewdzięcznych, którzy z jego krzyża i cierpienie piekło sobie gotują. Pan Jezus cierpiał i za nas grzeszników i niegodnych, za nas, którzy może bodaj kiedy szczerze rozważymy, że to nasze grzechy wycinały te okrutne rany na świętym jego ciele, wbijały kolce cierniowe w głowę, a tępe gwoździe w święte ręce jego. Za nas cierpiał Pan Jezus, którzy się dziś wyrzekamy grzechu i przyrzekamy poprawę na św. spowiedzi, a jutro nowymi grzechami na nowo go krzyżujemy; za nas, którzy nie już tylko sami go znieważamy, ale i innych złym przykładem gorszymy, którzy zamiast jednać uczniów, czcicieli i miłośników Jezusowi nawet i wśród niewiernych i pogan, złymi postępkami gorszymy innych i tę św. wiarę Jezusa na pośmiewisko i szyderstwo wystawiamy. I to jest ta najwyższa miłość, ta najdoskonalsza ofiara na krzyżu, której dokonał Zbawiciel, że nie tylko za wiernych swoich miłośników, ale i za grzeszników zatwardziałych, niewdzięcznych, i za nieprzyjaciół umarł śmiercią okrutną. Jeżeli to jest szczytem miłości, na jaką się zdobyć może człowiek, kiedy podług słów Jezusa Zbawiciela *położy duszę swoją za przyjaciół swoje*, (Jan 15, 13), toć słusznie podług słów św. Pawła Apostoła

możemy miłość Jezusa nazwać *zbytnią miłością*, którą nas umiłował, kiedy już nie tylko za przyjaciół, za pokutników, ale i za grzeszników i za niewdzięcznych cierpiał i umarł.

Widzimy więc tę niepojętą miłość Jezusa, z jaką się sam Ojcu swojemu Przedwiecznemu ofiarował za nas grzeszników, by nas od wiecznego odkupić zatracenia. Jedna wszakże okoliczność niezmiernie więcej podnosi miłość Jezusa Zbawiciela ku nam, a serce nasze zmusza do tym gorętszej miłości ku najdroższemu naszemu Zbawicielowi. Pan Jezus jak cierpiał za wszystkich ludzi razem, i wszystkich przestępstwa na siebie przyjął, i za takowe sprawiedliwości bożej najwyższą, bo z własnej krwi, złożył ofiarę na krzyżu, tak i za każdego pojedynczo i w szczególe cierpiał i tę samą złożył ofiarę; możemy za tym mówić ze św. Pawłem Apostołem (Gal. 2. 20.) *żyję w wierze Syna Bożego, który mię umiłował i wydał samego siebie za mnie*. Powiedzmy więc sami do siebie i do duszy swojej słowy św. Jana Chryzostoma: „Pan Jezus byłby i za mnie również tyle mąk poniósł, gdybym ja sam jedynym był grzesznikiem na ziemi, jak i za wszystkich poniósł. Tak więc samo winien jestem miłości Jezusa Zbawiciela za to co dla wszystkich poniósł, jak gdyby tylko dla mnie samego poniósł. Tak wielka była miłość Jezusa, żeby i dla mnie samego był wszystko to uczynił, co i dla wszystkich podjął. Pan Jezus modląc się w Ogrójcu krwawym zlany potem, myślał i o mnie, kiedy był okrutnie biczowany, kiedy ciernie raniło świętą jego głowę, kiedy tępe gwoździe wbijano w święte ręce i nogi, o i wtenczas Pan Jezus o mnie myślał, za mnie cierpiał i do mnie zwracał te niewyczerpane zasługi okrutnego swego męczeństwa. I czyż podobna, abyśmy za tę niewypowiedzianą miłość, którą nas Jezus ukochał, nie mieli go również miłować całem sercem i duszą? czyż podobna, byśmy rozważając tę ofiarę Jezusa dla nas podjętą, nie mieli i my złożyć mu w ofierze naszego uwielbienia i poprawy żywota?

Zważ każdy, za ciebie poniósł Zbawiciel Chrystus Jezus tak okropne męki, za ciebie cierpiał najhaniebniej na krzyżu zawieszony, i to jedynie dla tego cierpiał, abyś ty mógł wniknąć do nieba, byś mógł na wieki być szczęśliwym. I czy zechcesz pomimo tego nadmiaru miłości Jezusa dla twojego szczęścia podjętego, sam pracować na swoje potępienie? O! idź w duszy, zajrzyj w tę głębinę przepaści piekielnych, przysłuchaj się tym jękom boleści, tym skargom i wyrzutom potępieńców, i zapytaj dla czego to wszystko cierpią? A wszyscy, ile ich tam jest, odpowiedzą ci jednoznacznie: cierpimy za to, żeśmy sami nie chcieli być zbawieni, sami chcieliśmy się potępić i przyjść do piekła, i oto teraz płaczymy i płakać będziemy na wieki. Nasze cierpienia nie skończą się nigdy, bośmy wzgardzili nieskończoną miłością Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. On za nas z miłości cierpiał na krzyżu, on za nas przelewał łzy i krew na krzyżu, a myśmy urągali jego cierpieniu, myśmy wyśmiewali jego łzy i boleści, myśmy szukali swojej chwały na ziemi, a nie chwały Jezusa ukrzyżowanego, myśmy w grzechach pędzili życie, i oto dziś spełniło się na nas to wieczne biada, dziś

placemy i cierpimy, bośmy sami chcieli, szukaliśmy piekła — i teraz ono jest naszym oplakanem dziedzictwem.

O najmilejsi! nie czynmy téj boleści najdroższemu Jezusowi, żebyśmy mieli odrzucić jego cierpienia i zasługi, i tę duszę naszą, której on niebo otworzył, z własnej winy spychać mieli w bezden piekielną na wieczne męki. Zwróćmy się do krzyża Jezusowego, pokutujmy gorliwie za przeszłe grzechy a chrońmy się nowych, a najlaskawszy Zbawiciel da nam świętą swoją pomoc do życia bogobojnego i przyjmie nas do żywota wiecznego w niebie — co daj Boże. Amen.

III.

Teraz jest sąd świata, teraz książę tego świata precz wyrzucon będzie. Jan 12. 31.

Rozkład: We wstępie treściwe zestawienie dwóch poprzednich nauk. — Dla czego Pan Jezus za nas cierpiał. — Przedstawienie w krótkości smutnego stanu człowieka i jego niewoli grzechowej aż do przyjścia Zbawiciela. Pan Jezus uwolnił nas z téj niewoli przez krzyż, — ducha złego rzucił w otchłań piekła. — Ludzie sami ani krwią bydląt, ani ofiarą samego człowieka nie mogli się z téj niewoli grzechowej uwolnić, tego mógł tylko dokonać Bóg - człowiek. — Niebo nam Zbawiciel otworzył i drogę do niego wskazał. Zakończenie.

W poprzedniej nauce poznaliśmy, że Pan Jezus, który tak gorzką poniósł i okrutną śmierć krzyżową, że ten Pan Jezus w każdej chwili cierpienia swojego prawdziwym był Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Poznaliśmy dalej, że Pan Jezus cierpiał za wszystkich ludzi razem i za każdego z osobna, i że wszystkie winy nasze On na siebie przyjął; choć ludzie jako nieprzyjaciele Boga, jako grzesznicy zgoda na to nie zasługiwali; cierpiał i umarł nie tylko za tych, którzy mu wiernie na ziemi służą i oddają mu cześć w rozpamiętywaniu gorzkiej męki jego; cierpiał Pan Jezus nie tylko za dobrych i wybranych, ale i za tych niewdzięcznych grzeszników, którzy go nieustannie nowemi obrażają grzechami; cierpiał i za zatwardziałych grzeszników i niepoprawnych w złych nałogach, cierpiał i za tych niewiernych i odszczepieńców, którzy opuściwszy jego świętą naukę urągają krzyżowi, temu krzyżowi, który Zbawiciel krwią najświętszą uświęcił i w nim zbawienie pozostawił światu. Nie zasłużyli ludzie jako grzesznicy na to, aby Syn Boży jako niewinny ofiarował się za winowajców Ojcu Przedwiecznemu, ale miłość niewypowiedziana skłoniła Jezusa Zbawiciela do téj najwyższej ofiary; cierpiał z miłości ku nam grzesznym, bo sam chciał, abyśmy nie potrzebowali cierpieć na wieki, cierpiał za wszystkich, aby wszyscy zbawieni być mogli. Jeżeli zaś ktokolwiek z ludzi straci duszę swoją na wieki, jego to własna wina, że nie chciał korzystać z łask i pomocy, jaką nam Zbawiciel na krzyżu wyjednał.

Syn Boży więc jako Bóg i człowiek cierpiał za nas ludzi, a to jedynie z miłości ku ludziom, ale dla czegoż to Pan Jezus cierpiał? cóż przez to chciał dla nas uczynić i wysłużyć? Pan Jezus

cierpiał za nas ludzi i dla nas dla tego, aby nas wybawił z niewoli ducha złego, w jaką nas grzech wtrącił i zawsze wtrąca; cierpiał dla tego, aby nas wygnać z Raju, tułaczów na tym padolu płaczu i niedoli, przez swoją mękę i śmierć okrutną pojednać na nowo z Bogiem, wysłużyć utracone szczęście wieczne, otworzyć zamknięte niebo, i wskazać i utorować drogę, którą idąc trafimy do żywota wiecznego. Pan Jezus przez krzyż uwolnił nas z niewoli ducha złego, zdjął z nas jarzmo grzechu i pojednał nas z Bogiem i Stwórcą naszym. Abyśmy się pouczyli, ile wdzięczności winniśmy Bogu za to, że nas nie pozostawił na zawsze w niewoli grzechu, ale przez śmierć Syna swojego uwolnił nas i miłymi dziećmi swoimi uczynił, poznamy dziś dla czego Pan Jezus za nas cierpiał.

O najmiłościwszy Jezule na krzyżu cierpiący, daj nam za łaską świętą twoją poznać okropność niewoli, w jakiej jęczał świat cały za grzechy i w jaką nas własne nieprawości wtrącają, abyśmy poznawszy tę najwyższą łaskę z krzyża nam spływającą, która nas z niewolników robi miłymi dziećmi Boga, tobie zawsze wiernie służyli. Za grzechy nasze mieczem boleści przeszłyte serce Najświętszej Matki bolejącej, wyproś nam tę łaskę, a my pozdrawiać cię będziemy słowy archanioła, mówiąc nabożnie: Zdrowaś Marya.

* * *

Człowiek wyszedłszy z rąk Stwórcy, był czystym, niewinnym, świętym, był wolnym i wszystko na świecie jego ulegało woli, wszystkie stworzenia były mu posłuszne w miarę tego, jak i człowiek posłusznym był Panu swojemu — Bogu. Duch atoli zły stracony za pychę z nieba do piekła na wieczne męki, widząc człowieka szczęśliwym, zazdrościł mu raju, tego szczęścia, jakiego człowiek z łaski Boga doznawał, i aby wszędzie sprzeciwić się Bogu i najdoskonalsze dzieło Boże na ziemi, człowieka, skaził, wziął się w złości i zazdrości zgubić człowieka i przywieść go do przestąpienia woli Bożej — do grzechu, by go tak uczynić równie nieszczęśliwym, jak sam jest w piekle. Uduje się przeto do właściwej sobie hytrości, a podsycając w słabej niewiedzie próżność i chęć zrównania się samemu Bogu, uwodzi ją do nieposłuszeństwa przykazaniu bożemu, do zerwania zakazanego owocu; za co ich Pan Bóg jako niegodnych, jako grzeszników wypędził z Raju, i wskazał na nędzę żywota, choroby, śmierć i potępienie wieczne. Lecz to był tylko początek niedoli, jaka się rozpoczęła dla nieszczęśliwego człowieka; bo wraz z nieposłuszeństwem Bogu i zwierzęta i wszystko na ziemi przestało słuchać człowieka. Wnet poznał człowiek, że zgrzeszył, że obraził nieposłuszeństwem Stwórcę i Ojca swojego, i zapragnął w cierpieniu pokutować za swój grzech, a poddając się woli bożej zasłużyć sobie przynajmniej po śmierci na jego miłosierdzie. Poznał i to duch zły; a jak pozbawił raj posłusznych i świętych, tak chciał i niebu wydrzeć pokutników i upokorzonych grzeszników. Prędko wcisnął się w tajniki serca ludzkiego, zaćmił rozum, a odwracając wolę od czci prawego Boga i Stwórcy, skłonił człowieka by się kłaniał bałwanom i bożyszczom uciosanym ręką ludzką; opanował serce człowieka i wzbudził w nim

pożądliwość bogactw, próżność i zbrudził ciało jego i duszę przez nieczystą pożądliwość ciała. Duch zły poszedł jeszcze dalej, przywłaszczył sobie cześć, jaka się samemu Bogu tylko należy, i ludzie nieszczęśliwi jemu bili pokłony, do niego wołali o pomoc w potrzebach, jemu składali hołd i uwielbienie, jemu składali ofiary, a nawet rodzice w okropnem zaślepieniu i nieczułości duchowi złemu własne dzieci zabijali lub palili na ofiarę, by krwią tych nieszczęśliwych istot przebłagać gniew swojego najstraszniejszego nieprzyjaciela. I któż potrafi sobie dostatecznie wyobrazić tę straszną niewolę pod panowaniem ducha złego, któż pojmie tę nieczułość serca, gdzie pierwszy brat zabija brata, gdzie rodzice na ofiarę własną mordują dzieci, gdzie cnota i wstyd wyszydzone i wyśmiane, a zbrodnia i bezwstydnosć publiczne po świątyniach nawet znajduje uwielbienie, gdzie okrucieństwo i swawola możnych uciska najwyszą niewolą słabych; gdzie człowiek w bliźnim swoim — w człowieku widzi tylko nieprzyjaciela, którego zdeptać i ujarzmić pragnie; gdzie z jednej strony najhojniejsze ofiary składane bałwanom i bożyszczom wywoływały z drugiej strony gniew i pomstę opuszczonego Stwórcy, którego ludzie zapoznali i zwrócili się do rzeczy stworzonych, bo ludzie opuścili jednego prawego Boga i dla tego Pan Bóg podał im skażeniu sercu. Wystawmy sobie ludzi ubogich, niewolników, których wolno było jak bydłęta zabijać i sprzedawać, tych niewolników, co jak nieme psy na łańcuchach strzegli drzwi występnych i okrutnych panów swoich, a poznamy jak okropną była niewola na świecie aż do przyjścia Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. A jeżeli dziś to srogie jarzmo grzechu nie ciąży tak dotkliwie na karkach naszych; jeżeli dziś światło ewangelii daje nam poznać prawdziwego Boga w Trójcy jedynego; jeżeli dziś w świątyniach kościołach składamy modły nasze jednemu prawdziwemu Bogu i Ojcu naszemu w niebiesiech, i do niego wnosimy nasze serce i duszę, jeżeli dziś nie kłaniamy się duchowi złemu a w człowieku uznajemy bliźniego i brata: któż to sprawił i komuż za to dziękować mamy? Oto Zbawiciel nasz Jezus Chrystus to sprawił, dla tego poniżył się, stał się człowiekiem, cierpiał mękę i śmierć krzyżową, by nas wydobyć z niewoli grzechu i ducha nieczystego. Jemu to niech będzie cześć i chwała przez całą wieczność, jemu to niech każde serce ludzkie wygłasza dzięki i oddaje pokłony: *albowiem uczynił nam wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię jego* (Łuk. 1. 49.), *bo nas wybawił od nieprzyjaciół naszych, i z ręki tych, którzy nas nienawidzą* (Łuk. 1. 71.) Sam też to Pan Jezus przed swoją śmiercią okrutną przepowiedział, że nas uwalnia od najstraszniejszego nieprzyjaciela, ducha złego, kiedy mówił: *teraz jest sąd świata; teraz książę tego świata precz wyrzucon będzie*. (Jan 12. 31). To też przyśmierci Zbawiciela, jak nam św. Jan Ewangelista w Objawieniu powiada, (20. 1.) *zstąpił anioł z nieba mający klucz przepaści i łańcuch wielki w ręce swojej, i uchwycił smoka, węża starego, który jest szatan i związał go i rzucił w przepaść, zamknął i zapieczętował, aby nie zwodził dalej narodów*. Tak więc przez śmierć Jezusa Zbawiciela zostali ludzie uwolnieni od przemocy ducha nieczystego, tak na krzyżu został pokonany on mocarz świata, książę ciemności,

a dom jego i skarby rozproszone, (Mat. 12.) tak na krzyżu wyrwał nas Zbawiciel z mocy ciemności i przeniósł nas w królestwo Syna bożego, jak mówi św. Paweł Apostół. (Kolos 1. 13.) Prawda jest, że szatan jak lew wściekły ryczy i ciska się na wsze strony z gniewu przeciw Zbawicielowi, że nas z jego szponów uwolnił, i usiłuje nam wszędzie szkodzić, ale jest on jak ten pies na krótkim uwiązany łańcuchu, który wprowadzie szczeka i wyje, ale tych tylko chwytą i kaleczy, którzy się sami przez złe życie do niego zbliżą. Miłość atoli Jezusa Zbawiciela nawet i na te rany śmiertelne, na grzechy, pozostawiła nam skuteczne ale i jedyne lekarstwo w świętych Sakramentach.

Jednorodzony Syn Bóg Chrystus Jezus przez swoją gorzką mękę i śmierć krzyżową nie tylko nam przywrócił wolność i pokonał ducha złego, ale nam także wyjednał łaskę bożą. Wszyscy ludzie stali się uczestnikami nieposłuszeństwa pierwszych rodziców i wszyscy też rodzimy się w grzechu pierworodnym, pozbawieni łaski bożej, jesteśmy zaraz z urodzenia synami gniewu i nieprzyjaciółmi Ojca naszego w Niebiesiech, wskazani na potępienie wieczne. Nic nas z Bogiem pojednać nie mogło; bo żadne ofiary nie miały téj siły i mocy, by przebłagać obrażony nieskończony majestat boży. Jak św. Grzegorz p. naucza (lib. mer. c. 28), że za rozumnego człowieka nie wystarczyła ofiara zwierząt bezrozumnych, a krew ofiarowanych kozłów i baranów, jak powiada św. Paweł Apostół, poświęcała ciało splugawione ku oczyszczeniu podług przepisów Mojżesza (Żyd. 9. 13.) nigdy wszelako nie mogła oczyścić duszy. Potrzeba było ofiary rozumnej, potrzeba było koniecznie, ażeby ofiarował się za ludzi człowiek jako istota rozumna za rozumnych; ale i ten człowiek musiałby sam być bez grzechu, musiałby być miłym Bogu, bo grzesznika ofiary Bóg najśw. przyjmując nie mógł. Tym więc człowiekiem bez grzechu, miłym Bogu, jest jednorodzony Syn boży, który poczęty z Ducha św. narodził się z Dziewicy Maryi, a który był człowiekiem i Bogiem razem. On jest tym zapowiedzianym w raju, który miał zetrzeć głowę węży (Gen. 3.) tym o którym św. Paweł Apostół naucza, że nie chciał Pan Bóg ofiar i całopalenia za grzech, *„tędy rzekł: otóż idę, abym czynił o Boże, wolę twoję.“* (Żyd. 10. 9.) Przez tę wolę jesteśmy poświęceni, bo Pan Jezus we krwi najśw. swojej obmył duszę naszą, zgładził sprawiedliwy gniew boży, i ustalił przymierze pokoju między niebem a ziemią. (Objaw. 1.) Nieskończenie wielka była obraza majestatu bożego, jakiej dopuścił się człowiek przez grzech, to też potrzeba było nieskończonej ofiary na przejednanie majestatu bożego, a tą ofiarą stał się Jezus Chrystus, który jako Syn boży nieskończonej jest godności i chwały. A Pan Jezus nie tylko przejednał obrażony majestat boży, ale nam jeszcze wyjednał obfitość łaski bożej; przewyższył tą nieskończoną ofiarą krwi swojej, owę nieskończoną obrazę majestatu bożego, i jak św. Paweł Apostół naucza, że daleko więcej teraz usprawiedliwieni jesteśmy we krwi Chrystusa, który za nas umarł, *bo jak wielka była wina, tak o wiele ją przewyższata łaska w Chrystusie.* (Rzym. 5.) Św. Jan Chryzostom mówi, że Pan Jezus nie tylko winę naszą zmazał, ale jeszcze

odrodził nas wewnętrznie, na święte, sprawiedliwe i miłe przyja-
cioły i dzieci Boga. (Hom. 10.)

Pan Jezus przez gorzką mękę swoją uwolnił nas z niewoli ducha złego, przywrócił nam przez grzech utraconą łaskę bożą i wolność i otworzył nam bramy królestwa bożego. Aż do śmierci Zbawiciela naszego, sprawiedliwość boża zamknęła przed grzesznym człowiekiem niebo, a anioł boży z ognistym mieczem strzegł przystępu jego (Gen. 3.) i nikt też do nieba przyjść nie mógł, bo każdy obciążony był grzechem pierworodnym. Mamy piękny przykład temu podobny z historii narodu izraelskiego starego zakonu. Tam jeżeli kto przypadkowo, nie umyślnie zabił bliźniego, spiesźnie uchodzić musiał do jednego z miast na to przeznaczonych, by się uchronić przed zemstą krewnych i przyjaciół zabitego, i w tém mieście ścigać go nie było wolno. — Sprawę jego roztrząsano i choć go cały naród ogłosił niewinnym, pomimo to nie mógł pierwój wyjść ze swego schronienia, aż dopiero po śmierci najwyższego arcykapłana. Otóż tak się działo i z duszami przed przyjściem Zbawiciela. Byli tam sprawiedliwi i cnotliwi patryarchowie i prorocy, o których naród cały orzekał, że są niewinnymi, a jednakże i dla nich niebo było zamknięte, aż do śmierci najwyższego Arcykapłana i króla, do śmierci Jezusa Zbawiciela. Pan Jezus po śmierci swojej wywiódł dusze cierpiących z otchłani, i wprowadził je w radości do nieba. Jak my dziś szczęśliwymi jesteśmy, że to niebo zawsze stoi otworem na przyjęcie nasze i nie potrzebujemy wyczekiwać na jego otworzenie; stoi otworem dla nas i chętnie i miłe nas przyjmie, jeżeli tylko i my w niewinności i w pokucie godnymi się staniemy, by wniknąć do tego wesela Pana naszego.

Tak więc Syn boży przez mękę i okrutną śmierć na krzyżu uwolnił nas z niewoli grzechu i ducha złego, przywrócił nam utraconą łaskę bożą i pojednał nas ze Stwórcą a Ojcem naszym przedwiecznym i otworzył nam krainy szczęśliwości niebieskiej. Nie mocą wszechmocności swojej dokonał tego Syn boży, ale przelaną krwią swoją na krzyżu, a uczynił to dla nas niegodnych, aby nas pobudził do wdzięczności i miłości ku sobie, i zarazem, abyśmy i my przez krzyż i cierpienia zdążyli do nieba, bo tylko w krzyżu nadzieja nasza; *Potrzeba było by Syn boży cierpieć i tak wszedł do chwały swojej* (Łuk. 24. 26.) potrzeba było i nam cierpieć, byśmy wejść mogli do chwały Chrystusa Pana w niebiesiech. — Mój Boże! Pan Jezus tyle dla nas uczynił, nie lękał się i bóstwo swoje ukryć w lichym ciele ludzkim, a to wszystko dla ludzi, a tu ludzie niewdzięczni wstydzą się niekiedy oddać należną cześć i pokłon temu Najmiłościwszemu Jezusowi i Panu; a tu dziś ludzie nowemi, a często i licznymi i okropnymi występkami znieważają ten najświętszy majestat Stwórcy zamykają sami przed sobą to niebo, które im P. Jezus tak drogo okupił i otworzył, lekceważą świętą jego łaskę i pomoc, jaką nam ułomnym ludziom na krzyżu wyjednał. Spójrzij tu każdy na tego Jezusa na krzyżu cierpiącego i zapytaj, dla czego tak okrutnie cierpi? Własna dusza ci odpowie: oto za grzechy moje, ażebym ja wiecznie nie potrzebował cierpieć w piekle. Otóż

mój Jezu! Tyś moim przyjacielem, moim wszystkim, przebacz moje niewdzięczności i grzechy, a ja Cię z twoją pomocą miłować będę na zawsze, na wieki — co daj Boże. Amen.

IV.

Smutna jest dusza moja aż do śmierci.
(Marek 14, 37).

Rozkład: Na wstępie porównanie ogrójca z ogrodem rajskim. Pan Jezus cierpiał w duszy swojej. — Widział i czuł od razu w duszy całą okrutną mękę swojego ciała — przyjął na siebie wszystkie grzechy i okropność takowych go przeraziła. Widział, że pomimo to wielu niewiernych pójdzie na potępienie, — niewdzięczność samych grzesznych katolików, zdradę Judasza i potępienie — i to Pana Jezusa umęczyło w duszy jego św. — Zakończenie.

Widzieliśmy aż dotąd, że Syn Boży prawdziwy Bóg i człowiek, cierpiał gorzką mękę i poniósł okrutną śmierć krzyżową za nas grzesznych ludzi, i to z niewypowiedzianej miłości ku nam, abyśmy za winy nasze nie cierpieli; cierpiał dla tego, aby nas wybawił od zatracenia wiecznego, na któreśmy zasłużyli dla grzechów naszych. Kiedy Pan Jezus odprawił z uczniami ostatnią wieczerzą paschalną, przy której pozostawił nam wszystkim zadatek najtkliwszej swojej miłości i został z nami po wszystkie dni utajony w Przenajświętszym Sakramencie ołtarza, na pokarm duszy naszej, kiedy objawił uczniom swoim swoją ostatnią wolę, aby się wzajemnie miłowali (Jan 15, 18), i całemu światu bez obawy ogłosili Ewangelią; kiedy wręście w gorącej modlitwie polecił Ojcu swojemu w niebiesiech tych wszystkich, którzy jemu wierzyć, naukę jego chować będą; wtedy udał się Najświętszy Zbawiciel z wybranymi uczniami swoimi do ogrodu oliwnego, aby się modlić, aby w modlitwie przygotować się do strasznej męki swojej, do tego dzieła odkupienia świata. Porównajmy sobie cokolwiek ten ogród oliwny, ten ogród z ogrodem rajskim, w którym Stwórca osadził Adama, abyśmy mieli choć słabe pojęcie o téj wielkiej różnicy. W raju było drzewo żywota pięknym okryte owocem: tu był Pan Jezus Zbawiciel świata krwawym oblany potem, który światu dawał żywot wieczny. (Jer. 5.), tamten skrapiały źródła wytryskujące ze czterech stron świata, ten zaś skrapiała krew Syna bożego. Pierwszy ogród był rajem, miejscem rozkoszy i wesela dla człowieka stworzonego, drugi był miejscem cierpień, boleści, krwawego potu i śmierci Zbawiciela za stworzenia, za grzechy człowieka. W raju osadził Stwórca wszechmocny Adama na to, aby używał rozkoszy i szczęścia, tu zaś Pan Jezus przyszedł do ogrodu Oliwnego, aby cierpiał i umarł haniebnie za swawolę i nieposłuszeństwo pierwszego Adama i jego potomków. Cała zadrżała ziemia, całe jęknęło przyrodzenie, kiedy człowiek z rozmysłem pożywał w raju owoc zakazany i nieposłuszny woli Stwórcy swawolnie św. Jego przestępował przykazanie; tu zaś rozradował się świat cały, kiedy Zbawiciel wstąpił do ogrójca, aby cierpiał za nieposłuszeństwo i grzech Adama i jego pokolenia.

Nieposłuszeństwo Adama ściągnęło karę na wszystkich ludzi, a gniew Stwórcy i potępienie na ich dusze; z posłuszeństwa ku Ojcu niebieskiemu i z miłości ku ludziom podjęta śmierć Zbawiciela przeblagała zagniewanego Stwórcę i wyjednała wszystkim świętą Jego łaskę i zbawienie wieczne. Wielka i ciężka była wina i grzech ludzi, bo była wzgardą Pana Boga, ale większa była łaska, którą nam Zbawiciel wyjednał, a która na wszystkich tak obficie spłynęła (Rzym 5. 15.) — Poznaliśmy już choć niedostatecznie wysoką godność Zbawiciela, bośmy go widzieli prawdziwym Bogiem i człowiekiem, poznajmy też cokolwiek bliżej podług nieudolnych sił naszych jego cierpienia na duszy, które Pan Jezus dla nas ponieść raczył.

O Jezul najsmutniejszy, w ogródcu krwawym potem zlany, i na twarz upadający, spojrzij na nas niegodnych grzeszników i daj świętą łaskę, abyśmy we łzach i pokucie oczyścili splamioną duszę naszą. Wyproś nam tę łaskę u Jezusa, święta Dziewico i Matko, a my pozdrawiając cię słowy Archaniola, zmöwmy nabożnie, *Zdrowaś Marya.*

* * *

Skoro tylko Zbawiciel wszedł do Ogrójca, zaraz też wstąpił jakoby w morze boleści i cierpien, jak mówi Psalmista pański (68 Psalm), a w duszy jego podniosły się najokropniejsze uczucia smutku, przerażenie i obawy tak, że gdyby go nie była wspierała wszechmocność boża, byłyby go same na śmierć ubiły. Uważmy sobie ten smutek Zbawiciela. Co to za dziwna i niepojęta zmiana pojawia się od razu w Bogu Zbawicielu? Gdzież się podział ów spokój, to panowanie nad sobą, które się nie daje poruszyć żadnym wypadkiem zewnętrznym, a które to aż dotąd zawsze odznaczało całe postępowanie Jego? Dusza Zbawiciela, w skutek swojego błogosławionego połączenia z naturą boską, radowała się nieprzerwanie widzeniem Boga i doznawała wszelkiej szczęśliwości koniecznie z tego płynącej; tu jednakże w Ogródcu Pan Jezus cudownie zawiesił wrażenie tej szczęśliwości, a uczynił cud ten na to jedynie, aby cierpiał z całą dotkliwością; przypuścił do swęj duszy smutek śmiertelny, trwogę i tęsknotę, a które tak były okropne, że Pan Jezus po raz pierwszy w swoim życiu się uskarża: „*smutna jest dusza moja, aż do śmierci.*“ (Marek 14. 37.) Ta boleść, ten smutek duszy, odłącza go od uczniów swoich ukochanych i zmusza niejako, że się chroni na samotność, to znowu z niej ucieka, powraca do uczniów swoich, to znowu po chwili ich opuszcza, a wszędzie widoczna w nim boleść i smutek najstraszniejszy. — Radby znalazł gdzie pociechę, chciałby przed przyjaciółmi swoimi wynurzyć ten smutek, który go przygnębia, lecz Apostołowie snem uśpieni: *albowiem były oczy ich obciążane*, (Mat. 26. 43) nie dadzą mu ani słowa pociechy. Sam nawet Ojciec niebieski, choć to Syn jego najmilszy choć cierpi dla chwały Jego, jednak nietylko Go nie pociesza, ale nawet zdaje się, jakoby Go opuszczał. I choć Syn boży modli się do Ojca swojego, Ojciec Mu nie opowiada, i choć po trzy razy wzywa Go na wspomóżenie swoje, Ojciec jakoby nie słyszał wołania Jego. I tak Pan Jezus od wszystkich opuszczony, bez żadnej

pomoocy i pociechy, pogrążony w ciemnościach nocy, sam już jakoby nie wiedział, gdzie się zwrócić. — Spogląda w niebo, widzi je zamknięte dla grzechów, spogląda na ziemię, widzi ją jęczącą w grzechu i niedoli, zstępuje myślą do piekła, ale tu otchłań bezdenna, pochłaniające niebaczne dusze; ogarnia w duszy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, ale wszędzie widzi same tylko udręczenia, smutki i grzech. Bolesć go przejmując nad upadkiem tylu dusz nieszczęśliwych uwikłanych w pokusach ducha złego, opuszczają Go siły, pada na ziemię i jęczy i trwoży się i drży cały, chociaż to jest chwila, której z takim upragnieniem pożądał; „*pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami*,“ (Łuk. 22. 15.) pragnąc poświęcić siebie na ofiarę sprawiedliwości bożej dla zbawienia ludzkiego. Pot zimny ze krwią zmieszany pokrywa Jego ciało, a w obfitości przenikając odzież, spływa na ziemię i tak bezwładny, prawie martwy leży twarzą na ziemi. I czy wiesz kto jest ten człowiek tak głębokim smutkiem uciśniony? — może to kto obcy i nieznany wcale? O nie! to Jezus nasz Zbawiciel, to Syn boży, Bóg człowiek tą przywalony niemocą, który winy całego świata na siebie przyjął, by je własną krwią zmasać, a ciężar to wielki, który Go tak srodze przyciska! Nie słabość duszy, jak mówi święty Augustyn, ale potęga miłości dla ludzi pogrążyła Pana Jezusa w tym najwyższym smutku i utrapieniu. (Trat. 4. in Joan.) Pan Jezus z miłości ku nam chciał cierpieć nie tylko na ciele ale i na duszy. Te wszystkie cierpienia tak zresztą okropne i srogie na ciele, jakie mu rozjuszona tłuszcza zadawała, osiągały tylko ciała, ale duszy dosięgnąć nie mogły; lecz miłość Zbawiciela cudownym sposobem potrafiła takowe i dla duszy bolesnemi uczynić, a nawet okropniejszymi jeszcze w duszy, aniżeli na ciele. Wszystkie i najstraszniejsze cierpienia zadawane ciału nie od razu ale kolejno następowały tak jak je kaci wymyślić umieli; zaś bolesć duszy od razu wszystko uczuła i od razu wszystkie cierpienia ciała odbiły się w duszy. To też Pan Jezus doświadcza owe słowa Psalmisty Pańskiego na sobie: „*boleści śmierci mię ogarnęły, bolesti piekielne otoczyły mię*.“ (Psalm 17. 5.) Pismo św. powiada nam o Jobie sprawiedliwym i bogobojnym obdarzonym od Boga znacznym majątkiem, jak dnia jednego przychodzi sługa i powiada mu: że wpadli nieprzyjaciele, pobili jego sługi i zabrali wszystkie jarzmne woły; jeszcze ten nieskończył, przychodzi drugi i mówi: piorun uderzył, spalił wszystkie gumna, owce i sługi; gdy ten jeszcze mówił, wszedł inny i rzekł: Chaldejczycy wpadli i zabrali wielbłądy a sługi pomordowali mieczem; jeszcze ten nie skończył, gdy wszedł czwarty i rzekł: kiedy synowie twoi i córki byli w domu pierworodnego brata, przyszedł wiatr gwałtowny, wstrząsł domem, który obaliwszy się, przytłukł dzieci twoje i pomarli. Wtedy Job rozdarł szaty swoje i upadł na ziemię z boleści, bo serce jego nie mogło się oprzeć smutkowi, jaki go od razu przycisnął. Otóż tak Pan Jezus od razu w Ogrójcu większym od Joba przywalony był smutkiem i boleścią, bo ciężar grzechów całego świata go przywalił, to też krwawym oblany potem na ziemi wołał: „*Ojcze! jeśli chcesz, przenieś odemnie ten kielich, wszakże nie moja wola, ale Twoja niech się stanie*.“ (Łuk. 22. 42.)

Ależ, o Jezu Zbawicielu mój! powiedz nam, co cię takim smutkiem przygnębiło? oto „*strumienie nieprawości zatruwały mnie*“ odpowiada przez usta Proroka, (Psalm 17. 5.) Ojciec niebieski to samo nam wypowiada przez usta Izaiasza Proroka (50. 8.) „*dla złości ludu mojego ulubilem go.*“ Pan Jezus w Ogrójcu ujrzał w duszy wszystkie nieprawości całego świata, począwszy od pierwszego Adama, aż do statniego urodzonego na ziemi, i wszystkie te winy przejął na siebie, by za takowe cierpieć. Tam Pan Jezus poznał od razu te najrozliczniejsze bluźnierstwa i zniewagi Najświętszego imienia Boga; te krzywoprzysięstwa i fałszywe świadectwa; te mordowania i zgorszenia; te grzechy nieczystości tak liczne i okropne; te łakomstwa i kradzieże; te pożądliwości i świętokradztwa najstraszniejsze i wszystkie te najhaniebniejsze zbrodnie, w jakie świat zawsze i dziś obfituje. — Tam to w Ogrójcu widział Pan Jezus i każdego z nas grzechy tak wielkie i tak liczne, widział te kacerstwa i odrywanie się od św. Jego wiary; tę zarozumiałość ludzką, że i samego Boga Zbawiciela chcą poprawiać. Widział Pan Jezus to niezliczone mnóstwo ludzi, którzy gwałtownie się odrywali od Jego miłującego serca, a posli za uwodzicielami, za duchem kłamstwa i do piekła; widział to mnóstwo ludzi, którzy uporczywie służąc złemu do piekła się cisnęli i ze wzdargą odrzucali świętą i okrutną mękę. I ta to złość ludzi, ta niewdzięczność boleścią i najstraszniejszym cierpieniem napełniła św. duszę Jezusa i potem krwawym oblała święte Jego ciało, ta boleść rzuciła Go o ziemię i drżeniem napełniła; bo te wszystkie plugactwa grzechowe jak robactwo najbrzydliwsze obsiadły święte Jego ciało, że Jezus Zbawiciel wołał: „*Ojcie jeżeli być może, oddal odemnie ten kielich.*“

Kiedy rodząca niewiasta po wielkich i okropnych boleściach żywe na świat porodzi dziecię, prędko dotkliwych zapomina boleści, bo radość z nowonarodzonego prędko koi cierpienia; ale niech ta niewiasta po wielkich cierpieniach nieżywą na świat wyda istotę, któż opisze jęj cierpienia, cóż ją pocieszy, kiedy jęj boleść próżną się stała? i nie dziw też, że nieraz i te boleści i smutki nieszczęśliwój i życie odbierają. Otóż Pan Jezus w Ogrójcu był tym rodzicielem, który ludzi wszystkich chciał odrodzić niebu, pojednać ich z Bogiem, uczynić miłemi dziećmi Ojca Przedwiecznego i dziedzicami królestwa niebieskiego. Ale jakaż była boleść Jego straszna i okropna, kiedy jako Bóg widział tę małą tylko liczbę wybranych, którzy będą korzystali z Jego okrutnej śmierci i z wyjednana łaską bożą pracować będą w życiu i wysłużyć sobie królestwo niebieskie! Jak straszna i niepojęta była Jego boleść, kiedy widział tyle dusz niebacznych, dla których krzyż Jego stać się miał na upadek i potępienie wieczne; kiedy widział tyle istot umarłych w grzechach, za które cierpiał i bolał. A ta boleść była najstraszniejsza, że na próżno cierpi, i przelewa krew swoją najświętszą, owszem że to cierpienie Jego miało być dla grzeszników na tym większe potępienie.

Ledwie Pan Jezus ukończył swoją krwią spisana modlitwę w Ogrójcu, zaledwie zebrał siły po onęj śmiertelnej boleści, tedy przyszedł do uczniów swoich śpiących i rzekł: *oto przybliżyła się*

godzina, a Syn człowieczy będzie wydan w ręce grzeszników — wstańcie, pójdźmy, oto się przybliżył, który mię wyda — a gdy On jeszcze mówił, oto Judasz przyszedł a z nim wielka rzesza z mieczmi i z kijami, i natychmiast Judasz przystąpiwszy do Jezusa pozdrowił go pocałunkiem,“ (Mat. 26. 45.) i tak wydał Mistrza swego. Któż tu wypowie, któż opisze, albo kto choć tylko pojmie i zrozumie tę boleść, ten smutek i tę zniewagę, jaką uczuła dusza najświętsza Jezusa Zbawiciela? Cóż to była za męka dla Jezusa widzieć się zdradzonym od własnego ucznia, któremu tajemnice swoje objawił, którego uczynił szafarzem łask swoich, którego przy wieczerzy nakarmił Najświętszem ciałem swoim, i ten Go zdradza, i to w sposób najboleśniejszy, bo pocałowaniem, tym znakiem przyjaźni i pokoju, zdradza i sprzedaje za marne 30 srebrników, jak niewolnika, zdradza i wydaje w ręce oprawców i na śmierć okrutną! Ta okropna boleść Jezusa widoczna jest w słowach Jego, kiedy rzekł do Judasza: „przyjacielu po coś przyszedł, Judaszu pocałowaniem wydawas Syna człowieka?“ (Łuk. 22. 48.) gdyby to nieprzyjaciel mój uczynił, mniej by mię to bolało. (Psalm 54.) Otóż to pierwszy zdrajca, pierwszy niewdzięczny, który patrząc na tę żywo lejącą się krew Jezusa Zbawiciela na okup całego świata gardzi nią, odwraca się haniebnie i w rozpacz marne kończy życie ciała i duszy w piekle. To potępienie nieszczęsnego Judasza pomnażało niesłychanie cierpienie i okrutną śmierć Jezusa na krzyżu i więcej go bolało, niżeli ciernią i gwoździe.

Uważ tu, ojcze i matko, gdyby cię twoje dziecko zdradziło haniebnie, zaprzedało w ręce nieprzyjaciół za marną zapłatę, za nędzne kilka groszy, a samo wśród występków i zbrodni w rozpacz, bez pokuty zakończyło bezbożne życie swoje, czyżby nie pękło z żalu serce twoje, czyżby w gorzkości nie ustała dusza twoja? Albo gdyby cię twój przyjaciel zdradził, i wydał na cierpienia i śmierć, czyżbyś nie wołał w smutku z Psalmistą Pańskim: „*gdyby mi to był uczynił nieprzyjaciel, nie byłbym tyle bolał, ale ty mój przyjaciel, któryś u jednego ze mną jadał stołu,*“ mogłeś mi taką złość uczynić. (Psalm 54.) To też ta niewdzięczność od własnych uczni, przyjaciół, od własnych dzieci, jaką Pan Jezus doznawał i do dziś dnia doznaje, to pomnaża tę okropną boleść i cierpienia w Ogrójcu i na krzyżu. — Zapytajmy też własnej duszy, czyli też Pan Jezus i nad jęj nie bolał niewdzięcznością, czyli też i my w tej chwili należymy do tej małej liczby wybranych, których Zbawiciel aż do końca umiłował; albo też może po wiele razy należeliśmy albo i dziś jeszcze należemy ze zdrajcą Judaszem do tej wielkiej liczby potępionych. Może i teraz niejedyn jak ów niewdzięczny zdrajca sprzedaje Jezusa już nie za trzydzieści srebrników, ale i taniiej, bo często za kieliszek wódki — za pijaństwo? — Pan Jezus widział to dobrze w tej krwawej modlitwie w Ogrójcu, widzi i dziś, bo przed jego okiem wszędzie obecnym boskim nic się ukryć nie potrafi — o i w sercu każdego czyta.

Po ludzku wszakże sądząc z życia, jako u wielu stało się jakoby zwyczajem i nałogiem, zapłakać przychodzi z boleści, że pewnie i tu z pośród nas wielu pójdzie za Judaszem na potępienie

wieczne. Te ciągle rozpusty i pijaństwo; te krzywdy wyrządzane innym, ta opieszałość w modlitwie; to lenistwo w uczęszczaniu do kościoła na nabożeństwo w niedzielę i święta; te częste kłótnie i swary w domu, to niewstydlive i psotliwe życie niektórych, to wszystko smutne daje świadectwo, że w sercu nie masz bojaźni Boga, ale grzech i pożądliwość jego. Całujesz, bracie, stopy Pana Jezusa ukrzyżowanego, ale jeżeli temi samemi ustami tak lekkomyślnie bluźnisz św. Imię Boga i religią, obmawiasz bliźniego, czyż to nie jest pocałowaniem judaszowskim, by tego Najświętszego Jezusa zdradzić i wydać na zniewagę? Kto pełni grzech, jest sługą grzechu, i więcej miłuje grzech i pożądliwość jak Boga, bo dwom panom równie wiernie służyć nie można. Pan Jezus nas nad wszystko umiłował, nad własną duszę swoją, bo i duszę swoją dał za nas za owieczki swoje, to też oddajmy temu Jezusowi miłość naszą, serce nasze i sprawy nasze; bo on nas kupił sobie na krzyżu; nie pomnażajmyż i nie odnawiajmy jego cierpień i boleści złem życiem naszym.

O Jezu Najświętzy! przez modlitwę i krwawy pot Twój w Ogródcu przelany, przebacz winy nasze, daj nam z łaską Twoją św. smutek w duszy i boleść za grzechy, abyśmy tak pojednani z Tobą wiernymi byli zawsze sługami Twoimi tu na ziemi, a dziećmi na wieki w niebie — co daj Boże. Amen.

V.

„Którego chcecie, abym wam wypuścił. Jezusa, którego zwiecie Chrystusem, czyli Barabasa zbójcę? a oni rzekli Barabasa.
(Mat. 27. 21.)

Rozkład: Cierpienie, które Jezus poniósł na duszy, daje nam łatwiej poznać poświęcenie sławy Jego we wstępie: Rzecz: Przedstawienie sławy Pana Jezusa: *ta była największa*, dla mądrości, potęgi, przenikliwości, świętości wszędzie głoszona; *najpowszechniejsza*, znali ją w całej żydowskiej ziemi i na pograniczach; *sprawiedliwie należąca się Jezusowi*. — Tę sławę Pan Jezus poświęcił zupełnie milczeniem na oskarżenia, porównany ze zbrodniarzami, z Barabaszem i na krzyżu. Zakończenie.

Poznaliśmy w poprzedniej nauce, co Pan Jezus ucierpiał na duszy swojej w Ogródcu w czasie okrutnej męki swojej, wypada nam teraz z kolei poznać tę okropną zniewagę, jaką poniósł na sławie swojej. A jeżeli cierpienia duszy trudniej nam było odgadnąć i zbadać, jako ukryte i wewnętrzne, i tylko ze słów samego Zbawiciela w takowe wnikać możemy, to cierpienie na sławie, jakie poniósł Zbawiciel, łatwo nam będzie poznać, bo nam się wszystkie naocznie przedstawiają. Dla tego też w całym tem rozmyślanii pójdziemy za słowami Ewangelii, i tam poznawszy, jako Zbawiciel Najświętzy był znieważany, wyszydzony, między zbrodniarzy policzony, a przecież nie otwierał ust swoich, by i nas nauczył milczeć o obrazy nam wyrządzane. Kiedy Pan Jezus wedle słów Psalmisty Pańskiego „stał się jako robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda popółstwa;“ (Psalm 21. 7.) kiedy on świętą sławę swoją

mógł dla nas poświęcić, toć też i my dla Jezusa Najdroższego poświęcić mamy lichą i znikomą sławę naszą. Co Pan Jezus *ucierpiał na sławie*, dziś to rozważmy, poznawszy poprzednio, jak wielką była sława Jego i jak zasłużoną.

O Najświętszy Jezu! który od pospólstwa wyśmiany, wzgardzony i wyszydzony nie otworzyłeś ust swoich, naucz i nas milczeć i cierpliwie znosić obelgi, jakimi nas świat dla Twego św. Imienia obrzucać będzie, abyśmy z Tobą wzgardzeni od Ciebie uwielbieni byli. — Znieważona w Synie Najświętsza Matko bolejąca, wyproś nam tę łaskę, a my Cię pozdrawiając zmówimy nabożnie — Zdrowaś Marya.

* * *

Nie było człowieka na ziemi, któryby był miał sławę tak wielką, tak powszechną, tak sprawiedliwie mu się i słusznie należącą, jak ją miał Pan Jezus, a którą zresztą nader łatwo mógł obronić, gdyby tylko był chciał. Uważmy sobie jak wielką była ta sława Pana Jezusa, wszyscy o niej opowiadali, podziwiali jego mowy i sprawy. Mądrość Pana Jezusa już w dwónastym roku zajaśniała, kiedy jako chłopiec nieumiejętny zawstydział pychę uczonych i biegłych w Piśmie; kiedy Faryzeuszów zadających mu najtrudniejsze pytania, zawstydział, dając najmędrze odpowiedzi, tak że sami dziwiąc się ze złości mówili: „*Jakoż ten umie pisma, kiedy się nie nauczył?*“ (Joan. 7, 15.) Jego przenikliwość i wiedza nadludzka, a wiadoma wszystkim, jednała mu cześć w sercach ludzi. Pan Jezus czytał w sercach ludzkich, powiada Samarytanka: „*Panie, jak widzę, Prorok jesteś Ty, pójdźcie a obaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, comkolwiek uczyniła.*“ (Jan. 4. 29.) Powiada Pan Jezus Natanaelowi: „*Pierwój nim cię Filip wezwał, gdyś był pod figą, widziałem cię.*“ (Jan. 1. 48.)

Sławna była potęga Pana Jezusa, że mu wszystko posłuszne było, morze i wiatry, niebo i ziemia, zdrowie i choroba, życie i śmierć. Tak, że rzesza widząc te cuda Zbawiciela, głośnie „*sławiła Boga, że taką moc dał ludziom,*“ (Mat. 9. 8.); sami nieprzyjaciele Chrystusa wołali: „*ten człowiek wiele cudów czyni.*“ (Jan 11. 47.) — Znali wszędzie i sławili niewinność, sprawiedliwość i świętość P. Jezusa, a znali ją nie tylko miłośnicy jego, ale i nieprzyjaciele tacy jak faryzeusze, do których Pan Jezus wołał: „*Któż z was dowiedzie we mnie grzechu? jeśli prawdę mówię, czemuż mi nie wierzycie?*“ (Jan 8. 46.) a żadnego mu zarzutu czynić nie mogli, i tylko w złości swojej i nieszczęsem zaślepieniu wyrzucali mu, że przyjmuje grzeszniki i jada z nimi. Do niego przybywali wątpliwi, aby ich oświecał i rozsądzał spory; o nim głośnie wyznają; że „*jest prawdziwy i dróg bożych naucza,*“ (Mat. 22. 16.) uznają go za Mesyasza albo za proroka posłanego od Boga i wyśpiewują: „*Hosanna Synowi Dawidowemu, błogostawiony który idzie w imię Pańskie.*“ (Mat. 21. 9.)

Nietylko zaś ta sława Pana Jezusa była wielką, była ona i powszechną, daleko i szeroko rozgłoszoną, i ze wszystkich stron zbiegali się ludzie, z dalekich nawet okolic świata, by słuchać Jezusa. Na każdym miejscu znali Go ludzie, poważali i czcili; w Je-

rozolimie, w całej ziemi i ukraine żydowskiej, po granicznych daństwach i miastach, wszędzie rozlegała się sława jego Imienia dla nauki, dla cudów i znaków jakie wszędzie czynił. — Ta sława Pana Jezusa była sprawiedliwa, zasłużona życiem pełnem cnót, a utwierdzona cudami i znakami, jakich nikt przedtem nie czynił. W osobie Pana Jezusa spełniły się wszystkie proroctwa i znaki, a ci, którzy od niego dobrodziejstw doznali, sami wszędzie rozgłaszali jego chwałę, świętość i miłosierdzie, jego wszechmocność i wiedzę nadludzką.

Pan Jezus mógł z łatwością obronić sławę swoją, gdyby tylko był chciał, a pewnie i Piłat byłby go wziął w obronę; boć świadectwa fałszywych świadków nie były z sobą zgodne, wszędzie była sprzeczność, wszędzie złość i podstęp faryzeuszów, podburzony lud niebaczny byłby z łatwością odstąpił wichrzycieli. Dla tego po ludzku uważając, zdaje się, że Pan Jezus powinien był bronić swęj sławy dla samej nauki i sławy dla samej nauki i prawdy, którą głosił, i dla oddalenia tych zarzutów, które mu czynili nieprzyjaciele jego, nazywając go, że lud podburza, oszukuje. Jakżeż łatwo kto ze słabych widząc Zbawiciela milczącego i nieodpowiadającego na zarzuty, mógł wnosić, że jest prawdą co mu zarzucają, że się przez to przyznaje do winy. A jeżeli tak umrze hańbą okryty, cóż się wtedy stanie z boską nauką jego i z całą sprawą zbawienia, które dopiero rozpoczął? — Ale pomimo to wszystko P. Jezus milczał i nie otworzył ust swoich; bo takiego potrzeba było człowiekowi lekarstwa, aby wyzdrowiał ze swojej nadętości serca i próżności, aby milczeć umiał, kiedy jego sławę ktokolwiek szarpie, a głośno bronił obrazy majestatu bożego, aby szukał nie swojej chwały, ale bożej.

Tak więc sława Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa była wielka, powszechna, oparta na sprawiedliwości i zasłudze, którą atoli Pan Jezus całkowicie poświęcił dla naszego zbawienia, na lekarstwo duszy naszej. — Pójdźmy za Zbawicielem w jego okrutnej mece, byśmy to i po szczególe poznali. — Jak tylko niecnym Judasz pocałowaniem zdradził boskiego mistrza swojego, zaraz też krwiożercza tłuszcza z całą zjadłością rzuciła się na Osobę Jezusa Zbawiciela, powrozami powiązali św. ręce jego i wśród okrzyku radości jako zbrodniarza wiedli do miasta. I otóż to jest początek zniesławienia, zniewagi wyrządzonej Zbawicielowi, a tak straszny i okropny, że serce się kraje z boleści. Ten Jezus upragniony od zbłąkanych i cierpiących, ten Jezus który tyle razy jako nauczyciel i mistrz otoczony rzeszą przechodził ulice miasta Jerozolimy, który przed pięciu dniami wśród wesółych śpiewów i radosnego Hosanna wjeżdżał jako król do miasta na oślicy, teraz idzie jako zbrodniarz, związany i znieważony od niecnym oprawców aby stanąć przed niesprawiedliwymi sędziami. Przez tę zniewagę wyrządzoną Jezusowi chciano publicznie znieważyc jego Wszechmocność i bóstwo, jego cuda i naukę, że się nie mógł oprzeć tłuszczy, że się nie mógł wyrwać sam z rąk swoich nieprzyjaciół, że ani Ojciec Niebieski, którego jednorodzonem mianował się Synem, nie mógł go uwolnić, że go opuścił jako bluźniercę. Otóż to zniewaga

straszna, jakiej świat ani większej ani równej nie znał, tak jak nie masz nikogo równego osobie Jezusa Zbawiciela, bo ile Pan Bóg wyższym jest nad stworzenie, o tyle zniewaga wyrządzona Jezusowi Panu wyższą była nad zniewagę wszelką wyrządzoną człowiekowi, a jednakże Pan Jezus zniósł tę zniewagę, choć mógł się od niej uwolnić, zniósł ją dobrowolnie, z miłości ku nam ludziom, abyśmy i my umieli znosić urazy bliźnich i ofiarować takowe na chwałę bożą. Chciał Pan Jezus cierpieć tę zniewagę nawet od tych, którzy słyszeli jego naukę i widzieli cuda wszechmocności jego, aby po zmartwychwstaniu jego bóstwo i nauka tym świetniej zajaśniała i głębiej wyryła się w sercach wiernych. Wśród tej zgraji przekupionych łotrów przybył Pan Jezus do Annasza i do Kaifasza, dokąd się wszyscy sędziowie i w piśmie uczeni zbiegli. Tu owi niesprawiedliwi sędziowie różnych przywiedli oskarżycieli i świadków fałszywych, lecz ich zeznania różne i niezgodne z sobą same się potępiały i nie wystarczały na potępienie Chrystusa Pana, i spełniło się co Psalmista Pański powiedział: *„powstali przeciwko mnie świadkowie fałszywi i niesprawiedliwość sama się zdradziła.”* (Psalm 26. 12.) Wreszcie powstali dwaj świadkowie skarżąc, że Jezus powiedział: *„mogę zepsować kościół boży, a po trzech dniach znów go zbudować.”* (Mat. 26. 61.) Przy tém oskarżeniu zwrócił się arcybóżnicy Kaifasz do Jezusa mówiąc: *„nic nie odpowiadasz na to co ci zarzucają?”* ale Pan Jezus milczał. Wtedy rzekł arcybóżnicy: *„poprzysięgam cię przez Boga żywego, abys nam powiedział, jeśli ty jest Chrystus Syn Boży,”* (Mat. 26. 63.) Była to więc chwila nader uroczysta, pod przysięgą pyta się najwyższy ofiarnik o wyjawienie prawdy. To też Pan Jezus nie zamilczał, ale z całą świętością wyznał prawdę, mówiąc: *„Jam jest, tyś powiedział. Jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego siedzącego na prawicy mocy bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich.”* (Mat. 26. 64.) Na to świadectwo i tak uroczyste wyznanie prawdy, rozdarł arcybóżnicy szaty swoje mówiąc: zbluźnił: cóż dalej potrzebujemy świadków? a wszyscy wołali: winien jest śmierci.

Z tego opowiadania św. Ewangelii ileż widzimy zniewagi dla Zbawiciela świata! Ten Jezus Najświętszy, który sam był drogą, prawdą i żywotem, który wszędzie dawał świadectwo o Bogu, stoi przed sędziami niesprawiedliwymi, złośliwymi, otoczony fałszywymi świadkami, którzy go koniecznie zgubić pragną. Ten Jezus, który nie szukał chwały swojej, ale chwały tego, który go posłał, — Ojca, musi teraz słuchać zarzuty, że jest bluźniercą Boga, kiedy się sam czyni Synem Bożym. O okrutni sędziowie! kiedy nie wierzycie słowom Jezusa Pana, wiercież uczynkom jego. Oto ci ślepi co widzą, ci chromi co chodzą, ci niemi co mówią, ci umarli co wzmartwychwstali, ci dają świadectwo; ten głos z nieba wołając: *ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie, to są świadectwa potężniejsze, aniżeli zaprzeczenie wasze i zarzuty bluźnierstwa; bo przez was mówi zazdrość i złość, tu zaś świadczą uczynki wszechmocne, świadectwo daje sam Bóg z nieba.* I za to, że Pan Jezus dał świadectwo o prawdzie, że pokazał się być obiecany Zbawicielem świata, za to ma umrzeć, a umrzeć jako bluźnierca, jako

najgorszy z ludzi. Czyż to nie jest szańbienie najstraszniejsze jego świętej Osoby, jego Sławy? To też spiesznie owa tłuszcza rzuciła się na Jezusa, biła świętą twarz jego, zeplwała i najhaniebniej znieważyla, bo to był więzień na śmierć przeznaczony, którego dowolnie znieważać i sromocić każdemu dozwalano. — O Najświętszy Jezu! na twoje to imię *zgina się wszelkie kolano, niebieskie, ziemskie i podziemne* (Fil. 2. 10.), twoja to piękność uszczęśliwia niebo, a drżeniem napęlnia piekło, i ty, o Boże i Zbawicielu nasz, cierpisz od tej wyuzdanej zgrai najstraszniejsze zniewagi, „*stałeś się jako robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa.*“ (Psalm 21. 7.) I czyż serce nie wzruszy się na takie zniewagi wyrządzone Jezusowi Zbawicielowi! A jednakże pomnijcie na to, że dziś cierpi ten sam Zbawiciel najstraszniejsze zniewagi od grzeszników, a mianowicie tych rozpiętych bluźnierców, co to w kieliszku całego swego szczęścia i przyjemności szukają. Naza jutrz po owęj strasznej nocy wywiedli starsi ludu Jezusa i przywiedli go do Pilata wielkorządcy, aby ich wyrok niesprawiedliwy potwierdził i sam Jezusa kazał ukrzyżować. Stawionego przed Pilatem na nowo oskarżali żydzi Chrystusa Pana, jako buntownika i zwodziciela ludu, który się i Synem Bożym czyni. Pilat nie znajdując żadnej winy, odesłał niewinnego Jezusa Herodowi, z którym się zarazem pomimo nieprzyjaźni pogodził, aby tylko w myśl żydów potępić Najświętszego Jezusa. — Bracia katolicy! takie widowiska nieustannie nam się pojawiają na świecie, niech będą najzaciętsi nieprzyjaciele, najprzewrotniejsi kacerze i odszczepieńcy, zbrodniarze i występni, którzy do krwi się mogą przesładować i nienawidzić; w jednym wszakże punkcie zaraz się pogodzą i podadzą sobie ręce, wtenczas kiedy chodzi o potępienie prawdy i sprawiedliwości; kiedy idzie o zohydzenie i zdeptanie św. wiary katolickiej, zniweczenie kościoła katolickiego, który Pan Jezus zbudował na opoce Piotrowej — tam zaraz pogodzi się Heród z Pilatem, by zatracić sprawiedliwego Jezusa i świętą Oblubienicę jego, Kościół katolicki.

Tam u Heroda na wszelkie pytania pysznego króla nie rzekł Pan Jezus ani słowa; bo ten okrutnik, który zamordował wśród uczty św. Jana Chrzciciela, który żył w haniebnym grzechu kazi-rodztwa, nie był godzien odpowiedzi najświętszego Zbawcy. To też Heród mszcząc się wzgardził Jezusem, a przywdzianego w powłoki podał pospólstwu na urągowisko i Pilatowi odesłał.

Lecz nie tu koniec zniewagi, jaką Pan Jezus poniósł na sławie i godności swojej. Pilat widząc niewinność Chrystusa Pana, i że go tylko z nienawiści wydali Faryzeusze, do tego i od żony swojej przestrzeżony, usiłował ocalić Jezusa; ale nieszczęsny nie miał dość odwagi, by oprzeć się niesprawiedliwym naleganiom, chciał wzbudzić litość w pospólstwie podburzoném, miasto szukać sprawiedliwości. Kazał niewinnego Jezusa okrutnie ubiczować i w cierniową przybrać go koronę, by tak pobudzić tę rzeszę bez serca do litości, której sam nie miał, pokazując Jezusa tak zranionego i wołając: *oto człowiek!* Ale owa tłuszcza występna ani widzieć nie chciała Jezusa w cierniowej koronie, tylko domagała się

krwi jego i to w śmierci najhaniebniejszej — na krzyżu. Pilat nowy robi wybieg by uwolnić Jezusa. Miał zwyczaj na święta Wielkanocy wypuszczać ludowi jednego więźnia na wolność. Był w więzieniu Barabasza, człowiek okrutny i zbrojca, tego zbrodniarza stawia obok Jezusa i woła: *kogo chcecie abym wam wypuścił ze dwu, Barabasza czyli Jezusa, którego zowią Chrystusem?* (Mat. 27, 17). O! zadrżycie nieba, oto Święty świętych, ten najsprawiedliwszy z ludzi, w którym ani Heród, ani Pilat winy żadnej nie znaleźli, ten stawia obok zbrodniarza, rozbójnika, wyrzutka ludzkości, i to dla tego, by go porównali nieprzyjaciele, aby wybrać mogli kogo wołać mieć wolnym. I czyż to nie jest zniewaga, jakiej świat drugiej nie zna, ale jakżeż ta zniewaga okropniejszą się staje, kiedy ten zaślepiony i uwiedziony lud wybiera zbrojcę Barabasza, a Jezusa najmilejszego, cudotwórcę i miłośnika wszystkich odrzuca, wołając: *ukrzyżuj, ukrzyżuj go!* O mój Jezul więc to jest lud, którego ty choroby i słabości leczyłeś, któregoś cudownie rozmnożonym karmił chlebem, który przed pięciu dniami wprowadzając cię do Jerozolimy jako króla i Mesjasza, wołał: Hossanna; to jest ten sam lud, co dziś przed Pilatem woła: ukrzyżuj, ukrzyżuj go. To jest ten lud, który zbierał się zewsząd, by słuchać, o Jezul twojej nauki; którego matki znosiły dzieci, abyś im błogosławił; ten lud który widział Łazarzów powstających z grobu, a który dziś podburzony przez twoich nieprzyjaciół, Faryzeuszów, wybiera rozbójnika, a na ciebie, o najmilejszy Jezul żąda śmierci wołając: ukrzyżuj, ukrzyżuj go. Czyż może być na świecie większa zniewaga, czyż jest gdzie równa niewdzięczność? czyż tu nie widzimy całej szkarady zazdrości, która woli zbrojcę uwolnić, by tylko sprawiedliwego i świętego do krzyża przybić? Straszna to, zaiste i niewypowiedziana zniewaga wyrządzona czci i sławie Jezusa Zbawiciela, uczucie samo się obrusza na tych zaślepionych Bogobójców; ależ Katolicy! i myśmy takimi niewdzięcznikami i okrutnikami dla najmilejszego Jezusa, a to zawsze wtenczas, kiedyśmy na grzech śmiertelny zezwolili, zawsze wtenczas tego zabójcę śmiertelnego naszej duszy przenosiliśmy nad Jezusa. Kiedyś się obrażał i mścił za łada może i urojoną obrazę twojego honoru; kiedyś w zwierzęcej poządliwości nieczystością splamił twoją duszę i ciało; kiedyś dogadując zmysłom w obżarstwie i opilstwie swojej dogadzał żądy; kiedyś dla zysku własnego uciskał ubogiego i sierotę, cóżes innego czynił wtenczas, jak ta rzesza nieszczęsna przed Pilatem? Otoś tak samo wybrał Barabasza, grzech i zabójcę duszy, a wzgardził Chrystusem Zbawicielem. *Kto czyni grzech, jest sługą grzechu* (Jan 8, 34), kto się dopuszcza grzechów, ten gardzi Zbawicielem, ten przenosi grzech nad Boga, Barabasza zbrojcę nad Jezusa. Zważmy sobie tę zniewagę Jezusa i jego świętą cierpliwość, byśmy i my umieli zawsze w cierpliwości znosić wszelkie przeciwności dla chwały Jezusa Zbawiciela i za grzechy nasze.

Pan Jezus wszędzie tak okropnie znieważony, zniesławiony, wyszydzony, za gorszego nad Barabasza miany, nie był wolny od swoich nieprzyjaciół i w chwili skonania na krzyżu. Uważmy sobie tę chwilę bolesną i straszną skonania, przenieśmy się w myśli na

Kalwaryą i przypatrzmy się co się tam dzieje. W pośrodku dwóch łotrów widzimy Jezusa Najświętszego na krzyżu zawieszonego, w cierniowej koronie, zranionego od stóp aż do głowy, okropnie rozciągnionego. Słońce nie mogąc patrzeć na tę okropną zbrodnię Bogobójstwa, kryje jasne swoje promienie, ziemia drży cała, skały się pękają, łotr z krzyża woła do Jezusa: *Panie! pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa twego* (Łuk. 23, 42.); setnik poganin bijąc piersi swoje, wołał: *prawdźwie ten był Synem bożym* (Marek 15, 19.); a krzyżownicy Jezusa i ta rozbestwiona tłuszcza wysmiewała go i szydząc wołała: *inne wybawiał, niechże się sam wybawi, jeźliż ten jest Chrystus Syn boży wybrany* (Łuk. 23, 35.) Cóż to za okropna nieczułość, co za zwierzęcość, do czego to człowiek dojść może kiedy zapomni o Bogu, kiedy złość i zemsta wkradnie się do jego serca! Traci przytomność, traci nawet to uczucie litości, które i w zwierzętach napotykamy. Więc ci ludzie nieczulszymi się stali od słońca, twardsi od skały, gorsi od samego rozbójnika i od poganina, i w chwili skonania Jezusa niewinnego, jeszcze się nasmiewali, jeszcze urągali jego bóstwu i wszechmocności, która tak widoczną się w tej chwili okazała. I czyżbyśmy się byli mogli dziwić, gdyby Pan Jezus w tej chwili, kiedy krew jego najświętsza strumieniami się lała na okup ludzi, kiedy nawet i ziemia drży i boleje, gdyby był w tej chwili okrutnych swoich nieprzyjaciół na wieki zagrzebał w tych rozpadlinach ziemi, jako bluźnierców jego najświętszej ofiary i miłości. Lecz Pan Jezus nie chce śmierci grzesznika, ale pokuty i poprawy; nie przyszedł potępiać ale zbawić, to i tu na krzyżu przebacza i modli się za swoich nieprzyjaciół, wołając: *Ojcze! odpuść im bo nie wiedzą co czynią*. (Łuk. 23, 34.) O mój Jezu! jakież to dla nas przykład świętej i najdoskońalszej cierpliwości i przebaczenia! kiedy widzimy ten święty przykład najdroższego Zbawiciela znieważonego na sławie, na osobie i na bóstwie, który cierpliwie znosi i przebacza: — któż z nas będzie chciał się upominać o lada obrazę wyrządzoną sobie od bliźnich, któż się ośmieli bronić i upominać się o swoją sławę, o swój honor, kiedy Pan Jezus tém wzgardził, a wzgardził aż do krzyża, aż do śmierci najstraszniejszej? Bądźmy więc cierpliwymi we wszystkich naszych sprawach i mowach, przebaczmy bliźnim wszelkie urazy nam wyrządzone i szukajmy nie swojej chwały, ale chwały bożej. Polećmy cierpiącemu Jezusowi wszelkie swoje przykrości i umartwienia i wołajmy w upokorzonym duchu: nie nam Panie, nie nam, ale imieniowi twojemu świętemu daj chwałę, by cię wszyscy uwielbiali i tego któregoś posłał, Jezusa Zbawiciela na wieki — co daj Boże. Amen.

VI.

O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcież, a przypatrzcie się, jeźli jest boleść, jako boleść moja. (Treny Jerem. 1, 12).

Tręść: Wstęp. W zniewadze jaką wyrządzono Panu i Zbawicielowi, pokazuje się jego bóstwo i boska jego nauka. Rzecz sama. Cierpienia Pana Jezusa

od pojmania aż do stawienia u Kaifasza; policzkowanie i inne okrucieństwa. Biczowanie, wściekłość siepaczy, koronowanie cierniem, droga krzyżowa, konanie na krzyżu. Pan Jezus cierpiał za nasze grzechy i my cierpieć musimy. Zakonczenie.

W poprzednich dwóch naukach widzieliśmy, co Pan Jezus ucierpiał w duszy swojej i na sławie w czasie okrutnej męki, gdzie nieprzyjaciele jego wraz ze śmiercią chcieli go zniesławić, zhańbić, gorszym nad zbrojce uczynić, ażeby tak okryć wzgardą świętą jego naukę i bóstwo i na zawsze pogrzebać w zapomnieniu. Żadnej nie szczędzili wzgardy, żadnej sromoty, żadnego oszczerstwa i bluźnierstwa, by tylko Chrystusa Pana jako zbrodniarza, buntownika i najgorszego z ludzi wystawić i to w obec ludu, a w taki sposób by mu wraz z życiem odebrać sławę jego wielką a i cuda jego wszechmocne osłabić i okryć hańbą i zniewagą. I zaprawdę przyznać potrzeba, że gdyby Pan Jezus był tylko człowiekiem a nie Bogiem razem, gdyby nauka jego tak doskonałą i świętą jak jest, nie była pochodziła z nieba od Ojca światłości, gdyby w osobie Jezusa Chrystusa nie była dopełniała się wola Stwórcy obrażonego, żądającego na przebłaganie znieważonego majestatu bożego, na okup za grzech, takiej ofiary; to po tej strasznej zniewadze i naj-sromotniejszej śmierci, byłoby zapewne imię Jezusa znikło z pamięci ludzkiej jako zhańbione, byłaby i nauka jego poszła prędko w zapomnienie. Ale to właśnie jest dowód, a dowód jeden z naj-potężniejszych, że Pan Jezus był Synem bożym, był tym przepowiedzianym Messyaszem, był Zbawicielem świata, że spełniając wolę Ojca swojego niebieskiego, wyniszczył sam siebie, poniżył się aż do najwyższej wzgardy, aż do śmierci najhańbieńszej na krzyżu, a jednak nie został w zapomnieniu, ale ma imię nad wszelkie imię; *bo na imię Jezus kłęką wszelkie kolano niebieskie, ziemskie i podziemne.* (Filipens. 2, 10). Nauka Pana Jezusa była święta, boża, która prowadzi człowieka do Boga, do zbawienia duszy jego i dla tego zginąć nie mogła i nie może; bo choć nauczyciel jej boski Jezus Chrystus bolejący wśród wzgardy na krzyżu kona, ona jednakże swoją pokazuje siłę i swój odnosi skutek; bo i łotr współwiszący do niego się ucieka, a żałując za grzechy swoje błaga cierpiącego Jezusa Zbawiciela o przebaczenie i miłosierdzie, wołając: *Panie! pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa twego.* (Łuk. 23, 42). Otóż poznajcie uczeni i mędrcy tego świata, czem jest wasza głęboko sławiona mądrość i nauka! ledwoście ją spisali w waszych mądrych księgach, a już drugi ją poprawia i całą waszą sławę od razu niweczy, a tą długoletnią pracą waszą mole się zabawiają. Jakaż to różna nauka Jezusa Zbawiciela! tu cała mądrość Faryzeuszów, cała nauka Heroda, cała niesprawiedliwość Pilata uwzięła się złościwie, by zhańbić i dzieła i całą naukę i samego Jezusa, aż tu oto wśród najwyższej sromoty na krzyżu i wzgardy świętego mistrza, do niej się ucieka po ratunek łotr współcierpiący, przed nią korzy się setnik, a bijąc piersi swoje wielu woła: *zaprawdę, ten był Synem bożym* (Mar. 15, 31). Otóż to nauka Jezusa, nauka boska, która od Boga jest i do Boga prowadzi, ta prawdziwa mądrość, którą z nieba na ziemię przyniósł Syn boży, która oświeca każdego

*człowieka na ten świat przychodzącego (Jan 1. 9.) a której to nauki nie zaćmić, nie znieważyc nie potrafi, ani cała mądrość ziemską, która jest głupstwem u Boga, (1. Kor. 3, 19.) ani cała złość i przewrotność uczonych tego świata, ani cała zniewaga i bluźnierstwa zatwardziałych Żydów i Faryzeuszów. Myśleli nieprzyjaciele shańbić Chrystusa Pana i jego naukę najokropniej na krzyżu, a tymczasem w krzyżu zgotowali mu czcicieli najwierniejszych, którzy z Pawłem św. Apostołem powtarzają na każdy dzień: *ja nie daj Boże, bym miał umieć co między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego* (1. Kor. 2. 2).*

Tak więc Pan Jezus znieważony i shańbiony, jest wzorem naszego życia, jest drogą która prowadzi do nieba, jest Zbawicielem, który nas pojednał z Bogiem i spłacił dług Stwórcy za grzechy nasze krwią najświętszą na krzyżu przelaną. Pozналиśmy już poprzednio, co Pan Jezus ucierpiał na sławie, poznajmy też choć w krótkości co ucierpiał i na ciełe świętém swoim, by nas zbawić. Cierpienia i męki Pana Jezusa trudno nam objąć zmysłami a jeszcze trudniej takowe w słowach nieudolnych opisać. To też czerpiąc opowiadania ze św. ewangelii, pójdziemy za Jezusem bolejącym aż na Kalwaryą, byśmy się nauczyli w cierpliwości za swoje grzechy boleć i pokutować.

O najświętszy Jezu! okrutnie dla grzechów naszych na krzyżu bolejący, daj nam uczuć boleść twoją choć w cząsteczce setnej, byśmy się tak nauczyli boleć i pokutować za własne nasze winy. O bolejąca pod krzyżem najświętsza Matko, daj nam uczuć boleść Syna twojego i boleść za grzechy nasze — a my pozdrawiając cię zmówimy nabożnie: Zdrowaś Marya.

* * *

Pan Jezus po owęj świętej trzykrotnie powtarzanej modlitwie w Ogrójeu do Ojca swojego w niebiesiech, po owym krwawym pocie, jaki dla miłości ku nam wylał, umocniony w swęj przyrodzie ludzkiej, idzie sam dobrowolnie wraz z uczniami swoimi na spotkanie owęj zgrai nieszczęśliwéj, która z Judaszem na czele spieszy, by go pojmać. Kiedy Judasz Iskaryot pocałowaniem wydał i zdradził mistrza swojego, wtenczas Pan Jezus, by onym siepaczom i Judaszowi pokazać wszechmocność swoją, i dać im czas do rozwagi, do poznania występku swojego i do pokuty, by ich zmusić do wymówienia tego najśłodsze go imienia Jezus, które im przypominało jego wielkie a boskie sprawy, Pan Jezus odzywa się do nich: *kogo szukacie?* a gdy odpowiedzieli: Jezusa Nazareńskiego, odrzekł Jezus: *jam jest*, i w téj saméj chwili, tem jednym tchnieniem ust swoich, powalił ich o ziemię, by weszli sami w siebie a poznając szkaradę grzechu swojego, nawrócili się i pokutowali. Prerażony Judasz i jego współwinowajcy, jakąż tu mieli szczęśliwą chwilę do upamiętania się i do błagania Jezusa najlaskawszego o miłosierdzie ale złość zwyciężyła. Uczniowie Pana Jezusa mieli zaś poznać, że mistrz ich boski mógł się uratować i uwolnić od swoich nieprzyjaciół, mógł ich skruszyć na miejscu, ale nie chciał; owszem wydał samego siebie dobrowolnie z posłuszeństwa ku Ojcu niebieskiemu

i z miłości ku nam ludziom. Tu Pan Jezus spełnił co sam powiedział: *jam jest pasterz dobry, i duszę moją kładę za owce moje, i nikt jej nie bierze odemnie, ja kładę ją sam od siebie* (Jan 10, 18). Powtórnie zasię spytał onęj zgrai zatwardziałej powalonej u stóp swoich: *kogo szukacie, — jam jest, dopuscicie tym odejść* (Jan 18, 7.), i tak pozwolił im powstać z ziemi.

Jak psy długo trzymane na smyczy ręką myśliwego, gdy zwierzę zwiera na wszelkie rzucają się strony, by się coprędzej wydrzeć, a uwolnione z wściekłością rzucają się na swoje zdobycz, tak i ta tłuszcza długo wstrzymana niewidzialną siłą Syna bożego, po ostatniem słowie uwolniona z całą zjadłością, jak wilki drapieżne, rzuca się na cichego Baranka, wiąże go powrozami, gwałtownie przyciąga jego więzy, szarpie i ciśnie na wszelki sposób, i wielkie zadaje mu katusze, jakie tylko w pośpiechu złość wynaleść zdoła. Zważ każdy, jak najśłodsze Jezusa związanego rzucają siepacze na ziemię, upadłego wloką, biją znowu, kopią i szarpia by powstał; znieważają na wszelki sposób, chcąc tak powetować swoje przed chwilą upokorzenie, ażeby tak choć jęk boleści wydobyć z ust cichego Baranka, który jak owieczka na śmierć prowadzona, nie otworzył ust swoich. Cała ta długa droga z Ogrójca do Annasza a potem do Kaifasza, była dla Jezusa jednym tylko ciągiem zniewag, bicia, targania, i wszelkich najhaniebniejszych poniewierań, na jakie się tylko złość ludzka zdobyć mogła, a strasznie zaprawdę jest popaść w ręce tego plemienia. Pan Jezus tak zbity i sponiewierany, stawiony przed Annaszem, Kaifaszem i najwyższą radą faryzeuszką, nie był i tu wolny od cierpień i bicia. W obec całej rady nieszczęsny pochlebca arcykapłana znieważył najstraszniej Zbawiciela, kiedy go Annasz pytał o uczniów i naukę jego a Pan Jezus najspokojniej odpowiedział: *jam jawnie światu mówił, a w skrytości nicem nie mówił, pytaj tych co mnie słuchali*, (Jan 18. 20.) wyciął straszny policzek Zbawicielowi tak, że cały krwią się zalał. Co to za okropna zniewaga, ale i co za boleść tak straszny policzek i to niewinnie i to publicznie w obec całej rady. Sromotny i bolesny był to policzek ręką służalczy wymierzony, ale i cała noc straszna była bolesna i okrutna, którą Pan Jezus przepędził związany w więzieniu u Kaifasza, tak dalece, że nawet i święta Ewangelia nocą zniewagi, policzkowania i boleści ją zowie. (Marek 14.)

Nazajutrz jak najranięj wywiedli owi okrutni siepacze najświętszego Zbawiciela, znieważonego tak strasznie i okropnie zbitego i zeplwanego do Pilata, by tenże ich wyrok wskazujący Jezusa niewinnego na śmierć potwierdził, gdyż bez tego nie miał prawnej mocy. Pilat choć poganin, nie znalazłszy żadnej winy w osobie Chrystusa Pana, widział, że go tylko przez nienawiść i złość kapłani i kierownicy wydali; czuł zarazem, jak wyrok potępiający na śmierć niewinnego, sprzeciwiał się wszelkiemu prawu sprawiedliwości rozsądkowi i sumieniu, lękał się i drżał przed takim wyrokiem, i dla tego chciał koniecznie uwolnić Jezusa. W téj jednakże swojej chęci nie miał dość odwagi i stałości, by stanowczo wystąpić w obronie niewinnego Jezusa, by go uwolnić z rąk okrutnych

nieprzyjaciół, co wszakże w jego było mocy; uciekł się do sposobów również okrutnych jak i niesprawiedliwych, pomnażając najstraszniej cierpienia i męki niewinnego Zbawiciela. Ten sam Płat który ogłaszał Jezusa bez winy, kazał go najstraszniej ubiczować i cierniem ukoronować, by w taki niegodny sposób zranionemu Zbawcy uratować życie wzbudzając litość w sercach krwiożerczych nieprzyjaciół.

I któż z nas pojmie, któż wypowie tę straszną boleść Zbawiciela najmiłociwszego, okrutnie ubiczowanego? Wystawmy sobie Pana Jezusa haniebnie obnażonego, przywiązanego gwałtownie do kamiennego słupa, jak kilku oprawców zaprawnych w tém rzemiośle, podburzonych i podpojonych od żydów, wycina strasliwe rany na delikatne ciało najświętszego z ludzi. Jak robak wił się z tych strasliwych boleści Zbawca, krew strumieniami spływała na splamioną grzechami ziemię, kawałki ciała gwałtownie od kości odrywane, użyzniały grunt dla nauki bożej, a ciche usta cierpiącego Jezusa z miłością modliły za nami grzesznymi, by nam łaskę bożą i zbawienie wyjednać; ale wszystko to nie zdołało poruszyć serc okrutnych jego nieprzyjaciół. Zmęczeni wreszcie biczownicy odwiązali Jezusa zbitego i zakrwawionego, przywdziali go w płaszcz szkarłatny, a uplotłszy ciernistą koronę, wtoczyli gwałtem na św. jego głowę, bijąc zaś trzcinaą aż do mózgu, przez czaszkę wbijali ostre jej kolce. O mój najdroższy Jezule! tak zbity i zekrwawiony pozwalasz jeszcze i cierniową koronę tak dotkliwie ranić głowę swoją świętą, tę głowę, która jest ozdobą nieba, światłością aniołów, nagrodą świętych i wybranych? o mój Jezule! te kolce ostre, to są nasze grzechy. Jakaż to niepojęta boleść, jak dotkliwa, jak okropna! Kiedy dziś komu cierń zrani nogę lub rękę, jakże go to mocno dolega, jak spiesźnie wydobywa kolec, co go zranił, aby ulżyć sobie co prędzej w boleści; a tu od razu tyle kolcy cierniowych tak złośliwie i niemiłosiernie wbito i to w głowę Zbawcy, w tę najtkliwszą część ciała, jakaż to boleść, jakież cierpienie niewypowiedziane! Jeżeli dziś chwilowy ból głowy tak dotkliwym, tak nieznośnym się nam zdaje, wystaw sobie każdy, jak straszną czuł boleść Zbawiciel w swęj głowie cierniową zranionęj koroną? i to jeszcze gwałtownie, bez żadnej litości od oprawców wyrządzany, policzkowany, *„gdzie przychodzili do niego i mówili, witaj królu żydowski i dawali mu policzki. (Jan 19. 3.)* Straszna i niewypowiedziana była ta boleść Jezusa, a boleść tę poniósł najśłodszy Jezus za nas, za nasze grzechy nieposłuszeństwa Ojcu niebieskiemu i świętym jego przykazaniom; za nasze grzechy tak liczne i straszne popełniane głową, która to głowa nasza ciągle i nieustannie buntuje się przeciw świętym prawdom bożym, która nie chce znać Boga jako swego Pana i Stwórcę, nie chce mu oddawać czci i chwały ale dla siebie tylko szuka ozdoby i szczęścia na ziemi.

Tak ubiczowanego Jezusa w cierniowej koronie stawia Płat na widok całej rzeszy z balkonu swego pałacu i woła: *„oto człowiek,“* jakoby chciał powiedzieć: patrzcie na to poniżenie i skatowanie tej istoty, która ledwo do człowieka jest podobna, i czegoż się tu lękać jego, czegoż wam więcéj jeszcze potrzeba, już i tak

na pół zamordowany? Ale na ten serce rozdzierający widok Zbawiciela zakrwawionego i zbitego, całą wściekłością zawrzała bezbożna tłuszcza kapłanów występnych i faryzeuszów i na całe gardło krzyczeli: „ukrzyżuj, ukrzyżuj go.“ (Jan 19. 6.) A kiedy Piłat wzbraniał się dopełnić ich woli, kiedy się wahał przyłożyć ręki do zabójstwa niewinnego Jezusa Chrystusa, wołali z groźbą żydowie: „*jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciół cesarski.*“ (Jan 19. 12.) Ułakł się Piłat na te słowa, a chcąc sobie zgotować liche względy cesarskie, potępił i wydał na śmierć najhaniebniejszą Króla królów i cesarzów, Najświętszego Jezusa Zbawiciela. O bracia katolicy! jakąż to straszną biadą człowiekowi, który dał się opanovać namiętności grzesznej, bo ten zaprzedał za tę pożądlivość swoją wolność i swobodę i smutnym stał się niewolnikiem grzechu, i sprawdzają się na takim człowieku słowa Zbawiciela, który powiedział: „*zaprawdę, zaprawdę mówię wam, iż wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu.*“ (Jan 8. 14.) Chciwość grosza opanovała Judasza i popchnęła do strasznej zbrodni, że za pieniądze sprzedał boskiego Mistrza swojego. Zazdrość wpila się w serca ofiarników bóżniczych i uczonych w piśmie, że dla zemsty żądali śmierci Sprawiedliwego. Chęć podobania się cesarzowi popchnęła Piłata do napisania wyroku na śmierć niewinnego Jezusa wbrew wszelkiej sprawiedliwości i własnemu sumieniu. To są przykłady naoczne, przerażające, a które nas dobitnie przestrzegają, byśmy wcześniej, od pierwszej zaraz chwili wszelką grzeszną namiętność i rządę poskromiali nieugiętem posłuszeństwem przykazaniom Bożym i gorącą a pokorną modlitwą: „*czuwajcie i módlcie się, byście nie weszli w pokuszenie,*“ powiada Zbawiciel. (Mat. 26. 41.)

Jak tylko niesprawiedliwy Piłat przysądził i wydał niewinnego Jezusa na śmierć, spiesznie porwali go żydzi i oprawcy, włożyli krzyż ciężki na Jego zbolące ramiona i wiedli na górę Kalwaryi, by tam dopełnić miary swojej zbrodni, by tam nasycić swoją zemstę. Najświętszy Zbawiciel, jak ów drugi Izaak niósł na własnych ramionach krzyż, jakoby ten ołtarz na którym najczystsza spełnić miał ofiarę ze krwi swojej na odkupienie świata, niósł krzyż, to brzemie grzechów wszystkich ludzi, za które chciał spłacić dług własną śmiercią Ojcu swemu niebieskiemu. Wielki to był dług, straszny ciężar, to też po trzykroć pod nim upadał spracowany Zbawiciel, aż wreszcie żydzi lękając się by w drodze Pan Jezus nie skończył i nie pozbawił ich tej ostatniej zwierzęcej radości widzenia go na krzyżu konającego, przymusili niejakiego Szymona Cyrenejczyka, by krzyż za Jezusem zaniósł na Kalwaryę. O! błogosławiony, o trzykroć błogosławiony Szymon! on to pierwszy wykonał przykazanie Pana Jezusa: „*jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie*“ (Mat. 16. 24.) on pierwszy na swoich barkach niósł krzyż za swoje winy, a niósł krzyż Jezusa na Kalwaryę, on pierwszy szedł za Jezusem pokornym, poniżonym, ale szedł pewną drogą, która na Kalwaryę i do wiecznego prowadzi żywota. Słodki to był ciężar, bo uświęcony ranami Zbawiciela, bo zdjęty z ramienia najświętszego z ludzi a wszechmocnego Boga spoczął na ramieniu Szymona. Wielu stara

się o znaczek, o krzyżyk udzielony przez królów świata, znikoma to i słaba ozdoba; otóż weźmy krzyż Pana Jezusa, nośmy go zawsze na piersiach i w piersiach, na ustach i w sercu, a on nas zdobiąc w życiu, wprowadzi przy śmierci do królestwa ukrzyżowanego Zbawiciela.

Na Kalwarii spiesznie zdarli oprawcy szaty przyschłe już do ciała zboląłego Zbawcy, rozciągnęli Go okrutnie jako strunę na krzyżu i tępemi przybili gwoździami, a podnosząc z krzyżem do góry, na trzech zawiesili gwoździach, spełniając w tak okrutny sposób prorocze słowa Psalmisty Pańskiego Dawida: *„przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje, — rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moję los rzucili.“* (Psalm 21. 18.) Faryzeusze i cały lud widząc tak okropnie bolejącego na krzyżu nasmiewali się jeszcze z niego, a urągając wołali: *„inszych zachować, sam siebie zachować nie może, jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża.“* (Mat. 27. 42.) O niecni bogobojcy, poczekajcie trochę a nie z krzyża, ale z grobu wynijdzie na osądzenie wasze. I któżby się silił opisać tę boleść Jezusa na krzyżu konającego, i tę straszną mękę Jego, kiedy tu każde słowo, każde spojrzenie, każda myśl nawet na najświętszego Zbawiciela jest samą boleścią, samem cierpieniem, a cierpieniem najokropniejszym! Wielkie i liczne były grzechy świata, strasza też i wielka była boleść za nią Pana Jezusa na całym ciele; wielkie były cierpienia na sławie i na duszy, które poniósł Syn Boży aż do skonania, tak że Jeremiasz Prorok widząc je w duszy wołał: *„o wy wszyscy którzy idziecie przez drogę, obaczcie i przypatrzcie się, jeżeli jest boleść, jako boleść moja.“* (Tren. Jerm. 1. 12.) I zaprawdę, nie było boleści nad boleść Zbawiciela na krzyżu konającego, bo z nim jak się zbiegła cała złość i nieprawość ludzka, tak też na zmazanie ich zbiegła się cała boleść w mękę; wielkość grzechów wywołała wielkość cierpienia za też grzechy. Sprawiedliwość Boża nie przepuściła jednemu, jednorodzonemu Synowi Bożemu, ale Go ubiła za nas aż do ostatniej kropelki krwi jego. Bracia katolicy! spojrzymy raz jeszcze na Zbawiciela naszego na krzyżu zawieszonego, ręce i nogi wyszły ze swoich stawów, bo je krzyżownicy powyrywali; całe ciało jakoby jedna tylko siność i rana, ręce i nogi gwoździami rozdarte, głowa cierniową zraniona koroną, język zapiekły od spragnienia, cały cierpiący we wszystkich stawach, najstraszniej samo słońce nawet bolejąc nad tak wielkiem cierpieniem Boga człowieka w ciemnym pomroku kryje jeszcze swe promienie, ziemia jakoby z bólu drży cała, skały i kamienie roztwierają się z żalości, cała przyroda chmurną jakąś boleścią się zasępia; bo Pan ich najwyższy cierpi i kona. O mój Jezus bolejący! powiedz nam i dla czegoż tak cierpisz, toć i Piłat sam żadnej w Tobie nie znalazł winy, toć Ojciec niebieski uroczyście i cudownie zapewnił, żeś Ty jest Syn jego miły, a czemuż cię opuścił, czemuż boleści wyniszczyły całe ciało twoje i ostatnią kropkę krwi wyciskają? — *Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą co czynią,*“ (Łuk. 23. 34.) odpowiada nam bolejący Zbawiciel. — Otośmy nie wiedzieli cośmy czynili — a czyniliśmy nieprawości i grzechy, sprzeciwialiśmy się woli bożej, służyliśmy nie

Bogu ale sobie, swojemu ciału i pożądlivościom, służyliśmy Duchowi złemu. Czyniliśmy nieprawość i staliśmy się synami gniewu i nieprzyjaciółmi Boga. Za nas więc, za nasze grzechy cierpiał Pan Jezus tak bez granic na krzyżu i modli się, by nam wyjednać przebaczenie, by nas pojednać ze Stwórcą i Ojcem naszym w niebieszech, by nam otworzyć przez grzechy zamknięte niebo. A więc myśmy to grzechami naszymi przybili Jezusa, Syna Bożego do krzyża, myśmy to wycisnęli ostatnią krwi kropelkę z najświętszego jego ciała. O jakież to straszny ten grzech, jak okropną jest znie wagą Boga, jak wielkim jest długiem, kiedy aż takiego potrzebował okupu, takiej ofiary na swoje zmazanie. Dla tego porzućmy grzech i swawolę, bo to jest złe, a złe największe, porzućmy grzech, bo ten nas oddziela, odrywa od Boga, a wpędza nas w cięższą coraz niewolę ducha nieczystego; porzućmy grzech przez miłość cierpiącego Jezusa na krzyżu, który sam najświętszy bez grzechu za nas cierpiał. O Bracie! odepchnij każdy stale i na zawsze od siebie grzechy i wszelkie okazy do grzechu, upadnijmy u stóp krzyża Jezusowego i błagajmy Go, by choć jedna kropelka krwi Jego najświętszej spadająca ze szerokich ran Jego, obmyła duszę naszą, wzmocniła ją na drodze pokuty i posłuszeństwa ku Bogu, abyśmy tak niosąc krzyż Jezusa w sercu, mogli z nim po śmierci okazać się w chwale niebieskiej, co daj Boże. Amen.

Kazanie na dzień Zmartw. Pańskiego.

Przez X. W. Rydzewskiego.

Zmartwychwstanie Pańskie co ukazuje?

*Ten jest dzień, który uczynił Pan.
Psalm 117.*

Jezeli który, tedy dzień dzisiejszy jest dzień Pański; dzień nie tak od słońca, jako raczej od chwały zmartwychwstającego Pana uczyniony; dzień nie tylko ziemię, padół płaczu oświęcający, ale też i podziemne mieszkania piekłów albo otehlani światłością swoją rozweselający. Dzień najpomysłniejszy, dzień najradośniejszy, który smutkom serdecznym koniec a zbawiennym pociechom początek daje. Weselmy się tedy i radujmy się. Niech serca, niech usta nasze radość oświadczaają, tryumfy śpiewają. Nic dnia dzisiejszego odo mnie nie usłyszycie, tylko wesołe powinszowania, których celem i materją będzie:

- I. Jezusa zwycięztwo najchwalebniejsze.
- II. Matki Jezusowej radość największa, i
- III. Nasze obfite uczestnictwo zwycięztwa i radości: A. M. D. G.

II.

Proszę najprzód zwycięztwa chwałę, jak jest nieporównanie odmiennie od zwycięztw i tryumfów monarchów tego świata, uważać.

Oni tryumfują śmierciami, kiedy najwięcej pozabijają, kiedy największe w ludziach spustoszenie uczynią, tedy mówią, że zwyciężyli; Jezus tryumfuje życiem, żyje sam, wprzód zabity, życie innym daje, samę tylko śmierć zabija. Monarchowie świata przy tryumfach swoich prowadzą niewolników, płacz tych i lament wesołe powinszowania i okrzyki mięsza; Jezus przy swoim tryumfie prowadzi z niewoli wyrwanych, i niewolą tyrańską znosi, same tylko dają się radosne słyszeć okrzyki. *Prawica pańska uczyniła moc.* Prawica dokazała mocy, Monarchowie świata co za pożytek, jaki zysk zwycięstw swoich mają? Oto ten, że rękami krwią zboczonymi kawał ziemi do siebie zagarną, a Jezus jaki zysk, jaką korzyść? Wziął jednowładne panowanie nad Niebem i nad ziemią. Ciało jego śmiertelne wprzód, wdziało na się nieśmiertelność, niecierpliwość, jasność taką, z którą się żadna inna zrównać nie może. Pomyślcie sobie takie słońce, któreby tysiąc takich słońc, jakie widzimy, jasnością swoją przechodziło, takie słońce z jasnością Ciała Chrystusowego porównane, zniesione, jako jeden węgiel wydawałoby się. O jakże nie nam, tryumfujący Jezu, takiej chwały Tobie winszować? *A gdzie jest śmierci zwycięstwo Twoje?* gdzie, żydowski narodie, twoja zjadłość? gdzie, Kaifaszu, twoje niesprawiedliwe wyroki? Zmartwychwstał ten, któregoś godnym śmierci być osądził. Złamana, starta jest śmierci potęga, zawstydzeni potwarcy, niedowołaną hańbą okryci sędziowie. Żyje Jezus, tryumfuje Jezus: o radości, o pociecho niewypowiedziana! Mówił Jakób Patriarcha: *Dość mi na tém, że Józef syn mój żyje;* bardziej to nam pełnem nabożnej radości sercem mówić należy: *Dość mi na tém, że Jezus mój żyje.* Żyjesz Jezu, żyję i ja, obym tylko żył w Tobie. Od ciebie życie moje zawisło, bo ty sam jesteś życiem moim i wszelkim dostatkim moim; na czym albowiem mi schodzić może, kiedy żyjesz? Gdyby na wszystkim schodziło, dość mi na tym, że żyjesz, Jezu, żyjesz, tryumfujesz nad nieprzyjaciółami Twojemi i mojemi. Żyj, panuj, tryumfuj na wieki. Tobie cześć, Tobie chwała, i dziękowanie na wieki.

II.

Żyje Jezus: któż się pierwszy po okrutnej Jego śmierci o tęj najradośniejszej dowiedział nowinie? Mówi Bernard, Ambroży i inni Ojcowie święci, że się pierwsza dowiedziała, pierwsza widziała chwałę zmartwychwstającego Pana swojego Marya Panna. Dochódźcie nabożną uwagą, jaka naówczas obfitość radości na serce Maryi spłynęła, kiedy swego najmilszego zwycięzcę śmierci obaczyła. Jako miłość Maryi ku Jezusowi przechodziła miłość wszystkich ludzi i Apostołów, jako żalność, boleść jej przy męce Jezusa przechodziła wszystkie boleści i żalności: tak jej radość i wesele przechodziło wszelkie radości i wesela. Patrzyła na głowę, która niedawno cierniem poszarpana była, koroną chwały ozdobioną. Patrzyła na oczy, które wprzód krwią spiekłą zasłzy nad wszystkie światła bardziej jaśniejące. Gdzie były, siności, blizny, tam piękność, tam wdzięczność nieporównana. O jaka, mówię, ztąd słodkość pociechy przeniknęła Maryą! Jakie tam przy tak radosnym powitaniu Jezusa i Maryi rozmowy ich były! Mówił Jezus do Maryi: Prawica Bozka dokazała mocy, wywyższyła mię, już nie umrę,

ale żyć będę. Mówiła Marya do Jezusa: Prawica Twoja, Panie, uwielbiona jest w mocy, prawica Twoja Panie, zabiła nieprzyjaciela. Mówił Jezus do Maryi: Uwielbiona jest dusza moja dzisiaj nad wszystkie dni moje. Mówiła Marya do Jezusa: *Wielbij duszo moja Pana, rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim*. Mówił Jezus do Maryi: Wybawiony jestem od nieprzyjaciół moich; podane mi są narody, dana mi jest moc na niebie i na ziemi. Mówiła Marya do Jezusa: Błogosławiony jesteś Panie, który po nie pogodzie pogodę czynisz, a po płaczu i żalobie pocieszenie wlewasz. Dopieroż Jezus i Marya razem: Tenci to jest dzień. Weselmy się i radujmy się. Raduj się, wesel się, Matko Boska. Wielkie było jak morze skruszenie, żalność Twoją. Żyje Syn Twój Najmilszy, winszujemy tej radości Tobie, winszujemy sobie.

III.

Winszuję wam, najmilsi Chrześcianie, Zmartwychwstania Pańskiego. Czekacie może, żebym tu wam życzył długiego życia, szczęśliwego powodzenia, wysokich honorów; jeśli to ma być z chwałą boską i z zbawieniem waszym, życzę tego wszystkiego, ale jeśli one mają być wam przeszkodą do zbawienia, nie życzę, nie życzę, i wy sobie nie życzcie. Inne ja tu wam powinszowanie, inne życzenie składam. Winszuję wam przy Zmartwychwstaniu Pańskim życia nieśmiertelnego, a życzę wam rozkoszy, ukontentowania zmysłów waszych. Winszuję, mówię, wam życia nieśmiertelnego, nie tylko względem duszy, która umierać z natury nie może, ale winszuję wam nieśmiertelnego życia ciałom waszym. To albowiem uczynił przez Zmartwychwstanie swoje Jezus, że nie tylko w ciele swoim śmierć zwyciężył, ale też zwyciężył w ciałach naszych: *Przemieni, albowiem, jako mówi Paweł św. przemieni i przekształtuje ciało podłości naszej na wzór chwaty ciała swojego*. Mają wprawdzie ciała nasze w proch i zgniliznę być rozsypane, ale na dzień Pański same zmartwychwstaną i już śmierci podlegać nie będą. Teraz ciężkie, grube, leniwe: a naówczas będą lekkie, prędkie i subtelne, żyć będą bez żadnej skazitelności na wieki. Mury, kamienie, i cokolwiek jest na świecie, w proch, w perzynę rozsypią się, i więcej nie powstaną, więcej trwać nie będą; a ciała nasze będą trwałe, będą żyły na wieki. Tego ja wam przywileju przez Zmartwychwstanie Pańskie danego, tej tak wysokości dostojności winszuję i oraz tego wam usilnie z całego serca życzę, co jest w mocy waszej, żeby ciała wasze zmartwychwstały do rozkoszy, do uciech nigdy nie ustających. Jest to, mówię, w mocy waszej, albo rozkosze, albo mizerye wieczne na ciała wasze sprowadzić. Czas życia doczesnego nie jest to czas rozkoszy, uciech zmysłów naszych, jako czas życia Jezusowego przed śmiercią, nie był to czas wesołości, ale nędzy i boleści. Lecz po zmartwychwstaniu naszym, to będzie czas do uciech, do czystych a wiecznych. O jak tedy nierozumnie czynicie, jeżeli w próżnych doczesnych uciechach nurzacie się! Przed czasem, Bracia, to czynicie, przed czasem, i dla tego arcyzłe czynicie. Powiedzcie mi, czy zbieracie jabłka i inne owoce w maju lub w czerwcu? Nie zbieracie. Czemu? bo, mówicie, nie jest ta pora,

czas zbierania nie przyszedł. Cóżbyście sądzili o tym, któryby w tych miesiącach chciał zbierać owoce? Pewniebyście nierozum jemu przypisowali, bo on ani by się w tym czasie ukontentował temi owocami, gdyż byłyby kwaśne, nieprzyjemne i szkodliwe i szkodziłyby sobie na czas przyszły uczynił, pozbawiłby albowiem siebie tego dostatku owoców, któryby mógł mieć w czasie przyszłym. Owóż tak czynicie, kiedy ukontentowania waszego na tym świecie szukacie. Przed czasem, bracia, przed czasem jakiegokolwiek zbierzecie uciechy, niemi się nasycicie, owszem sobie zaszkodzicie, siebie ukrzywdzicie tym sposobem sami u siebie dobra, rozkosze ukradniecie. Bo coż to są doczesne ukontentowania? oto odpowiada mądry Philo: *Są to, mówi, złodziejstwa, są kradzieże rozkoszy życia przyszłego.* Nie chcecież tak siebie krzywdzić. Nie chcecie prawdziwych rozkoszy sobie ukradać. Po szczęśliwym zmartwychwstaniu waszym dopiero czas będzie waszych zmysłów ukontentowania. Pocierpcie trochę, wstrzymajcie się, potem w czasie swoim będziecie nasyceni. W czasie swoim oczy duszne będą się nasycaly widzeniem Bóstwa nieskończonego, w czasie swoim, też same oczy wasze będą się cieszyły widzeniem ciała Jezusowego. Tam obaczycie te rany jaśniejące, które po zmartwychwstaniu swoim zostawił, tam się przypatrzycie niewypowiedzianej, niewysławionej jego piękności, urodzie, wdzięczności, tam wszystkie zmysły wasze wszelkich rozkoszy słodkością napełnicie.

IV.

Spraw to zmartwychwstały i tryumfujący Panie Boże nasz, który, jakoś dusze nasze na obraz i podobieństwo Twoje stworzył, tak spraw łaską Twoją, abyśmy w tym śmiertelnym życiu Ciebie naśladowując, zasłużyli, iżby skazitelne ciała nasze na wzór i podobieństwo Zmartwychwstania Twego, w dzień on sądny na żywot wieczny zmartwychwstały. Amen.

Kazanie na Niedzielę Wielkanocną.

Przez X. Feliksa Synakiewicza.

O zmartwychwstaniu ciała.

Jesum quaeritis Nazarenum? surrexit non est hic, dicite discipulis, quia praecedit vos.
 Marci 16.

Aniółowie święci niewiastom w Ewangielii wzmiankowanym, a nam Kościół Boży dziś ogłasza najchwalebniejsze i najweselsze zmartwychwstanie Chrystusa Pana.

Chrześcianie moi, te są dosyć jasne słowa anielskie, z których świadectwo mamy o przedziwnym zmartwychwstaniu Zbawiciela naszego. Byli jednak tacy, i są dotychczas niedowiarkowie, którzy za rzecz zmyśloną tak Chrystusa, jak powszechnie ciało ludz-

kich zmartwychwstanie poczytali. Wszyscy ci przewrotnego serca ludzie fundament wiary naszej i grunt całej religii chcą nam zrujnować. Jeżeli bowiem Chrystus nie zmartwychwstał, za nic wiara, za nic religia, za nic obrządki nasze, za nic to wszystko co czcemy jak święte, co przyjmujemy jako Boskie, co wyznajemy jak Apostolskie. Tak to argumentuje Paweł św., gdy tymczasem anioł boży z nieba zaświadcza: że zmartwychwstał Chrystus, nie masz go już w grobie, tylko miejsce spoczynku Jego: *Zmartwychwstał, nie masz go tu*. Zdaje mi się przeto rzecz całkiem potrzebna, w dzisiejszych okolicznościach, mówić do was o tym najgłówniejszym artykule wyznania naszego, i dla umocnienia w nas wiary przeciw bezwiar-nikom, i dla ożywienia nadziei przeciw wszelkim o nieśmiertelności duszy wątpliwościom. Dla wiary: bo cudownego zmartwych-stania Chrystusowego gruntowniej my poznać nie możemy jak przez wiarę. Dla nadziei naszej: bo czegoż lepszego mielibyśmy się spodziewać po tém życiu, gdyby i dusze nasze śmiertelne były, i ciała nasze z prochów nie powstały. Oto przystępuję już do osnowy kazania i taki jego podział czynię:

I. Żadnej nie masz o tym wątpliwości, że Chrystus zmar-twychwstał prawdziwie; a zatem niech się błędu swego zawstydzą niedowiar-kowie.

II. Żadnej o tem nie masz wątpliwości, że i my zmartwych-wstaniemy prawdziwie: a zatem niech się w nadziei swojej uma-cniają prawowierni.

Któż nam odwali kamień od zatwardziałych serc niedowiar-ków, jeżeli się tu znajdują którzy? Nie moje słowa, ale Twoja łaska, zmartwychwstały Panie, o którą cię proszę dla zbawienia naszego i większej chwały twojej. Ad M. D. G.

I.

Zmartwychwstanie swoje Chrystus przepowiedział, Apostołowie zaświadczyli, nieprzyjaciele Chrystusa przyznali. Chrystus co prze-powiedział, tak się stało: Apostołowie co zaświadczyli, w niczym nie omyliło, nieprzyjaciele choć prawdę przytłumić chcieli, nie mogli. Otóż te są przekonywające rozum przyczyny, które prawdę dają zmartwychwstaniu Chrystusa.

1. Tak to jest moi słuchacze: mówiąc najpierw co do tego przepowiedzenia Chrystusowego o swoim zmartwychwstaniu: nie on tak żywo, ani tak często nie wrażał w serca i pamięć Uczniów swoich, jak to, że potrzeba było, aby Syn człowieczy wiele ucier-piał, był zabity, i dnia trzeciego zmartwychwstał. (Lucae 9.) I przyszło to wszystko do tego tak szczęśliwie, że dla pokazania wierności swojej w słowie, ani godziny jednej nie chybił. Jak po-wiedział: po trzech dniach zmartwychwstanę, tak się stało. (Actor 10.) Jak powiedział: obalę ten kościół ciała mego, a we trzy dni znowu go zbuduję, tak się stało. (Joan. 2.) Jak powiedział, że nie miał dać po sobie inszego znaku, jak tylko cud Jonasza proroka, który przez trzy dni zostawał we wnętrzościach wieloryba, tak się stało. (Mat. 12.) I to to było, co owych uczniów jeszcze nie wie-dzących o niczem utwierdziło w wierze: pamiętali oni o tój obie-

tnicy, tymczasem gdy nie o tym nie słyszą, cóż mówią? Oto z żalem: Spodziewaliśmy się, że on miał odkupić Izrael, że nasze wierzenie nie miało być płonne, żeśmy mieli oglądać ten trzeci dzień przedziwny, a oto nie z tego. Lecz gdy w krótkce ujrzą samego Chrystusa, zaraz cofną się z głębokiem uszanowaniem wierności Pańskiej, i wiarę w niego nabierają tym większą. I jakież ztąd wnioszek mamy sobie czynić, chrześcianie? Święty Chryzostom tak czyni. Jeżeli Chrystus zmartwychwstał, to inaczej być nie mogło, tylko przez wszechmocność boską; *dalej*: Jeżeli Bóg wskrzesił tego, który się Synem bożym wyznawał, prawdziwie musiał być Synem boskim; *dalej*: Jeżeli jest Synem boskim, idzie zatem, że nauka jego i religia jest boska, że o cudach jego wątpić nie trzeba. że Kościół od niego postanowiony jeden jest, że wszystko cokolwiek mówił, czynił, radził, nauczał, rozkazywał, te wszystkie rzeczy są wyroki boskie, dowody, przykłady, przykazania najpewniejsze, krótko mówiąc: że Chrystus był prawdziwy Bóg, wszystko do najmniejszej litery uiszczający, którą o nim położyli Patriarchowie, Prorocy, figury. (Mat. 16.) Jeżeli bowiem samego Boga dzieło jest umarłych wskrzeszać, toć samego Boga-Człowieka, jakim był Chrystus, istotną własność jest zmartwychwstać, jak w psalmie Dawida powiedział o sobie. (Psal. 3. 6.) O! jak się więc cieszyć mamy, chrześcianie, że tak dobrze mamy ugruntowaną religią naszą; o, jakieć oddajemy dzięki, zwycięzco śmierci, prawodawco nasz, żeś zakon twój tak oczywistym dowodem zmartwychwstania swego utwierdzić raczył!

2. Samże tylko Chrystus zaświadcza o zmartwychwstaniu swoim? Gdyby i sam przy takiej jego punktualności co do czasu, przy takiej wszechmocności, co do sposobu, przeciwko której żadna rada nie pomogła, dosyćby na tym było. Toż wyznają o nim Apostołowie, owi to współletnicy Chrystusa, bo uczniowie najwierniejsi życia, narodzenia, czynności, wzgardy, obelg i śmierci jego pisarze. Byli to ludzie przed przyjęciem Ducha najświętszego prości, którym, gdy Chrystus o swoim zmartwychwstaniu mówił, pojąć tego nie mogli. Ludzie słabi, którzy podczas męki Pańskiej już ze wszystkiem prawie w swych nadziejach upadli. Ludzie małowierni, którzy niewiastom zmartwychwstanie Chrystusa ogłaszającym, wiary nie dawali, poczytując to za płonny wymysł i wynalazek niewieścich bajek: (Lucae 24.) Jakże Chrystus ku swemu objawieniu zamieszkał z nimi po zmartwychwstaniu przez dni czterdzieści, widomie nawiedzał apostołów razem, nawiedzał osobno, już pod osobą ogrodnika Magdalenie, już pod osobą pielgrzyma dwom uczniom idącym do Emaus, rozmawiając z nimi, jedząc, pozwalając się im dotykać, aby nie rozumieli być jakie fantasma, czyli duch, który ciała i kości nie ma, dopiero zawołali z pociechą: ach! bracia, Bóg Pan, Nauczyciel nasz Jezus zmartwychwstał prawdziwie, dopiero jako sami najbardziej, i niemal jedynie tym cudem zmartwychwstania o bóstwie Chrystusowem przekonani byli, tak też, ilekroć ogłaszali Chrystusa i wiarę jego świętą, zawsze kładli za grunt i największy dowód nauki swojej toż zmartwychwstanie jego. (Act. 4.) I tęć miał racją Piotr św., kiedy na miejsce Judasza przybierał nowego apostoła,

aby był świadkiem zmartwychwstania. (Actor. I. 22.) Tę i święty Paweł, kiedy narodom o niczym inszym tak wiele nie mówił, jak o zmartwychwstaniu; tę i inni apostołowie, kiedy po całym świecie najpierw to oznajmowali. Czemuż to? bo niczem tak dowodnie bóstwa Chrystusowego pokazać nie mogli, co jest fundamentem wiary naszej, jak tem jednym zmartwychwstaniem.

3. Poznawali to dobrze sami nawet nieprzyjaciele Chrystusa żydzi: że sprawdziwszy wszystkie inne przepowiedzenia o sobie Chrystus, prawdzi i to, co o swoim zmartwychwstaniu powiedział. (Matt. 27.) Cóż więc czynią na przytłumienie chwały bóstwa jego i ukrycie prawdy? Postawili przy grobie Chrystusa stróżów, sam grób przywalili kamieniem, sam kamień naznaczyli pieczęcią, żadnej zgola ostrożności dla zupełnego ubezpieczenia nie opuścili. Ale coż się stało chrześcijanie moi? Oto najwyższa Opatrzność, która z najgorszych rzeczy najlepsze wyprowadzać umie, tej samej faryzejskiej złości ich, która z siebie największą przeszkodą do objawienia cudu tego być się zdawała, użyła na zniesienie wszelkiej wątpliwości o prawdzie zmartwychwstania Pańskiego. A żadna wiary tajemnica tak jawnie się nie odkryła, tak rzetelnie nie objawiła światu, jak ta jedna. Bo gdy mimo tych wszystkich ostrożności i pilności swoich, po trzech dniach ciała Chrystusowego nie znaleziono w grobie, coż innego wnosić mógł każdy, tylko to, że Pan nie naruszywszy publicznej pieczęci zmartwychwstał, jako sam przepowiedział? Rozgłaszali, prawda żydzi, ile tylko mogli, iż z grobu wykradzione było ciało Jezusowe, ale kłamstwo ich tak było jawne (podług świadectwa Justyna św.), że zmartwychwstanie Chrystusa miane było za rzecz nieomylną między wszystkimi. Wyznał to sam Józef żydowin dziejopis, któremu jako nieprzyjacielowi Chrystusowego imienia, wiele zależało na tém, aby przyćmił chwałę jego, nie śmiał temu przeczyć, owszem w pismach swoich zaświadczył, boby mu wówczas jako za świeżej jeszcze pamięci świat niemal cały fałsz wierutny zarzucił. Pilat nawet, ów to Pilat starosta rzymski, który niesprawiedliwy wyrok śmierci na Jezusa wydał, upewniony będąc doskonale, bo od własnych żołnierzy prawdzie tej tajemnicy, wszystko to o Chrystusie opisał Tyberyuszowi cesarzowi. Piszę o tém stary Tertulian z dawnych dziejów. Tu dopiero owi zawzięci żydzi poczęli się wstydzić, tu Rzymianie poczęli się nawracać, tu sami Apostołowie, przedtém bojaźliwi, poczęli śmiało opowiadać: dla czego? bo już nie było czemu przeczyć. Porachowali od śmierci jego dni, wypadło ich trzy. Znieśli wszystkie okoliczności jak on zmartwychwstał, pokazał się sposób prawdziwie boski. Wygrana Chrystusowa, a w nim wygrana wiary naszej. (Ps. 96.) Bo gdyby w czémkolwiek z tego uchybiono, azażby nie tryumfowali nieprzyjaciele? a że Bóg z temi dowodami zmartwychwstał, religia nasza stała się najdowodniejszą, zmartwychwstanie Chrystusa najpewniejsze, i podług jego przepowiedzenia i podług Apostołów zaświadczenia, i podług wyznania samych nieprzyjaciół Chrystusowych.

Dziękujmy Bogu za tę opatrzność, boć to jego tylko samego było to dzieło. Ale razem umacniajmy się w nadziei, że i my

zmarłychwstaniemy prawdziwie. Dopomóż Boże mówić o tém w tej drugiej części.

II.

To, co nas o zmarłychwstaniu ciał ludzkich upewnić może, jest wiara nasza, jest wszechmocność boska. Dwie te zebrawszy przyczyny, od których prawda najgruntowniejsza tego religii naszej artykułu zawisła, mówić my możemy wszystkim bezwiarnikom tak, jak niegdyś Syn boski Chrystus powiedział Saduceuszom: *Błądzicie, nie wiedząc pisma, i nie znając wszechmocności bożej.*

1. Pismo o zmarłychwstaniu ludzi mówi, a czyż może być dosadniejsze jak u Joba sprawiedliwego. (*Job. 19.*) Wielu uciskami dotknięty ten mąż św., uważając niewinność swoją z jednej, i sprawiedliwość Boga z drugiej strony, który jak karze złe czynności, tak dobre sprawy nadgradza, w ciężkim utrapieniu, tak dla pociechy swojej mówił on do siebie: *Wiem iż Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi, i znowu obleczony będę w skórę moję i w ciele moim obaczę Boga Zbawiciela mego, którego ujrzyć mam ja sam i oczy moje oglądać, a nie inny.* Mógłże Job jaśniej mówić o zmarłychwstaniu swoim jak w tych słowach? Oto i Chrystus Zbawiciel, słuchajmy jak Saduceuszów pokonał i błąd ich potępił. Dał on im taki argument na dowód przyszłego ciał ludzkich zmarłychwstania. (*Luc. 20. 38.*) *Bóg nie jest umarłych ale żywych, i wszyscy jemu żyją.* A co on chciał przez to oznaczyć? Taki zaprawdę owym bezwiarnikom wniosek czynić kazał, że jako Bóg żyć będzie na wieki: tak przez całą wieczność będzie Bogiem ludzi, żyć zawsze mających. Ten Chrystus o którym wyznawamy wiarą, że zmarłychwstał, a co to on był moi słuchacze? Był to pierwiastki śpiących (odpowiada Paweł św.) i pierworodny umarłych: (*I. Cor. 15.*) Jeżeli przeto Chrystus, który jest głowa nasza, zmarłychwstał, więc i my, którzy członkami jego, wzbudzeni z martwych będziemy, czemuż to? Daje przyczynę Paweł św. mówiąc: jako przez człowieka śmierć, tak przez człowieka zmarłychwstanie. (*Luc. v. 21.*) Czemuż to jeszcze? bo jako w Adamie wszyscy umieramy (mówi Apostół) tak wszyscy w Chrystusie ożywieni być mamy. (*v. 22.*) O! co za szaleństwo (mówi Tertulian przeciw bezwiarnikom) którzy nie wyznają zmarłychwstania ciał ludzkich. Przyznają oni, że czart śmierć ludziom sprowadził, czemuż nie przyznajecie, że Bóg do pierwszego życia przywrócić może ludzi? Więcże większą ma czart moc do szkodenia, niżeli Bóg do dobrze czynienia ludziom? Zwyciężył przez swoją Chrystus śmierć i czarta, który przez swoje poduszczenia mógł nas umorzyć a ożyć nie potrafi.

2. Tak jest, moi słuchacze: potrafi w to boska wszechmocność, że my zmarłychwstaniemy i sprawiedliwe ma przyczyny, żebyśmy zmarłychwstali. Wszak człowiek cały pracował w życiu na niebo lub piekło, cały nadgrodzony być powinien, kiedyż, jak w on dzień, który głos boski z prochów wzbudzi ciało, i tak z nim duszę złączy jak złączył przy poczęciu człowieka w żywocie matki.

Wszak Bóg sprawiedliwy jest; koniecznie musi przeto bezbożnego, który w tym życiu bez najmniejszego ukarania zażywał wszelkiego dobra, podnieść z grobu, ażeby niecnota nie była bez kary, a sprawiedliwy, który tu życie nędzy pełne prowadził, tam żeby odebrał nagrodę cnoty. Cóż? będzież w tym albo trudność jaka Bogu? O! moi słuchacze, w czymżeby takim? nie ja nie widzę. Mógł Adama z ziemi, Ewę z kości Adama utworzyć, a umarłych ożywićby nie potrafił? i któż mu zabroni odnowić to, czego nigdy nie było? Może Bóg z ziarna zagrzebanego i zgnilego, wyprowadzić kwiaty, zboża, drzewa, liście owoce, a ciał ludzkich w ziemi pogrzebanych i przeguiłych ożywić nie może? Szalonyś ty (mówi do berwiarników dzisiejszych Paweł św.) jeżeli to widząc nie chcesz wierzyć, że i ty, gdy umrzesz, zmartwychwstaniesz. (*I. Cor. 15. 36*).

O mocne nadzieje nasze, słodzące nam wszystkie gorzkości życia doczesnego. Jakże nie mamy poddać się z ochotą pod jarzmo praw Ewangelii? jakże nie mamy być mocnymi na wytrzymanie umarłych, nędzy, którymi nas świat obciąża? Jakże nie mamy najokropniejsze przykrości dla Boga naszego podejmować, kiedy wiemy, mocno wierzymy to, że żyje, ach żyje odkupiciel nasz, (*Job. 19.*) który wzbudzi nas z prochów naszych, którego my w tym ciele i w tej skórze oglądać mamy.

Tak to zapewne jest, moi słuchacze; zmartwychwstaniemy. Niech mówi rozpustny niedowiarek, że to bajki, co o zmartwychwstaniu ciał powiadają. My w wierze naszej nie ustawajmy, ale się przykładem zmartwychwstania Chrystusowego w niej umacniajmy. Bo jako wierzymy, iż Chrystus umarł i zmartwychwstał, słowa to są Pawła św.: tak Bóg i tych, którzy zasnęli przez Jezusa Chrystusa przyprowadzi z nim. (*I. Thes. 4. 13.*) Powstaniemy przeto nieochybnie, ale powstaniemy nie w jednych losach. Bo którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, którzy źle czynili, na powstanie sądu, będą wskrzeszeni, upewnia nas Ewangelista. Drzyjcie mało wierni i gnuśni, będzie dla was powstanie straszliwe. Cieszcie się Chryścieanie wierni, i pilni w obowiązkach służby boskiej, dla was zmartwychwstanie pociechy pełne, bo was nadzieja dźwiga ku żywotowi wiecznemu. O kiedyż będzie ostatni dzień życia naszego! o kiedyż nastąpi ona pożądana godzina, która nas z głową naszą, Chrystusem, członki jego zjednoczy!

III.

Wyznawamy najwyższą wiarą, o Zbawicielu nasz, żeś zmartwychwstał, wierzymy, że i nas moc twoja z grobów podniesie. Oto dobry Panie, daj, ażebyśmy na żywot wieczny zmartwychwstali i miejsce w twojej chwale zgotowane oglądali. Amen.

Kazanie na Wielkanoc.

Przez Ks. J. Wujkowskiego.*)

Zmartwychwstał, tu go nie ma.
 Marci 16.

Kiedy pilno uważam dzisiejsze Święto, dzisiejszą Uroczystość chwalebego Zmartwychwstania Pańskiego, przy którym Kościół święty wesole wyśpiewuje owe Psalmisty Pańskiego słowa: *Ten dzień, który uczynił Pan, radujmy i weselmy się w nim*, (Psalm 117) widzę, że dzisiejszy dzień, jest to dzień z wielu miar najweselszy, jest to dzień między wszystkimi dniami uroczystymi, matka wszystkich dni, o czym i Augustyn św.: *Jako błogostawiona Panna, Matka Chrystusowa między wszystkimi niewiastami pierwszeństwo trzyma, tak między wszystkimi innemi dniami ten dzień Zmartwychwstania, wszystkich dni matką jest*. Jest to dzień, który sam Chrystus uczynił, nie żeby i inszych dni nie uczynił, ale że w ten dzień to Bóg uczynił na pociechę naszą, czego w insze dni nie uczynił, mówi tenże Augustyn św. A cóż takiego dnia dziejszego, osobliwego uczynił? Oto to uczynił, że Chrystus przebywszy straszne okrutnej męki i sromotnej śmierci swojej morze, stanął dziś na

*) Do rzędu zapomnianych przez potomność a niepoślednich kaznodziejów naszych należy ks. Jan Wujkowski. Nie wiemy dobrze, czy w jakiej książce o kaznodziejstwie polskiem jest o nim wzmianka — tyle pewna, że ks. Szpaderski w dziele swoim jakby się uwziął na to, by mierności zagraniczne i swojskie wynosić pod niebiosa, a o istotnie wzorowych mówcach kościelnych u nas milczeć uparcie. Było jego zadaniem i obowiązkiem wyświecić tę właśnie epokę, której nie zna literatura świecka, a którą w czambuł potępia, było powinnością wykazać szereg kaznodziejów odznaczających się i treścią poważną i językiem niepospolitym. Szkoda, nie uczynił tego — wiek siedemnasty i ósmnasty czeka jeszcze na człowieka, któryby go zbadał, choćby tylko pod względem kościelnej wymowy.

Ks. Jan Wujkowski, kanonik pułtusi, dziekan grodziecki, później zakonnik (jakiś reguły, nie doszliśmy z pism jego) na wdzięczne zasługuje wspomnienie. Pełen ducha bożego, żarliwości, prostoty, czasu swego był poszukiwanym kaznodzieją: kazał wszędzie na okół — słuchacza bywało podostatkiem. Kazań jego mamy dwa duże tomy in folio: pierwszy: *Zarłkwa Głosu Apostolskiego Odnowa* itd. tj. *Kazania na wszystkie Święta doroczne z dodatkiem Kazań o Męce Pańskiej i Przyjścia Pańskiego*, wydane r. 1719.

Drugi tom: *Grot Słowa Bożego* wskroś serce grzesznika przenikający t. j. *Kazania na Niedziele całego roku, z żarliwością ducha miane i łatwym sposobem do pojęcia i wymówienia napisane...* Z przydatkiem na końcu kazań drugich pasyjnych i adwentowych i niektórych extraordinaryjnych R. P. 1732. Kalisz w drukarni S. J.

Tom I. dedykowany Andrzejowi Załuskiemu, Biskupowi płockiemu, wydany własnym autora a znacznym kosztem. Z tytułu obydwóch tomów, z długich przedmów po łacinie pisanych i z wielu miejsc w samychże kazaniach możnaby wnosić, jakoby ks. Wujkowski był próżny, ubiegający się za pochwałami, jakoby czuł własną wartość i skrzętnie wszystko o sobie samym rozpowiadał. Wszelako nie chcemy go o to posądzać, bacząc na jego wielką gorliwość o nawracanie dusz, jaką się kazania jego odznaczają, i na wstąpienie jego do klasztoru. Duch próżny i ubiegający się za poklaskiem świata, nie byłby się na to odważył.

W przedmowach do pierwszego i drugiego tomu czytamy tłumaczenie się dla czego obrał w kazaniach swoich sposób łatwy, prosty, rację do pojęcia prostactwów zastósowany, niżeli łechcący uszy tak zwanych klas wyższych, nadęty brzękiem frazesów, dla czego wreszcie gęsto przykłady rozmaite i z Pisma św. i z historyi

brzegu szczęśliwej wieczności. Mówi do nas Chrystus: przebyliśmy morze, cieszymy się przyjaciele.

Dzień dzisiejszy, jest to dzień, którego z grobu tryumfalnie na insze życie powstał zwycięzca Chrystus, a tym swoim Zmartwychwstaniem utwierdził Wiarę i Nadzieję naszą, że i my za nim zmartwychwstaniemy, i w nieśmiertelność (daj Boże) szczęśliwą pójdziemy, i że już więcej po zmartwychwstaniu tak, jako Chrystus umierać nie będziemy, a zatym twierdzi Chryzostom święty, że dnia dzisiejszego przy uroczystości chwalebego Zmartwychwstania Chrystusowego, Święto przyszłej nieśmiertelności naszej obchodzimy. Co dalszą na dzisiejszym kazaniu objaśnię mową. Ad M. D. G.

* * *

Pan Bóg, jako Ojciec łaskawy, nie chciał, żebyśmy chodzili nieodziani, dla tego każdemu z nas sprawił parę sukienek, jakoż i Ewangelista Jan św. powiada o Chrystusie, że i on miał dwoje sukienek. (Joan 19.) A gdy żołnierze Jezusa ukrzyżowali, wzięli szaty jego i uczynili cztery części, każdemu żołnierzowi część: to jedna sukienka. Drugą sukienkę miał Chrystus, której żołnierze nie

przywodzi. Warto przytoczyć zdań kilka, bo i dzisiaj uwagi te i wskazówki przydałyby się wielce, by wrócono do opowiadania słowa bożego małuczkim, a w rzeczach wiary ponoć wszyscy do nich należą, nie w wyniosłości mowy, lecz w żarliwości a prostocie ducha:

... „Contra affectus impetu, non subtilitate pugnandum. Qua de causa effugio hic omne aes verborum aut conceptuum vanitates sonans, nam ego semper optabam mihi et nunc opto in meis praedicationibus, atque curavi et curo non elegantiam verborum, sed unice profectum et salutem animarum, semper relinquebam et nunc relinquo altiozem, digniorem, elegantiozem stylum, me dignioribus, elegantioribus praeconibus.“

Z przedmowy do II. tomu:

... „Transeat quod aliquibus videantur communes, sed quia ad utilitatem et aedificationem populi ut puto et spero conducibiles (tym quia fundantur in annuntiatione virtutum et virtutum, poenae et gloriae), et maxime quia exemplis firmitur, quibus magnam vim ad permovendos tam in suadendo ad imitandum bonum, quod in dissuadendo ad cavendum malum hominum animos inesse nemo negaverit.“

Cenzura kościelna nazywa go po kilkakroć: *concionator eximius atque zelosissimus*. Z przedmów dowiadujemy się, że zamierzał wydać własnym kosztem katechizm po polsku, jak pisze: *rara methodo, imo rarissima catechismum, idiomate polonico*.

Katechizm ten wyszedł R. P. 1733 w Kaliszu pod tytułem: *Chleb Duchowny* i t. d. albo raczej *Katechizm*... Krótkie nauki chrześc. w sobie zebranie mający... z przydatkiem na końcu *Przewodnika* na drogę wieczności dla dusz ludzkich obmyślonego... Autor obiecuje sobie po tej mozolnej pracy swojej ułożonej podług nowych metody (na co szczególny przycisk kładzie) niemałych pożytków i dla wiernych i dla pasterzy.

Dla braku miejsca nie możemy się rozszerzać ani o kazaniach, ani o tym katechizmie; tyle tylko nadmieniamy: w kazaniach ks. W. czuć wszędzie wielką gorącość ducha (prawdziwie ludowy, jak mówią kaznodzieja — misjonarz), a katechizm jest jakoby koroną pilnej i mozolnej pracy autora. Dziwno nam, że układacze nasi katechizmów dyecezalnych, albo sami sobie tworzą systemacik jakiś całości i mozola się nad wynalezieniem odpowiednich wyrazów, albo wprost z niemiekich robót przekładają, (co wszystko jest nagannem), a zatracili tradycyą własnego Kościoła, który bez katechizmu przecież być nie mógł i nie był. Trzeba podjąć na nowo wątek ojczystego podania: kto szuka, znajdzie niepoślednie na tym polu chwalebnych ojców swoich pomniki.

porznęli na części, ale ją w całości zachowali. Była ta sukienka nieszyta, ale od wierzchu wszystka dziana: i rzekli jedni do drugich, nie krajmy jęj.

Takież i nam Pan Bóg sukienki rozdał: jedna sukienka biała ze skóry, którą nas pokrył, i ta się sukienka na drobne cząstki podrzeć musi. Druga sukienka: nieśmiertelność duszy naszej, i ta się sukienka nigdy nie podrze, ale na wieki trwać będzie.

Że żyć nieśmiertelnie będziemy, dochodzili tego rozumem przyrodzonym i sami poganie. I tak Epiktetus choć poganin, a przecież umierając, do około stojących mówił: Nie płaczcie mnie przyjaciele, gospody wam ustępuje, wy tu jeszcze po mnie przenoclegujecie, ja się już przenoszę do dziedzicznego nieśmiertelności pałacu.

Solon prosił, żeby go po śmierci nie plakano, bo mówił tenże, że po niej idzie żywot wieczny, ale nie wszystkim jednakowy, jednym szczęśliwy, drugim nieszczęśliwy.

Sokrates trzymając kubek z trucizną, rzekł do około stojących: Nie rozumieście, że ja wypiwszy tę truciznę, umrę; nie umrę, ale śmierć przemienię na inne, bo wieczne życie. Cyrus umierając mówił do synów: Synowie, to, na coście patrzeli, i patrzycie, nie jest to ojciec wasz, bo ciało nie jest Cyrusem, ale dusza, która na wieki żyć będzie.

Ale dajmy poganom pokój. Oto powstający dnia dzisiejszego z grobu Bóg i Człowiek, Chrystus Jezus, na nieśmiertelność, utwierdził Wiarę naszą o przyszłej nieśmiertelności, i nam do tejże nieśmiertelności drogę przetorował, o czym i Grzegorz św. (*in homil paschae*) tak mówi: *Odkupiciela naszego Zmartwychwstanie uroczystością się stało, ponieważ nieśmiertelność nam przyniosło.*

Ciała te nasze po śmierci w grobach zgniją, robacy roztoczą, w proch się obróćą; z tym wszystkim czasu swego nieśmiertelne z niego wyniknie życie.

Paweł św., żeby sobie nie tęsknili w tym doczesnym życiu Thesalończykowie, tym ich cieszył: (*1. ad Thessalonic. c. 4.*) *Jeżeli bowiem wierzymy, iż Pan Jezus umarł i zmartwychwstał, tak Bóg i te, którzy zasnęli w Jezusie przywiedzie, z nim....*

Na które słowa pisząc Grzegorz św., tak mówi: Jeśli jesteśmy członkami Odkupiciela naszego, Chrystusa Jezusa, trzymajmy za pewne, że jako Głowa nasza Chrystus Jezus umarł, i zmartwychwstał, tak i my pomrzemy, tak i my zmartwychwstaniemy, jako i on podźwignie nas z grobu, Chrystus Jezus. Nie masz bowiem nic uboższego nad człowieka po śmierci, na którym, gdy śmiertelna koszula zgnije, nikt go nie okryje, chyba Bóg miłosierny okryje go szatą chwały, jeżeli na nią zasłuży, inaczej szatą wstydu wiecznego. (*ad Phillip 3.*) Gdy człowiekowi po śmierci usta, oczy, twarz spleśnieją i ropą się zaleją, kto je otrze? chyba Bóg, gdy tego będzie godzien. Któż większy sierota nad trupa od wszystkich opuszczonego, i z pamięci wyrzuconego? Któż cię na szczęście wieczne, jeżeli sobie na nic grzeszniku bracie nie zarobisz, podźwignie? Nikt, chyba Pan Jezus, który z gnoju dźwiga ubogiego.

Stań! ci wprawdzie dekret na nas wszystkich, że kto się rodzi, umierać musi, ale do tego dekretu, pióra pociągniono (*I. Cor. c. 15.*) wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy na nieśmiertelność szczęśliwą! Ach! tu sęk, tu trwoga.

Sen nie byłby to snem, ale śmiercią, gdyby się człowiek raz zasnawszy, więcej nie ocknął: tak i śmierć, kiedy po niej znowu zmartwychwstaniemy, nie będzie śmiercią ale zaśnieniem. Cieszymy się tym, czym się sprawiedliwy Job cieszył: (*Job. 19.*) *Wiem iż Odkupiciel mój żyje, a iż w ostatni dzień zmartwychwstanę i w ciele moim oglądać będę Boga Zbawiciela mego.* O jakie to szczęście nasze, że choć pomrzemy, choć w grobach zgniemy, choć się w proch rozsypiemy, jedni szczęśliwie, a drudzy nieszczęśliwie, jaka Bogu służba była, taka będzie i zapłata: dobrze się służyło, dobrze płacić będą, a źle, to i źle odplacać będą.

Jeżeli to prawda, jakoż nieomylna, bo artykułem wiary stwierdzona prawda, że nas nieśmiertelność czeka, a czemuż nędzny człowiecze o tój nieśmiertelności nie myślisz? Augustyn św. mówi, że myszy, choć nierozumne, z domu, który się ma obalić, uciekają, żeby ich nie przywalił. Lepianka ciała twojego coraz to bardziej nachyla się do ziemi, lada kiedy się obali, a czemuż się tam sercem i afektem nie podnosisz, gdzie cię nieśmiertelność czeka? Czemu z Augustynem świętym nie wzdychasz: O święta niebieska Ojczyzno, gdzie wszystko w wszelkiej doskonałości stoi i nic się nie zmieni, gdzie życie szczęśliwe końca i terminu nie zna, gdzie młodość nigdy się nie starzeje, piękność, uroda nie blednieje, gdzie zdrowie zawsze pewne i nieodmienne, gdzie wesele bez końca!

Nieśmiertelność klasztoru, zgromadzenia napelniła, i mnie samego tam wpędziła; nieśmiertelność pustynie ludźmi zagęściła, po komórkach zamknęła, a czemuż ja niedbale około nieśmiertelności duszy mojej chodzę? A kiedy na złą i nieszczęśliwą trafię, cóż mi po wszystkim? Paweł św. przestrzega nas zawczasu (*1. Cor. cap. 15*): Wszyscy prawda powstaniemy, ale nie wszyscy na nieśmiertelność szczęśliwą. Wszyscy, mówię, tak dobrzy jako i źli, w tychże ciałach, z temiż duszami, które teraz mamy, zmartwychwstaniemy; w tym tylko będzie wielka różnica, że ciała potępionych okropne będą, spojrzeć na nie aż strach, a do tego, że przy swojej nieśmiertelności cierpiętliwe zostaną i pełne wszelkich niewypowiedzianych biedy, utrapienia i męki, jako mówi Pismo św. (*Judith 16*): Ogień, robactwo ciało ich żreć będzie i żyć będą, i na wieki cierpieć będą. Nadto każdy potępieniec osobliwym sposobem na tymże członku ciała dręczonym będzie, którym Boga obrażał. (*Apocal. 18.*) Ciała zaś błogosławionych, i nasze, daj Boże, tak świecić będą jako słońce. (*Mat. 13.*) Z okazji tych słów Pawła św., że wszyscy zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy na nieśmiertelność szczęśliwą, uczynźcie każdy na się refleksyą tę: ponieważ to jest artykuł wiary, że wszyscy na nieśmiertelność powstaniemy, toć i ja po śmierci mojej czasu swego zmartwychwstanę, a na jaką nieśmiertelność, czy na szczęśliwą, czy na nieszczęśliwą? Chcecie wiedzieć najmilsi moi, na jaką nieśmiertelność powstaniecie? Oto ja wam

z Jobem odpowiadam, że powstaniecie na taką nieśmiertelność, na jaką sami zechcecie: jeżeli zechcecie na szczęśliwą nieśmiertelność powstać, nieomylnie powstaniecie; obierajcie teraz sobie co chcecie, ażebyście w obieraniu nie pobłądzili.

Otóż wam Chrystus pokazał i utorował drogę do szczęśliwej nieśmiertelności (1. Petri cap. 2.): *Chrystus cierpiat za nas, zostawiwszy nam przykład, abyście naśladowali stóp jego*. Jeżeli tedy żyjąc, Chrystusa osobliwie w cierpliwości naśladować będziecie, miejcież nieomylną nadzieję, że też z Chrystusem na szczęśliwą powstaniecie nieśmiertelność, według zapewnienia Pawła św. (2. Timot. cap. 2.): jeżeli cierpieć będziemy, z nim też królować będziemy. O jakie to szczęście nasze, że na wieki z aniołami, z Bogiem cieszyć się w królestwie niebieskiem będziemy: *Angelis conregnabimus, Deo convivemus*, mówi Zeno, ale gdy osobliwie w cierpliwości św. dusze nasze osiągać będziemy.

Nie masz podobno w tym tu kościele żadnego człowieka, któryby krzyża jakiego, lub to choroby, lub nieszczęścia, lub prześladowania, zelżywości, lub ubóstwa, ucisku, i jakiegokolwiek dolegliwości cierpieć kiedykolwiek nie miał. Porachujmyż się, wieleśmy też sobie zasług z tych krzyżyków zarobili, zaskarbili, nabyli, czyli niebo, czyli piekło osiągli! Ach, nie śmiem twierdzić, podobnośmy sobie niemi miasto nieba, miasto duszy osiągnięcia, piekła nabyli przez owe w krzyżach i dolegliwościach niecierpliwości, gniewy, złorzeczenia na bliźniego, nieprzyjaciela, narzekania, bluźnierstwa: o, czy już o mnie Bóg zapomniał, czy o mnie nie wie? O, jakie to nasze głupstwo, o jaki nierozum! a przykład Chrystusów gdzie?

Gdyby król jaki prostego chłopca w suknią syna swego stroił, dając mu przy niej dziedzictwo królewskie, a on by się rzucał i przyjąć jej nie chciał, że trochę ciasna: czyżby to nie głupstwo było? Sukienka Chrystusa Syna Bożego jest boleść, zelżywość, bo inszjej sukienki na krzyżu nie miał, tylko tę. W tę cię Ojciec przedwieczny przystroić chce, dając ci z nią dziedzictwo niebieskie. A czemuż tej sukienki przyjąć nie chcesz?

Gdybyć za prostą łachmanę i siermięgę sobolą dawano ferezę, albo za kilka złotych złote góry, azażbyś tej zamiany nie przyjął? Otoć Bóg za twoje smutki, obelgi i zelżywości obiecuje chwałę wieczną, za twoje niedostatki i ubóstwo obiecuje skarby wieczne, za twoje choroby i dolegliwości obiecuje życie błogosławione, życie nieśmiertelne: A czemuż tej zamiany przyjąć nie chcesz?

Gdyby król niewolnika chciał z niewoli wyprowadzić, i paniem wielkim uczynić pod tym warunkiem, żeby tylko skosztować chciał napoju jakiego zdrowego, ale trochę przykrego i gorzkiego, którego sam król zażywa; a onby tego warunku przyjąć nie chciał: czyżby to nie wielki upór i głupstwo było? Oto cię, człowiecze chrześcijański, Pan Jezus z niewoli czartowskiej i z samego piekła, na któreś dawno zasłużył, oswobodzić chce, byleś tylko tego gorzkiego kielicha skosztował, który on sam ustami swemi poświęcił

i ocukrował; a czemuż go z chęcią z ręki Jezusowej nie przyjmujesz? Kiedy łotra jakiego, albo rozbójnika na torturach męczą, znosi to wszystko, wiedząc, że na to zasłużył: czyliż grzechy twoje nie zasłużyły, żeby się na cię wszystko stworzenie oburzyło, i w niwecz obróciło? A czemuż téj małej przynajmniej dolegliwości, którą Bóg za grzechy twoje przepuścił, cierpliwie nie znosisz, wszak cię za to czeka z Bogiem na wieki królowanie, i z aniołami świętymi spółkowanie? Lucyfer nie chciał być lepszym nad Boga, ale tylko równym i podobnym Bogu: a ty kiedy żadnego smutku, ucisku, dolegliwości znieść nie chcesz, chcesz być lepszym nad Syna bożego, który daleko więcej dla miłości twojej cierpiał: — toć tym samym gorszym jesteś nad Lucypera.

Wiercież mi, najmilsi moi, a jeżeli mnie wierzyć nie chcecie, wiercież Panu Jezusowi, Prawdzie nieomyślnéj, że nie masz inşej do nieba, do szczęśliwéj nieśmiertelności drogi, tylko droga do Jezusa naszego krzyżowa, tylko ślady jego. Do piekła wiele jest gościńców i to szerokich, ale do nieśmiertelności szczęśliwéj jedna tylko droga, którą nam Pan Jezus krzyżem swoim świętym uTOROWAŁ. Tą drogą wszyscy Święci co są w niebie, szli, i do nieśmiertelności błogosławionéj weszli. Wy także, jeżeli w niebie królować pragniecie, trzymajcie się tego gościńca jeżeli mało cnót i dobrych uczynków, na wysługę nieba macie, łóćcież przynajmniej te wasze krzyżyki, utrapienia przy krzyżu, męce i zasługach Jezusowych, a upewniam, że tym sposobem powstaniecie na nieśmiertelność szczęśliwą, i w ciałach waszych świecić będziecie jako słońce.

O jaka to godność i przywilej będzie ciała naszego. Ś. Fulgencyusz przydaje: „Świecić będziemy jako słońce; chybkość zaś w nas taka będzie względem bytności z miejsca na miejsce, nakształt błyskawice albo piorunu, subtelność zaś ciał naszych taka będzie, że każdą rzecz by najgrubszą, najtwardszą przenikną. Cierpieć nic, a nie nigdy, jako Bóg nie będziemy. A cóż dopiero będzie, gdy twarz w twarz Boga w niebie zawsze oglądać będziemy? O zaprawdę, wszyscy Święci od wielkości chwały i widzenia Boga, i my sami, jeżeli się tam dostaniemy, niepojęcie szczęśliwymi na wieki będziemy. Więc przy dobrém i pocziwém na tym świecie życiu naszym, często z Zezonem wołajmy, podnosząc serce i afekta nasze ku Bogu, mówiąc: „O królu wieków, najukochańszy Boże nasz, już więcej chorować, już się więcej smucić, już więcej łaknąć i pragnąć nie będziemy, ale zawsze szczęśliwi, zawsze weseli, zawsze świętymi, zawsze nieśmiertelnymi, zawsze wesole alleluja na wieki w niebie wyśpiewywać będziemy. Czego każdemu z osobna i sobie, teraz i zawsze życzę. Amen.



Kazanie na 2. dzień Uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego.

Powiedziane w katedrze Przemyskiej r. 1868.

Ty sam jesteś pielgrzymem w Jeruzalem, a nie dowiedziałeś się tego, co się tych czasów w nim stało, o Jezusie Nazareńskim, który był mąż prorok, mocny w uczynku i w mowie przed Bogiem i ludem wszystkim? Ew. Łuk. św. 18. 19.

Najmilsi w Chrystusie Panu! Z rozkazania bożego obchodził naród izraelski uroczystość ową noc w której Anioł niszczyciel, zabijając wszystkich pierworodnych Egiptu, omijał Żydów dla krwi baranka, którą naznaczone były podwoje domów ich. Obchodził ofiarowaniem baranka tę cudowną w swych dziejach dobę, w której Pan Bóg potężnym ramieniem swoim, wywiódł go z domu niewoli z ziemi egipskiej, a przeprowadziwszy wpośród ścian z bałwanów morza czerwonego suchą nogą po dnie morskiem, goniącego za nim Faraona z całym wojskiem zatopił. To Pascha żydowska. My obchodzimy Paschę nie równie wyższą i zacniejszą, której tamta była figurą i cieniem. Nasza Wielkanoc stawia nam przed oczy ofiarę i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, tego Baranka bożego, który gładzi grzechy świata, jako zabity na drzewie krzyża i położony w grobie, przeszedł z śmierci do żywota, jako najświętszą krwią swoją nie podwoje nasze, ale dusze nasze naznaczywszy, pokropiwszy i omywszy, wybawił nas nie z niewoli ziemskiej, ale z niewoli szatańskiej, nie z Egiptu ale z piekła, nie z ręki Faraona, ale od szatana przekłętego, z ręki i paszczęki jego, jako śmiercią swoją od wiecznej śmierci nas zbawił, a zmartwychwstaniem swoim, tém zwycięstwem nad śmiercią, wejście do wieczności nam otworzył. Nasza Wielkanoc woła na nas: Alleluja, Chwalcie Pana, bo sprawiedliwy! Oto zelżonego i poniżonego aż do śmierci krzyżowej wywyższył, i dał mu Imię nad wszelkie Imię, na które wszelkie kolano klęka na niebie, na ziemi i pod ziemią, w którym jedynie jest zbawienie, żywot i zmartwychwstanie nasze.

Nasza Wielkanoc woła na nas: Tryumfujcie, bo niepróżna jest wiara wasza. Zmartwychwstały Jezus, to Pan życia i śmierci, a tak wiecie już, komuście uwierzyli. Nasza Wielkanoc woła na nas: Radujcie i weselcie się, bowiem jeśli w męce swój nauczył nas, co cierpieć mamy, w Zmartwychwstaniu nauczył, czego się spodziewać mamy. Chwały głowy swój członki naśladowają. Jak tedy w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą. Nasza Wielkanoc woła na nas: Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem jako jest wydan na śmierć dla występków naszych, tak wstał dla usprawiedliwienia naszego, t. j. dla odnowienia i naprawy żywota naszego, aby obcowanie nasze już nie było na ziemi, ale w niebiesiech. Pójdźmyż do matki naszej, Kościoła i nauczmy się czcić i wielbić tę najuroczystszą tajemnicę wiary naszej. Oto kładzie nam w usta modlitwę, gdy śpiewa: Panie

Jezu Chryste, Królu chwały, pokorny w męce potężny w Zmartwychwstaniu, Zwycięzco śmierci i piekła, coś niegdyś przez Proroków w pismach obiecał toś dzisiaj zwyciężywszy śmierć przez Zmartwychwstanie dopełnił. Dla tego duchy wszystkich zastępów niebieskich i cały okrąg ziemski, wylewając wewnętrzną radość, z weselem tobie zmartwychwstałemu, cześć i pokłon oddają, piekielne zaś moce wielce się lękają i truchleją. My zaś twego dostojenstwa pokorni słudzy, chwalebного Zmartwychwstania twego pamiątkę jednomyślnie i najpobożniej obchodząc, oto zgromadziliśmy się licznie, i pomnąc twój nieprzebrany względem nas miłości, łez wdzięcznych powstrzymać nie możemy.“

Tak jest. Z wielkiego szczęścia niczem a niczem niezasłużonego, cisną się nam łzy do oczu rozpromienionych. Nam jednak przy łzach wesela rezurekcyjnego — w tym osobliwie czasie — towarzyszy jeszcze inna łza, a skoro inna, to niezawodnie żalności. Któż z nas nie wspomni dzisiaj na ową ziemię, nad którą Faraonńska szyszma rozpostarła ciemności swoje? Jakże tam obchodzą rezurekcyą owi biedni bracia nasi pasterzów, kapłanów i świątyni pozbawieni? Na własnej ziemi nie wolno im rozwinąć sztandarów świątych, i w procesyi publicznej zaśpiewać Chrystusowi Panu: Alleluja! O, Królowo na Jasnej Górze Częstochowy, jakież smutek musiał zasłonić oblicze twoje — oblicze twoje, które patrzyło na tyle wieków chwały i tryumfów! O Gwiazdo na Ostrzej Bramie, jakież smętne musi być wejrzenie twoje, to słodkie wejrzenie twoje, — słodkie jak melodye tych pieśni, z którymi Litwa klękała przed tobą! O święte kości naszych Patronów jakaż próżnia załaga przybytki wasze!! Już i imię tej ziemi, która was wykarmiła, którąście błogosławionym żywotem poświęcili, imię wyrte na dziejach i pomnikach Kościoła bożego na wymazanie skazane!

Czego to dowodzi najmilsi bracia? Nic innego, tylko, że jak przełożeni ludu żydowskiego, doktorowie zakonu, Faryzeusze i licemiernicy wydali na śmierć Jezusa Chrystusa, tak dzisiaj są ludzie, a liczba ich legion — rugują go z rządów, z polityki, z ustawodawstwa, z rodziny, społeczeństwa i z całych narodów. A za co? Dawno to przepowiedział Prorok (Sap. 2. 12.) opisując rozumowania i knowania bezbożników przeciwko Chrystusowi. „Oto, mówią oni, jest przeciwnym sprawom naszym, wymiata nam grzechy przeciw zakonowi, i rozgłasza grzechy życia naszego. Stał się nam ku strofowaniu myśli naszych. Ciężko nam i nań patrzeć, gdyż różny jest żywot jego i strzeże się dróg naszych jako plugastwa i chlubi się, iż ma Boga ojcem.“

Tak bracia moi! Zepsucie, przewrotność serca prowadzą aż do nienawiści Syna bożego. On przyszedł pełen łaski i prawdy. Jego dobroć okazała się nam, jego łaska objawiła się wszystkim ludziom, jego boska moc zajaśniała z pod osłony ludzkiej natury promieniami poświęcenia się dla człowieka takim urokiem, że przez tyle wieków staje się całym szczęściem, słodkością i zaszczytem milionów dusz. Aby się z nim połączyć, tyle ludzi z najrozmaitszych stron świata porzuciło trony, dla jego upokorzenia, rzuciło nieczyste rozkosze dla jego męki, bogactwa dla jego ubóstwa,

bożki swoje dla jego krzyża, życie swoje dało dla jego śmierci, dla jego skrwawionój głowy i przebitego serca; a jednak po tylu wiekach królowania jego w duszach, są ludzie, którzy go nie chcą poznać i uznać i umiłować jako Syna bożego, Boga prawdziwego. A iżby więcej mieli współników, rozszerzają tę zarazę bezbożnych serc swoich pismami, gazetami, stowarzyszeniami, a nawet w ślad Faryzeuszków politycznymi agitacyami. Tworzą nawet tak zwaną opinią publiczną przeciwko wszystkiemu, co z ducha Chrystusowego pochodzi. Tak samo uczynili byli Faryzeusze. Podmówili tłuszcę, aby wołała: Ukrzyżuj Chrystusa. Naśladowcy ich i potomkowie gazetami podbudzają tłumy, aby w ich myśli krzyczały przeciw Kościołowi św., który jest ciałem Chrystusowem, ożywionym przezeń i Ducha św. To szatańska opinia. Uczcie się, jak wbrew niej oświadcza się w Ewangelii dzisiejszój Kleofas św. Nie dba na mniemanie starszych synagogi i na sądy ich, lekceważy ich naukę i zabiegi, a mimo haniebnój śmierci, którą Chrystus Pan poniósł, wyznawa go enotliwym i światobliwym Prorokiem, mocnym przed Bogiem i ludźmi w sprawach i uczynkach swoich. O! w rzeczach wiary i obyczajności chrześcijańskiej, opinia jest niczem. Tu tylko stanowi Kościół od Chrystusa Pana ugruntowany, tylko nauka, którą nam podaje. I dla tego Apostół narodów, upominając Galatów, aby się trzymali Ewangelii, którą Chrystus Pan przez Apostołów podał, mówi: „Ale choćby my, albo anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklętym.“ Wiara nasza nie stoi na opinii publicznej, ale na powadze Kościoła bożego. „Nie wierzyłbym Ewangelii, woła Augustyn św., gdyby mię o nią powaga Kościoła nie zapewniała.“ O Chrystusie Panu uczy nas wiara, że jest Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, i przez 19 wieków po całej kuli ziemskiej wszystkie pokolenia i narody chrześcijańskie wyznawali i wyznają tę wiarę jednemi słowy: Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego Stworzyciela, nieba i ziemi i w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedyne, Pana naszego. Zapytajmy się wrogów jego, albo tych, co liżnawszy coś z żydowsko-niemieckich broszurek, uzuchwalają się w narodowych gazetach bluźnić Chrystusowi Panu, stawiając go na równi ze sługą jego Mojżeszem, albo z bezecnym Mahometem, zapytajmy się ich: Byłże ten równym nam śmiertelnikiem, na którego głos ustępowały straszne choroby i trędy? Byłże to człowiek tylko, od którego dotknięcia się szaty, niewiasta krwiotok cierpiąca ozdrowiała, na którego rozkaz kulawi od urodzenia i paraliżem tknięci chodzili, na którego słowo ręka skurczona i wyschła zdrową się stała, a ci, których mu przynoszono, chyżo wstawali i łoże swe niosąc wracali do domu? Byłże to prosty człowiek tylko, który ślepym od urodzenia oczy otwierał, myślą uzdrawiał, słowem i zdala umarłe wskrzeszał, czarty wypędzał i milczenie im nakazywał?

Byłże on prostym człowiekiem, któremu burze i bałwany posłusznymi się okazały? O nie! Kto mógł dać człowiekowi to, czego od urodzenia nie miał, kto do życia umarłe wraca, ten za prawdę musi być Panem i Stwórcą natury ludzkiej i życia ludzkie-

go. Kto wodę przemienia w wino, i po morzu jak po ziemi chodzi, ten dowodzi, że jest Panem i Stwórcą przyrody. Kto po dwakroć kilka tysięcy ludu pięciorgiem chleba nasycą, a dla usunięcia wszelkiej wątpliwości, z tego co pozostało, 12 koszów napelnia, ten jest dawcą pokarmu wszystkiemu stworzeniu. To Bóg istotny, prawdziwy, to Bóg, który z nieba zstąpił i ludzką przyjął naturę, aby wszystek rodzaj ludzki zbawił. To Stwórca nieba i ziemi, i wszystkiego co w nich jest. Przeto jak dusza rządzi ciałem, tak on i więcej jeszcze całym stworzeniem rozporządza, boć przecie nie związał mocy swojej ustanawiając pewny porządek w naturze, ani go psuje, sprawując wyższe sprawy.

A skądże wy wiecie o tych cudach Pana Jezusowych? Z pisma świętego nowego zakonu. Za prawdziwość jego nie tylko rzeczy nam Kościół ale i najstarsi herezyarchowie. A pisarze owi, czyż chcieli i mogli prawdę napisać? Moi bracia! Apostołowie i Ewangelisci, to świadkowie żywota i spraw P. Jezusa, nie którzy nawet krewni i powinowaci jego, do nas przez niego samego posłani, gdyż sam im polecił przed Wniebowstąpieniem swoim: „Będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi, i w Samaryi i aż na kraj ziemi.“ Zapytajmy się ich czy mogą nam prawdę powiedzieć? Oto odpowiadają przez usta św. Jana Ew. tak: „Cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszymi, cośmy oglądali i ręce nasze dotykały, to wam opowiadamy.“ A co ważniejsza odpowiadają nam: „Otośmy świadectwo nasze krwią własną podpisali, myśmy je przypieczętowali śmiercią męczeńską.“ I jakże o wiarygodności takich świadków wątpić można? Na siebie pisali, wady swe i niedowiarstwa odkrywali.

Cudna jest nauka Ewangelii! Głębięj myślący ludzie, acz nie katolicy, unoszą się nad jęj głębokością, wzniosłością i prostotą. Bez niej nie byłoby miłości bliźniego, czystości obyczajów. Terazniejsi niedowiarkowie nie mieliby tych słów o wolności, równości i braterstwie, których świętokradzko i z ohydnem samolubstwem nadużywają, gdyby głos Syna bożego nie był się na ziemi odezwał. A przecież nie byłaby tak szybko się rozeszła, tak powszechnie przyjęta, gdyby ten Jezus, który ją przyniósł, i ci, którzy ją od niego ku opowiadaniu dalszemu otrzymali, nie potwierdzili kazania swego cudami. Wiara Chrystusowa nie była tylko dla uczonych, ale dla wszystkich; wiara ta nietylko musiała być przyjętą, ale stać się prawem życia dla wszystkich. Aby to się stało, aby wszelkie powątpiewanie przed nią zamikło, aby wszelki wstręt do wykonania przykazań jęj w żydach i poganach był złamany, potrzeba było, aby przed uczynkami i sprawami opowiadaczów jęj, wszelka moc ludzka i przyrody całej mdłą się okazała i upadła. Dla boskiej nauki potrzeba świadectwa spraw boskich.

Sami żydzi tego się domagali od Chrystusa Pana, wołając: „Cóż tedy za znak czynisz, abyśmy ujrzeli i uwierzyli Tobie?“ Kiedy wisiał na krzyżu wołali Faryzeusze: „Jeśli Syn boży jest, zstąp z krzyża. Niechże ten Chrystus, król izraelski, zstąpi z krzyża, abyśmy ujrzeli i uwierzyli.“ Lecz on nie zstąpił dla zachcenia ich

złościwości, jak cudu nie sprawił dla próżnej ciekawości Heroda bezecnego.

To też miał Pan Jezus owe świadectwo dla swęj nauki, i dla tego wołał na żydów: „Aleć ja mam świadectwo większe niż Jan Chrzciel, albowiem uczynki, które dał Ojciec, abym je wykonał, same uczynki, które ja czynię, świadczą o mnie, iż mię Ojciec posłał. A jeśli czynię sprawy Ojca mego, chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wiercież uczynom, abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu.“ Na fundamencie więc tych wielmożnych spraw bożych, żąda Bóg wiary w naukę Chrystusową. Tu się nie dowodzi, jak w świeckich umiejętnościach. Orygenes słusznie powiada do pogan: Chrześcianańska wiara ma okazanie boskie, różniące się od sztuki dowodzenia filozofów greckich. Okazanie to nazywa św. Paweł: w duchu i mocy, to znaczy: w duchu przez proroctwa, w mocy przez cudowne sprawy.

Ztąd to Apostołowie i uczniowie uwierzyli słowom Chrystusa Pana, dla cudów jego. I dla tego świat cały tak prędko porzucił bałwany, a zwrócił się ku Panu Jezusowi i umiłował go jako prawdziwego Boga. To też woła Augustyn święty: „Nie widziałem cudów, ale widzę pogański świat nawrócony. Jedno z dwojga musiało się stać, albo tłumaczę sobie nawrócenie świata za pomocą cudów, a wtedy wierzę w cuda, albo nie wierzę w cuda, a natenczas zmuszony jestem przypuścić większy cud jeszcze, t. j. świat bez cudów nawrócony. W obydwóch jednak wypadkach wyznać muszę prawdę i boskość Chrześcianaństwa.“

Sami ludzie domagali się dla niej świadectwa cudów, i wtedy dopiero przyjmowali ją. Toć wiadomo nam, że kiedy Paweł św. z Barnabaszem uleczyli kulawego w Listrze, chciał im lud cześć boską oddać i ofiary złożyć. Tysiące żydów nawróciło się, kiedy Piotr św. i Jan przed bramą kościoła Jerozolimskiego uzdrowili kulawego od urodzenia. Sami faryzeusze — lecz pełni zdrady — mówili do Chrystusa Pana: „Cóż tedy za znak czynisz, abyśmy ujrzeli i uwierzyli Tobie?“

Najmilsi bracia! Tak wiara chrześcijańska wbrew jest przeciwna pogańskiej zmysłowości i twardości serca i pysze rozumu, druzgocąca faryzeuszkowskie wymysły i zarozumiałość, że nie mogła była tak zniewalająco wpłynąć na umysły.

Cała jednak budowa wiary chrześcijańskiej, cały ten gmach wspaniały sięgający niebios, nie miałby podstawy i musiałby był runąć, gdyby się nie gruntował na największym świadectwie, wołającym głośno, że Chrystus jest Bogiem, a tym świadectwem jest cud Zmartwychwstania Jego. To jedno — powiada Augustyn św. miało największą moc, aby spowodować uczniów do uwierzenia w Chrystusa poselstwo boskie i w przyszły wzrost i potęgę kościoła Jego. Jasno wypowiada to św. Paweł mówiąc: A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza, bo jeszcze jesteście w grzechach waszych. To znaczy bezpożyteczną i bezowocną jest wiara nasza, bo Chrystus wstał zmartwych dla usprawiedliwienia naszego. Jeśli nie powstał, tedy nie jesteście jeszcze usprawiedliwieni. Oprócz tego wiara

w zmartwychwstanie byłaby fałszywą, a wiara fałszywa nie może być początkiem i zasadą usprawiedliwienia.

Na tę główną tajemnicę św. wiary naszej najbardziej uderzają wrogi Objawienia boskiego, ale bezsilni i zawstydzeni upadają w bluźnierczem i zuchwałem rozumkowaniu swoim. Zmartwychwstanie Pana Jezusa jest nie tylko cudem, ale proroctwem oraz. Przepowiedział je faryzeuszom i uczniom swoim. Tym, kiedy siedł na mękę i śmierć do Jeruzalem. Tamtym, kiedy mówili doń: Nauczycielu chcemy od Ciebie znak widzieć. A on odpowiadając rzekł: Rodzaj zły i cudzołożny znaku szuka, a znak mu nie będzie dany, jeno znak Jonasza Proroka. Albowiem jako był Jonasz w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy noce, tak będzie Syn człowieczy w sercu ziemi trzy dni i trzy noce. Rozwalcie ten kościół — a mówił, zapewnia Jan św. o kościele ciała swego — a za trzy dni zasię go zbuduję. Mam moc położyć duszę moją i mam moc zasię wziąć ją. Tak tylko mówi Bóg. To wszystko spełnił boską władzą swoją. Nowi niedowiarkowie powiadają, że nie umarł był na krzyżu, i dla tego wyszedł z grobu. Temu gadaniu zadają kłam sami faryzeusze, spółnicy ich niedowiarstwa i nienawiści. Bo zapewniwszy się o śmierci jego, lękali się tylko, aby ciała jego uczniowie w nocy nie wykradli z grobu i nie ro zgłosili, że powstał zmartwych. Przeto zapieczętowali grób i straż około niego postavili.

Mówią, że uczniowie ulegli jakiemuś omamieniu, i dla tego rozsławili Zmartwychwstanie jego. Temu przeczą frymarki faryzeuszów z żołnierzami, którzy im pierwsi donieśli o Zmartwychwstaniu. Frymarki świadczące o ślepotcie rozumu, którym sprzeciwia się zdrowy rozsądek i usposobienie uczniów. Dla urojenia bowiem nie byliby ci trwożliwi i niedowierzający prostaczkowie z taką odwagą i stanowczością wystąpili z kazaniem o Zmartwychwstaniu. Dla urojenia nie byliby poszli drogą ciernistą krzyża i męczeń Chrystusa i śmierci. Dla urojenia nie mieliby mocy czynienia cudów w wierze i imieniu Zmartwychwstałego Pana. Mężowie izraelscy, wołał Piotr św. na żydów zdumionych uzdrowieniem kulawego, co się temu dziwicie, albo przecz się nam przypatrujecie, jakobyśmy naszą mocą albo władzą uczynili, że ten chodzi? A ściągając mowę na Chrystusa Pana mówił dalej: Zabiliście sprawcę żywota, którego Bóg wzbudził od umarłych, czego my świadkami jesteśmy, i w wierze Imienia Jego, tego, którego wy widzicie i znacie jako kalekę od urodzenia, umocniło imię jego i wiara, która przeń jest, dała to zupełne zdrowie przed oczyma was wszystkich.“ A w Cezarei mówił do żydów o Chrystusie Panu: „Tego Bóg wzbudził dnia trzeciego i dał go, żeby był objawiony, nie wszystkiemu ludowi, ale świadkom przedtym zgotowanym od Boga nam, którzyśmy z nim jedli i pili potem, gdy wstał od umarłych i rozkazał nam opowiadać ludowi i świadczyć, iż on jest, który postanowiony jest od Boga Sędzią żywych i umarłych.“ Starsi żydowscy nie zarzucali Apostołom urojenia, nie śmieli nawet powiedzieć im ani jawnie, ani skrycie, kiedy kazali o Zmartwychwstaniu, że kłamią, tylko zawoławszy ich przed siebie zakazali im, aby nie mówili, ani uczyli w Imię Jezusowe. — Ale już starodawny heretyk Celzus

zarzucał, dla czego Pan Jezus po Zmartwychwstaniu nie okazał się wszystkim wrogom swoim. To zuchwalstwo i śmieszność. Możebyś chciał, heretyku, aby Pan Bóg stawał przed każdym niedowiarkiem, który w niego nie wierzy, aby i teraz zstąpił Chrystus z nieba i pokazywał się niegodziwcom i żydom, którzy z taką zaciekłością uderzają na kościół jego, na Sakramenta i naukę jego? Bóg nie czyni cudów dla ciekawych i zapamiętałych w swęj złości. Jak milczał w obec rozwiozłego Heroda, który rządał od niego widzieć cud, jak nie zstąpił z krzyża na bezbożne wołanie faryzeuszów, tak niegodnym jego łaski i zmiłowania, nie dał się oglądać po chwalebne Zmartwychwstaniu swoim. Odrzucenie ich było już zadekretowane. „Bychbył między niemi uczynków nie czynił, nie miełoby grzechu, lecz teraz i widzieli i nienawidzili mię i Ojca mego. Widzieli cuda jego, które w śmiertelnem ciełe sprawił, a nie uwierzyli mu, nie byli więc godni spojrzeć na uwielbionego.

My widzimy zmartwychwstałego Zbawiciela naszego czystsze i pewniejszem okiem, okiem wiary, siedzącego po prawicy majestatu Ojca w uwielbionem i jaśniejącem ciełe, którego blask i jasność zachwyca Aniołów i Święte rzesze. My widzimy Jezusa naszego w Najśw. Sakramencie, w którym najtkliwszą miłością przysposabia dusze i ciała nasze do uczestnictwa chwały swęj niebieskiej i do oglądania Go jakim jest, twarzą w twarz. My widzimy Króla dusz naszych w Namiestniku Jego na ziemi, w papieżu rzymskim i w kościele św. powszechnym, w którego światłości chodząc, nie zbłądzimy, którego walki i trudy dzielając, zasłużymy sobie na chwalebne i tryumfalne Zmartwychwstanie. Amen.



Kazanie na Poniedziałek Wielkanocny.

O Zmartwychwstaniu duchownem.

Przez X. F. Synakiewicza.

Surrexit Dominus vere et apparuit. Luc. 24.

Przyrzeczenia swoje o Zmartwychwstaniu z grobu po trzech dniach, spełniwszy Jezus, żeby gruntowniejsze tęg tajemnicy zostawił wydoby, nie nie chciał opuścić, co tylko służyć mogło do jęg utwierdzenia. Pokazał się żywy niewiastom pobożnym, pokazał ukochanym Apostołom swoim, rozmawiał z idącemi do Emaus dwiema uczniami, bawił się i jadł z niemi; a to wszystko z tym zamiarem czynił, mając mieć od tych najdostateczniejsze świadectwo prawdziwego Zmartwychwstania, którzy być mieli jego Ewangelię opowiadaczami. Rzecz to ta była nie bez myśli Chrystusa Zbawiciela dla naszég nauki skierowanég, bo nie na tym on cale chciał przestać, że zmartwychwstał dla umocnienia wiary o sobie, ale i dla dania nam przykładu w poprawie, tak, jak istota wiary zależy — nie tylko na przyzwoleniu rozumu, ale i na świadectwie uczynków (Rom.

6. 4.): „Jako Chrystus zmartwychwstał przez chwałę Ojcowską, tak i my, żebyśmy w nowości żywota chodzili.“

Chrześcianie moi! Gdyśmy już na dniu wczorajszym o chwalebnym Zbawicielu naszego, i o ciał naszych zmartwychwstaniu mówili, rzecz sprawiedliwa mówić nam i o zmartwychwstaniu dusz naszych, które umierają Bogu przez grzech ciężki, a życie łaski boskiej odbierają przez szczerą pokutę; i na tym zawisło to duchowne zmartwychwstanie. Uważmyż dziś krótko, jak Zbawiciel Chrystus zmartwychwstał, a jakie podług danego przykładu, nasze być powinno zmartwychwstanie duchowne.

I. Chrystus Pan zmartwychwstał prawdziwie, nasze zmartwychwstanie być powinno prawdziwe.

II. Chrystus zmartwychwstawszy, pokazał się uczniom: nasze zmartwychwstanie być powinno widome.

Są to dwie dalszego kazania części, sposobiące nas do zbawienego ciał naszych zmartwychwstania, które tym chwalebniejsze będzie, im prawdziwsze z grzechów powstanie w życiu poprzedzi.

Pobłogosław Jezu mówiącemu tą dzielną ręką, którą dziś uczniom swoim chleb błogosławiłeś, abyśmy my zbawienny pożytek, Ty miał ztąd większą chwałę.

Ad M. D. Gloriam.

I.

Jako przedsięwziąłem zmartwychwstanie Chrystusa za wzór i prawo naszego z grzechów powstania, aby było prawdziwe, tak podług tego miarkować nam stan duszy naszej potrzeba, żeby w swoich okolicznościach był do Chrystusa zmartwychwstającego przystosowany. O Zbawicielu naszym zaświadcza Ewangelia, że porzucił grób; i to jest, co nas najprzód naucza, że powinniśmy porzucić grzechy. O tymże Zbawicielu Paweł święty wspomina, (Rom. 6.) powstawszy z grobu, już więcej do niego się nie wrócił: i to jest, co nas powtórnie naucza, że nie powinniśmy się wracać do grzechu. Rzecz cała na tym zawisła, moi słuchacze: zbrzydzić się grzechem przez żal serdeczny, oddalić się od grzechu przez mocne postanowienie. Inaczéj, jeżeli te dwa warunki znajdować się nie będą, w naszym z grzechów powstaniu, już to będzie zawodne, kłamliwe i obłudne. Już taki pokutnik będzie miał na pozór imię ożywionego przez łaskę, a będzie w samej istocie trup żywy przez grzechy niezgładzone. (Apoc. 3. 1.)

1. I cóż my tu rozumieć będziemy, kiedy ja mówię, że porzucić ma grzechy, kto chce zmartwychwstać z Chrystusem prawdziwie? Jest to mieć żal serdeczny za popełnione grzechy, który z łaską boską połączony, mocen jest one zgładzić, i w nas prawdziwą na wzór Chrystusa uczynić odmianę. Bez téj pokuty serdecznej nie może być prawdziwe odwrócenie duszy od grzechu, ani prawdziwe nawrócenie i zbliżenie się do Boga. Ta jest wyraźna Augustyna św. nauka, który prawdziwie chcącemu z grzechów powstać, daje to zbawienne ostrzeżenie: że pokuta jego zawisła na dwóch przeciwnych sobie serca poruszeniach, jednym nienawiści, drugim miłości; nienawiści względem grzechu, miłości

względem Boga; w nienawiści zawiera się odwrócenie serca od grzechu; w miłości zawiera się przywiązanie serca do Boga. Z téj też przyczyny sam Pan Bóg wzywając do siebie grzeszników na czynienie pokuty, zda się, że nic innego im nie zalecał, tylko żeby z szczerego serca powrócili do niego: (Joel. 2. 12.), żeby weszli napowrót do serca swego, żeby starali się o nowe serce: (Isaj. 46 8. Exo. 18.)

Bo cóżby to, proszę, było za powstanie z grzechu, gdybyś pokutujący rozumiał, że możesz ożyć Bogu przez łaskę poświęcającą, i z sobą wynieść z grobu złe skłonności, nałogi zastarzałe i namiętności w tobie panujące? Coby to było, łakomcze, gdybyś powstawszy z Chrystusem rozumiał, że możesz zachować nietylko te bogactwa, które są owocem niesprawiedliwości, ale i tę miłość zbyteczną skarbów, i to przywiązanie do dóbr znikomych, i to zatwardziałe ku ubogim serce? Coby to było bez wstydnika, gdybyś chciał z Chrystusem powstać, a jeszcze trzymać w domu swoim i te widoki, i ten grzech, dla ciebie i dla innych zgorszenia pełen; gdybyś chciał w tym przestawać towarzystwie, w tych znajdować się kompaniach, gdzieś stratę poniósł niewinności? Coby to było za powstanie z grzechu, gdybyś ani cudzej sławy, ani cudzego dobra wrócić nie chciał, i nie starał się dobrym życiem budować, ani naprawić tych, dla których pogorszenie było? O! nie ten to jest prawdziwy sposób zmartwychwstania naszego, ale owszem ten, o którym Paweł św. wzmiankę nam czyni: *Jeżeliście powstali z Chrystusem, co wzgóre jest, szukajcie gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący; co wzgóre jest miłujcie, nie co na ziemi. Umarliście albowiem i żywot wasz ukryty jest z Chrystusem w Bogu. Umartwiajcie członki wasze, które są na ziemi: poróbstwo, nieczystość, wszeteczeństwo, złą pożyteczność i łakomstwo, które jest bałwochwalstwem; złoście wszystek gniew, złość, bluźnierstwo, szkaradną mowę z ust waszych. Nie kłamajcie jedni drugim, ale zwołóklszy z siebie starego człowieka z uczynkami jego, przyobleczcie nowego, który się odnawia w poznanie podług wyobrażenia tego, który go stworzył. Są to póty wyraźne Pawła św. słowa, a zatem i według nich, znak prawdziwego z grzechów naszego powstania.*

2. I jużże dosyć na tym, grzechy porzucić przez pokutę i żal serdeczny? Nie dosyć, moi słuchacze. Jak Chrystus wstawszy z martwych, już więcej nie umiera, tak i my wracać się do obżalowanych grzechów nie mamy przez mocne przedsięwzięcie. Jak nad Chrystusem już więcej śmierć nie panuje, tak w ciele naszym grzechy panowania dawnego rozwodzić nie powinny, przestrzega Paweł św. To postanowienie na tym zależy, aby człowiek miał szczerą wolę swojej przedsięwzięcie chronienia się na potym grzechu, nie powracania do niego, utrzymania się w łasce boskiej, poprawiając się z grzechów swoich i wyrzekając się z złych swoich nałogów; które przedsięwzięcie tak jest potrzebne, że bez niego skrusza nasza żadnej nie miałaby ważności, owszem samaby się sprzeciwiała sobie. Bo, proszę, jak te rzeczy dwie pogodzić można, to jest: wolą, która się wyrzeka grzechu, i téż samą wolę gotową tudzież popełniać go;

wolę, która szczerze i nad wszystko złe nienawidzi bardziej grzechu, a przecie tyle go kocha, że za pierwszą okazją chętnie do niego powróci i nań zezwoli? Toćby było razem względem téjże rzeczy: chcieć i nie chcieć; toćby było pełnić w osobie swojej słowa Proroka mówiącego: *skłamała nieprawość sobie*, (Psalm 26. 12.) toćby było nakoniec czynić majestatowi najwyższemu Boga taką wzgardę, jakaby popełnił ów poddany, co się był zbuntował na króla swego, który przyszedłszy do niego, rzucił mu się do nóg, chcąc przebrać sobie łaskawość jego, ale tegoż samego czasu, z tym mu się oświadczył, że lubo tak mu się korzy przecież nie mniej jest go-tów znowu przeciw niemu powstać, i mieć się do broni na niego.

Możemy teraz przy takim ułożeniu zdania, mówić, że ten mocno chce powstać z grzechów swoich, który tylko na kilka godzin, albo dni powstanie? Możemyż mówić, że ten szczerą obiecuje poprawę, który żadnej nie zachowuje wiary Bogu? Możemyż mówić, że ten statecznie pracuje dla poprawy życia swego, którego lada pokusa zwycięży? O, nie tak to jest, moi słuchacze! wzór nam tu jest koniecznie potrzebny zmartwychwstałego Chrystusa, który jak raz po śmiertelnym, nieśmiertelne odebrał życia, tak się do przeszłego żywota słabości nie powrócił. Prędko przeszedł Chrystus, mówi Bernard św., i już się więcej do grobu nie powrócił.

I na tym to, moi słuchacze, zmartwychwstanie podług duszy, to jest prawdziwe z grzechów powstanie zawisło, że porzucić powinniśmy grzechy, że powracać nie powinniśmy do grzechów, aby się sprawdziło o nas, co powiedziane o Chrystusie: *Zmartwychwstał prawdziwie*. Lecz mało powiedziałem, jeszcze nad to wszystko, żebyśmy doszli wzoru zmartwychwstania Chrystusowego, nasze z grzechów powstanie być powinno widome bo i to napisano o Chrystusie: *Zmartwychwstał i pokazał się*. Będzie to kazania część

II.

Świadectwo życia pobożnego, i świadectwo życia przykładnego, są to dwa znaki, przez które czynimy wiadome i widome nawrócenie nasze. Przez pobożność dowodzimy, żeśmy stan duszy odmienili; przez przykładność zaświadczaemy, że chcemy tych naprawić stan sumienia, którym się było przyczyną upadku. Życie pobożne trzeba, żeby nas usprawiedliwiło przed Bogiem; życie przykładne, żeby usprawiedliwiło przed ludźmi. Krótko mówiąc: w nawróceniu naszym być powinno własne dobro, być i dobro bliźniego, tak jak o Chrystusie napisano: *Zmartwychwstał dla usprawiedliwienia naszego*. (Rom. 4.) Ale rozbierzmy z uwagą obszerniej dla naszego przykładu zmartwychwstanie Chrystusa.

1. I cóż tu będzie dla naszego duchownego zmartwychwstania nauką? Jest to to, moi słuchacze, że jako życie Chrystusa zmartwychwskrzeszonego, jest całe nowe, i zupełnie insze, tak żywot prawdziwie nawróconego Chrześcianina całe nowy i zupełnie inszy być powinien, podług owój Pawła św. nauki: (2. Colos. 3. 9.) Życie Zbawiciela naszego po zmartwychwstaniu już nie jest pracowite, cierpiętlive i śmiertelne, ale uwielbione, spokojne, niecierpiętlive, nieśmiertelne; życie chrześcijańskie po duchownym zmar-

tychwstaniu, to jest, po odpuszczeniu grzechów, powinno być chwalebne, życie w stanie łaski boskiej, życie syna i przyjaciela boskiego; bo ta łaska poświęcająca, która ożywia duszę, czyni człowieka przyjacielem i synem przysposobionym Boga, oraz uczestnikiem nieśmiertelnej natury boskiej. Żyliśmy przedtem w grzechach: o jak ciężka była ta niedola nasza! Pilnował czart, jak łupu i korzyści swojej: o jak okrutna była ta niewola! Powstaliśmy przez pokutę szczerą i nowość życia: o jak szczęśliwa ta odmiana! Taka to nowość i taka być w nas powinna koniecznie odmiana: jako był zmysł wasz (mówi Baruch prorok 4. 23.) żebyście bładzili od Boga, tak dziesięćkroć tyle razy nawróciwszy się szukać go będziecie, bo który na was złe przywiódł, ten zaś wam przywiedzie wesele wieczne z zbawieniem waszym. Jesteśmy my z Chrystusem pospołu pogrzebieni w śmierć przez chrzest, aby jako Chrystus wstał zmartwych przez chwałę ojcowską, tak i my, żebyśmy w nowości żywota chodzili. (Rom 6.) Duchowne albowiem zmartwychwstanie powinno sprawić duszy prawie też same skutki, które zmartwychwstanie prawdziwe sprawuje na ciełe; to jest, sprawić powinno życie nowe i człowieka nowego bez dawnych niedoskonałości; sprawić powinno to zmartwychwstanie czyste oświecenia w myśli, czyste pragnienia w sercu, obyczajach chwalebne po chrześcijańsku ułożenie. To zmartwychwstanie okazać nam powinno próżność doczesnych dóbr, nikczemny blask godności światowych, truciznę wielką rozkoszy cielesnych, i ziemię tę, jako miejsce wygnania, żebyśmy tęsknili do ojczyzny niebieskiej; zgola idąc za nauką Pawła św. nowość życia w obyczajach, w sprawach, pracach i wszystkich czynnościach wydatna być powinna. (Eph. 4.)

2. Nie trzebaż nadto, moi słuchacze, żeby ta nowość życia naszego była z przykładem dla bliźnich? I owszem, aby było pewniejsze zmartwychwstanie nasze, trzeba tego obojga; bo to są dwa różne charaktery: być nawróconym, i pokazać się nawróconym, tak jak są dwie różne nieporządności: być niezbożnym, i pokazywać się takim. Pierwsze, mówi Tertulian, jest występkiem, ale drugie jest zgorszeniem. Toż podobnie mówiąc do naszego przedsięwzięcia: pierwsze jest cnotą, drugie jest przykładem. I dla tego nie próżno mówi Chrystus: *Niechaj tak świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobre uczynki wasze.* (Mat. 3.) I na drugim miejscu: *kto mię wyzna przed ludźmi, wyznam i ja go przed Ojcem moim.* W tym honor boski, że imię jego bardziej publiczne; w tym pożytek bliźniego, że zbudowanie jego prędsze; w tym własne zbawienie duszy mojej, że jej świadectwo będzie bardziej sobie zasługujące. Przeto Chrystus zakończywszy dzieło swego zmartwychwstania, obowiązał Apostołów do tego świadectwa: *Będziecie mi świadkami w Jeruzalem.* (Actor. 1.)

I takie to jest zmartwychwstanie nasze przykładem Chrystusa widome, któremu daje świadectwo nowość życia przedsięwziętego, i przykład jego; nowość przez potarganie złych nałogów, oderwanie znaków grzechowych; przykładność przez ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich, i jawne pokazanie pobożności, że już więcej nie jesteśmy na drodze nieprawości, lecz za nowym idziemy wo-

dzem, Zbawicielem naszym. Nowość przez umorzenie w nas świata i ciała, przykładność przez świadectwo uczynków, że żyje w nas Bóg i chwała jego. Przypomnijmyż tu sobie raz jeszcze, ów najznacniejszy przymiot zmartwychwstania Pańskiego: że Chrystus raz umarł, raz zmartwychwstał i już więcej nie dał śmierci prawa nad sobą. Podobnie i my usiłujmy: umieraliśmy po tyle razy przez grzech, niepojęta moc boska pomogła nam do tego, żeśmy teraz z niego powstałi. Zamknijmyż już tej śmierci grzechowej bramę raz na zawsze, nie dajmy się jej corocznie pokonywać, obchodźmy pamiętkę naszego zmartwychwstania, a nie żebyśmy mieli zatrudniać się robotą powtórna zmartwychwstania. Dopieroż nam Bóg, dopiero niebo, dopiero sumienie własne da świadectwo, żeśmy zmartwychwstali prawdziwie. Dopomóż nam do tego, wielki nasz Boże. Amen.

Kazanie na poniedziałek Wielkanocny.

Przez X. Wawrz. Rydzewskiego.

Chrystus zmartwychwstał dla usprawiedliwienia naszego.

*Wstał Pan prawdziwie i ukazał się
Szymonowi. Luc. 28.*

Zmartwychwstanie Pana naszego Jezusa Chrystusa, acz jest właśnie Tajemnicą wielmożności jego, atoli jest wspólnym dopełnieniem miłości jego ku narodowi ludzkiemu. Po ludzku rozważając, zda się, iż jako Chrystus umarł na krzyżu jedynie dla zbawienia naszego, a całe zapomniał wielmożność, gdy siebie ze wszystkiemi wyniszczył, tak też zmartwychwstał, na nas już nie pomnąc, jedynie dla okazania wielmożności swojej, aby jako Król chwały, zwyciężwszy potęgę śmierci i szatana, wieczne na ziemi i pod ziemią miał panowanie. Ale nie tak się rzecz ma; jako jego wyniszczenie i śmierć dla dobra jedynie naszego była, tak wywyższenie i wielmożność do tegoż końca zmierzała; zamęczon jest dla miłości naszej, i zmartwychwstał dla miłości naszej; zamęczon jest dla nieprawości naszych, zmartwychwstał dla pożytków naszych: wydan jest dla występków naszych, a zmartwychwstał dla usprawiedliwienia naszego. Rozważmy nieco tę prawdę dla pociechy naszej: *Chrystus zmartwychwstał dla usprawiedliwienia naszego.*
Ad M. D. Gloriam.

*

*

*

Chrystus przez okrutną mękę i śmierć swoją to wszystko uczynił, cokolwiek należało do zgładzenia naszych nieprawości; zostawił nam tak wielki skarb zasług swoich, że z niego za wszystkie długie, by największe, sprawiedliwości boskiej wypłacić się możemy; zostawił przykład cnót wszystkich, na którybyśmy patrząc, ćwiczyli się w dobrych uczynkach, jakby mówiąc: *patrzaj a uczynj na kształt, który na górze ukazany jest.* Zostawił jeszcze przykład, po-

dług którego z zasług Chrystusowych mamy być usprawiedliwieni. Owóż Chrystus zmartwychwstał dla usprawiedliwienia naszego, dając nam przykład, jakie ma być nasze usprawiedliwienie. Co mówi Paweł św., aby jako Chrystus wstał zmartwych, tak i my żebyśmy w nowości żywota chodzili! Jakże Chrystus wstał zmartwych? Wstał prawdziwie, wstał *jawnie, oczywiście*, bo się ukazał Szymonowi i innym wielom, wstał *nieodmiennie*, na żywot wieczny, bo *powstawszy zmartwych, więcej nie umiera, śmierć mu więcej panować nie będzie*. Usprawiedliwienie tedy nasze, aby było na wzór zmartwychwstania Chrystusa, powinno być *prawdziwe*, powinno być w skutkach swoich *jawne, oczywiste*, powinno być *nieodmiennie*.

Zmartwychwstał Chrystus prawdziwie nie zewnętrznią tylko postawą oczy ludząc, ale w rzeczy samej toż samo ciało, które w grobie było, z sobą łącząc, tego się kazał dotykać i doświadczać, że nie był duchem, który kości i ciała nie ma. Przenikał prawdziwie ciałem swoim mury, kamienie, ale to pochodziło nie z różności ciała, lecz z różności stanu uwielbionego: już ciała odmienia postaci, już nakształt ogrodnika, już nakształt pielgrzyma pokazując się, ale tenże sam, a nie inny był w tych postaciach, który na krzyżu umarł. Żadna wątpliwość o prawdziwym zmartwychwstaniu Chrystusowym w umysłach rozumnych ludzi miejsca mieć nie może; gdyby zmartwychwstanie jego prawdziwe nie było, byłaby próżna wiara nasza, byłaby próżna nauka nasza. Zmartwychwstał tedy Chrystus prawdziwie, a zmartwychwstał dla usprawiedliwienia naszego, aby było prawdziwe. Czy także jest usprawiedliwienie nasze, *Najmilsi Chrześc.*, czy w rzeczy samej z całego serca pojedналиśmy się z Bogiem, czy nie na pozór tylko wypełniliśmy prawo kościelne, przystępując w tym czasie do Najśw. Sakramentów? Czy nie jesteśmy, jako groby wewnątrz obrzydliwości pełne, a zewnętrznie tylko pobielane? Nie jest prawdziwe usprawiedliwienie nasze, jeżeli stan pierwszy grzechu, stan śmierci duszy, nie jest doskonale porzucony; jeżeli podają się te okazy, powaby, które do utraty łaski boskiej przywiodły, jeżeli chęć i przywiązanie tai się w sercu, choć do jednego nałogu, cała pokuta prawdziwa nie jest. *Aboż nie wiecie*, mówi Paweł św., *iz trocha kwasu wszystko ciasto zakwasza? Wyczyśćcież stary kwas, abyście byli nowym zaczynieniem, wyczyśćcie serca wasze usilną skrucą i ohydą wszelkiej nieprawości, niech życie wasze całe nowe będzie, nowe w myślach, nowe w mowach, nowe w obyczajach. Były przyklejone chęci wasze do ziemskich znikomości, szukały doczesnych rozkoszy, niechże teraz szukają, niech wzdychają do tych dóbr, do tych uciech, które są nad wami: Jesliście wspót powstali z Chrystusem, co wzgóre jest, szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący, co wzgóre jest, miłujcie, nie co jest na ziemi. Na tym jest prawdziwe usprawiedliwienie nasze; dla takiego usprawiedliwienia Chrystus zmartwychwstał.*

Zmartwychwstanie Chrystusa nie tylko było prawdziwe, ale też było jawne, widoczne; mógł prawdziwie z grobu powstać, żadnego znaku o tym żołnierzom strzegącym grobu nie dawszy, ale tego nie uczynił. *Stało się* (mówi Mateusz św.) *wielkie trzęsienie ziemi zstąpił*

z nieba Anioł, i odwalivszy grobowy kamień, siadł na nim, było wej-
rzenie jego, jako błyskawica, a od bojaźni Jego stróże przestraszeni są,
i stali się, jakoby umarli, a potem pobieżeli do miasta, i oznajmili
wszystkim, co się stało. Chcieli wprawdzie zawzięci Żydowie tę
sławę o Chrystusie przytłumić, przekupili żołnierzy, aby prawdy nie
mówili, lecz tyle okazali, gdyby wszczęty pożar wachlarzami ugasić
chcieli. Mógł Chrystus wraz po zmartwychwstaniu swoim do nieba
z tryumfem i okrzykiem Anielskim przenieść się, tego jednak nie
uczynił, ale przez wiele dni pokazując się, obcował z uczniami
swemi, którzy opowiadali drugim, co wiedzieli, a wierzono im
i wielbiono Boga. Na ten wzór chwalebneho Zmartwychwstania
Pańskiego — powinno być jawne usprawiedliwienie nasze. Prawda
to jest, że pokuta ma w sercu swoje siedlisko, że łaska Ducha
Przenajświętszego, która nas usprawiedliwia, niewidomie jest na
duszach naszych, z tym wszystkim nawrócenie nasze do Boga nie
ma być tak utajone, żebyśmy się wstydzieli jawnie dać o nim świad-
ectwo. Widzieli nas drudzy grzeszących, niech widzą i pokutują-
cych, jeśli przeszłe życie było do zgorszenia, niech nowe będzie do
zbudowania: *a ty nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją*. Wi-
dziano twoje, chciwy człowiecze, niesprawiedliwe zyski, twoją
dziką nielitość nad nędzą ludzką, niech pokuta twoja, którąś uczy-
nił, będzie jawną, niech cię widzą, krzywdy nadgradzającego, nę-
dzarzów wspomagającego. Słyszano twe, wielomówco, wolne
z przystojnością walczące rozmowy, niechże słyszą odtąd skromne
ku zbudowaniu mowy. Przeraziła oczy drugih twoja zawziętość,
zapalczywość, niech po pokucie cichość i łagodność twoja się okaże.
Byli swawolni towarzysze, którym od karności i pobożności odwo-
dzić dałeś się; pokaż się im jawnie, żeś całym sercem nawróconym
jest do Boga, że od téj przyjaźni uciekasz, która cię do nieprzy-
jaźni z Bogiem przyprowadziła. Krótko mówiąc: niech wszyscy
wierni widzą usprawiedliwienia naszego skutki, niech patrzą na
uczynki nasze, a niech chwalą Ojca naszego, który jest w nie-
biesiech.

Zmartwychwstanie Chrystusa nietylko było prawdziwe, jawne
i sławne, ale też stateczne, wieczne, nieśmiertelne, nigdy do
grobu, w którym leżał, nie powrócił, i nigdy powrócić nie może,
zawsze te słowa nieodmiennie prawdą się: *wstał zmartwych, nie
masz go tu*. Czy takież jest usprawiedliwienie nasze, czy jest w nim
gruntowna stateczność, mężne wytrwanie? O niestatk! nasz! O od-
miano nasza, wielkiego oplakania godna! Zda się, że w życiu na-
szym pokuta z grzechem gonionego grają, pokuta po grzechu idzie,
grzech po pokucie bieży. Zmartwychwstajemy, nie na wzór Chry-
stusa, ale na wzór Łazarza, który od Chrystusa z mogiły wskrze-
szony, po niejakiem czasie znowu do mogiły powrócił. O któż jest,
o kimby się zawsze prawdziło: *powstał, i już więcej nie masz go tu*.
Ów młodzian, który się gdzieś tam sprośnością nieraz zmazał, tak
trzymam, że w tym świętym czasie powstał z nieprawości: długoż
się to prawdzić będzie, po niewielu dniach, jest on tu, gdzie i był.
Ów niepomiarkowany w napojach, rozumiem, że mocne uczynił
przedsięwzięcie, że więcej zdrowia, rozumu i cnoty pogrążyć nie

będzie: po krótkim czasie widać go tamże, gdzie przedtym był. Spowiedź wielkanocna świadczyć zda się o każdym z wiernych: *powstał*, ale występki, nałogi wkrótce odezwą się: jest on w tejże samej mogile, z której był powstał. A co najgorsza, same dni uroczyste zmartwychwstania Pańskiego, już to o niektórych świadczyc mogą, że się wrócili do grobów swoich, z których wskrzeszeni byli. Na co się wielce użala Bernard św. „Zmartwychwstanie Pańskie stało się czasem grzeszenia, w grzechy odpadnienia;“ gdy albowiem niebaczni ludzie zbytecznych, swobodnych uciech sobie pozwalają, znowu do utraty łaski boskiej przychodzą, którą przez pokutę byli pozyskali. Czy także to szanujecie Chrystusa, któregoście w tych dniach do serc waszych przyjęli, pyta się tenże. Nie dłużej, widzę, bawi się w sercach waszych Chrystus, jako się bawił w grobie, po kilku dniach, już go w was nie masz; z grobu powstał mocą swoją, z serc waszych ustępuje mocą niewdzięczności waszej. Grób jego dla krótkiej najświętszego ciała przytomności zawsze jest święty, serce wasze dla tego jest przeklęte, że w nim krótko jest przytomny Chrystus. Zmartwychwstał Chrystus dla usprawiedliwienia naszego, nie dla takiego, któreby przez niejaki czas trwało, ale dla takiego, któreby nieodmienne, stateczne i wieczne było. Nie umiera Chrystus już na wieki, niech i usprawiedliwienie nasze, którego dostępujemy, będzie nieśmiertelne.

Tryumfujący Zbawicielu, któryś cały się wylał dla miłości naszej, któryś dla tego umęczon, abyś krwią twoją najdroższą nieprawości nasze omył, dla tegoś zmartwychwstał, abyś był przyczyną i przykładem naszego usprawiedliwienia; dajże nam skuteczną, mocną łaskę, abyśmy zmartwychwstania Twojego usprawiedliwieniem naszym naśladowali, aby to było i prawdziwe, i w skutkach swoich jawne, i w trwałości swojej stateczne, nieśmiertelne. Amen.

Kazanie na Niedzielę I. po Wielkanocy.

Przez X. Karola Fabianiego.

Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam: Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone; a których zatrzymacie są zatrzymane. (Jan 20.)

Niech ci będą nieśmiertelne dzięki, Zbawicielu Panie, żeś nam ludziom grzesznym, ułonnym, i do upadku skłonnym, podał sposób odzyskania utraconej przez grzech łaski. Niech Ci będą dzięki, żeś Apostołom św., i ich prawym następcom porучzył władzę odpuszczania grzechów, że gdy ci zwiążą na ziemi, będzie związane w Niebie, gdy rozwiążą na ziemi, będzie i w Niebie rozwiązane. Cieszcie się, grzesznicy, którzyście się przez Wielkanocną Spowiedź usprawiedliwili Bogu! Cieszcie się, żeście się już z Bogiem pojednali, żeście utraconą niewinności sukienkę odzyskali.

Ale na cóż się to przyda? Na co się przyda, jeżeli do grzechu powrócicie? Na co się zda rola dobrze uprawiona, wybornym ziarnem zasiana, jeżeli tylko chwasty i badyle rodzić będzie? Na co się zda okręt bogatemi towarami naładowany, jeżeli nim do lądu zawinie, rozbije się i utonie? Co potem, że kto sukienkę ze wszystkich płam oczyści i ochędoży, jeżeli ją potem kalać będzie? Tak i wam na nic się kapłańskie nie przyda rozgrzeszenie, jeżeli do grzechów powrócicie, jeżeli w tych, co i przedtym żyć nałogach, na też się, co i przedtym grzechu okazye narażać będziecie?

Żebyście mężnie w kroku świętych przedsięwziąć, któreście Bogu uczynili, stanęli, trwajcież statecznie w dobrym, bo:

I. Człowiek powracający bez poprawy do grzechu śmiertelnego, z którego powstał, w ściślejszą idzie grzechu niewolą, a tym samym bardzo sobie trudną pokutę czyni. O tym w pierwszej części kazania.

II. Człowiek powracający bez poprawy do grzechu śmiertelnego, z którego powstał, do tego się sposobi, aby nigdy szczerze nie pokutował, i że nigdy nie wynjdzie na wolność synów boskich, bez prawej pokuty umrze w grzechach swoich. O tym w drugiej części, na większą Bogu chwałę.

I.

Że człowiek przez swój niestatek powracający do grzechu śmiertelnego po uczynionej spowiedzi, w ściślejszą idzie grzechu niewolą i wielką zadaje sobie trudność wyjścia z téj niewoli, dwójaka jest tego przyczyna. Pierwsza ta: że przez takowy niestatek, grzech w człowieku coraz bardziej mocniejszym się staje. Druga ta: że dla niestatków jego, łaska w nim boska coraz bardziej słabieje.

1) Nie mogę wam tych przyczyn lepiej przełożyć i objaśnić, jako historią Pisma św., którą czytamy w księgach Sędziów izraelskich, w rozdz. 16. o Samsonie, owym walecznym mężu i mocarzu niesłychanym, gromicielu Filistynów, ludu Bożego nieprzyjaciół. Ci zazdrośni tak wiele zwycięstw, które nad nimi otrzymował, namówili Dalilę, żonę jego, rodem Filistynkę, żeby ona dowiedziała się od męża przyczyny, dla której w nim tak wielka, a w człowieku nigdy nie widziana była siła, a im nieodwłocznie wyjawiała. Podjęła się tego zdradliwa białogłowa, i chytrze nieraz o to badała Samsona; z początku Samson żart sobie czynił z ciekawości żony swojej, potem wyjawiał tajemnicę, i nie tylko się siły, ale i życia pozbawił. Tak się rzecz działa, nim przyszło do zguby jego. Najprzód powiedział ciekawej niewieście: Gdyby mnie związano rzemieniami z skóry bydlęcej, straciłbym siłę, bobym takich więzów potargać nie mógł. Uczyniła to Dalila za pomocą Filistynów śpiącemu Samsonowi, związała go mocno rzemieniami, ale on ocknąwszy się, gdyby pajęczynę, owe więzy potargał. Widząc się być owa niewiasta oszukana, bardziej się przykrzyć poczęła mężowi, aby mogła pewnie dojść tajemnicy siły jego. Chąc się pozbyć natrętnego ję naprzykrzenia Samson, powiedział ję: Gdyby

mnie związane mocno nowemi powrozami, jużbym był słaby, i nie mógłbym się bronić. Uczyniła i to śpiącemu mężowi, dodali jój Filistynowie nowych powrozów, związała go mocno niemi, ale on i te, jak gdyby nie powrozy, ale nici były, ocuciwszy się, wszystkie potargał. Widząc się być i w tym oszukana, narzekać poczęła: dopókiż mnie zwodzić będziesz, mężu, i kłamać przedemną? Przeto jeszcze bardziej i usilniej nalegać poczęła, aby się od niego prawdy dowiedziała, już płaczem, już gniewem, już przymileniem się wymuszając od niego wyjawienie sekretnej siły. Chcąc ukoić rozżaloną i zagniewaną na siebie żonę Samson, rzecze do niej: Gdyby kto zebrawszy w kłębek włosy głowy mojej, przybił je gwoździem wielkim do podłogi, byłbym zwyciężony, bobym się porwać i podnieść nie mógł. Uczyniła i to zasypiającemu Samsonowi Dalila, co sprawiwszy, krzykliwym głosem na niego zawołała: Samsonie mężu: oto cię Filistynowie porywają! Ruszył Samson głową, i ów wielki gwoździe, którym przybite mocno włosy jego były, jak gdyby szpilkę z wosku wyrwał. Widząc to żona, dopiero nieszczerłość na oczy wyrzucać mu poczęła: Mamże ja ci wierzyć, że mnie kochasz? oto trzykroć zwiodłeś mnie, skłamałeś przedemną. Gdy się tym bardziej i nieustannie przez wiele dni chodząc za mężem przykrzyła o wyjawienie tajemnicy, do tego go przywiodła, że jój prawdę powiedział: Oto, żono moja, powiem ci prawdę: Żelazo na głowie mojej nie postać, bo Nazarejczykiem jestem, gdyby mi głowę ogolono, albo ostrzyżono, straciłbym siłę moję, bo cała siła moja do włosów przywiązana, póki te włosy na głowie, póty siła we mnie. Tu Samson stał się nieszczęśliwym. Gdy postrzegła Dalila, że on zasypia, przywołałszy balwierza, zdjąć mu włosy kazała, a to czyniwszy, zawołała: Oto Filistynowie. Porwał się Samson, i coś niby z początku dodawał sobie serca: Pokonam ja ich, stargałem rzemienie, stargałem liny, połamałem gwoździe, pobiję nieprzyjaciół moich jako i przedtem, ale sam nie wiedział co gadał, bo nie wiedział, że Pan posiłkujący od niego odstąpił. Tymczasem przypadli zasadzeni Filistynowie, porwali słabego Samsona, oczy mu wylupili, i do więzienia wtrącili.

Ta rzecz prawdziwa, bo z Pisma świętego wyjęta.

Samson nieostrożny, miłością Dalili zaślepiony, kilkakrotnie się jój powierzający, wyraża człowieka wracającego się do grzechu. Jako bowiem Samson, wychodząc z jednych więzów, w drugie dobrowolnie się wdawał, z tych wyszedłszy, w trzecie, tak człowiek z jednego grzechu przez pokutę wyszedłszy, znowu przez swój niestatek w drugi podobny upada, a z tego się wydobywszy, znowu w trzeci, i tak bez końca, aż do ostatniej zguby postępuje. Te coraz mocniejsze więzy Samsona wyrażają, że grzech śmiertelny za każdym powtórzeniem swoim, mocniejszym się staje. Co jest *pierwszą* przyczyną nieprzekonanей człowieka do grzechu powracającego niewoli.

2) To odejście Ducha bożego od Samsona, to przystąpienie do niego Filistynów, i wylupienie oczu jego, wyraża coraz słabszą łaskę boską w człowieku powracającym do grzechu, co jest *drugą* przyczyną ostatniej zguby jego. Jakoż tak jest, Chrześcianie, za każdym do grzechu powrotem, w ściślejszą grzechu niewolą czło-

wiek upada. Pierwszy grzech wiąże człowieka rzemieniami, drugi wiąże go mocniej, trzeci jeszcze mocniej, niechże będzie jeszcze więcej powtórzony, jak Dalila Samsonowi przybija i przywiązuje głowę jego do ziemi, sprawując to, że takowy człowiek gdziekolwiek się obróci, gdzie pójdzie, myślą swoją i chęcią zawsze w grzechu będzie. Będzieli w kościele, będzieli w domu, będzieli w drodze, będzieli w gościnie, zawsze w grzechu będzie, bo głowa jego przez mocne ponęt grzechowych wyobrażenie, do grzechu przykowana. Niechże więc grzech śmiertelny od człowieka powtórzony będzie, to z nim czyni, co Dalila Samsonowi wyrządziła: goli mu jako szalonemu głowę, i do więzienia wtrąca. Wszakże to pospolicie szalonym czynią, głowę im golą, i w więzieniu zamykają. Toż samo grzech powtórzony w człowieku czyni, zbiera mu włosy, to jest: odbiera mu myśli zbawienne, przeto grzesznik wtenczas szaleje, bo szalone przedsięwzięcie zamysły, gdy w grzechy zabrnę, pogardza Bogiem, i więcej sobie waży czarta, niż Boga. Co się oczywiście pokazuje, bo wtenczas, kiedy grzeszył, służył czartu, i uznał, co to jest służyć czartu, co Bogu; gdy tedy po pokucie znowu od Boga odstępuje, a do dawnych się nałogów powraca, rzeczą samą zatwierdza to, że sobie więcej poważa czarta, niż Boga: — nie jestżeto szaleństwo? Gdy zabrnę w grzechy, odważa się mówić w sercu swoim z owemi szaleńcami, że nie masz Boga. Odważa się mówić: Zgrzeszyłem tyle razy, nic mi się złego nie stało, będę grzeszył więcej. Nie jestżeto to szaleństwo? Mówi jeszcze: Jest Sakrament Pokuty w Kościele Chrystusowym, więc grzeszyć będę. Nie jestżeto to wniosek szalony, podobny do tego: Są apteki, są doktorowie, lekarze, więc ja napiję się trucizny, leczyć mnie będą?

Tak się dzieje z grzesznikiem, jak z winowajcą w więzieniu osadzonym. Uciecze z więzienia, jeżeli go schwytają, mocniej go osadzają. Uciecze drugi raz, jeżeli go schwytają, w ściślejszym go więzieniu trzymają; uciecze trzeci raz, jeżeli go schwytają, większą mu wartość przydają, łańcuchami wiążą w cięższe kajdany kuja. Tak się dzieje z grzesznikiem, gdy się do grzechu wraca, mocniej się go grzech trzyma, gdy się znowu po uczynionej pokucie do niego wraca, jeszcze mocniej i za każdym powrotem, coraz mocniej wiąże, i z nim już jak z swym niewolnikiem, czart przeklęty, co chce, dokazuje.

Ta niewola człowieka, po uczynionej Pokucie do grzechu powracającego, nie byłaby jeszcze tak mu szkodliwą, gdyby w nim łaska boska nie słabiała. Ależ bo (miejsce to za rzecz pewną), że im jest grzech silniejszy, tym słabszą łaskę boską czyni. Słyszeliście, co się stało z Samsonem, gdy się czwartą razą powierzył zdradzie Dalili. Oto Duch św., który go posiłkował, od niego odszedł, przeto osłabiał Samson, a Filistynowie nieprzyjaciele przypadłszy, oczy mu wylupili. Toż się istnie dzieje z człowiekiem powracającym do grzechu. Duch boski, który go posiłkował, oddala się od niego, a zatym siły duchowne, to jest łaski posiłkujące słabiej, bo próżnemi się w sercu jego stają, i ślepnieje. Nie rozumiecie, jakoby Duch św. całe człowieka takiego porzucił, nie dając mu żadnej łaski swojej, bo i najwięksi grzesznicy mają łaski Ducha

Najświęt., rozum ich oświecające, wzywające do pokuty, ale te objaśnienia są podobne do słońca zimowego, które, lubo świeci, lód od niego nie topnieje. To się dzieje w sercu grzesznika, co w izbie, w której okna pozasłaniane. Słońce promieniami swemi objaśnić ją może, i objaśnić gotowe, ale nie objaśni, bo mu zapory, zasłony przystępu bronia. Tak i Duch najśw. oświeca ich, gdyby chcieli, mogliby otworzyć serce, i wpuścić to światło do niego, ale oni, jako mówi Jan św., bardziej zamiłowali ciemności, niżeli światło. Gdy te ciemności z grzechem razem w sercu osiedą, żadnego boskiego nie przypuszczają światła, i tę łaskę, którą im Bóg daje, osłabiają i całę nieskuteczną sobie czynią. A gdy się taka siła duchownych utrata, łaska Pana Boga osłabiona z mocą grzechową, coraz bardziej silniejszą, w człowieku bez poprawy do grzechu powracającym razem znijdą, bardzo wielka, bardzo wielka trudność jest, ażeby takowy człowiek wyszedł z niewoli grzechowej na wolność synów boskich, — wielkie podobieństwo, że bez prawej pokuty umrze w grzechach swoich, i zginie. Co wam w drugiej części kazania jaśnie pokażę.

II.

Nie śmiałbym tego mówić, gdybym nie miał fundamentu, z Pawła św., który pisząc o tych, którzy odebrali łaskę boską, stracili ją powracając się do grzechów, takie dał swe zdanie: *Nie podobna* (mówi ten święty Apostół), *żeby ci, którzy raz są oświeceni, i zakosztowali darów niebieskich, a potem upadli, znowu powstałi do pokuty, ponieważ Bóg, jako jest dobrotliwy w używaniu nam łaski, tak sprawiedliwie mściwy na tych, którzy albo mocnego przedsięwzięcia, albo woli statecznej porzucenia wszystkich okazji i wykorzenienia złych nałogów nie mają. Dokładniej tenże święty Apostół w listach swoich mówi, że ci, którzy dobrowolnie grzeszą, po uznanej prawdzie, nie mogą mieć żadnej ofiary, któraby gniew boski prześlagać mogła. Przydaje jeszcze Piotr św.: Lepiejby ci było, żebyś był nie uznał prawdy, gdy się masz znowu jak owe obrzydliwe psisko do swego wyrzutu wracać.*

Przyczyna tego naprzód ta: bo ten, który się powraca do grzechu, gardzi łaską Pana Boga, zarabia sobie na to, żeby mu jój Bóg więcej nie dał, tak właśnie jako winowajca, który u sędziego znalazłszy miłosierdzie, gdy się znowu do dawnych zbrodni wraca, zarabia sobie na to, żeby mu więcej miłosierdzia nie pokazał, ale go jako najsurowiej według sprawiedliwości ukarał.

Powtóre, że ten, który się powraca do grzechu, przyszłą pokutę trudną sobie czyni, bo jako po chorobie cięższa zawsze recydywa, jako, lubo trudno ranę raz zadaną zagoić, ale odnowioną nie równie ciężej, tak i człowiekowi ciężej się nawrócić do Boga, który już nieraz poniósł śmiertelną na duszy ranę.

Uważają Ojcowie św. okoliczności tych umarłych, których Chrystus Pan wskrzesił, jako je opisali święci Ewangelistowie, o trzech tylko wspominają. Wskrzesił najpierw córkę księcia, zaraz po skonaniu. Wskrzesił potem syna jedynaka wdowy Naimskiej, w kilka czyli kilkanaście godzin go skonaniu, bo wtenczas,

gdy go za bramę miejską do pogrzebu wynoszono. Wskrzesił po-
tym Łazarza, brata Magdaleny i Marty, ale już kilka dni po śmierci,
i już pogrzebionego.

Córkę książęcia wskrzesił z wielką łatwością, wzięwszy z sobą
rodziców jęj, i trzech Apostołów, wszedłszy do izby gdzie umarła
leżała, rzekł do niej: Dziewczyno powstań, i powstała; rozkazał,
aby jęj jeść dano, i jadła. Wskrzesił syna jedynaka, od kilku go-
dzin zmarłego, ale większą w tym dziele pokazał trudność: Szedł
w daleką drogę, wielu z sobą prowadził ludzi, wychodzących z mia-
sta zatrzymał, w przytomności wszystkich owym trupa nosicielom
stanąć kazał, przystąpił blisko mar, na których martwe ciało leżało,
dotykał się, tóż dopiero głośno rzekł: Młodzianie, ja ci mówię, abys po-
wstał, i powstał. Wskrzesił Łazarza od kilku dni umarłego, ale
z wielkimi zawodami, bo i daleką drogę odprawił, i w przytom-
ności wielu to czynił, i płakał, i modlił się, i kamień odwalić kazał,
tóż dopiero zawołał: Łazarzu, *wyniđż z grobu*, — wyszedł ale
związany. (Joan. II. v. 44).

Ci trzej ludzie wskrzeszeni, raz tylko byli umarli, i nie czy-
tamy tego nigdzie w Ewangelii, aby Chrystus Jezus dwa razy
umarłego wskrzesił. Ojcowie święci przyrównywają nawrócenie
grzesznika do wskrzeszenia umarłego, i powiadają być większym
cudem grzesznika nawrócenie, niżeli umarłego wskrzeszenie. Córka
książęcia zaraz po skonaniu wskrzeszona, wyraża grzesznika, który
po grzechu zaraz pokutuje. Syn wdowy w kilka godzin po śmierci
wskrzeszony, znaczy grzesznika, który pokutuje za grzechy, ale nie-
jaką odwołkę czyni do pokuty. Łazarz w kilka dni wskrzeszony,
znaczy grzesznika, który długo trwa w grzechu, a pokutę odkłada.
Dwa razy umarły, a nie wskrzeszony od Jezusa znaczy grzesznika,
który po pokucie i otrzymanym kapłańskim rozgrzeszeniu, powraca
się znowu do grzechów swoich.

Zbawienie grzesznika, zaraz po grzechu nieodwłocznie poku-
tującego, lubo jest cudowne, jednak łatwe jest. Nawrócenie grze-
sznika po grzechu na jaki czas odkładającego pokutę, jest cudo-
wniejsze, dzielniejszej łaski boskiej potrzebuje. Nawrócenie grze-
sznika, który przez *długi* czas po grzechu nie pokutuje, jest jeszcze
cudowniejsze, i większej łaski boskiej potrzebuje. Zaś nawrócenie
grzesznika, który po odprawionej pokucie znowu i znowu wraca
się do grzechów swoich, bez poprawy, jest najcudowniejsze, szcze-
gólniejszej, i nad inne osobliwszej łaski boskiej potrzebuje. Za-
dnego Jezus dwa razy umarłego nie wskrzesił, aby pokazał, że
grzesznicy po nawróceniu, bez żadnej poprawy prowadzący życie
swoje, są niesposobni do żywota wiecznego, bo są wielkimi nie-
władcznikami łask dobrotliwego Boga, która ich tyle razy przyjmo-
wała, a oni tyle razy nią pogardzili. Przechodzi więc na ten ko-
niec, na który przysła ona winnica niewdzięczna, o której powie-
dział Bóg przez Proroka. (Izaias 5. v. 4.) *Cóżem miał winnicy mojej
uczynić więcej, a nie uczynilem? Zaszczepilem ją, spuszczałem na nią
rosę niebieską, czekałem, ażby się poprawiła, ażby przyniosła słodkie
jagody, ona mi na przeciwność kwaśne rodziła owoce. Oto mówi
Bóg: Obalę plot około niej, to jest, umknę od niej opiekę moją, ro-*

dzie się w niej będą ciernie i głogi, to jest, w gorsze coraz upadać grzechy będzie. *Rozkażę obłokom, żeby nie dawały jój rosy ochładzającej*, to jest: umknę jój łask moich, bo ich niegodna. Za umknięciem łask moich, cóż ją czeka? Oto ostatnia zguba. I ten ci to jest koniec grzesznika, po uczynionych spowiedziach bez poprawy żyjącego.

Ażebyście o tym, grzesznicy, wracający się po spowiedziach do dawnych nieprawości nie wątpili, albo tego, com powiedział za domysły kaznodziejskie nie poczytali, wiedzieć o tym macie: że gdy człowiek dopełni miary grzechów swoich, tedy on z grzechu w grzech pójdzie, w grzechach swoich umrze, i zginie na wieki. Nie masz w Piśmie bożym oczywistszych przykładów ostatniej zguby tak wielu, jako przez dopełnienie, i przebranie miary grzechów swoich. Owi Izraelitowie po dziewiątym grzechu miarę przebrać mieli, i przebrali dziesiątym bałwochwalstwa. Po innych grzechach dał się im Bóg ubłagać, ale gdy dziesiąty raz wykroczyli, nieubłaganie karał, dając tego przyczynę: (Num 14.) *Kusili mnie przez dziesięć razy, nie będą oglądali ziemię, którą dać Ojcom ich przysiągłem*. Toż mamy o Sodomie, na którą lubo się bardzo rozgniewał Bog, póty jój jednak nie karał, póki się złości miara nie dopełniła. Toż czytamy o trzech miastach Tyru, Sydonu i Damaszku, którym trzy zbrodnie przebaczyć obiecuje, ale się oświadcza, że czwarty grzech założy granice, i uczyni koniec miłosierdziu swemu. Toż mamy w liście Pawła św., przed którym, gdy się Tesalończykowie uskarżali na prześladowania, które od żydów cierpieli, pobudzając ich do mężnego do końca wytrwania, mówi: (I. Thessal. 2. v. 16.) *Niech dopełniają grzechów*, w krótkce to będzie, że ich i dopełnią. Ach wielkie podobieństwo, że takowy, który się bez żadnej poprawy, po tylu spowiedziach, wraca do grzechów swoich, wielkie podobieństwo, że tak dopełni miary grzechów swoich, gdzie bowiem ustawicznie przelewają, przykładają, tam miarę, albo skrzynię łąco dopełniają.

A ponieważ tak się rzeczy mają, wnieścież sobie, jak wielka jest nam zadana potrzeba, abyśmy w przedsięwzięciu, któreśmy przy spowiedzi uczynili, byli stateczni, i nigdy się do tych grzechów nie wracali, za któreśmy Boga przepraszali. Poznaliśmy niewolę grzechową, byłżeby to rozum, żebyśmy się w nie dobrowolnie podawali? Ptak nierozumny wyleciawszy z klatki, po tym jest ostrożny, obaczywszy samotrzask, daleko od niego ucieka. Zwierz, który doświadczył co to sieci, zoczywszy je, w kniejach się kryje. Wół, gdy poczuje, że go na rzeź prowadzą, opiera się i ryczy. Sami my ludzie, którzy rozum mamy, w niewolę grzechową oślepieć będziem? Poznaliśmy i to, że za każdym grzechu powtórzeniem staje się coraz cięższa niewola, jako powrót choroby cięższy i niebezpieczniejszy, tak i powrót do grzechu. Poznaliśmy jeszcze, że Bóg łaski swoje umyka od grzesznika, do grzechu powracającego, podobnie, jako gdyby złośliwy człowiek dobremu, łaskawemu panu policzek wyciął, mógłby mu to darować dla miłości Jezusowej. Niechże by to drugi raz powtórzył, jeszcze mógłby mu darować, ale trudniej; lecz gdyby to trzeci raz uczynił, jużby się przeprosić

nie dał, ale mówiłby: Łaskawość moja czyni tego człowieka zuchwałym i złośliwym, trzeba mi go ukarać. Cóż czyni człowiek, który po tylu spowiedziach i pokutach wraca się do grzechu? Oto coraz przeprasza Pana Boga, a po przeprosinach policzki mu nowe wycina. Da się przeprosić Bóg raz, drugi, dziesiąty, ale potem umknie miłosierdzia, gdy poprawy nie masz.

Rzeczysz, że Bóg miłosierniejszy od pana ziemskiego. Prawda, że miłosierniejszy od niego, ale i sprawiedliwszy od niego. Powiesz mi podobno: Mam Sakrament Pokuty, do pojednania się z Bogiem, i otrzymania łaski Jego przez grzech utraconej. Prawda, masz, ale Sakrament Pokuty, dobrze i ważnie przyjęty, ty zaś, który po każdej spowiedzi wracasz się do grzechów, nie ważnym ten Sakrament czynisz, bo do ważności jego, prócz wyznania grzechu, prócz żalu, mocnego trzeba przedsięwzięcia więcej nie grzeszenia, a ty go nie masz: jakiż twój będzie Sakrament, jakie przeproszenie Boga? Nie przeprosisz, ale go bardziej pobudzisz do zemsty sprawiedliwej, żeby cię, jako niestatka precz od siebie odrzucił.

III.

Ach, Jezu, cóż mi po wszystkim, jeżeli wypadnę z liczby świętych synów Twoich? Choćbym świat cały pozyskał, nieby nie było nademnie nędzniejszego, bo bym był niewolnikiem czarta. Ach, Jezu, nie dopuszczaj, abym się dzielił od Ciebie. Zmartwychwstanie Twoje, po którym nie umierasz, niech mnie wesprze, abym powstawszy przez Wielkanocną spowiedź na życie dobre, nigdy a nigdy nie wracał się do śmierci grzechowej. Amen.



Kazanie na Niedzielę I. po Wielkanocy.

Czego się lękać, wracając po spowiedzi do grzechów?

Przez X. Józefa Pazowskiego. S. J.

Weźmijcie Ducha świętego, których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone. Jan. 20.

Tęc to są słowa, które dziś Chrystus rzekł do Apostołów swoich, a w osobie Apostołów do wszystkich kapłanów zdolnych do słuchania spowiedzi: *Weźmijcie Ducha świętego, których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone.*

Na fundamencie tych słów Chrystusowych przystępujecie Chrzescięćcie, przystępowaliście już drudzy do spowiedzi wielkanocnej; odpuszcili wam kapłani Imieniem boskim grzechy wasze; jeżeli wam je oni odpuszcili, toć w Bogu nadzieja, że wam są odpuszczone. Atoli macie wolę znowu powrócić do pierwszych grzechów, mocno się lękam, lękajcie się i wy, i względem spowiedzi waszych; mocno się lękam, lękajcie się z drugiej strony i wy, i względem miary

grzechów waszych; albowiem, jako na tym kazaniu przełożyłem umyśliłem.

I. *Kto po spowiedzi często, a prędko znowu w grzech upada, takiemu się lękać, czy tylko spowiedzi jego ważne.*

II. *Lękać się, aby miary grzechów nie dobrał.*

O tym, *Ad Majorem Dei Gloriam.*

I.

Aby się kto dobrze spowiadał, dwie tu rzeczy koniecznie potrzebne są: żal szczery i mocne przedsięwzięcie; żal, żeśmy w grzech upadli; przedsięwzięcie, abyśmy na potym w nie nie upadali. Mówmy wprzód o przedsięwzięciu, potym do żalu pójdziemy.

1. *P r z e d s i ę w z i ę c i e* to, co to tu jest? co ma być? Nic innego nie ma być, tylko wola rozmyslna, czyli mocne u siebie postanowienie, nigdy na potym, jako dopiero powiedziałem, nie grzeszyć. Już wola taka, takie u siebie postanowienie, a które tu Bóg i Pismo od grzesznika przy spowiedzi wyciąga, czego nie może? Wiemy dobrze, że nic takowego nie jest, coby się mogło oprzeć woli ludzkiej. Wola ludzka to jest, która daje jestestwo rzeczom: rozum je poczyną, ale wola je rodzi; wola jest to pani, której wszystkie rzeczy podlegają, napisał jeden. Temu nie przeczę, że my ludzie, czego chcemy, zawsze wszystkiego do skutku przyprowadzić nie możemy: ale kiedy wolą moc wspiera, kiedy co nie jest nad siły nasze, kto i co może nam być ku przeszkodzie, abyśmy tego do skutku nie przywiedli? Przyrzekliśmy przy spowiedzi, więcej w ten grzech, o któregośmy odpuszczenie prosili, nie upaść; przedsięwzięcie to nie jest, nie było nad siły nasze, na woli to naszej było, w ten grzech znowu upaść, albo nie upaść. Jeżeli to przedsięwzięcie było nad siły natury naszej, nie było nad siły łaski boskiej, której nam Bóg nigdy nie odmawia.

Przy Sakramencie, ile Pokuty, kiedy się człowiek spowiada, czyni się zawsze, mówi tu jeden z Ojców świętych, umowa między człowiekiem a Bogiem. Człowiek obiecuje Bogu, że go więcej nie obrazi, a Bóg obiecuje człowiekowi, że go nie opuści, że mu pomoże, aby to, co Bogu obiecuje, mógł do skutku przyprowadzać. Mówi Paweł św.: *Wierny jest Bóg, który nie dopuści was kusić nad to, co możecie.* Zważacie co, i jako tu Paweł mówi? Nie mówi, że aby nam Bóg dopomógł w naszej potrzebie, aby nam dał łaskę, żebyśmy się mogli oprzeć nieprzyjaciółom naszym dusznym, od nich zwyciężeni nie zostali, że to zawisło od jego sprawiedliwości, zawisło od jego mądrości, zawisło od jego opatrności; ale wyraźnie mówi: że to zawisło od jego wierności, jego rzetelności. Bóg słowo dał, wiernie go dotrzyma. A gdzie nam to słowo dał? gdzie uczynił z nami tę łaskawą umowę? Na wielu miejscach Pisma, a osobliwie u Izajasza: *Ja Pan twój, który trzymam rękę twoją, a mówię tobie, nie bój się; jam ciebie wspomógł, ja ciebie wspomogę!* Tak, nie bój się duszo wierna, by nie wiem jaki nieprzyjaciół na cię następował, nie wiem jaki szatan ciebie kusił: wiedz, że masz po stronie twojej Boga, który cię broni i którego dobroć daleko mocniejsza jest, aniżeli wszystka złość nieprzyjaciół twoich. Ta to

przyczyna, że się Paweł z taką odwagą i ufnością ozwał: Jak słaby jestem z siebie, tak zawsze mocny jestem, wsparty ręką tego, który mię utrzymuje i umacnia.

A co tu powiemy? powiemy, żeśmy przy spowiedzi mieli przedsięwzięcie życie poprawić? do grzechu nie powrócić? mając oto moc, pomoc boską, gdybyśmy tu razem mieli i wołać: jak byśmy cośmy przy spowiedzi obiecali, do skutku nie przywieśli? nie poprawili się? do grzechu nie powrócili? abyśmy dziwy na tym świecie czynili, więcéj tu nie potrzeba, nad te dwie rzeczy, módz co co czynić i chcieć co czynić; sama z tych jedna niczego dokazać nie może: ale kiedy się obie dwie razem zbiorą, niczego nie masz, czegobyśmy dokazać nie mogli. Protestujemy się przy spowiedziach, że mamy wolać siebie poprawić, inaczejby nas nie rozgrzeszano; z drugiej strony Pismo nas upewnia, że Bóg nam łaskę daje, abyśmy się mogli poprawić: zkąd to tedy, że się nie poprawujemy? zkąd, że trwamy w złych nałogach i znowu w grzechy upadamy? Z tego dwojga musi być jedno: albo że nie chcemy się poprawić, albo, że nie możemy. Bóg mówi, i my was Imieniem boskim upewniamy, że możecie; znać tedy, że wy nie chcecie, że przedsięwzięcie wasze nie prawdziwe. Schodzi nam zaś na przedsięwzięciu, nie mamy szczeréj woli na potym się poprawić: a co w oczach boskich spowiedź i pokuta nasza? Nic, tylko obłuda, tylko świętokradztwo, tylko obrzydliwość.

To prawda, że możemy pod czas odmienić przedsięwzięcie, onego nie dotrzymać; aleć jeżeli to będzie w rzeczy, którąśmy nie raz, ale po kilkadziesiąt razy przyrzekli, znać, że nam na rzetelności schodzi, że wszystkie obietnice nasze były fałszywe. Objąśniam to prostym podobieństwem. Jest człowiek, który wam jest dłużen, i może wam dług wrócić: z tym wszystkim już dziesięć lat jest, jak go wam nie wraca. Ile razy go spotykacie, obiecuje, przyrzeka, przysięga się na żywy Bóg, że się jutro w słowie uści: ale skoro się od was odwrócił, i słowa i długu zapomniał. Nie powiecie tu, że to człowiek wiary nie godzien? że wam nie chce długu wrócić? Tak wiele razy oszukaliśmy my przy spowiedziach Boga naszego, a raczéj oszukali siebie samych.

Od przedsięwzięcia idźmy do żalu.

Święte Koncyljum Trydeńskie, jak żal opisuje? Grzésznik, który chce być usprawiedliwiony, ma żałować za grzech, tak się brzydzić grzechem, iż odtąd gotowym by już był cierpieć, by nie wiem co; szkodę ponosić, nie wiem jaką; umrzeć i w piekle być, aniżeli jeszcze Boga obrazić. A co się tu mówi, mówi się jeszcze względ mając na słabość natury naszej; bo grzechu się strzedz, a Boga nie obrazić, trzebaby nie tak dla utraty jakiego doczesnego dobra, nie tak dla bojaźni śmierci albo piekła, jako bardziej dla miłości Boga i innych przyczyn nadprzyrodzonych.

Już możemyż my wierzyć, że my mieliśmy taki przy spowiedzi żal, takie grzechu obrzydzenie, my, którzy po spowiedzi, a to często ledwo nie tegoż samego dnia, któregośmy się spowiadali, w też grzechy upadamy? Ani ukazujcie mi tu łez, które wam niektórym czasem przy spowiedziach żal z oczu wyciska, wszystko i to

nie dowodem prawdziwej pokuty, kiedy znowu w grzechy upadamy. Przy spowiedzi, czy Sakramencie Pokuty, trzeba mieć oko na dwie rzeczy: na to, co w nas Bóg sprawuje z łaską swoją, i na to, co my powinniśmy czynić z tą łaską boską: jedno może być bez drugiego, ale nie będzie ze wszech miar (można mówić) spowiedź ważna, kiedy jedno będzie bez drugiego. I w tymci to najwięcej penitentów błądzi; rozumieją, że prawdziwie skruszeni są, gdy Bóg w ich serce trafił, oświecił ich rozum, że poznali szpetność grzechu; ale to tylko jeszcze co w nas sprawuje łaska boska, to nie jest jeszcze (można mówić) być prawdziwie pokutującym, to tylko jest mieć chęć do pokuty, nie sama jeszcze pokuta, kiedy się wola tej łaski nie ima, nie przystępuje do szczerzej poprawy życia.

A zkąd tu znowu poznać, że mamy taką wolę? Mówi Chrystus: *Z owoców ich, poznacie ich*. Z owoców, z skutków poznać, że mamy takową wolę: oddajemy po spowiedzi, cośmy komu nie-słusznie wydarli; wracamy odjętą sławę; unikamy od złej okazji; już nas nie widać ani przy owych schadzkach, ani przestawających z owemi osobami; można mówić, żeśmy mieli prawdziwy za grzechy żal, prawdziwe grzechu obrzydzenie, że pokuta nasza nie podejrzana; prawdziwej pokuty te owoce, ten skutek. Powracamy znowu do grzechu: jak mówić, żeśmy prawdziwie za grzech żalowali, grzechem się prawdziwie brzydzili? Nie rozumięj, mówi Augustyn święty, że się prawdziwie do Boga nawróciłeś, kiedy odmiany w życiu twoim nie widać; to jest, kiedy nie uciekasz od tego, za czém się ubiegałeś, a oburącz nie chwytasz się tego, co odrzucałeś; trwasz zawsze w tymże stanie, zawsze tym jesteś, czym byłeś. Nie słowa to, nie łzy sprawują, że kto pokutuje, mówi św. Ambroży, ale odmiana obyczajów i wykorzenienie grzechów. Kto pokutuje, a nie poprawuje się, podobny jest do owego nieurodzajnego figowego drzewa, które Chrystus przeklął, ponieważ nie więcej na sobie nie miało, tylko liście, a żadnego owocu. A z tego wszystkiego, i z żalu i z przedsięwzięcia wnosmy, co mamy trzymać o spowiedziach naszych. O, kto po spowiedzi często, a prędko znowu w grzech upada, takiemu się lękać, czy tylko spowiedzi jego ważne, lękać się, aby miary grzechów nie dobrał!

II.

Temu przeczyć nie można, że, jako Pismo mówi: *Bóg wszystko pod miarą, liczbą i wagą rozporządził*. Jako Bóg od wieków wyznaczył pewną liczbę ludzi, którzy po sobie na tym świecie następować mieli, jako od wieków policzył wszystkie każdego człowieka uczynki, myśli, kroki: tak od wieków w tajemnej a boskiej radzie swojej, naznaczył każdemu człowiekowi pewną liczbę grzechów. Znać to z wielu miejsc Pisma, znać z tego, co Bóg w zakonie starym rzekł o Amorejczykach: *Jeszcze się nie wypełniły nieprawości Amorejczyków aż do tego czasu*. Znać, co rzekł o miastach Damaszku i Gazy: *Dla trzech występków Damaszku i dla czterech, nie nawrócę go; i dla trzech występków Gazy i dla czterech, nie nawrócę go*. I znowu o miastach Tyru i Edom: *Dla trzech występków Tyru i dla czterech, nie nawrócę go; dla trzech występków Edom i dla*

czterech, nie nawrócę go; to jest, jako te słowa wszyscy Ojcowie święci wykładają: zgrzeszą obywatele miast Damaszku, Gazy, Tyru i Edom, raz jeden, drugi, przebaczę; zgrzeszą raz czwarty, o, tu już nie przebaczę, tu niech się odpuszczenia grzechów odemnie więcej nie spodziewają! Znać z tego, co Chrystus Pan w zakonie nowym rzekł o żydach: *Dopełnicie miary, co za miarę? miary grzechów ojców waszych, i swoich!* Ku objaśnieniu jednak rzeczy, służę tu najbardziej, co przywodem.

Obrazili byli Boga Izraelitowie na puszczy, a to już na niego szemrząc, już nim całe pogardzając, a złotemu cielcowi się kłaniając; z tym wszystkim lubo Bóg z nich jednych za te grzechy ukarał, drugim jednak przebaczył, nie wszystkich razem gubił. Ale gdy się znowu, niedaleko ziemi obiecaną będąc, na grzech odważyli, znowu zaczęli na Boga szemrać, że ich z Egiptu wyprowadził, tu rozniewany Bóg: i pókiż (rzecze do Mojżesza) będę cierpiał? *Pókiż mi będzie uwłaczał ten lud? uderzę je tedy morem i wytracę.* Gdy się Mojżesz mocno za niemi zastawał, przystał Bóg na prośbę jego, ale z tym dokładem, aby tym tylko, którzy się po wyjściu z Egiptu na puszczy byli urodzili, ten grzech odpuścił, którzy w wieku dorosłym byli wyszli, niegodnych takowego miłosierdzia swego osądził. Tego co za przyczyna? Sluchajcie, co tu za przyczynę tego, Bóg sam tamże daje: *Bogu byli kusili*, to jest obrazili, *już po dziesięć kroć.* Dziewiąty grzech, ostatni to już grzech był, który im odpuścić postanowiłem; dziesiątego (rzekł Bóg) już im nie odpuszczę; niech umierają, a umierają wszyscy na puszczy, a ziemi obiecaną niech nie oglądają.

O gdyby ci nieszczęśni, gdy się już do dziesiątego grzechu zabierali, gdyby oni tu tak życzliwego byli mieli przyjaciela, któryby ich był napomniął, mówił: Stójcie nędzni! stójcie, dosyć tych grzechów, dalej nie grzeszcie, zgrzeszycie już choćby raz, po wszystkim, zginiecie: grzechu tego Bóg wam już nie odpuści, — jakby ich sobie był obowiązał! O tym zaś kto wiedział, mógł wiedzieć? Jako miara grzechów pewna, tak znowu dopełnienie miary grzechów niepewne! Tejże samej jednej liczby grzechów Bóg wszystkim ludziom nie zamierzył: jednemu zamierzył więcej, drugiemu mniej, jeden miary grzechów swoich dopełnia prędzej, drugi później. Izraelitów na puszczy, jakośmy dopiero słyszeli, cierpiał Bóg aż do dziewiątego grzechu, dziesiątego już im nie przebaczył, za dziesiątym dopełnili miary grzechów swoich. Wzwyż namienionych obywateli Damaszku, Gazy, Tyru i Edom cierpiał Bóg tylko do trzeciego grzechu, czwartego już im nie przebaczył, za czwartym dopełnili miary grzechów swoich.

Farao, jako święty Augustyn zważa, był zatwardzony po pierwszym upadku swoim w grzech. Saul po pierwszym także grzechu nieposłuszeństwa swego był odrzucony od Boga. Gdyby był posłuchał Pana Boga, nie był ofiarował, jako mu Bóg przez Samuela był rozkazał aż za nadejściem Samuela, byłby szczęśliwy, bo Pismo wyraźnie mówi, że jego szczęście i doczesne i wieczne było przywiązane do tego okropnego razu: Że w tym razie Boga nie usłuchał, do takiego gniewu Boga na się pobudził, że już miłosierdzia

jego nad sobą nie doznał, boć nie czytamy w Piśmie, aby się od tego czasu Saul miał z Bogiem pojednać. Żył potem jeszcze, ale więcej tu już nie nie czynił, tylko grzech do grzechu dodawał, tak, że przedłużenie życia jego na nie się jemu nie zdało, tylko że tu pomnożył grzechy, a potem męki swoje w piekle.

Jeżeli to wszystko prawda, com dotychczas mówił, jakoż prawda, a komu tu się lękać, jeżeli nie wam, którzy znowu w też albo inne grzechy po spowiedziach waszych upadacie, abyście miary grzechów nie dobrali? O jeżeli o kim, to czy o was Bóg nie będzie mógł mówić: *kusili mię już po dziesięć kroć*. Znośnaby było by raz, po dwa, po trzy kroć: a to kusili, obrażali mię już po dziesięć kroć, drudzy po stokroć. Obiecali i obiecali przy spowiedziach: a po spowiedziach znowu w też grzechy upadli. *I pókiż mi będzie uwłaczał ten lud?* O, kto znowu w grzech upada, takiemu się lękać, aby miary grzechów nie dobrał! Przez co tedy mogę, proszę was: Powstaliście z grzechów przez spowiedź wielkanocną: stójcie! nie bądźcie znowu pod jarzmem niewoli, pod jarzmem grzechu; nie chcejcie miary grzechów dobrać, trwajcie przy łasce boskiej. Kto znowu w grzech upada, takiemu się lękać, aby miary grzechów nie dobrał. Chcecie wychodzić z wątpliwości, czy tylko spowiedzi wasze dobre i ważne, strzeżcie się na potem grzechu; to będzie najpewniejszy znak że dobre i ważne. A że to wszystko nie może być bez osobliwej łaski boskiej, do Boga się obróciwszy, mówcie: *Umoćnij to Panie, coś w nas przy spowiedzi wielkanocnej sprawił! A.*

Kazanie na Niedzielę II. po Wielkanocy.

O dobrym Pasterzu.

Przez X. Antoniego Głazyńskiego.*)

Jam jest pasterz dobry i duszę moją kładę za owce moje. Jan 10.

Dziwnie, Chrześcianie w Chrystusie najmils, dziwnie Pan w tym zakochał się tytule i nazwisku swoim Pasterza dobrego. Pominawszy imiona istoty, doskonałości, godności i władzy swojej, iż Bóg prawy, Stworzyciel wszechmocny, Pan wszystkiego, Kapłan najświętszy, Sędzia najwyższy, to tylko imię z osobliwszym wyrażeniem, z troskliwym powtarzaniem nam zaleca: *Jam jest Pasterz dobry*. Jam jest Pasterz dobry, i z osobliwszą pilnością dowodzi tego, że jest

*) *Głazyński Antoni*, urodził się na Rusi w październ. 1720 roku, do zakonu S. J. wstąpił 1736, profesyą czterech ślubów uczynił 1754, uczył Gramatyki lat 3 i tyleż lat humaniorów, filozofii lat 9, a w roku 1767 był już 14 rok kaznodzieją w Połocku. Po jego śmierci wyszły *Kazania na niedziele całego roku* X. A. Głazyńskiego S. J. dla każących i szukających pożytku w 3 tomikach. *Nieśwież* 1779, in 8vo. *Bibl. assist.* etc. Czytelnicy niech osądzą wartość kazań Głazyńskiego. My je przedrukowujemy dosłownie bez zmiany, i sądzimy, że należy im się słusznie miejsce w *Bibliotece naszej*.

Pasterz dobry. *Ju, prawi, znam owce moje; Ju duszę moją kładę za owce moje.* Jestże to imię Chrystusowi tak chwalebne, żeby się niem tak zaszczycał? Jestże to imię Chrystusowi tak upodobane, żeby dla niego kładł duszę swoją? A jeśli to imię Chrystusowi tak chwalebne i upodobane, jakoż nam ma być poważne i miłe? Albo raczej, jakoż sam tak dobry Pasterz, ma być u nas wszelkiego poważania i miłości godzien? Jest Pasterz dobry, bo o niczym nie myśli, tylko, aby nas, owce swoje, nakarmił, jest Pasterz dobry, bo aby nas nakarmił, duszę swoją kładzie dla nas, owiec swoich.

Trzeba nam, Chrześcianie, w te myśli głębiej wchodzić, abyśmy się do powinnego jemu uszanowania i miłości pobudzili, zwłaszcza pod ten czas, kiedy żadnego wiernego nie masz, któryby tój dobroci jego nie był uczestnikiem. Komunia wielkanocna, Chrześcianie, największym wam dowodem niech będzie, że Chrystus w tym sakramencie swoim, jest dobrym Pasterzem, że duszę swoją kładzie dla was. Alboż teraz najbardziej nie mówi do was z ołtarza: *Jam jest Pasterz dobry! ja duszę moją kładę za was, owce moje.* Ta tedy materya i podział będzie dzisiejszego kazania. Uważmy naprzód:

I. Pako Chrystus w tym Sakramencie jest dobrym Pasterzem; potym

II. Jako tu duszę swoją kładzie dla nas.

Daj Panie, aby to było z zbawiennym pożytkiem naszym, za przyczyną Matki najświętszej. Zdrowaś Marya.

I.

Jest tu Chrystus dobrym Pasterzem, bo ni o czym nie myśli, tylko aby nas nakarmił. Nie myślcie tu głodni o prostym chlebie i mięsie. Duszę i serce, nie gardła i brzuchy gotujecie, jak mówi ś. Augustyn. Nad wszelkie pojęcie, nad wszelką myśl zacniejszy tu jest pokarm. Bóg sam jest istotą tego pokarmu. Żadnej tu istoty, żadnej rzeczy innéj nie masz, tylko sam Bóg Człowiek Chrystus, to jest Chrystus szczególnie i sakramentalnie, a istotnie cała Trójca przenajświętsza: Ojciec, Syn i Duch ś. dla spólności nierozdzielnej bóstwa jednego. Cóż może być nadto zacniejszego? cóż więcej jest w samym niebie? Ta istota tego Sakramentu jest rozumem ludzkim niepojęta, jako téż i istota chwały w niebie jest niepojęta. Gdyby tu nie były te, iż tak rzekę powłoki, których zmysłami doświadczamy; gdyby nie ta białość i okrągłość, którą widzimy; gdyby nie ta miąższość, której się dotykamy; gdyby nie ten smak, którego kosztujemy, niebyśmy nie widzieli, nie tykali, nie kosztowali, tylko ciało i krew Boga i Człowieka Chrystusa.

Teraz zaś zdaje się nam, iż widzimy i tykamy się i kosztujemy chleba, a w nim nic nie masz chleba. Chleb widzimy, chleba dotykamy się i kosztujemy, bo Chrystus chce naszym być chlebem, a nie tu nie masz chleba, ale sam tylko Chrystus jest cała tego pokarmu istota, bo sam tylko Chrystus, bez chleba i wszelkiej innéj rzeczy stworzonéj, chce naszym być chlebem. A to wszystko zaraz staje się jak tylko kapłan imieniem Chrystusa, one jego święte i cudotworne słowa wymówi; zaraz tam pod tymi powłokami ustaje i gi-

nie istota chleba, a zaraz tego Sakramentu istotą staje się Chrystus Bóg Człowiek, Bóg wcielony, Bóg we trzech osobach jedyny.

Ach święta Hostyo, jakiego poważania, jakiej czci, jakiego pokłonu zawsze i wszędzie godna jesteś! Ach, dobry Pasterzu Chryste w tej Hostyi utajony dla nas, jakiej u nas miłości godzien jesteś! Któryż pasterz owce swoje własnym ciałem i krwią karmi? mówi ś. Chryzostom. I co, mówię pasterz? wiele matek dzieci swe mamkom oddają do karmienia. Nie tak Chrystus, ciałem swoim karmi nas, i siebie samego nam daje za pokarm, czyniąc nam dobrą na potym nadzieję, że gdy tak nas całym sobą karmi na ziemi, daleko bardziej czynić to będzie w niebie. Ten albowiem nie inny jest koniec tego Sakramentu, ta jego jest własność: nas tu żywić, posilać, i zdrowych zachować na żywot wieczny, a całą wiecznością niebieskimi rozkoszami czynić szczęśliwych. „Wiecznego życia pokarmem“, zowie go ś. Hilary; a to mówi z nauki samego Chrystusa Pana, mówiącego: *kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma życie wieczne*. Ztąd i afrykańscy przedtém Chrześcianie nie inaczej ten Sakrament zwali, tylko Życiem, jako świadczy ś. Augustyn. A co my mawiamy: wziąłem, przyjąłem komunią, idę do komunii, oni mawiali: wziąłem, przyjąłem życie, idę do życia. I dziwnie im ten sposób mówienia służył do gorącej tego Sakramentu miłości.

Ale czy martwe i nieskuteczne nam będzie i nasze tego Sakramentu używania nazwisko? Nazywamy je komunią; cóż to jest komunია? To słowo komunია znaczy społeczność, uczestnictwo, zjednoczenie wspólne; byćże może miłości pełniejsze słowo? byćże może większego szczęścia, większej godności, większych dóbr pełniejsza komunია czyli uczestnictwo, jako ta komunია, to uczestnictwo z Bogiem? Gdyby nam Bóg dał na wolą, abyśmy mu sami wyznaczili, którymby znakiem miał najlepiej miłość swoją ku nam pokazać: czyż odważyłby się kto z nas o taką komunią, o takie z nim uczestnictwo prosić? Czy przysłoby komu na myśl takiego uczestnictwa żądać? Nie zdałaby się ta rzecz każdemu cale niepodobna, aby człowiek, który w sobie i w grzechach swoich jest jedna obrzydłość, jedna nikczemność, jedno nic, pożywał jako pokarmu, Boga w istocie, w doskonałościach, w mocy i majestacie nieskończonego? Ale czego naturalny rozum pojąć, ale czego naturalny apetyt żądać nie może, to dobrotliwie Bóg sam nam ofiaruje, i żeby nas nie trwożyło i nie odrażało, swoją tu wszechmocność słabością, swój majestat łaćnością, swoją świątobliwość pospolitością, swoją sprawiedliwość przyjemnością tych powierzchownych chleba znaków pokrywa, i tak się wszelkimi sposobami uniża, aby do nas jako pokarm wszedłszy, skutek swój mocy, majestatu, świątobliwości, sprawiedliwości uczynił, to jest, sam się za grzechy nasze ofiarując Ojcu, one zgładził i nas oczyścił, do godności synów boskich wyniósł, i wiecznym szczęściem, wiecznym uczestnictwem z sobą udarował. Ach ludzie! *nie masz, nie masz żadnego innego narodu tak zacnego, tak wielkiego, któryby miał bogów swoich tak zbliżających się do siebie, jako Bóg nasz zbliża się ku nam nad wszelkie żądze i prośby nasze!*

Gdzież się ku nam bardziej, w którymże dobrodziejstwie więcej nam dać mógł, jako w tym Sakramencie? Wielki jest dar stworzenia, prawda; Chrzt, Pokuta, dary to z nieskończonych zasług jego pochodzące, ale jednak w swęj istocie nie są nieskończone; ten zaś Sakrament rzetelną obecność Chrystusową przynoszący, w samęj istocie swojęj nieskończony jest. Dar wcielenia Syna bożego, dobrodziejstwo to żadnemi nigdy ustami niewysławione, żadnemi nigdy sercami dostatecznie nie umiłowane, temu jednak Sakramentowi w porównaniu ustępować musi. Tam albowiem zniżył się Bóg przyjmując naturę ludziom wszystkim podobną: tu się każdemu człowiekowi zniża, gdy do każdego wnętrzości wchodzi. Tam tak się z naturą ludzką złączył, iż jednak od każdego człowieka dzielił się: tu tak się nam daje, iż z każdym pożywającym ciało i krew jego, łączy się. Tam darował nam siebie i stał się naszym, ale tak, jako naszym jest każdy człowiek, dla jednéjże z nami natury: tu przez komunią tak się staje naszym, iż nie bardziej naszego być nie może; cóż bowiem bardziej naszego być może, jako pokarm już pożyty? Mówi sam Chrystus Pan: *Kto pożywa ciało moje, i pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim. Cóż może być tak bardziej mojego, jako Chrystus tak we mnie mieszkający, a ja w nim?*

O jakoż nasz dobry Pasterz Chrystus, o jako dziwnie nas swe owieczki karmi! o jakoż wszelkiej czci i miłości godzien! Karmi nas nie chlebem i mięsem, nie manną, którą jadłszy Izraelitowie pomarli, ale samym sobą nas karmi, karmi nas na żywot wieczny, samże tu stając się naszym Pasterzem i paszą, samże naszym karmicielem i pokarmem. O jakoż wszelkiej czci i miłości godzien!

Ale bardziej go czci i miłości godnego uznacie, gdy jeszcze uważycie, jako tu duszę swoję kładzie dla nas; oto już druga część kazania.

II.

Mniemam, Chrześcianie, że mię mówiącego myślą waszą uprzedzić chcecie. Podobno wam, gdy ja na uwagę biorę, jako tu dobry nasz Pasterz Chrystus duszę swoję kładzie dla nas, podobno wam przychodzi na myśl; jak wiele Chrystus dla miłości dusz naszych ucierpiał w tym życiu; one obelżywe wyśmiania i bicia, one okrutne ciernie i gwoździe, on haniebny i śmiertelny krzyż, na którym ostatnią krwi swojęj kroplę, ostatnie serca swego poruszenie, ostatni swój życia moment położył dla nas. Dobrze to wy wszystko i pobożnie myślicie, nie albowiem w téj męce i śmierci jego nie widać, tylko najjaśniejsze dowody, że Chrystus tak jest dobrym Pasterzem naszym, iż duszę swą kładł dla nas, zwłaszcza, iż jedynie na dowód téj pasterskiej dobroci swojęj tę mękę i śmierć podjąć zdał się, gdy téjże nocy, której miał być pojmany, téjże nocy dziwny on miłości pokarm, ciała i krwi swojęj Sakrament ustanowił, a ukarmiwszy tak owce swoje, dokument ten miłości swęj ku nam śmiercią nazajutrz zapieczętował.

Dobrze wy to wszystko i pobożnie myślicie: ale ja wam, Chrześcianie, chcę do uwagi podać tego najlepszego Pasterza na-

szego, nie na pałacach Kaifasza i Pilata, ale w kościołach naszych cierpiącego, nie na Kalwaryi i krzyżu, ale w téjże Hostyi, w tymże Sakramencie duszę swą dla nas kładącego.

Ciężkie prawda były one męki Chrystusa Pana, z którymi żadne wymyślne nie zrównają się katownie, ale te wszystkie w jednym dniu odprawiły się, a następującym chwalebnym zmartwychwstaniem dziwnie się osłodziły: zostający zaś w tym Sakramencie Chrystus, daleko więcej ponosi, częścią co sam dobrowolnie na się przyjął, częścią co od ludzkiej niewdzięczności niby z musu cierpi.

A najprzód, przyjął na się większe tu wyniszczenie samego siebie, aniżeli przy męce; tam albowiem choć nie znać było, że był Bogiem, znać przecie było, że był człowiekiem; tu zaś ani bóstwa, ani człowieka postaci nie widać: *In cruce latebat sola Deitas, at hic latet simul et humanitas*, śpiewa Anielski Doktor. Bardziej tu siebie poniżył, aniżeli gdy przyjął na się ludzką nikczemność. Stawszy się albowiem człowiekiem, jednego tylko nad siebie wyższego miał Ojca przedwiecznego: tu zaś gdy w nieżywego kawałka chleba widzialnościach się utulił, nad wszelką rzecz żyjącą mniejszym się być widzi. Bardziej się tu Chrystus poniżył, aniżeli się poniżył u Heroda i Pilata; tam albowiem jako człowiek w ich ziemi urodzony poddanym się im pokazywał, tu zaś z tronu boskiego, z nieba samego Król chwały i Pan świata, na słowa by téż od najgorszego i najniezbożniejszego kapłana wyrzeczone, w jednym momencie, jakby na zawołaniu będący, przybywał!

O niewolniku miłości naszej, wszechmocny Jezu! któż cię tak związał? Miłość, żądza mieszkania z nami i w sercach naszych! To wielki miłości zbytek, ale to jeszcze większy, kiedy nie na krzyżu tylko, ale i tu poniżył siebie aż do śmierci. Jakże tu, mówicie, umiera Chrystus, który jest chlebem żywym, na żywot wieczny ożywiającym? Umiera tu najprzód Chrystus tym sposobem, iż ten Sakrament na pamiątkę męki i śmierci swojej postanowił. O czym znać daje Apostół, gdy mówi: *Ilekroć będziecie ten chleb jedli, i kielich pili, śmierć Pańską opowiadać będziecie*. Umiera tu powtórę Chrystus tym sposobem, iż w mniemaniu zmysłów naszych jakby umarły zostaje, jako gdy kogo bez wszelkiego znaku poruszenia zostającego mamy za umarłego. Oóż tu bowiem do życia podobnego widać w Chrystusie, który inaczej prócz cudu ruszyć się nie może, tylko albo ludzką ręką, albo jakim przypadkiem? Nakoniec umierać tu zdaje się i rzeczą samą, kiedy ilekroć nikną w nas lub w dłuższym zachowaniu, widzialności chleba i wina, tylekroć Chrystus tu być przestaje, a to tak przestaje tu być, iż gdyby nie był w niebie lub na innym miejscu, caleby żyć przestał.

O zniesienie się w miłości i wyniszczenie samego siebie aż do śmierci! O miłości mocniejsza nad śmierć! To wyniszczenie Boga stało się nie dla czego, tylko dla używania i pożytku naszego. O wyniszczenie nieskończonej czci i miłości godne!

Ale słuchajcie rzeczy dziwniejszych:

Gdy w takim samym siebie zostaje wyniszczeniu Chrystus, gdy w tak podłych mieszka przypadłościach, gdy tak w ustawicznej prawie moralnej śmierci żyje dla nas i z nami, od takiego jednak z nami przestawania żadna go niewdzięczność ludzka, żadna znie-

waga odstręczyć i odstraszyć nie może. Pożywają go oziebli bez przygotowania, bez dziękczynienia należytego, a to wszystko cierpliwie ponosi i z tak oziebłych ust i serca nie prędzej odchodzi, aż się one przypadłości chleba i wina strawią. Przyjmują go świętokradcy w grzechu śmiertelnym, w bezbożnych nałogach, w bliżkiej okazji grzechu dobrowolnie bawiący się, a jednak i w tych cierpliwie zostaje, nie mści się, ale poprawy czeka. Dla Boga! jako takiego serca nie rozerwie? jak nie spali? Nie, nie, bo kocha, a miłości jego żadne wody grzechów nie zaleją. Uragają się z niego, wyrzucają go z przybytków, depcą heretycy, poganie, niewierni, a Chrystus z owego miłości przybytku bynajmniej i na krótki czas nie ucieka. Czy nie o nimże to powiedział Duch św., gdy mówił: *karmić i poić będzie niewdzięcznych, a za to sam gorzkością napawany będzie*. O miłości nad wszelką niewdzięczność, nad wszelką śmierć mocniejsza.

Ale jeżeli ta miłość jest tak mocna, iż żadną niewdzięcznością i złością ludzką nie da się do tego przywieść, aby kiedy odmieniła lub omyliła raz nam dane słowo, o rzetelnej tu przytomności i tak poniżonej, tak wyniszczonej przytomności swojej; czy także będzie twarda niewdzięczność ludzka, aby taką miłością nie dała się przełamać i skruszyć?

Ach dobry Pasterzu! nie tylko tu zawsze przytomny, ale też nas sobą samym na żywot wieczny karmiący, i nie tylko tak karmiący, ale też z takiem poniżeniem i wyniszczeniem majestatu twego, z takim ażardem chwały i niemal życia twego, dla nas duszę twą kładący, — jakąż my tobie wdzięczność, jaką miłość oddajemy? Wierzymyę wprowadzić, i przyjmujemy tę powszechną prawego Kościoła Chrystusowego naukę, jako z samych czystych i prostych, niewykręconych słów Chrystusowych wyjętą, jako zdaniem i dawnych Ojców świętych i powagą całego chrześcijaństwa koncyliów, i potępieniem wszystkich około tej tajemnicy niezgodnych kacerstw, uczczoną i obwarowaną: my tedy tę naukę przyjmujemy i katolickim imieniem oświadczamy się, że tę naukę przyjmujemy i że tak wierzymy; a na przeciwnych tej nauce heretyków, jako na zaślepionych i zwiedzionych, a samego tylko politowania godnych patrzymy, dziwując się, że prostych i jasnych słów Chrystusowych znaczenia, nieraz téjże nauki wyrażeniem i objaśnieniem od samegoż Chrystusa Pana ugruntowanego, nie rozumiejąc lub rozumieć nie chcąc, do figur tylko lub do pomieszania tego boskiego chleba, z prostym chlebem udają się; jakby trudna im była do pojęcia ta jedna tylko tajemnica wiary naszej, w której wszystko jest nad pojęcie stworzonego rozumu. A jeżeli inne religii naszej tajemnice są niepojęte, tedy i ta, która, jak mówi jeden Święty, jest Sakramentem i charakterem Chrzęścian od innych sekt różniącym; dziwujemy się, mówię, grubości zmysłu ich, że tę tajemnicę, którą tak wiele znacznych figur przeznaczało w starym zakonie, oni prostą figurą lub prostym chlebem być mieniają; że gdy indziej uwierzyli, iż Chrystus wodę tak odmienił w wino, iż w nim nic wody nie było, tu wierzyć nie chcą, aby chleb odmieniony był w ciało Chrystusowe, przeto,

że widzą znaki powierzchowne chleba. Dobrze my to wszystko, chwalebnie, po katolicku, rozumiemy i mówim.

Ale ja boję się, żebyśmy, gdy prawdę tej najgodniejszej tajemnicy tryumfalnie wynosim, swemiż nogami honoru jej gorzej nad heretyków, nie deptali. Bojaźni tej przyczyna jest ta, że u nas cześć, poważanie i miłość tej tajemnicy mało się bardzo zgadza z wiarą i wyznaniem jej. Cóż bowiem jest ono niektórych Chrześcian tak rzadkie tej tajemnicy używanie, tak oziębłe, rozerwane, przymuszone do niej przygotowanie? tak stęsknione, leniwe do ostatnich godzin odkładanie, niżej wszystkich interesów położone, mszy ś. słuchanie? takie od kościoła unikanie? takie w kościele powierzchowne oczu i całego ciała do skromności i czci, jakiej ta godność wyciąga, nieulożenie? Co, mówię, to wszystko jest? Jeżeli jest znakiem i skutkiem waszej wiary, żadnej u was wiary o tej tajemnicy nie ma. Jeżeli zaś to jest nie wiary, ale zepsowanych obyczajów i nieuwagi skutek, obawiać się trzeba, aby wiara sama nie była tymi skutkami zatłumiona, nie była umarła. A jeżeli tu wiara będzie obumarła, jakież w was skutek uczyni waszemu Pasterzowi tak kosztowny pokarm? Nie uważacie, oto on sam z tego ołtarza, z tych skażeniu podległych widzialności, mówi do was słowy Psalmisty: *cóż za pożytek we krwi mojej, gdy zstępuje do skażenia?* do takiego skażenia, że sam pokarmem waszym staje się; do takiego skażenia, że duszę tu moją i wszystko to, co Wszechmocny mieć, co Najlepszy dać moge, kładę dla was? cóż za pożytek we krwi mojej, gdy zstępuje do skażenia? Nie inny zapewne nastąpi pożytek, tylko ów, o którym po Apostole, znać daje Doktor Anielski: *mors est malis, vita bonis*, to jest: śmierć wieczna złym, życie wieczne dobrym.

III.

Panie, jakeś dobry Pasterz! o dobry Pasterzu! jesteś Bóg nie-skończonego miłosierdzia! Boże, któryś w tym dziwnym Sakramencie pamiątkę męki twój zostawił, daj to nam, prosimy cię, abyśmy tak tę ciała i krwi twojej tajemnicę czcili, iżbyśmy odkupienia twego pożytku, w sobie zawsze doznawali, który żyjesz i królujesz z Ojcem i Duchem ś. na wieki. Amen.

Kazanie na Niedz. III. po Wielkanocy.

O niebezpieczeństwie odkładania Spowiedzi.

Przez X. Antoniego Głazyńskiego.

Modicum, et jam non videbitis me.

Maluczko, a nie ujrzycie mię. Jan 16.

Wielce to zasmuciło było uczniów Pańskich, gdy im Pan powiedział: *Maluczko*, to jest po krótkim czasie, *a już mię nie ujrzycie*. I gdyby ich nie pocieszył zaraz, dodając, iż znowu po krótkim

czasie oglądać go mieli, nie wiem, jakby się ich smutek miał odmienić w radość. A gdy potem przed Wniebowstąpieniem swoim przyrzekł im, iż zawsze po wszystkie dni miał z nimi zostawiać, aż do końca świata, tedy całe ich i kościoła w nich swego, radość uczynił doskonałą, której nikt już odebrać nie może. Radość albowiem doskonalsza w tym życiu być nie może, jako wiedzieć i być pewnym, że Bóg z nami zostawać nie przestaje; jako też przeciwnie, nie może być smutek większy, jako nie tylko niewiedzieć, czy jest Bóg z nami, ale też z pewnych znaków domyślać się, żeśmy się daleko odłączyli i oddalili od Boga. Ztąd dziwno mi bardzo jest, jako ci ludzie ten smutek duszy swęj, nie mówię znieść, ale nawet nie czuć go, i nie znać w sobie mogą, którzy ledwie raz tylko w roku, o tej swojej z Bogiem zgodzie i złączeniu, upewnić się dbają; to jest ledwie raz tylko w roku przykazaniem kościelnem zniewoleni, do Spowiedzi i świętych tajemnic, onych to doskonałej radości źródeł, przychodzą. I więc mogę ja imieniem Chrystusa toż im dzisiaj po odprawionej wielkanocnej Spowiedzi mówić, co Chrystus do uczniów mówił: *Maluczko, po krótkim czasie, to już mię więcej nie obaczycie*; to już więcej z wami nie będę przestawał, ani łask moich w Sakramentach zgotowanych dawać wam nie będę mógł. A to im tym z większą żalością mówić mogę, im większe nad ich mniemanie niebezpieczeństwa ich tu widzę. Nie prędzej oni znowu do spowiedzi, do zgody i zjednoczenia się z Bogiem, do odebrania łaski jego przyjść mają, aż w rok. Przyjdzie wam tego tak dalekiego czasu doczekać? łączo wam będzie po tak długiej odwołce znowu się zupełnie z Bogiem pojednać? Owo dwa niebezpieczne szkopyły, o które się ona ich leniwa nadzieja rozbijać, a święta częściej spowiedzi chęć zaost్రzać powinna. Przełożę ja to dzisiaj we dwóch częściach kazania. Słuchajcie proszę:

1. Niebezpieczno jest spowiedź długo odkładać, bo to odkładanie przywodzi niebezpieczeństwo, iż do niej nigdy nie przyjdzie; to w pierwszej części.

2. Niebezpieczno jest spowiedź długo odkładać, bo to odkładanie przywodzi niebezpieczeństwo, iż się potym spowiedź świętokradzka uczyni; to w drugiej części pokażę.

Daj Panie, aby to było z zbawiennym pożytkiem dusz naszych, z zbawienną dla nas do częstego używania Sakramentów pobudką. Ku większej czci i chwale twojej, za przyczyną Najświętszej Matki twojej. Zdrowaś Maryja.

I.

Bardzo rzadko trafia się tym doczekać spowiedzi, którzy ją długo odkładają, a częściej im się zdarza świętokradzką czynić.

Pierwsza prawda nie potrzebuje większych dowodów, jak tylko przyłożenia stateczniejszej uwagi do tego, co to jest długo odkładać spowiedź? Długo odkładać spowiedź, jest to mieć jakąś pewność, że będzie jeszcze dosyć czasu na spowiedź, że Pan Bóg z łaską swą zawsze gotów będzie, kiedykolwiek do niego nawrócić się zechcemy, że sami, kiedy się tylko nam będzie zdało, pokutować i spowiadać się zechcemy. Tak każdy o sobie i o swęj pokucie trzyma,

kto długo odkłada spowiedź. Chcąc tedy długo odkładać spowiedź, trzeba koniecznie być pewnym, że będzie czas że łaska boska czeka gotowa, że własne serce i wola będzie prędką. Tak nie inaczej, trzeba, aby to wszystko było pewno, bo jeśli jedna z tych rzeczy nas omyli, albo czas omieszkamy, albo łaska boska pogardzona, albo ciężkie serce własne, żadną miarą pokuty naszej i spowiedzi obiecować sobie na potym nie możemy. Ach, cóż jest u nas niepewniejszego nad to wszystko? Czas przyszły nie pewny, łaska boska nie w naszej mocy, serce nasze rozumowi nie posłuszne i nie stateczne.

Gdybyś do jutra tylko odkładał spowiedź swoją, byćże możesz pewny, że jutra doczekasz? jakoż pewnym chcesz być sobie, gdy ją do roku, do pół roku odkładasz? Każdy sobie tuszy, że albo onego czasu dożyje, albo gdy go choroba śmiertelna zaskoczy, będzie miał dosyć czasu do spowiedzi: na jakimże to fundamencie? Czy na tym, że Chrystus Pan pod jakąś przysięgą i mocnem zaręczeniem nam opowiedział, że wtenczas i w tę godzinę pomrzemy, kiedy się spodziewać nie będziemy? Ach jak niezliczona jest liczba ludzi, co w wigilią swęj pokuty, co dniem, godziną, momentem jednym przed spowiedzią pomarli! Czyśmy jak najostrożniejsze projekta o przyszłej w dalszy czas spowiedzi naszej, układamy jak najpilniejsze czasu pomierzenia dla dłuższej odwołki pokuty: wszystkie przemysły, wszystkie pilności nasze nie ubiegają słów Prawdy Przedwiecznej. Artykuł to jest wiary, że wtedy umrzemy, kiedy się spodziewać nie będziemy. Chrystus Pan wszystkie wymówki i pozory nasze uprzedzając, wyraźnemi i nie raz powtórzonemi słowy upewnia, że wtenczas przyjdzie, kiedy go najmniej czekać i spodziewać się będziemy, już jakby o północy, już jakby złodzieja, przyście swoje dla wyraźniejszej niepewności opowiadając, i chociaż to Chrystus czynił z szczeręj miłości ku nam, aby nas zawsze gotowych znalazł i wziął z sobą, my jednak powinniśmy to sobie potężnie wrażyć że to ogłasza jako Pan najwyższy życia i śmierci, o którego dekrete nikt nie wie, jaki on nam termin życia wyznaczył.

Po takich przestroгах, czy można roztropnie spowiedź swoją i przygotowanie do śmierci na dalszy czas śmiało odkładać? Chyba byśmy chcieli podobnym być onym w Ewangelii pannom głupim, które nie przez co są tak nazwane, tylko że się spóźniły z przygotowaniem oliwy do lamp swoich, a wtenczas właśnie niespodzianym Oblubieńca przyściem oszukane i zawstyżone zostały, kiedy się około kupowania oliwy bawiły. Ach! nie nam nie będzie straszniejszego i haniebniejszego, jako wtenczas umierać, kiedy się do odłożonej pokuty dopiero gotować zechcemy.

Mam, mówicie, nadzieję w Bogu; ale czy dobrze? czy roztropnie? Nadzieja względem czasu pokuty i zbawienia, nie może być dobra, tylko gdy się funduje na słowie Chrystusowym, na wierze świętej; a twoja nadzieja całe przeciwna jest pogróżkom Chrystusowym, całe przeciwna wierze twojej. Byćże może bardziej ślepa nieroztropność, jako tego się spodziewać, czegoć nietylko nie obie-

cuja, ale też rzeczą przeciwną grożą. Chrystus mówi, że wtenczas pomrzemy, kiedy się spodziewać nie będziemy, a ty w takiej bezpieczności żyjesz, jakby cię Chrystus upewnił, że o nadchodzącym czasie śmierci za czasu cię przestrzerze. To dziwna ślepotą! Nadzieja, mówisz, w Panu Bogu; cóż cię w téj nadziei trzyma? Czy to, że tak długo chcesz odwlekać pokutę, że przez cały rok, lub wiele dni i miesięcy w grzechu i gniewie boskim chcesz trwać? że łaski boskie do pokuty cię zrywające co dzień odmiatasz, i jako szalony chory odpędzasz lekarza, aby cię tak prędko nie zleczył? Któż przez taką niewdzięczność łaskę sobie w przyszły czas wysłużyć może, albo ją sobie będzie śmiał obiecować? Cobyś sam uczynił z tak niewdzięcznym ku tobie człowiekiem? Jako czas ten, który sobie tak na spowiedź obiecujesz, tak i sama spowiedź czyli pokuta i nawrócenie twoje, jedynie od łaski boskiej zależy. Zkądżeć to objawienie, że cię ta łaska pewnie czeka? Możeszże obiecować sobie, że cię łaska pewnie czeka, którąś nie raz na dalszy coraz a dalszy czas odrzucił? Alboś nie słyszał onych Duchów św. przerażających przypowieści: *Wolałem, a odkiwnęliście mi, ja też w zatraceniu waszem śmiać się z was i natrzęsać będę. Wtenczas, prawi, wzywać mię będą, a ja nie wystucham, rano powstawać będą, a nie znajdą mię: przeto, prawi, iż obrydzili sobie karność, i bojaźni Pańskiej nie przyjęli ani przedstawiali na radzie mojej.* Jestże tu choć cień dobrej nadziei, w którąbyś sobie daleko odwleczoną pokutę obiecował? czy można mówić: kiedy zechcę wypowiadam się, będzie po temu czas i łaska boska? Nie baćże się tu raczej onego piorunu Chrystusowego: by i czas wam był, kiedy mię szukać zechcecie, w grzechu jednak waszym umrzecie. W grzechu waszym umrzecie, zwłaszcza iż was nikt nie upewnił, ani też sami w sobie pewni być możecie, że choćby ów czas przyszedł, i łaska boska nie mniej obfita czekać was będzie, wy też wtenczas szczerze szukać Pana Boga zechcecie, a lepszą ochotę i wolę do pokuty, i sposobniejsze serce mieć będziecie, aniżeli dzisiaj.

Bo cóż jest niepewniejszego nam samym nad nas samych? co niestateczniejszego? Żkądże największą trudność do prędkiej i prawdziwej pokuty mamy, jeśli nie od serca swego w interesu doczesne i różne przeszkody świeckie wplątanego? Czy jeszcze tego doświadczenia nie widzimy co dzień? Jeżeli co dzień przywykamy dalej a dalej odkładać spowiedź, jakoż tego nie będziemy chcieli uczynić i potem? i jeżeli teraz wynajdzie serce nasze różne swe przeszkody, dla których nie chce nawrócić się do Boga, jakoż łącno ich odstąpi potem, kiedy się ich więcej i mocniejszych nabiera? Nie, jeśli gdzie, tedy w oddaleniu przeszkód do zbawienia, które czyni samaż zepsowana grzechem wolność nasza, nie można nic pewnego z siebie obiecować, tak dalece, iż to było wielom okazją do złej nauki, jakby wola nasza nie była wolna. Oniż to obłudliwie mówią, ale prawda sama ta jest, że tak jest trudno przyzwyczajone i do złego skłonne serce na przeciwną stronę nakłonić, iż możnać będzie z jednym desperatem wyznać: kiedym mógł, nie chciałem; teraz gdy chcę, nie mogę, nie mogę. Nie iżby cale nie mógł, ale że, jak uczy święty Augustyn, zły zwyczaj od-

kładania pokuty, powoli staje się ciężką niewolą i niemocą do uczynienia jej.

Będę, mówisz, musiał ją koniecznie uczynić, kiedy ten czas przyjdzie. Pozwalam, będziesz ją musiał koniecznie uczynić, kiedy Wielkanoc, lub znaczniejsza uroczystość, do tego cię swą powinnością lub przyzwoitością u ludzi wziętą przymusi; ale jaka tam ona, po takiej odwołce, twoja spowiedź będzie? Oto drugi szkopol niebezpieczeństwa: niebezpieczno jest odkładać spowiedź, bo choćbyś ją potym uczynił, niebezpieczeństwo jednak jest, iż ją świętokradzko uczynisz.

II.

Już i wam nie raz w życiu słyszeć, i mnie z tego miejsca mówić zdarzyło się, że spowiedź aby była dobra, powinna mieć wyrachowanie grzechów należyte i prawdziwe, żal za grzechy nadprzyrodzony, i przedsięwzięcie poprawy szczere i mocne, łącznie zaś jest poznać, że ten, co długo odkłada spowiedź, tedy po dłuższej tej odwołce, ani należytego wyrachowania grzechów, ani żalu nadprzyrodzonego, ani przedsięwzięcia mocnego, częstokroć i pospolicie nie miewa.

O jako temu ciężko jest wszystkie swe grzechy całego roku, lub pół roku zrachować, jak ciężko okoliczności różność przynoszące przypomnieć i zważyć? słowa, myśli i dążące do rozmaitych obiektów chęci przetrząsnąć? grzechy cudze, którym się jaka przyczyna dała, i zgorszenia innych, opuszczeniu swych powinności, na ścisły rachunek wziąć? O jak to wszystko ciężko uczynić, po długim nierachowaniu się z sumieniem, po dłuższej tego wszystkiego nieuwadze i lekceważeniu, a zatym jak łącznie ten i ów grzech opuścić, ten nie dobrze wyrazić, tego liczby, tego okoliczności zapomnieć, a zatym o jak łącznie spowiedź świętokradzką uczynić! Prawda to, mówicie, wszakże Pan Bóg więcej nie wyciąga od nas, tylko żebyśmy się tych grzechów, i tak spowiadali, ile po pilnym rachunku sumienia ich pamiętać możemy. Tak jest, tak wiele, ani więcej wymaga kościół św., iżbyśmy się oskarżali na spowiedzi o te wszystkie grzechy, które po pilnym rachunku sumienia na pamięć nam przyjdą: ale też tu sęk, tu trudność, uczynić pilny jak należy rachunek sumienia. Wszystkich, tych nawet, co się często spowiadają, upomina Kościół św. dekretem Synodu Trydentskiego: aby z większą pilnością rachowali się, i wszystkie sumienia swego zanadto i kąciki przetrząsali, gdy się chcą spowiadać; o z jakąż pilnością, usilnością i uwagą szperać w sercu swoim, i one skrytości przetrząsać powinni ci, co przez długi czas nigdy do nich nie zajrzeli? A jakąż oni tu pilność czynić zwykli? dobrze, kiedy pół godziny, wiele, kiedy jedną godzinę na rachunek sumienia odłożą, i w tym krótkim czasie całe życie one swoje, na próżnowaniu i ustawicznych rozrywkach i uciechach, lub usilnych i zawitych doczesnych staraniach przepędzone, i wszystkie jego sprawy, żądze i myśli nieuwagą i gnuśną niepamięcią zagrzebione dobyć, rozeznąć i wyznać gotują się. Ach oszukanie! iżali taki rachunek może to wszystko należycie wyrazić? iżali w takim rachunku grzech śmier-

telny, lub jego znaczniejsza okoliczność niedbałym zapomnieniem zarzucona, wymówić może od świętokradztwa na spowiedzi?

Mówmyż już nieco o potrzebnym tu żalu. Grzesznik po tak długiej odwołce spowiedzi, tak gwałtownie do niej gotujący się, i to z musu tylko czyniący, może on mieć żal nadprzyrodzony? może on mieć prawdziwe, rzetelne złości i ciężkości swych grzechów uznanie? Widzieliście czasem człowieka, który będąc w mieście, znaczne pieniądze utracił; uważaliście, jako on zaraz postrzegłszy swą szkodę smucił się, jak się miewał, gniewał, na różne téj szkody przyczyny narzekał. To on tak dzień jeden i drugi, minął tydzień, lub miesiąc, aż w nim on frasunek tak się powoli uspokoił, jakby mu całe z głowy wypadł, jakby nigdy szkody nie miał. Toż samo dzieje się z grzesznikiem. Zgrzeszy on, nie podobna, żeby postrzegłszy złość popełnioną, nie zabolał na sercu i nie pomyślał w sobie: ach dla Boga! cóżem uczynił, łaskę boską utraciłem, słowa Bogu i spowiednikowi nie dotrzymałem, ach złe się stało! Tak gdyby nie odkładając, za pierwszą pogodą udał się do pokuty, pewnieby mu łącznie bardzo świeże złości i szkody grzechów poznanie, do żalu nadprzyrodzonego przy spowiedzi pomogło; lecz gdy przez dłuższy czas myśl onę grzechem zatrwożoną, świeckim staraniem i zabawą rozerwie, nie po mału żał sobie zbawienny zatrudni. Bo jako po onęj zgubie pieniędzy smuci się i frasuje człowiek, częścią dla miłości onych pieniędzy, częścią z bojaźni następującego niedostatku: potym zaś ustaje on smutek, bo i miłość rzeczy utraconej, i bojaźń niedostatku innemi rzeczami i staraniem zarzuca się, tak i po grzechu zaraz trapi nieco grzesznika serdeczny smutek, częścią, że jeszcze niejakiś ślady miłości i przyjaźni pierwszój z Bogiem, w onym sercu zostały, częścią że z razu grzesznik bardziej lęka się wiszącej nad sobą zemsty boskiej; lecz po długim odwłaczaniu spowiedzi, wszystkiego on tego zapomina, pamiętka miłości boskiej, miłością stworzonych rzeczy zatłumiona, a bojaźń kary samėj cierpliwości boskiej przeciągiem, zwietrzała w nim znajduje się. Cóż on w takim stanie czyni, gdy już czas umyślony spowiedzi nadchodzi? Szuka łaskawszego, i jak on mówi, roztropniejszego, a w samėj rzeczy względniejszego i bojaźliwszego spowiednika; powiada przed nim oziębłe i niektóre grzechy, ile go sobie pobłażającego widzi; i gdy go mało mówiącego, ani o grzechy swe nie strofującego, ani o bliskiej okazji nie upominającego, ale prędko i łącznie rozgrzeszenie dającego znajdzie, dziwnie ze spowiedzi i ze spowiednika kontent, odchodzi. Ach oszukanie, oszukanie wierutne! I powraca do dawnego swego nałogu w tymże grzechu leżenia, i raz w rok spowiadania się. Tak nie inaczej, musi on znowu po takiej spowiedzi do swoich grzechów powracać; bo czy mogło być na takiej spowiedzi mocne i stateczne przedsięwzięcie?

Im dłużej on odkładał spowiedź, tym głębiej wkorzeniała się w serce jego miłość rozkoszy, lub pożytku doczesnego z grzechu pochodzącego. Przyłgnał na przykład kto nieuczciwym sercem do jakiej osoby, albo zasmakował mu dochód i korzyść jaka z lichwy, lub kontraktu niegodziwego, albo z zatrzymania cudzej rzeczy:

cóż uczynił? odwleka dalej a dalej spowiedź; przykro mu albowiem onę porzucić osobę, trudno mu onego zaniechać zysku, zatym następuje wielkanocna spowiedź: cóż tu on czyni? chcąc nie chcąc, musi iść do spowiedzi, żeby znać postrzeżony i kłatwą kościelną od wiernych wydzielony, nie stał się obmówiskiem języków, i wytykania palców ludzkich. Gdy tedy on tak się ma u siebie na sumieniu, sądźcie proszę, jeśli może z szczerem żalem za popełnione grzechy, i z mocnym przedsięwzięciem poprawy do spowiedzi przystąpić? Kiedy zaś tak jednego i drugiego roku spowiedź odprawi, a kto wymówić może, w jaką on trudność uczynienia ostatniej generalnej spowiedzi, dla poprawienia przeszłych świętokradzkich, zabrnąć? bez której jednak ordynaryjną dekretów boskich drogą, zbawiony być nie może: chyba się cudu jakiego w zbawieniu swoim głupio i zuchwale spodziewać zechce. Ach Boże mój! w jakie trudności i w jakie niebezpieczeństwo, długie spowiedzi odkładanie, dusze grzeszników zaprowadza! Widzi to i dobrze przenika czart, okrutny nieprzyjaciel ich; i więc jednych do tego różnemi racyami prowadzi, aby się nigdy nie spowiadali: i tak czynią heretycy, cale je znosząc; drugim perswaduje, aby się do niej nie spieszyli, i albo raz do roku, albo ją tylko przy śmierci czynili, i tak wielu złych katolików czyni, u których on albo toż zyskuje co u pierwszych, iż się im nigdy spowiadać nie trafi, albo ich w taką trudność wpląta, iż po swojej spowiedzi prosto z pierwszemi do piekła idą.

Wy tedy zrzucajcie z umysłów waszych wszystkie okropne o częstej spowiedzi imaginacye. Nie ma pożyteczniejszego i pomocniejszego grzesznikom do zbawienia, nie ma i w tym życiu pociesniejszego jak częsta spowiedź! Bo oprócz oddalenia onego niebezpieczeństwa, o którym dotąd mówiłem, i ułaczenia należytego wyrachowania grzechów, i prawdziwego żalu, i przedsięwzięcia poprawy, i oprócz łaski onę, którą coraz ten Sakrament pomnaża i utwierdza; nadto częsta spowiedź umacnia człowieka przeciwko pokusom, czyni go ostrożniejszym i baczniejszym w unikaniu okazji grzechów: a zatym nałogi i złe skłonności najskuteczniej wykozerzenia; umniejsza coraz długie do czyśca zostawione. Czyni też pokój wielki na sercu, i słodkość jakąś, której doznają zawsze grzesznicy, zwłaszcza gdy przed spowiedzią wielką bojaźnią i zgryzieniem sumienia trapieni byli; i więc zład urasta ona bezpieczeńność myśli, iż ani śmierci nagłej, ani szwanku jakiego nie boimy się, życie wesołe i żadną przeciwnością nie zmieszane pędzimy; i chociaż mię bojaźń zbawienia nie opuszcza, i coraz się z Pawłem św. odzywam: do niczego się po uczynionej i coraz odnowionej spowiedzi, do niczego się nie poczuwam, nie przeto jednak usprawiedliwiony jestem; bo który mię sędzi, Pan jest; i nie mogę być pewnym, jeśli mi grzech mój odpuścił; — z tym wszystkim z drugiej strony pełny nadziei jestem, i dufam w samym miłosierdziu Jego, do którego kołatać przez częstą spowiedź i ustawiczną pokutę nie przestaję, i pobudzam się coraz do większej pilności w służeniu Jemu, i do miłości Jego, która, jak mówi Apostół, okrywa mnogość grzechów. Wrażajcież tedy, wrażajcie sobie do-

brze ono Hieronima świętego przysłowie: Nic nie ma człowiekowi pożyteczniejszego, nic zbawienniejszego, jako aby zaraz po grzechu spowiedzi grzechu nie odkładał. Nic pożyteczniejszego, nie zbawienniejszego, jako, aby jak często grzeszy, tak często się spowiadał. Amen.



Kazanie na Niedzielę IV. po Wielkanocy.

O niewiomości rzeczy do wiary i zbawienia potrzebnych.

Przez X. Antoniego Głazyńskiego.

*Idę do tego, który mię posłał, a żaden
z was nie pyta mię: dokąd idziesz?*
Jan 16.

Jako z potrzebnego i wczesnego pytania urasta on zacny i miły początek, który przysłowiem naszym wyrażamy: że nie błądzi, kto się pyta: tak z zaniedbania potrzebnego pytania, zwłaszcza w rzeczy wielkiej i poważnej, i do siebie należącej, pospolicie haniebne i obrzydłe wynikają szkody. Nic w Chrystusie najmilsim, tak do nas nie należy, jako sprawa naszego zbawienia, żadnej rzeczy nie ma większej i poważniejszej nad nią, i żadne pytanie nie może być potrzebniejsze, jako w interesie zbawienia swego; zatem nic nam nie może być haniebniejszego i szkodliwszego, jako zaniedbanie jego. Przetoż bolało to wielce Chrystusa Pana, że go uczniowie jego mało co, albo nie nie pytali o onęj drodze powrotu jego do Ojca, w której męka i śmierć dla zbawienia ludzkiego podjęta i chwala ona, którą im w niebie gotować miał, znaczyła się; czym mogliby zapewne wnet uśmierzyć smutek on swój, który z odejścia Chrystusowego serce ich był nappełnił. Przetoż niczego i teraz Chrystus Pan nie ma tak w swojej najświętszej i najsprawiedliwszej nienawiści, jako naszego w tejże rzeczy niedbalstwa; i można pobożnie wyrażać sobie uskarżającego się i teraz Chrystusa: Ja idę i nie ustaję w sprawowaniu i w staraniu, i wielu łask łożeniu około zbawienia waszego, ludzie, a nie ma żadnego z was, któryby mię pytał, dokąd idziesz? dokąd tym tak usilnym staraniem swym o nas dążysz? czego tu chcesz po nas? co czynić i my z tobą mamy, i jako za tobą kroku nie ustępując, postępować? Nic Zbawicielowi naszemu dotkliwszego nie jest, jako ta niedbałość nasza; bo nic nam szkodliwszego i haniebniejszego nie jest, jako ztąd pochodząca niewiomość rzeczy do wiary i zbawienia naszego należących.

Dziwujecie się, że dzisiaj tak przewrotniemi świat uwodzi się naprzeciwno Bogu i Kościołowi Jego zdaniami, że tak szkaradnemi przeciwko uczciwości i zdrowemu rozumowi para się niecnotami. Wszystko to ta niewiomość czyni. Wymówisz ich ta niewiomość od grzechu? Bynajmniej. Jako powszechnie we wszystkich

z grzechu pierworodnego urodziła się, tak gdy ją ludzie w zaniebaniu mają, grzechem jest, i wielu grzechów przyczyną staje się. Haniebna w początku swoim, złośliwa w istocie i w skutkach swoich. Mniemam, że te myśli mogą nam być dostateczną pobudką do pilności i starania, w oddaleniu od nas i od drugich tak obrzydłej i szkodliwej rozumu i serca naszego zarazy. Weźmyż je na dalszą na tym kazaniu uwagę.

I. Niewiadomość rzeczy do wiary i zbawienia należących, jest skutkiem i karą grzechu.

II. Jest sama dobrowolnie grzechem.

III. Jest źródłem i przyczyną innych wszystkich grzechów.

Oto materya dzisiejszego kazania, oto pilności i gorliwości naszej pobudki.

Duchu przenajświętszy, Duchu prawdy, który uczysz wszelkiej prawdy, naucz nas dzisiaj tego skutecznie, jako źle i gorzko jest żyć w niewiadomości twojej prawdy, ku zbawiennemu pożytkowi dusz naszych, ku większej czci i chwale twojej, za przyczyną najświętszej oblubienicy twojej. Zdrowaś Marya.

I.

Rzeczy do wiary i umiejętności chrześcijańskiej potrzebne, są trojaki: jedne wierzyć i umieć potrzeba koniecznie, tak dalece, iż o nich nie wiedząc, żadnym sposobem zbawienia wiecznego dostąpić nie podobna, i przetoż je Teologowie zowią: *necessaria necessitate medi*, to jest, potrzebne jako jedyny środek do zbawienia, prócz którego innego środka zbawienia mieć nie można. A te są naprzód: iż jest Bóg jeden i że jest sprawiedliwy Oddawca swój zasługi sprawom naszym, jak uczy Apostół: *Bez wiary nie podobna podobać się Bogu, wierzyć albowiem potrzeba przystępującemu do Boga, iż jest, a iż jest Oddawcą tym, którzy go szukają*. Potym wierzyć także należy tajemnicę Trójcy prznajświętszej, to jest, naturę Pana Boga naszego w sobie jedną, a w osobach trojaką, i dzieło Odkupienia naszego przez Chrystusa Syna bożego Boga Człowieka, według nauki samegoż Chrystusa Pana: *To jest żywot wieczny, aby poznali ciebie samego Boga prawego, i któregoś zestał Jezusa Chrystusa*, z których początków i fundamentów wiary, pochodzą one dalsze każdemu dobrze zważającemu jasno wynikające prawdy: że Bóg jest Stwórca, Rządca i Sędzia wszystkich; że dusza ludzka jest nieśmiertelna, i z ciałem nie umierająca; że bez łaski i pomocy boskiej zbawieni być nie możemy.

Drugie części nauki chrześcijańskiej zobowiązują każdego do umiejętności i wiadomości, jak mówią Teologowie, *necessitate praecepti*, to jest, obowiązkiem prawa i przykazania pod ciężkim grzechem i pod karą nie przypuszczenia do uczestnictwa świętych Tajemnic; a ta powinność ściąga się najbardziej do Składu Apostolskiego, czyli *Credo*, do dziesięciorga przykazań boskich i innych kościelnych, do nauki o Sakramentach, osobliwie Chrztu, Pokuty i Ciała Pańskiego, do modlitwy czyli pacierza. Co wszystko bardziej w rozumnym rozważaniu, niż w dziecienną pamięć należy, inaczej gdy tylko na samej pamięci słów przestać kto zechce,

równie niewiedzącym zostanie, jakby nic nie wierzył. Mówi Psalm: *Wykładanie słów twoich, Panie, objaśnia i daje rozum maluczkim.* Wykładanie mówi, czyli rozważanie, a nie gołe mawianie.

Trzecie nakoniec prawdy i nauki wiary naszej są takie, do których wiadomości przynagla i obowiązuje sama nasza potrzeba, iż bez nich trudno bardzo sprawę zbawienia naszego utrzymać i sprawować możemy: jakie nauki są moralne czyli obyczajne, o cnotach, o grzechach, o powinnościach stanu i urzędu każdego, o sposobach pomnożenia cnoty, a strzeżenia się grzechu.

Wszystkich tych rzeczy niewiedomość rodzi się z nami ludzie, i jest to powszechna kara i skutek grzechu pierwszego człowieka. Grzech on pierwszy w raju była nieporządna i skwapliwa rząda umiejętności, a przy niej pycha, chcąc porównania z Bogiem, według rady węzowej szatana: *Będziecie*, mówił kusiciel, *jako bogowie wiedzący dobre i złe*, wiedzący wszystko. Owóż kara tego grzechu najszególniejsza jest, niewiedomość rzeczy wszystkich, i ciemność rozumu, iż słabym jest bardzo do poznania tego, co jest dobre, a co złe. Leczymy się wprawdzie z onego grzechu na Chrzcie świętym, ale z tej ciemności i słabości rozumu, jako i z inszych po onym grzechu pozostałych złych skłonności i skutków, nie leczymy się; właśnie jako śmiertelnie postrzelonemu, lekarz dobrze postrzał wyjmie, rana jednak niebezpieczna długo go w słabości i pilnych lekach trzymać będzie. Prawda, że zostaje nam jeszcze jakaś naturalnego rozumu iskierka, ale prawdziwie iskierka tylko, w dzieciństwie jakby popiołem zasypana, a w dalszym wieku ciężka i trudna do rozświecenia. Jako ciężko poznawamy to, co jest na ziemi i co przed oczyma mamy, jak się nad tym w domyślaniu mordujemy? co zaś na niebie jest, *kto z nas doscignie?* mówi Mędrzec. Ale najcięższa słabość myśli naszej jest w poznawaniu rzeczy nadprzyrodzonych, do wiary i zbawienia należących. Opowiada nam je i wyklada Kościół św. przez swoich nauczycieli i kaznodziejów, żadnych sposobów nie opuszcza, któremiby światło w nas przyrodzone rozumieniem rzeczy nadprzyrodzonych rozmnożył; z tym wszystkim o jak wielka jest wszędzie niewiedomość! Jedni o nią przez pychę lub doczesne staranie, cale nie dbają; drudzy ucą się pamięcią, ale sercem nie pojmują, i pospolicie bywa, że którzy w rzeczach świeckich najbiedlejsi i najzaczniejsi bywają, ci w rzeczach do zbawienia swego należących, najtępsi i najgrubsi nieukowie znajdują się. Mówił Job św. o tej prawej mądrości, która jest bojaźń Boga i grzechu: *Mądrość gdzież się znajdzie?* Gdybyśmy po wszystkich stanach ludzi iść chcieli, gdzież ją znajdziemy? Między panami godnością, bogactwem, powagą znaczniejszymi? Tam mądrość cała na honorze, na powadze, na interesie funduje się. Czy między ludźmi mądrością na świecie i naukami znakomitemi? Tam mądrość cała na dworności, na próżności, na ambicyi zawiesza się. Czy między ludźmi pracą rąk swoich ustawiczną życie swe utrzymujących i innym służących? Ach! tućby ona miała zakładać swe gniazdo, według onęj przypowieści Ducha św.: *Z prostaczkami, prawi, rozmowa i przestawanie Pańskie*; ale temu przeszkadza powszechnie, już bezwzględne na dusze ich od swych panów usługami

obciążenie, już ichże samych żądz i starania w doczesnych rzeczach głębokie zatopienie. Gdzież ona prawa mądrość, gdzie się znajdzie? Dobrze za świadectwem świętego Klemensa Piotr św. świat ten nasz przyrównał do domu pełnego dymu, w którym będący nie nie widzi ani co w domu jest, ani co na dworze. Wielka to klęska i nędza nasza ludzie, z grzechu onego pierwszego pozostała; ale czyż nie większa ślepotą nasza, gdy się w niej kochamy?

II.

Że ta powszechna niewiadość rzeczy nadprzyrodzonych z nami się z grzechu rodzi, nie tak bardzo boleć nas ma, jako to, że ona niedbalstwem naszym w nas żyjących żyje, i żywym aktualnym grzechem staje się. My sobie częstokroć mówimy: *Niewiadość nie czyni grzechu*; czy zawsze nam ta wymówka służyć może? Kiedy niewiadość jest taka, że jej zbyć i przełamać ani pilną uwagą, ani pytaniem, ani poprzedzającą wątpliwością postrzedz nie mogłeś, i gdybyć jaka baczna wątpliwość rzecz tę pierwój na rozsądek i uwagę namknęła, nigdybyś tego nie uczynił, i badać się o pewności i nauce prawdy nie zaniedbałbyś, wtenczas niewiadość, wszelką myśl i roztropność uprzedzająca, nie czyni grzechu; także niewiadość onych ludzi, którym przyrodzona rozumu miłkość i grubość, wątpić w czym roztropnie nie pozwala, wymawia ich od grzechu; ale kiedy to, jak mówi św. Bernard, rzeczą zbawienną czas i pilność ujęta, dwornym i próżnym ciekawościom oddaje się; albo gnuśne lenistwo pracy w pytaniu unika, albo wstyd jaki lub bojaźń w swój nieumiejętności zatrzymuje, tam nie tylko niewiadość nie wymawia nikogo od grzechu, ale też grzech każdy z tej niewiadości uczyniony obciąża, i sama jest grzechem należącym do onego jednego z siedmiu głównych grzechów, lenistwa. Nie wymówi tedy na sądzie boskim z grzechu niewiadość tych, co Bóg wie z jakiej przyczyny unikają kazań i nauk, czyli katechizmów kościelnych, one źródłem skrupułów przezywając, i bojąc się, aby się nie dowiedzieli o powinnościach swoich, i nie wzruszyli mniemanego pokoju złego sumienia swego. Nie wymówi i tych, co błędnem heretykiem zdaniem uwiódłszy się, w swoim uporze trwają, i żadnej wątpliwości roztropnej dla wypytania prawdy przypuścić nie chcą. Słowem, którzykolwiek albo się cieszą w sobie, z niewiadości przykrój sobie prawdy i powinności chrześcijańskiego stanu swego, albo dla jakich racyi nie dbają o naukę ich, wszystkich tych, zdaniem Anielskiego Doktora, niewiadość nie wymówi od grzechu. Gdyby ich niewiadość wymawiała od grzechu, przedźby wymówiła onych żydów, co Chrystusa zabili, o których mówi Apostół: *Że gdyby byli poznali, nigdyby Pana chwały nie ukrzyżowali*. Przedźby wymówiła onych prześladowców Kościoła św., którzy Apostołów i następców ich zabijając, rozumieli, że Bogu przysługę czynili; nie, wymówiła ich jednak od grzechu niewiadość ich; czemuż? bo była w niedbalstwie dobrowolna, a w złości i uporze ślepa; nie chcieli pilniej wejrzeć w życie i obyczaje tych, których prześladowali; nie chcieli słuchać i uważać prawa tego, które im opowiadano; nie chcieli uznawać

cudów onych, których żadna moc szatańska naśladować nie mogła; przeto ona ich mniemana gorliwość zła, ślepa, i bez mądrości była. *Quoniam non habuerunt sapientiam, interierunt propter suam insipientiam*, mówi jeden prorok: że nie mieli mądrości, poginęli dla swojej nieumiejętności. Na tym fundamencie uczy ogólnie Augustyn św.: *Si quis bonum putavit esse, quod malum est, et fecerit, hoc putando utique peccat*, to jest: jeśli kto złą rzecz ma sobie za dobrą i czyni ją, rzecz pewna, że tym samym błędnym zdaniem z niedbalstwa zaciągnionym, grzėszy. Jeżeli tam pierwszych wieków uciśnionej zewsząd wiary chrześcijańskiej, nie wymawiała złośliwych od grzechu niewiedomość, teraz naszego wieku, kiedy wszędzie ta wiara tryumfuje, kiedy jėj nauki brzmią wszędzie, jako niewiedomość wymówić od grzechu może?

Tego, mówisz, nie wiedziałem. Tegoś nie wiedział? prawda zewsząd tobie się ofiarowała, sameś się krył przed nią; natchnienia boskie, sumienia niepokój, upominania ludzkie onęć ukazywały. Tegoś nie wiedział? azaż nie miałeś się o to pytać? Tak usilnie rzeczy światowych, politycznych, doczesnych uczysz się, i pewności w nich jaśniejszėj szukasz, a w rzeczach zbawiennych lada jaką wymówką niewiedomości kontentujesz się; nie jestżė to niewiedomość dobrowolna? Tegoś nie wiedział? nie tak masz mowić: tegoś nie chciał wiedzieć, i więcėj namiętności i żądzy swėj, więcėj światowego zdania i wzglėdu ludzkiego słuchać i radzić się chciałeś. *O insensati Galatae! quis vos fascinauit non obedire veritati?* O bezrozumni Galatowie! wołał tak na nich Apostół, kto was omamił, że nie idziecie za prawdą? Czėstokroć tego się uczemy, czego by niewiedzieć powinniśmy byli, a prawdy i jėj nauki szukać nie chcemy! Wymówki żadnėj mieć nie chcemy kiedy idzie o wyćwiczenie się w naukach świata tego, a na wyćwiczenie się w nauce wiary i obyczajności prawdziwie chrześcijańskiej, tysiąc gotowych wymówek mamy. Właśnie takim przymawia Chryzostom św.: *Vacat tibi, ut sis philosophus, et non vacat, ut sis Christianus*. Łacność i nie przeszkadza, abyś był filozofem; politykiem, biegłym jurystą, pilnym gospodarzem, dobrym rzemieślnikiem; a trudność i wiele masz racyi na przeszkodzie, abyś był Chrzėścianinem! Nie, najmilsi, łacniėj nam, i z nie tak wielką hańbą możemy przyznać się, że co złe czynim ze złości dobrowolnėj czynim, aniżeli, że to czynim z niewiedomości. *In dolo renuerunt scire me*, mówi Pan przez proroka: chytróść to jest złośliwa, co mówią, nie wiedziałem tego; w chytróści nie chcieli znać mię. Jeżeliż niewiedomość rzeczy do zbawienia i obyczajów chrześcijańskich należących, z jakiej przyczyny dobrowolna, czyni nas tak ciężkiego grzechu winnemi, i przed Bogiem niewymownemi, a zatym wiecznie nieszczęśliwemi; nie mam ja więc intencji rozwodzić dłużej wyliczanie skutków złych i grzechów wszystkich, których przyczyną bywać zwykła ta niewiedomość.

III.

Czy nie dosyćżė do zrozumienia je podadzą one krótkie apostołskie słowa: *Qui ignorat ignorabitur*, pisał Paweł św. do Koryntyan o nauczaniu, które po kościołach być miało, i to tak koń-

czył: kto nie wie, kto nie umie, sam też w niewiadomości zostanie. Mój Boże! cóż to jest w niewiadomości u ciebie zostawać? Oto, jako nieszczęśliwe jest ono dziecię ubogie i sierota, o którym nikt wiedzieć nie chce, tak nieszczęśliwy jest, tak wszystkim upadkom, nędzom i zgubie swęj duszy podlegać musi ów Chrześcianin, który o Bogu, o rzeczach do zbawienia należących nie wie; bo nie wie o nim, mówiąc po ludzku, i wiedzieć nie chce Bóg, Ojciec najłaskawszy, jako nie chciał wiedzieć i znać onych głupich panien po czasie do drzwi wesela swego kołatających, *nescio vos*. Nie wiem, nie znam was. Która to niewiadomość nasza przed Bogiem, znaczy wielki upadek i utratę łask boskich do zbawienia potrzebnych. Bo jakże my możemy być uczestnikami tych łask, czyniąc im najpierwszą i największą przeszkodę? Rozum nasz jest pierwszym wejściem tych łask, które wprzód rozum oświecają, potym serce do dobrego nakłaniają. Jeżeli my te drzwi, to wejście, rozum nasz, niewiadomością i niemyśleniem o rzeczach zbawiennych zamykamy, jakimże sposobem przybycia tych łask spodziewać się możemy? Jeżeli pierwsze kółko w zegarku stanie, drugie nie pójdą; jeżeli oczy komu ślepotą odbierze, łącno mu upadać często trzeba; tak jeżeli rozum niewiadomością rzeczy zbawiennych zaćmiony jest, wola nie zbawiennego począć nie może. I przetoż szatan chytry nieprzyjaciel naszego zbawienia, o nie się bardziej nie stara, jako aby albo prostaków w téj lubéj ciemności ich utrzymał, albo biegle i ciekawe dowcipy próżnością i dwornością świecką od prawej mądrości chrześciańskiej daleko odwiódł. I tą szatańską sztuką uwiedzionych, o jak wiele jest w stanie duchownym, niewiadomością bardziej konciliów, kanonów, teologii, aniżeli godnością znaczniejszych osób, życie swe na czytaniu świeckich ciekawości, albo na próżności i dworskich nadziei wysługiwanu trawiących! na co uskarżał się ś. Hieronim, pisząc do Damaza papieża. Jak wielu jest senatorów, sędziów, urzędników, lub o te urzędy starających się, co nie o swoich powinnościach nie wiedzą, i naukę ich czym innym zarzucają. Jak wielu jest handlem, rolą, gospodarstwem bawiących się, co przemysły swoje nad wszystkie prawa kościelne i potrzeby duszne przenoszą! Jak wielu jest, co stanem życia swego do okazowania w potrzebie śmiałości i surowości obowiązani, też śmiałość swoją aż do wzgardy rzeczy świętych i przykazań kościelnych rozciągają. Cóż mówić o onéj prostocie i grubości wiejskiej? oto po skończonej wielkanocnej spowiedzi, nie widać w kościele chłopka ze wsi. Panowie ich robotą i posługą obciążyli, oni sami wolą w téj niewoli jęczeć już przyzwyczajeni, niżeli na kościelną naukę czas jaki odłożyć. Nie przyjdą, nie ukażą się w kościele, aż podobno za rok. Darმოśmy mówili, żeby się częściej na rok spowiadali. Nie można im tego wyperswadować, bo nie można im na to czasu obmyślić. Nie w naszej mocy kapłańskiej, w waszych ręku, panowie, w waszej niewoli dusze i zbawienie ich. Tymczasem z przyczyny téj niewiadomości, którą oni z takich rozrządzeń pańskich ponoszą, o w jakie oni zachodzą ciemności i zbawienia swego niebezpieczeństwa! Było kędyś takie objawienie, czemu i bez objawienia łącno wierzyć, że najwięcej w piekle téj to prostoty,

dla saméj tylko niewiadomości tajemnic wiary św. Ha! szatanie, jak chytrą sztuką zachodzisz ludziom. Poddanych prostocie większe umartwienie w nauce kościelnej, niż domowej codziennéj pracy ukazujesz; a panom ich większy zysk w staraniu rzeczy doczesnych, niż w obmyślaniu potrzeb duszy swych poddanych, obiecujesz. Ach Panowie! jaka chwała wasza, żebyście z temiż dworami i poddaństwem do nieba weszli, z których się teraz próżno wynosicie. Mówilibyście tam z Chrystusem przed Ojcem przedwiecznym: *Pater Sancte, quos dedisti mihi, custodivi, et nemo ex eis periit.* Ojciec św., których mi dałeś, strzegłem ich, i nie zginął z nich żaden. Ach tyranowie! jakie potępienie wasze, kiedy z rąk waszych Bóg liczbę potępionych poddanych waszych odbierać będzie.

Wykorzeniajmyż, wykorzeniajmy to złe z pośrodku nas, i innych do siebie należących, tę mówię, i w początku swoim haniebną i w złości swéj grzechowej niebezpieczną, i w skutkach swych szkodliwą bardzo niewiadomość. Jest ona skutkiem i karą pierwszego grzechu ludzkiego, i powszechną naszéj natury plamą; upokarzajmy się więc sami w sobie dla niej, ani się wstydzimy jéj wyznać, kiedy w jakiej zbawiennéj materji, do niej znaczniej czujemy się, ani unikajmy potrzebnej nauki; w drugich zaś na nią patrząc, pobudzajmy się do ulitowania, jako nad powszechną klęską, i wszelkim staraniem pomagajmy sobie do powstania z niej.

Jest ta niewiadomość w niedbalstwie dobrowolnie zatrzymana samym grzechem; więc brzydzmy się nią, bądźmy gorliwi w oddaleniu jéj tak od siebie, jako i od drugih! bójmy się wiszącej nad sobą kary boskiej, owo Bóg przez Izajasza proroka opowiada, czemu lud on wybrany izraelski w niewolą poszedł, bo nie miał potrzebnej do zbawienia i od Boga sobie przepisanej umiejętności: *Propterea captivus ductus est populus meus, quia non habuit scientiam.* Dla tego, prawi, w niewolą zawiedzion jest lud mój, iż nie miał umiejętności. Cytra, prawi, i lutnia, i bęben, i piszczałka, i wina na biesiadach waszych, a sprawy pańskiej nie patrzycie, i dzieł rąk jego nie baczycie, to jest wykładania tajemnic wiary i nauki zbawienia zaniedbywacie; przetoż w niewolą zawiedziony jest lud mój, iż nie miał umiejętności. Onci doczesną niewolą był skarany, my jeźli nie doczesnej, bójmy się wiecznej.

Jest ta niewiadomość wszystkich innych grzechów przyczyną; jeźliż Boga, jak mówim, kochamy, to źródło obrazy jego ustawicznej tamujmy, i jeźli sobie pokoju, szczęścia, miłości życzymy, tę płodną wszystkich niecnót, kłótni, oszukania, nienawiści matkę mieczem wiary św. i nauki jéj zabijajmy. A tak doznamy tego, czego doznał on najmędrszy król Salomon, który o téj umiejętności od Boga wziętej mówił: *Venerunt mihi omnia bona pariter cum illa.* Przyszły mi wszystkie dobra pospołu z nią i niezliczona poczeiwość przez ręce jéj.

Boże, umiejętności Panie i dawco, dajże nam mądrość stojącą przy stolicy twojej, ześlij ją z świętych niebios twoich, i z stolicy wielkości twoich, aby z nami była i z nami pracowała, abyśmy wiedzieli, co jest przyjemnego u ciebie; myśli nasze prosimy cię

Panie, Pocieszyciel Duch twój przenajświętszy niech oświeci, i do wszelkiéj jako Syn twój przyobiegał, zaprowadzi prawdy. Tobie Bogu w Trójcy św. Jedynemu niech będzie cześć i chwała na wieki. Amen.

Kazanie na Niedz. IV. po Wielkiéjnocy.

Przez X. J. Pazowskiego.

Co jest oglądać się na drugich?

Dokąd idziesz? (Jan. 15.)

Nie nie może być gorszego, jako kiedy kto przed sobą drogę ma, a sam nie wie, dokąd idzie, nie wie dokąd trafi, albo kiedy kto ślepy, a nad to takiego ma za wodza, który sam ślepy jest, sam nie widzi. Tacy wodzowie byli niegdyś Faryzeuszowie, o których Chrystus Pan: *Zaniechajcie ich, to jest Faryzeuszów; ślepi są, i wodzowie ślepych! a ślepy jeśli by ślepego prowadził, obadwa w dół wpadają.* I znowu u Łukasza Świętego: *Żali może ślepy ślepego prowadzić! żali nie obadwa w dół wpadają?*

O tych, którzy za światem idą, którzy nie tak żyją, jako prawo boskie, ale jako pospolity tryb i zwyczaj świata każe, co też rozumiecie Chryścianie? Co ja rozumiem i sędzę, to na tym obaczycie kazaniu: zważajcie co przełożę:

Oglądać się na drugich, tak żyć jak drudzy żyją,

I. to tryb życia, który wiara i Pismo Boże potępiło;

II. tryb życia, który przyczyną jest wiele w Chryścianstwie złego;

III. tryb życia, który nas czasu swego na sądzie boskim od grzechu nie wymówi.

O tym Ad M. D. Gl.

I.

Wiara, Pismo Boże, to jedno miałyby być, do którego byśmy się mieli udać we wszystkich wątpliwościach naszych; to abyśmy nie błądzili, miałyby być, jako Dawid mówi, *pochođnią nogom naszym, i światłem ścieżkom naszym.* Już poradzim się Pisma: oglądać się na drugich tak żyć, jak drudzy żyją, tryb taki życia Pismo chwali, czy potępia? Co Mojżesz do ludu mówi? *Nie pójdiesz za gromadą ku złe czynieniu, ani przestanieś na zdaniu wielu ich.* Co to pójść za gromadą? co przestać na zdaniu wielu ich? Jest to oglądać się na drugich, tak żyć, jak drudzy żyją. Od Pisma starego pójdziem do Pisma nowego Zakonu. Co Chrystus Pan mówi? Mówi on tam o dwu drogach, z których jedna wiedzie na zatracenie, a druga wiedzie do żywota; droga ta, która wiedzie na zatracenie, droga szeroka jest, i wiele ich, którzy przez nią wchodzą; która wiedzie do żywota, bardzo ciasna, i mało ich jest, którzy ją najdują. *Wchódźcie przez ciasną bramę; albowiem szeroka brama, i przestronna droga jest, która idzie na zatracenie: a wiele ich jest,*

którzy przez nią wchodzą! Jako ciasna brama, i wązka jest droga, która wiedzie do żywota! a mało ich jest, którzy ją najdują. Oglądać się na drugich, tak żyć, jako drudzy żyją, wiecież co to za droga jest? Jestto owa szeroka droga, która wiedzie na zatracenie. Droga ta, to owa droga, o której przed Chrystusem Duchem Chrystusowym, Salomon powiedział: Jest droga, która zda się być człowiekowi prawdziwa, a koniec jęj prowadzi do śmierci.

Od Chrystusa Pana najwyższego Nauczyciela, pójdziem do Ucznia jego Pawła Apostoła. Ten o jak Rzymian przestrzega, aby się podobnemi nie stali temu światu! Moi Rzymianie! przez co mogę, proszę was, *niechciejcie podobnemi być temu światu!* Co to jest podobnym być temu światu? Jest to stósować się do obyczajów świata, jest to, nito odziać się w suknię świata, jest oglądać się na drugich, tak żyć, jak drudzy żyją. Jan ś. Ewangelista opisując świat, co pisze? *Wszystko co jest na świecie, jest pożądlivość ciała, pożądlivość oczu, i pycha żywota.* Oglądamy się na drugich, żyjemy tak, jak drudzy żyją, za kim tu idziemy? Pospolicie za pożądlivością ciała, za pożądlivością oczu, i pychą żywota.

Ta to przyczyna, że Ojcowie Święci tak mocno na wszystkie zwyczaje i obyczaje świata tego biją, i następują. Na tym to fundamencie; fundamencie mówię Pisma Bożego, Augustyn św. powiedział, kiedy powiedział: Na co się wszyscy zgadzają, gdzie się co do wiary Chrześcijańskiej ściaga, to rzecz do prawdy podobna: gdzie się co do obyczajów Chrześcijańskich ściaga, to zawsze błąd jest. Chwalić, co wszyscy czynią i to czynić, co czynią, nie jest to duszy swęj ubezpieczyć, ale kompanistów do piekła szukać: *Non est hoc defensionem parare animae, sed comites ad gehennam quaerere.* Oglądać się na drugich, tak żyć jak drudzy żyją, tryb życia, który wiara i Pismo Boże potępiło: tryb życia, który przyczyna jest wiela w Chrześcijaństwie złego.

II.

Dla nędznego pospolitego trybu i zwyczaju świata, czegośmy nie gotowi czynić, nie gotowi i opuszczać? czegobyśmy nie czynili, nie opuszczali, gdyby tego przekłętego w Chrześcijaństwie na świecie zwyczaju nie było? Jeden drugiemu zły przykład daje, jeden od drugiego zły przykład bierze. Nie mało takich Chrześcian jest, którzy prawie wszystko opuszczają, cokolwiek do czci boskiej i nabożeństwa katolickiego należy: modlitwy, czy to w kościele razem z drugimi, czy w domu, nie pytaj: postów, umartwienia, nie pytaj: postarali się na post wielki o dyspensę; na kazaniach nigdy, dosyć, że w Niedzielę i Święto, przed, albo po kazaniu, Mszą jaką uchwycili. To czemu wszystko? Bo tak drudzy czynią. Nie mało takich jest, którzy Święt nie święcą, w Niedziele i Święta ludzie więcej do roboty na pole; po miastach z rana mieszczanie na targi; ci którzy na bruku siedzą, co przez cały tydzień zarobili, to w dzień Święty przepijają: czemu? Bo tak drudzy czynią. Nie mało takich, którzy dzieci swe źle edukują; o to się tylko starają jakby były manierne i grzeczne, podług świata, reszta choćby Boga zapomnieli; byli dobrimi obywatelami, choć nie ze wszystkim do-

bremi Chrześcianami: bo tak drudzy czynią. Nie mało takich, którzy nad stan swój paradyją; pyszno się noszą, bogato się stroją, gdy tymczasem kupcy, rzemieślnicy, którym nie płacą, płaczą i narzekają; bo tak drudzy czynią. Nie mało takich, którzy czas marnie tracą, czas marnie tracić tysiąc sposobów mają, czas marnie tracić drugie tysiąc sposobów wynajdują; czas marnie tracą w karty grając, czas marnie tracą nie czyniąc, cale próżnując; bo tak drudzy czynią. O oglądać się na drugich, tak żyć, jak drudzy żyją, tryb życia, który przyczyną jest wielu w Chrześcianstwie złego! Co mówię wielu złego? Miałem raczej zaraz na początku kazania mówić: przyczyną wszystkiego w Chrześcianstwie złego.

Exempla fiunt, mówi Święty Cyprian, *quae esse jam facinora destiterunt, lenocinante ad vitia publicae autoritatis malo*. Zbrodnie, które zbrodniami były, stają się przykładami, a to w ten czas, kiedy wabi do grzechu powagą publicznego złego. *Consensere jura peccatis*, (mówi ten Święty na drugim miejscu), *et caepit esse licitum, quod publicum est*: Zbrodnie stały się już powszechne, i mamy je już za godziwe, przeto że powszechne. Zkąd, proszę owe podczas zapust w Chrześcianstwie pijaństwa i obżarstwa? Zkąd owe niebezpieczne konwersacye? zkąd owe w strojach gorszące mody, zkąd owe w kościołach nieuszanowania, owe ukryte lichwy, żdzierstwa, łupiestwa, owe w słowach i uczynkach nieforemności? Że tak wszyscy czynią, wszystko to pospolity tryb i zwyczaj świata pokrywa, potwierdza, na to swój przywilej daje. *Consensere jura peccatis, et coepit esse licitum, quod publicum est*.

Darmo z Ambon wołamy, z Pawłem Apostołem, kaznodzieje: *Niewiasty w ubierze ochędożnym ze wstydem i miernością ubierając się, nie z trefionemi włosy, albo złotem, perłami, albo kosztownej szacie: ale jako przystoi niewiastom, obiecującym pobożność przez uczynki dobre!* Darmo wołamy z tymże Apostołem: *Ani wszetecznicy, ani łakomcy, ani pijanicy, Królestwa Bożego nie osiągną!* U tych, którzy się na drugich oglądają, tak żyją, jak drudzy żyją, pospolity tryb i zwyczaj świata, to kaznodzieja, tego oni słuchają; co on każe, to czynią. Niczego, mówią, nie czynię, czegoby drudzy nie czynili: będę potępiony, nie ja sam pierwszy, nie sam jeden do piekła pójde. Nie sam pierwszy? nie sam jeden? Na to co wam odpowiem, usłyszycie na końcu: niech jeno wprzód spokojnie zbęde trzecią kazania część. Oglądać się na drugich, tak żyć, jak drudzy żyją, tryb życia, który nas czasu swego na sądzie boskim, przed Bogiem od grzechu nie wymówi.

III.

Prosi Boga Dawid: *Nie nachylaj serca mego ku wymawianiu wymówek w grzechach*. Żle czynią, którzy się na drugich oglądają, tak żyją jak drudzy żyją, i rozumieją podobno jeszcze tu drudzy, że się pospolitym świata trybem czasu swego przed Bogiem od grzechu wymówią. Wyobraźmy sobie, żeśmy się już dziś ze światem rozstali, a stanęli na sądzie boskim: Bóg na Sędziowskim Tronie, około niego Święci i Aniołowie Jego. Daj (mówi) sprawę z całego życia twego! Na sławę bliźniego twego następowałeś!

Tak, mówiem, Panie! To czemu? bo, odpowiadamy, bo drudzy na sławę jego następowali, drudzy sławie méj nie przebaczeni. — Dobra cudze niesłusznie sobie przywłaszczali! Tak Panie, bo drudzy tego sobie za grzech nie mieli, drudzy jak mogli tak zbierali. — Nad stan i kondycją twoją żyłeś! Tak Panie, na drugich się tu oglądałem. — W rozkoszach, próżnowaniu i pieszczocie życie twoje przepędziłeś! Tak Panie, tak drudzy czynili.

O z rozumu obrany człowiecze, woła tu Chryzostom św., tego czasu, którego się tu usiłujesz od winy wymówić, tym gorzej się obwiniasz! Co czynisz, gdy, abyś się od winy wymówił, niezliczoną na pole wyprowadzasz liczbę tych, którzy cię poprzedzili, i za sobą pociągnęli, wyprowadzasz niezbitych przeciwko tobie samemu świadków, i nie trzeba więcej, dosyć na takiej spowiedzi twojej, abyś był potępiony. *Quid facis, ubi te ipsum excusaturus, ingentem profers eorum numerum, qui te praecesserunt, et traxerunt post se? producis injustos sane contra te ipsum testes, tuaque confessio sufficit, ut damneris.*

Idźmy dalej.

Zwyczaj, a to zwyczaj jakikolwiek, jak mądrzy opisują, zwyczaj, jest to prawo niejakiś, od obyczajów postanowione, które za prawo przyjmuje się, gdy prawa nie staje. Już pytam, na sądzie boskim podług jakiego prawa Bóg nas będzie sądził? Czy podług prawa, które zwyczaj, czy które On postanowił? Weźmie w ręce nie prawo zwyczaju świata, ale prawo swoje weźmie w ręce, i rozłoży przed sobą Ewangelią Chrystusową, nie ewangelią świata, co świat niegdyś przepisywał. W tym a nie innym prawie co napisano? Podług tego prawa, a nie zwyczaju świata, jakoście żyli, odpowiadajcie! Ukaże nie na wielką liczbę ludzi światowych, którzy podług prawideł świata, ale na małą liczbę Świętych swoich, którzy podług prawa i prawideł Ewangelii żyli; tych (powie) trzeba było naśladować, na tych się w sprawach swoich zapatrywać; ukaże na siebie, na mię się trzeba było zapatrywać, mię naśladować! Ja byłem nie zwyczajem świata, ale drogą, prawdą i żywotem! Za przykładem moim przeciw zwyczajom świata walczyć, za przykładem moim na wszystkie zwyczaje świata bić, wszystkie zwyczaje świata potępić!

O Chrześcianie! a co my tu powiemy? Jak się my tu od grzechu, i potępienia wiecznego wymówimy?

Gdzie jesteście wy tu, co to zwykliście mówić, jeszcze raz: nie nie czynię, czego drudzy nie czynili, będę potępiony, nie ja sam jeden, nie pierwszy do piekła pójdę. Prawda, że nie pierwszy, nie sam jeden; aleć co ci z tego za pociecha, że ty razem z drugimi do piekła pójdziesz? Co za pociecha tonącemu, że razem z drugimi tonie? Co za pociecha temu, którego się dom od ognia zajął, że razem z drugimi gore? Co za pociecha powietrzem zarażonemu, że razem z drugimi od powietrza umiera? *Quid nobis in illo Dei iudicio proderit multitudo, ubi singuli iudicabuntur?* Co? co nam na onym dniu sądnym, mówi Eucheryusz św., pomoże mnóstwo, gdzie każdy z osobna będzie sądzony? Macieź się na potym na drugich oglądać? Napomina Paweł: *Pragnijcie lepszych*

darów, na tych się oglądajcie, którzy tak żyją, jak prawo boskie, nie jak pospolity tryb i zwyczaj świata każe. *Vive cum paucis*, napomina Augustyn św., *ut cum paucis inveniri merearis in Regno Dei*. Żyj z małą garstką, abyś zasłużył z małą garstką znajdować się w Królestwie Bożym.

Mówicie tu podobno trudno na świecie żyć, a nie tak żyć, jak świat żyje; chyba że będzie trzeba świat porzucić! Nie trzeba porzucić, można na świecie żyć, można się znać do tych urzędów, co i drudzy, do tych handlów, do tych rzemiosł, co i drudzy, ale nie znać się do tych obyczajów, do których się drudzy znają. Z was będą się śmiali: powiedzą, że nie tak żyjecie, jak drudzy: życie jakieś osobliwe, całe drugim wam podobnym przeciwne, prowadzicie; niech mówią. Przyjdzie ten czas, a czas ten będzie dzień sądny, kiedy się sprawdzi, co Mędrzec Pański napisał: *Tedy staną sprawiedliwi*, a z których liczby wy jedni będziecie, z wielką stałością przeciwko tym, którzy ich uciskali: *ujrzawszy, będą zatrwożeni bojaźnią straszliwą, i zdumiewać się będą w prędkości niespodziewanego zbawienia: mówią sami w sobie, pokutę czyniąc, i dla ucisku ducha wzdychając; I ci to są, któreśmy niekiedy mieli za pośmiech i za przysłowie urągania? My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie: a oto jako policzeni są między syny Boże, a między Świętymi dział ich jest!* A tak za pospolitym trybem, i zwyczajem świata idąc, zbłądziliśmy z drogi prawdziwej! To oni, a my przy końcu do Boga mówmy:

Boże, daj nam tę prawdę, którą dziś z ambony słyszymy, poznać, poznawszy ją w życiu pokazać, tak żyć, jak prawo twoje boskie, jak Ewangelia Chrystusa twego, nie jak pospolity tryb, i zwyczaj świata każe. Amen.

Kazanie na Niedzielę V. po Wielkiénocy.

Przez X. Waw. Rydzewskiego.

O modlitwie.

Proście, a weźmiecie. Jan 16.

Niech będzie pochwalona nieskończona Boga naszego dobroć, która łask i darów swoich nieprzebrane otworzywszy skarbce, wzywa nas, abyśmy się po łaski i dobrodziejstwa do niej kwapili, żądze, potrzeby nasze na modlitwie przekładali; z tą niezawodną obietnicą, że otrzymamy to, o co prosić będziemy: *Proście*, mówi, *a weźmiecie*. Idźcież tedy chorzy do lekarza, proście, a zdrowie odbierzecie; idźcie ziemscy nędzarze do niebieskiego Pana, proście, a w niedostatkach waszych poratowanie otrzymacie; idźcie strapieni, od nieprzyjaciół dusznych uciśnieni, do najwyższego Mocarza, proście, a mocą jego od wszelkich natarczywości obronieni będziecie. Co ponieważ w Ewangelii dzisiejszej osobiwie nam Chrystus

zaleca, i dni następujące, dni prośby, modlitwy, Kościół św. nazywa, same te okoliczności mnie upominają, abym o prośbie i modlitwie mówił. Są niebaczni ludzie, którzy modlitwę za rzecz obojętną, mniej potrzebną poczytują, ja mówić będę, że nieodbita jest potrzeba modlitwy. Są, którzy modlitwie uwłaczają, jakby nie wiele u Boga mogła, a przeto osobliwszej dzielności nie miała: ja mówić będę, że przedziwna jest moc i dzielność modlitwy. Są, którzy się uskarżają, że pożytków i skutków pożądaných z modlitwy swojej nie doznają, ja mówić będę, jaka ma być nasza modlitwa, aby była pożyteczna. Trzy tedy części będą dalszej mowy:

- I. *Potrzeba modlitwy,*
- II. *Dzielność modlitwy i*
- III. *Sposób modlitwy.*

I.

Jaka jest potrzeba, aby Bóg Stwórca wszystkich rzeczy od stworzenia rozumnego był chwalony, taka jest potrzeba modlitwy. Modlitwa albowiem jest to oddanie czci i chwały Bogu, przez które to wszystko wypełniamy, cokolwiek z wielorakich obowiązków Bogu powinniśmy. Jemu bowiem, jako Bogu, przez modlitwę pokłon oddawamy, jemu jako Królowi naszemu, przez modlitwę podatek wypłacamy, jemu jako dobrodziejowi przez modlitwę wdzięczność oświadczamy, jemu jako Ojcu najlaskawszemu przez modlitwę powinną miłość pokazujemy, jemu jako najukochańszemu dusz ludzkich oblubieńcowi przez modlitwę przymilamy się, jemu jako wszystkiego dobra dawcę przez modlitwę wystawiamy.

Rodzaj zaś modlitwy wieloraki jest. Wejrzyjmy w Psalmy Dawidowe, obaczmy tam jego tysiącznemi sposobami chwałę Bogu wyśpiewującego. On tam płacze i raduje się; lęka się i nadzieją wsparty nie tworzy się; żałuje i mści się; obiecuje i grozi się; wstępuje na niebiosa, i zstępuje do przepaści; obcuje z Bogiem, i mówi z ludźmi; dysputuje z sobą, z Aniołami rozmawia; wszystkie chęci i wszystkich chęci wyraża odmiana. Rozliczne tedy są rodzaje modlitwy. Prócz modlitwy ustnej wam dobrze znajomiej, jest modlitwa serca, kiedy to nabożne wzbudza żądze; jest modlitwa myśli, kiedy się ta duchownemi zabawia uwagami; jest modlitwa oczu, kiedy się te w niebo wlepiają; jest modlitwa uszu, kiedy te rade o Bogu słuchają; jest modlitwa wszystkich zmysłów, kiedy się te ku czci i chwale boskiej obracają. Może tedy człowiek całym sobą modlić się, i całym sobą chwalić Boga, jakoż tak czynić powinien dla zbawienia swego.

Mówić, że bez modlitwy można nieprawości ustrzedz się, przykazania boskie zachować, w łasce boskiej wytrwać, jest toż samo, co mówić, że można bez oręża zwyciężyć, można bez pokarmu życie zachować, można bez światła, bez przewodnika w nieznajomiej drodze nie błądzić. Modlitwa jest orężem, którym nieprzyjaciela dusznego zwyciężamy; modlitwa jest pokarmem, którym życie duszy naszej zatrzymujemy; modlitwa jest wodzem, który nas w drodze przykazań boskich utrzymuje. Przykazania boskie, nauki ewangeliczne święte przykłady nam ukazują, co czynić powinniśmy, ale do wy-

konania tego zdolności nam nie dają. Modlitwa zaś posiłki z nieba zaciąga, na wsparcie słabości naszej. Wszystkimi siłami przyrodzonymi nie takowego uczynić nie możemy, coby godnego nagrody wiecznej było, jako naucza Doktor narodów: (II. ad Cor. 3.) *Nie jesteśmy dostateczni sami z siebie co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest.*

Sławny i dowcipny rzemieślnik Archita z drzewa podobno wyrobił gołębia, a przez sprężyny i kółka wewnątrz ułożone, to sprawił, że ów posąg gołębia po powietrzu latał; ale długoż tego? Póki kółków nakręcenia stawało, które gdy wyszło, ciężarem swoim na ziemię upadał. Tak się właśnie z nami rzecz ma: jak drewno do latania, tak my do zbawiennych uczynków, z siebie samych zdolni nie jesteśmy; żebyśmy się tedy przez jakie dzieła pod nieba wynieśli, potrzeba tego, aby łaska boska siły nasze do owego lotu wprawiła, która gdy ustanie, wraz z ciężarem naszym na ziemię odpadniemy; nie mamy zdolności do dobrego bez łaski boskiej: *Nullum salutem suam, nisi auxiliante Deo, operari*; mówi Augustyn św. Tej zaś łaski boskiej nie daje Bóg, chyba usilnie proszącym: *Nullum, nisi orantem, auxilium Dei promereri*, mówi tenże doktor. Łaska boska do zbawienia, a modlitwa do otrzymania łaski boskiej jest potrzebna.

Śluchajcie pilnie tego wyroku, którzy w światowych znikomościach tak się zanurzacie, że przez całe dni i myśli do Boga nie podniesiecie. Nie wiem, kiedy zwyczajny pacierz należycie odmówicie, uważajcie, jak to jest straszliwe niedbalstwo w sprawie zbawienia własnego. Nie daje Bóg żadnemu skutecznej łaski swojej chyba tylko proszącemu, wy o tę nie prosicie; cóż dobrego zdziałać możecie?

Widzicie nieodbitą potrzebę modlitwy, nie od niej was uwolnić nie może. Możecie się wymówić od postów słabością zdrowia, od dania jałmużn niedostatkiem waszym, a od modlitwy czym się wymówić możecie? Chory masz język, módl się ze sercem; nie możesz rąk do nieba podnieść, myśl podnoś; nie możesz upaść na kolana, samą wolą głęboki pokłon Bogu oddawaj. Na któremkolwiek miejscu, w którymkolwiek czasie, w jakimkolwiek powodzeniu zostajesz; ofiarę modlitwy czynić możesz. Ale rzeczesz: zabawy czasu mi do modlitwy nie pozwalają; nie pozwalają czasu do modlitwy, a pozwalają czasu do rozrywek, do kompanii! Czas na posiłek ciała naleść możesz, na posiłek duszy naleść nie możesz? a kto temu może dać wiarę? Nie możesz długą zabawiać się modlitwą, używaj krótkiej; módl się rano, prosząc Boga, aby ci ten dzień błogosławił i łaską swoją wspomagać raczył; módl się przed nocą, ducha twego w ręce boskie na szczęśliwy spoczynek polecając; módl się w szczęściu, abyś nim wyniesiony od Boga nie odpadł; módl się w nieszczęściu, abyś tem uderzony, Opatrzności boskiej nie uwłóczył; módl się w weselu, aby radość twoja była w Panu twoim; módl się w smutku, abyś wziął z nieba pocieszenie twoje. Napadają cię pokusy, namiętności burzyć się poczynają, módl się, abyś od nich nie był zwyciężony; spokojne masz sumienie, o żadną ciężką nieprawość cię nie strofuje: módl się, abyś w tym stanie do

końca wytrwał; niespokojne masz sumienie, wyrzuca ci na oczy jaką szkaradę: módl się, proś usilnie o łaskę skuteczną do powstania do zbawiennęj pokuty. Nie inaczej możesz zbawienie twoje ubezpieczyć, chyba przez gorącą, usilną modlitwę. *Kołataj, a otworzą ci — proś, a otrzymasz.*

II.

Widzisz potrzebę, uważaj dzielność i skuteczność modlitwy. Nie ustaje nigdy chwała boska w niebie, wesolą tam piosnkę, co mówi Jan św. w Objawieniu, bez przestanku śpiewają: Święty, Święty, Święty, Bóg wszechmogący, a tenże Jan św. w Objawieniu mówi: *Stało się milczenie w niebie, jakoby na pół godziny.* Cóż to było, co tak milczenie w niebie sprawiło? Dowcipnie na to miejsce mówi święty Augustyn: *Ausculat coelum orationes Sanctorum*, słucha niebo modlitwy sług boskich na ziemi, przez co wyraża, że, jako miłe są Bogu owe pienia anielskie w niebie, tak mu są miłe, tak wdzięczne modlitwy na ziemi. Ponieważ tedy modlitwa Bogu tak się podoba, czegoż już dla niej nie uczyni? Kiedy się modlił Mojżesz za ludem Izraelskim do Boga, prosząc, aby darował karę, na które zasłużyli, Bóg mu powiedział: (Exod. 32.) *Puść mię, niech się rozgniewa zapalczywość moja przeciwko nim.* O Panie nieskończonej mocy! któż cię utrzymać może, kto się może tobie oprzeć, kto mściwe z ręki twojej pioruny wydrzeć może? Może moc boską mówi Hieronim, utrzymać modlitwa; tu modlitwa Mojżesza Boga utrzymywała, *Dei potentiam servi preces impediabant.* O modlitwo, jak jest wielka dzielność twoja, jak dziwna mocność twoja, że Boga utrzymać i niejako zniewolić możesz! A czegoż już mocą twoją dokazać nie potrafisz? Jeżeli wstąpię na niebiosą, widzę tam aniołów mannę dla Izraelczyków na głos modlitwy gotujących. Jeżeli pójdę na planety, obaczę tam na rozkaz modlitwy Jozuego słońce jak wryte stojące. Jeżeli od planet do elementów pójdę, ujrzę te wszystkie skłócone, zmieszane w Egipcie przez modlitwę Mojżesza. Jeżeli pójdę do Babilonu, obaczę tam w piecu ognistym ogień ostygły, oziębiony modlitwą trzech pacholąt. Jeśli popłynę na morze, obaczę tam Jonasza proroka od wieloryba połkniętego, a całego i dla modlitwy bezpiecznego. Jeżeli spojrzę na powietrze, ujrzę Szymona czarnoksiężnika latającego, którego modlitwa Piotra św. na ziemię zrzuci.

O modlitwo, jak jest wielka dzielność twoja!

A na ziemi, czy jest jakie miejsce, gdzieby modlitwa nie ukazała mocy swojej? Czy jest jaki stan, kondycya ludzka, krórabym przedziwnych jej skutków nie doznała? Czy najdzie się jaka nędza, któraby przez modlitwę poratowana nie była? Czy najdzie się jaka łaska, któraby modlitwą uproszona nie była?

Modli się Enoch, i przenoszą go do raju; modli się Abraham, i w starości swojej syna uprasza; modli się starozakonny Józef, i od zajadłych braci swoich wolen zostaje; modli się Jakób, i złośliwego Ezawa gniew zwycięża; modli się Dawid, i grzechu szkaradnego odpuszczenie bierze; modli się Tobiasz, i wzrok odbiera; modli się Esther, i lud swój od śmierci uwalnia, modli się Judith,

i całą potęgę Holofernesa zwycięża; modli się Salomon, i taką mądrością napelnia się, którą wszystkich mędrców całego świata przechodzi? modli się Ezechiasz, i na piętnaście lat życia sobie przedłuża; modli się Daniel i między głodnymi lwami bezpieczeń zostaje; modli się Elias, i podług woli swojej Niebo zamyka i otwarza; modli się Kościół za Piotra, i łańcuchy, któremi był skrepowany, z jego spadają, i wolen z więzienia wychodzi; modli się Piotr za Tabithą wdową, i ją z grobu żywą wyprowadza! modli się Grzegorz cudotwórca, i górę wielką z miejsca wzrusza.

Modlitwo, o jak jest wielka dzielność twoja!

Mamona tego świata, pieniądze wszystko prawie na świecie mogą, stąd Salomon mówi (*Eccl. 10*): Pieniędzom wszystko jest posłuszno, bo czegoż ludzie pieniędzmi, czego dla pieniędzy nie czynią? Pieniądze wszystko budują, pieniądze wszystko rujnują, pieniądze wojska sprowadzają, pieniądze majestaty królów utrzymują. Modlitwy, mówi Chryzostom św., są to duchowne pieniądze, którym wszystko jest posłuszne, kto się umie modlić, ma sposób nabycia wszystkiego. O jakby szczęśliwi byli ludzie, gdyby chciwość i łakomstwo swoje do pieniędzy duchownych przenieśli! Te pokojowi serdecznemu nie przeszkadzają, owszem on gruntują, te frasunków, kłopotów nie sprowadzają, owszem one uśmierzają; te nikomu krzywdy nie czynią, ale wszelką zachowują sprawiedliwość.

Modlitwa, to powszechne lekarstwo na wszystkie niezdrowia, na wszystkie rany żywota doczesnego. Mówi Jakób Apostół: *Smęci się kto z was, niech się modli* (Jak. 5), a będzie pocieszon; troszczy się kto z was, niech się modli, a będzie uspokojon; trwoży się kto w sobie, niech się modli, a będzie ośmielon. Modlitwa to skarb nędzarzów, wiatyk pielgrzymujących, wdzięczne towarzystwo opuszczonych. Modlitwa bezpieczeństwem sierot, uciemiężonych wspomożeniem, mężstwem i obroną prześladowanie cierpiących. Modlitwa, — ale na cóż to mówię, na co to wyliczam? Wszystko mówię, gdy mówię z Theodoretem: *Omnipotens est oratio, omnia potest; Wszechmocna jest modlitwa i wszystko u Boga może*; i co mówi Salomon o mądrości swojej, że z nią wszystkie do niego dobra przyszły, to o modlitwie mówić potrzeba, że ona wszystkie dobra z nieba na ziemię sprowadza. Winszujemy sobie tego szczęścia, że taki mamy środek przedziwnej mocy i dzielności do nabycia wszystkiego.

III.

Który to środek, aby nam się powiódł, abyśmy modlitwami naszymi potrzebne nam dary i łaski boskie uprosili, dwie osobliwie rzeczy zachować potrzeba, które się zachowują przy strzelaniu z łuku: cięciwa ma być na dół wyciągnięta, a oko ma być w cel wlepione. Podobne są własności doskonałej modlitwy: ta powinna mieć serce uspokojone, a myśl do jednego celu, do samego tylko Boga obróconą. Pokora i pilna uwaga czyni modlitwę waleczną, czyni skuteczną. O pierwszej własności Eklezjastyk mówi: *Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki i nie odejdzie, aż Najwyższy wejrzy*. Dla tego zabierający się na modlitwę ma uważać niegodność swoją, że jest podłym stworzeniem i że jest nędznym żebra-

kiem, z siebie nie dobrego nie mającym i czynić nie mogącym, powinien uważać, kto jest ten, do którego proźby swoje zanosí, że ten, którego wszechmocność wszystko uczyniła, którego mądrość wszystko rozporządza, za którego rozkazem ziemia stoi, rzeki płyną, światła niebieskie obroty swoje sprawują. Ten jest, na którego imię wszelkie upada kolano: niebieskie, ziemskie i podziemne; Pan nieskończonej mocy, Pan nieskończonej łaskawości. Z taką uwagą poczynął modlitwę swoją Abraham, gdy tak mawiał: Oto, Panie, stawam przed Tobą w podłości mojej, stawam nędzny robaczek przed wszechmocnym obliczem Twojem, proch nikiemny przed ogromnym i nieograniczonym majestatem Twoim, wzywam Ciebie z bojaźnią i ze drżeniem: wejrzyj na mnie, wejrzyj na mnie, bom jest proch nikiemny, z ziemi wzięty, na ziemi będący, w ziemię się rozsypujący.

Z takową uwagą modlił się ów publikan, o którym ewangelista: Stał z daleka, nie śmiał oczu w niebo podnieść, myśląc w sobie, że ten majestat, przed którym drżą aniołowie, słupy niebieskie jak trzciny chwieją się, zuchwale obraził; że dla krótkiej jakiej uciechy, zrzuciwszy z siebie jarzmo poddaństwa, najwyższemu Panu powinnego, do nieprzyjaciela Jego i swojego przystał, dla tego bijąc się w piersi, mówi: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!* O Panie mój, którego miłosierdzie nad wszystkie dzieła jego, w darowaniu krzywd swoich nadewszystko się wydaje, do którego majestatu nędznych prośby łaskawy znajdują przystęp, bądź mnie miłościw, nie czyni ze mną podług zasług moich, ale podług wielkości dobroci Twojej. Wiem, że nie chcesz śmierci grzesznika, ale raczej, aby się nawrócił i miał żywot wieczny; bądźże mnie miłościw! Jeżeli dla niegodności mojej mnie od siebie odrzucasz, godzienem tego, wszakże jest mocne postanowienie moje, abym ja przykazań Twoich nigdy nie porzucił. Jeżeli skazujesz mnie na potępienie, godzienem tego: obieram piekło raczej, aniżeli obrazę Twoję; niech tylko nie będę u Ciebie w nienawiści, bądź mi miłościw. O zaiste, nie może tak pokorna modlitwa nie przeniknąć obłoków, nie może próżna odejść od tronu boskiego. *Wejrzy, mówi psalmista, na modlitwę pokornych i prośbami ich nie wzgardzi.*

Iżali ma tę własność nasze nabożeństwo, o którym czytałem, że jeden cudzoziemski poseł tak powiedział: Polskie w kościołach nabożeństwo, jest to głową trząsnąć, wasy pogłodzić i siebie posadzić. Czy prawdziwa i sprawiedliwa przymówka, sądzicie sami, ja o tém nie chcę mówić, abym się nie zdał wam przymawiać. Iżaliż taka jest postać pokornie proszących? To jest modlitwę przed Bogiem czynić? Z taką postacią przed nim stawać, z jaką przed człowiekiem wysokięj godności nie stawamy? O hańbo i sromoto nasza! Pokora powinna modlitwę poczynać, pokora powinna kończyć, a pilna uwaga i na krok jeden oddalać się nie powinna: niech zabawy, niech interesa na stronie zostaną, aby myśli nie blakając się po innych przedmiotach, do jednego celu zmierzały. Piękny tego dał przykład Abraham, kiedy idąc na górę Horeb, aby tam podług rozkazu boskiego ofiarę czynił, zostawił sługi swoje na stro-

nie, żeby przy ofercie rozrywki i przeszkody nie miał. *Zostaniecie, prawi, tu, aż oddawszy pokłon wrócimy się do was.*

Tak każdemu przed modlitwą czynić należy, tak należy odprawiać wszystkie inne frasunki, myśli i interesa. *Zostaniecie się tu*, przed kościołem, ja teraz z Bogiem sprawę mieć będę, nie bądźcież mi przeszkodą, zostaniecie się na ten czas, po modlitwie znowu powrócę do was. Ale inaczej podobno u nas się dzieje: wszystkie troski, interesa z sobą na modlitwę zabieramy. Prawdzi się to o nas, co jeden malarz na tablicy wyraził: malował przed figurą ukrzyżowanego modlącego się i od niego linią jedną poprowadził do stodoły drugą do skarbcu, inną do sług, inną do dzieci, ledwie jedna najsztudniejsza linijka do nóg ukrzyżowanego Zbawiciela przychodziła. Tak się, mówię, u nas dzieje: wtenczas najwięcej różnych uwag, najwięcej się myśli snuje, kiedy się na modlitwę zabieramy. Naówczas przeszłe rzeczy przypominamy, o przyszłych rokujemy, a przytomne rozbieramy; nie staramy się o to, aby wszystkie linie, wszystkie myśli nasze, do jednego celu dążyły, i dla tego nie trafiamy do pożądanego kresu, nie otrzymujemy pożytku z modlitwy naszej. O cóż to jest, o jakaż to modlitwa nasza! Kiedy się grą jaką zabawiasz, masz pilną bacność, abyś w niej nie zbłądził, natężasz myśli twoje, abyś z wygraną miał zysk pożądaný; kiedy się zabawiasz modlitwą z Bogiem, takiej pilności nie przykładasz. O cóż to jest, o jakaż to modlitwa! Można zaiste mówić: *Nie prosiliście dotychczas o nie Boga, alboście całę modlitwy zaniedbali, alboście onę bez należytej pokory i pilności czyniąc niepożyteczną uczynili.*

Ale, dla Boga, uważajcie pilnie, czego się przez takie niedbalstwo pozbawiacie! Co wam być może potrzebniejszego, co być może skuteczniejszego, jako abyście na tym padole płaczu i nędzy zostając, ustawicznie do Boga waszego wołali? Pada się ziemia zeschała, niby o krople deszczu z nieba prosząc, ryczy wół posilku nie mający, koń zgłodniały, a człowiek rozumny w oschłościach życia swojego, w głodzie i nędzy duszy swojej, o krople łaski, o duchowny posiłek, nie westchnie do Boga? O cóż to jest! O jaka to zapamiętałość! Gdyby monarcha świecki przyrzekł, że da wam poządane dostojenstwa, dobra, jeśli go tylko o to prosić będziecie, iżalibyście się do niego nie kwapili? iżalibyście czasu, usilności, pilności waszej na tak pożyteczną prośbę żalowali? Oto wam Pan nieba i ziemi taką czyni obietnicę, że wam hojnie łaski swoje i dobrodziejstwa rozda, bylebyście go o to pilnie prosili.

Czegoż się ociągacie, czemu gnuśności, niedbalstwa waszego, nie rzucacie? O mój Boże, jakieś jest dla nas przyjazny, ale my sobie jesteśmy nieprzyjaźni! Tyś nader hojny, my sobie nieżyczliwi! Ty nas chcesz z bogacić, a my, nędzarze, o to Ciebie prosić nie chcemy. O nieuwago, o ślepoto nasza! O dary, łaski, dobrodziejstwa boskie! Przepraszamy was, żeśmy przez lenistwo i niedbalstwo nasze o was Boga nie prosili, żeśmy za was należytej wdzięczności Bogu nie oświadczali! Terazże się otwierajcie wargi nasze, zapalajcie się serca nasze, abyśmy wszystkich żądź naszych usilnością wołali

do najlaskawszego, najhojniejszego, wszelkiego dobra i zbawienia Dawcy, żebyśmy przez wszystkie dni śpiewali chwałę Jemu i wysławiali wielkość majestatu Jego teraz i przez nieskończone wieki. Amen.

Kazanie na Wniebowstąpienie Pańskie.

O pracowaniu na wieczną szczęśliwość.

Przez X. Wacława Piaseckiego.*)

*Wzięty jest do Nieba, i siedzi na prawicy
Bożej. Marc. Cap. 16.*

Uroczystość dzisiejsza jest dopełnieniem i dokonaniem wszystkich Tajemnic. Jest oraz tajemnicą ze wszystkich najpocieszniejszą, i najsilniej zagrać nas mogącą do pełnienia naszych powinności. Jest końcem i kresem tego wszystkiego, co Zbawiciel świata dla dokonania wielkiego dzieła odkupu ludzkiego czynił i cierpiał. Jego Wcielenie, jego Narodzenie, jego życie tajemne, jego poty i trudy, jego cuda, które poczynił, jego męka okrutna, i wszystko co ucierpiał, jego śmierć na krzyżu poniesiona, jednym słowem, wszystkie jego czynności kończą się z jego Wniebowstąpieniem, jako w swoim celu i kresie. Że zaś wstąpił do mieszkania swojej chwały, nie dla swego tylko, ale równie i dla naszego dobra, Chrześcianie, to uczynił, jako on nas sam naucza. Wstąpił on tam dla zesłania nam Ducha św. dla zgotowania nam tamże miejsca, i żeby się stał naszym Pośrednikiem i obrońcą przed Ojcem swoim. Jeżeli dla zjednania nam jedynie chwały wiecznej Chrystus Jezus wszystko czynił i cierpiał na ziemi, jeżeli wstępuje dziś do świętego pomieszkania dla zgotowania nam tamże miejsca; wszystkie nasze myśli, nasze pragnienia, nasze sprawy, nasze prace, nasze dolegliwości do tego jedynie celu zmierzać powinny. Stworzeni jesteśmy do nieba, wszystko zatym dla osiągnięcia nieba czynić mamy. Pragniemy wszyscy dostać się do Raju, a któżby tego nie pragnął? Lecz aby tam trafić, potrzeba obrać sobie drogę do niego prowadzącą.

I. Powinniśmy jedynie nad tym pracować, abyśmy się dostali do szczęśliwości wiecznej, to będzie materią pierwszej części mowy mojej.

II. Na czym zależy ta praca? to wam w drugiej przełożę.

I.

Pragnienie szczęśliwości wrodzone jest człowiekowi. Jest ono nieoddzielne od jego rozumu. Wzdychania jego, czynności, prace, do tego jedynie zmierzają, aby się uchronił jakiego nieszczęścia,

*) *Nauka* czyli kazania na parafie przez X. Girarda z franc. przez X. Wacł. Piaseckiego. Warszawa 1785 tom. 4. wydanie drugie.

jakiego złego, jakiego bólu, a nabył jakiego dobra, jakiej uciechy. Monarchowie, równie jako i ich poddani, osoby zacnego rodu i podłego, na najwyższe dostojęństw stopnie wyniesione, i prywatni ludzie w jakimkolwiek kraju mieszkający, każdego wieku i każdego stanu, powszechnie własne, ile być może, uszczęśliwienie przed oczyma mają. Wszystkie ludzi zamysły, wszystkie prace, które sobie zadają, wszystkie w całym życiułożone starania, wszystkie poruszenia, do jednego celu uszczęśliwienia się zmierzają.

Ale przypatrzwszy się ich wybieraniu środków, za pomocą których do szczęśliwości przyjść spodziewają się, wnosić należy, że wszyscy prawie fałszywe i zawodzące mają jej wyobrażenia: Rozkosznicy szukają jej w próżnych uciechach tego świata. Łakomcy rozumieją, że ją znajdują w bogactwach i dostatkach ziemskich. Wyniosli na wielkości, urzędach, honorach, dostojęństwach świata oneż zakładają. Wszyscy światowi, wszyscy miłośnicy doczesnego życia wystawują sobie, że ta na wygodach i dobrach przemijających zależy, lecz wszyscy grubo błędzą, ponieważ prawdziwe szczęście na tym wszystkim nie zawisło. Serce uczciwe i wspaniałe nie jest stworzone do dóbr ziemskich i przemijających, nie może być napełnione tylko dobrem najwyższym, którym jest Bóg. Nie doznajecież tego sami na sobie, Chrześcianie, że nic tu na ziemi was nasycić, i dogodzić wam nie może, i że zawsze wam czegoś niedostaje? Czyliż nie dajecie się z tym słyszeć, że gdybyście byli w pewnym byciu, i gdybyście mogli sobie obrać stan podług swojej woli, zupełnie bylibyście zaspokojeni i dogodzeni; co przecie jest rzeczą niepodobną, bo chociażbyście całego jakiego królestwa panami byli, a z nim wszystkie skarby świata całego posiadali; wasze serce nie byłoby napełnione, i zawszeby inszej co raz rzeczy pragnęło. Bóg was w ten sposób utworzył, a wy przyrodzenia waszego odmienić nie możecie. To było pobudką Augustynowi ś., że mówił: Panie, serce moje w ustawicznej niespokojności zostaje, póki w tobie nie odpocznie. Nie wiercie więc temu, jakoby ludzie wolniejszego sumienia prawdę mówić mieli, kiedy chcą w was wmówić, że używając swoich dóbr mniemanych, są dogodzeni, i zupełnie zaspokojeni, nie albowiem nie masz, coby większemu nad to fałszowi podlegać mogło.

Nadaremnie będą oni śmieli popierać — że ci są szczęśliwymi, którzy mają bogate majątki, spichrze zbożem, piwnice winami napełnione, znaczne trzody, liczną drożynę, kosztowne domu ozdoby, przepyszne odzienia, skarby, którzy wygod i dobrego bytu zażywają, którzy grą i rozrywkami zabawiają się, którzy w wesółych posiedzeniach dni przepędzają, którzy żadnej w życiu uciechy i dogodzenia sobie nie pomijają. Duch ś. wyrzuca im kłamstwo, kiedy nas naucza, że ci ludzie, których szczęśliwymi świat nazywa, są przeciwnie bardzo nieszczęśliwymi, i że sam tylko Bóg dogodzić, i nasycić człowieka może. Nie znamy więc, tylko jedną prawdziwą szczęśliwość, której kres i dopełnienie jest w błogosławionej wieczności. Na tym świecie nie masz innej szczęśliwości prócz łaski, radości, i wesela, które Duch ś. sprawuje, spokojności z dobrego sumienia pochodzącej, miłości Boga posiadania dóbr duchownych,

a na drugim, cieszenie się w chwale Świętych z najwyższą Istnością prawdziwym będzie uszczęśliwieniem.

Ale nie dosyć na tym poznać i pragnąć prawdziwej szczęśliwości, potrzeba prócz tego pracować, aby ją otrzymać. Jan św. Apostół w swoich Objawieniach, wyłącza od niej nietylko zbrodniarzów i niebożnych, ale też gnuśnych, bojaźliwych, pieszczonych, którzy wzdrygają się pracy nakazanej dla nabycia tego niewymownego dobra. *Gnuśny*, mówi Pismo św., *chce i nie chce*. Chciałby otrzymać niebo, ale żadnego kroku do otrzymania go uczynić nie chce. Pełne jest piekło takowych ludzi, którzy pragnęli chwały wiecznej, którzy do niej wzdychali, którzy o nią często w życiu swym prosili, którzy nawet układali wielki zamysł nawrócenia swego i pokuty, lecz którzy go do skutku nieprzyprawdzili. Tym sposobem byli sobie przyczyną zguby. i udziałem ich stało się miejsce najokropniejsze, w którym na wieki bez żadnej zasługi cierpieć będą. Jeżeli nabycie dóbr ziemskich tak wiele przykrości, pracy, starań, zabiegów, usilności kosztuje, rozumiemyż, że dobra wieczne będą nam darmo dane? Przypatrzcież się Chrześcianie kupcowi jakiemu, który chce zrobić majątek i zebrać dostatki; nie przystaje on na samym onych pragnieniu, przykładu starania, pracy, i zabiegów ustawicznych; wstaje rano, a późno spać się kładzie; pilność nadzwyczajną około swego handlu okazuje; żadnej pory zysku nie zaniedbuwa. Jeżeli po nim wyciąga potrzeba, aby się włóczył lądem i morzem; jest zawsze gotów puścić się w drogę, bojaźń złodzieiów i rozbójników, niebezpieczeństwa dłużej i na przykrzonęj żeglugi bynajmniej go nie zatrzymują. Przypatrzcie się różnikowi, ogrodnikowi, czyliż praca ich kończy się na uważaniu ziemi i drzew, obchodzeniu do koła kilka razy na tydzień, albo pragnieniu obfitego zbioru? Czyliż, tak czyniąc, za głupich nie byłiby poczytani? pracuje rolnik, uprawia, przewraca grunt nieurodzajny, zasiewa; ogrodnik zaszczepia, zasadza, i niczego nie zapomina, co od jego starania zawisło. O jak się zapocić, o jak wiele pracy podjąć muszał! Lecz to wszystko znoszą, ponieważ nadzieja zbioru, i jakiegożkolwiek pożytku tego koniecznie wyciąga. Podróżny przyspieszyłaby swą podróż, gdyby co karczma wstępował i tam się lusztukowaniem zabawiał, albo gdyby w cieniu spoczywał. Nie, bez wątpienia; więc też daleko on inaczej czyni, idzie szerokim krokiem, znosi ciężar upału i dnia, nie zastanawia się, przechodząc nad rozmaitemi widokami, które mu się po drodze nawijają. Nie powinniżemy podobnie czynić dla otrzymania dziedzictwa niebieskiego, dla zebrania owoców wiecznego życia, i dostania się do niebieskiej Ojczyzny?

Pod jakimkolwiek względem uważać będziemy Raj, zobaczymy się być obowiązany do pracowania, abyśmy nań zasłużyli. Jest on królestwem, a zatym potykać się potrzeba, aby go nabyć w zdobyczy: czyliż przez okropne wojny, przez krwawe potyczki, przez straszne krwi rozlewy nie dobijają się o królestwa ziemskie ludzie wyniosłością uniesieni? Na ileż niebezpieczeństw życia swego nie wystawiają się i poświęcają? A przecie o cóż idzie? O królestwo kilkodziennie, a najwięcej kilkoletnie, o królestwo pełne trosk, sta-

rań, niespokojności, bojaźni, tu zaś jest rozprawa o królestwo wieczne, o królestwo pełne dóbr wszelkiego gatunku, bogactw, dostojęństw i chwały, bez żadnej bojaźni utracenia go kiedy, bez żadnej przymieszki goryczy i trosk. Niebo jest dziedzictwem, a zatem starać się powinniśmy, abyśmy się go stali godnemi, przez nasze zasługi, przez nasze posłuszeństwo, przez nasze uszanowanie ku Ojcu niebieskiemu, który nam go pod tym jedynie warunkiem przyobiegał. Przypatrzcie się, co czyni dziecię usiłujące ująć sobie ojca, aby mu dobra swe zostawił. Jest mu podległe przez całą swoją młodość, służy mu z wszelką pilnością, jest mu posłuszne, wady jego cierpliwie znosi, jego przestrogi, napominania, groźby i chłosty częstokroć zbyt surowe przyjmuje; a jeżeli dziecię jest nieposłuszne i knąbrne, ojciec wydziedziczyć go ma prawo. Nie mamyż się obawiać, Chrześciane, ażeby wielki gospodarz nie odrzucił, i nie wyzuł nas z dziedzictwa niebieskiego, ponieważ mu tak źle służymy, i ubliżamy uszanowania jemu winnego, znieważając go przez nasze grzechy jako się tak mocno żali przez jednego z swych Proroków, mówiąc: ja jestem Pan, gdzież jest bojaźń, którą mieć potrzeba? Jeżeli jestem Ojcem dla zacności, gdzież jest miłość, którą mi oświadczać należy? Raj jest zapłatą, zatem potrzeba pracować, aby nań zasłużyć. Uważcie co czeladź i najemnicy są obowiązani czynić dla odebrania zapłaty, którą im obiecano: muszą się pocić, pracować, nie dosypiać, gwałt sobie zadawać. Wiecie to dobrze, wy, którzy w służbie drugich zostajecie, wy ubodzy najemnicy, ile was pracy kosztuje, ile niewygód, i przykrości ponosić musicie, za małą zapłatę. Z jak wielką ochotą nie powinniśmy pracować dla nabycia dóbr niezmiernych wieczności, i zapłaty, którą nam Bóg w mieszkaniu błogosławionych obiecuje! Nakoniec, Niebo jest pewnym stanem i osiadłością. Roztrząśnijcie, co czynią ludzie światowi dla zebrania majątku kilkodniowego, dla dopięcia przemijającego dostojęństwa, i nad innych wygórowania, które częstokroć bywa źródłem niezliczonych trosk i nieszczęśliwości. Jakich ostrości, jakich kroków używać, ile starania przykładać potrzeba, aby napięte śluby małżeńskie do skutku przyprowadzić, aby nabyć dziedzictwa, ażeby być w stanie nieco sobie dogodzenia? Ach jakich zabiegów, jakich starań, jakiej usilności nie powinniśmy przykładać do zjednania sobie Nieba, które jest majątkiem niezmiernym, osiadłością i dostojęństwem wiecznie trwającym, i które wszystkie gatunki dóbr bez przymieszki jakiegokolwiek nieszczęścia zamyka?

Ewangelia św. też samą prawdę potwierdza, to jest, że potrzeba pracować, abyśmy sobie na chwałę wieczną zasłużyć mogli. To nam wyrażają rozmaite i liczne przypowieści, już to o winnicy, którą Pan oraczom najął, którzy z niej owoce oddawać mu byli powinni. Już to o robotnikach, których Gospodarz najmuje do winnicy swojej, ugodziwszy się z nimi po groszu na dzień. Już to o talentach, które były między sługi podzielone; ci którzy ich na dobre użyli, i robiąc niemi więcej zyskali, obficie byli nagrodzeni; lecz ten, który swój zakopał, mając związane ręce i nogi wrzucony był w ciemności zewnętrzne. Już to o pannach głupich, które

na gody przypuszczone nie były, że w lampach oleju nie miały, to jest, że im na dobrych uczynkach zbywało; gdy tymczasem te, które lampy swe w olej przysposobiły, to jest, które z usilnością i gorącością pracowały, i które dla tego mądrymi są nazwane, na gody przyjęte zostały. Już to o skarbie ukrytym, którego inaczej znaleźć nie można, tylko kopiąc ziemię z wielką pracą. W tym samym rozumieniu mówi do nas Chrystus Jezus, że królestwo niebieskie gwałt cierpi, i że sami gwałtownicy porywają go, że droga która prowadzi do życia, jest przykra, i że brama do Nieba jest ciasna.

Jeżeli już przypatrzymy się przykładom Jezusa Chrystusa i Świętych, nie będziemy zupełnie przekonani, że inaczej wniknąć do królestwa wiecznego nie można, tylko wprzód sobie nań zaśłużywszy? Czegoż nie czynił i nie cierpiał nasz ukochany Zbawiciel, dla nabycia sobie i nam chwały wiecznej, której zażywa, i którą nam w niebie gotuje? O jak wielkie jego uniżenie się! jak wielkie upokorzenie w jego wcieleniu, i w jego narodzeniu! jakie prace, jakie trudy, jakie poty w całym życiu! jakie ubóstwo, jaki niedostatek wszystkich rzeczy! jakie bóle w ciągu jego męki! jak niezwykajna i haniebna śmierć na krzyżu! Potrzeba było, mówi on sam, aby Chrystus cierpiał, i tak wszedł do chwały swojej. Jeżeli Chrystus będąc prawdziwym i urodzonym dziedzicem królestwa niebieskiego, tak wiele przeciełożył kosztu na nabycie go, rozumiemyż, że go darmo otrzymamy, my, którzy z tak wielu miar niegodni onegoż jesteśmy? my, którzy od niego wyłączeni byliśmy przez wykroczenie pierwszego rodzica naszego? my, którzy sami sobie do niego drogę zagroiliśmy przez tyle niewierności?

Czegoż także wszyscy ŚŚ. nie czynili dla otrzymania téj szczęśliwości? Paweł św. Apostoł w krótkich lecz w żywych i dosadnych wyrazach prace ich i utarczki opisuje. Święci, mówi on, pokonali świat przez wiarę swoją, życie swe święte uczynkami zaśczycili, wielkie męki cierpieli; na jednych ciało poszarpano, członki ich zgruchotano, posiekano, porozrzucano, drudzy w kajdany okowani, w więzieniach zamknięci, wszystkie rodzaje mąk, krzywd i niegodziwego z sobą postępowania wycierpieli; insi byli ukamienowani, insi w pół przetrznęci, insi pod miecz katowski karki swe poddali, będąc wprzód przez wszelkie sposoby kuszeni, doświadczani, dręczeni. Widziano takich, którzy wszędzie będąc prześladowani, przymuszeni byli błąkać się tu i owdzie, z jednego miejsca na drugie uchodzić, okryci siermięgami i łachmanami, albo skórami zwierząt, cierpiąc głód i pragnienie, ostrość zimna i upałów, albo kryć się na puszcach, na górach prawie niedostępnych, i w głębokich jaskiniach. Lecz gdybyśmy utworzyli księgi, w których są opisane utarczki, uciski, męki, prace, i sprawy cudowne tylu Męczenników, Wyznawców, Panien, i sławnych pokutników, zadumieni, przestraszeni zostalibyśmy. Nie tylko zaś sami grzesznicy nadzwyczajne pokuty czynili, i całe noce w dziwnych ostrościach przepędzali; wielu z pomiędzy nich, od dziecinnych lat swoich i przy swojej niewinności na chrzcie odebranéj, tą przykrą drogą puściło się. Uważając, Chrześcianie, nasze własne postęпки,

czyliż lękać się nie powinniśmy? I nie mieliśmy przyczyny rozpaczania, gdybyśmy nie ufali i nie polegali na nieskończonym miłosierdziu boskim, a oraz na odmianie życia naszego? Albowiem nie oszukujemy się w téj mierze, nigdy my uwięzieni nie zostaniemy, jeżeli się prawdziwie potykać nie będziemy, podług wyroku Ducha świętego nigdy nie będziemy mogli być uwielbionymi z Jezusem Chrystusem Panem naszym, jeżeli nie będziemy uczestnikami jego krzyża, jego cierpienia i prac; a chociażbyśmy nawet dobrze zaczęli, jeżeli aż do końca nie wytrwamy, zbawienia nie dostapiemy. Otóż konieczna potrzeba pracowania i cierpienia, aby dziedzictwo niebieskie otrzymać można, potrzeba, mówię, i przez nieomylną powagę Pisma św. i przez przykład Jezusa Chrystusa i Świętych, i przez rozum ugruntowana.

Zostaje mi pokazać wam na czym ta praca zależy, i co koniecznie czynić potrzeba, aby nie być wyłączonym od królestwa niebieskiego. To jest materyą drugiej części.

II.

Przystaję na to, że Bóg nie wyciąga po nas tego wszystkiego, co Święci czynili, aby weszli do nieba; gdyby tak było, moglibyśmy sprawiedliwie mówić, co niegdyś Apostołowie mówili do Pana naszego, kiedy im dał poznać, że bogacze z wielką trudnością wniknąć mogą do nieskończonej chwały, i że łatwiej jest wielbładowi przecisnąć się przez ucho igielne, niżeli człowiekowi bogatemu dostać się do nieba. A któż więc, Panie odpowiedzieli oni, zbawiony będzie? Z tym wszystkim rzecz jest niezawodna, że koniecznie pracować potrzeba, i mieć dostateczną miarę dobrych uczynków, aby być wpuszczonym do mieszkania Świętych. Naucza nas wprawdzie Jezus Chrystus, że w jego królestwie są miejsca rozmaite, jedno wyższe dla wielkich Świętych, i rycerzów wiary, drugie niższe dla innych wybranych, zawsze jednak na te miejsca zasłużyć potrzeba; a ostatnie równie jako i pierwsze nie będą dane tylko tym, którzy pracować będą, aby się ich stali godnymi.

Przeto w tym tylko zachodzi trudność, aby wiedzieć można, na czym zależą sprawy święte, które koniecznie czynić potrzeba, aby mieć część w dziedzictwie niebieskiem, i jaka jest ta miara dobrych uczynków i zasług tak istotnie potrzebnych, że tych nie mający na zawsze od niego będą oddaleni. Abyśmy się w téj mierze oświecili, i nie zawodzili w materyi tak ważnej, potrzeba się nam poradzić Jezusa Chrystusa, który jest, jako on sam mówi, drogą, prawdą, i żywotem. Potrzeba posłuchać jak się w téj mierze tłumaczy. Otwórzmy księgi jego św. Ewangelii, a znajdziemy tam wszystko, czego potrzeba, i nauczymy się, co czynić mamy, abyśmy zbawieni byli. Gdy się go pewny człowiek zapytał, co by miał czynić, aby żywota wiecznego dostąpił? Zbawiciel mu rzekł: *Cóż jest napisano w prawie, co tam czytasz?* Oto, Panie, odpowiedział mu: *będiesz miłował Pana Boga' twego ze wszystkiego serca twego, i z całej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i z całej myśli twojej, a bliźniego twego jak siebie samego.* To dobrze, rzekł Zbawiciel, czyńże tak, a żywot wieczny otrzymasz. Przydaje on

na innym miejscu, że Prawo, i wszystko czego Prorocy nauczali, na tych dwóch wielkich przykazaniach zależy; to jest, że dosyć zachować te dwa przykazania Prawa, aby żywota wiecznego dostąpić. Otóż, Chrześcianie, rzecz wyraźna, oczywista, żadnego tłumaczenia nie potrzebująca, i nasze jedynie namiętności, nasze pożądlivości, nasze złe skłonności są źródłem, z którego wszystkie, a prawie nie przeliczone w tej mierze trudności wypływają.

Idzie tu szczególnie o dokładne zrozumienie wyrazów tych dwóch wielkich przykazań, które są krótkim zbiorem Praw wszystkich, i jedyną drogą do nieba prowadzącą. Lecz w tym żadnej nie masz trudności; posłuchajmy tłumaczenia doktorów kościoła: kochać Boga z całego serca twego, jest to dawać mu pierwszeństwo, i przenosić go nad wszystkie rzeczy; i mieć ku niemu miłość synowską, jaką on ku nam ma ojcowską; jest to tym sposobem wszystkie inne rzeczy kochać w nim i dla niego; kochać Boga z całej duszy swojej, jest to jemu się zupełnie poświęcić; całym życiem, wszystkimi sprawami, krokami, poruszeniami, pragnieniami, do niego jedynie zmierzać; kochać go z całej myśli, jest to często o nim myśleć, wystawiać sobie jego obecność, rozważać jego boskie doskonałości, innych do poznania, służenia mu, kochania go, ile w naszej jest mocy, prowadzić: — kochać Boga ze wszystkich sił swoich, jest to wszystkie czynności nasze jemu polecać, i wszystkie kroki ku niemu kierować: kochać bliźniego swego jako siebie samego, jest to tu życzyć mu wszystkiego dobrego, i czynić mu dobrze ile możemy, a to stósownie do wielkiego rozkazu prawa przyrodzonego, którego to przykazanie jest dopełnieniem i wyluszczeniem, albo raczej w odmiennych słowach jednejże rzeczy wyrażeniem, które nakazuje to wszystko drugiemu czynić, co byśmy chcieli, aby nam samym czyniono, a zakazuje czynić tego komużkolwiek, czego byśmy sobie nie życzyli, aby nam czyniono. Wszystko czego Pismo ś. naucza, ściąga się do wyluszczenia tych wielkich przykazań. Wszystkie zdania Ewangelii do tego dążą. Wszystko co Kościół św. uchwalił względem obyczajów, wszystko co Ojcowie św., Doktorowie i Nauczyciele życia duchownego w swych pismach zostawili, do tego jedynie końca zmierza.

Obowiązki wszystkich stanów w tychże przykazaniach są zamknięte, w czym, żebyście żadnej wątpliwości nie mieli, wnijdźcie w krótki rozbiór powinności waszych względem Boga; poznajecie wy natychmiast, co mu winni jesteście; wasze sumienie, wasz rozum, wasze serce, wszystkie stworzenia, wszystkie przedmioty, które was otaczają, mówią do was, że poznać go, i bać się powinniście; że jego honor popierać, o jego chwałę starać się we wszystkich okolicznościach, jemu zupełnie posłusznymi być macie. Względem bliźniego nie możecie niewiedzieć na czym wasze powinności zależą. Gospodarze, ojcowie i matki, panowie i panie, starsi, abyście jedynym rzuceniem oka widzieć mogli, co winni jesteście wam podległym, waszym dzieciom, waszej czeladce, poradźcie się miłości, która was do nich przywiązywać powinna, a ta wszystkiego was nauczy. Czynicie dla nich to wszystko, co byście chcieli, aby wam czyniono, gdybyście na ich miejscu zostawali, a tym sposobem

wszystkie wasze ku nim powinności wypełnicie. Podobnież ty czeladko, wy niżsi, poradzcie się miłości, którą winni jesteście tym, których Opatrzność boska nad wami przełożyła i wywyższyła; czyńcie względem nich to wszystko, coabyście chcieli, aby wam czyniono, gdybyście w ich stanie byli, a tym sposobem wypełnicie wszystko, czego Bóg po was w téj mierze wyciąga. Bogacze świata, roztrząśnijcie, czegoabyście sobie życzyli, aby wam czyniono, gdybyście byli ubogimi; wy ubodzy wzajemnie uważajcie, jakiego postępowania z sobą wyciągalibyście od innych ubogich, gdybyście byli bogatymi. Jedni i drudzy podług tych prawideł sprawujcie się, a całe prawo wypełnicie.

Nie na tym przeto zbawienie wasze zależy, abyście się na puszcze i miejsca odludne oddalali, abyście się żywo w klasztorach zagrzebywali, nadzwyczajne pokuty czynili, jako tylu Świętych uczyniło. Bóg rzeczy tak trudnych po was nie wyciąga. Dosyć na tym, do otrzymania zbawienia, pełnić obowiązki swego stanu, zawarte w przykazaniach, o których dopiero mówiliśmy. Nie rozkazuje się wam, jako mówi Hieronim św., ażebyście się na koniec świata udawali, dla szukania tam królestwa bożego. Jest ono w was samych, jest w pośród was; znajdziecie go w waszych parafiach, w waszych domach, w waszych sercach. Lecz uważajcie to dobrze, potrzeba wypełniać całe prawo, i wszystkie obowiązki, które Bóg na was wkłada, a jeżeli wykrocycie przeciw jednemu punktowi istotnemu, staniecie się winnymi całego; to jest, że przestąpiwszy jednego przykazania w rzeczy ważnej, równie od królestwa niebieskiego, wyłączeni będziecie, jak gdybyście całego nie zachowali. Ani mówcie, że niepodobna jest tylu obowiązkom, tylu i tak różnym powinnościom zadosyć uczynić, ponieważ to nie tylko dla was jest podobną, ale bardzo łatwą rzeczą, za łaską i pomocą Boga, której on wam nigdy nie odmówi, jeżeli go o nią nałęczycie prosić będziecie, a na łasce modlitwy nigdy wam zbywać nie może. Wasze te wszystkie namiętności, i wasze złe skłonności sprawują, że się wam Przykazania boskie trudne zdają, ponieważ one same przez się są przyjemne i łatwe; jarzmo Pańskie jest słodkie, a ciężar który na nas wkłada lekki. On to sam powiedział, a wy nie możecie ani mówić, ani myśleć przeciwnie bez przypisywania Bogu waszemu niesprawiedliwości i okrucieństwa, jakoby wam rzeczy niepodobne do wykonania rozkazywał; i bez zaciągnięcia na siebie winy okropnego bluźnierstwa. Ale poznajecie wy to doskonale, że prawo zachować i wypełnić wasze powinności możecie, a gdybyście przeciwnego mniemania być chcieli, wasze sumienie niezawodnieby was potępiło. Zadajcie więc sobie trochę gwałtu, potykajcie się mężnie z nieprzyjaciółmi waszego zbawienia, opierajcie się waszym złym skłonnościom, a wszystko stanie się wam łatwe, znajdziecie nawet w tym rozkosz, ale rozkosz gruntowną.

Prawda to jest, że Jezus Chrystus na wielu miejscach swojej św. Ewangelii daje nam takie nauki, które zdają się być zdolne do zastraszenia nas. Posłuchajcie, jak myśl swoją otwiera: jeżeli kto chce iść za mną, i naśladować mnie w drodze, która do nieba prowadzi, potrzeba, aby się wyparł siebie samego, i nosił krzyż

swój. Królestwa niebieskiego ci tylko nabywają, którzy sobie wiele gwałtu zadają; droga do niego prowadząca jest przykra; i wiele innych tym podobnych. Lecz to wszystko nie znaczy co innego, tylko że potrzeba, aby każdy pracował około dopełnienia powinności swego stanu, które przykazania prawa wyrażają mu, jakośmy to już uważali, również Zbawiciel świata doskonale wypełnił obowiązki posłańca, i wszystko co było potrzebnego do odkupu rodzaju ludzkiego, do skutku przyprowadził: z tym wszystkim jest to prawda, ani tego zamilczeć można, że wielką sobie zadać pracę, i nie mało trudności ponieść potrzeba, chcąc wszystkie swoje powinności wypełnić, i żyć podług Ewangelii, które zdania są całę przeciwnę zdaniom świata, nierządom i namiętnościom naszej zepsutej natury. Lecz cóż to jest ta praca, w porównaniu z niezmierną nagrodą, która będzie jej owocem, i która nam jest w chwale przeznaczona? Wszystkie przykrości, i wszystkie prace w tym życiu podjęte, porównane być nie mogą, mówi Paweł św. apostoł, z przyszłą nagrodą, która nas czeka.

Ale cóż odpowiemy, gdyby nam kto przed oczy wystawił prace, trudy, przykrości, niespokojności, uciski, które ponoszą ludzie światowi, dla nabycia fałszywych dóbr ziemskich, dla zjednania sobie cienia sławy, dla dogodzenia namiętności, dla zażycia jakiejś przemijającej i oszukującej uciechy. Wyznajmy na nasze zawstydzenie, czego nie czyniemy codziennie dla fraszek. Kupcy, rzemieślnicy, rolnicy, czeladź, najemnicy, powiedźcie nam, co ponosicie i cierpicie przez całę miesiące, lata, i przez całę bieg życia waszego, dla małego zysku, lub zapłaty doczesnej? Obaczmy już rozmaite postęпки ludzi światowych. Przypatrzcie się, Chrześcianie, jednym zatopionym w grach, polowaniu, lub rybołóstwie, drugim do tańców i lusztyk zbytecznie przywiązanym, innym do sławy, próżności i wyniosłości. Ileż oni pracy sobie nie ~~zadają~~ zadają? Ileż niespokojności i przykrości nie ponoszą? któraż praca trudniejsza, i cięższa nad ich być może? Uważajcie człowieka wysokiego rodu, który do usług króla jest wezwany. Porzuca on wszystko, co ma najmilszego; opuszcza żonę swoją, dzieci, dom, przyjaciół, wszystkie wygody, wszystkie rozrywki i uciechy, których w domu swym kosztował, aby ponosił wszystkie niewygody wojennej wyprawy; aby codziennie życie swoje na tysiączne niebezpieczeństwa wystawiał. Co za ofiara! i czyliż nie więksi Święci a nawet i sami Męczennicy co więcej nad to czynili. Przynajmniej w téj okoliczności idzie o honor prawdziwy, i o chwałę, która sama w sobie jest dobra; idzie o usługę króla i ojczyzny. Lecz o! w jak wielu zdarzeniach ludzie odważali dobra swoje, sławę, zdrowie i życie, szukając zemsty, dla dogodzenia swojej bydlęcej namiętności, i dla zgubienia się bez nadziei! Otóż jarzmo świata, które sprawiedliwie jarzmem żelaznym nazwać można. Otóż straszna niewola czarta, w którą tak wielu nędznych dostało się, w której całę życie swoje zostają, i z której nie wychodzą tylko dla tego, aby wpadli w inszą, która się nigdy nie skończy. Cóż na to myślicie, Chrześcianie; nie jestże to cudem, ale cudem djabelskim? Nie jestże to rzeczą niepojętą, i możnaby temu wierzyć, gdybyśmy na to

własnymi oczyma nie patrzyli? chcą mówić, czegoż to ludzie światowi, i wolniejszego sumienia nie czynią, i nie cierpią codziennie dla własnego potępienia, gdy tymczasem dla zbawienia wiecznego najmniejszej pracy, i przykrości zadać sobie nie chcą? A jakoż będziemy śmieli utyskiwać na rzeczy tak małe, których Bóg po nas wyciąga, jeżeli je porównamy z tak wielkimi i strasznymi, których czart i świat od swoich nieszczęśliwych niewolników wymaga.

Roztrząśnijmy teraz, czyli na drodze zbawienną jesteśmy. Pragniemy być szczęśliwymi na wieki, wdychamy na tym padole płaczu, w pośród tylu ucisków, które na nas przywalają, ale cóż czynimy, abyśmy nabyli tego najwyższego szczęścia, do którego przeznaczeni jesteśmy? Jeżeli chcemy pracować dla otrzymania go, słyszeliśmy dopiero, czego Bóg po nas wyciąga, abyśmy zbawieni byli. Wypełnialiżemy to w czasie przeszłym? Czyniemyż to teraz? Dwie są szczególnie drogi prowadzące do niebieskiej ojczyzny, niewinność i pokuta. Któż sobie pochlebiać może, że niewinność na chrzcie odebraną dochował? Ach! jak mała tych liczba, którzy mają ten zaszczyt? a przeciwnie, jakże wielu jest w tej gromadzie słuchaczy, którzyby śmieie powiedzieć mogli, że nigdy śmiertelnym grzechem Boga nie obrażali? Jeżeliśmy więc zgłębszyli, jeden tylko środek pozostaje nam do otrzymania zbawienia, to jest, szczerą pokutą. Ta zaś pokuta zależy na pełnieniu powinności, które prawo na nas wkłada, a pełnieniu wszystkich, i jak najdoskonalej. O mój Boże! jak wielka przyczyna bojaźni, i zdziwienia staje nam tu przed oczy? Gdybyśmy weszli w ścisły rachunek sumienia naszego, znalazłaby się przynajmniej jedna między nami osoba, która doskonale przykazania Pańskie wypełniła? A przecie bez tego zachowania, przynajmniej w rzeczach istotnych, zbawienia żadną miarą spodziewać się nie można. Któż wstąpi z królem Dawidem na górę Pańską, to jest, do mieszkania chwały? Któż mieszkać będzie w domu jego świętym? Ten, odpowiada on, który ma serce czyste od wszelkiej złej myśli, i wszelkiego nieporządnego pragnienia: kto ma sumienie wolne od wszelkiego grzechu śmiertelnego, kto rąk swoich żadną niesprawiedliwością nie zmazał, kto chodzi w prostocie i kto czyni sprawiedliwość, kto mówi prawdę i nie jest zdrajcą ani obłudnikiem, kto nie czyni złe swemu bliźniemu, nie zdradza go i nie oszukuje, kto dobra jego przez lichwy nie wydziera. Potrzeba od niebieskiej ojczyzny wyłączyć, mówi Paweł św. apostoł, wszystkich niebożnych, wszystkich zbrodniarzy, bezwstydników, łakomców, opilców i złorzeczących; gnuśni nawet i niedbali, przydaje Jan św. w swoich Objawieniach, nie będą tam mieli części. Słowem, jest to prawda, której nas Wiara naucza, że z jednym nawet grzechem śmiertelnym nikt do nieba nigdy nie wnijdzie. Myśleć o tym często i mocno do nas należy. Albo na piekło odważyć się nam potrzeba; a któżby się nań mógł odważyć? albo obrać życie chrześcijańskie i święte dla zasłużenia sobie na niebo; a tego nieodwłocznie, i od dnia dzisiejszego chwycić się należy.

O Jezu Zbawicielu nasz! celu miłości naszej i pragnień naszych, Stworzycielu wszystkich rzeczy, który stałeś się nam podo-

bnym przez twoje wcielenie, zmiłuj się nad nami! Twoja jedynie dobroć nieskończona była ci powodem, żeś przyjął na siebie grzechów naszych ciężar, i śmierć na krzyżu dla ich zagładzenia poniosłeś. Toż samo twoje miłosierdzie przywiodło cię, żeś zstąpił do otchłani dla wyprowadzenia ztamtąd tylu dusz świętych, które na tryumf z sobą do chwały poprowadziłeś: rzuć na nas okiem politowania i miłosierdzia z wysokości twojego tronu; nie dopuszczaj, aby to nieszczęście potkać nas miało, żebyśmy w piekło wpadli, od którego ceną krwi swojej ty nas odkupiłeś, lecz spraw, abyśmy w twoje ślady wstępowali, abyśmy byli uczestnikami twoich prac, twego cierpienia, Twego krzyża, abyśmy towarzyszyli tobie na górę Kalwaryi, a nakoniec ztamtąd wstąpili do mieszkania chwały, i żebyśmy się tamże twoją obecnością po wszystkie wieki cieszyli. Tój ja wam łaski życzę. Amen.

Kazanie na Niedzielę VI. po Wielkiejnocy.

Przez X. W. Rydzewskiego.

O fałszywem sumieniu.

Przyjdzie godzina, że wszelki, który was zabije, mniemać będzie, że czyni postugę Bogu.
Joa: 16.

Nie masz nic gorszego, jako źle czynić, a mniemać, że dobrze; fałszywe to jest cale i niezdobne sumienie, które nieprawość za cnotę poczyta. Tak prześladowcy uczniów Chrystusowych zabijali je bez winy, bez przyczyny, a w się wmawiali, że tym niehumanym okrucieństwem przysługę Bogu czynili. O jaki to nierozum, jaka ślepotą! Dziwujecie się nie wątpię, temu ich haniebnemu nierozsądkowi, ale uważajcie razem, iżali i w was nie masz podobnie błędnego, fałszywego sumienia? Iżali nie bywa tego, że tam grzechu widzieć nie chcecie, gdzie wielka znajduje się nieprawość, iżali nie bywa tego, że występki niesprawiedliwości za słuszne, za godziwe poczytacie? Bywa to i nader często i z wielkim zawodem waszym bywa.

Przeto mówić będę naprzód: że

- I. Często ludzie fałszywe sumienie sobie stanowią,
- II. powtóre: że takie sumienie sobie stanowiąc, ciężko siebie zawodzą.

Ad M. D. G.

I.

Pierwsze prawidło wszystkich dzieł i obyczajów naszych, jest prawo boskie, wieczne z istoty swojej nieomylne, którym od wieków jest naznaczone, co w uczynkach ludzkich jest dobrego, co złego, co w każdej okoliczności czynić człowiek winien, czego nie powinien; a to prawo boskie wpojone jest w rozumach naszych:

wyrażone jest, mówi Dawid, *na nas światło twarzy twojej Panie*. Drugie prawidło obyczajów jest zdanie, rozumienie każdemu własne, które w nas ono prawo boskie wieczne, niby ogłasza, i przed każdą sprawą podaje nam do wiadomości, że się to godzi, to nie godzi, to czynić trzeba, tego nie potrzeba; i takie zdanie zowie się sumienie. Które dwojako omylić się może: raz bez żadnej winy, (która omyłka u teologów zowie się *error invincibilis*), kiedy człowiekowi na myśl cale nie przychodzi, żeby to zdanie, albo sumienie, które ma, omylne było; taka omyłka nim będzie postrzeżona, szkodliwa nie jest: naprzykład, jeżeli cale nie wiesz, że tego i tego dnia jest obowiązek z prawa kościelnego wstrzymania się od potraw mięsnych, i w téj niewiadomości zostając, ich pożywasz, taką omyłką nie grzeszysz. Drugi raz sumienie nasze błądzić może z winą naszą, kiedy, albo wątpliwość nam przychodzi, jeśli to zdanie, które mamy sprawiedliwe, albo niesprawiedliwe jest, albo nie dokładamy pilności do powzięcia i poznania prawdy; gdy w takiej okoliczności czynimy co, i błądziemy, błąd ten jest dobrowolny z grzechem złączony. Ktemu fałszywe sumienie człowiek sobie czyni, kiedy wraża sobie, i jakoby wmawia w się, że się mu to godzi, co prawo boskie zakazuje; że w takich postanowiony jest okolicznościach, w których może się jakoby uwalniać od karności Chrześcijańskiej, że nie ma ścisłego obowiązku do wypełniania praw ewangelicznych; takie wrażenie od świata, od swobody życia, od własnych namiętności pochodzące, są to fałszywe sumienia, które Doktor narodów nazywa *conscientiam cauteriatam*, sumienie zranione, czyli piętnem przewrotności naznaczone. Takie sumienie było naszego ojca Adama, przy pierwszym jego w raju przestępstwie. Co wywodzi Cornel: à Lapide. Gdy do Adama przyniosła Ewa zakazane jabłuszko, stanęło mu wprawdzie na pamięci prawo boskie pożywania zakazujące, ale on insze wrażenie sobie czynił, i jakoby tak z sobą rozważał: ciężkie to nader jest prawo boskie; mogą być od wypełnienia jego łatwo wymówionym: podaje ten owoc żona moja, której miłość mi osobiwie Bóg zalecił, nie trzeba mi jej zasmucać, co uczynię, jeśli owoc od niej ofiarowany odrzucę. Do tego jabłuszko jedno, jest rzecz cale mała, czy może wielką karę za sobą pociągnąć? Pogroził mi wprawdzie Bóg śmiercią, ale to tylko uczynił dla postrachu, nie przywiedzie do skutku swój pogróżki, bo chociażby było w pożywaniu tego owocu jakie przestępstwo, to lekkie będzie, a nie śmiertelne. Takie sumienie wrażał sobie Adam i podług jego czyniąc siebie i cały naród zgubił. Poznawacie, co to jest fałszywe w sobie czynić sumienie? O jak często niebaczni ludzie błędne swoje zdania za prawidło postępków obyczajów swoich stawiają. Podług porządku od Boga postawionego potrzeba jest, mówi Augustyn św., aby sumienie wszystkimi naszymi namiętnościami, żądzami, pożytkami, dobrami rządziło, ale cóż się dzieje? Bywa częstokroć, że namiętności, żądze, pożytki naszym sumieniem rządzą, a ztąd idzie, że się cokolwiek zmyślności naszej podoba, za rzecz słuszną, godziwą poczytamy; *quod volumus, hoc bonum est*. Pytam się człowieka niedotkliwego, duchem zemsty tchnącego, co też on rozumi o zawzię-

tych swoich przeciwko bliźniemu postępkach? Odpowiada on: nie w nich nie ma złego, alboż mi się nie godzi upomnieć urazy mojej, wolno komu honor mój szarpać, a mnie nie wolno pojedynkiem téj krzywdy nagrodzić? Widzicie, jak tego człowieka sumieniem gniew i zawziętość rządzi, jakie mu czyni wrażenia przeciwne prawom boskim; jakby nie było żadnego godziwego sposobu upomnienia się krzywdy swojej, oprócz sposobu krwawego i okrutnego. Pytam się człowieka nieporządnie dóbr doczesnych pragnącego, co też on o swoich z bogaceniem się sposobach rozumie? Odpowiada on: że w nich nic nie masz złego, gdzie mi idzie o fortunę, a co mi do tego, że kto się na mnie skarży, jeśli komu ze mną ciasno, niech ustąpi, albo jeśli chce, niech się ze mną prawuje: piękna, zaiste sprawiedliwość! Pytam się człowieka w zyskach swoich zanurzonego, dla nędzy ludzkiej nieużytego, w ostatniej potrzebie bliźnich wspomódz nie chcącego, co też on rozumie o swojej nieużytości? Odpowiada on: nie ja złego nie czynię, nie czynię żadnemu krzywdy, że skrzętnie żyję, nie rozpraszam pieniędzy, abym one na chwałę boską umierając zostawił. O jak chwalebna intencja! Tak jeden spytany, czemu by nie nigdy ubogim nie dawał, odpowiedział: bo myślę dla ratunku duszy mojej dostatni fundować anniwersarz. Pytam się swobodnie na świecie żyjących, co też oni rozumieją o blizkich do grzechu okazjach, w które się narażają? Odpowiadają mi, że koniecznie muszą wolnie ze wszystkimi osobami obcować, i zmysłami szafować, zatym nie jest rzecz podobna, ustrzedz się do złego okazyi, ile, że tego, przez same światowe ustawy, czynić nie mogą. Czy nie takież są tych ludzi, o których mówiłem, zdania? Czy nie takie sobie oni błędne stanowią sumienia? Wszystko to u nich dobre, do czego nieposkromione ich namiętności porywają: *quod volumus hoc bonum est*. Jako, kiedy ogień szkłem zasłonisz, światło w takiej farbie się pokazuje, jaką farbą jest szkło napuszczone: tak, gdy namiętność jaka rozum zaćmi, takiego gatunku rodzą się zdania, jakiego jest owa namiętność. Każda chęć, żądza, na swoje jakoby koło wodę obraca; podług potrzeby i wygody swojej sumienie nakręcając. Niech kto będzie zbyt do jednej, między spór z sobą wiodącemi, strony przywiązany, wszystkie téj strony postęпки, interesa, chociażby w sobie dalekie od słuszności były, za sprawiedliwe całe poczyta, i téj dobrowolnie sobie wrazonej sprawiedliwości gotów jest wszelkimi sposobami bronić. Niech się czyje serce nienawiścią ku bliźniemu zajmie, wszystkie tego obyczaje, chociażby proste i chwalebne były, w oczach jego zdadzą się być krzywe i nagany godne, gotów jest zawsze one źle tłómaczyć, strofować i potępiać. Niech kogo zbyt własnych ciała wygod miłość oślepi, gotów on jest bez żadnego skrupułu, jakoby dla zachowania zdrowia, wszelkiego unikać umartwienia i wszelkiej przykrości, któraby z nabożeństwa lub wypełnienia jakich powinności chrześciańskich wynikać mogła. Niech kto obaczy źle drugich przykłady, ile ludzi w powadze zostających, zaraz w się wmawia, że się to mu godzi, co drugich czyniących widzi: jakoby źle tym samym być przestawało, że wielu, a to poważnych ma swoich sprawców. O fałsze, o błędy, jako się możecie

pomieścić w rozumnych ludziach? Częstookroć w nich panujecie, kiedy oni nie prawdy wieczne, ale światowe maxymy, ale żądze i namiętności swoje za prawidło swoich obyczajów stawiają, kiedy złe za dobre, a dobre za złe poczytują: *dicunt malum bonum, et bonum malum*.

Kiedy przez pierwszych rodziców naszych grzech na świat był wprowadzony, pokazała się naówczas w własnej postaci, była z niego szkaradna, brzydka poczwara, na której wejrzenie rozumna wzdrygała się natura, i do cnót świętych od nieprawości uciekała. Widząc taką szpetność swoją grzech przeklęty, która od niego ludzi odraża, cóż uczynił? czasu jednego posnęły święte cnoty, on skradłszy się do nich, wszystkie im płaszczyki pobrał, w które sam z całym potomstwem swoim ustroił się; ludzie takim pozorem zwiedzeni, nieprawość płaszczykiem cnoty pokrytą kochać poczęli. Wyraża to Grzegorz św. *antiquus hostis, tanta se arte palliat, ut vitia virtutes fingat*: stary, mówi, nieprzyjaciół, tak sztucznie siebie płaszczykiem przykrywa, że występki za cnoty udaje. Któryż albowiem jest występki, którego by przewrotność ludzka nadobnym płaszczykiem nie pokryła? Pycha mianuje się być przystojną powagą; skępstwo, roztropnym i pomiernym zażywaniem; obmowa gładkim dyskursem; nieforemne żarciki, dowcipnemi myślami; pochlebstwo, obłuda, polityka; zawziętość, odwaga. O przewrotności ludzka, jakie to są kłamstwa, oszukania twoje? Gdzież się bowiem podziały występki? Nie masz złości w gniewliwych, nie masz zdrady w obłudnikach, nie masz niebezpieczeństwa utracenia cnoty w żyjących swobodnie, i w śliskie się okazyje narażających; nie masz grzechu w grzesznikach; tak jest, niemasz w ich mniemaniu, w ich fantazyi, ale są w rzeczy samej.

Nic łatwiejszego, jako fałszywe sobie ustanowić sumienie, ale nic pewniejszego nad ciężki zawód i zgubę tych, którzy tak czynią.

II.

Wyraża to Duch przenajśw. *Jest droga, która się zda być człowiekowi sprawiedliwa, ale ta go przywodzi do śmierci*. Droga ta nieszczęśliwa, są to mniemania, rozumienia z własnych chuci namiętności pochodzące, są to światowe wyroki, zapewne jakoby prawidła obyczajów postawione, za temi niebaczny człowiek idąc, nie pewniejszego, że do śmierci przyjdzie. Zda mu się, że czyni podług sumienia, czyni sprawiedliwie, a w rzeczy samej czyni przeciwko sumieniu, czyni niezbożnie. Nie chce rozumieć prawdy, nie chce pojmować prawa boskiego, aby rozumiawszy i pojawiaszy, dobrze nie czynił. Czy może co być nierozumniejszego, kiedy kto przy młyńcu, gdzie jest wielki szum wód spadających, woła, lubo wołającego drugi słyszy, ale nie rozumie, co mówi; tak oni ludzie, w których namiętności, w których głowie światowe zdania szumią, lubo słyszą prawa boskie do siebie mówiące, przestrzegające, nie rozumieją jednak i zrozumieć nie chcą, co mówią, w czym przestrzegają. Własne ich mniemania, owe maxymy, któremi się rządzą, są jako skały, o które się echo obija, ale nie całe słowa wy-

raża; wołają na nich prawa boskie: nie godzi się, a namiętności ich głos odbijają: godzi się. Prawo boskie mówi: prywatną powagą nad bliźnich nie mścij się, a echo od świata: mścij się. Prawo boskie mówi: dla względu na osoby sprawiedliwości nie odstępuj, a echo od świata: odstępuj. Prawo boskie mówi: w śliskie okazy nie wdawaj się, a echo od poządliwości wdawaj się. Jako takićj słuchać rady, na takim polegać sumieniu? Tać to jest; ta droga, która podług świata żyjącym zda się być sprawiedliwa, ale nie do innego kresu, tylko do śmierci i zguby prowadzi. Bo cóż rozumiecie, iżali światowi ludzie takim sumieniem przed Bogiem wymówić się mogą? Nie mogą, nie! gdyby albowiem takie mniemania od winy wolne były, nie byłoby na świecie żadnego grzechu, nie byłoby w piekle żadnego potępienia; samo okrutne zamordowanie niewinnego Jezusa stałoby się bez żadnego winy. Nie wątpię albowiem, że każdy z tych, którzy się do tćj niesłychanej niezbożności przykładali, mniemał i wrażał sobie, że dobrze czyni. Nie uchodzą, mówię, takie fałsze, takie rozumienia przed Bogiem; nie uchodzą przewrotnćj, ile terazniejszych wieków, mądrości wyroki, które lżą pobożność i prostotę Chrześciańską, które frasobliwie starających się o zachowanie najmniejszych praw boskich w pośmiewisko podają; gdyby bowiem taka mądrość niewinna była, nie powiedziałby Dawid tak: *dla tego wnijdę w możności Pańskie, iżem w piśmie nie biegły*: to jest, w przewrotnćj mądrości, któraby sumieniem moim rządziła. Nie uchodzą przed Bogiem grube błędy; bo gdyby uchodziły, nie powiedziałby Dawid: *Nie pamiętaj, Panie na błędy, niewiadomości moje*, ale powiedziałby tak: *Pamiętaj Panie, na niewiadomości moje*, abym był przed tobą wymowionym. Nie uchodzą, mówię, takie przed Bogiem, usilnie wrażone sobie zdania; goreją w piekle tysiące niesprawiedliwych, a nie wiem, jeśli który z nich fałszywego sobie nie czynił sumienia, to wiem, że każdy się na nim zawiodł i zginął.

III.

Proszę tedy was, nie chcejcie podobnemi sposobami siebie zwodzić, nie chcejcie być na wzór prześladowników Apostolskich, którzy niezbożnie czyniąc, rozumieli, że przysługę Bogu czynią. Nie dajcie się zwodzić chuciom, namiętnościom waszym; nie dajcie się zwodzić złym przykładom i naukom przewrotnćj mądrości światowćj. Mówilci mi świat bajki, bałamuctwa swoje, ale te dalekie były od prawa twojego, dla tego ich nie słuchałem, i słuchać nie chcę, ale w prostocie serca mego, w bojaźni sądów twoich, w prawdzie i szczerości sumienia mego, chcę służyć tobie, Panie mój. Amen.

Kazanie na Niedzielę VI. po Wielkiénocy.

Przez X. Wacława Piaseckiego.

O Zgorszeniu.

Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Joan. Cap. 16.

Wszyscy ludzie będąc synami jednegoż Ojca, stworzeni na obraz tegoż Boga, i do życia społecznego nakształt braci, do jednegoż końca przeznaczeni, powinni by, zdaje się, wrodzoną mieć skłonność do wzajemnego kochania się, do wymawiania, i znoszenia jedni drugich wad i ułomności w stanie swym cielesnym, a tym bardziej jeszcze w stanie duchownym. Z tym wszystkim, co byłoby rzeczą do wiary niepodobną, gdybyśmy się tego codziennie nie napatrzyli, przeciwnie się dzieje: ludzie szarpią się wzajemnie przez złorzeczenia, przeklęstwa i szkalowania; wyrządzają sobie krzywdy, trują się, wydzierają sobie dobra i majątki, zapalczywości i niesłychanego okrucieństwa wzajemnie przeciwko sobie używają. O straszna nieludzkość! o złości zbyteczna! o postępkę okropny! Lecz między wszystkimi złościami, które sobie ludzie w tym nędznym życiu wzajemnie czynią, nie masz żadnej wyrównywającej téj, którą sobie wyrządzają, przykładając się, jako wielu czyni, do wiecznego potępienia jedni drugich; a to dzieje się przez zgorszenia, które tak wiele dusz w przepaści największego nieszczęścia pogrążają. Pogromić tę straszną poczwarę dnia dzisiejszego moim jest zamiarem; ani nad to może być co godniejszego waszemu interesowi duchownemu, albowiem wyznajmy to z żalem, że chociaż nie masz nic okropniejszego, nic niebezpieczniejszego nad zgorszenie nie jednak nadeń pospolitszego. Pokażę wam w pierwszej części téj nauki

Na czym zależy zgorszenie, a ztąd poznać jak jest pospolite na świecie.

W drugiej części przełożę wam niebezpieczeństwa zgorszenia, i jego okropne skutki.

I.

Zgorszenie podług teologów jest dwojakie, jedno które sami dajemy, drugie które z innych bierzemy. Zgorszenie które dajemy, może być występne, lubo toż z strony naszej jest tylko przypadkowe, to jest, pochodzące z złego ułożenia serca gorszących się. Zgorszenie, które z innych bierzemy, może być równie występne, albo bez grzechu: jest występne, kiedy się gorszymy bez przyczyny; nie jest występne, kiedy uchronić się nie można, aby się nie zgorszyć. Z tego wszystkiego wniesć należy, że zgorszenie jest bardzo pospolite na świecie, i że toż całą powierzchnią ziemię napełniło. Tego ostatniego nie można właściwie nazwać zgorszeniem danym, jest ono szczególnie zgorszeniem odebrany. Dobrze powiedział Jezus Chrystus: szczęśliwy, kto się nie zgorszy ze mnie, lub z mojej przyczyny, nie można atoli z tego wnosić, jakoby Chrystus Jezus kogo zgorszył.

Zgorszenie, które my nazywamy zgorszeniem danym, i występny, jest to słowo, lub sprawa jaka, lub opuszczenie, które z siebie pobudza i prowadzi bliźniego do grzechu: myśl, pragnienie, zamiśl, nie może być przyczyną zgorszenia, ponieważ to wszystko w sercu jest ukryte; lecz słowo niewczesne, sprawa zła, opuszczenie występne, mogą zgorszyć tych, którzy są ich świadkami: niekiedy sprawy nawet obojętne, albo dobre, przyczyną zgorszenia być mogą; a w tym razie tak sobie postąpić należy: jeżeli powinność obowiązuje do czynienia czego i mówienia, potrzeba czynić i mówić, chociażbyśmy nawet przewidywali, że się kto z tego zgorszy, ponieważ jako mówi św. Piotr apostoł, *lepiej jest być postusznym Bogu, niż ludziom*; i tak sobie Zbawiciel świata postąpił. Przełożywszy bowiem w jednej swęj nauce takowe rzeczy, które się zdawały być nieco surowe, które jednak potrzeba było powiedzieć; Apostołowie jego mówili mu na osobności, że się wielu z jego mowy zgorszyło. Cóż im odpowiedział? Oto: *wszelkie drzewo, którego nie szczepił Ojciec mój niebieski, wykorzenione będzie*. Jeżeli zaś nie jest kto pod grzechem obowiązany mówić co, lub czynić, potrzeba się od tego wstrzymać, aby się tym słabsi nie zgorszyli. Nauka ta jest Pawła św. Wiem dobrze, mówi on, że mi wolno jeść mięso, lecz jeżeli przekonany jestem, że pożywając go, zgorszyłbym brata mego, wolę raczej nigdy go niepożywać, niżeli być przyczyną zguby mego bliźniego. Wy zaś Chrześcianie, jakże sobie w tej mierze postępujecie? Zamyślacie, dajmy to, powiedzieć, lub uczynić rzecz jaką, która z siebie jest obojętna, lub nawet dobra, a poznajecie to dobrze, i nie wątpicie o tym, iż znajdują się w tymże zgromadzeniu takowe osoby, które jeżeli wymówicie to słowo, albo uczynicie tę sprawę, z niej się zgorszą; chociaż możecie wstrzymać się od słów, lub uczynku bez zaciągania na siebie winy; wolicie jednak iść za waszą skłonnością; a na ten czas, lubo całe chwalebny zamiar mieć możecie, stajecie się winnymi zgorszenia, i przez wasz błąd bliźniego waszego w pokusę wprowadzacie. Ani się tym wymawiać potrzeba, że to tylko słabe umysły się gorszą. Te bowiem słabe podług was umysły, są wspaniałemi duszami przed Bogiem, są stworzone na obraz jego, odkupione krwią Jezusa Chrystusa, i do chwały wiecznej przeznaczone. Cóż? Chcielibyście odważać wasze dobra, lub życie wasze za jedno dowcipne słówko; a zbawienie bliźniego waszego wystawiacie na niebezpieczeństwo za jedno słowo, które wam rozrywkę sprawuje, przez waszą mniemaną dowcipność i bystrość rozumu; słabe serce brata waszego ranicie, i bywacie mu przyczyną jego duchownego upadku? Gdybyście mieli isierkę miłości Boga i bliźniego, gdybyście się poradzi li Wiary, czyliżbyście tym sposobem postępowali?

Z tym wszystkim, Chrześcianie, czyliż zgorszenie nie jest pospolite, nie tylko w rzeczach przez się obojętnych, ale nadto w słowach i sprawach najgorszych? Zgorszenie jest grzechem wszystkich stanów, wszystkich krajów, wszystkich czasów. Zgorszenia szerzą się po miastach, po wsiach, po miejscach publicznych, po domach; a co jeszcze straszniejsza, zgorszenia panują

w klasztorach, w zgromadzeniach, nawet i świątnice boskie nie są od nich wolne, a co większa, bardziej tam prawie, niżeli na innych miejscach panują. Zgorszenia w odzieniu, w strojach, w ozdobach domów, w biesiadach, we wszystkich postępkach. Zgorszenia między kupcami, między rzemieślnikami, między ubogimi równie jako i między bogatymi, nawet między osobami bawiącymi się nabożeństwem. Zgorszenia z strony kapłanów i zakonników. Biada mnie, biada tym wszystkim, którzy się Bogu na służbę poświęcili, kiedy nie tylko nie prowadzimy życia stósownego do naszego stanu, któreby było zbudowaniem dla bliźniego, ale owszem dajemy mu zły przykład przez postęпки rozwiozłe, albo mniej porządne. Cały drzę od strachu o tym myśląc. Kiedy ludzie wolnego sumienia, ludzie światowi błędzą, nie bardzo to zadziwia, i zgorszenie nie jest tak niebezpieczne; lecz kiedy występki przybytku Pańskiego dosięgają, kiedy ci, którzy szczególnież wybrani byli, aby dobry przykład dawali, poprawiali i wykorzeniali występki, nauczali lud, do tego przychodzą zapamiętania i rozwiozłości, że najistotniejsze swe powinności zaniedbują, i najszkaradniejsze zbrodnie popełniają, jest to obrzydliwością spustoszenia, i nic na świecie większego w kościele bożym zamięszania i klęski sprawić nie może. Proście, Chrześciane, z jak największą gorącością Boga miłosierdzia, aby nie dopuszczał, żeby dom jego zeszepeczony, kościół jego zhańbiony i potępiony, przybytek zelżony być miał przez złe życie sług jego; a gdy zobaczycie którego z nich, czego Boże zachowaj, nie pełniącego swoich powinności, nie tylko naśmiewać się z tego, jako się to często przytrafia, i szukać w tym rozrywki nie powinniście, ale owszem wzdychać, płakać, jęczeć, lękać się wam należy, i serce wasze żalem napełnione być powinno, gdyż w tym wielki wasz interes. Upadek sług boskich nie powinien być dla was rzeczą obojętną: są oni waszemi ojcami, waszymi nauczycielami, waszymi przewodnikami, waszymi lekarzami duchownymi. Czyliżby już tego dziecięcia za wyrodne nie poczytano, któreby się z nieszczęścia ojca swego cieszyło? Czyliżby nie miano za bezrozumnego tego człowieka, któryby się radował, że jego przewodnik błędzi? Uczeń mógłżeby zimną krwią patrzeć na swego nauczyciela błędzącego? I chory byłżeby nieczuły na śmierć swego lekarza?

Zgorszenie pochodzi z strony osób, które się szczególniejszym sposobem na życie pobożne poświęcają. Kiedy widzimy ludzi światowych powodujących się rozmaitemi namietnościami, nie tak wielkiego podziwienia to nas nabawia; lecz postrzegłszy mężczyznę, lub niewiastę w nabożeństwie zatopionych, którzy spowiadają się, i do Komunii co miesiąc, albo częściej przystępują, których powierzchowny układ wielką skromność okazuje, a przeklinających, niecierpliwych, gniewliwych, zapalczywych, pieśliwych, z tego niezmiernie gorszyć się zwykliśmy. Ludzie wolnego sumienia biorą ztąd pochop do szydzenia z nabożeństwa, i nic nie jest zdolniejszego do odstręczenia od chwalebnych zamysłów tych, którzyby byli usposobieni do chwycenia się życia prawdziwie Chrześcijańskiego.

Zgorszenie pochodzi z strony tych, których wiek, urodzenie, urzędy, i dostojęństwa nad innych wynoszą. Są oni przeznaczeni od Opatrzności boskiej do przewodnictwa i pokazowania im drogi, którą postępować mają, aby do szczęśliwego końca trafili; są przez swój stan obowiązani odwracać, i nie dopuszczać złego, karać je, starać się, aby pobożność, religia i sprawiedliwość panowała; są postanowieni na świeczniku dla przyświecania, życie ich jest nakształt zwierciadła, w którym się każdy przegląda, a postęпки ich jakoby za powszechne prawidło służą. O jak wielkie nieszczęścia z ich błędów, i jak okropne skutki z ich upadku wypływają? Jakie narzekania! Jakie szemrania! jakie posądenia! jak złe o nich mowy z strony podległych! jaki ciąg grzechów!

Zgorszenie pochodzi z strony gospodarzów, rodziców, panów i pań. O gdybym mógł dokładnie wyłuszczyć, i dać wam poznać całą osnowę waszych obowiązków tyczących się zbudowania i dobrego przykładu, który waszym dzieciom, i waszój czeladźce dawać tak ściśle obowiązani jesteście, oraz surowość sądów boskich, która was czeka, jeżeli ich gorszycie! Tu, tu między domowemi najpospolitsze i najszkodliwsze ze wszystkich zgorszenia zachodzą. Ojcowie i matki, panowie i panie, przez tyle słów nieprzystojnych, przez tyle spraw niegodziwych, przez tyle uchybienia i zaniedbania waszych powinności, przez tyle złych przykładów, o jak wielkie waszój czeladźce i dzieciom zgorszenie dajecie! Zawsze one oczy swe w was wlepiają, w wasze ślady wstępują, i nie zapominają tego, co widzą was czyniących, lub słyszą mówiących. Jakiż więc będzie los tyłu rodziców, panów, których życie jest nieprzerwanym ciągiem grzechów, którzy nie przestają przysięgać się nadaremnie, przeklinać, a podobno i okropnych bluźnierstw popełniać w przytomności swych dzieci, i swoich domowników? którzy czynią ich świadkami swego pijaństwa, swojej zapalczywości, swoich zatargów, niezgód, kłótni, a podobno wielu spraw niegodziwych, lub przynajmniej niebezpiecznych? Cóż już powiem o tych, którzy podległym sobie rozkazują, albo radzą źle czynić, którzy ich w święta i niedziele bez żadnej potrzeby, i pozwolenia do roboty przymuszają, którzy ich do kradzieży, zemsty, albo innych jakich występków obowiązują, którzy w nich wpajają wszystkie zbrodnie i namiętności, którzy ich na niebezpieczeństwo, i własną ichże zgubę narażają, pozwalając, albo co gorsza, każąc im sypiać razem, albo blisko jedni drugich, chociaż są różnej płci, w takim wieku, który tego niepozwała, którzy na wszystkie ich sprawy nawet najgorsze przez szpary patrzą, którzy ich nie poprawiają, ani karzą, którzy w ich postęпки nie wglądają? Co powiem o tych matkach nierządnych, które nie przestając na tym, że nauczają złego dzieci przez swoje przykłady, próżność, słówka powabne i umizgi; nadto, oczywiście je do tego namawiają, pobudzają, prowadzą? Ale któż wszystkie nieprzyzwoitości w tej materji wyliczyć potrafi? Gospodarze i rodzice rachujcie się z sumieniem waszym, a na potym waszych nierządów poprzestańcie; inaczej najstraszniejszych kar spodziewajcie się za wasze zgorszenia.

Zgorszenia nakoniec pochodzą z strony płci osób. O jak te są niebezpieczne, jak są okrutne! Mężatki i panny światowe, które przez waszą nieskromność, przez wasze stroje wymyślne, przez wasze rozwiozłe obyczaje, a podobno i przez inne sposoby, których wyrazić nie śmiem, zastawiacie sidła, abyście ułowiły dusze i pociągnęły je w przepaść bezecnego grzechu nieczystości, czegoż spodziewać się macie, będąc przyczyną tak wielu grzechów? Ile wejrzeń lubieżnych, ile chęci i pragnień niegodziwych, ile rozmów rozwiozłych, ile spraw obrzydliwych na wasz karb popełnianych nie bywa? Ani mówcie, że żadnego złego zamiaru i myśli nie macie, chociażby bowiem z tych wszystkich waszych postępków nic złego nie nastąpiło, dosyć na tém, żeście z waszjej strony takowe kroki czyniły, które były zdolne do pociągnięcia i nakłonienia innych do złego, a zatem staniecie się winnymi przed Bogiem, tak jakoby w samej rzeczy skutek ich nastąpił, ponieważ temuż zapobiedz we waszjej mocy było. Pamiętajcie na to, że będziecie wkrótce pod nogi rzucone i podeptane jako błoto na drodze, podług słów Zbawiciela, i że to ciało, któremu cześć prawie boską oddajecie, w krótkim czasie stanie się okropnym widokiem, kupą zgnilizny, pastwą robactwa, a nakoniec straszylem z kości samych złożoném, bojaźnią wszystkich nań zapatrujących się napelniającem.

Jestto więc prawda wielu dowodami stwierdzona, że zgorszenie wszędzie rozszerzyło się, że po wszystkich stronach widzieć się dają szkoły nieprawości, w których jawnie nauczają złego, i że słusznie z królem i prorokiem Dawidem mówić możemy, że sidła śmierci i grzechu ze wszystkich stron nas otaczają, że świat niešťeśliwemi sidłami na zgubę dusz naszych jest napelniony. Jakoz, nie możnażby powiedzieć, że usadzają się na to ludzie, aby jedni drugich wzajemnie gubili przez złe przykłady i przez wszystkie niegodziwe sposoby? Nie jestże to rzecz dziwna, że zamiast wzajemnego wspomagania zbawienia własnego, największą rozrywkę i szczególną naukę na tém zakładają, aby jedni drugich w przepaść grzechu i potępienia wiecznego wtręcali? Zachęcają się do pijaństwa, złorzeczenia, popełniania nieczystości i wszelkiego rodzaju występków, a nie przestając na prostych namowach, używają do tego chytrości, podstępów, zdrady, przychodzi nawet aż do uszczypliwych żartów, przegryzek, gwałtu. Przypatrzcie się, co czynią rozpustnicy dla zjednania sobie i przypodobania się swoim towarzyszom; bezwstydnicy dla uwiedzenia i oszukania celu swojej namiętności, wolnego sumienia i światowi dla pomnożenia liczby swoich współników, dla wyszydzenia cnoty, pobożności i religii. Ile obietnic i groźb, ile uszczypliwości i prześladowań, ile sposobów nie używają? A na cóż to wszystko? Na zgubę, na potępienie swoich mniemanych przyjaciół, swoich krewnych, swoich sąsiadów, swoich braci chrześcian. Gdy zaś zamysły swoje do skutku przyprowadzą, gdy przyprowadzą kogo o upadek, w dół, który pod nim kopali, wepchną, śmieją się z tego, cieszą się. winszują sobie. O piekielna radości, o uciecho djabelska! Cóżto czynimy, chrześcianie? Czyliż nie wykorzeniliśmy z naszego serca najpierwszych nawet zasad wiary?

Odciągać od Boga wiernych sług jego, nie jestże to spiknieniem się z duchami ciemności dla wypowiedzenia mu wojny otwartéj? Możeż być na świecie która zbrodnia godniejsza wszystkich piorunów zemsty niebios?

Ale chociaż zgorszenie tak jest pospolite na świecie, z tym wszystkim prawie jest nieznanome. Mało takich osób, któreby nań miały uwagę, mało zatym, któreby się go obawiały; daleko mniej któreby od niego wstręt miały i starały się w nim poprawić; a najmniejsza liczba takowych, któreby się o nie na spowiedzi oskarżały, usiłowały zapobiedz jego skutkom, i naprawić je; na to zaiste zadrzeć potrzeba, chrześcianie, nie jednak nad to prawdziwszego. Bierzcie sami z siebie miarę, i sądzcie jak wielu jest takich, którzy będąc niezliczonemi zgorszeniami obciążeni, ani kiedy o nich pomyśleli, a tym mniej, żeby się ich spowiadać mieli? Jak wielu i takich, którzy nie przestają dalej gorszyć bez skrupułu? Jak wielu podobno, którzy za chwałę sobie poczytują, że są przewodnikami innym do zguby, którzy ich, co jest złością w najwyższym stopniu, na nie narażają, a którzy przecie mają się za ludzi cale uczciwych? Któż stara się odkryć swoje zgorszenia na świętym trybunale? Oskarża się naprzykład jeden o pijaństwo; lecz nie mówi, że dał zły przykład swoim domownikom i wielkiej liczbie innych osób, które się z tego zgorszyły. Oskarża się drugi że mówił słowa nieuczciwe; ale nie przydaje, że je mówił w obecności wielu osób, a podobno niewiast i panien, i że przez to był przyczyną wielu grzechów śmiertelnych; toż samo i o innych występkach ma się rozumieć, które zgorszyć mogą. Zobaczmy teraz nieszczęśliwe skutki grzechu zgorszenia, a ztąd poznamy, jak to jest niebezpieczne.

II.

Z którejkolwiek strony zgorszenie uważać będziemy, sama jego okropność stanie nam przed oczami, a wszystkie jego okoliczności nauczają nas, że nie masz żadnego grzechu niebezpieczniejszego i cięższego. Jeżeli go uważać będziemy względem Boga, nie masz żadnego występku, któryby mu większą krzywdę wyrządził; jeżeli go uważać będziemy względem bliźniego, nie masz występku, któryby dla niego był szkodliwszy; a jeżeli go uważać będziemy względem gorszącego, względem tego, który jest jego sprawcą, nie masz grzechu, któryby dla niego był nieszczęśliwszy. Zaczniemy od początku. Nie masz żadnego występku bardziej pokrzywdzającego Boga nad zgorszenie. Na jakąż karę nie zasługowałby ów poddany, który nie przestając na tym, że podniósł bunt przeciw swemu monarsze, używałby wszelkich sposobów, aby innych do swego rokoszu pociągnął, i najwierniejszych sług jego tymże duchem zaraził? albo też nędznik jaki, któryby namawiał dzieci, aby wyrządzały krzywdy swemu ojcu, odmawiały mu posłuszeństwo jemu winne, znieważały go, jego dobra wydzierają? Albo domowników, aby byli niewiernemi swemu panu, aby nie pracowali, aby go krzywdzili w jego dobrach, i sławę jego czernili? Albo któryby usiłował wydrzeć sławę jakiemu człowiekowi, nadwerekając

żony jego wierność? albo nakoniec, któryby najpoufalszego przyjaciela człowieka jakiego zacnego rodu na swą stronę starał się przeciągnąć? Tak atoli gorszący postępuje sobie względem Boga. Kazi, wydziera mu przez swoje złe przykłady jego dzieci, jego sług, jego poddanych, jego oblubienice, któremi są dusze, aby je w niewolą czarta jego nieprzyjaciela oddał. Czyni on nieużyteczną krew Jezusa Chrystusa, niszczy, że tak powiem, zasługi jego męki i jego śmierci. Uważcie Chrześciane, co Zbawiciel świata uczynił i ucierpiał dla zbawienia ludzi; przypatrzcie się jego upokorzeniu przy poczęciu, narodzeniu i dzieciństwie; przypatrzcie się pracom niezmiernym, które w życiu swoim jawnym podejmował. Jak wiele potów i trudów, jak wiele pracy i ucisków poniósł? Rozmyślajcie nadewszystko jego mękę pełną boleści, i jego śmierć okrutną na krzyżu. Uważajcie te cierpienia, te razy i smagania, te gwoździe i wszystkie narzędzia jego męki. Przypomnijcie sobie jego cuda, sakramenta, które postanowił, i wszystkie środki do otrzymania zbawienia, które zostawił. Grzesznik gorszący psuje, rozprasza, niszczy te wszystkie skarby łask w tych, których przez swoje złe przykłady w grzech wprowadza. Cóż okropniejszego wystawić sobie można! podobny do owego smoka, o którym mamy w Objawieniach Jana św., ściąga gwiazdy z nieba, to jest dusze z miejsca, które im było naznaczone w świętym Syonie, w niebieskim Jeruzalem. Przeto Bóg surowo takowych karze, i mści się krzywdy tym sposobem sobie wyrządzonej, jako niezliczone mamy tego przykłady w Piśmie św. Jak straszny był koniec Baltazara, Achaba, Antyocho, Heroda i tylu innych! Ci nawet, którzy za złe przykłady dane czynili pokutę, surowej ręki boskiej w tym życiu doznali. Świadkiem tego między wielu innemi, król Dawid; było człowiek podług serca boskiego, lecz popadł w to nieszczęście, że się uniósł pychą, że pobłądził i mocno zgorszył poddanych przez swoje cudzołóstwo; czynił on za swój grzech surową pokutę, i prorok Natan zapewnił go o odpuszczeniu mu występku z strony Boga, jednak za zły przykład który dał, skutki gniewu jego do żywego mu dojeły. Widział on straszne zamieszanie w swoim rodzie, bratobójstwa, kazirodztwa, rokosze, i to wszystko, co najokropniejszego wystawić sobie można. Lecz chłosty sprawiedliwości boskiej, których gorszący w tym życiu doznają, niczym są w porównaniu z karami wiecznemi i strasznemi, które dla nich w drugim gotuje. A nad to coż sprawiedliwszego być może? Wypowiadali ci nieszczęśliwi okrutną wojnę swemu najwyższemu Panu, i codziennie wypowiadają, czyniąc nieużyteczne jego zamysły względem zbawienia ludzi, wywracając, że tak powiem, budowę jego miłosierdzia; słuszną zatem rzecz jest, aby surowej karze podlegali. Gdyby zawołanemu jakiemu rzemieślnikowi w jego obecności zepsuł kto sztukę jaką wielce szacowną, któraby go wiele trudów i pracy kosztowała, i któraby on za najprzedniejszą i najosobliwszą poczytywał, czyliby to największą dla niego krzywdą nie było? Jakiéjżeby zemsty przeciw niemu nie wywierał, gdyby mu wolno było, i gdyby mógł? Ludzie czyliż nie są dziełem Boga, stworzeni na obraz jego, przeznaczeni do osiągnięcia go na wieki? Czyliż

nie są dziełem najdoskonalszym i najprzedniejszym jego mocy? Czegoż on nie czynił dla ich zbawienia, dla poświęcenia dusz ich, i czegoż bez ustanku nie czyni? Ile łask, natchnień, pomocy nie daje! Gorszący psuje te dzieła przedziwne, i niszczy to wszystko co Bóg czyni, aby przyprowadził dzieła swoje do doskonałości, którą im nadać postanowił. Możnażby wynaleść dostateczną karę na poddanego, któryby rąbał, rozdzierał, szarpał obrazy swego monarchy wszędzie, gdzieby je tylko napotkał? Gorszący nie tylko się targnie na nieżywotne wyobrażenia swego Stwórcy, ale obrazy jego żyjące z zuchwałością niepojętą rozdziera. O zbrodni szkaradna, i która dostatecznie ukaraną być nie może.

Z tego wszystkiego oczywiście się pokazuje, że jako gorszący większej krzywdy Bogu uczynić nie może nad tę, którą mu czyni przez swoje złe przykłady; tak nie może oraz większej złości swemu bliźniemu wyrządzić; tak dalece, iż prawdziwie mówić można, iż największą ze wszystkich zbrodni, które przeciw bliźniemu popełnić się mogą, jest zgorszenie. Przyczyna zaś tego jest oczywista, to jest, że gorszący największe dobro bliźniemu wydiera, albo raczej dobro jego jedyne, dobro najznakomitsze, którym jest zbawienie wieczne. Zbawiciel świata mówi do nas, że nie powinniśmy się obawiać tych, którzy tylko ciało o śmierć przypawić mogą, ale raczej tego obawiać się mamy, który duszę oraz i ciało zgubić może, wtrącając je w otchłań piekielną. Możemy toż samo słusznie mówić o gorszących, lubo w odmiennym cale rozumieniu, gdyż to jest prawda, że oni przez swoje złe przykłady w największym nieszczęściu duszę pogrążają. Przeto gorszących bardziej się obawiać potrzeba, niżeli zabójców, morderców, podpalaczy i trucicieli. Wiercieży temu, Chrześcianie, alboż możecie najmniejszą w tym mieć wątpliwość? Przypatrzcie się jednak nieuwadze ludzi, i dziwactwu ich w tej mierze. Jakimże okiem ogląda świat na potwarców i obmówców? jakże się nie obawia złodziejów, zabójców, trucicieli, podpalaczy? czyliż większą krzywdę osobie jakiej wyrządzić można, jako obwiniając ją, albo też mając na nie porozumienie, że jest z liczby tych okrutnych nieprzyjaciół rodzaju ludzkiego? Lecz czyliż podobnemi zdaniemiróżni się względem gorszących? O jak wielka w tej mierze różnica! Nie tylko ich cierpi, ale nawet ich kocha, szuka ich, idzie za nimi, przywiązuje się do nich! O dziwna przeciwności! a gdzie jest wiara, gdzie zdrowy rozum? Cóż będziemy się obawiać, lękać i drzeć od strachu na widok tych, którzy tylko w rzeczach znikomych i przemijających zaszkodzić nam mogą, a kochać tych nieszczęśliwych, którzy zgubić nas na wieki usiłują? Możnaż to pojąć, i możnażby temu dać wiarę, gdybyśmy własnymi oczami na to nie patrzyli? Cóż ztąd wnosić należy, jeżeli nie to, że wiara jest słaba, a podobno i cale wygasła w tych, którzy tym sposobem postępują.

Gorszący nietylko pogrążają sprawiedliwych w oplakany stan grzechu, ale prócz tego grzesznikom do nawrócenia się przeszkadzają. Z gorszących przyczyna, że kacerze w swoich błędach trwać będą; odstręczają oni niewiernych od przyjęcia wiary i od-

szczepieńców od powrotu do jedności kościoła, od którego się odłączyli. W pogardę podają religią, nabożeństwo i pobożność a rozwiozłość, wolność sumienia i niezbożność upoważniają. Nie można dostatecznie wyrazić, jak wiele złego rozwiozłe życie złych katolików sprawuje, jak wiele okropnych zdań, jak wiele bluźnierczych mów przyczyną bywa. Cóż więc mówią nieprzyjaciele Boga i jego kościoła: możnaż przekonać się o tém, aby ludzie tak źli, tak obłudni, tak rozwiozli, tak bezczelni, tak niezbożni, dobrą i prawdziwą wiarę wyznawać mieli? Przystaję ja na to, że złe jest ich rozumowanie; ale gorszący, którzy są tego przyczyną, nie przeto mniej przed Bogiem stają się winnymi. Ci nieszczęśliwi zastępują powinność duchów ciemności; cała tych zabawa jako i tamtych jest kusić ludzi i do grzechu prowadzić. Można ich dobrze nazwać posłańcami djabła. Lecz o nieszczęście godne, aby krwawemi łzy było oplakane! W tymże samym czasie, kiedy najgorliwsi ewangeliczni robotnicy, po wielu naukach najsilniej poruszających, po wielu namowach i zachętach, po wielu gorących modlitwach, po wielu użytych rozmaitych sposobach, ledwie małą liczbę grzeszników przez kilkomiesięczny przeciąg nawrócić mogli: w tym, mówię, czasie gorszący bez żadnej prawie trudności i pracy całe sta i tysiące dusz gubią. A zkądże to pochodzi? Ach! pochodzi z przekłętą skłonnością naszej do złego a nieszczęśliwego oporu do dobrego, którego wszyscy doznajemy. Tak, chrześcianie, jeden gorszący w mieście jakim, w parafii, w okolicy, więcej złego sprawi, niżeli wielu najmędrszych i najgorliwszych sług boskich dobrego uczynić może. Nie szukajmy na to innych dowodów, prócz codziennego doświadczenia. Lecz to jest rzeczą daleko straszniejszą, że zgorszenia prawie nieskończenie pomnażają się. Jeden gorszący wielu naprzód podobnymi sobie uczyni, ci wzajemnie innych, i tak zgorszeń i gorszących liczba co raz bardziej rośnie. Niechaj jeden gorszący na jakim miejscu znajduje się, jest on popobny kwasowi; wpuściwszy trochę kwasu w mąkę rozczynioną, udziela on swojej cierpkości i wielkiej sztuce ciasta. Równie jeden gorszący w krótkim czasie całą parafią zaraża. Nakoniec gorszący jest podobny do ognia piekielnego, który zacząwszy się w jednym członku, wkrótce całe ciało opanuje i wszystką krew zarazi; albo kropli jadu, która wkradłszy się i zmieszawszy ze krwią przez ukąszenie żmii, w krótkim bardzo czasie po całym ciele rozchodzi się. Albo do zaraźliwej choroby, która wszcząwszy się w jakim domu, w kilku dniach szerzy się po całych prowincjach. Te podobieństwa bardzo są naturalne, jasnie nam okazują, jakim sposobem zgorszenia mnożą się i rozkrzewiają. I toć to było powodem Augustynowi świętemu, że zawołał: Biada tobie, obrzydliwe zgorszenie, rzeko bystra, która wszystko porYWasz, i nie wyschniesz nigdy? Nie przestaniesz bynajmniej bystrością wód twoich unosić plemienia Adama do straszego morza zemsty Boskiej?

Nakoniec gorszący samym sobie wielką złość wyrządzają. Chrystus daje nam to dobrze poznać, kiedy mówi: Biada temu, który daje zgorszenie, lepiejby dla niego było, gdyby mu

przywiązano do szyi kamień młyński i pogrążono go w głębokości morskiej, niżeli, żeby jedno małe dziecko miał zgorszyć. I przydaje: biada światu dla zgorszenia, i biada temu, przez którego zgorszenie przychodzi. Ten wyraz: biada, znaczy coś wielce strasznego. I w samej rzeczy, chrześcianie, gorszący staje się winnym przed Bogiem tych wszystkich występków, których staje się przyczyną przez swoje złe przykłady i tak za nie karany będzie właśnie, jakoby on je sam popełnił. Zkąd wniesć potrzeba, że na gorszącego spada ciężar wszystkich skutków z jego złych przykładów wynikających, tak dalece, że jeżeli nie używał wszystkich środków, których używać był powinien do zatamowania ich wzrostu i szerzenia się, wszystko co z czasem z tej przyczyny wyniknie, jemu przypisane będzie; pojmijcie to, chrześcianie, jeżeli możecie. Ażebyście zaś łatwiej zrozumieć to mogli, wystawcie sobie człowieka, który dał zły przykład, rozumiem takiego, który schodzi z tego świata, nie uczyniwszy zań pokuty, a zatem nie odwoławszy i nie poprawiwszy go, nie zapobiegłszy jego skutkom, ile z niego być mogło. Zgorszenie przez niego dane zgubiło, dajmy to, dwadzieścia osób, te dwadzieścia osób zgubiły sto innych; z przyczyny tego zgorszenia grzeszyli ludzie i grzeszą przez sto lat po zaszłej już śmierci tego, który je dał; popełniono podobno milion grzechów śmiertelnych i tyle ich jeszcze w przyszłe czasy popełnią z powodu tego pierwszego zgorszenia: za to wszystko ten nieszczęśliwy odpowiadać musi, a zatem wszystko jego karę w piekle pomnaża. Z tego wszystkiego cóż potrzeba wnosić i sądzić o tylu ludziach, którzy tak wiele czynią zgorszenia i którzy są w piekle, o Lutrze, Kalwinie, którzy całe królestwa zgubili? O jak straszne stopnie, po których idąc do piekła trafili.

Obawajcie się przeto, chrześcianie, złego tak wielkiego, tak strasznego i tak nieszczęśliwego, jakim jest zgorszenie. Wielu podobno między wami takich znajduje się, na których karb codziennie nowe grzechy inni popełniają; nie myślą oni o tém, nie wierzą temu, nie przeto jednak mniejszą to jest prawdą: podobno od lat trzydziestu, od lat czterdziestu zgorszeni nie przestają przyczyniać na ich sumienie grzechów do grzechów, nieprawości do nieprawości. Czyliż ich nie spotka to, co wielu innych, którzy będąc przyczyną zgorszeń, a nie naprawiwszy ich, ani odwoławszy, znaleźli w godzinę śmierci, lubo się tego najmniej spodziewali, skarb gniewu Boskiego i niezliczony poczet cudzych występków, których ciężar przywalił ich i na dno przepaści wtrącił. Cóż czynić potrzeba, aby tegoż samego losu nie doznać? Potrzeba uciekać się do Boga przez modlitwę, jaką niegdyś król i prorok Dawid do niego czynił: Mój Boże, mówił on z bojaźnią, oczyść mnie z grzechów, które są mi niewiadome, i odpuść te, których jestem przyczyną. Lecz nie dosyć na tém. Powinniście jeszcze odwołać i poprawić, ile z was być może, wszystkie złe przykłady, któreście dali; powinniście się starać o pozyskanie Bógu tyle i więcej dusz, ile ich o zgubę przyprawiliście. Co się was tyczy, którzy na zgorszenia wystawieni jesteście, nie dajcie się im ułować, odrzucajcie je, odpiekrajcie; odcinajcie to wszystko, co wam przyczyną upadku być może,

choćby nawet tak wam to potrzebne było jako oczy, jako ręce, jako nogi wasze. Jest to przykaz Jezusa Chrystusa. Niechaj ani przyjaźń, ani pokrewieństwo, ani miłość własna, ani interes, na przeszkodzie wam nie będą, żebyście z nich ofiary uczynić nie mieli, której Bóg po was wymaga. Tym sposobem staniecie się tak szczęśliwemi, iż swego czasu ze wszystkiemi wybranemi Pańskimi zawołacie: Dusza moja uniknęła zgorzienia, jako ptak wymknęła się z siideł, które na nią zastawiono; sidła się potargały, w które mię uchwycić chciano, a ja z tylu niebezpieczeństw przez miłosierdzie Boga mego uwolniony zostałem. Tój ja łaski wam życzę. Amen.

Próbki katechizacyi szkolnej z dziećmi I. klasy.

Przez X. J. Krukowskiego.

O bytności Boga.

Uwaga wstępna. Najtrudniejsza sprawa jest katechizować dzieci poczynające dopiero chodzić do szkoły; bo zwykle są nieśmiało, lękliwi, tępomi, roztargnionemi; nie umieją jeszcze dobrze mówić, spokojnie siedzieć, a tém mniej skupić uwagę na przedmiot tak trudny; a jednak potrzeba wcześniej poczynąć siębę słowa bożego, łamać chleb maluczkim, podawać jako niemowlętom mleko boskiej nauki. Jakże przystąpić najskuteczniej do dzieła? Różni różnie sobie poczynają; nie masz na to przepisanej normy; jest to rzecz bardzo względna, bo od wielu warunków zawisła; i do różnych osobistości powinna się zniżyć i stósować. Przeto podany poniżej sposób nie śmiemy stawiać jako najdoskonalszy; wszakże zdjęty z kikoletniego doświadczenia może posłużyć za modłę i skazówkę dla początkującego katechety.

Mamy tu na względzie dzieci między 6-7 rokiem życia, które potrzeba najprzód poufałą rozmową ośmielić do mówienia, pytając je o imiona ich, o rodziców, o miejsce rodzinne, czy jest tam kościół, czy doń chodziły z rodzicami, co tam robiły, czy znają księdza, czy zaraz po przebudzeniu się ze snu z rana przeżegnają się, czy mówią pacierz i jak, do kogo się modlą, więc jestże u was Pan Bóg?

Rodzice wasi, moje dzieci! już wam wiele pięknych rzeczy mówili o Panu Bogu; a ponieważ nie mają czasu dalej was uczyć, więc ja was będę uczył o naszym kochanym Bogu; jeno tak pięknie uważajcie, jakbyście byli w kościele, a Bóg was będzie kochał i weźmie was kiedyś do nieba.

1. Wiecie już, kto każe słońcu świecić; — jak to miło jak ciepło; kto każe zbożu rość na roli, abyśmy mieli chleb? kto wam daje zdrowie? kto wam dał tatę i mamy? O jak dobry, łaskawy jest Bóg nasz; jak nas kocha jak Ojciec; pozwala się nazywać Ojcem: Ojciec nasz! itd. A gdy się żegnamy, mówimy: W imię Ojca i Syna i Ducha świętego Amen. Któżby tak dobrego Boga

nie kochał? Nieprawdaż: wy wszyscy go kochacie z całego serca? Wy mówicie pięknie pacierz codziennie, klęcząco; wy umiecie się żegnać; jeno żegnajcie się uważnie, dobrze; bo to Bóg widzi; bo potem was poznają, żeście ochrzczeni, żeście chrześcianie — nie żydzi; nie trzeba się spieszyć, lecz o Bogu myśleć, i nie o czém inném. To niegrzeczne dziecko, co w czasie pacierza się ogląda, opiera łokciami o krzesło itp.

2. Wiecie dalej. — gdzie jest Bóg? wszędzie na każdym miejscu, ale szczególnież mieszka w niebie, a przeto mówimy w pacierzu; Ojcie nasz, któryś jest w niebie. Każdy z was ma ojca na ziemi, ale wszyscy mamy wspólnego Ojca w niebie. Tego Ojca niebieskiego nie możemy widzieć, bo on nie ma ciała. Bóg zaś widzi nas wszystkich i słyszy, gdy się do niego modlimy, gdy go o dobre rzeczy prosimy, i da nam czego potrzebujemy, bo nas bardzo kocha. Wy tego jeszcze dobrze nie rozumiecie, o co Boga prosicie w Ojcie nasz! aż będziecie cokolwiek starszemi; ale tymczasem to sobie spamiętajcie: że w pacierzu prosimy o wszystkie dobre rzeczy, i tak: prosimy, aby nam Bóg dał chleba; prosimy o łaskę, abyśmy byli dobrymi, rodzicom posłusznymi, urazy przebaczeni, to lepsze, niżeli chleb i suknia.

3. A Bóg taki mocny, że nam wszystko dać może. Gdy broń Boże! zachorujesz, matka, ojciec nie zwróci ci zdrowia; Bóg zaś może ci je zwrócić.

Zastosowanie. Przeto pięknie mówcie pacierz, mówcie z ochotą w domu czy w kościele, bo to dom boży. Mówcie z rana, przed szkołą, po nauce, przed i po jedzeniu, nareszcie wieczorem, nim się spać kładziecie: podziękujcież téż rodzicom lub dobrodziejom waszym codziennie za wyświadczone wam dobrodziejstwa, słuchajcie starszych i przełożonych w dobrych rzeczach; a Bóg się wami będzie cieszył i ludzie, będzie was kochał i ludzie.

Powtórzenie. Ponieważ byliście dzisiaj uważni, toście się zaraz nauczyły czegoś nowego, a gdy wróćcie do domu i zapytają was, czego was uczono, odpowiecie na pytania:

1. Gdzie jest Bóg? — Bóg jest wszędzie, ale szczególnież mieszka w niebie.
2. Kto jest Bóg? — Pan Bóg jest naszym najlepszym ojcem, i wszystko dobre nam daje.
3. Czy nas Bóg widzi? — Bóg widzi i słyszy nas wszędzie, lecz my go nie widzimy.
4. Możemy z Bogiem rozmawiać? — Możemy, gdy się modlimy.
5. Jak się trzeba żegnać? — jak mówić pacierz? —
6. Czy nam Bóg chce dać? — czy może dać, o co prosimy?

Na przyszły raz usłyszycie jeszcze piękniejsze rzeczy o Bogu; tylko bądźcie dobrymi, a będzie wam dobrze na ziemi, a po długim życiu weźmie was Bóg do nieba, gdzie wam jeszcze lepiej będzie; tam już będziecie widzieć Boga i na wieki z nim się cieszyć. Czy wszyscy pragniecie być w niebie? — Czy chcecie być dobrymi? — grzecznymi — w domu — w szkole — kościele — na ulicy i t. d.

Nota końcowa. Tak budując dalej na objawieniu naukę religijną trzymać się będziemy drogi historycznej jako łatwej do pojęcia i przechowania; a przytem interesującej i przyjemnej. Gdzie tego potrzeba, z historyją św. łączę proste dowody z rozumu i doświadczenia, wpływając na uczucie i mowę dzieci. — Umyślnie zaniechaliśmy dowodzenia dzieciom bytności Boga; gdyż to pojęcie i uczucie Boga acz nie ze wszystkim jasne, tkwi w sercu każdego dziecka: jest przeto mocno przekonane, byle je tylko obudzić i żywo w umyśle wrazić.

Kazanie na dzień pierwszy świąteczny.

O przyjściu Ducha świętego.

Przez X. Wuykowskiego.

Przychodzę do was. Joannis 14.

Dziwna rzecz, że lubo Duch Przenajświętszy według świadectwa samego Ducha Przenajświętszego do nas przychodzi, a przecież nie znać po nas, żebyśmy go odebrali. Ale musi to być, że jakieś sekretnie a ciężkie grzechy nasze Duchowi Przenajświęszemu drogę zatamowały, że do nas jeszcze nie przyszedł; jednakże gotów do nas prędko zawitać, bylebyśmy te przeszkody grzechowe od siebie oddalili przez świętą pokutę i szczerą spowiedź złączoną z żalem serdecznym i mocnym przedsięwzięciem poprawy żywota. A na cóż przecież Duch Przenajświętszy przychodzi do nas? Odpowiem na teraźniejszym kazaniu, dając tego dwie przyczyny. Będzie to Ad M. D. Gloriam.

* * *

Pierwszą przyczyną swego na świat samżę Duch Przenajśw. tę dając przyczynę: *Jam przyszedł na świat dla tego, żeby ludzie życie mieli i obficieć mieli.*

Cudowną sprawę Bóg Wszechmocny zleca Ezechielowi, kiedy mu rozkazuje, żeby do martwych kości kazanie prawił: *Synu człowieczy, powiedz kazanie tym kościom i rzeczesz do nich: suche kości słuchajcie słowa bożego.*

A czemuż to Bóg Wszechmocny temu Prorokowi do suchych i martwych kości kazanie mieć rozkazał? Czy małoż było w miastach, we wsiach i całym królestwie Izraelskim ludzi? Takci to bywa, że kiedy Proroków, Pasterzów i Kaznodziejów, kiedy duchownych głosu ludzie słuchać nie chcą, kiedy się podczas kazania śmieszkami, żartami i gadkami niepotrzebnymi bawią, to im Pan Bóg proroków i kaznodziejów odbiera, do trupów albo nierozumnego stworzenia Słowo Boże mieć każe. Tak mamy o świętym Antonim, którego kazania, gdy ludzie słuchać nie chcieli, poszedł na morze,

i kazać rybom począł, które na słuchanie słowa bożego główki z wody wytykały.

Słucha rozkazu Bożego prorok, i stanawszy nad owemi opadłemi z ciała kośćciami, zawoła: *Suche kości słuchajcie słowa bożego.*

Gdybym ja miał żarliwość i ducha proroka tego, chodziłbym po całej Polsce do różnych stanów i kondycyi, a wołałbym nad niemi: *Suche kości słuchajcie słowa bożego.* Szedłbym naprzód do dworów pańskich, albo pałaców, i na wszystek głos wołałbym: *suche kości, miłości boskiej i miłości wzajemnej nie mające, słuchajcie słowa bożego. Każde królestwo w sobie rozerwane zniszczeje i dom na dom upadnie. A wasze rozerwane niezgodą serca, przed Bogiem téj ruiny przyczyną będą.*

Obiegłbym i wszystkie niezgodne małżeńskie stany, które się przez swary i nienawiści ustawicznie gryzą i kłócą, i wołałbym nad niemi: *suche kości, gniewem i zawziętością uwędzone, słuchajcie słowa Bożego: jeśli się wzajemnie gryziecie i kásacie, patrzcież, że się też i wygryziecie, a wygryziecie z błogosławieństwa boskiego, wygryziecie się z zdrowia i życia doczesnego, wygryziecie się z samego nieba, i gryść w piekle na wieki będziecie.*

Szedłbym do owych domów, w których wszteczna Sodoma i Gomora górą, w których nieczystości, igrzyska, słowa i piosnki niepocziwe i wszelka sprośność cielesna odprawuje się, i wołałbym nad niemi: *suche, psom piekielnym na zgryzenie zgotowane kości, słuchajcie słowa bożego. Ani cielesni, ani cudzołożnicy, ani jakakolwiek zmazani nieczystością, w niebie nigdy nie postoją!*

Szedłbym i do owych ludzi, których brzuch Bogiem jest, i któremu bardziej niż Bogu wygadają, i wołałbym na takich pijaniców: *suche kości, którym już od pijaństwa twarze wyschły i wybladły, oczy w głowę wpadły, rozum się pomieszał, pamięć się przepiła, apetyt w kieliszku utonął, wątroba i wnętrzności się popaliły: Słuchajcie słowa bożego: dla obżarstwa i pijaństwa wiele ludzi poumieralo, wiele nieszczęśliwie poginęło, a kto jest wstrzemięźliwym, życia sobie przedłuży.*

Szedłbym i do tych, u których fortuna zebrana częścią z lichwy, częścią z uciemiężenia ubogich ludzi, częścią z krzywdy i oszukiwania bliźniego, częścią z niesprawiedliwości w sądach, w miarach, handlach i wołałbym nad niemi: *wysuszone chciwością i łakomstwem kości, słuchajcie słowa bożego. Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeżeli duszy nie zbawi?*

Szedłbym na ostatek i do ludzi prostych, ludzi wiejskich, ludzi przedmiejskich, służebnych i t. d., którzy to żyją jako bydłota, którzy to nie umieją Bogu służyć, nie umieją tajemnic wiary św., nie wiedzą, co jest do zbawienia każdemu człowiekowi potrzebnego; i wołałbym nad niemi: *suche, nędzne, огоłocone, przez zdzierstwa prawie ze skóry odarte kosteczki, najmilsze ubóstwo moje, kochani prostaczkowie, słuchajcie słowa bożego.* „Te są wiary naszej katolickiej artykuły, do zbawienia każdemu człowiekowi konieczne potrzebne, że Trójca św. jest Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch św., trzy osoby, a jeden tylko Bóg. Że Syn Boży stał się człowiekiem, narodził się z Panny Maryi, umarł na krzyżu dla nas i krwią swoją

przenajświętszą nas odkupił. Że Bóg dobrym, cnotliwym i świętobliwym ludziom po śmierci płaci królestwem niebieskiem, a złych, niecnotliwych, bezbożnych, ogniem wiecznym w piekle karze. Powiedziałbym i to, że w Przenajświętszym Sakramencie jest prawdziwe Ciało, Krew, Dusza i Bóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa. Powiedziałbym i to, jeżeli prostaczku chcesz wniknąć do nieba, chowaj wiernie wszystkie przykazania boże, chroń się złego, to jest grzechu śmiertelnego, a czyń dobrze. Wszystkie sprawy, prace, uciski, utrapienia, nędze i niedostatki twoje ofiaruj Panu Bogu za grzechy twoje, cierpliwie to wszystko dla Pana Boga, dla nieba ponoś, a żywota wiecznego dostąpisz.

Tobym ja tak z Słowem Bożym różnego stanu i kondycji ludzi obiezał, gdybym żarliwość i ducha Proroka tego Ezechiela miał.

Ledwie tylko Prorok zawołał na owe opadłe z ciała kości: *suche kości, słuchajcie słowa bożego*, aliści natychmiast łączyć się z sobą, zrastać, ciało na się brać, jednak się ruszyć z miejsca nie mogły. Czemu? Bo ducha nie miały. Dopiero Prorok ducha zapraszać do owych martwych trupów pocznie, wołając: *Przyjdź duchu, i zawoń na tych pobitych ludzi, żeby ożyli*, i zaraz duch wszedł w kości i ożyły, a poruszywszy się z ziemi, stanęły na nogach swoich, jak jakie wielkie i nieprzerachowane wojsko.

Gdyby oko moje wewnętrzne wszystkich po świecie ludzi dojrzeć, i sumienia ich przenikać mogło; o jakbym wiele trupów w żywych obaczył ciałach, którzy tylko imię mają, że żyją, a w samej rzeczy trupami przed Bogiem leżą.

Wtenczas bowiem każdy rozumny człowiek w oczach boskich trupem zostaje, kiedy przez grzech jaki śmiertelny duszę swoją zabija; jak świadczy Mędrzec Pański: *przez grzech śmiertelny każdy zabija duszę swoją*, to jest, pozbawia ją łaski boskiej poświęcającej, którą ona tak żyje, jako ciało duszą.

A takich trupów, o mój Boże, jak wiele jest na świecie, nad którymi zadziwiwszy się Job św. mówi: *Czyli to podobno, żeby te zastarzałe w grzechach trupy znowu ożyć miały?* Podobna i bardzo podobna; westchnij jeno każdy zgnily trupie w nieprawościach do Ducha Przenajświętszego. Przyjdź Duchu, zawoń łaską twoją do serca mego, a ożyję. Ażaż nie takim była trupem Marya Magdalena, Marya Egypcyanka i św. Teofil, który się był Boga, Najświętszej Matki i Sakramentów świętych odprzysięgał, cerograf na się czartu krwią swoją własną podpisany dał, — i innych tak wiele, którzy w ciężkich śmiertelnych grzechach jako w smrodliwych grobach długo leżeli? A przecież jak Duch Przenajświętszy przez łaskę swoją do serc ich zawionął, zakolatał, tchnął, oświecił, — ożyli Bogu, niebu i szczęśliwej wieczności, a ożyli tak szczęśliwie, że już im więcej żadna śmierć szkodzić nie może. Duchu Przenajświętszy, o dalżebyś i mnie tę łaskę, ażebym i ja dziś przez św. pokutę skutecznie ożyć mógł Bogu i niebu, i więcej przez powtórzone grzechy nie umierać.

Ażaż nie takim był trupem i ów żołnierz, o którym czytamy, który gdy zabrnawszy w ciężkie grzechy, czart przeklęty tak go zaślepił, że nigdy grzechów swoich spowiadać się nie chciał, ani

spowiadał. Stało się, że raz na uroczystość Zesłania Ducha Przenajśw. szedłszy do kościoła nie tak z nabożeństwa, jako dla pokazania się ludziom, usłyszyszy głos ten kaznodziejski, że dla tego Bóg zesłał na świat Ducha Przenajświętszego, ażeby serca grzeszników łaską swoją oświeciwszy, do św. pokuty przyprowadził i z nieczystości plugastwa grzechowego oczyścił i ożywił. W tym szedłszy na miejsce osobne, począł gorąco prosić o tegoż Ducha Przenajświętszego mówiąc: „Boże nieskończonej dobroci, ah niestetyż, znam to do siebie, że jestem wielki grzesznik, i nie godzienem oczu w niebo podnieść, proszę cię przez niepojęte miłosierdzie twoje, raczże mi dziś Ducha Przenajświętszego dać i posłać, któryby serce moje z nieprawości grzechowych oczyścił i oświecił, i mnie samego ożywił.“ Co i tak się stało, bo wysłuchawszy Bóg pokornej jego modlitwy, Duch św. na niego wstąpił, który prawdziwie go ożywił przez szczerą spowiedź i żał za grzechy serdeczny, a ożywił skutecznie, bo nie wracając się do grzechów swoich, szczęśliwie w dobrem życie swoje zakończył.

Ażż nie takimi i my sami byliśmy trupami? Przyznać musimy, żeśmy byli, ale żeśmy ożyli, łasce to osobliwej Ducha Przenajświętszego przypisać potrzeba. Toć tedy słuszną sam Duch Przenajświętszy przyjścia swego na świat dał przyczynę, że na to przyszedł, aby był dawcą życia, a życia obfitego, życia świętego, życia błogosławionego.

II.

Drugą przyczyną przyjścia na świat Ducha Przenajświętszego daje Pan Jezus tę, kiedy u Jana św. tak mówi: koniecznie *potrzebna jest rzecz, abym ja od was odszedł*. I przydaje: *bo jeżeli ja nie odejdę, nie przyjdzie Pocieszyciel, to jest Duch przenajświętszy, a jeśli ja odejdę, odesłę ja go do was*.

Z tych tedy słów Pisma świętego dorozumieć się możemy, że nie na co innego Duch Przenajświętszy na świat od Boga posłany, tylko, żeby był strapionych pocieszycielem ludzi, i oraz Dawcą wielkiej, osobliwie w wszelkich trwogach, niebezpieczeństwach i bojaźniach, śmiałości i serca odwagi. Czego na sobie doznali sami Apostołowie śś., na których, niżeli Duch Przenajświętszy wstąpił, bardzo bojaźliwymi i lękliwymi byli, — po którego odebraniu, niezwyciężonemi się stali, ani żadnych mąk i okrucieństwa nie bali się, i owszem za szczęście i wesele to sobie mieli, że godni byli co dla Pana Jezusa i wiary jego świętej cierpieć.

Dziwujemy się, jako to św. Męczennicy, owe wielkie tortury i niewypowiedziane wytrzymać i wycierpieć mogli katownie i męki, na których samo wspomnienie bojaźń nas zdejmuje. Dziwujemy się, jako Wawrzyniec św. na kracie ognistej żywo rozciągniony, pieczony, smażony, jako to mógł wytrzymać. Dziwujemy się, jako Barbara św. i inne panienki tak okrutne bicia, sieczenia, palenia boków ognistemi blachami wycierpiały. Któż im tej mierze dodał serca, odwagi i świętej cierpliwości? Pewnie nie kto inny, tylko Duch Przenajświętszy ten ich w mękach cieszył i w torturach ciężkich wszystkich Męczenników św. serca słodyczą zasilał niebieską.

I toć to jest czemu Kościół św. te przyzwoite Duchowi św. daje tytuły: *Pocieszycielu najlepszy, Gościu duszy najpożądańszy i ochłodo najśłodsza, Duchu Przenajświętszy oświecenie nasze.*

Proszę, powiedźcież mi, najmilsi moi, zkądże to wzięły się owe dla ubogich fundacye, zkąd szpitale dla chorych, ułomnych, zkąd fundusze kościołów, zkąd nadanie wielkich na domy boże, na klasztory, wsi, majątności i innych dóbr? Wszystko to z instynktu i osobliwej łaski Ducha Przenajświętszego, który jako jest Ojcem ubogich, Opiekunem sierot, Pocieszycielem każdego w utrapieniu i opuszczeniu, tak i on wie, gdzie i komu ma co do serca tchnąć, a zawsze prawie na pociechę naszą.

Więc Duchu Przenajświętszy, witając Cię wprzód jako najpożądańszego na świat gościa, dziękujemy za wszystkie dobrodziejstwa twoje; dziękujemy za wszystkie łaski, któremiś martwe dusze nasze, to przy Chrzcie św., to przy innych Sakramentach św. miłościwie ożywił, i oraz prosimy Cię za grzesznikami zatwardziałemi: „Przyjdź Duchu Przenajświętszy i natchnij serca ich do skruchy, do spowiedzi i do poprawy życia, a ty także grzeszniku, bracie, nie zatwardzaj bardziej serca na przyjście Ducha Przenajświętszego, ale raczej chciej sam brać się do tegoż św. Ducha, ażebyś życie wieczne, które ci ofiaruje z łaski jego szczególnej, mógł mieć i odebrać. Nakoniec Duchu Przenajświętszy, sprawże tą łaską swoją, abyśmy wszystkie nasze sprawy a ile trudniejsze od wezwania pomocy twojej zaczynali. Przytem Duchu św. Pocieszycielu nasz, bądźże nam wszystkim w wszelkich utrapieniach pociechą, bądź w chorobach lekarzem, bądź w sieroctwie opiekunem, bądź w niedostatku skarbem, bądź w zawiedzionem sumieniu kierownikiem, bądź w całym życiu oświeceniem moim, bądź w straszliwą godzinę śmierci mojej obrońcą, bądź na całą wieczność, a wieczność szczęśliwą, dostatecznem ukontentowaniem moim. Czego każdemu z osobna i sobie teraz i zawsze życzę. Amen.

Kazanie na Niedzielę świąteczną.

Przez X. Pelag. Owsienickiego, Refor.*)

O zesłaniu Ducha św.

*- Pocieszyciel Duch św., którego Ojciec pośle
w imię moje. Joan 14.*

- Rozkład: I. Zesłanie Ducha św. jest darem najszacowniejszym, więc go chętnie do serc naszych powinniśmy przyjąć.
II Zesłanie na świat Ducha św. jest darem bez zasługi naszej; więc wykonaniem natchnień jego powinniśmy się wywdzięczać.

Jako dwaj królowie, przy zakończonych wojennych utarczkach, przy czynieniu wiecznego pokoju, na dowód zgody, zwykli sobie

*) X. Pelagi Owsienicki, zakonu św. Franciszka Reformatów,

wzajemne dary oddawać: tak Niebo i ziemia, Bóg i świat po dłu-
nim z sobą walczeniu, za pośrednictwem męki Chrystusowej, uczy-
twszy przymierze pokoju wiecznego, dziś najuroczyściej dopełniają
gój zgody, kiedy sobie wzajemnie oddawają dary. W przeszłych
dniach posłał świat Bogu najprzedniejszy dar, to jest Jezusa Chry-
stusa przy jego Wniebowstąpieniu; dziś w imię Jego zsyła Bóg
światu równie dar najdroższy, to jest Pocieszyciela Ducha świętego,
który ma być związkiem pokoju. A jako mówiliśmy wtenczas, że
ziemia natury naszej wstąpiła w Niebo, kiedy nam podobny czło-
wiek nad wszystkie chóry Aniołów był wyniesiony: tak dziś mówić
możem, że Niebo spuściło się na ziemię, kiedy Bóg Duch święty
swe mieszkanie w sercach naszych założył. O jakże to wielki dar
Nieba dla niegodnej ziemi! Ktoby uwierzył, że Bóg, który wszy-
stkie skarby swęj dobroci wyszafować zdawał się, gdy nam zesłał
Syna swojego, miał nam jeszcze dać drugi dar, pierwszemu równy
w szacunku? I owszem Duch św., którego dziś nam zsyła Ojciec
Przedwieczny, nie tylko darem jest, ale najchojniejszym wszelkich
darów dawcą; nie tylko łaską jest, ale najobfitszym wszelkich łask
i pociech źródłem; nie tylko jest zadatkiem miłości, ale samą pa-
lającą miłością; żeby tak był związkiem naszego powinowactwa
z Bóstwem, i żeby przysposobił nas do uczestnictwa samego Boga.
Nazywa on się Pocieszycielem, bo jest naszą pociechą
w wszelkich utrapieniach i smutkach, słodząc nam je nadzieją przy-
szłej nagrody. Nazywa się Duchem, bo jest podobny w skut-
kach do duszy naszej. Jako bowiem dusza ożywia ciało i sił mu
udziela do wykonania dzieł pożytecznych: tak Duch św. łaską swoją
ożywia duszę, i umacnia ją do działania dobrych uczynków, zasłu-
gujących Niebo. Nazywa się Świątym, bo poświęca duszę
naszą, aby się godnym stała dla Boga przybytkiem. Słowem, jako
on jest Pocieszycielem Duchem św., tak też w imię Chrystusa ze-
słany jest z Nieba na świat, aby dusze nasze poświęcił i one zda-
tnemi uczynił do pozyskania wiecznej w Niebie pociechy. A jeżeli
tak wielki posel z Nieba dziś przychodzi do nas: a jakże nie mamy
Go do serc naszych przyjąć? Jeżeli ta jest żądza Ojca Przed-
wiecznego przy zesłaniu Jego, aby On tym sposobem wieczny
z nami utrzymywał pokój, a jakże mamy walczyć z Bogiem przez
uporne temuż Duchowi ś. nieuleganie. Ach, wielkaby to była nie-

provincyi pruskiej definitör, ś. teol. lektor, przez czas dłuższy kaznodzieja zakonny
i katedralny w diecezyi Kujawskiej, należy do onego godnego wspomnienia grona
kaznodziejów, których ten zakon wydał, a zwłaszcza też prowincya pruska. Ką-
cki, Karmowski, Synakiewicz itd. stanowią piękny zastęp i bardzo
sobie podobni. Rozkład jasny, ścisłe przeprowadzenie założenia — oto zalety.
Język prosty, bez polotu wprowadzie, ale potoczysty i gładki. Natchnienia nie szu-
kać, ale za to praktyczne nauczanie — stósowne a obfite miejsca z Pisma świętego
i z Ojców Kościoła. X. Ow sienicki dobranych miewał słuchaczów, o czem
jako i kilku datach z życia swojego w przedmowie do kazań niedzielnych wspo-
mina. Wyszły nakładem dobrodziejów. Był bardzo pracowity. Wydał:

Kazań Niedzielnych tomy 2. Gdańsk. 1794.

Kazania na święta uroczyste. Gdańsk. 1795.

Kazania przygodne. Gdańsk. 1799

Kazania antyfilozoficzne. Gdańsk. 1804. Przeciw ówczesnym Ilbertynom.
Ow sienickiego stawiamy na równi z Synakiewiczem.

wdzięczność nasza! Której chyba to samo byłoby w nas przyczyną, że nie uważamy, jak wielkie jest dobrodziejstwo Boskie w zesłaniu do nas Ducha św. Zaczynamy, abym każdego mógł pobudzić do chętnego i przyjęcia Ducha św. i wykonywania natchnień Jego, a przez to samo utrzymywania wiecznego pokoju z Bogiem: wielkość dobrodziejstwa tego chcę wam dziś okazać.

I. Zesłanie na świat Ducha świętego jest darem najszacowniejszym; więc Go chętnie do serc naszych powinniśmy przyjąć.

II. Zesłanie na świat Ducha świętego jest darem bez zasługi naszej; więc go wykonaniem natchnień Jego powinniśmy zawdzięczyć.

Duchu najświętszy oświeć nasze rozumy do poznania twego szacunku, rozpal oraz ogniem twój miłości serca, aby się i twoim przybytkiem stać mogły i chętnie się skłaniały do wykonania twoich natchnień! Za twoją przyczyną oblubienico Ducha świętego, Najświętsza Maryo Panno!

I.

Szacowność daru jakiego, z trzech miar osobliwie okazuje się, to jest: gdy i dar w sobie wielkiej jest ceny, i dający wielkiej powagi, i odbierający wielkiej podłości. Tak na przykład, gdy rzecz jaką drogą daruje monarcha podłemu słudze: tym on ją sobie więcej szacuje, im się jęć niegodniejszym uznawał. Na uznanie więc najszacowniejszego daru, w zesłaniu Ducha świętego uważamy, kto to jest zesłany? o d k o g o zesłany? i komu zesłany?

Zesłany jest Pocieszyciel Duch św. trzecia osoba Trójcy Przenajświętszej, w jednej naturze równy Bogu Ojcu i Synowi Bożemu. A może być dar większej ceny w sobie?

Zesłany jest od Boga Ojca i Syna Bożego, jako od nich pochodząca osoba, a zesłany na dowód najchojniejszej dobroci. A może być większa powaga darującego?

Zesłany jest w podarunek światu, w swój naturze nikczemnemu, i w występkach niegodziwemu, aby On go naprawił. A może być podlejszy odbierający? Ach, z tej uwagi, chyba kamienne byłoby serce, żeby się do przyjęcia Ducha św. nie nakłoniło!

1. Pewna rzecz, iż jako Syn Boski osobą swoją zstąpił na świat do przyjęcia ludzkiej natury; tak Bóg Duch św. po Chrystusowym wniebowstąpieniu, znowu zesłany jest na świat, aby osobą swoją w sercach naszych mieszkał jako Pocieszyciel. A jako z wcielenia Syna Boskiego, niezmiernych w naszym okupie doznaliśmy dobrodziejstw; tak z zesłania Ducha św. jak wielkie dobrodziejstwa spływają na nas, uważmy! Dwa owe wielkie dzieła, które Bóg stworzył na początku świata, to jest woda i światło, są wyrazem dzielności w sercach naszych Ducha św.

Jest on niby źródłem, bo jako woda skrapia ziemię, aby użyteczną była; oddala pragnienie, gdy będzie do napoju użyta; i orzeźwia wszelkie żywioły, aby do wykonania przyzwoitych obowiązków zdutniejszymi były; tak Duch Przenajświętszy skrapia łaską swoją całego człowieka, sposobiąc go do dzieł zbawiennych; gasi w nim

pragnienie grzechowej pożądlivosti; orzeźwia go do wykonania wszelkiej cnoty, zasługującej Niebo. I o tymci to źródle przepowiedział Chrystus, gdy rozmawiał z ową utrudzoną samarytanką: *Woda, którą Ja dam, będzie źródłem wytryskującym ku żywotowi wiecznemu. Joan 4.*

Jest niby światłem, bo jako światło oświeca, rozgrzewa, rozwesela ziemię, służy do poznania wszelkich rzeczy i do wykonania wszelkiego dzieła; tak Duch Przenajświętszy oświeca nasz rozum, rozgrzewa wolę, rozwesela w smutku, daje poznawać rzeczy niebieskie, sposobi do wykonania przykazań boskich. I toć to światło chciał wyrazić Apostół, gdy mówi: *Bóg, który rozkazał, aby światło w ciemności świeciło, tenże sam w sercach naszych zajaśniał. 2 Cor. 4.* Bez tegoż więc Ducha św. cóż jest człowiek, jeżeli nie ciemna noc i przepaść, jakim był świat przed stworzeniem światła? Czyli jest on wtenczas ciemnicą, w której się ukrywają czarci; jest więzieniem, w którym dusza bez pociechy być musi; jest kloaką, w której same tylko smrodliwe pograżone występki. I nie jestże tedy najszacowniejszy dar Ducha świętego, którego jak najusilniej powinniśmy pragnąć? Ach, spragnione dusze, tać to jest woda, dla waszego posiłku! Zślepieni grzésznicy, toć to jest światło do oświecenia!

2. Jeżeli zaś te dobrodziejstwa jeszcze nas nie zniewalają do przyjęcia Ducha świętego, tedy uważamy dalej, kto Go nam zesłał?

Oto zesłał Go Ojciec Przedwieczny, razem i Syn, ponieważ od obudwóch Duch św. pochodzi. A zesłali na świadectwo swęj niepojętęj dobroci i miłości, którą mieli ku nam. Ach, cóż to jest wzięść tak wielki podarunek od Boga! Czyliż ta powaga boska nie powiększy w sercach naszych szacunku Ducha św.? Elizeusz za wielkie sobie poczytywał szczęście, gdy pozyskał płaszcz Eliasza, mistrza swojego, na ognistym wozie do Nieba wziętego. Ale jakież powagi był Eliasza prorok względem Boga, Stwórcy Proroków? I jak nikczemny podarunek płaszcza względem podarunku Ducha św., który nie już powierzchownym jest dziełem, ale współlistotną Trójcy św. osobą? Owi Samarytanie ztąd się zaszczycali wielce, że mieli studnią od Jakóba patriarchy zrobioną; (jako się wydaje z rozmowy owęj Samarytanki z Chrystusem, której gdy obiecał dać żywą wodę, rzekła do niego: *Izaliz ty większy jesteś nad Ojca naszego Jakóba, który dał nam studnię i sam z niej pił, i synowie Jego i by-dło Jego? (Joan 4.)*: a jakże my zaszczycać się nie mamy, kiedy nam Bóg Ojciec i Bóg Syn zesłali źródło pociech Ducha św., które (że tak rzekę) zrobili Oni sami, pili z niego, i piją zawsze wza-jemną miłość i chęć, ażebyśmy i my zasilali dusze nasze z onegoż? Ach, nie może być zaszczyt większy dla nas, jako gdy z tegoż samego źródła czerpamy nasze słodyczy, z którego Bóg Ojciec i Bóg Syn! I któż więc źródła tego przekładać nie będzie nad wszystkie świata rozkoszy? Kto nim pogardzać będzie i stronić przed nim; by nie wpłynęło w jego usta i serce? I owszem, choćby nas czart przeklęty przez różne pokusy chciał odstraszyć od Niego, tedy mu odpowiedzieć należy owemi słowy pisma: Niech

mi Pan miłościw będzie, że nie odstąpię od Ducha św., który mi jest dany w dziedzictwo od Boga Ojca i Syna.

Powaga tedy Boska w zesłaniu Ducha św. słuszną nam jest pobudką do przyjęcia onegoż.

3. A cóż mówić, iżaliż nas do tego nie zniewoli nیکczemność świata, któremu jest w podarunek dany? Wspomnijmy, co to jest świat, jeżeli nie zbiór ludzi najwięcej bezbożnych i z Bogiem walczących, albo, jeżeli o owych mówić chcemy, na których w dzień świąteczny był zesłany Duch św.; ci (oprócz Apostołów) do trzech tysięcy zebrani, częścią byli żydzi, przedtem nienawistni Chrystusowi Panu i zabójcy Jego; częścią poganie i bałwochwalecy, którzy raczej czartu a nie Bogu służyli. Więc jak ci, tak tamci godni nie byli tak wielkiego daru. A przecie wstąpił na nich Duch św. dla tego szczególnie, że słuchając wtenczas Apostolskiej nauki, za wyrządzoną wzgardę Bogu skruszonymi byli. A że wstąpił na nich w językach ognistych, już tém samem owe nienawistne przedtem serca żydowskie rozgrzał do miłości Chrystusa! już tém samem owe zaślepione bałwochwalstwem rozumy oświecił do poznania i czczenia prawdziwego Boga. O jak się więc powiększa szacunek tego najśw. daru, kiedy go Bóg daje i największym grzesznikom, byle tylko na sercu skruszonymi byli! Pomyślmy, co by to był za widok, gdyby monarcha jaki podłą wieśniaczkę, a do tego ślepą i niedołężną, poślubił sobie w dożywotną przyjaźń, dla tego szczególnie, że widząc jęj pokorę, chciał ją uszczęśliwić z litości: mogłaby ona pogardzać tak niespodzianym dla siebie szczęściem? Ale cóż, taki przykład nawet cieniem nie jest téj szczęśliwości, którą mamy z zesłania Ducha świętego. Nędzni my jesteśmy hołdownicy świata, bo on jest miejscem wygnania, padłem pracy i płaczu dla nas; ślepemi jesteśmy, bo sami przez się bez powodu łaski nie możemy trafić do nieba; niedołężni jesteśmy, bo skłonniejsi do grzechowych upadków, niżeli do działania cnoty. A oto zesłany na świat Duch przenajśw., skoro zobaczy nasze upokorzenie serca, z litości, którą ma ku nam cała Trójca najśw., natychmiast sobie dusze nasze poślubia, aby nas wiecznie szczęśliwemi uczynił. I możemyż tedy takim szczęściem pogardzać? Ach! gdy uznawamy, że to zesłanie jest darem najszacowniejszym, toć przysposóbmy serca nasze do przyjęcia tego Niebieskiego Gościa! A że Duch św. jest zesłany do nas bez zasługi naszej, toć przynajmniej ten dar wykonaniem natchnień Jego, starajmy się zawdzięczyć.

II.

Przyjąć na mieszkanie do serca Ducha św., jako Pociesziciela i Nauczyciela wszelkich prawd, koniecznie potrzebnych do utrzymania pokoju z Bogiem, a nie być powolnym Jego natchnieniom, w chętnym onychże wykonywaniu; byłoby to przyjąć Go na wzgardę i zasmucenie Jego, na złośliwe walczenie z Bogiem, a z tym na najśluszniesze potępienie duszy. Dla czego mówi Paweł św. Ephes. 4. *Nie chcecie zasmucać Ducha św. przez uporeczywe natchnieniom Jego sprzeciwianie się.* Owóż, abyśmy takiego smutku nie wyrządzili Duchowi św., wykonanie natchnień Jego być powinno

usilnością naszą. Do czego ztąd osobliwie pobudzać się winniśmy, że Duch św. zesłany jest do nas bez zasługi naszej. Sama Go bowiem zesłała miłość Boga Ojca; ściągnęły zasługi Chrystusa; i on sam zstąpił z litości nad nędzą naszą. Rozbierzmy tylko te najwyższe do wdzięczności pobudki.

1. Mówi Chrystus w ewangelii dzisiejszej: *Jeżeli mnie kto miłuje, będzie chował słowa moje, a Ojciec mój umiłuje go. Do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy.* Z których słów, czyliż nie oczywiście poznawać mamy, że miłość Ojca Przedwiecznego zsyla na mieszkanie do serc naszych Ducha św. i w powinym zawdzięczeniu domaga się, ażebyśmy z powodu wzajemnej miłości słuchali głosu natchnień Jego? Tak jest, nie mieliśmy żadnych zasług, któreby godne były tak wielkiego daru, ale Go sama miłość Boska zesłała nam. Okazał Ojciec Przedwieczny wielką miłość ku nam, kiedy zesłał na świat Syna swojego, do przyjęcia ludzkiej natury do odkupienia; ale kiedy nadto zesłał Ducha św. dla poświęcenia nas, już tu większej miłości ku nam okazać nie mógł. Miłość tedy Jego w tym dwojakim zesłaniu, czegoż po nas wyciąga? Zaiste, dla tego Syn Boski zstąpił na świat, i stał się nam podobnym człowiekiem, aby nas łatwiej tym podobieństwem do siebie pociągnął. Wstąpił potem na krzyż, wszystkę krew swoją wylał i po śmierci bok swój otworzył, aby nam okazał swoją przychylność i tym krwawym widokiem serca nasze poruszył i prze-raził. Chciał mieszkać z nami w Sakramencie Ołtarza, żeby nas tym niebieskim chlebem zgłodniałych pociągnął do siebie. Ale że serca ludzkie, na tak wielkie dowody miłości jeszcze były zdrętwiałe i nieczułe do zawdzięczenia: otóż zesłał znowu Ojciec Przedwieczny Ducha św., wyznaczył mu do mieszkania serca nasze, aby On istotną będąc miłością, przez natchnienia wewnętrzne uczył nas wypełniać to wszystko, co jest dowodem miłości Boskiej. I nie powinnaż tedy tak wielka miłość Boska w zesłaniu nam Ducha św. zniewolić nas do pełnienia Jego natchnień? Ach woła tu na nas Paweł św. apostoł: *si spiritu vivimus, spiritu et ambulemus.* Gal. 5. Kiedy nam Bóg zesłał Ducha św., aby On ożywiał duszę naszą i przez natchnienia zbawienne sposobi ją do żywota wiecznego; toć chódźmy za powodem Jego, czyli chwytajmy się tych środków, które On wykonywać radzi, abyśmy tym sposobem Bogu okazali wdzięczność.

2. Nie mniejszą do téjże wdzięczności pobudką być powinno i to, że zesłanie Ducha św., wyjednało nam zasługi Chrystusa: tak bowiem mówił do uczniów w dzisiejszej ewangelii św.: *Ja będę prosił Ojca, a da wam innego pocieszyciela, aby z wami mieszkał na wieki.* Gdzie uważać mamy: że Chrystus Pan dwojakim sposobem przyobiegał Ducha świętego, to jest jako Bóg i jako człowiek. Jako Bóg, sam go przyobiegał zesłać. Zesłanie bowiem Ducha św. zawisło od pochodzenia Jego; a że pochodzi razem od Boga Ojca i Syna, toć téż od obudwóch jest zesłany do nas. Zaś jako człowiek przyrzekł się modlić do Ojca, abyśmy go ztąd uznali pośrednikiem naszym, i żebyśmy tak wielką łaskę w zesłaniu Ducha św.

Jemu samemu przypisywali; której zapewne, ile niegodni, nie dostapilibyśmy byli, gdyby On jej dla nas nie uprosił u Ojca. A co jest osobliwsza: nie dosyć było Chrystusowi Panu prosić w życiu swoim Ojca, aby nam zesłał Ducha św. i na ten koniec wszelkie życia swego prace, męki i śmierć okrutną poświęcić; ale nawet po swoim wniebowstąpieniu przyrzekał pamiętać o nas i prośbę swoją ponawiać przed Ojcem, aby On nie tylko przez wzgląd na Apostołów, ale też przez miłość wszystkich prawowiernych, raczył im zesłać Pocieszyciela po jego odejściu. Co gdy tak jest, uważmyż teraz: jeżeli Chrystus jako Bóg wespół z Ojcem Przedwiecznym zesłał do nas Ducha św., toć jako Bogu Ojcu, tak Synowi Bożemu sama tylko miłość do tego zesłania powodem była; a tak w po winnym zawdzięczeniu takiej miłości nieuchronny obowiązek nasz poddać się pod rządy Pocieszyciela Ducha św. Jeżeli zaś Chrystus jako człowiek, na tołożył wszystkie życia swego zasługi, aby nam wyprosił ten dar najszacowniejszy; czyliż te zasługi Jego nie przynaglają nas, abyśmy przez szacunek onychże zawsze byli posłuszni natchnieniom Ducha św.? O zaiste, jako przez wzgardę tychże natchnień byłyby wzgardzone zasługi Chrystusa; tak też same zasługi Jego stałyby się potępieniem naszym!

3. A nareszcie, kiedy sam Duch św. zstąpił do nas, szczególnie z litości nad naszą nędzą; a czymże mu taką dobroć nagrodzimy, jeżeli nie powolnością? Wspomnijmy, co by to z nas było, gdyby po wniebowstąpieniu Chrystusa nie zstąpił do nas Duch Przenajświętszy? Oto pewnie w też same znowu wpadlibyśmy błędy, z których przez Chrystusa jesteśmy wyprowadzeni; i w tej samej niewoli czartowskiej zostawać musielibyśmy, z której nas Chrystus męką swoją uwolnił. Doznawalibyśmy zatem ustawicznej zgryzoty sumienia, bez najmniejszej folgi; cierpielibyśmy różne smutki i plagi na nas dopuszczone od Boga, bez wszelakiej pociechy; pewni bylibyśmy potępienia duszy, bez sposobu pozyskania litości. O! jakby to oplakana była nędza nasza! I z tej to uwagi byli zatrwożeni uczniowie Chrystusa, przy Jego od nich odchodzie, czyli wniebowstąpieniu. Lecz im odpowiedział Chrystus: *Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka. Pocieszyciel Duch św., którego Ojciec posle w imię moje, Oni was wszystkiego nauczą i przypomni wam wszystko, comkolwiek wam powiedział.* Otóż dowód litości Ducha św., że on zstąpił do nas, aby nas wyswobodził z owęj wiecznej nędzy i nauczał tego wszystkiego, co jest potrzebne do zbawienia duszy. I tak Chrystus męką swoją nas zrodził, ale Duch św. łaską swoją nas karmi i czyni mężnymi. Chrystus wprowadził nas w łódź wiary św., w którejbyśmy przypłynęli do Nieba, ale Duch św. jest tej łodzi rządcą, przez natchnienia wewnętrzne kierując nas i unosząc, abyśmy śnać przez niesforność nie zatoneśli. Słowem, mówi św. Augustyn: (Tract. 108. in Joan.) *Zesłany jest Duch św. aby co Zbawiciel zaczął, to On swą dzielnością dokończył; co tamten odkupił, to on żeby poświęcił.* Gdy przeto Duch przenajświętszy naszego uszczęśliwienia pragnie, nie mamyż chętnie pełnić jego natchnień? Zaiste, kiedy ten dar bez wszelakiej naszej zasługi, pozyskujemy z samej miłości Boga Ojca przez zasługi Chry-

stusa dla naszego dobra; toć przynajmniej wykonaniem natchnień Jego Boga powinniśmy wdzięczność.

III.

Przysposóbmy więc serca nasze do przyjęcia Ducha św., a im bardziej się niegodnymi być znamy tak wielkiego daru, tym usilniej upokarzajmy się przed majestatem Boskim i tym więcej poważajmy Go sobie. Gdy zaś mieszkanie swoje założy w nas ten najpożądańszy pocieszyciel duszy: nie dajmyż się uwodzić niesfornym namiętnościami naszym, przez cobyśmy zasmucili Go wielce; ale raczej wykonywajmy Jego natchnienia, abyśmy Mu okazali wdzięczność! Wszakże miłość Boga Ojca w zesłaniu Jego godna od nas téj synowskiej miłości; zasługi krwawe Chrystusa słusznie wymagają téj powolności! sama nasza szczęśliwość nie inaczej pozyskana być może. Zaczynam w tak pobożnej żądzy ozwij się każdy w duchu z ową modlitwą Kościoła św.: „Przyjdź Duchu św.: napelnij serca wiernych twoich i w nich ogień twój miłości zapal! A którzyś różne narody do jedności wiary św. przywiódł, w nas te różne grzechowe namiętności racz uśmierzyć i do jedności Twego posłuszeństwa nakłonić! Abyśmy chętnie pełniąc Twoje natchnienia, byli uczestnikami téj szczęśliwości, do której Ty sam nas domieścić pragniesz!“ Amen.

Rozkład Kazania na Niedzielę świąteczną.*)

*Repleti sunt omnes Spiritu sancto.
Actor. Cap. 2.*

Wiele nam na tém zależy, poznać jaki jest ten Duch święty, którego nam tak, jako i Apostołom zesłać przyobiegał Syn Boski i jakie skutki w nas sprawić powinien.

Jest duchem prawdy, który nas oświeca. I część.

Jest duchem świątobliwości, który nas oczyszcza. II część.

Jest Duchem mocy, który nas umacnia. III część.

I.

Jest Duchem prawdy, który nas oświeca. Boć 1) nauczać wszystkich prawdy, żadnej nie wyłączając; 2) nauczać wszelkiej prawdy ludzi różnego rodzaju; 3) nauczać wszelkich prawd nadzwyczajnym sposobem; to dzieło nie ludzkie jest, ale Ducha Bożego.

1. Ducha Bożego to jest dzieło, wszystkich prawdy nauczać. Albowiem są niektóre prawdy, których nie objawia ani ciało, ani

*) Wielce przydatnym być może dla kaznodziejów dziełko pod tytułem: *Krótkie zebranie Kazań Wiel. X. Lud. Bourdaloue etc.* 2 tomiki. Kalisz 1773. Są to piękne a ściśle rozkłady z najlepszych kazań słynnego francuskiego kaznodzieji. Pożytek takich „dyspozycji“ widoczny, szczególnie dla kapłanów zajętych pracą parafialną nie mających wiele czasu do gruntownego przygotowania się. Skoro nam miejsce pozwoli, częściej takie rozkłady podawać będziemy.

kw. Prawdy, które się zdają sprzeciwiać rozumowi ludzkiemu. Prawdy o cierpieniu, o pokorze, o umartwieniu. Jeżeli więc człowiek daje temu wszystkiemu wiarę, to nie może być tylko skutkiem Ducha jakiegoś wyższego, który w nim ten skutek sprawuje, a ten Duch wyższy jest Duchem Bożym.

2. Ducha Bożego to jest dzieło nauczać wszelkiej prawdy wszystkich ludzi. Dajcie do nauki proste, grube i niepojętne rozumy, choć najdoskonalszemu Nauczycielowi, nie oświeci on je całą nauką i umiejętnością swoją. Ale gdy ich Duch Przenajświętszy natchnie, jako on jest, który ich uczynił, tak On z nimi może, co chceć uczynić.

3. Ducha Bożego to jest dzieło, nauczać wszystkich prawdy nadzwyczajnym sposobem, to jest w jednym momencie bez przykrości, a tak wpoić te prawdy, aby każdy na obronę tych prawd był gotów życie swojełożyć.

I toć to jest, co sprawił Duch Przenajświętszy w Apostołach. On ich naucza prawd do wierzenia najtrudniejszych i najbardziej się sprzeciwiających zmyślności i przyrodzeniu. Naucza ich niesposobnych do pojęcia, bo byli ludzie, którym sam Chrystus wyrzucał na oczy ich zaślepienie, ich niepojętość i trudność do wierzenia. Naucza ich w jednym momencie, a tak że się zaraz odważyli na męczeństwa. Te same skutki sprawił Duch Przenajśw. w tysiącnych innych wiernych. Ale cóż czyni czart przeklęty? Oto wystawił przeciw temu Duchowi prawdy ducha świata, który jest duchem fałszu i tenci duch rządzi wszystkich. Albowiem patrząc na obyczaje, można mówić, że Duch jest Boski, który nami rządzi? i że my w tych prawdach dobrze jesteśmy ugruntowani, których On przyszedł nas nauczać.

II.

Jest Duchem świątobliwości, który nas oczyszcza. I dla tego Syn Boski mówiąc o tym duchu z uczniami swymi, mówi niby o chrzcie. *Vos autem baptisabimini Spiritu Sancto*. Uważmy 1) zacność, 2) obowiązki chrztu tego.

1. Zacność chrztu tego. Bo on był niby chrztem ognia dzielniejszym nad chrzest z wody. I ten chrzest ognia oczyścił nawet serca Apostołów z niedoskonałego przywiązania do samego Jezusa Chrystusa. Albowiem lubo oni mieli przywiązanie do Jezusa Chrystusa (uważa św. Augustyn), atoli jeszcze Go nie poznawali czystym okiem, a tylko go uważali po ludzku według człowieczeństwa i według ciała i ztąd niesnaski bywały między nimi. Ktoby z nich większy był w królestwie Chrystusa. Dla tego mówił im Zbawiciel świata: *Si ego non abiero, Paracletus Spiritus non veniet ad vos*. Jeżeli od was nie odejdę, Duch Pocieszyciel nie zstąpi na was. — A ztąd wniesmy, cośmy sądzić powinni nie tylko o tych naszych do rzeczy stworzonych przywiązaniach, które są z grzéchem oczywistym, ale nawet i o tych przywiązaniach niby niewinnych i owszem niby świętych, których niebezpieczeństwo dałby nam poznać Duch św., gdybyśmy chcieli słuchać głosu Jego.

2. Obowiązki chrztu tego. A któreż są? oto oddalić od siebie to wszystko co jest cielesnego i ziemskiego w myślach naszych, w żądach naszych, w sprawach naszych. Boć inaczej, mówi Bóg, nie będzie przemieszkował Duch mój w człowieku, bo ciałem jest. Potrzeba więc te sprawy ciała umorzyć, (mówi św. Paweł do Rzymian w rozdz. 8.) jeżeli chcemy, abyśmy duchem bożym zostali ożywieni i oczyszczeni. *Si spiritu facta carnis mortificaveritis, vivetis*. I o tenci to cud prosić powinniśmy Ducha Przenajświętszego, a On na oczyszczenie nas w ten sposób na nas zstąpi.

III.

Jest duchem mocy, który nas umacnia. Mamy tego dowód dosyć znaczny na Apostołach. Ten duch mocy, którym oni zostali napelnieni, wzbudził w nich 1) gorliwość do jawnego głoszenia i opowiadania Jezusa Chrystusa; 2) umocnił ich w swoich wielkich przedsięwzięciach; 3) dodał cierpliwości do znoszenia wszystkiego dla Imienia Jezusa Chrystusa.

1. Wzbudził ich gorliwość do jawnego głoszenia Jezusa Chrystusa. Bo jak tylko wzbudzeni tą gorliwością wyszli z Wiercznika, w którym zamknięci byli, natychmiast dawali jawne świadectwo Jezusa Chrystusa.

2. Umocnił ich w wielkich swoich zamysłach. Bo założyli byli sobie świat cały nawrócić, i o to te zamysły swoje przywodzą do skutku.

3. Dodał im serca do znoszenia wszystkiego dla Jezusa Chrystusa. Prześladowania, przeciwności, wzgardy, niebezpieczeństwa, nic ich nie tamują. Nie dbają na męki i na śmierć samą.

Z téj gorliwości Chrześcijańskiej, jeżeli ją mamy, możemy poznać czyli zstąpił na nas Duch Przenajświętszy.



Kazanie na Poniedziałek świąteczny.

Bóg chce wszystkich zbawić.

Przez X. W. Rydzewskiego S. J.

*Nie posłał Bóg Syna swojego na świat, aby świat sądził, ale aby zbawion był świat przez
Joan. 3.*

Gdybyście słyszeli, że monarcha świecki obrażony zuchwałością i buntami poddanych swoich, posyła do ich kraju syna swego, nie wątpię, iżbyście mniemali, że posyła go w powadze sędziowskiej, aby nieposłuszne karał, zuchwałę poskramiał; takie albowiem obrażonego króla przedsięwzięcie najprzystwoitsze być w owych okolicznościach zdałoby się. Słyszycie, że Bóg wszechmogący Syna swojego jednorodzonego posłał na świat, na świat sobie niewdzięczny, nieposłuszny, na świat surowego sądu i karania godny: mó-

wcież, jakim umysłem posłał? Czy, aby świat sądził? O! niewypowiedziana Boga naszego dobroci, kto ci się nie zadziwi? *Posłał Bóg Syna swego, nie iżby świat sądził, ale aby świat był zbawion przezeń.* O serca chrześcijańskie! czemu się miłością tak łaskawego Pana nie rozpalacie? *Posłał Bóg Syna swojego na świat, aby świat był zbawion przezeń.* Toć chce Bóg i stara się o zbawienie ludzkie. Czemuż tedy nie wszyscy ludzie dostępują zbawienia swego? Rzecz jest pilnej wagi godna, którą chcę przełożyć. A to w pierwszej części: iż

- I. *chce Bóg wszystkich zbawić.* W drugiej zaś,
 - II. *z kąd pochodzi, że wielu od zbawienia odpada.*
- Ad M. D. G.

I.

Lubo Pan Bóg równie jest sprawiedliwy, jako i miłosierny, nie nazywa się jednak Ojcem gniewu i sprawiedliwości, ale Ojcem miłosierdzia: *bo litości Jego są nad wszystkie sprawy Jego.* Wszystkim albowiem wnętrzości miłosierdzia swego otwiera, wszystkich chce mieć łaskowości i dobroci swojej uczestnikami, a to czyni jedynie z dobrej woli swojej ku swemu stworzeniu. Monarchowie świata, chociażby najwięksi, potrzebują sług, poddanych, bo na nich cała ich potęga, chwała, bogactwa, zasadzają się. Ale Bóg tak jest Panem Nieba i ziemi, że nieba, ziemi, aniołów i ludzi nie potrzebuje dla siebie; lubo wszystkie rzeczy zginęły, albo nie zginęły. Bóg zawsze tenże sam w sobie będzie, zawsze moc nieskończoną, skarby nieskończone, majestat nieskończony, wszystkie doskonałości nieskończone mieć będzie; nicby jemu ze zguby wszystkich Aniołów nie ubyło, nicby z zbawienia ludzi i aniołów nie przybyło. Dla tego Job mówi: *Co za pożytek Bogu jeśli sprawiedliwym będziesz, albo co mu dajesz, jeśli będzie niepokalana droga twoja?* Chociaż tedy Bóg sam w sobie jest wszystko, nie potrzebuje dla siebie ludzi: tak jednak jest chojny, tak łaskawy, takię ku nam miłości, że chce wszystkich zbawić, chce mieć wszystkich w chwale wiekuistej swojej, żadnego zguba nie jest z woli jego, jako się z tym oświadcza przez Ezechiela Proroka: *Albo to mojej woli jest śmierć niezbocznego?* Jakby rzekł: podobno mniemacie, że niektórych tylko ludzi, których stworzyłem, chcę zbawić, a innych chcę potępić; błądziecie, nie jest taka wola moja; wola moja jest, aby wszyscy żyli szczęśliwie na wieki. Przrzekam, że nie chcę i największego grzesznika zatracenia. *Żyję ja, mówi Pan, nie chcę śmierci niezbocznego, ale aby się odwrócił od drogi swojej i żyw został.* Nie chceszz Panie zguby tych ludzi, którzy z niewypowiedzianą obelgą majestatu twojego, drewniane, kamienne sobie bogi czynią, im cześć, tobie jednemu powinny oddawają? Nie chcę ich zguby, chcę, aby się odwrócili od drogi swojej i poznali mię Boga Stworzyciela swojego. Nie chceszz, Panie, śmierci tych ludzi, którzy Ciebie tu na ziemi, w postaci ludzkiej będącego, okrutnie prześladowali i między łotrami na krzyżu zawieszono go haniebnie zabili? Nie chcę zguby ich, ale chcę, aby się odwrócili od oporu swojego, oczy swoje na jasną i widoczną prawdę otworzyli. Nie chceszz, Panie tych śmierci którzy z niewypowiedzianą szkodą dusz, krwią twoją odkupionych,

wymyślone kacerskie nauki rozsiewają, jedność Kościoła twojego rozrywają? Nie chcę zguby ich, ale chcę, aby się odwrócili od wymysłów swoich, a téj nauki, którą w Kościele moim zostawiłem, słuchali. Nie chcesz, Panie, śmierci tych ludzi, którzy będąc w liczbie prawowiernych sług twoich, przeciwnie życie powołaniu swojemu prowadzą, zanurzając się w straszliwych, szkaradnych sprośnościach; nie nie uważając na sprawiedliwości twojej upomnienia, nie na miłosierdzia twojego dobrodziejstwa nie dbając, krew twoją najdroższą w Sakramentach, świętokradzkim ich używaniem depcą? Nie chcę śmierci ich, ale aby się nawrócili do mnie z całego serca swojego. A któż Bogu tak się oświadczającemu wierzyć nie będzie? Wierzmy Bogu o zbawieniu naszym przysięgającemu, mówi Chryzostom. O nieskończona dobroci! O niewyczerpana łaskawości! o nieprzebrany w miłosierdziu twoim Boże! Wierzemy, wierzymy, że nie chcesz śmierci grzeszników, ale nawrócenia onych, i zbawienia gorąco żadasz, a któż tę twoję ku nam niegodnym miłość wysławić może? Ta wola boska istna, prawdziwa, niezawodna jasnie się pokazuje ze wszystkich spraw jego. Nim człowiek był, Bóg o człowieku w całej wieczności swojej myślał i jego kochał. Oświadcza się przez Proroka: *Miłością wieczną ukochałem cię*. Czy dla tegoż Bóg ukochał człowieka w wieczności, aby go nienawidził w czasie? Wyprowadził człowieka z powszechnéj wszystkim stworzeniom przepaści, to jest z niczego; uczynił go nie drzewem, nie ptakiem, nie kamieniem, ale uczynił go na obraz i podobieństwo swoje: czy dla tegoż Bóg człowieka szlachetnym stworzeniem uczynił, aby go potem wzgardził i zgubił? Kto kiedy kosztowny pałac tym umysłem buduje, aby go potem dobrowolnie ogniem spalił? Podał Bóg wszystkie stworzenia na usługę i pożytek człowiekowi, napenił go wszelkimi dobrami: — czy dla tegoż napenił dobrami i błogostawieństwem swoim, aby go wydał na wieczne przekleństwo? Która to matka dla tego dziecko karmi, aby się udławiło? Wszystkie stworzenia, niebo i ziemia, i cokolwiek na niem jest, wszystkie zmysły wewnętrzne i zewnętrzne, samo serce ludzkie w doczesnościach nigdy nie uspokojone, wyznawa, świadczy i wraża, że Bóg człowieka chce zbawić, że go chce mieć chwały swojej uczestnikiem. Ta jest, a nie inna wola Stworzyciela, ta jest, a nie inna żądza i usilność Odkupiciela.

Gdy widzicie łowczego przez góry i doliny, przez pola i lasy za zwierzem się uganiającego, gdy uważacie wszystkie jego zabiegi i starania, że on już sieci rozstawuje, już wrzaskiem trąby zwierza płoszy, już psami dogania: czy możecie pomyśleć, że on te wszystkie usiłowania dla tego natęża, aby zwierza w zdobyczy nie miał? Na cóżby się przydały tak wielkie jego utrudzenia i prace? Co czynić zwykli łowczowie, to niejako Bóg uczynił; poniósł tysiączne prace i utrudzenia na ziemi, aby człowieka pozyskał. Gdyby już człowieka zbawić nie chciał, na jakiby koniec ostatnie jego poniżenia i wyniszczenie? Gdyby nie miał starania o zbawieniu naszym, nie trzebaby mu było z nieba na ziemię na wszystkie trudy i nędze przychodzić. Wszystkie tedy narzędzia męki Chrystusowej, krzyż, gwoździe, ciernie, różgi, same rany Najświętszego Zbawiciela to

wyświadczają, że Bóg chce wszystkich zbawić, a chce skutecznie. Jako bowiem dał skrzydła ptakom do latania, skrzele rybom do pływania, zwierdom zęby i pazury do obrony, tak dał człowiekowi potrzebne środki do zbawienia. Nie masz żadnego kraju, któremoby słońce nie świeciło, nie masz żadnego człowieka, któregoby łaska boska nie oświecała: znajomość Boga każdemu jest wpojona, która do czci i służby jemu powinnej prowadzi. A cóż mówić o środkach osobliwych w chrześcijaństwie? Cóż to jest Kościół katolicki, firmament prawdy, jeśli nie brama dla nas do nieba? Co są święte Sakramenta, pełne zasług, męki i krwi Jezusowej, jeśli nie pewne znaki łaski jego ku nam. Cóż są książki, nauki duchowne, co cnoty, przykłady, co upominania i nauki do dobrego, jeśli nie pewne środki, które każdemu człowiekowi do zbawienia służą? Przydaj do tego różne natchnienia, przydaj straż anielską, przydaj różne przeciwności, przygody i choroby same: na ten albowiem koniec Bóg na nas wszystko to dopuszcza, abyśmy cierpliwie znosząc, nagrodę sobie w niebie zasłużyli. Gdziekolwiek obrócisz oczy, wszędzie środki do zbawienia ujrzysz. Cóż tedy Bóg, pragnąc zbawienia ludzkiego, mógł uczynić, czegoby nie uczynił? Któreż jest dzieło boskie, któreby świadectwem nie było, że Bóg chce każdego zbawić? Cóż tedy jest, że wielu zbawienia nie dostępuje?

II.

Nie wątpię o tem, słuchacze, że wprzód tę przyczynę na myśli waszej stawicie, niżeli o niej mówić pocynam: wielu, mówicie, jest, którzy zbawienia nie dostępują, bo wielu jest, którzy o nie nie dbają, nie starają się. Tak jest, nie inaczej: ta jest przyczyna wielu zatracenia. Interes zbawienia taki jest, do którego utrzymania wszystkie siły i starania nasze wyteżać potrzeba, bo ten interes jest nasz całę własny, żaden go bez nas sprawić nie może. Inne nasze doczesne interesa mogą być przez cudzą posługę sprawione; może kto sprawę przed sądem nie sam przez się, ale przez przyjaciół utrzymać, może monarcha wojny prowadzić, zwycięztwa odnosić przez swoje żołnierze, hetmany; nie może żaden zbawienia swego, chyba sam przez się sprawować. Trzeba walczyć z dusznym nieprzyjacielem, trzeba namiętności pod rząd rozumu podbijać, w téj utarczce twojej własnej cnoty, twojej pracy i odwagi potrzeba. Sam Bóg, który stworzył ciebie bez ciebie, który usilnie pragnie zbawienia twojego, nie zbawi ciebie bez ciebie. Ten interes tak jest każdego człowieka własny, że zysk lub strata z niego pochodząca własna jego jest. W doczesnych interesach nie zawsze ten pożytkuje, który pracuje, inny jest, co zasiewa, inny co zbiera. Poddani pracują dla panów, panowie dla następców swoich, wielu jest uczestników profitu, którzy nie byli uczestnikami pracy. Strata także w doczesnych interesach nie do jednej zawsze osoby ściąga się, ale się na wielu dzieli; upada kto na fortunie, na szczęściu, nie jego jednego to strata jest, upadają z nim krewni, współsukcesorowie, domownicy: w interesach zaś zbawienia wszelki sukces każdego z osobna człowieka jest. Jeżeli zasługi, dobre uczynki w tym życiu zasiejesz, sam a nie kto inny, odbie-

rzesz żywot wieczny, żaden ci z téj chwały i cząstki nie weźmie; nie weźmie ojciec, krewny, przyjaciel, cała a twoja będzie. Przeciwnym także sposobem, jeśli się źle sprawisz, cała szkoda twoja ciebie jednego trapić będzie.

Tak to interes zbawienia jest każdego człowieka własny.

Ale cóż jest, o ślepoto, o nieuwago ludzka! Któryż interes w większej jest niepamięci, w mniejszym staraniu, jako jest interes zbawienia? Czy nie także jest, świadczcie mi lata, wieki życia naszego! Cóż ty naprzód wieku chłopięcy, wieku poczynającej się młodości, jaka w tobie pilność, jaka czujność wiecznego zbawienia? Ze mną, mówi, tak się dzieje, jak z krucętami, które się białe rodzą, w białym się puchu nieco chowają, dopieroż czarnemi piórami pokrywają się: tak ja z początków moich ożywionych bojaźnią, ohydą grzechu, zachowuję w niewinności, nadarzą się niegodziwe przykłady, gorszące rozmowy, i barwą nieprawości odziewają. Czas mój, jako czas wiosenny częstokroć niezdrowy, śmiertelny! Cóż ty wieku dalszy, wieku młodzieńczy: żywsze masz i doskonalsze poznanie rzeczy, toć już żywiej o błogosławionym żywocie zamyślasz, w należytej karności do niego sposobisz się? Mnie (mówi on) wolność i swoboda miła, a karność nieznośna; mnie miłe wesołe kompanie, konwersacye, igrzyska, mnie teraz pora uciech światowych użyć. Skrupułyć to były, com słyszał o strzeżeniu się okazji do grzechu. Czy nie także to bywa? O jakąż to zapamiętałość, jakie niedbalstwo! Cóż ty wieku mężki, wieku doskonały, ty jako bliższym śmierci jesteś, tak rzeźwiej o wieczności zamyślać musisz? Nie takie są myśli moje; mnie się starać potrzeba o fortuny, skarby, o dziatki, o familią; jak te interesa zakończę, dopiero o wieczności myśleć będę. Czy nie także to bywa? O, jakież to niedbalstwo, jaka zapamiętałość: Nie masz ktoby dobrze czynił dla zbawienia swego. Nie masz wprawdzie żadnego, któryby nie chciał być zbawion, każdy żąda być w chwale wiekuistój, ale te chcenia, te pragnienia słabe są, i w niczym nieskuteczne, wyrażają się tym słówkiem: *chciałbym*, owszem nie tak chcenia i pragnienia są, ale raczej myśli o chceniu i pragnieniu bez żadnego przedsięwzięcia samój woli; bo cóż to jest chcieć zbawienia, a środków do zbawienia potrzebnych nie używać, chcieć stanąć u kresu szczęśliwości, a nie iść ścieżką, która tam prowadzi? Iżali takie są prawdziwe chcenia, a nie raczej istne oszukania? Kto tak chce, w rzeczy samój nie chce, bo do żadnego skutku nie przystępuje. Są którzy zdają się niejakiich środków zażywać, ale nie zażywają tych, które są im najbardziej potrzebne: trzeba im gniew, nienawiść ku bliźniemu zgasić, oni na to nie dbając, posty niejaki sobie stanowią; trzeba pożądlivosti ciała poskramiać, oni tym dogadzając, miłosierne przed się biorą uczynki; ci są podobni chorym, którzy lekarstw przykrych, a skutecznych brać nie chcą, ale te tylko biorą, które przyjemne są, chociaż nieskuteczne. Ci chcą uciekać wtenczas, kiedy się bić trzeba, a pole dają wtenczas, gdy ucieczka potrzebna, zdają się uciekać od grzechu śmiertelnego, a z okazjami bliskimi do grzechu w zapasy chodzą; co w rzeczy nic innego nie jest, tylko nie nie czynić dla zbawienia.

Wołajże tu Proroku: *Zguba twoja z ciebie Izraelu, z ciebie człowiecze jest przyczyna twojego zatracenia!* Chce Bóg wszystkich zbawić, świadczą o tym wszystkie sprawy i dzieła jego, dla tego posłał na świat Syna swojego, nie iżby świat sądził, ale aby świat był zbawion przezeń; nie wszyscy jednak przychodzą do zbawienia, bo straszliwe wielu jest niedbalstwo w tym interesie, zakopują się cali w doczesnościach, a o rzeczy wieczne nie dbają; a jeśli o tych myśleć nieco zdają się, tedy oprócz myśli do żadnego skutku nie przystępują. Jeśli tedy giną, sami zguby swojej są przyczyną.

O najłaskawszy, najmiłosierniejszy Zbawicielu Panie, który nie chcesz śmierci żadnego grzesznika, ale aby się nawrócił i żył na wieki, nawróć nas grzeszne do siebie, pociągnij łaską twoją skuteczną opierającą się wołą naszą, niech na nas ziści się skutek przyjścia twojego na świat, żebyśmy nie sądzeni, ale zbawieni przez cię byli. Amen.



Kazanie na Uroczystość Trójcy św.

Świat i wszystkie stworzenia kazanie o Bogu do człowieka czynią.

Przez X. W. Rydzewskiego S. J.

Idąc nauczajcie wszystkie narody.
Mat. 28.

Boże w istocie twojej nieskończony, we trzech Osobach jedyny, we wszystkich doskonałościach niewysławiony, niepojęty, co o tobie mówić, czego nauczać możemy? Jeżeli bystre dowcipy anielskie od chwały nieograniczonego twojego majestatu tępieją, cóż o tobie bydlęcą fantazyą narobiające rozumy nasze pomyśleć będą mogły? Zechcemy na Bóstwo twoje spojrzeć, które jest niedostępnym otoczone światłem: olśniemy bardziej, niżeli sowy ku słońcu, mówić jednak i nauczać trzeba, cóż tedy czynić mamy? Kto same oczy obraca na samo jaśniejące słońce, szwankować na wzroku musi i słońca nie obaczy; kto zaś patrzy przez sposobne i przyzwoite do tego narzędzia, patrzy na inne rzeczy, w których się słońce wydaje, bez szwanku słońce widzieć i uważać może: tak i my chcąc widzieć Boga, Jego poznawać, obróćmy oczy na ten świat widzialny, a obaczemy niewidzialnego. Ile jest stworzenia, tyle jest języków, któremi świat do nas o Bogu naszym kazanie czyni. Mówi Augustyn: zewsząd ci wszystkie rzeczy o Stwórcy mówią, a lubo wiele jest tych kaznodziejów, jedno atoli czynią kazanie we dwóch częściach zawarte.

W pierwszej części ukazują i wychwalają wszechmocność i wielmożność Stworzyciela.

W drugiej części narzekają i strofują człowieka niewdzięczność, że Boga swego nieskończenie godnego nie czci, nie kocha, jako powinien. Posłuchajmyż z pilnością tego kazania. *Ad M. Dei Gloriam.*

I.

Święty Augustyn pisze o sobie, że myślą przebiegając rzeczy stworzone, onych jakoby się pytał o Bogu: „Spytałem się (mówi) ziemi, czy jesteś ty Bogiem, i rzekła: nie jestem, i wszelkie, które są na niej stworzenia, toż wyznały. Spytałem się morza i przepaści płazu, który się płaza po nich, i odpowiedziały: Nie jesteśmy Bogiem towoim, szukaj go nad nami. Spytałem się wiatrów wiejących, i powiedziało powietrze ze wszystkimi obywatelami swojemi: myli się Anaximenes, nie jestem ja Bogiem. Pytałem się niebios, słońca, gwiazd, księżycy, a tu podobnaż odpowiedź: Nie jesteśmy i my Bogiem, którego ty szukasz. I rzekłem, mówi dalej Augustyn, do tych wszystkich rzeczy, które drzwie ciała mego obstepują: słyszałem od was, iż nie jesteście Bogiem moim, powiedźcież mi tedy co o nim; i jednym wszystkie zawołały głosem: Bóg jest Stwórcą naszym nie my siebie, ale on nas stworzył.“

Te są myśli Augustyna; także były i Joba, który mówi: *Pytaj się bydła, a nauczają cię, i ptaków niebieskich, a ukazą tobie: mów ziemi, i odpowie, i odpowiedzą ryby morskie. Któż tego nie wie, że te wszystkie rzeczy ręką Pańską uczyniła?*

Patrzysz na różne zwierzęta, bydła, widzisz, jak niepolicone prawie rodzaje, odmiany w sierści, w naturze, w wielkości, pytasz się: kto waszym gospodarzem, kto was pasie, żywi, kto wam tak odmienną barwę daje? Odpowiadają one: Jest Bóg, który nas uczynił, jest Bóg Panem, gospodarzem naszym. Spojrzysz na powietrze, ujrzyś rozliczne także rodzaje latające ptastwa, spytaj się, kto wam skrzydełka przypisał, żebyście się tak swobodnie po powietrzu unosiły, kto w szczupłe piersi wasze tak silne, tak melodyjne wlał głosy? Jest Bóg, od którego to wszystko mamy.

Podnieś wyżej oko, i przeszedłszy powietrze, spojrzuj na niebo ani okiem, ani myślą niezmierzone, na owe to dziwne naczynie ognia pełne, jaśniejące słońce, które po wielokroć razy za cały okrąg ziemi jest większe, owe to ledwie dla wysokości swojej widzialne planety, owe niezliczone gwiazd światła, — pytaj się kto ten tak wielki pawilon rozwinął, jako ten namiot i na czym rozbił? jakim sposobem tak licznymi i wielkimi światłami uhaftował? — odpowiedzą ci niebiosy: Któż tego nie wie, jest Bóg, który to sprawił. O jakiż to mocarz, który to wszystko sprawił, który taką maszynę na rozchodnistym powietrzu bez żadnej podpory, bez żadnego z wierzchu utrzymującego narzędzia zawiesił i ugruntował! Gdyby wszyscy najdowcipniejsi w rozmaitych sztukach ludzie rozumy swoje wysilili, nie potrafili tym sposobem jednego gniazdeczka wróblego na środku powietrza zawiesić. O jakiż to mocarz, który to wszystko uczynił; tenże sam, który uczynił anioła, uczynił najmniejszego robaczka, i niemniejszym jest wszechmocności dziełem najwyższy Serafin, jako najszczuplejszy komar, albowiem jako żadna insza ręka, mówi Augustyn, anioła, tak żadna nie mogłaby stworzyć robaczka; jako żadna nieba, tak żadna nie mogłaby uczynić

najmniejszego listka na drzewie; jako żadna ciała, tak żadna jednego włoska białym albo czarnym nie mogłaby uczynić. Sama to wszystko wszechmocna ręka twoja może, której wszystko jednak jest podobno. Nie jest bowiem jęj podobnie stworzyć robaczka niż anioła; ani niepodobnie rozciągnąć niebo, niż liście; ani łatwiej uczynić włos niż ciało; ani trudniej ugruntować ziemię nad wodami, niż wody nad ziemią; ale wszystko, co jedno chciała, uczyniła jako chciała na niebie, na ziemi, na morzu i we wszystkich przepaściach. Wszystkie dzieła wysmienite są, wszystkie podziwienia godne. Nie bardziej dziwne w swojej wielkości niebo, jak dziwny jest komar w swojej szczupłości; jako w nim są delikatne, subtelne wszystkich członków wiązania, jak bystre w tak małuskiej głowie oczy, jak to są przyjęte owe skrzydelka, któremi w jednym prawie momencie przylatuje, odlatuje, jakby go nie było; gdzie jest, jak jest ów subtelniusienki nosek, którym z pod grubiej skóry krwi dostawa, który gdyby się ułamał, wszyscy monarchowie całego świata, chociażby wszystkie skarby swoje wysypali, drugiego dać nie mogą, gdzie jest u niego ów ostry wąż, którym dalekich rzeczy docho-
dzi, zkąd w nim jest owe brzęczenie, ów przykry głos, którym jak wojenną trąbą przed potyczką znak daje, jaka uporczywość, kiedy następować pocznie; jaka zmyślność w pilnowaniu okazji czasu, żeby swego dokazał; wielkie, zaiste, to dziwy w maluczkim komar-
rze! O jakież to jest niepojęta mądrość, wszechmocność, opatrność tego, który to uczynił, który uczynił wszystko, co tylko jest!

Cóż mówić o ułożeniu, zgodzie i porządku wszystkich rzeczy jak jedno drugiemu podlegają, jedno drugiemu ustępują, jedno drugiemu nie przeszkadzają, jaka w nich odmiana, jaka stateczność, jaka stateczna odmiana, jaka różnaitość w rodzajach, jaka w jednym rodzaju różność! Wiele to jest ludzi na świecie, a przecież twarz jedna we wszystkich wyrazach swoich całe podobna drugiemu nie jest. O jakaż to mądrość, która takie kształty w sobie zawarła; jakaż to moc, która to wszystko z niczego wyprowadziła, jakaż to zwierzchność, która tym wszystkim władnie, wszystkim rozporządza, *quis ignorat, quoniam haec omnia fecit Dominus*. Wszystko to uczynił Pan, ten Pan, który (mówi Grzegorz św.) mieszka we wszystkim i on sam za wszystkim, i on sam nad wszystkim, i on sam pod wszystkim wyższy jest przez moc, niższy przez utrapienie, zewnętrzny przez wielkość, wewnętrzny przez subtelność, wyżej rządzący, niżej utrzymujący, zewnętrznie otaczający, wewnętrznie przenikający, ani z jednej strony jest wyższy, z drugiej niższy, ani z jednej strony zewnętrzny, ale tenże sam cały jest wszędzie, rządząc utrzymuje, utrzymując rządzi, przenikając otacza, otaczając przenika; rządzi bez uprzedzenia, utrzymuje bez pracy, otacza bez rozciągłości, przenika bez wycieńczenia, wszystkie miejsca napenia, a żadnego nie zajmuje. O zaiste, *Magnus Dominus et laudabilis nimis!* Wielki Pan Stwórca wszystkich rzeczy i nader chwalebny, błogosławią go wszystkie dzieła jego, chwalą i wywyższają na wieki, a oraz narzekają na człowieka, że on Pana najwyższego Dobrodzieja swego najlaskawszego nie czei, nie kocha, jako powinien.

II.

Dla kogóż bowiem Bóg to wszystko uczynił, co uczynił? Nie dla siebie, gdyż sam od wieków w sobie błogosławiony, żadnych innych rzeczy nie potrzebował; dla ciebie tedy, człowiecze, dla dobra, dla pożytku, dla używania twego wszystko uczynił: dla ciebie ten przedziwny świata pałac wystawił, którego podnóżkiem ziemia, pokryciem niebo: dla ciebie zapalił słońce, aby ci świeciło i czasy wymierzało; dla ciebie toż samo słońce na czas pod ziemię zamyka, abyś wygodniejszego w cieniu spoczynku używał; dla ciebie zawiesił obłoki, już to, aby gorącość słoneczną uśmierzały, już to, aby deszcz czasów swoich dawały; dla ciebie ogień, którymbyś się za-grzewał; dla ciebie woda, którąbyś się ochładzał. Opatrzył wszystkie wygody dla nędznego i skazitelnego ciała twojego, z nieba, z powietrza, z ziemi i z morza. Dał niebo jasne, aby widziało powietrzę czyste, aby tchnęło; rozmaite dźwięki, aby słyszało, wdzięczne wonności, aby węch nasycalo; rozliczne sapy, aby smakowało; dał mięszość wszystkim rzeczom cielistym, aby się dotykało; do potrzeb twoich dał na pomoc bydłęta, ptastwo, ryby, owoce darował dla posilku, stworzył z ziemi lekarstwa na wszystkie choroby; przeciw każdemu utrapieniu zgotował osobne pociechy; wszystko to uczynił dla ciebie, bo miłosierny, bo szczerobliwi jest Pan.

Ale cóż jest, Panie, wołają wszystkie rzeczy stworzone: *Cóż jest człowiek, że go tak poważasz, że jego Panem nad nami stano-wisz? Cóż to jest człowiek, że jego dobra, pożytku i wygody tak przestrzegasz, iżby mu na niczym nie schodziło. Quid est homo, quia sic magnificas eum?* Gdybyż to człowiek wdzięczen był do-brodziejstw twoich, gdybyż ciebie podług powinności swojej cenił, szanował i kochał, tobie wiernie służył, jako Panu swojemu, do ciebie dążył, jako do końca swojego, jesczeżby to nie tak dziwno było; ale że on ciebie nie kocha, tobie powinnej czci nie daje; cóż jest, za co go tak poważasz? Mówiemy jemu: Nie jesteśmy Bogiem twoim, szukaj go nad nami. Cóż człowiek na to? Tak przykleja się sercem do tych doczesności, tak o nich jedynie myśli, tak się o nie jedynie stara, tak wszelkie ukontentowanie i nadzieje w nich pokłada, jakoby je miał za bogi; — bogi łakomego pie-niędzy, bogi nadętego próżna chwała, bogi sprośnego brzydkie rozkoszy. O człowieku zapamiętały, nieuważny, nie jesteśmy Bo-giem twoim; za cóż się do nas tak zbytecznym afektem wiążesz; szukaj go nad nami, który nas stworzył, ten jest Bogiem twoim, który nas pod nogi twoje podrzucił, abyśmy tobie do osiągnięcia końca twojego służyli, ten jest Bogiem twoim, temu się kłaniaj, temu z całego serca cześć powinna oddawaj. Cokolwiek w nas jest dobroci, wdzięczności, to wszystko jest jako nikczemna kropla względem morza wszelkiej dobroci, piękności i doskonałości, która jest w Bogu naszym. Piękne jest niebo iskrzące się gwiazdami, piękna ziemia kwiatami usłana, nierównie nieskończenie piękniejszy jest Bóg, który to uczynił. Słodkie są ziemi owoce, rozmaite po-trawy, nierównie nieskończenie słodszy jest Bóg; wdzięczna jest

różnych głosów melodya, nierównie nieskończenie wdzięczniejszy jest Bóg; miłe są ci przystojne rozrywki, rozkoszy, nierówne miłsze są rozkoszy w Bogu. Jeżeli rzeczy doczesne, skazitelne taką mają w sobie dobroć, przyjemność: o jaka dobroć, jaka przyjemność jest w Bogu, wszystkich rzeczy sprawcy! Tę tedy dobroć, tę piękność, tę doskonałość nieskończoną całym sercem kochaj człowiecze! Kochaj Boga, upominają oczy, bo to wszystko, co widzisz, od niego jest stworzone; kochaj Boga, upominają wnętrzności, bo życie od Boga wzięłeś, bez jego powietrza, bez jego pomocy i odetchnąć nie potrafisz; kochaj Boga, upomina dobre powodzenie, bo to wszystko z jego łaski pochodzi; kochaj Boga, upominają przypadki, przeciwności, bo on jest, który ci pociechę w utrapieniu gotuje; kochaj Boga, upominają wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne dobra twoje, bo te wszystkie jednemu Bogu powinienes; kochaj Boga, woła każde stworzenie, bo z nim będąc nikt się nie tęskni, z nim rozmawiając, nikomu się nie sprzykrzy, jego obecnością nigdy się nie zmierzysz. Mówi Augustyn: Niebo i ziemia, i wszystko co na nich jest, mówią mi ustawicznie, abym kochaj ciebie, Boże mój. Także się ludzie sprawują, czyniąż oni to, na co od Boga na świecie są postawieni? Aby jemu służyli, Jego czcili, Jego kochali, ta ich to powinna być zabawka, ten to ich koniec. Mój koniec, mówi niebo, ten jest, abym obrotem moim odmiany czasu sprawowało, abym ziemi rosę dawało i to ostatecznie zawsze czynię, nikt mnie o niedbalstwo przyganić nie może. Moja rzecz, mówi ziemia, abym pewnych czasów zioła, kwiaty, drzewa swoje rodziła i ludzkim pożytkom służyła, wszystko to wypełniam podług woli Stwórcy mego; z tym się oświadczaają wszystkie inne stworzenia, że porządek nasz, w którym postawione jesteśmy, należycie zachowujemy. Ja, mówi słońce, od naznaczonej drogi nigdy nie zbłądziło, w obrocie moim nie ustało, zatrzymałam się wprawdzie raz za Jozuego, cofłam się wstecz za Ezechiasza, alem to uczyniło z wyraźnej woli boskiej. Ja, mówi ogień, zawsze czynię, co mi kazano: oświecam, ogrzewam, i palę; zatrzymałam wprawdzie gorącość moję w piecu babilońskim dla trzech pacholąt, alem to uczynił z rozkazu boskiego. Człowiek tylko, człowiek rozumny, ale nieuważny, niedbały, zapamiętały, nie sprawuje się podług powinności swojej, zapomina przez nieprawość Boga Stwórcy, początku i końca swojego.

Ach, sromota niewdzięczności i hańba niedbalstwa naszego! Wszystko nam stworzenie kazanie o Bogu czyni, a my tego tak nie pojmujemy, żebyśmy się do miłości i służby jego pobudzali. Gdziekolwiek się ruszemy, wszędzie Boga przytomnego mamy, żyjemy w Bogu, jak ryba w morzu, a czemuż zawsze na jego nie pamiętamy, czemuż mu wszędzie należytej czci i chwały nie oddajemy? O niebo! o ziemia! o wszystkie żyjące i nieżyjące stworzenia strofujcie nas, upominajcie nas, pobudzajcie nas, do powinnej czci i miłości Boga naszego, błogosławcie z nami wszystkie Pańskie sprawy Panu, chwalcie Go i wywyższajcie na wieki.

I my błogosławmy Pana i wywyższajmy go: „*Chwała na wysokości Bogu, Bogu w istocie jednej niezłożonej, niecielesnej, niewidzialnej, nieograniczonej: Bogu prawdziwemu, wszechmogącemu,*

bez defektu doskonałemu, bez miary wielkiemu, bez przypadłości dobremu, bez trudu wszystko czyniącemu. Chwała Bogu, którego ani przestrzeń rozszerza, ani wąskość kurczy, ani wola rozrywa, ani towarzystwo psuje, ani smutne rzeczy trapią, ani wesołe rozpuszczają; któremu ani zapamiętanie nic nie ujmie, ani pamięć przydaje, ani przeszłe rzeczy mijają, ani przyszłe następują; któremu ani urodzenie początku, ani lata wzrostu, ani przygoda końca nie przyniesie, ale przed wieki, przez wieki, na wieki żyje, i ma ustawiczną cześć i wieczną chwałę, godność największą i powagę osobiwą. Królestwo niezmierzone, nieokreszone, nieustające, nieśmiertelne; chwała Bogu, *z którego, przez którego, w którym jest wszystko* — *z którego wszystko*, bo jako z prawidła i kształtu najpierwszego wszystkich rzeczy wizerunki, postaci wypłynęły, *przez którego wszystko*, bo bez niego i nie się nie stało, i nie się stać nie mogło: bo któreżkolwiek mianują się rzeczy przyczyny, i początki, te wszystkie moc do czynienia od Jego wzięły, On zaś sam od siebie, *w którym wszystko*, bo całego stworzenia koniec do Boga, jako do celu swego, zmierza. Chwała Bogu w wielkości nieskończonemu, w dobroci najwyższemu, w mądrości niewysławionemu, w radach straszniemu, w sądach sprawiedliwemu. Chwała Bogu w myślach najskrytszemu, w słowach prawdziwemu, w sprawach świętemu, w miłosierdziu hojnemu, grzecznych cierpliwie znoszącemu, pokutujących łaskawie przyjmującemu. Chwała Bogu jednemu we trzech Osobach nierozdzielniemu, którego mądrość tej tajemnicy niejakiś ślady we wszystkich rzeczach wyraziła. Trojaki albowiem jest rodzaj całego stworzenia; stworzenie duchowne, stworzenie cielesne i stworzenie z obojga natur złożone; cały świat z trojakięj машины składa się: z niebieskieję, ziemnej i podziemnej; trzy są niebiosy, powietrzne, gwiazdziste i Empiryjskie mieszkanie świętych; trzy są duszy ludzkieję siły: rozum, pamięć i wola; trzy są czasy: przeszły, teraźniejszy i przyszły; trzy są miejsca: wyższe, niższe i średnie; trojaki jest wymiar rzeczy: długość, szerokość i grubość. Trojaki jest dobro: uczciwe, łube i pożyteczne. Trojaki jest dobra porządek: natury, łaski i chwały; powszechność stworzenia w trojakim od Boga ułożona porządku: *in mensura, numero et pondere*, wszystko pod miarą i liczbą i wagą. Ztąd Aristoteles powiedział, przez liczbę trzy, wszystko się oznacza. Tak tedy wszelkie stworzenie przed oczy jakoby nam stawia Trójęcę przynajświętszą. Jako zaś w źródle, w strumieniu i w rzece jedna jest woda; jako pochodni z sobą złączonych jeden jest płomień, tak trzech osób boskich jedna jest nierozdzielna natura, jeden żywot, jedna moc, jedna wieczność, jedna mądrość, jedna dobroć, jeden Majestat, jedna chwała, jedno panowanie, jedno błogosławieństwo. Jeśli mianuję Ojca, Syna ukazuję, jeśli mianuję Syna, Ojca wspominam, jeśli czynię wzmiankę o Duchu Świętym, muszę rozumieć, że jest czymśsi Duchem, to jest Ojca i Syna. Chwała tedy Ojcu początkowi bez początku; Chwała Synowi z Ojca na początku zrodzonemu, Chwała Duchowi Świętemu od Ojca i Syna wiecznie pochodzącemu. Jakaż chwała? Taka jaka była na początku. Początek wszystkich rzeczy Bóg jest. Niechże Bogu będzie chwała,

którą ma zawsze w sobie, która mu od wszelkiego stworzenia jest powinna. Na początku chwalili Boga Aniołowie, niechże chwała od wszystkich Aniołów ponowiona będzie, niech Bogu będzie zawsze chwała, która kiedykolwiek była. Ustajeż już afekt? Niech Bogu chwała będzie na wieki! A jużże dosyć? Jeszcze nie, niech będzie chwała od wszystkiego stworzenia na wieki wieków, na nieśmiertelne nieśmiertelności, na wieczne wieczności, jakoby mówiąc: nie tylko przez jedną wieczność, ale przez wiele wieczności, ale przez niezliczone wieczności niech będzie chwała Ojcu, Synowi, i Duchowi Świętemu Amen.

Kazanie na Tróję Świętą.

Przez X. JKSKS. (Podług Hunolta).

O zawodnej nadziei dostania się do nieba.

*„Nauczając ich chować wszystko, cokolwiekm
wam przykazał.“*

Kto chce być zbawionym, nasamprzód ma wierzyć. Wszelako wiara sama nie wystarcza bynajmniej do zbawienia: trzeba się następnie dać ochrzcić, co Chrystus P. w dzisiejszej ewangelii przykazuje. Ależ i na tym nie dosyć: kto chce do nieba się dostać, ten ma wypełniać przykazania boskie, według rozkazu Chrystusowego: *„Uczcie je chować wszystko cokolwiekm wam powiedziałem.“* Fundamentem tedy nadziei naszej dostania się do nieba jest zachowywanie przykazań bożych. Kto swą nadzieję na jakiejś bądź innej podstawie funduje, ten napróżno buduje — budowanie jego runie, rozsypie się — onże sam srogo zawiedzionym zostanie. Chcę zatem pokazać dzisiaj za łaską bożą, ku pożytkowi dusznemu to, że

kto pragnie dostać się do nieba, a nie pełni przykazań bożych, ten się zawodzi, ten napróżno spodziewa się zbawienia.

I.

Nie ma na świecie człowieka tak zaślepionego, nie ma tak bezbożnego grzészniaka, nie ma nikogo tak dalece wszelkiego uczucia pozbawionego, co by nieba nie pragnął, nie chciał szczęścia wiekuistego zażywać.

Mówi niejeden: Niechże mnie Bóg broni, żebym miał być potępiony: toby mi stokroć lepiej było, gdybym się nie był wcale na świat narodził.

Najważniejszą sprawą, mówi drugi, to sprawa zbawienia méj duszy.

Ach — gdybym mógł się doczekać śmierci szczęśliwej. —

Co za rozkoszne to niebo, do którego przeznaczony — powtarza inny.

Oto takie myśli, takie pragnienia ożywają wszystkich! Dobrze to, zaiste, myśli, dobre pragnienia — ale zobaczmyż, czy postęпки życia chrześcian zgadzają się z tymi myślami i z tymi pragnieniami.

„Pragnę dostać się do nieba“ — mówią rodzice. A jakże wychowują swe dzieci? Ach, jak niedbale, jak po niechrześcijańsku wychowują je w próżności, w rozpuszcie, w nieuszanowaniu dla starszych! Patrzcie! oto jedna z najważniejszych dla was przeszkód na drodze do nieba. Jeśli téj zawady nie usuniecie, nie wiem czy was niebo nie ominie.

„Pragnę być w niebie“ — wołają dzieci. A ja się pytam: Gdzież posłuszeństwo, gdzie uszanowanie, gdzie miłość, którąście winne rodzicom? Jeśli tego nie ma, próżno spodziewasz się nieba.

„Pragnę nieba“ — wołają państwo, chlebobawcy. — A gdzież dozór nad służbą, gdzież troszczenie się o zbawienie ich duszy?

„Pragnę nieba“ — wzdychają słudzy — a gdzież wierność, gdzież życzliwość dla państwa, gdzie sumienność w pracy i obowiązkach? Nadaremnie pragniesz dostać się do nieba.

„Pragnę nieba“ — wołają starcy — a gdzież życie odpowiednie podeszłemu wiekowi?

„Pragnę nieba“ — wołają młodzi — a gdzież skromność, przyzwoitość — gdzie czystość serca, gdzie czuwanie nad zmysłami.

Tak oto wszyscy pragną dojść do miasta niebieskiego, ale nie chcą wniknąć na wąską ścieżkę, która do niego prowadzi; chcemy wienca wiekuistej nagrody, ale nie chcemy chwycić za oręż do walki; wzdychamy za obiecaną ziemią, ale nie chcemy wyjść z Egiptu — potrawy egipskie smakują nam wielce.

Ewangelista Mateusz św. opowiada o młodzieńcu, co przystąpił do P. Jezusa, i rzekł do niego: *Nauczycielu, co mam czynić, abym osiągnął żywot wieczny?* Chrystus Pan dał mu krótką odpowiedź: *Jeśli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania.* Najpierwszy warunek jest ten, abyś chciał, abyś chciał prawdziwie, abyś chciał szczerze. Uważcie, że P. Jezus nie mówi: *Jeżelibyś chciał*, jeno mówi: *jeśli chcesz*. O, ileż to podobnych zachcianek roi się w sercu naszym! Takie zachcenia to tylko połowiczna wola, to próżne, bezplodne pragnienie, to schorzałe, bezsilne postanowienie — takie nędzne pragnienia ma i najzatwardziały grzesznik, co wprowadzie czuje całą swą nędzotę, całą brzydotę grzechu swego, — coby chciał być czystym, pobożnym, ale który nigdy nie ma dość siły, żeby porzucić swe nałogi, żeby się wyrwać z oków grzechu — co żyje po staremu z dnia na dzień w opłakanym swym stanie.

Taki stan zachcianek, mdłych, bezsilnych poruszeń woli, opisuje dosadnie Augustyn święty. Przyrównuje życie takich ludzi do marzenia budzącego się ze snu człowieka. Budzi się nad ranem taki człowiek ocieężały, i uznaje, że już czas wstawać — ale snem przyciśnięty zasypia na nowo — otwiera oczy — widzi promienie

słońca przeciskające się przez okno — ale ociężała głowa opada — i znowu legnie we śnie pogrążony. Oto taki niby spać już nie chce, a jednak śpi, bo nie chce wstawać na prawdę. Tak wielu chce dostać się do nieba, a jednak nie chce — nie chcą chwycić się środków, co prowadzą do nieba. Natomiast innych, całkiem przeciwnych środków mają się, wstępują na drogę, co wiedzie do niechybnej zguby — gdyby Chrystus Pan przyszedł był z nieba, i dał nam przykazanie próżnowania, wygody, zabaw i próżności, — nie byłoby życie nasze odmienniejsze od tego, które teraz prowadzimy...

A przecież mimo to spodziewają się nieba i chcą nieba. Ale piekło pełne dusz takich, co chciały nieba, co nie chciały być potępione. Nie ma innej drogi do ojczyzny niebieskiej, jeno droga przykazań bożych, jako P. Jezus mówi: *Uczcie je chować wszystko, com wam przykazał*. Zważcie, że Pan Jezus mówi: *chować wszystko — wszystkie bez wyjątku jego przykazania*.

II.

Rzadki człowiek, coby przekraczał wszystkie przykazania boże, coby nie miał pociągu do jednej lub drugiej cnoty, coby nie wykonywał jakiegokolwiek dobrego uczynku. — Przeciwnie, patrzcież, ilu to chodzi na Mszę św. — wielu chodzi na kazania, są nawet, co często idą do spowiedzi — co miesiąc — często do Komunii św. Pewnie ci wszyscy szczerze myślą o swym zbawieniu. Mylili się, coby tak sądził. Bo oto wielu czyni to, co im się podoba, wybierają sobie wedle własnego upodobania wykonywanie dobrych uczynków — inne im się nie podobają, odrzucają je, chociaż są bardzo konieczne do zbawienia.

Słyszy niejeden, iż trzeba pościć i miarkować się w pokarmach, w napojach — o jak łatwo mu to przychodzi — jak ów młodzian ewangeliczny mówi: *To wszystko chowam od młodości mojej*. Nie jestem ja pijanica, nie łamię przykazań kościelnych — o jakże zadowolony ten człowiek ze siebie! Lecz znowu jest przykazanie o poskramianiu żądz cielesnych, o trzymaniu na wodzy oczu, o czystości w myślach spojrzeniach — cóż się wtedy z nimi dzieje? Jako z owym młodzianem: *I zasmucił się młodzian i zasmucony odszedł*.

Do innego mówię: Kto chce do nieba, musi żyć w czystości serca i ciała — ach, dobrze, odpowiada mi — *tom zachowywał od młodości* — lecz mówię znowu: Kto chce do nieba — powinien krzywdę wynagrodzić, powinien obcą własność oddać do kogo należy — *a oto odchodzi zasmucony* — to mu nie do smaku.

A trzeci myśli sobie: Wolnym od tego, nie wiem czy bym kogo w czymkolwiek ukrzywdził: *tom wszystko chował od młodości* — lecz gdy usłyszy: Kto chce do nieba, musi wyrzucić ze serca nienawiść, zawziętość, musi przebaczyć swym nieprzyjaciołom — to nie wedle myśli jego i *odchodzi zasmucony*.

A czwarty myśli sobie: Żyję w zgodzie z każdym człowiekiem — *tom chował od młodości*, a gdy mu powiem: Człowiecze, porzuć złe towarzystwo, porzuć klątwy, porzuć tę próżność, tę

płochosć w obyczajach — ach, on wzrusza wtedy ramionami i *odchodzi zasmucony*.

I czyż myślicie, bracia moi, że zachowując jedne przykazania boże, a deprecując drugie, że z jednej strony będąc pobożnymi, a z drugiej bezbożnymi, można dostać się do nieba? Nigdy, przenigdy!

Z życiem chrześcijańskim taka sama sprawa, co z wiarą chrześcijańską. Jeśli nie wierzysz w jeden artykuł wiary, w żaden nie wierzysz, obalasz, rujnujesz wszystkie. Tak samo też nie dość na tym, że ty jedno przykazanie boże wypełniasz, ty masz *w s z y s t - k i e* wykonywać. Jedzieź w podróż wozem o trzech kołach — co ci po takim wozie? Chociaż te trzy są mocne, jeśli czwarte strzaskane, pewno nie dojedziesz na miejsce. — Nie masz febry, tyfusu — na co ci się zda, jeśli cię cholera lub inna pochwyci choroba? — Na co ci się więc przyda, że ty jedną nogą zmierzasz ku niebu, a drugą idziesz ku piekłu? I mówisz: Jam nie żaden złodziej, ani oszukaniec; dobrze — ale też nie za to będziesz potępiony — aleś ty może pyszny, zawzięty — i to cię pewno potępi.

Jam nie cudzołożnik! Dobrze — ale ty się oddajesz myślom i żądom szpetnym, ale ty innych gorszysz, uwodzisz do grzechu przez namowy, przez ubiór, przez swe lekkomyślne postępowanie, to cię, a nie tamto potępi.

Jam nie klątevník, ja się nie lubię klócić — jam sobie spokojny człowiek. Dobrze, ale ty oczerniasz innych, ty posądzasz, — nie tamte grzechy, ale te grzechy cię potępią.

Prawda, że nie grzeszysz publicznie, publicznie, że nikt ci żadnej zbrodni, żadnego występku zarzucić nie może; dobre i to — ale tyś może oddany jakiemu grzechowi tajemnemu, o którym tylko ty sam wiesz, i wie Pan Bóg — ten grzech sam wystarczy, że cię Bóg potępi.

Jeżeli ty nie wyrzeczesz się wszystkich grzechów — chociaż i dobre masz uczynki — toś ty jednak tylko połowiczny chrześcijanin. A Bóg chce, żebyś jemu samemu służył: *Będziesz miłował itd...* Nie mówi Pan Bóg: będziesz miłował *połową* serca — ale — *Kto nie jest ze mną, mówi Pan Jezus, ten jest przeciw mnie*.

Na ostatku, bracia moi, ludzie tacy, co choć szczerze pragną służyć Bogu i pragną szczerze zbawienia duszy swojej — jednak za najmniejszą przeszkodą cofają się z dobrej drogi, zapominają o dobrych przedsięwzięciach. Takich ludzi przyrównuje prorok Ozeasz do ptaków płochych, co za lada szelestem uciekają. Stoi na polu zboże i ptaki zlatują się zewsząd do niego — postaw tam straszdyłło lub kłasnij w dłonie, a ptastwo wszystko ucieknie. Takimi są ludzie, co zapędzają się do życia chrześcijańskiego — a za najmniejszą powinnością dają się ustraszyć.

Takim płochym ptakiem był Piłat. Uznał niewinność Pana Jezusa — szukał sposobu uwolnienia go z rąk żydowskich — a oto nazwa, wspomnienie imienia cesarza spłoszyło go i zachwiało w postanowieniu jego.

Takim ptakiem był Heród, on król żydowski; bardzo wysoko czczył on św. Jana Chrzciciela — a gdy Herodiada zażądała głowy Jana ś., Heród uległ jej woli i kazał ściąć Jana ś. w więzieniu.

Takimi płochymi ptakami są zazwyczaj chrześcijanie w sprawie zbawienia duszy. — Słyszysz nieraz naukę, co ci wzrusza sumienie, co budzi pobożne myśli w sercu twoim — i czujesz jakby nowe życie w sobie — ogień, zapal, szlachetne popędy do dobrego — i potępiasz dotychczasowe złe swoje życie, życie oziębłe, próżniacze — i poczynasz myśleć o duszy twojej, o wieczności — o jako dobry i wartki lot do nieba bierzesz!... A oto widzisz zły przykład, jedno skinienie oka, jeden uśmiech zwodniczy — a oto wszystkie myśli twoje, wszystkie dobre postanowienia w lot się rozwiewają — i płyną lata po latach, pełne takich dobrych zachcianek i upadków, takich codziennych odnawianych przedsięwzięć — którym codziennym sprzeciwiają się uczynki.

O bracia moi, niechże też zaraz zapyta się każdy samego siebie: Chciałbym ja i chcieli jeszcze dostać się do nieba — com uczynił i co czynię, by zbawić duszę moją? A jeśli tego prawdziwie nie chcemy, czegoż tedy chcemy na świecie? Biada, gdybyśmy mieli usłyszeć straszny wyrok sędziego: Ileż razy chciałem cię zbawić — aleś ty nie chciał! O chciejmyż szczerze — czy i serce podnośmy ku górnej ojczyźnie naszej, byśmy tam kiedyś wysławiać mogli Boga Ojca i Syna z Duchem św. na wieki wieków. Amen.



Kazanie na dzień Bożego Ciała.

Przez X. W. Rydzewskiego S. J.

O Najświętszym Sakramencie.

Kto pożywa tego chleba, będzie żył na wieki. Joan. 6.

Jako wyznawać potrzeba, że wszystkie doskonałości boskie są nieskończone i nigdy końca w swoich skutkach nie mające, tak wyznać potrzeba, że wszechmocność i mądrość boska względem człowieka koniec sobie i termin założyła, kiedy Najświętszy Sakrament Ołtarza postanowiła. Bo cóż, proszę, może Bóg więcej uczynić człowiekowi nad to, że siebie samego oddał, aby był z nim zawsze jako najukochańszy Ojciec jego, i jeżeli mam mówić, przyjaciel; aby był dla niego jako Pośrednik, jako Ofiara Ojcu Przedwiecznemu najmiłsza, aby był w nim jako pokarm, z duszą jego swoim ciałem łącząc się? Co mówię, więcej mógł albo wymyślić mądrością swoją, albo uczynić wszechmocnością? Nic, zaiste! O nieskończona miłości Chrystusa naszego, takżeś się to dla nas wysiliła, wyiskrzyła, że już dalej w nateżeniu swoim postąpić nie możesz? Jakimże ci sposobem zawdzięczyć możemy? Nic więcej Chrystus od nas nie wyciąga, jak tylko, aby ten Najświętszy Ciała i Krwi swojej Sakrament był zawsze u nas dowodem miłości, nigdy nie był zadatką i powodem do gniewu i nienawiści. Chce, aby był prawem żywota wiecznego błogosławionego, nie zaś dekretem i potępienia wiekuistego.

Kto pożywa tego chleba, będzie żył na wieki, ale czy każdy tylko, kto pożywa? O gdyby można było otworzyć piekło, i spytać się dusz nieszczęśliwych, za co na ogień wieczny skazane są? Jak wiele, rozumiecie, znalazłoby się tych, któreby swego potępienia przyczynę, złe, niegodne pożywanie tego Sakramentu jawnie by wyznały, i wyznaniem swoim stwierdziły ów Doktora narodów wyrok: Kto niegodnie pożywa, sąd sobie i śmierć wieczną pożywa! Uważajcie pilnie, słuchacze moi, i wraźajcie w pamięć te dwa o Sakramencie Ołtarza wyroki: Pierwszy: „Żyć będzie na wieki, kto pożywa tego Chleba;“ i ów drugi: „Kto niegodnie pożywa, sąd na się boski, dekret śmierci ściąga.“ Uważajcie, mówię, pilnie, aby pierwszy z nich serca wasze radością, pociechą i wielką nadzieją napelniał; drugi bojaźnią, trwogą was przerażał. Do czego, abym i ja pomógł, przełożę, że

I. Nic pożyteczniejszego grzésznyim ludziom, i

II. Nic także szkodliwszego grzésznyim ludziom, jako pożywanie Najświętszego Sakramentu Ciała Chrystusowego.

Ad M. D. G.

*

*

*

Znam ja to dobrze, że bardzo obszerną do mówienia przedsięwziął materyą, i która na wiele dni, na wiele kazań dzielićby się mogła, ja w jednej mowie razem chcę zamknąć. Dośćby mi było mówić o pożytkach tylko z używania godnego tego Sakramentu pochodzących, nie wspominając szkód z używania niegodnego wypływających, przeciwnie: dośćby było mówić o szkodach, nie wspominając o pożytkach. Lecz ja w tej mierze trzymam się rady i nauki św. Franciszka Salezjusza, Biskupa Genewęuskiego, który po kaznodziejach, słowa bożego opowiadaczach, tego pragnie, aby mówiąc oni o Sakramencie Ciała Chrystusowego, zbawiennych pożytków od nieszczęśliwych skutków nie oddzielali, lecz i cieszyli, i grozili, i wzywali do częstego używania, i odwodzili od niegodnego. Przyczyna jego rady ta jest: bo słuchając tylko ludzie o pożytkach, dobrach, darach, pociechach z tego Sakramentu pochodzących, zachęciłiby się do częstego używania, lecz naleśby się tacy mogli, którzyby się mniej starali o godność i sposobność duszy swojej do przyjęcia Chrystusa. Gdyby także słuchali tylko o szkodach i nieszczęśliwościach z niegodnego pożywania pochodzących, mogliby się tą bojaźnią odstręczyć od Stołu Sakramentalnego. Zatem o tych dwóch rzeczach mówić potrzeba, zachęcając jednych, odwodząc drugich. Wszakże co ja o pożytkach i szkodach namienię, to wam przez całą, rozumiem, oktawę inni dostatniej, gorliwiej przekładać będą. Ja oboje w krótkim zbiorze zamknę. Uważajcie naprzód, że nic pożyteczniejszego nad pożywanie Ciała Chrystusowego.

I.

Ten przedziwny Sakrament chciał Pan Jezus, aby był pokarmem i napojem naszym, mówiąc: *Ciało moje prawdziwie jest pokarm, krew moja prawdziwie jest napój.* A to dla tego, że używanie tego

Sakramentu te skutki i pożytki sprawuje na duszy naszej, które sprawuje używanie pokarmu doczesnego w ciele. A jako pokarm doczesny najpożyteczniejszy jest człowiekowi między wszystkimi dobrami doczesnymi; bo jeżeli masz jaki pożytek z honoru, z sławy, z afektu u wszystkich, jeżeli masz jaki pożytek z skarbów, ze złota, z srebra, z klejnotów, musisz to przyznać, że największy pożytek z posilku ciała twego; bo cóżby inne pomogły, gdybyś tego nie miał? Tak między wszystkimi dobrami duchownymi najpożyteczniejsze dobro jest pokarm, posilenie duszy Ciałem Chrystusowym. Skutki zaś i pożytki z pokarmu doczesnego te są: że przez używanie łączy się ściśle z ciałem naszym i zostaje w nas wewnętrznie: że w nas życie zachowuje, że nam daje wzrost, przymnożenie, że na ostatek czyni człowieka mężnym, że bez niego słabym być musi, ani robić, ani chodzić, ani bić się z nieprzyjacielem nie można. Toż samo na duszy sprawuje Chleb Anielski.

Przez ten najprzód Chrystus łączy się ściśle z nami, jako sam mówi: *Kto pożywa Ciała mego, we mnie mieszka, a ja w nim.*

Trojaki jest sposób najświętszego boskiego złączenia, jako uważa Cyrillus Aleksandryjski. Pierwszy jest, którym się łączy substancyalnie Ojciec Przedwieczny z Synem przez jedność przyrodzenia bóstwa Jego. Drugi sposób jest, którym się także łączy substancyalnie Syn Boży z naturą ludzką, przez jedność osoby boskiej. Pierwszego sposobu złączenia się z nami nie mógł użyć Syn boski, bo to rzecz jest niepodobna. Drugiego sposobu nie przystało zażyć, to jest, żeby Syn Boży w jedności osoby swojej złączył się tak z wielą ludźmi. Cóż uczynił? Użył trzeciego sposobu, który ten jest: iż się łączy z nami sakramentalnie, mieszkać w nas ciałem, z duszą i z bóstwem swoim pod osobami chleba i wina. Cóż nadto może być pożądansego, miłszego człowiekowi? Jeżeli Jonathas miał z tego jakie upodobanie, jaki pożytek, że się dusza jego skleila z duszą Dawida; jeżeli macie, słuchacze moi, jaką ztąd pociechę, kiedy się do was inni sercem, afektem, zdaniem swoim łączą: izaliż może być większa pociecha i rozkosz, większy pożytek, jako że Zbawiciel nasz przez używanie Sakramentu Ołtarza klei się z duszą naszą tak, jakc się klei jeden воск do drugiego przylany, i że naówczas Chrystus miłuje nas, jako duszę swoją, bo stajemy się coś jednego z Chrystusem, jako ten, który pożywa pokarmu, staje się coś jednego z pokarmem, z tą tylko różnicą, że człowiek pokarm w samego siebie obraca, pokarm zaś sakramentalny człowieka w siebie odmienia, nie substancyalnie, aby substancją jego przemienił w substancją swoją, ale przemienia żądze i obyczaje nasze w żądze i obyczaje Chrystusowe. *Non tu mutaberis in te, sed tu mutaberis in me.* O dziwy, dziwy miłości boskiej!

Powtóre ten niebieski pokarm sprawuje na duszy naszej *nutritionem* — tuczenie, życie w nas zachowując, to jest: łaskę boską poświęcającą, którą dusza żyje, i dodawając sił ożywiających, to jest: łaskę boskich do dobrych uczynków pomagających, które wůli i psuje gorącość pożądlivosti do grzechów nas pobudzająca.

Po trzecie sprawuje w nas ten pokarm niebieski *augmentatio-nem*, przymnożenie aktów wszelkich cnót, przez które różne świętobliwości przybywa doskonałość. Czyni nas naostatek mężnemi, na zwyciężenie czarta i pokus jego, na poskromienie pasyi i namiętności naszych, czyni dzielnemi na sprawowanie dzieł nadprzyrodzonych, zdolnemi i prędkimi w drodze przykazań boskich; przeto mówi Cyrillus Hierozolimski: *Confirmat substantiam animae*, utwierdza i posila duszę. O jakichże większych pożytków możemy dla duszy naszej życzyć? Z tego zaś wszystkiego ukazuje się to, że jest pewnym i niezawodnym chwały wiekuistej upominkiem, iż jeżeli godnie pożywamy, o zbawieniu bezpieczni być możemy. *Aeternae gloriae nobis pignus datur.*

Rzeczysz tu: takie pożytki odnoszą kochankowie Chrystusa, ale my grzeszni, cośmy nieraz ciężką szkaradą duszę zmazali, jak to sobie obiecywać możemy? Mylisz się, gdy to mówisz. Te bowiem pożytki odnoszą nie tylko ci, którzy przyjaźni z Bogiem nigdy nie zerwali, ale też i ci, którzy przez nieprawość znieważwszy ciężko majestat boski, przez szczerą pokutę powracają znowu do niego. Wszakże tak jest, Panie, niemniej dla grzesznych, jako i dla sprawiedliwych stół twój sakramentalny otworzyłeś; dla grzesznych, nie mówię tych, którzy o poprawie żywota nie myślą, ale którzy powstają z nałogów, do światobliwszych biorąc się obyczajów. Pókiś był na ziemi, Zbawicielu nasz, nie wzbraniałeś się zasiadać u jednego stołu z grzesznikami, że Cię i palcem wytykano; teraz sposobem daleko różnym, ale tąż intencją twoją do stołu twego przypuszczasz grzeszników i jako przedtym z nimi raczyć, aniżeli z innemi wolałeś u stołu bawić się, tak śmiem mówić (co ufność moję i słuchaczów moich utwierdza), że z największą łaskawością i przychylnością przyjmujesz tych, którzy zrzuciwszy z siebie jarzmo grzechów, do łaski twojej znowu powracają. Niechże mnie tedy żadna by największa nieprawość, jeżeli tylko szczerze za nią pokutuję, nie odraża od stołu sakramentalnego, niech nam nie odejmuje tych pożytków, które ztąd wypływają. Rzekłem, jeżeli szczerze pokutuję, bo bez tój kondycji nie tylko pożytków nie czyni, ale też o zgubę przyprowadza, nie albowiem gorszego i szkodliwszego nie masz, jako niegodne w grzechu pożywanie tego Sakramentu. On życiem jest dla dobrych, pokutujących, śmiercią dla niesprawiedliwych, w złościach swoich zaciętych. Jedni we krwi Chrystusowej siebie obmywają, piękność i ozdobę biorą, drudzy większej szpetności nabywają.

II.

Sławna jest owa odmiana wody w krew, która się w Egipcie trafiła, z jednego źródła, z jednej rzeki, jako Lyranus mówi: *Czerpali wodę Izraelczycy, i była dla nich woda zdrowa, czysta; czerpali Egipcyanie, i dla nich obracała się w krew straszliwą i szkodliwą.* Tak tenże Sakrament źródłem jest wód wypływających na żywot wieczny dla sprawiedliwych i pokutujących grzeszników, niechże przystąpi niepokutujący, krew zaczerpnie na śmierć.

Tenże sam ogień w Babilonie, święte ciała uczcił, niesprawiedliwe zgubił, w popiół obrócił. Dalekoż bardziej krew Chry-

stusowa gubi złych, zachowuje dobrych. *Non est enim sanguis Christi deterior Babylonis igne. Scit perdere incredulos, et salvare paenitentes.* Jedenże pokarm w jednym człowieku dobre dyspozycje mającym, sprawuje te wszystkie, którem wyrzój namienił skutki, w drugim zaś dyspozycji należytych nie mającym, nietylko tych nie czyni, ale też przeciwnie jeszcze z szkodą i zgubą ciała czyni. *Esca alitur Corpus, corpus corrumpitur esca,* mówi Tertulian. Tenże pokarm anielski żywi, pomnaża, posila sprawiedliwych, i osłabia, wątl, morzy niesprawiedliwych. *Mors est malis, vita bonis.* Dla tego co może być szkodliwszego nad niegodne używanie tego Sakramentu? Grzechem jest nad wszystkie gorszym, który najbardziej Bóg karze, który najtrudniej może być odpuszczony. Wszystkie wprawdzie przestępstwa przykazań boskich ciężko Boga obrażają, ale najwięcej świętokradztwo. Przystąpi kto prawo królewskie, pod wielkie winy podpada, bo powagę królewską obraża. Ale gdy się kto porwie na samą królewską osobę, i ją obrazi, albo znieważy, już tu kryminał obrażonego majestatu, nad który podobno cięższego nie masz. Inne występki są zgwałceniem prawa bożego, grzech świętokradztwa jest znieważeniem, obrażeniem ciała, duszy, i bóstwa Chrystusowego. Nie mniej ten niezbożnie czyni, który w złym sumieniu Najświętszego pokarmu pożywa, jakby ten czynił, któryby wzięwszy z ołtarza Najświętszą Hostyą, pod nogi swoje rzucił. O możeż być nadto większa bezbożność? Łatwo jęj ciężkość poznać z karania boskiego. Jeżeli jedną ciekawość Betsamitów w spojrzeniu na Arkę starozakonną, jeżeli jedną nieroztropność Ozy w dotknięciu jęj, widomą ich zgubą Bóg ukarał, a jakże nie ma karać, którzy świętokradzko obrażają nie już cień i figurę, jako była Arka starozakonna, ale samą rzecz, sam Sakrament Ciała Chrystusowego?

Dwojaki zaś jest rodzaj tych kar, jedne z nich są doczesne, cielesne, drugie duchowne. Doktor narodów ciężkich chorób, częstęj śmierci przyczynę naznacza niegodne używanie ciała Pańskiego: *Ideo inter vos multi infirmi et imbecilles, et dormiunt multi.* Święty Chryzostom i Cypryan wszelkich publicznych klęsk i ucisków okazywają znieważenie tegoż Sakramentu być sądzą, których doznaliśmy w tych czasach i napatrzylśmy się. Lecz większe jeszcze są kary duchowne, ślepotą rozumu, zakamiałości serca, zacięte w grzechu przetrwanie; teć są skutki nieszczęśliwe z świętokradztwa pochodzące. Czego przykład dość jasny na Judaszu Iskariocie mamy. Tak wielkie cuda czynił przed nim Chrystus, tak wielkie nauki podawał, nie on na to, jakby nie znał, jakby nie widział. O jakaż to świętokradzka ślepotą! Chrystus go, zdrajcę swego, łaskawie przyjmuje, przyjacielem nazywa, nie on tym nie wzrusza się, jakaż ta zakamiałość! Naostatek wpada w rozpacz, a jakaż to nienadgrodzona nigdy zguba i nieszczęśliwość! Tak Bóg świętokradztwo karze, zkad też łatwo wnieść można, że ten grzech przy niezbożnej zaciętości, która jest pospolitym skutkiem świętokradztwa, najtrudniej może być odpuszczony. Lecz inną jeszcze tęj prawdy racją naznacza doktor narodów: *Non jam relinquetur pro peccatis hostia.* Jezus Chrystus Zbawiciel nasz jest ofiara najświętsza, która co-

dziennie za nas ofiaruje się, która jedna gniew boski powściągnąć może, krew Jego najdroższa wszystkie grzechy zgładzić może. Jeżeli zaś tę ofiarę znieważymy, jeżeli w świętokradztwo zamienimy, jeżeli krew najdroższą nieubożnie podepcemy, też sama ofiara, też sama krew nie już gniew boski ubłaga, ale pomstę na nas sprostwadzi, dla tego: *non relinquetur pro peccatis hostia*. W czym i w kim nadzieję naszą pokładać możemy, jeżeli się samo lekarstwo w trucziznę obraca? czegoż czekać, jeżeli nie śmierci, jeżeli pośrednik nasz przeciwko nam jest? do czyjejże się obrony udamy?

Uważajcie pilnie, słuchacze moi, jak nieszczęśliwe skutki, jak nieopłakane szkody, niegodne pożywanie Ciała Chrystusowego sprawuje. Uważajcie z drugiej strony, jak wielkie pożytki, które godne Sakramentu przyjęcie przynosi. Bójcie się do tego stołu przystępować, bójcie się nie przystępować; bójcie się przystępować, jeżeli nie jesteście w szacie godowej, w łasce boskiej. Bójcie się nie przystępować, jeżeli godnie możecie. Bójcie się przystępować, bo ten pokarm o śmierć wieczną was może przypawić, jeżeli z powinną przypawą i przygotowaniem nie przystępujecie. Bójcie się nie przystępować, bo ten pokarm od którego stronicie, jest wam na zbawienie: bez niego ani Chrystus z wami, ani wy z Chrystusem nie będziecie. Bójcie się tej mistycznej Arki do domu serc waszych nie przyjmować, bo błogosławieństwa mieć nie będziecie. Bójcie się przyjmować, i ją z bałwanem jakim z Dagonem razem stawić, bo wszystkie kary boskie na was spadną. Niech te dwie trwogi serca wasze przerażają, niech te was do tego sakramentalnego stołu wzywają, zachęcają: niech odpędzają. Jeżeli więc tai się jaki w sercu waszym bałwanek, czy to na bliźniego waśń, czy nie pożądny afekt, czy chciwość dobra cudzego, precz, precz od stołu najświętszego. Tak krew najdroższa na krzyżu za nas wyłana będzie służyła do napisania dekretu na nas wiecznego zatracenia. Kogo nie przerazi ów postępek Teodora Papieża, który na koncilium Laterańskim Pyrra heretyka potępił tym sposobem, że podczas samej Najświętszej najstraszniejszej ofiary, obmoczywszy pióro w kielichu poświęconym, klątwę nań i dekret pisał. Ach Boże mój! i także to jest, że tąż krwią, którą zbawienie moje zapisane, tąż samą będzie i nieszczęśliwe odrzucenie i wyklęcie od chwały niebieskiej wyrzute. Tak jest, bez wątpienia, kto niegodnie pożywa ciała Chrystusowego, w tymże samym pożywaniu ma dekret swego potępienia. *Qui manducat indigne, iudicium sibi manducat*. Doktór narodów rzucił na wszystkich tych klątwę, którzy Jezusa nie kochają. *Qui non amat Jesum Christum anathema sit*. Kto nie kocha Jezusa, niech będzie przeklęty, który Jezusa w tym Sakramencie znieważa *anathema sit*, niech będzie przeklęty, który z bałwanem razem w sercu swoim chce Jezusa postawić: *Anathema sit*. Niech będzie przeklęty, który lekarstwo w trucziznę obraca. Ofiarę za grzechy swoje niepożyteczną, ba i wielce sobie szkodliwą czyni: *anathema, anathema sit*.

III.

Ach, utajony w Sakramencie Zbawicielu Panie! widzę i sam się czuję, na jaki dekret zarabiam, kiedy ciała Twojego Najświęt-

szego któreś dał na żywot, zbawienie, i chwałę naszą, pożywam niegodnie, na szkodę, zgubę i śmierć moję, o jak to jest wielka zelżywość twoja, jak niewypowiedziana nieszczęśliwość moja! Czymże to nadgrodzę? Wiem Panie, że sercem skruszonym i upokorzonym nie wzgardzisz, to tedy szczerem żalem skruszone rzucam do stóp twoich, żądając jedynie, abym tę obelgę twoję mógł podług możliwości mojej nadgrodzić. Zbieram tedy w jedne usta wszystkich ludzi po całym świecie chwały, dziękczynienia, nabożeństwa, ofiary, pokłony: pożyczcież mi i wy słuchacze waszych afektów, któremi następującej Procesyi asystować będziecie, i także wszelką usilnością wołam na cały świat: Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, niech będzie pochwalony tyłu pochwałami, ile gwiazd na niebie, ile proszków na powietrzu, ile kropel w morzu, ile ziół na ziemi. Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament tyłu pochwałami, ile usta wszystkich ludzi wymówić, serca objąć, rozumy wymyślić mogą. Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, ile całą wiecznością Aniołowie i Święci głosić mogą, ile sama Trójca Przenajświętsza chcieć i pojąć może, na każdym miejscu, w każdym czasie na wieki. Amen.



Kazanie w Oktawie Bożego Ciała

powiedziane u PP. Benedyktynek w Przemyślu 1869 roku.

Przez X. J. Krukowskiego.

Komunia święta czym jest?

A Jezus umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował. Jan 13.

Jakżeż to radośna i wspaniała jest ta uroczystość Bożego Ciała, NB., jak droga każdemu katolickiemu sercu! Wspaniała, mówię, bo wszystko, cokolwiek ma kościół najpiękniejszego, czy w przyborach, szatach, świetle, kadzidle, — wszystko tu jest użyte. Radośna zaś, bo kościół przejęty radością do głębi serca, za ciasne znajduje te ściany świątyni; a przeto wychodzi raz jeden do roku z Najświętszym Sakramentem na rynki i ulice miasta, wychodzi pod to piękne wiośniannę niebo, aby wraz z Aniołami i Świętymi wezwał wszystkie stworzenia do uczczenia Pana nad Pany, aby wyznał publicznie swą wiarę w tę tajemnicę. Już się nie boi bezczeczenia ze strony żydów i pogan, ale jawnie głosi swój tryumf, nad herezyą i błędem w obec nieba i ziemi. I spieszy każdy katolik, aby być świadkiem téj procesyi, i kornie ugina swe kolana wyśpiewując starodawną pieśń naszą: „Na co my patrząc w tym Sakramencie, z pociechą wielką serce nam rośnie!”

I jakże nie ma się dusza i serce radować, kiedy tu Zbawiciel co miał najdroższego, zostawił nam pod tą widomą postacią —

samego siebie zostawił, aby mieszkał pośród nas, — za nas się ofiarował — posilał nas w Komunii świętej; leczył i goił rany duszy naszej; był naszym pokarmem, siłą i lekarstwem! — Jakże nie ma nam z pociechy wielkiej rość serce, jak mamy pozostać zimnymi i nieczulemi, kiedy w tej tu Tajemnicy zostawił nam Pan Jezus wysiłek miłości, kiedy to Tajemnica miłości, a my tak blisko tego ognia stoimy? — Cokolwiek ma kościół najdroższego, cokolwiek ma Wiara najświętszego — co niebo i ziemia ma najświetniejszego a niepojętego — wszystko spoczywa tu w tej widomej hostyi. Na chwałę Pana Jezusa chcę mówić o tej wielkiej Tajemnicy miłości, o *Komunii św.*; chciałbym zagrać do miłości Pana Jezusa w *Najświętszym Sakramencie utajonego* i w tej miłości utwierdzić. Abyście mnie pojęli NB. ożywcie w sobie proszę mocną wiarę. Niewiernych, sądzę, nie masz tu w tem zgromadzeniu. Kto zaś chwije się w wierze, lub broń Boże! kogo próżna przywiódła ciekawość w to ustronie klasztorne, ten mnie nie zrozumie. Bo cóż tu widzą oczy? Oczy widzą tylko postać chleba. Co tu pojmie rozum? To co mu oczy podadzą. Tu trzeba patrzeć oczyma wiary, trzeba raczej otworzyć serce na działanie łaski, niżeli badać rozumem, boć to Tajemnica wiary. Lecz nie dosyć wiary! To Tajemnica miłości. A miłość więcej czuje, niż widzi, niżeli pojmuje. A miłość chrześcijańska to dar Ducha św. A przeto udajemy się najprzód w pokorze mówiąc; „Przemów Panie do serc naszych, abym godnie opowiedzieć potrafił dziwy Twój Tajemnicy, a słuchacze odnieśli duchowny pożytek. Niech będzie pochwalony Najśw. Sakrament teraz i na wieki. Witaj Królowo nieba i Matko litości. Zdrowaś Marya.

* * *

Miłość ku Panu Jezusowi utajonemu w Najświętszym Sakramencie jest długiem wdzięczności — jest potrzebą serca. Miłość to bowiem sprowadziła Pana Jezusa na ten ziemski padół, nie dała mu spocząć ani na chwilę; w znojach, trudach, pracach, przesładowaniu i wzgardzie nauczał, pocieszał, grzechy odpuszczał, chorych uzdrawiał; miłość go skłoniła do podjęcia okrutnej męki krzyżowej, miłość nareszcie obmyśliła tę cudowną Tajemnicę. Tuż przed samą śmiercią swoją umiłowałszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował; nie chcąc nas zostawić sierotami, wiedząc dobrze, jak słabym, niedołężnym, ułomnym jest ten biedny człowiek, chcąc nam zostawić skuteczny i boski posiłek, lekarstwo, przy ostatniej wieczery, niejako testamentem przekazuje nam tę najdroższą Tajemnicę Bożego Ciała. Rozważcież NB. wdzięcznym umysłem długość Jego miłości — do końca nas umiłował; rozważcie jęj szerokość — obejmującą wszystkich — Jęj wysokość — bo aż do śmierci, a śmierci krzyżowej; nakoniec Jęj głębokość — On Bóg to uczynił dla nas nędznych, skalanych grzeszników, zranionych łazarzy, niegodnych stworzeń, niewdzięcznych synów!!

Nie jednak nie powstrzymało go od jęj ustanowienia: ani jednych obojętność, ani świętokradztwa drugich, ani złość trzecich, ni lenistwo czwartych — do końca nas umiłował. — Zastanawiając

się nad tą przepaścią tajemnic, nie wiem czemu się więcej dziwować: mądrości — czy wszechmocy — miłosierdziu — czy miłości?

Jakimże językiem mam wam ja niedoleżny opisywać tę miłość Pana Jezusa w ustanowieniu Najśw. Sakramentu, kiedy może w tej księdze miłości sam dobrze czytać nie umiem? Jakiemiż słowy mam was NN. zagrzewać do miłości Pana Jezusa? — Azaliżto Chrystusa nie znacie? czyżto wy Chrystusa nie kochacie? O gdyby tak było, zaiste dosyć byłoby dla mnie dzisiaj wezwać was jednym słowem: Bracia mili, trwajcie w miłości Chrystusa! i zakończyć kazanie. Lecz niestety, sprawdza się, że gdy złość się rozszerzyła, miłość w wielu ostyga. Więc dalej rzecz ciągnę: ktokolwiek nie sterał w poniewierce życia tego boskiego ognia, jaki rozniecił w jego sercu Duch święty na chrzcie św.; temu nie trzeba słów wiele, ten pojmie, że człowiek na to stworzony, aby się połączył kiedyś z Bogiem w szczęśliwej wieczności. Chcąc się człowiek połączyć z Bogiem w wieczności, musi się zacząć zaprzyjaźniać tu na ziemi. Przyjaźń, mówiąc po ludzku, polega na szacunku, przywiązaniu, przypodobaniu się przyjacielowi, zdaniu się na wolę jego solidarności i ściśłym łączeniu się z nim, tęsknocie z jego oddalenia się — radowaniu się z jego obecności; współbolesci i współradości, obawie utraty; nareszcie na czynach, ofiarach, ponoszeniu dla przyjaciela trudów, cierpień, a nieraz i życia! Wszystko to i więcej nierównie nad to uczynił dla nas Jezus; większej nadto nie masz miłości, jak gdy kto duszę kładzie za przyjaciół swoje (Jan) a umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiował, — Bóg dał nam serce i miłość nam dał także; miłujemy ojca, matkę, braci, żonę, dzieci, ziomków, ojczyznę, ludzkość; wszystkie te uczucia Bóg wszczepił w serca nasze, Duch św. uświęcił i do godności cnót chrześcijańskich podniósł. Wszystko to o tyle ma wartości, o ile w nich miłujemy Boga, o ile ich miłujemy dla Boga; jakieżże miłości godzien jest Bóg sam, jeśli to wszystko co miłujemy i czém miłujemy, jest Jego darem? A jeśli miłość stworzeń już nas uszczęśliwia, jakież to dopiero szczęście musi być w zjednoczeniu się z Bogiem? — Jakiegoż politowania godni jesteśmy, jeśli miłujemy wszystko, tylko nie Boga, marnotrawimy miłość naszą kierując ją ku stworzeniom, a w tej miłości doznajemy tylko gorzkich zawodów, braku wzajemności, przesytu goryczy. A wreszcie, choćby i tego nie było, wszystko pod słońcem jest zmienne, znikome, śmiertelne; — dręczące, im więcej nas oddala od jedyne go celu naszego zjednoczenia — od Boga! Niesłusznież BB. przyjdzie nam z uniesieniem zawołać: któraż wiara jest tak szczęśliwa, tak święta, tak boska, jak ta święta nasza katolicka Wiara, kiedy w Najśw. Sakramencie posiada widomy cel i sposób naszego zjednoczenia się z Bogiem na ziemi, cel naszej miłości, w której nie tylko łączymy się z Bogiem za życia przez wiarę, ale istotnie i rzeczywiście sakramentalnie; wszakże to są słowa Jezusa: Kto pożywa ciało moje, i pije krew moją, ten, we mnie mieszka a ja w nim — ten siła owoców przynosi.“ Pożywanie Bożego Ciała przeistacza powoli duszę naszą i przypodobana czyni Chrystusowi, albowiem uśmierza w nas miłość własną, osłabia pożądlivość, gła-

dzi grzechy powszednie, od śmiertelnych zachowuje i strzeże; nawet w ciało nasze kładzie zaród nieśmiertelności, bo gdy kiedyś po zgonie spocznie w zimnym złożone grobie i w proch się obróci, ta iskra Bożego Ciała na głos Archanielski do życia go przywoła, i przeistoczy na wzór chwalebności ciała Chrystusowego, bo nas sam Zbawiciel zapewnia słowy: „ten choćby umarł, żyć będzie, tego ja wskreszę na dzień ostateczny.“ Bracia drodzy! którzykolwiek gonicie niebaczni za rozkoszami i wygodami ciała, pomnijcie, że ciała wasze po przyjęciu Komunii św. są kościołami bożymi, że wszelki grzech popełniony na ciele kała duszę, nieczyści nie wniędą do królestwa niebieskiego. Niedarmo Komunię postawiono pośrodku Sakramentów, a Uroczystość Bożego Ciała w pośrodku roku kościelnego; albowiem wszystkie inne Sakramenta albo przygotowują do Komunii św., albo uzdolniają do jój sprawowania. Msza św. i Komunia są jak gdyby sercem kościoła; jak z serca żyły rozchodzą się po całym ciele, i krew się rozplywa, tak wszystko co jest w kościele świętego, dobrego, zacnego, szlachetnego, temu Bożemu zawdzięczamy Ciału.

Komu niedosyć na słowach Chrystusowych, niech posłucha niektórych skutków jakie sprawuje Komunia św., a które codzienne stwierdza doświadczenie. A najprzód: darujcie, że zacznę od poślubionych Chrystusowi mieszkankę tego zacisza klasztornego. Zapytajmy, co posila i hartuje te dusze zakonne słabe z natury, mocne łaską — te oblubienice Chrystusowe — w obowiązkach powołania, jeśli nie częsta Komunia? Sądźcie sami, ażali to rzecz łatwa, zrzec się przyjemności i węzłów świata, zamknąć się w odosobnieniu, aby pod surową regułą służyć wyłącznie Bogu? O zaprawdę, nie jest to rzecz łatwa, przyznajcie tylko wy, którym tak trudno przychodzi odmówić sobie małej przyjemności. Ażaliż to nie jest dźwigać krzyż swój za Chrystusem? krzyż ciężki — codzienny! Wszakże dźwigając go nie z przymusu, lecz dobrowolnie, nie rok — dwa, ale całe życie; nie z narzekaniem, lecz z ochotą, a może i z radością. Co więcej; one modląc się za siebie i drugich, poświęcają się bezinteresownie wychowaniu dziatwy waszej — i w tém wszystkim wspiera ich Komunia św. A jak miłą jest Chrystusowi ta służba, poznać z tego co powiem. Oto ta wielka wspaiała uroczystość Bożego Ciała komu zawdzięcza swój początek? Biednej pobożnej zakonnicy jałmużny w Leodyum imieniem Juliannie. Objawił jój Chrystus, że sobie życzy nową uroczystością na cześć Najśw. Sakramentu. Przez lat dwadzieścia ukrywała to objawienie, nareszcie zwierzyła się poważnemu kapłanowi, który jój w tém był pomocnym. — Podobnie i w tym tu klasztorze uwidoczniają się skutki częstej a godnej Komunii św.; skutki żywój ku Najśw. Sakramentowi miłości. Od lat niewielu wprowadzono bractwo nieustającej Adoracyi Najśw. Sakramentu; niedługo potem zawiązanie Towarzystwa Pań świętego Wincentego w mieście naszym (można powiedzieć), że pierwszego ztąd dostało bodźca.

Co, pytam, wspiera kapłanów w trudnych a świętych obowiązkach powołania, jeśli nie częsta Komunia św.? Co zniewala

misyjonarzów, że niezważając na niewygody, trudy, niebezpieczeństwa, prześladowania, śmierć oczywistą, idą między ludy na polya dzikie — by ponieść im światło zbawienia? — Wy dziewice i pobożne i czyste panny chrześcijańskie, żyjące wśród świata, wyznajcie, proszę, co wam sił dodaje, iż mimo słabości natury, powabów, pońet i pokus zwyciężacie wasze skłonności, zdobywacie się na cnoty heroiczne, zawstydzające nieraz samych mężczyzn? — Żony, matki, kobiety — ileż to krzyżów macie nieraz do znoszenia z dziećmi, z mężami; — co was krzepi — posila — pociesza — od rozpaczony broni — jeśli nie Komunia św.? Co braci naszych prześladowanych utrzymuje przy wierze przodków, jeśli nie Najśw. Sakrament? Ludzie biedni pracujący w pocie czoła na wyżywienie siebie i diałek — ludzie nieszczęśliwi, których smutek i troski przygniatają, ludzie chorzy, kalecy — którym boleść dokucza, nędzarze, którym głód doskwiera, opuszczeni, sieroty — gdzież wam szukać ulgi, pociechy, ochłody, jeśli nie w tej krynicy łask i miłości nieprzebranej — w Komunii św.? — Bracia drodzy! jeśli świat przy swój wygórowanej nauce tak zimny; przy swoim mniemanym postępie tak samolubny; przy swoich wynalazkach tak zarozumiały i dumny; przy mniemanej wolności tak swawolny, rozpasany, i przy swoim głoszonym humanizmie tak okrutny; — cóżby to dopiero było, gdyby Boże Ciało, ten ogień miłości, przestał gorąć pośród nas? Przypuśćmy, że wam świat da oświatę, fabryki, koleje, dadzą wam pieniądza — ale wam miłości nie da, bo miłość darem Ducha św., bo z Komunii płynie ofiarność, gotowość do poświęceń. Zgaś słońce, a okrag ziemi opanuje ciemność, a wszystko obróci się w zimny gład. Przebódź serce, a krew zetnie się w żyłach i życie ustanie w człowieku. Znieś Komunię, a wnet będziesz oglądał pogaństwo samolubne, ohydne rozpasane!

Choroba wieku naszego ma siedzibę w sercu, a tą chorobą jest brak miłości, materyalizm, przebrzydłe samolubstwo. Miłość świata jest nieprzyjaciółką Boga. Lekarstwem skutecznem na to jest Komunia św. Świat miłuje sławę; ubiegając się zbytęcznie za nią i najdując wzbija się w pychę, pycha to puchlina rozumu. Katolik jeśli okiem wiary spojrzy na Chrystusowe ciało, i zamyśli się nad tēm głębokiem upokorzeniem się Boga aż do lichęj postaci chleba, wnet usłyszzy z tej tajemnicy głos mówiący do niego: Synu! w pokorze twoja wielkość! Zaczność splywa na ciebie z Tego, kogo miłujesz. Czy nie dosyć tobie chwały i sławy z tego, że Ja, Twój Bóg, zaprzyjaźniam się z tobą? Ja cię uczynię uczestnikiem natury boskiej. Ale za to zrób dla mnie ofiarę z rozumu i... wierz!!

Świat miłuje wygody, przyjemność, rozkosze. Z tej tajemnicy N. S. przemawia Chrystus cichy, umartwiony: chceszli być moim uczniem, zaprzyj samego siebie, ofiarę z serca uczyn. Mnie tajemnica drogo kosztowała, bo śmierć bolesną: to jest ciało moje, które za was wydane będzie. Godzien jestem za taką przyjaźń takięj ofiary.

Świat miłuje majątki. Z tej tajemnicy przemawia Chrystus: Patrz synu! jam ubogi — chodź za mną! Świat skarby zbiera dla

dogodzenia miłości własnej: katolik wpatrując się w Tajemnicę Bożego Ciała myśli sobie: Bóg mój nie szczędził dla mnie niczego; żąda więc ofiar, poświęcenia się dla bliźnich; przebaczenia, zgody; a w zgodzie tak miło, a z Bogiem tak słodko żyć i umierać. Owęj strasznej chwili zamięszania, kiedy nas wszystko odbiega: i sława i rozkosz i złoto swą wartość traci i przyjaźń opuszcza i trwoga śmiertelna ogarnia, a łkania i płacze drogich nam osób serce rozdzierają, gdy cię doleci głos dzwonka kościelnego i na progu mieszkania ukaże się kapłan z P. Bogiem witając cię słowy: Pokój temu domowi, na widok boskiego lekarza ustępuje trwoga, w ścisnionej duszy robi się pogodnie, spokojnie, jakaś nieznana rezygnacya i odwaga opanowuje duszę, bo się myśl przenosi w świat inny, bo mu tkwią w pamięci słowa: kto mnie pożywa, ten choćby nawet umarł, żyć będzie. — Otóż widzicie, co działa godnie przyjęta Komunia za życia i przy śmierci.

Rozumiecie więc BB. czemu świat nienawidzi Komunii św. częściej, bo Komunia nie zgodzi się z grzechem, jak ogień nie zgodzi się z wodą w jednym i tém samém naczyniu. Gdzie jest częsta Komunia, tam się zmniejsza przywiązanie do grzechu, tam miłość ku Bogu się wzmacnia, w takim sercu Chrystus swe królestwo i panowanie zakłada. Teraz mnie zrozumiecie, gdy wam powiem: Drogą jest każdemu Polakowi ojczyzna; — lecz gdyby nam dano do wyboru: albo ojczyznę bez komunii, albo Komunię pod obcym jarzmem; toć zaprawdę przeniósłbym srogą niewolę z Komunią św., niżeli ojczyznę bez Boga w Najśw. Sakramencie. Gdyby rzeczono sierocie: wróć ci matkę, lecz wyrzeknij się, dziecko, Boga i komunii na zawsze, toć zaiste potrzebaby nam przenieść Boga nad wszystko, jeśli miłość nasza ma być doskonałą.

Te to są powody do miłości Chrystusa w komunii skłaniające; te zaś są sposoby najpewniejsze kochania go: jeśli go często a godnie przyjmować, jeśli na mszę św. uczęszczać; jeśli duchownie komunikować, jeśli go w Najśw. Sakramencie odwiedzać nieomieszkacie.

Kto miłuje Chrystusa, niech często spieszy do komunii św. za radą spowiednika. Na gody Niepokalanego Baranka posłał nas P. Jezus zapraszać was BB! Bogu dzięki, nie wracamy z próżnemi rękoma. Nie minie niedziela ni święto, aby kto z was nie zrobił P. Jezusowi téj radości. Z pociechą widzimy garnących się do św. uczty. Przychodźcież więc zdrowi, bo to wasz pokarm; kalecy — bo to podpora, chorzy — bo on wasz lekarz; słabi — bo on lekarstwem. Przybliżcie się młodzi, bo on waszą siłą, dziewice, bo to wasz oblubieniec, sieroty, bo to wasz ojciec; stroskani — bo wasz pocieszyciel. A jeśli spotrzeżecie, że przy tym stole jest jeszcze wiele miejsc próżnych, niech was nie zgorszy, jeśli miłość nasza twardszemi słowy nawoływa opieszających, bo nam Chrystus nakazał: przymuście ich aby weszli. Pomóżcież tedy nam BB. do tego słodkiego przymusu, a ponieście im groźne słowo Zbawcy: „Jeśli nie będziecie pożywali Ciała mego, i nie będziecie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie.“ O jak smutno jest żyć bez Chrystusa, jak okropna bez niego umierać, jak rozpaczliwa

wieczność bez Boga. „Kto gardzi chlebem aniołów, umierać będzie jak zwierzę.“ *Bern.* Gdyby nam Chrystus rozkazał z miłości ku Niemu wypić truciznę, i tobyśmy musieli uczynić. A On nam każe pożywać swoje Ciało, a my się ociągamy? A kiedy i nasza i wasza prośba i boska pogróżka nie skutkuje, udajmy się jeszcze z prośbą do Pana Jezusa, ofiarując za nich nasze Komunie św. mówmy: O najdobrotliwszy Nasz Zbawicielu! któryś nam w N. S. cudo miłości zostawił — Panie Tyś wszechmocny! Uczyń jeszcze ten cud miłosierdzia, pociągnij serca opieszalych braci naszych do siebie, abyśmy przy tym stole jedności, zgody i miłości łącząc się na ziemi z Tobą i z nimi byli społem połączeni w królestwie Twoim.“

I jeszcze prosimy: „Dobry Jezu,“ daj nam tę łaskę największą, abyśmy w owęj strasznej godzinie śmierci mieli to szczęście godnie przyjąć Twe najświętsze Ciało na drogę wieczności — o to Cię prosimy przez miłość N. Matki Twojej, P. Jezu Chryste! Tobie cześć, chwała, dziękczynienie na wieki. Amen.

Kazanie na Niedzielę II. po Świątkach.

O ofierze Mszy św.

Przez X. W. Rydzewskiego.

*Homo quidam fecit caenam magnam,
Człowiek niektóry sprawił wieczerzę
wielką. Lucae 14.*

Najświętsza ołtarza tajemnica nazywa się wieczerzą wielką, która w Kościele wojującym stanowiona aż do skończenia świata trwać będzie. Wielka jest dla godności tego, który ją sprawuje, to jest Syn Boski Zbawiciel świata; wielka jest dla tych cudów, które się przy niej dzieją, bo cóż dziwniejszego pomyśleć się może, jako że na słowa od kapłana wyrzeczone istota chleba i wina ginie, a prawdziwe ciało i krew Jezusa pod znakiem chleba i wina stawia? Zamilknijcie tu zmysły nasze z waszym doświadczeniem, nie wasze tu jest pole, ale wiary chrześcijańskiej, która nas naucza o wielkości cudów przy tej wieczerzy pańskiej. Taż najświętsza ołtarza tajemnica już jest sakramentem, już ofiarą: że jest sakramentem, jest pokarmem naszym, którym się na żywot wieczny posilamy, że jest ofiarą, jest skarbem naszym, z którego ze wszystkich długów Bogu się wyplacamy; że jest sakramentem, poświęca tego, który go pożywa; że jest ofiarą, wszystkim przytomnym i nieprzytomnym, żywym i umarłym pożytek niesie. Mówiło się innego czasu o tej tajemnicy, jako jest sakramentem, teraz chcę mówić o niej, jako jest ofiarą. A naprzód położę:

- I. *Jak wielka jest wartość tej najsw. ofiary; powtóre,*
- II. *Co dla pożytków naszych przy tej ofierze czynić mamy.*

Ad M. D. G.

I.

Nie potrzeba mi tu mówić o potrzebie ofiary w prawdziwej religii, gdyż ta rzecz jasna jest przez się; że ponieważ jest Bóg wszystkich rzeczy Stwórca, powinna mu się cześć Jemu właściwa oddawać, — nie może zaś inna cześć Bogu samemu tylko właściwa czynić się, chyba przez ofiarę. Inne albowiem pokłony, klęknięcia, upadania, nie jest to cześć jednemu tylko Bogu właściwa, gdyż to i ludziom czynić możemy. Ale ofiarować żadnemu stworzeniu, bez bałwochwalstwa nie możemy, ani Aniołom, ani świętym w niebie, ani samą najświętszą Matce Boskiej. Co i poganie znali, jako św. Augustyn napisał: żaden ofiary nie czynił, jedno temu, kogo za Boga znał, albo mniemał, albo zmyślał. Ofiarować tedy jest to cześć jednemu tylko Bogu powinna, i jako ten, któryby królom nie dawał tego tytułu: twój majestat, by nie wiem jakie inne dawał: wielmożny, oświecony, przemożny, uwłóczyłby czci królewskiej, — tak, ktoby Bogu nie wiem jakie pokłony czynił, a ofiarę znosił, ujmowałby czci Bogu jednemu powinnej; a zatym te mniemane religie, które Ofiarę ołtarza znoszą w zamieszaniu babilońskiem, w obrzydzeniu i spustoszeniu zostają, bo ponieważ są bez ofiary, są bez czci boskiej. U nas katolików nie zbita nigdy prawda, że i powinna być i jest, i aż do skończenia świata nie ustanie nigdy w Kościele prawdziwym ofiara, o której jasnie Bóg przez Malachiasza proroka mówi: *Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje, między narody i na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imięniowi memu ofiarę czystą. In omni loco sacrificatur et offertur nomini meo oblatio munda.* Tej ofiary jaka zacność, łatwo poznać z saméjże istoty i dzielności.

Co do istoty, ofiara jest nieskończona: starozakonne ofiary cieniem tylko i figurą tej naszej były. Salomon przy poświęcaniu kościoła swego zabił na ofiarę dwadzieścia dwa tysiące wołów, sto dwadzieścia tysięcy baranów. Wielka zaiste ofiara, gdy tyle tysięcy bydła pobito; ale wielka względem onego zakonu. Lecz względem Zakonu Chrystusowego nikczemna. Nasza ofiara wielkości swojej końca nigdy mieć nie może; gdyż sam Syn Boży, Bóg z Boga, światło z światła, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, Jezus Chrystus, stawia w rękę kapłańskich, jako ofiara niewypowiedzianym i niepojętym uniżając się sposobem, w małej cząsteczce hostyi ciało swoje mieszcząc: a cóż większego pomyśleć się może? O niepojęta nigdy wielkość! nie wysławiona nigdy zacności, Najświętszej Ołtarza tajemnicy! Któryż byź może dar Boga godniejszy? Gdybyś wszystkie drogie perły z morza wyczerpnął, gdybyś wszystkie kamienie najdroższe, kruszce, wszystkie całego świata ozdoby, bogactwa w jedno złożywszy Bogu ofiarował: — cóż to jest wszystko względem majestatu Boskiego? *Quid dignum offeram Domino?* pyta się Micheasz Prorok: nie może byź dar, nie może byź ofiara godna Boga, chyba sam Syn Boski Bóg i człowiek, i ten, który siedzi na majestacie wielkości swojej, trzeba aby zstąpił z nieba, i stał się ofiarą na ołtarzu, któraby wystarczała nieskończonej godności Boskiej: i tak się przy każdej Mszy dzieje. Gdybyś miał wiarę Patriarchów, gorliwość Proroków, cierpliwość męczenników, nie-

winność Wyznawców, gdybyś na każdy moment taki akt miłości Boskiej wzbudzał, któryby nateżością swoją przechodził wszystkie akty wszystkich Cherubinów, Serafinów, wszystkich Świętych, gdybyś wszystkie cnoty w rodzaju swoim najdoskonalsze w sobie miał zebrane: — wielką zaiste miałbyś zasługę przed Bogiem, ale ten cały zbiór zasług nierównie godnością swoją przechodzi jedna Msza święta, przez którą większa nieskończenie cześć i honor Bogu oddaje się. Jest albowiem też sama ofiara na ołtarzu, która była na krzyżu, owa nieskończonej godności i ceny, równym sposobem i ta nieskończonej godności i ceny: z tą tylko różnicą, że owa na krzyżu była krwawa, na ołtarzu niekrwawa; owa się ponowić nigdy nie może, bo Chrystus na wieki już nie umiera, i jedna tylko była: *Una oblatione consummavit in sempiternum sanctificatos*, jako mówi Doktor narodów: — ta się zaś na ołtarzu codziennie ponawia, i jest na pamiątkę onęj krwawej, podług przykazu Chrystusowego: To czyście na moją pamiątkę. Ową ofiarę sam Chrystus uczynił, najdroższe ciało i krew Ojcu Przedwiecznemu za naród ludzki ofiarując, i ofiarę na ołtarzu sam także Chrystus czyni, stawając pod osobami chleba i wina; ukazuje Ojcu przedwiecznemu nieskończoną cenę zasług i śmierci swojej, którą za nas na krzyżu położyć raczył. On jest sam ofiarą, on jest sam ofiarujący. Widzimy przy ołtarzu człowieka, słyszymy głos człowieka, widoma jest usługa kapłańska, ale niewidomie przy ołtarzu Chrystus jest, niewidomie sprawa Chrystusa, bo on jest najwyższym Kapłanem: *idem nunc offerens sacerdotum ministerio, qui se ipsum tunc in cruce obtulit*, wyznawamy z Koncylium Trydeńskim: i ta jest ofiara co do istoty w sobie nieskończona. Jakaż jest co do dzielności?

W starym zakonie różne były ofiary: jedne się nazywały ofiary pokłonne, które się tylko na cześć i na oddanie pokłonu Bogu powinno, na wyznanie przenajwyższej zwierchności i mocy jego nad nami, ofiarowały. Taką ofiarę czynił Eliasz gdy fałszywego boga baala potępiwszy, Bogu prawdziwemu bóstwo i panowanie przyznał i lud do niego nawrócił. Drugie ofiary były błagalne, które się czyniły na przejednanie Boga, na odwrócenie gniewu jego, aby grzechy odpuścić raczył. Taką ofiarę sprawował Aaron, gdy ziemia pożarła Datana i Abirona, gdy na lud, który szemrał przeciwko Bogu, ogień spuścił z nieba i one pożarł. Za uczynieniem tedy ofiary owa straszliwa plaga ustała. Trzecie ofiary były na uproszenie jakiego dobrodziejstwa od Boga, albowi też na dziękczynienie za otrzymane dobrodziejstwo i takich ofiar było najwięcej; dla tych z daleka do kościoła Jerozolimskiego przychodzili. Nasza ofiara najczystsza, najświętsza jako godnością swoją tak i dzielnością wszystkie celuje; bo jeżeli owe figury te skutki, które wyraził czynić mogły, dalekoż bardziej sama rzecz, której owe cieniem były skutecznie wszystko sprawuje. W jednej naszej najświętszej ofierze, owe się wszystkie skutki zawierają. Jest ta ofiara nasza, pokłonna, bo przez nią wyznawamy najwyższą moc, rząd, panowanie nad nami Boga wszystko mogącego, i żeśmy poddani, niewolniki jego, iż cokolwiek mamy, to wszystko na jego chwałę oddać powinniśmy; oddajemy co mamy najdroższego, to jest ciało

i krew najmilszego Zbawiciela naszego, a przytym wszystkie żądze i kochania nasze, wyzuwamy się ze wszystkiego, i nieczemność naszą oświadczamy, żeśmy stworzenie, proch i popiół pod nogami jego.

Taż sama ofiara jest ofiarą błagalną za grzechy nasze, prosimy albowiem we Mszy św., aby je nam Bóg odpuścił, aby gniew swój nad nami pohamował, tu właśnie skruszonym sercem wołamy: *respice in faciem Christi tui*, wejrzyj, wejrzyj Boże na twarz Chrystusa twego, Pośrednika, Zbawiciela naszego, wejrzyj na zasługi męki i krwi jego, które ci ofiarujemy, a podług wielkiego miłosierdzia twego, zmiłuj się nad nami.

Taż sama ofiara jest na dziękczynienie za wszystkie dobrodziejstwa boskie, już to powszechne: stworzenia, odkupienia, do wiary św. powołania, już to za dobrodziejstwa w osobności, które Bóg dać raczył Matce boskiej; owe dary, przymioty niewysławione, które dać raczył św. Aniołom i wszystkim w niebie królującym, które dać raczył Kościołowi Matce naszój, wszystkim wiernym i nam niegodnym. Na ostatek, że ofiara skarbnicą jest wszystkich dóbr i potrzeb naszych, gdyż w niej sam Chrystus do Ojca Przedwiecznego za nami wstawia się: *semper vivens ad interpellandum pro nobis*, jako mówi Paweł św.: Taka jest, taka wielka dzielność téj Przenajświętszy ofiary, która zawsze Bogu miła, wdzięczna z siebie samój, i przez żadną złość ludzką niemłą, niewdzięczną być nie może. Bo dajmy to, że kapłan ofiarujący będzie niemiły Bogu, ale ofiara jego takąż jest w sobie, takąż ma wagę i pożytek, jak najcnotliwszego kapłana. Ofiara zawsze jednaka jest w sobie nieskończonej zacności, ale ofiarowanie nie jednakie, jedno jest nabożne, święte i gorące, drugie oziębłe i grzeczne; tak właśnie jako szacunek złota jednaki jest, ale z niego zarobek bywa nie jednaki, jeden mając pewną jaką sumę, przy swojej rzutkości, pracy, przemyślach, zarobi wiele, inny przy swoim lenistwie, gnuśności, albo mało co albo nic; zkądże ta wina, czy ze złota? nie, z leniwego człowieka. Podobnym sposobem najświętsza, najczystsza, ofiara zawsze z siebie Bogu wdzięczna, zawsze z siebie wielkiej dzielności, ale jeżeli z niej pożytku człowiek nie odnosi, z niegoż samego jest wina. Jak tedy tę ofiarę najzacniejszą, w istocie nieskończoną, w dzielności wielką z pożytkiem czynić możemy, przełożę: każdy z wiernych, którzy przy Mszy św. znajduje się, dwa ma urzędy, urząd asystującego, i urząd ofiarującego.

II.

Urząd asystującego téj świętej straszliwej ofierze wyciąga wszelkiej skromności, wszystkich zmysłów i takiego uszanowania, jakie tylko człowiek czynić może przy téj Ś. ofierze. Asystują Panu swojemu ze drżeniem, Niebiescy duchowie, i onemu chwałę, cześć oddają: *laudat Angeli, adorant Dominationes, tremunt potestates*: o jakoż należy bardziej nędznemu człowiekowi i z bojaźnią i ze drżeniem, z pokorą i gorącością Świętej ofierze asystować? Czytałem rzecz taką w historyach, że gdy pewny król pogański balwonom swoim ofiary czynił, asystował mu dworzanie z pochodnią, a to z taką skromnością, że lubo przez ów czas przeciągnionych

ceremonii tak się pochodnia była upaliła, iż ogień ręce mocno do-grzewał, i dopiekał, on jednak trwał w swojej układności, i ręki nie umknął, aż się ofiara skończyła. Znieścież z tego poganina przykładem nieuszanowania przytomnych przy Mszy Świętej Chrześcian, owe to śmieszki i rozmowy tak głośne, że i Kapłana przy oltarzu turbują, owe to swobodne zmysłów szafowania, i inne tym podobne niegodziwości. Znieście, mówię, z owego poganina przykładem, a sądźcie sami, mówcie sami, czy on, czy prawowierny przy ofierze skromniejszy; wstyd mi o tym mówić, i w dalsze wchodzić porównanie. Dobrześ mój Jezu powiedział, że Msza Święta miała wyrażać mękę twoją, często widziem jawne tego dowody. Gdy ty siebie samego na Oltarzu za grzechy nasze ofiarujesz, czynią ci powinny pokłon Aniołowie pokoju, a ludzie, o hańba i sromota nasza! a ludzie niemając na to względu, przez swoją nieskromność, jakoby szyderstwa z ciebie czynią. Widziano przy męce twojej białogłowy gorzko płaczące, widziano łotra modlącego się i żebrzącego miłosierdzia, widziano setnika bijącego się w piersi, widziano także niesforne, swawolne drugich postępki; tóż się widzieć daje i przy Mszy Świętej; jedni modlą się, biją się w piersi, inni przez swoją nieskromność, wielką nieczęść ofierze świętej czynią; nie pamiętają na wyrażenie męki Jezusa, ale onę przez swoją nieprawość odnawiają. Możeż tedy tak nierozmyslnie sprawujący się przy Mszy Świętej z niej pożytek odnieść? nie wiem jaki: miasto tego, coby miał cześć Bogu oddać, nieczęść czyni; miasto tego, coby miał jego błagać, bardziej gniewa.

Drugi każdego urząd z prawowiernych, jest urząd ofiarującego. Nie sam tam tylko Kapłan ofiaruje, on ci jeden czyni te sprawy, które się ściągają do ofiary, on jeden słowa poświęcania mówi, ale nie jednego jest ofiara, lecz jest ofiara wszystkich przytomnych; dla tego obróciwszy się do ludu mówi: *Módlcie się bracia, aby moja i wasza ofiara wdzięczną była u Boga Ojca wszechmogącego.* A jakom mówił, że ta ofiara jest pokłonna, że jest na dziękczynienie, że jest na uproszenie: tak te cztery intencje powinny być ofiarującego. Naprzód na oddanie Bogu pokłonu: Boże wszechmogący! oto ja nędzny grzesznik oblicza twego najniegodniejszy, tę straszliwą, Najświętszą, najczystszą, najmilszą ofiarę, ofiaruję majestatowi twemu nieskończonemu, abym ci wszelką cześć, poszanowanie, która ci od wszelkiego stworzenia jest powinna, oddał; znam nikczemność moją, znam podłość moją, i tę pokornie wyznawam przed tobą. Nie mam nic z siebie, czymbym cię godnie uczył, ale mam na Oltarzu Najświętszego Syna twego, który ci cześć i honor za mnie należyty oddaje; *respice in faciem Christi tui.* Powtóre na ubłaganie Boskiej sprawiedliwości. Racz się zmiłować nademną, wszechmocny Boże Ojczy Pana mojego, ponieważ com najdroższego u siebie znalazł, to ci nabożnie ofiaruję. Com miał najmilszego, to pokornie stawię przed tobą. Nicem sobie nie zostawił, czegobym przed Majestatem twoim nie położył. Nie mam już co przydać, bom wszystkę moją nadzieję tobie oddał. Obacz, dobrotliwy Ojczy, jakiegoś zrodził Syna, jakiegoś sługą odkupił. Wejrzyj tu na Stworzyciela, a nie pogardzaj stworzeniem. Oblap wesoło Pasterza,

a spojrzysz łaskawie na owcę, którą na ramionach własnych przyniósł. Mogłem cię, Panie, przez mnie obrazić, alem cię nie mógł przez mnie ubłagać, stał się pomocnikiem moim Syn twój najmilszy, on nadzieja moja, on wszystko ufanie moje. Siłać tego wprawdzie, co niebożność moja zasłużyła, ale tego daleko więcej, co od ciebie dobroć Zbawiciela mego słusznie wyciąga. Wielka jest moja niesprawiedliwość, ale większa nierównie Zbawicielowa sprawiedliwość. Ilekróć tedy widzisz błogosławionego Syna twojego rany, niech, proszę, zakryte będą rany moje. Ilekróć się czerwieni z boku jego krew droga, niech, proszę, obmyte będą plugastwa grzechów moich. Już najmiłościwszy Twórco odpuść winy moje dla niezmiernych prac Syna twojego. Już proszę, niech moja złość jego dobroci, moja przewrotność, jego skromności, moja srogość jego łagodności darowana będzie. Już jego pokora moję pychę; Jego cierpliwość, moję niecierpliwość; jego posłuszeństwo, moje nieposłuszeństwo, jego cichość, moję gniewliwość, niech pozyska etc. Potrzecie na dziękczynienie: Wiem Panie, com ci winien za niezliczone dobrodziejstwa miłosierdzia twego. Chociażbym miał Błogosławionych Aniołów mądrość, przecieźbym nie mógł tak wielkiej dobroci i łaski przystojnie tobie nagrodzić, by wszystkie członki moje przemieniły się w języki, żadną miarą nie mogłaby szczupłość moja zawdzięczyć dobroczynności twojej; bierzże odemnie Panie ten najdroższy upominek, to jest, najmilszego Syna twojego etc. Po czwarte na uproszenie: Nic nie mogę Boże bez twojej łaski, nic, i jednego kroku do zbawienia nie uczynię, dajże mi łaskę do zbawienia skuteczną, proszę cię przez mękę i zasługi Zbawiciela mego, które ci ofiaruję etc. Te są pryncypalne końce, albo intencye najświętszej ofiary, do téj już wasze partykularne potrzeby przyłączajcie, i jeżeli tak ze wszelką pokorą i skromnością w czystości sumienia, w gorącości ducha najświętsze tajemnice ofiarować będziecie, wszelkich skutków wielkich łask Boskich na duszach waszych doznacie.

Znacież tedy słuchacze moi i godność najświętszej ofiary, i jak z pożytkiem onę ofiarować macie. Zrozumiewajcie to i wraźcie sobie dobrze, że w téj Najświętszej tajemnicy jest skarb zasług, męki, i krwi Jezusowej, w którym wszystkie są nadzieje i pociechy nasze. Dla tego wszystkie siły duszy waszej, i wszystkie afekta na to zbierajcie, byście tę tajemnicę nabożnie czcili, godnie przyjmowali, gorąco ofiarowali. Amen.

Kazanie na Niedzielę III. p. Pentec.

Przez X. JKSKS.

O miłosierdziu bożym względem grzeszników.

Jeżeli która ewangelia, to właśnie dzisiejsza powinna by grzesznikom dodać odwagi do nawrócenia się prędkiego do P. Boga; P. Je-

zus który powiedział był, że przyszedł na świat, aby znaleźć co było zgubione, a leczyć co schorzałe, w przypowieści o owcy zbłąkanej i o groszu zgubionym przedstawia niepojęte miłosierdzie boże naprzeciw grzesznikom, cierpliwość nieskończoną bożą, z jaką ich znosi; przedstawia, że tak powiem, trudy i prace pańskie, z jakimi zbłąkanych szuka; przedstawia wesele, gdy łaska zwycięży serce grzesznika i od wiekuistego zatracenia uratuje.

Grzesznik odpaść może od Boga dwojako: albo jako owca, nierozumne bydłę na pustyni się błąka, i samo wrócić nie może, chyba je pasterz odszuka i przyprowadzi — albo jako on pieniądz — grosz, metal — co gdy upadnie martwo leży, żadnego znaku o sobie nie daje, i długo a mozolnie szukać go trzeba, zanim go się znajdzie. — Oto rozmaite stopnie upadków, przewinień grzesznego człowieka — a zarazem i różne stopnie łaski, która ich do pokuty naprowadza. Oto także wielkość dobroci bożej, która chce wszystkich zbawić i przy każdym człowieku odpowiednich sposobów używa. Mówić tedy będę o wielkiej dobroci bożej względem grzeszników.

I. w czym się objawia.

II. jak jój nadużywać nie należy.

Zdrowaś M.

I.

1) W naturze każdego grzechu ciężkiego, który jest buntem wyraźnym naprzeciw woli bożej, tak ogromna siła niszcząca się mieści, że za sobą nietylko śmierć duszy, lecz i śmierć ciała pociąga. Taka zaś jest w nim złość, tak wielka obraza nieskończonego majestatu bożego ze strony najnędnieszego stworzenia, że Bóg gdyby nie był przewłocznym, a niewymownie dobrym naprzeciw nędznemu człowiekowi, ani jednej chwili grzesznik ostałby się nie mógł. Św. Tomasz z Akwinu powiada, że od pierwszej chwili, w której grzesznik Boga przez grzech swój obraża, wszystkie stworzenia powstają z przyrodzonego sobie popędu, aby się na nim pomścić za obrazę wyrządzoną Stwórcy, jak powstał Abizai przeciw Saulowi, prześladowcy Dawida. Po długim ściganiu Dawida po górach i dolinach, udało się wreszcie Saulowi otoczyć biednego zbiega na szczycie skały, a obstawwszy skałę licznym wojskiem, spodziewał się dostać go wreszcie żywcem w swe ręce. Lecz Dawid niebezpieczeństwem, które mu groziło, do tym większego zagrożony mężstwa, korzysta z ciemnej nocy, schodzi w towarzystwie samego tylko Abizai ze skały do obozu Saula i przez znużonych, w twardym śnie pogrążonych żołnierzy dostaje się wreszcie do Saula. Podnosi zasłonę, zagląda, wchodzi do niego i przy słabym blasku księżyca widzi wroga swego w najtwardszym śnie pogrążonego. O, Dawidzie, szepce mu Abizai, co za wyborna okazyja! jedno cięcie mieczem, a na zawsze wolny od wroga twego. „*Przebiję go teraz oszczepem do ziemi raz, a drugi raz nie będzie potrzeba.*“ (1 Król. 26. 8.) Ja go przebiję, tak wołają według zdania św. Augustyna, stworzenia, pragnące się pomścić na tobie, grzeszniku, za obrazę wyrządzoną Bogu. Niech zginie, woła słońce, niech zginie,

wołają gwiazdy; niech zginie wola powietrze i woda. Głośniej nad wszystkich wola sprawiedliwość boska, miecz w rękę trzymając ognisty: ja go przebiję i ofiaruję u podnóżka obrażonego przezeń tronu. (*Trento*). Czyliż człowiek nie zawsze jest w rękę Bożym? Niech Bóg skinie, a niebo grom ognisty rzuci głowę zuchwalca, niech skinie, a otworzy się ziemia pod stopami grzesznika, by go w swych przepaściach pochłonąć — niech tylko Bóg rękę swą opatrzną usunie na chwilę jedną, a człowiek w nicość się obróci. A oto Bóg tego nie czyni, w czym ona niewysławiona dobroć Pańska, która choć grzechem się brzydzi, choć od grzesznika niczego się lękać nie potrzebuje — nie wymierza nań kary i zemsty, jeno z największą cierpliwością zuchwalstwu jego przygląda się, obrażać pozwala, a choć codziennie grzeszy, wiele mu jeszcze lat życia daje. Wdzieliście kiedy, pisze wymowny Salwianus, mocną fortecę obleganą przez potężne wojsko? Na różnych miejscach wzięta na cel baterii zionących tysiącami ciężkich kul, bezustannie ni we dnie ni w nocy nie ma spokoju i spoczynku; grzmia granaty, powietrze pali, ziemia się trzęsie; ogień, dym i para okrywają wszystko. Ale mocna jak skała, na której zbudowana twierdza, nie ulega ciosom oblegającego ją nieprzyjaciela. Tak też i cierpliwość boska, chociaż bezustannie gniewem wszystkich stworzeń i napadem zbrodni ludzkich nagabywana i napadana broni się i nie poddaje. (*Trento*).

Czymże się to dzieje? Św. Jan Chryzostom powiada: Gdy człowiek chce dom budować, wiele czasu potrzebuje, zanim dom stanie i zanim wygodnie w nim zamieszka. Potrzeba budowniczego i robotników wielu. Zaś gdy dom ma być obalony, rozebrany, nie długo to trwa. Żeby zniszczyć dom wielki, choćby najwspanialsze pałace, dość iskierek ognia, w mgnieniu oka gruzy, a popiół z nich być mogą. Owo całkiem inaczej czyni Bóg; prędko Bóg buduje, lecz nie prędko obala. Na początku Bóg cały ten świat ogromny z niczego jednym słowem: „*Niech się stanie*“ wywołał; — *niech się stanie ziemia* — i stała się ziemia; — *niech się stanie* — a na firmamencie zabłyśły wojska gwiazd niepoliczonych; — *niech się stanie*, a zapieniły się fale morza pełne ryb i potworów, a powietrze napelniło się śpiewem ptastwa. Lecz gdy później tenże Bóg świat dla grzechów pokarać chciał potopem — stodwadzieścia lat minęło, zanim kara przysła. Zesłał im patriarchę swego, aby ogłaszał pogroźkę pańską, a do pokuty nawoływał — i zaczął budować arkę — i budował przez lat 100, by ludzie czas do upamiętania się mieli: — tak ciężko niejako było Bogu karać swój lud, jako matce dziecię swoje. Wreszcie dzień kary nadszedł i zaczęły obłoki wylewać wody — jeszcze Bóg nawrócenia czekał: nie od razu zalał potopem, woda powoli przybierała. A dla czegoż to, pyta się św. Jan Chryz.? Dla tego, odpowiada, by ludzie widząc jak woda coraz wyższe pagórki i góry zalewa, dość czasu jeszcze mieli do żalu i do pokuty.

Podobnież i dziś Bóg z nami grzesznymi postępuje: tak prędko do prześlągania, a tak nieskory do karania, jakoby grzechów naszych wcale nie widział, jako gdy matka szamocące się niemowlę,

by z rąk się wyrwać, tym mocniej do serca przyciska: tak i Bóg grzesznego człowieka — łaski i dobrodziejstwa wciąż mu świadczy. Któż wszystko to miłosierdzie Pańskie godnie wypowie? Powinno ono, o człowiecze, serce twoje poruszyć dla mnóstwa grzechów twoich, że oto żyjesz jeszcze; wyznawaj więc: Lepszyś Ty Panie odemnie, ja podniosłem rękę przeciw Tobie, przymuszałem Cię, żebyś mnie karał — a otoś litował się nademną. Grzeszyłem, woła Augustyn św. a Tyś był cierpliwy — nie wstrzymywałem się od występków, a tyś się wstrzymywał od kary — powiększałem grzechy, a tyś powiększał miłosierdzie. Czyż Bóg tego nie czuje? *„Zadałeś mi pracę w niesprawiedliwościach twoich — upracowałem się znosząc brzemień cały dzień. A jakież to brzemień: Rzeknij: wyście brzemień moje. (Izaj.)*

O jakżeż wielu z was dałby można tę odpowiedź: Wyście brzemień Pański! Brzemieniem Pańskim jest ów młodzieniec, którego życie od rana do wieczora jest jednym łańcuchem rozwiozłości. Brzemieniem Pańskim jest ona niewiasta, która jak mówi Paweł św. *grzechem obciążona* — rzuca pożądlive na okół spojrzenia i utrzymuje zakazane stosunki.

Brzemieniem Pańskim ten, który już oddawna Boga swojego zapomniał, nie zna wielkanocnego czasu pokuty — lub gdy się zbliża do Sakramentów św. grzechy swoje nowym pomnaża świętokractwem. A jednak mówi Bóg: *Słuchajcie mnie domu Jakubów, wszystek ostatek domu Izraelowego, wy, których nosi żywot mój, których piastuje łono moje. (Izaj. 46. 3.)*

2) A nawet kara, którą Bóg na grzeszne przepuszcza, dowodem miłości jego nieprzebranej.

Co czyni Bóg, gdy się grzesznik zatwardza, a chce go jeszcze nawrócić? Słuchajmy jako się naradza niejako Pan u Ezechiela Proroka: *Cóż ci mam uczynić Efraimie, co uczynić tobie Juda?* Jakoby nie wiedział, jakiego lekarstwa użyć na wyleczenie rany. Czyż on chory grzesznik ma zasypiać w letargu? Tedy się obudzi w płomieniach piekielnych. Czy mam zostawić owcę samą, błakającą się na puszczy? Tedy ją wilki rozszarpia. I mówi Bóg: *„Oto pociągnę go do siebie, wyprowadzę go na samotność i mówić będę do serca jego.“* O uczyni tak Panie — tym sposobem nawróciłeś Piotra, gdy się potrzykroć zaparł ciebie. Ale środek ten nie zawsze skuteczny: grzesznik twardy! pociągał go Bóg nieraz miłośnie i mówił do serca jego przez usta spowiednika, przez usta kaznodzieji — na nic się nieprzydało — grzesznik nie słucha.

Cóż mam uczynić? *Pociągnę ich powrozami miłości i będę dla nich jako ten co jarzmo ulży na szyji i skłonię się, aby im dać pokarmu.“* Tym środkiem tylu Pan nakarmił na pustyni, tyle ułomnych uzdrowił, tylu chorych pokrzepił — ale lekarstwo to nieskuteczne tutaj. Cóż mam uczynić? *Dam mu serce miękkie i duszę umierającą ze smutku (Deut. XXVIII).* — O Panie wieluś tym lekarstwem uleczył — ale tutaj nie poskutkuje. Cóż mam uczynić? Jeszcze jeden środek: *Ściśnij paszczęki uzdą i wędzidłem!* (Psalm 31). Oto karz ich i bij i siecz — zacinaj różgą — to ich uleczy. *Oto! Zabijam i ożywiam, ubijam i leczę (5 Moj. XXXIIX).* I spu-

szcza Pan na grzeszne plagi rozmaite, by ich uzdrowić: Jesteś rozpustną niewiastą — oto okrywa cię hańbą; jesteś pysznym — a poniżonyś; jesteś wyuzdany — rzuca cię o łożę boleści; fundujesz się na twój piękności — zespeczi oblicze brzydkie chorobsko; — rozpustnik, marnotrawca, pijak — do ostatniej nędzy przyjdiesz.

Tak czyni Bóg gdy jeszcze łaskaw na grzesznika — zaczyna różgą, miecza nie tyka — śmierć zesła i zabiera co ci najdroższe, napawa cię łzami, żółcią i gorzkością — aby ujrzeni jako zła to rzecz opuszczać Pana. Nie jest to zapalczywość zagniewanego Sędziego, jeno niepojęte miłosierdzie miłującego ojca, który niczego innego nie chce, jako żeby się grzesznik nawrócił a żył. Tak nawiedził Pan upornego Jonasza, tak pysznego Nabuchodonozora, tak króla Manasses, tak Dawida — tak wielu grzeszników, gdy o nich dobrze myśli jeszcze. Gdy lekarz choremu na wszystko zezwala, zły to znak — gdy Bóg grzesznikom wszelką wolność daje, snąc mu wieczne zatracenie gotuje. O szczęśliwy sługo, woła Tertull., na którego Pan raczy się jeszcze gniewać i przemocą niejako chce go nawrócić.

3) A z jakąż to prędkością i miłością przebacza Bóg wszystko nawracającemu się grzesznikowi, jako go przyjmuje napowrót jako syna swojego, jakoby większem dlań szczęściem było przebaczać, jako dla nas prosić Go o przebaczenie. Przypomnijmy sobie z jaką słodyczą przyjął nawracającego się Zacheusza, Mateusza — niewiastę Samarytanę, Magdalenę, łotra na krzyżu — Piotra, Tomasza. A i dzisiejsza przypowieść o owcy zbłąkanej tego dowodzi — św. Paweł — Augustyn — Pokutnicy — ci wszyscy owoce boskiej cierpliwości itd.

Wszelako miłosierdzie to Boże i to bogactwo cierpliwości bożej nie ma być pobudką do zatwardziałości albo do coraz większych grzechów, jeno do prędszego nawracania się.

II.

Cierpliwy Bóg, aleć żadnemu grzesznikowi nie powiedział jak długo też cierpliwość trwać będzie. Przeto nie odwłócz pokuty i nie mów: długo jeszcze broić mogę — później się nawrócę — bo oto może już we drzwiach gniew a kara boża czekają na ciebie — może się miara grzechów twych przebrała — skończy się dobroć boża dla ciebie. Im dłuższa cierpliwość, tym większa też kara.

Nie czekał Bóg na poprawę Aniołów itd.

Któżby uwierzył, że ktoś samemu sobie tak jest nieprzyjaczynym, iż zbawienne lekarstwa w zabijającą zamienia truciznę? A jednak iluż takich grzeszników, którzy miłosierdzia bożego używają na własne potępienie swoje! Bóg jest dobry, mówi Bern. św. — dla tego kiedyś tym surowiej karać mnie będzie, im więcej się teraz litościwym okazuje. Miasto Jerycho rozpadło się w gruzy na odgłos trąb. Jakichże to trąb? Tych samych trąb, odpowiada Pismo, które w innych czasach przeznaczone były ogłaszać jubileusz, t. j. odpuszczenie i przebaczenie. Te trąby wołały do pobożności — nie masz cięższej kary, jak zginać przez narzędzia pobożności i miłosierdzia. *Jam jest Jezus* — mówi teraz Zbawiciel —

jam jest Jezus — powie niegdyś jako Sędzia. Jam jest Jezus, mówi teraz i skłania głowę i wyciąga ręce, aby was uścisnąć, i bok ma swój otwarty, aby was przyjąć — jam jest Jezus — powie do was na sądzie i zagrzmie potężnym głosem, aby zawstydić i potępić.

O Bracia, życzy my temu Panu, który nas drogo odkupił i krew swoją, wielką pracę na zbawienie nasze nałożył — aby się cieszył z pracy swojej, iż krew swoją za nas nie darmo wylał i wiele sromoty podjął, abyśmy nie ginęli. Wesele ma Chrystus, gdy się który z nas nawraca — i z nim całemu niebu opowiada się — i nowe uczty domownikom czyni — życzy my i aniołom też bożym radości, których, gdy prawdziwie pokutujem, Chrystus przyzywa i mówi: Pomóście mi radości — oto ten grzesznik nawrócił się.

„Zaprawdę, powiadam wam, większa radość w niebie z nawrócenia jednego grzesznika, niżli z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych!“ Amen.

Kazanie na Niedzielę IV. po Świątkach.

Przez X. J. K. S. K. S.

O próżnej pracy w stanie grzechu.

Świat ten Ojcowie św. częstokroć do morza przyrównują, bo jako morze nieraz niespokojne, burzliwe, pełne niebezpieczeństw, i łatwo się na morzu rozbić i utonąć: tak i ten świat zdradliwy, pełen niebezpieczeństw, i łatwo się na świecie rozbić i zginać na wieki. Na tym morzu świata ludzie przez całe życie pracują i łowią i zdaje się im, że praca to lekka, a połów będzie obfity. Tymczasem mylą się srodze: rybołówstwo na morzu świata jest *uciążliwe* wielce, i jest *bezpomyślne*, że kiedyś powiedziec będą musieli: *Całą noc pracowaliśmy a niceśmy nie ułowili*. I to punkt I-szy kazania mego.

Równie *uciążliwie* i *bezpomyślnie* pracują grzesznicy gdy są w stanie grzechu. I oni muszą powiedziec sobie: *całą noc pracowaliśmy, a niceśmy nie ułowili*, bo praca wszelka w nocy grzechu jest nadaremna. *To punkt II-gi.*

I.

Nie jeden myśli sobie, że tylko cnota sama wielkich wymaga ofiar i poświęceń. I tych zapytuje się Jan św. Chryzostom: Czyż sądzisz, że tylko sama cnota, a nie i grzech wymaga od ciebie pracy i ofiary? Mylisz się, bo kto dla świata żyje, ten większe jeszcze ponosi przykrości, a nawet większe niż ten, co żyje wedle Boga. Ambroży św. powiedział te godne zastanowienia słowa: „Chociażby ewangelia i nauka Chrystusowa nic nie wspominały o cnocie, przecieżby świat sam napędzał nas do cnoty! Albowiem świat tak wielkie stawia przeszkody do popelnienia grzechu, do

puszczenia się drogą występku, że się zdaje, iżby każdy rozsądny powinien się odstraszyć i odstąpić od grzechu. Świat czyni tak z przyjaciółmi swoimi jak Aaron z Izraelitami, gdy ci od niego domagali się cielca, aby temu cielcu się kłaniać. Przysłał Aaron na to żądanie, ale pod tym warunkiem, rzekł, jeśli żony wasze i córki złote pierścienie i zausznice przyniosą, abym wam ułął z tego złota cielca złotego. Aaron sądził, że niewiasty Izraelskie tyle kochające się w próżności, nie przystaną nigdy na ten ciężki warunek, że przedź bunt podniosą, że przedź życie poświęcą aniżeli będą się chciały pozbyć się złota i ozdób swoich. Zawiódł się Aaron w przypuszczeniu swoim. Wypadek ten policzyćby można do cudów, że niewiasty na chwilę jedną nie były próżne. Ale za grzech ten bałwochwalstwa ciężka spotkała wszystkich kara.

I dzisiaj ludzie wołają do świata: Daj nam cielca — daj mi to bożyszcze, ażebym mu się kłaniał. Daj mi bożyszcze, które-mubym poświęcił zdrowie, spokój sumienia! I świat daje ci to czego pragniesz, ale drogo musisz zapłacić za nie — masz tę osobę, której pożądasz, ale za to będziesz w poniewierce, stracisz majątek, zabijesz sumienie, nabawisz się chorób duszy i ciała. — Ja chcę inne bożyszcze — bożyszcze gniewu — chcę się zemścić przykładnie na nieprzyjacielu moim. I daje świat tego cielca — ale za to zapłacisz drogo — pieniędzmi, procesem i więzieniem. Chcemy złotego cielca — chcemy pieniędzy i bogactw — wołają inni. I daje to świat, ale zarazem daje niespokoję i troski wieczne przywiązane do chciwości i łakomstwa, daje bogactwa, ale zarazem i obawę, że przedź czy później wyjdą na jaw te wszystkie oszukaństwa, lichwiarstwa i te wszystkie krzywe drogi, które-miście szli, aby dojść do majątku.

I tak dzieje się ze wszystkim. Gdyby kto żądał od ludzi, aby dla cnoty ponosili kosztą, narażali się na niebezpieczeństwa, ażeby utracili sławę i dobre imię, ach wtedyby każdy powiedział: to niepodobna, tego żądać nie można, ja nie chcę cnoty. Ale tego żąda świat od tych, którzy mu chcą służyć, i służy jego czynią to wszystko dla świata. Drogo, oj drogo każe sobie świat płacić, a przecież wiele kupców znajduje. Ma cnota i prawda męczenników swoich, ma i świat i grzech męczenników swoich, ma ich co giną w pojedynkach, w sporach, w zazdrościach. Ale jak różny ich koniec! Ci się napracują na potępienie, tamci trochę popracują — na zbawienie. Oj tak, cięższa służba światowa, niżli służba dla Boga. Chrystus Pan powiedział: *Jarzmo moje lekkie i słodkie* — jarzmo świata ciężkie i bardzo ciężkie. Mówi Duch św. o bezbożnikach. *Obcym bogom służyć będziecie, którzy wam nie dają spokoju ni we dnie ni w nocy.* Większy ciężar nakłada tyranstwo jakiej żądy, namiętności niżby najcięższa pokuta. Kiedy to miłość chrześcijańska żądała od ciebie tyle pieniędzy na wsparcie ubogich, ile cię ta a ta osoba kosztowała? Czyś czuwał choć połowę tyle, ileś sobie czasu ujął dla jakiego zakazanego związku? Żaden pustelnik tyle się nie umartwia, ile wyschły i wyżółkły sknera, który się lęka, który się głoździ, ażeby nie wydać za wiele. Lękaś się przykrości jakie cnota pociąga za sobą, a nie widzisz jakie trudy ma życie bezbożne. Sy-

nowi marnotrawnemu zdawało się, że niepodobna, aby miał słuchać ojca swego, a oto potym został pastuchą trzody — za przykre mu było posłuszeństwo ojca swojego. O wielki Boże! Niejeden nie myśli o zapłaceniu długów swoim wierzycielom, a dla przyjaźni, dla osób podejrzanych tyle kosztów ponosi, tak ciężkie wydatki! Niejeden nie ma czasu, żeby króciuchny paciórek zmówić, a przy kieliszku i próżnych gadaniach i plotkach i przy zabawach całe dnie przepędza. I tak bywa zawsze, gdy się wybijamy z pod posłuszeństwa Bogu, wpadamy w ciężką niewolą grzechu.

Abraham miał syna swego jedynaka zabić Bogu na ofiarę i to była ciężka sprawa. Później żydzi na puszczy zabijali dzieci swoje dla bałwanów i nie było im ciężko. Jarzmo trzeba zawsze dźwigać, bośmy do pracy i trudów zrodzeni, ale co lepsze: czy gorzkie jarzmo świata, czy słodkie brzemie Chrystusowe. Czemuż łowisz na morzu świata, a nie na morzu niebieskiem? Gdybyć połów na morzu świata był obfity i korzystny, jeszczeby co mówić można. Ale tymczasem tak nie jest: pracy wiele, a nic nie ułowisz. Gdy sieci wyciągną, muszą sobie powiedzieć: Całą noc, całe życie napracowaliśmy się, a nic nie ułowiliśmy. Królowa Kleopatra do wielkiego wodza rzymskiego Antoniusza, gdy tenże martwił się, że nie nie ułowił w jeziorze, gdzie był zapuścił sieci, rzekła: Czegoż tak się smucisz? Zrodzonyś ty na większy połów — ty masz królestwa i korony sobie łowić. To i do ciebie, mój bracie mówię: Czegoż tak się męczysz, żeby tu ułowić na świecie trochę rozkoszy, trochę pieniędzy, trochę sławy i znaczenia? Liche to rybki — zrodzonyś ty na to, abys ułowił sobie królestwo, i korony i berło, abys ułowił sobie Boga i niebo samo. To dopiero połów bogaty i obfity. A jeśli na taki połów iść nie chcesz, próżno się napracujesz i wyznasz przed śmiercią: *Całą noc pracowałem, a nic nie ułowiłem*. To samo powiedzą i grzésznicy, co w stanie grzechu żyją.

II.

Kto opisze tę wszystką szkodę, którą grzech wyrządza człowiekowi! Gina wszystkie poprzednie dobre uczynki i zasługi, a wszystko co w stanie grzechu czyni, nie ma wartości dla nieba, jako ta woda co przez sieć wycieka i żadnego śladu nie zostawia.

Cesarzowa rzymska Agrypina, gdy jój syn Nero był rozpustny bardzo, i wielkie sumy złota i srebra rozdawał lekkomyślnie, chciała go obronić od tego, i pewnego razu tyle ile Nero był rozrzucił, pieniędzy umieściła po rozmaitych stołach i przywołała syna. A gdy się on dziwił takiej kupie pieniędzy, rzekła: Mój synu — tyle ty pieniędzy co chwila płocho rozrzucasz jednym słówkiem, jednym pociągnięciem pióra. W jednej chwili tracisz to co urzędnicy twoi od pddanych, narodów i krajów przez długi czas wyciskali. — Podobnie i grzésznicy — jednym jedynym grzechem trwonią wszelkie poprzednie zasługi i wszystkie dobre uczynki, które w stanie grzechu czynią. Patrz mój chrześcianinie, jakie skarby tracisz. Tyleś pracował, a nic nie ułowisz.

Gdy człowiek w stanie łaski bożej coś czyni, uczynek jego ma wielką wartość i zasługuje na nagrodę wieczną. Ale gdy zgrze-

szy, to wszystko dobre, co przed grzechem uczynił, umiera — on to zabija i uczynki te nazywają się *obumarle*. Wprzód były jakoby żywe, a teraz życie z nich uleciało. Co zaś człowiek w stanie grzechu czyni, jest umarłe, życia w nim nigdy nie było i nie ma. Ciała te, które miały dusze, zmartwychwstaną kiedyś, ciała zaś te, które nigdy duszy nie miały, nie zmartwychwstaną i nigdy żyć nie będą.

Grzech więc niszczy naprzód wszystkie poprzednie zasługi i dobre uczynki. Jako gdy grom w drzewo uderzy, i w jednej chwili wszystko psuje i liście i owoce i pień i korzenie: tak — a jeszcze okropniej, pustoszy grzech duszę człowieka. Od takiej duszy odstępuje Bóg, a zły duch się przybliża. Choćby do 30, do 50 do 60 roku żyła, w największej świętości i umartwieniach, — wszystko to straci, gdy na grzech ciężki zezwoli. Bo grzech to jako szron — co wszystko zwarzy, — to jako zaraźliwe powietrze co wszystko zabija — jako pustynia nieurodzajna — w której nie się nie zieleni i nie nie kwitnie.

Gdyby było rzeczą możebną, żeby kto potrafił nieskończone wysłużyć zasługi — gdyby był jaki człowiek od wieków i żył w największej świętości, a jeden jedyny grzech ciężki popełnił: w tej chwili wszystkoby stracił. Bo jako człowiek przez uczynki w stanie łaski wykonane, niebo sobie zasługuje, tak przez każdy grzech ciężki na piekło sobie zarabia. I to rzecz prosta do zrozumienia. Wszystkie w stanie łaski wykonane dobre uczynki jakoby krwią Chrystusową się obmywają i przez to nieskończonej nabierają wartości. Jako w maluchnym ziarneczku tkwi całe drzewo: i liście, i kwiecie i owoce — tak w każdym dobrym uczynku co do skutków mieści się wiekuista chwała w niebie jako nadgroda. Dla tego uczony teolog Suarez mawiał często, żeby wszystkie pisma swoje i uczone rozprawy, które cały świat podziwiał, mieniał chętnie za jedno nabożnie odmówione Zdrowaś Marya. Cóż więc znaczy grzech, który nie jedno, ale może tyle dobrych uczynków jednym zamachem zniszczy? O grzechu, grzechu śmiertelny — tyś jako grad co cały plon i pracę krwawą niszczy — jako mróz co wszystkie kwiaty cnót zwarza — jako złodziej piekielny, na którego płacze Jeremiasz: *Przyłożył nieprzyjaciół rękę na wszystkie kochania duszy jego*. Tak grzech rabuje duszy wszystkie modlitwy, jałmużny, posty, Msze św., kazania, sakramenta, umartwienia, cnoty — rabuje wszystko, całą podstawę, nadzieję zbawienia naszego.

A gdy grzech w duszy zamieszka, co tam dobrego być może? Niech pracuje jak długo chce i jak pilnie tylko chce, — praca nadaremna. Wartości uczynki jego nie mają na zbawienie, bo jasno a wyraźnie głosi Paweł św.: *A choćbym wszystkie dobra rozdał, i ciało moje na wszelkie bicz i bólesci — gdybym miłości, to jest łaski bożej, nie miał, — wszystko na nic by było*. I to bardzo jasno, bo kto w grzechu śmiertelnym, ten nieprzyjacielem Boga, a jakżeby Bóg miał nieprzyjaciela swego niebem nadgradzać? Nie wejrzął Bóg na ofiary Kaina. — A jeśli ludzie co dobrego w stanie grzechu czynią: na żywot wieczny to nie idzie. Bóg może im za to doczesną da nadgodę — od niejednego nieszczęścia ich tutaj ochroni — ale nie ochroni od potępienia, ale w złotą księgę wy-

braćców swoich nie zapisze. A ostatecznie, na cóż zda się wszystko, jeśli Boga mieć nie będziemy? Choćbyś i żył najdłużej i we wszystko opływał: w rozkosze, dostatki — wszystkoć się skończy — a na ostatku co będzie? Świat może cię chwalić, żeś potomkiem szlachtetnego rodu, ale Bóg ci powie: tyś dzieckiem szatana. Świat cię może sławić jako bogacza i wielkiego pana, ale Anioł Stróż twój płacze, nad niewolnikiem grzechu. Ale dzisiaj niestety, mało kto o tym pamięta!

Papież Mikołaj V. gdy się dowiedział, że Turcy zdobyli Konstantynopol, nagłą śmiercią umarł ze zmartwienia. Urban III. stracił przytomność, gdy przeczytał list, w którym mu donoszono, że Jerozolima wpadła w ręce nieprzyjaciół. Benedykt I. umarł ze zgryzoty, że Lombardowie spustoszyli Włochy — a jeżeli utrata miasta, spustoszenie kraju takich wysoko położonych ludzi o życie przyprowadzi, cóż powinno dziać się z nami na myśl, że grzech tyle nas pustoszy, takie skarby nam odbiera! Ale co wspominać o zdobyciu miast i pustoszeniu krajów — gdy ci koń albo bydle padnie, gdy ci grad zbije zboże, gdy ci pożar spali dobytek: ileż tam płaczu, ile rozpacz. A otoś spokojny gdy grzech ciężki wszystkie dobra ci niszczy i rabuje. A zamiast coby go zewsząd wypędzać, wszędzie on się znajduje: przy jedzeniu i piciu, w towarzystwach i zabawach — przy wizytach i rozmowach — nawet w kościele. I jakimże prawem to się dzieje? Augustyn św. odpowiada: Bo człowiek myśli tylko o tym, co grzech ma przyjemnego w sobie, a nie o tym co szkodliwego. Ale w chwili śmierci spostrzeże to wszystko i przeleknie się i zdumieje ogromnie. Henryk VIII. powiedział: Przyjaciele, straciliśmy wszystko. Św. Franciszek Salezy mawiał: Uzbierałem sobie trochę kapitałiku dobrych uczynków — nie chcę go stracić przez grzech śmiertelny. To każdy ma mówić i strzedz się, aby nie stracił tego kapitału, za który niebo może sobie kupić! A św. Magdalena de Pazzis: Wszystko, wszystko, byle nie grzech.

Dla tego odpędzajmy noc grzechu przez pokutę — nie dawajmy mieszkania złodziejowi dobrych uczynków, to jest grzechowi — owszem, wypędzajmy tego niebezpiecznego lokatora przez spowiedź i pokutę — a na przyszłość pilnujmy lepiej skarbów naszych, a tak jak dzisiaj apostołowie, z pracy naszej obfity bardzo połów mieć będziemy na żywot wieczny. Amen.

Kazanie na uroczystość śś. Piotra i Pawła.

Przez X. Ł. w Przemyślu. 1868.

Błogosławionyś jest Symonie Barjona, bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale ojciec mój, który jest w niebieszech. A ja tobie powiadam, iż ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego. A cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebieszech.

Ew. Math.

Najmilsi w Chrystusie Panu! Mocarze ziemi przekazują władzę

i państwa synom swoim, ale cóż się dzieje z ich rozkazami i testamentami? Po krótkim czasie wszystko się wywraca, a uroczyste dokumenta ich woli giną w niepamięci. Tu ubogi Chrystus — nie mający kąta na ziemi, — gdzieby głowę skłonił, na ubożuchnego rybaka z Gallei, którego własność stanowią łódź i sieć rybackie, zlewa władzę nie nad kawałkiem ziemi, ale nad wszystką ziemią, władzę sięgającą niebios. Na jego barkach opiera budowę królestwa swego, nie w rodzaju królestw przemijających, ale królestwo, które trwać musi na ziemi aż do skończenia wieków. On, którego znają jako syna ubożego cieśli, gdzieś nad brzegiem morza, otoczony gromadką najuboższych uczniów swoich, wypowiada słowa i niepojętej wielkości. Nie zapisują ich rządowi pisarze, ani chowają w archiwach dyplomatycznych. Nie zaręczają świadkowie możni, że będą dochowane, a oto patrzcie! nie zawiódł tych co go słuchali, a mianowicie Piotra, do którego mówił. Co do joty spełniły się, bez wojsk orężnych, bez pomocy książąt potężnych. Co dziwniejsza, po haniebną śmierć Jego, jeszcze cudowniej rosła moc tych słów, jako przepowiedział: *A ja jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie.* Jan Ew. I wszystkie przeciwności o nie się rozbiły na miazgę, wszystko czemkolwiek pogaństwo przez 300 lat przeciwko niemu uderzało, a okropne to były środki, nieograniczona władza cesarska, potęga miecza i zmysłowości, moc wykształcenia, wpływ narodowości i patriotyzmu pogańskiego: wszystkie te siły starły się na proch, a wola jego trwa, i od owiej chwili, kiedy ją objawił, 19 stulecie zbiega do kresu twego, a do wódem trwałości tej jest uroczystość, którą dziś obchodzimy, nie w 12 cie osób jak było nad morzem Tyberyadzkim, ale w 200 milionów Chrześcian, którym przewodniczy 1000 przeszło Biskupów katolickich, a na ich czele Następca Piotra św. 257 Najwyższy Pasterz, Biskup Biskupów, opoka Kościoła, Papież Rzymski Pius IX. Wszyscy ci z wiarą powtarzają te słowa: „Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go.“ Wszyscy dla tej wiary życie położyli, jak je położył Piotr i Paweł św. — Czem się to dzieje? Tajemnicę tego mamy w Ewangelii, którą odczytałem. *Tys jest Chrystus Syn Boga żywego*, rzekł Piotr św. Tyś Bóg prawy, jednej mocy, jednej wieczności i majestatu z Bogiem Ojcem, acz w ludzkiej naturze czynna Cię oglądam, jednak okiem wiary za Boga prawdziwego Cię wyznaję. Otóż ten Chrystus Boską władzą swoją przekazuje niepojętą moc wiernemu Piotrowi: *A ja tobie powiadam — rzecze doń — Ja, Syn Boga żywego w tym ciebie utajony, władający zawsze niebem i ziemią i wiekami, stanowią Cię opoką, na której zbuduję Kościół mój, którego nie tylko ludzka, ale nawet piekielna siła nie przemoże, on z twoją śmiercią nie ustanie, bo ja jako ciebie, tak twoich następców ożywiać i wspierać mocą moją wieczną nie przestanę. I tobie, któryś dla mnie opuścił wszystko, a w osobie twój następcom twoim daję najwyższą zwierzchność i przełożenie nad duszami, tj. moc rozsądzania nauk, stanowienia praw, poświęcania Biskupów, szafowania dobrami kościelnymi. Tobie daję zupełną moc rozkazowania, karania, zaklinania, wyzwalania, odpuszczania,*

rozgrzészania i odpustów dawania. Cokolwiek zwiążesz lub rozwiążesz na ziemi, to ja zwiążę lub rozwiążę w niebiesiech. Tak wielką łaskę — mówi św. Leon — sprowadziło Piotrowi natchnione od Boga Ojca apostolskiemu sercu wyznanie, które przecinając wszelką wątpliwość ludzkich sądów, moc niewzruszonej niczem opoki przybrało. Zaiste, wielka władza, którą tylko Bóg dać może, której nikt posiadać nie może, krom Piotra św. żyjącego w następnych swoich. Wnet też, gdy już Pan Jezus w niebo wstąpił, jeszcze przed przyjęciem Ducha św. począł Piotr sprawować wielki urząd swój, gdy Macieja Apostoła mocą i powagą urzędu swego na miejsce Judaszowe Apostołem postawił.

A po zesłaniu Ducha św. on pierwsze począł kazanie Ewangelii św. fundując wiarą swoją Kościół Chrystusów, jako opokę Jego. On wedle obietnicy Pańskiej najpierw w swoją sieć jednym kazaniem zagarnął ludzi 3 tysiące. On najpierw cudami Imieniem Chrystusowem czynionemi podpierając kazanie swoje, a chromego od urodzenia zleczywszy, 5 tysięcy ludzi do Chrystusa nawrócił. On największe cuda cieniem samym ciała swego czynił. On wobec urzędów świeckich śmiało wołał: więcej potrzeba Boga słuchać, niżli ludzi. On najpierwszy dla Chrystusa był związany i ubiczowany. On mocą swoją jako przełożony skazał Ananiasza i Safirę żonę jego. Piotr najpierwszy był burzycielem heretyków, zwłaszcza w Symonie czarnoksiężniku. Piotr najpierwszy był kaznodziejem pogaństwa w Korneliuszu, Piotr na Soborze najpierwszym w Jeruzalem jako mistrz Apostołów przemawiał i naukę postawił. Po ustaleniu pierwszego zgromadzenia wiernych udał się do Rzymu, do owego zamku bałwochwaltwa i nauki pogańskiej, do zbiorowiska wszelkich błędów i bezeceństwa, na które się wzdyga uczciwy człowiek.

Pysnie wyglądała ówczesna Roma mająca pod owe czasy do 2 milionów mieszkańców. Cofnijmy się w owe wieki. Tysiąc ośm set lat z górą upłynęło od owiej doby. Być może, że kiedy się zbliżał do królowej ówczesnego świata, że który z Rzymian ciekawością zdjęty zbliżywszy się doń zapytał: Cudzoziemcze, jakież to interes sprowadza cię do Rzymu? Przychodzę, odpowiada Piotr, nieznanomego Boga opowiadać, postracać z ołtarzów waszych fałszywe bożyszcza.

O! to coś nowego, powiedz mi, zkadże to przychodzisz, z jakiej krainy? — Należę do ludu, którym wy pogardzacie, któryście z Rzymu wygnali. Moi rodacy mieszkają za Tybrem, jam żydowin. Ale możesz jest znakomitego rodu, możesz jest księciem ludu twego. Bynajmniej. — Patrz na tych rybaków, oto moje było rzemiosło. Złota i srebra nie mam. — Ale możesz porzuciwszy rybołówstwo, chodził do szkół filozofów i mówców, i wykształciłeś się w naukach? — Nie, z tego wszystkiego nic mi nie jest znanem. — Toć może cześć Boga, którego chcesz opowiadać ma w sobie coś tak pociągającego, że bez nauki i krasomówstwa pozyskasz dlań ludzi? — O! nie. Ja opowiadam Boga, który jako złoczyńca między dwoma łotrami ukrzyżowany był. — I cóż nam od niego ogłaszasz? — Naukę, która dla pysznych i zmysłowych — choćby najuczeńszych — jest głup-

stwem, a która wszystkim występkom i obrzydliwościom w świątyniach tutejszych czczonym, wypowiada nieubłaganą wojnę. — Jakto, i ty chcesz ją opowiadać i wyznawców znaleźć w Rzymie? — Nie tylko tu w Rzymie, ale na całej ziemi. — I jak na długo? — Po wszystkie wieki. — Toć musisz mieć jakichś protektorów możnych, bogatych, znakomitych, filozofów, a może i cesarz sam jest twoim obrońcą i przyjacielem, jeżeli twego zamiaru chcesz dokonać? — Nie — bogatym głoszę, aby pogardzili majątnościami i rzucali je, filozofom, aby rozum swój poddali pod jarzmo wiary, cesarzowi, aby złożył urząd najwyższego kapłana ludu swego. — Aleć uważa, łatwo przewidzieć można, że się wszystko przeciwko tobie obróci, cóż poczniesz natenczas? — Umrę.

Z takim postanowieniem wszedł Piotr św. do Rzymu pogańskiego. I pasterz owiec Chrystusowych i baranków, opoka Kościoła Bożego, klucznik Nieba. Namiestnik Chrystusów, gdzieś w najuboższej części miasta znalazł gospodę między żydami i Chrześcianaми, którzy przed prześladowaniem z Jerozolimy uciekli byli. Tam założył stolicę swoją, z której nieraz jeszcze ustępował dla utwierdzenia Chrześcian Jerozolimy, Antiochii i całego Wschodu, na których to pracach 10 lat mu zeszło. Tu w Rzymie dozwolił mu Pan Bóg 25 lat szczepić wiarę św. i rządzić Kościołem św. Za nim podążył Paweł św. Znane wam cudowne nawrócenie jego, po którym szedł do Jerozolimy, aby przed Piotrem jako Głową Apostołów dał sprawę z wiary swojej; a skoro otrzymał włożenie rąk Apostolskich, to jest urząd i władzę na Apostoła, wnet rozpoczął 30 letnią pracę swoją w winnicy Chrystusowej. Od Jeruzalem do Illiryi niezliczone narody pod jarzmo prawdy Chrystusowej wprowadził. Tak miłość Boża od Wschodu do Zachodu słońca go niosła. Bieżał jak ogień, jak wiatr potężny po wszystkim świecie, a biegając świat czyścił w służbie tego Pana, o którym sam zeznaje Psalmisty słowy, iż duchy czyni Aniołami swemi a sługami swojemi płomień ognia, t. j. tych, których zamierzył mieć sobie posłańcami i sługami, uczynił istotami zgola niematerialnymi, czyli zupełnie duchownemi; uczynił też ich świecącymi jakby ogień gorejący poznaniem i miłością Bożą.

To Księżę Apostolstwa, to władzca kazania Ewangelii. Rzecz dziwna: Piotr zaprzaniec wyznaniem Bóstwa Chrystusowego, i najwyższej miłości ku niemu przed wszystkiemi się odznacza. Paweł prześladowca Chrystusa, wróg wiary jego, dziwnie go miłuje i nade wszystkich rozśławia wiarę w niego. Ztąd Kościół wyznaje w modlitwie o Pawle św.: „Boże, któryś mnóstwo narodów kazaniem Pawła św. nauczył.“ Po wielkich pracach i mękach, służąc Chrystusowi we dnie i w nocy, kazaniem i pisanem, pracą i cierpieniem wszystkich trudów i boleści, kończąc bieg swój — dobry, jako sam mówi — szedł po koronę sprawiedliwości zasłużoną u Pana, i przyszedł do Rzymu do opoki kościoła, do mistrza Apostolskiej wiary.

Ale jak? Właśnie to była pora, kiedy broń bałwochwalczych kapłanów, rozumowania i szyderstwa pogańskich filozofów, w celu powstrzymania przedziwnego wzrostu Chrześcianaństwa, zupełnie się zstępowały i bezsilnemi się okazały. Zatem chwycono się do miecza

na wytępienie wyznawców téj ostrój wiary, która wprost była przeciwną pogańskim naukom, religiom, obyczajom i całemu ustrojowi społeczeństwa pogańskiego, bo uczyła pogardy ziemi, ukojenia wicherów pożądliwości, ugaszenia marnych, ale potężnych ogniów cielesności, gwałtem prawie odwoływała myśl ludzką od doczesności do wieczności, i z Bogiem wiązała. Wskutek tego Paweł św. w kajdanach i pod strażą przybył do Rzymu, aby stanął przed trybunałem cesarza, do którego jako obywatel Rzymski zaapelował od sądu starosty. Tu miał wolność mieszkać gdzieby chciał, ale pod strażą żołnierza. Więc korzystając z téj wolności obok Piotra mnóstwo pozyskał wiernych nie tylko z ubogiej klasy, ale i z dworu cesarskiego i z senatorskiej rady. A Pan z wysokości potwierdzał pracę sług swoich cudami i gotował dla nich wieniec chwały męczeńskiej. Jęczał podówczas świat pod panowaniem Neronu tyrańskiego, który jak bydle szalał w bezceństwie i rozlewaniu krwi ludzkiej. Aby mieć wyobrażenie o spaleniu Troi, kazał podpalić Rzym i pożarem kilka dni trwającym obrócił go w perzynę. A bojąc się gniewać ludu, zwałił winę tego nieszczęścia na Chryścian, i wnet zawrzało prześladowanie srogie. Palono ich żywcem jak pochodnie, wieszano i krzyżowano, dzikim bestyom na pożarcie rzucono. Przy końcu tych orgii wściekłych porwani zostali Piotr i Paweł.

Pisarze chrześcijańscy podali nam jakie były ostateczne powody do zamordowania Piotra i Pawła. Najprzód, że nałożnice Neronowe do wiary Chrystusowej, a zatem do uczciwego żywota nawrócili, a po wtóre, był podówczas w Rzymie niejaki Symon czarnoksiężnik. Ten widząc, że Apostołowie umarle wskrzeszają, że Piotr ś. nie tylko dotykaniem i słowem, ale i cieniem swoim uzdrawia, że Paweł św. chustą czoła swego chorym zdrowie wracał i czarty na rozkaz jego uchodzili, zapragnął kupić sobie tę moc i władzę. Ale zgromiony od Piotra św. odszedł i wielką nienawiścią pałał ku Chrystusowej wierze. Ten Symon nabył wielkiego rozgłosu u zabobonnego Neronu i ludu Rzymskiego dla swoich cudów fałszywych, które za czarami i posługą djabelską czynił, i za Boga się udawał. A gdy jawnie Piotra św. lżył, przyszło do tego, iż na jednym umartym doznać chcieli Rzymianie, czy jego nauka lepsza była? Tu zawstydzony został Symon, bo darmo się silił czarnoksiężnikami sztuczkami obudzić umarłego. Wtedy to Piotr św. zawołał: w Imię Pana Jezusa wstań, i chódź, i z podziwem ludu powstał umarły i żył. Tem zagniewany czarnoksiężnik zapowiedział, iż wobec cesarza i ludu na powietrzu latać będzie. Zbiegło się mnóstwo wielkie na to dowowisko, przyszedł także Piotr z Pawłem św. i kiedy Symon za dopuszczeniem Boga siłą djabelską wzniosł się w powietrze, a lud począł wołać, że to boskie dzieło latać w powietrzu, św. Apostołowie wołali modłać się: Panie Jezu, pokaż jego obłudność, aby lud ten, który w Cię wierzyć ma, nie był zwiedziony. I w téj chwili spadł u stóp Neronu i krwią go swoją zbryzgał. — Tą stratą rozjuszony tyran, kazał obu Apostołów pojmać i zamordować.

Zginął Piotr ś., wrotny niebieski, fundownik Kościoła Bożego, Namiestnik Chrystusów. Rozbił miecz katowski owo naczynie wy-

brania, zagasł światłość okręgu ziemi, Pawła św. Ale Kościół nie zginął, bo choć Piotr ś. umarł, to władza jego przeszła na następców jego, i dziś mamy 257 Następcę Piotra św. na którym funduje się Kościół katolicki. Każdy z nich jest opoką Kościoła, w każdym z nich upatrujemy osobę św. Piotra. 60 należało do różnych zakonów, 35 było męczennikami, 35, którzy nie osiągnęli palmy męczeństwa, czci Kościół jako świętych wyznawców, 215 wślawiło się swymi czynami. Żaden tron pod słońcem nie widział i nie zoczy nigdy podobnego następstwa światła, cnót i zasług. — O! Najmilsi Bracia! Zeszłego roku 800 lat upłynęło od śmierci męczennickiej św. Piotra i Pawła. Cóż to za zmiana nastąpiła po tylu wiekach! Zdawałoby się, że ci dwaj Galilejczycy straceni jak zbrodniarze, zaginę w niepamięci. Ale inaczej się stało wbrew wszelkiemu rozumowi i przewidywaniu ludzkiemu. Owszem z czynów największych mędrców i morarchów świata śladu nie stało, a tych 2 skazańców dzieje i słowa święte czci na okręgu ziemskim 200 milionów Chrześcian. Trudno odszukać grobów najślawniejszych mocarzów i wojowników, a ci 2 skazańcy spoczywają w świątyniach, o których trudno dać wyobrażenie. Przy ciele św. Piotra pochowana jest Głowa św. Pawła pod ołtarzem z olbrzymich słupów kruszcowych, wśród złota i drogich kamieni, a kopuła wznosząca się nad tym przybytkiem tak wysoko sięga pod niebo, że nie masz w całym świecie, któraby się pod nią nie zmieściła wygodnie. To świątynia, w której 60 tysięcy ludzi zmieścić się może bez wielkiej ciżby. Św. Pawła ciało spoczywa z ulubionym uczniem jego ś. Biskupem Tymoteuszem, a w takiej świątyni, która ma pięć naw, 80 słupami z granitu przedzielonych. Z całej kuli ziemskiej płyną narody modlić się na ich grobach. A kiedy na 1000 letnią rocznicę zeszłego roku obchodzoną uroczyste, zaprosił Ojciec św. Biskupów i wiernych, ujrzał Rzym procesyą, w której szło przeszło 450 książąt kościoła, 20 tysięcy księży przybyłych, a 200 tysięcy wiernych z różnych części świata. Z prowincyi Polski, którą Pius IX. jak sierotę krwawo prześladowaną, do łona swego ojcowskiego tuli, gromi Cara, i modlitwy po całym świecie zapowiedział, było 4 Arcybiskupów i nasz Najprz. X. Biskup, a w ich otoczeniu kilkadziesiąt kapłanów. O czemże to świadczy? o tem, że nasz święty, powszechny, apostołski i rzymski kościół stoi na fundamencie takim, iż nawet moce piekielne nie zwyciężą go. Kto jest tym fundamentem? Jezus Chrystus. Na nim, jako widoma opoko oparty jest Namiestnik jego Papież Rzymski, który jak uczy św. Prosper — od opoki Jezusa Chrystusa bierze uczestnictwo i władzy i nazwiska. Ci więc, którzy nienawidzą kościoła katolickiego, którzy są przeciwnikami Ojca św., tem samem nienawidzą Chrystusa Pana i przeciwia się jemu, a zatem walkę wypowiadają samemu Bogu. Czyż podobne jest zwycięztwo ludzi nad Bogiem? Głupi i szaleni! Mogą zaprzeczyć Jego naukę najświętszą, samą mądrość Bożą, ale Kościoła nie zwyciężą, bo i Chrystus Pan nie odniósł zwycięztwa nad światem samą tylko nauką swoją; wszakże za życia Jego przyjęli ją tylko ubodzy, a możni wzgardzili nią.

Mogą nedorzecznosciami plwać na cuda Chrystusowe, ale

Kościół nie zwycięża, bo i Chrystus nie ugiął świata cudami swymi; wszak tyle było świadków patrzących na dziwne sprawy jego, a przecież jedni uznali go Bogiem, a drudzy przypisywali je mocy djabelskiej.

Mogą zaprzeczyć wykonanie prorocत्व na Chrystusie, ale nie zwycięża Kościół Jego, bo i on prorocत्व swoich dopełnieniem nie wszystkich pozyskał. Oto zaślepiona synagoga, która przechowała prorocत्व, nie nawróciła się.

Mogą bluźnić przeciwko prawdzie bożej, ale Kościół bożego nie zwycięża, bo i Chrystus Pan prawdą nie zwyciężył świata. Wiadomo bowiem, że świat nie przyjął jęj, zaprzął się jęj, i ukrzyżował tego, który był prawdą. — Ale na próżno powstają przeciw boskiej mocy Jego. To bowiem zwycięztwo odniósł i odnosi bez ustanku. Ufajcie — rzekł — jam zwyciężył świat. Dowodem tego istnienie Kościoła Jego, i tryumfy, które nie orężem, ale cierpieniem prześladowań, mąk, szyderstw i zniewag odnosi nad wrogami swymi i słabością swoją u świata łamie jego brutalną siłę i mądrość jego zawstydza, pokazując, iż moc jego jest młodością u Boga, a mądrość głupstwem.

Sroży się dzisiaj jak i dawniej bunt i nienawiść przeciwko władzy Kościoła, podniecają je dziennikarze, tak obcy jak i nasi najpodlejszymi środkami, wywołując w ludziach — od młodzieży zaczawszy — najohydniejsze żądze i namiętności. Katolicy z imienia połączeni z heretykami i z żydami, którzy także tylko imię noszą wyznania swego, gdyż właściwie żadnej wiary nie mają, bluźnią majestat Papieża, jak niegdyś Symon czarnoksiężnik bluźnił Piotrowi św. Prawią ludom o swem poświęceniu dla ich swobód, i jak Symon czarnoksiężnik tumaniąc ich obietnicami, albo plugawą wolnością w złem, w bezwstydzie, w jawnem cudzołóstwie ich obdarzając, z łatwowierności ich zbierają bogactwa, któremi najwyszukańszą rozpustę swoją zaspokajają; wynoszą się jak ów Symon czarnoksiężnik nad tłumy zdziwione po nad wszelką władzę, aby próżności swęj i dumie zadosyćuczynić. Kogoż będziecie słuchać? Czy tych udanych przyjaciół, którzy wasze szczęście doczesne i wieczne podkopują, zarażając was niedowiarstwem, obrzydliwą obojętnością dla św. wiary i przykazań bożych, czy Jezusa Chrystusa, który z błota nędzy grzechowej, podniósł nas do godności synów bożych i wolnością moralną, tym klejnotem drogim, w każdym położeniu nas obdarza? Kogoż będziecie słuchać, czy Namiestnika bożego Papieża Rzymskiego, który nigdy od prawdy i sprawiedliwości nie odstępował, ale z odwagą Apostolską ich broni, czy tych krzykaczów, mistrzów bezwstydu i kłamstwa, którzy co rok, co miesiąc i co chwila odmieniają swe zdania, i temu służą, kto im lepiej zapłaci?

Zaprawdę! nie trudny tu wybór. W kim jeszcze nie wygasła ostatnia isierka uczciwości, kto jeszcze nie zabił w sobie wiary na Chrzcie św. otrzymanej, ten pójdzie za Chrystusem, za jego Namiestnikiem, za głosem Kościoła. Wszyscy inni będą mu jako poganie i celnicy, bo powiedział Chrystus Pan: „A kto Kościoła nie słucha, niech ci będzie jako poganin i celnik.

Pójdziemy za Chrystusem i Papieżem, za Kościołem świętym, tą jedyną Matką naszą, choćby nas krzyż i miecz, nędza i głód za wierność naszą czekały. Nikt nas nie odłączy od miłości Chrystusowej i Kościoła, bo ta miłość silniejsza od śmierci samej i czyni śmierć chwalebną. A wy św. Piotrze i Pawle, fundatorowie Kościoła bożego, hetmani niezwyciężeni ludu Chrystusowego, ojcowie dusz wiernych: nie opuszczajcie nas staraniem swoim u Chrystusa, spólnego Pana i Boga, któregoście tu Kościół krwią swoją szczepili i pracami swemi polewali: abyśmy dziedzictwa wiary i nauki, któreście nam jako dobrzy ojcowie synom swoim zostawili, nigdy nie utracili: a przykładami cnót wielkich waszych i gorącej ku Bogu i bliżniemu miłości posilali serca nasze. Pomnijcie na ten rzymski Kościół, na który wszystkie niewierności biją, aby szczep i praca wasza nie upadła, ale wedle obietnicy Pana naszego mocno jako niedobyta skała trwać mogła do końca. Przez tegoż Jezusa Chrystusa Syna Boga żywego. Amen.

Kazanie na Niedzielę V. po Świątkach.

Odkładanie pokuty jak niebezpieczne.

Przez X. JKSKS.

*Idź wprzódę pojednać się z bratem twoim.
Vade prius reconciliari fratri tuo.*

Chrystus Pan słowa te wypowiedział o pojednaniu się człowieka z bliżnim, z którym żyje w nieprzyjaźni, iż wprzódę ma się każdy pojednać z bratem swoim, zanim dar jaki, choćby największy ofiaruje Panu Bogu, bo nie przyjmie Bóg ofiary, u ołtarza złożonej, jeśli w sercu człowieka gniew, nienawiść lub zawziętość ku bliżniemu panuje. Lecz o ileż więcej koniecznym to jest dla ciebie, o grzeszny człowiecze, co z Bogiem w nieprzyjaźni żyjesz! Na końcu życia swojego chcesz umrzeć śmiercią szczęśliwą, i pójść do nieba — ale zwodzisz się sam okrutnie — jeśli się teraz, uprzednio z Panem Bogiem nie pojednasz. Teraz, a nie w ostatniej godzinie masz się do Boga nawrócić, bo wtedy nie przyjmie Pan ofiary żalu i nawrócenia twojego — wtedy nie będziesz ani chciał ani mógł się nawrócić, ani też Bóg ci swę łaski nie udzieli. O tak, kto wciąż nadal, na później, na ostatnią chwilę odkłada pojednanie się swoje z Bogiem — ten, zaprawdę, nie wie, co to jest żal prawdziwy — ten nie zna zatwardziałości występnego serca — i tak zwłócząc nawrócenie swoje od dnia do dnia, od roku do roku — pędzi życie w nieszczęsnem złudzeniu, w bezskutecznych zachciankach — i nakoniec umiera jak żył — umiera jako zatwardziały grzesznik. I dla tego pokażę dziś za łaską bożą dla wszystkich tych, co na czas późniejszy, co na koniec swego życia

zwłóczęą poprawę — że ci wszyscy nie będą mieli do nawrócenia się ani:

I. woli, II. ani łaski, III. ani czasu..

I.

Wola ludzka ma to do siebie, że z czasem przestaje czuć wszelką odrazę do jakiej rzeczy w sobie szpetnej, szkaradnej. Wola to tak się przyzwyczaja nieznacznie do wszelkiej szpetności, że czuje nawet pociąg do niej, że tak do niej przylega, iż się na ostatku nie chce od niej oderwać. Dawid, gdy olbrzym Goliat lżył wojsko Izraelskie, postanowił wystąpić z nim do walki i pomścić się zniewag ludu swojego. Na rozkaz Saula, króla, uzbroił się szyszakiem na głowie, tarczą w ręce, pancerzem na piersi, mieczem w prawicy, i tak zbrojny wystąpił do boju. Lecz zaledwie kilka kroków postąpił, a oto uczuł, że zbroja ta mu cięży nieznosnie. „Zdejmijcie mi tę zbroję rzekł, albowiem mi cięży i przeszkadza chodźć i jest nic nieprzydatna do walki.“ Tenże sam Dawid przecież z czasem tak się przyłożył do zbroi rycerskiej i takiej nabył wprawy do robienia bronią wszelkiego rodzaju, że się stał najbieglejszym i najmężniejszym wojownikiem. To da się zastósować do grzeszników i do grzechu — grzech to jakby nędzna broń, nędzna zbroja, w której grzesznik występuje do walki z Panem Bogiem. Gdy tę zbroję grzesznik po raz pierwszy na siebie przywdzieje — tłoczy go jęj ciężar tak nieznosnie, że ją co prędzej pragnie zrzucić ze siebie. Atoli podsycany złemi chuciami, odurzony silnemi pokusy, chwytą wciąż na nowo za tę zbroję, i tak się do niej przyzwyczaja, że się bez niej obyć nie może. I cóż się wtedy dzieje? Oto w końcu nie czuje, że mu niewygodna, że mu cięży, że go ciśnie, — staje się dla niego suknią codzienną, do której się przyzwyczail.

Jestto prawda, której nie trzeba dowodzić. Słuchaj, o człowiecze! Zkąd to pochodzi, że ty mimo tylu występków twoich i ciężkich i sprosnych, taki śmiały, zuchwały — taki spokojny? Gdyś po raz pierwszy padł ofiarą zmysłowości lub jakiej innęj chuci gwałtownej — ach, jak żywą była z początku twa boleść — jak ciężko i gorzko oskarżało cię twoje sumienie — jak zatrute twoje dni i noce — jakiś był niespokojny — jakeś się lękał kary bożęj — ach, dusza twoja płakała niejako pierwszym grzechem splugawiona, jako płacze matka na grobie jedynego dziecięcia swojego.... Ach, wtedy chleb ten grzechu bardzo gorzkim ci się wydawał, bardzo nieznosnym ciężar jego, i wtedy mówiłeś: „Zrzucę precz ze siebie grzech mój — nie mogę go znieść dłużej.“

Teraz powiedz: Zkądże się to wzięło, żeś później nie lękał się zgola grzechu, żeś nie czuł już wcale jego ciężaru? Oto ztąd, o ty nieszczęśliwy, żeś grzechu tego nie wyrzucił natychmiast ze serca, — żeś się coraz więcej do niego przyzwyczajał, a gdyś grzech do grzechu przydawał, obudziła się miłość do grzechu — tyś grzech, któregoś się dawniej lękał, pokochał; tyś się oddał całkiem pod jego panowanie. I teraz wygodnie ci w tęj zbroi grzechu — teraz już się nie rumienisz na jego wspomnienie —

owszem, teraz się jawnie z grzechów swych chlubisz — teraz chciałbyś, aby świat chwalił cię jeszcze za tę szatę codzienną grzechu twojego. Tak się to dzieje: kto z grzechem zaraz, gdy go popełni, rozbratu nie czyni, ten coraz silniejszymi węzły łączy się z nim, coraz silniejsze ogniwa przykuwają go do niego — że na ostatku nie podobna zerwać tych łańcuchów, któremi grzech go ścisnął i silnie opasał — że na ostatku następuje zatwardziałość serca zupełna.

Lecz jest jeszcze inna tego przyczyna. Zła wola człowieka, gdy do grzechu go skłania, odwraca się równocześnie od Pana Boga, a tak przy każdym grzechu ciężkim dwa są przeciwne sobie ruchy, że gdy grzesznik w niewolę się grzechu oddaje, tym samym odrywa się od łaski bożej — jako on podróżny, który im bliżej celu dochodzi, tym więcej się oddala od punktu, z którego był wyszedł. Co Bóg w Piśmie św. wyraźnie wypowiedział, mówiąc: *Dwa złe uczynił lud mój: Mnie źródło żywój wody opuszcili, a wykopalili sobie cysterny, które wody nie mogą zatrzymać.* Woda w kałużach, skoro w zimie wiatr zimny zawieje, skoro znikną promienie słońca — zamarza zaraz, i im dłużej słońce nie świeci, tym grubsza i twardsza tworzy się bryła lodu. — Gdyś po raz pierwszy zgrzeszył, nastąpiła ciemność, noc w twój duszy, nastał niepokój i trwoga w sercu, i od tej chwili nie znałeś już tej słodczy, którą daje miłość Pana Boga. To był pierwszy mróz zimowy — to pierwsze nocne zimno, które przyszło na ciebie skutkiem grzechu twojego. Lecz gdyś grzechu nie zaprzestał, gdyś owszem jeden grzech po drugim pełnił — wtedyś utracił wszelki smak do rzeczy boskich — i teraz w tym się stanie znajdujesz, że czy ci grożą gniewem bożym, czy otwierają piekło pod stopami twymi, czy śmierć bliską przed oczy stawiają, nie tylko się nie wzruszasz i nie przerażasz, ale słuchasz tego i patrzysz na to okiem spokojnym, i myślisz sobie: To nie mnie się dotyczy. Dowodem to, iż w miarę tego, jak się zła wola posuwa dalej i oddala od słońca łaski, tym więcej się zatwardza i jako opoka kamienieje na końcu. Ileż to razy wołał Bóg na ciebie: Grzeszniku, porzuć tę drogę nieprawości swojej — woła głosem sumienia, woła hukami gromów straszliwych — ileż razy do ciebie mówił: poprzestań tego grzechu wszeteczeństwa — na ciebie: wynagrodź wszystkie niesprawiedliwości i krzywdy. — I jakżeż zazwyczaj czynią w obec tego postanowienia grzesznicy? My się nawrócimy. Ale kiedy? Im dłużej zwłóczyć będziesz, tym bardziej wola twoja się zatwardzi, i wszystkie postanowienia twoje jako dym się rozproszą. Ileś ty razy już umyślił sobie poprawić się — i tylko jeszcze ta lub owa mała przeszkoda — ten lub ów interes nie załatwiony — a oto minął czas wielkanocny, do któregoś odkładał swą spowiedź, załatwiłeś wszelkie interesa czasowe — a dusza twoja leży jeszcze w długach przed Bogiem. Ale ty zwracasz swe oczy ku niebu i mówisz: Ztamtąd wszelka łaska i pomoc — ztamtąd przyjdzie łaska, co wzmocni mą wolę, zmiękczy me serce i poda rękę, żeby mnie podźwignąć z głębokiego upadku. O zaślepienie ludzkie, jakieś ty wymyślne — jak ty łudzisz do ostatka człowieka przykutego do

grzechu, z którym rozstać się nie chce! Otóż słuchaj człowiecze — ty téj łaski bożej, bez której nie możesz się nawrócić, nie otrzymasz od Boga, boś jój nie godzien, boś na nią niczym sobie nie zasłużył.

II.

Nie odmawia Bóg łaski swój nikomu — to prawda, ale kto jój szuka czasu pogodnego. Oblubienica szukała oblubieńca swego i znalazła go, ale one pięć panien głupich nie szukały oblubieńca stósownego czasu, i usłyszały słowa straszliwe: Nie znam was. Gdy król ewangeliczny zaprosił na ucztę gości, a oni przyjść nie chcieli, już ich drugi raz nie prosił.

Nadto jeszcze łaska pokuty na końcu życia jest największą łaską i od kogoż to spodziewasz się téj łaski o grzeszniku? Od Boga! Od Boga, któregoś tyle razy obrażał, którego przewłócznością i miłosierdziem tyleś razy pogardził. A kiedy? Oto na końcu życia, któreś spędził wśród zatwardziałości — oto wtedy, kiedy masz się z tym światem pożegnać — kiedyś już się do sytości nagrzeszył — kiedy już nie masz czasu do obrażania Pana Boga. Prędzejby przypuścił, że ci Bóg da łaskę czynienia cudów, niż tę łaskę szczęśliwej śmierci, bo i kiedyż by Pan gniew swój pokazał, i kogożby miał karać, kiedy swą sprawiedliwość objawić, gdyby grzesznikom, których życie jednym pasmem występków było miał przepuścić w dniu, w którym właśnie chce wziąć pomstę nad grzesznymi. To mówi Pan: *Oto ja objawię wam ducha mego i słowa moje, dla tego iżem wołał, a wyście nie chcieli.* Wołałem głosem sług moich, co was od grzechu odstraszały; wołałem na was przykładami tylu dobrych Chrześcian, co wam do dobrego przyświecali — a wyście nie chcieli; upominałem was do oddania cudzej własności, a wyście o tém nie myśleli; upominałem cię, abyś porzucił to towarzystwo niebezpieczne, aleś ty nie przestał do niego uczęszczać; upominałem, abyś przebaczył, darował urazę i obrazę bliźniemu swemu — upominałem, abyś raz przecież odprawił szczerą spowiedź — aleście nie chcieli. A oto ja śmiać się będę z upadku waszego, gdy nagle przyjdzie na was nieszczęście, ucisk i trwoga; wtedy wołać będziecie, ale ja słuchać nie będę. Tak wołać będziecie wtedy: O Boże mój, zmiłuj się nademną, ale ja nie wysłucham; wołać będą o łaskę i przebaczenie, ale ja nie wysłucham. Podobnie mówi Pan Jezus: *Szukać mnie będziecie, ale w grzechach swych pomrzecie.* Owóż nigdzie Pan Bóg obietnicy nie czyni, że łaskę swą da nawrócenia, lecz owszem grozi: *Szukać mnie będziecie, ale w grzechach swych pomrzecie.*

Niepewne więc to nawrócenie się ze strony woli człowieka, niepewne ze strony łaski boskiej, na ostatek niepewne ze strony czasu i okoliczności.

III.

Pan Bóg zapewnia nas, że jeżeli poprawę swą zwłóczyć będziemy z dnia na dzień, wtedy gniew jego nagle przypadnie i wtedy na dniu zemsty swojej poda nas na zgubę. Ach, gdy ręka śmierci

pochwyci grzesznika, pewny w tym znak, że ziemia nie chce już dłużej dźwigać jego występków, że wreszcie wołanie jęj ku niebu wysłuchane zostało, aby odjęta była ta zelżywość, przez grzesznika jęj wyrządzana, z pośród jęj oblicza; jestto znakiem, że nieprzyjaciele jego, iż nie poznali dnia nawiedzenia swojego, wreszcie opasują go wałem i oblegają go zewsząd; jest znakiem to, iż anioł zatraty, unosząc się nad nim, podniósł swą rękę ku niebu i na tego, który żyje na wieki, zaprzysiągł: „iż już odtąd czasu nie będzie.“ Jakięż tu nadzwyczajnej łaski potrzeba, aby ten, co nigdy nie dbał o Boga, kiedy błogosławieństwa swoje na niego rozlewał, teraz w jednym momencie ogniem miłości ku temu Bogu zapłonął, który teraz pomstę swą na niego przepuścił! Zamiast tego, grzesznik wtedy będzie wspominał sobie te wszystkie łaski, któremi pogardził, a które teraz staną mu przed oczyma, jako tyleż pobudek do rozpacz. Ze drżeniem i trwogą wspomni na tyle czasu miłosierdzia bożego, z którego on nie skorzystał, aż Bóg widział się zniewolonym otworzyć skarbicę gniewu swojego — całe jego życie stanie mu przed oczyma jako ustawiczna walka między jego zatwardziałością a wszechmocą bożą; choroby, która go powaliła na łożo śmierci, nie będzie mógł uważać jako zawezwania do pokuty, ale jako grom potężny Boga, który wroga swego u swych stóp powalił i prawicę swą podniósł, aby wymierzyć mu zasłużoną karę. Jakżeż podobną mu będzie wśród takich okoliczności zmierzyć całą szerokość i głębokość grzechów swoich, a choćby i rozpoznał, jakże podobna, żeby za nie zadość uczynił? Jak podobna żeby zadość uczynił za te wszystkie krzywdy, które ciążyą na jego sumieniu; za te wszystkie obmowy, oszczerstwa, potwarze, które miotał nieostrożnie lub złośliwie przez tyle lat swego życia — które jako ogień niszczący szerzyły się naokoło z ust do ust przechodząc? za te zgorszenia, za tyle złych przykładów, które dawał swym dzieciom, swym sługom, swym przyjaciółom, a które krzewiły się coraz to dalej bujnie i szybko, niby zielsko trujące? Za to wszystko zadość uczynić powinien — a jakżeż to zdoła, gdy i czasu nie ma, i gdy nie może objąć pamięcią i umysłem wszystkiego złego, które rosło, szerzyło się i teraz piętrzy się niby wieża wysoka z kamieni występków jego wzniesiona? Niechaj wyznaje, jeśli może, wszystkie swe zbrodnie, ale żalu serdecznego za nie nie wzbudzi; niechaj przyznaje się do swych występków, ale zgładzić ich nie zdoła; lży jego będą jako lży króla Antiocha łzami rozpacz — uzna on sprawiedliwość bożą na sobie i ulegnie pod wszechmocną prawicę Boga, jako on cesarz Julian, co krwią bryzgając z rany swęj ku niebu, konając, wołał: „Zwyciężyłeś, zwyciężyłeś Galilejczyku!“ I nie może być inaczej! Oto leży ten, co do ostatniej chwili poprawę swą odwócił — ciało jego schorzałe, a on tylko tym zajęty, jakby wyjść z téj choroby — i pełno myśli i trosk przesuwają mu się po głowie — i pełno trwogi i przerażenia w sercu jego — że musi świat porzucić — że musi stanąć przed trybunałem wiekuistego sędziego, którego tyle razy znieważał — czyż podobna, aby w tym nieszczęsnym stanie załatwił ten długi proces, który przez całe życie z Panem Bogiem prowadził? Będzie on wołał, że żałuje, że

serdecznie żałuje za wszystko — będzie całował krucyfiks, będzie jęczał i płakał, będzie prosił o przebaczenie — i da mu kapłan absolucyą, ale czyż sądzicie, że ten grzesznik czynił to wszystko z nadprzyrodzonych pobudek? Św. Bazyli powiada: Chory nie wie zazwyczaj co mówi. Pytajcie się Ojców św., co oni sądzą o takiej pokucie — a św. Izodory odpowie, że to podejrzana pokuta — św. Bernard, że to lekkomyślna pokuta — św. Cyprian, Ambroży, Grzegorz, Tomasz z Akwinu, że to bezpożyteczna i próżna pokuta. Św. Chryzostom powiada: Zaledwo między 100 tysiącami, co przez całe życie w grzechach żyli, zaledwie jeden zasługuje na to odpuszczenie u Pana Boga. O jako to straszliwa rzecz, ale razem jak sprawiedliwa i słuszna!

Dla tego Paweł św. upomina: Póki czas mamy, czyńmy dobrze — nie odwołajmy nawrócić się do Pana z dnia na dzień — albowiem nagle przyjdzie gniew jego i czasu pomsty zatraci cię.

O Boże nasz, przeraż bojaźnią serca nasze, abyśmy strzegli przykazań twoich — a dźwigaj nas z upadku potężną mocą łaski swej, abyśmy nie byli zostawieni w złościach na dzień gniewu Twojego i zatracenia na wieki. Amen.

Kazanie na Niedzielę V. po Pentecostes.

O grzechach Chrześcian, jako są ciężkie.

Przez X. JKSKS.

„Jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza.“
 „Nisi abundaverit iusticia vestra.“

Pan Jezus wyraźnie powiada w dzisiejszej ewangelii św., że ten nie ogląda na wieki królestwa niebieskiego, co by nie był sprawiedliwym, doskonalszym od Faryzeuszów, to jest od tych, którzy za najlepszych między ówczesnymi żydami uchodzili. Cóż dopiero sądzić o tych, co daleko gorzej jeszcze żyją niż Faryzeusze, niż poganie i żydzi? Jakież dla nich potępienie? A przecież niestety, czyż nie zagęściły się pomiędzy Chrześcianami grzechy, występki, zbrodnie daleko gorsze, niż były grzechy i występki w starym testamentie wśród żydów i wśród pogan? Więcej ich dziś a grubszych między nami, niżeli między żydami. Przeto pokażę dziś, iż grzech wszelki, który Chrześcianin popełnia, cięższy i sromotniejszy, niż grzech poganina lub żyda, a to dla dwóch następujących powodów:

I. Cięższy grzech i sromotniejszy, bo Chrześcianin więcej oświecony i więcej ma środków do zbawienia, aniżeli żyd lub poganin;

II. Cięższy i sromotniejszy, bo Chrześcianin więcej ma pobudek do służenia wiernie Panu Bogu.

I.

Wystawmy sobie, że wśród zimy idzie dwoje ludzi ulicą ślizgą, pokrytą lodem; jeden w nocy, nie dobrze widzący, bez kija, prze-

wodnika, latarni — drugi za dnia białego, o zdrowych oczach, z kijem w rękę do podpierania się. Tamten potknął się i upadł — i złamał nogę; i ten się potknął i upadł, i złamał nogę, — ale ten tu dla tego, że się oglądał na wszystkie strony, a na drogę nie zważał. Nad kimże więcćj będziemy się litować? Zapewne nad tym, co w nocy, na pół ślepy bez przewodnika szedł i pośliznął się tak nieszczęśliwie na gładkim lodzie — ten zaś, sam sobie winien, po co się oglądał, czemu nie szedł prosto, ostrożnie, nie wymijał miejsc niebezpiecznych — czysta to lekkomyślność. Takby zapewne mówił z nas każdy.

Otóż patrzcie, taka różnica między upadkiem w grzechy Chrześcianina, a upadkiem niewiernego lub poganina. My wszyscy jesteśmy wędrowcami, podróżnikami, i iść musimy drogą tego świata do ostatecznego celu naszego — a droga ta niebezpieczna i ślizga i pełna niebezpieczeństw dla każdego, i tą drogą zdążają tak poganie i żydzi, jak i Chrześcianie. Prawda, że nigdy Pan Bóg nikogo bez światła dostatecznego nie zostawił, ażeby zle od dobrego umiał rozróżnić — dla tego nikt występków i grzechów, które żydzi i poganie popełniali, niezem uniewinnić nie może, i Bóg sprawiedliwy wciąż im wyrzucać będzie: *Z ciebie samego zguba, o Izraelu!* (Ozeasz XIII. 9.) — ale znowu z drugiej strony wielka różnica między światłem a światłem — między łaską a łaską, pomocą a pomocą — tamci w starym zakonie małe niejako tylko światełka mieli — dla nas zaś świeci dzień biały — słońce — jakie my pomoce i łaski, jakie sposobności do poznania dobrego, do czynienia dobrego, mamy i do podźwignięcia się z upadków!..

Poganin jaki lub żyd, mógłby powiedzieć: O Panie, opuściłem drogę przykazań Twoich, zgrzeszyłem naprzeciw najświętszej woli Twojej — ale przepuść, bom zbyt mało ją znał. Ogłaszałeś mi wolę swą i prawdy odwieczne przez proroki i przez głos sumienia — ale one jakoby w cieniu ukryte były, pod znakami w przypowieściach i obrazach, których dobrze nie rozumiałem — i nikt mi ich nie wyjaśniał.

Czyżby tak Chrześcianin mógł się odzywać? Czyż składać się niewiadomością: nie wiedziałem? Patrz — jesteś katolikiem — więc prawdy boże przed tobą nie w obrazach już i ciemnych przypowieściach, ale jakby na dłoni — jasnością rażą twe oczy — więc ewangelia wyłożona ci nieomylnie i jakoby pokarm do ust wkładana przez tyle nauk i kazań, — więc masz tyle napomnień, tyle nawoływań, tyle książek dobrych — tyle przykładów Świętych Pańskich, tyle przykładów ludzi żyjących prawdziwie po chrześcijańsku tuż zaraz obok ciebie: — jakżeż śmiałyby odzywać się: nie wiedziałem nic z tego, nie znałem?! Pan Jezus powiedział do żydów: *Nie usprawiedliwią grzechu swojego* (Jan XV. 22.), o ileż mniej Chrześcianin będzie się mógł z grzechów swoich usprawiedliwić? Jeżeli my Chrześcianie grzeszymy, to nie z niewiadomości grzeszymy, lecz ze złości, z przewrotności woli — nie jesteśmy przestępcami, lecz gardzielcami prawa bożego.

Ale zobaczymyż to bliżej jeszcze.

Faryzeusze w starym zakonie byli pyszni, dumni, wyniosli — grzech to zapewne, ależ i nie tyle się dziwić. Wszakżeż to oni nie wiedzieli jeszcze, a przynajmniej nie wierzyli, że Syn Boży przyjął na siebie postać sługi, niewolnika, że przyszedł służyć — nie widzieli, jak ten Syn Boży umywał nogi biednym rybakom — jak zawieszony był jako zbrodniarz między dwoma łotrami na krzyżu. Nie słyszeli onych słów Chrystusowych: *Uczcie się ode mnie iżem jest cichy i pokornego serca, a kto chce być najwyższym między wami, ten niech służy będzie innym.* Nie bronię ja i nie uniewiniam pychy Faryzeuszów — ale czyż pycha Chrześcianina nie gorsza i stokroć gorsza? Cóż albowiem, pyta się Bernard św., nieznówniejsze, godniejsze kary, jak gdy się wynosi Chrześcianin, który wie i wierzy, jak się poniżył Bóg nieba i ziemi — jak gdy się nadyma robak ziemi, gdy najwyższy majestat boży poniżył się tak dalece, iż rzekł: *Jam jest robak, a nie człowiek.*

Łatwiej przepuścić żydom i poganom, gdy krzywd darować nie chcieli, bo gdzież mieli wzór i przykład takiej miłości bliźniego. Im się zdawało, że dość miłować przyjaciół, a nieprzyjaciół można nienawidzić — lecz Chrześcianin — uczeń Chrystusów — wychowany w szkole krzyża, — Chrześcianin, który tyle razy słyszał z ust Chrystusowych: *A ja wam powiadam, miłujcie nieprzyjaciół swoich,* Chrześcianin, który wie, że za jego to właśnie zniewagi i grzechy, Bóg się modlił na krzyżu do Ojca — jakżeż ten może się uniewinić, gdy nienawidzi, gdy prześladuje, gdy się mści, gdy przeklina, źle życzy, oczernia i wszelką złość wyrządza? Jak? Grzeszy tamten — ale ten grzeszy stokroć?

Albo co mówić o grzechach nieczystości? Co wiedzieli żydzi lub poganie o czystości panieńskiej, o dziewictwie, kiedy nieplodność za sromotę uważano? Ciało tamtych przed Chrystusem nie było jeszcze godne łaski dziewictwa, bo nie było jeszcze poświęcone przez Słowo, które Ciałem się stało, nie było obmyte jeszcze chrztem i krwią Chrystusową, aby było ciałem doskonałym i świętem. Nie miało tego przywileju, iż jest ciałem Chrystusowem, domem bożym, świątynią Ducha św., — czym teraz jest ono, odkąd Bóg się z przeczystej Dziewicy narodził i ciałem się naszym przyodział. Dla tego to Apostół tak pilnie upomina nas, byśmy ciała nasze we czci mieli, abyśmy się z niem, jakoby z ciałem Chrystusowem obchodzili, byśmy tego ciała choćby myślą nawet nieprzystojną nie zeszpecili. Jeżeli więc Pan Bóg za pogwałcenie prawa natury przez zmysłowość, tak dalece czuł się obrażonym, iż za ten grzech właśnie całe miasta i kraje gubił — co więc, świat cały potopem pokarał: — jakimże tedy grzechem straszliwym a obrzydliwym w oczach bożych musi być grzech ten, gdy go Chrześcianin popełnia — Chrześcianin, który jest członkiem ciała Chrystusowego i mieszkaniem jego!

Tak samo ma się sprawa z każdym innym grzechem, iż słusznie powtarzać trzeba one słowa świątobliwego biskupa jednego: Chrześcianin gdy grzeszy, nie z niewiedomości grzeszy, lecz z całą świadomością, lecz z umysłu, lecz z przewrotności.

I dla tego żadnego nie ma uniewinienia — bo światła wiele i poznania wiele.

A to jeszcze rozważmy: Ileż mamy pomocy i łaski, ile środków, by ustrzedz się złego, by czynić dobre, by na zbawienie sobie zasłużyć! Gdzież żydzi lub poganie mieli Sakramenta — cienie to były — i figury — a teraz łaski tyle nam płynie, jakoby strumienie, tylko brać a czerpać! Gdy który w starym testamencie zgrzeszył, — jakież środki powstania? A teraz Sakrament Pokuty — o jak łatwo powstać z upadku! Dawniej krew zwierząt na przebłaganie ofiarowano — co za licha ofiara — dziś, ciało i krew Chrystusowa na ołtarzach poświęcana i ofiarowana Bogu: jakież przebłaganie, jaka łaska! Dla tamtych Bóg sprawiedliwym Sędzią był, trzymał wciąż w swym ręku niejako różgę żelazną, którą ćwiczył nieposłuszne i grzeszne — dla nas, jako matka, która dziesięć razy różgą grozi dziecięciu, a ani razu nie uderzy. W starym testamencie niewolnikiem a sługą był żyd i poganin — my dzieci boże. Cóż ztąd? O nieszczerzny Chrześcianinie, jeśli więc swego Boga nie miłujesz więcej nieskończenie niż tamci, jeśli twe życie bez porównania nie lepsze, — jakaż kara cię czeka! Grzech, którego się Chrześcianin dopuszcza, głębszą niejako i boleśniejszą ranę zadaje sercu niebieskiego Ojca, niż dwadzieścia grzechów poganina lub żyda, nie tylko dla większego oświecenia, dla tylu łask i pomocy, ale i dla większych zobowiązań, jakieśmy na siebie w obec Boga przyjęli.

II.

Gdy mnie przyjaciel, który mi miłość i wierność przysięgał, znieważy, większa to krzywda i obraza, niżeli gdy człowiek obcy mnie zelży. Prawda, że wszyscy ludzie bez wyjątku, żydzi i poganie winni są posłuszeństwo, cześć i miłość Stwórcy swojemu, od tego obowiązku nie wyjęty nikt, sam go rozum nakazuje, jako mówi św. Augustyn: „Niebo i ziemia wołają na nas jednym głosem, byśmy Cię, o Panie, miłowali.“ Ale i to prawdą, że Chrześcianin do tego daleko więcej niż kto inny zobowiązany. O przypomnij sobie tylko, coś to na chrzcie św. Bogu przyobiecował, ślubował, przysięgał. Zawierałeś przymierze z Bogiem publicznie w obec świadków, że się wyrzekasz ducha złego, i świata i ciała i wszelkiej pychy jego, że samemu Bogu chcesz być wiernym aż do końca. Dla tego to Ojcowie św. chrzest nazywają werbunkiem, albo zaciągami pod chorągiew Chrystusową, by człowiek pod nią przeciw nieprzyjaciółom bożym bezustannie bój prowadził; — nazywają ślubem duchowym między duszą a niebieskim oblubieńcem, któremu całe serce i całą miłość na zawsze ślubuje. A ile razy komunią św. przyjmuje, tyle razy choć nie słowy, to uczynkiem przymierze to z Bogiem i tę przysięgę odnawia i potwierdza.

Jakże więc ciężka musi być wina Chrześcianina, gdy grzech popełnia! Gdy grzeszysz, to nie tylko depcesz prawo boże, ale nadto popełniasz duchowe cudzołóstwo, krzywoprzysięstwo, bunt podnosisz przeciw Panu swojemu, któremu wierność i miłość uro-

czyście zaprzysięgli! O jaka straszliwa rzecz, woła Bóg sam przez usta proroka Ezechiela: *Czyż osiągnie zbawienie, kto to uczynił? Czyż ujdzie, kto zerwał przymierze?* (XVII, 15.) Gdy Chreścianin występkom się oddaje, to nie zwyczajne przekroczenie prawa bożego, — to duchowe odpadnięcie od wiary, zaprzanie się, to bałwochwalstwo, to cudzołóztwo duchowe i zaprzanie się Boga.

Zaprawdę, bracia moi, jeśli poganie i żydzi dla grzechów swych potępieni będą, czegoż może się spodziewać Chreścianin?

Ewangelia św. dzisiejsza zapewnia nas, że nie wnijdziemy do królestwa niebieskiego, jeżeli sprawiedliwość nasza nie będzie więcej obfitowała, niżeli Faryzeuszów. Jakiegoż więc nieba możemy się spodziewać, lub raczej, jakie czeka nas potępienie, kiedy my nie tylko nie lepij, lecz stokroć gorzej i występniej, niż owi ludzie obłudni, żyjemy?! Augustyn św., Chreścian przyrównuje do winnych latorośli wszczepionych w winną macicę, a pogan i żydów do dębów i sosien rosnących dziko w lesie. Dopóki zieleni się, kwitnie i owoc rodzi winna latorośl lepsza od drzew tych, bo słodkie jagody wydaje. Lecz zetnij sosny i dęby, odłam winne latorośle od macicy i połóż na drugą kupe, — któreż drzewo pożyteczniejsze? Zapewne tamto, bo różnorodna korzyść z niego być może, — na co się zda uschła latorośl? — chyba na ogień. Taka też różnica, mówi św. Augustyn, między Chreścianami a niewiernymi. Chreścianin dobry, to jakoby winna latorośl wszczepiona w winną macicę, — zieleni się, kwitnie i piękne rodzi jagody: — zły a grzeczny Chreścianin, gdy przez grzech od winnej macicy odpada, usycha, gorszy od dziko rosnącego drzewa, — od niewiernego, bo z tego Bóg, gdy zechce, uczynić może naczynie ku uczciwości w domu swoim, a Chreścianin zły, z imienia tylko — to sromota w domu bożym — odcięty, uschły, na spalenie wskazany. *Jeżeli nie jesteś w winnej macicy, w ogniu będziesz*, mówi św. Augustyn.

Pomyślmyż teraz, bracia moi, o godności stanu naszego. Chreścianami jesteśmy — wielki to zaszczyt i wielka chluba, ale i obowiązek wielki do gorliwej służby bożej i do wierności. Chreścianami jesteśmy: — łaskę tę dał nam Bóg przed tylu innymi — ale zarazem większy w tym powód do potępienia, gdybyśmy to imię czcigodne mieli życiem występniem splugawić. Chreścianami jesteśmy, a więc braćmi Chrystusowymi, dziećmi bożemi, — lecz biada, stokroć biada, gdybyśmy przez grzech niewolnikami czarta stać się mieli! I dla tego we wszelkich pokusach i okazjach do grzechu, przypomnajmy i powtarzajmy sobie: Chreścianinem jestem — nie daj Boże, bym ci się miał sprzeniewierzyć. Twoim chcę być i zostać teraz i na wieki wieków. Amen.



Kazanie na Niedzielę VI. po Świątkach.

O obowiązku jałmużny.

Przez X. JKSKS.

Zkąd na puszczy dostać chleba, aby ich nasycić.

Rzesze ludu żydowskiego łaknąć pokarmu słodkiego słowa bożego, idą za Chrystusem Panem aż na puszcze, zostają przy nim przez trzy dni, a palając pragnieniem słyszenia coraz to więcej nauki Chrystusowej, zapominają o swych potrzebach cielesnych. Ale czyż mają ginąć z głodu? O nie, Pan nasyci nie tylko duszę ich pokarmem niebieskim, ale da im i chleb ziemski, zaspokoi ich głód cielesny — nie trudno mu i nie za wiele nawet cud dla nich uczynić — i czyni cud i nakarmia ich do sytości, daje pożywienia nad miarę, obficie. Jakoż tu nie pokazał się Pan nasz prawym Bogiem, o którym Pismo św. mówi: *Wszystkich oczy zwrócone ku Tobie, o Panie, i dajesz im pokarm czasu swego; otwierasz swą rękę i napełniasz wszystko błogosławieństwem swoim.* A patrzcie, w jaki sposób Pan nasz rozdziela swe błogosławieństwo. Rozmnaża chleb, nakarmia tysiące co u nóg jego się rozłożyły, pełne ufności w jego wszechmocność i miłosierdzie; ale Chrystus Pan nie rozdaje swych darów własną ręką, ale składa chleby w ręce uczniów swoich — a uczniowie roznoszą pożywienie w szeregach ludu; łamią chleby i rozdzielają — a chleba nie ubywa, ale się rozmnaża w ich ręku, że nikt nie został pominięty, że się wszyscy najedli, i uczniowie sami, i jeszcze kosze odłamków zostają.

Tak czyni Pan Bóg nasz czasu każdego. Stara się o każde dziecko swoje, ale nie daje każdemu bezpośrednio, wprost dary swoje, lecz składa je w ręce innych, w ręce bogatszych i dobrze się mających, aby oni rozdzielali je pomiędzy biednych, pomiędzy potrzebujących braci swoich. A oni sami też nie tracą na tym, choć wiele wydawać będą; bo rozdzielając rość im będzie i przybywać pod ręką.

Ztąd dziś, bracia moi, o ważnym i wielce każdemu do wiedzenia potrzebnym mówić będę o obowiązku chrześcijańskim, o obowiązku jałmużny.

I.

Jest wiele ludzi, którym się zdaje, że jałmużna jest rzeczą dobrej woli, jest wypływem czułości na widok nędzy bliźniego, że nie jest obowiązkiem, że ją można wykonywać lub nie wykonywać wedle upodobania. A owoż jałmużna nie jest rzeczą dowolną, ale jest obowiązkiem ścisłym, wyraźnym obowiązkiem chrześcijańskim. I jest obowiązkiem z trojakiego powodu. Z powodu miłości, ze sprawiedliwości i z wyraźnego przykazania.

1) Obowiązkiem miłości. Chrystus Pan powiedział: *Będziesz miłował Pana Boga nadewszystko, to pierwsze i największe przykazanie; a drugie jemu równe; Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego.* A Jan św., uczeń Chrystusów mówi: *Kto ma bogactwa*

tego świata, a widząc brata swego w potrzebie, zamyka przed nim serce swoje, gdzież jest w nim miłość Boga.

Prawdziwa miłość i życie swoje kładzie w ofierze, a jakożbyś ty nie chciał wesprzeć jałmużną brata swego, któregoś zobowiązany miłować? A miłość przecie, jak mówi Apostół, jest życzliwa i szczerobliwa i rozrzutna. Patrzej, czymeś ty zasłużył sobie, że Bóg ci dał więcej majątności niż innym? Szczerza to łaska pańska — gdyby nie ona i tybyś był w potrzebie i nędzy, a i teraz każdej chwili odmienić może, i odmienia codzień losy człowieka. Bo Pan jest rządzcą świata i ludzi, — i stawia jednego wysoko, drugiego nisko, i składa z tronów bogaczy i królów, a z gnoju wynosi na nędznych stolicę. Gdyby taka odmiana nastąpiła, i ty, coś teraz w dostatkach, przyszedł do ubóstwa i nędzy, gdyby się tak, jako ty teraz czynisz, ręce bliźnich zamykały i serca przed tobą, cobyś na to powiedział? Pewniebyś mówił: *Co chcecie aby wam czyniono, to i wy czyńcie*, i skarżyłbyś się na nieczułość, na twardość ludzką, co o tym przykazaniu nie pomną. Oto patrzaj, nie chciej teraz, gdy ci Bóg pobłogosławił, aby i tobie mówiono, żeś twardy i żadnej nie znasz w swym sercu litości.

2) Nie dość na tém. Do jałmużny obowiązuje nas *sprawiedliwość*. Majątek, który ty posiadasz, to nie twoja własność, to pożyczka tylko, której ci Bóg udzielił, abyś ję używał wedle woli jego, a nie według swego upodobania. Jestto skarb powierzony, nad którym cię Bóg uczynił stróżem i zarządcą. „Ten skarbu dobrze używa, mówi św. Eucheryusz, co go między ubogich rozdziela.“ Bóg zażąda kiedyś od ciebie, abyś dał sprawę, jakoś dobrami jego zarządzał. Powie Bóg kiedyś do ciebie, jako pan w przypowieści do włóдаря swego: *Cóż ja to słyszę o tobie; zdaj liczbę z włodarstwa twego, już nie możesz być dłużej włóдарzem*.

Opatrzność boża dziedzictwo, częśćkę ubogich, złożyła w ręce bogatszych, ażeby oni rozdzielali częściami biedniejszym. Kto się nie dzieli więc, ten kradnie cudzą własność. Św. Bazyli powiada: „Tyle razy dopuszczacie się kradzieży, ile razy nie wspieracie ubogich, gdy możecie.“ Podobnie wyraża się św. Ambroży: „Wiecie, pyta się, jakiego dopuszczacie się występku, gdy nie wspieracie potrzebujących? Tego samego, jak gdybyście im z ręki wydzielali ten kęs chleba, którego potrzebują do utrzymania życia swego. Jednakowym bowiem występkiem jest brać temu, co ma, lub nie dawać temu, co nie ma. Jeżeli zgłodniałego nie nakarmisz toś ty zabójcą jego.“

3) Na ostatek do jałmużny obowiązuje nas *wyraźne przykazanie boże*. Słuchajcie, bracia moi, co mówi Pan Jezus: *Co jednemu z tych najmniejszych braci moich uczyniliście, mnieście uczynili*. Oto słowa Zbawiciela naszego. Czyż mógł więcej uczynić Pan Jezus dla ubogich, jak gdy się do nich przyrównuje, jak gdy razem z nimi idzie do drzwi twoich i tam puka razem z nimi i wyciąga przebite ręce swoje i prosi o jałmużnę? Tak mówi św. Augustyn, Chrystus Pan stoi przede drzwiami twymi i woła: Proszę o jałmużnę dla miłości bożej dla tego biednego. Ja przyjmę tę jałmużnę od ciebie, ja nie żebrzę o tyle u ciebie, o człowiecze, ile jam ci dał. Wszystką krew wylałem dla ciebie, oto chcę tylko,

abyś zaspokoił pragnienie tego człowieka. Daję ciało moje na pokarm, — ja kawałka tylko chleba żądam od ciebie dla moich zgłodniałych dzieci. Wybawilem cię od śmierci, teraz mnie ty odwiedź, gdy moje dziecko leży złożone chorobą. Czyż lepiejby można namówić Chrześcian do tego obowiązku, jak gdy tak się Bóg odzywa? Czyż nie dość, że Chrystus Pan zapewnia, iż to jemu czynimy, co dla innych czynimy? Teraz się już nie dziwię, że tyle Świętych między ubogich całe majątki rozdawali, że sami stawali się żebrakami, że nawet tę uźbraną jałmużnę ubogim dawali. Już się nie dziwię, że tyle osób wielkich i zacnych, nie wstydziło się chodzić publicznie po ulicach ze skarboną dla ubogich, że chodzili po domach, stawali przy drzwiach zamożnych, żebrząc miłosierdzia dla ubogich. Te słowa cudowne prowadziły do ciemnych więzień, do stóp nędzarzy, do opatrywania ran smrodliwych, — te słowa sprawiały, że w usłudze bliźniemu tracili zdrowie, tracili życie, że dla bliźniego szli w niewolę i krew swą przelewali.

Chcecie przykładów? Oto patrzcie, ś. Jan de Mata, sprzedał całą swą majątność, żeby wykupywać jeńców z niewoli, i nie dość na tym, — po całej Europie biegał i żebrał dla ich wykupu, a gdy to nie starczyło dla okupu brata, cóż wówczas robił święty? Sam się oddawał w niewolę i brał na siebie łańcuchy więźnia, i mówił: Bracie, oto wolnym jesteś, twa matka wygląda cię z utęsknieniem, wracaj do matki. Któż się mógł na to zdobyć, żeby zaprzedać swą wolność, żeby drugiego wolność okupić? Ten, który ukochał Jezusa, co się stał niewolnikiem dla okupu całego świata.

Jest jeszcze inna bieda, inne nieszczęście — utrata rozumu. Okropne to nieszczęście! Człowiek, który utracił rozum, staje się pomiotłem i wzdargą każdego. Żeby przyjść w pomoc takiemu nieszczęśliwemu, trzeba stać się niewolnikiem istoty, która nie pojmuje samej miłości. Któż się poświęci dla takiego człowieka? Oto on, który przychodzi z odkrytą głową, przepasany powrozem, okryty szatą, jaką Jezus Chrystus miał na pośmiewisko, szatą głupca — oto św. Jan od Boga.

Było niegdyś bardzo powszechne cierpienie, dziś rzadko ono nawiedza ludzi, w nim jednym mieszcza się wszystkie straszliwe bolesti, wszystkie udręczenia, wszystkie kalectwa — trąd. Trędowaty — to człowiek odrzucony, przeklęty — któż poda rękę temu wyklętemu, temu wyrzutowi świata, temu potępieńcowi bolesti? Ach, niewiasty, jak św. Franciszka de Szantal, św. Elżbieta Węgierska; mężowie, jak św. Franciszek z Assyżu, św. Ludwik, król francuzki, — ci opatrzą te rany, co budzą wszystkich odrazę, opatrzą swemi książęcemi rękami, sercem świętego, wargami królewskiemu ucałują.

To sprawiły one słowa: *Coscie jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili*, — one słowa cudowne, boskie.

Już nie bohaterstwa tego i takiego żąda Chrystus Pan po nas, ale żąda rzeczy drobnej, łatwej, żąda lichéj jałmużny dla biedaka, w którego osobie przychodzi do ciebie. Przychodzi do ciebie zgłodniały, odarty — czyż odmówisz mu litości, czyż mu się nie odwdzięczysz za tyle łez jego, które przelał dla ciebie, za tyle bolesti

za tyle naigrawania, które poniósł dla ciebie? Nie dziwić się, że kiedyś Sędzia odwieczny odrzuci precz od siebie tych niewdzięczników, co grzészili przeciw miłości, przeciw sprawiedliwości, co podeptali przykazanie boże.

Teraz pytanie, komu świadczyć miłosierdzie, bo i tu są pewne prawidła i jest różnica między ubogimi.

II.

Któż jest ubogim? Ubogim nie jest on lekkomyślny rozrzućnik, ubogim nie jest leniwiec, co by mógł sobie zapracować na utrzymanie, ubogim nie jest on pijanica, co każdy grosz przepija, a sam chodzi obdarty i zgłodniały, i nie zważa na nędzę nieszczęsnej swej żony i biednych swych dzieci. Ubogimi nie są ci, co m żebractwo jest zyskownem rzemiosłem, co chodzą od drzwi do drzwi i żebrzą i grożą i naprzykrzają się, a nieraz i kradną, — ci mają się nieraz lepiej niż niejedna rodzina, co w pocie czoła zarabia sobie na utrzymanie. To niegodni jałmużny próżniacy, to złodzieje, co kradną jałmużnę innym biedakom, co jej rzeczywiście potrzebują.

Patrz — oto biedna rodzina, podupadła, w nędzy, w nieszczęściu, — pracuje, ale nie może sobie zapracować na odpowiednie utrzymanie, — i co dzień we łzach i w pracy, a wstydzi się żebrac co może mówić: *Kopać nie umiem, a wstydzę się żebrac, cóż pocznę?* Oto tym ludziom nasamprzód otwórz swoje serce i ręce, zwróć na nich swe oczy, to prawdziwi ubodzy, ci potrzebują twojej jałmużny. Ten żebrak co krzyczy pod kościołem, co stoi u drzwi twoich, co cię na ulicy napastuje — ach, jemu tak źle się nie dzieje. Od młodości do tego przyzwyczajony, przytępione w nim uczucie sromu, nie wstydzi obnażać się ze swą nędzą i wołać na głos o miłosierdzie. Ale patrz na takich ludzi — oto siedzą bez ratunku w swej komorze, rzeczy domowe już sprzedane lub zastawione, nie mają się czym przyodziać, żeby się pokazać ludziom i kryją się ze swą niedolą, ze swym głodem i ze swym kłopotem i lichy kto wie o ich niedoli ciężkiej, a sami nie narzucają się nikomu. Oto tu otwórz swe serce chrześcijańskie, tam spiesz, choć nieproszony z pomocą, a to będzie jałmużna wedle ducha Chrystusowego. „Gdy dajesz jałmużnę, dawaj w skrytości, a Ojciec niebieski, co widzi w skrytości, odda tobie.“ I nikt nie będzie wiedział o tem, ani ludzie, ani ci biedni sami, ale Chrystus Pan będzie wiedział o tym, a ci biedni tym serdeczniej dziękować będą Bogu, Ojcu ubogich, żeby błogosławił tym hojniej ich dobroczyńców.

III.

Jeśli was, bracia moi, tak pilnie namawiam do czynienia jałmużny, czyż myślicie, że to nadaremnie, bezowocnie dla was będzie? Zapytajcie się Pisma św. co ono mówi o jałmużnie, jakie jej zalety, jaką siłę przynaję, żebyście się tym bardziej dali pociągnąć tymi pożytkami, które ona ma, do jej świadczenia. Mówi Mędrzec Pański: *Zamknij jałmużnę w sercu ubogiego, a ta cię wyprosi ode wszystkiego*

złego. Bardziej niżli tarcz mocarza i niżli włócznia przeciwko nieprzyjacielowi twemu będzie walczyła. (Eccles 29. 15. 17.) A prorok Izajasz woła: *Gdy wylejesz łaknącemu duszę twoją, a duszę utraconą nasycisz, będziesz jako ogród wilgotny i jako źródło wodny, którego wody nigdy nie ustaną.* (58, 10—11.) Tysiąc wam bym miejsc podobnych mógł przytoczyć, wszakże i tych już starczy, iżbyście poznali, że jałmużna jest źródłem wszelakiego błogosławieństwa. A jest najpierw źródłem błogosławieństwa *doczesnego*. O nie mów: Ciężkie czasy, jakże dawać jałmużnę? Św. Cyprian odpowiada: Właśnie, że czas ciężki, dawaj jałmużnę, potrzebniejsza jałmużna: potrzebniejsza dla ubogich, potrzebniejsza dla bogatych, żeby im Bóg dał lepsze czasy. Czyście widzieli kiedy człowieka, coby się skarżył, iż stracił majątek, iż zubożał z powodu jałmużny, że za wiele dawał jałmużny? Przetrząśnijcie świat cały, zgromadźcie wszystkich nędzarzy, i spytajcie się każdego z osobna, co przyczyną jego ubóstwa? Czy powie który, że jałmużny dawanie? Znajdziecie wielkie rody, co zniszczały do szczytu, których wnuki i prawnuki świecą swą nędzą — znajdziecie znakomite familie, co dziś żebrakami są. A przez co? Oto gry i zabawy, rozrzutność i rozpusta, uczty i pijatyki, rozwiozłość, nierząd i lenistwo — to im nędzę zrodziło. Ale żeby jałmużna kogokolwiek zubożyła, jeszcze nie słyszałem. Ale mniejsza o to. Jałmużna ma inną większą jeszcze zaletę. Słuchajcie, co mówi św. Hieronim: „Wierzajcie mi: prawi, jeszcze nikogo nie widział, co się zajmował ubogimi, żeby umierał *bez pokuty*. Ma on mnóstwo obrońców i przyznawców, których modlitwa będzie z pewnością wysłuchaną. Chociaż ty milczysz, jałmużna głos swój podnosi i mówi za tobą.”

Bracia moi! Ze wszystkiego, cokolwiek tu posiadamy, nie nam nie pozostanie w godzinę śmierci, jeno to, cośmy w zastaw na ręce ubogich złożyli, cośmy do wieczności przed sobą naprzód wyprawili. Pięknie mówi też św. Chryzostom: *Dawaj ubogim ziemię, ażebyś niebo trzymał; dawaj grosz, abyś królestwo posiadał; daj okruszynę, abyś odebrał całość. Albowiem co ubogim dasz, to będziesz ty miał, a czego nie dasz ubogim, to będą inni mieli.*

Zaś na sądzie ostatecznym, ten co tu czynił miłosierdzie, nie sam jeno stanie przed trybunałem sędziego, staną z nim ubodzy, chorzy, nędzni, wdowy, sieroty, które opatrywał za życia, staną i otoczą go jako zbrojne hufce wojska obronnego, staną między nim a sędzią, i wołaniem, i prośbami swemi powstrzymają gniew boży i bramy nieba otworzą.

Któżby już tedy do tego rzemiosła rzucić się nie chciał, do tego rzemiosła jałmużny, które jak mówi św. Chryzostom, warsztat swój ma w niebie, którego mistrzem nie człowiek jest, ale Bóg sam, którego wykonywanie życie wieczne daje i z rąk śmierci wybawia? Wyrzycieź sobie głęboko one słowa boże tak słodkie, tak pełne pociechy na sercu waszem: *Cokolwiek jednemu z tych najmniejszych braci moich uczyniliście, mnieście uczynili.* Amen.

Kazanie na Niedzielę VII. po Świątkach.

O pełnieniu woli bożej.

Przez X. JKSKS.

Qui facit voluntatem Patris mei, qui in coelis est, ipse intrabit in regnum coelorum.

Sam Bóg wskazuje ludziom drogę, po której dojść mogą do królestwa niebieskiego. „Kto czyni wolę Ojca mego itd.“ Dobrą jest modlitwa, dobry post, dobra jałmużna, pielgrzymki, wszelakie nabożeństwa, wszystkie bractwa — dobre to są i pożyteczne uczynki, ale nic one nie znaczą, jeśli jednego zabraknie, to jest wypełniania woli bożej. Tylko temu przyobiecana jest chwała niebieska, kto wolą bożą wypełnia. I dla tego, że to jest rzecz nader ważna, mówić zamierzam o najważniejszej cnocie, w której wszystkie inne cnoty się mieszczą, ku której wszystkie myśli nasze i czyny obracać winniśmy, to jest, o zgodzie woli naszej z wolą bożą. Ta zgodność przedewszystkiem na tym polega, ażeby naprzód człowiek wypełniał wolę bożą i czynił to, czego Bóg odeń żąda; a powtóre, żeby znosił wszystko z zupełnem poddaniem się, cokolwiek Bóg nań przypuści. I pokażę dziś, że *pobożność i świętość życia chrześcijańskiego polega na tym, żebyśmy czynili to co Bóg chce, i żebyśmy nie czynili, czego Bóg nie chce. A powtóre, pokażę, czego chce Bóg, abyśmy czynili, i co jest, czego nie mamy czynić.*

I.

Ważną niezaprzeczenie jest dla każdego rzeczą wiedzieć, na czym zawisło życie chrześcijańskie, życie święte i doskonałe. Na czymże więc ono zawisło? Czy na tym, abyśmy mieli dar prorokowania, uzdrawiania chorych, wypędzania złych duchów, wskrzeszania umarłych, czynienia cudów, jak to wielu sług bożych czyniło? Bynajmniej, albowiem natenczas żądałby Bóg od nas rzeczy, które siły nasze przechodzi, a co Bóg tylko wyjątkowo nie wielu udzielił ludziom, aby światu wszechmocność swoją objawić. Czyż bez tego wszystkiego można prowadzić życie święte i doskonałe? Niezawodnie! Oto Jan św. nigdy cudów nie czynił, a przecież ten Jan św. Chrzciciel wedle świadectwa samego Jezusa Chrystusa, był największym z pomiędzy wszystkich proroków. Z drugiej strony, wielu czyniło cuda, a mimo to nie zostali świętymi, jak np. Judasz. Dla tego też Chrystus Pan powiada: Wielu rzeknie mi: „Panie czyżemy nie prorokowali w imię twoje? — czynili cuda — czartów nie wypędzali?“

Gdyby do wszystkich i do każdego odnosiły się one słowa Chrystusa Pana, które wyrzekł do młodzieńca: *Jeśli chcesz być doskonałym, sprzedaj wszystko co masz, idź za mną, a będziesz miał skarb swój w niebie; zaiste natenczas większa część ludzi zrobiłaby to samo, jak on młodzieniec.* „Gdy młodzieniec to usłyszał,

odszedł zasmucony, albowiem wielkie dobra posiadał.“ Wtedyby tylko ci, co w klasztorach są, mogli być zbawieni, a ci co piastują urzęda, co się trudnią rzemiosłem, co się oddają rolnictwu, co handlem się zajmują, musieliby poniechać swych zatrudnień. Lecz to sprzeciwiałoby się rozporządzeniu bożemu, bo jest wolą bożą, aby były rozmaite stany na świecie, jeden do tego stanu, inny do innego jest przeznaczony. I jest wolą bożą, aby każdy w stanie swoim starał się osiągnąć najwyższy stopień doskonałości.

Gdyby świętość życia chrześcijańskiego polegała na nadzwyczajnych rzeczach, na długich modlitwach, na głębokich rozmyśleniach i zatapianiu się, na dawaniu jałmużny, na umartwianiu ciała swojego, na ciężkich pokutach — wieluby się uniewinniało, iż to rzecz dla nich za ciężka, że nie mogą udźwignąć takiego ciężaru; wtedyby ubodzy, co nie dawają, lecz odbierają jałmużnę, nie mogli być zbawieni, wtedyby chorzy i słabi, co nie zdołają umartwiać się, pościć, czuwać długo i modlić się, byli wykluczeni, — wtedyby ci, co mają zatrudnienia rozmaite i urzęda, byli godni politowania, którzy się takimi ćwiczeniami zabawiać dla braku czasu i zajęć swoich nie mogą. Otóż nie w tym leży doskonałość życia naszego, chociaż wielu mylnie tak sądzi i błądzi. Jest to szkodliwy błąd, albowiem doskonałość życia chrześcijańskiego w każdym stanie, urzędzie, zatrudnieniu, wieku i rodzaju osiągniętą być może i dla tego nie w rzeczach nadzwyczajnych leży.

Tak też jest rzeczywiście, bracia moi. Gdy Pan Bóg przez Mojżesza dał przykazania swoje ludowi izraelskiemu, rzekł do niego: *Przykazanie, które ci daję, nie jest nad tobą, ani daleko od ciebie, ani nie jest na niebie położone, ażebyś snąc nie mówił: Któż z nas wstąpi na niebo, ażeby je do nas sprowadził? Ani nie jest za morzami, ażebyś nie mówił: Kto pójdzie za morze, aby je nam przywiózł, iżbyśmy je poznali i wykonali? Ale przykazanie to jest blisko ciebie w ustach twoich i w sercu twojem, abyś je wypełniał.* To i do nas się odnosi. Na czymże więc polega to przykazanie? Oto na niczym innym, jeno żeby każdy w stanie łaski bożej każdego czasu wykonywał to co Bóg chce, a nie czynił tego, czego Bóg nie chce.

To jest fundament jedyny, na którym się opiera wszelka pobożność i wszelka świątobliwość. Jeżeli czynisz coś dobrego, to o tyle jest ono dobre, o ile się zgadza z wolą bożą; jeśli czynisz coś złego, to dla tego jest to złym, że się nie zgadza z wolą bożą. Choćbyś więc jako św. Franciszek Ksawery, cały świat obszedł, i głód i pragnienie ponosił, i tysiące dusz dla Boga pozyskał, — a gdyby to nie było wolą bożą — toby się to wszystko na nic nie zdało, próżna praca by to była, próżne twoje mozoly.

Król Saul pobił Amalekitów..... *lepszemu posłuszeństwu niżli ofiarą.....* I odrzucił go Pan od oblicza swego, iż miał przestać być królem.

Gdybyś miał dwoje sług — jeden wedle woli twojej wszystko czyni, drugi robi wiele, zręcznie i prędko, ale jest uparty i zarozumiały, — któryż miłszy? Niezawodnie ten, co wykonywa wolą pana swojego. Tak samo i Pan Bóg, którego my wszyscy sługami

jesteśmy, nie zważa na tych, co wiele pracy podejmują z własnej woli, ale tych miłuje jako dzieci swoje, co wolą jego wykonują, choćby w najdrobniejszych rzeczach.

Przenieście się myślą do domku w Nazarecie, gdzie Pan Jezus aż do 30 roku zostawał pod okiem matki swojej najświętszej. „Był im posłuszny we wszystkim,” zajmując się obowiązkami niskimi, domowymi. Dla czegoż pozostawał tak w ukryciu, czemuż nie głosił przez ten czas nauki swój boskiej i nie pociągał ludzi przykładem swoim? Oto Pan Jezus odpowiada: *Przyszedłem z nieba, abym czynił wolę Ojca mego.*

Otóż i doskonałość nasza polega na tym, abysmy czynili wolę Ojca niebieskiego. Ale zkądże i jak możemy wiedzieć, co mamy zrobić, i czego nie mamy czynić?

II.

Oto mamy najprzód przykazania boże i przykazania kościelne, te przykazania są nam dostatecznie znane i te mamy wypełniać, a nie takiego nie czynić, coby się im sprzeciwiało. Powtóre, jest wolą bożą, ażebyśmy ze wszystkiego, czego Bóg od nas żąda i jak żąda, byli zadowoleni, ażebyśmy wszystkie nawiedzenia pańskie, dobre czy złe, ponieważ z jego ręki pochodzą, cierpliwie i ulegle znosili. Od tego obowiązku żaden człowiek wyłamać się nie może. Prócz tych ogólnych wspólnych przykazań i przepisów, żąda jeszcze Bóg osobnych uczynków od każdego człowieka w szczególności. A zkąd o tym wie każdy? To każdemu wskazuje jego stan i powołanie. Jeżeli te obowiązki stanu swego, byle się one nie sprzeciwiały przykazaniom bożym, wykonujesz dobrze, wtedy wypełniasz wolą bożą, wtedy wola twoja zgadza się z wolą bożą. A zatym, ponieważ są stany i powołania na świecie, ztąd też są rozmaite obowiązki stanu i powołania, i nie każdy odpowiedni jest dla każdego. Czego innego żąda Bóg od kapłana; czego innego od gospodarza domu, czego innego od sługi, czego innego od urzędników, sędziego, czego innego od kupca, wyrobnika, rzemieślnika — czego innego od słabego, chorego, a czego innego od zdrowego i silnego, czego innego w tym, a znowu czego innego w innym czasie.

Kto był w teatrze, ten wie, że tam występują rozmaite osoby: jeden w roli króla, inny w roli żebraka, wieśniaka, inny w roli sługi. Któż z tych jest najszczęśliwszy? Któż się podoba najwięcej widzom, publiczności? Oto ten, który najlepiej, najodpowiedniej gra swoją rolę. Nie patrzy nikt na jego ubiór, ale na to, jak przedstawia swą rolę. Gdyby król występował płochy, gdyby wieśniak występował według dobrego tonu, gdyby żebrak udawał pysznego — wysmianoby takich komedyantów.

My wszyscy ludzie, bracia moi, dopóki tu na ziemi żyjemy, jesteśmy jakoby na teatrze, na widowisku jakim, jesteśmy aktorami wszyscy, jako Apostół mówi: *Staliśmy się widowiskiem aniołom i ludziom.* Role Bóg nam rozmaite wyznaczył, tyle, ile jest stanów, urzędów i zatrudnień. Jeden występuje w roli bogatego, inny uboższego, inny chorego, inny kupca, inny żołnierza, inny w roli rodzi-

ców, dzieci, uczniów — i jednym dobrze w tej roli, innym ciężko, aleć to wszystko tylko złudzenie, pozór, — to wszystko trwa tak krótko jak życie nasze. Zaledwo widowisko się skończy, jak tylko śmierć przetnie nić życia naszego — zapada zasłona i wszyscy jesteśmy sobie równi, a chwała nasza, i szczęśliwość i nagroda zawisła od tego, czyżemy dobrze rolę naszą odegrali, którą nam Bóg naznaczył — od tego, czyś dobrze się sprawował w swym urzędzie, w swym stanie, w poławaniu swoim. Jeżeliś tego zadania nie dopełnił, na nic wszystko, choćbyś miał wiarę taką, żebyś góry przenosił — na próżność żył na świecie, nie wypełniłeś woli bożej, nie osiągnąłeś celu życia swojego.

Gdyby np. urzędnik, sędzia, przełożony, cały dzień odwiedzał chorych, więźniów, — czyżby dobrze odegrał swą rolę? Nie! Choć to wszystko co czyni, dobre są i chrześcijańskie uczynki, ale nie wypełnia je w należyтым czasie i nie w należytej mierze z zaniedbaniem obowiązków swojego powołania.

Nie jeden ojciec rodziny, nie jedna matka nie troszczy się o dom swój, o gospodarstwo swoje — zdaje im się, że powinni cały dzień przesiadywać w kościele, modlić się, śpiewać i słuchać wszystkich mszy, jednej za drugą. I myśli sobie nie jeden: Co to za pobożni ludzie! Ale to nie prawda, życie ich bezpożyteczne, niechrześcijańskie, niepobożne — inną rolę mają grać, inne im Bóg nałożył obowiązki i inne zadanie. Ich obowiązkiem starać się o dom o wychowanie porządne dzieci, doglądać sług swoich, żyć ze sobą w zgodzie i miłości, znosić przykrości przywiązane do ich stanu, więcej nie potrzeba, żeby dojść do celu w stanie swoim, do celu doskonałości chrześcijańskiej. Tak odegrają dobrze swą rolę, i Bóg da im palmę zwycięstwa.

Gdyby sługa, służąca, żołnierz, większą część dnia spędzali na czytaniu książek, na odmawianiu różańca — cóżby powiedzieli na to ich przełożeni? To co robią, dobre jest — ale to nie dla nich, to nie ich rola. Jeżeli żołnierz, choćby cały dzień, na rozkaz swego przełożonego stoi na warcie, jeżeli sługa czyni wszystko, co państwo rozkażą, jeżeli to czynią z dobrą, nadprzyrodzoną intencją — czynią wtedy to, co Bóg chce.

Jeżeli chorą osobie nakazuje lekarz, żeby nie wychodziła na zimne powietrze, żeby w niedzielę i święta została w domu, żeby się nie męczyła czytaniem i medytacją — a jeśli ona tego nie czyni, jeno czyni wszystko przeciwnie — czyż myślicie, że to zgadza się z wolą bożą? Bynajmniej! — bo wolą bożą jest, aby znosiła cierpliwie swą chorobę, aby się stósowała do woli i rozporządzeń przełożonych, i doradców rozsądnych i doświadczonych.

Z tego wszystkiego, widzicie bracia moi, najpierw to, jak cudowną jest mądrość boża i dobroć, że tak łatwą dla każdego wyznaczyła drogę do osiągnięcia doskonałego życia chrześcijańskiego. Widzicie, jak nie może się uniewinnić przed Bogiem ten, co nie stara się o świętość i doskonałość życia swojego, gdyż każdy może wypełnić to, co mu jego stan i obowiązek przepisuje. Widzicie, jak mylą się ci, co mają górne wyobrażenie o doskonałości chrześcijańskiej, którym się zdaje, że do jej osiągnięcia potrzeba ciągłych

postów, umartwień, modłów i rozmyślań, i że jak tylko to robią, już dla nich niebo otwarte, chociaż zaniedbali obowiązków stanu i zatrudnienia swojego. Wczoraj byłem pobożny, mówisz, i dziś chcę być pobożnym. Dobrze — ale na czym zawisała ta pobożność? Byłam u spowiedzi, u Komunii św., byłam na czterech mszach, dałam jałmużnę, byłam po południu w kościele — dzisiaj znowu tak samo robię. Dobrzeć to, ale wypełniłaś ty też już obowiązki stanu swojego, byłaś zadowolona z losu swego? Jeżeliś tego zaniedbała, liche mam o twój pobożności rozumienie. Widzicie dalej jeszcze, jak niesłusznie skarżą się ci, co dla wielu zatrudnień, dla choroby, słabości, wzdychają i narzekają, że nic dobrego zrobić nie mogą? Dla czegoż nie możesz nic dobrego wykonać?

Ach, cały dzień mam pełno roboty, tyle dzieci w domu, mówi matka. A ja muszę cały dzień biegać tu i tam, mówi inny. Jestem na służbie, mówi trzeci, ledwo w niedzielę mogę pójść do kościoła. Ja, mówi chory, takim nieszczęśliwy, takbym chętnie poszedł do kościoła, ale nie mogę, bom bardzo słaby. O wy nierozsądni! wy nie wiecie, co to jest czynić coś dobrego. Otóż właśnie to zatrudnienie twoje, to bieganie, ta praca, ta choroba jest wolą bożą — pracuj tylko ty dalej, biegaj jak ci każą, leż spokojnie w chorobie — to właśnie uczyniż coś dobrego, tego Bóg żąda od ciebie.

Dla tego, bracia moi, niechaj każdy z was sumiennie i troskliwie wypełnia co do jego stanu należy, wtedy może powiedzieć: Ja czynię to, co się Bogu podoba. Wstawaj rano, idź na mszę świętą, jeśli masz czas, idź potem do roboty swojej, na wieczór odmów swój pacierz i poleć duszę swą Bogu, a nie możesz nic pobożniejszego, nic lepszego w swym stanie wykonać, bo taka jest wola boża.

Jaka pociecha na łożu śmierci, jaka rozkosz w nieskończonej wieczności, żeś wypełniał wolę bożą w swoim stanie i powołaniu, żeś za tę lichą pracę swoją, za to trochę potu wziął wieniec niezwiędły chwały wiekuiściej! O krzepmy się wszyscy tą nagrodą i napędzajmy do pracy, do wypełniania woli bożej, słuchając boskich słów Zbawiciela naszego: *Kto pełni wolę Ojca mego, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego. Amen.*

Kazanie na Niedzielę VII. po Świątkach.

O oddaży.

Przez X. JKSKS.

- Oddaj coś winien.

Uczynił Pan szafarzem dóbr swoich onego włóдаря, a on za swoje je mając, rozpraszać je począł i źle ich używać. Sądził, iż cudzą własnością jakoby swoją bezkarnie może rozporządzać i że

nikomu nie będzie potrzeba się usprawiedliwiać. A oto naraz pan jego pożądał rachunku z włodarstwa jego, a gdy się wyrachować nie mógł, ciężki nań wyrok wydał: iż już odtąd zarządzać dobrami jego nie będzie. I dzisiaj są ludzie, co obcej własności uszanować nie umieją, co się wielorakięj krzywdy na bliźnim swoim dopuszczają. Niebaczni wielce, iż z krzywdy tej grzesznej żadnego pożytku mieć nie mogą, albowiem pod utratą zbawienia obowiązani są wszelką szkodę i krzywdę oddać, wynagrodzić, jako tu dziś pokażę:

I. iż koniecznie cudzą własność oddać trzeba,

II. i że żadnej w tym wymówki być nie może, co będzie ku upomnieniu dla tych, co może się dopuścili tego grzechu już, a przestrogą dla drugich, iżby nigdy nie ważyli się naruszać jak bądź cudzego dobra i mienia.

I.

Zbytecznaby było rzeczą dowodzić długo, iż obowiązkiem jest cudzą własność oddać lub wynagrodzić; konieczność tę wskazuje i prawo boże i prawo przyrodzone i prawo ludzkie. Nawet sam rozum każdego dostatecznie świadczy, iż należy się oddać to, co niesprawiedliwie bliźniemu naszemu wziętem zostało. Prawo to wypisane na sercu każdego, mówi Augustyn św. — Czego nie chcesz, aby tobie inni czynili, i ty im nie czyni, a jako nie chcesz, aby cie kto inny krzywdził, i ty krzywdzić nikogo nie masz.

Coby się stało z porządkiem społecznym na świecie, gdyby wolno było zatrzymać, posiadać spokojnie cudzą własność? Dziś, kiedy każdy wie, że obowiązany jest wszelką krzywdę oddać, lub wynagrodzić — tyle przecież kradzieży, oszukaństwa, krzywd, lichwiarstwa się dzieje pomiędzy Chrześcianami — cóżby dopiero działo się, gdyby złodziej, krzywdziiciel, oszukaniec, lichwiarz spokojnie, jako prawy właściciel, cudze mienie, cudzą własność miał posiadać i nie był zobowiązany do jej wynagrodzenia! Któżby tedy był pewnym swojej własności?

Naucza Kościół św., iż pod utratą zbawienia obowiązany jest każdy cudzą własność oddać lub wynagrodzić, a kto tego nie czyni gdy może, lub nie ma woli przynajmniej gdy nie może zaraz oddać, ten żadną miarą zbawienia spodziewać się nie może, choćby zresztą nie wiem co czynił.

Nie ma grzechu tak obrzydliwego, tak ciężkiego, — choćbyś ich miał ile piasku na brzegu morskim, choćby dusza twoja obłożoną niemi była, jakoby trądem od stóp do głowy — ma jednak Kościół boży moc odpuszczania ich tobie, jeżeli za nie żałujesz i jeżeli je wyznasz, i jeżeli szczerze przedsięweźmiesz już ich więcej nie popełniać! Lecz jeżeliś kogo ukrzywdził, a krzywdy tej, gdy możesz, nie wynagrodziłeś, — o, to żałuj ty jak chcesz, krwawe łzy wylewaj we dnie i w nocy — nie ci to nie pomoże. Mów ty: już nigdy tego nie uczynię — nie ci to nie pomoże — spowiadaj się ty tego sto, tysiąc razy przez całe życie — nie ci to nie pomoże. Jeśli nie oddasz, nie ma nikt tej mocy na ziemi, ani kapłan, ani biskup, ani papież, ażeby cię z grzechu twego i obowiązku

oddania uwolnić. Znana wam jest historia o Zacheuszu i one słowa Pana Jezusa: *Dzisiaj zbawienie się stało temu domowi*. Ale kiedyż wyrzekł te słowa Pan Jezus? Zacheusz pragnął bardzo widzieć Jezusa — wszedł na drzewo — spojrzał Jezus i kazał mu zstąpić. Ale nic nie rzekł. Wstąpił do domu, a jeszcze nic nie rzekł... W końcu Zacheusz rzekł: *Jeślim kogo ukrzywdził — w czwórnasób wynagradzam*. Wtedy dopiero usłyszał te słowa pociechy, iż synem Abrahama, iż jest dzieckiem bożem.

Kto się kradzieży dopuszcza lub krzywdy, szkodę na majątku bliźniego wyrządza, ten dwojakię się złości dopuszcza: raz, depce przykazania boże; powtóre krzywdzi bliźniego. I jak jest obowiązkiem Pana Boga za grzech przeprosić, tak jest obowiązkiem bliźniego wynagrodzić. A gdy możesz wynagrodzić a nie chcesz, żal twój i spowiedź nic nie znaczą, i grzech popełniony nie będzie odpuszczony. Augustyn święty mówi: Grzech nie będzie darowany, dopóki szkody nie wynagrodzisz. I od tego nikt nie jest wolny, chyba ten, co zgoła już nic nie ma, a wtedy wolą przynajmniej mieć musi oddania. I uważcie, bracia moi, że Bóg daje władzę kapłanom odpuszczania wszelkich grzechów i krzywd Jemu wyrządzonych, a nie daje władzy zwalniania od obowiązków względem bliźniego zaciągniętych.

II.

Lecz ludzie, jak we wszystkim tak i tutaj pełno mają wybiegów, żeby tylko nie wypuścić z rąk tego, co sobie przywłaszczyli. Tysiączne wymyślają trudności, niepodobieństwa, ażeby przygłuszyć w sobie sumienie, i cudzą własność zatrzymać. I mówi niejeden: Eh, i mnie ludzie już nieraz skrzywdzili i krzywdzą — jak odbiorę swą własność, to i ja oddam. O jako nędzny i niedorzeczny to wykręt! Więc ty utrzymujesz, że ponieważ inni cię krzywdzą, i ty możesz krzywdzić? że cię okradziono, więc i ty kraść możesz? Powiedz: czy dobrze uczynili ci, co cię okradli? Nie! o to złodzieje, więc i tyś taki. Cóż temu winni ci, którycheś ukrzywdził, że ciebie kto inny ukrzywdził — czyż przez to nie mają prawa do swój własności? O nie — lichy to wykręt twój — oddaj, coś winien!

Mówi drugi: prawda, że trzeba oddać, ale ja nie mogę. Dla czego nie możesz? Bobym stracił na honorze, na dobrej sławie, a utraciłbym dobre imię, gdybym oddał. Słuchaj: Dobrze, staraj się ty i utrzymuj dobre o sobie imię, ale duszy nie zatracaj. Dla czegożeś tak sobie postąpił, że za złodzieja masz uchodzić? Któż cię przymuszał do kradzieży? Czyż dla tego, że ty dbasz o sławę swoją, twój bliźni ma cierpieć? a dalej, czyż na tym polega honor, żeby brać lub krzywdzić, czy też na tym, żeby dopełnić obowiązku sprawiedliwości? Nic więc nie znaczy i ten wybieg. Oddaj, coś winien!

Trzeci mówi: Gdybym miał oddać wszystko, com winien, to-bym został nędzarzem. Na to odpowiedź taka: Jeżeliś przez krzywdę bliźniego przyszedł do majątku. — o to musisz wszystko a wszystko oddać, a choćbyś przy kiju żebraczym się miał pozostać,

bo nie wolno nikomu na cudzy koszt i cudzą krzywdą się zbgacać. O pomnij, że dobrzy Chrześcianie całą swą własność, wszystkie dostatki porzucali i porzucają, ażeby tym bezpieczniej na skarby niebieskie sobie zarobić, a ty byś nie chciał cudzej własności oddać, ażeby zatracenia wiecznego uniknąć? Oddaj coś winien.

Ale cóż się stanie z moimi dziećmi? mówi czwarty. A ja się pytam: Cóż się stanie, jeżeli nie oddasz i nie wynagrodzisz? Oto obowiązek ten spadnie na dzieci twoje, a jeśli go one nie dopełnią, wiedząc o nim, to i ty i dzieci twoje i wnuki twoje może zatracicie dusze wasze. Tutaj nie chcesz wystawić dzieci swoich na ubóstwo, na nędzę, na hańbę, a chcesz je podać na wieczną hańbę i na wieczne ubóstwo? Dla miłości dzieci swoich chcesz ty sam być potępionym? Wprzód ty myśl o duszy swój, a potem o dzieciach — bo krzywda bliźniego, niesprawiedliwy nabytek, ani tutaj docześnie nie wyjdzie na korzyść dzieci twoich — krzywda ludzka odejmie błogosławieństwo boże, i one prędzej czy później w nędzę popadną. Nie napróżno woła Pan Bóg: *biada*, przez Izajasza proroka: *Biada temu, co dom swój na niesprawiedliwości buduje!* Postawiłeś za ludzką krzywdę, za lichwiarstwo swoje za oszukaństwo dom obszerny i wygodny dla siebie i dla dzieci twoich, ale biada im i tobie — *oni budują, a ja go rozwalę*, mówi Pan. — Pozostawiłeś dzieciom twoim kawał ogrodu, winnicę, rolę, którą niesprawiedliwie nabyłeś — będą ją uprawiać i zasiewać dzieci twoje, ale żniwa mieć nie będą — *zasieją pszenicę a zbierać będą ciernie*, mówi Pan. „Bogactwa któreś połknął, mówi Pismo św., wydobędzie Bóg z wnętrzości twoich.“ (Job. 20. 15.) Zdarza się nieraz, że niejedna familia pracuje i zabiega, i krząta się we dnie i w nocy, a przecież wciąż nędza i nie ma błogosławieństwa bożego w ich domu. I skądże to pochodzi? Ach, wy przodkowie, których kości już w ziemi dawno spruchniały — powstańcie i wyjawcie swym potomkom przyczynę ich nędzy — pokażcie im te pieniądze, te dobra, któreście lichwą, oszukaństwem, podstępem nabyli i im w dziedzictwie przekazali! O ten robak ukryty, co im wszystko pożera.

Tu już każdy wyraźnie poznać może, jak nierozsądnie sobie postępuje ten, co sobie cudzą własność przywłaszcza. Bo jeżeli oddać musi co wziął, pocóż dopiero Boga obrażać — a jeśli oddać nie chce — o biada nieszczęsnej duszy jego! *Cóż pomoże człowiekowi, choćby świat cały pozyskał, a duszę by swą utracił?* Uwaga — nie mówi Pan Jezus — choćby pozyskał wielkie bogactwa, wiele pieniędzy, choćby książęciem i królem został — ale mówi: choćby świat cały pozyskał. Cóż pomoże? cóż znajdzie na ziemi takiego, zacyby mógł zaprzedać duszę swoją? Czyż wszystkie perły, dyamenty, bogactwa potrafią zrównoważyć wartość duszy nieśmiertelnej? A ty za lichy, marny grosz, nieraz swą duszę sprzedajesz!...

Gdyby kogo prowadzono na stracenie i w ostatniej chwili powiedziano mu: Człowiecze, możesz być wolnym, darujemy ci życie, ale oddaj cały swój majątek, który posiadasz — czyby ten

stracenie nie uczynił tego z radością? Słuchaj: Oto Bóg ci grozi, że na stracenie niechybnie pójdziesz, jeśli nie oddasz tego, co posiadasz niesprawiedliwie — czyż nie chciałbyś tego uczynić? Ażeby życie doczesne swe uratować, cały majątek byś swój poświęcił; ażeby duszę uratować od wiekuistej zagłady, krzywdy ludzkiej wynagrodzić nie chcesz? O jeśli teraz tego nie uczynisz, to przyjdzie godzina, gdy śmierć przeraźliwym głosem na cię zawoła: zostaw te pieniądze, któreś nabył niesprawiedliwie; zostaw tę rolę, którąś posiadał bezprawnie — wychodź z domu, w którym mieszkałeś bez wszelkiego prawa — idź na miejsce wiecznego ucisku, któreś sam sobie dobrowolnie obrał. O niechajże każdy rozważy sobie o co tu chodzi — że o duszę, o zbawienie, o Boga — niechaj wybiera — niechaj wybiera to, co lepsze dla niego i tutaj i we wieczności. Amen.



Kazanie na Niedzielę IX. po Świątkach.

Jakie złe największe?

Przez X. W. Rydzewskiego.

Przyjdą na cię dni, kiedy cię otoczą nieprzyjaciele twoi wałem. Łuk. 19.

Może się komu zda, że dzisiejsza Ewangelia tak jest dla nas straszna, jak jest straszna armata już wypalona; może kto rozumieć, że te od Chrystusa przywiedziane prorockie pogroźki, już się spełniły na żydach, a do nas cale nie ściągają się i dla tego mówi: że takie dni nie przyjdą na nas. Ale mnie, jeżeli która, tedy ta Ewangelia strachem przeraża: widzę albowiem jasnie, że co się w niej przepowiadało żydom niepokutującym, to się przepowiada wszystkim grzesznikom bez pokuty umierającym. My to jesteśmy, mówi Origenes, Jerozolima oplakania godna, i gdy Chrystus płakał nad miastem ziemskim, bardziej płakał nad ludźmi grzesznymi, bardziej oplakiwał zapamiętałość i ślepotę ludzką, niżeli zburzenie murów Jerozolimskich.

Dwie tedy osobiwie rzeczy tu uważać potrzeba: przyczynę płaczu Chrystusowego, i klęskę Jerozolimy. Przyczyna płaczu była nieprawość, i w tej zakamiałość Izraelczyków; klęska Jerozolimy była nad inne wszystkie straszliwsza. Ztąd dwa punkta do dalszej uwagi podaje, najprzód:

Nie jest na świecie większe złe, któreby wielkiego płaczu godne było, jako jest grzech przeklęty.

Powtore: nie masz na świecie większej klęski jako jest klęska grzesznika bez pokuty umierającego.

Ad M. D. Gloriam.

I.

Sądzi świat o rzeczach i błdzi, bo nie sądzi tak, jak w sobie są, ale jak chce przewrotność jego; wiele rzeczy złe nazywa, które z siebie nietylko złe nie są, ale też wielkiego dobra bywają przyczyną.

Świat w rodzaju złego poczyta ubóstwo, ale czy tak jest w samej rzeczy, niech powiedzą Apostołowie niech powiedzą możni panowie, książęta, którzy obszerne państwa z pustynią bogate dostatki z ubóstwem i wszystkich rzeczy niedostatkiem zamienili? Złe nazywa świat ciała choroby, ale przeczy temu Łazarz na łonie Abrahamowem spoczywający, który z wrzodów i chorób swoich, wielkie miał zasług i pociech duchownych żniwo. Mówi świat: ten jest nieszczęśliwy, który w utrapieniach, w prześladowaniach zostaje, a Józef starozakonny, patriarcha, odpowiada: Mnie utrapienie i prześladowanie szczęśliwym, bogatym i wielowładnym panem uczyniło. Wielkie i na samo wspomnienie straszliwe jest złe u świata śmierć ciała; czy tak jest w rzeczy samej, niech powiedzą święci męczennicy, którzy z wielką ochotą szli na śmierć. Niech powie doktor narodów, który żądał być rozwiązanym, aby przyszedł do Chrystusa.

Nie są tedy te wszystkie przypadki złe z siebie, chyba tylko w mniemaniu ludzkim; ale jedno tylko, a to prawdziwie istne jest złe na świecie, to jest: grzech przeklęty. O Mesyaszu prorokował Izajasz, że miał złe ganić, potępiać, a obierać dobro. *Ut sciat reprobare malum, et eligere bonum*. Zbawiciel zaś całym życiem swoim, nauką i przykładem, nie co innego ganił i potępiał, jako tylko grzech; na zgładzenie grzechu przyszedł na świat i okrutne męki poniósł, toć grzech tylko złe jest prawdziwe, którego ścierpieć nie może Bóg prawdziwy, ale gani, karze i potępia; złe jest istotne, które się sprzeciwia dobru istotnemu. Nie masz między żadnemi rzeczami takiego sprzeciwieństwa, jakie jest między Bogiem a grzechem; Bóg jest nieograniczone wszelkiej dobroci i doskonałości morze, grzech jest niezgruntowana wszelkiej złości przepaść; Bóg jest niewychwalona piękność, grzech jest niewypowiedziana szkarada; Bóg jest sama łaskawość, grzech jest samo okrucieństwo; Bóg jest celem wszelkiej miłości, grzech jest celem wszelkiej nienawiści; słowem mówiąc, nie może człowiek, mało mówię, nie może Bóg dowcipem swoim o poczwazze brzydszej pomyśleć, jako jest grzech przeklęty. Gdyby grzechu w piekle nie było, piekło nie byłoby piekłem; gdyby grzech w niebie powstał, niebo przestałoby być niebem. Uważajcież tedy jak jest złe wielkie, złe straszliwe grzech w swojej istocie, lecz nie mniejsze złe jest i w swoich skutkach. Cokolwiek na świecie człowiekowi zda się być niepomysłnego, wszystkie nędze i niedostatki, wszystkie choroby i zarazy, wszystkie wojny i niepokoje dla grzechu początek swój wzięły, dla grzechu pomnażać się nie przestają, bo przez grzech śmierć na świat przyszła, i to wszystko, co człowiekowi pomaga do śmierci; małeż to jest złe, które tak okropne skutki sprawuje?

Nie dość jeszcze na tym, okropniejsze nierównie skutki czyni na duszy grzesznego. O gdyby to można było nieszczęśliwy stan

duszy ludzkiej grzechem zarażonej przed oczy postawić, mniemam, żeby żadnego z was nie było, któryby gorzkimi łzami jęj nędzy nie oplakiwał, bardziej jeszcze, niżeli Dawid i żołnierze jego oplakiwali spustoszenie przez Amalekitów miasta Sicele, o których mówi Pismo św.: *Planxerunt, donec deficerent in eis lacrimae*: Póty płakali, aż im łez nie stało; — ale że ta nędza, ten stan nieszczęśliwy pod zmysły podpadać nie może, niech w was najmilsi Chrześciane wiara, która pewnością swoją wszystkie doświadczenia zmysłów przechodzi, żywe poznania téj wraza nieszczęśliwości. Dusza przed grzechem jest jako świątnica Ducha Przenajświętszego, w której się składają nieoszacowane skarby rozmaitych darów bożych; która swoją pięknoscią i ozdobą wszystkie widzialnego świata piękności i ozdoby przechodzi; — dusza po grzechu jest *obrzydliwość spustoszenia, stojąca na miejscu świętem*. O jaka obrzydliwość, jakie spustoszenie! Gdzie są owe skarby łask boskich i cnót świętych? Są wyniesione; gdzie są owe drogocenne zasługi z modlitw, z jałmużn, z dobrych uczynków, jak złotolite pokoje wystawione? Są w niwecz obrócone; gdzie są owe przywileje i prawa do królestwa niebieskiego, gdzie owe pożytki z używania śś. Sakramentów? gdzie pociechy wewnętrzne, któremi serce wypełnione było? gdzie wolność synów boskich? gdzie męstwo przeciwko pokusom? Wszystko to upadło, wszystko jest jakoby w popiele zagrzebane. O jakaż to obrzydliwość spustoszenia! Pojmujecież to, co mówię? Pomyślcie sobie o człowieku wielkich darów i zasług, któryby tak był w bogomyślności zanurzony, jako wielki Antoni; tak surowe życie prowadził, bijąc piersi swe kamieniem, jako Hieronim; tak seraficką ku Bogu gorzał miłością, jako Augustyn; któryby tak był gorliwy, jako Paweł; tak wiele dusz do Chrystusa nawrócił, jako Ksawer; tak wiele wielkich cudów czynił, jak Grzegorz; któryby patriarchów, proroków, apostołów, męczenników, wyznawców doskonałości, cnoty, zasługi miał w sobie w jednym zebrane; taki człowiek (o któż się nie zadziwi, któż się nie przelęknie!) taki, mówię, człowiek, tak surowy, tak gorliwy, tak doskonały, tak Bogu miły, gdyby się jednego grzechu śmiertelnego dopuścił, wszystkoby a wszystko razem utracił: z najbogatszego stałby się najnędzniejszym, z najszcześniejszego najnieszczęśliwszym, z najpiękniejszego najbrzydszym, i który wprzód był przybytkiem Ducha Przenajświętszego, stałby się plugawą jaskinią smoków i żmij piekielnych. O Boże mój! kto się nie przelęknie tak smutnej i straszliwej odmiany, tak okropnej wszystkich dóbr zguby, której przyczyną jeden grzech śmiertelny być może? Sądźcież teraz, jakie jest złe największe na świecie, gorzkiego oplakiwania godne. Co jest takiego, co Chrystus potępia, co się Bogu istotnemu dobru sprzeciwia, co wszystkie niepomyślności na świat, wszystkie nieszczęśliwości na duszę sprowadza? Nie co innego zaiste jest, tylko grzech przeklęty. Nie słusznąż rzecz jest, abyście wszystkie wasze smutki, wszystkie żale, wszystkie łzy na oplakanie grzechów waszych obracali?

Ale co się dzieje! Płaczecie ludzie o lada co, i o to, na co dobrych łez i frasunku szkoda; gdy co świeckiego ginie, gdy was

szkody na majątnościach, na działkach, na sławie, na zdrowiu potykają, lzy bez miary wylewacie, w smutkach się utulić nie możecie; a gdy Boga, wszelkie dobro przez grzech utracicie, na to nie bolejecie, na to smutku nie czujecie, a która może być większa szkoda, jako utrata łaski bożej, a nabycie srogiego gniewu jego? Szkoda, szkoda łez na podle rzeczy, szkoda, mówi X. Skarga, balsamu na kapustę, i drogiego olejku na buty; lzy nasze i smutki nasze, są jako balsam drogi i olejek wonny; szkoda ich wylewać na rzeczy świeckie, nikczemne, lepiej chować na drogie i wielkie, to jest na przebłaganie Boga zagniewanego, na pozyskanie łaski jego, na szkody duszne, które grzech czyni. Szkody świeckie nie wracają się żałowaniem i smutkiem, choroby ciała nie leczą się płaczem, umarłego nie wskrzeszają narzekania; kiedy zaś płaczesz, kiedy bolejesz nad nieprawością swoją, tym samym nagradzasz szkodę, którąś sobie grzesząc uczynił, tym samym leczysz duszną niemoc, która cię trapiła, tym samym ożywasz duszę swoją, którą grzech był umorzył. Na grzech tedy płacz i narzekaj, bo to jest złe największe, wszelkiego smutku, frasunku, oplakania godne.

II.

Jeżeli, póki zdrowi jesteście, nieprawości waszych nie oplakujecie, nastąpi klęska, klęska najstraszliwsza na umierających bez pokuty. Gdy tę chcę opisywać, za rzecz potrzebną sądzę, powiedzieć nieco o ostatniej zgubie Jerozolimy, która jest niejakiś obrazem zguby grzesznika umierającego.

Wprzód nim przyszedł czas od sprawiedliwości boskiej zamierzony, aby się to wszystko spełniło, co Chrystus o Jerozolimie przepowiedział, przez cały rok okropny gorzał nad miastem kometa; widziane były na powietrzu ogniste jakoby wojska, z sobą się potykające, słyszane były w kościele Salomonowym straszliwe głosy: *Migremus hinc, migremus hinc*: Ustąpmy ztąd, ustąpmy ztąd; brama kościelna z miedzi ulana, do której otworzenia najmniej dwudziestu ludzi potrzeba było, sama przez się z potwóreniem wszystkich, otworzyła się; młodzian jeden, jakoby w szaleństwo wpadłszy, po ulicach biegając, wrzaskliwie wołał: biada! biada! Zajęły się między obywatelami straszliwe gniewów pożary, które codziennym okrucieństwem i rozlaniem krwi braterskiej ugaszone nie były. Te wszystkie poprzedzające znaki, te smutne, okropne okoliczności, nie przywiodły do upamiętania się w nieprawości zakamiałych Izraelczyków. Aż też ściągnęły się ogromne wojska Rzymian, którymi nie tak Tytus, syn Wespazjana władał, jako raczej sama sprawiedliwość boska rządziła. W trzech dniach, pisze Josephus w historii swojej, trojakim wałem miasto jest opasane, i ze wszech stron ściśle zamknięte. Co tu nieszczęśliwi Izraelczycowie czynić mieli? jaką drogą mogli ująć ręk nieprzyjacielskich? zkąd mogli wziąć posiłki? zkąd żywność? Głód w mieście tak wielki powstał, iż wzajem siebie gryzli; matki od piersi swych dziecko odrywając, rznęły dla pokarmu swojego; jeden od drugiego bezpieczeń nie był, głód jednego na drugiego zaostrzał. Nie nie było w mieście słychać, prócz samych tylko płaczliwych wrzasków i szczekania

mieczów nieprzyjacielskich; nie nie było widzieć, prócz ogniów od nieprzyjaciół roznieczionych, i na około miasta sromotnych palów wystawionych. A kto wyrazić może, co za klęska była, kiedy przez rozwalone mury miasta wpadł nieprzyjaciół? O jakie widoki, jakie zabójstwa, jak okrutne śmierci, jakie krwi wylané rzeki! Żaden się z obywatelów nie został, któryby albo od żelaza nie zginął, albo w niewolę nad samą śmierć okrutniejszą, nie dostał się. A gdy nieprzyjacielskiej zawziętości nie stało ludzi, którychby męczyła, rzuciła się na mury i mieszkania, które wszystkie zburzyła. Ów kościół Salomona, cud całego świata, w popiołach zagrzebała i z całego miasta nic nie zostawiła, oprócz samych tylko szeroko rozrzuconych kamieni.

Czy czujesz nieszczęśliwa Jerozolimo skutek proroctwa Chrystusowego? przyszły dni na cię ostatniéj klęski, nie skarż się na wodza rzymskiego, który się z tym oświadczał, że i nie chciał takiej klęski czynić, i tyle sił nie miał, aby taką uczynił; — skarż się na złość twoję, płacz nad zaciętością twoję, że nie poznała czasu nawiedzenia twojego, żeś Boga ciebie upominającego nie słuchała, ale zuchwale wzgardziła, — dla tego taka klęska, takie dni przyszły na cię.

Do ciebie już dalej mówię, chrześcijański człowiecze, który trwasz w zbrodniach szkaradnych, obacz w cudzem nieszczęściu twoję, żadnem i łzami nieopłakaną zgubę. Nawiedza ciebie Bóg przez wewnętrzne natchnienia, oświecenia, a ty tego łaskawego nawiedzenia znać nie chcesz; strofuje ciebie własne sumienie, i jakoby woła: ej biada! biada! a ty się do pokuty nie namyślasz; trafiają ci się różne przygody, niebezpieczeństwa, które śmierć twoję poprzedzają, a ty się niemi nie wzruszasz; wiedźże o tym, że *przyjdą dni na cię*. — jakie dni? dni ostatnie życia twojego, dni utrapienia i nędzy, dni wojny i ucisku, dni gniewu i zemsty, dni płaczu i narzekania! *Przyjdzie, mówi prorok, wichur Pańskiego zagniewania i burza wypadająca na głowę niebożników przypadnie, nie wróci się zapalczywość Pańska, aż uczyni, aż wykona myśl serca swojego.* Przyjdą dni na cię, jakich nie było od początku życia twojego, w których strach i drzączka spadną na cię, i napelnia wszystkie kości twoje, tak, że od ucisku serca twojego będziesz narzekał: przeklęty dzień, któregom się narodził. *Otoczą* albowiem cię *nieprzyjaciele twoi*, mocy piekелne, brzydkie poczwary zewsząd cię obskoczą, dokądkolwiek oczy obrócisz, zawsze te okropne będziesz miał widoki. Pomyśl sobie, jaki to był widok w Egipcie, kiedy żabska, ropuchy pałac Faraona napelnily: pełno ich na tle, pełno na oknach, pełno na stołach, pełno na łóżku, pełno po wszystkich kątach; nie równie straszliwszy będzie przy śmierci grzesznego widok, widok piekielnych poczwary. Gdy to słyszysz, może się z tego śmiejesz, myśląc sobie: jak się to piekелne duchy pokazują? inaczej teraz o tym na świecie mówią. Śmiej się, ale patrz tylko, abyś sam tego nie doznał, dosyć na tym, że się pokazywać w różnych postaciach mogą. O jakież to, mówię, widok będzie, kiedy obaczy grzesznik od dusznych nieprzyjaciół siebie otoczonego, *circumbunt te inimici tui, et coangustabunt te undique* ścisną cię zewsząd,

ścisną cię na pamięci twojej wszystkie całego życia nieprawości, żywo przed nią stawiając; ścisną cię na rozumie twoim szpetność grzechów, ku poznawaniu niewczesnemu podając; ścisną cię na woli twojej, one do rozpacz przyprawdzając; ścisną cię na wszystkich zmysłach twoich, któremi ostatniej zguby twojej będziesz doświadczał; poczujesz, że wszelka rzeźwość w tobie zwiędniała, że wszystkie siły ustały, że wszyscy ciebie opuścili, że sama tylko mogiła, robactwo i zgnilizna tobie zostaje; — o jakież to ucisk będzie serca twojego, gdy obaczysz siebie w samej bramie śmierci, w której się czas życia twojego, czas zbawienną pokuty kończy, a wieczność nigdy, nigdy nieustająca pocyna się; gdy pomyślisz, że za kilka minut trzeba ci stanąć przed sądem najwyższego Sędziego, Sędziego surowego, Sędziego nieubłaganego, przed którym złośliwi szatani ciebie oskarżać, samo sumienie przeświadczać, przekonywać będzie, a ty nie będziesz mógł żadnych wymówek, żadnych wybiegów przed nim użyć; będzie ci się zdawało, jakobyś już widział rozpalone piekielne piece, wrzące kotły, żarzące się brytwany, i inne katownie dla ciebie zgotowane; o jaka to klęska twoja będzie, kiedy złość dla życia przeszłego, strach dla stanu niniejszego, rozpacz dla zguby następującej ciebie zewsząd ścisną, i ty w tym ucisku od złości, strachu, rozpacz nieszczęśliwą wyzioniesz duszę.

O serca chrześcijańskie! pojmujecież żywo tę klęskę grzesznika bez pokuty umierającego? Tać to jest klęska, która najmilszemu Zbawicielowi łązy nad miastem Jerozolimskim wycisnęła, tać to jest klęska najstraszliwsza, której przyczyną jest grzech, złe największe; płaczmy wcześniej za grzechy, poznawajmy czas nawiedzenia naszego, czas nam dany do pokuty, abyśmy tej klęski nie doznali.

O najmilszy Zbawicielu, który nie chcesz śmierci grzesznika, ale, aby się nawrócił i żył na wieki, daj nam źródło łez obfitych, byśmy w gorzkości serca oplakując złości nasze, nie w ucisku i rozpacz, ale w pokoju i łasce twojej dni nasze zakończyli. Amen.

Kazanie na Niedzielę IX. po Świątkach.

O skutkach czytania złych książek.

Przez X. W. P. z dyecezyi Przemyśkiej.

Jezus przybliżył się ku Jerozalem, a wjrąwszy to miasto, zapłakał nad niem.

Łuk. 19. 41.

Coż to wyciska te święte łązy z oczu Zbawiciela naszego? — zaślepienie, bezbożność, zatwardziałość Jerozolimy. A zkadże tyle złego w tej stolicy bogobojnych królów, w siedzibie świętych proroków, w mieście, którem się wznosiła świątynia wslawiona cudami Boga, bogata w arkę przymierza? — bo nie chciano w Jezusie uznać prawdziwego Mesjasza, bo w synu ubogiego cieśli, jak go nazywano,

nie chciano uznać Boga człowieka, bo sobie zatykano uszy na zbawienne jego przestrogi, jak to naocznie wyrzuca św. Szczepan tym, co go kamienowali, mówiąc: *Twardego karku, nieobrzezanych serc i uszu, wy się zawsze sprzeciwiacie Duchowi św., jako ojcowie wasi i wy.* (Dzieje Apost. 7. 51.)

Droży moi! Jerozolima to świat cały, a szczególnie świat chrześcijański. Obojętność, rozpusta, bezbożność, oto złe szeroko rozgałęzione i zakorzenione głęboko w tej wielkiej Jerozolimie. A zkadże w niej nieprawości tak wiele? — wszak ta Jerozolima chrześcijańska, to siedziba samego Boga Jezusa Chrystusa, przebywającego pośród nas w Sakramencie Ołtarza, wszak to siedziba jego proroków kapłanów, ogłaszających nam zakon Pański; wszak w tej Jerozolimie tyle świątyń wznosi się ku niebu, a w nich płyną zawsze źródła łask na uświęcenie nasze; wszak ten świat to królestwo Chrystusowe, nad którym wznosi się krzyż jako drogowskaz do nieba, zkad Jezus woła do nas: *Bądźcie świętymi, jako i Ojciec wasz w niebieszech jest świętym.* Zkad więc tyle złego w tej Jerozolimie doczesnej, gdzie tak wiele pobudek do cnoty i świątobliwości? Ciekawiście może dowiedzieć się o tem?

Czytanie złych książek, oto źródło obfite wszystkich nieszczęść moralnych w klasach wyższych, zkad przepelnionem korytem spłynie zaraza duchowna i na klasy niższe.

Dawno już czytałem rozmowę między Szwarem wynalazcą prochu, a Guttenbergiem wynalazcą sztuki drukarskiej. W tej rozmowie Guttenberg wyrzuca Szwarzowi, że jego wynalazek prochu jest przyczyną tyle krwi rozlewu, tylu zbrodni i śmierci. Szware znowu powstaje tam przeciw Guttenbergowi, zowiąc jego wynalazek o wiele szkodliwszym; proch bowiem zabije ciało, ale książki złe drukowane i rozszerzane pomiędzy ludzi zabijają duszę swym jadem, i roznoszą śmierć o wiele straszniejszą po świecie. Przygana ta uczyniona Guttenbergowi, w dzisiejszych szczególnie potwierdza się czasach. Dzisiaj zdaje się, że ludzie piszą dla tego, aby wszystkie brudy swojego serca przelać na papier i karmić nimi czytelników swoich; zdaje się, że ludzie dla tego czytają, aby czytaniem książek plugawych podsycać w sobie niecuć namiętności, paść wyobraźnię brzydkimi obrazami, aby się wyzuć z najpiękniejszej cnoty chrześcijańskiej, z cnoty skromności i przyzwoitości, aby się pozbawić wiary, tego najdroższego skarbu. A czytanie złych książek, to dzisiaj rzecz modna, zajęcie wielu codzienne. Dość wstąpić do waszych księgarń, przeglądać biblioteki prywatne, aby się o tem dostatecznie przekonać; bo jakże mało widać tam książek treści religijnej, moralnej, — a i te czyste, kartki ich nawet nie porozcinane, bo ich nikt nie czyta, a przeciwnie książki bezbożne, całe zbrukane i poszarpane w skutek częstego i pilnego czytania. Najlepsze to świadectwo, w czym się kocha dzisiejszy świat pozornie uczony; czytanie książek przewrotnych, to choroba naszego wieku najzaraźliwsza, szerząca najwięcej śmierci duchowej już w młodych osobach, których serca nieskażone jeszcze być powinny.

Ale zamiast rozwodzić tu żale przed wami, powiem raczej, jak wielkie spustoszenie sprawia w duszach naszych czytanie złych książek, a do tych zaliczam: Romanse, choćby tym ułudnym tytułem ozdobione „romans historyczny;“ powieści, których treścią są intrygi miłosne; książki powstające przeciw wierze, kościołowi, zakonom. Wszystko, co powiem o szkodliwości takich książek, powiem z doświadczenia, jakim nabył na drugich.

Jeśli złe towarzystwa psują dobre obyczaje, to więcej jeszcze złe książki psują obyczaje dobre. W złych towarzystwach skromność wrodzona każe nam zatykać uszy na słowa plugawe, bezbożne, a nadto znajomość osoby nie przebiegającej w wyrazach, znajomość tej osoby ze strony ujemnej sprawia, że nie tak łatwo wierzymy jej mowie. Przeciwnie czytając złą książkę, zdaje nam się, że nas nikt nie widzi, nie słyszy — choć nas widzi i słyszy Bóg — i w tej wymarzonej samotności duszy rozmawiając sam na sam nie wstydzimy się niczego, popuszczamy łatwo cugle niższej wyobraźni, która sobie pływa swobodnie po brudach spisanych na papierze, i wierzymy łatwo wszystkiemu, bo nie znamy autora, wierzymy, bo to drukowane. A tymczasem powoli, nieznane, wkrada się zło do serca naszego, powoli zaczynamy kochać, cośmy niedawno nienawidzili, a nienawidzić, cośmy niedawno kochali. Zaczynamy nienawidzić modlitwy i zaniedbywać ją, tę modlitwę, w której tyle nie raz czerpaliśmy pociechy. Oto pierwsza szkoda z czytania złych książek: powolne opuszczanie ćwiczeń duchownych — modlitwy. Inaczej też być nie może. Trudno bowiem przypuścić, aby ten człowiek smakował w rozmowie z Bogiem, który czytając książki przewrotne upodobał sobie w brzydkich marzeniach światowych; trudno, aby ten na skrzydłach czystej modlitwy uniósł się ku niebu, kto serce swoje zabrudził myślami brzydkimi; trudno, aby kochał Boga, kiedy świat pokochał, bo Bogu i światu służyć niepodobna. Czytanie złych książek odciąga nas koniecznie od modlitwy, a nawet czyni modlitwę nieznośną. I wyznajcie, proszę, szczerze, drogie siostry w Chrystusie, czy to samo nie stało się i z wami. W latach dziecinnej niewinności waszej, tak chętnie klękaliście na modlitwę, a dusza wasza stawała w czasie niej tak blisko Stwórcy waszego, tak rozkosznie marzyliście o niebie i jego szczęśliwości, a dzisiaj — o Boże, dziś dusza wasza skostniała, serce wasze zimne nie może w sobie obudzić uczuć świętych i czystych. Dawniej sam widok Chrystusa ukrzyżowanego do łez was pobudzał, dziś przeczytanie całej męki pańskiej jednej łzy z ocz waszych nie wycisnie. Dawniej tak chętnie rozmawialiście z Bogiem, z takim zajęciem słuchaliście nauk w kościele, — dziś taka rozmowa was nudzi, a jeśli słuchacie nauki, to dla tego podobno, aby je potem wyśmiewać. A skądże w was ta zmiana? wy o tem wiecie; zaniebdaliście modlitwę, a choć ją odprawiacie, to bez serca, bo złe książki zmroziły to serce co dawniej Boga kochało; uczyniły je twardem jak opoka, nieprzystępnym dla natchnień niebieskich.

Ale nie tu koniec tego spustoszenia, jakie złe książki wnoszą w dusze nasze. Za opuszczeniem modlitwy idzie krok w krok obojętność na słuchanie mszy św., na częstsze przyjmowanie św. sakra-

mentów. Przejdź dziś wszystkie domy naszego miasta, a ujrzysz jak wiele siedzi tam spokojnie, nie myśląc nawet o tem, że tu Pan Jezus ofiaruje się na ołtarzu na przebłaganie Ojca swojego za ich ciężkie grzechy; albo raczej rozglądni się po kościele, patrz jak mało tu twoich znajomych, a reszta gdzie są? — w domu; nie mają czasu przyjść do kościoła, bo muszą dokończyć czytania romansu, który rozpoczęli wczoraj; bo z książek bezbożnych przyszli do przekonania, że to się na nic nie przyda chodzić do kościoła, że to tylko marnotrawstwo czasu, bo im się zdaje, że oni dla tego żyją na świecie, aby spać, a przebudziwszy się ze snu, czas trawić na plugawem czytaniu i płochych rozrywkach. A matki nierozsądne patrzą na to obojętnie, cieszą się nawet i chwalą przed drugimi, jak to ich córka czyta po całych dniach i do późnej nocy, chociaż i jednego nie zmówi pacierza; cieszą się z tego, że tak wielkie z każdym dnem robi postępy. O prawda, bo coraz częściej zaczyna się przeciwiać rodzicom, a nawet unosić się gniewem przeciw swojej matce; prawda, bo nie raz wyjdzie z jej ust to słowo bezbożne: mama nic nie wie, niech się nie odzywa; prawda, postęp widoczny, bo dzisiaj już nie zadowolni się jak dawniej lada jaką sukienką, co chwila potrzeba jej sukni nowój, bogatej; prawda, postęp widoczny, bo nie rozmawia o niczem tylko o balach, zabawach, umie każdego obmówić, potępić. A matka niebaczna pobiła ją w tém wszystkim, bo jej córka mądra, bo dużo już przeczytała książek romansowych.

Nie tu jeszcze koniec tego spustoszenia, jakie sprawiają złe książki. Z czytania książek bezbożnych rodzi się osłabienie wiary, a nawet niedowiarstwo zupełne. Osoby roztropne, kobiety cnotliwe, matki bogobojne dziwią się nieraz, że ich synowie powróciwszy do domu po ukończeniu wszechnicy, już się nie modlą, do kościoła nie chodzą, a czasem, choć nie śmiało, wypowiadają w przytomności matki zdania, świadczące o wierze wygasłej w ich sercach. Z kądże to pochodzi? — bo przeczytali *Wieżę z neapolitańskiego*, zbiór kłamstw najpotworniejszych; bo przeczytali *Tajemnice klasztoru neapolitańskiego*, pomnik szatańskiej nienawiści przeciw dziewicom, Bogu poświęconym; bo czytali zapewne i *Renana* a czasopisma, obrzucające błotem wszystko co święte, czytają codziennie; a żyd wieczny a Renan to u nich większa powaga, niż Pan Jezus, niż kościół. Zaprawdę, jeżeli niedowiarstwo mające swe źródło jedynie w czytaniu książek plugawych, przeciwnych wierze i moralności, i nadal jak dotąd szybkim będzie postępować krokiem, zaprawdę, niezadługo żyć będziemy między samymi niedowiarkami ochrzczonymi, którzy swój rozum w tém upatrują, że zaprzeczają istotności Boga, duszy, wieczności, którzy w tém upatrują swą godność, że są małpami uszlachetnionymi, bo w książkach bezbożnych przewrotne zdania z ludzającym wystawione wdziękiem, podkopać mogą najgruntowniejsze wiary, wstydu i cnoty zasady i tysiączne mamy przykłady, że wiele niewiast wskutek takiego czytania utraciły szczęście tego a może i tamtego świata.“ (Rady dobrej matki.)

Pozwólcie, że wspomnę jeszcze o jednej szkodzi, jaką złe książki przynoszą. Niewiasty czytające z zamięłowaniem romanse,

żyją w samych ideałach, z którymi się w życiu praktycznem nigdy nie spotkają, spędzają całe godziny, dnie i noce w uludnych marzeniach niszczących zawczasu siły ich duszy, zaprawiających ich serca chorobą nieuleczoną dziwnych a mdłych miłostek; ztąd wkrada się niezadowolenie ze wszystkiego, przesyt i niesmak, i za młodu już zaczynają sobie przykryć w życiu dopiero rozpoczętem, zaczynają rozwodzić żale, jakby największych już doznały zawodów. Już się za młodu starzeją i stają niezdolne do pracy poważnej. „Romanse zamykając w sobie po większej części fałszywe i idealne opisanie spraw ludzkich, powabnem zmyśleniem zwodzą i bałamuca umysł, drażnią czułość, zapalają imaginację młodych osób, niczego pożytecznego nie uczą, bawią na chwilę a na zawsze psują zdrowy rozsądek, i trując niewinne wiosennego wieku uciechy, zostawiają czczość w głowie, a obraz zmyślonych nieszczęść w sercu.“ (Nasz autor.)

O Boże, jakże mi żal tych istot, które Bóg stworzył dla siebie, a które o nim zapomniały dawno, które Bóg stworzył do szczęścia, a które sobie same zatruwają to życie!

Drodzy moi! słaby to zaledwie obraz tych wszystkich następstw szkodliwych, pochodzących z czytania romansów, powieści zmysłowych, książek powstających przeciw wierze, kościołowi, zakonom, przeciw wszystkiemu, co się chrześcijańskiem nazywa. A wy matki chrześcijańskie, czy nie widzicie téj przepaści, do której krokiem powolnym zstępują wasze córki, czy nie czytacie w ich obliczu, że romanse wypaliły w nich rumieniec niewinności, że skaziły ich serca tak dalece, że was nawet nie kochają, a cóż tam mówić o miłości Boga! Matki chrześcijańskie, co nie wydzieracie z rąk waszych dzieci plugawych ramot, — ja was matkami nazywać nie mogę, wyście raczej macochy aniżeli matki. I jeżeli z ust Boga wyjdzie kiedyś przekleństwo na wasze córki nakarmione na romansach i książkach przewrotnych — toć cięższe przekleństwo i prędzej jeszcze spadnie na wasze głowy. Was to zwykli nazywać kapłankami domowego ogniska — czemuż tak niegodnie używacie waszego kapłaństwa! Wy to jesteście pierwszemi nauczycielkami waszych dzieci, czemuż nie zaszczepiacie w ich sercach miłości i bojaźni bożej, skromności, wstydlivosti, przewodnicząc im własnym przykładem? Czemu nie pamiętacie na tę przestrożę, jaką dobra matka dawała swej córce w tych słowach: Piękność duszy najdroższą, najrzetelniejszą jest pięknością; ćwiczenie się w religii i cnocie najpierwszą i najpotrzebniejszą nauką. Książki pomagające do uiszczenia tego ważnego celu najpierw ci zalecam. Codzień, choć pół godziny poświęcaj czytaniu książek religijnych. Wybieraj te, w których jaśnieje czystość i nieskażona moralność świętej ewangelii, przyozdobia one duszę twoją, ułatwią ci drogę cnoty, ulgę przyniosą w cierpieniach.“ (Rady dobrej matki.) Chronście się więc same czytania złych książek, które ręka bezbożna na wasze kreśli zatracenie; chronście i wasze dzieci przed tą jadowitą gadziną, która pelza wśród bujnej trawy i rozkosznych kwiatów. A jeśli się obawiacie, aby wasze córki nie pozostały w umiejętności wstecz za innemi, toć wiedzcie, że lepiej dla nich żyć w niewinnej pro-

stocie, niżeli w tajemnicach szatana czerpać naukę życia. Jeśli się boicie, aby córki wasze nie osiadły na koszu, toć wiedziecie, że mężczyźni niczego nie obawiają się więcej, jak kobiety wychowanej i wykształconej na romansach; i jak wróbel wśród twardej zimy z daleka odchodzi zastawione nań z pożywieniem sidło, tak też i oni z daleka takie obchodzą panienki, a choć podziwiają ich dowcip i rozum, za żonę żadnej z nich nie pojmie, bo acz sami przewrotni — w kobiecie szukają wiary i cnoty.

Pozwólcie, że i do was uczynię jeszcze krótkie słowo, dziecię chrześcijańskie: Odrzućcie od siebie wszelkie książki bezbożne, niechaj się ich nie dotknie nawet ręka wasza. „Przykładajcie się raczej do gruntownego poznania literatury ojczystej, zgłębiajcie historią narodową, zwyczaje, charakter współziomków. Jakież księgi Polkę więcej zajmować mogą nad te, które ją uczą, czem byli jej pradziady, czem była i być jeszcze może ta droga ziemia, na której i ona wzrosła, w której kiedyś spoczywać będzie. Czytajcie pilnie księgi historyczne, piękniejsze poemata, sławniejsze sztuki teatralne, niektóre opisy podróży i te dzieła moralne, które przy zabawie rzetelny niosą pożytek.“ (Rady dobrej matki.) Czytajcie książki, któreby wasz rozum i serce kształciły prawdziwie, któreby was wychowały na przyszłe matki umiejące godnie piastować urząd macierzyński, któreby was coraz to ściślej z Bogiem łączyły. Wspomnijcie sobie na święte patronki kraju naszego: na Kunegundy, Bronisławy, Salomeje; chcecie za ich przykładem kochać się w rozmyślaniu męki Jezusa Chrystusa, w czytaniu żywotów świętych, — a jako ich, i wasze życie przepłynie szczęśliwie przez morze świata tego, a bezbożne jego zasady nie skażą w niczem waszego serca. Amen.



Kazanie na Niedzielę X. po Świątkach.

O służbie bożej.

Przez X. W. Rydzewskiego. S. J.

Celnik stojąc z daleka, nie chciał ani oczu podnieść w niebo, ale się bił w piersi swoje.

Łuk. 18.

Lubó nie masz żadnej rzeczy tak skrytej na świecie, jako jest skryte sumienie człowieka, tak dalece, że sam człowiek nie zawsze poznawa i przenika serce swoje; najduje się jednak pewny znak, z którego stan sumienia ludzkiego rozeznany być może. Bojaźń boża ten to jest znak, z którego poznać można, jak się ma czyje sumienie. Jeżeli kto w życiu swoim bezpiecznie i śmiało postępuje, gdy zgrzeszy, z sobą nie trwoży, gdy pokutuje, sobie pochlebia, czyniąc jakoby pewną otuchę o miłosierdziu boskim i o usprawiedliwieniu swoim; o tym nie mogę mówić, aby stan sumienia jego

był dobry, był bezpieczny. Przeciwnym sposobem, jeżeli kto jest zawsze bojaźliwy, czy to wspomni na przeszłe nieprawości, lęka się, nie wiedząc o ich odpuszczeniu; czy to wspomni na czas przyszły, lęka się, nie wiedząc jaki będzie koniec jego; przerażają go sądy boskie, trwożą męki piekелne, straszą same boskie dobrodziejstwa: o tym śmiało mówię podług wyroku Mędrca, iż jest w dobrym stanie: *Beatus homo, qui semper est pavidus — Błogosławiony człowiek, który jest zawsze bojaźliwy*. Spójrzcie na tych ludzi (o których dzisiejsza ewangelia) modlących się w kościele, posłuchajcie się ich affektom: Faryzeusz z śmiałą i bezpieczną postawą swoje jakoby dobre wylicza uczynki; celnik nie śmiejąc oczu w niebo podnieść, z bojaźnią i ze drżeniem bije się w piersi, żebząc miłosierdzia boskiego. Zuchwałę Faryzeusza bezpieczeństwo świadczy o nim, że jest z liczby tych, o których Mędrzec: *Sunt impii, qui ita sunt securi, quasi iustorum facta habeant. Są niebożni, którzy tak są bezpieczni, jakoby sprawiedliwych uczynki mieli*. Pokorna celnika bojaźń to świadczy, że bliski ku niemu jest Bóg z łaską swoją: *Bliskie jest zbawienie jego tym, którzy się go boją*. Jakoż tak w rzeczy było: odszedł celnik usprawiedliwiony do domu swego. Chcecież podobnej dostąpić u Boga łaski i sumienie wasze ubezpieczyć — nie ufajcież sobie, nie czyściecie sobie zuchwałęj o usprawiedliwieniu waszym otuchy, *ale służcie Panu w bojaźni, a radujcie się mu ze drżeniem*. Co też ja wam dalszą mową wrażać będę:

Służcie Panu w bojaźni, bo Pan wasz wielki i nader mocen jest.

Służcie Panu w bojaźni, bo Pan wasz sprawiedliwy jest.

Służcie Panu w bojaźni, bo Pan wasz miłosierny jest.

Wielkość i moc Boga naszego, surowa sprawiedliwość i niewysłowione miłosierdzie Jego, to są trzy osobliwsze zbawiennęj bojaźni przyczyny.

Ad Majorem Dei Gloriam.

Gdy mianuję bojaźni bożej przyczyny, tym samym ganię ową bojaźń niewolniczą, kiedy kto boi się kary boskiej, a nie boi się kary boskiej: jako Faraó lękał się plag boskich, a z tym wszystkim chciał trwać w nieposłuszeństwie swoim na rozkazy boskie. Taka bojaźń złoczyńcom przyzwoita, w sługach boskich miejsca mieć nie powinna. Bojaźń sprawiedliwych jest, która rodzi się z uważenia nieograniczonego majestatu boskiego, jaka się najduje podług zdania Doktora Anielskiego i w samych błogosławionych, i o nich to Job mówi: *Stupy niebieskie trzęsą się i lękają się na skinienie jego*. Bojaźń sprawiedliwych jest, która w pokorze utrzymuje, odwodzi od nieprawości, abyśmy Boga, już to jako Ojca najłaskawszego, już to jako Sędziego sprawiedliwego, nie ważyli się obrażać, ale wypełniali rozkazy jego i trwali statecznie w służbie jego. Ta zbawienna bojaźń niech serca wasze napelnia, *servite Domino in timore, służcie Panu w bojaźni, bo Pan wasz wielki i mocen jest*.

I.

Pogańscy bożkowie sobą nie władający, nie takiego w sobie nie mieli, coby rozumnemu człowiekowi do słusznęj bojaźni przy-

czyną być mogło, chyba tylko brzydkimi ich poczwarami można było nierozumne dzieci straszyć. Wolno było śmiało nadstawić głowę na piorun Jowisza — żaden włoszek przezeń osmolony nie był; wolno było bezpiecznie dotykać się ogniów Wulkana — żaden się od nich nigdy nie opalił; wolno było stawać na samym celu grotów Marsa — żaden od nich zraniony nie był. Mieli oni oczy, któremi nic nie widzieli, mieli uszy, któremi nic nie słyszeli, mieli ręce, któremi nic czynić nie mogli. Bóg nasz, to Bóg straszliwy, straszliwszy nad wszystkie Bogi, *terribilis super omnes deos!* Na jego pioruny cała drży ziemia, od jego ogniów niszczeje wszystko, od jego grotów całe upadają narody; jego oczy widzą wszystko, nie się przed niemi zataić nie może; jego uszy słyszą wszystko, nie są im tajne najcichsze westchnienia; jego ręka dosięga wszędzie, nie jęj odjąć się nie może: *dosięga od końca do końca mocnie, i rozrządza wszystko wdzięcznie*. Taki to jest Bóg nasz, Bóg ogromnego, nieoszacowanego majestatu, przed którym drżą anielskie mocarstwa w niebie, któremu cześć oddawają państwa i trony, którego obliczności boją się wszystkie siły, którego mocy i mądrości nie masz liczby, na którego skinienie wszystkie są posłuszne żywioły, którego jest wszystko cokolwiek jest: ziemia, po której chodzimy, powietrze, którem oddychamy, woda, którą się ochładzamy, ogień, którym się zagrzewamy. O Boże nasz! *kto podobien tobie między bogami, kto podobien tobie?* straszny i chwalebny, czyniący dziwy, wielkiś jest bez miary i dla tego niezmierny, na każdym miejscu bez miejsca mieszkasz, wszystko obejmujesz bez ogarnienia, wszędy jesteś przytomny bez położenia. O Boże nasz! o któż jest podobien tobie! — najskrytszy i najobecniejszy, nie widomy a wszystko widzący, nie odmienny a wszystko odmieniający, nie ruchomy a wszystko poruszający! O Panie, *ktoż podobien tobie?* Nie masz nic, coby porządek panowania gwoli twojej pomieścić mogło; gdy kogo w swojej masz opiece, żadna potęga przeciw temu nic nie dokaże; gdy kogo obalisz, żadna siła nie podźwignie: gdy co zepsujesz, żadna mądrość naprawić nie potrafi! O Panie, *ktoż jest podobien tobie?* O jakże cię lękać się nie mam? Ja! o cóż to ja? — nędzny robaczek, nizeczemny proch, przepaść niegodności! O jakże ogromnej wielkości twojej lękać się nie mam, ja naczynie zelżywości, urodzony w plugastwie, żyjący w nędzy, mający umrzeć w ucisku! O jakże ciebie lękać się nie mam, — ja nieznający wejścia i wyjścia mojego, podległy wszystkim utrapieniom, wątły, słaby, śmiertelny, którego dni jako cień przemijają! O jakże ciebie lękać się nie mam!

Ach Panie, drży od strachu podłósć moja przed twoją godnością, nizeczemność moja przed twoją wielkością, słabość i nędza moja przed twoją wielmożnością. Niech tak będzie, *służcie Panu w bojaźni*, bo Pan wasz wielki i nader mocen jest. *Służcie Panu w bojaźni*, bo Pan wasz *sprawiedliwy* jest,

II.

Postawcie na myśli waszej wszystkie nędze, utrapienia, które na ten świat spadały i spadają; ów powszechny całego świata potop, od którego ośm tylko ludzi zachowano; owe siarczyste,

płomieniste rzeki, które się z nieba na Sodomę i Gomorę zwały; owe to morowe zarazy, które nieprzeliczone ludzi tłumy w mogiłach pogrzebły i częstokroć grzebią; one wojenne pożary, które mocne zburzyły państwa, zniszczyły narody i dotychczas burzą i niszczą; owe przez trzęsienia ziemi otwarte przepaści, które całe miasta pochłonęły; — znieście razem wszystkie w szczególności biedy, klęski wasze, choroby, niedostatki, smutki, boleści — pytam się: co te wszystkie nieszczęścia znaczą, co mówią? To znaczą, to mówią: że Bóg jest sprawiedliwy, karze zbrodnie ludzkie i nie przepuszcza grzeszącemu. Zajrzycie myślą waszą w piekło, w owe to straszliwe więzienie, pełne wszelkich rodzajów utrapienia, nędzy rozpacz i boleści; nadstawcie serdecznego ucha, jakie tam zgrzytanie zębów, jaki płacz, jęczenia, narzekania, przekleństwa, jakie morderstwa, jakie katowanie? Pytam się: co to piekło znaczy, co do nas mówi? To znaczy, to mówi: że Bóg jest sprawiedliwy, karze zbrodnie ludzkie, nie przepuszcza grzeszącemu. Postawcie z drugiej strony na pamięci waszej wszystkie nieprawości, któreście się od wzięcia rozumu dopuścili, spojrzycie na sidła szatańskie których nieskończoną moc rozłożył przed nogami waszemi, i wszystkie drogi wasze rozmaitemi napęlił samolówkami, aby polował dusze wasze, a kto się ich ustrzeże? Zastawił sidła w dostatku, zastawił w ubóstwie, zastawił w pokarmach, napojach, w rozkoszy, w spaniu, w czułości; zastawił sidła w mowie i uczynku, i na każdej drodze naszej. Zgrzeszyliśmy wiele i wiele zgrzeszyć możemy, byliśmy podobno na celu gniewu boskiego i jeszcze stanąć możemy; a cóż nas za to czeka? iżali Bóg sprawiedliwy długo nas znosić będzie, iżali nie dobędzie zemsty swojej na uhamowanie zbrodni naszych? Dobędzie, mówi prorok, dobędzie. *Visitabit Dominus in gladio suo*. Możemy popaść, możemy w ręce Boga żyjącego! O cóż nad to okropniejszego być może?

„O strachu straszliwy, o bojaźni przeraźliwa! hurmem na mnie udercie; słuszna jest, opanujcie mnie; słuszna jest, turbujcie, szarpajcie, katujcie winowajcę; niech się przelećnie sprawiedliwego Sędziego, niech się więciej nie waży gniewać mściwego Pana! O grzechy moje, wielkie bardzo jesteście, i nazbyt was wiele, jesteście zaprawdę przepaść, bo głębokość wasza niedościgła, liczba i mnóstwo niezliczone. O grzechy moje! męki, na które mnie chowacie, są przepaścią, bo są nieskończone i nieogarnione! i trzecia się przepaść najduje, a zbyt straszliwa; sądy boże, przepaść wielka, bo żadnemu rozumowi ku wybadaniu niepodobne. Te wszystkie przepaści zewsząd mnie straszą, trwoga za trwogą, boleść za boleścią następuje. Przepaść grzechowa winna jest przepaści mąk piekielnych, tak sądy boże skazują. Otoż przepaść sądów bożych nademną, przepaść piekielna podemną, przepaść grzechów moich jest we mnie. Drży na mnie skóra, gdy się boję, aby przepaść nademną wisząca nie spadła, a mnie z moją przepaścią w onę, która podemną jest, nie wtrąciła; gdy grzechy nigdy mękami nie będą zgładzone, ale męki od grzechów przeciwko mnie będą trzymane.“ (św. Augustyn.)

Oto w jakim niebezpieczeństwie nędznik zostaje, a jeśli o tym zapominam, będę nędznikiem najnędźniejszym. Albowiem Bóg

zawsze mnie i moje grzechy widzi, zawsze srogie sądy grzmia nademną, nierozumny cale jestem, jeśli się nie lękam; nie rozpaczam, nadziei nie tracę, owszem ufność moję gruntuję w nieskończonej dobroci boskiej; ale nie przeto przestanę lękać się sprawiedliwości boskiej, ta sama bojaźń nadzieję doskonali. Bójcie się tedy Boga naszego, bo sprawiedliwy jest; bójcie się, żeście zgrzeszyli; bójcie się, że zgrzeszyć możecie; bójcie się gdy pokutujecie, abyście w pokucie nie ustawali; bójcie się gdy nie pokutujecie, bo gniew, zemsta sprawiedliwego Boga wisi nad nami; *servite Domino in timore, służcie Panu w bojaźni*, bo Pan wasz sprawiedliwy jest, — służcie w bojaźni, bo miłosierny jest.

III.

Cóż to mówię? alboż to miłosierdzie boskie nas straszyć powinno? Posłuchajcie, proszę, Jana św., w księdze objawionych sobie tajemnic boskich, tak mówiącego: *Quis non timebit te Domine, któż się nie będzie lękał ciebie Panie?* Tak jest św. Ewangelisto, lękamy się Pana, bo wielki jest w mocy swojej, bo surowy jest w sprawiedliwości swojej. Oprócz tych, mówi, jest jeszcze inna bojaźń przyczyna: *Quis non timebit te Domine, quia tu solus pius es. Kto się nie będzie lękał ciebie Panie, gdyż ty sam dobry jest?* Owóż i sama dobroć, łaskawość boska trwogą ma napępiać serce nasze. Im albowiem większe jest miłosierdzie boskie, tym większy w nas jest obowiązek do gorącej służby boskiej, tego gdy nie wypełniamy, słusznie lękać się powinniśmy obrażonego, ale na złe użytego miłosierdzia boskiego.

Jakież jest boskie miłosierdzie ku grzesznemu? Człowiek pierwszy Boga rozgniewa, — Bóg człowieka do pojednania się z sobą zawsze pierwszy wie; bo może człowiek sam przez się oddalić się od Boga, ale nie może sam przez się, bez łaski poprzedzającej, i na jeden krok przybliżyć się do Boga. Bóg tedy pierwszy grzesznika z łaską swoją szuka, i chce tego, aby ją przyjął. Któż to kiedy słyszał, aby sędzia o to się starał, żeby winowajca łaskę jego przyjął? A to Bóg grzesznemu czyni, gdy go pierwszy do pokuty, przyjaźni i do łaski swojej wie. K'temu z taką to czyni usilnością, jakby mu ów człowiek był wielce potrzebny; żadne świeckie zachowania i macierzyńskie starania około jedynaka swego, nie mogą zrównać Chrystusowym zabiegom, które czyni około niewiernej sobie duszy. Jeżeli już człowiek poczuwa się do niewdzięczności ku Chrystusowi za tak wielką i nigdy niewysławioną jego ku sobie miłość, nie wiem, jak może bez wielkiego wstydu i trwogi zostawać. Pokazywał się Bóg Ezechielowi prorokowi w rozmaitych znakach: już to widok jego był, jakoby spojrzenie na kryształ straszny, *Quasi aspectus crystalli horribilis*, już to jako spojrzenie na łuk, albo tęczę niebieską, albo na ogień zewsząd błyskający, *quasi aspectus arcus, cum fuerit in nubibus, quasi species ignis splendentis in circuitu*. Dziwne to cale i sobie przeciwne widoki; kryształ jest przezroczysty, jasny, za co się tedy mianuje być strasliwym? Tęcza jest nadobna, znakiem pogody, a błyskające na niebie ognie niepogodę, burzę przynoszą, — jakoż się z sobą pogodzić mają?

Znak to jest, jako wykładają tłumacze tego miejsca, miłosierdzia boskiego. Nieoszacowane zasługi męki i krwi Chrystusowej, święte sakramenta i inne dary boże, kryształyc to są nader kosztowne, przez które jasnie nam ukazuje się nieskończone miłosierdzie Boga naszego: są to, jakoby łuk niebieski, znak pogody, znak przymierza między Bogiem i człowiekiem; ale kiedy my o to przymierze nie dbamy, kiedy łżymy łaskawość boską. stają się dla nas te kryształy straszliwe, i nadobne tęcza ogniami nam grozi, *amor laesus debet irasci*. Mówi Hieronim św.: miłość obrażona musi się gniewać, łaskawość boska karania nie odwraca, męka Chrystusowa piekła nie zamyka przed temi, którzy chcą być złemi, owszem większa ztąd bojaźń grzesznego ma przerażać, że krzywdę łaskawości boskiej, że zniewagę męce Chrystusowej czyni. Któż się nie będzie bał ciebie, Panie, żeś dobry, łaskawy, miłosierny jest?

Te są tedy osobliwsze przyczyny, które w zbawiennęj bojaźni bożej utrzymywać nas powinny.

Bójcie się Boga, Pana waszego, bo Bóg mocen jest, bo sprawiedliwy jest, bo miłosierny jest. Nie wiem co skuteczniej może człowieka od złego odwieść, do dobrego przywieść, i w dobrym utwierdzić, jako bojaźń boża. Bojaźń boża i początkiem i koroną jest mądrości chrześcijańskiej. Bojaźń boża ubłogosławia tego, który ją ma w sercu swoim. Bojaźń boża jest mistrzynią cnót wszystkich. Bojaźń boża poskramia w nas pożądliwości, jako kiedy pani, gospodyn i gromi czeladkę swoją.

Służcie tedy Panu w bojaźni na wzór celnika pokutującego, abyście otrzymali usprawiedliwienie duszom waszym. Amen.



Kazanie na niedzielę XI po Świątkach.

O grzechu obmowy.

Przez X. JKSKS.

Dał Pan Bóg człowiekowi język, żeby go, podobnie jak innych zmysłów i członków ku chwale bożej, a budowaniu bliźniego używał. Używają ludzie języka — używają aż do zbytku, a niestety, najczęściej na obrazę bożą, a na szkodę bliźniego. Bo nie to najpowszełszą wadą ludzi, że jak ów głuchoniemy język związany mają i mówić nie mogą, ale to, że za często mówią, za wiele mówią, źle mówią, dla tego to Jakób św. Apostół język ogniem nazywa, bo jako ogień wszystko cokolwiek pochwyci, ogarnie, niszczy na okół: tak i język zły a jadowity straszne wszędzie spustoszenia czyni. I przeto jedną z największych łask, o którą usilnie prosić Jezusa powinniśmy, jest ta, żeby związał nasz język i nauczył nas, gdzie milczeć, a gdzie mówić mamy.

Cóż znaczą one wszystkie okoliczności, które Ewangelia św. przy cudzie uzdrowienia głuchoniemego podaje? P. Jezus chcąc

temu nieszczęśliwemu mowę przywrócić, odwołuje go na stronę, spogląda w niebo, dotyka się jego języka, każe mu przemówić: — azaliż jednym słowem swoim wszechmocnym uzdrowić go nie mógł? Łazarz od trzech dni w grobie już leżał i cuchnął, a przecież na słowo: *Łazarzu wstań*, z grobu wyszedł; młodzieńca umarłego w Naim jednym dotknięciem ręki wskrzesił — czemuż tu, by mowę przywrócić, dziwnych a niezwykłych znaków używa Zbawiciel?

Oto chciał Pan Jezus pokazać, jak ciężkie są choroby, to jest grzechy języka, że do naprawy jego szczególniej mocy a łaski bożej potrzeba. — Rozliczne a ciężkie są grzechy językiem popełniane — jednym z najczęstszych, najpowszechniejszym a najcięższym jest pono grzech obmowy, grzech naprzeciw sławie, a dobremu imieniu bliźniego. Cóż pospolitszego nad ten grzech, i któż odeń wolny? I Pan i sługa, i bogaty i ubogi, uczony i prostak, młody i stary, duchowny i świecki, mężczyzna i niewiasta — o jakże nadużywają języka swojego, jak obrzydliwe językiem pełnią występk!

Św. Tomasz z Akwinu rozróżnia 8 rodzajów i sposobów szarpania sławy albo dobrego imienia bliźnich naszych, i rzadki ten, coby przeciw jednemu z nich nie wykroczył. *Pierwszy* rodzaj, a zarazem najcięższy grzech — śmiertelny — gdy się coś złego i szkodzącego na sławie zmyśla — i to się oszczerstwem czyli potwarzą nazywa. *Drugi*, gdy coś złego się opowiada, co choć jest prawdą, jednakże publicznie nie jest rozgłoszonym. *Trzeci*, gdy się coś złego powiększa — z muchy robi słonia. *Czwarty*, gdy się myśli, usposobienie i zamiary bliźniego podejrzewa i źle tłómaczy, n. p. idziesz do jakiego domu, a język zły zaraz podejrzewa i zły zamiar przypisuje. *Piąty*, gdy o bliźnim powtarza się to, co się od innych słyszało, n. p. ja o tym człowieku nic złego nie wiem, ale ludzie, całe miasto powiada, że to a to zrobił. *Szesty* rodzaj uwłaczania na sławie, gdy potwierdzam co inni mówią: n. p. opowiada ktoś w towarzystwie, że to a to, o téj a téj osobie słyszał — a ty dodajesz: tak, i ja to samo już też słyszałem, albo gdy kogo chwale, a ty mówisz: gdybyście jeno wy wszystko o nim wiedzieli, co ja wiem. *Siódmy*, wykraczasz przeciw sławie bliźniego milczeniem, gdy o kim co dobrego mówią, a ty znając go, milczysz lub dodajesz: nie mogę wszystkiego powiedzieć, co o nim wiem. *Nu ostatku* znakami, gdy np. mówią w towarzystwie o jakim występk, a ty trącasz sąsiada i wskazujesz palcem lub oczyma na kogo, jakobyś chciał powiedzieć: i ten do nich należy.

Te oto są sposoby i rodzaje, a jest ich jeszcze więcej, nstawiania na sławę bliźniego, szarpania jój, mordowania go moralnie! Z czego wniosek, jak wielu ludzi grzech ten popełnia: jedni ze złości, inni z nienawiści i zemsty, inni z nierozwagi i lekko-myślności, inni z gadatliwości i plotkarstwa. Prawdziwie przeto powiedział św. Hieronim, że bardzo maluchna jest liczba tych, coby nie byli winni tego grzechu — choć w innych punktach wolni, choć innych grzechów ujdą, jednak w tych siłach czartowskich łapią się i więzną.

Przypatrzmy się tedy bliżej temu tak powszechnemu występkowi i rozważmy I. jaką jego złość, i II. jakie szkody niepowetowane wyrządza.

I.

Gdyby obmówca mową swoją i obgadywaniem nic innego nie czynił, jeno węzeł miłości, zgody i dobrego porozumienia między ludźmi targał — jużby się dopuszczał jednego z najcięższych grzechów. Czegoż Bóg nie uczynił, by między ludźmi miłość i zgoda panowała? Największe i najpierwsze przykazanie jest miłować Boga z całego serca, a drugie zaraz, jemu podobne, miłować bliźniego jak siebie samego; — bliźniego — to znaczy wszystkich ludzi, wielkich czy małych, bogatych czy ubogich — przyjaciół czy nieprzyjaciół, pobożnych czy bezbożnych — wszystkich bez wyjątku. Pan Jezus o żadnym przykazaniu nie mówił tak często i z takim przyciskiem jak właśnie o przykazaniu miłości bliźniego — bo i gdy się żegnał z Apostołami ostatnia modlitwa, którą zasęłał do nieba, była: „Ojcze święty, proszę utrzymaj tych, co we mnie wierzą, aby jedno byli, jako my jedno jesteśmy.“ Augustyn św. dodaje, że w tym też celu ustanowił Sakrament Ołtarza, zostawił ciało i krew swoją najświętszą, by chrześciance u tego samego stołu tym samym ciałem i tą samą krwią posilani, żyli ze sobą w duchu miłości i zgody. Słowem na tym przykazaniu zawisły wszystkie inne.

Cóż teraz czyni język zły, niegodziwy, potwarczy, gdy przez plotki, oszczerstwa, natrząsania się, przygany, sądy i krytyki, postęпки i czynności bliźniego, ich błędy, grzechy i przywary wobec innych wytyka i odsłania? Oto podkopuje owo fundamentalne prawo miłości bliźniego, zrywa węzeł zgody między tymi, dla których Syn Boży, by ich w jedno połączyć, cierpiał i umarł na krzyżu — a za to sieje nienawiść i niezgodę między ludźmi.

Św. Tomasz powiada: *Szkoda, którą wyrządzono, tym większą jest, im większe dobro, które kradną.* A któreż dobro ze wszystkich dóbr doczesnych i przyrodzonych, jest większe i droższe nad dobre imię?

Bóg, religia, świat i wszystkie urzędowne nakazują każdemu, by troskliwie o dobre swe imię się starał. Mówi Pismo św. Patrz pilnie na twe dobre imię, bo ono cię bardziej pozostanie, niż tysiąc skarbów drogich (Sirach). Ileż to ludzi życie swe nawet poświęca, by swój honor, by swe dobre imię ratować, zachować! Duch św. powiada: *Życie dobre ma swą pewną liczbę lat, lecz imię dobre na wieki zostanie.* Honor, dobre imię dla tego moralnym życiem człowieka się nazywa, a kto je odbiera, ten jest mordercą. Takim mordercą jest język niegodziwy, który życie moralne szarpie i zabija.... — Król perski miał sen i widział posąg, którego głowa była ze złota — ramiona i piersi ze srebra — nogi zaś gliniane. Naraz posąg ten obalił się i rozbił w drobne kawałki, na proch. Jakaż przyczyna? Oto mały kamyczek oderwał się sam od góry i roztrzaskał ten posąg. A gdzież ten kamyczek ugodził? Czy w głowę, czy w piersi, czy w ramiona? Nie, bo z twardego kruszczu były — byłby nie uszkodził posągu. — Ale uderzył w nogi gliniane. Oto

obraz tego, co język zły czyni. Niejeden stoi w opinii silnie i mocno jako posąg ze złota lub srebra — a oto kamyka tylko potrzeba — jedno słowo oszczercze wystarcza, by go powalić. — W cóż on naprzód uderza, czy w złoto, czy w srebro — w to co pięknego, zacnego i dobrego w człowieku? — nie — o tym milczy — uderza w nogi kruche, gliniane — uderza w błędy, przywary, grzechy — które spostrzegł lub zna — rozglasza tu i tam — dodaje, powiększa, zmyśla, kłamie — i wnet piękny on posąg w oczach słuchaczy rozbity — człowiek on stracił swe imię, honor swój — życie swoje moralne utracił. Mówi Duch św.: „*Człowiek mówiący fałszywe świadectwo przeciw bliźniemu, jest jako pocisk, i jako miecz i jako strzała ostra.*“ (Przyp. XXV., 18), a prorok Jeremiasz powiada: „*Języki ich strzały są, które ranią (IX., 8) — języki ich jako łuk, by ciskać obmowy, baśnie i plotki — i temi zabijają tych, co są daleko, nieobecni — zabijają to, co w oczach świata najdroższe, cześć i sławę — życie moralne.*

Odbiera to życie, to jest to dobre imię, które Bóg sam stara się nawet największym grzesznikom zachować. W Piśmie św. ile razy o grzesznikach mowa, nigdy ich imię nie podane. Czytamy, że ludzie chcieli budować wieżę Babel — a milczy Pismo św. kto był sprawcą tego zuchwałego przedsięwzięcia. Czytamy o Sodomitach — a żaden z nich po imieniu nie nazwan. Czytamy o Faraonie, królu egipskim, który uciskał Izraelitów — ale nie powiedziano, który to był i jak się nazywał — czytamy, że na pustyni w czasie wędrówki jeden Izraelita za bluźnierstwo został ukamienowany, ale nie podane jego nazwisko — a i w nowym Testamencie tak samo jest mowa o Faryzeuszach, o przekupniach o grzesznikach i grzesznicach, o słudze, który zadał policzek Jezusowi — nazwisko zawsze pominięte — bo Bóg chciał grzechy i zbrodnie podać do wiadomości, lecz nie podał nazwisk ludzi, by ich sławę, ich honor zachować. Co więc — jak dalece Bóg chce, by dobre imię niczyje nie było naruszone, ztąd wnioskuje, że nawet na spowiedzi, gdzie kapłan każdy do największej tajemnicy zobowiązany, nie wolno jest błędów i grzechów niczych wyjawiać i nikogo po imieniu nie wymieniać. Jakiegoż więc występkę dopuszczają się te języki, które w towarzystwach, przed znajomymi lub nieznajomymi, bez wszelkiej przyczyny i o innych rozmawiają, ich błędy i ułomności, które u nich widzieli spostrzegli, o których słyszeli, z nienawiścią zazdrości — gniewu, zemsty lub lekkomyślności odkrywają, wygadują, a tak to największe dobro, imię dobre i sławę szarpia i niszczy! O obmowo, woła po trzykroć Bernard św. — jak ciężki występki! Obmowo, jak wielki grzech. — Obmowo, jaka okropna zbrodnia! A przecież jakże rozpowszechniony grzech ten? Gdzież i jaka mowa, by się nie bawiono kosztem dobrej sławy bliźniego?

Jakimże czołem, z jaką wiarą, z jaką nadzieją będzie mógł i śmiać prosić Boga o przebaczenie grzechów swoich ten, co grzechy bliźnich swoich rozglasza na około? Jak będzie śmiać wołać: *O Panie, grzechów młodości mojej i niewiadomości nie racz pamiętać*, kiedy mu sumienie wyrzuca, że tyle razy ułomności, wady i grzechy

bliźniego, o którym Bóg tylko i on sam wiedział, odkrywał i opowiadał? Jakże będzie mógł spodziewać się łaski wytrwania i łaski śmierci szczęśliwej, kiedy wie, że tyle razy bliźniemu swemu, którego miłować Bóg mu przykazał, śmierć moralną zadał?

Niedość na tym. Zobaczmy jeszcze, jak ciężko grzech ten i skutki jego, szkody i następstwa naprawić.

II.

Ażeby obmówca pojednał się na nowo z P. Bogiem potrzeba nietylko żalu prawdziwego, nietylko rzetelnego postanowienia poprawy, nietylko wyznania szczerego grzechu na spowiedzi — ale potrzeba jeszcze, żeby wszelką krzywdę wyrządzoną sławie i honorowi bliźniego swego naprawił i nadgrodził. Jest to prawda oczywista a niewzruszona. Grzech nie będzie odpuszczony, jeśli cudza własność nie będzie oddana. Jeżeli wszelka kradzież musi być oddana, wynadgrodzona, bo inaczej grzech nie może być odpuszczony, choćbyś nie wiem jak zań żałował i spowiadał się go nie wiem komu — o ileż bardziej potrzeba zadosyćuczynienia tutaj, gdzie chodzi o sławę, o dobre imię, któreś naruszył, szarpał i wydarł bliźniemu swemu! Lecz o jakże trudną, nieskończenie trudną jest naprawić to wszystko złe, które z mowy ubliżającej nastąpiło! Bo najpierw potrzeba, ażeby wynadgodzenie było tak wielkie jak kradzież, czyli tyle oddać, ileś wziął. A któż może tu obrachować i powiedzieć: tyle a nie więcej ukrzywdziłem na sławie? Zastanów się tylko: opowiadałeś coś przed jednym lub przed dwoma, może przed więcej — ci roznoszą dalej a dalej — ci znowu innym — i tak w mgnieniu oka wiedzą sąsiedzi — wie cała wieś — wie całe miasto — a przecież przed wszystkimi, którzy cię słuchali, którzy od ciebie wiedzą, którzy ci uwierzyli, powinieneś nadgrodzić. Jestże to podobne? A dalej: może przez twoje mowy nietylko sławą swą, ale i miejsce, urząd, stanowisko niejeden stracił — i tę szkodę i tę krzywdę nadgrodzić masz — a jestże to podobne? Jak trudno oddać pieniądze lub cudzą własność — o jakże trudniej, jaka walka straszliwa odwołać swe słowo, publicznie przyznać się do kłamstwa i użyć wszelkich sposobów, by wzięte dobre imię oddać, przywrócić, naprawić? Ach tylu, tylu na świecie, co szarpia sławę, co brudzą to dobre imię — a iluż, coby naprawiało wszystko złe? W jakież labirynt trudności i niepodobieństw popada język obmówcy, jak łatwo wpaść, a jak trudno się wydobyć? Jak łatwo wylała z ust słówko, a jak trudno je cofnąć! Dla tego Pismo św. język zły i potwarczy do jadowitej żmiji przyrównuje: „*Kto potajemnie uwłóczy, jakoby wąż ukąsił po cichu.*“ (Ecclesiastes 10, 11).

Żmija niekiedy tak nieznacznie ukąsi, że nie czuć jej śmiertelnego ukąszenia — podobnie kąsa i język jadowity — nieznacznie, po cichu, że ukąszony, że ten co ranę odebrał, ani nie wie, ani nie czuje od kogo śmiertelną ranę otrzymał.

Patrzcie, bracia moi, takim jest grzech obmowy, grzech, który język w jakikolwiek sposób naruszający honor i dobre imię bliźniego, popełnia, — grzech tak powszechny między ludźmi, a tyle szkody zrządzający i w tak wielkie podający niebezpieczeństwo

zbawienia. Nie ma od niego żadnej a żadnej wymówki — bo choćby i prawdą było, co rozgłaszasz, toś ty nie dla tego obmówcą, że prawdę mówisz, lecz dla tego, że naruszasz dobre imię bliźniego. Nie wolno nikomu i o nikim nic mówić i roznosić — Pan jest, który sądzić będzie, a jeśli brat twój stoi, Panu stoi, jeśli upada, Panu swemu upada, mówi Paweł święty. Gdy niewiastę na cudzołóstwie schwytaną, przywiedli Faryzeusze przed Pana Jezusa, pytając się, co jój uczynić — Pan Jezus milczał i począł palcem pisać na piasku — a gdy się powtórnie pytali, znowu pisać począł, i rzekł: „Kto z was bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień“ — a gdy to usłyszeli, powychodzili jeden za drugim, bo Pan Jezus grzechy ich kreślił na ziemi. Tak, kto bez grzechu — ty co stoisz patrz, byś upadł — a gdyby i tobie, co palcem wskazujesz na brata i mówisz: ten złodziej, a ten się upija, a ta się stroi, a ten kłatewnik itp. — gdyby i tobie P. Jezus począł palcem na czole wypisywać grzechy twoje — cóżbyś sobie myślał? coby się działo z tobą? pewniebyś nie rzucał kamieniem obmowy lub potwarzy, pewniebyś własną swą hańbę starał się pokryć!

Nie napróżno P. Jezus potrzykroć powtarzał: jaką miarą mierzyć będziecie, taką wam będzie odmierzone. Teraz sędziami się czynicie bliźniego, do którego wam nic, sądzić was będzie ten, przed którym nic się nie utai. Rozbierasz i zaglądasz w życie bliźniego, na każde uchybienie jego uważasz — i życie twoje kiedyś Bóg również ściśle śledzić i badać będzie — zapali światło i najszybsze tajniki przetrząsać będzie.

Zabawiasz się teraz rozmową o życiu bliźniego, rozgadujesz wszystko co wiesz, coś widział, coś słyszał — podajesz go na pośmiewisko, na pogardę, na szyderstwo: — i Bóg czasu swego nie będzie milczał, gdy ową wielką księgę otworzą i przed całym światem, przed niebem i ziemią, przed wszystkimi aniołami i ludźmi występki twoje i najtajniejsze myśli na pośmiewisko wiekuiste i hańbę wieczną wyjawione będą. Potępiacie, karcicie, roztrząsacie bliźniego za plecyma jego, gdy się bronić nie może; i Bóg nie pytając się was, wyda na was surowy swój wyrok na potępienie wieczne.

Pomnijmyż tedy na one słowo: Nie sądźcie, byście nie byli sądzeni — niech każdy zostanie w szrankach własnego swego sumienia i niech tam bada i wynajduje ułomności i wady swoje. Życie nasze zbyt krótkie, czas od Boga nam dany zbyt kosztowny, żebyśmy go na rozbieranie, sądenie, ganieńie cudzych postępków i obyczajów obracać mieli. Sprawa zbawienia naszego zbyt ważna, żebyśmy ją mieli zaniedbywać, by zaglądać w cudze domy, o sposób życia innych się kłopotać. Niechaj inni o nas myślą, sądzą, mówią, śmieją się i szydzą jak chcą: — my patrzmy na siebie, na życie własne, by było pocziwe, chrześcijańskie i do chwały nas doprowadziło niebieskie. Amen.



Kazanie na Niedzielę XI. po Świątkach.

O mowach nieczystych.

Przez X. JKSKS.

Przyprowadzili do Jezusa głuchoniemego.

Wielkie dobrodziejstwo uczynił P. Jezus onemu człowiekowi głuchoniememu, przywracając mu słuch i mowę, której od wielu lat był pozbawiony. Jakaż była radość i wdzięczność tego człowieka, gdy naraz słyszeć mógł i mówić, któż to opisze? Nie tylko on sam, lecz i rzesza z nim wysławiała w korniej podzięce Jezusa, który wszystko tak dobrze uczynił. Pokazał Pan moc swoją cudowną na nim, lecz większą moc i miłosierdzie pokazuje Pan na każdym z nas nie odbierając nam słuchu i mowy. Tamten zmysłów tych nie nadużywał, i przywrócił mu je Bóg, ty od młodości ich nadużywasz, i dawcę ich obrażasz, a przecież nie odbiera ci ich Pan Bóg za karę. I to większy cud niż tamten. Bo któżby wymienił wszelkie nadużycia słuchu i mowy — wszelkie grzechy, wszelkie nieszczęścia, które choćby sam tylko jeden język sprawuje? Prędzej konia dzikiego okiełznasz, niż język, prędzej okręt w biegu zatrzymasz, niż język rozpuszczony. Grzechy języka rozliczne są — dziś o nieprzyjacielu czystości największym mówić będę — o *języku nieczystym, o mowach nieczystych.*

*

*

*

Im cięższy grzech jaki, im prędzej i głębiej zapuszcza swe korzenie w duszy, im trudniej go naprawić i wyrwać, tym bezboźniej, złośliwiej postępuje sobie ten, co umyślnie innych do tego grzechu uwodzi lub tego grzechu uczy. Ciężkiej winy dopuszcza się *klątewnik*, co przekleństwa miota na wszystkie strony — przecież klątwą swą sobie samemu tylko szkodzi, bo klątwa jego nie dosięgnie nikogo i nie zaszkodzi nikomu. *Krzywoprzysięzca* — o jaka zbrodnia — ten siebie samego tylko piekłu zapisuje — może jeszcze niejedną krzywdę bliźniemu doczesną wyrządzić, ale duszy jego nie tknie. *Oszczerczy* — niebezpieczny i złośliwy to język — przecież nie najgorszy: możesz bliźniemu dobre imię, sławę wydrzeć, ale duszy jego przed Bogiem nie oczernisz i nie spotwarzysz. — *Bluźnierco*, ty nieraz o zgrozo! gniewu swego strzały przeciw niebu i Bogu puszczasz — ty przejmujesz każdego drżeniem i trwogą, żeby grom z nieba ciebie i jego nie ubił — ale zepsuć duszy niczyjej nie możesz. Ty tylko sam jeden, o języku nieczysty — tyś jedyny pomiędzy wszystkimi występkami, — ty nie tylko własną swą duszę zabijasz, ale i tyle innych dusz w największe pociągasz niebezpieczeństwo. Pociągasz do onego grzechu, który najśromotniej niszczy, zaciera obraz i podobieństwo boże w człowieku; — do onego grzechu, który gdy nałogiem się stanie, serce człowieka całkiem od Boga odrywa i niejako zwierzęciem czyni; — do onego grzechu, co wolę ludzką tak zatwardzawa, i rozum człowieka

tak zaślepia, że nadzwyczajnej potrzeba łaski bożej, aby się ten człowiek upamiętał i nawrócił; — do onego grzechu, co wszystkim innym grzechom drzwi na rozcież otwiera i grzechów tyle płodzi, ile włosów na głowie; — do onego grzechu, do którego już wszyscy my z natury tak skłonni, że większa część potępieńców dla tego właśnie grzechu potępiona, jako Remigiusz św. mówi: „Wyjawszy niemowlęta z przyczyny grzechu nieczystości bardzo mało ludzi będzie zbawionych.“ Do takiego szkaradnego, do tak niebezpiecznego grzechu uwodzi dusze niewinne język nieczysty, to jest mowy o rzeczach nieprzystojnych.

Duch św. ludzi takich przyrównuje do grobów otwartych: *Grób otwarty, gardło ich*, i zaraz przywołuje na nich pomstę bożą: *Sprawiedliwy Boże, osądź ich* (Psalm V., 11). Otwartym grobem usta ich, z których taka zgnilizna wieje, że niejedna dusza omdlewa. Serce nasze stoi w związku ze słuchem; to co słyszysz, do serca zaraz idzie. Św. Paweł mówi, że nic nie jest tak niebezpieczne i nie tak do grzechu nie pobudza, jak złe mowy: „*Nie łudźcie się: złe mowy psują dobre obyczaje.*“ (Kor. 15, 33). Mowy takie, to jak rak zwolna toczący (2 Tim. 2, 16) zwolna przez uszy do wnętrza serca dochodzi i tak długo je toczy, aż to serce siedliskiem się staje samych plugawych myśli i pożądliwości. Nauczyciele kościołni wszyscy na jedno się zgadzają, że bez grzechu śmiertelnego nie wolno w żadnym towarzystwie takich mów prowadzić. Co św. Antoni tłumaczy: Bo albo gorszysz słuchających, zwłaszcza jeśli są jeszcze niewinni; albo podajesz w niebezpieczeństwo zezwolenia na rzecz tę, o której mowa. A co o rozmowach się powiada, to odnosi się i do piosenek szpetnych, które tym gorsze są, im łatwiej działają na serce.

A przecież, o jak powszechny, niestety, dziś grzech ten na świecie! Słyszeć takie mowy w towarzystwach, słyszeć w szynkowniach, i na salach i na promenadach, i przy robocie i na zabawach, i przy grze, na publicznych drogach i w ogrodach, a nawet w kościołach i na miejscach świętych. Jako potop szerzy się i zalewa wszystko. Zaczнеш co opowiadać, choć i uczciwą rzecz, szpecisz ją grubem dowcipem — wszelkie obrazy i przyrównania do tego kierujesz. Zdaje się takiemu, że bez tej okraszy rozmowa wszelka nudna, wszelka zabawa nędzna. Są nawet rodzice tacy, woła z boleścią św. Jan Chryzostom, co nie wzdrygają się w obec swych dzieci niewinnych takie rozmowy prowadzić, ale nadto uczą je różnych piosenek miłosnych, i cieszą się i śmieją z tego, gdy dzieci ich robią w tym postępy. Niebaczni! nie widzą, iż dzieci tracą uczucie wstydlivosti wprzód, zanim znaczenie słów onych zrozumią. Niejeden w starości wstydziliby się wielce słysząc takie mowy, gdyby za młodu nie był się do nich przyzwyczaił.

Dla tego wzdycha św. Chryzostom: O hańbo! — na tośmy język odebrali, abyśmy go na służbę bożą używali, a my używamy go do grzechu — aby dusze odrywać od Boga i do grzechu pobudzać. Hańbimy ten język, który tyle razy Ciałem Najśw. poświęcony został. Dla tego mówi św. Augustyn: „*Rozważcież to, bracia moi, czy to się godzi, aby z ust chrześcijanina, który tyle razy*

Ciało Chrystusowe przyjmuje, wychodziły słowa jako trucizna szatańska.“ A Paweł św. mówi: „*Wszelka nieczystość niechaj ani wspomniana nie będzie między wami, jako świętym przystoji.*“ (Efesz. V, 3). Nieprzystoji chrześcijanowi, iż świętym ma być, nieprzystoji rozumnemu człowiekowi. W dobrym towarzystwie nie śmiesz kaszleć i spluwać, a śmiałyś w obecności innych takie ohydne słowa ze siebie wyrzucać?

Iluz to przez takie mowy popsutych i zatraconych zostało, iluz utraciło czystość i niewinność! Gdzie czart przeklęty przez wiele lat niczego dokazać nie mógł, tam nieraz wnet usta nieczyste dokażą. Gdybyśmy mogli ono miejsce mąk wiekuistych przejrzeć, i każdego potępienca z kolei zapytać o przyczynę jego potępienia, ach, ilużby to nie wołało z przekleństwem: O niegodziwe towarzystwa, co mnie w młodości méj wydarły niewinność! Przeklęte mowy, które wówczas słyszał — wyście przyczyną mego życia występnego, wyście przyczyną potępienia mego.

O bezbożne języki, jakież zdacie rachunek nie tylko za siebie i za te mowy wszeteczne, lecz i za tyle, tyle dusz, co dla mów waszych w grzechy popadły — i w zatracenie? Pewnego razu Pan Jezus otoczony rzeszą ludu, postawił w środku dziecię. Lud był ciekawy słyszeć nadzwyczajne jakie kazanie, i czekał niecierpliwie, co P. Jezus pocznie z tym dziecięciem. A P. Jezus wskazując na dziecię zawołał: *Ktoby jedno z tych dzieci zgorszył, temubym lepiej było, żeby mu przywiązano kamień młyński do szyji i zatopiono go w głębokościach morskich. Dla tego biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi.*

Zaprawdę, jeżeli jaki człowiek najpewniejsze nosi na sobie znamię wiecznego zatracenia, to ten, co się do mów nieprzystojnych przyzwyczaił. — Sędzia odwieczny powie mu jako do onego sługi niesprawiedliwego: *Z ust twoich, sługo niebożny, osądzę cię i wskażę na miejsce potępienia.* (Łuk. 19, 22.) Pierwszym znakiem potępienia, wedle nauki Ojców Kościoła, jest wracać się łatwo do dawnych nałogów. Znak ten ma na sobie niezawodnie taki, co do mów nieczystych się przyzwyczaił. Drugim znakiem potępienia jest, jeżeli kto kocha się w grzechu i cieszy się z niego. Wszetecznik chlubi się z mów swych obrzydliwych — chełpi się i cieszy z nich i chciałby innych do śmiechu pobudzić. A więc on kocha grzech swój. Trzecim znak potępienia jest, jeżeli kto pomaga czartu przekłębemu i dusze dla niego uwodzi. Już się wspomniało, jako taki język niewstydlivy dusze niewinne grzechu uczy. Czwarty znak jest nałóg w grzechu nieczystości. A o takim rzec można, iż grzechem tym przepelniony, bo czego serce pełne, to z ust wychodzi. Piąty znak potępienia wiecznego jest zbezczeszczenie Najśw. Sakramentu. A któż więcej poniewiera Ciało Pańskie jak język do takich mów i słów używany? Język nasz już przy chrzcie św. poświęcony, gdy sól włożono, ażeby ten język był niejako ołtarzem, pateną, kielichem na przyjęcie najśw. Ciała Jezusowego. Gdyby kto kielich na ołtarzu znieważył — o jakież świętokradztwo, — a ty język swój tyle razy Ciałem Jezusowym dotknięty, poświęcony, w błocie

niewstydliwych mów walasz?! Masz na sobie wszystkie znaki po-
tępienia — o biada takiemu człowiekowi!

Ale tu niejeden powie może: „Uchowaj Boże, toć ja przy
tym nic złego sobie nie myślę — to tylko dla żartu tak się mówi
— ja nikogo nie chcę zgorszyć przecie.“ Tobie to śmiech i za-
bawa, ale i czartu śmiech i zabawa. Nie uniewinisz się niczym
w rzeczach, które same w sobie są złe, gorszące. — Powiesz: „My
rozmawiamy tylko między sobą, między dorosłymi, co wszystko
znają i nikogo się z młodszych nie gorszy.“ — A czy wiesz ty, że
nikogo nie gorszysz? Cóż znaczy zgorszyć kogo? Gorszyć znaczy
czynić, mówić lub pokazywać coś takiego, co zdolne jest drugiego
do grzechu zapalić, a choćby tylko w myśli do grzechu. A jakżeż
być to może, żeby takie szpetne rozmowy nie miały podziałać na
wyobraźnię i na serce, nie miały wzbudzić myśli i pożądliwości
szpetnych? — Powiesz: „Ależ my nie rozmawiamy między sobą
pługawie wyraźnie, tylko pod obrazami przez przyrównania, przez
domyślniki. Dziecko tam tego nie rozumie, o co chodzi.“ — Na
to odpowiadam: Już ztąd widzisz, że coś złego czynisz, kiedy ukry-
wasz — ale cóż to znaczy, że ty błoto płaszczykiem pokrywasz?
O takich mowach to trzymam, iż gorsze są i niebezpieczniejsze.
Wiatr gwałtowny nieraz słabo tlejący ogień zagasza — łagodny
rodmuchiwa go i pożar wszczyna. Gdy wyraziście od razu
o wszystkim mówisz, rozumie każdy i niejeden zarumieni się; gdy
pod obrazami przez domyślniki, niejeden długo nad tym się zasta-
nawia, coś chciał powiedzieć i na gorsze rzeczy i domysły wpada,
niżeliś sam chciał.

Dla tego, o bracia moji, do was ta prośba: Kto chce nie-
winność serca zachować, o niechajże ucieka, nie słucha tych kazań
czartowskich. Św. Bernardyn nienawidził wielce rozmowy takie,
i gdy chłopięta, rówieennicy jego, ujrżeli, że idzie, wołali: Cicho,
przestańmy o tym mówić, bo Bernardyn idzie. Takoż i każdy
z nas: Zamknij usta niewstydlive — Stróż Anioł tuż przy mnie,
przy mnie Bóg wszędzie obecny — słyszą słowa moje. Gdy św.
St. Kostka mowy takie słyszał — omdlewał z boleści.

O rodzice — jakiej ostrożności potrzeba wam w obec dzieci
waszych! Pomyśl sobie każdy: co to znaczy zgorszyć duszę nie-
winną i zatracić ją na wieki. A my wszyscy do serca sobie weźmy
one słowa Pawła św.: Wszelka nieczystość ani niech wspomnianą
nie będzie między wami, jako na świętych przystoi. Amen.



Kazanie na dzień Wniebowzięcia N. P. Maryi.

O gospodzie uwielbiona, nad niebiosą podwyższona.

Przez X. Jacka Liberiusza.

(W skróceniu.)

Maria optimam partem elegit.

Marya najlepszą częśćkę obrała. Łuk. 10.

Sławny i uprzejmą łaskawością, i szczęśliwem panowaniem rzymski cesarz Augustus, gdy raz jechał po morzu u miasta Puteolos, obaczywszy go aleksandryjskie okręty, które były świeżo z różnemi towarami przyplęły, taką uczuły radość, takie ukazały wesele, że ludzie wszyscy co byli na nich, wzięwszy na się białe szaty, włożywszy wieńce na głowę, kadzidło ku niemu palić, i wszego mu szczęścia życzyć poczęli, głośno na wszystkie strony wołając, że przezeń żyli, przezeń żeglowali, przezeń wolności i fortun zażywali. Który affekt tak mile od nich cesarz przyjął, że natychmiast kazał, nie małą sumę pieniędzy między swoje rozdać, pod tą przysięgą, że ich nie mieli na co innego obracać, jeno na kupowanie onych towarów aleksandryjskich.

Jedzie dnia dzisiejszego z szerokiego morza tego świata, wyjeżdża i wysiada z burzliwego tego oceanu, najwyższa Cesarzowa Gospodyni nieba i ziemi, z nizkiego ziemi padolu przenosi się w górne pałace niebieskie przenajświętsza Matka boża. Najmilsi Chrześcianie! Ta, która nam prawdziwy żywot Chrystusa Jezusa na świat przyniosła; Ta, która nas po niebezpiecznym tego świata morzu żeglujących prowadzi, kieruje i broni; Ta, przez którąśmy prawdziwej wolności i stałego szczęścia dostali, — o jakoż słuszną, abyśmy wszyscy w białe szaty ubrani, na stolicy posadzoną witali. Jako słuszną, abyśmy przed nią wonne kadzidła modlitwy świętej i wieńce i korony rozmaite miotali. Jako słuszną, abyśmy jej szczęścia i podwyższenia tego winszując, głośno na wszystkie cztery świata węgly wołali i przyznawali, że przez Nię żyjemy, przez Nię po morzu tego świata żeglujemy, przez Nię wolności i szczęścia zażywamy.

Wiem ci ja, że Panna błogosławiona w swoim do nieba wzięciu, miała dosyć chwalenia od nieba; wiem, że aniołowie święci w gęstych pułkach swoich ku niej wysypali się, Panią i Dobrodziejkę swoją witając. Wiem, że i sam najmilszy Jój Syn z tronu się swego po Nią ruszył, i wet za wet chcąc oddać, jako Ona ciało jego święte z krzyża zdjawszy, na swym łonie trzymała, oczy mu drogie stulając, rany ocierając i łzami hojnie skrapiając, — tak on przy Jój śmierci, wiem że był obecny i przy łóżeczku Jój stał i po miłych z Nią rozmowach i pociechach, najświętszą Jój duszę z ciała wychodzącą w ręce swoje wzięł i wedle zwyczaju

starych, jako syn miły kochanej matce oczy zawarł, usta stulił, i ciało święte pochować kazawszy, wkrótce ją potym i z duszą i z ciałem w gęstym aniołów orszaku w pałace swoje wprowadził. Wiem, iż przez całą tę drogę głośno wyznawał, że go ona urodziła, ona karmiła, ona wypiaستowała, ona za rączki, aby się dzieciną nie stłukł, wodziła. Wiem, że od niego wielką jest chwałą uczczona, wielą koron ozdobiona. Wiem, że wzięła od niego najlepszą część, która może być w niebie. Lecz aby i od nas wzięła tu na ziemi powinne pochwały, chcę jęj na dzisiejszym kazaniu jako najwyższej Cesarzowej i Gospodyni nieba i ziemi oddać, i nie tak na głowę jako pod nogi rzucić trzy korony.

Mając wolą Pan a Zbawiciel nasz przenieść Matkę swą najświętszą z tego świata do królestwa swego, trzykroć mówił do Niej: *Pójdź z Libanu Oblubienico moja, pójdź z Libanu, pójdź, będziesz koronowana!* Czemu nie raz, nie dwa, ale trzykroć mówi? Podobno chciał ukazać, że na świętą jęj głowę miał włożyć trzy korony, jako na tę, która była i córką królewską, i oblubienicą, i matką. Córką przedwiecznego Ojca, Oblubienicą Ducha świętego, Matką Syna bożego. A my co Jęj za korony damy? Od Pana Boga ma korony z niebieskiej materji, z prześlicznych gwiazd: *Na głowie Jęj korona gwiazd dwunastu.* Dajmy Jęj korony z materji ziemskiej. Dajmy Jęj owe korony, w które się cesarze chrześcijańscy koronują. Trzema koronami zwyczaj jest cesarzów koronować. Jedną kładzie nań srebrną w Akwisgranie arcybiskup i elektor kolonński; drugą żelazną w Medyolanie, arcybiskup medyolański; trzecią złotą sam pasterz najwyższy w Rzymie. Niech ma od nas dnia dzisiejszego te trzy korony Cesarzowa niebieska. Żelazną jako córka królewska, srebrną jako oblubienica królewska, złotą jako matka króla.

I.

Żelazną koronę dają cesarzom na znak dzielności i męstwa. Bo i komuż więcej przynależy odwaga i męstwo, jako cesarzom, królom, książętom? Męstwo na dwu rzeczach zależy, jako uczy Anielski Doktor, na odwadze i ośmieleniu się do rzeczy trudnych i na cierpliwem znoszeniu przeciwnych. Ów prawdziwie jest męzny, który się odważa na trudne sprawy, i statecznie znosi wszelakie przeciwności. Cóż ja rzekę o męstwie Najświętszej Bogarodzicy? Szukał tam mężnej białogłowy Salomon, i powiada, że jęj daleko i na ostatnich świata granicach szukać. Trudno prawda o męzną białogłową, atoli Bóg wszechmogący znalazł jedną między wszystkimi, męzną. Chcecie wiedzieć odwagę Najświętszej Panny, na jakie się ośmieliła trudności? Uczynić człekowi odwagę w rzeczy jakiej trudnej, naprzód przed wszystkimi, wielka jest, i wielkiej godna zalety. Przebić się żołnierzowi przez wszystką kompanią, przez cały obóz nieprzyjacielski aż do namiotu samego króla, wielka odwaga, którą hetmani dobrze nadgradzają.

A wiecież na cóż się przed wszystkimi ludźmi odważyła naprzód Panna błogosławiona? Na to, że pierwsza przykładu nie mając, jako przyznawa Kościół, wynalazła nowy żywot panieński

na świecie, pierwsza, przed wszystkimi ślubowała Bogu panieńską czystość.

W starym zakonie nieznamąca była ta cnota, niesłychany ten ślub, niewiadomy taki żywot dziewictwa przysięgłego. W zgardzie były, które nie rodziły, i owszem nieszczęśliwe. Najświętsza Panna pierwsza przed wszystkimi podniosła tę chorągiew czystości poślubioną, pierwsza zatrafiła na tę wojnę z ciałem, jako świadczy św. Ambroży. Osobliwa Marya, która hasło świętego dziewictwa podniosła, i nienaruszonej czystości pobożną Chrystusowi chorągiew wystawiła. Ztąd Idiota zowie ją hetmanką panieństwa, a św. Bonawentura chorążyną panienek. Ona wypatrzywszy nowy świat w niebie między aniołami w czystości żyjącami, taki żywot na świat przyniosła. Ona go zaczęła i ludziom zaleciła. Ona pierwsza nauczyła, jako być w ciele aniołem, jako w ciele żyjąc, żyć nie wedle ciała.

I dla tego starożytni katolicy mieli w zwyczaju, jako świadczy św. Epifaniusz, ślubować Panu Bogu czystość ku czci i naśladowaniu Panny błogosławionej, przyznawając, że ona była pierwszym tej cnoty przykładem; i pierwszą świętego panieńskiego pułku regimentarką, za którą garnąć się miały panienki z czystością swoją do Boga, wedle proroctwa Dawidowego. *Przywiedzione będą Królowi Panienki za nią.* I my po dziś dzień, którzy się na tę cnotę ślubem i przysięgą Panu Bogu obowiązujemy, abyśmy jej mogli całe i statecznie dochować, najpilniej o to Panny błogosławionej jako Matki czystości prosimy, i we wszelkich z ciałem naszym wojnach, które bez przestanku prawie toczone, abyśmy je szczęśliwie wygrywali, a złe pożądliwości ognie mężnie w sobie gasili, najwięcej do tego Jój ratunku, pomocy i obrony wzywamy. Jakoż doświadczona rzecz jest, że nie możemy lepiej w ciele naszym nieczystych upałów zalać, ani przedź z głowy naszej cielesnych brzydkich fantazyi wybić, jako przedkami do Najświętszej Panny modlitwami, mówiąc albo z św. Bonawenturą: Matko czystości zagas upały ciała mojego; albo z Aquilą, sławnym po Hiszpanii kaznodzieją: Przez niepokalane Poczucie Twoje wybaw mię od cielesnych pokus, Panno chwalebna. Jako albowiem Ona pierwsza przed wszystkimi, Panu Bogu czystość ślubowała, tak też przedź przed innemi świętami do zachowania i bronięcia tej cnoty, wiernym Chrystusowym dopomaga. I przeto słusznie o niej mówić, że wielkić dokazała rzeczy, gdy nauczyła nie po ludzku, ale po anielsku żyć, gdy pierwsza światu ślub czystości ukazała i zaleciła.

Jeśli też spojrzmy na Jój cierpliwe wytrwanie w rzeczach przeciwnych — o jako i w tym na podziw mężna! Stateczne znoszenie przeciwności tak więc u starych przedstawiano: Malowano skałę w pośrodku morza, na którą wiatry ze wszech stron biją, i wały się morskie o nią roztrącają, a na niej panienkę z napisem: Jednaka zawsze jestem. Godne takiego symbolu mężtwo przeczystej Bogarodzicy. Porodziwszy najmilszego Jezusa, przychodzi jój w obce kraje do Egiptu uchodzić, trudy, niewczasy, powłoki cierpieć, a przecię zawsze w jednakić stateczności. Widzi, co potyka kochanego Jój syna od żydów niewdzięcznych; widzi pojmanego

w rękach okrutnych, srodze zbitego, haniebnie usieczonego, — a przecie nieodmienna w miłości jego. Słyszysz na śmierć krzyżową osądzanego, widzi na górę Kalwaryą przywiedzionego, sromotnie zawieszonego, grubymi gwoźdźmi przybitego; apostołowie co wiedzieć gdzie od niego pouciekali, świat wszystkich od żalu drętwieje, góry się walą, ziemia z gruntów ustępuje, lampy niebieskie gasną, — a Ona w jednakićj zawsze stateczności, stoi jako skała w pośrodku krwawego onego oceanu, żadnemi wiatrami i falami nieporuszona. *Stała wedle krzyża Jezusowego.*

Miedzy planetami nie masz słońcu przyjaźniejszego, jako jutrzienka; jest to jego wierny towarzysz, który ustawicznie albo idzie przed słońcem, albo za słońcem, i ztąd o tój gwiazdzie napisał jeden: *Blizka zawsze słońca.* A drugi: *Idzie sama za upadającym.* Doznał tak statecznej przyjaźni po najmilszćj matce swojej Chrystus Jezus, słońce sprawiedliwości. Był ten czas, kiedy od niego wszyscy apostołowie przestraszeni żydowską burzą, pierzchnęli, kiedy mu i sam Kościół świętego prymas, wiarę zламаł, — sama Panna błogosławiona, na kształt jutrzienki, była mu zawsze przytomna, i w miłości jego tak nader ugruntowana, że jćj przeciwności żadne oddalić nie mogły od boku jego. Kiedy na boskich plecach drzewo krzyża świętego dźwigał, i pod niem ciężko upadał, — szła sama za upadającym. Kiedy na tymże krzyżu świat żegnał, i w łożę zapadał śmiertelności, — na kształt potężnej skały, stała wedle krzyża, w jednakićj zawsze ku synowi miłości, w jednakim mężtwie i stateczności.

W kościele katolickim jest dawny obyczaj, gdy w ostatnie trzy dni przed Wielkanocą, śpiewają wieczorną Jutrznię, za każdym psalmem, z kilkunastu świec gaszą po jednćj, — sama ostatnia zostaje szczególna, która światło trzyma i tćj nie gaszą. Chce tą pobożną ceremonią Kościół ukazać, co się działo w zgromadzeniu P. Jezusowym podczas męki i śmierci jego; chce ukazać, że wszyscy apostołowie ustali byli w miłości ku niemu, we wszystkich zgasił był on affekt, który mu przedtem oświadczał. Piotrową ochotę i miłość jedna kucharka wiatrem pary swojej zadmuchnęła. W samćj Pannie błogosławionćj zawsze było żywe i gorejące światło, i nigdy niezachwiana ku synowi swojemu wiara i miłość. Sama jćj cale w onych srogich wiatrach i burzach dotrzymała, dochowała. A tak godna jćj kłaść pod nogi tę żelazną koronę, za jćj mężną odwagę do rzeczy trudnych, i za stateczną cierpliwość w rzeczach przeciwnych; godna mówić z Salomonem: *Mężtwo i ozdoba odzienie jćj.*

II.

Drugą koronę dają cesarzom srebrną, na znak świątobliwości; bo nie masz coby więćj zdobiło monarchy i pany wielkie, nie masz coby więćj gruntowało ich państwa, jak pobożność i żywot świątobliwy. Samego Pana Boga wiecie zkąd sławią żarliwi Serafinowie? Wysłuchał ich raz Izajasz, a oni śpiewają jeden do drugiego: *Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów!* Czemu innego nazwiska Panu Bogu nie dają? czemu nie mówią mądry, albo nieskończony? Pięknie na to wielkiego Milanu wielki biskup, i Ko-

ściola świętego znamienity Doktor: „Nie droższego nie znajdujemy, czybyśmy Boga mianować mogli, jako gdy Go świętym nazwiemy.“ Szczęście boskie nie zawisło na wieczności, ale na świątobliwości, że jest Panem wszelakiej cnoty. A jeśli monarchom rzeczono: bogami jesteście, — toć im najpotrzebniejsza cnota, świątobliwość, wyrażona w srebrnej koronie cesarskiej. Jakoż nie dać téj srebrnej korony najwyższej królowej niebieskiej? Któż po Panu Bogu świętszy nad Nie? Kto pobożniejszy nad Nie? Kto w cnotach nad Nie doskonalszy?

Św. Epifaniusz zowie ją morzem duchowném, w którym należona jest niebieska perła Chrystus Jezus. Między morzem a rzekami co jest za różność? Rozmaita, ale i ta osobliwa, że rzeki nie mając dna tak dalece głębokiego, zwykły brać barwę od ziemi, po której bieżą; jeśli bieżą po ziemi gliniastej, i woda téż w rzece gliniasta będzie; jeśli wypadają z lasów czarnych i miejsc chwastu pełnych, i woda téż będzie czarna, ługowata; jeśli na dnie siła będzie chwastu zielonego, i woda téż będzie jakoby zielona. A zaś morze, iż jest dna bardzo głębokiego i prawie bezdenne, nie ma barwy od ziemi swojej, ale ją bierze od nieba. I tak woda w morzu, zwłaszcza pod czas spokojny i cichy, jest niebieskiej barwy.

Jako morze w barwie swojej jest różne od wody rzek innych: tak błogosławiona Panna w świątobliwości swojej różna jest od inszych ludzi. Dajcie mi ludzie nie wiem jako święte patryarchy, proroki, apostoły, męczenniki — żadnego nie znajdziesz, któryby ziemią nie trącił, któryby w sobie jakiej niedoskonałości z mułu Adamowej masy nie miał, jako wszyscy bieżymy od Adama, tak wszyscy zarywamy kału i grzechu jego; na każdym znać mulisko pierworodnej zmazy, żaden nie jest tak głębokiej świątobliwości, aby w sobie co ziemskiego nie miał. Matka tylko boża, jako morze jedno, niebieską barwę nosi; sama jest bezdenną świątobliwości i tak głębokich cnót, że po wszystkim czasie życia tu swego, nic po sobie niedoskonałego, nic ziemskiego, nic coby kałem trąciło pierworodnym nie ukazała, ale jakoby w niebie była zrodzona wszystka w myślach, w mowie, niebieską barwę nosiła.

I dla tego podobno Doktor narodów zowie ją niebem. *Pierwszy człek z ziemi, ziemski; wtóry człek z nieba, niebieski.* Opisuje tu Apostół św. Adama i Pana Jezusa. Adama zowie człowiekiem z ziemi, ziemskim, a Chrystusa człowiekiem z nieba, niebieskim. Przyznawam, że pierwszy człek z gliny jest ulepiony, i zna ziemię za matkę. Przyznawam, że wtóry człowiek Chrystus Jezus, ile Bóg z nieba jest, niebieski jest. Lecz ile człowiek wedle ciała, azaż, Doktorze św., nie z ziemi także poszedł? azaż to ciało, które wziął z przeczystej krwi Matki swojej najświętszej, nie jest materii ziemskiej? Jakoż go zowiesz człowiekiem z nieba, niebieskim? Pewnie to Apostół św. chciał na tym miejscu zalecić błogosławioną Pannę, i ukazać, że była własnym niebem. Jako niebo wedle filozofa żadnym odmianom i skazitelnościom nie podlega, a wedle Pisma św. nie plugawego i nieczystego nie przypuszcza — tak przeczysta Panna nigdy po sobie żadnej i najmniejszej odmiany w miłości bożej nie pokazała, i do serca swego

żadnej nieprzystojnej myśli i na jeden moment nie przypuściła. Jako w niebie święci aniołowie i inni obywatele pańscy, nigdy myśli swoich nie spuszczaają z Pana Boga, ale w nim wszystkie afekta i siły mają ponurzone, tak Ona na ziemi tu żyjąc, doszła była téj doskonałości, że całą myślą swoją w Bogu ustawiczną była, nigdy jéj od niego i na mgnienie oka nie odrywając. Nadobnie mówi św. Damian: Co za występki na jéj myśli albo ciele mógł sobie miejsce przywłaszczyć, która na kształt nieba stała się godną w zupełności całego Bóstwa świątynią?

I my prawda co dzień w pacierzu Pana Boga prosimy, aby téż tu na ziemi u nas było niebo, abyśmy tak pilno myśleli o Panu Bogu, jako myślą w niebie; tak żarliwie i doskonale pełnili świętą wolą jego, jako pełnią w niebie. *Bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi.* Ale przed wrodzoną do złego skłonnością i krewkością naszą, przed ómą okazyi i pokus, które nam nieprzyjaciel duszny zarzuca, nigdy o Panu Bogu tak rzetelnie myśleć i woli jego świętej tak statecznie pełnić nie możemy, abyśmy w tym szwankować nie mieli i przydawać nie musieli. *Odpusć nam nasze winy.* Lecz Panna przeczysta w myślach swoich tak była święta, w pełnieniu woli bożej tak doskonała, że serce jéj było własnym niebem, żadnego w myślach niepokoju i roztargnienia niemającym; tak dalece, że głębiej utopiony miała afekt w Panu Bogu, niżli aniołowie; i żywiej, żarliwiej go miłowała, niż aniołowie. I gdyby im było przyszło mówić pacierz podczas żyjącój tu na ziemi błogosławionój Panny, wierzę, iż patrząc na jéj doskonałość, mówiliby byli: Panie, bądź wola twoja jako na ziemi, tak i w niebie; niechaj tak pełnimy wolą twoją świętą na niebie, jako ją matka twoja droga pełni na ziemi. Bo natenczas wzór miłości bożej i pełnienia woli jego, brać mogła nie ziemia od nieba, ale niebo od ziemi, nie Panna błogosławiona od aniołów, ale aniołowie od Niej. A tak dobrze ją Doktor narodów zowie niebem; dobrze i św. Epifaniusz morzem, bo żyjąc na ziemi świątobliwością, doskonałością wyrażała niebo. I dla tego niech ma od nas i tę drugą srebrną koronę, na znak wielkiej czystości i świątobliwości.

III.

Nakoniec, dają cesarzom koronę złotą, na znak łaskawości i szczęścia, którego im złotem winszują i życzą, aby za niego był wiek złoty, szczęśliwy, — aby pan był dobry łaskawy, użyty jako złoto.

Złotu samemu ogień żadnej ujmy nie czyni, i owszem im dłużej jest w piecu, tym śliczniejsze i lepsze z niego wychodzi. Prócz tego, między wszystkimi kruszcami, ręce rzemieślnika najpowolniejsze jest, bo z niego urobi co chce, wyciągnie na druciki najsubtelniejsze, wybijie na płateczki najcieńsze. I tą powolnością ma pierwszeństwo przed innemi metalami; bo jasna rzecz jest, iż kruszec, który jest podły, nie da się ciągnąć i użyć, — ale łatwo się pada. Żelaza, miedzi nie wyciągniesz, nie wybijesz tak jako złota, ztądże o człowieku skąpy i nieużyty, mówimy pospolicie: Nie da się pociągnąć, nie da się użyć. Jako przeciwnym sposobem

o łaskawym i powolnym, jest przysłowie: Nie da sobie rękawa urwać; naciągniesz go, użyjesz jako złota. I dla téj użytości, złoto było zawsze obrazem człowieka powolnego i łaskawego. Nie bez przyczyny Rajską, Oblubienicą głowę Chrystusa Pana zowie złotem wyborném. Czemu do złota równasz głowę kochanka twego, miłośnico święta? Bo nie twardo na karkach stoi; kiedy mu nieprzyjaciele jego zabili prawie za żywe, sromotnie go jak łotra na krzyżu rozbiwszy, gdy wszelkie stworzenie żalem Dobrodzieja swego ujęte, chciało do pomsty i jego na to jakoby wiodło, on najmilszy, acz miał wielką do gniewu i ognia materią, najmniej jednak miłości ku nim nie odmienił, i owszem głowę najświętszą krwią spływającą, do nich jako złoto nachylił i skłonił, twarz im łaskawą pokazując, i z serca wszystko odpuszczając, i tak głowa jego ku zbójcom spuszczonej i łaskawie nachylonej, stała się wyborném złotem. Jeśli złoto wizerunkiem jest łaskawości, komuż właściwiej przynależć ma złota korona, jako Pannie błogosławionéj? Bo któryż kiedy między wybranymi Pańskimi tak się łaskawym grzesznemu człowiekowi stawia, jako ona? Który go przedź i ochotniej w potrzebach jego ratuje, jako ona?

Rzetelnie sama oświadcza tę łaskawość swoją u Mędrca: *Sama obiegłam okrąg nieba*. Mamy to z Pisma św., iż aniołowie i ludzie święci, modlitwami swymi trzymają i dźwigają ten świat, i broniąc grzesznego człowieka, schylają głowy swoje przed boskim majestatem. Znacznie o tym Job święty: *Pod którym się zginają, którzy noszą świat*. Bywa często, że grzechami naszymi zarabiamy na to, aby nas Bóg wszechmogący ciężko karał, aby świat, królestwa, prowincye, miasta w niwecz obracał. Bywa często, iż aniołowie i ludzie święci, srogie zbrodnie nasze sprzykrzywszy sobie, opuściliby i porzucili miasta, królestwa, które Pan Bóg ich staraniu i opiece oddał. Dźwigają to królestwo nasze, to miasto, święci patronowie nasi: ś. Stanisław, ś. Wojciech, ś. Jacek. Porachujmyż, jeśli złości nasze nie bywają godne, aby nas porzucili, aby się gniewu Pańskiemu nad nami szerzyć dopuszczali. Któż przyczyną, że nas i zbrodnie nasze cierpią, że nas modlitwami swymi przed boskim majestatem dźwigają? — Panna błogosławiona. Bo kiedy przychodzi do tego, że już chcą nas opuścić i porzucić, najświętsza Panna chodzi od jednego do drugiego, od św. Stanisława do św. Jacka, nalegając, aby nas jeszcze cierpieli i modlitwami swymi dźwigali. I dla tego mówi: *Sama obiegłam okrąg nieba*, jakoby chciała rzec: przychodzi do tego, iż obywatele niebiescy w potrzebie grzesznego człowieka, milczą, siedzą, ani się oń starają. Ja sama tylko nie ustaję, sama po niebie uwijam się i biegam i staram, jako mizeryą jego ratować, jako mu Boga przejednać. Przyznawa jęj to św. Bonawentura: *W pełności Świętych zatrzymanie moje*. Zatrzymuje czarty, aby nam nie szkodzili; zatrzymuje siły niebieskie i anioły święte, aby od nas nie uchodzili; zatrzymuje Syna, aby grzesznego człowieka nie gubił. Przyznawa i Galatinus: Sam świat dla naszych niebożności żadnym sposobem staćby nie mógł, gdyby go chwalebna Panna swoim miłosierdziem i łaskawością, za nami się modłać, nie trzymała. Z taką łaskawością biega po niebie w potrzebach naszych,

tak powolną i miłościwą na kształt złota, stawia się grzesznikom, z taką pokorą uwija się między niebieskimi obywatelami, i ledwo co do ich nóg nie przypada, zalecając im opiekę świata i grzesznych.

Więc jeśli złotą koroną znaczą szczęśliwe lata i złote wieki, — a jakoż nie dać najświętszej Pannie złotej korony, która wszedłszy do nieba, złote nam wieki i fortunne lata przyniosła?

Wiecie, iż Pismo św. zowie Chrystusa Pana słońcem: *Wznijdzie wam Słońce sprawiedliwości*, — a Pannę błogosławioną miesiącem: *Piękna jako Miesiąc*. Ten miesiąc dnia dzisiejszego przychodzi do słońca, usiada Panna przeczysta w królestwie niebieskiem wedle syna swego; o jakoż słuszna wróżyć, że już będzie wszystko dobrze, już nam wszystkie rzeczy pójdą szczęśliwie. Jeśli przedtym, głupim pannom kołającym do nieba: *Panie, Panie, otwórz nam*, odpowiedziano: *nie znam was*, teraz nie bójcie się tak niewesołej odprawy, Katolicy moi, bo jest już w niebie najświętsza Matka boża. Gdy zakolacie: *Pani, Pani, Dobrodziejko nasza*, otwórz nam, — nie odwróci od was ucha i serca swego, ale wysłucha łaskawie i z wielką miłością otworzy. Jeśli przedtym, grzesznicy, nie śmieliście przystąpić do Chrystusa Jezusa, jeśli wam blask bił w oczy od tego słońca sprawiedliwości, jeśli was prze-rażały gorące sądów jego promienie, — teraz to słońce złączone jest z miesiącem, który zimnem swoim chłodzi gorącość jego. Przystap śmieie każdy, złości wyznaj, nieodwłoczną pokutę obiecuj, a natychmiast łaskę u Boga znajdziesz, bo za wejściem Panny błogosławionej do nieba, wszelakie szczęście świata zawitało; za jed-ném téj niebieskiej królowej słowem, może grzeszny człowiek złości swoich odpuszczenie u Pana Boga otrzymać, i żywota dostać wiekuistego. A przeto rzucając pod święte jég nogi te trzy ko-rony, *wszyscy jég ludzie śpiewajcie, bo przez nią żywot i wszelką szczęśliwość macie. Amen.*



Katecheza II. dla dzieci początkujących.

Bóg stworzył wszystko.

Uwaga wstępna. Katecheta powtórzy z dziećmi poprzednią lekcję, wypyta każde dziecko z osobna, jak się robi znak krzyża św., pouczy, jeśli które nie umie, sprostuje, jeśli które błędnie robi, i zmówi z dziećmi pacierz, t. j. „Ojcze nasz.“ Po tym za-pyta: Jak się nazywa to, co widzimy w polu nad sobą? — Co jest na pogodném niebie w dzień? — Co widzimy na niebie w jasnej nocy? — Jak się zowie to, na czem stoimy, po czym chodzimy? — A na ziemi są drzewa, kwiaty, trawy, zboża, kamienie, ptaki, krowy, konie itp. zwierzęta, nareszcie ludzie. Co więc widzis na ziemi? — Kościoły, domy, młyny, stodoły i t. p. Niebo i ziemia razem z tém wszystkiem, co na nich i w nich się znajduje, zowie się jedném słowem — światem.

Niezawsze było to wszystko na świecie, jak teraz jest. Był czas, gdzie świata nie było, niczego nie było, jedno był sam Bóg. Na początku, t. j. bardzo a bardzo dawno temu, rozkazał Bóg, żeby się stało niebo ze słońcem, z księżycem, z gwiazdami, a w niebie anioły — i stało się. I kazał Bóg znowu, żeby się stała ziemia — i stała się. I było pusto na ziemi, i ciemno, i wody otaczały w okół ziemię. I kazał Bóg odłączyć się jasności od ciemności, i stała się światłość. I rozkazał, aby część wody uniosła się w górę, i z tego zrobiły się chmury, obłoki. A druga część wody na rozkaz boski pozbierała się w doły, jamy, i ztąd powstały morza, rzeki, stawy. A gdzie woda ustąpiła, ukazała się sucha ziemia. (Powtórzyć małemi ustępami, dopomagając pytaniami.)

Na suchej ziemi kazał Bóg rość kwiatom, ziołom, drzewom — i rosły. Na niebie umieścił Bóg słońce, aby świeciło i grzało; stworzył księżyc i gwiazdy tak wysoko, że tam żaden człowiek nie wnijdzie, ani ptak nie doleci. A w wodzie stworzył Bóg rozmaite ryby (wymień im niektóre), a w powietrzu ptaki, a na ziemi zwierzęta (wyszczególnić niektóre), a na koniec dwojga ludzi Adama i Ewę. (Powtórzyć.)

A wiecie z czego Bóg to wszystko zrobił? Wszakże przedtém niczego nie było na świecie, jedno Bóg. Więc dla tego mówi się, że Bóg stworzył świat. Są na ziemi kościoły, kamienice, domy, fabryki, mosty. Ludzie zrobili je z kamieni, z cegieł, z drzewa i. t. p. Są w domu szafy, stoły, krzesła; — masz na sobie suknie. Czy ludzie stworzyli te rzeczy? Nie! zrobili je z materii, używali do tego różnych narzędzi, musieli się wprzód wyuczyć rzemiosła, potrzebowali nateżać się, pracować, — Bóg zaś stworzył wszystko z niczego wolą swoją, mocą swoją, nie uczył się stwarzać od nikogo, stworzył w jednej chwili. Ludzie umieją wiele rzeczy zrobić, a jednak, choćby się wszyscy ludzie razem zebrali, nie potrafiliby ani jednego kwiatka żyjącego stworzyć. I znowu kiedyś — kiedyś powie Bóg słowo, a skończy się świat i wszystko co na nim jest. Ponieważ więc Bóg stworzył niebo i ziemię, dla tego zowiemy Boga Stworzycielem nieba i ziemi, a wszystkie rzeczy stworzone, zowiemy stworzeniami; inne zaś rzeczy, od ludzi działywane, zowiemy dziełami ludzkimi. Wymień mi niektóre stworzenia boskie! — Wylicz niektóre dzieła rąk ludzkich!

U w a g a. Jeśli pojętność dzieci pozwoli, może katecheta dodać, że Bóg i teraz stwarza, i ma o wszystkim ojcowskie staranie; rozporządza, gdzie co ma być, w którym czasie ma się co dziać — wszystko opatruje. Opatrzność boska rządzi światem, opiekuje się najmniejszym stworzeniem, a najszczególniej ludźmi. (Przykłady z Pisma św., z historyi i z życia.)

Zastosowanie. O jakże mocny jest ten Bóg nasz, co tyle rzeczy jedném słowem stworzył. Któżby go nie chwalił, ktoby nie wielbił Boga wszechmocnego, któżby nie mówił codziennie z uwagą: Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi?

Jakże się cieszę z tego, gdy pomyślę: Bóg wszystko stworzył, — mnie, ciebie, rodziców i wszystkie piękne rzeczy; jedne piękniejsze od drugich. Jakto miło wyjść w pole na wiosnę, kiedy słońce świeci i grzeje. Kwiaty po łąkach i ogrodach dał Bóg dla mnie, aby pachniały i oko bawiły. I ptaszki Bóg stworzył, aby nam wdzięcznie śpiewały; i krówki i owieczki, które nas mlekiem żywią i wełną okrywają — wszystko to mamy od najlepszego Boga! Któżby nie kochał tego Boga, któżby mu z serca nie dziękował, ile razy oko spojrzy na zielone drzewa, co tak piękne i smaczne rodzą nam owoce; ile razy ucho przysłuchuje się strumykom szemrzącym, a nawet grzmotom straszhwym. Ile razy oko spojrzy na to piękne niebo, tyle razy serce podnosi się ku temu niewidomemu, najszerszemu Bogu, który nam tyle wszędzie nagotował przyjemności. Któżby nie kochał tak dobrego Boga? Tak! chcę kochać zawsze Boga mego, i śpiewać mu codziennie pieśń: „Kiedy ranne itd.“ Pamiętać będę, że on jest wszędzie ten dobry Bóg, który nas tak kocha. Pragnę mu się wszędzie przypodobać mojami dobrymi postępami.

Rekapitulacya. Kto stworzył niebo i ziemię? — Z czego Pan Bóg stworzył świat? — Jaką była ziemia, gdy ją Bóg stworzył? — Co Bóg stworzył na ziemi, — co na niebie? — Czy ludzie umieją stwarzać? — Jak zwiemy Boga dla tego, że wszystko stworzył? — że stworzył tak mądrze? — Komu więc powinno wszystko służyć? — Kogo chwalić? — Komu dziękować? — Kogo kochać? —

Uwagi końcowe. Kiedy dzieciom pierwszej klasy opowiada się historią stworzenia krótko, przystępnym, poufałym a czułym sposobem, — już cokolwiek starszym dzieciom opowiem obszerniej, z wyszczególnieniem dni sześciu, z uwzględnieniem ustanowienia niedzieli, już więcej dosłownie trzymając się tekstu Pisma św.

U początkowych dzieci używam na przemian wyrazów: zrobił — stworzył.

Uzmysłowienie za pomocą obrazów ułatwia naukę, uprzyjemnia i korzystniejszą czyni.

Nareszcie można dodać: Ponieważ przy stworzeniu świata nie było nikogo, Bóg więc sam ludziom opowiadał, a potem kazał jednemu świętemu człowiekowi spisać w księgę świętą, która jest częścią Pisma św. Ztamtąd więc wzięłem, co opowiadałem o stworzeniu świata.

Katecheza III.

O stworzeniu człowieka.

Gdy Pan Bóg już stworzył niebo i ziemię, nie było jeszcze na ziemi człowieka. Opowiem wam dzisiaj, jak to Bóg stworzył człowieka. Oto wziął Bóg mułu ziemi, czyli gliny, ulepił ciało

człowieka, dał mu głowę, tułów, ręce, nogi; w głowie oczy, usta, nos, uszy; ale to ciało było martwe, nieżywe; nie się nie ruszało — jak trup. Miało oczy, a nie widziało; uszy, a nie słyszało; nogi, a nie chodziło itd. Aż Pan Bóg natchnął w oblicze jego dech żywota, i stał się człowiek w duszę żywiącą, tj. dał mu Bóg duszę, i począł człowiek żyć, być żywy, począł się ruszać i powstał i widział i słyszał; i mówił Bóg do niego, i począł człowiek mówić; — i nazwał go Adam. (Każe katecheta powtórzyć dzieciom, a podpomagając pytaniami, nareszcie doda pytania): Z czegoż się człowiek składa? Jesteś także człowiekiem, acz małym — ale zawsze człowiekiem.

Więc masz od Boga ciało i duszę. Co ty nazywasz ciałem? Mogłoby oko widzieć, gdyby w twém ciele nie było duszy? — Więc kto właściwie widzi przez oko? — Co słyszy na pomocą ucha? — Co ożywia całe ciało! — Dusza!

Gdzie mieszka dusza w człowieku? — W całym ciele!

Nie dosyć na tym, że dobry Bóg dał człowiekowi pięć zmysłów: wzrok, słuch, powonienie, smak i czucie, — dał jeszcze duszy ludzkiej *rozum*, przez który człowiek poznaje rzeczy, wie o Bogu, uczy się wiele rzeczy dobrych, ale poznaje też, co jest złe. Zadnemu zwierzęciu nie dał Bóg rozumu. Jedno człowiekowi i aniołom, a dał mu na to, aby Boga coraz lepiej poznawał i stał się mu podobnym.

Dał Bóg duszy człowieka *wolną wolę*, iżby robił to co Bóg chce — dobre, a nie robił złego; woli wolnej nie mają zwierzęta; a przeto koń puszczone wolno idzie wprost na cudzą łąkę lub na cudze pole, bo nie wie, że to złe, i nie może sobie powiedzieć: ja nie chcę żreć zboża, bo to nie dla konia. A chłopiec mały, mający rozum i wolę, choć go nikt nie widzi, jednak boi się brać pieniądze ze szkatułki ojca, — bo to brzydko, grzechem jest, kradzież; i nie weźmie, choćby sobie mógł za nie kupić orzechów lub karmelków; bo mu głos boży zapuka w sercu, napominając go: Nie ruszaj tego, bo grzech; Bóg nie kocha złodziei; a ten głos w duszy zowie się *sumieniem*. Nakoniec, co raz dusza pojęła, to długo pamięta, to się nazywa: Bóg dał duszy ludzkiej *pamięć*. (Powtórzyć.)

A duszy tej osobno od ciała widzieć nie możemy, ona jest *duchem*. A tej duszy ludzkiej już żadnym sposobem zabić nie można, ani zastrzelić, ani udusić, ani zarznąć, ani spalić; chociaż ciało umrze, dusza nie ulega śmierci — jest *nieśmiertelną*. Dał Bóg duszy ludzkiej wolę i serce, aby Boga kochała i Bogu była posłuszną. O jak dobrym jest Bóg, kiedy tak piękną i mądrą i wolną i nieśmiertelną duszę dał człowiekowi. (Powtórka.)

Widząc Pan Bóg, że nie dobrze być człowiekowi samemu, że pomiędzy wszystkimi żyjącymi stworzeniami nie było drugiego człowieka, — przypuścił Bóg twardy sen na Adama; a gdy zasnął, wyjął jedno żebro z niego, i napelnił ciałem miasto niego; i uczynił Pan Bóg z żebra, które wyjął z Adama, pierwszą niewiastę Ewę, i przywiódł ją do Adama, i dał mu ją za żonę. I byli oboje nadzy

i nie wstydzieli się, — bo nie znali grzechu, mieli u Boga łaskę Bóg miał w nich upodobanie. (Powtórzcie dzieci.)

I osadził Pan Bóg Adama i Ewę w raju ziemskim, to jest w ogrodzie rozkosznym, gdzie było dużo pięknych drzew, smacznych owoców, pachnących kwiatów, śpiewających ptaków, szmerzących strumyków, i większe cztery rzeki płynęły w różne strony raju. Różnych innych zwierząt pełno było, a wszystko tak piękne, łaskawe. Bóg przywiódł wszystkie zwierzęta przed Adama, aby nad nimi panował, a on im wszystkim ponadawał nazwiska; i wszystko go słuchało, bo tak Bóg zwierzętom przykazał. O jakże wiele uciechy sprawił im Bóg w raju, jak im tam było dobrze, jednym słowem, oboje byli bardzo szczęśliwi. Dla nich drzewa owoc dawały, kwiaty pachniały, ptaki śpiewały, strumyki płynęły, owce, krówki biegały. Oni potrzebowali jeno lekko pracować i strzedz tego pięknego ogrodu. Byli zdrowi, nie znali choroby, ni zimna, ni zbytecznego upału. Nie podlegali ani smutkowi, ani bojaźni, i nie mieli umierać — ale po długim a szczęśliwym życiu, byliby wraz z duszą i ciałem przeniesi do nieba.

A Bóg ich tak kochał, iż do nich widomym sposobem przychodził, z nimi rozmawiał jak ze swymi dziećmi, uczył ich, jak go mają znać, czcić, wielbić itd. I oni kochali Boga i starali mu się przypodobać. (Powtórka.)

Lecz i dla was dziatki, Bóg taki dobry! — Dał wam duszę i ciało, a gdy jeszcze nie możecie nic na siebie zarobić, przeto daje wam dobrych rodziców i innych dobrych ludzi.

Dał wam zdrowe ciało i sztucznie zbudowane, a zdrowie to droższe, aniżeli majątek i pieniądze. Dał wam Bóg zdrowe *oczy*, o jak to miło widzieć ojca, matkę, widzieć tyle pięknych rzeczy; pomyślcie sobie, jak nieszczęśliwym jest człowiek ślepy. Dziękujcie więc Bogu za ten dar, szanujcież wzroku, nie tępcie go, patrząc w słońce itd. Dał wam Bóg dobry *słuch*, (podobnie jak wyżej — *per partes*) zdrowe *ręce i nogi*, dał wam *duszę* a z nią rozum, wolę, pamięć, serce, sumienie. Stworzył was na to, abyście go coraz lepiej poznawały i kochały; abyście się pięknie uczyły, duszą też z Bogiem rozmawiały, wszędzie pamiętały, że Bóg dobry na was patrzy, że Bóg rodziców słuchać nakazuje. Daje wam Bóg chleba, słońcu każe świecić dla was, tyle ludzi na was pracuje, a nawet zwierzęta pomagają w pracy. Otóż i wy przywykajcie pomału do pracy, i Bogu dziękujcie za to wszystko z rana — przy obiedzie — w wieczór — w kościele — w polu i w innych miejscach, powtarzając sobie często: Boże, jakżeś dobrym! ja cię chcę kochać i tobie się podobać — i drugim ludzi kochać chcę! A gdy wam później opowiem, czém się Bogu podobać macie, to mnie zapewnie z uwagą słuchać będziecie. Cóżbyto bowiem za niedobre dziecię być musiało, gdyby tak dobrego Ojca nie kochało. Naostatek dzisiaj to jedno dodam:

Dobry Bóg kocha także i aniołów w niebie; nie mają ciała, jedno duszę, ale piękniejszą, mądrzejszą, lepszą duszę. Oni tak są szczęśliwi, bo widzą ciągle Boga, cieszą się tém, ustawiczne go chwala, słuchają — bo go kochają. Widzieć ich nie można, bo

mają tylko duszę. Czasami jednak, Bóg posyłając ich do ludzi, tak czyni, że są widzialnymi. Otóż takich dobrych, pięknych, mądrych i nabożnych aniołów, Bóg przeznacza każdemu dziecku od urodzenia, aby je strzegł, chronił, pocieszał, modły jego do Boga zanosił, i ten się zowie jego *aniołem stróżem*. Nauczcie się dobrze modlitewki do anioła stróża, a jeśli umiecie, pięknie odma-
wiajcie z rana i z wieczora i strzeżcie się, abyście złym jakim po-
stępkiem nie zasmuciły waszego Anioła, ale dobrym życiem radość
mu sprawiali; a on was zawiedzie do nieba. Amen.

Uwaga końcowa dla katechety. W miarę mniejszej lub wię-
kszej pojętności dzieci, ograniczam się na ściślejszym lub obszer-
niejszym wykładzie pojęcia władz duszy. Również wstrzymałem
się od wykładu: że *dusza ludzka stworzoną jest na obraz i podo-
bieństwo boskie*; nareszcie: że *pierwsi rodzice stworzeni byli w świętości
i sprawiedliwości*, zostawując ten wykład dla nieco doroślejszych
dzieci.

Kazanie na Niedzielę XII. po Świątkach.

O miłości Boga.

Przez X. W. Rydzewskiego S. J.

Diliges Dominum Deum tuum. Math. 22.

Będziesz miłował Pana Boga twojego.

Święty Pachomiusz jednemu obywatelowi Alexandryjskiemu radzą-
cemu się, jakiego miał synowi swojemu dać wychowanie, do której
naprzód nauki miał go sposobić, taką dał odpowiedź: *discat
primum rem facillimam simul ac difficillimam*. Niech się napród
nauczy rzeczy najłatwiejszej, oraz i najtrudniejszej; któraby zaś
takowa rzecz była, wytłumaczył zaraz, dodając, *hoc est, amare
Deum*, to jest, miłować Pana Boga.

Ta to jest nauka, która i godnością, zacnością swoją i po-
żytkami z niej wypływającymi inne wszystkie umiejętności bardziej,
niżeli złoto inne kruszce, niżeli słońce pomniejsze światelka prze-
chodzi. Ta to jest nauka, w której każdy rozumny człowiek od
dzieciństwa aż do ostatniego kresu życia swojego nieprzystając,
ze wszelką usilnością ćwiczyć się powinien. Ta to jest nauka,
którą każdy i najprostszy kmiotek, równie i doskonale pojąć
może, jako najbieglejszy mędrzec; taki w niej może uczynić po-
stępek szpitalny dziadek, jaki może uczynić Kościoła świętego
Doktor. Ta to jest nauka, od której się żaden w żadnym stanie,
w żadnej okoliczności, żadnym sposobem wymówić nie może.
*Disce primum rem facillimam simul et difficillimam, hoc est: amare
Deum.*

Ale cóż to jest, Święty Ojcze, że miłować Boga za rzecz
i najłatwiejszą i najtrudniejszą poczytasz? Jeżeli jest łatwa, za

cóż tedy trudna? A jeżeli nader trudna, jako się łatwą zwać może? Tłumaczył się w tym święty Pachomiusz przed owym obywatelom, jako to łatwość z trudnością względem miłości boskiej razem stać może; pogodzę ja toż samo, gdy przełożę:

I. naprzód: *iz miłować Boga, jest rzecz z siebie najłatwiejsza człowiekowi.*

II. Powtóre: *iz miłować Boga rzeczą najtrudniejszą sam sobie człowiek czyni. Ad. M. D. Gloriam.*

I.

Nie masz żadnej rzeczy na świecie, któraby tak od woli ludzkiej zależała, aby do jej osiągnięcia oprócz samej usilnej chęci żadnych nakładów, prac, fatyg nie trzeba było. Chce usilnie człowiek światowy rozszerzyć fortunę, rozjaśniać w honorze, zakwitnąć w sławie, aby tego dokazał, o, jakich zabiegów nie czyni, na jakie się przemysły nie wysila, jakich prac nie ponosi! A często bywa, że te wszystkie starania na wiatr pójdą, nie ugonią tego, za czym się usilną chęcią zapędzili. Chce student różnych umiejętności nabyć, chwałę z nich i dobre zalecenie odnieść; wszakże i tu pieczone gołąbki do gęby nie latają, musi dobrze przysiedzieć, musi głowę zapocić, musi nieraz sen z oczu wybić i wszelkie zachodzące przykrości mocną usilnością pokonać. Toż mówić i o innych zyskach, że bez pracy, bez nakładów nie bywają; jedna tylko miłość Boga naszego od samej tylko dobrej, szczerzej, usilnej woli ludzkiej zawisła, tak że tym samym, iż kto chce miłować Boga, już przykazania o tej miłości wypełnia, jako mówi święty Bernardus: „Nie łatwiejszego, jako miłować Boga, gdyż sama tylko chęć jest wykonaniem rzeczy.“ Do miłości boskiej żadnych nie trzeba nakładów, a najwięcej jest powabów, zatym z tej miary nic nie masz, zkądby jaka trudność dla człowieka wypływała. Pan Bóg nasz, jako wypełnienie wszelkiego zakonu i proroków, tak osiągnięcie zbawienia naszego na miłości swojej zawiesił, a to dla tego, aby każdy bez żadnej przeszkody żyć mógł na wieki; w tym samym, o jaka twoja dobroć, Boże mój, ukazuje się, mówię tu dalej affektem świętego Tomasza à Villanova: Gdyby ci się, Panie, na innym jakim dziele podobało zbawienie nasze fundować, tedyby się wielu od niego wymówiło, albo dla niemożności, albo dla wielkiej trudności, jako gdybyś chciał nas zbawić przez samo jałmużn rozdawanie, wymówiłby się od tego ubogi; gdybyś przez ścisłe posty, ostre umartwienia, wymówiliby się chorzy, niedołężni, gdybyś przez wysoką naukę, umiejętność, wymówiliby się prostacy; gdybyś przez ubóstwo, wymówiliby się bogaci; lecz od miłości twojej, kto dla niemożności, dla trudności wymówić się może? Starym i młodym, uczonym i nieuczonym, majątnym i żebrakom, pospolita jest i przyzwoita miłość twoja: żadnego nie masz niezdolnego do miłości twojej. W innych rzeczach uczyniłeś nas ludzi między sobą nierównych; w fortunie, w honorze, w kondycyi, w talentach, w samym nawet życiu, jednego krótszym, drugiego dłuższym; ale w możności ukochania ciebie wszyscy jesteśmy równi, bo któż, byleby tylko chciał, albo nie mógł, albo nie umiał kochać ciebie? Inne

działa ani każdego czasu, ani na każdym miejscu, ani w każdej okoliczności czynić się mogą; miłość boska z każdym czasem, z każdym miejscem, z każdą okolicznością zgodzić się może; czy to pracą się jaką bawisz, czy chodzisz, w drodze i w domu, na publicznym miejscu i w prywatnym cieniu, jakożkolwiek masz się, dokądkolwiek obrócisz, zawsze możesz, zawsze zdolnym jesteś do miłości boskiej: żaden ci do niej nie przeszkodzi, żaden ci jej niechcącemu wydrzeć nie może. Świadcami tego są święci Męczennicy, którym tyrani życie wydarli, miłości boskiej wydrzeć nie mogli.

Cóż tedy bardziej jest w mocy człowieka? co mu jest łatwiejszego, jako miłować Boga? Oprócz samój tylko szczerój, a usilnej woli, żadnych do tego nakładów, żadnych kosztów, trudów nie potrzeba. A cóż mówić o owych to powabach do miłości boskiej, które serca ludzkie zniewalają. Dość o tych dwóch nadmienić, że Bóg nas nieskończenie umiłował, że Bóg w sobie jest nieskończenie godzien wszelkiej miłości; te są największe powaby affektów ludzkich, pożytek z rzeczy i godność rzeczy. Bóg człowieka umiłował! O cóż to jest, że człowiek Boga kocha, to jest rzecz nad wszystkie cuda dziwniejsza. *Cóż jest człowiek, Boże, iżże nań pamiętasz, albo syn człowieczy, iżże go nawiedzasz?* Cóż jest człowiek, że go wielmożysz i przykładasz ku niemu serce twoje, i dostojnemi dobrodziejstwami twojemi napelniasz go? O Panie mój, zkąd dostanę słów, abym wyłożył znaki miłości twojej ku mnie dla niezliczonych dobrodziejstw, w którychżeś mię od początku życia mego wychował? Raczyłeś mi dać dobrodziejstwo stworzenia, (mówi św. Augustyn) kiedyś mnie na początku z niczego stworzył, na wyobrażenie twoje, wynosząc mnie nad inne rzeczy i zdobiąc mię światłością oblicza twego, którąś mię uczynił różnym od nieczulego stworzenia i czulego zwierza, mało co mniejszym od Anioła uczyniłeś mię. Naczyn nie dosyć było dobroci twojej boskiej, jeszcześ mnie codziennie żywił wybornemi darami twemi bez przestanku, i jako syna twojego maluchnego, młodzieuchnego piersiami pociech twoich karmiłeś i posiliłeś mię. Albowiem, żebym ci wszystek służył, wszystko stworzenie na posługę mnie oddał; poddałeś wszystko pod nogi człowiecze, aby wszystek człowiek tobie się poddał, i aby wszystek człowiek twój był, uczyniłeś go panem nad wszystkiemi dziełami twemi. Zwierzchne rzeczy stworzyłeś dla ciała, ciało dla duszy, duszę dla siebie samego, aby się tobą samym bawiła, ciebie samego miłowała, mając cię na pociechę, niższe rzeczy na posługę.

Kogóż tedy człowiek ma kochać, jeżeli nie Boga swojego tak na się hojnego? Jeżeli przyjaciele, dobrodziejcy nasi uprzejmością i łaskawością swoją serca nasze sobie sokołdować nie mają? A to taką dobrocią, którą się niewdzięcznością człowieka bynajmniej nie zraziła; gdy bowiem człowiek przeciwko Bogu wykraczał, przykazania jego łamał, smok ów piekielny gotów był na pożarcie grzesznego, a Bóg nie dopuszczał, ale go odganiał; gdy człowiek Boga obrażał, Bóg człowieka ochraniał; gdy nie czcił, strzegł jego; gdy uciekał, pędził się za nim; czynił dobrodziejstwa, gdy tego nie

zrozumiał, z paszczęki piekielnej wyrwał, gdy on o tym nie myślał a to z jaką łagodnością, cierpliwością czynił, kto to wyrazić potrafi? Iżali zgubioną owieczkę, która się daleko zabłąkała, której z wielkimi trudami szukał, iżali mówię, znalazłszy, kijem onę do owezarni zapędza? Och nie jest tak! Nie łąje, nie bije, ale bierze na ramiona dobry pasterz, i tak niesie do trzody swojej. Iżali syna marnotrawnego, który tak wielkie szkody poczynił, przecz od oblicza swego odpędza? Ach nie jest tak, wybiega przeciwko niemu Ojciec najłaskawszy, całuje go, ściska, obejmuje za szyję, w drogie szaty ubira, zwoływa przyjaciół, aby się z nim radowali, powrotu syna winiszowali. Słowem mówiąc, gdy grzészemy, nas cierpi; gdy pokutujemy, nam daruje; gdy się do niego wracamy, nas łaskawie przyjmuje; gdy powracać ociągamy się, nas wzywa, zaprasza: gdy na siłach upadamy, nas pokrzepia, zmacnia; nigdy nas z oka, z opieki swjej nie wypuszcza. O Boże nasz, jużś bardzo hojny w miłości twjej ku nam! lubobyś takich łask i dobrodziejstw nam nie świadczył, jakieś świadczył: sama istotna dobroć twoja, wszelkiej piękności, słodyczy, wdzięczności, doskonałości morze nieprzebrane, ofiary całych serc naszych jest godna. Wzbudź się teraz duszo moja, woła św. Augustyn i rusz wszystkiego rozumu twego, a uważ, ile możesz, jakie, i jak wielkie jest ono dobro, co Bogiem jest. Jeśli każde tuteczne dobra są rozkoszne, uważże pilnie, jak rozkoszne dobro ono, które w sobie wdzięczność wszystkich dóbr zgromadza, a nie taką wdzięczność, jaką widzimy w rzeczach stworzonych, ale tym różniejszą, im daleko różniejszy Stworzyciel od stworzenia. Bo jeśli żywot stworzony jest dobry, jako dobry jest Twórca? jeśli wdzięczne jest zdrowie czynione, jako wdzięczne jest zdrowie, które wszelkie zdrowie uczyniło? Jeśli miła jest mądrość w roztrząsaniu rzeczy poznanych, jako miła jest mądrość, która wszystko z niczego wystawiła? nakoniec, jeśli wielkie i mnogie są rozkoszy w rzeczach rozkosznych, jaka i jak wielka rozkosz jest w tym, który wszelkie rzeczy rozkoszne sprawił? Cóż dobrego niedostaje najwyższemu Dobru, przez które wszystkie jest dobro?

Tyle tedy jest powabów, tyle pobudek, bodźców do miłości boskiej, sama natura rozumnie skłonnością swoją do tego celu tak się ma, jak się ma oko do światła, ryby do wody, ptak do powietrza, niczego więc do tego człowiekowi niepotrzeba, jako samą dobrą, szczerą, usilną woli; miłować tedy Boga, jest rzecz z siebie najłatwiejsza człowiekowi: *nihil tam facile, nihil tam in hominis potestate, quam diligere Deum.*

II.

Lecz też sama bywa także człowiekowi rzecz najtrudniejsza. Są którzy tę trudność tak wykładają, jako mówią, te nauki muszą być nader trudne, do których przez wiele lat dowcipny człowiek przykładając się, ich jednak dostatecznie ogarnąć nie może; tak luboby kto od dzieciństwa swojego w miłości boskiej ćwiczył się, i w niej znaczny czynił postęp, jednak nigdy jej doskonale nieogarnie, zawsze jakoby w pierwszych początkach stać będzie się Doktorem, ale zawsze żakiem. Subtelny wprowadzie ten jest wy-

kład, ale ta trudność nie jest do miłości boskiej, lecz do téj doskonałości, która, jako Bóg jest nieograniczony, taka i ona w swoim nateżeniu końca nie ma, i od żadnego stworzenia doskonale ogarniona być nie może. Nie mówię tedy o tym, lecz to mówię, że ludzie do miłości boskiej sami sobie trudność czynią, sami sobie przeszkadzają. Bywa to czasem, że jaki defekt łatwo może być uleczony, będzie nań skuteczne doświadczone lekarstwo; będą lekarze przezorni i biegli w sztuce swojej, jednak jeżeli pacyent będzie niecierpliwy, że łąda okazyjką z cholerą wybuchnie, albo jeżeli apetytu swojego do jakiego pokarmu lub napoju powściągnąć nie zechce, taki kuracyi swojej sam przeszkadza, sam trudność w przywróceniu sobie pierwszego zdrowia czyni. Podobnymże sposobem, lubo miłować Boga jest rzecz z siebie łatwa, lubo do niej takie są powaby i pobudki, któreby koniecznie serce jego zniewolić powinny: jednak jeżeli w nim namietności górę biorą, jeżeli passyom swoim odjąć się nie chce, taką sobie trudność czyni, że mu nie się cięższego nie trafia, jako do Boga serce podnosić. Już mu te tylko rzeczy widzialne, do których zmysłność pociąga, smakuja, a owe niewidzialne nie kontentują: lubo o nich mówi, lubo rozmyśla, w tym wszystkim jednak tęskni i do ziemi znowu odpada. Weź robaka, który się w gnoju wyłęgł, połóż go na delikatniejszym kwiecie, na różach, na liliach, już mu tam nie miło, lecz na swoje miejsce powrócić usiłuje. Tak, kiedy się ludzie w tych znikomościach zanurzają i oczy swoje w ziemię wlepią, już tym samym sercem ich ocieźżałe, czystych a mężnych rozkoszy, które się znajdują w miłości boskiej, użyć niepotrafią. Znajac oni wprawdzie, że serce ich stworzone jest dla Boga, że ich wszystkie stworzenia do tegoż końca napędzają: mają one chętki do miłości Boga, ale taki środek przed się biorą, który ich bardziej zatrudnia i dalej od Boga odpędza. To oni czynią, coby czynił ten, któryby w tym naczyniu, w którym nie więcej jako jeden korzec zboża zmieścić się może, koniecznie usiłował dwa korce zmieścić: nie taki nie dokaże; nie i oni nie dokazują, kiedy w jednym sercu dwie miłości: i miłość Boga, i miłość świata zmieścić usiłują. Arka z Dagonem nie zgodzi się, ani Bóg z jakim bałwanem: *Pan Bóg twój mocny, zapalczywy jest*, nie cierpi w sercu twoim swego przeciwnika, nie cierpi żadnego kolegi, sam jeden jest Panem twoim, sam jeden chce być od ciebie miłowanym: nie kochasz tym samym Boga, jeżeli co oprócz Boga kochasz, jako mówi Augustyn św. Chcieliby ci niebaczni ludzie serce swoje Bogu ofiarować, ale razem chcieliby się od wypełnienia przykazań jego uwolnić: lecz to rzecz daremna, bo mówi Chrystus: *kto mię kocha, zachowuje przykazania moje*. Pytaj się łakomego, chceż on Boga kochać? odpowiada, że chce, że się o to stara. Pytaj się dalej, zachowuje on zakaz Chrystusowy od zbytecznej chciwości? chciałby się od tego wyzwolić. Spytaj się gniewliwego, miłujesz Boga, odpowiada, miłuję: rzecze mu dalej, że prawo boskie jest, aby urazy swoje z serca darował, on się tu wymawia, że to być nie może. *Gdzie*, mówi Augustyn, *gra miłość, tam wszystkie affekty po jęj woli skaczą*, a niebaczni ludzie chcą tego, aby tym sposobem miłość Boska w sercu ich była, iżby affektom

ich wolno było podług woli świata skakać; czy nie także się dzieje? Iżaliż tacy ludzie sami sobie przeszkody do miłości boskiej nie czynią? Nic łatwiejszego człowiekowi, jako miłować Boga, w niczym bardziej siebie człowiek nie zatrudnia, w niczym takich przeszkód sobie nie kładzie, jako w miłości Boskiej.

Cóż to za ślepotą, co za nieuwagą, pókiż tak ociężałego serca będziecie, pókiż tych dobrowolnych przeszkód i trudności nie uprzątacie? Macie skarb na roli nie utajony, łatwiuchno nabyć go możecie, wszystko wam do tego służy, wszystko jest na pomocy, wasz to skarb będzie, wasz, bylebyście tylko waszych namiętności, nałogów, skłonności odbieżali; tak małą ceną, tak wielkie bogactwa pozyszczecie. Cóż, iżali Bóg tego nie jest godzien, żeby żądze zawsze od tych znikomości oderwawszy, jemu jednemu poświęcił? Bóg ten dobry was ukochał całym sobą, całą wszechmocnością, wiecznością, mądrością, Opatrznością swoją, Bóg ten, który tym samym wam honor czyni, gdy siebie miłować przykazuje; bo czy możesz być większy człowieka honor, jako, że Pan i Stwórca jego przychylności żąda? Iżali nie na tym wszelkie szczęście nasze zawisło. Iżali możemy być szczęśliwymi bez miłości boskiej? *Jeśli miłości boskiej mieć nie będę, nic jestem, nic mi nie pomoże*, mówi Apostół. I także jest św. Doktorze? A jeśli ja taką będę miał wiarę, iż góry z miejsca na miejsce będę przenosił, a jeśli będę miał taką moc, że czarty z ciał ludzkich wyganiał, będę chorobom, piorunom, niepogodom rozkazywał: iżali to mnie nic nie pomoże? Nic nie pomoże. A jeśli ja św. Doktorze wszelką majątność moję na ubogich rozdaję, jeśli kościoły Boże, szpitale będę fundował, i to za nic? Za nic: *si charitatem non habuero, nihil mihi prodest*. A jeśli ja ciało moje codziennymi postami wywędżę, wymyślnymi umartwieniami udręcę, i to nic mi nie pomoże? Nic nie pomoże, *si charitatem non habuero, nihil mihi prodest*. A jeśli ja taką się gorliwością zapalę, że do dzikich narodów pobiegnę, że poganów wiary w Chrystusa nauczę, cały świat do Boga nawrócę i to za nic? Za nic, *si charitatem non habuero, nihil mihi prodest*.

Cóż tedy jest, *Najmilsi Chryścianie*, by niewiem jak trudna z siebie i nie dostępna była miłość boska, potrzebaby wszelkimi sposobami o nią się starać, ponieważ bez niej nam nic nie pomoże: dopieroż, kiedy z jęj strony wszelka jest łatwość, z przewrotnęj tyle woli naszej niejake zachodzą przeszkody; czemuż tych nie zwyciężamy, czemu się do Boga całym sercem nie udajemy?

O Boże miłości nasza: biada nam! biada temu czasowi, któregośmy ciebie nie miłowali, zmiłuj się nad nami, Panie, i odpuść nam, że się serce nasze bardziej w marnościach ziemskich zatapiało, a od ciebie stroniło. O niechże odtąd do ciebie się garnie, niech się trawi miłością twoją. O miłości, która zawsze gorejesz a nigdy nie gaśniesz, słodki Chryste, dobry Jezu. Miłości, Boże mój, zapal mnie wszystkiego ogniem twoim, miłością, słodkością twoją, przyjemnością twoją, pożądaniem ciebie, rozkoszą twoją, wdzięcznością i łaskawością twoją, lubieniem i rozmiłowaniem ciebie, które święte i dobre jest, które jest szczere i czyste; abym wszystek słodkością miłości twojéj napelniony, wszystek promieniem

chęci twojej zapalony, miłował cię Pana mego najśłodszego i najpiękniejszego, ze wszystkiego serca mego, ze wszystkiej duszy mojej, ze wszystkich sił moich, ze wszystkiej żądy mojej, z wielką skruchą serca i strumieniem łez, z wielką uczciwością i drżeniem, mając cię w sercu, w uścich i przed oczami memi zawsze i wszędzie, tak, by we mnie żadne obce miłości miejsca nie miały. Dajże mi to, Panie Boże mój, abym cię żądał, abym cię miłował, jako chcę i jakom powinien. Amen. (św. Augustyn.)

Kazanie na Niedzielę XIII. po Świątkach.

O wdzięczności ku Bogu.

Przez X. W. Rydzewskiego.

Nie jest naleziony, któryby się wrócił a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec.

Gdybyście początek tylko dopiero przeczytaną Ewangeliczną historię słyszeli, że dziesięciu trędowatych mocą Chrystusa od trądu jest oczyszczonych, jakiego wasze o nich rozumienie było, co byście dalej wnosili, jakiego byście się końca tego dzieła domyślali? Nie wątpię, iż byście tak sądzili: ponieważ ci tak wielkie dobrodziejstwo od Chrystusa otrzymali, że tej szpetności, która ich i z miast wyganiała, i od towarzystwa ludzkiego oddalała, szczęśliwie pozbyli, musieli zatem wraz do Chrystusa wrócić się, i upadłszy do nóg jego, pełnym wdzięczności sercem za tę łaskę dziękować, na usługi jego z wielką ochotą siebie ofiarować. Tak byście, mówię, sądzili, takiego byście się końca tej historii domyślali. Bo któżby inaczej mógł sądzić? Samo wrodzone prawo tak przykazuje: wzięłeś łaskę, oddaj dzięki. Ale czy tak się stało, czy na taki koniec dobrodziejstwo Chrystusa wyszło? Oni ci nędzni od trądu uwolnieni, poszli w swą stronę, ani się nie obaczyli z Chrystusem. O niewdzięczności, o nieludzkości! *Nie jest naleziony, któryby się wrócił, i dał Bogu chwałę, oprócz jednego z nich cudzoziemca.* Ale stojcie niewdzięcznicy; alboż łaski Pańskiej nie znacie? niedawnoście płaczliwie wołali: zmiłuj się! otóż się zmiłował, szpetność z ciała waszego spędził, pójďteż, a upadnijcie do nóg Dobrodzieja waszego; nie oni na to, daleko stali od Dobrodzieja swego; nie oni na to, daleko nie stali od Chrystusa, gdy o łaskę prosili, bardziej się oddalili, gdy łaskę otrzymali. Cóż *Najmilsi Chrzęścianie*, iżali nie wznieca się w was gniew sprawiedliwy przeciwko tym nieludzkim ludziom? Iżali nie sądzicie ich godnych surowego strofowania? Lecz spojrzcie jeno na was samych, jeśli nie w jednej sprawie z tymi ludźmi zostajecie i z podobną niewdzięcznością, z jaką owi trędowaci byli, ku dobroczynnemu Panu jesteście, i dla tego godni wielkiego od samych siebie strofowania; uważcie tylko pilnie, gdy mówić będę: *co to jest być niewdzięcznym za Dobrodziejstwa Boże, Ad Majorem Dei Gloriam.*

Trzy są stopnie cnoty wdzięczności podług nauki Tomasza św. Pierwszy, mówi, stopień jest: dobrodziejstwo znać i szanować; drugi stopień: powinno za dobrodziejstwo oddawać dzięki, a trzeci: dobrym za dobre płacić, za łaskę wierną usługą; trzy także stopnie są niewdzięczności, naprzód: brać dobrodziejstwo, a za dobrodziejstwo nie uznawać; powtóre znać łaskę, a za nią nie dziękować, na nią nie pamiętać; na ostatek znać i pamiętać na dobrodziejstwo, a jednak złe za dobre oddawać. Uważyć tu proszę, jeżeli nam te wszystkie niewdzięczności stopnie zwyczajne nie są? Nie znamy wiele dobrodziejstw boskich, które nam świadczy, dopieroż lubo znamy, na nie nie pamiętamy, co najgorsza, za łaski Bogu nieprawością płacimy.

I.

Mówię naprzód: nie znamy wielu dobrodziejstw boskich, bo one nie za dobroczynne dary, ale za powinno jakoby nam podatki poczytamy. Tak Izraelczycy, gdy im na puszczy zostającym, na żywnościach schodziło, mruć, a nawet łajali Bogu, i tak sobie rozbierali: czy jest Bóg między nami, albo go nie masz? jeśli jest, czemu nam wody, mięsa, chleba nie daje? O niebaczni ludzie, czy to Bóg obowiązany jest to koniecznie wam to uczynić, czego żądacie? Alboż te dary, kiedy wam daje, z powinności, a nie z hojności daje? A jeżeli w nich jest hojność boska, tedy pokornie prosić, nie zaś z mruć o te dary domawiać się należy.

O jak częsta jest w ludziach taka niewdzięczność! Wieleż albowiem jest tych, którzy w niepomyślnych dla siebie zostając powodzeniach, na Opatrzność boską narzekają, że się im nie tak wiedzie, jako żądają! Poczytająż oni szczęśliwe powodzenie za dobrodziejstwo, kiedy zuchwale, jakoby powinnej sobie rzeczy domagają się? Wieluż jest tych, którzy niekontentując się częsteczką dóbr doczesnych sobie od Boga udzielonych, uskarżają się, jakoby nic nie mieli, kiedy nad potrzebę nie mają? Śmiechu godzien był ów Ateńczyków postępek, którzy na wojnie poimani od Filipa króla Macedońskiego, a z niewoli łaskawie wypuszczeni, mniej to! dobrodziejstwo szacując, domawiali się, aby im zabrane tłumoczki Macedonowie wrócili; dla czego Filip powiedział: rozumieją Ateńczykowie, że z nami w kości grając są zwyciężeni. Trafny nie mniej i ów postępek Senatora Rzymskiego, od którego wielkie zaciągione długi, gdy August cesarz ze skarbu swojego wypłacić rozkazał, pisał do niego Senator zamiast podzięk *mihi nihil*. Nic cesarz nie dałeś, kiedy mnie samemu nie dałeś. Tak nie rozumnie postępują, którzy mając od Boga życie, zdrowie i podług stanu swego wywyższenie, nie uznawają nad sobą dobroczynności boskiej, kiedy w czym ich zmyślności i chciwości za dość nie staje się. Cóż mówić o tych, którzy chwałę z darów boskich pochodzącą sobie przywłaszczają, lub innym przypisują; chwałę kogo z umiejętności, on się z tego chełpi, wynosi; jakoby dowcipu bystrość i pojętność miał sam z siebie, nie zaś z łaski boskiej; powiedzie się drugiemu szczęśliwie interes, to powodzenie swoim staraniom, zabiegom, łasce i przyjaźniom drugich przypisuje; tak właśnie, jako Izrael-

czykowie odlawszy złotego cielca, i palcem go skazując, mówili: *Hi sunt Dii tui, qui te eduixerunt de terra Aegypti*, o niebaczności ludzka, co jedynie od samego Boga wszystkiego sprawcy pochodzi, to stworzenia mocy i dzielności poczytasz! Przyjaciele twoi, przemyśły, prace, starania twoje, są to jako narzędzia, których Bóg używa do dania tobie pożądanych dobrodziejstw, nie zaś są początkiem, od którego pochodzą dobrodziejstwa: iżalibyś, proszę, rozsądnie czynił, gdybyś zbudowanie domu twojego, nie cieśłom, nie budowniczym, ale siekierom ich przypisował? Owóż to samo czynisz, kiedy za powodzenia twoje wdzięczność stworzeniom, niepomniając na Stworzyciela, oświadczasz. *Bezemnie*, mówi Chrystus, *nie czynić nie możecie*; cokolwiek tedy dobrego czynicie, cokolwiek macie, cokolwiek jesteście, to łaska boska, to boskie jest dobrodziejstwo. Co bają o Midasie poetowie, że czego się on dotknął, to się wszystko w złoto zamieniało; to przyzwolitszym i całę prawdziwym sposobem mówić nam należy, że cokolwiek z zrządzenia i woli boskiej pochodzi, to drogim jest Opatrzności jego darem. Równie szacowne jest boskie dobrodziejstwo, choroba, jako i zdrowie; nędza, ucisk, niedostatek jako bogactwa i obfitość; prześladowanie jako i przyjaźń; przeciwność, jako i pomyślność; bo to wszystko z jednéjże ręki najłaskawszego na nas Ojca pochodzi. Znać też te i szacujecie dobrodziejstwo boskie? ale o co się to pytam? słyszę głosy wasze, w uciskach i przypadkach narzekające, jakoby was Bóg opuścił, jakoby o was zapomnieli! O niewdzięczności ludzka, postrzeż się, co to mówisz, co to myślisz! Równym darem jest bożym utraπienie, jako wesołe powodzenie, azatym cóżkolwiek Bóg na nas dopuszcza, zawsze nam jest przychylny, zawsze nam swego udziela dobrodziejstwa.

II.

Znamy to dobrze, mówicie, że cokolwiek nam Bóg daje, z hojności swojej, nie zaś z powinności daje; znamy to, że wola jego jest wszelkiego dobra sprawcą; ani w tak grubym zostajemy błędzie, żebyśmy dobra nasze stworzeniom jedynie, nie zaś Bogu przypisywać mieli; poznajemy i to, że wszystkie przeciwności nasze, niepomyślności, są osobliwsze dary z ręki Ojca najłaskawszego pochodzące. Jeżeli tak jest, jeżeli poznawacie dobrodziejstwa boskie, wypełniajcie naukę Doktora Narodów, który upomina: *We wszystkim dziękujcie, albowiem ta jest wola Boża w Chrystusie Jezusie ku wam wszystkim*. Jestże ta nauka w codziennéj u was pamięci? dziękujecie Bogu we wszystkim? Nie możemy Bogu za łaski jego z własnych dóbr naszych zawdzięczyć, bo takich dóbr nie mamy, ale cokolwiek mamy, cokolwiek jesteśmy, z hojności boskiej jesteśmy i mamy. Gdybyśmy tedy wdzięczność naszą Bogu oświadczyli, jegoż dary jemu ofiarować powinniśmy. Co czynimy, gdy dobrodziejstwa boskie na pamięć przywodziemy, rozważamy ich wielkość, liczbę, szacunek, a do oddania za to dziek powinnych Bogu z serdecznój ku jemu miłości pobudzamy się. Znają dobrodziejca swego nierozumne stworzenia. Chwałą Boga ptaszęta, i lotem pod niebo wynosząc się, śpiewaniem swoim, jakoby dziękują Bogu za

wyżywienie sobie dane; ziemia słonecznemi rozegrzana promieniami łono swoje otwiera, i na znak wdzięczności kwiaty i różne owoce wydaje; a człowiek ręką boską stworzony, duchem ożywiony i poświęcony, krwią najdroższą Chrystusa odkupiony, nie otwiera serca, nie otwiera ust na powinne dziękczynienie; i cóż tu tylko serce i usta wspominam, — trzeba, aby wszystkie części, które w nas są, całe ciało, cała dusza, Bogu dzięki oddawały, podług owych słów Dawida: *Błogosław duszo moja Panu, i wszystko co we mnie jest, Imieniowi świętemu jego*. Tak wzbudzał ciało i duszę swoje do dziękczynienia Dawid, boskie dobrodziejstwa przed oczy sobie stawiając: *który miłościwie odpuszcza wszystkie nieprawości twoje, który uzdrowia wszystkie choroby twoje, który odkupuje żywot twój od zatracenia, który cię koronuje miłosierdziem i litościami*: Błogosław tedy duszo moja Panu, i wszystko, co we mnie jest, Imieniowi świętemu jego. Podobnie Augustyn święty cały się zanurzał w rozpamiętywaniu dobrodziejstw boskich, dla wzbudzenia serca swego do powinnéj wdzięczności. Będę cię wyznawał, mówi on, ze wszystkiego serca, Wybawicielu mój i przywiodę sobie na pamięć wszystkie dobrodziejstwa twoje, któreś mi uczynił od młodości mojej w wszelkim życiu moim. Wiem bowiem, żeć niewdzięczność bardzo nie miła, która jest korzeniem wszego złego dusznego, i wiatrem niejakiim wysuszającym i wypalającym wszystko dobre, hamującym strumień boskiego miłosierdzia twego. Więc ja tobie dzięki oddawać będę, Panie, abym nie zgrzeszył niewdzięcznością. Ilekroć mnie już był połknął ów smok okrutny, a ty Panie z jego gardła wyciągnąłeś mię. Panie Boże mój, obroniłeś mię. Gdym przeciw tobie wykraczał, gdym przykazania twoje łamał, stał on ochotny, aby mię porwał do piekła: aleś ty nie dopuszczał. Jam ciebie obrażał, a tyś mnie ochraniał: jam ciebie nie czcił, a tyś mnie strzegł. Tyś mi, Panie, Boże mój, dobrodziejstwa czynił, a jam tego nędznik nie rozumiał. Byłem wszystek w śmierci, wszystkiegoś mnie wskrzesił; niechajże twoje to będzie wszystko, co żyje: wszystek wszystkiego tobie się oddaję. Wszystek duch, wszystko serce, wszystko ciało, wszystek żywot mój, niech tobie żyje, Żywocie mój słodki, boś mię wszystkiego wybawił, abys mię wszystkiego posiadał, wszystkiegoś mię naprawił, abys mię wszystkiego zbawił i t. d.

Cóż, izali serce wasze wzbudza się do podobnych wdzięczności afektów za dobrodziejstwa Boże? podobno w waszej niepamięci one są zagrzebione. Nie masz żadnego czasu, któregobyśmy uczestnikami darów Bożych nie byli; a nie wiem, który jest czas, którybyśmy, przez dziękczynienie Bogu, na ofiarę wdzięczności poświęcili? myśli nasze w doczesnościach zanurzone, serce nasze próżnemi afektami zaprzątnione, starania nasze dla świata wysiłone świadczą o nas, co pismo o Izraelczykach: *Obliiti sunt operum ejus*, żeśmy zapomnieli na dzieła jego, że jesteśmy na wzór owych trędowatych, którzy odebrawszy łaskę, nie oddali Bogu chwały.

III.

Ale nie dość jeszcze na téj niepamięci, to jest rzecz nieznośna, to straszdyło najbrzydsze niewdzięczności, że za dobrodziejstwa Boskie obelgi, pogardy Majestatowi jego wyrządzają.

Gdyby żebrak jaki w tym razie, gdy od ciebie bierze jałmużnę, policzek ci wyciął: o jakbyś się na tę jego szkaradną niewdzięczność oburzył! czegobyś z nim nie czynił? Owóż to my właśnie z Bogiem czynimy, kiedy go tak dobrotliwego na nas Pana obrażamy. On na nas dary hojną ręką sypie, my zuchwale przeciwko niemu ręce nasze wznosim, i samychże darów jego przeciwko niemu używamy: *sanitate abutimur ad libidinem, divitias vertimus in luxuriam*, mówi św. Hieronim: zdrowia używamy na niecnoty, bogactwa obracamy na zbytki. Toż mówić i o innych: zacne imię służy nam częstokroć ku wyniosłości i wzgardzie bliźnich; krasność i uroda ku swobodzie i rozwiozłości; siła i męztwo ku gwałtom i zabójstwom; roztropność i rozum ku wykrętom i mactwom; samo życie nakoniec od Boga nam dane na obelgach i zniewagach tegoż Boskiego Majestatu przepędzamy.

Chrystus chcąc nas niby za serce ująć, do siebie garnie, łaskawie przytula, a my Go przez grzech zasię niejako krzyżujemy. Bóg nas, jako dzieci, jako syny swe najmilsze piastuje, hołduje, karmi, napawa, my za to Mu obelgi i zniewagi wyrządzamy. On nas we wszystkich przygodach łaskawie upatruje i miłościwie ratuje, a na Jego Opatrzność utyskujemy, szemrzemy. On nas niedościgłemi drogami do końca naszego i zbawienia prowadzi i napędza, a my uporem Mu idziemy i porządek mądrości Jego około nas wywracamy; On nas pociechami napelnia, i w potrzebach pomocy swój używa, i po nas, iż tak rzekę, jest zawsze, aby tylko serce nasze sobie zholdował, a my, jakoby nam Bóg cale nie był potrzebny i pożyteczny, oń nie dbamy, nim pogardzamy; ztąd słuchajmy, jako się na nas sam Bóg przez Proroka uskarża: *Synów wykarmiłem i wywyższyłem; o dobroczynności i miłości dziwna! oni zaś mą wzgardzili; o złości i niewdzięczności niesłychana! Bestye nierozumne do Boga i Pana i Dobrodzieja swego lżą, obrażają, pogardzają: Haecceine reddis Deo tuo? także to zawdzięczasz Bogu dobrodziejstwa jego? O nieuwago, o ślepoto ludzka!*

Jakięj téż Bóg wdzięczności za wszystkie dary swoje domaga się? Nie innęj, tylko żebyśmy jego przykazania zachowali. Któryto człowiek na takiej wdzięczności, za wyświadczoną jaką łaskę przestaje? trudniej jest człowiekowi zawdzięczyć, aniżeli Bogu. Którego, proszę, lekarza tém ukontentujesz, że jego wszystkie przepisy zachowasz, i danych lekarstw swego czasu użyjesz? Abyś mu zawdzięczył, powinienes dobrze przypłacić. Bóg zaś tego tylko chce, abyś jeno jego przepisy zachował, tą się wdzięcznością kontentuje; a oto i téj u nas doprosić się nie może. O jakaż to nasza hańba, o jaka sromota! Wdzięczni jesteśmy ludziom, wdzięczni jesteśmy bestyom samym: niewdzięczni jedynie jesteśmy Bogu naszemu, którego dobrodziejstw nie znamy, nie poważamy, zapominamy; owszem nie tylko niewdzięczni, ale złośliwi, bezbożni, kiedy jego Majestat zuchwale obrażamy.

Ach, któraż pobudka może być dla nas skuteczniejsza do zamilowania Boga naszego, jako nieskończona, niewysławiona nigdy dobroczynność jego, którą jeśli niewdzięcznością naszą znieważamy, cóż więcej zostaje, tylko aby Bóg jako od obrzydłych niewdzięczników, umknął łaski i miłosierdzia swego, aby gniew jego sprawiedliwy zatamował źródło litości jego?

Uchowaj nas od tego Boże. Wyznawamy przed tobą, Panie, niewdzięczność naszą, a ty zmiłuj się nad nami. Oczyszcź Panie od tego trądu niewdzięczności dusze nasze. Twojeć wszystkie dobra, Panie, które mam, przeto je wszystkie oddaję do rąk twoich. Naucz mię niemi szafować, naucz mię ich używać na chwałę twoją. Od ciebie wszystko, niechże się do ciebie wraca wszystko, abyś ze wszystkiego miał cześć i chwałę powinna. Amen.



Kazanie na Niedz. XIV. po Świątkach.

O poskromnieniu namiętności panującej.

Przez X. K. Fabianiego,

Nie możecie Bogu służyć i mammonie.

Lubo to słowo mammona, według tłumaczenia Ojców św., a mianowicie Augustyna, znaczy z języka hebrajskiego, obfitość pieniędzy i bogactw, atoli w obszerniejszym rozumieniu, oznacza to wszystko, cokolwiek zmyślność człowieka ludzi, nęcić i przywabiać do siebie może. I taka mammona na świat cały rozciągnęła panowanie swoje, ludzie jej służą, nie ona ludziom. Stan służących jest dwojaki: jeden stan służących niewolniczy, drugi stan służących wolny. Stan służących niewolniczy jest owych, którzy dopóty, dopóki żyją, bez żadnej płaty i nadgrody w jarzmie usług zostawać, i wszystkie ciężary dźwigać muszą. Stan służących wolny, jest owych, którzy od czasu się tylko z panami swemi na służbę godzą, pod umową myta i zapłaty za usługi swoje. Mówież tedy na fundamencie wyroku Chrystusowego: że żaden służyć nie może Bogu i mammonie, bo obierałby sobie stan niewolniczy, czy to bowiem szedłby za chuciami i pożądlivościami swemi, czy za chciwością i łakomstwem cudzego dobra, czy za lubością nieporządných afektów, zawsze się niewolnikiem swych namiętności staje, one nim władną, rządzą, prowadzą gdzie chcą, jako chcą i pod moc go swoją biorą.

Takię służby wcale się nie wstydzą ludzie nie tylko niższego stanu, nie tylko podli, i ubodzy, ale dostatni i panowie, i owszem ci się chętniej w tę niewolą wdają. Lubo Bóg panowanie i władzę nad namiętnościami, po upadku pierwszych rodziców człowiekowi zostawił, jako tam Kajnowi choć bezbożnemu bratobójcy wymawia: *Pod tobą będzie chuć twoja nad nią panować, nie służyć jej będziesz*, przeto żebym wam służbę taką ochydzil, o tym mówić postanowiłem:

I. Naprzód: że rzadki bardzo z Chrześcian, którzyby nie służył namiętności panującej.

II. Powtóre: że nic szkodliwszego być nie może, jako służyć namiętności panującej. O tym ad M. D. G.

I.

Nim do rzeczy, o której mówić postanowiłem, przystąpię, nie-które wam prawdy pewne, i żadnej wątpliwości nie podpadające przełożyć mi trzeba.

Naprzód to za rzecz pewną miejcie, że w każdym człowieku znajdują się namiętności, czyli pasye przy sercu, do różnego poruszenia woli ludzkiej sprawujące skłonność. Te namiętności w podziale swoim są dwojakie: jedne człowiekowi miłe, drugie człowiekowi przykre; jedne pożądliwe, drugie gniewliwe. Do pierwszych należą: miłość, do drugich należą: nienawiść, smutek, zazdrość, gniew, rozpacz, bojaźń.

Te namiętności ile z siebie, nie są grzechem, gdyż i w Chrystusie bezgrzesznym były, jako to; miłość, pragnienie, smutek, bojaźń nawet i gniew, ale tak porządnie, rozumowi doskonale podległe i spokojne, że w nim żadnego pomieszania woli nigdy nie czyniły. Przeto gdy Paweł św. namiętności swoje grzechem nazywa: *Nie ja czynię, ale grzech, który we mnie mieszka*, nie rozumie on tego, aby jego pasye grzechem właśnie były, ale, iż ciało i niższa część człowieka, pobudza w nim rozmaite i przeciwne sobie chciwości, żądze i namiętności przeciw rozumowi, a czasem tak z prędką nań powstaje, iż pierwój niżeli się obaczy, niżeli rozumu dołoży, uwiedziony bywa. Być tedy namiętności mogą bliską do grzechu okazywać, ale grzechem nie są. Chrztę wszystkie grzechy gładzi, namiętności zaś przeto, że nie jest grzechem, nie gładzi. Więc powiem, że nawet są potrzebne człowiekowi. Tak właśnie, jako na morzu żeglującym, są wiatry potrzebne, byleby nie gwałtowne, boby okręt zatopili; i konie są potrzebne, ale uskromione, boby jeźdźca nie strzymały; podobnie i namiętności potrzebne są, gdy są utemperowane, umiarkowane, gdy są pod rządem rozumu, bo gdy one rządzą człowiekiem, nie człowiek niemi, podobnym go nierozumnym bydlętom czynią, które za samym tylko popędem przyrodzonych swych skłonności idą.

Powtóre, wiedzieć i to mamy: że każdy człowiek ma pospolicie jedną łaką namiętność nad inne silniejszą, i jakoby nad innemi panującą. Jako w ciele ludzkim jest zawsze jeden humor, który ma nad drugimi górę, tak między pasyami zawsze się znajduje jedna nad drugie silniejsza. I tak są jedni, w których gniew, inni, w których pycha i wyniosłość, inni, w których porywczoność do posądzania i obmowy najbardziej panuje. Od takiej panującej pasyi, która się w kim często wydaje, tego nazywamy gniewliwym, tego lubieżnym, tego pysznym, tego gadatliwym, bo widzimy, że jeden ma w sobie tę, a drugi tę panującą namiętność.

To za grunt pierwszój prawdy, którą założyłem położywszy, już wam tego dowodzę, że rzadki bardzo z Chrześcian, którzyby nie służył namiętności panującej. Bo naprzód: rzadki jest taki, któryby namiętność w sobie panującą poznawał, iż pod protekstem

cnoty jakiej ukrywać zwykła, i przybierać w barwę cudzą, żeby jej nie poznano. I tak: osoba w nieporządnym afektach upłątana, nie w tym złego nie widzi, bo owe przymilenia, intrygi, w które wchodzi, grzecznością się jej być zdają. Ten, który często gniewem się zapala, za lada okazją złorzeczy, przeklina, nie poznaje tego, bo gniew jego widzi mu się być sprawiedliwy, pokazuje mu się nie gniewem, ale potrzebną gorliwością. Ten, który innymi pogardza, sam się nad innych wynosi, poznajeż on pychę i wyniosłość swoją? Jak żywo nie, i owszem rozumie, że mu to wolno, że mu tak czynić powaga jego stanu, urodzenia każe. Ten, którego serce opanowało łakomstwo, chwytą się niegodziwych sposobów pomnożenia sobie intrat, dochodów przez lichwy, do których go chciwość nienasycona wiedzie, on tego za grzech sobie nie poczyta, i owszem ma sobie za uczynność, że bliźniemu w potrzebie dogadza. Toż mówić i o innych, tak pożądlivych, jako i gniewliwych namiętnościach, której się pospolicie pod płaszczykiem cnoty jakiej tają, przeto wielu swym skłonnościom służy, bo ich nie poznaje.

Ale dajmy to, żeby się wielu znajdowało takich, którzyby poznawali namiętność w sobie panującą, jednakże ja mówię, że rzadki jest, ktoby jej nie służył, bo i ci mniemają, że ta, która w nich panuje namiętność, nie jest im szkodliwa, ani żadnych złych skutków sprawiająca, przeto jej nie umartwiają, ani poskramiają, i owszem jej pobbłażają, a tym samym coraz bardziej górę nad niemi bierze.

Tak naprzykład: panuje w kim nieporządna namiętność lubości ciała, poznaje on (że użyję słów Pawła św.) insze prawo w członkach swoich, sprzeciwiające się prawu umysłu swego, i na żadne się jawne niewstydy nie odważa, ale na pokątne, z których się nie spodziewa żadnej sromotnej na siebie zaciągnąć zakąły, albo na owe z upodobaniem, i przyzwoleniem woli nieporządne chuci, snadno przyzwala, bo go od takich lubości ani wstyd, ani bojaźń nie odraża. — Panuje w innym namiętność gniewu, nie myśli on o sposobach zemsty na życiu, na zdrowiu, nie myśli o pojedynkach, zabójstwach, truciznach, w samym tylko sercu gniew przeciwko bliźniemu warzy, i podchlebia sobie, że się z nim łaskawie obchodzi, gdy nie używa sposobów na ostatnią zgubę jego. Panuje w innym namiętność łakomstwa, chciwości na cudze dobra, wie on i poznaje, że łupieztwa, kradzieże, zdzierstwa są niegodziwe, o tak szkaradnych uczynkach ani pomyśli. Cóż więc czyni? Oto, żeby pobbłaził namiętności, która w nim panuje, chwytą się zysków niesprawiedliwych, i nazywa to przemyśłami, industyami, któremi sobie na piekło zarabia. Toż rozumieć i o innych panujących namiętnościach. Zdają się być wielu ludziom niewinne, skromne, nieszkodliwe, a to czart sprawuje, żeby im folgując, i niczego się złego nie spodziewając, bardziej się wzmagaly, i tak panowanie swoje zmocniły, żeby człowieka, który ich panem być powinien, sługą swoim uczyniły.

Pobbłażaniem namiętności panującej i mniemaniem o niej, że jest niewinna, nieszkodliwa — o! jak się wiele oszukało! Dosyć

mi tu będzie przywieść jeden z Pisma Bożego przykład (wiele innych pominąwszy) Helego starozakonnego kapłana.

Ten nie miał w sobie ani zazdrości, ani wyniosłości, ani chciwości bogactw, jedna tylko pasya, która nad inne górę wzięła, była miękkość serca, zbytnia powolność w ukaraniu rozpusty synów. Zlecił on im już w lata podeszły, kapłański urząd, żeby go na miejscu jego sprawowali; chociaż niegodnemi charakteru kapłańskiego byli, bo bezwstydnie żyjąc, lud Boży gorszyli, od ofiar go odrażali gwałtem, co Bogu na ofiarę pójść miało zabierali. Słyszał o tym stary ojciec, bo mu powiadano. Dogadzając spokojności swojej, nie gromił ich za to, jako należało, ani ich z kapłańskiej dostojności złożył. Patrzcież co się stało: oto owa namiętność, która mu się zdała być nieszkodliwa, i jego samego, i synów zgubiła.

Ale, dajmy to jeszcze, żeby wielu było, którzyby nie tylko w sobie poznawali panującą namiętność, ale i doświadczeniem swoim nie raz tego poznali, że im jest szkodliwa: jeszcze ja jednak mówię, że i między takimi ludźmi rzadki któryby ją poskramiał, martwił, i jako mówi Paweł św. w niewolą poddawał, bo i tacy ludzie, chociaż widzą w sobie nieporządne do złego skłonności, w nich jednak pospolicie wymówek szukają, i przykładami się innych ludzi, nawet i świętych zasłaniają, i tak mówią: alboż to ja sam takowy? bez namiętności żaden człowiek być nie może, boby bardziej poszedł na niemy i nieczuły jakiś posąg, niż na żywe stworzenie. Bez namiętności nie byli i święci ludzie; wszakże i ci miewali poufalnych przyjaciół swoich, do których większe nad innych serca przywiązanie mieli; wszakże sami Apostołowie o zemstę na Samarytanów wołali, alboż i Paweł św. nie mówi: *ciało pożąda przeciwko duchowi, i duch przeciwko ciału*?

O cóż wymówki: ale jak niesprawiedliwe, właśnie takie, o jakich mówi Prorok: *Excusationes in peccatis*. Nie jestże to błąd wielki rozumu brać cudze ułomności na usprawiedliwienie własnej namiętności? Nie jestże to w samej rzeczy służyć jój, i być od niej zawojowanym?

Ta to panująca namiętność sprawuje, że z wielką trudnością powściągnąć się od niej przychodzi człowiekowi. I tak: uwiązanego w nieporządne afekta prędkiej namówić można do powściągnięcia się od innych nieprawości, niż od tej jedynej. Choleryka snadniej przywiedziesz, aby inne wszystkie namiętności złamał, aniżeli żeby się utrzymał w gniewie. Toż mówić o innych, bo namiętności panujące mocno się serca chwytają, nim władną i kierują. Sam czart do tego się najbardziej przykładą, żeby namiętność panująca rządy swoje miała, bo gdy to otrzyma, wszystko mu się powodzi. Tak on sobie poczyną, jak ów nieprzyjaciół, który podstępiał pod miasto, nim do niego szturm przypuści, obchodzi je w koło, uważa gdzie słabsze mury, ztamtąd szturmuje i do miasta wchodzi. Tak mówię, czart sobie postępuje, obchodzi człowieka w koło, jako mówi Piotr św. Uważa, z której namiętności, skłonności, człowiek jest słabszy na duszy, zmiarkowawszy panującą namiętność, która najbardziej osłabia duszę, z tej go nadchodzi, szturmuje i często mu się po-

wodzi, że Ciało Chrystusowe, to jest serce ludzkie odbiera, i to na swe sobie obraca mieszkanie.

I teć to są przyczyny, dla których wielu bardzo ludzi służy namiętności panującej, i bardzo rzadki, którzyby ją umartwiał, poskramiał, i rządzić się jej niedopuszczał. Bo albo ludzie tego nie poznają i poznawać nie chcą, która w nich namiętność panuje; albo jeżeli poznają, to mniemają, że jest niewinna, nie szkodliwą, albo na koniec w swych popędach różnemi się wymówkami zasłaniają, przeto obierają sobie raczej być niewolnikami bydlęcego apetytu, aniżeli panami poddanych rozumowi swemu skłonności, jakiejż zatym szkody się nabawiają, obaczmy.

II.

I dosyćby mi było przywieść ów wyrok Ducha najświętszego. *Post concupiscentias tuas non eas; si praestes animae tuae concupiscentias ejus, faciet te in gaudium inimicis tuis. (Eccl. 18 v. 30).* Za pożądliwościami twemi nie chodź, jeśli bowiem pozwolisz duszy twojej pożądliwości, wystawi cię na radość nieprzyjaciółom swoim. Przeto Dawid św. gorąco Pana Boga prosił, aby żadna w nim nie panowała nieprawość. *Non dominetur mei omnis iniquitas. (Psal. 118);* bo jak ta górę w człowieku weźmie, jest, (jak uważa Tertulian) na kształt owego pierworodnego grzechu, który lubo tylko był jeden, atoli niezliczoną moc innych grzechów narodził. Tak niech jedna tylko pasya rządy swoje pocznie; niech tylko panowanie w sercu człowieka założy, zaraz go prowadzi do tych wszystkich grzechów, które go ukontentować i nierządnym jego chuciom sprzyjać mogą. Chociażby téż kto z przyrodzenia wstręt miał do innych występków, jako to: do gniewu, nienawiści, obmowiska, potwarzy, jeżeli nie pochlebiają panującej jego pasyi, snadno się na nią odważy. Mamy tego przykład na Saulu. Był to mąż na początku dosyć cnotliwy, ztąd znać, że go sam Bóg obrał i uczynił pierwszym ludu swego królem. W tym nieszczęśliwy, że dopuścił w sercu swoim miejsca zazdrości przeciwko Dawidowi, a to ztąd. Po zwyciężonym Goliacie, powracającemu zaszyły drogę z wesołem, okrzykami niewiasty Izraelskie śpiewając na pochwałę jego: *Porażił Saul tysiąc, a Dawid dziesięć tysięcy.* Tak mu te słowa serca na Dawida zajątrzyły, że odtąd dobrym okiem wejrzeć na niego nie mógł, z jednej tylko zazdrości sławy jego, z tego jadowitego źródła, o jak wiele potym grzechów wypłynęło, które zaraziły wszystkie cnoty jego. W jakie gniewy, niesprawiedliwości, zdrady, krzywoprzysięstwa, zabójstwa ta go tylko jedyna pasya wprowadziła; ów odważny i serca wielkiego król, stał się tak bojaźliwym, że go wielki smutek prawie do szaleństwa dręczył, ile razy się w jakiegokolwiek okazyi Dawidowi szczęściło. Stał się złośliwym, obłudnym, i zdrajcą, pod różnemi pozornemi protekstami, narażając na zgubę Dawida. Stał się okrutnym, bo kilkakroć na życie jego mierzył, i pewnieby go był zabił, gdyby go była ręka boska nie broniła. Stał się nawet krzywoprzysięzcą, bo lubo poprzysiągł na Boga Jonacie, że już nie miał nastawać na życie Dawida, po sta-

remu wrócił się do swojej nienawiści, wszędzie go prześladując, i na śmierć z większą niżeli przedtym zajadłością szukając.

A któż się nie zadziwi, słysząc o takich zbrodniach pana niezbyt dawna cnotliwego? Z czegoż to poszło? Z jednej tylko zazdrości, która jak tylko górę w nim wzięła, jak go zawojowała, dziwować się nie trzeba, że go uczyniła niewolnikiem wszystkich nieprawości.

Toż się stało z Judaszem, owym uczniem Chrystusowym. Opamiętało go łakomstwo, któremu dał się zawojować. Ztąd poszły roztargnienia myśli i zaślepienie rozumu, że i w najświętszych Tajemnicach nie myślał o niczym, tylko o pieniądzach. Ztąd nastąpiły szemrania, jako to: gdy Magdalena drogi olejek na głowę Chrystusową wylała, on te jej uczynności przyganiał, to strata, mówił, daremna, gdyby się to sprzedało, i ubogim rozdało, lepiejby było. A on nie o ubogich myślał, ale o worku swoim, żeby go był natkał, jako go wydaje Ewangelia: *Fur erat et loculos habebat*. Ztąd poszły zdrady, i kradzieże jałmużn Apostolskich. Przyszło zatym do utraty wiary, wątpić bowiem począł, jeżeli Chrystus był Bogiem, i przenikał skrytości serca jego, bo gdy była wzmianka o zdradzieństwie jego, on się między inszemi Apostołami spytał: *Numquid ego sum?* A jaż to mam ciebie, Nauczycielu, zdradzić? lubo tak już był zdrajca postanowił, wolą jego, przekłętą namiętność do tego świętokradztwa skłoniła, i z Apostoła Apostatą uczyniła.

O! jakie to przywiązanie i następowanie grzechów, jednego po drugim, w uczniu Chrystusowym, wychowanym w szkole niebieskiego Nauczyciela, patrzącym na przedziwne cuda Jego. Któż przyczyną tak szkaradnych grzechów, i ostatniej zguby jego? Jedyna także łakomstwa przekłętego namiętność. Z niej wypłynęła zaraza na wszystkie postęпки nieszczęśliwego życia jego, ta go do ostatniej rozpacz przywiodła, ta i zgubiła na wieki.

Prawda, że wszystkie pasye, gdy ich nieposkramiamy, zmierzają zwykły do tego nieszczęśliwego celu, ale ta, która nad inne panuje, prawie go nigdy nie chybia, bo w jakim kto grzechu żyje, w takim pospolicie życie swoje kończy. Inne namiętności, że się nie tak często ponawiają, i że ich rzadko słuchamy, gdy nas do czego wiodą, są jakoby obce, ale ta, która panuje, jest, że tak rzekę, nieodstępna, zawsze tkwi w głowie, i w sercu, z tej poduszczczenia wszystko czyni człowiek, na wszystko się odważa, ma bowiem tak dzielny popęd, że go ledwie nie zawsze do grzechów, mianowicie ciężkich przyprowadza. Wszakże widzimy to: niech w kim panuje namiętność gniewu, wiele razy ona się porwie, tyle razy przyprowadza go o przekłętwa, złorzeczenia, ubliżenia honoru, sławy bliźniego. Niech w kim panuje namiętność nieczystej pożądliwości, gdy się ona porwie, często, a ledwo nie za każdym razem, już dobrowolnym w myślach nieczystych upodobaniem, już przyzwoleniem, już wszetecznymi rozmowami, już innemi sprośnemi sprawami zabijają duszę. Niech w innym panuje ciekawość, iżali ona często nie wiedzie go do tego, aby się dowiadywał o tych rzeczach, aby słuchał tych rzeczy, o których z prawa boskiego, i przyrodzonego wiedzieć nie powinien? Niech

panuje p y c h a, jeżeli ona wieść go nie będzie do pogardy, posądzania bliźniego w wielkiej rzeczy rozmyślnie, bez fundamentu roztropnego? Krótko mówiąc: cokolwiek było na świecie kiedykolwiek tyraństwa, nierządów, furji, wszystko to gwałtowne pasye porobiły, jako więc na morzu, cokolwiek jest w towarach straty, w ludziach zguby, w okrętach ruiny, to nawałności czynią.

Cóż dopiero, gdy obróciemy oczy i uwagę na inne szkody, które w duszy człowieka sprawuje namiętność panująca. Ona wszystkie łaski Ducha najświętszego nieskutecznymi czyni, bo ich taki człowiek nie przyjmuje. Wszystkie zbawienia środki nie mu nie pomogą. Sam Sakrament Pokuty, lubo do zgładzenia grzechów najdzielniejszy, na nie mu się nie przyda, bo do każdej spowiedzi z temiż co przedtym grzechami przychodzić będzie, i powiadać je, jako jakie historye, bez żalu i skutecznej poprawy.

Cóż za tym następuje? oto to, że owa jego namiętność, przez powtarzanie tak wielu grzechów umocniona i głęboko wkorzeniona, odmieni się w zwyczaj, a po tym i w potrzebę, że już z tą swoją pasyą, żyć zawsze musi, a zatym i z tą pasyą umierać, i sprawdzi się na nim, ów straszny, ale sprawiedliwy wyrok Chrystusowy: (Joan. 3) *w grzechach waszych umrzecie*. Jakoż sprawiedliwa rzecz, aby ten grzech, przez który człowiek tak często tracił łaskę boską, aby ten grzech, przez który na złe zażywał Sakramentów świętych, aby ten grzech, przez który zapominał o Bogu i zbawieniu duszy swojej — sprawiedliwa, mówię, rzecz, aby był przyczyną potępienia jego.

A gdy się tak rzeczy mają, choćby wam z największą trudnością przyszło, panującą pasyą łamać wam koniecznie potrzeba. Trudno, rzeczekcie, bo się już dużo zmocniła. Przyznaję ją, że to zwycięztwo trudne, ale nie jest z łaską Pana Boga, na której nam nie zbywa, niepodobne, a z tym wszystkim koniecznie potrzebne. Nie radzę ja wam ze wszystkimi razem namiętnościami wojny toczyć, pominiecie te, które słabsze są, i nie tak natarczywo na was nacierają. Zaczynajcie w Imię Boże od najmocniejszej strony, te gdy z posiłkującą łaską Pana Boga przełamiecie, snadniej wam będzie słabsze pokonać. Przypomnijcie tu sobie postępek owę odważną Judyty. Ta pewnieby była nie oswobodziła Izraelskiego ludu z ciężkiej Holofernesa niewoli, gdyby była przyszedłszy do nieprzyjacielskiego obozu, kilkunastu, choćby i kilkadziesiąt żołnierzy zabiła, wodza przy życiu zachowując. W tym wygrała, że pominawszy szeregowców, samemu jednemu, przy którym rządy całego wojska były, głowę z karku straciła, bo tym samym całe wojsko nieprzyjacielskie rozproszyła. Tak i wy czynicie, abyście nad namiętnościami zwycięztwo mieli od panującej namiętności poczynajcie, téj się sprzeciwiajcie, te martwicie, a zwycięztwo nad wszystkimi otrzymacie.

O Panie, nie chcę już żadnej rozhukanéj namiętności służyć. Ciebie sobie obieram, Ciebie wzywam do serca mego. Tobie się poddaję. Ty sam w duszy mojej króluj, panuj, bo ja sługa Twój, poddany Twój, a Ty Pan mój, Król mój! Przyjdź Królestwo Twoje, niech się tam wszystko dzieje, według woli Twojej. *Amen*.



Kazanie na święto narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

Przez X. Kan. K. D.

*„Pod Twoją obronę uciekamy się św.
Boża Rodzicielko.“*

Niedawno temu, Najmilsi, przedstawiałem wam z tego świętego miejsca tryumf i ukoronowanie Matki Syna Bożego. I wołaliśmy z uniesieniem pospół z chórami Aniołów i Świętych: *„Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojsko uszykowane porządnie? Towarzyzyliśmy Jój w myśli, ścieląc nieme serce po drodze, aż do tronu Bożego, i uważaliśmy, jak pokorna służebnica Pańska wywyższona jest nad wszystko stworzenie, jak Matka boleści stała się królową nieba i ziemi — patrzeliśmy na nią z rozkoszą, jak otoczona jest wieńcem dziedzictwa, jak ją zdobią palmy męczeńskie, jak obleczona w słońce, okryta płaszczem macierzyńskiej opieki nad światem — jak błyszczy korona z gwiazd dwunastu nad głową Jój — a księżyc pod nogami Jój.*

I wyznać jesteśmy zmuszeni słowami św. Bonawentury: *„Może wszechmocność Boska rozszerzyć granice ziemi, rozprzestrzenić niebo, stworzyć nowe światy, piękniejsze i doskonalsze, ale wywyższyć stworzenia do większej chwały, jaką jest ta, do której wyniósł Maryą, gdy ją Matką swoją uczynił, tego całą wszechmocność jego dokonać nie zdoła.“* I powtórzyć ze św. Anzelmem: *„Nikt z Tobą, o Pani moja, porównanym być nie może, bo wszystko, co nie jest tobą, jest albo wyższem nad ciebie, albo niższem od ciebie. Nad tobą jest Bóg jeden, a ty nad wszystkiem, co nie jest Bogiem.“*

A ta przenajświętsza Pani, o której mówi Pismo św., że: *„Stanęła królowa po prawicy twojej, w ubiorze złotym, otoczona rozmaitością“,* ta Pani chwały jest Matką, i chce być matką naszą. Majestat jój przeraża nas grzesznych, ale miłość jój wlewa ufność w serca naszą.

I dla tego świat katolicki powtarzał i powtarza, i aż do końca wieków powtarzać nie przestanie: *„Pod Twoją obronę uciekamy się św. Boża Rodzicielko!“* I my to samo czynimy i często czynimy. Aby się w tej ufności potwierdzić, aby się do tém gorętszej miłości ku Najświętszej Pannie pobudzić, zastanowimy się w nauce dzisiejszej nad tem, że Najświętsza Panna może nam być pomocą i obroną, i że chce nas wspierać i bronić, a że dla tego pod Jój obronę uciekać się możemy i powinniśmy.

Najświętsza Matko Boska — otóż dzieci Twoje, pod Twoją obronę uciekamy się: wyproś nam prawdziwą miłość ku Tobie i szczere zaufanie w Tobie teraz, zawsze i w godzinę śmierci. Prosimy Cię o to, pozdrawiając słowy archaniola: *Zdrowaś Maryo.*

I.

Nie potrzebuje wam, Najmilsi, przypominać, bo o tém wie każde dziecko katolickie, że wszystko czém jesteśmy, co mamy dobrego, cokolwiek możemy, od Boga samego pochodzi. „*Wszelki datek dobry, i wszelki dar doskonały, mówi Pismo święte, z góry jest zstępujący od Ojca światłości.*“ Święci przeto Pańscy, nawet Królowa wszystkich Świętych, sama przez się i ze swego nic nam dać nie może. Tak Święci, jak Najświętsza między nimi, wypraszają nam tylko łaski u Boga. Im przecież wyższe stanowisko tego, który się za nami wstawia, tym pewniej na skutek wstawienia się liczyć możemy, zawsze przecież pod tym warunkiem, że łaski boskiej godni jesteśmy. — Najświętsza Panna po Bogu pierwsze zaraz zajmuje miejsce. Ją to Bóg więcej nad wszystkie stworzenia ukochał, ona najdoskonalszém dziełem mądrości Jego, ona pełna łaski Jego, córka Ojca, Oblubienica Ducha św., a jako taka wybrana od wieków na Matkę Syna Bożego. Jeżeli tedy ona za nami się wstawi, czyśmy nie najpewniejsi pożądanego skutku. Jeżeli prosi łzami, czyż jęj prośba nie będzie wysłuchaną? Podobnażże jest, aby Ojciec ukochanej Córce, Syn ukochanej Matce, Duch św. ukochanej Oblubienicy swój co mógł odmówić? Wszakże Syn Boży znał ją tu już na ziemi Matką swoją — wszakże chciał być jęj posłusznym: — a czyżby mniej miał być względny na próśby jęj, gdy ją Królową nieba i ziemi, panią Aniołów, matką i pośredniczką rodzaju ludzkiego uczynił, i po prawicy swój umieścił? Tak jak tu na ziemi powijała dzieciątko Jezus, a ono posłuszne jęj było: tak samo i więcej jeszcze spełnia się ten obraz na Synu uwielbionym i na Matce uwielbionej. Pan Bóg, mówi św. Alfons, podzielił niejakoś królestwo swoje na dwie połowy i oddał Najświętszej Pannie królestwo miłosierdzia, sam sobie zatrzymując królestwo sprawiedliwości. To zakres Jęj panowania, ale zarazem i niepowstrzymana moc i dzielność tegoż panowania. Bóg wyciąga swą prawicę ku ukaraniu grzesznego i występnego świata — a oto Matka miłosierdzia zaraz zasłania ten świat rękami swojemi, złożonemi, ku Bogu zwróconemi, błagającemi — i jako drugi Jakób walczy z aniołem Pańskim, mocą opieki swojej, i nie odpoczywa, aż nie zaświta poranek przebaczenia i dzień pojednania i pokoju z Bogiem, aż kary i plagi sprawiedliwości Bożej nie ustąpią miejsca łasce i błogosławieństwu Bożemu. „*Wszechwładne są, mówi przeto św. Bernard, ręce Maryi*“ — wszechwładne dla tego, iż sprawiedliwość Boża miłosierdziem się łatwo poruszyć pozwala na prośbę Matki tego, który z miłości stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla zbawienia i uszczęśliwienia grzesznego rodzaju ludzkiego. Skoro Matka prosi Syna, a prosi i prosić jedynie może o prawdziwe dobro, o prawdziwe szczęście, o zbawienie człowieka, człowieka, który się chce szczerze do Boga nawrócić lub Bogu wiernie służyć; czyż może kiedykolwiek Syn, ten Syn, który przyszedł na świat, szukać i zbawiać, co było zginęło, nie uwzględnić próśb Matki? Zakonodawca Mojżesz tak gorąco i natarczywie modlił się do Boga za

ludem swoim, że mu Bóg powiedział: „Puść mnie“ — jak gdyby człowiek był mocen zmusić Pana Boga. Była to przecież niepomahowanu siła modlitwy, którą Boga samego zniewalał mąż sprawiedliwy i święty. Cóż zaś mogą uczynić prośby i wstawienia się Najświętszej Panny, królowej patryarchów i proroków wobec sprawiedliwości Bożej, choćby pociski kary już, już w pierś grzeszników ugodzić miały? Wielowładne jej wstawienie się i łaski wyprosić i przed wymiarem sprawiedliwości skutecznie zasłonić może. Płaszczem opieki okrywa dzieci garniące się do niej — ręce jej promienne w rozliczne dobrodziejstwa, jakie nam wyprasza. I taki też obraz uprzytomnia nam powszechnie miłosierdzie Matki Boskiej i matki naszej.

II.

Najświętsza Panna, jako Boża Rodzicielka, jako wybrana, święta, ukoronowana, królowa nieba i ziemi, może nas więc wspierać swą pomocą wielowładną. Zobaczmy, iżali nas chciała wspierać i czy nas wspiera rzeczywiście. Matka Syna Bożego jest oraz i naszą matką. Macierzyństwo jej rozpoczęło się wprawdzie od chwili, w której poczęła i porodziła Zbawiciela świata, ale tenże Zbawiciel ogłosił ją dopiero w oniej uroczystej chwili z krzyża, gdy rzekł do Jana św.: „*Oto Matka twoja*“, a do Najświętszy Panny: „*Oto Syn twój!*“ Zbawiciel więc sam jest naszym bratem, bośmy dziećmi Bożemi i dziećmi Maryi, dziećmi przybranemi Boga, dziećmi przybranemi Bożej Rodzicielki.

A mogliżbyśmy, Najmilsi, wątpić na chwilę, że ta matka nasza jest najlepszą z matek? że jak pod wszelkimi innemi względami doskonalsza była nad wszystkie niewiasty i błogosławioną między niewiastami, tak też przewyższa wszystkie w miłości i w troskliwości o dzieci swoje? Ona kochała Syna swego, ona i braci jego kochać musi, musi kochać wiernych, kochać Kościół, bo on jest mistycznem ciałem, a głową tego ciała jest Chrystus, a ona najprzedniejszą tego ciała częścią i ozdobą. Ona z Synem doznała nędz i smutków wiele: ona też umie się litować nad niedolą dzieci. Ona przecierpiała wraz z Synem miecze boleści, zna cenę za jaką świat grzeszny odkupiony jest: najpewniej się więc nad grzesznikami litować będzie. Zna dobrze słabości ludzkie, dla tego też wyrozumiała będzie na nie. — Słowem, to Matka, Najmilsi, co dobre kocha dzieci, co i złe kocha dzieci, dobre dla tego, że się garną szczerze do Boga, złe, bo wszystkie pragnie przywieść do poznania prawdy, wszystkie porównie uszczęśliwić, wszystkie uczynić uczestnikami chwały, jaką zgotował Bóg dla niej i dla tych, którzy ją i Jego kochają.

Najświętsza Panna, to słońce miłości i miłosierdzia, co rozpościera promienie jasne nad dobrymi i złymi, wszystkich światłem i ciepłem grzeje, ożywia, pociąga ku sobie, przez siebie ku Stwórcy. To deszcz, co dobrych utwierdza we wzroście, w pobożności i cnocie, obojętnych podnosi i dźwiga, a grzesznym nastęrcza sposobność do podźwignienia się i korzystania z łaski i miłosierdzia Boskiego.

Patrzcie, Najmilsi, jak wspaniale to słońce miłosierdzia. Mówi o niém Jan św. w Objawieniu: „*Okazał się znak na niebie, niewiasta obleczone w słońce.*“ Na niebie jest ten znak, widzialny wszystkim i wszędzie i zawsze. Nie masz zakątka ani w niebie, ani na ziemi, ani w czyściu, gdzieby miłosierdzie Najświętszej Panny jasnych nie rzucało promieni. Słońcem jest, dla tego rozświeca, rozgrzewa, wzrost i dojrzałość daje. Niewiasta obleczone jest w słońce, cała odziana miłosierdziem, jak gdyby szerokim płaszczem, na oznaczenie nieprzybranej jej łaskawości, którą wszystkich, a wszystkich garnie do siebie i osłania chętnie obroną swoją. — *Słońce oświeca wszystkich, oświeca wszystko, a więc i grzech oświeca.* W jaki sposób dzieje się to? Oto ona odkrywa niewinnemu niebezpieczeństwa grzechu, okazyi do niego; chwiejącemu się odstania brzydką stronę grzechu; lekkomyślnemu wystawia zgubne skutki grzechu; grzesznikowi ukazuje straszną przepaść upadku, szkaradę grzechu, niewdzięczność i zuchwałość, a zarzucając z lekka światło do budzącego się sumienia, zwraca uwagę jego na miłosierdzie Boże, na swoją pomoc i swoją opiekę. Płaszcz Najświętszej Panny, mówi pewien św. (św. Alfons), tak jasno świeci, że nic ciemnego, nic ponurego doń zbliżyć się nie może, albo musi przyjąć światło, albo uciekać. Światło przyjmuje wszystko, co się jeszcze chce nawrócić, ucieka od Maryi, co gardzi zbawieniem, co zatwardziało jest i niepoprawne. Dla tego też, Najmilsi, Najświętsza Panna była i jest znakiem na niebie, znakiem przez Boga światu danym, chorągwią Bożą, pod którą zgromadzą się wiernie dzieci, od której uciekają niewierne. Jej światło rozdziela przeto świat na dwa obozy i wszystko, co kocha Boga, z nią jest, wszystko, co kocha świat i czarta, od niej ucieka, przeciwko niej jest. Jej ciepło, t. j. jej miłość pociąga wszystko do siebie i świat dzieli się na dwie połowy. Wszystko, co kocha matkę, idzie do niej, pociągać się daje jej miłością, wszystko, co nie kocha matki, ucieka od niej, nienawidzi ją, prześladuje ją. A to są synowie tego, który czychał na piętę Maryi. Tych zaś opuszcza Marya wtedy dopiero, kiedy oni ją wpiérw zupełnie już opuścili. „Bo Marya, mówi św. Bonawentura, nie opuszcza nigdy grzesznika, jeżeliby on jej wpiérw nie opuścił.“

III.

Cośmy o Najświętszej Pannie dotąd powiedzieli, tak św. Piotr Chryzolog krótkimi słowy przedstawia. „Jest to rzecz o tyle rozsądna, o ile godna utrzymywać, że Marya, która Panu nieba i ziemi życie dała, ma także udział w jego panowaniu. Wszyscy aniołowie i ludzie są jej poddanymi; jej prawem jest łaskawość, jej berłem miłość, jej tronem miłosierdzie, niebo i ziemia jej królestwem.“

Naszą rzeczą jest korzystać z opieki i pośrednictwa Najświętszej Matki Zbawiciela naszego. Do ufności pobudza nas, do odwagi zagrzewa i pociąga nas jej miłość. „*Ja miłujących mnie miłuję*“, mówi ona słowami Mądrości Pańskiej o sobie. Jakaż to dla nas pociecha, jaka zachęta, Najmilsi! Najświętsza Panna do-

zwala, abyśmy my ją kochali, chce być kochaną, godna miłości naszej i żąda od nas miłości. A za miłość płaci nam opieką swoją, opieką i obroną nadto wielowładną.

Co więc, ona nas nietylko miłuje, ale, jak mówi św. Piotr Damian, najlaskawsza jest i *kocha wszystkich miłością niezwykłą*. Ona to podwaja swoją miłość, swoją troskliwość o człowieka w miarę potrzeb jego. Im większe i najniższe potrzeby, tym pewniejsza jęj opieka, tym też skuteczniejsza jęj pomoc. A gdy chodzi o sprawę zbawienia duszy wiernęj, a ta szczerze i serdecznie odda się Najświętszj Pannie w opiekę, zapewne cieszyć się będzie najdzielniejszą, najskuteczniejszą, niezwykłą opieką Matki niebieskiej. Pod jęj osłoną walcząc pokona nieprzyjaciela swego — ciało, świat, charta. Pod jęj skrzydła wchodzi się bezpiecznie — w tęg twierdzę, w tęg wierzy z kości słoniowęj t. j. czystęj i niepokalanęj, w tęg wierzy Dawidowęj silnę i niezdobytęj, około której tysiąc tarczy wisi (jak mówi Pismo św.) wszystkich puklerze mężnych znajdzie, ochronę i pomoc.

Wszystko to, Najmilsi, zachęca człowieka do ufności i do wzajemnej ku Najświętszj Pannie miłości; woła nań, by we wszystkich potrzebach, a szczególnie w najwialniejszj potrzebie zbawienia duszy, pod jęj opiekę się uciekał. Nie potrzeba było, Najmilsi, nigdy przekonywać, zmuszać dzieci, aby się w potrzebach do Matki uciekały. Same one znały drogę do nięj. A im większa niedola, tym serdeczniejsze wszędzie i zawsze zaufanie do nięj. A nie słyszano tęg nigdy, aby pzez Nią ktośkolwiek, kto się Jęj oddał w opiekę i prosił o pomoc, był opuszczony.

Patrzmy. Tak oto w imię Maryi pod jęj obronę poszedł misionarz spokojnie w głęb odwiecznych lasów, przebył miejsca najniebezpieczniejsze, poszedł do ludu nieznanego, dzikiego, z brewiarzem i kijem w rękę, i zdobył wygnańców Jezusowi, a chwalców Opiekunki swojej. — Tam wódz obraz jęj przypina sobie na piersi i to jego puklerz, za którym dokazuje cudów męztwa, i cały wychodzi z walki najstrasniejszj. Inny zawiesza jęj szkaplerz na szyję i to daje mu zwycięstwo. Idą hufce nieme na boję. — Pieśni „*Boga-Rodzico-Dziewico, — Pod Twoję obronę*“ rozlegają się po polach, po lasach i Bóg daje zwycięstwo. Za stołem w skromnej komnacie siedzi pogrążony w myślach uczony. W chwilach, gdy rozum milczy, gdy doświadczenie nie starczy, gdy w dziełach brak objaśnienia — oto gorąca do Najświętszj Panny modlitwa rozświała drogi umysłu i pokazuje to, czego by bez nięj naprózno był dochodził.

Lecz cóż szukać w przeszłości i daleko od siebie przykładów. Patrzmy na siebie. Do kogo, jeżeli nie do Matki miłosierdzia posyła swe gorące modły matka troskliwa o dobre wychowanie swych dzieci? Sierota opuszczona w nięj znajduje podporę i pociechę. Rólnik w jęj imię, właśnie w wilią uroczystości dziewczęj, t. j. w wilią Matki Boskiej siewnąj rzucił pierwsze ziarno w ziemię, podniósł myśl do nieba, do Maryi w przekonaniu, że ona wyprosi błogosławieństwo Boże, że wstawieniem się swoim rozmnoży to ziarno na chleb dla biednej rodziny, dla ubogich

ludzi. — Nadchodzi święto Najświętszej Panny — patrzcie — ciągną długie szeregi wiernego ludu w kompaniach do wiejskiego kościółka; rozlegają się pobożne śpiewy po niwach, a w kościółku cudami słynnym odzywa się pieśń z serca wszystkich płynąca, głośna słyszysz i znasz ją dobrze, to pieśń „*Pod Twoją obronę!*“

Czy na próżno ją śpiewa ten lud wierny? Spytaj go się, spytaj się wszystkich, a powiedzą ci: w ilu potrzebach, w ilu niedolach, w ilu smutkach, w ilu cierpieniach ciała, a dolegliwościach duszy, Najświętsza Panna cudowną im się pocieszycielką okazała.

Trzebaby, Najmilsi, przenieść nam się na pole bitwy, gdzie tyle niebezpieczeństwa, tyle śmierci, tyle strasznej niedoli — a usłyszeliśmy z ust wielu, z serc wielu płynące na cześć Maryi słowa: „*Pod Twoją obronę.*“ — A gdybyśmy wreszcie wejrzyli w serca ludzkie, w serca nasze własne i uprzytomnili sobie chwilę, gdy dusza poczęła walczyć z szkaradą grzechu i szukała pomocy, — gdzież ją znalazła, jeżeli nie w ucieczce do Najświętszej Panny?

A jeżeliś tego, Bracie kochany, nie doświadczył na sobie — spróbuj, a przekonasz się, jak słodkie imię Maryi, jak błogo oddać się jej w opiekę. Postanów przynajmniej mocno w tej chwili, że to uczynisz. Wykonaj jak najrychlej to postanowienie. Bądź przekonany, że wnet ujrzysz światło w tém ziemskim więzieniu — opadną okowy grzechowe i będziesz tym członkiem, który opuszczony leżał na roli Bożej, a Najświętsza Panna podjęła go.

Powiesz może: jam nędzny robak, czołgający się w prochu ziemi, jak się na to zdobęde, abym powiedział: „*Pod Twoją obronę uciekam się!*“ Nie mów tego — imes nieszczęśliwszy, tym pewniejszy jej miłosierdzia, imes nędzniejszy, tym ona większe ma nad tobą politowanie. Tylko się chciej nawrócić do Boga, a Najświętsza Panna zaraz ci się matką okaże.

O Maryo, o Pani nasza, o Matka nasza, nie daj, nie daj, aby i jeden grzesznik zginął bez pomocy Twojej — nie dopuść, iżbym ja do liczby tych nieszczęśliwych należał. Pod Twoją obronę uciekam się — pod Twoją obronę uciekamy się wszyscy, Święta Boża Rodzicielko! módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Kazanie na Uroczystość Narodzenia N. M. Panny.

Przez X. Ł. w Przemyślu 1866.

Pobożna matka uczyła zęgnąć się dziecko swoje, a kiedy kładła mu w usteczka słowa Zbawienia naszego: W Imię Ojca

i Syna i Ducha św., a dziecię spojrzawszy na nią, zapytało ciekawie, a Mamo, gdzie jest matka?

Przez usta tego dziecka zawołał głos ludzkiej natury. A Bóg, stwórca jój dał za odpowiedź Maryą, tę „z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem“. — Rzecz jasna, iż boska wiara nasza zostaje w harmonii z wymaganiami serca ludzkiego, wszak Stwórca nasz dla społeczności z nami raczył w księgach pisma św. przyjąć ludzką mowę i obyczaje ludzkie. On utworzył serce ludzkie godziwemi z jego żądzami. — Jego to niepojętój, a wszechmocnej dobroci dziełem, że ojciec mężkiem sercem obejmuje dzieci swoje, i wieńcem ich otoczony, nie czuje trudów ciężkiej pracy na ich wychowanie podjętój. Jego to dziełem, że matka z niewymownym poświęceniem pielęgnuje dziatki swoje, a z utratą ich, choć żywa do grobu się chyli. Jego to słowo, że miłość braterska, jakby silnym łańcuchem wiąże braci i siostry, z pod jednej strzechy po świecie rozpuszczone, że dwoje serc z różnych rodzin przez Sakrt. małżeństwa złączonych żyją, jakby w jednym ciele, i żyć bez siebie nie mogą. Skoro zaś tak utworzył i ożywił serce ludzkie, jakóżby go nie miał być przyjąć sam, aby przez nie wszedłszy z naszym sercem w związek, skrzywione sprostować, samolubne rozszerzyć, zimne rozgrzać, okrutne zmiekczyć, dzikie uzacnić, splamione oczyścić i odrodzić? Tak przystało dobroci Bożej; i zaprawdę, połączył się z nami przez wszelkie uczucia, aby człowieka do siebie przyciągnawszy od ziemi do nieba, od przyrodu do stanu nadprzyrodzonego podnieść, okazał się nam ojcem, synem, bratem i przyjacielem, okazał się nam oblubieńcem w Komunii przenajświętszój. Miałaby tylke uczucie macierzyńskie, ten węzeł najserdeczniejszy, najczystszy, najpotężniej w przyrodzie ludzkiej działający, węzeł matki z dziećmi pominąć? Wszak można nie mieć żony, dzieci, brata, siostry, przyjaciela, ale nie masz człowieka bez matki i rodzicielki. O! Najmilsi, Uczeń Bóg i do niezmiernej wysokości wyniósł tę potrzebę serca ludzkiego, stawiając między majestatem swoim, a nizkością naszą niewiastę, w jój najwłaściwszym, najwdzięczniejszym i najczystszych charakterze Matki, aby przez Jój macierzyńskie serce wylać na nas obfitsze skarby miłości swojej. Tą niewiastą jest Marya Panna. Ją bowiem obrał za Matkę Synowi swemu, aby w nią za sprawą Ducha św. przyjął człowieczą naturę i stał się naszym Zbawicielem, a ona, aby rodząc wcielonego Boga, stała się Matką Boga i Zbawiciela, a tém samém przezeń i w nim rodzicielką wszystkich zbawionych i odkupionych.

Tój — to Boga i naszój Matki dziś narodziny obchodzimy, sercem i duszą — jak nas Kościół upomina — Chrystusowi Panu wyśpiewując chwałę. Proszę, czynmy to z weselem duchownem, aby się za nami wstawiła do Pana naszego Jezusa Chrystusa. Zaś dla pobudzenia się do owój radości przypomnę Pobożności waszój cel jój narodzenia, i obranie na tę godność niewysłowionój zacności. Tylko z głębi duszy zawołajmy z św. Ildefonsem do niej: O Pani, i panująca, o Matko Pana naszego, służebnica Syna Swojego, Rodzicielko Stworzyciela świata, prosimy cię i błagamy, abyśmy mieli

Ducha Syna Twojego, a Zbawiciela naszego, abyśmy prawdziwie i godnie, o Tobie czuli i mówili: Zdrowaś Marya.

*

*

*

Najwyższy Stwórca Nieba i ziemi w pierwszym rządzie stworzeń swoich umieścił Aniołów, z których jedna część przez pychę na wieki z nieba straconą została, w drugim ludzi, którzy przez grzech pierwszego człowieka od Boga odpadłszy, gniew Jego i karanie na siebie ściągnęli, w trzecim rządzie postawił wszystko inne stworzenie dla usługi człowieka poddane, a przez grzech pierworodny pod klątwą zostające, i przeciwko człowiekowi nieprzyjaźnie zwrócone. Dla zapelnienia miejsca przez upadłych Aniołów opróżnionego, dla naprawy skażonego człowieczeństwa i wybawienia nas od zguby wiekuistej, dla oswobodzenia wszelkiego stworzenia z pod klątwy grzechu, postanowił w przepaściowych wyrokach swoich najwyższym dowodem miłości objawić się nam, postanowił zesłać Syna swego jednorodzonego, w ludzkiej postaci na ziemię. Dziś tedy przesyła naprzód Matkę do niego, w której niepokalanym łonie spełniła się najcudowniejsza tajemnica połączenia Boskiej osoby z ludzką naturą. Ale Marya nie była tylko prostym narzędziem tego wcielenia. Ona dała swe przyzwolenie do tego dzieła; mówiąc do posła Bożego: Oto ja służebnica Pańska. Gdy więc za jęj współudziałem stał się ów cud miłości i potęgi Boga, przeto i Ona narodziła się, przyszła na ten świat dla uświetnienia Aniołów, dla zbawienia i podniesienia ludzkości, dla oswobodzenia stworzeń klątwą grzechu obciążonych. I dla tego Ewangelia dziś czytana, wyliczwszy królewskich i kapłańskich przodków Maryi, pomija milczeniem wszelkie szczegóły jęj narodzenia, a całą ważność zamyka w słowach: „Z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem“. A Kościół Boży dziś śpiewa: Narodzenie twoje Boga rodzico-dziewico, wesele zwiastowało wszystkiemu światu. Z Ciebie albowiem wyszło słońce sprawiedliwości Chrystus Bóg nasz, który zniósłszy przekłętwo, dał nam błogosławieństwo, a zawstydzwszy śmierć darował nam żywot wieczny. Raduj się więc Niebo i ziemia, wszyscy radujmy się z przyjścia téj, która przez błogosławiony owoc żywota swego przynosi nam błogosławieństwo za przekłętwo, życie wiekuiste za śmierć, raj za piekło, wesele za łzy: raduj się dziewico, bo dziewicza Matka przynosi chwałę dla cnoty dziewictwa, raduj się matko, bo Matka Zbawiciela zaszczytem wielkim opromienia macierzyństwo, a za piętno niewoli, które pogaństwo wyciska na czole niewiasty, wkłada na głowę twoją koronę wielkiego dostojenstwa, wszak przez Maryą Ty rodzisz Świętych dla Nieba obywateli! Radujmy się grzesznicy z narodzenia téj, która nam porodziła łaskę i miłosierdzie i zlitowanie. Czyż podobna, Najmilsi, aby do tak wielkiej sprawy, do tak niezmięrzonej godności, zagnała niejako przyszła Najświętsza Marya Panna? Nie. Słuchajcie tylko. W uroczystości Boga-rodzicielki czytamy we Mszy św. lekcją z księgi Przypowieści, w której to napisano: „Pan mię posiadał na początku dróg swoich. Pierwój, niżli co uczynił z początku. Od wieku jest zrządzona, i z starodawna, pierwój niżli

się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była; ani jeszcze źródła wód były wyniknęły, ani jeszcze góry ciężką wielkością były stanęły. Jeszcze był ziemie nie uczynił, ani rzek, ani zawiąs okręgu ziemi. Gdy gotował niebiosą, tamem ja była, gdy zakładał morzowi granice, a ustawę dawał wodom, aby nie przestępowały granic swoich, kiedy zawieszał fundamenty ziemi. Z nimem była, wszystko składając.“

Wprawdzie nie ściągają się bezpośrednio do Najśw. Panny te szczytne słowa, lecz nie mniej przeto do niej zastosowane być mogą, a chwała w nich zawarta na nią spływa. O kimże mówią? One mówią o mądrości Boga towarzyszącej Stwórcy od wieków i budującej z nim budowę stworzenia. Ale któż to jest owa mądrość? Owa mądrość jest przedwieczne, niestworzone słowo Boga Ojca, jako mówi Eklezyastyk: „Zdrój mądrości słowo Boże na wysokości. A któż jest tém Słowem Bożem? Jezus Chrystus Syn Boga Ojca, odwiecznie zrodzony, jak głosi Ewangelista: „Na początku było słowo, a słowo było u Boga, a Bogiem było słowo, a słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.“ A z kogo stało się ciałem? Z Najświętszej Maryi Panny. Jak zaś od wieków przeznaczone było to słowo, aby się dla zbawienia naszego stało człowiekiem, tak i Marya została od wieków przejrzana i obrana dla niego na matkę. Ona z Synem swoim jak różyczka z kwiatem, jak jutrzienka z słońcem nierozdzielnie w wyrokach tajemniczych Boga istniała, przepowiednią o niej sam Bóg grzesznych rodziców pocieszał w raju, zapowiadając niewiastę, która zetrze łeb piekielnego węża: ją przedstawiali patryarchowie, o niej prorocy śpiewali. I dla tego do niej także stósujemy słowa o mądrości Boga, czyli o Chrystusie powiedziane: wybrana jak słońce, a nasza pieśń śpiewa: Tyś od wieków przejrzana i na matkę wybrana Jezusowi Chrystusowi, Niepokalana; a w Godzinkach o Niepokalanem Poczęciu śpiewamy do niej: Ciebie monarcha wieczny od wieków swojemu za Matkę obrał słowu jednorodzonemu.

Lecz wybranie Boga różni się nieskończenie od ludzkiego. Jeśli my obieramy kogo na jakiś urząd albo powołujemy do jakich obowiązków, natenczas zwracamy uwagę na to, czy powołać się mający posiada odpowiednie przymioty i zdolności. Nie w naszej mocy nadać mu je. Inaczej działa Pan Bóg. On, kogo obiera, mocen jest uczynić oraz zdolnym i godnym powołania, które mu powierza. Ztąd Paweł św. pisze w liście do Efezów: „Jako nas wybrał w nim t. j. w Chrystusie przed założeniem świata, t. j. od wieków, abyśmy byli świętymi i niepokalanymi.“ „Nie dla tego — mówi Augustyn św. — że będziemy świętymi i niepokalanymi wybrał nas, ale dla tego, abyśmy zostali świętymi i niepokalanymi.“ Tak obrał Dawida, sługę swego, i wziął go od trzód owiec na królestwo, a oto wieki brzmiały chwałą jego. Obrzał Amosą na proroka, a oto pastuszek stał się prorokiem. Rybaków nieuczonych obrał na opowiadaczów Ewangelii swojej, a oto mocą ich mądrości, w proch zbita mądrość świata.

Jak przeto św. patryarchów, proroków, apostołów, godnymi i zdolnymi uczynił do tego powołania, do którego ich obrał, tak

Najświętszą Maryą Pannę do macierzyństwa Boskiego powołaną, utworzył doskonałą i przyozdobił pełnością łask niebieskich, odpowiednią tak wysokiej, ludzkim rozumem niedostępnej godności. Przeto św. Bernard nazywa Maryą dziełem, które tylko sam Stwórca przewyższa. Nie będziemy się kuścić na przedstawianie wspaniałości tej świątyni, którą sobie Najwyższy w Maryi zbudował. Cudny był tron Salomona, o ileż cudowniejszy tron wiecznego Salomona w Niepokalanéj Dziewicy założony? Wspaniałą była arka przymierza starego zakonu, o ileż wspanialszą żywa arka Pańska, w której Bóg zamieszkał i z ludzkością zawarł przymierze? Dziwna była mądrość proroków i Apostołów, lecz czémże w porównaniu z Rodzicielką odwiecznej mądrości, z której oni światłość czerpali? Zachwycającą była odwaga i poświęcenie męczenników, lecz kto ją śmie równać z męztwem królowy męczenników, która, jak mówi Bernard św., rodząc pod krzyżem Syna swego, ludzi wszystkich do życia duchownego, wszystkie rany, wszystkie męki, które Jój Syn boski znosił, w sercu swém wycierpiała? Ogromny blask cnót rozlewają Święci na świat cały, lecz cóż za morze światła płynie z Maryi, w której wszystkie cnoty Chrystusowe najdoskonalej się odbiły, i gdy Święci Pańscy po części tą lub ową cnotą Zbawiciela słynęli, ona jak Królowa ich w szacie złotogłowej, t. j. w pełni łaski istniejąca, po prawicy Syna swego, Króla i Stwórcy Świętych, śliczna jak księżyc, wybrana jak słońce stanęła. Poświęcił przybytek swój Najwyższy, mówi o niej Pismo św., a Kościół tłumaczy te słowa ucząc nas, że Bóg Ojciec za sprawą Ducha św. duszę i ciało przewielebnej Dziewicy i rodzicielki Maryi na mieszkanie Synowi swemu przygotował, aby w niem ciało przyjął.

Cudem Niepokalanego Poczęcia przygotował ją do cudownego macierzyństwa. Ztąd błogosławioną jest między wszystkimi niewiastami i błogosławioną ją zwać będą wszystkie narody, jak sama z niebiańskiego serca swego śpiewa o sobie: „Wejrzał na nizkość służebnicy swojej, uczynił mi wielkie rzeczy, który mocny jest i święte imię jego, i oto oddał błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody.“ — I my dzieci Twoje pod krzyżem Syna Twego w morzu boleści przez Ciebie zrodzone, my dzieci narodu, w którym się rozkorzeniłaś tak szeroko i w cudownych obrazach pocieszasz go, wśród strasznych nawiedzeń i utrapień, my potomkowie rycerzów Twoich, którzy Cię w sławnych bojach, na chorągwiach wojennych, na piersiach i szablach nosili, i za Twoją obroną chmury pogaństwa i schyzmatyczne hordy zwyciężali, my dziś w duchu około kolebki Twojej, o Najświętsza Dziewico! rozklęczeniu wołamy: Tyś błogosławiona między niewiastami, nieskaziona między rodzicielkami, Pani między służebnicami, królowa między siostrami! Błogosławioną Cię uznały wszystkie mocy niebieskie, błogosławioną Cię sławią wszyscy prorocy, błogosławioną Cię chwala wszystkie narody, błogosławioną Cię zwać będą wszystkie pokolenia ziemi. O! spraw przyczyną swoją, abyśmy w godzinie śmierci naszej ujrzeli Jezusa, błogosławiony owoc żywota Twego, i powitali go hymnem radości, o błogosławiona. Amen.

Kazanie na Niedzielę XV. po Świątkach.

O przygotowaniu się na śmierć.

Przez X. J. K. S. K. S.

Dzisiejsza ewangelia święta przedstawia nam umarłego młodzieńca, przypominając, że przed śmiercią nie nas uchronić nie może, ani czerstwe siły, ani zdrowie, ani młodość wieku. Śmierć nie zna różnicy między ludźmi — wybiera, kogo jej Bóg wybrać naznaczył. W obec tej największej nieprzyjaciółki ludzi zupełnie bezwładni jesteśmy; nie mamy siły, by jej się oprzeć, niczem jej nie uprosisz o folgę — każdej chwili dla jej niepewności lękać jej się musimy. Tak, śmierć jest niepewną, dla tego też powinniśmy, jeśli chcemy dusze swe zbawić, być na nią każdego czasu przygotowaniu. Oto treść nauki mojej. Ty, tylko o Boże, racz nas wesprzeć swą łaską świętą, za przyczyną Najś. Maryi Panny, którą pozdrawiamy słowy archaniola:

Zdrowaś Marya!

Pan Jezus każe nam być na śmierć tak gotowymi, jak sługa oczekujący pana swego powrotu z uczty. Śmierć każdego z nas już jest w drodze — im dłużej tu żyjemy, tém bliższą jest śmierć — ale o którymże czasie przybędzie ona do nas? w którym roku umrzemy? w tym, czy w przyszłym? W którym miesiącu, tygodniu, w której godzinie, w którym momencie? Tego nam żaden człowiek nie może powiedzieć, gdyż tego nikt nie wie. — Alec mamy o tém nieomylną z nieba wiadomość, która brzmi: „*Czujcie, bo nie wiecie, której godziny Pan przyjdzie.*“ Owoż nikt, nawet Aniołowie w niebie nie wiedzą o tym dniu i o tej chwili śmierci. Dla tego nie zwódź się, o człowiecze, temi słowy i nie mów: Jam jeszcze młody, nie umrę tak prędko; jam jeszcze mocny i zdrowy — śmierć nie zaskoczy mnie przecież na ulicy — ja się jeszcze wypowiadam grzechów przed śmiercią. Wielki nierozumby był tak myśleć i mówić! Nie słyszysz co mówi Bóg: Powiadam wam wszystkim: *czujcie, nie wiecie dnia ani godziny* — śmierć na nie nie zważa — porywa młodych i starych, chorych i zdrowych, w domu i na polu, jutro czy dziś — śmierci wszystko zarówno.

Z tej niezawodnej prawdy, że nie wiemy, kiedy ostatnia chwila dla nas zawita, wypływa ten wniosek, że każdego czasu przez całe życie nasze powinniśmy być przygotowani na śmierć, czyli, że największym to nierozsądkiem choćby chwilkę tylko znajdować się w stanie grzechu, ponieważ właśnie ta chwilka ostatnią dla nas być może. Toć właśnie teraz, gdy otwieram usta, zachęcając was do gotowania się na śmierć, ostatni raz może odetchnę, a jażbym miał być nie przygotowanym na śmierć? Gdy będziesz wychodził z kościoła, może ostatni krok uczynisz: i ty miałbyś być jeszcze nie przygotowanym na ostatni krok do wieczności? W chwili, gdy siedząc przy stole, podniesiesz rękę, może poraz ostatni sięgniesz po kawałek chleba: czyżbyś zasiadał do stołu, nie będąc

przygotowanym na śmierć? Gdy się będziesz udawał na spoczynek, może poraz ostatni zaśniesz, i nie obudzisz się już nazajutrz; czyżbyś ty śmiał pójść do łóżka swego z sumieniem obciążonem grzechami? Może właśnie w tej samej chwili, gdy się będziesz chciał zabierać do grzechu, śmierć rzuci cię o ziemię; i tybyś śmiał jeszcze grzech popełnić?

Czyżbym mógł, czyżbyście mogli się na to, bracia moi, odważyć, teraz i w tym stanie, w którym się rzeczywiście znajdujemy, czyżbyście się odważyli otworzyć drzwi temu panu, i iść z nim w krainę wieczności? Rozważ to sobie każdy dobrze i pytaj się: byłżebym ja zaraz teraz gotów umrzeć? A jeśli nie jesteś, czemuż tedy nie starasz się ubezpieczyć swęj duszy na przyjęcie śmierci w każdej chwili? Śmiałyś ty, krzywdzicielu, przyjąć śmierć ochoczo, co jeszcze dotąd masz u siebie cudzą własność, i oddać jej nie myślisz? Zapewnie nie jesteś gotów jeszcze na przyjęcie śmierci. Czemuż tedy odważasz się tę krzywdę ludzką tak długo u siebie zatrzymywać? Czyż chciałbyś ty, wszeteczniku, być zaskaczonym przez śmierć w chwili, gdy serce twoje przepelnione sprośnemi myślami? w chwili, gdy chwytasz za pióro i poczynasz pisać do tej lub owej osoby listy miłosne? Czyś chciałbyś, żeby cię śmierć zaskoczyła w tém towarzystwie, gdzie oczy twoje i uszy twoje otwarte na rzeczy i słowa niewstrzeźliwie? Chciałyś, żeby cię zdybała w tym kąciuku, gdzieś samotny, w tym pokoju, gdzie z innemi Boga obrażasz sprośnością? Och nie, myślisz sobie — a jakże śmiesz tedy jeszcze i nadal podobne życie prowadzić? — Czyżbyś ty, zawzięty człowiecze, chciał umierać w chwili, gdyś przepelniony złością, gniewem i zemstą ku bliźniemu swemu? O nie, myślisz sobie. — A czemuż tedy zaraz teraz nie chcesz przebaczyć z całego serca bliźniemu swemu, pojednać się z nim, czemuż nie chcesz odzwyczaić się od tej kłatwy, od tych wyzwisk? Czyż chciałbyś ty, o człowiecze, umierać w tej chwili, gdy pijany wśród przekleństw wracasz do domu i tam jak opętany biedną swą żonę katujesz? Czyż chciałbyś ty, grzészniku, umierać w tej chwili, co masz pełno grzechów tajemnych na sumieniu, których się może jeszcze wcale nie spowiadałeś lub bardzo niedokładnie spowiadałeś, za któreś jeszcze nie żałował, z których się jeszcze dotąd nie chciałeś szczerze poprawić? Chciałyś ty zaraz teraz umrzeć? Uchowaj mnie Boże od tego, myślisz sobie. Czemuż tedy nie idziesz do spowiedzi, czemuż nie otworzysz ust swoich i nie wyznasz grzechów swoich, czemuż ich nie oplakujesz — toć co chwila grozi ci wielkie niebezpieczeństwo, każdego momentu możesz dostać się do piekła.

Wyobraź sobie, miły bracie, że jesteś chory śmiertelnie — lekarze już zwątpili o tobie i zapowiadają ci, że umrzesz w czterech godzinach; na czém przepędziłbyś te cztery godziny, na cobyś je obrócił? Bez wątpienia w tych kilku godzinach myślałbyś wyłącznie o swęj duszy, chciałbyś zaopatrzyć się Sakramentami św., gotowałbyś się jak najstroskliwiej na drogę wieczności. Czyż tak? Tak — a dla czego to? Bo masz przekonanie, że umrzesz w przeciągu 4 godzin. Dobrze! Ale ileż już chorych przyszło do zdrowia,

którym lekarze śmierć niechybną przepowiadali? Bardzo wielu! A iluż też zostało przy życiu pomimo wyroków Bożych? Żaden. Cóż mówi Bóg? Umrzesz godziny tej, której nie wiesz. Bóg nie przeznacza ci 4 godzin jak lekarz, ale godzinę, ale chwilę, której nie wiesz. Jeżeli tedy ty wierząc lekarzowi, że tylko 4 godziny żyć będziesz, tak pilnie sposobisz się na śmierć, czemuż jesteś tak opieszalym, kiedy ci Bóg ani chwili pewnej nie obiecuje? Jakże więc możesz jeszcze grzeszyć? jak ciągle żyć po dawnemu?

Gdy się kto wybiera w daleką podróż za morze, albo idzie na wojnę krwawą, czyni do tego wielkie przygotowania, spisuje ostatnią swą wolę w testamencie. Dla czegoż to czynią ludzie pospolicie? Bo na morzu, bo na wojnie, mówią, śmierć tylko o krok jeden od człowieka daleka. Jak to? Śmierć tylko na morzu, tylko na wojnie tak niedaleka? Czyż śmierć nie jest równie bliską na każdym miejscu, każdego czasu — czyż nie jest tak bliską na lądzie, jak na wodzie — w domu, jak na polu bitwy? Czemuż tedy nie jesteś wszędzie i zawsze przygotowany na śmierć, kiedy wszędzie i zawsze równe grozi ci niebezpieczeństwo śmierci?

Aleć ludzie mają jeszcze jedną wymówkę. Jaką?

„Prawda, mówią, że śmierć jest każdej chwili niepewna, aleć tyle tysięcy żyje w grzechach — na starość się jednak poprawiają. Nie wielu umiera nagle, zazwyczaj człowiek wprzód zachoruje, wypowiada się, i pojedna z Bogiem i umiera tak opatrzony św. Sakramentami. Toć też i zemną będzie podobnie — na coć żyć w ciętym strachu i obawie?“

Tak mówią niektórzy. Czy wiedzą co mówią? O co tu idzie w tej sprawie? Czy o jaki proces, o parę zagonów roli, o dom, o ogród? Gdyby szło o to, takby nie mówiono i rzeczy tych nie powierzano by trafowi i przypadkowi. Ale o coż tu idzie? Ach, mówi św. Jan Chryzostom: Zastanów się, zastanów się przecie — tu idzie o twą duszę, o twą jedyną, nieśmiertelną duszę. I o tej duszy mówisz tak lekkomyślnie, tę duszę chcesz wystawiać na przypadek niepewny?

„Wielu grzeszy, ale potem się naprawiają“, mówisz. Prawda. „Więc i ja to samo mogę czynić“ — tak, mogę — ale może też i nie możesz. „Wielu umiera w starości“ — prawda: ale więcej umiera, zanim się zestarzeją, to również prawda. „Może się zestarzeję, a potem będę żył pobożnie.“ Może? może też i nie, Któż cię to tak upewnił? „Ludzie zazwyczaj zachorują i w chorobie gotują się na śmierć — ja się tego samego mogę spodziewać.“ Tak, spodziewaj się tego, ale się też możesz zawieść w swej nadziei. Nie słyszałeś jeszcze, ile to ludzi umiera nagle? Ile młodych, ile zdrowych, którzy o tém ani nie pomyśleli, i zginęli na wieki nie pojednawszy się z Bogiem. Prawie co dzień słyhać: tego ruszył nagle paraliż, ten się przez nieostrożność zastrzelił, owego zabił piorun, tamten utopił się w rzece. Czyż myślisz, że ci Bóg powie naprzód dzień twój śmierci, abyś zapewniony o godzinie swój śmierci spokojnie go dalej obrażał i znieważał? „Ale nie wielu umiera nagłą śmiercią“, mówisz dalej, ja zapewne do

tych niewielu nie będę należał. Ale właśnie może będziesz do nich należał. „Śmierć tak prędko jeszcze nie przyjdzie. — A jeśli przyjdzie? Ach nie, nie przyjdzie! A skądże ty to wiesz? Któż ci to zaręczył? Ci wszyscy, którzy nagle pomarli tak samo myśleli jak ty: śmierć tak prędko nie przyjdzie — a jednak przyszła. — Słuchaj! Czyżbyś ty pożyczył pieniędzy człowiekowi niepewnemu, czyż nie owszem takiemu, o którym pewno wiesz, że ci je odda? Czyżbyś chciał wsiąść na okręt, o którym mówią: Może się dostaniemy szczęśliwie na tym okręcie przez morze? Nie, ty wybierasz okręt pewny i mocny. A oto duszę swoją podajesz na niepewności!

Ach, bracia moi, proszę was na zbawienie dusz waszych, rozważcie sobie przecież te prawdy: Ja umrę, ja umrę raz tylko. Od jednej, jednej chwili zawisło moje zbawienie lub potępienie wieczne. Nie wiem kiedy dla mnie ta chwila nadejdzie — może jutro, może dzisiaj, może w tej godzinie. A więc każdego czasu powinienem być gotowym na śmierć, ani na chwilę nie powinienem znajdować się w stanie grzechu. Jeżeli mi jaki grzech ciąży na sumieniu, będę sobie mówił jak ów sługa Abrahama, który miał dla Izaaka przyprowadzić Rebeke za żonę. Sługa ten zmęczony długą podróżą, zgłodniały i spragniony przyszedł do domu Rebeki, i jej rodzice posadzili go zaraz do stołu, aby jadł. A on rzekł: „Nie, nie będę jadł, aż wypowiem me słowo.“ Otóż i my powtarzajmy sobie: Nie będę jadł, ani pił, dopóki nie otworzę ust, i nie obżałuję i nie wyznam grzechów swoich. Nie będę jadł przedzój, dopóki nieprzyjacielowi memu nie przebaczę — nie będą jadł, dopóki nie usunę najbliższej okazji do grzechu, dopóki nie porzucę niebezpiecznych towarzystw, nie naprawię tego zgorszenia. Nie będę jadł, dopóki się nie porachuję z mém sumieniem, dopóki nowego życia nie rozpocznę. Słowem, chcę umrzeć dobrze, chcę przyjść do nieba, abym był policzony do tych, o których P. Jezus powiedział: *Błogosławieni, których Pan czuwających znajduje, — przeloży ich nad wszystkiemi dobrami w królestwie swoim.* Amen.

Kazanie na Niedzielę XVI. po Świątkach.

Jak Święta chrześcijańskie powinny być obchodzone.

Przez X. K. Fabianiego.

Godzili się w Szabat uzdrawiać?

Jaka była gorliwość w zachowaniu prawa o święceniu dni świętych i uroczystych, poznać możemy z tego pytania Pana Jezusowego. *Godzili się w Szabat uzdrawiać?* Widzieli bowiem Faryzeuszy Chrystusa, chorych w Szabat uzdrawiającego, szemrali na to, mruzczeni, że w sobotę, to jest, w dzień święty leczył, i mówili. (Joan, 9. v. 16.) *Że ten człowiek z Boga nie jest, który Soboty nie zachowuje.*

Mieli w prawdzie ustanowione od Boga prawo: (Deuter. 5 v. 14.) *Siódmy, dzień sobotni, jest to odpocznienie Pana Boga twego. Nie będziesz weni, działał żadnej roboty.* Ale to prawo głupio i nierozumnie tłumaczyli, jakoby się w dzień sobotni, nie a nie, ani ku swego życia obranie, ani ku poratowaniu bliźniego czynić nie godziło. Do tego głupstwa częstokroć przychodziło, że niektórzy zbierali sobie raczej utratę życia, aniżeli (jako mniemali) zgwałcenie dnia poświęconego Bogu. Tak uczynił ów hetman Izraelski Mata-tiasz, którego gdy w sobotę nieprzyjaciele obokoczyli, złożył radę, czy się im godziło, w dzień sobotni bronić i oręż podnieść, i w prawdzie bardzo skropulacko, gdyż nie trzeba było nieprzyja-cielowi tylko soboty czekać, a tak niebroniących się zabijać. Cóż-kolwiek bądź, w prostocie serca raczej się mężnie odważył umrzeć, aniżeli (jako mniemał) dzień święty zgwałcić. (1. Mach. 2 v. 37.) *Ofiarujemy wszyscy życie nasze Bogu* (tak ich zachęcał), *a świadkami naszymi będą niebo i ziemia.* Widziemy to, i w dzisiejszym niewiernym żydostwie, jak z głupcami zabobonami, swoje święta i szabaty odprawiają, jako od rana do wieczora po swych bóżnicach wrzeszczą, żadnych potraw nie gotują, żadnych podróży nie odprawiają, dopieroż (lubo na grosz zawsze chciwi i łakomi) nie jednak nie prze-dają, nie kupczą, nie handlują.

A u nas Chrześcian co? O mój Boże, jakoście dni święte spowszedniały? a co mówię spowszedniały? Jużście prawie zagi-nęły. Kościół św. widząc gwałcenia świąt między Chrześcijaństwem, zmniejszył znacznie ich liczbę, żeby przynajmniej niedziele, i te, które zostawił, zachowane były. Ale i to Matki Kościoła świętego pobjaźnianie nie pomogło. Widzimy, i po tym zmniejszeniu świąt, w tym oplakany czasie naszym, straszny gwałt boskiego prawa, bo kiedy targ, jarmark? w niedzielę. Kiedy co przynieść, w nie-dziele. Kiedy co sprzedać, kupić? w niedzielę. Kiedy tasze po-wystawiać, kramy pootwierać? w niedzielę. Cóż złąd wnoszą, kacerze niewierni? Oto to, że już u katolików święta żadnego nie masz.

Żebyśmy tedy na uraganie żydostwu i na pośmiewisko ka-cerzom, Religii naszej katolickiej nie podawali, przełożyć wam postanowiłem.

Naprzód: Niedziele i święta Chrześcijańskie, jak być powinny obchodzone.

Powtóre: Jaki, i jak straszne na gwałcicieli świąt kary.

Daj Panie łaskę mówienia o tym, na większą Chwałę Twoję, ku uwielbieniu każdego czasu, ale najbardziej w dni święte Naj-świętszego Imienia Twego. Miejcie proszę baczną, arcypotrzebną naukę zacznym.

I.

Nim do rzeczy, o której mówić postanowiłem, przystąpię, wiedzieć naprzód mamy, że dni Świętych święcenie, nie tylko jest z prawa pisanego, w dziesięciu przykazaniach umieszczone, w licz-bie trzeciej: *Pamiętaj abyś dzień święty święcił*, ale jest oraz z pra-wa przyrodzonego na sercu ludzkim pisanego, i z samego światła

roзумu. Na co się bowiem zgadzają wszyscy ludzie rozumni, o czym wszyscy jednakowo sądzą i rozumieją, to pochodzić koniecznie musi z prawa przyrodzonego. I tak ponieważ wszyscy zgadzają się na to, iż Bóg jest, lubo niektórzy w tym błędzą, jako poganie, który to jest Bóg, nie przeczą atoli bytności Boga: tak i na to, że dni pewne i czas na cześć Bogu święcone być powinny, zgadzają się wszyscy ludzie, nawet i Poganie, którzy lubo prawdziwego Boga nie znali, ale sobie fałszywe stanowili, to z tym wszystkim za punkt pryncypalny kładli swojej mniemanéj Religii, że bałwanom, którym się kłaniali, pewne dni i święta uroczyste naznaczali, nawet i miesiące całe, dla większego ich uczczenia, idąc w téj mierze jedynie za instynktem natury.

Jakoż sam tego zdrowy rozum nauczał, i nakazywał, aby człowiek, będąc stworzeniem boskiem, Bogu, Stwórcy swemu na chwałę, osobliwie dzień jaki poświęcał. Dopieroż jeszcze bardziej rozum wiarą objaśniony, pokazuje, aby człowiek jako stworzenie rozumne, który na to jedynie stworzony, żeby Boga chwalił, a tak duszę swoją zbawił, miał czasy i dni niektóre do oddania szczególnej téj powinnej Bogu chwały. Nie mieli o tym prawie natury żadnego wyraźnego nakazanego sobie przykazu ludzie, i jednakże (jako naucza św. Tomasz Doktor Anielski), pewnych dni i czasów, samym światłem rozumu do tego pobudzenia pokłony, ofiary, Bogu oddawali, i dzień jeden w tygodniu święcili. Jako w dziesięciorgu Przykazań, nie ogłasza się to przykazanie jako nowe prawo, lecz jako odnowienie starego prawa. *Pamiętaj* (mówi Pan), *abyś dzień sobotni święcił*, nie nakazując jak na nowo święcenia jego, ale tylko utwierdzając zwyczaj od przodków zabrany, obowiązywał, aby człowiek nie zaniedbywał, i nie uchybiał święcenia dnia tego.

I lubo to pewna, że Bóg dając ludziom przez Mojżesza, sługę swego, na tablicach kamiennych swoje przykazania, wyraźnie położył Sabat, to jest dzień sobotny, na cześć Bogu poświęcony, i ten nie inszy w starozakonnym prawie ludzie święcić winni byli; w prawie jednak łaski po Wniebowstąpieniu Chrystusowym, święci Apostołowie dzień sobotny odmienili na Niedzielę, i przez tę odmiannę nic się istotnie przykazania nie ubliżyło, bo istota Przykazania tego na tym zawisła (co i prawo natury nakazywało), aby dzień jeden w tygodniu był Bogu poświęcony. Święcenie zaś soboty tylko z przykazania obrządkowego, albo jako Ojcowie święci nazywają, ceremonialnego. Że zaś ceremonialne obrządki starego Testamentu w prawie łaski Chrystusowej ustały, ustać i to musiało, i już Chrześcianie, nie sobotę z żydostwem, ale Niedzielę za dzień święty mamy. A to z tych przyczyn: naprzód że się już owe dawne obrządki i figury starego Testamentu spełniły, a na ich miejsce inne nierównie zacniejsze nastąpiły, i tak zamiast obrzezania postanowił Pan Jezus Chrystus, zamiast Baranka Wielkanocnego Sakrament Najświętszego Ciała swego, zamiast ofiar całopalenia bezkrewną Mszy św. ofiarę, tak też zamiast dnia robotniego Apostołowie święci ustanowili do święcenia Niedzielę. Bo Sobota postanowiona była do czasu tylko, jako i inne figury i obrządki starozakonne, na pamiątkę wyprowadzenia ludu Bożego z niewoli Egip-

skieją, że zaś nas Chrystus Pan nierównie z cięższej niewoli, bo wiecznej przyjsiem swoim wyprowadził, na podziękowanie Bogu, za tak wielkie Dobrodziejstwo Jego, święcimy niedzielę. Jako gdy się długi wyplacają, wszystkie się na ten czas zapisy i cerografy dra, i żadnej mocy nie mają: tak też podobnie ludzie w starym Testamencie przed przyjsiem Chrystusowem mieli dług dziękczynienia Bogu, że ich w dzień sobotni do ziemi obiecanęj doprowadził; gdy już Chrystus Pan, Zbawiciel nasz, ten dług zapłacił, obowiązek też święcenia soboty ustał. Na to miejsce święcimy Niedzielę, gdyż ten dzień, jako mówi Grzegórz św., nierównie większymi dobrodziejstwami i łaskami Bóg uprzywilejował, i sam poświęcił. Deus innumeris benedictionibus diem Dominicum sanctificavit. Dla żydów, których Bóg tylko obrządkami powierzchownie ustanowionemi rządził, dosyć było przyczyny, ten dzień do święcenia naznaczyć, w który on po stworzeniu świata odpoczął. Requievit die septimo, bo oni znakomitsze soboty święcenie na odpoczynku od roboty zakładali, nie miawszy na on czas ani kościoła, ani nabożeństwa postanowionego. Ale dla Chrześcijaństwa, gdzie miał być czczony Bóg w duchu i prawdzie, jak Chrystus powiedział, in spiritu veritate, gdzie nie na tym jedynie zawisłodnia święcenie, żeby weń nie robić (bo pracować i robić dla słusznych przyczyn; Zwierchność Duchowa pozwolić może), dzień niedzielny był do nabożeństwa Chrześcian najprzystoitszy, ile że go sam Bóg niezliczonemi błogosławieństwami swemi poświęcił. W niedzielę bowiem, według świadectwa Ojców św., Pan Bóg świat stworzył; w niedzielę twierdzą, iż Arka po potopie odpoczęła na górach Armenii, co było figurą zbawienia ludzkiego, a wielkim dobrodziejstwem zachowania jego, że potopem nie zginął. W niedzielę słowo stało się Ciałem, to jest Syn Boski począł się w żywocie Maryi, i narodził się, w niedzielę zmartwychwstał, w niedzielę zesłał nam Ducha Najświętszego; czyż nie słuszną rzecz, żebyśmy ten dzień w uczciwości i poszanowaniu mieli.

Krom soboty u żydów były jeszcze inne święta, jako to: Wielkanoc, na pamiątkę wybawienia z niewoli egipskiej i przejścia cudownego przez morze czerwone, dla tego to święto zwało się *Pascha*, co się tłumaczy *Przejście Pańskie*, które Pan uczynił, że przeszli z niewoli na wolność. Było święto zwane *Pentecoste*, to jest: Pięćdziesiątnica, którą na tę pamiątkę obchodzono, iż w dni pięćdziesiąt po wyprowadzeniu ludu z egipskiej niewoli pokazawszy się Bóg Mojżeszowi w grzmotach, błyskawicach na górze Synai, podał mu na tablicach kamiennych dziesięcioro przykazania, które ludowi ogłosić kazał. Było święto *Tabernaculorum*, które dotychczas żydzi kuczkami zowią, na pamiątkę, że w namiotach mieszkając przez lat czterdzieści, odbierali wolność cudowną z nieba w mannie, którą Pismo zowie chlebem anielskim. Prócz tych było święto zwane *Encenia*, albo poświęcenie kościoła, kiedy Bóg pozwoliwszy po tak długim czasie wybudować sobie kościół przez Salomona, przy poświęcaniu jego jawnie tam chwałę swoją pokazał i owemu ludowi oznajmił: że oczy jego będą otwarte i uszy nastawione na prośbę tych, którzy na tym miejscu prosić go będą.

Te wszystkie święta za przyjściem Chrystusowym ustały, bo figurą tylko naszych były, i oznaczały przyszłe prawa łaski i wiary naszej chrześcijańskiej tajemnicy.

II.

Jak je obchodzić powinniśmy, już mi o tym mówić należy. Trojaki jest koniec (mówi Chryzostom św.) wszystkich dni świętych święcenia.

Pierwszy koniec jest: *ut testemur nos esse creaturas, te Illum Deum*, abyśmy jeden przynajmniej dzień w tygodniu poświęcając Bogu, na czci i chwale boskiej go trawiać, uznawali go za Pana, a siebie za jego poddanych, co się pokazuje z owych słów boskich do izraelskiego ludu. *Patrzcie, abyście strzegli szabatu mego, bo znamieniem jest między mną, a między wami, abyście wiedzieli, że ja Pan.* (Exod. 31.) Szabatem swoim nazywa, przez co pokazuje, że chce tego po swym stworzeniu, żebyśmy go za Pana najwyższego i Stwórcę uznawali, i ten mu hołd na znak poddaństwa jako państwu jemu należącemu oddawali. Bo jeżeli panowie docześni kładą na swoich poddanych powinności, nakazują im państwu, żeby po tym samym znali ich za panów swoich; dopieroż Bóg, jedynowładny Pan nasz i Stwórca wszech rzeczy, żeby nie miał dnia takiego, który był jedynie na cześć Jego poświęcony, byłaby rzecz arcyniesprawiedliwa.

Drugi koniec jest: abyśmy za wszystkie dobrodziejstwa, nie tylko powszechne, jako to: stworzenia, odkupienia, poświęcenia, ale i szczególne, któremi nas hojność boska codziennie obdarza, powinno temuż Bogu dzięki czynili, wszakże na ten koniec był postanowiony szabat, jako czytamy Deuter 5. v. 15.: *Izraelu, pamiętaj, że cię wywiódł z Egiptu Pan Bóg twój, i przeto ci przykazał, abyś zachował dzień święty.* Żeby zaś ludzie umieli dziękować Bogu za łaski jego, otóż Kościół św. postanowił, aby każdy w niedzielę Mszy świętej słuchał, ponieważ ta ofiara jest najskuteczniejszym Bogu dziękczynieniem. *Ut Missae auditione agamus Deo gratias pro eximiis beneficiis*, mówi św. Chryzostom, i nie możemy nic mieć godniejszego, żebyśmy ofiarowali Bogu, ani nie bardziej z istoty swojej na chwałę boską dążącego, nad tę Najświętszą Ofiarę.

Trzeci koniec jest, na uproszenie sobie dalszych łask i dobrodziejstw od Boga, a naprzód łask co do duszy i zbawienia należących, jako to: odpuszczenia grzechów, wytrwania w dobrym do końca, pomnażania się w łasce jego. Potym łask do życia doczesnego potrzebnych, łask do zachowania życia, zdrowia i przyzwoitego według stanu każdego opatrzenia. Tak bowiem sam Bóg przyrzeka: *Zachowajcie święta moje, a dam wam co potrzeba, dam ziemi urodzaj obfity i owoce czasu swego.*

Tom dla tego przywiódł, abym pokazał, jak wielu ludzi te końce od Boga zamierzone, z gruntu psują i wywracają. Bóg chce naprzód, aby miał jeden przynajmniej w tygodniu dzień cały, nienaruszony, a to dla tego, abyśmy mu ten hołd winny oddając, tym samym uznawali, że jest Stwórcą i Panem naszym. Cóż się dzieje? Oto jedni, jako to: panowie, gospodarze, którzy nie prze-

stając na sześciu dniach w tygodniu sobie pozwolonych, ten dzień boski sobie przywłaszczają, nie boskim go, ale swoim czynią, podobni do Faraona, który, ilekroć żydzi chcieli Bogu ofiarować, on im tego bronił, zakazywał, do prac i roboty pędził. Tak i oni czynią: chociażby czasem służący napierał się do kościoła, nie pozwalają, wynajdują zabawy, prace, posługi, podróże, jakoby większy sług był obowiązek onym służyć, niżeli Bogu. Jestże to u takich dzień boski? Nie boski, ale od nich sobie przywłaszczony gospodarski.

Inni zaniedbawszy nabożeństwa kupnem, sprzedażą, targami się zabawiają. Inni po domach szynkownych, a co jeszcze gorsza, że żydowskich, siedzą i piją. Inni czas Bogu poświęcony na samym tylko próżnowaniu trawia, albo się między sobą kłócą i wadzą. Innym (osobliwie prostszej kondycji ludziom) w karczmie na grach, tańcach, pijaństwach, ledwie nie cały dzień św. przechodzi. Oddająże tacy dzień Bogu poświęcony? Nie oddają, nie, ale sami go sobie przywłaszczają. Nie ma Bóg niedzieli, nie ma święta u was, gdy te dni, które być powinny boskimi, waszym potrzebom, waszym robotom, waszemu brzuchowi i gardłom poświęćcie. Słuchajcie, co Bóg na to. Oto mówi: *Uroczystości i świąt waszych nienawidzi dusza moja.* (Izajae 1. v. 14.)

Chce Bóg, żebyśmy mu szczególnie i jako najuroczyściej w dzień święty dziękowali za dobrodziejstwa Jego. Przeto Kościół święty w niedzielę i święta Mszy słuchać przykazuje, ponieważ ta ofiara (jakom powiedział) jest dostatecznym dziękczynieniem. A wielu ją wraz z kapłanem oddaje Bogu? Brzmia w każdą niedzielę dzwony, wzywają lud, żeby się przed ołtarzem boskim stawił, wielu się na ten głos porywa? Każda Najświętsza Ofiara, która się w święto uroczyste odprawuje, nazywa się Mszą parochialną, to jest: że ją pasterze, kapłani za swoje owieczki ofiarować powinni, i wzajemnie parafianie wraz z kapłanem Bogu ofiarować. Z strony kapłanów, pasterzów dosyć się staje, ale z strony owieczek wielka gnuśność, a częstokroć i pogarda, że to taka Msza śpiewana, dla prostactwa i pospolitego ludu, przez co jaka się niewdzięczność dobroczyńnemu Bogu czyni? którzy prawowierni jesteście, osądźcie.

Dziwuje się wielu, że się niczego dorobić nie mogą, wszystko kapieje, niszczeje? niech się nie dziwują, bo jak Bogu służą, tak też im Bóg płaci. Mówicie: Przecież my Mszy św. ranniej słuchamy; a inne sprawy i zabawy komu poświęćcie? wielu rozumieją, że dosyć czynią święceniu niedzieli jednym Mszy świętej słuchaniem, a oni złodziejami są, świętokradcami są. Pół godziny tylko czasu Bogu poświęcają, a resztę kradną i sobie przywłaszczają. Bóg chce dnia całego i do niego sobie własność i prawo zostawił, a ty mu się pół godziną kontentować każesz? Tak właśnie, jak gdybyś komu winien trzydzieści złotych, a nie oddawał, tylko pół-złotego, otrzymałżebyś kwit, żeś zapłacił?

Mówicie: słuchamy Mszy świętej. Jakież wasze słuchanie? Do tego, aby należycie słuchał Mszy świętej, potrzeba, żeby miał uwagę przynajmniej na te trzy istotne części tej Najświętszej Ofiary, to jest: kiedy kapłan chleb i wino na tę Ofiarę Bogu ofiaruje. Powtóre:

kiedy ją poświęca, potrzenie: kiedy jój pożywa. A wieluż z takową uwagą i tak pilnie słuchających? Oto ciałem są w kościele, a myślą Bóg wie gdzie: ten w domu, ten w gospodarstwie, ten na rynku, ten u przyjaciela, i owszem jest wielu takich, którzy przychodzą do kościoła, bez żadnej intencji Mszy słuchania, ale tylko ze zwyczaju, albo żeby ich widziano, *ut videantur ab hominibus*. O takich to Chrystus powiedział: (Mat. 15. v. 8.) *Ten lud czci mnie tylko wargami, ale serce ich daleko odemnie.*

Chce Bóg nakoniec, abyśmy prosili Boga o łaski w dalszym życiu naszym. Cóż się dzieje? Oto dni Bogu poświęcone, które się zowią dniami nabycia łask boskich, są teraz dniami utraty łaski boskiej. Bo kiedyż największe pijaństwa, tańce, swawole, igraszki z obrazą Boga? W niedziele i święta. Kiedy swary kłótnie, zabójstwa, rany? W niedziele i święta. Kiedy największe między małżeństwem niesnaski, przekłętwa, z pijaństwa pochodzące? W niedziele i święta. Kiedy kompanijki, w których poczeiwość i cnota ginie? W święta. Kiedy obmowy z ujmą cudzej sławy? kiedy nocne grasancye? W święta. Gwałciciele dni świętych, gorsi jesteście nad żydów; żydzi, gdy Chrystusa zabić umyśleli, przecie się starali, żeby tego bogobójstwa w święto nie popełnili: *Dicebant autem non in die festo*. Wy tegoż Jezusa, który dla was krew swoją wylał, najwięcej w święta zabijacie, krzyżujecie, jako mówi Paweł św.: *Rursum crucifigentes Filium Dei*. Gorsi jesteście nad samych czartów. Starzy Ojcowie święci zeznają: że w pierwsiach Kościoła świętego, w niedziele i święta żadnego opętanego nie było, bo czarci dla poszanowania dnia świętego z ciał ludzkich wychodzili, i dopiero po skończonym święcie wracali się. Teraz, teraz, największa w święto czartu pociecha, a wzgarda Bogu.

Uważajcież jak macie dni święte poświęcać wiernie i zupełnie Bogu, który to wam przykazuje, ale oraz straszne i surowe na gwałcicieli tego prawa swego wyroki stanowi, które są w Piśmie świętym zapisane. — Słuchajcie co mówi: *Strzeżcie (mówi Bóg) soboty mojej, bo jest dzień święty, ktoby go zmasał sprawą jaką niegodziwą, na śmierć ma być skazany, a ktoby weń robił, zginie dusza z pośrodku ludu swego*. Tamże w Rozdz. 35. *Sześć dni będziecie robić, siódmy dzień szabat i odpocznienie Pańskie, ktoby robił weń, zabity będzie*. Przez Jeremiasza Proroka, karać nieodwłocznie przestępców dnia świętego obiecuje. *Jesli mnie słuchać nie będziecie, abyscie święcili dzień sobotni, zapalę ogień w bramach i pożrże domy Jerozolimskie, a nie będzie ugaszony*. (Jer. 17. v. 27.)

Słuchajcie i przykładu Piśmiennego, bo się nim przywiedzione wyroki boskie utwierdzają. Znalazł się jeden między izraelskim ludem, śnać że ubogi, bo (dobrze się mający tegoby nie czynił i w insze dni) który trochę drewek na kuchnię odważył się w święto urąbać i uzbierać. Doniesiono to Mojżeszowi i Aaranowi, ci sądząc, że to mała wina, więzieniem go tylko skarali. Ale Bóg inaczej osądził: bo kazawszy go z więzienia wyprowadzić, ukarać go śmiercią przykazał (Numer. 15.): *Niech śmiercią umrze i niech za obozem jako niegodnego, żeby się znajdował pomiędzy ludem boskim, lud go ukamieniuje, i tak się stało*. Straszny surowego dekretu

boskiego przykład dla rzemieślników, rólników i tych, co z pracy rąk swoich żyją; ale straszniejszy być powinien dla tych, którzy wzięwszy w moc swoją dobra, lub od przodków swoich zostawione, lub z Opatrzności Boskiej nabyte, każą poddaństwu swemu w dni święte robić.

Ani mówcie, że to tylko w Starym Zakonie tak surowo przepędców praw swoich Bóg karał. Aż nie tenże sam Bóg rozkazywał w dawnym Zakonie, który rozkazuje i w Nowym? Aż nie równie był Panem Synagogi, jako jest teraz wojującego Kościoła? Aż nie mamy strasznój zemsty Pana Boga przykładów bez miary i w Zakonie Nowym? Oto (jako świadczy kardynał Damiani), że obywatele Assyscy w dzień święty i sami robili i służącym robić kazali, przepuścił Bóg ogień na ich domy, tak pałacy, że go żadne wody ugasić nie mogły, bo im go bardziej zalewano, tym bardziej gorzał. Oto (jako pisze św. Grzegorz) niewiasta jedna, gdy chleb piekła w niedzielę, ręka jej ugorzała i odpadła. Oto (jako tenże Papież św. świadczy) gdy niedaleko Lemowików kilku się ludzi w niedzielę na robotę zmówiło, spadł z nieba ogień i wszystkich pożarł. Mówcież teraz, że to tylko w Starym Zakonie Bóg karał, karze zawsze, karał i karać będzie, a jeżeli nie ukarze docześnie, karać będzie wiecznie. Nie wspominam innych przykładów, dosyć mi przytoczyć słowa św. Malachiasza: Jeżeli dni święte gwałcić będziecie, karać was Bóg będzie w życiu: głodem, morem, powietrzem, karać będzie ogniem — i więcże tej kary boskiej obawiać się nie będziecie?

Postanówcież odtąd winną cześć Bogu oddawać i wszystkie godziny dnia świętego obracać na chwałę Jego. Święcie się od nas Imię Twoje, Boże, abyśmy wiecznie z Tobą w niebie świętowali. Amen.

Kazanie na Niedzielę XVII. po Świątkach.

O miłości Boga.

Przez X. JKSKS.

Diliges Dominum Deum tuum.

Wstęp.

Pobożny jeden pisarz (Henryk Suzo) mówi w pewnej książce swojej: „Każdy kwiatek na polu, każda rybka we wodzie i każde stworzenie na ziemi, gdyby rozum miały, podnosiłyby główki swe ku Bogu i kłaniałyby Mu się z miłości i wdzięczności, iż je stworzył Bóg i tak cudownie utrzymuje. Lecz kwiatek na polu, i rybka we wodzie, i wszelkie stworzenia, co na ziemi, pod ziemią, na łąkach i lasach się roją — one nie mają rozumu, i dla tego też nie mogą schylać głów swych przed Bogiem — ale czego nierozumne stworzenia nie mogą, to może człowiek rozumny. I dla tego też i Zbawiciel Jezus w dzisiejszej ewangelii na pytanie, które przykazanie największe i najpierwsze, odpowiedział: „*Będiesz miłował.... itd.*“

Podług dzisiejszej ewangelii — mam mówić o miłości Boga. Ale miłość Boga — to coś tak wspaniałego, tak cudownego, żeby może lepiej było upaść na kolana i dla siebie i dla wszystkich o tę miłość Boga prosić, aniżeli mówić o niej. Bo gdybym malarzowi, a choćby on i największym był mistrzem, rzekł, aby mi odmalował Najświętszą Pannę w niebieskiej chwale i piękności, tak jak jest — to malarz on odłożyłby na bok pendzel i powiedziałby: Nie, tego ja nie potrafię, bo żadna sztuka nie potrafi choć słaby dać obraz niebieskiej królowej.

Lecz pokrzepiam się słowy św. Cyrylla, który mówi: „Choć całe rzeki wypić nie mogę, choć tyle pić z niej będę, ile mi potrzeba; i choć nie mogę wszystkich owoców ogrodu mojego pożywać, niektóre jednak jeść chcę; i choć oko moje nie może patrzeć na słońce, przynajmniej światło dzienne chcę oglądać.“ Toż i ja dziś chcę uczynić. Choć nie potrafię wyłożyć wielkości, boskości, cudowności i słodczy miłości bożej, tyle przecież, ile mogę, uczynię. A więc mówić będę: 1. *Co jest miłość boża* i 2. *jak ją znaleźć można*.

I.

Zanim odpowiem, co znaczy miłować Boga, wprzód powiem, że miłość Boga to wcale coś innego, niż to, co sobie niejeden myśli i wystawia. Miłość Boga to nie płkanie, wzdychanie i ubolewanie nad zepsutością świata — bo nieraz w duszach takich, co lamentują, gorzej wygląda niż w tych, nad którymi ubolewają; — a tym mniej miłość Boga — one słodziuchne rozmowy o ukochaniu Zbawiciela i o pogardzie tego świata. To wszystko blichtr, i pozór i ludzenie siebie, a zazwyczaj pycha i ubóstwianie swojej nicości. Miłość Boga — a ona jedna tylko jest, jak jeden Bóg — to coś cudownego, co całego człowieka przejmuje, przenika — całą jego istotę i duchową i zmysłową, i wszystko w nim uświęca: wszystkie jego myśli, wszystkie jego słowa i wszystkie jego czyny — każdy ruch nawet jego ciała. — W czym sercu weszła jutrzienka miłości Bożej — ten zaledwo się oknie ze snu rano — a już stawia przy nim *myśl o Bogu*, niby Anioł i podnosi duszę do Ojca w niebiesiech, gdzie jego początek, gdzie cel i koniec jego. A myśl ta tak błoga i słodka dla serca chrześcianina, że już w łóżku chciałby uklęknąć i dziękować Bogu za dobrodziejstwo snu, i za doczekanie dnia nowego. Taki chrześcianin zaczyna dzień prawdziwie po bożemu, bo go zaczyna z miłością Boga, a myśl ta słodka o Bogu prowadzi go niby Stróż Anioł przez cały dzień i ułatwia, osładza. uświęca wielki trud jego, i pracę stanu jego — i skromny posiłek zamienia w ucztę wspaniałą. Święty Franciszek Seraficki pożywając chleb suchy i zimną wodą pragnienie gasząc pod gołym niebem — nie mógł się dosyć nawysławiać Opatrzności bożej. Oto kawałek chleba, z miłością w sercu ku Bogu spożyty, więcj to serce rozwesela, aniżeli bez miłości wszystkie bogactwa całego świata. — A gdy miłość ku Bogu zapanuje pomiędzy *stadtem matczenskim*, o jakie szczęście dla nich, jakie szczęście dla dzieci! Jaki pokój, jaka zgoda święta spaja ich serca, a jak rozumnie, po

chrześcijańsku wychowują swe dzieci! Tam ojciec i matka wspólnie a zgodnie ku jednemu dążą, aby dzieci swe dla Boga, dla nieba wychować — już wcześniej uczą je pacierza, modlitwy — uczą bojaźni Pańskiej, która początkiem jest wszelkiej mądrości. — W czyjem sercu miłość Boga zakwitła — tam kwitnie *królestwo Chrystusowe* — tam nie ma miejsca dla królestwa grzechu i szatana. Jako gwiazdy gasną jedna po drugiej, im wyżej się słońce na niebie podnosi — tak tam jeden po drugim giną wszystkie grzechy i złe nałogi, im jaśniej ta miłość Boża ono serce rozświeca. Jako promień ognisty, mówi św. Katarzyna Genueńska, wnika miłość Boga do serca i wysusza, wypala w nim wszelką miłość, wszelką pożydlivość i wszelką chęć do grzechu — i nie ma tam ani łakomstwa, ani oszukaństwa, ani kłamstwa, ani rozpusty, ani pychy, ani złości. Prawda, że i takiż człowiekiem zawsze pozostaje — i siedemkroć na dzień upada — ale grzechy jego to jako para na zwierciadle — na chwilę się tylko osiada, a wnet ginie, tak i dusza taka upaść może i upada, ale upadki te pochodzą z ludzkiej słabości, z nierozwagi, z porywczoności — i zaraz żal je gładzi tak, że zwierciadło duszy znowu, jak przedtym czyste i piękne. Nie mówię więc: że gdzie miłość Boga, tam grzechu nie ma, ale to, iż tam nie ma trwania w grzechu, ale rychłe powstanie — i dusza taka zaraz czuje na nowo, że ją Bóg miłuje i zażywa znowu pokoju. — Lecz tu na ziemi nie ma miłości bez boleści. Gdy człowiek miłujący Boga widzi i usłyszy, jak inni tego Boga obrażają, jak pogardzają Jego Kościołem — o wtedy czuje uciśnienie swego serca i boleje niewymownie, że Bóg tyle zniewag doznaje, i że tyle dusz pięknych ginie dla nieba.

Gdzie ta piękna gwiazda miłości bożej świeci, tam też dusza płonie *gorliwością o chwałę bożą i o zbawienie dusz*. Gdy urzędnik znajduje się w towarzystwie, gdzie powstają na jego zwierzechników, położonych, na monarchę: broni ich, a obmówców gromi — wreszcie opuszcza towarzystwo: tak i chrześcjanin, gdy przyjdzie w takie towarzystwo, gdzie mowy nieprzywoite, żarty sprosne, plotki i obmowy, gdzie bluźnią Boga, stara się zrazu pouczyć, oświecić, — a gdy to nie pomaga, odchodzi. Kto tego nie czyni, lecz obojętnie słucha, — ten może posiadać wielką fortunę, może być uczonym — ale miłości bożej ani iskierki nie ma w sobie, bo nie ma ani iskierki gorliwości o chwałę bożą.

Lecz w duszy miłującej Boga, jest i *gorliwość o zbawienie dusz współbraci*. Na ziemi naszej 12 set milionów ludzi mieszka, a więc bez porównania większa część — tysiąc milionów żyje jeszcze w pogaństwie, i żyją gorzej, straszliwiej niż zwierzęta w lesie — i dzień w dzień wiele tysięcy dusz obciążonych grzechami przenosi się do wieczności; a nawet z tych 200 milionów co znają Boga prawdziwego i Jednorodzonego Syna Jego — ileż milionów żyje w błędzie, w herezyi, w grzechach ciężkich i nałogach tak, iż nie wiele tylko jest dusz prawdziwie Boga miłujących. Ta myśl zasmuca duszę miłującą Boga, i gorąco się modli do Ojca miłosierdzia, ażeby wszyscy niewierni i wszyscy grzesznicy poznali Boga, ażeby go miłowali i zbawienia dostąpili. I Bóg żadnej modlitwy

nie wysłuchuje tak chętnie, jak tej właśnie. I dla tego powiada św. Teresa: „Czegoż nie może modlitwa duszy miłością bożą przejętą — ileż ona dusz nie pociąga do nieba!“

Gdzie miłość boża, tam niczym są cierpienia tego świata. Niechaj wszystkie uciski i nędze spadną na takiego człowieka, — on nie będzie się czuł nieszczęśliwym. Jako człowiek czuje boleść, nieraz i lzy mu się puszcza w chwili ciężkiej i strasznej — ale nieszczęśliwym — nigdy nie będzie — bo on wie, że Bóg jest jego Ojcem, że jest jego dzieckiem — że Opatrzność boża kieruje losem jego i życiem jego — i tym się pociesza i zdaje swe troski na Pana.

Gdzie miłość boża — tam i śmierć sama nie jest straszna. Miłość boża jest pancerzem naprzeciw żądli śmierci, bo miłość mocniejsza jest nad śmierć, mówi Pismo św. — Dusza taka nie lęka się śmierci — ona tęskni za powrotem do Ojca, z którego ręki wyszła. Grzesznik wiję się w strasznej rozpacz na swym łożu — dusza miłująca Boga jeszcze w ostatniej chwili modli się radośnie: „Chwal duszo moja Pana, iż Ci uczynił wielkie miłosierdzie.“ I w ostatnim tchnieniu spogląda jeszcze z ufnością na swego Zbawiciela na krzyżu. To czyni miłość boża. Ale jak i gdzie ją znaleźć?

II.

„Wszelki dar dobry pochodzi z góry od Ojca światłości, mówi Pismo św. Jako wiara i nadzieja darem bożym są, tak i miłość, a jeszcze więcej ona, która wiarę i nadzieję przewyższa — bo wiara i nadzieja kończą się — a miłość trwa na wieki w niebie. Pan Jezus mówi: „Zaprawdę — jam drzewi, kto przezemnie uchroni, ten zbawion będzie.“ A więc u Jezusa trzeba szukać miłości bożej — trzeba szukać przez modlitwę. Kto się nie modli o dar ten niebieski miłości, ten go nie otrzyma. — Bracia moi! Dziś niedziela — dzień Pański! Któż policzy te miliony dzwonów, co dziś brzmią po całym świecie? Huczą organy wspaniałe, a śpiew tylu wiernych chrześcian rozlega się po świątyniach — i tysiące klęczą i modlą się, i wzdychają, i proszą i dziękują. Ale oto — tam nie-jeden rzemieślnik pracuje, siedzi przy robocie i kuje i szyje.... i zatopiony w nię cały — o marna ta dusza — nie słyszy dzwonów, nie widzi ludzi spieszących do kościoła: czyż jest tam odrobina miłości bożej? A jeżeli modlitwa jest onym węzłem, co tajemniczym sposobem wiąże duszę człowieka z Bogiem, gdzież tam choć isierka miłości Boga w człowieku, co nawet we święto, w niedzielę się nie modli? Nawet Najśw. Panna modliła się, a gdyby się nie była modliła, to albowy nigdy nie była została łaski pełną — albo byłaby przestała być łaski pełną. Modlitwa jest dechem duszy, a jako gdy tchu nie stanie, ciało umiera, tak też i dusza umiera, gdy się modlić przestaje. Lecz nie dość na modlitwie — trzeba jeszcze bliżej przystąpić do Jezusa — serce z boskim Jego sercem połączyć, bo kto się z Jezusem w *Komunii św.* jednoczy — ten żyje w Jezusie — a Jezus w nim. Posłuchajmy, co mówi o tym św. Franciszek Salezy: „23letnie doświadczenie pouczyło mnie,

jak silnie działa ten Najśw. Sakrament, ażeby się oderwać od grzechu, ażeby wzmocnić duszę w łasce i miłości bożej, ażeby doznawać pociechy w utrapieniach tego żywota — bez częstego, godnego przyjmowania tego Sakramentu miłości, nie można żyć w miłości bożej.“ Już św. Bernard powiedział: „Jeżeli kto z was cierpiał pokusy i nagabywania ciała, a uśmierzył i zwyciężył, to to poskromienie swęj natury, tę poprawę życia ma do zawdzięczenia Najśw. Sakramentowi. — Ale i na tym nie dość jeszcze.

Miłość Boga zupełną dopiero i doskonałą staje się przez ćwiczenie. A jak to ćwiczyć się należy — to pouczy nas następne podobieństwo.

Dwoje ludzi szło koło Bożej Męki — jeden z nich zdjął na bożnie nakrycie głowy — drugi obojętnie przechodzi, nie zważa na tego, którego przedstawia ta Boża Męka. Czyż nie lekkomyślny to człowiek? Ta Boża Męka wprawdzie z drzewa tylko, ale wyobraża Tego, przed którym padają w pokorze trony niebieskie i który w pełni czasu i zmiłowania stał się dla nas człowiekiem. A ja znam jeszcze droższy i piękniejszy obraz boży — nie z drzewa ani z kamienia, ale bardzo kunsztowny z duszy i z ciała złożony. To nie martwy, lecz żywy obraz — a Bóg tak miłuje ten obraz, że go krwią swą dał na okup jego. Tym obrazem kosztownym jest człowiek. Dla tego wszystko, co człowiekowi czynisz, to czynisz Bogu. I P. Jezus powiedział: „Kto się na brata gniewa....“ Nie potrzeba, abyś się każdemu kłaniał, ale potrzeba, ażebyś w każdym człowieku widział i uszanował obraz boży — czy to on bogaty, czy biedny, mały — wielki — zdrowy — chory — zły — dobry — a chociaż niejeden obraz zniszczony, zeszpecony grzechem — jednak pogardzać nim nie mogę — boć i niejedna Boża Męka nade drogą nadpsuta, a jednak ją czcisz, bo wiesz kogo ona przedstawia — a ten co dziś plewą i zielskiem, jutro pszenicą być może. Im więcej więc obraz boży — bliźniego miłujesz — urazy znosisz — tym więcej miłujesz Boga, i tym więcej też i Bóg cię miłuje — bo miłość Boga a bliźniego to jedno, jak dzisiejsza Ewangelia powiada. Amen.



Kazanie na Niedz. XVIII. po Świątkach.

O zgadzaniu się z wolą Bożą.

Przez X. JKSKS.

 On paralytyk, skrepowany na całym ciele, że ani chodzić nie mógł, był zdany całkiem na wolę bożą, i z wielką ufnością kazał się przynieść do niebieskiego lekarza, Jezusa, w którego wierzył, któremu zaufał. I nie zawiódł się w swęj ufności i w swym zdaniu się na wolę Pańską — a rzesze ludu widząc tak wielki cud, jaki P. Jezus uczynił nad onym chorym, że i duszę jego uleczył odpuszczając mu grzechy, uzdrowił też ciało, każąc mu wstać i wrócić do domu, wychwały dobroć i wszechmocność Pana Boga.

Nie może człowiek większej czci oddawać Bogu, jako gdy się z wolą Bożą zgadza we wszystkiem, czy w chorobie, czy w utrapieniu jakimkolwiek, czy przy zdrowiu, dostatkach i szczęściu, gdy czyni to, co Bóg chce, jak chce i ponieważ chce, gdy wszystko z ochotą przyjmuje, cokolwiek nań Bóg dopuści.

Chcę dziś mówić o zgadzaniu się z wolą bożą: 1) jaką jest cnotą, 2) że Bóg ma prawo do tego, 3) że to jest rzeczą dla nas wielce pożyteczną, 4) że jest pociechą dla nas i osłodą we wszelakich cierpieniach i przykrościach.

I.

Cześć i chwał właściwie i prawdziwie samemu jeno Bogu się należy, jako mówi Paweł sw. (1 ad Timot. 1, 67). *Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć, chwała na wieki.* W obec téj czci Bogu samemu powinnej, wszelka inna cześć i chwała wszystkich stworzeń razem jest niczym, albowiem czymże są w obec Boga książęta, królowie i pany świata — czym wszystkie stworzenia, które były, są i będą? Odpowiada prorok Izajasz (40, 15, 17). *Oto narodowie jako kropla wiadra, a jako ziarnko na szalach poczytane są i oto wszyscy jako proch maluczki. Wszyscy narodowie jakoby nie byli, tak są przed nim i jakoby nic i próżność poczytani są.* Ztąd wypada, że człowiek nic lepszego uczynić nie może, jak gdy się przyczynia do pomnożenia czci i chwały bożej. Wielkich rzeczy dokazali ludzie rozmaiści od stworzenia świata; jakież to dzieła sztuki, przemysłu, jakie czyny bohaterstwa na lądzie i na morzu — a przecież najpodlejszy sługa, gdy z czystym sercem i nadprzyrodzoną intencją ulice zamiata, większą cześć oddaje Bogu, niż mocarz wielki, który pół świata podbija pod swe panowanie — bo ten rozszerza chwałę człowieka, a tamten cześć Bożą powiększa, a cześć i chwała końcem jest i celem wszystkiego, co stworzone zostało. *Albowiem Pan wszystko ku czci swojej uczynił,* mówi Pismo św.

Większej zaś czci Bogu okazać nie można, jak gdy człowiek z wolą Bożą się zgadza, gdy wszystko co nań zesła, ochotném sercem przyjmuje. Wtedy zgadza się człowiek z wolą Bożą, gdy powtarza w każdym położeniu swoim, one słowa Chrystusowe: *Tak Ojczy, albowiem tak się podoba Tobie.* Majątek, imię, przyjaciół, znajomych, ojca i matkę, brata i siostrę, syna i córkę, ciało i duszę, — spokój i wygody, urząd, zdrowie — wszystkom gotów ci poświęcić. Co mam i czym jestem — wszystko to w rękę twoją, wszystko przyjmuję cokolwiek zemną rozporządzisz. Taki umysł kto ma, ten oddaje cześć wszystkim przymiotom Boga — taki czci Opatrzność, bo on wie i wierzy, że ta Opatrzność wszystkim rozrządza — czci mądrość, bo on wierzy, nie pytając się o przyczyny, że ta mądrość wszystko jak najlepiej układa, — czci dobroć Bożą, bo wierzy, że na jego dobro własne się dzieje, czci wszędzie obecność, bo jest przekonany, że Bóg zna jego położenie — a daje dowód największej miłości ku Bogu, bo nie opuszcza go, czy w szczęściu, czy w nieszczęściu — to zgadzanie się mieści w sobie wszystką doskonałość chrześcijańską — a żadna inna cnota nie jest

cnotą przyjemną Bogu, gdy się zgadza z wolą Bożą. Do św. Makarego przyszło dwóch uczniów i prosili go, żeby ich nauczył modlić się, a on rzekł: do tego nie potrzeba wielu słów — tylko często wznosić serce do Boga i mówić: Panie, jako Ty chcesz, i jak się Tobie podoba, niech się tak stanie.

Chrystus Pan powiedział: *Ja nie szukam chwały mojej, lecz cześć Ojca mego. A przez co? Oto: Czynię zawsze to, co się Jemu podoba.*

Było wolą Boga Ojca, ażeby Syn narodził się w ubóstwie: Oto narodził się w stajence ubogiej. — Podobano się Bogu Ojcu, aby Syn umarł na krzyżu pomiędzy dwoma łotrami. Oto Chrystus Pan, chociaż wdrygała się natura ludzka, w Ogrójcu mówi: *Niech się stanie nie moja, ale Twoja wola.* A tak Chrystus Pan największą cześć oddał Ojcu swojemu i dla tego nauczył nas, abyśmy powtarzali: *Bądź wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi.*

Tak, mamy pragnąć i prosić, aby ta wola Boża wszędzie się stała w niebie i na ziemi. I tę wolą Bożą spełniają słońce, księżyc, gwiazdy, — wszystkie stworzenia, bo każde na miejscu swoim czyni tak, jak Bóg chce — na każde skinienie wciąż powtarzają: *Owóż jesteśmy* — wszystkie duchy w niebie czekają na skinienie i na głos Boży. — Aniołowie stróżowie służą każdemu człowiekowi — bo taka jest wola boża. Sam tylko człowiek sprzeciwia się tej woli bożej i zawsze jeden szemrze, gdy Pan dopuszcza nań ubóstwa, drugi, gdy go nawiedza choroba, inny, gdy codzienny krzyż swój dźwiga, — każdy chce inaczej, niż Bóg — i stąd to tyle niepokojów, tyle rozpacz, tyle obrazy — bo nie może tam być pokoju, gdzie jest sprzeciwianie się Bogu.

II.

A przecież Bóg wszelkie ma prawa do tego, abyśmy się z jego wolą zgadzali.

Bóg jest najwyższym Panem naszym, którego moc i władza bez miary i końca: *Pan wielki jest Bóg i wielki król ponad wszystkie bogi — w ręku jego granice są ziemi i wierzchołki gór jego są.* Psal. 94, 3. Jego własnością wszyscy jesteśmy — wszystko co w nas i na nas, do niego należy i władza jego rozciąga się i na dusze nasze, na nasz rozum, na naszą pamięć i wolą i na najtajniejsze myśli i poruszenia serca naszego.

Bóg stworzył nas. — Z rąk jego wyśliśmy — wszystko więc co mamy, od Boga pochodzi, a więc nie może się skarżyć nikt, albo że za mało nam dał, albo, że to co dał, odbiera. Jeżeli ci Pan Bóg dał mały rozum, małe zdolności i słabe zdrowie, jeżeli ci nie dał majątku: jednak Panem twoim jest, — bo do niczego obowiązany nie był względem ciebie.

Bóg utrzymuje nas. Żeby stłuc szkło, nie trzeba młotem go rozbijać — wypuść z ręki — rozprysnie się samo. Podobnie i Pan Bóg, gdyby na chwilę rękę swą od ciebie odjął, cóżby się stało z tobą? Rozwiałbyś się w nicosć! I bez pomocy bożej nie a nic uczynić nie możesz, — ani myśleć, ani mówić, ani widzieć, ani sły-

szeć, ani się ruszyć, jako Chrystus Pan mówi: *Bezemnie nie uczynić nie możecie.*

Dalej jeszcze.

Bóg was odkupił. *Paweł św. powiada: Nie do siebie należycie, bo Bóg was odkupił drogą ceną.* Wykupił nas z niewoli czarta krwią swoją, i wszelkich praw do nas nabył, że rozporządzać może nami według woli swojej — dla tegośmy obowiązani na każde skinięcie woli Bożej uważać, i we wszystkim wola naszą do woli Bożej stósować.

A na ostatku na chrzcie świętym wyrzekliśmy się czarta i świata, i obiecali Boga za Pana jedynego mieć i oddaliśmy się sami pod rozkazy woli Bożej.

I tak, gdy Bóg takie prawo ma do nas, jakim czołem moglibyśmy sprzeciwiać się w czemkolwiek woli Jego? Jakim czołem sarkać, gdy Bóg coś przepuści, co się nam nie podoba, co się sprzeciwia zmysłowości naszej? Stolarz ma wszelkie prawo do stołka, który zrobił, ogrodnik do drzewa, które sadził — może je zniszczyć i w ogień na spalenie rzucić — jakoż my dzieła rąk bożych, śmielibyśmy nie poddawać woli naszej pod wolą bożą?

III.

Co więc, do poddania się zawsze i we wszystkim woli Bożej zniewala nas jeszcze względ na nasz własny pożytek. Jakaż jest wola boża? „*Ta jest wola boża*, mówi *Paweł św., uświęcenie wasze.*“ A jakaż nasza? Gdybyśmy szczerze chcieli wyznać! Och, wola nasza czego innego chce — my chcemy bogactw, majątku, rozkoszy i sławy — i wszystko co się téj woli naszej sprzeciwia, uważamy za nieszczęście. Krótkowidzami w tém jesteśmy, a nie wiemy, co nam ku zbawieniu pomocą a co przeszkodą. Dla dzisiejszego paralytyka choroba było dobrodziejstwem, bo usłyszał z ust bożych one słowa pełne pociechy: *Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy* — gdyby był zdrow, możeby nigdy nie był widział Jezusa. Król żydowski Manasses we więzieniu dopiero nawrócił się do Boga, a Naaman, hetman syryjski, trądem okryty, i wyleczony zeń przez proroka Elizeusza wyrzekł: *Teraz widzę prawdziwie, że Bóg Izraelowy prawdziwym Bogiem jest.* Dla tego to prosić mamy Boga, aby nam taki właśnie stan przeznaczył, jaki najodpowiedniejszy do zbawienia, bo on najlepiej to wie, bo on przyjaciel, bo on ojciec nasz. Jeden Święty był niewidomy — innym wzrok przywracał, a sam powtarzał o ślepotcie swojej: *Panie, nie jako ja chcę, lecz jako Ty chcesz.*

IV.

Cudowne to one słowa Pisma św., które mówią o Mądrości Bożej, że ona igra na każdy czas na okręgu ziemskim, i że rozkoszą jej jest być między syny ludzkiemi. Igra Pan na okręgu ziemskim — zesłał ciosy i gromy — to na jedną, to na drugą stronę nachyla kielich goryczy — któż jest bez krzyża i cierpienia? Igra Pan na okręgu ziemskim — i rozkoszą to jego — nie że nas bolą bicze i różgi jego, lecz, że one nam ku zbawieniu są. My radzi

bardzo, gdy nas coś przeciwnego spotka, na innych, na ludzi, na stworzenia, na przypadek spędzamy — a zapominamy, że w tym palec boży jest, że to nas ręka pańska dotnęła (*Job*)! Wszystkie te krzyże, z ręki bożej... pochodzą, i gdybyśmy na to pomnieli, lżejby nam było je dzwigać. Pocięgą wielką by było, gdybyś zawzdy w sercu sobie myślał: Taka jest wola boża.

Czyż nie chciałbyś znieść ani jednego uderzenia tej ręki, która dla ciebie na krzyżu była przybita? Bóg wszystko ku swemu zbawieniu układa. — Chory wszelakie przykrości ponosi: odmawia sobie jadła i napoju, choć największy czuje apetyt, zażywa najprzykrzejsze lekarstwa, każe wypalać i wyrzynać sobie rany — wszystko to chętnie znosi, a jeszcze płaci lekarzowi. Czyżbyśmy nie mieli tyle zaufań niebieskiemu lekarzowi, który się tak troszczy o dobro nasze, że krew swą przelał, aby nam lekarstwo zbawienne przygotować; nie mielibyśmy zaufań Panu, choć niekiedy nas bije i doświadcza? Dawid, gdy Bóg nań klęski zsełał, wołał: *Zamilkłem i nie otworzyłem ust moich, albowiem Pan to uczynił.*

Ale ty mówisz: „Jakże się nie smucić i nie płakać, gdy Pan Bóg nieraz tak ciężkie zseła krzyże, że lzy mimowili się cisną, że się westchnienie gwałtem z piersi dobywa. O, niechaj płyną lzy, niech smuci się serce, i niech się dobywają westchnienia, byleby wola twoja była w spokoju, bylebyś mógł powtórzyć z całą szczerością: Tak Bóg chce, takać wola boża!

Pewnego razu szedł w zimie ulicą piękny, bogato wystrojony młodzian — naraz uczuł ból w ramieniu, bo go ktoś kulą ze śniegu uderzył. Młodzian w najżywszym oburzeniu dobywa szpady, ogląda się na około, by zoczyć psotnika i przeszyć go szpadą na miejscu. Ale nie spostrzega nikogo, podnosi oczy do góry, a oto w oknie oblubienica jego uśmiecha się doń mile i mówi: To jam cię tą kulą uderzyła, a młodzian natychmiast ochłonął z giewu, uczuł radość w sercu, i był z tego przypadku rad wielce i szczęśliwy.

I na ciebie rzuca Pan Bóg ciężkie nieraz kule, kule ubóstwa, nędzy, pogardy w oczach świata, — czyż ta ręka Pana, która się zowie oblubienicą duszy naszej, nie miałaby ci osłodzić tego ciosu i tego bólu?

O uspokój się — obejrzyj się, i zobacz kto cię uderzy, a usłyszysz uchem wiary głos boży: Jam to jest — jam to uczynił. A jeżeli ten głos nie zdoła cię zaspokoić, nie powstrzyma cię od sarkania: o to ty nie miłujesz Boga swojego.

Wola boża każdego czasu jest dobra i zawsze na dobro ci wyjdzie. Dla tego nie szemrz, jeżeli Bóg coś czyni nie wedle twojej myśli, gdy np. niepogodę zseła, gdy ci dziecko zabiera, lub gdy inny jaki kłopot przepuszcza. Człowiek z życzeniami i zachciankami swojemi podobny do onego chorego na nerwową fybrę, który co chwila zrywa się z posłania, i co chwila chce oknem wyskoczyć i uciekać. Ale Bóg cię powstrzymuje, Bóg spokojnie i litośnie mówi do ciebie. Leż sobie cicho człowiecze! Bóg we wszystkim co czyni, dobrze o nas myśli, jeno nie potrzebuje się spieszyć, by nam swe zamiary wyjawiać. Dopiero na sądzie ostatecznym będzie zdjeta zasłona, i dopiero wtenczas jasny dzień zablýśnie, i wszystko do-

brze poznamy. Tymczasem tak powinniśmy modlić się z pokorą:
Bądź wola Twoja!

Kto tak się modli codziennie, ten cześć Bogu rzetelną oddaje,
 — ten nie będzie żałował tego, iż się stanie wola boża, i nie bę-
 dzie żałował, że się tak modlił. Amen.



Kazanie na Niedzielę XIX. po Świątkach.

Czemu Bóg jeden grzech śmiertelny karze piekłem?

Przez X. W. Rydzewskiego.

Wrzucicie go w ciemności zewnętrzne.

Dwojaki jest rodzaj nieszczęśliwych ciemności, które duszom naszym nieopłakaną nigdy klęskę i zgubę przynoszą: ciemności wewnętrzne i ciemności zewnętrzne. Ciemności wewnętrzne podług Grzegorza św. są grzechy przekłète, które światło łaski boskiej w nas gaszą; ciemności zewnętrzne są katy wieczne, które ognie pożerające zapalają. Ciemności wewnętrzne tak człowieka w doczesnym życiu oslepiają, że widząc, nie widzi, to jest, nie uważa nieszczęśliwego stanu swego, w którym zostaje; ciemności zewnętrzne, gdy grzesznika ogarną, wzrok jakoby mu przywracają, że widzi, że poznaje nieszczęście swoje, poznaje, co to jest grzech przekłety, w którym się kochał. Ten nieszczęśliwy godownik, o którym dzisiaj Ewangelia, że szaty godowej niemiał, i dla tego wrzucony był do ciemności zewnętrznych, obrazem jest człowieka grzesznego, który straciwszy przez nieprawość łaskę boską, schodzi z tego świata, i sprawiedliwym sądem boskim, na to więzienie skazany bywa, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Bójmy się, Najmilsi Chryścianie, aby się ta przypowieść nad nami nie ziściła; bójmy się ciemności wewnętrznych, abyśmy nie trafili do ciemności zewnętrznych.

Niechciejmy lekceważyć jednego grzechu śmiertelnego, który za sobą pociąga wieczne zatracenie. Nie czytamy o wielości występków Ewangelicznego godownika, jako tylko o tym jednym, że raz się pokazał bez szaty godowej, dość téj winy było do tak wielkiej kary: tak dosyć jest jednego grzechu do wiekuistego zatracenia.

Może kto tu wrzucić pytanie: jak to być może, aby Bóg najdobrotliwszy, którego miłosierdzie jest nad wszystkie dzieła jego, jeden grzech, jeden nieprawość moment, całą nieprzeżyta wiecznością miał karać; bo jakież to jest pomiar krótkiego winy czasu z wiecznym karaniem? Dwa ztąd błędy wyniknęły. Jeden Origenesa, który tego był zdania, że Bóg nad potępionym kiedyż tedyż zmiłuje się, że po roku Platonowym, który zamyka w sobie lat na trzydzieści tysięcy, piekło ustanie; drugi błąd i bluźnierstwo heretyków Marcyonistów, (o czym Chryzostom św.) którzy Bogu przy-

ganiali, że się trudno miał zwać dobrym, kiedy wielkie złe, a to jeszcze wieczne piekło stworzył. My zaś podług prawowierne go Kościoła nauki wyznawamy, że i miłosierdzie boskie jest nieskończone, i piekło nigdy nie ustające, i za jeden grzech śmiertelny, lubo by myślą tylko był dopuszczony, kara jest wieczna. Czemuż to? Przyczyny tego, tego mówię: Czemu Bóg jeden grzech śmiertelny karze piekłem wiecznym? w dalszej mowie przywiodę. Ad. M. Dei Gloriam.

Proszę was, Najmilsi Chrześcianie, abyście nierozumieli, że ja tu nad miarę rzecz będę udawał; bo gdybym i chciał tego doka zać, nigdy jednak nie mógłbym; gdyż mówiąc o grzechu śmiertelnym i karaniu wiekuittym, wszystkie, by największe były udania, wyrażenia, istności samych rzeczy, jak w sobie są, dostarczyć nie mogą. Samę tedy istną z swemi dowodami prawdę przełożę, aby się w pamięć i w serce wraziła. Mówię tedy: karze Bóg jeden grzech śmiertelny piekłem wiecznym;

1) bo tak karać przystoi sprawiedliwości boskiej nieskończonój;

2) bo zuchwałość grzeszącego i zaciętość w jednej nieprawości na takie karanie zasługuje:

3) bo inna kara, oprócz wiecznej, żadnej proporcji nie ma z grzechem śmiertelnym.

I.

A naprzód przystoi sprawiedliwości boskiej nieskończonój — jeden grzech karać piekłem wiecznym. Bóg, jako w istocie swojej jest nieskończony, tak też jest nieskończony we wszystkich swoich doskonałościach; należy zatem, aby te wszystkie miały skutki swoje nieskończone. Jakoż Wszechmocność Boska na wieki swoje skutki będzie sprawowała, stworzenie swoje zachowując: będzie miała swoje skutki na wieki hojność i łaskawość, dając nigdy nieustającą zapłatę wybranym swoim w Niebie. Przystoi zatem, żeby i sprawiedliwość boska zemstę czyniąca, rozciągała swoje skutki na wieki — gdyby zaś złości ludzkiej wiecznym piekłem nie karała, nie rozciągałaby skutków swoich na wieki. Jeżeli tak Bóg jest hojny, że za jeden akt gorący ku sobie miłości daje wiekuistą nagrodę: czemu nie ma być tak sprawiedliwy, żeby za jedną pogardę Majestatu swego, która się z grzechem śmiertelnym zawsze łączy, karał zuchwałę stworzenie piekłem nieustającym? Jedna pycha złych Aniołów wtrąciła do wiecznej przepaści; jedno nabożne do Zbawiciela Pana westchnienie pokutującego Łotra z krzyża do Raju przeprowadziło. Cóż jest przystojniejszego nad ten pomiar szczodrobliwości i sprawiedliwości boskiej. Z tym wszystkim zawsze Bóg bardziej jest hojny w nadgrodzie, niżeli surowy w karaniu. Nadgroda od Boga zawsze jest: miara dobra i natłoczona i potrząsiona i opływająca, jest zawsze nad zasługę człowieka; a zemsta jego nie takiej jest miary, ale mniejszej jest niżeli krzywda, która mu przez jeden grzech ciężki wyrządzona bywa. Większa Boskiego Majestatu obelgą najduje się w jednej śmiertelnej nieprawości, którą jest istotne złe, istotnej dobroci przeciwne, aniżeli chwala

Jego we wszystkich zasługach człowieka, które wszystkim prawom Bogu są powinne: zapłata jego wieczna jest, nad zasługę, a kara wieczna nie tak się ma do krzywdy boskiej. Dobry tedy jest Bóg i nieskończenie dobry, bo jeden grzech śmiertelny wiecznym piekłem karze.

Musi to każdy rozumny człowiek przyznać, że Bóg we wszystkich sprawach swoich nieskończonym sposobem nad człowieka jest doskonalszy; dla tego, jeśli sprawiedliwość ludzka chwalebna jest, nierównie jest chwalebniejsza sprawiedliwość boska: a jeżeli słuszną i przyzwoitą rzecz jest, aby sąd ludzki ciężkie zbrodnie karał, ile z niego jest karą wieczną: słusniejsza nierównie i przyzwoitsza rzecz, aby Bóg zuchwale nieposłuszeństwo prawom swoim, karał całą wiecznością. Ale jak to, rzeczenie, sąd ludzki karze zbrodnie karą wieczną? wszakci i on jest doczesny, karze docześnie, cierpienie doczesne? to prawda; z tym wszystkim kara bywa wieczna. Gdy bowiem kogo sąd ludzki karze gardłem, ile z niego jest, wieczną karę zadaje; bo ów zbrodzień w towarzystwie na świecie żyjących, już nigdy nie powstanie, i gdyby świat stał na wieki, onby na wieki do życia nie powrócił. Tego zdania jest św. Augustyn: *Qui pro aliquo grandi crimine morte mulctatur, numquid moram, qua occiditur, ejus supplicium leges aestimant, non quod eum in sempiternum auferant de societate viventium?* Gdy kogo karzą śmiercią, izali ta kara, na jednym tylko zależy momencie, którego głowę biorą? a nie zaś na tym, że go na wieki z towarzystwa żyjących wyrzucają? jako tedy na tym świecie raz zabity znowu na świat przyrodzonym sposobem powrócić nie może: tak i na owym świecie raz potępiony, nigdy do szczęśliwej wieczności nie przyjdzie. Jeżeli tedy taka, jakom rzekł, kara na świecie wieczna za jeden występki, sprawiedliwie zadawana bywa: sprawiedliwszym nierównie sposobem, przystoi Panu Bogu, który najwyższym, najdoskonalszym Sędzią jest, aby jedno prawa swojego ciężko obowiązującego przestępstwo, luboby to nie w uczynku, ale w samej tylko myśli było, karał karą na wieki nieustającą. I ztąd poznawać nam i wielbić potrzeba nieograniczoną władzę i moc Boską nad nami, jako sam mówi u Proroka: *Scietis quia ego sum Dominus percutiens*. Ztąd, że ja mocnym ramieniem przez całą wieczność nieprzyjaciół moich biję, ztąd poznacie, że jestem Panem karzącym. Znamy to, nieograniczony Panie, znamy moc i sprawiedliwość twoję, i te przez wszystkie wieki wyznawać będziemy; ale nie dopuszczaj tego, abyśmy, co wyznawamy, doznawać kiedy mieli! niech serca nasze bojaźń sądów twoich przeniknie, abyśmy przez nieprawość naszą na surowość ich nie zasłużyli.

Tak jest tedy, Najmilsi Chrześciane, karze Bóg jedną śmiertelną szkaradę piekłem nieugaszonym, bo tak karać przystoi sprawiedliwości boskiej, bo na takie karanie, przez jeden grzech złość ludzka zasługuje.

II.

Winowajca póty na karę zasługuje, póki ma być karany, póki uporu i zaciętości w złem nie złoży; bo tak długo jest zbrodniem,

jak długo w grzechu trwa. Ale dopuściwszy się kto i jednego grzechu śmiertelnego, gdy szczerą pokutą zgładzić go nie chcąc, schodzi z tego świata, tóż czyni, jakby na wieki grzeszył, gdy mu na wieki żyć pozwolono: gdy traci on życie, nie traci on woli do grzeszenia; zawszeby chciał grzeszyć, gdyby zawsze żyć mógł; dla tego żyć tylko przestaje, ale nie przestaje grzeszyć. Tym samym bowiem, że nie chce w życiu owego grzechu zgładzić, tym samym, mówię, znać daje, że chciałby w nim żyć zawsze, gdyby mógł żyć zawsze. Tak mówi Grzegorz św.: *Voluissent utique, si potuissent, sine fine vivere, ut possent sine fine peccare; ostendunt enim, quia in peccato semper vivere cupiunt*. Jeśli kto umiera w grzechu śmiertelnym, lat mając wieku swego, naprzykład dwadzieścia, niechby on żył lat trzydzieści, izaliby owego grzechu pozbył? izaliby zań pokutował? Jako żywo nie, trwałby zawsze ten grzech w sercu jego. Ale zkądci to, rzeczesz, czemu by się on dłużej żyjąc, nie miał upamiętać? Odpowiadam na to pytanie: boby się nie chciał upamiętać. Pytasz się dalej, zkąd to, żeby się nie chciał upamiętać? odpowiadają na to OO. Święci: kto nie chce na ów czas z Bogiem się pojednać, kiedy łatwo może, i potrzebę tego widzi, ten znać daje, że ile z niego jest, nigdy się pojednać z Bogiem nie chce. Już tedy ów człowiek, o którym naprzykład mówimy, schodzący z tego świata, lat mając wieku swego dwadzieścia, mógł w życiu swoim z Bogiem się przez pokutę pojednać, otwarta była brama do miłosierdzia boskiego, miał do tego dostateczne sobie dane łaski, czuł w sobie wewnętrzne natchnienia, oświecenia, słyszał od spowiedników, kaznodziejów, gorliwe do pokuty upominania; ale, że temi wszystkimi pobudkami pogardził, kiedy się łatwo mógł ich ująć; ale, że trwając w uporze swoim bez pokuty, z ciała wyszedł; tym samym dał znać, że gdyby, nie wiem, jak długo żył, nie porzuciłby w owym grzechu zaciętości swojej; gdyż już serce jego w owęj nieprawości, jakoby skamieniało, już rozum jego był oślepiiony, że patrząc na zgubę swoją, onęj jednak uważać i strzedz się nie chciał. Już łaska boska skuteczna, do której dania Bóg obowiązku żadnego nie ma, była umknięta. Już ów grzech w liczbie od Boga naznaczonej był ostatnim, a zatym wieczny; grzech tedy wieczny zasługuje na karę wieczną.

Nie dziwujcie się tedy, Najmilsi Chrześcianie, czemu to Bóg lubo jest nieskończenie miłosierny, ciężką jednak nieprawość, chociażby jedna tylko była, karze piekłem nieustającym; bo tak karać sprawiedliwości Jego przystoi, i zaciętość człowieka, w jednym grzechu takiego karania wyciąga, i sama wielkość winy równa sobie powinna mieć karę.

III.

Wielkość winy pochodzi z wielkości osoby obrażonej: im ta jest godniejsza, tym obraza jest większa. Cóż to jest grzech śmiertelny? Jest to zniewaga, pogarda nieograniczonego Boga; któż jest ten, który Boga znieważa? Jest człowiek, nieczemna lepianka, nędzny robaczek, zgniłość, proch, z całą swoją substancją, jedno nic przed obliczem Boskim; *substantia mea, tanquam nihilum*

ante te. Cóż to jest jeden człowiek, względem wszystkich ludzi, którzy są, byli, i będą? Jest to, jako jedna kropla względem całego morza; gdyby już jeden człowiek wszystkich ludzi obraził, wszystkich znieważył, o jak straszliwa byłaby jego nieprawość! Cóż są wszyscy ludzie względem Aniołów, błogosławionych duchów? Są jako nikczemna trawka względem wyniosłych, wiekotrwałych Cedrów. Cóż są wszyscy Aniołowie względem Boga Stworzyciela swojego? Mniej są, niżeli robaczki względem jedynowładnego Mocarza i Monarchy całego świata, Tu już dalej uważać potrzeba, co jest jeden człowiek względem Boga? Słabiej rozum i słów nie staje do wyrażenia tej odległości i dalekości. Człowiek tedy nikczemny Boga znieważa? Cóż to jest, o jak straszliwa, niezmierzona, niewypowiedziana zuchwałość! Człowiek Boga znieważa, którego Godności, Władzy, Wszechmocności granic nie masz; człowiek Boga znieważa, Boga Stworzyciela swego, który go z niczego uczynił, zawsze go strzeże i zachowuje; Boga znieważa Ojca najłaskawszego, który go na rękach swoich, jako dziecko, piastuje, ciałem swoim najświętszym karmi, krwią swoją najdroższą napawa, który mu dobrze czynić nigdy nie przestaje; ach cóż to jest, człowiek Boga znieważa? Już tedy, jako nieskończona jest Boska godność i dobroć, jako nieskończona jest człowieka względem Boga podłość, tak zuchwałość ludzka wykraczająca przeciwko Bogu wielkości swojej miary nie ma, a zatym i kara za tę zuchwałość, długości swojej końca mieć nie powinna. Nieskończona jest wysługa i okup krwi najdroższej Jezusa za grzesznego, niezmierzona także jest i pogarda tego okupu, która się w grzechu śmiertelnym zawiera. Jednej zemsty przeciwko prawu Boskiemu uczynionej, jednej krótkiej, niegodziwej ciała rozkoszy, jednej myśli niesforniej z dobrowolnym upodobaniem przypuszczonej, żadną miarą i liczbą najświętszych dzieł odkupić nie możesz. Żeby na jednej szali wszystkie Matki Boskiej zasługi, wszystkie prace i boleści, wszystkie dzieła i umartwienia Świętych Apostołów, Męczenników i Wyznawców, żeby, mówię, na jednej szali położone były, a na drugiej jeden grzech ciężki był położony: nie zrównałby wielkością, ważnością swoją wszystkie owe zasługi, z wielkością i ważnością jednej ciężkiej nieprawości; bo owe wszystkie zasługi miałyby swoje miarę; a jedna obraza niezmierzonego, nieograniczonego Pana, swojej wielkości miary nie ma.

Mówcież teraz, jeżeli nie jest rzecz godna, aby jeden grzech ciężki, luboby myślą tylko był popełniony, był karany na wieki, ponieważ on wielkości swojej miary nie ma: *Justus es Domine, rectum judicium tuum*; Sprawiedliwy jesteś, Panie, i sąd twój prosty jest! Arcydobrze czynisz, że tak złość ludzką karzesz; bo, ponieważ nieskończonej twojej dobroci użyć człowiek nie chciał, niech doznaje surowej sprawiedliwości twojej; sprawiedliwy jesteś, Panie, i sąd twój prosty jest. Może ktoś tu rzec: czemu grzesznik nie może, przez długi czas, wielkie ponosząc męki, zgładzić grzech swój przez dosyć ucierpienie? Jako nie może za grzech dosyć uczynić, tak nie może za grzech dosyć ucierpieć; owszem, jako żadne jego dzieła nie mogą zrównać wielkości grzechu, tak nie mogą zrównać żadne boleści, i nie może nigdy przez całą wieczność

powiedzieć, że on już dosyć ucierpiał za grzech. Niech na przykład bogaty kupiec, zaciągnawszy wielkie długi, zbankrutuje i wszelkie do wypłacenia utraci sposoby, tak że rzecz całe będzie niepodobna, aby mógł całą sumę, albo jak to mówią, cały kapitał wrócić; z pracy tylko ręk swoich, jeśli co zarobić może, pożyczalnikowi niby w prowizyi całe do summy nieproporcjonalnej daje, on póki życia stanie, zawsze dłużen będzie; kapitał kapitałem, z którego one prowizyjki nie nie utracą. Podobnym sposobem, kiedy się człowiek na grzech ciężki odważa, zaciaga na kark swój dług niezmiernie wielki; a gdy bez pokuty schodzi z tego świata, ustają mu wszystkie sposoby, któremiby się dostatecznie sprawiedliwości Boskiej wypłacić. Cóż się staje? Sąd Boski skazuje go na wieczne ognie, a w tych ogniach jego męki, są niby, iż tak rzekę, prowizyą sprawiedliwości Boskiej, a kapitał kapitałem, to jest grzech grzechem; minie sto, minie tysiąc, a kapitał kapitałem, nie się z niego przez taki przeciąg czasu nie utraci; miną tysiące tysiąców, miną lat miliony, minie wieków tyle, ile kropel w morzu, ile piasku w ziemi, ile atomów w powietrzu; a kapitał kapitałem, grzech grzechem, w żadnej części swojej nie umniejszonym; a owe męki, które grzesznik ponosił, tak się mają do grzechu, jako prowizya do kapitału; a tak, póki Bóg będzie Bogiem, póki wieczność wiecznością, póty grzech, póty męki końca mieć nie będą. O grzechu przeklęty! cożes jest? *Intelligite haec, qui obliviscimini Deum.* Zrozumiewajcie to, którzy na Boga nie pamiętacie, którzy ze wszelką łatwością na działanie nieprawości odważacie się! Zrozumiewajcie, mówię to: grzech jeden, a wieczne potępienie! stawcie tę prawdę sobie na myśli we wszelkich okazjach, które wiodą do obrazy Boskiej; stawcie tę prawdę, gdy się złe namietności w was burzyć będą, gdy będzie szatan swemi natarczywościami do złego poduszczał: grzech jeden, a wieczne potępienie! O serca chrześcijańskie! obyście tę żywą prawdę pojmowały! nietakbyście się łatwo na nieprawości odważyli! Zrozumiewajcież, proszę, tę prawdę: *intelligite haec qui obliviscimini.*

O Panie i Boże nasz! któż będzie mógł wytrzymać, kiedy nasze nieprawości liczyć poczniesz? Jeżeli za jeden grzech piekłem karzesz, co wielce sprawiedliwie czynisz; jakci już karać nas przystoi, cośmy po wielekroć razy obrazili twój Majestat? Godniśmy zaiste, godniśmy tysiąc piekłów; póki jednak żyjemy, wołamy do nieprzebranej łaski twojej: „Pomnij o najsprawiedliwszy a najłaskawszy Boże! pomnij, żeś miłosiernym i Odkupicielem moim; jeśli jesteś Sędzią, abyś winowajcę twego sądził, jesteś i Panem, abyś bronił sługi twego; jesteś i Stworzycielem, abyś zachował dzieło twoje; jesteś i Bogiem, abyś zbawił w ciebie wierzącego. Nie pamiętaj tedy, Panie, na samą sprawiedliwość przeciw grzesznikowi twemu, ale pomnij na dobroć twoją ku stworzeniu twemu; nie pamiętaj na gniew twój przeciwko winowajcy twemu, ale pomnij na litość twoją nad ubogiem żebrakiem twoim; wiem i wyznawam, że sumienie moje winno potępienia; dla tego proszę, odpuść mi, o dobry Panie! który jesteś zbawieniem moim, który nie chcesz śmierci grzesznego, odpuść grzesznej duszy mojej. Amen. (Św. Augustyn).

Kazanie na Niedzielę XX. po Świątkach.

Co to jest umrzeć?

Przez X. W. Rydzewskiego S. J.

Poczytał umierać. Joan: 4.

Pamiętka na śmierć, jak jest człowiekowi rozumnemu przyzwoita, jak człowiekowi chrześcijańskiemu potrzebna, zda mi się, żem już o tym z tego miejsca dostatecznie mówił; teraz chcę przekładać, jaka ma być pamiętka na śmierć; bo, jako miecz w pochwach zawarty nic nie jest straszny; jako pokarm nie zżuty człowieka nie tuczy, tak pamiętka na śmierć bez żywej uwagi, co to jest śmierć? mniej bywa pożyteczna. Dla czego żywe wyobrażenie śmierci przed oczy wam postawię, abyście poznali: *Co to jest umrzeć? Ad. M. Dei Gloriam.*

Ezechiel, Prorok, przepowiadając przyszłą zgubę ziemi judzkiej, nie dość miał raz mianować on nieszczęśliwy koniec, ale razy trzy powtórzył: *finis venit, venit finis, nunc finis super te*, koniec nadchodzi, nadchodzi koniec, teraz koniec na cię; koniec nadchodzi sławy twojej, nadchodzi koniec wolności twojej, teraz koniec panowania twego.

Słuchacze moi, abym ja wyraził, co to jest umrzeć, sposobu użyję Ezechiela, Proroka: *Finis venit, venit finis, finis super te*. Człowiecze chrześcijański, koniec ci nadchodzi, nadchodzi koniec, koniec na cię. *Finis venit sensibilibium, finis deceptionum, finis temporis*; koniec nadchodzi dla ciebie wszystkich rzeczy widomych, nadchodzi koniec wszelkiego omamienia i omylnego rozumienia, koniec na cię wszystkiego czasu, koniec zatym uczynić tego wszystkiego, jest koniec uczynić życia, czyli, co toż samo jest, umrzeć. Bierzmy naprzód na uwagę punkt pierwszy: *finis omnium sensibilibium*.

I.

Koniec wszystkich rzeczy widomych, i pod jakikolwiek zmysł podpadających. Umrzeć, jest to opuścić na całą wieczność wszystko i wszystkie dobra tego świata: opuścić Ojczyznę, w której żyłeś, dom, w którym mieszkaleś, łóżko, na którym spoczywałeś, pola, łąki, ogrody, wszystkie ziemi miejsca, po których chodziłeś. Umrzeć, jest to opuścić wszystkie dobra, które miałeś, wszystkie fortuny, których nabyłeś, wszystkie urzędy, honory, któremi jaśniałeś, wszystkie sprząty, bogactwa, które pilnie chowałeś. Umrzeć, jest to porzucić rodziców, krewnych twoich, którzy cię wychowali, porzucić przyjaciół, kolegów twoich, którzy cię kochali, poważali, porzucić sługi i poddane twoje, którzy na cię ciężko pracowali. Umrzeć, jest to porzucić ciało, które tuczyłeś, od wszelkiego obrażenia strzegłeś. Wyndzie dusza, zostanie ciało bez wszelkiego poruszenia, bez wszelkiego zmysłu, nic nie widzi, nic nie słyszy, nic nie mówi, w kilka po śmierci godzin zaczyna tężeć. Dla czego wkładają do trumny, wynoszą z domu, spuszcza ją do mogiły, ziemią

zasypują, aby śwędem swoim powietrza nie zarażało. Tak zamknięte i ziemią zarzucone, (o, jak straszliwa odmiana!) rozplywa się w brzydkie ropsko (może cierpko o tym delikatnym uszom słuchać, ale cóż czynić, tak, a nie inaczej będzie), rozplywa się, mówię w brzydkie ropsko, wynika ztąd różne robactwo, których roje przez twe się wnętrzności przerzynać będą; na ostatek z całego ciała kości tylko, szczypota prochu zostanie.

O oplakany stanie ludzki! I na tenże koniec przychodzą owe dziwne urody krasności, które oczy ludzkie do siebie wabią? na ten, — na robactwie, zgniliznie, prochu, kończą się? I tenże to skutek mają starania, zabiegi o dobra doczesne, że je porzucić na całą wieczność potrzeba? ten mają skutek: nic z tego świata żaden nie wyniesie. I także są przyjaźni ludzkie, że ich odbieżeć potrzeba? takie: nic ci w owym czasie nie pomogą, sam jeden opuszczony w drogę wieczności iść musisz.

Ach, niebaczni ludzie! *Filii hominum usquequo gravi corde, ut quid diligitis vanitatem?* Pókiż, póki tak ciężkiego będziecie serca? póki w tej próżności kochać się będziecie? trzeba będzie ten świat i wszystkie te znikome widzialne dobra porzucić, wszystko w jednym momencie ustanie, jak słoma od ognia spłonie. Cóż jest, że się za temi dobrami uganiacie? że serca do nich przyklejacie? fundujecie dom na piasku, który się już chwieje, i ruiną swoją was przywali; ładujecie różnemi bogactwy ten okręt, który się już rozchodzić i tonąć poczyną. Wszystko to próżność jest, co kochacie, wszystko próżność, czego szukacie; spojrzj na te dostatki, fortuny, które masz, na te rzeczy, w których się najbardziej kochasz. Owóż te są rzeczy, które porzucisz, te są, z których żadnego pożytku mieć nie będziesz; czyniszże rozumnie, jeśli się w nich, zapomniawszy Boga, całym staraniem twoim zatapiasz? izali ten grunt usilnie wyrabiasz, o którym wiesz, że ci dnia jutrzejszego odbiorą? za cóż o te znikome dobra tak usilnie starasz się, które postradać musisz? poddanych twoich, oto ci ciebie przy ostatnim życia zgonie opuszczą, będziesz wołał o pomoc, żaden ci jój nie da, żaden cię bronić, żaden cieszyć nie będzie; a rozumnie tedy czynisz, jeśli się nie na Boga, nie na łasce Jego, ale się na tych nikczemnych trzcinach wspierasz, które się złamać muszą? Spojrzj na siebie samego, to ciało, ta twarz, te oczy, ten język, te ręce zgniją, robactwa pokarmem będą. Izaliż rozumnie czynisz, jeśli opuściwszy staranie o duszy, o tę tylko zgniliznę stoisz, dozwalając wszystkich wygod, pieszczot, uciech zakazanych: *Filii hominum usquequo gravi corde, ut quid diligitis vanitatem!* Czemuż się, czemuż w tych próżnościach kochacie, którym koniec śmierć czyni? *finis venit, finis omnium sensibilium.*

II.

Póki żyją ludzie na tym świecie, póty sami sobie pochlebiają, samych siebie omamają omylnemi i całe fałszywemi zdaniem, ale wszystkich tych omylnych perswazyi śmierć koniec przyniesie: *venit finis omnium deceptionum.* Jesteśmy na tym świecie, jako w izbie dymu pełnej, który to dym nie dopuszcza nam przypatrzeć się tym

rzeczom, które wewnątrz, i które są zewnątrz, ale przy śmierci dym ten zniknie, i dopiero obaczemy, poznamy wszystkie rzeczy, jak są w sobie; teraz się nam rzeczy deczesne, jako bliskie, nam się zdają być wielkie, a dobra niebieskie, jako dalekie od nas, zdadzą się być małe; teraz grzechy nasze za lekkie niedoskonałości i omyłki i prawie za nic poczytamy, a pokutne dzieła, umartwienie ciała, nader nam przykre, ciężkie być rozumiemy: *dicitis bonum malum, malum bonum*, dobro za złe, a złe za dobro poczytamy; ale ustaną te wszystkie omamienia. Póki belka jest w wodzie, póty nie znać, jakiego jest ciężaru; ale gdy ją na brzeg wyciągną, dopiero daje się poznać ciężar jej. Nic to teraz u nas modlitwy, Mszy świętej, SS. Sakramentów zaniedbywać; nic to na żartach, uciechach, śmieszkach całe dni przepędzać; nic to teraz, wdawać się w różne bez braku obcowania, narażać się w śliskie okazy; nic to teraz zmysłami swobodnie szafować, myślami po różnych widokach błakać się; nic to, mówię, zda się być teraz; bo te belki jeszcze w wodzie pływają, ciężaru ich nie znać; niechże tylko z niem u brzegu wieczności stanieniem, dopiero ich ciężar poznamy, dopiero zawoła nędzny grzesznik; *Sicut onus grave, gravatae sunt super me iniquitates*. O jak srodze mnie obciążyły moje nieprawości! O jak omyłne było rozumienie moje! Za nic to, za fraszkę poczytałem, zaniedbać nabożeństwa; znam teraz, że niefraszka to niedbalstwo, które mię wielu zasług przed Bogiem pozbawiło, które mi to teraz ciężką żalością serce ścisła. Za nic poczytałem próżne obcowania, śmiechy, żarty; znam teraz ich ciężkość, kiedy mi przychodzi z nich ścisły sumnienia rachunek zdawać. L e k k ą r z e c z być rozumiałem wdawać się w okazy, zmysłami wolno szafować; ach, jak mię teraz to dręczy! o jak ciężkie szkody na duszy poniosłem! o jakie męki za to mnie czekają! o śmierci, o jak dobry jest twój rozsądek! *O mors, quam bonum et iudicium tuum!* teraz znam wszystkie pochlebstwa moje, które mi w życiu siebie omamiałem, przyszedł tym wszystkim koniec: *finis venit omnium deceptionum*.

III.

Lecz gdyby to jeszcze naprawiwszy przy śmierci rozsądek, można było naprawić życie, nie tak by to śmierć straszna była; ale że to ona jest końcem wszystkiego czasu; *finis super te omnis temporis*, to jest, co nadewszystko nas zbawienną trwogą przerażać powinno. Pan i Bóg nasz nieskończonej dobroci, czego Aniołom szlachetniejszym nierównie od nas stworzeniom, nie uczynił, to nam dobrodziejstwo wyświadczył; nie pozwolił Aniołom i jednego momentu do pokuty po grzechu, pozwolił nam do pokuty tyle czasu, ile mamy czasu życia naszego. Ale ten czas zakończy się śmiercią. Już po niej czasu więcej nie będzie, *tempus non erit amplius*. Tej godziny, której to mówię, o jak wiele ludzi czas swój kończy! o jakby żądali, postrzegłszy się na tym terminie, choć jednej godzinki czasu do pokuty, ale już jej mieć nie będą: *tempus non erit amplius*; o jakże narzekają na dni i lata marnie przepędzone. *Transit aetas, finita est messis; non salvati non sumus*; było miło-

ściwe lato, któregośmy mogli wiele na niebo zarobić, ale już minęło, już go nie masz. *Transit aetas*; był czas żniwa, był czas zasług, gdy w jednym momencie całą wieczność szczęśliwą sobie pozyskać mogliśmy, już go nie masz: *finita est messis*. O dni! o lata życia naszego, gdzież jesteście? upłynęłyście bez pożytku; upłynęłyście na marnościach, na uciechach; obydzie się nam wróciły! o jakbyśmy was na służbę boską, na zbawienie nasze użyli. Ale darmo już się czas wszystek skończył, a my (ach, czy mam mówić, język w ustach drętwieje) a my zbawieni nie jesteśmy: *nos salvati non sumus*.

O jakieś straszliwy, jak okropny śmierci momencie! ty wszystek czas kończysz, ty wieczność zaczynasz; w jednym momencie ten świat, i wszystko, co na nim jest, porzucimy, w jednym momencie przed strasznym Sędzią stanijemy, w jednym momencie wszystkie całego życia naszego słowa, myśli, uczynki obaczemy, w jednym momencie ostatni dekret, całą wiecznością nieodbitą usłyszymy, w jednym momencie, albo z ziemi do Nieba, albo z ziemi do piekła przeniesiemy się. O śmierci momencie! obyś nigdy nam z pamięci nie wypadł.

Uważasz to, proszę, Chrześcijański człowiecze: *Finis venit, finis venit, finis super te*. Koniec przychodzi dla ciebie wszystkich rzeczy widzialnych, przychodzi koniec wszelkiego omamienia i pochlebstwa, koniec na cię [wszystkiego czasu. Spodziewasz się złodzieja do domu twego, który ci jaką szkodę uczynić może, i czuwasz. Wiesz zapewne, że śmierć, jak złodziej przypadnie, i te ci wszystkie doczesne dobra wydrze, a na to zasypiasz bezpiecznie? Błędzisz w podróży twojej, pytasz się, gdzie gościć, i na ten jedziesz. Błędzisz w rozsądku twoim o nieprawościach twoich, a tego błędu, omamienia nie naprawisz, za prawdą nie idziesz? Pracujesz całe lato, żebyś miał wyżywienie na zimę, przepędzasz całe dni i lata życia twego, a nic nie czynisz dla pożytku twego, na ów moment ostateczny? O jaka ta twoja nieuwaga! jak wielka ślepotą! Tę ci prawdę codziennie doświadczanie wraża: to wraża Bóg przez swoje oświecenia, natchnienia, przez różne nauki duchowne: *finis venit, venit finis, finis super te*, przyjdzie koniec życia twego, gotuj się nań. To czyn teraz, co byś na ów czas rad czynił: teraz czas do wszystkiego pogodny, sposobny: *tempus acceptabile: dies salutis*, teraz, teraz na zbawienie pracuj, bo nastąpi noc, w której nic będziesz nic mógł czynić. Jeśli w życiu dla zbawienia twego nic nie zdziałasz, już na ostatnim terminie życia twego czasu nie będzie, bo tam jest koniec wszystkich rzeczy, wszystkiego czasu! *finis venit, venit finis, finis super te*. Uważ żywą uwagę zapamiętałego w życiu człowieka z ostatnim momentem już walczącego; dochódź twą uwagę, jak się nieszczęśliwa dusza z sobą gryzie, jakimi myślami kłóci się, i jakoby się z ciałem umawia: o nieszczęsny mój towarzyszu, w jakimże teraz stanie, na jakim stanęliśmy terminie: O jak mię to dręczy, żem ci pobażala, twoje uciechy, moje utrapienie; twoje wygody, moje katownie; ja ci życie na świecie, a ty mi śmierć wieczną w piekle przyniosłeś; ty mojej zguby, ty bliskiego potępienia mego okazują. O nieszczęsna

ducho, tyś sama twojej i mojej zguby przyczyną! do ciebie należało mnie poskramiać, do ciebie należało rozkoszy niegodziwych zabraniać, do ciebie należało mnie błędnego ośła prostą drogą przykazań Boskich prowadzić, czemużes tego zaniedbała? Ej mój towarzyszu! teraz się przynajmniej zdobądźmy na jakie takie ubłaganie zagniewanego Boga, teraz mi bądź powolnym, teraz mnie słuchaj! Ach co to mówisz, jak są próżne chętki twoje, kiedy mi czerstwe siły służyły, do tegoś mię nie wiodła: teraz, kiedy się już rozsypuje, kiedy już stygnąć pocynam, już krew w żyłach lodowacieje, język kołem stawia, ostatnie konwulsye mnie rozrywają, jak się na pokutę zdobyć mogę? O przekłety trupie! obym cię nigdy nie znała! oby się nigdy moja nieśmiertelność z twoją skazitelnością, moja moc z twoją słabością, nie wiązała.

Ale gdzież to ja jestem? co to widzę? jakie larwy, jakie poczwary mnie otaczają! O Boże sprawiedliwy: *inducias, inducias usque mane!* pozwól, pozwól, jeszcze czasu. Cóż na to Bóg przez Ezechiela? *Haec dicit Dominus.* To mówi Pan: *immitam furorem meum in te, non parcet oculus meus super te, non miserebor.* Wyleję gniew mój na cię, i nie przepuści oko moje tobie, ani się zlituję. O słowa nad pioruny straszliwsze! i jakież to jest koniec dla zapamiętałych ludzi! koniec wszystkiego czasu. Był czas po temu, kiedyś to mógł uczynić, a nie chciałeś; już teraz, lubo chcesz, nie możesz, nie możesz; będziecie mię szukali po czasie, ale nie najdziecie i w nieprawościach waszych pomrzecie: *in peccatis vestris moriemini.*

Broń nas od tego, Panie Zbawicielu nasz: *Domine ne disceseris a me:* nie oddalaj odemnie Panie łaski twojej; oświecaj rozum, wzbudź wola: *quoniam tribulatio mihi proxima est.* Bliski albowiem jest koniec życia naszego, którego, abym szczęśliwie dokonał, spraw ostateczną łaską twoją. Amen.

IV. Katecheza dla dzieci I. klasy.

Z miłości bądź Bogu posłusznym. — Upadek pierwszych rodziców i kara zań.

Przez X. KKKi.

Bóg był tak dobrym dla aniołów, kochał ich, tak dobrze było im u Boga w niebie. Aniołowie także kochali Boga, cieszyli się bardzo widzenia Boga, nie potrzebując ani jedzenia, ani picia (bo ciała nie mają), wszystko robili z ochotą, cokolwiek im Bóg rozkazał. A przez to posłuszeństwo okazywali, że Boga kochają. A gdyby który anioł Boga nie usłuchał, kochałby go Bóg? byłbyby jeździec dobrym aniołem? — Nie! bo Bóg nie kocha złych.

Nie długo tak było, moje dzieci! niektórzy z aniołów, widząc swoją piękność, moc, siłę, mądrość, dobroć, wpadli nieszczęśliwie

na myśl: nie chcemy tak robić, jak Bóg chce, ale to, co nam się podoba! Nie będziemy posłuszni Bogu! O jakże to niedobrze pomyśleli, nie słuchać tak dobrego Boga? byliż jeszcze tak dobrymi aniołami? Kochałże ich Bóg dalej? — Nie! moje dzieci. Ale ich z nieba zstrącił do piekła na wieczne męki, i stali się z nich szatani (djabły) czyli złe duchy. Bóg więc nie stworzył czartów, ale się sami stali przez grzech pychy. Nie stracili oni rozumu; wola ich stała się złą. Sami złe robią i cieszą się, jeśli widzą, że drudzy czynią podobnie; przeto ludzi kuszą do złego. Nie mają ciała, ani pazurów, ani rogów, lecz tak ich malują dla ich brzydoty; jeden z tych złych duchów skusił także Adama i Ewę i uczynił ich nieszczęśliwymi. Trzeba bowiem wiedzieć, moje dzieci, że pierwsi rodzice kochali Boga z początku i byli mu posłusznymi z miłości. Bo któżby nie kochał tak dobrego Boga? — Aby ich tem więcej wypróbować w posłuszeństwie, dał im Bóg jedno łatwe przykazanie: „Ze wszystkich drzew owocu możecie jeść, jedno z drzewa jednego nie jedźcie owocu, bo któregoś dnia zjedlibyście, śmiercią pomrzecie.“ Powiedzcie mi, czy trudnem było to przykazanie? — To też pierwsi ludzie pamiętali sobie to dobrze, co im Bóg powiedział, i nie jedli owocu z tego drzewa, bo Pana Boga kochali. A gdyby byli jedli, dobrze byłoby zrobili? — Kochałżeby ich jeszcze Pan Bóg? — Podobnie jak gdyby dziecko mówiło do ojca: „Tato! ja Ciebie kocham!“ A ojciec mu powie: „Jeśli mnie kochasz dziecię, to nie rób tego, co ci zakazuję; a rób co ci każę.“ Jeśli dziecko nie słucha, nie kocha ojca, jest niedobre, zasługuje na karę.

Mówiłem już, że jeden ze złych duchów, nie cieszył się z tego, że im się dobrze powodziło w raju, nie chciał, aby Boga kochali, wziął więc na siebie postać węża i rzekł do Ewy: „Czemu nie jecie z owoców drzew?“ odrzekła Ewa: „Bo nam Pan Bóg zakazał i zagroził, że pomrzemy.“ Na to rzekł kłamca szatan: „Nie umrzecie! Bóg wam dla tego zakazał, bo jakbyście zjedli, widzielibyście dobre i złe, będziecie podobni Bogu.“

Podobało się to Ewie, spojrzała na owoc zakazany, skusiło ją, że jęj będzie smakować, pochlebiało jęj, że będzie wiedzieć dobre i złe, uwierzyła djabłu, zerwała owoc, sama zjadła i podała Adamowi, i on zjadł także.

O jakże to złe zrobili, że nie usłuchali dobrego Boga, jedno ducha złego, co ich okłamał i nieszczęścia i kary stał się przyczyną. Już ich Bóg więcej nie kochał, bo się stali nieposłusznymi. Pierwój cieszyli się na samą myśl o Bogu, a teraz bali się, drżeli ze strachu i ukryli się w krzaki. Przedtém wiedzieli, że Bóg jest wszędzie, że się przed nim ukryć nie można; teraz rozum ich stał się osłabiony, skoro myśleli, że się ukryją przed Bogiem. Bóg bowiem widział i słyszał wszystko, co oni robili, bo był przy nich, chociaż go nie widzieli. I zawołał Bóg: „Adamie! gdzieżeś? — Adam odrzekł: Słyszałem głos twój, Paniu ale się bałem.“ Na to Bóg rzekł: „Bałeś się, boś złe zrobił. Będziesz wygnany z raju do ziemi pustej, i będziesz w pocie czoła pracował na chleb około ziemi, a ziemia rodzić ci będzie ciernie i osty. Nareszcie umrzesz;

w proch się obróciś i wróciś do ziemi, z którejżeś wzięty. Do Ewy zaś rzekł Bóg; „Będiesz miała wiele utrapienia i boleści z dziećmi twemi, będziesz pod władzą mężową, a on będzie panował nad tobą.“ Do węży zaś rzekł Bóg: „Ponieważes to uczynił, jesteś przeklęty między wszystkiemi zwierzęty ziemskimi. Na piersiach twoich czołgać się będziesz i jeść proch ziemi po wszystkie dni życia twego. Z niewiasty narodzi się ten, który zetrze głowę twoję.

I wygnał ich Bóg z raju do ziemi pustej i ciernie rodzącą. Ale co gorsza, dusza ich byłaby poszła na zawsze do piekła. Lecz gdy oni płakali i żalowali swego grzechu, ulitował się Bóg nad niemi, i obiecał im kiedyś, kiedyś zesłać Okupiciela, któryby ich zbawił.

Nauczył ich też Bóg robić sobie suknie, dla okrycia ciała przeciw zimnu i słońcu, i uprawiać ziemię, aby mieli pożywienie. — A tak Adam i Ewa przez swój grzech stali się podlegli rozmaitym nędzom doczesnym, i śmierci, stali się nieszczęśliwymi; toż samo i dzieci ich i cały rodzaj ludzki. Grzech ten, w którym się wszyscy ludzie rodzą, nazywa się grzechem *pierworodnym*. (Tu nastąpi powtórka przez stósowne pytania, — wyprowadzenie stósownych prawd wiary — nareszcie zastosowań praktycznych.)

U w a g a. Na podstawie odpowiedzianej historii biblijnej, o stworzeniu i upadku człowieka, można oprzeć na następującej lekcji V. naukę:

że Bóg jest wszędzie obecnym — wszystko widzi i sły-
szy — że jest święty.

VI. że Bóg jest sprawiedliwy, miłosierny.

Równocześnie nauczę dzieci dobrze czynić znak krzyża św.; dobrze odmawiać pacierz i pozdrowienie Anielskie. A z końcem miesiąca powtarzam w VII. lekcji z niemi to wszystko, czego ich uczyłem.

VIII. Z historii o Kainie i Ablu uwidoczniam skutki grzechu pierworodnego na potomkach Adamowych.

IX. Z potopu świata — naukę o cierpliwości Boga i Jego sprawiedliwości.

X. Powołanie Abrahama. — Obietnica.

XI. Ofiara Izaaka.

XII. Józefa sny i niewola.

XIII. Józef u Putyfara. — Wywyższenie Józefa.

XIV. Podróż braci Józefa do Egiptu. — Józef daje się braciom poznać.

XV. Józef sprowadza ojca do Egiptu. Śmierć Jakóba i Józefa.

XVI. Druga generalna powtórka. Mówię z dziećmi „Wierzę.“

XVII. Niewola Egipska. — Narodzenie Mojżesza. — Powołanie.

XVIII. Plagi Egipski. Wyjście z Egiptu. Baranek wielkanocny.

XIX. Cuda na puszczy. — Przykazania. — Krótkie wyjaśnienie pierwszych trzech przykazań.

XX. Objasnienie dalszych siedmiu przykazań. Mojżesz umiera. Jozue.

XXI. Zdobywanie Jerycha. Podział kraju. Heli i Samuel.

- XXII. Trzecia powtórka generalna. — Odmawianie pacierza — nauczanie ofiarowania pacierza.
 - XXIII. Dawid i Goliat. Absalon. Elizeusz. Daniel. Trzój młodzińcy w piecu ognistym. — Przed Bożem Narodzeniem wezmę jeszcze
 - XXIV. Zwiastowanie narodzenia P. Jezusa.
 - XXV. Trzój Królowie. Ucieczka do Egiptu.
 - XXVI. P. Jezus dwunastoletni w kościele.
Czwarta i ostatnia generalna powtórka przy końcu pierwszego półrocza.
- W drugim półroczu na I. lekcję: Jan na puszczy. Chrzest P. Jezusa.
- II. Wybór Apostołów. — Pierwszy cud w Kanie Galilejskim.
 - III. Kazanie na górze: O miłości Boga i bliźniego (miłosierny Samarytan).
 - IV. V. VI. Krótki wykład „Ojcze nas.“
 - VII. Cudowne nasycenie 5000 ludzi na puszczy. — Uśmierza burzę na morzu.
 - VIII. Pierwsza generalna powtórka.
 - IX. Pan Jezus pośród dzieci.
 - X. Wskrzesza młodzieńca w Naim — córkę Jaira. Uzdrawia dwóch ślepych.
 - XI. Nieprzyjaciele Pana Jezusa. — Wjazd do Jerozolimy. Judasz i Faryzeusze.
 - XII. Historya męki Pana Jezusa. Ostatnia wieczerza. Pan Jezus w Ogrójcu.
 - XIII. Pojmanie. — Kaifasz. — Zaparcie się Piotra.
 - XIV. Pilat. — Biczowanie. — Droga na Kalwaryę.
 - XV. Ukrzyżowanie. — Śmierć Pana Jezusa.
 - XVI. Druga generalna powtórka.
 - XVII. Pogrzeb. — Otchłań. — Zmartwychwstanie.
 - XVIII. Okazywanie się P. Jezusa po Zmartwychwstaniu.
 - XIX. Wniebowstąpienie P. Jezusa. — Obietnica Ducha św. — Ostatni rozkaz.
 - XX. Ztamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.
 - XXI. O śmierci i sądzie; i nieśmiertelności duszy.
 - XXII. Trzecia powtórka generalna o Panu Jezusie.
 - XXIII. Zesłanie Ducha św. — Skutki. — Piotr i Jan w drodze do kościoła. — Bierzmowanie. — O Trójcy św.
 - XXIV. O kościele i obcowaniu św.
 - XXV. Uzdrowienie paralityka. — Grzechów odpuszczenie.
 - XXVI. Ciało zmartwychwstanie. — Żywot wieczny. — Historya o Łazarzu i bogaczu.
 - XXVII. Ostatnia generalna powtórka. Wyliczenie siedmiu Sakramentów św. A jeśli dzieci sobie spamiętają, nauczę ich sześć prawd, aby umiały na pamięć.

Według powyższego planu może katecheta w pierwszej klasie szkoły ludowej czteroklasowej w Galicyi założyć fundament do systematycznego udzielania nauki w dalszych latach i rozwijać ten plan w miarę potrzeb i okoliczności, w miarę pojętności dzieci

i czasu, jaki mu pozostanie do dyspozycji. Rozumie się, że ten plan nie jest ściśle obowiązujący, aby się każdy katecheta musiał trzymać, lecz wzięty z doświadczenia i jako praktyczny uznany.

Kazanie na Niedzielę XXI. po Świątkach.

O miłości nieprzyjaciół albo darowaniu uraz.

Podług X. T. Grodzickiego.

Dzisiejsza Ew. św. ukazuje nam najprzód *dobroć* boską nieskończoną, kiedy za pokorną prośbą sługi dłużnika: *Miej* cierpliwość ze mną — niezmierne mu długi daruje. Powtóre, ukazuje *sprawiedliwość* boską, kiedy za niemiłosierdzie, na męki dłużnika wskazuje. Nadto podaje *warunek*, pod jakim nam winy nasze odpuszcza, a tym warunkiem jest, iżbyśmy z serca bliźnim naszym winy również odpuszczali. Jeśli tego warunku dopełnimy, możemy się odpuszczenia grzechów naszych spodziewać; a jeśli go nie dopełnimy, ani odpuszczenia grzechów, ani zbawienia spodziewać się nie możemy.

Bardzo P. Jezus zalecał miłość bliźniego: Po tym was poznają, żeście uczniami moimi, jeśli się wspólnie miłować będziecie. — Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie kochali. — A jak? Oto: Jakom ja was ukochał. Tymczasem nic rzadszego, jak miłość bliźniego. Zamiast miłości bliźniego, niestety! nienawiść, zawziętość, zemsta, nieżyczliwość panują, które węzeł zgody, pokoju i miłości chrześcijańskiej targają — jakbyśmy żyli w starym zakonie: ząb za ząb, oko za oko. Przeto ukażę jako odpuszczanie uraz, nie szukanie, ani nawet pragnienie zemsty, miłość nieprzyjaciół jest:

I. Powinnością naszą;

II. Przed Bogiem i ludźmi chwałą naszą.

I.

Kiedy od św. Dunstana nieprzyjaciele i prześladowcy jego domagali się cudu, aby go uczynił, odpowiedział: „Oto macie cud wielki we mnie, że ja te krzywdy i udrczenia, których doznaję, od was cierpliwie znoszę.“ Cud to zaiste — chrześcijanin cierpliwie znoszący urazy, a nieprzyjaciółom nie tylko dobrze życzący, ale i czyniący!

Ta cnota miłości nieprzyjaciół nawet właściwą jest nowemu Testamentowi. Dawniej nakazaną nie była. Żydzi mieli przykazanie zobopólnej miłości między sobą, ale nie względem nieprzyjaciół. Tam prawo: wet za wet, a w nowym Zakonie prawo, abyśmy za złe dobrem nadgradzali. Od nas Ew. św. domaga się więc: zakazuje nienawiści nie tylko prawowiernego, ale i poganina, nie tylko brata, ale i nieprzyjaciela.

Tę cnotę wykonywali też niektórzy poganie. Sokrates do więzienia wtrącony, truciznę podaną mu przez obywateli wypił, dobrze im i miastu życząc. Focyon zaś, wódz ateński, testamentem synowi swemu przykazał, by się śmierci jego nie mścił. August cesarz rzymski nieprzyjaciół swoich do najwyższych godności wynosił. Ale ci wszyscy z próżnej to czynili chwały, aby wielkości swego umysłu sławę potomnym wiekom zostawić.

W starym Testamencie z wyższych pobudek, dla przypodobania się Bogu, cnotę tę wykonał Józef w Egipcie, gdy braciom swoim winy darował, iż go zabić chcieli, a potem gniewali — ręce ich całował. Prorok Samuel odsunięty był od władzy, przecież nie przestaje się modlić za ludem żydowskim, choć od niego niewdzięczności doznał, i gdy mu przedkładano, aby się za lud tak niewdzięczny nie modlił, odpowiedział: „Nie chcę ja tego grzechu, abym przestał modlić się za was.“ Dawid również, Saula króla kochał, mimo, że go tenże ścigał i na życie jego godził. — Mojżesz się za ludem niesfornym i zuchwałym wstawiał.

Wszelako ta cnota dla nas ścisłym jest obowiązkiem. A najprzód dla tego, iż ten obowiązek włożył na nas sam Chrystus Pan: „Ja mówię wam: kochajcie nieprzyjaciół waszych — ja, który mam najwyższe panowanie nad wami i mogę wam rozkazać — ja pan życia i śmierci, dla którego wszystko czynić, znosić macie — ja tak chcę, stanowią i rozkazuję. O człowiecze, cóżes ty jest, abyś się umawiał z Bogiem? Mówi święty Ambroży: „Pomyśl, kogo masz się bardziej lękać, czy nieprzyjaciela tobie zawistnego, czy Boga obrażonego?“ Zaś św. Chryzostom daje wielką uwagę: „Gdyby monarcha jaki uczynił prawo, aby wszyscy co się kłócą albo głowy tracili, albo z nieprzyjaciółmi się jednali — pewnieby wszyscy w zgodzie żyć woleli.“

To przykazanie daje Bóg — Chrystus, który nie tylko słowem, lecz i przykładem tego uczy, Chrystus mówi: Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią — a ty mówisz: Boże zabij przeciwnika mego.

Ale ty powiesz: „Rzecz to przykra.“ Prawda, ale od Boga przykazana. Bóg każe, więc możesz i powinienes. Pan rozkazał, mówi św. Augustyn: Przykrą rzecz przykazał, ale wielką nagrodę przyobieczał.

Rzeczysz: „Nie wart tego, żebym go kochał.“ Być może, ale wart Bóg tego, żebyś czynił to, co każe.

Powiesz: „Ale on się gorszym stanie.“ To z niego wina — ty lepszy będziesz, jeśli to uczynisz; jeżeli zaś nie uczynisz, będziesz gorszym. Że miłujesz przyjaciela, może być rozmaita pobudka — że miłuje nieprzyjaciela, pobudką jest sam Bóg.

Co godną zastanowienia, to, że Bóg sam na siebie bierze wszystkie nasze pokrzywdzenia. Mnie zemsta, a ja oddam wet za wet. Semai złorzeczył Dawidowi, a on rzekł: „Dopuszczcie mu, aby złorzeczył — rozkazał mu Bóg.“ Nie chciał wprowadzić Bóg, aby mu złorzeczył Semai, ale chciał, aby Dawid cierpiał. (Przytoczyć z listu Pawła św. do Filemona: że sługa jego pokrzywdził pana swego i uciekł, a Paweł

ś w. wstawia się za nim). Przykład to mocen rozbroić serce najtwardsze.

Kto urazy nie daruje, gniew boski na siebie ściąga. Gdy cudzego sługę podbijesz, pan tego sługi ma to sobie za urazę. Toż samo i o Bogu. Panem jest nieprzyjaciela naszego Bóg sam, gdy się mścimy, obrażamy Pana. A nie tylko panem jest, ale i sędzią. Gdy nas kto pokrzywdzi na fortunie, majątku, honorze, na dekret sędziego czekamy: — więc i tu czekajmyż wyroków tego najwyższego Sędziego. A nie wołać o pomstę do nieba, lecz Chrystusa słuchać, który mówił: „Módlcie się za tych, którzy was prześladowają i nienawidzą.“ Ty odpuszczasz nieprzyjacielowi winy, a Bóg odpuszcza tobie grzechy — jaką miarą mierzysz, taką odmierzone ci będzie. Gdy o zemstę prosimy — prosimy, aby Bóg był katem naszym. Można się wymówić od wszystkiego i onego: od postów, jałmużny, umartwienia, od przykazania tego, miłości nieprzyjaciół, wymówić się nie możesz. Jeżeli téj miłości nie będzie, za nic twoje pokuty, nabożeństwa, posty, cnoty. Samo męczeństwo. Ale ty mówisz: „Ja przecież nie nienawidzę tego.“ Ale cóż tedy znaczą te narzekania, złe mowy, stronienia nie tylko od osoby i domu, ale ulic nawet, na których mieszkam? Co znaczą niepozdrawiania zobopólne — nie dawania odpowiedzi na nie? Skończy śmierć te twoje nienawiści. Rzekę ci: *Sługo niepozdrzuciwy, wszystek dług darowałem tobie, czyż nie należało, abys i ty się zmiłował nad bratem twoim?*

II.

Ta cnota miłości nieprzyjaciół nie tylko jest powinnością, ale jest i chwałą naszą.

Pan Bóg, gdy na człowieka trudniejsze jakieś włoży przykazanie, zaraz i nadgodę znacznieszą naznacza. Trudną Bóg przykazuje cnotę, gdy pobożnym być zaleca, a wrodzonej każdemu pychy zakazuje: ale zaraz obietnicą czyni wyniesienie: „*Kto się poniży, będzie podwyższon.*“ Zakazuje własnej próżnej chwały, ale siebie czyni świadkiem najskrytszych myśli naszych, „*Ojciec niebieski, który widzi w skrytości, odda tobie*“. Tak, gdy to przykazanie miłości nieprzyjaciół darowania uraz wkłada, niesłychaną nadgodę naznacza: „*Miłujcie nieprzyjaciół waszych — abyście się stali synami Ojca naszego, który jest w niebiesiech*“. Któreż nadto szczęście może być większe, gdy nie tylko przestajemy być Bogu dłużnikami, ale nadto stajemy się boskimi synami?

Szczepan św., gdy grad kamieni na niego leciał — cóż czynił? Oto modlił się za zabójców swoich: „*O Panie, nie poczytaj im tego za grzech*“. Oto widział Jezusa stojącego na prawicy boskiej, widział czekającego z koroną. Któż więcj poniósł prześladowań od żydów nad Pawła św.? A przecież nie ustał w miłości nieprzyjaciół swoich. Owszem mówi: „*Życzyłem być przekleństwem za braci moich, Izraelitów moich*“. Toż o innych wszystkich Apostołach mówić: *Szli oni od oblicza sądziliśmy się, że za godnych uznani byli cierpieć różne obelgi.*

Historia o *Saulu i Dawidzie!* Nienawiść Saula. — Przyczyną Goliata zabicie — ucieczka Dawida — jaskinia — mógł być zabić. — Słowa Dawida do Saula. — Saul płacze. — Każe przysiądz Dawidowi, że dom jego zachowa.

To uczynił Dawid w starym Zakonie, gdzie zemsta była dozwoloną — a my w nowym Testamencie — wieku łaski — mniej — szęj urazy nie darujemy?

Stawi nam Bóg te przykłady.

Stawi nas na Sądzie i rzecze: *Sługo niedobry — wszystek dług itd. . . .*

Od powzięcia rozumu nie umiałeś, tylko mnie gniewać — a jam ci to darował — tak wiele razy zelżyłeś imię moje, jam ci odpuścił — ranileś serce moje, jam ci go nie zamykał. Ja to mówię, ja, który ciebie i twego przeciwnika ukochałem — mówię ci, odpuść urazy. Ja, który jedną ręką ciebie, drugą nieprzyjaciela twego przytulam do serca mego — mówię ci: Odpuść mu.

Któżby śmiał takiego rozkazu nie wypełnić? Któżby nie chciał odpuszczać tym, co nas zabijali lub obrażać będą? Więc darujemy wszelkie urazy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe. Nie pragniemy zemsty, nie cieszymy się z poniżenia, nie śmiejemy się z pomyślności nieprzyjaciół naszych. Z całą szczerością i przyjęciem się, módlmy się codziennie w pacierzu: Odpuść nam Panie, nasze winy, jako i my odpuszczamy tym, którzy naprzeciw nam zgrzeszyli. Amen.



Kazanie na Niedzielę XXI. po Świątkach.

O gniewie sprawiedliwym i niesprawiedliwym.

Przez X. W. Rydzewskiego.

Rozgniewawszy ją Pan jego, podał go katom. Mat. 18.

Dwojaki rodzaj gniewu dzisiejsza Ewangelia dla nauki naszej ukazuje; gniew Pana na sługi, gniew sługi na towarzysza swego, Oba te gniewy w skutkach swoich są podobne, ale w pobudkach i początkach swoich, z których poszły, są całę niepodobne; wtrącił sługa kolegę swego do więzienia, ażeby mu sto groszy wypłacił. Podał pan katom sługę swego, ażeby wszystek dług zapłacił. Te dzieła są sobie podobne, lecz początki i pobudki są całę różne. Gniew sługi pochodził z niepohamowanej passyi, zawziętości; gniew pana wynikał z mądrej uwagi, z gorliwości. Gniew sługi wszelką ludzkość i powiną bliźniego miłość wyrzucił; gniew pański tę nieludzką ukarał, i nad srogą nienawiścią zemścił się. Gdyby tedy tak pan nieuczynił, byłaby jego nieprawość, tak wielka, jak wielka była tego sługi złośliwość! gdyż równie grzechem jest,

gniewać się, i niegniewać się. Grzech jest niegniewać jest, tak, jako się rozgniewał pan na złośliwego sługę swego. Grzech jest gniewać się, tak, jako się rozgniewał sługa na kolegę swego: i to dalszej mowy, to jest: gniew sprawiedliwy, gniew niesprawiedliwy, będzie materyą. *Ad. M. D. Gloriam.*

I.

Zagęszczone jest Pismo św. takimi przykładami, naukami które nam gniew sprawiedliwy przykazują, gniewu niesprawiedliwego zabraniają. O pierwszym tak mówi Dawid: *Gniewajcie się, a niechciejcie grzeszyć.* Taki gniew nie miesza rozumu, ale z zdrowego rozsądku pochodzi, nie tak najmniej się przeciwko osobom, jako raczej przeciwko występkom osób, za cel i koniec nie ma nasycenia swój namiętności, albo prywatnego interesu, ale interes publiczny, powinne dosyć czynienie prawu boskiemu i ludzkiemu, pomnożenie chwały boskiej, ukrócenie swój woli i zuchwałości ludzkiej. Ztąd Chryzostom św. tak mówi: *Gdyby gniewu sprawiedliwego nie było nie mogłyby utrzymać się ćwiczenia w naukach, czynienie żalu, karanie występków.* Wszakci i nauczyciel, im jest dowcipniejszy, tym zważniej, gorliwiej, jakoby gniewliwie uczy. Im rozumniejsi, pobożniejsi są rodzice, tym mniej laskawości swojej dziatkom ukazują, tym ściślejsze, surowsze ćwiczenie dają. Im sprawiedliwszy jest sędzia, albo przełożony, tym go bardziej swawola, niekarność sobie podległych dotyka, i do należytego występków ukarania pobudza. *Mojżesz* starozakonny Patryarcha, był za świadectwem Pisma św. wszelkiej łagodności, cichości, laskawości wzorem i przykładem, gdy jednak obaczył nieprawość ludu swojego, że się ze złota ulanemu cielcowi kłaniali, tak się gniewem zapalił, że owe tablice, na których palcem Boskim wyryte były przykazania, o ziemię rzucił, i pokruszył; owego cielca na popiół spalić, i popiół do wody wrzucić kazał. Onych zaś bałwochwalców, już się do pokuty mających, dwadzieścia trzy tysiące, żelazem wygubił. Dla Boga, *Mojżesz*, co się stało. A gdzież jest owa ta twoja, tak w Piśmie świętym zalecona cierpliwość, łagodność? Cóż ci winne były te święte tablice, które w niewysławionym nigdy upominku od Boga wzięłeś? Jeżeli lud zgrzeszył, dosyćby ci było karę jaką ludowi naznaczyć, dość było samego strofowania twego, a ich zawstydzienia? Niedosć, mówi, na tym; niech zginie ich bałwan, i oni z bałwanem, niech się kruszą i te tablice, których ci bałwochwalczy godni nie są. O jakiż to gniew nieubłagany, jaka zapalczywość! Gdyby kto na świegotliwych, słowa Bożego niesłuchających Ewangeliczkę rzucił, nie uszedłby waszych przymówek; gdybyście widzieli z zapaloną twarzą, ostreimi słowami swawolne dzieci kupy gromiącego, podobno-byście jemu o zapalczywość przyganiiali. Więc *Mojżesz* uczynił, kiedy nie już książkę, pracą ludzką napisaną, albo drukowaną, lecz, tablicę palcem boskim narysowaną, o ziemię rzucił. Więc *Mojżesz* uczynił, kiedy nie już dzieci surową postawą i słowy gromił, ale tak wiele tysięcy mężów mściwym żelazem wycinał, a przecież on sprawiedliwym sądem boskim chwałę i łaskę, za ten postępek odniósł. Czemuż to? bo jego gniew sprawiedliwy, bo

celem zapalczywości jego chwala boska, bo ta surowość jego, nie tak samych ludzi, albo raczej niecnotę i rozpustę ludzką ukarała. Już gdyby Mojżesz na taką bałwochwalską rozpustkę ludu swego przyjemnym poglądał okiem, alboliteż ją zganił, jednak nie ukarał, iżaliby ciężar ich nieprawości na jego samego nie zwałił się? iżaliby karania boskiego uszedł? Rzecz jasna jest, iżby się sam stał winnym ciężkiego karania, bo nieprawość czyni, kto nie karze nieprawości.

Heli, lubo był mąż różnemi cnotami znakomity, jednak za grzechy synów swoich jest ciężko od Boga ukarany. Ganił on wprawdzie synów swoich rozpustę. „A na cóż to czynicie, niechciejcie tego więcej synaczkowie moi, nie dobra o was sława się rozchodzi.“ Lecz, że taka nagana ojcowska, była miękka, a nieprawość synowska była nader znaczna, dla tego Bóg i synów Helego, i cały dom jego ukarał, jako się tamże w tymże rozdziale wyraża.

Potrzeba tedy koniecznie gniewu, gniewu sprawiedliwego, gniewu bez grzechu. „Gniewajcie się, jako wykłada Grzegorz św., gniewajcie się zbawiennie, nie w waszej szczególnej jakiejś sprawie, ale w sprawie boskiej, gdzie idzie o utrzymanie cnoty, o ukaranie występków.

Drugi gniew temu jest cał przeciwny, gniew nie taki, jaki był pana Ewangelicznego przeciw złośliwemu słudze, ale taki, jaki był sługi przeciwko koledze swemu; gniew prywatny, gniew niesprawiedliwy, który ślepą jest zawziętością, nie zaś roztropną gorliwością, który jest namietność nieumiarkowana, człowieka rozum mieszająca, a do straszliwych przekleństw i złorzeczeństw osobliwie pobudzająca, które tak wielkim są grzechem, i jak ciężko one Bóg karze, proszę uwaryć.

II.

Przekleństwa jedne są, które się dzieją władzą boską. *Sam Bóg* przeklął węża, i ziemię po grzechu Adama. Przeklął *Chrystus* nieurodzajne figowe drzewo. *Noe* przeklął niewstydlivego syna swojego Chama i potomstwo jego. Złorzeczył *Job* czasowi narodzenia swojego.

Takie przekleństwa nie były cał przeciwnie sprawiedliwości boskiej, owszem z jęj władzy pochodziły, i były jęj skutkami.

Drugie są niezbożne, nierozumne, z niepohamowanej zawziętości, z złośliwego języka pochodzące, któremi złego życzymy, albo sobie, albo drugim, już to na zdrowiu, na życiu, na dobrach doczesnych, już to na dusznym zbawieniu. Takie przekleństwa z rodzaju swojego grzechami ciężkimi, śmiertelnymi, zawierają w sobie niejakięś bluźnierstwo podług nauki Doktora Anielskiego: *Dicendum est, quod maledictio creaturae redundat in Deum, estque species blasphemiae.* Z przekleństwa rzuconego na stworzenie, zelżywość pada na Stwórcę? i jako? gdybys z pogardy błotem na obraz królewski rzucał, tym samym znieważyłbys ciężko osobę królewską: tak, gdy złorzeczeństwa na bliźnich twoich z zawziętości miotasz, którzy na sobie

obraz boski mają, bluźnisz niejako samego Boga, Jego nieskończoną godność, Majestat znieważasz. Czego albowiem przez swoje przeklęstwa żąda? czego chce złośliwy człowiek? słuchajcie Chryzostoma, co mówi: Siebie samego czyni Sędzią, a Boga chce mieć katem;“ gdy albowiem na kogo mówi: niech cię piorun ubije, niech szatan opęta, to wyraża: ja tak sądzę, żeś godzien takiego nieszczęścia, i chcę tego, aby ten dekret mój Bóg do wykonania przywiódł.

O szalona zapamiętałości! o straszliwa niezbożności!

Czy uważacie, co to jest złośliwe przeklęstwo? jaką zniewagę Bogu przynosi? A cóż mówić, kiedy ludzie w swoich przeklętwach, ale czy mam tylko mówić? wiem albowiem, że pobożne uszy wasze tego znieść nie mogą, wszakże mówić muszę, dla ukarania szalonej zawziętości, kiedy mówię: w przeklętwach swoich rany i krew Zbawiciela do pomsty wzywają. Przebóg co to jest? O najdroższa krwi Zbawiciela naszego! o jakaż to ci dzieje się zniewaga! tyś dla tego przelana, aby człowiek zbawienie otrzymał: a oni życzą cię mieć sobie, lub drugim na potępienie? O najśłodsze rany! wy jesteście niezgluzowanym nigdy charakterem, i upominkiem Chrystusowej ku nam miłości, a oni chcą was mieć piorunami swojej zawziętości? O szkarado! o nierozumie ludzki, postrzeż się, co mówisz!

Ale rzeczesz, ja tego sercem nie życzę, co popędliwy język mówi: dość i na tym jest złego, że popędliwy twój język taką niezbożność mówi: dość jest złego, że język kasa, chociaż serce jadu nie wypuszcza; ale niedowierzaj téj twojej wymówce, jako i ja nie dowierzam; gdy ci albowiem przykróść, jaką twój bliźni uczyni, żywe w tobie na twój imaginacyi odniesionej urazy uczucie powstaje dla tego, gdy nań jad rozjątrzony przeklęstwa wyrzucasz, trudno wierzyć, że one wszystkie są grzmoty bez piorunu: oczy, czoło, twarz, cała zapaleczywością tchnąca, sam sposób wyrażenia, mnóstwo słów złorzeczących, inszego coś o sercu twoim znać dają; gdybyś ty z takim słów wyrażeniem, z taką usilnością grzechy twoje na spowiedzi wyznawał, obrzydzał, nie należałoby zaiste spowiednikowi powątpiewać o szczeréj skrusze serca twojego. Toć tedy przeciwnym sposobem dla samego wyrażenia i usilności języka w przeklętwach, można wątpić o sercu twoim, jeżeli prawdziwym złości jadem na ów czas nie tchnęło.

Ale mówisz: „Mam ja tego znak, że w inszym na ów czas położeniu serce moje było; wraz albowiem, jakom z cholery ochłonał, żałowałem za to.“ Nie przeczę temu, żeby czasem nie był to znak dalekiego serca twojego od złości języka; tego jednak mówić nie mogę, żeby zawsze to było pewnym znakiem: bo cóż z tego, że się prędko w gniewie twoim postrzeżesz, że prędko ochłoniesz, czy już dla tego szkarady przeklęstwa, nie jesteś winnym? Piorun chociaż prędko niknie, jednak jest piorunem, i w krótkim czasie wiele szkody może uczynić: może twój żal wkrótce następujący, bardziej być dowodem, że się już złości dopuścił, niżeli, że się jeszcze nie dopuścił.

„Ale te przeklęstwa były z zapalczywości, z pierwszego impetu, rozum ich nie poznawał, na nie nie przystawał? możesz się tym wymówić raz jeden, drugi, ale nie wymówisz się tym od często powtórzonych razów, już to nie impet, ale nałóg jest przyczyną. Może kto nie doświadczywszy głowy swojej, nie wiedząc o mocy trunku, pijaństwem nie grzeszyć, ale ta sztuka od razu tylko uchodzi, już jeżeli drugi raz, mając z siebie samego doświadczenie przeciwko trzeźwości wykroczy, dobrowolnie nieprawości dopuści się; tak zapalczywości impet, może złorzeczący twój język raz, drugi, od ciężkiej się szkarady wymówić, ale nie może wymówić się zawsze; jesteś albowiem obowiązany, abys tę pasyą w sobie poskramiał, i na złamanie tych impetów mocnym orężem uzbrajał się; jesteś obowiązany, abys temu złośliwemu nałogowi w tobie gnieździć się nie dopuszczał, a jeżeli się już zagnieździł, abys wszelkimi sposobami o wykorzenienie jego starał się; tego że nie czynisz, ciężką śmiertelną na się zaciągasz winę.

Ale dajmy to, co być nie może, żeby twoje złorzeczeństwa, przeklęstwa, które wyrzucasz, całe w sobie niewinne były, ale od ciężkiego zgorszenia, jak ich wymówić potrafisz? Słyszą one ci, u których miotasz, i do wzajemnych tobie chęci wzbudzają się: ta ich nieprawość, nieprawością jest twoją, bo się z twojej przyczyny urodziła; słyszą przeklęstwa twoje małe dziatki, i takichże słów, takiego życzenia uczą się; ztąd pochodzi, że małe dziatki ledwie doskonale mówić umieją, a już umieją należycie przeklinać, złorzeczyć sobie i drugim: czyj to, proszę, jest grzech? Nie ich, bo jeszcze rozumu należytego nie mają; ale z was jest, nieuważni rodzice, wasz jest złośliwy domownicy, od was ta nieszczęśliwa płynie zaraza: *Trucizna, jad smoczy w uścicach tych, których język pełen jest przekleństw*; bluźnią Boga, siebie i drugih tym jadem trują.

Widzicież, jak wielka jest niebożność w przeklęstwach waszych; uważcie jeszcze, jak ciężko za nie Bóg karze: Dopuszcza albowiem naprzód, aby te złorzeczeństwa skutek swój miały, aby się to w rzeczy samej stało, co złośliwy język wymówi. Wdowa jedna, mając jakieś nieukontentowanie z dzieci swoich, z gniewu rzekła: Oby was febra porwała: wraz z tym i synowie i córki téj trzęść się poczęły, z przestraciem wszystkich na to patrzących; patrzył na to Augustyn święty, i tę rzecz opisał. Ojciec jeden synowi choremu, a w nocy napoju proszącemu, podawając napój, z gniewem, że się z téj przyczyny poturbował, rzekł: obyś czarta wypił! stało się tak: od złego biesa syn jego został opętany.

Wielebym czasu zabrał, gdybym takich przykładów świadectwem Ojców świętych stwierdzonych, więcej tu chciał przywołać. Prawda to jest, że nie wszystkie przeklęstwa skuteczne bywają. Jako nie wszystkie pioruny bywają szkodliwe, jedne na powietrzu giną, drugie w ziemię bez szkody zapadają; są jednak takie, które rujnują, zapalają; tak i złorzeczeństwa, niektóre tylko z dopuszczenia boskiego bywają skuteczne, i dość jest na tym, żebyśmy ciężką karę boską poznali; bywają niektóre skuteczne na tych, na których są wyrzucone, bywają drugie skuteczne na tych, od których są

wyrzucone: *Przeklęstwo daremnie rzucone na kogoż przyjdzie? Na kogoż przyjdzie? oto, na to miejsce, piszący mówią: przyjdzie na tego, który je wymówił.* Wiele i takich jest przykładów; jeden u stołu siedząc, złośliwie drugiemu powiedział: obyś się kęsem udawił! stało się tak, że się sam udawił; drugi z niejakiejśi przyczyny powiedział bliźniemu swojemu: obyś był pod mieczem katowskim: Stało się tak, że sam na taką śmierć haniebną przyszedł. Alboż to mała kara boska? *Duch mądrości jest dobrotliwy, i nie wyzwoli złorzeczącego od ust swoich.*

Uważajcież, *najmilsi Chrześcianie!* różnicę dwojakiego gniewu, którego przykłady dzisiejsza Ewangelia nam ukazuje. Przykład gniewu sprawiedliwego w Ewangelicznym Panu, złośliwość sługi karzącego, abyście tego naśladowali. Przykład gniewu niesprawiedliwego w zawziętym słudze, abyście się nim brzydzili, i z wszelką usilnością jego się wystrzegali. Przeto przestrzegam was *najprzód* z Grzegorzem świętym. „*Gniewajcie się zbawiennie;*“ gdzie jest interes o chwałę boską, o naprawę obyczajów, o poskromienie występków, nie chcecie przez wasze niedbalstwo wolności nieprawościom dawać; bo inaczej sami winni obrazy boskiej i ciężkiego karania godni zostaniecie. Przestrzegam was rodzice: *Gniewajcie się zbawiennie* na dziatki wasze, jeżeli są nieskromne, nieposłuszne, do kłamstwa, przeklęstwa prędkie, a do modlitwy i chwały boskiej leniwe; poświęćcie ręce wasze Bogu, jeżeli ich na ukaranie złości w dziatkach waszych użyjecie; ten jest stanu waszego, między pierwszymi obowiązkiem. Przestrzegani was panowie gospodarze: *Gniewajcie się zbawiennie* na czeladkę waszą, jeżeli, jaką niecnotę po niej postrzeżecie; bo nietylko za waszą, ale i za domowników waszych nieprawość, Bogu ścisły rachunek oddać musicie. Przestrzegam wszystkich, na jakimkolwiek przełożeniu stojących: *Gniewajcie się zbawiennie*, uważajcie co mówię: zbawienie, *salubriter*; to jest: nie tak, żeby w tym gniewie miary żadnej nie było; bo jeżeli co będzie nad miarę, będzie nad cnotę: ale niech roztropność i gruntowna miłość bliźniego, gorliwość waszą miarkuje. *Irascimini salubriter*; gniewajcie się zbawiennie, żebyście wam podległych naprawili, nie zaś, żebyście ich znienawidzili; niech gniew ten będzie przezornym lekarzem, nie zaś nieuważnym katem; *irascimini salubriter*:

Przestrzegam was *powtórę* z Eklezyastykiem Pańskim: *Pa-miętajcie na ostateczne rzeczy*, osobliwie na sąd boski straszliwy, na którym, jako będziecie mogli Sędziego mieć na się łaskawego? jako onego przekłętego na ogień wieczny, ujdziecie, jeśli z sere waszych złości i nienawiści nie wyrzucicie, a z ust przeklęstwa miotać nie zaniechacie? *Mementote novissimorum, et desinite mimicare*, zaniechajcie złorzeczeństw, owszem idąc za przykładem Pana swego i słuchając rozkazu Jego, módlcie się za prześladowające was; urazy wasze w ranach Jezusowych, we krwi Jego najdroższe zatapiajcie, gniewajcie się po Pańsku na złości ludzkie: *irascimini salubriter, et nolite peccare. Irascimini salubriter.* Nie gniewajcie się po niewolniczu za bliźnich waszych: *mementote novissimorum et desinite inimicari.*

Najłaskawszy Zbawicielu Panie, kiedy cię uważamy w kościele jerozolimskim kupczących stoly wywracającego, gwałcicielów miejsca świętego, chłostającego prosimy, daj nam gniew zbawienny, gorliwość o krzywdy twoje, o chwałę twoją, o prawa twoje; kiedy cię widzimy na krzyżu za nieprzyjaciółmi twemi do ojca niebieskiego wstawiającego się prosimy cię: daj nam serce ciche, spokojne, usta łaskawe ku bliźnim naszym; niech wszystkie te przykrości, urazy, jeśli które od nich ponosimy, osładza nam krew twoja najdroższa, abyśmy języki nasze, nie ku zniewadze i złorzeczeniu bliźnim naszym, ale ku wielbieniu i sławieniu wielkiego imienia twego i dobroci twojej w odpuszczeniu nam mnogich długów nieskończenie, obrócili, i na zawsze poświęcili. Amen.

Kazanie na Niedzielę XXI. po Świątkach.

O służbie Bogu.

Przez X. W. Rydzewskiego.

Oddawajcie, co jest bożego Bogu.

Początek i koniec chrześcijańskiej nauki ten jest, abyśmy to, co jest boskiego, Bogu oddawali. Jeżeli panom świeckim, doczesnym poddani, powinni dawać podatki, i stan swój kmiecy drogo opłacać: daleko bardziej człowiek powinien Bogu z siebie podatek i daninę płacić. Bóg albowiem nieskończenie doskonalszym sposobem jest samowładnym Panem naszym, aniżeli jakikolwiek, by największe prawo mający monarcha. A przecież, co się dzieje? Szczęśliwsi panowie ziemscy, docześni, aniżeli Pan wieczny, Pan nieba i ziemi. Dochodzą bowiem onych raz wraz powinny od poddanych daniny, nie dochodzi Bogu powinny wiecznym prawem podatek, to jest: nie daje się Bogu od ludzi powinna cześć, miłość, usługa; a przecież my ludem, my właściwie kmiotkami Jego. *Nos autem populus ejus.* O wielkaż w tym nieuwaga i przewrotność ludzka! Wytknę ja ją w dzisiejszej nauce, gdy ukaże.

Że Bóg Pan nasz jeden jest między wszystkimi Panami, któremu najbardziej, najwłaściwiej podatek, to jest: usługę powinniśmy.

A jednak Bóg, Pan nasz, jeden jest między wszystkimi Panami, któremu najmniej służymy. Ad. M. Dei Gloriam.

I.

Słyszeliście w Ewangelii, jako Chrystus na pohańbienie i zawstydzenie obłądy faryzajskiej, spytawszy się, czyjby był na monecie obraz, a wzięwszy odpowiedź, że był Cesarzski, wniósł natychmiast: więc oddawajcie Cesarzowi, co jest Cesarzkiego. Podobnym niejako sposobem, abym ja tę prawdę ukazał, że jeden Bóg jest Pan nasz, któremu człowiek trybut z siebie samego powinien dawać, to jest: całym sobą powinien służyć; spytam się onego: Czym on jest, obrazem? Te zaś słowa trojaki sens mieć mogą: najprzód:

czyich rąk jest dziełem obraz, kto onego sprawcą? Powtóre: czyj obraz, to jest: czyją postać wyraża? Po trzecie: czyj obraz? to jest: kto jest jego Panem? Na te wszystkie pytania, jedna odpowiedź: *Obrazem boskim człowiek*; bo jest dziełem rąk jego, a dziełem nad inne doskonalszym.

Wiem o tym, że wszystkie rzeczy, które Bóg stworzył, są bardzo dobre, ale są dobre i doskonałe w mierze swojej, lecz w porównaniu z człowiekiem, zacnością i przymioty swemi równać się nie mogą. Dość jednego słowa: fiat, aby się inne wszystkie rzeczy stały; gdy zaś przyszło do człowieka, rada niejako całej Trójcy Przenajświętszej była, i nie innym sposobem owa gliniana lepianka człowiekiem stała się, jako tylko technieniem Ducha Bożego. K'temu inne rzeczy raz od Boga stworzone, z natury samej porządkiem jedne z drugich pomnażają się, rodzą się, a to się o duszy mówić nie może; gdy każda jest nie rzeczy stworzoną, ale samego Stworzyciela zawsze dziełem; — o pięknyż to zaiste obraz, który jest od samego Boga z osobliwszym, iż tak rzekę, przemysłem szlachetniejszym nad inne sposobem, wyrażony!

A niedość na tym, że od samego jest Boga uczyniony, lecz pytam się dalej: Czyj to jest obraz człowiek? kogo on wyraża? Wyraża samego Boga, a to nie tak, jako na przykład słońce wydaje się w wodzie; gdyż w wodzie nic słońca nie masz, ani tak, jako posąg wyrażający czyją osobę; gdyż się tym sposobem zewnętrzna tylko postać człowieka ukazuje, natura zaś bynajmniej nie wyraża się: ale tak dusza ludzka wyraża Boga, że w naturze swojej ma niejaki żywe wyrażenie natury boskiej. Bóg jeden na całym świecie, i cały jest w każdej części świata, cały na każdym miejscu; dusza jest jedna w całym ciełe, i cała w każdej częstce. Bóg jest życie nieśmiertelne, Duch, Rozum; dusza także jest życiem, duchem nieśmiertelnym, rozumnym, słowem mówiąc z Augustynem św. *Anima simulacrum. Divinitatis, signaculum pulchritudinis.*

Naostatek: czyj to jest obraz człowiek? do kogo należy? Należy jedynie tylko do Boga, *possessio Dei sumus*, jako mówi Chryzostom św. On jest jeden Panem naszym. Inne stworzenia dla tego są, aby człowiekowi służyły, człowiek zaś dla tego jest, aby Bogu służył; człowiek wszech rzeczy na świecie stworzonych, jest panem: bo wszystko pod nogi jego rzucono, a Bóg, który i samego człowieka, i to wszystko człowiekowi uczynił, jest onego nieskończenie większym panem. Tak jest, a nie inaczej. Panie Boże nasz: Tyś jednym i samowładnym Panem naszym, a my właściwi poddani i kmiotkowie twoi; ztąd odzywamy się do Ciebie z Tomaszem św.: *Dominus meus, et Deus meus.* Dusza ludzka obraz twój, twoją do ciebie jedynie należącą jest dzierżawą. *I stworzył Bóg*, (mówi Mojżesz dziejopis boski) *człowieka na wyobrażenie swoje.* O ludzie, o miłe lepianki rąk wszechmogącego, o śliczne portrety Boże! pojmujeciele, na co was Bóg w Trójcy jedyny stworzył? Oto na wyobrażenie i podobieństwo swoje. Wyście rzeczą boską; a Bóg waszą cechą: nie wymazujcie z dusz waszych tak drogiego obrazu, Boga jedynie we wszystkim szukajcie, boć on jedynie i właściwie jest Panem waszym. Majetności, godności, dostatki, nie są wła-

ściwie nasze, bo od nas ulecieć mogą: sława, honor, i inne powaby światowe nie są nasze, choć zdradliwe są, owszem bardziej są przeciwko nam, niżeli z nami: a Bóg jedynie naszym jest, on wszystko dobro nasze. Więc cóż mi jest w Niebie, i odeń cóż pragnąć mogę na ziemi? Bóg serca mego, i dziedzictwo moje Bóg na wieki: tyś Panie najlaskawszy mi dał wszystko, w Tobie znajduję wszystko. Ty stworzyłeś mię, gdym nie był; odkupiłeś mię, gdym był zginął; zginałem i umarłem był, zstąpiłeś do umarłego, przyjąłeś śmiertelność. Król do sługi zstąpiłeś; abyś sługę wybawił, dałeś samego siebie; abym ja żył, tyś umarł, śmierć zwyciężył, mnieś naprawił, kiedyś siebie poniżył. Zginałem był, odszedłem był od Ciebie, byłem zaprzędany w grzechach: przyszedłeś po mnie, byś mię wykupił: i tak mię miłował, żeś krew swoją na okup dał za mnie. Umiłowałeś mię Panie, więcej niż siebie, kiedyś umrzeć chciał za mnie. Za taką ugodą, tak drogo wywiodłeś mię z wygnania, wykupiłeś mię z niewoli, wyrwałeś mię od śmierci, nazwałeś mię imieniem twoim, naznaczyłeś mię krwią swoją, aby pamiątka twoja zawsze była u mnie, a nigdy nie odchodził z serca mego ten, który dla mnie nie odszedł z krzyża. Pomazałeś mię olejkim twoim, którymś tam był pomazany, abym od Ciebie Chrystusa zwany był chrześcianinem. I na rękach twoich napisałeś mię Augustyn św.

Tak jest, na rękach twoich zapisałeś mię tym, czymś mię odkupił, to jest: ranami krwią swoją; jako pan zapisuje poddanego kmiotka w inwentarzu, takeś Ty mię zapisał na rękach twoich, wykupiwszy z wiecznego onego i okrutnego poddaństwa i niewoli. O jakże mi błogo jest mieć tego Pana, który dla tego mię się stał Panem, abym nie był na wieki niewolnikiem czartowskim, który mi się stał Panem, nie żeby usług mych potrzebował, ale, aby mi sobie służącemu, miał za co dać wieczną zapłatę i nadgodę, i mógł wezwać do wesela Pana swego! O jakże mi długo jest, mieć tego pana, który mi się niejako stał sługą, gdy mi do zbawienia wiecznego tak dobrze posłużył; który więcej dopiero o dobru moim i potrzebach myśli, niżli ja o służbie jego, który gdy się ja znam być Jego sługą, on się zna być ojcem moim. O jakże wielkie szczęście człowieka! O jak wielka dostojność! O jak wielka chwała być poddanym i kmiotkiem takiego pana!

Więc cóż z tego wszystkiego wnosić macie? Ponieważ jest człowiek obraz boski z tych miar, iż jest od Boga udzielanym, iż jest w sobie Boga wyrażającym, iż jest od Boga całe i jedynie należącym; *oddajcież tedy co jest Bożego, Bogu*: oddawajcie was całych, bo cali jesteście, oddawajcie wszystkie siły duszne, wszystkie chęci i żądze, wszystkie prace i usługi wasze.

Ten jest podatek i czynsz powinny Bogu; bo On jest Panem naszym wszystkimi najwyższymi tytułami, które żadnemu doczesnemu panu służyć nie mogą: Jemu tedy najbardziej nadewszystko służyć powinniście.

II.

Ale cóż przewrotność ludzka czyni? Oto to, że Bóg jeden jest Pan, między wszystkimi (jeśli tylko onych mam tak nazwać) panami, któremu najmniej człowiek służy. Czego albowiem do

doskonalej służby boskiej potrzeba, i kiedy na niej człowiekowi schodzi, łatwo to poznać z listu izraelczyków, który do braci swoich w Egipcie mieszkających pisali: *omnibus ut colatis Eum cordo magno et animo volenti*. Niech Bóg ojców waszych da wam serce, abysście go czcili sercem wielkim i umysłem ochoczym. Owóż te są warunki do służby boskiej; trzeba serca prawego, trzeba serca wielkiego i serca nieodmiennego: a że pospolicie między ludźmi, na którychkolwiek z tych kondycji schodzi, ukazuje się to z przykładów ewangelicznych od Łukasza św. opisanych. Trzech się ofiarowało Chrystusowi na usługę: jeden starozakonny Doktor, który się tak z ochotą swoją odezwał: *sequar te, quocunque ieris*. Drugi od samego Chrystusa na służbę wezwany, podejmuje się na nią, lecz wprzód chce pogrześć ojca swego. Trzeci także stawia z chętnem oświadczeniem, ale oraz przekłada swe przedsięwzięcie względem rozporządzenia domu: *sequar te, sed permitte primum renunciare, his, quae domi sunt*.

Co rozumiecie słuchacze? izaliż oni za należytych i prawdziwych Chrystusowi sług ofiarowali się? uważcie tylko daną każdemu z osobna odpowiedź Chrystusową.

Pierwszemu Doktorowi odpowiedział: mają liszki jamy swe, ptacy powietrzne gniazda swoje, a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił. Która — to odpowiedź, cboy znaczyła, wyklada Augustyn święty, a to w tych słowach: jakby rzekł Chrystus: „Doktorze, chcesz iść za mną, dla czego? patrzysz na moje cuda, które czynię, a tę wziętość i chwałę u ludzi, której przechodząc różne miasta nabyłem, więc zatym spodziewasz się, że poszedłszy za mną, wielkich pożytków i honorów nabędziesz: ale darmo, mylisz się pod pokrywką usługi, którą mi ofiarujesz, siebie sławić zamysłasz, nie inaczej, jako ptastwo powietrzne na najwyższych drzewach gniazda ściela, tak ty na usłudze mojej chcesz sławy swojej założyć gniazdo. Nie tajna mi jest twoja intencya, do zdradliwej liszki podobnym jesteś, masz swoje skryte w umyśle jamki. To święty Augustyn.

Owóż pierwszy przykład, jak ludzie Bogu służą: *siebie* szukają, nie Boga, swojej czci, sławy; swoich pożytków przestrzegają, nie chwały boskiej. Póki się im za błogosławieństwem boskiem dobrze dzieje, póki im wszystko jak z płatka gwoili idzie, póty chwałą, wielbią Opatrzność Pana Najwyższego, póty ochotę swoją do służby boskiej nie przymuszoną ukazują; niechże przeciwność, niech pokusa jaka na nich natrze, aż oni *in tentatione recedunt*, i na Opatrzność Pana swego szemrzą, jarzmo praw boskich im się nader ciężkie staje i służbę boską za niewolą poczytają. Z czego jasnie ukazuje się, że nie z prawego serca Panu najwyższemu służą. Nie wiele nader tych, którymby słowa Chrystusowe służyć mogły: *vos estis, qui permansistis mecum in tentatione*.

Drugi przykład, jak ludzie służą Bogu, jest w owym młodzianie chcącym grześć Ojca swego, któremu Chrystus odpowiedział: *mortui sepeliant mortuos*, jakby rzekł: dzielisz ty twoje usługi, bo chcesz i mnie i umarłym służyć: ja mieć pragnę sług nierozdzielnych, z całym sercem, nie z połowicą serca. Przez umarłe

znaczą się przynęty, powaby, rozkoszy światowe, bo w nich Ducha Bożego nie masz; bo jako trup brzydki omierzły w sobie jest, tak i te rozkoszy są w sobie obrzydliwości pełne.

O jako wielu, proszę, jest, którzy tak chcą Bogu służyć, aby oraz mogli grześć umarłe, to jest: mieć staranie o światowe wygody i znikomości? Chcieliby jednym ramieniem ciągnąć jarzma praw Boskich, a drugim chwytąć przemijające uciechy, i tak jedno serce na służbę Bogu i światu ofiarować. Ale rozpacza o takich Prorok: *Rozdzieliło się serce ich, teraz zginą*. I Chrystus też przestrzega, iż je za swe sługi mieć nie chce: *bo nikt, mówi, dwom panom służyć nie może*. Bóg Królem i Panem najwyższym jest i nie cierpi zatym drugiego na swym tronie towarzysza: a taka podzielona służba jest porównaniem niejako Boga z człowiekiem, Stwórcy z stworzeniem, Pana z kmiotkiem.

Na ostatek ów trzeci z ochotą swoją ku usłudze Chrystusowej odzywający się, z przedsięwzięciem jednak powrócenia do domu, znaczy niestateczne, odmienne usługi, bo mu Chrystus tak odpowiada: *żaden wstecz oglądający się, nie jest sposobny do Królestwa Bożego*. Bywa to częstokroć, że drugi szczerem i całem sercem Panu Najwyższemu na służbę się odda i poświęci, ale cóż potem, kiedy w swoich przedsięwzięciach do końca nie wytrwa, ale lada okazyjką odmieni się, na wzór izraelskiego ludu, który raz Arce, drugi raz cielcowi kłaniał się; raz wysławiał Boga Ojców swoich, drugi raz bożki pogranicznych narodów chwalił. Dosyć jest krótkie życie nasze, a i tego całego Panu Najwyższemu na służbę poświęcić nie chcemy, wiedząc, iż wszystkie te żywota prace i trudy nie są godne wiecznej onęj nagrody, którą Bóg stałym na zawsze sługom swoim nagotował.

I teć to są przykłady, te to wizerunki, jako ludzie Bogu swemu służą; Bóg jest Panem naszym, któremuby człowiek najbardziej służyć powinien, jako ten, który od niego jest stworzony, i na podobieństwo jego stworzony, i szczególnie dla niego stworzony, drogo ku temu z woli szatańskiej wykupiony: z tym wszystkim Bóg jest, jednym ze wszech Panem, któremu człowiek najmniej służy, bo nie służy prawem, całem i nieodmiennem sercem.

O straszliważ to ślepotą ludzka! znać Pana, a nie czcić, jako należy Pana; doznawać Pana najdobrotliwszego, a nie czynić usługi Panu najwdzięczniejszej. Śmiało tu mówić mogę, iż czart wieczny nieprzyjaciół Boski i całego narodu ludzkiego, więcej ma i wielu wierniejszych z ludzi sług swoich, niżli P. Bóg, który jako nas stworzył, tak z niewoli jego i wiecznego zatracenia, które teraz sług onego w nagrodę zasług czeka, oswobodził.

Szczęśliwszyś, jako widzę i ty świecisz za Boga; sameś ubogi, mało masz, a wiernym sługom twoim prawie nic nie dajesz; a jednak do służby twojej tumultem ludzie cisną się. Bóg źródłem wszelkich dóbr, nader hojnie najmniejszym służkom swoim płaci, a jednak na usłudze Boskiej rzadki się najduje. Ach nędzo nad nędzami, woła Augustyn święty. *Gdy biedna dusza moja od Ciebie stroni, z którym zawsze bogata i wesola: a włóczy się ze światem, z którym uboga i bolesna. Świat woła umieram; Ty Panie wołasz,*

ożywiam: a przedsię wędza moja zacięta, woli naśladować umierającego, niż ożywiającego.

Śluchacze, co wam do świata? Nie dla świata stworzeni jesteście, ale dla Boga: On nas dla siebie uczynił. Oddajcie to, coście oddać Bogu powinni, to jest, cześć i chwałę należyta; bo cóż wam do tego na przeszkodzie? czy pan niedostępny, surowy, straszliwy? Ach, nie jest tak: najmiłszy, najlaskawszy, najmiłosierniejszy! Czy podatek ten dla was ciężki? Ach, nie jest tak: słodkie jego jest jarzmo, a brzemie lekkie; oddawajcież tedy co jest Bożego Bogu; *Fecisti nos Domine ad te.*

Więc oddawajcie was samych, duszę i ciało, na wieczną służbę Jego; bo kto z was sobie nie życzy być panem wysokim, albo jedynowładnym królem? A oto służyć Bogu, więcéj jest, niżli królować; oddawajcież tedy powinny pokłon i służbę Bogu. Nie mówię: dajcie, ale odda w a j c i e czynsz i daninę. Poddani panu dają, czego odeń nie wzięli, i pana datkiem swym bogacą, a my, acz przyzwoicie i właściwiej poddanemi i kmiotkami jesteśmy Pana najwyższego, i dziełem rąk Jego, jednak oddajmy to tylko Bogu cośmy odeń wzięli, albo raczéj, złożmy to wszystko, jako drogi depozyt, w rękach boskich, abyśmy go potrzebnego czasu znaleźli, i nas samych onym zbogacili; bo tak powinnoś sług, poddanych boskich należycie wypełniwszy, od tegoż pana do wesela wiecznego wezwani będziemy. *Nuż słuگو dobry i wierny, wnijdź do wesela pana twego. Amen.*

Kazanie na uroczystość Wszystkich Św.

Przez X. K Balsama. S. J.

*Ascendit in montem, et aperiens os suum,
docebat eos: Beati. Math.*

Najwyższy nauczyciel Jezus wchodzi na górę, aby z niej gdyby z katedry doktorskiej całemu światu dał naukę. Naukę najpotrzebniejszą, najpożyteczniejszą, najprzystojniejszą; naukę, do której nabycia wszystkie myśli, słowa, zabiegi, starania obracać powin-

*) Balsam Kasper, profess 4 ślubów umarł 1759 w grudniu, w 43 roku życia, a 28 w Towarzystwa, w kolleg. krakowskim. Tu i w tamecznym domie professów był kaznodzieja. W Stanisławowie wykładał przez 4 lata fizykę, metafiz. i matematykę. Jak go współcześnie szacowali, widać ztąd, iż na pogrzeb jego cały się prawie Kraków był zebrał. Bentkowski nie waha się powiedzieć, że ks. Kasper był jednym z najlepszych ówczesnych kaznodziejów polskich. Dowcipu i wymowy swój dowody zostawił w następujących dziełach:

1. Kazanie o trojakiéj jedności do publicznych obrad potrzebnéj.... (w czasie Sejmu 1757 r.) *Kraków* 1758. Kart 24.

2. Kazania na Niedziele całego roku ks. Kaspra Balsama na 2 tomy podzielone. *Poznań* 1761.

3. Kazania na Święta całego roku.... za szczególnym przywilejem JKMeści. *Poznań* 1762.

niśmy. Naukę, z którą jak Salomonowi z mądrością, tak z nią człowiekowi, wszystko dobre przychodzi. Ona go w życiu kieruje, przy śmierci z niebezpieczeństwa wyrwa, w wieczności koronuje. Naukę, od której niebo i ziemia zawisa, niebo, aby osiągnięte, ziemia, aby na nią godne nieba życie prowadzone było. Naukę, która człowieka naucza, jak ma być świętym, i błogosławionym. O nauko między wszystkimi mądrościami najznacniejsza! Niech ja umiem, jak mam być św., a ta nauka już mi dosyć. Słuchajcie nieba, nadstaw ucha ziemi! Oto Zbawiciel Jezus naukę daje; słuchajcie nieba, bo wasz jest w tym interes. Jeżeli bowiem ludzie nauki Chrystusowej naśladować nie będą, wy pustkami zostanieiecie; słuchaj ziemi, bo bez tej nauki nie będziesz ziemią świętą, ale przekłętą.

Daj mi Zbawicielu Jezu łaskę, abym tę naukę ku pożytkowi słuchacza mego wytłumaczył. Do tego zaś końca całą mowę na trzy podzielę pytania. Pierwsze będzie: czyli też człowiek prawdziwym świętym może być na ziemi? Drugie: na czym należy świątobliwość człowieka świętego na ziemi? Trzecie: czyli też człowiek ma wymówkę słuszną, który nie jest świętym na ziemi?

I.

Posłuchajcie proszę wyroków boskich.

Mówi Jan *in Apocalip.*: „Kto jest świętym, niech się świętym staje.“ Paweł Apostół w listach swoich kłaniając się przyjacielom, nazywa ich świętymi; sam Bóg w Lewityku przykazuje ludziom; „bądźcie świętymi, bo i ja jestem święty.“ Gdyby zaś żaden człowiek prawdziwym świętym na ziemi być nie mógł, toby napomnienia Apostolskie, toby przykazania boskie były nieroztropnemi, nierozumnemi. Wszakże nierozumnie rozkazywałby mi, któryby mi kazał, abym palcem nieba dosięgnął, abym po po-

4. Kazania przygodne o cnotach Wiary, Nadziei, Miłości i o obowiązkach z nich wynikających. *Poznań, 1764—1772, tomów 7.*

Bibl. assyenc. etc.

Rzeczywiście czytając kazania ks. K. Balsama, trzeba potwierdzić w zupełności sąd p. Bentkowskiego, nieprzychylnego zresztą, jak wiadomo, Towarzystwu Jezusowemu. Dowcip w pomysłach, układzie i przeprowadzeniu kazań n. p. Adwentowych (na 8 Adwentów) — ogromny, architektonika wspaniała. Niemal wszystkie zresztą kazania tryskają świeżością i dowcipem — przytym rozkład naturalny, rzecz jak najściślej wykładana od początku do końca. Kazania ks. Balsama i pociągają nowością przedstawienia, i porywają rzeczywistym natchnieniem, a gorącym wielkiem rozpalają. Większego ognia, silniejszej natarczywości trudno gdzie indziej znaleźć. Pewnie ks. Kasper Balsam najsumienniejsz stosował się do przepisu swego Ojca Ignacego św.: *ure et incende*, — *zapalać i palić* — palił i słuchaczy swoich i siebie samego spalił żarem świętej gorliwości w opowiadaniu Słowa bożego, czego i krótki jego żywot dowodem być może. Jest ks. Balsam tu i owdzie nieco za rozwlekły, co wszakże, gdy łatwo usunąć, pozostanie on dla nas jednym z najpraktyczniejszych i najognistszych kaznodziei. O wartości jego dość to wspomnieć, że Towarzystwo wielce się jego dziełom cieszyło z chlubą, osobny przywilej na ich wydanie wyrabiając, a wielu z jego członków, niepoślednich z siebie samych kaznodziejów, jak ks. K. Fabiani, T. Grodzicki etc. co chwila z niego korzystali. Jeni już tego ognia, który samemu ks. K. Balsamowi zdał się być właściwym, w nich nie czuć i nie widać.

Będziemy się starać jak najwięcej z Balsama korzystać.

wietrze latał, abym po morzu chodził, bo ja tego nie mogę; tak też gdyby żaden na ziemi nie mógł być świętym, przykazania boskie wyżej wspomniane, byłyby nieroztropnemi; a że tak o Bogu trzymać, jest wielkie bluźnierstwo, sądzić trzeba, że może być człowiek na ziemi święty.

Przypomnijcie sobie pustynie Egiptu, — tam tysiące zgromadzonych ludzi na służbę boską znajdziecie; między którymi byli senatorowie, szlachta, kupcy, bogaci ludzie, żywota u świata zacni; gdybyście ich spytali byli, dla czego w lasach dzikich siedzieli, dla czego księstwa, dobra, domy, wygody porzucili, dla czego włosiennicami, niespaniem, postem, dyscyplinami dręczyli ciało? — jednym głosem wszyscyby wam odpowiedzieli: chcemy święte prowadzić życie.

Pozwalam, że niezliczona liczba na świecie znajduje się hypokrytów, obludników. Chodzą, jakby z Bogiem co trzeci dzień gadali, a w sercu czarta mają. Postać na twarzy święta, a hajdamackie sumienie; koronka, albo różaniec w rękę, a w przedsięwzięciu lubieżność, na jawie nabożeństwo, a pokątne niewstydy. Tu należą, którzy się przyjacielom pięknie prezentują, a po za oczy zdrady i maszyny knują; tu należą podchlebcy, tu słudzy, pod pokrywką wierności — złodzieje. Pozwalam i powtarzam, że wielu bardzo hypokrytów teraz, ale cóż mi rozpustni ludzie ztąd wnosicie? Wnosicie: że nie masz prawdziwej na świecie świętobliwości? O głupi wniosku! słuchajcie Augustyna: jest, mówi, na ziemi zmyślona świętobliwość, więc musi być prawdziwa; jako gdy jest zmyślona religia u heretyków, musi być prawdziwa u katolików. Dajmy to, niech jeden będzie prawdziwie święty na ziemi, już ci dosyć na was, bo ten jeden potępiać was będzie na sądzie Boskim, żeście postępów waszych do chwalebego życia jego nie stósowali. Ale co mówię, jeden, o gdyby się dzisiaj godziło otworzyć niebo, widzielibyście tysiące, miliony teraz z Bogiem królujących, którzy, gdy żyli na ziemi, niezmyślonemi, ale prawdziwemi byli świętymi; takich wy teraz paszkwilujecie. Bo czyliż mogli być hypokrytami, o których świętobliwości Bóg przez cuda świadectwo dawał? jako uczynił Athanazemu, Damascenowi, Bazylemu, Benedyktowi, Chryzostomowi; wszakże Bóg nie może potwierdzić fałszu. Czyliż mogli być hypokrytami, którzy, gdy prosili Boga, tyle łask i dobrodziejstw od niego i dla siebie i dla bliźnich swoich otrzymali? Wszakże według Ewangelii Bóg grzeszników nie wysłuchuje, a hypokrytom szczególniejszym biada grozi: czyliż mogli być obludnikami, którzy w lasach, pustyniach, jaskiniach, unikając przed okiem ludzkim, Bogu służyli? Wszakże obluda rada się z enotą prezentuje, bo próżnej chwały łaknąca jest. Darmo więc, darmo świętych ludzie łzycie, świętobliwości uwłóczycie. Byli i są na ziemi prawdziwie święci.

II.

Jawna jak słońce prawda, najmiłsi moi, że nie tylko być mogą, ale są na ziemi święci; ale na czym ich świętobliwość należy, to koniecznie przeniknąć trzeba.

Różni są, którzy różne zdania o świętobliwości dają. Jedni rozumieją, że ten prawdziwie święty, który cuda i inne dzieła, podziwienie wzbudzające sprawuje. Inni mówią: ten prawdziwie święty, który w grubej i ostrej sukni, włosiennicach, dyscyplinach, postach i innych wielorakich umartwieniach prowadzi życie. Inni twierdzą: ten prawdziwie święty, który to tylko czyni, co mu u ludzi pochwałę, zbudowanie i szacunek jedna. Inni sądzą: ten prawdziwie święty, który od wszelkich okazji, złych kompanii daleki, w odludności wychwała Boga, jacy są pustelnicy. Różni zgola, różne dają zdania; ale prawdy, jak należy, nie dotyczą; *ad scientiam veritatis non pervenientes*. Chowaj Boże, nie przeczę temu, aby to wszystko, com teraz wymówił, nie było albo znakiem, albo pomocą do świętobliwości, ale żeby na tym samym zależała prawdziwa świętobliwość, tego nie pozwalam, i twierdzę, iż błędzą wszyscy, którzy tak rozumieją. Prawdziwa świętobliwość może być bez cudów. Wszakże o Najświętszej Maryi Pannie nie pisze Ewangelia, aby jaki cud uczynić miała w życiu swoim, a przecież Najświętszą Najświętszego Boga Matką była. Wiemy jeszcze o Janie Chrzcicielu, że nie uczynił żadnego cudu żyjąc, a przecie mówi o nim Chrystus: *Nemo major Joanne*; nikt nie powstał większy, to jest świętobliwszy, między synami białychgłów, nad Jana. Cuda same nie zbawią człowieka. Rozumiem, słyszeliście o owych nieszczęśliwych, u Mateusza opisanych. Będą wołali do Jezusa: azaż nie prorokowaliśmy, azaż w Imię twoje nie wypędziliśmy czartów? a Chrystus im odpowie: nie znam was. Prawdziwa świętobliwość nie należy na surowości życia. Zbawiciel Jezus, gdy żył między nami, żadnej on ostrości na sobie nie pokazywał. Sukien używał męzkich, proszony na obiady, poszedł, jadł i pił, obcował z książętą, kapłanami, pospółstwem; wdał się w rozmowę i z Samarytanką; nie wzdrygał się i na wesele pójść, pokazując nam przez to, że świętobliwość prawdziwa nie na sukni, nie na szkrupulackiej odludności funduje się, ale na czém inném. Prawdziwa jeszcze świętobliwość nie należy na pustyniach dzikich, pustych, dalekich miejscach; bo wiele jest na świecie zbawionych, wiele na pustyni potępionych. Święty Hieronim mówi: nie na pustyni żyć, ale na pustyni dobrze żyć, świętym czyni. Prawdziwa świętobliwość nie należy jeszcze na tych sprawach, które mają u ludzi pochwałę, szacunek, uwielbienie. Bo i faryzeusze mieli taką sprawiedliwość, a przecie Chrystus w Ewangelii mówi: jeżeli nie będzie obfitsza wasza sprawiedliwość aniżeli faryzejska, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego.

Na czymże tedy, najmilsi moi, prawdziwą świętobliwość znaleźć będzie? co jest jój za istota? Powiem co w Jezusie Chrystusie sądę; powiem co z Pisma, z Ojców świętych, co z książek duchownych wyczerpałem. Prawdziwa świętobliwość chrześcijańska zależy na tém, kiedy kto to wszystko dobrze wypełnia, cokolwiek stan, albo kondycya jego, w której żyje według Boga, wyciąga po nim. Gdy człowiek tak żyje, że go ani sumienie strofować, ani Bóg ma za co potępiać, wtenczas człowiek jest święty. Ale kiedy człowiek wszystko to czyni, cokolwiek stan jego po nim według Boga wy-

ciąga, wtenczas człowiek tak żyje, że go ani sumienie o co strofować, ani Bóg ma o co potępiać; bo może śmiało mówić: tym jestem, czym być powinienem; więc kiedy to wszystko czyni, cokolwiek stan jego według Boga po nim wymaga, jest święty. Toć to uczyniło świętymi tych wszystkich, którzy z Bogiem teraz królują w niebie, że oni według stanu swojego żyli i czynili, że oddawali to, co komu należało. Komu powinni byli honor, oddawali honor; komu posłuszeństwo, posłuszeństwo; komu pilność, pilność. To ich uczyniło świętymi, że wyniesieni na godność, nie wygody swojej, ale dobra poddanych patrzyli. To uczyniło świętymi, że urzędy, które piastowali, nie uważając na siły, na zdrowie, na pracę i trudności zupełnie wykonywali. To ich uczyniło świętymi, że stanem swoim kontenci będąc, nie zazdrościli, nie troskali się, nie mruczeli, nie narzekali: przestając na tém, co im Opatrzność Boska udzieliła.

Ten jest u mnie święty na ziemi, który według stanu swojego wszystko dobrze czyni. Święty ten chrześcjanin, który żyjąc w wierze, chowa przykazania boskie i kościelne. Święty kapłan, który godziny nabożnie, Sakramenta niepokalanie, Słowo boskie gorliwie sprawuje. Święty zakonnik, który śluby czynione i ustawy zakonne zachowuje. Święta panna, która w myślach i sprawach czysta, od okazji złych daleka, próżnowania nienawidząca. Święta wdowa, która wzgardziwszy, i onętami ciała, Bogu służy; jeżeli ma dziatki, należyte im daje wychowanie. Święte małżeństwo, w którym wierność, zgoda i pobożność, pomiarkowanie, intencya należyta i o dziatki powinno staranie, kwitnie. Święty król, który nie okrutny, nie łakomy, na dobra poddanych patrzący. Święty sędzia, który przepustwa nie zna. Święty gospodarz, który domowym tak co do życia doczesnego, jako do wiecznego, wszystko opatruje. Święty żołnierz, który nie zdziera i nieczystym nie kala się grzechem. Święty kupiec, który złego towaru za dobry nie udaje, a na dobrym nad zamiar nie zyskuje. Święty rzemieślnik, który dobrze robi, w robocie nie krzywdzi, w słowie nie stawia, a zarobku nie przepija. Święty pan, który sługę kocha po chrześcijańsku i opatruje. Święty sługa, który ma poszanowanie i miłość pana i w niczem go nie krzywdzi. — Uważcie sobie teraz, czyli jesteście świętymi. O świątobliwości wasza oplakana! O jakie w was chrześcianach przykazań boskich zdeptanie! O jaka w pannach lubieżność! O jakie w wdowach nieutrzymanie! O jakie w małżeństwach cudzołóstwa, kłótnie, pogorszenia dziatki i inne występki! O jakie w rządzcach patrzenie wygod swoich, a zaniechanie poddanych! O jaka w sędziach niesprawiedliwość! O jakie w kupcach oszukania! O jakie w gospodarzach i panach okrucieństwo i sług, zwłaszcza chorych, zaniechanie! Mój Boże! tóż to jest być świętym? tóż to być wedle stanu? tóż to świętych naśladować? tóż to jest, chcieć być w niebie?

III.

Słuchacze moi najmilsi, roztrząśnijmy tu to ostatnie pytanie: czyli też człowiek może mieć jaką słuszną wymówkę, który nie

jest świętym na ziemi? Napisał stary Tertulian *Solutio totius difficultatis, Christus*. Rozwiązanie wszystkich zarzutów, Chrystus. Właśnie jakoby mówił: niech wymyślają jakie chcą racye, wymówki źli ludzie, aby świętymi nie byli; wszystkie łącznie łamać mogą, byłem im tylko Jezusa ukrzyżowanego pokazał. Wielki taran na wszystkie świata racye, Bóg ukrzyżowany. Co mi za racją da pyszny, że pokornym być nie chce, gdy ja mu pokażę Króla królów, który się upokorzył do śmierci krzyżowej. Co da za wymówkę łąkomy, gdy mu pokażę Jezusa, który nie tylko cudzego nie pragnął, ale krew swoją do ostatniej kropli dla zbawienia ludzkiego wylał. Co da za wymówkę w rozkoszach ciała lubieżnie się kochający, gdy ja mu przed oczy ciało Jezusowe od stóp do głowy zranione stawię. Zaiste, *Solutio difficultatis Christus*. Wszystkie tu muszą prysnąć racye i wymówki. Chcąc Paweł św. żydów do świątobliwości życia namówić, wylicza od Abła aż do Mojżesza; od Mojżesza aż do Proroków, wszystkich ludzi sprawiedliwych; tych wyliczywszy, kończy; więc powinniśmy być świętymi: czemu? bo synami krwią jesteśmy tych, którzy byli świętymi.

Postąpię sobie tak, jak postąpił Augustyn z samym sobą. Gdy już inne wszystkie przeszkody zwyciężył, które mu utrudniały nawrócenie do wiary świętej katolickiej, jedna lubieżność tamowała święte zamysły jego; widział bowiem, że katolikiem zostawszy, trzeba czysty prowadzić żywot. Długo się biedził, aż przysła mu zdrowsza rada: stawiał w myśli świętych orszaki panien, które obierały sobie życie łożyć dla Chrystusa, aniżeli panieństwo tracić; i spytał się samego siebie: Mogły te święte panny być dla Chrystusa czystymi, a ty, Augustynie, nie możesz? Ten argument tak mocnym był na serce jego, że go natychmiast z poganina katolikiem; z zuchwałego pokornym; z lubieżnego, uczynił czystym.

Tym ja sobie postąpię sposobem z ludźmi złymi. Niech tak będzie, że nie możecie źli ludzie, naśladować Chrystusa, a to dla tego, że Chrystus nie podpadał grzechowi, że nie wojowały przeciw niemu namiętności, wy zaś jesteście ułonnymi; niech tak będzie że nie możecie naśladować Jezusa. Otóż ja wam przed oczy stawiam przykłady świętych pańskich, z Bogiem teraz w niebie królujących, którzy gdy żyli na ziemi, byli sprawiedliwymi, miłosiernymi, czystymi, cierpliwymi. To wszystko pilnie i zupełnie wykonywali, co po nich stan ich, w którym żyli według Boga, wyciągał. Mówiliście, że Chrystusa nie możecie naśladować, bo on grzechowi nie podpadał, passyom nie podlegał, pożądlivosti nie mał. Otóż macie świętych, którzy ułonnymi byli, i passyę mieli, i pożądlivosti czuli, tak właśnie jako wy, a przecie świętymi zostali. Czemuż nie macie ich naśladować?

Rzeczecie: zapłatani jesteśmy w interesa światowe. I święci pańscy mieli interesa, a przecie zostali świętymi.

Rzeczecie: jesteśmy w okazyach do grzechu. I święci pańscy byli w okazyach do grzechu, a przecie zostali świętymi.

Rzeczecie: nałogi złe nas zawojowały. I święci pańscy niektórzy w złych nałogach byli; a przecie je zwyciężywszy, zostali świętymi.

Rzeczecie: złe przykłady nas gorszą. I święci pańscy miewali złe przykłady, a przecie niemi pogardziwszy, zostali świętymi.

Rzeczecie: trudno nam się pożałdliwości oprzeć. I święci pańscy daleko większe natarczywości ponosili, a przecie się im nie poddając, świętymi zostali.

Rzeczecie: pokusy ciężkie na nas biją. Alboż i święci pańscy byli bez pokus, a przecież świętymi zostali. Dajcież mi racją, dla czego nie możecie być świętymi? To podobno błogosławieni boscy inszą mieli Ewangelią, inszego mieli Boga, inszą mieli naukę, do inszego zmierzyli końca, aniżeli wy? Jako żywo, taż Ewangelia, ten Bóg, ta nauka, tenże sam koniec ostateczny. Dajcież mi racją, dla czego nie możecie być świętymi?

Rzeczecie: bo oni święci, a my grzeszni. O prostacy, o toć to gra, o to was pytam, czemu oni byli świętymi, a wy nie jesteście; dajcież mi tego słuszną przyczynę! Nie masz racyi, nie masz wymówki, człowiecze.

Dam pokój już złym, do was słuchacze słowami pisma św. się zwracam *Estote Sancti*, bądźcie świętymi.

Woła na nas Król świętych, Zbawiciel Jezus, bądźcie świętymi. Czyliż nie lepij być świętym z Jezusem, aniżeli z Lucyperem przekłętym?

Woła Królowa świętych Marya: Bądźcie świętymi. Któż sobie nie obierze, raczej między synów Maryi być policzonym, aniżeli między niewolników czartowskich odrzuconym.

Wołają na każdego Aniołowie stróże: bądźcie świętymi, bo co za sprawa, co za towarzystwo ma być ciemności z światłością; Dagona z Arką; was przeklętych, z Aniołami świętymi?

Wołają na nas krewni, którzy was do nieba poprzedzili, bądźcie świętymi, bo pamiętajcie na ów rozbrat, który stanie się na dolinie Jozafata.

Woła na nas miłość zbawienia: Bądźcie świętymi. Pytając się często troskliwie, czyli będziem w niebie, odpowiada Piotr: czynicie sobie pewność zbawienia przez święte życie. Kto jest świętym na ziemi, będzie i w niebie świętym; kto nie chce być świętym na ziemi, nie będzie widział ani kochał na wieki Boga. Mój Boże! gdyby to niepodobieństwo jakie było w świątobliwości; ale wiem, że każdy może być świętym. Gdyby to jaka trudność była w świątobliwości życia; ale wiem, że nic łatwiejszego, byłem to tylko czynił, co należy do stanu mego; jużci jestem świętym.

Jakąż ja dam wymówkę w skonaniu moim, przed tobą sędzio sprawiedliwy, żem nie dbał o święte życie? Lękam się, żeby się nie sprawdziły psalmisty słowa na mnie: *Judicium conscriptum gloria Sanctis ejus*. Chwała błogosławionych jest sądem, i potępieniem grzesznego.

Ach Boże, daj łaskę! święci Patronowie, przyczynicie się za mną, abym był świętym; świętym w życiu, świętym w śmierci, świętym w wieczności, gdzie szczęśliwie stanąwszy, na wieczne dzięki Tobie, Trójco Przenajświętsza, Jedyne Boże, ten trojaki nieustannie wyśpiewywać będę honor: święty, święty, święty. Amen.

Kazanie na uroczystość Wszystkich św.

Przez X. K. Fabianiego.

*Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata
wasza obfita jest w niebiesiech.*

*Gaudete et exultate, quoniam merces vestra
copiosa est in Coelis. Mat. 5.*

Cieszymy się w Panu, prawowierni chrześcianie, którzy ku czci Wszystkich Świętych, wybranych Boskich, ten dzień uroczystym obchodem święcimy — tak odzywa się do nas Kościół święty w Introicie Mszy świętej dzisiejszej. Dziś uroczystość Wszystkich Świętych Panien, Wdów, Wyznawców, Męczenników, Apostolów. Dziś uroczystość Wszystkich Świętych Aniołów. Dziś uroczystość Jezusa Chrystusa jako Świętego nad Świętymi i Matki Jego między Świętymi Najświętszej. Dziś złoga uroczystość całej Trójcy Przenajświętszej, Ojca, Syna i Ducha świętego. O! jakiego więc od nas poszanowania ten dzień godzien, którego obchodzimy uroczystość, nie tylko Króla nad Królmi Boga naszego, ale i całego Dworu Jego!

A nie tylko ta uroczystość wymaga po nas poszanowania Świętych Sług i wybranych boskich, ale i podziwiania nad ich chwałą, o której Paweł święty mówi: „*Iż ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani się w sercu ludzkim pomieścić nie może, co Bóg dla swoich Świętych Wybranych nagotował.*“ W téj chwale tak wszyscy jaśnieją, że gdyby który święty w uwielbionem ciełe zstąpił z nieba na świat, zgasiłby (jako naucza św. Tomasz Anielski Doktor) jasnością swoją słoneczne promienie. A tak jaśnieć będą po wszystkie wieki, jako mówi Pismo: „*Fulgebunt justi in perpetuas aeternitates.*“

O! jaką z téj ich chwały pociechą serca nasze napelniać powinniśmy, że i my uczestnikami téjże chwały niebieskiej być wszyscy możemy! Nie tylko bowiem do samych wybranych boskich, wiecznie już z Bogiem królujących, ale i do nas żyjących, stósują się owe słowa Chrystusowe: „*Gaudete et exultate.*“ Ciescie się synowie, oto ojcowie wasi przed kilku, lub kilkunastu lat zmarli, już z Bogiem królują! Ciescie się matki, oto dzieci wasze, z tego świata zesła, nie mogą być w większym szczęściu, jak są, bo już Boga oglądają! Ciescie się i wy dzieci, oto braciszkwowie wasi, siostrzyczki wasze pociech wiecznych zażywają! Ciescie się krewni, przyjaciele, oto krew wasza, bliscy wasi, poufni wasi, żyją w Bogu i żyć na wieki szczęśliwymi będą! Mogli oni być Świętymi, i my być możemy. Co, żebyśmy poznali z okoliczności dorocznej, którą dziś obchodzimy, uroczystości Wszystkich Świętych, na schrańbienie fałszywego mniemania, które świat o świętobliwości zwykł sobie czynić, te wam niezawodne prawdy przełożył postanowiłem:

I. Najprzód, że w każdym stanie żyjąc po chrześcijańsku, każdy człowiek może być świętym.

II. Powtóre, że żaden stan nie przeszkadza człowiekowi, aby Świętym być nie mógł.

Obie te rzeczy okażą się w dalszej mowie mojej Bogu na chwałę, który ma szczególniejszą w Świętych swoich chwałę.

I.

Bóg, jako nieskończenie mądry i opatrny, uczynił przedziwne wszystkiego stworzenia swojego rozporządzenie. Pokazuje się to naprzód na Aniołach, owych czystych i nieśmiertelnych duchach, których lubo wszystkich stworzył równych, co do istoty natury anielskiej, nierównych jednak co do urzędów sobie zleconych. Tych (mówi święty Dyonizy) podzielił Bóg na trzy hierarchie, a każdą z tych na trzy chóry. Jednym wyższe, innym niższe urzędy sprawować kazał. Jednych zostawił tuż przy boku swoim, żeby mu jako Panu służyli — innym polecił obroty niebios — innym państwa, królestwa pod władzę poddał — innym na straż ludzi wyznaczył, poddając niższych pod rząd wyższych, tych znowu pod innych wyższych, a to dla porządku i okazałości Dworu swego niebieskiego. Toż widzimy na firmamencie niebieskim, iż nie wszystkie światła równe Bóg stworzył, ale jedne większe, drugie mniejsze, których obroty od jednego najwyższego Rządcy zawisły. Toż uczynił i z nami ludźmi, których wszystkich stworzył jednakowo na obraz i podobieństwo swoje do jednego przeznaczając ich celu, wiecznego zbawienia. Wszystkich chciał mieć w jednakowym stanie co do natury i duszy, ale nie w jednakowym co do urodzenia, bo jednych chciał mieć w stanie wyższym, innych w niższym, jednych na zwierzchnościach i urzędach, innym tymże urzędem podległych; jednych panami, innych poddanymi; jednych różnemi kształtami, rzemiosłami bawiących się, innych innemi do życia sposobami. — Uczynił to Bóg, częścią dla dobra pospolitego, któreby się przy równości wszystkich ludzi utrzymać nie mogło, boby taką rzeczą nie mogło być ani zwierzchności, ani rządu, ani sprawiedliwości, gdyby wszyscy sobie równymi byli. To rozporządzenie jest boskie; tak Bóg chciał, tak postanowił, jako mówi Paweł święty. A nie tylko dla dobra pospolitego, ale i dla dobra szczególnego każdego człowieka, to się boskie rozporządzenie stało.

A ponieważ Bóg tak rozporządził, że chciał mieć na świecie ludzi różnego stanu i te stany sam z opatrności swojej ku dobru tak pospolitemu jako i szczególnemu naszemu ustanowił, ustanowił je tym końcem, żeby nam dopomagały do osiągnięcia żywota wiecznego. Co wyraził Paweł święty owemi słowy: „*Posuit non Deus in acquisitionem salutis*“ (1. Thess. 5. v. 9). Każdego Bóg ulokował w takim życia stanie, w których świętym być i zbawienia duszy dostąpić może. I lubo różnemi drogami nas Bóg prowadzi, i różnie różnych powołuje, jednych do duchownego, innych do świeckiego stanu, — wszystkim jednak przyzwoite do zbawienia łaski daje, za których pomocą każdy w swoim stanie być świętym może. Przyznać więc koniecznie trzeba, iż nie masz żadnego życia stanu, któryby nie był i być nie mógł świętobliwości stanem.

Upewnił nas o tém i Jan święty, przesłaniec Chrystusów. Ten gdy nad Jordanem począł opowiadać chrzest pokuty na zgładzenie grzechów, różnych stanów do niego ludzie przychodzili. Przychodzili panowie, możni, dostatni i z wielką się troskliwością pytali: „Powiedz nam nauczycielu, co mamy czynić, żebyśmy zbawienie mieli?“ Odpowiedział Jan: „Nie więcej nie trzeba, tylko czyńcie to, co wam przykazano, a nie czyńcie tego, czego zakazano“. — Przychodzili celnicy i pytali Jana: „A my co czynić mamy?“ „Wy (Celnicy powiedział im Jan) w wybieraniu poborów i podatku sprawiedliwymi bądźcie, sierót i wdów nie zdzierajcie, na wiernem urzędzie waszego sprawowaniu świętobliwość wasza zależy“. Przychodzili i żołnierze, pytając Jana: „A my co czynić mamy, żebyśmy zbawienia dostąpili?“ Nie mówił, porzućcie ten stan życia, tę służbę, którąście przyjęli, uciekajcie z obozu, stanowiska waszego, nie mówił tego, ani im stanu życia odmieniać nie kazał, ale dał im naukę ducha Bożego pełną. „Nikogo nie zdzierajcie, nie krzywdźcie, a będziecie w niebie“. Przychodzili z pospólstwa, różnemi rzemiosłami, kunsztami bawiący się ludzie i pytali Jana: „A my téż ubodzy rzemieślnicy co czynić mamy? Możemyż my dorobić się pracą rąk naszych nieba?“ „Możecie, możecie, (mówił Jan), to tylko czyńcie, co wam stan życia waszego i prawo boskie każe“.

Co, żebym wam jasnie pokazał, przebiegnijmy choć krótko wszystkie stany ludzi. Pocznijmy od stanu najbardziej wzgardzonego, najmizerniejszego, od owych to nędzarzów, ubogich, żebraków, tych, że jest na świecie bardzo wiele, wiele téż z nich jest i świętych w niebie. Co mogło być mizerniejszego nad Joba? Leżał w barlogu, ciało na nim zgniło, robactwo całego toczyło. Patrzcież, oto ten mizerak — święty. — Co było nad Łazarza nędzniejszego? Mówi o nim Ewangelia: porzucono go podedrzwiemi domu bogacza, na wiatrach, słotach, upałach, nikt go nie karmił, nikt nie posilał, psy tylko przychodziły i lizaly rany jego i w téj nędzy umarł. Patrzcież, co się z nim po śmierci stało? Oto mówi Pan Jezus. „Przybyli święci Aniołowie, wzięli duszę jego i zanieśli na łono Abrahama“.

Co było uboższego nad Alexego? Leżał on przez lat kilkanaście pod schodami domu ojca swego, od niego nie poznany i jako obcy przechodzeń rozumiany. Cóż się z tym dobrowolnym żebrakiem po śmierci stało? Oto wszystkie Rzymskich Kościołów dzwony, samą śmierć jego drogą przed Bogiem ogłosiły i świętobliwość jego objawiły.

Cieszcie się ubodzy, cieszcie się żebracy, macie swoich świętych w niebie.

Pójdźmy do ułomnych, kaleków, ślepych, chromych paralityków. O jak wielom takie kalectwa pomogły do zbawienia! Oto był ślepym Tobiasz, a świętym. Był kulawym Jakób, a świętym. Była Krystyna niemą, a świętą. Była Lidwina paraliżem ruszona, przez trzydziści lat z łóżka niewstająca, a świętą.

Cieszcie się kalecy, chorzy, niemi, macie swoich świętych w niebie!

Ażebyście nie rozumieli, że sami tylko żebracy, nędzarze, ubodzy są w niebie świętymi — obróćcie oczy na cesarzów, królów, książąt, hetmany, a obaczycie, że i między nimi wielka liczba świętych. Nie chcę wam tu wyliczać świętych Starego Testamentu Królów: Dawida, Ezechiela, Jozefata i wielu innych. Mijam Świętych Trzech Królów, którzy pierwsi z narodów Bogu wcielonemu pokłon oddali i darami uczcili; macie prócz tych, innych tak wielu. Oto Henryk, rzymski cesarz, święty. Ludwik, król francuski, Edward, król angielski, święty. Eryk Szwedzki, święty. Kanut duński, święty. Wacław czeski, święty. Kazimierz królewicz polski, święty. Stefan, Emeryk, węgierscy królowie, święci.

O! jaka królów pociecha, że mają swoich świętych królów w niebie. Zgola wszyscy, na jakiegokolwiek godności, dostojenstwa, urzędu wyniesieni, cieszcie się, macie swoich świętych w niebie!

Jest prawie niezliczona liczba żołnierzy świętych. Otwórzcie kalendarze, martyrologia, żywoty Świętych. Znajdziecie tam dzieśięć tysięcy żołnierzy świętych, za Dyoklecjana cesarza dla wiary Chrystusowej pobitych. Znajdziecie sześć tysięcy za Trajana z wozdem swoim Maurycym wyciętych. Znajdziecie czterdziestu w zamrożonym jeziorze potopionych. Są święci żołnierze, hetmani, jacy byli: Eustachi i Konstantyn. Zgola, nie masz i w tym stanie żadnego stopnia, urzędu, z któregooby świętych nie było.

Mają i szkoły świętych swoich. Mają nauczyciele nauczycieli świętych i uczniowie uczniów świętych. Oto: Augustyn, Cypryan, Tomasz z Aquinu, Jan Kanty Polak, Wojciech Wielki, Profesorowie święci. Oto, Aloizy młodzieniaszek, Justus pachole, uczniowie święci.

Nie mogę tu tego pominąć, o czém godni wiary świadczą pisarze.

Pewny nauczyciel, którego imienia nie wymienia historia, ale jest w księdze żywota zapisane, miał poruczone sobie do nauk chłopiątko. Tym, wiele razy śniadanie poranne dawano, nosili je do obrazu, na którym był wymalowany maleńki Pan Jezus; rączkę z obrazu ściągnawszy, brał od nich, co mu dawali. Postrzegł to czasu jednego nauczyciel ich, i tak ich nauczył: Jak jeszcze zaniesiecie, moje dzieci, do Pana Jezusa śniadanie, a będzie brał od was, także mu powiedzcie: „Ty, Panie, bierzesz od nas codziennie śniadanie, wezmijże też i nas do siebie na śniadanie, ale wraz z nauczycielem naszym.“ „Wezmę (rzecze Jezus) jutro was do siebie wezmę i nauczyciela waszego wraz z wami, powiedzcie mu, niech się przygotowuje“. Co on usłyszawszy, przygotował i siebie i uczniów swoich na niebieskie gody i razem z niemi, jako pasterz za owieczkami, poszedł do nieba. Jaką to pociechą napęłnić serca wasze powinno, że macie swych rówieśników w niebie.

Pójdźmy wreszcie do stanów pospolitego ludu, bawiącego się różnemi rzemiosłami, kunsztami. Wszystkie ich kunszta i warsztaty mają świętych swoich w niebie.

II.

Żebyśmy i my świętymi zostali, cóż nam czynić trzeba?

Oto tak powinniśmy żyć w tym stanie, jak nam powinność i obowiązek życia naszego każe. Bo Bóg nie patrzy na godności i dostojęństwa, ale na to, jak kto w stanie swoim żyje. Bóg nie patrzy na osoby, godności, urzędy, jakie kto sprawuje. Przeto ręczę wam, w którymkolwiek stanie jesteście, bądź w wyższym, bądź w niższym, bądź w ostatnim najbardziej wzgardzonym, służcie tylko dobrze Bogu, a stopniem wam będzie do nieba.

Na tym was upewniwszy, nie mi już więcej nie zostaje, tylko bym mowę moją zakończył temi samemi słowy, od których ją począłem. Cieszymy się wszyscy obchodzący dzień dzisiejszy, honorowi Wszystkich Świętych poświęcony. Cieszymy się, że żyjemy w tej wierze, w której Wszyscy Święci żyli. Niech nam pokażą innowiercy aby jednego z swój sekty świętego; niech pokażą, bo żadnego nie mają, my ich milionami mamy. Cieszymy się, bo mamy z każdego stanu świętych swoich. Cieszymy się, bo nam nadzieję czynią, że jako oni, tak i my, być możemy w niebie.

Ale z drugiej strony, o! jakby nas przerazić powinny słowa świętego Tadeusza Apostoła. Mówi on w liście swoim: „Oto Pan przyjdzie z świętymi swymi, aby uczynił Sąd“. Wicież dla czego to wszyscy Święci Pańscy wraz z Sędzią żywych i umarłych zstąpią z nieba? Oto, aby tych wszystkich przypozwali i z nimi się rozsądzi, którzy nie tak, jak byli powinni, w stanach swoich żyli. Przypozwają święci z ubożego stanu owych ubogich, którzy to niechcąc cierpliwie znosić ubóstwa swego, przeciw Bogu i świętej Opatrzności Jego mruczą, czartom się oddają, stan swój przeklinają. Przypozwają i owych żebraków, którzy to mogą robić i zarobić sobie, woła się tulać, włóczyć i żebrac, a co wezmą przepijają. Ach! jak tam źle z wami mizeracy będzie, bo i tu doczesną, i tam wieczną nędzę cierpieć musicie.

Przypozwają święci panowie panów świata tego, aby się z dóbr i majątków swoich sprawili, jak ich zażywali, na co obracali. Jeżeli na niewstydy, zbytki, pijaństwa, dopieroż, jeżeli się pokażą niesprawiedliwości, zdrzierstwa, lichwy, uciemiężenia ubogich. Wicie, jak ich tam osądzą? Oto mówi Duch święty: „Mocarze tacy mocno karani będą“. „*Potentes potenter tormenta patientur*“. Przypozwają święci młodzieniaszkowie młodzieniaszków, święci studenci studentów i za ich płochości, swawole, nieposłuszeństwa nauczycielom, rodzicom, dozórcom, gromić ich będą. — Przypozwają święci rzemieślnicy rzemieślników dla czego swem rzemiosłem nie dorobili się nieba? Dla czego stan swój kłamstwy, przekłectwy, pijaństwem, kradzieżami sromocili? Jeżeli powiedzą: „Nie mogliśmy się obejść bez przekłectwa, matactwa, kłamstwa,“ odpowiedzą im: „Mogli inni, czemu wy nie“? Kto nie chce być świętym na ziemi, nie może być świętym w niebie.

O Panie i Boże nasz, święty nad świętymi, opatrzylesz każdemu stan życia taki, w którym zbawienia dostąpić może, daj łaskę, żebyśmy w własnym stanie pobożnie żyjąc i służąc Tobie, dosłużyli

się cząstki w niebie. Nie godneć są zasługi nasze téj chwały, któraś nam zgotował. Ale niech je ugodnią zasługi Jezusa Chrystusa za przyczyną wszystkich Świętych Twoich, z którymi żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Kazanie na Dzień Zaduszny.

Przez X. K. Balsama. S. J.

Miseremini mei, miseremini mei, saltem vos amici mei; quia manus Domini tetigit me.

Nie chcę wam powiedzieć, najmilsi słuchacze, czyj to lament obija się o uszy wasze; sami się domyślcie, słysząc żalosne dzwony, patrząc na Ołtarze zasłonięne, widząc przed sobą groby, trumny, żałoby. Domyślcie się sami z instynktu serca waszego, domyślcie się, mówię, że dusze w czyśćcu uwięzione wołają na was o miłosierdzie. Nie chcę więc powiadać wam czyj to lament, jęczenie, i wołanie. Wszakże gdy ja to mówię, one goreją ciężko. Dusze w czyśćcu gorejące posłały mnie, abym was, słuchacze, prosił usilnie, o jak najprędsze miłosierdzie nad niemi; *miseremini, miseremini*. Ktoby mi to dał dzisiaj, żeby się sprawdziło na mnie, co mędrzec Pański napisał: *Posłaniec wierny sprawi to, że dusza tego przyjdzie na odpoczynek, który go posłał*. Któżby to dał, mówię, abym choć jedną duszyczkę z ognia na wieczny spoczynek mową moją przyprowadził. Wszakże mam nadzieję nasamprzód w łasce Boga mojego, potem w dobroci waszej, najmilsi słuchacze, że łącno to pozyskam; dla mnie szczęście, gdy w dalszej mowie z jednej strony utrapienie, które ponoszą dusze w czyśćcu zostające, z drugiej strony mocne do miłosierdzia nad niemi pobudki przełożę. Ad. M. D. G.

I.

Czyściec jest to okrutne więzienie sług boskich, którzy tu się jeszcze zupełnie za grzechy swoje nie wypłacili. Jest miejscem płaczu, jest placem egzekucyi sprawiedliwości boskiej; jest zbiorem wszystkich katusz; jest mieszkaniem bojaźni, prześladowania, boleści, i wszystkich dolegliwości. Pomyślcie sobie: kiedy nagle przypadnie trzęsienie ziemi, pocznie miasta, domy, kamienice walić, ludzi tam mieszkających w ruinach grzebać, wszystkie zbiory i cokolwiek być mogło, że tak rzekę, polykać, na miejscu zapadliny straszne jezioro zostawując. Pomyślcie sobie: kiedy jasne na niebie dla ciemnej burzy zgaśnie słońce, a pioruny niezliczone z wielkim hałasem, łoskotem wylatują, rozwalają i zapalają. Pomyślcie: kiedy w ciemnej nocy okręt na morzu płynący, uderzywszy się o skałę, na dwie części rozerwie się, a wszystkich będących w sobie na morze wyniesie. Pomyślcie: kiedy niespodzianym otoczony pożarem dom cały zapali się, a w nim bez żadnego ratunku cała familia goreje; — jaki wtenczas płacz, jaki lament, jakie wołania,

jęczenia, bojaźni, utrapienia, mizerye! Przypomnijcie sobie jeszcze Falaridesa okrutnika, wołów miedzianych wynalazcę, w których zamknięci, podnieconym ogniem przypaleni, ryczeli od bóleści. Przypomnijcie Maksencyusza trupów w pół przegniłych i robactwem nadzianych, do których tyran kazał żywych ludzi przywiązywać, aby z nimi w pół ropieli, gnili. Przypomnijcie Dyoklecjana koła mieczami, szpadami, scyzorykami nasadzone, przez same śmierci, i zabójstwa ludzkie obrot czyniące; stawcie przed oczy wasze Joba żywego, z wszystkiego ciała odpadłego; zbierzcie wszystkie trucizny, zabójstwa, morderstw, i wszystko cokolwiek, gdziekolwiek, kiedykolwiek trybunały, sądy, magistraty, kar na największych zbrodniów wymyśliły; albo wam samym, jeżeli co myśl do głowy nowego przyniesie, acz z przestachem serca waszego, wszystko niech to razem zebrane będzie; — cóż rozumiecie, może być nad ten zbiór okrucieństw co okrutniejszego, może być już większa mizerya nad tę? Posłuchajcież Augustyna, co mówi: *Purgatorius ignis durior est quam quidquid in hoc saeculo potest paenarum videri, aut cogitari, aut senti.* „Czyścowa nędza jest taka, nad którą nic gorszego widzieć, doświadczać, i pomyśleć niepodobna.“ Gdyby można, żeby duszom w czyścu zostającym, z mąk czyścowych, do tego wszystkiego coście sobie teraz wyobrażali, przypominali, przyjsć pozwolono; tedyby rozumiały, że się nie tylko do fatygi maléj, ale się do największych dostały rozkoszy. Otóż słuchacze, w téj to mizeryi dusze ulubione Bogu zostają. O matki! zostają córy wasze; o synowie! zostają rodzice wasi, zostają dziady, pradziady wasi. O mężowie! zostają żony wasze. O przyjaciele! zostają powiernicy wasi. O panowie! zostają słudzy wasi. I więcze się nie zmiłujecie nad niemi?

II.

Ale bądź to, żebyście sobie w mękach czyścowych nic nie wyobrażali tylko ogień: czyliżby to niedosyć było do wzruszenia serca waszego? Ogień czyścowy jest ten, względem którego wszystkie ognie ziemskie są ochłodą, jak mówi Augustyn: ogień czyścowy jest ten, który niczym się nie różni od ognia piekielnego, tylko tym, że jest doczesny. I dla tego lzajasz go nazywa: *spiritum confusionis*. Ogień czyścowy jest ten, który Malachiasz Prorok opisując, mówi: *sedebit conflans, et purgabit filios Levi, et colabit eos tanquam aurum, et argentum*. Będzie siedział Bóg, poddymając, rozżarzając ogień, i tak czyścił synów Lewi, jak złoto i srebro. Proszę uważać każde słowo. *Sedebit*, będzie siedział Bóg, przez co rozumie Prorok, że sprawiedliwość Boska przez najmniejszą nie ustąpi folgę; *sedebit conflans*, będzie siedział poddymając, żarząc; przez co rozumie natężenie palenia. Wszakże, gdy ogień poddymany, wtenczas żwawszy, dzielniejszy. *Colabit tanquam aurum*, będzie czyścił ich jak złoto, i srebro; przez co wyraża nieporównaną tegość ognia czyścowego. Jak bowiem te ognie, które złota, srebra i metale robią, są mocniejsze nad inne ziemskie; tak ogień czyścowy nad wszystkie ognie. Otóż, słuchacze, w tym, i w takim ogniu, dziadów, pradziadów, rodziców, żon, dzieci, kre-

wnych waszych dusze goreją; i więcze się nie zmiłujecie nad niemi? Bydle wam w dół wpadnie, i staracie się je jak najprędzej wyciągnąć, — dusze w otchłani ognistej goreją od 10, 20, 30, i dalej lat, i nie będąż przynajmniej takiego miały szczęścia do serca waszego, jakie ma bydle? *Zmiłujcie się, zmiłujcie się, przyjaciele moi!*

To najbardziej dusze w czyściu zamknięte dręczy, że wiedzą się być między wybranemi, widzą, że mają prawo do nieba, wiedzą o nadgrodzie nagotowanej sobie w niebie; patrzą na Ojczyznę, wszelkich szczęśliwości pełną, a wniść do niej nie mogą; kiedy uwolnione będą z więzienia, nie wiedzą. Jaka to jest okrutna na dusze św. męka, ja wam tego w rzeczy samej opisać nie mogę; chyba w podobieństwie wyrażę, mówi Chryzostom św.: Nic cięższego Adamowi nie było, jak z raju zostawszy wygnanym, na raj patrzeć. Ale cóż to raj ziemski do Ojczyzny niebieskiej, gdzie Bóg nadgroda. Wiecie dobrze o Absalonie, synie Dawida, jak on, gdy usłyszał ojcowski dekret: niech twarzy mojej ojcowskiej nie widzi; jak płakał, lamentował, i, że tak rzekę, wył; jak do Joaba przypadał, zaklinając: zmiłuj się Joabie, uczyni to, abym ja twarz ojca mojego widział; a jeżeli pamięta na zbrodnie moje, niechże mnie już zabije, a niech mnie nie oddala od twarzy swojej. Cóż się dopiero z duszami w czyściu zamkniętymi dzieje? że one nie widzą Ojca swego, Ojca Boga, Ojca łaskawego na siebie — dusze w ogniach, w więzieniu, niewypowiedzianej męce zostające. I więcze, najmiłsi słuchacze, tym więźniom, tak uciśnionym, nie otworzycie więzienia? nie otworzycie, aby na wolność Synów Boskich wyszły, aby Ojca, i Ojczyznę swoją oglądały? Lenistwo by to było, przekłete okrucieństwo, dzikie niemiłosierdzie!

Ale wiem ja o co wam idzie; rozumiecie podobno, żeby was wiele wybawienie duszy z czyścia kosztowało. Choćby najwięcej, miłyż Boże! gdyby mąż twój, żono, w tatarską niewolą był zachwycony, o jakbyś łożyła, cobyś mogła, abyś go z niewoli pogańskiej wykupiła! a gdybyś pieniędzy nie miała, jakbyś się pożyczala, domy, kamienice, sprzęty sprzedawała, i czyniłabyś to z wielkim pospiechem. W niewoli daleko okrutniejszej nad tatarską, zostaje dusza męża twego, matki twojej, brata twojego; wołają: *zmiłuj się*, wykup mnie, wszakże możesz. Więcze zatulisz na te głosy uszy twoje, będziesz żałował pieniędzy tym, którzy ci fortunę zostawili. Cóż was kosztuje pójść do kościoła, i pomodlić się nad umarłemi, tam leżącemi? Co was kosztuje jeden odpust zupełny, albo i drugi, za dusze zmarłych ofiarować? Co was kosztuje, idąc przez cmentarz, zmówić kilka, albo kilkanaście razy: *wieczny odpoczynek*. Co kosztuje darować bliźniemu urazę? a przecie przez to wszystko wielką pomoc, i owszem wybawienie moglibyście przynieść duszom św. Wiadoma wam rozumiem historia Florencka, dla czego krótko ją wyrażamy. W Florencyi jedna pani, matka jedynaczka, wdowa, darowała życiem zabójcę syna swojego. Ledwo ten akt miłosierny sercem, i rzeczą wypełniła; przychodzi do niej od Boga posłany z tamtego świata syn jej zabity, mówiąc: Dopieroś mi dzisiaj matką się stała, gdy darowawszy zabójcy mojemu urazę, niebuś mnie urodziła; bom tego samego momentu, któregoś zabójcę uwolniła,

z czyśca uwolnionym został. Mało na tym, tegoż samego momentu ojciec mój, a mąż twój, z ognia oswobodzony; i tu niedosyć, tegoż samego momentu ojciec twój, a dziad mój, tak dawno gorejący, na wolność Synów Boskich wyszedł. Co kosztowało tę św. panię, kilku dusz razem wybawienie? oto jedno słowo: *daruję*; ten jeden serdeczny affekt: *odpuszczam*. Patrzcie, jak łącno możecie ratować dusze św. byleście tylko chcieli.

Ale bądź to, żeby koniecznie było trzeba do oswobodzenia dusz w czyścu zostających, ekspensy pieniężnej. Cóż rozumiecie, jak wielki to wydatek będzie? Oto daleko mniejszy, aniżeli ten, któryłożycie na obiady, abyście ciało pastwę robactwa, tuczyli, na trunki, abyście rozum, i głowę niemi zalewali. Daleko mniejszy, aniżeli ten, który wydajecie na fraszki bogate, bez żadnego pożytku, i końca. Daleko mniejszy, mówić się wstydę, aniżeli ten, któryłożysz, abyś Bogu obrażę, a duszy twojej kupił zgubę. Oto za jeden złoty, który na Mszę; za kilka groszy, które na jałmużnę wydasz: duszę wybawić z czyśca możesz, — więcże tego nie uczynisz? Więcże jeszcze tego żałować będziesz?

Bierze mię tu dwojaka niecierpliwość przeciw tobie, jedna gniewu, druga żalu; gniewu: żeś okrutny; żalu: żeś nieszczęśliwy, bo cię Bóg za to niemiłosierdzie podobno wkrótce, a ciężko chłostać pocznie. Oplakać dosyć niemogli bracia Józefa Patriarchy głupstwa swego, że gdy Józef w studnią wrzucony jęczał, oni sobie wtenczas jedli, pili. Przekłęty Nabal, że głodnemu Dawidowi mizernego trochę nie udzielił pożywienia. Doznaje oplakany doświadczeniem, w piekle pogrzebiony bogacz, co to było niemiłosiernym być nad Łazarzem; któremu mizernych odrobin z stołu swojego zabraniał. Wiedzieć musicie historią o Maurycyuszu, cesarzu. Ten, że nie chciał w niewolą żołnierzy swoich, do pogan wziętych, za jaką małą kwotę naznaczonych pieniędzy wykupić; a przeto poganin rozgniewany, wszystkich pozabijać kazał; za to go Bóg sprawiedliwy nieodwłocznie karać począł. Wyrzucił z królestwa, z rządów, z fortuny; mało na tym: wyrzucił z pokojów, z pałaców, z wygody; mało i to: przepuścił rebelizantów, którzy go schwyтали, i z żoną, z dziećmi, z familią prawie całą okrutnie zamordowali, pozabijali.

Uważcież, proszę, słuchacze moi, jeżeli Bóg tak surowo każe niemiłosiernych ludzi tam, gdzie idzie o pożywienie, posilenie, umkniecie okupu życia tego śmiertelnego: cóż dopiero mówić, jak surowo karać będzie tych, którzy tam są niemiłosierni, gdzie idzie o zbawienie, o niebo, o widzenie twarzy Boskiej? Ci zaś wszyscy, którzy mogą łącno, nie chcą ratować dusz w czyścu zostających, zasługują sobie na tę karę, bo oni to są, którzy chcą, aby dusze gorzały. Oni to są, którzy dusze św. wiążą w kajdany ogniste, zamykają, gdy nie chcą ręki przyłożyć do ich wolności, choć łącno mogą.

Ani mi mówcie: jeżeli tamtych niemiłosiernych, jako to bogacza ewangelicznego, Maurycyusza, i innych Bóg karał, sprawiedliwie czynił, bo oni byli ciężko obowiązani do miłosierdzia. Ale my tak wielkiej i sumiennój do ratowania dusz czyścowych, nie

mamy powinności. Cóż to ja słyszę? Powinności nie macie do ratowania dusz? Otwórzcie mi jeno wasze skrzynie, szkatuły, schowania; pokażcie domy, kamienice, sprzęty, majątności — zkadże to macie? Wszakże to wam umarli zostawili? Wszakże to umarłych krwawa praca? Wszakże to umarli wam do tego dopomogli? I wiecie nie macie obowiązku ich ratować? Czyliżby was samo imię chrześcijańskie, i owszem, czyliżby was samo imię człowieka rozumnego, do tego nie powinno przycisnąć, przynaglić, abyście dusze w czyścu zostające, ratowali? A co było powodem poganom, że oni umarłym swoim po kilkadziesiąt tysięcy milionów kosztujące fundowali mausolea, murowali kolosy, wynosili piramidy, stawiali nadgrobkiki? A co mi najbardziej rani serce, a was powinno pobudzić, — poganie tak wiele umarłym świadczyli, choć błędliwie rozumieli, że dusza ich razem z ciałem ginie, choć się od umarłych żadnej pomocy nie spodziewali, — my katolicy wierzymy: że dusza nieśmiertelna, wierzymy i to, że dusze w czyścu gorejące, pomódz nam mogą. Wiele pożytku z wybawienia choć jednej duszy pozyskać możemy, bo już ta dusza będzie ustawiczną patronką przed Majestatem Boskim za ciebie, któryś ją wybawił, Anioł Jój stróż będzie ci sprzyjał, żeś mu owieczkę, w dół zapadłą, wydobył, będzie ci kochało niebo, żeś w nim chwały Boskiej przyczynił; będzie ci wdzięczny Chrystus, i Matka Jego, żeś krwi Jego Najświętszej z Maryi wziętej, a przy Chrzcie na duszę wlanej, dłużej palić się nie pozwolił; ukontentujesz jeszcze sprawiedliwość Boską, którejś dobrym uczynkiem twoim zadosyć uczynił; ukontentujesz jeszcze miłosierdzie Boskie, któregoś się stał instrumentem do wybawienia duszy. Ukontentujesz miłość Boską, bo jój kochankę oswobadzasz.

Patrzcie jak wiele dobrego z wybawienia jednej duszy pozyskać możemy! I więc jeszcze znajdzie się kto między wami, słuchacze, któryby jój zaniedbał ratować?

Tak nakoniec z nim mówię: Pomyśl sobie niemiłosierny człowiecze, gdyby cię dzisiaj sprawiedliwość Boska do czyśca skazała, gdybyś męki cierpiał jakie Dusze św. ponoszą; gdybyś tak palił jak one, gdybyś Boga, któregośby całym sercem pragnął, jak końca, i celu twójego, nie widział; — o jakbyś wołał: *miseremini, misere-mini!* ratujcie! zmiłujcie się nademną! Jakbyś wyglądał ratunku, jakbyś płakał na przyjaciół, narzekał na krewnych, gdyby cię nie ratowali! Otóż, co byś sobie samemu wtenczas życzył, czyn, świadcz teraz duszom w czyścu gorejącym; bo przyrzekam ci: jak z tego świata znijdziesz, Bóg sprawiedliwy nad tobą się nie zmiłuje; przypuści to na ciebie, że wszyscy zapomną o tobie. A choćby pamiętali, choć za duszę twoją tysiącami Msze św. najmowali, jałmużny czynili, i inne dobre uczynki; — Bóg sprawiedliwy to wszystko innym duszom przyłączać będzie; jako już nieraz tak uczynił. A ty bez żadnej pomocy w ognich czyścowych, jako niemiłosierny w życiu, goreć będziesz.

Zmiłujcież się więc wszyscy nad duszami w czyścu zostającymi. Zmiłujcie się, bo nędza ich największa, ogień najtęższy, odłączenie od twarzy Boskiej najokrutniejsze.

Zmiłujcie się, bo to łącno bez żadnego kosztu uczynić możecie.

Zmiłujcie się, bo macie powinność sprawiedliwości, a jeżeli nie sprawiedliwości, to miłości; a choćby nie miłości, to przyrodzonego rozumowi instynktu.

Zmiłujcie się, bo o was samych idzie, aby was Bóg nie karał; i nad wami się zmiłował. Zaklinam was na rany Jezusowe, które te dusze odkupiły. Zmiłujcie się nad niemi, zaklinam was na najświętsze Sakramenta, któremi te dusze w życiu się połały. Zmiłujcie się nad niemi, zaklinam was na Matkę waszą, Najświętszą Maryą Panne, która najbardziej się weseli z uwolnienia dusz w czyśćcu cierpiących. Zmiłujcie się nad nimi. Zmiłujcie się przez nabożeństwa, przez spowiedzi, przez komuniją, przez jałmużny, przez umartwienia.

Ale jeden mi jeszcze sposób na pamięć przychodzi. Wiedzieć potrzeba: że dusze w czyśćcu, jedne cierpią za nieczystość; drugie za pychę, inne za gniewy, inne za pijaństwo, inne za przekleństwo. Więc, człowiecze nieczysty, wyrzekaj się dzisiaj złego nałogu, téj i téj kompanii; téj konfidencyi, a wybawisz dusze, które cierpią za nieczystość.

Wyrzeknij się dzisiaj o p o j u, pijaństwa twego, a wybawisz dusze, które za pijaństwo palą się.

Poprzestań gnie wli w y przeklinać, a wybawisz dusze, które cierpią za przekleństwo.

I to jest, co Ksawery napisał: kto chce wybawić dusze z czyśca, niech pierwój wybawi duszę swoją z piekła.

Zmiłujcie się nad duszami temi, i takiemi jeszcze sposobami, jakie wam rozum, i serce łaską Boga wsparte poda. *Miseremini! miseremini! miseremini!* Amen.



Kazanie na dzień Zaduszny.

Przez ks. Krukowskiego miane w Przemyślu 1864.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, żeć idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszają głos Syna bożego, a którzy usłyszają, ożyją. Jan 5.

Ten ponury głos dzwonów, który nas dzisiaj ze snu przebudził, ten smutny śpiew kapłanów, żałobny strój świątyni, te mary, ta trumna — wszystko to wiedzie nas w świat inny, zagrobowy; — nie świat radości i wesela, lecz w świat smutku i płaczu, do ziemi bólu i udręczeń; do miejsca dusz miłujących Boga, a odłączonych od oglądania Boga, na miejsce kar doczesnych, do czyśca! — Kiedy wczoraj rozważaniem szczęścia wybranych bożych Kościoł chciał w nas wzbudzić pragnienie nieba, zniechęcenie do ziemi, — dzisiaj przywołując nam smutne losy zmarłych braci naszych w czyśćcu na pamięć, chce nas pobudzić do litości nad niemi, — do niesienia im pomocy i ulgi, do pamięci na śmierć. Jakże stósownie ten

dzień listopadowy wybrany jest na obchód pamięci umarłych! Kiedy ziemia zabiera się do snu zimowego, rozkoszne śpiewaki sadów i gajów odleciały od nas w inne strony; znikła łak zieleń, żółkle liście lecą z drzew, co nam dawały błogi cień i chłodek, i ścielą się zwiędłe pod stopy nasze, a zimny wiatr roznosi je po wszystkie strony, zostawując tylko suche konary!... oto obraz zniszczenia i śmierci, poważnemi napelniający nas myślami. Albowiem podobnie jak rześisto liście w jesieni spadają z drzewa, — tak gęsto śmierć zmiata codziennie swe ofiary, — grabarze nowe sypią mogiły — dzwonią dzwony na wieży, nad mogiłą łyż się ronia i krzyż choć drewniany postawia; — lecz wnet dzwony przebrzmiały, — i płacze umilkły, mogiła trawą porośnie i wnet się zapadnie; spruchnieje krzyż stary, i pamięć zmarłego wnet w sercu wygaśnie; zginęliby na zawsze bez wieści w pamięci żyjących, gdyby nie Kościół miłością sięgający po za grób: gdyby nie ta święta matka żyjącym nie przypominała corocznie obowiązku ratowania dusz *czyśćcowych*. Posłuszni głosowi Kościoła, powodowani uczuciem miłości Chrystusowej zgromadziliście się Bracia! w tym celu w tej świątyni; a ja wam przy boskiej pomocy przypomnę *pobudki* i podam *sposoby* niesienia pomocy душom cierpiącym w czyśćcu. „Boże! Sędzio żywych i umarłych; Ojczy miłosierny! racz ulżyć prosimy, srogim mękom dusz cierpiących w czyśćcu! K'tobie umarli wzdychają, w Tobie ufność pokładają. Niech na Twoje przyczynienie, gasną czyścowe płomienie!“... Zdrowaś Marya!

I.

Wierzmy mocno, Bracia moi, że jest czyściec tj. miejsce, gdzie dusze acz w łasce Boga z tego świata zesze, jednakże kary doczesne cierpią za grzechy, których jeszcze za życia nie odpokutowały. „Trzy są miejsca, mówi św. Bernard, gdzie dusze zmarłych według różnych zasług idą po śmierci: piekło, czyściec, niebo. Do piekła idą bezbożni, do nieba doskonali, do czyścia zaś ci, którzy się jeszcze z wszystkiój zmaży grzechowej nie oczyścili. Z piekła niemasz wybawienia. Dusze w niebie zażywają radości; tylko dusze w czyśćcu będące oczekują naszej pomocy; gdyż węzłami ludzkości jesteśmy z nimi połączeni.“ A przeto ich nędza a nasza ludzkość i miłosierdzie jest pierwszą pobudką niesienia pomocy nieszczęśliwym. Niewiemy z pewnością, jakiego rodzaju są te kary i męki czyścowe; to jednak pewna, że są nieznośne; jak św. Cyryl pisze: „*Że między piekielnymi a czyścowymi karami ta jedna zachodzi różnica, że tamte trwają bez końca, a czyścowe do czasu.*“ „*Tym samym ogniem wybrany bywa czyszczony, który w potępieniec bywa dręczony*; pisze św. Aug.: „*Ani katownie złoczyńcom zadawane, ani też tortury męczenników śś. nie mogą iść z mękami czyścowymi w porównanie.*“ A św. Anzelm: „*Najmniejsza kara w czyśćcu większą jest od katuszy jakie ludzie wymyślić zdołają.*“

Już to samo, że Boga nie oglądają, jest dla nich wielką męczarnią: my tego jeszcze tak dobrze nie pojmujemy, póki w ciele dusza żyje, bo nie tyle kochamy Boga co dusze rozłączone od ciała. Wprawdzie cierpią w miłości, nie narzekają, nie rozpaczają

jak potępieńcy w piekle. Lecz to ich boleść powiększa, że nie wiedzą, jak długo tam będą zostawać, ile lat, wieków; z kąd im pomoc przyjdzie. Są one pośród szczęścia i nieszczęścia; przyszłe szczęście ich cieszy, teraźniejsze nieszczęście ich przyciska. Sami sobie dopomódz nie mogą; czas zasługi już minął. Teraz cierpią zawstydzenie i wyrzuty sumienia, bo ogień czyścowy wyświeca im najmniejszy błąd i winę. Nie mają tam spoczynku, ochłody, nie oglądając Boga, nie widzą światła wiekuistego, a przeto Kościół modli się za niemi, aby im Chrystus miejsce ochłody, światłości udzielić raczył, a my wielokroć prosimy! „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki!... Czyż serce nie użali się ich nędzy, nie skłoni się do litości nad niemi? Jak wielkiem jest miłosierdziem, związanego rozwiązać, tonącemu rękę podać, nierównie większem jest, nieść ratunek cierpiącym duszom czyścowym, które jęczą w srogiem więzieniu, ponosząc ciężkie męki. —

Krom prostej litości pobudza każdego z nas do tego obowiązku jeszcze miłość chrześcijańska, *sprawiedliwość* i *dług wdzięczności* *powinnej*, nareszcie własna korzyść nasza. Któż są bowiem te dusze w czyściu? Są to może dusze zmarłych naszych rodziców, braci pokrewnych, przyjaciół, ziomków naszych. Rodziców, mówię, którzy właśnie może za to cierpią, że nam za życia pobłażali, że dla zostawienia majątku wiele może zaniedbywali chrześcijańskich obowiązków. A chociażby nie to, Bóg, który w samych Aniołach znalazł zmacę, gdy weźmie ich życie na szalę sprawiedliwości i odkryje najskrytsze tajniki serca ludzkiego, czy możemy być pewni, że obstoją przy tak ścisłym sądzie ludzie ułomni i grzeszni, co nie mieli już czasu za życia do odpokutowania zasłużonych kar doczesnych? Teraz nie wyjdą pierwiej z tego więzienia, dopóki się nie wypłacą do ostatniego szelągka. Do nas więc żyjących wyciągając swe ręce, zasyłają swe jęki i prośby słowami Joba św.: „*Litujcie się nad nami przynajmniej wy przyjaciele nasi; bo ręka Pańska dotknęła nas!*“ Synu mój drogi! woła z czyśca niejeden ojciec, — jak rychło zgasła miłość twa ku mnie i pamięć! Jam cię wychował, jam pielęgnował twą młodość, siły i zdrowie stargałem dla ciebie; — zostawiłem ci dom, w którym mieszkaasz, rolę, którą obsiewasz; za życia nie wiedziałem, co jest dobre jadlo, kosztowna suknia; odejmowałem sobie od ust, aby ciebie przyrodzić, tobie dopomódz do stanu, w jakim teraz jesteś. Czy tak pamiętasz o mej duszy, o mojej ostatniej prośbie? Córko moja najmilsza! woła udręczona z czyśca matka: wydałam cię w boleściach na świat, mlekiem mych piersi karmiłam cię, dnie i noce bezsenne trawiłam u łóża twojej choroby. Jam cię piastowała na rękę, strzegłam jak żrenicy oka, z siebie zdejmowałam szaty, abyś ty miała okrycie. Córko! pomnij na ten ostatni wzrok twój umierającej matki, który cię przeszył do żywego, którego wspomnienie dzisiaj jeszcze dreszczem cię przejmuję i żywo stoi przed oczyma ten moment, gdy me usta zaniemiały, już ręka skostniała i język już był strętwiął; wszystka dusza była w tym wzroku skupioną; był to wzrok błagalny; córko! pamiętaj o mej nędznej duszy! Z tym wzrokiem może

ci we śnie staje twa matka, nie daje ci spoczynku, dopomina się długu wdzięczności po tobie! Przyjacielu drogi! woła z czyszcą twój niegdyś przyjaciel od serca! cierpiałem niegdyś z tobą, cieszyliśmy się razem; czemuż, proszę, nie podasz bodaj kropelki wody na ochłodę więźnia cię kochającego? Ogień mnie pali, pragnienie udrećza, zmiłuj się przynajmniej ty przyjacielu mój! Woła sługa na gospodarza! syn na ojca, zgorszony za życia na swych gorszy-cieli: oto cierpię przez was tę mękę za grzechy, których od was się nauczyłem; do których wyście mnie namówili, pobudzali: — Zlitujcie się... A chociażby wam nieznani byli co nikogo niezo-stawili, ktoby się za nimi modlił, dusze zatopionych w głęboko-ściach morskich, dusze poległych na wojnie, — dusze znikąd ratunku nie mające, i tym winniśmy spieszyć na ratunek; wszak to bracia nasi, w nich cierpi Chrystus, on więzien w utrapionych więźniach... Jakoż sprawimy się na sądzie Jego, gdy na nas skarżyć poczną, żeśmy mogąc ich ratować — nie ratowali? Wszakże codziennie wyznajem artykuł wiary: Świętych Obcowanie! Wszak wiara w czyściec — to znamię odróżniające katolika od niekatolików! — Wszak prędzej czy później ten sam los i nas czeka! któż wie, czy z przyszłą wiosną nie zanuci skowronek nad mogiłą naszą, a czyściec bramy swoje nam nie otworzy? — Czy się kto pomodli za twą duszę, bracie, czy postawi krzyż z prośbą o westchnienie na grobie twoim, jeśliś ty był twardym, nieczułym i głuchym na głos cierpiących braci w czyścu? na głos matki Kościoła: „*Jaką miarką mierzycie, będzie wam odmierzono*“ wyrzekł Zbawiciel u Mat. 5. a jeśli wy, Bracia moi, za życia często pamiętać zechcecie o zmar-łych waszych w czyścu, oni dostawszy się do nieba, za wami będą błagać Boga o miłosierdzie, kiedy wy może na ten sam ogień przyjdziecie. I jakież to środki ratowania dusz czyścowych podaje nam wiara św.?

II.

Od zawiązku chrześcijaństwa, bo nawet jeszcze dawniej, bo w Starym Testamencie rozumiano zawsze, że uczynki pobożne były zdolne znieść ulgę i pomoc duszom cierpiącym w czyścu. Tak Augustyn św. *jednym z najświętszych ćwiczeń i najpobożniejszych starań tego życia ziemskiego jest, za umarłe składać ofiary i jałmużny i za nie się modlić. Przez nie ratujemy je bez wątpienia; albowiem Bóg taskawiej się z nimi obchodzi, niżeli zasłużyli.* Nie sięgając dalej, przenieśmy się tylko myślą w czasy naszych pobożnych przodków, a przypatrzymy się im, jak oni obchodzili dzień zaduszy, a ztąd bierzmy miarę, ażali w ich ślady wступujemy? Przejęci głęboką wiarą w czyściec i miłością ku zmarłym, już wieczorem przed dniem zaduszym zatapiali się w przypomnienia swych zmar-łych rodziców, powinowatych, przyjaciół, wznosząc gorące modły za nimi w domu i świątyni. Ustawyły śmiechy, wesela, zabawy, rozmowy, i światowe zajęcia; a pomni na słowa Pisma św.: II. Mach. „*Iż święta i pobożna jest myśl modlić się za umarłe, aby z swych grzechów byli wybawieni,*“ przysposabiali się w modlitwie, rozważa-niu i budujących rozmowach do dnia zadusznego. Skoro zawitał

szary poranek, tysiące o świcie odezwalo się dzwonów, każdy porwał się ze snu, a przybrani w ciemne szaty, spieszyli zamyśleni, poważni do kościoła, z sercem bijącym pobożnością i miłosierdziem. Wiedząc, że „*dobra jest modlitwa, ale połączona z postem i jałmużną wiele grzechów gładzi*,” (Tob.) hojne sypali jałmużny. Wezwanie Ducha św.: „*Chleb Twój i wino Twoje staw na pogrzebie sprawiedliwego* (Tob.) dosłownie spełniali; tłumy ubogich i kaleków zalegało cmentarze i przedsionki kościelne, których obdarzono jałmużną; albo zapraszano ubogich do domów, zastawiono jadła i obfite sprawiano stypy, odwiedziano na tę intencją więźniów, szpitale; spłacano po zmarłych długi, opatrywano pozostałe po zmarłych wdowy i sieroty. Pamiętni na pobożnego Machabeusza, *jako ten bohater po jednej bitwie za niepodległość narodu żydowskiego, zebrał składkę 12,000 drachm srebra i posłał do Jerozolimy, aby ofiary czyniono za grzechy umarłych; święta bowiem i zbawienna jest modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani*. (Mak. 12, 43, 49.) Pomni na to upomnienie przodkowie szczególnie ratowali zmarłych ofiarą niepokalanego baranka, który gładzi grzechy świata. Zaiste ta to jest największa pomoc zmarłym ofiara mszy św., bo modlitwa nasza, nasza jałmużna, ale msza św. Chrystusowa, w niej ofiaruje się Jezus za żywych i umarłych. Mocna to wiara Kościoła w skuteczność tej ofiary św., a nie chciwość kapłanów ustanowiła osobliwe msze św. za zmarłych w dzień śmierci, dnia 3. 7. 30., nareszcie rocznicę, i tej mszy cokolwiek odmienne nadała obrzędy. Żywo miano w pamięci słowa św. Moniki, matki Augustyna św., która umierając prosiła syna: „*Pogrzebicie ciało moje gdziekolwiek chcecie i nie troszczcie się o nie; o jedno tylko was proszę, pamiętajcie na mnie przed Panem u św. ołtarzy, gdziekolwiekbyście zostawali*.” Ztąd też tak hojne legaty, zapisy, fundacye na msze św. nieboszczyków przy każdym niemal kościele. Ojcowie nasi nie zamknęli pierwój powiek, dopóki własną ręką nie zrobili zapisów na kościoły, na msze, eksekwie, szpitale, szkoły itd. Kazali się chować w grobach kościelnych, albo tuż pod ścianami kościoła, aby ta krew najśw. z ołtarzów spływała na ich dusze; aby ich bracia i dzieci deprec po ich mogiłach, westchnęli częściej za ich duszami, aby rychlej uprosili im uwolnienie z czyściska. (Św. Grzegorz Wielki.)

Aby zaś te dobre ich uczynki były miłemi Bogu, mieli więc zwyczaj *spowiadania* się w dzień zaduszny i komunikowania; ztąd ten był zwyczaj *poszczenia* w ten dzień. A gdy z takim przysposobieniem zbierali się na grobach umarłych, płacząc, jałmużny rozdając, modląc się o spoczynek dla zmarłych, widziano tamże, jak nikły wszelkie niezgody, jak wyrzucali ze serc wszelkie gniewy, urazy, niesnaski dla miłości Boga, przez pamięć drogich zmarłych, wracali do domów w pokoju, miłości, zgodzie, pełni poważnych myśli i mocnych a dobrych postanowień.

BM. Ciągłe się chlubimy, żeśmy nieodrodnymi potomkami tych pobożnych przodków naszych; czyliż naśladujemy ich w tej pobożności? czyliż dzisiaj w czyścisku zwolniały kary doczesne? czyliż nie mamy na podręczu tych samych środków ratowania dusz? czyż

zwolnieni jesteŝmy od tego obowiązku miłości braci zmarłych? — Bynajmniej! Nie zakładajmyż więc całej troski naszej o zmarłych jedynie na tém, iżbyŝmy się sadzili na wystawne pogrzeby i wspa-
niałe nagrobki; a zapominali o duszach nieboszczyków; acz „i te rzeczy w Piśmie św. według słów Augustyna św. między dobre uczynki są policzone.“ Lecz pamiętając o tém, że umarli grzeszyli *ową*, nieŝmy im ratunek modlitwami; grzeszyli *ciałem*, błagajmy postami; grzeszyli *rzeczy doczesnych* złem używaniem, błagajmy jałmużnami, ofiarami; znosili dla nas różne umartwienia, zaprzania się, ratujmy ich jak możemy, ofiarując za nich spowiedzie i komunie, opatrując ich wdowy, ocierając łzy sierotom, aplikując im rozliczne odpusty, wypełniając ich ostatnią wolę. A ratujmy ich nietylko dzisiaj, lecz ile razy głos dzwonu wzywa na Anioł Pański, łączmy modlitwy za dusze zmarłych. Nie kończmy wszystką ku nim miłość na niepohamowanym płaczu i rozpaczliwym smutku po zgonie drogich osób, posuwającym się częstokroć do grzesznego narzekania na Boga, do zaniedbywania obowiązków. „*Nie chcemy, Bracia! abyście się smucili za tymi, którzy zasnęli, jako i drudzy (poganie), którzy nadziei (zmartwychwstania) nie mają.*“ 1. Tes. 4. *Niechaj płyną łzy według stanu natury śmiertelnej, ale te łzy niech wnet pohamuje pociecha wiary, którą wierzymy, iż wierni kiedy umierają, na chwilę od nas odchodzą i ztąd na lepsze idą miejsce.* Aug.

Nakoniec, ratując w miłości drogich braci zmarłych, bierzmy zbawienny dla siebie do domu pożytek. Zstępujmy często na mogiły zmarłych, bo według słów św. Efrema: „*Groby umarłych są wysoką szkołą dla żyjących.*“ Tam poznajemy dowodnie naszą znikomość, ożywimy wiarę w nieśmiertelność duszy, w życie przyszłe, w ciało zmartwychwstanie, w czyściec; weźmiemy przestrożę, iżbyŝmy się strzegli grzechów powszednich i rychło się brali do szczerzej pokuty: „*Kto bowiem, według św. August., bez wiary i dobrych uczynków, bez przyjmowania św. Sakramentów schodzi z tego świata, temu nadaremnie zasłają bracia posiłki duchowne.*“

O Boże! zachowaj nas od tego nieszczęścia! Przyjmij łaskawie proŝby i ofiary Kościoła Twojego za braćmi złożone, skróć im męki, otwórz im więzienie tęsknoty, w którym tak gorąco pragną połączenia się z Tobą! niech odpoczywają przez miłosierdzie Twoje w pokoju, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki. Amen.



Kazanie na Niedzielę XXII. po Świątkach.

O lenistwie w służbie Bożej.

Przez X. W. Rydzewskiego.

„Nie umarła dzieweczka, ale śpi.“ Math. 9.

Ułubo ta córeczka książęcia w rzeczy samej nieżywą była, gdyż się odłączyła dusza jęj od ciała, atoli Chrystus o nią mówi, że nie

jest umarła, ale śpi, dając znać już to, że łatwo mocy jego bożkiej było umarłą do życia przywrócić; już to, że nie podług pospolitego porządku umarłą była, to jest tak, jako mówi *Corneliusz*: *omnino et absolute*, aby już jęj dusza do ciała powrócić w tym czasie nie miała, co się pospolicie dzieje; ale że dusza jęj lubo z ciała wyszła, nie była jednak, ani od Boga osądzona, ani na miejsce wieczności odesłana, ale zatrzymana między życiem doczesnym i wiecznością. Dla tego ani mówi, że żyje, ani mówi, że umarła jest, ale mówi, że śpi, jakoby co trzeciego między życiem i śmiercią kładzie. *Non est puella mortua, sed dormit.*

Co tu Chrystus o tęg panience rzekł, moc swoję i tajemne sądy bożkie pokazując, to w sensie moralnym, duchownym o wielu chrześcijaninach katolikach w sprawie zbawienia swego leniwych, ospałych, ostygłych mówić się może; *non est mortuus, sed dormit*: ten i ten, chrześcijanin, ani umarły, ani żyjący. Nie umarły, gdyż ma wiarę chrześcijańską, i uczynki jęj zdaje się czynić: nie żyjący, gdyż, ani w wierze jego, ani w uczynkach żywości nie masz, ale w średnim zostaje stanie, to jest, śpiący. *Dormientes sunt negligentes, qui vitam habent infrugiferam*; słowa są Hieronima świętego: śpiącemi się nazywają niedbali chrześcijanie, których życie jest niepożyteczne; śpią wprawdzie, ale tak, iż nad ten onych sen nic nie może być w życiu straszliwszego.

Bo nie masz stanu niebezpieczniejszego do zbawienia, jako stan lenistwa, oziębłości w służbie bożkiej.

Bo nie masz stanu, z któregooby trudniej powstać było, jako stan oziębłości.

Te dwa punkta dalszej mowy będą materyą. *Ad. M. Dei Gloriam.*

I.

Inne występki łatwo się dają poznawać, ale gnuśność, lenistwo w służbie bożkiej nie łatwo. Pycha wydaje się przez oczy, przez mowę, łakomstwo przez skępstwo i zbytnie frasowliwe staranie o zysk nikczemny; nieczystość przez rozpustne i swobodne zmysłów używanie, gniew zaś na twarzy widomie ukazać się może; ale gnuśność, lenistwo przed wielu oczyma ukryte zostanie. Bo się on czynić zdaje coś dobrego, ale nie czyni dobrze; zdaje się on zadość czynić obowiązkom chrześcijańskim, ich jednak nie wypełnia; zda się obracać na drodze przykazań bożkich, z tym wszystkim jednak żadnego kroku nie postępuje. Co pięknym podobieństwem wyraził Duch Przenajświętszy przez prowerbialistę: *jako, mówi, drzwi obracają się na zawiasach, tak i leniwiec*. Drzwi na zawiasach tak się obracają, że z miejsca, od zawiasów, na których są zawieszzone, nie odstepują; tak i leniwiec, zda się obracać w służbie bożej, lecz w jedynymże zawsze gnuśności swojej zostawa stanie. Udaje się na modlitwę i ledwie co ją zacznie, już skończyć pragnie; usta wprawdzie się jego zabawiają nabożnemi słowy, ale myśli i zmysły jego rozproszone tam i owdzie błakają się; serce jego ostygłe żadnym się nie zapala affektem; i tak modlitwę kończą dość mając na tym, że się na nią udali, i jakoby przez sen od-

prawili. Cóż, proszę, za pożytek, za posiłek ducha z takiej modlitwy? Taki jest pożytek, taki posiłek, jaki mają ci, którym się śni, iż na walnych ucztach, bankietach do woli nasycają się, a w rzeczy samej głodni i słabi zostają. Słucha leniwiec słowa bożego, i albo tym tylko ciekawość swoją pasie, albo, jeśli się w popołitości wytykają jakie postęпки, to w szczególności do pewnych osób stósuje, do naprawy zaś obyczajów swoich, jakby one wcale doskonale były, nie zgola nie obraca; albowi téż mierzi i tęskni sobie w słuchaniu i już drzémie, już się na różne strony obraca, już przy sobie siedzących zagada. Wzruszy się czasem serce jego mocnym rzeczy ostatecznych opowiadaniem, i to wzruszenie wewnętrzne prędzej się kończy, niż sama mowa kaznodziejska, która dla niego tak jest, jako obraz wyrażający skościałego, przegniłego trupa, na który patrzący nie lękają się, ale to mają ukontentowanie, że się w nim kunsztu malarskiego wydaje sztuka, że żywo rzecz wyraża; tak i on nie wzrusza się, nie lęka się opowiedzianej rzeczy, ale kontentuje się żwawością i żywością mowy.

Czyni leniwiec same jakie dzieła, dobre z siebie uczynki, nie pyta się już go, izali czynił prostą a szczerą intencją podobania się Bogu, od której samej szacunek i zasługa wszystkich uczynków pochodzi; pewnie, że o niej zapomniał, ani takiej przykłada działaniu owych spraw ufności, aby się Bogu podobaly, lecz dość ma tylko na tym, że one czyni albo z przyrodzonej jakiejś skłonności, albo ze zwyczaju, albo, że tak czyniących drugich widzi: tak to leniwczy, jako drzwi na zawiasach obracają się, na jednym ruszają się coraz miejscu, a w doskonałości chrześcijańskiej ani na krok nie postępują.

A jakimże oni, proszę, okiem patrzą na swoje nieprawości, na swoje nałogi? Izali się usilnie starają one naprawić? Mówią, że chcą, ale nie mogą. Jak się oni stawiają przeciw pokusom szatańskim? izali mają się na ostróżności? często się na pokusy uskarżają, ale się ich nie wystrzegają. Jak oni natchnienia, oświecenia, upomnienia bożkie przyjmują? Chcieliby, żeby łaska bożka wszystko w nich sprawiła, ale bez żadnej ich przykrości, bez żadnego ich przyłożenia się.

Te są osobliwsze rzeczy, które stan oziębłych najniebezpieczniejszy czynią; złych nałogów swoich nie naprawiają, na poduszczenia szatańskie nie dbają, natchnienia, oświecenia bożkie nie skuteczne czynią.

Nie naprawiają, mówię, na przód złych nałogów: przychodzi naprzykład ozięby chrześcijanin na spowiedź, miesiąc jest, mówi, Ojcie duchowny, jakom się spowiadał, dopuściłem się przez ten czas nieforemności razy kilkanaście, dwadzieścia i więcej. O mój nieboże! ciężkie to są nieprawości, którycheś się dopuścił; ale za co tak często, od jak długiego czasu w nie wpadasz? a już to od lat dwóch, trzech i dalej. O mój miły, nader jest stan sumienia twego zawiedziony, prowadzi ten nałóg ciebie na wieczne zatracenie, trzeba go koniecznie wykorzenieć. Chciałbym, ale nie mogę. Czemu nie możesz? użyj tylko tych środków, sposobów, które do tego służą, przy łasce i pomocy bożkiej wykorzenisz. A jakież te są,

pyta się, środki i sposoby? Trzeba naprzód okazyje bliskie, w których zostając, pospolicie téj się nieprawości dopuszczasz, porzucić; potrzeba abyś ciało twoje utrapił, albo postem, albo innym umartwieniem. Tego uczynić nie mogę, nie mogę onych okazyi oddalić, bo cóżby ludzie na to powiedzieli? Do umartwienia zaś sposobności nie mam, ani zdrowia, ani miejsca, ani czasu. Mój bracie, mówiłeś niedawno, że chcesz nałóg wykorzenić, a środków do tego skutecznych użyć nie chcesz: *kto kocha niebezpieczeństwo, w nim zginie*, mówi Duch Przenajświętszy. Ty kiedy nie porzucasz okazyi do grzechu, kochasz niebezpieczeństwo, toć tedy zginiesz. Masz wzgląd na mowy ludzkie, a nie masz względu na sądy boskie; niech co się podoba ludzi o tobie mówią, nie uważaj na to, bylebyś duszę twoję zbawił; ale i cóż roztropni ludzie mogą mówić, jeśli się będziesz strzegł okazyi złego? Tego zaś koniecznie potrzeba, inaczej nie będziesz sposobnym do wzięcia rozgrzeszenia Sakramentalnego. Dopieroż, co to jest, co mówisz, że nie masz sposobu do umartwienia samego siebie? Kto chce psa uderzyć, najdzie kij, kto chce siebie umartwić, najdzie dosyć sposobności i zdrowia i czasu i miejsca.

Ponieważ inaczej być nie może, Ojcie duchowny, będę się starał, abym okazyje oddalił, abym siebie umartwił, obiecuję to wszystko uczynić. Tak obiecuje oziębły chrześcijanin, ale czy dotrzymuje? Wkrótce po spowiedzi do dawnych się wraca okazyi, do dawnego obcowania, a tym samym do dawnych nieprawości, i jako ówiek w ścianę za każdym młota uderzeniem głębiej idzie, tak za każdym powtórzonym grzechem, zły nałóg bardziej się wzmacza, i trudniejszym się do wykorzenienia stawia.

Cóż jest za przyczyna, iż człowiek chrześcijański nie naprawia, nie wykorzenia złego nałogu? Nie inna, zaiste, przyczyna, tylko gnuśność i lenistwo. Lękają się sobie uczynić przykrości, bez której zwycięztwo namiętności własnych być nie może; dziwną jakąś i strasliwą trudność w naprawie życia roją sobie, z owym leniwcem, mówiąc: *Leo est in via; in platea occidendus sum!* jakoby zbawienna pokuta, drapieżna jako lew była, jakoby umorzyć miała, i dla tego na nią z mocnym sercem, z należytą pilnością odważyć się nie chcą, i dla tego trwają w gnuśności swojej. I możesz być stan niebezpieczniejszy do zbawienia, jako stan oziębłości, która i dobre z siebie uczynki niepożyteczne czyni, która zbraniając się zwyciężyć przykrości w doskonałym pokucie zachodząc, w nieprawościach, w złych nałogach człowieka utrzymuje?

O leniwcyl! o oziębli! *Królestwo niebieskie gwałt cierpi*, i którzy go żądają, nie inaczej, chyba gwałt sobie zadając, porywają. Czy możecie tedy bez pracy trudów, w ospalstwie i gnuśności waszój, jego się spodziewać?

Pewny ojciec synowi swojemu, aby w domu nie próżnował, kazał jedno pole z chwastu i pokrzywy oczyścić; przyszedłszy on na owo miejsce, ach mnie, mówi nędzemu! czy ja mogę tak wielkie pole z takich chwastów sam jeden oczyścić? Cóż tedy uczynił? Położył się na owym polu, i twardym snem zasnął. Przychodzi ojciec, budzi syna, pyta: czemu nie począł nakazanej sobie roboty?

Czy mogę, odpowiada, ja jeden takie pole z takich chwastów oczyścić? O leniwcze, rzeczy ojciec, gdybyś ten czas, jakięstu przyszedł, na robocie strawił, takiś przynajmniej kawał ziemi oczyściłbyś, jakiś kawał leżąc zajął, a pocznij dzieło twoje, nie skończysz dziś, to jutro dokonasz, nie dokonasz jutro, to dnia trzeciego, czwartego, — pocznij tylko, nie ustawaj, a przyrzekam, że sam jeden tój robocie podolasz.

Toż samo mówię wam oziębli, leniwcy, którzy się od poprawy życia niejakimi trudnościami wymawiacie, i dla tego nie ku temu końcowi nie czynicie; powstańcieno, pocznijcie całym ramieniem serca wasze od chwastów nieprawości oczyszczać, pocznijcie gwałt namiętnościom waszym czynić, nie ustawajcie w tój zbawiennój robocie, a przyrzekam wam, że dokonacie szczęśliwie to dzieło, o którym teraz mówicie: chcemy, ale nie możemy. Im pilniej i rzeźwiej na tój zbawiennój robocie postawicie się, tym praca milsza będzie, tym większych sił do tężej pracy, aby skuteczna była, nabierzecie; jeżeli zaś gnuśno, leniwie poczynać będziecie, ta sama gnuśność tak was osłabi, że żadnego dzieła nagrody godnego, nigdy nie uczynicie, nigdy z bezpiecznego nader stanu waszego nie powstaniecie; nie masz albowiem stanu, z któregooby trudniej powstać było, jako jest stan oziębłości.

II.

Wszystkich Bóg grzechów całą światobliwością swoją nienawidzi, ale osobliwszą jest przed nim obrzydliwością oziębłość. Ztąd się mówi: *Apoc. 3. Obys ty był albo zimny, albo ciepły, ale, że ostygły jesteś, pocznę cię wyrzucać z ust moich.* Zimny jest, który w nieznajomości Boga, w niedowiarstwie żyje; ciepły czyli gorący jest, który ze wszelką należytością Bogu służy; ostygły jest, który jest prawowiernym, ale swojej powinności nie wypełnia, albowi też nie tak wypełnia, jak potrzeba; i ten to osobliwie stan obrzydliwością jest przed Panem. Zimnym był Paweł w niedowiarstwie swoim, kiedy gniewem i zapalczywością tchnął przeciwko Chrześcijanom: ale wyprowadzony z niedowiarstwa, stał się gorącym sługą boskim, stał się naczyniem wybranym. Ostygłym był Judasz, który słuchał nauki Jezusowej, chodził za Jezusem, sercem jednak swoim kleił się do znikomości, do niekzemnych zysków. Judasz z ostygłości swojej nie powstał, ale w niej nędznie zginął; ztąd mówi Cassianus: *Frequenter vidimus de frigidis ad spiritualem venire fervorem, de tepidis omnino non vidimus*, widzieliśmy, że zimni cale, to jest, cale wprzód w złościach swoich zapamiętali, przychodzili potym za darem Ducha Przenajświętszego do gorącości życia doskonalszego, ale ostygłych, oziębłych nie widzieliśmy; bo nieprawość pierwszych jawna, widoma jest, mogą się w niej postrzedz, drugich zaś skryta, niewidoma jest; zdają się to czynić, co do powinności ich należy, onej jednak bynajmniej nie wypełniają.

Ostygły pospolicie mówi: co to ja złego czynię? lubo najwięcej złe go czyni, kiedy nie czyni dobrze tak, jak potrzeba. Są czasy nader zimne, mroźne, są ciepłe gorące, są średnie, ani zimne, ani ciepłe, jako to wiosenne, jesienne: które z tych są gorsze?

które osobliwie do nie zdrowia i chorób są okazyą? Zimne czasy są ostre, przykre, wszakże nie tak są niezdrowe, jak czasy średnie, które ani cale zimne, ani ciepłe.

Dziwne zda się być to prawo, które Bóg w starym zakonie postanowił, o czym *Lev. 13*. Jeżeli wam trąd czyje ciało od głowy aż do stopy nogi pokryje, taki między nieczystymi od kapłana nie ma być leczony; jeżeli zaś trąd pokryje część tylko ciała, taki ma być od towarzystwa ludzkiego oddalony, z miast wyganiany; dziwna rzecz zaiste: alboż to gorsza jest po części tylko być, niżeli cale trędowatym? Ja się pytam: co raczej wolicie: czy jawnego mieć nieprzyjaciela czyli też mniemanego, a takiego przyjaciela, który się z przyjaźnią oświadcza, a przyjaźni obowiązków nie wypełnia? Podobno pierwszego mieć wolicie raczej: otóż sami obieracie trędowatego, a w pół trędowatego odrzucacie.

Kto wam większą krzywdę czyni, czy ten, który się na służbę do was nie podejmuje, czyli też ten, który podjąwszy się, gnuśno, ospale, nie pełniąc swoich powinności, w domu waszym sprawuje się? Oto i tu w pół trędowatym bardziej się brzydzicie.

Tak to miejsce pisma świętego tłumacze w alegorycznym sensie o ostyglych, oziębłych w służbie Bożkiej wykładają, których stan obrzydliwszy jest, aniżeli jawnych Bożkich nieprzyjaciół.

W pół trędowaci byli Samarytani, którzy razem i Bogu prawdziwemu i bałwanom kłaniać się chcieli. W pół trędowaci byli Filistyńczykowie, którzy Arkę Pańską z Dagonem pod jednym dachem stawili. W pół trędowaci byli Ananias i Safira, którzy część dóbr swoich do nóg Apostolskich przynieśli, a część sobie zachowali. W pół trędowaci są ci wszyscy, którzy jednem ramieniem Bogu zdają się służyć, a drugiem służą zmyślnościom swoim, uciechom świata, rozkoszom ciała; którzy zabierają się wprawdzie do pokuty, chcą z nałogów powstać, ale nie chcą sobie przykrości uczynić, nie chcą trudności w tym zachodzących zwyciężyć; którzy czynią dzieła duchowne, ale o doskonałość ich, aby się Bogu podobaly, aby im pożyteczne z zasługą były, cale nie starają się.

Ci to, ci wpół trędowaci obrzydliwością są przed Panem, tych on, iż ani zimni, ani ciepłi są, ale ostygli, oziębli, z ust swoich wyrzuca, umyka im skutecznój do powstania łaski swojój; bo ponieważ oni nie dbali przez gnuśność swoją na oświecenia, natchnienia Boskie, któremi ich do gorącej służby swojój pobudzał: odbiera, jako od niewdzięcznych i obrzydłych sobie skuteczną pomoc swoję. Umniejszają się dla leniwych, oziębłych łaski Boskie, a zatem nie masz stanu nieszczęśliwszego, z któregooby trudniój powstać można, jako jest stan oziębłości.

Uważajcie tedy, *Najmilsi Chrześcijanie*, jak ten stan jest niebezpieczny, jak nieszczęśliwy: ile za tym możecie przy łasce Bożkiej, precz tę oziębłość, precz tę gnuśność z serc waszych wyganiajcie. Czynicie dzieła jakie duchowne? czyńcież ochotnie, pilnie, gorąco, iżby się Bogu podobać mogły, iżby wam pożytek przyniosły; bo inaczej pamiętajcie na to: *Maledictus, qui opus DEI facit fraudulententer*. Przeklęty jest ten, który dzieła do służby Bożkiej należące czyni niedbale; — takie dzieła są modlitwy, takie dzieła są

przyjmowanie świętych Sakramentów, takie dzieła są inne dobre uczynki: — niechże w nich nie będzie gnuśności, niedbalstwa, żeby nie spadło na was namienione przeklęstwo.

Udajecie się do pokuty — czyńcież ją, jak najdoskonalszą; wiedźcie o tym, że nie zwyciężycie nieprawości, nałogów waszych, jeżeli mężnie, statecznie sami siebie zwyciężać nie będziecie, jeżeli gwałtu namietnościom waszym, chociażby to i z największą trudnością przychodziło, nie uczynicie.

Udajecie się do innych świętych Sakramentów używania, używajcież onych nie ostygle, nie ospale.

Przyjmujecie Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej na żywot wieczny: nie przyjmujcie tak oziębłe, jakobyście wpół śpiącemi, albo wpół umarłemi byli.

Przytomni jesteście straszliwej ofierze Mszy świętej, bądźcież przytomnemi ciałem i duszą, myślą i gorącym sercem. Ciało niech się pokornie przed Bogiem uklada i unia, dusza niech się do Boga podnosi i skrzydłami bogomyślności wzbija.

Módlcie się, niechże, jako mówi Pismo, w modlitwie waszej zajmuje się ogień.

Wierzcie mi, *Najmilsi Chrzescijanie*: iż jeśli ten święty ogień w sprawach zbawienia waszego, w życiu zajmować się nie będzie, tedy przy śmierci tyle pomoże wam gromnica na znak gorącej wiary, nadziei, miłości ku Bogu zapalona, ile pomógł ogień Piotrowi, przy którym się grzejąc, Chrystusa zaprzął. Obluda to tylko będzie, i próżny znak powierzchowny tego, czego wewnątrz nie było za życia, a tym samym, jako za tym idzie, nie masz i przy śmierci. Owszem, Boże daj, aby raczej nie był znakiem ognia onego wiecznego, który podobno ostygłość ona i oziębłość wam na wieki wznieci.

Broń nas od tego, Zbawicielu nasz; ale, któryś nam zesłał w postaci ognistej Ducha Przenajświętszego, spraw, aby On oświecił rozumy nasze, iżbyśmy poznali niebezpieczny stan oziębłości; i aby zapalił serce nasze do gorącej służby Bożej, raz na zawsze świętym ogniem swoim, przed którymby wszelka ostygłość i oziębłość jako lód przed ogniem, tajała i niszczała. Jeśli oziębłością ducha, niby letargiem jakim zmorzeni jesteśmy, ocuć nas bojaźnią sądów twoich i ognia wiecznego, niby ognistym piorunem; jeśli przez ostatnią ducha ostygłość na poły umarłymi jesteśmy, i tak nas nie opuszczaj, ale spraw żywot umarłym przywracający, Panie: abyśmy jako bajeczny Fenix od ognia materyalnego podobnyż żywot bierze, tak my od niewidzialnego ognia miłości twojej, teraz żywot duchowny, święty, doskonały, a potym wieczny wzięli. Amen.



Kazanie na Niedzielę XXIV. (5 po Trzech Królach.)

O nierozumnych posądzaniach.

Przez Ks. W. Rydzewskiego S. J.

*Przyszłł nieprzyjacił i nasiał kłkolu.
Mat. 13.*

W tćj przypowieści o posianym od nieprzyjaznego człowieka kłkolu między pszenicą, wyraża Chrystus (co mówi *Cornelius à Lapide*) złośliwy faryzeuszów przeciwko sobie postępek. Lubo we wszystkich Chrystusa sprawach istna była niewinność, we wszystkich Jego słowach, naukach, sama mądrość i doskonałość, złość jednak faryzejska wszystkie Jego sprawy, nauki, przewrotnie tłumaczyła, ganiła, potępiała. Chrystus co mówił, co czynił, jakoby wyborne nasienia na rolę serc ludzkich rzucał, a nieprzyjaźni faryzeuszuwie kłkolu nasiewali, kiedy wszystkie Jego dzieła i nauki u siebie i przed ludem niezbożnie posądzali: udając, że Chrystus sprzeciwia się prawom Mojżeszowym, nie zachowuje szabatu, przestaje z grzesznikami, i t. d.

Najduje się i teraz wiele naśladowców faryzejskich, owych to nasiewaczów kłkolu na cudzą rolę, którzy uczyńki cudze źle tłumaczą, ganią, potępiają: nie wiem gdzie się tak czysta najduje pszenica, tak czysta cnota, gdzieby przewrotność, zazdrość ludzka kłkolu przygany nie podrzucała, wszędzie się najdzie *nieprzyjazny człowiek*, który to czyni, wszędzie się najdzie lekkomyślny sędzia, przewrotny tłumacz, złośliwy przyganiacz.

Przeciwko tym mówić będę:

Kto drugich nierozumnie posądza, cenzuruje, człowiek jest nieprzyjazny:

nieprzyjazny Bogu,

nieprzyjazny bliźnim,

nieprzyjazny samemu sobie. Ad M. DEI Gloriam.

I.

Wszyscy ludzie jednakowćj i cale równćj z siebie samych są natury, z ziemi wszyscy więci, w ziemię się wszyscy obracają, jednakową naturę nędzom podległą mają, wszyscy ułomni, wszyscy do złego skłonni, a tym samym że równi są, władzy przez się nad sobą nie mają. Żeby tedy jeden nad drugim miał zwierzchność, powinien wziąć moc na to od prawa, od najwyższego wszystkich rzeczy Pana, od którego wszelka władza zstępuje. Taką moc przez prawo od Boga mają królowie, sędziowie, i wszyscy jakimkolwiek tytułem przełożeni, których władza do sądzenia pewnemi granicami jest określona; mogą sądzić w sprawach jawnych, które widocznie przeciwne prawom, ale nie mogą sądzić w sprawach wewnętrznych. Bo ponieważ: *zawilę jest* (co mówił Jeremiasz) *i niewybadane serce*

wszystkich, a kto je pozna? nie może żaden o nim sądzić, ale jako samemu tylko Bogu otwarte są skrytości serca ludzkiego, tak samemu boskiemu sądowi są podległe.

Już się tu cię pytam, który bliźnich twoich sprawy, mowy opacznie, złośliwie u siebie tłumaczysz, potępiasz, przed drugimi ganisz, osławiasz: — czy masz od Boga pozwołaną sobie moc sądzenia? Ukaż takiego pozwolenia dokument! Ale tego ukazać nie możesz, — któż tedy ciebie takowym sędzią nad bliźnim postanowił? któż ci dał powagę, żeby się w cudze sprawy, intencją, rady, nie wołany, nie proszony wdzierał? Alboż możesz dojść skrytych intencji i affektów serca bliźniego? alboż masz tak bystre oczy, któreby w myśli ludzkie wgłądać mogły? A przecież wszelka dobroć albo niedostatek zewnętrznych uczynków od wewnętrznej intencji pochodzi.

Mogę (mówisz) dochodzić serca bliźniego, z spraw jego zewnętrznych; możesz dochodzić, a dochodząc zbłądzić, pozwalam: wszakże zewnętrzne sprawy, których nierozumne posądzania i cenzury bywają, z siebie samych są obojętne, mogą tak z dobrej jako i z niedobrej intencji pochodzić, jakże tedy z nich możesz dochodzić pewnego affektu serca ludzkiego? Tak możesz z nich dochodzić i sądzić, jako wieszczkowie z płonnych znaków sądzą o przyszłych rzeczach przed wiadomością swoją zakrytą, domniemywają się oni i zawodzą się, w takąż i ty jamę z niemi wpadasz *In similitudinem ariali et conectoris aestimat, quod ignorat* (Przypow. 23) na kształt wieszczka i praktykacza domniemywa się, czego niewie: o jaka to niebaczność, jaka gruba nieroztropność!

Serce ludzkie świątnicą jest, do której oprócz Bogu, żadnemu wchodzić nie godzi się. On jeden jest *serc badający się*. On jeden jest, który o jego skrytościach sądzi. Ustanowił na ziemi trybunał pokuty, pozwolił namiestnikom swoim sądzić o sercu ludzkim, ale nie inaczej, chyba podług świadectwa i wyznania samychże pokutujących ludzi; zaraz przed temi sędziami grzesznik będzie niewinny, skoro niewinnym siebie być wyzna; a lubo on przed spowiednikiem oświeca serce swoje, trafia się jednak i najstropniejszemu spowiednikowi, że prawdziwego stanu serca pokutującego jaśnie nie obaczy.

Jaka tedy jest zuchwałość nierozumnie posądzających, że bez żadnego światła w ciemnościach chcą widzieć, bez żadnego świadectwa dowodnie sądzić i czego namiestnicy Chrystusowi przy swojej władzy czynić nie mogą. na to się oni odważają: iżali nie jest Boską powagę sobie przywłaszczając, urząd Najwyższego Sędziego na siebie przenosić, czynić się sędzią serca ludzkiego? Bo cóż Bogu zostawują, którzy bliźnich swoich posądzają, pyta się święty Cypryan! *si unusquisque de proximo judicat, quid Deo reservamus?*

O jakże są Bogu nieprzyjaźni, którzy tak czynią! Niech oni sami powiedzą, jakiby był grzech poddanego przeciwko monarsze swojemu, gdyby się on odważył bić monetę, jój szacunek podwyższać albo umniejszać, co do samój władzy monarchów należy: —

taki jest grzech ich przeciwko Bogu, kiedy monetę Jego, którą jest każdy człowiek, podług Chryzostoma świętego, brakują swoim lekomyślnym zdaniem ceny i szacunku ujmują. *Tu qui es, qui iudicas alienum servum?* pyta się Doktor narodów: ktoś ty jest, który sądzisz cudzego sługę? sługa jeśli upada, Panu swemu upada, jeśli stoi, Panu swemu stoi; ktoś ty tedy jest, który chcesz być sędzią cudzym? Dobrze, zda mi się, odpowiem na to pytanie, gdy powiem, żeś jest: *inimicus homo, nieprzyjazny człowiek, nieprzyjazny Bogu, nieprzyjazny bliźniemu swemu.*

II.

Bo czy może kto większą krzywdę bliźniemu uczynić jako kiedy mu największe dobro, które ma, wydiera? Dobra sława szacunkiem swoim inne wszystkie przechodzi dostatki; każdy sławy swojej jest panem, bogaty i ubogi, pan i sługa. Cóż czyni, który bliźniego swego choć tylko w sercu swoim zuchwale potępia? to mu odbiera, co ma najdroższego, czyni go niegodnym dobrej sławy. O jaka krzywda!

Gdyby przyszedłszy do domów waszych nieprzyjazny człowiek, wszystkie wasze sprzęty przeglądać, przetrząsać począł, w każdy kącik potajemnie zajrzał: cobyście na to powiedzieli, jakby was mocno takiego człowieka zuchwałość obrażała? A cóż sami czynicie, kiedy bliźnich waszych posądzacie? Oto dom serca ich przetrząsacie, tajemniki ich przeglądacie, — o jakże tym samym ich obrażacie!

Zakaz jest Ducha Przenajświętszego: *Nie szukaj nieprawości w domu sprawiedliwego.* Wszystkieć prawdzie domy od tych zuchwałych przegladaczy wolne nie są, ale osobiwie domy sprawiedliwych, serca bogobojnych ludzi. Niech kto będzie tak niewinny, jak Abel, tak czysty, jak Józef, tak sprawiedliwy, jako Jan Chrzciciel, czy wolen będzie od sądów ludzkich? Bynajmniej, powstanie zazdrosny Kain, zawistny Putyfar, okrutny Heród, wraz będzie potępiona niewinność od zazdrości, prawda od potwarzy, sprawiedliwość od okrucieństwa.

Nigdy nie powstało w myśli Daniela, aby miał rozróżnienie jakie czynić między Chaldejczykami. Nigdy nie powstało w myśli Naamana Syryjczyka, aby króla swego miał zwaśnić z królem izraelskim. Nigdy Chrystus nie pragnął państwa świeckiego, owszem kiedy Go lud chciał uczynić królem, uciekł sam jeden na górę; a jednak złość, nienawiść ludzka potępiła Daniela jako buntownika, Naamana jako gwałciciela [pokoju, Chrystusa jako poządacza królestwa.

O sądy ludzkie, jakoście niesprawiedliwe, kiedy niewinność jakoby winną nieprawości potępiać? Zkądże pochodzi taka krzywda niewinności? Ztąd, że pospolicie w tych niesłusznych przyganiaczach nie rozum, ale wola sądzi; winy rozum nie znajduje, ale chce, aby znalazła: *ex alienis affectibus aestimamus*, mówi Grzegorz z Nazyanzu, podług swojej namiętności o nas sądzą drudzy: przychyłność drugich ku nam o nas dobrze, a nieprzyjaźń źle trzyma.

Tenże sam Dawid w oczach Jonaty był mąż prosty, sprawiedliwy, a oko Saula téj zalety jemu nie przypisowało; czemuż to? bo Jonatas Dawida kochał, a Saula nienawdził.

Patrzą ludzie na obyczaje cudze, jakoby przez szkło farbą jaką napuszczone; jakiego koloru szkło będzie, w takiéjże barwie widzieć się dają rzeczy. Żeby kto kogo osądził (mówiąc pod podobieństwem względem obyczajów) za czarnego murzyna dość jest, jeżeli okulary affektu, przez które patrzy, czarne będą. *Ex alienis affectibus aestimamur.*

Na jedno drzewo patrzy snycerz i węglarz: snycerz widzi w owém drzewie rysy świętego jakiego, obraz, który z niego być może, a węglarz co widzi w owém drzewie? widzi węgle, dym i głównie; tak właśnie pobożny sądzi drugich za pobożnych, rzetelny za rzetelnych, a chytry sądzi za chytrych, łakomy za łakomych.

Kain, że sam był zabójcą, sądził o drugich, że zabójcami być mieli: *każdy (mówi), który mię najdzie, zabije mię.*

Totila, król Gotów (co świadczy Grzegorz św. *lib. Dial. cap. 3.*) że sam rad się był napijać, świętego Kassjusza, że na twarzy był rumianym, za pijaka osądził.

Prawdzi się o tych wyrok Salomona: *In via stultus ambulans, cum ipse insipiens sit, omnes stultos aestimat.* W drodze kiedy głupi chodzi, sam będąc szalonym, wszystkie ma za głupie. Cóż być może bardziej nierozumnego?

Mówcie tedy, *Najmilsi Chrzęścianie*, iżali drugich posądzający nie jest człowiek nieprzyjazny, *inimicus homo*, nieprzyjazny Bogu, nieprzyjazny i bliźniemu? Dodają więcéj, że jest nieprzyjazny i sobie.

III.

Gdy posądza bliźniego, potępia siebie samego, bo toż samo czyni, co w drugich gani. Wyraża to w liście swoim do Rzymian Paweł św. *In quo judicas alterum se ipsum condemas, eadem enim agis, quae judicas.* Jedno bowiem z tego dwojga być musi, albo sprawiedliwym jesteś, albo niesprawiedliwym; jeżeli sprawiedliwym a czynisz się jednak władzy nie mając sędzią bliźniego twego, tym samym tracisz chwałę niesprawiedliwości; jeżeli niesprawiedliwym, tym samym sądem, którym bliźniego potępiasz, potępiasz siebie, bo ponieważ pospolita jest sprawa twoja i bliźniego, i sąd obojga jest pospolity. Jako następując na obręcz uderzasz siebie, tak następując posądzaniem bliźniego, zawsze siebie obrażasz.

Ta zuchwałość posądzających tak jest Bogu obrzydła, że nie tylko w przyszłym żywocie, ale i w doczesnym surowie zwykłą ją karać. O czym świadczą historye Pisma św.

Marya siostra Mojżesza, że nieroztropnie bratu swemu dla murzynki żony przyganiała, trądem za to jest zeszeconą; Michol, żona Dawida, że jego przed skrzynią Pańską skaczącego, za lekkomyślnego poczytała, nieplodnością, która w starym Zakonie oczywistym była znakiem przeklęstwa boskiego, jest pokarana. *Kore, Dathan i Abiron* żywi od rozstępującej się ziemi są pożarci, dla téj przyczyny (co wywodzi Liranus i Abulensis), że o Mojżeszu

i Aaronie sǎdzili, jakoby nie z rozkazu boskiego, ale z swojej pychy wodzami ludu izraelskiego uczynili si . Sǎdził *Aman* i pot piał *Mardocheusza*, i sam na t m drzewie zawisił, kt re dla niego zgotował; tak sobie zuchwało ciǎ swojǎ zaszkoził.

M wi  tedy, i  miało powtarzam: posǎdzajǎcy nierozumnie drugich, *człowiek jest nieprzyjazny*, nieprzyjazny Bogu, nieprzyjazny bliźniemu, nieprzyjazny samemu sobie.

Ale darmo, jako widz , przeciwko temu wyst pkowi powstaj , darmo gruntownymi dowodami jego ci żko   ukazuj , darmo gniewem i karami boskimi strasz , juź si  on tak wzm gł na  wiecie,  e nie masz tego wieku, nie masz tego stanu, nie masz t j kondycyi, w kt r jby si  nie znajdowali ci to nasiewacie kǎkolu na cudz j roli, przeciwko kt rym walcǎc, tyle dokazuj , ile przeciwko bystro lecǎc j wodzie; coź tedy mam czyni ? W innǎ obracam si  stron , pozwalam to, com odradzał: posǎdzajcie ludzie bliźnich waszych, zagłǎdajcie do domu serca ich, doch dźcie ich zamysłów, przestraszajcie ich intencye; jedn  tylko w tym prosz  zachowa  kondycyǎ; jaka ta jest kondycyǎ? Pytajcie si , taź sama, kt rǎ Chrystus Źydom położył oskarżajǎcym si  o cudzoł stwo jedn  niewia st : *Si quis sine peccato est vestrum, primus in illam lapidem mittat. Je li kto z was jest bez grzechu, niech na ni  pierwszy rzuci kamie .* Ten warunek zakładam: kto z was jest bez grzechu, niech rzuca na bliźniego obmowy.

M wcieź tedy, kto z was jest bez grz chu? co na to? milczycie,  aden nie odpowiada? dobrze czynicie,  e kłamcami by  nie chcecie, bo Jan  w. m wi: *Je liby my rzekli:  e grzechu nie mamy, prawdy w nas nie masz.* Dla tego prosz , otw rzcie oczy, i pilnie uwa ajcie: je li sami grzesznymi jeste cie, jako grz snych s dziami czyni  si   miecie? tym samym,  e drugich pot piacie, was samych pot piacie, bo w jedn j  z nimi łodzi pływacie. Kruk krukowi oka nie kole a grz sny grz sznego pot pia  b dzie? Wilk barana nie k sa, gdy do jedn j z nim jamy wpadnie, a brat brata w jedn j  nieszcz śliwo ci z nim zostajǎc, k sa  odważy si ?

O niech tak nieb dzie, *Najmilsi Chrze cianie, Nolite judicare, et non judicabimini.* Niechciejcie sǎdzi , a sǎdzeni nie b dziecie. Nie bǎdźcie nieprzyjǎzni Bogu, nie wdzierajcie si  w wladz  i powag  Jego, nie bǎdźcie nieprzyjǎzni bliźnim waszym, dobr j im  lawy ani u siebie, ani przed drugimi nie ujmujcie; nie bǎdźcie nieprzyjǎzni sobie samym, gniewu i karania boskiego na siebie nie sprowadzajcie.

Nolite judicare, nie pot piajcie my lǎ, nie obmawiajcie  łowy, nie zagłǎdajcie w cudze skryte intencye, wymawiajcie, dobrze, tłumaczcie zewn trzne drugich sprawy, *et non judicabimini*, a nie b dziecie sǎdzeni, ale b dziecie mieli Boga S dziego na was łaskawego. Amen.



Kazanie na Niedzielę XXIV. (5 po Trzech Królach.)

Przez X. K. Balsama. S. J.

Przeczytaną Ewangelią do czterech punktów Ojcowie święci ściągają. Najpierw uważają Gospodarza, który rolę zasiał, rolę którą zasiał, człowieka nieprzyjaciela, i kąkol jego, który posiał. Po wtóre, uważają sług gospodarskich, którzy postrzęgliszy wzrastający kąkol, dali znać panu, i chcieli nieodwłocznie go wyrwać. Po trzecie, uważają odwłokę pańską, że nie pozwolił wyrwać zaraz, lecz czekać do żniwa. Po czwarte uważają żniwo same, którego czekać kazano.

Te cztery punkta w dzisiejszej Ewangelii od Ojców świętych uważone tłumaczyć będę. Wytlumaczę najpierw: co to za gospodarz, co za rolę, co za nieprzyjaciela, co za kąkol. I. Część Kazania.

Wytlumaczę powtórę: co to za słudzy gotowi kąkol wyrwać. II. Część Kaz.

Wytlumaczę po trzecie: co to za odwłoka wyplenia kąkolu, aż do żniwa. -III. Część Kaz.

Wytlumaczę w reszcie: co to za żniwo i jakie.

Bogu na większą chwałę, wam na pożytek; za twym błogosławieństwem, Przedziwna Matko Niepokalanie poczęto Panno.

I.

Pewna jest rzecz, zdaniem wszystkich Ojców świętych: że wspomnionym Gospodarzem Ewangielicznym jest Bóg nasz dobrotliwy; że rolę jego jest ten świat cały, na którym zostajemy, że pszenicą posianą są ludzie dobrze na ziemi żyjący, że podsiewaczem nieprzyjaznym jest czart przeklęty. Na to rozumienie wszyscy się Ojcowie święci zgadzają. Co zaś ten kąkol znaczy, w tym między niemi zdań niejaka różnica. Jedni mówią, że tym kąkolem są herezye, które czart przeklęty między wiernymi Chrystusowymi, niby między wybraną pszenicę posiał, chcąc utłumić wiarę świętą katolicką; i w tym zdaniu jest Chryzostom, Augustyn, z wielu innemi. Inni nauczają, że przez ten kąkol mają się rozumieć zli chrześcijanie między dobrymi chrześcianami żyjący, a życiem swoim złym psujący ich życie dobre. W tym zdaniu św. Hilary biskup, do którego też zdania pociągnął Augustyna.

Abyście o nich pożyteczną wiadomość mieli, mówię najpierw: wszyscy ludzie, zgorwienie dający z siebie, zwłaszcza małym dzieciom, niewiniątkom, są kąkolem djabelskim. Dzieci bowiem niewinne są nakszałt pszenicy Chrystusowej, któraby wielkie pożytki w dojrzałych latach przynieść mogła; oni zaś tym pożytkom przeszkadzają, niewinność ich psując; czyli to przez lubieżność słowem lub uczynkiem wydaną, czyli przez pijaństwo, czyli przez kradzież i kłamstwa. Małeńkie dzieci podobne do zwierciadeł,

a jako przed zwierciadłem się jakim stawisz, takiego zwierciadło wyraża. Staniesz się przyrodzianym, skromnym, trzeźwym; takiego wyraża; stawisz się obrażonym, dwornym, zwadca, pijanicą, takiego zwierciadło wyraża. Tak też: jakim się stawiasz przed oczyma dzieł małych, takiego w dziełkach wnet obaczysz, wkrótce się w nich pokażą twoje nieczystości, twoje przysięgi, twoje przekleństwa, twoje pijaństwa i inne grzechy w sobie pobaczone pokażą się jak we zwierciadle.

Mówię powtórę: Wszyscy ludzie niezgody siejący, czy to między sąsiadami, czy między pokrewnymi, czy między przyjaciółmi, czy między małżeństwem, czy między domownikami, są kąkolem djabelskim. Zgoda między przyjaciółmi jest wyborną pszenicą Chrystusową, wyrasta z niej nie tylko ziemskie, ale i duchowne dobro; ona królestwa, miasta, domy, dobre dzieł wychowanie utrzymuje; ona chwały bożej pomnożycielką, a pożądanego pokoju matką. Niechże się wda plotka między sąsiady powinno, niech babę djabeł pośle, a ta między małżeństwem napiecie bajek, naczyni podejrzenia, odwrócenia: ta najwyborniejsza pszenica Chrystusowa zniszczyć musi. Przeto woła Paweł św.: (Gal. 5. V. 12.) *Utinam abscondantur, qui vos conturbant*. Odetnij Panie tych wszystkich od nas, którzy nami miesząją i pokuj nam psują.

Mówię po trzecie: wszyscy obmówcy, którzy przez potwarz lub obmowę psują sławę ludziom, dobru publicznemu albo duchownemu, albo doczesnemu wielce pożytecznym, przeto czynią im przeszkodę, ażeby pożytków ku przyrzeczonemu dobru wynikających sprawować nie mogli.

Mówię po czwarte: wszyscy pochlebcy, złe chwalcący, wszyscy do złego dający radę, albowi jaką pomoc, wszyscy złemu szercu się pobażający, są kąkolem djabelskim. Gdybyś pochlebco, nie pochwałał złego; gdybyś poradniku, bezbożnej nie podał rady; gdybyś niecnotliwy śmiałku, do grzechu nie obiecywał pomocy; gdybyś zwierzchność mający ojce, mężu, panie, dziedzicu, dozórco, obaczone występki bez odwłoki zgromił; nie byłoby tego, podobny się złe czyniący obaczyli, i za natchnieniem Ducha Najśw. (które wtenczas mieli) poszli; a ty we złości ich potwierdziłeś, a łaski Ducha Bożego obficie im dawane, gdyby to najwyborniejszą pszenicę, w sercach ich utłumiłeś. *Homo inimicus superseminavit zizania*.

Mógłbym jeszcze więcej rachować ludzi, którymby właściwie mogło służyć imię djabelskiego kąkolu; ale niechaj na wyliczonych dosyć będzie, a tymczasem postępujemy do wykładu drugiego ewangelicznego punktu.

II.

Co to są za słudzy, którzy postrzegłszy na roli Pańskiej kąkol, nieodwłocznie dają znać Panu swojemu, oświadczając: *Chcesz?* pragniesz tego Panie? oto wnet *idziemy*, zbieramy, wyrrywamy. Różne o tych sługach św. Ojców Kościoła, Doktorów znaleźć rozumienia; św. Chryzostom trzyma, że przez tych sług mają się rozumieć Aniołowie Pańscy. Św. Tomasz z Akwinu przez tychże sług rozumie ludzi. Ja pomiarkowawszy różne w tej rzeczy zdania, mówię z Augustynem: że przez sług do wykorzenienia posianego

gotowych kąkolu, mogą się brać Aniołowie, św. Patronowie, ludzie, czarci i wszelkie inne stworzenie, czyli to nieżywe, czyli to nierozumne. Ci to bowiem słudzy, jak tylko postrzegą kąkol djabelski posiany między pszenicą Chrystusową, to jest, między dobrmi ludźmi, wnet do sprawiedliwego Boga wołają: *Vis, imus, et colligimus ea. Chcesz, idziemy, wykorzeniamy, wyrrywamy.*

Wołają Aniołowie: Oto sprawiedliwy Boże! ten człowiek heretyckimi maksymami tych i tych zasiał, tak dalece, że się już chwytają pseudopolityki, z katolickich obowiązków i obrządków śmiać się poczynają; ten człowiek przyjaciół, domownicy, stał pokłócił; ten pochlebstwem tego i tego utwierdził w złości; ten szkodliwą radą wielu do nieforemności przyprowadził; ten zepsuł przez potwarz ludziom pożytkowi publicznemu potrzebnym sławę: *Vis, imus?* Poszlij nas, gotowi jesteśmy; pójdziemy, i jak niegdyś wojsko Sennacheryba, o jeden moment, przeklęty ten kąkol z ziemi żyjących wyrwiemy, zgładzimy. — A jeżeli którzy, tedy najbardziej się do tego dopominają Aniołowie Stróżowie tych ludzi, którzy stali się zgorszonymi, przez namowę, radę, pochlebstwo lub innym sposobem do złego przyprowadzonymi. I słusznie: bo wtenczas depozytowi im powierzonemu wielki gwałt się dzieje.

Wołają Święci Pańscy: *Vis, imus?* Oto Panie my się za twój zelżony honor ujmemy, pozwól nam, a niebieskie obłoki w nawałnicę sprawiedliwą zamienimy, i gradem mściwych piorunów ten nieszczęśliwy kąkol wybijemy. Zwłaszcza napierają się tego św. Patronowie i św. Patronki, których imiona mają ludzie do złego przyprowadzeni; poczytują bowiem sobie to za wielką zniewagę, że imię ich w niebie chwalebne, największą, bo grzechową hańbą, dzielnością przekłętogo kąkolu jest shanbione.

Wołają jeszcze ludzie święci, na ziemi żyjący, jeżeli o co, najbardziej o honor Boski usiłujący: Dopókiż, Boże będziesz cierpliwy? każ nam, pójdziemy do niecnót, i imieniem twoim rzeczemy, aby na tego pogorszyciela, na tego szarpacza cudzej sławy, ślepotą i głuchotą przyszła; aby tego apopleksya ogarnęła; tego paraliż udusił.

I czarci wołają na Pana Boga: Chcesz, idziemy, zbierzemy. Oto Panie ten człowiek wiele złego uczynił: bo bliźnich swoich, za których Syn twój krew przelał, zepsuł, zaraził, ciężką honorowi twemu wyrządził krzywdę, a przez to stał się naszym dziedzictwem, bo my przez grzech śmiertelny od niego popełniony nabyli nań prawa; pozwólże nam, pójdziemy, porwiemy go jak swego i zanieśmy do otchłani piekielnej: *imus colligimus.*

Woła nakoniec wszelkie nierozumne stworzenie: jak mówi Paweł, (Rom. 8, 22). *Wszystko stworzenie wzdycha, nie mogąc ścierpieć tej niegodności od złego człowieka przeciwko Panu swojemu.* A najosobliwiej z tego nierozumnego stworzenia woła czas, w który staje się obraza Boska szkodząca duszy bliźniego: Oto ja dzień, ja godzina, w której ten niecnota obraził twój Majestat, zamienię mu się w ostatni moment, zakończę mu to życie śmiertelne, a pocznę dla niego nieszczęśliwą wieczność. Woła miejsce, na którym się obraza Boska dzieje, szkodząca bliźniego duszy:

oto Panie ja miejsce rozdzielię się na dwie strony, a pomiędzy mnie niech się pokaże przepaść piekielna, niech wyskoczy pożar, a tego niewdzięcznika niech pochłonie. Woła pokój, czyli izba, świadek zbrodni: Panie, ja się rozstąpię w ścianach moich, a tego niecnotę upadkiem moim zawalę. Woła z wierciadło: Panie, ja pokażę w sobie piekielne straszdyła, a niech wynijdą ze mnie i pożrą niecnotę. Woła piec: Panie ja w perzynę tego niecnotę obróczę. Woła łóżko i obicie: ja się zamienię w marylę, ja się zamienię w kiry, a niech ten kona, który cię obraża. Wołają stoły: Panie, my się zastawimy ognistemi padalcami, napelnimy płomienistą smołą — zasłużył sobie bez odwłoki na ten traktament, który wyborną pszeniczkę twoję pożarł. *Servi dixerunt? vis, imus, colligimus. Rzekli do Pana słudzy: Chcesz iż pójdziemy i zbierzemy?*

III.

Cóż przecie Pan Bóg na te gorliwe sług swoich wołania odpowiada? *Sinite, dopuscite*, nie bądźcie tak nagłymi: poczekajcie, abyście razem z kłosem nie powyrywali pszenicy mojej. Św. Hieronim gruntowny Pisma św. tłómacz i Doktor Kościoła, uważając to słowo: *Sinite, dopuscite*, mówi: *Datur locus poenitentiae*. Daje Bóg miłosierny czas i miejsce do pokuty. Zły kłol, zła pszenica, zły kłol, że pszenicę zaraził; zła pszenica: że się zarazić dała; tak ta, jak tamten zasłużyły, aby razem na ogień poszły. Ale poczekajcie, jeszcze może się ten rozumny kłol przez pokutę stać pszenicą, a zarażona pszenica może naprawić się. Dajcie teraz pokój: pokaże to żniwo.

Tac jest dobroć Pana Boga naszego, że po grzechu popelnionym nie chce zaraz człowieka potępiać, ale czeka od niego pokuty, jako się z tym sam u Izajasza Proroka oświadcza: (Cap. 5. V. 2.) *Expectavi vineam meam, ut faceret uvas*. Czekałem winnicy mojej, to jest, duszy ludzkiej, aby wydała z siebie jagody słodkie, to jest, łzy pokutne; bo mówi Bernard z Klarewallu: łzy pokutujących są winem Anielskim. Czekaj Bóg miłosierny, aby który zgorszył niewinnego, pokutował, napotym przykład dobry pokazując, zdanie złym przykładem w sercu bliźniego urodzone, odwoływał. Czekaj Bóg, aby, który niezgody posiał między przyjaciółmi, sąsiadami, małżeństwami, domownikami, pokutował i pomyślił o sposobie, którymby się rozróżnione z przyczyny daney pogodziły strony. Czekaj, by pochlebca, źle radzący, pobłażający, pokutowali; a co pochlebstwem, radą, przez szpary patrzeniem zepsuli, prawdą, zdrową radą, i pilnością nagrodzili. Czekaj, by krzywdziiciel sławy osoby dobru pospolitemu pożytecznej pokutował, i przywrócił dobre imię rzeczonemu człowiekowi. Czekaj rok, drugi, trzeci; daje łaski objaśniające rozum, zapalające serce; natchnie kaznodziejów, spowiednika, aby do pokuty, do poprawy życia zachęcali; przepuszcza różne trafunki nieszczęśliwe, któreby nagłą pobudką do pojednania się z Bogiem stały: *expectavi*. Cóż się dzieje? oto się dzieje częstokroć, co Bóg w słowach wspomnianych u Izajasza z żalem swoim wyraża: *expectavi uvas, fecit lebruscas*. Czekałem jagód słodkich, a oto winnica moja cierpkie kwaśne jagody wydała. Tak

ludzie częstokroć sprawują się: zamiast słodkich, cierpkie jagody; zamiast poprawy życia, większe grzechy; zamiast przykładu zgorzsenia; zamiast pojednania, niezgody; zamiast oddania sławy, potwarzy większe czynią, *fecit labruscas*.

IV.

Gdy się to dzieje, kiedyż tedyż po długim wyczekaniu, przychodzi żniwo. O kąkolui nieszczęśliwy! po długim wyczekaniu przychodzi żniwo! *expectare ad messem*. Proszę was, słuchacze moi, pozwólcie pilnej uwagi, abyście należycie zrozumieli, co i jakie to jest żniwo. Wiedzieć potrzeba w tej okoliczności, według Ojców św., dwojakie jest żniwo: jedno szczególne, drugie powszechne. Szczególnie żniwo śmiertelna kosa czyni, gdy każdego człowieka szczególnie umierającego z ziemi żyjących wycina i ze świata zbiera. Żniwo powszechne się stanie przy powszechnym zmartwychwstaniu, na ów dzień ostateczny: wtenczas bowiem grzesznicy, którzy bez pokuty, do pierwszego żniwa, to jest do śmierci swojej trwali, jak kąkol przeklęty z ziemi, to jest z grobów, wrywani będą, i na lewą stronę doliny Jozafatowej składani; sprawiedliwi zaś jak wyborna pszenica Chrystusowa na prawej stronie znajdą miejsce swoje, by ztamtąd do grobów wiekuistych, owego Rólnika, jak go nazywa Ewangelia, Ojca Przedwiecznego, *Pater agricola*, przeniesionymi zostali.

Oboje te żniwa są niespodziane: o żniwie szczególnym, kiedy będzie, człowiek nie wie. bo mówi Pismo: *nie wie człowiek końca swego* (Eccle. 9. 12). O żniwie powszechnym także, kiedy będzie, nie wiemy: bo ta wiadomość samemu Synowi Człowieczemu jest zostawiona.

Oboje te żniwa są arcystraszne. Straszne żniwo pierwsze, które się dzieje przy śmierci grzesznika: bo na nim duszę nędną osądzą, potępią, z prawa do nieba złupią, na wieczne oddadzą więzienie. Straszniejsze drugie, które będzie w onym dniu ostatecznym: bo na nim nie tylko duszę, ale i ciało potępią, do więzienia oddadzą; bo jeszcze publicznie będzie przed obliczem wszelkiego rozumnego stworzenia. Ale, że pomnę inne, których bym się mógł domyślić, radbym, abyście najmilsi moi, te własności uważali pilnie, tego ostatecznego żniwa, które wszystkie dzisiejsza Ewangelia w następujących wyraziła słowach: *Colligite primum zizania, et alligate ea in fasciculos ad comburendum*. Zbierzcie pierwój kąkol, i zwiążcie go na snopy do spalania. Uważcie, proszę, każde z osobna słowo: najpierw to: *Colligite*. Zbierzcie. Chociaż się teraz grzesznicy kryją, aby nie widziano ich zbrodni, chociaż wiele złego pobroiwszy, przed sądem ziemskim uciec mogą, by ich nie karano: ale podczas owego ostatecznego żniwa nie skryją się, pod ziemią ich znajdując, wszystkie ich proszki zbierają, i na sąd przyniosą. Uważcie i to słowo: *primum*. Zbierzcie pierwój kąkol: bo pierwój Chrystus wyrzeczy dekret na potępionych: *Idźcie przeklęci na ogień wieczny, tóż dopiero obróci się do pszeniczki swojej, wzywając jej do chwały: Pójdźcie błogostawieni, otrzymacie Królestwo*. Przyczynę tego Ojcowie św. dają: niepierwój Jezus bierze do Nieba

zbawionych, aż pierwój posyła do piekła potępionych, aby święci patrzyli na zgubę ginących, a potępieni, żeby się tym bardziej żarli i wściekali, że w oczach tylu widzów, z hańbą swoją i z żalem nieuleczonym giną. *Primum*. Uważcie jeszcze i to słowo: *alligate, zwiążcie*; przez co Chrystus daje znać o niezmiernej ciasności, która będzie w piekle ciał potępionych. Jak śledzie w becze, jak drwa w stósie, jak gromada owiec w szczupłej owczarni, tak utłoczonymi będą potępienicy w piekle: te podobieństwa wyjęte są z Pisma św. Uważcie jeszcze i to słowo: *in manipulos, powiążcie w snopy*. Tych, którzy herezye siali, sprawiedliwość Boska zwiąże w jeden snop, dekretem swoim na kary bluźniercom wiary przyzwoite. Tych, którzy innych gorszyli, albowi okazyą do grzechu dawali, zwiąże w drugi snop dekretem swoim na męki pogorszycielom i rozbójnikom krwi Jezusowej właściwe. Tych, którzy klótnie, niezgody, niesnaski, niepokoje czynili między przyjaciółmi, małżonkami, domownikami, zwiąże w trzeci snop, dekretem swoim na kary, roztrzągaczom miłości chrześcijańskiej właściwe. Tych, którzy pochlebstwem swoim w złem bliźniego umacniali, niegodziwe dawali rady, obiecywali w niecnocie pomoc, zwiąże w czwarty snop dekretem swoim na kary, oszczercom, zwadcom właściwe. Tych, którzy zjadłą paszczą honor ku pożytkowi publicznemu potrzebny szarpali, ranili, zwiąże w piąty snop dekretem swoim na kary, obmówcom, potwarcom właściwe. Tak tłumaczy św. Grzegorz, Papież, Doktor Kościoła.

Uważcie nakoniec to słowo: *ad comburendum, na spalenie*. Ach! nieszczęśliwy kłokolu! pójdiesz na ogień. Wieszcze na jaki ty ogień pójdiesz? na ogień, który nie tylko ciało ale i duszę pali; na ogień pożerający, a nigdy nie trawiący, na ogień, który całą wiecznością goreć i palić będzie, a nigdy nie zgaśnie.

O nieszczęśliwy kłokolu! widzisz, jak oplakany twój koniec! o straszliwe żniwo! a czyjegoż nie przestraszysz serca?

Cóż, Chrześcianie moi, zrozumieście wy rzecz do was mianą? Powtarzam w krótkości, com mówił obszernie. Gospodarz Ewangeliczny znaczy Pana Boga: rola znaczy świat, pszenica znaczy dobrych ludzi: słudzy znaczą Aniołów św., czartów i wszelkie stworzenie; odwłoka do żniwa znaczy czas pokuty; żniwo, znaczy śmierć i sąd: spalenie znaczy piekło. Rozumiecież wy to, co Chrystus w Ewangelii dzisiejszej powiedział, i com ja wam wytłumaczył? Nie wątpię, że rozumiecie; więc pytam się was z Izajaszem Prorokiem: (Cap. 33. V. 14). *Quis poterit habitare de vobis cum igne devorante? Któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym?* Mówicie: zachowaj nas Boże od tego! O jak to chwalebne westchnienie wasze, ale o jak przekłète obyczaje! Nie chcecie przychodzić na koniec kłokolowi ewangelicznemu naznaczony: a czemuż wy, zwłaszcza białogłowy, od jednego do drugiego z językiem biegacie i siebie djabelską sprawujecie? A czemuż pochlebstwem waszym pomnażacie grzechy? a czemuż wy potwarzami zagrządzacie do pożytków zbawiennych drogę? Jest to mówić: nie chcę utonąć, a rzucać się w rzekę; jest to mówić: nie chcę umierać, a truciznę pić.

Nie chcecie goreć w piekle: nie chcecie już być kąkołem djabelskim. A jeżeli jesteście kąkołem, usiłujcież stać się przez pokutę świętą pszenicą Chrystusową.

Jezu Chryste pod pszenkami osobami utajony, przez tę Sakramentalną Tajemnicę proszę Cię, zachowaj mię od tego nieszczęśliwego na ogień żniwa; ale raczej daj łaskę, abym ja był ziarnem wybornym twoim, żebym wniesiony był do grobu w obfitości cnót świętych, tak jak bróg pszeniczny w czasie swoim wnoszony bywa. *Sicut infertur acervus tritici in tempore suo.* Job 9. 26. Amen.

Kazanie na Niedzielę XXV po Świątkach. (6 po Trzech Król.)

Przez X. Bourdaloue.

Podobne jest Królestwo Niebieskie ziarnu gorzycznemu, które wziwszy człowiek, wsiadł na roli swojej, które najmniejszej jest ze wszęgo nasienia, ale kiedy urośnie większe jest ze wszęch jarzyn, i stawa się drzewem, u Mateusza św. w rozdziale 13.

Cóż innego jest, Chrześciane, według wyrazu Pisma świętego, i mniemania Ojców świętych i tłumaczy, to Królestwo Niebieskie, tylko Ewangelia? Jakoż przez to prawo boskie Bóg panuje w nas, jako też sposobi nas do królowania i panowania z Bogiem w Niebie. Dwojake więc jest Królestwo Niebieskie. Jedno jest w sercach naszych, które jest Królestwo Boga; drugie daje nam do owego Królestwa prawo, które jest dziedzictwem synów boskich. To Królestwo Niebieskie, to ewangeliczne prawo podobne jest, jako mówi Zbawiciel świata, gorzycznemu ziarnu, i to dwojakim sposobem, który nam Syn boski w założonych odemnie słowach wyraźnie okazał, to jest co do małości, i co do wielkości jego. Co do małości w swoim początku: *Które najmniejszej jest ze wszęgo nasienia: i co do wielkości jego przez wzrost swój, ale kiedy urośnie większe jest ze wszęch jarzyn.* To jest podług uwagi, którą święty Hieronim o tém podobieństwie czyni, jako ziarno gorzyczne, niżeli się zasieje najmniejsze, jest ze wszystkiego nasienia, tak między wszystkimi religiami na świecie, jeżeli je co do początku swego uważamy żadna mniejsza, i na pozór nie była słabsza, jak prawo i religia Jezusa Chrystusa. Ale, przydaje ten św. Nauczyciel, chcąc to porównanie zupełnie wywieść: jako gorzyczne ziarno, gdy się w ziemię wrzuci, w niej rozkrzewia korzenie, potym rośnie, coraz się bardziej wzmacnia, wypuszcza gałązki, wydaje liście, rodzi owoce, a wreszcie wyrasta jak drzewo, a ptakom niebieskim za siedlisko służy: *I stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego:* tak też Ewangelia, którą w Judzkiej ziemi opowiadał Chrystus, potym przez Apostołów aż

do pogan przysła, podbiła wszystkie narody pod duchowne panowanie jego, zniosła bałwochwalstwo, i stała się od jednego aż do drugiego końca ziemi panującym prawem.

Sam tylko Bóg w sobie i dla siebie dusze poświęcić i nawrócić może; ponieważ tylko Bóg w sobie i dla siebie święty i źródłem wszelkiej świątobliwości jest, tak, jako on sam tylko serca ludzkie w ręku swoich trzyma i w nie przez tajemne działania łaski wpaja, co mu się podoba. Dwojaka cecha, którą Bóg naznaczył ewangeliczne prawo, i która nam, bez potrzeby innego dowodu, jawnie pokazuje, że boskiem prawem jest. Pierwsza wystawuje nam nigdy nie nadwerezoną świętość chrześcijańskiego prawa w prawidłach życia, które nam przepisuje, i doskonałości, do której nas powołało; druga pokazuje nam trzymającą i wszystko możliwą siłę jego w nawróceniu całego świata i w niepojętym *rozszerzeniu*, które bez względu na wszystkie przeszkody nastąpiło.

W pierwszej części zważymy ewangeliczne Prawo, podług tego, co w samym sobie jest, a w drugiej, co uczynić może, i co uczyniło.

I.

Tak jest, Chrześciane, prawo Chrystusowe jest prawem św. Św. Augustyn na dobro Religii naszej dał przedziwne świadectwo. Gdy w sekcie jakiej postrzegamy nierządy i zdrożności należące do obyczajów, łatwo pokazać można, że z fałszywego pochodzi źródła. Ale zupełnie przekonani być możemy, że Bóg jest wynalazcą jój, gdy w niej nic innego nie widzimy, jeno niewinne i czyste życie.

Tym wynalazcą jest Chrystus Jezus, od Boga posłany Mesjasz, którego, nie wspominając nic o Boskim pomaszczeniu jego, za najsprawiedliwszego i najświętszego człowieka miano. Sposób życia Jego tak był niepokalany, że się mógł śmiało przed najgłówniejszymi nieprzyjaciółmi swemi odezwać: *Któż z was dowiedzie na mię grzechu?* Cała na niego sprzysięgła Synagoga dwóch z sobą zgadzających się świadectw przeciwko niemu nie mogło przywieść: *lecz świadectwa zgodne nie były.* Sam sędzia, który na niego wydał śmierci wyrok, własnymi usty niezbite dał świadectwo o niewinności Jego: *Ja żadnej winy w nim nie znajduję.* Otóż ten jest, który nam to prawo podał, do którego się przyznajemy jawnie.

O jak przedziwne jest chrześcijańskie prawo, mówił niegdyś Lactancyusz! To objaśniło wszystkie prawa natury, to wszystkim prawom boskim najwyższą udzieliło doskonałość, to wszystkim prawom ludzkim zjednało powagę, to wszystkie, bez wszelkiego wyjątku, prawa grzechu zniosło i zniszczyło. To prawo wszystkim prawom Boskim największą udzieliło doskonałość, odmieniwszy obrzezanie ciała, w obrzezanie Ducha. Przez to działania pokuty za obrządkami pokuty idą. To poświęciło kapłaństwo przez wstrzeżliwość, aby ołtarzy Boskich godniejsze było. To małżeństwo uczyniło Sakramentem, aby nie inaczej tylko przez świętokradztwo nadwerezone być mogło, to przyprowadziło małżeństwo do pierwszej karności, to jest do jedności, i nierozwiązanej trwałości, którą przy pierwszym ustanowieniu swoim określone było, i oddaliło od

niego to wszystko, co Bóg za czasów dawnego prawa przypisał zatwardziałości żydów. — To samo Chrystusowe prawo zjednało powagę wszystkim prawom ludzkim. Bo oprócz obywatelskiego i politycznego obowiązku zachowania go, przydaje jeszcze obowiązek sumnienia, który nienadwerezony i na zawsze trwały być powinien. Bo przełożonych nie tylko tak samych ludzi, ale też jak namiestników i sług Bożych szanować każe. Bo władzę i powagę ich utrzymuje nie tylko wtenczas, kiedy Chrześcianami i wiernymi są, ale też chociażby poganinami i bałwochwalcami byli; nie tylko jako św. Piotr powiada, kiedy cnotliwymi i doskonałymi są, ale też chociażby niezbożnymi byli. — Nakoniec, Prawo Chrystusowe zniosło wszystkie prawa grzechu, które niezliczone są, i zniszczyło je, i to szczególną jest dla niego chwałą, iż żadnego grzechu nie ma, któregoby nie odrzucało i nie potępiało. Potępia albowiem wszelką niesprawiedliwość, gdziekolwiek się znajduje, nie ma w tój mierze względu ani na stan, ani na godność, ani na zwyczaj, ani na dawne posiadanie; nie rządzi się ani słabością, ani pożytkiem i korzyścią, a największej nawet nie przebacza potrzebie, którąby być mogła potrzeba śmierci.

A jeżeli to święte Prawo jeszcze lepiej pragniemy poznać, uważmy jak daleko zaprowadziło doskonałość wielorakiej swęj dobrej rady. Cóż jest ewangeliczne ubóstwo, które nam przedkłada, które nas nie tylko oddala od wszelkiej miłości dóbr doczesnych, ale też odbiera nam wszelkie posiadanie onychże? Jeśli chcesz być doskonałym, mówi Syn boski do owego młodego człowieka w Ewangelii, tedy pójdź, sprzedaj wszystko co masz, a co za to weźmiesz, ubogim rozdaj, a wtenczas mię potrafiśz naśladować, wtenczas do najwyższej świętości prawa mojego przyjdiesz. Cóż jest dobrowolne zrzeczenie się wszystkich rozkoszy zmysłnych? Cóż umartwienie ciała i miłość krzyża, które samych siebie niejako nieprzyjaciółmi czyni, tak daleko, że się wyrzekamy wszystkich ponęt i powabów życia, że bezprzestannie prześladujemy samych siebie, i że się niejako zabijamy sami, wprowadzie nie przez śmierć przyrodzoną, która nie od naszej zawisła woli, skracając życie, ale wewnętrzną i duchowną umierając śmiercią? Cóż jest wspaniałomyślna pokora, przez którą tak troskliwie i usilnie uciekamy przed chwały światowej blaskiem, jak troskliwie świat nam się o nią ubiegać każe, przez którą ufność, prosty i podły stan, owszem wzgardy i zniewagi kochamy; która pociechą napelniała Apostołów, gdy ich w więzieniach, i na jawnych widowiskach przed przełożonemi osobami znieważali i lżyli? Cóż jest zupełne zaprzeczenie się tego, co nam najmilszego jest, co się z naszą wolą i wolnością zgadza, tak dalece, że nad chuciami naszymi już nie jesteśmy panami, ale że w zupełnej podległości, i pod jarzmem najpowszedniejszego i najściślejszego posłuszeństwa żyjemy? O jakież to cnoty! Czyliż tym sposobem poświęcenie życia, według wyrazu św. Ambrożego, nie jest oczywistym świadectwem bóstwa?

Być chrześcianinem, jest być świętym. Czytajmy tylko świętego Łukasza, a obaczmy, jakie pierwiastkowi chrześcianie prowadzili życie, jeszcze w Jerozolimie, w społeczeństwie będąc. —

Trzeba tylko w Tertulliana wejrzeć, jakie ich zgromadzenia były, gdy się na świecie poczynali mnożyć. Trzeba się tylko przypatrzyć, i zważyć obyczaje, i zwyczaje ich w przedziwnym dziele na ten koniec od św. Augustyna ułożonym. Czyliżbyście mówili, iż to śmiertelni ludzie, a nie raczej czyste duchy i Aniołowie byli, których on opisuje? Trzeba się tylko przysłuchać temu, co Euzebiusz mówi, i okazuje: to jest, że sami bałwochwalcy musieli przyznać, że nigdzie oprócz Chrześcian, prawdziwej nie było świętobliwości. Świadectwo, które im, jako tenże przydaje, osobliwie wtenczas dawali, gdy miłości ich doświadczali podczas powietrza, które za panowania Waleryana, cesarza, zniosło całe rzymskie wojsko, gdzie widzieli, iż Chrześcianie tak usilnie około nich pracowali, jakoby bracia ich co do ciała, albo wiary byli. Jakiż ich duch ożywał wtenczas? Byłże to duch niektórym tylko z nich właściwy? Bynajmniej, ale raczej był to powszechny Duch chrześcijańskiego prawa. Czynili to z obowiązku swojego sumnienia. I to nawróciło walecznego i dzielnego wojownika, który był po tym ozdobą puszczy, sławnego Pachomiusza; to jednało codziennie nowych uczniów Ewangelii, widząc jak przedziwne świętobliwości owoce wydawali Chrześcianie. Tak to rzecz prawdziwa, i niezawodna jest, świadczy Tertullian, o tej samej rzeczy, o której ja teraz mówię, że o wierze z postępków tych, którzy ją wyznawają, sądzić można, i że nienaganne życie tych, którzy za jaką nauką idą, jest największą pobudką do niej, to jest, kiedy życie i wiara zgadzają się z sobą, i kiedy pierwszego prawidłem jest druga.

Kończmy więc z Prorokiem: *Zakon Pański niepokalany*; jest prawem i zakonom świętym; a jakiej to świętości? Uważcież to dobrze. Jest świętości prawdziwej i gruntownej, które przeciwko zbrodni nawet w korzeniu samym, i w najdalszych prawidłach walczy, a cnotę na trwałym i niewzruszonym gruncie stawia. Jest świętości działającej i uczynnej, która ani na zamysłach, ani na słowach nie przestaje, ale się uczynków domaga. Jest świętości powszechniej, która i jednego punktu prawa nie opuszcza, gdyż według wyroku prawa dosyć jest jeden punkt przestąpić, abyśmy na karę i wieczne zarobili potępienie. Jest świętości roztropnej, która niczego nie wyciąga więcej, tylko co sprawiedliwego, rozumnego, i do wykonania podobnego jest. Jest świętości mężnej, która się trudnościami nie odstrasza, sprzeciwieniem się nie słabieje, i największych się nie wzdryga ofiar. Jest świętości cierpliwiej, która przy najdolegliwszych boleściach, przy największych zniewagach, przy najprzykrzejszych przypadkach, przy nieszczęśliwych powodzeniach życia, przeciw mruczeniu zmysłów, przeciw ogniewi gniewu, przeciw zdrożnościom zemsty, przeciw zasmuceniu serca i nikczemności ducha trwa statecznie. Jest świętości szanującej Boga poddającej się Bogu, i gorliwej o chwałę Boga; która ku bliźniemu miłosna, ochotna i dobroczynna, na siebie czuła i surowa, od wszelkiej cielesności oddalona, nad wszystkich zysk, szczęście i bojaźń ludzką wyniesiona, od wszelkiego uporu, naprzykrzenia, od wszelkiej oschłości i oziębłości wolna w przestrzeganiu powinności swoich stała i niewzruszona, przeto, że to jój powin-

nością jest, w dobrém, przeto, że dobrém jest, i że go w wszystkich rzeczach potrzeba szukać, nieustanna jest.

Mówię z Opatem Rupertem: Ponieważ się koniecznie muszę do jakiej religii przyznać, czyliż mogę bezpieczniejszą obrać, jak ta jest, która zbudowana jest na gruncie cnoty, przez ćwiczenie się w dobrych uczynkach, tak świętym sposobem rozrządzona, i od wszelkiej nieczystości, zbrodni, tak zupełna wolna? Prawo takie nieomylnie jest dziełem boskim.

II.

Najmędrszy z ludzi Salomon trzymał niegdyś, iż trzy rzeczy na świecie są do przeniknienia trudne, i że jest czwarta, której rozum ludzki całe nie może pojąć, to jest drogę okrętu na morzu: *Trzy rzeczy są u mnie trudne, a czwartej zgoła nie wiem, drogi okrętu w pośród morza.* Ten okręt, mówi św. Ambroży, jest Kościół, którego łódka Piotrowa wyobrażeniem była, a droga okrętu tego chodzącego po morzu, jest droga, którą się udał Kościół, aby się był wśród wichrów i prześladowania rozkrzewił. Jakoż, dodaje tenże św. Ambroży, nic nie znajduję, coby mię dziwiło bardziej. A kiedy wszystkie okoliczności, wszystkie początki, wszystkie środki, wszystkie przeszkody, i cały szczęśliwy postępek tego rozkrzewienia uważam, tedy moc i siłę boską w tym wszystkim tak wyraźnie widzę, iż się nie mogę wstrzymać, abym w głos zawołać i mówić nie miał: *A czwartej całe nie wiem, drogi okrętu w pośród morza.*

Wszyscy Nauczyciele Kościoła na rzecz tę wymowę swoją obrócili i użyli najpiękniejszych wyrazów, chcąc nam ją wyluszczyć, ale spostrzegli oraz, iż rzecz ta jest za wysoka dla nich.

O cóż chodziło, gdy Chrystus w trzydziestym życia swojego roku, w skrytości pierwsze przepędziwszy lata, jawnie się chciał pokazać światu, i nowe całe opowiadać prawo? Jakież miał zamysły przy tym? O rzeczy podziwienia godna! Trzeba było całe nowy świat uczynić, i zagubić zabobony, które dawniejsze były, niżeli ludzka pamięć zasięgnąć może, od których podług mniemania narodów było ich uszczęśliwienie, które oni, jako rzecz od przodków swoich w dziedzictwie wziętą utrzymywali, o które daleko więcej niżeli o własne życie dbali, i które za grunt państw i rządów swoich mieli. Trzeba ich było przywieść do wyrzeczenia się błędów, które wszystkich czasów wprowadzone były, które się wspierały przykładami wszystkich narodów, które nie mogły być zburzone i poruszone, nieporuszywszy i nie zburzywszy prawie całego świata. To wszystko potrzeba było wprowadzić? Oto ścisłe surowe prawa, religią przeciwną wszystkim skłonnościom ciała. O jakież to przedsięwzięcie! i cóż potrzeba było czynić dla uskutecznienia go? Trzeba się było narazić na niebezpieczeństwo, trzeba było oburzyć wszystkie mocarstwa ziemi, trzeba było poruszyć mądrość i siłę rządzących, srogość okrutników, gorliwość bałwochwalców.

Z tym wszystkim tak się stało, i cud ten przed oczyma naszymi mamy. To jest, nad czym się wszyscy wielcy na świecie ludzie zdumiewali, gdy to z uwagą i bez przesadów trzасali. To Pikowi z Miranduli sposobność dało do mówienia, iż wielkie jest szaleństwo, niewierzyć Ewangelii.

Bóg okazał nam ten cud rozprzestrzenia Chrześcijaństwa na owych niewolnikach żydowskich, o których mówi pismo, że im bardziej od Egipczyków dla wyniszczenia ich uciemienieni byli, tym bardziej się wzmacniali, tym bardziej się mnożyli, chociaż nie nie czynili więcej, tylko cierpieli: *Im bardziej się tłumili, tém więcej się mnożyli i rośli*. Widzę, że się cały świat przeciwko Chrystusowi i prawu Jego sprysiał. Piekło wzbudza zewsząd nieprzyjaciół, aby wykorzenione było. Cesarze rozkazy dają, przełożeni układają wyroki, kaci sławiają katusze i męczarnie. Cóż to przeciwko tak gwałtownym burzom uczyni mała gromadka ludzi, którzy naksztalt ofiary jakiej zapaleczywości prześladowców swoich wystawieni byli? Wszystko się porywa na opawiaaczów wiary i uczniów jej. Krepują ich, kuja w łańcuchy i kajdany, wtracają do więzienia, przybijają do krzyża, wplatają w koło, na koniec ich głodem i pragnieniem, ogniem i mieczem, i wszystkimi sposobami mąk pozbawiają życia. Prawo jednak, do którego się przyznawają, trwa niewruszenie zawsze, rozszerza się coraz bardziej, staje się wiadomym w ostatnich krajach świata; wszystko za sobą porywa, wszystko sobie podbija i sprawuje, że je przyjmują wszędzie, że je wszędzie w poszanowaniu mają: *im bardziej ich tłumili, tym więcej się mnożyli i rośli*. Podbija sobie własnych swoich nieprzyjaciół. Ci sami, którzy je najbardziej prześladowali, i starali się o zagubienie jego, stają się obrońcami jego, ujmują się za nim, i jemu są powolui. Przekonywa nawet katów, okrutników i ukoronowane głowy: *tym więcej się mnożyli i rośli*.

Przeto od Boga oświecony Prorok winszował Kościołowi szczęścia pod imieniem Jeruzalem, w tak świetnych i wspaniałych słowach: *Wstań, oświeć się Jeruzalem, ... bo sława Pańska weszła nad tobą*. Powstań szczęśliwe Jeruzalem, i pokaż się całemu światu, bo cię Pan uwieńczył wspaniałością swoją i uzbroił cię wszechmocną władzą swoją. *Podnieś w około oczy twoje a oglądaj*. Patrz na wszystkie strony, i uważaj, jak wiele narodów około ciebie zgromadzonych jest i korzących się przed tobą. Zeszły się z wszystkich krajów świata, aby się poddały panowaniu twemu. Przyszły z Wschodu i Zachodu, od Północy i z Południa, nie masz żadnego kraju, nie masz tak odległego miejsca, któreby nie uznawało najwyższego twojego rządu: *ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do ciebie*. Ach! wspaniała Matko, nie tylko to są poddani, którzy przychodzą i pokorzą się przed tobą, ale są to twoje dzieci, są przedziwne twój płodności owoce. Otwórz łono twoje, a przyjmij ich: *Synowie twoi z daleka przyjdą, a córki twoje z boku powstaną*. Jakie mnóstwo! jakie ubieganie ich, co za zwycięstwa i tryumfy! jakie pociechy serca! Zażywaj twojego szczęścia, a wychwalaj Wszechmocnego Pana, którego tryumfująca łaska z tamtej strony morza ukazuje się, i z twojej przyczyny te wszystkie uczyniła

cuda. *Tu oglądać i opływać będziesz, zadziwi się i rozszerzy się serce twoje, gdy się obróci do ciebie zgraja morska, moc poganów przyjdzie do ciebie.*

Ty, o Boże sam ustanowiłeś Kościół, w którym mamy zbawienie znaleźć. Tyś go przyozdobił darami twemi, tyś go ożywił Duchem twoim, tyś mu objawił prawdy twoje, i tyś mu powierzył prawo twoje. To wszystko uczyniłeś, abyś nas był zbawił z cienia śmierci, i doprowadził do szczęśliwego życia, do któregoś nas z nieskończonej Dobroci twojej powołać raczył.

Lecz na cóż nam się przyda, że się jawnie do takiego przyznajemy prawa, którego siła wszechmocna jest, kiedy w nas niepożyteczne i bez skutku jest? Na cóż się nam przyda, że prawo to tryumfowało nad wszystkim mocarstwem świata i piekła, kiedy nad słabościami naszymi nie tryumfuje? Na cóż się innego przydadzą te cuda, te znaki, i te nawrócenia, tylko na zawstyżenie nasze, na przekonanie nas, i na potępienie nasze?

Jednego tylko Pana mamy, którego naśladować winniśmy: Jezusa Chrystusa. Jeżeli za innym, oprócz niego, idziemy, jeżeli uczuwszy w sercach naszych poruszenia jego łaski, jeżeli zrozumiawszy z ust kaznodziejów nauki jego, jeżeli usłyszawszy dobrą naszych spowiedników radę, jeszcze słuchamy świata, który wszystkich spraw naszych uczestnikiem być pragnie, a nawet w najświętobliwsze uczynki nasze wdziera się: — tedy jedną ręką obalamy, co budujemy drugą, i odważamy się na podział, który się nie podobą Bogu.

Ty, o mój Boże! gdy rozkażesz, usłucham; gdy mi woła Twą oznajmisz, wypełnię ją; gdy mi pokażesz drogę, nią się udam. Prawda, że droga ta jest ciasna, i pełna ciernia, ale za wsparciem mocy Prawa, które mię powodować i wspierać będzie, zwyciężę trudności wszystkie. Ciernia tego życia odmieniają się w kwiaty, a przynajmniej po pracach i znużeniach tego życia do szczęśliwego celu wiecznego odpoczynku przyjdzie. Amen.

Kazanie na Niedziele XXVI. i ostatnią po Świątkach.

O trzech górach, do których przed sędzią Bogiem
uciekać mamy.

Przez X. K. Balsama S. J.

Tunc qui in Judea sunt, fugiant in montes. Math. 24.

Król Tatarski, imieniem Itansura, Daryuszowi, królowi Perskiemu, z którym wojnę toczył, taki, jak czytam w historyach, posłał upominek: mysz w łapce, rybę w sieci, ptaka w klatce, a przytym strzałę jadłem zarażoną.

Uważając tę niezwykłą darowiznę Clemens Aleksandryjski, dochodzi królewskiej myśli, i mówi: tym upominkiem zawzięty król wyraża, że gdybyś się, Daryuszu, krył jak mysz w rozpadlinach ziemnych, topił jak ryba w bezdennych nurtach, ulatywał jak ptak na powierzchnią wysokość, nigdzie się nie skryjesz przed gniewem moim, wszędzie cię dostanie ta wojenna strzała, którą ci posyłam. To hardość złego króla nieskuteczna, ale to nie omyłna prawda, że grzesznik nieprzyjaciół sprawiedliwego króla Boga, przed sądem i piorunami jego nigdzie się ukryć nie potrafi. Mówi Dawid (Ps. 138 v. 8 et 10): wstąpię do nieba? Ale jeżeli gdzie, tam Panie jesteś; *tu illic es*; spuszczyć się do lochów podziemnych? ale i tam cię znajdę: *ades*. Ucieknę na ostatnie kraje świata? ale i tam rąk twoich nie umknę: *illic tenebit me dextera tua*.

Za cóż tedy dzisiejsza Ewangelia, którą całą Hilarusz święty o sędzie i gniewie Boskim tłómaczy, uciekać nam grzesznym każe na góry jakieś przed Bogiem zagniewanym? Właśnie jakby nas góra jaka od sądu Boskiego obronić miała! Mówi Tomasz z Akwinu: czyli na dach wnijdiesz, czyli na role i pola pójdiesz, wszędzie cię nawałnica gniewu Boskiego dosięgnie: *tempestatem irae evitare non poterunt*.

Cóż to są za góry, które nas od sprawiedliwych Boga piorunów zasłonić mogą? Ciekawość waszą uspokoję, gdy na dal szym kazaniu te góry pokażę, do których choć najwięksi grzesznicy uciekając się, mogą ujsć strasznego sądu Boskiego. *Ad. M. D. G.*

Wiedział o tych górach już Psalmista św., gdy mówił: „Podnosiłem oczy moje na góry, z kąd mi przyjdzie pomoc.“ Tłómacze Pisma św. trzy (mówią) są góry, do których przed sędzią Bogiem uciekać mamy. Pierwsza: bardzo wysoka; druga: przykra i gorzka; trzecia: okropna i straszna. Tak zaś są złączone z sobą, że jeżeli chce grzesznik uciekać na jedną, musi koniecznie i na drugą wstąpić, musi koniecznie i na trzeciej stanąć, inaczej nie ujdzie sprawiedliwego sądu Boskiego. I dla tegoć ta Ewangelia dzisiejsza mówi: Niech uciekają na *góry*; bo jedna bez drugiej grzesznika zbawić nie może, ale wszystkie razem. Podobno pytacie ciekawie, cóż to jest za góra pierwsza? co za góra, jakieśmy słyszeli, wysoka? Odpowiadam z Psalmistą: tą górą jest *miłosierdzie Boskie*, tak wysokie i wspaniałe w sobie, że sam Tron Sprawiedliwości Boskiej, na którym Bóg jako sędzia zasiada, przewyższa i przenosi: *miłosierdzie przewyższa sprawiedliwość*. Do téj, mówię, góry kto ucieka, bezpiecznym od gniewu Boskiego zostaje; jako bowiem ten, który wszedł na górę wyższą od tych zwyczajnych chmur deszczowych, nie boi się, aby go nawałnica nie strzepała, albo piorun nie zabił: tak i ten, który się uciecze do miłosierdzia Boskiego, nie powinien się lękać sprawiedliwych piorunów zguby i kary wiecznej, bo miłosierdzie, do którego się uciekł, jest wyższe nad sąd i karę: *miser cordia super exaltat iudicium*.

W rzeczy samój nie masz łacniejszego do obrony grzesznika sposobu nad ucieczkę do miłosierdzia Boskiego. Wyraził to pisarz Jerozolimski, gdy w księdze Machnet nazwanój, ten wiersz 8 Psalmu

24 tłumacząc: *słodki i prawy Pan, przetoż da prawo występny na drodze*, wziął w duchu grzesznika za towarzysza, i do różnych z nim sędziów poszedł, chcąc przecież u którego łaskawy na stronę jego zaleść wyrok. Przyszedłem, mówi, do mędrca Pańskiego; pytam: jaki wyrok na grzesznika kładziesz? Odpowiedział mi (Prov. 13 v. 21): grzeszników goni nieszczęście. Poszedłem do Proroka, pytam: jaki wyrok na grzesznika piszesz? Odpowiedział (Ezech. 18 v. 20): *Dusza, która zgrzeszyła, umrze*. Poszedłem do prawa, pytam: co też o grzeszniku sądzisz? Odpowiedziało mi, niech czyni ofiary, jak napisano jest (Levit 1). Poszedłem nakoniec do Boga; pytam: A ty, Boże, jaki też na grzesznego czynisz wyrok? Odpowiedział mi: odpuszczone mu będzie. *Dulcis et rectus Dominus*. Wszędzie obciążają, następują, potępiają, sam Bóg miłosierny gotów darować. Ani, człowiecze, niech ci nie tamują drogi do łaskawości Boskiej wielkie, ba choćby też największe grzechy twoje; słuchaj Wincentego Ferreryusza, co mówi (Dominica 4 post Trinit.): Choćbyś wszystkich pozabijał Apostołów, choćbyś wszystkie nieczystości, cudzołóstwa, świętokractwa popełnił, choćbyś nakoniec samego Zbawiciela twojego Jezusa ukrzyżował, masz jeszcze wolny przystęp do miłosierdzia Boskiego, i jeżeli się do niego ucieczesz, unikniesz strasznego sądu. Toż samo Doktorską powagą utwierdza Hieronim św.: „Czyliż nie wiesz, że dopóki żyjesz, choćbyś wszystkich grzechów był winien, masz jeszcze miejsce dobrej nadziei?”

Ale na co ci świadectwa ludzi, kiedy masz upewnienie od samego Boga. Powiedział Chrystus przypowieść o słudze dłużniku dziesięć tysięcy talentów, w której to liczbie wszystkie się według Enissena liczby zamykają; że się Pan nad nim zmiłowawszy, wszystek mu dług darował. Wieszże, kogo ta przypowieść wyraża? co ten dług tak wielki znaczy? Oto Enissenus mówi: twój to obraz, grzeszniku, choćbyś miał największe a niezliczone grzechy, Bóg ci gotów darować, nad tobą zmiłować, byleś się do niego uciekł: *ut hujus exemplo intelligent caeteri, quantam spem habere possint*. I to to jest, co zawsze w wielkim podziwieniu Augustyna trzymało: „O miłosierdzie Boga mojego! wypisać cię nie mogę, jakoś jest hojne, jak ładne, jak miłe! ja grzeszyłem, a tyś mię nie karało! ja niewstrzeźmieliwy w swywoli byłem, a tyś mi przebaczało! ja umyślnie złość przedłużałem, a tyś mi miłość świadczyło...” Ale czyliż to tylko jednego Augustyna miłosierdzie Boskie od zguby obroniło? Gdybym miał wszystkich tak w historii Pisma, jako też kościelnej wyrażonej, cóż dopiero tych, o których świat nie wie, a oni miłosierdzia Boskiego dostąpili; gdybym, mówię, miał tych wszystkich liczyć, ani siły, ani czasoby mi nie wystarczyło. Dość powiedzieć: żadnego grzechu nie masz, któregoby miłosierdzie Boskie, byleś ty człowiecze chciał, darować nie miało. Jak to jest niepodobna, żeby Bóg nie był Bogiem, tak też i niepodobna, żeby człowiek taką złość popełnił, dla którejby się nad nim Bóg zmiłować nie mógł: *miseriordia superexaltat iudicium*. Do téj tedy góry wysokości, to jest do miłosierdzia Boskiego najpierw niech ucieka, kto chce sprawiedliwych uniknąć piorunów.

Atoli przestrzegam: arcy nieszczęśliwy jest, który na tej tylko samą przestaje górze, i na samą zasadza się miłosierdziu, nie chcąc postąpić do góry gorzkiej: *ad montem myrrhae*, bo taki zwyczajnie mając ufność w miłosierdziu boskiem, że mu Bóg odpuści grzechy, w tę nadzieję bardziej a bardziej grzeszy, albo nie chce czynić, albo odkładając pokutę świata, tym samym na straszniejszy sąd przychodzi Boga sprawiedliwego, a to z dwóch przyczyn. Pierwsza, że miłosierdzia boskiego, które mu jest pozwolone na otrzymanie zbawienia, zażywa na zarobienie potępienia, podobny do owego pajaka, który z ślicznej róży, zamiast słodczy, jad i truciznę zbiera. Druga: że taki człowiek (wybaczyć słowo) na swój głupi umysł chce nakłonić Boga, wyciągając koniecznie od niego rzeczy niepodobnej. Bóg mu obiecał miłosierdzie swoje ale pod zakładem, jeżeli będzie pokutował; wszakże tak u Ezechiela mówi: (Cap. 33 s. 12) *niezbożność niezbożnego nie zaszkodzi mu, któregokolwiek dnia nawróci się*. A na drugim miejscu: *Powiem niezbożnemu: umrzesz śmiercią; a on jeżeli uczyni pokutę, żyć będzie życiem*. Ten sam warunek wyraził u Jeremiasza w rozdziale 18. Człowiek zaś na tym samym tylko polegający miłosierdziu boskiem, chce od Boga zmiłowania się i odpuszczenia grzechów, a nie chce wypełnić warunku, nie chce pokutować; podobny do owego, który chce koniecznie widzieć jaką rzecz, a nie chce oczu otworzyć; chce wyjść do izby, a drzwi zamyka; chce otrzymać zwycięstwo nad nieprzyjacielem, a bić się z nim nie chce; a jak ten nie obaczy, nie wnijdzie, nie zwycięży; tak i ten sądu strasznego nie uniknie, który szuka miłosierdzia bez pokuty. Trzeba tedy bez pochyby grzesznikowi tak do tej pierwszej a wysokiej góry uciekać, to jest do miłosierdzia boskiego, żeby oraz na drugą wstępował, to jest: pokuty świętej. Prawda, gorzka ta jest góra, bo sam żal za grzech gorzkość w sercach naszych sprawuje, jak mówi Dawid: (Ps. 4b v. 4) *były mi łzy moje za chleb we dnie i w nocy, gdy mi mówią codziennie: kędyż jest Bóg twój*. Przykra jeszcze, bo przykrość dosyćuczynienia za grzechy czyni zasadzone albo na modlitwie, albo na umartwieniu ciała, albo na jałmużnie. Z tym wszystkiem, niepodobna wymówić, jak bezpieczna, jak pewna do uchronienia się strasznych sądów boskich.

Otworzył nam tę pewność Jan św., kiedy powiedziawszy Żydom (Luc. 3 v. 7 et 8) *rodzaju jaszczurczy, kto wam pokazał, żebyście uciekały przed gniewem przyszłym? tudzież zaraz przydał: czyńcie tedy godne owoce pokuty*. Dwojaki ma Bóg trybunał; jeden ojcowski, który się przez człowieka dzieje w konfesyjonał; drugi straszny sędziowski, który nasamprzód przy skonaniu człowieka, potem na dolinie Jozefatowej odprawować się będzie. Kto się tedy z grzeszników w życiu uciecze do tego ojcowskiego trybunału, kogo Bóg tu łaskawie osądzi, wygra sprawę, bo już owym strasznym trybunałem nie będzie sądzony na zgubę i potępienie.

Rzeczysz: wszakże grzechy nasze, choć już tu spowiadane i owszem zgładzone przez żal serdeczny, przecież na strasznym sądzie Boga wyjawione całemu światu będą? i tak pokaże się tam: zaprzienie Piotra, niedowiarstwo Tomasza, cudzołóstwo Dawida,

niewstydy Magdaleny, grzechy Augustyna. Odpowiadam z Grzegorzem: prawda, objawi Bóg grzechy sprawiedliwych swoich, ale nie dla tego, żeby pod sąd straszny podpadali za nie, bo już są na sądzie pokuty świętej osądzone, zgładzone; ale żeby im ztąd większą uczynił cześć i pochwałę. To zaś samo pięknem objaśnia podobieństwem z Pisma św. wyjętym: Gdy (mówi) lud Izraelski z morza, przez które z Egiptu uciekał, na ląd wyszedł, na brzegach morskich obaczył wiele trupów żołnierza Faraonowego leżących, których morze wyrzuciło z siebie: czyż zmieszał się na to? począłże się lękać, uciekać? Bynajmniej. Wszakże to leżą nieprzyjaciele ludu Izraelskiego? Prawda; wszakże to leżą ci, którzy lud Izraelski w Egipcie tak gnębili, więzili, uciemiężali? prawda; wszakże to leżą ci, którzy umyślnie się w morze po to puścili, aby wszystkich lud uchodzący do powtórnej zagarnęli niewoli? prawda. Czemuż tedy lud Izraelski tak bezpiecznie nad niemi stoi, nie ucieka, nie lęka się? Pozwoliłem i pozwalam, że ci są nieprzyjaciele ludu wybranego, ale już zatopieni, zalani, nie szkodzić nie mogący. Czegoż się ich lękać? i owszem cieszyć się powinien Izrael, a za zwyczajki sobie poczytać honor, że przeciwników swoich już widzi pokonanych. Nieprzyjacielem głównym naszym jest grzech śmiertelny; jak nam wiele złego czyni, dosyć obszernie roku przeszłego przez Adwent cały pokazywałem. Jeżeli go jednak w morzu pokuty świętej, jeżeli we łzach gorzkich utopimy, zalejemy, — choć się pokaże na sądzie Pańskim, nie nam nie zaszkodzi, nie będziemy się go wstydzić, nie; ale raczej z wielką sławą tryumfować, żeśmy tak głównego nieprzyjaciela zwyciężyli; i w tém to rozumieniu mówi Psalmista: Psal. 149 v. 9) *judicium conscriptum: gloria haec est omnibus Sanctis ejus*. Sąd spisany: to jest grzechy roztrząsnione; wyliczone; wnijdą na chwałę świętym Pańskim. To wielkiego Papieża podobieństwo. Na wzór jego, a na większe objaśnienie wasze kładę drugie:

Mam naprzykład złotą obrączkę, dla okoliczności przyjaciela twojego wielce tobie ulubioną; trafunkiem jakim spryska ci się w jednym miejscu. Żalujesz jej bardzo i chcąc ocalić dajesz ją do jubilera, aby na miejscu złamaném piękny jaki wprawił dyament. Czyni wolą twoję jubiler, naprawia, naprawioną i ocaloną przynosi. Pytam się teraz: Czegoż temu pierścieniowi nie dostaje? czyli go szpeci złamanie? jak żywo; czemuż? bo nasamprzód całe go nie znać, a potem na miejscu swoim śliczny dyament pokazuje. Coś podobnego w świętych Pańskich, a przedtym w grzesznikach, widzę. Polamali oni pierścienie przez grzech ciężki, któremi dusza ich Oblubieńcowi swojemu Jezusowi zaślubiona była; ale że się prędko do tego dyamentu, to jest do Sakramentu pokuty świętej uciekli, nie tylko szacunku nie stracili, ale śmiem mówić, ledwie nie większego nabyli; a gdy na sądzie boskim staną temi pierścieniami naprawionemi i owszem przez pokutę bardzo ozdobionemi, całemu złożą się światu: *judicium conscriptum: gloria haec est omnibus Sanctis ejus*.

Uciekajmyż na tę górę gorzką, na której tak pewną od straszliwych sądów boskich znajdujemy obronę.

Dosyćże już na téj górze stanąć? dosyćże usprawiedliwić się Bogu przez pokutę? Mało, mało do tego, abyś uniknął sądów boskich, jeżeli się nie wzniesiesz do góry strasznój, którą jest bojaźń boża. Alboż mało pokutowało, żałowało? cóż potem, kiedy nie mając bojaźni boskiej, któraby ich przy statecznój poprawie życia utrzymywała, w téż grzechy znowu poupadali, za które żalowali? Prawda, możesz mi powiedzieć, jeżeli o to idzie, coby w nas w zaczętej poprawie utwierdzało: tym jest miłość boska, która synowskiem powinna kierować sercem, a nie bojaźń karania. Nie przeczę ja temu, że daleko doskonalsza jest rzecz nie dla bojaźni karania, ani dla nadziei zapłaty, ale dla jedynéj miłości Boga żyć dobrze. Lecz wieleż między ludźmi znajdziemy tak doskonałych, jak była św. Magdalena de Pazzis, która niebo spalić, piekło zalać chciała, aby ludzie z saméj tylko miłości boskiej Bogu służyli? Mówi Augustyn: lepiéj wprowadzie, którzy się grzechu strzegą, i w cnotach ćwiczą dla miłości, ale bez żadnego porównania więcéj tych, których bojaźń zbawia: *meliores, quos amor dirigit; plures, quos timor corrigit*. Przyczyna zaś tego, że miłość boską jest subtelna dla serc nieprzyuczonych do cnoty nauka, nie każdy ją pojmie; bojaźń zaś sądu, piekła, wieczności nieszczęśliwéj, choćby prostsze serce, łatwo przerazi. I dla tegoto Bernard do wszystkich bez braku mówi: lękaj się zawsze; lękaj się, żeś wziął łaskę poświęcającą, abyś jéj nie stracił; lękaj się, żeś wzięte stracił, abyś ją odzyskał; lękaj się, że odzyskaną trzymasz, abyś jéj znowu nie zgubił. Przyczynę zaś tego samego daje: jeżeli się bowiem bać będziemy, będziemy się tego strzegli, co jest godne karania: jeżeli się tego będziemy strzegli, będziemy Boga kochali; jeżeli Boga będziemy kochali, będziemy zbawionemi: *si timebimus, cavebimus; si cavebimus, amabimus; si amabimus, salvi erimus*.

Dwie tu rzeczy wspomniony Doktor zamyka. Pierwsza: że bojaźń zachowuje człowieka od grzechu, i nad to mojem zdaniem nic jaśniejszego; gdyby bowiem ludzie na kary za grzechy sobie nagotowane pamiętali, nigdyby się na nie nie odważali. Gdyby na przykład nieczysty wtenczas, gdy łza chuć prowadzi do grzechu, przypomniał sobie, że za to po nieskończone wieki w ogniu piekielnym goreć będzie! czyliżby na grzech się odważył? Gdyby obżerca i opój wtenczas, gdy go apetyt wyuzdany ciągnie do niepomiarowanego zażycia wziął sobie na myśl, że jak pies w tarasie wiecznym głód cierpieć będzie, *famem patientur ut canes*. Psal. 58 v. 7, czyliżby dogadzał niepomiarowanemu apetytowi? Gdyby zawzięty uważał sobie: jeżeli krzywdy nieprzyjacielowi twojemu nie darajusz, Bóg ci grzechów, za które powinieneś zginać, nie odpuści; czyliżby w sobie gniewu nie utłumił? Gdyby świętokradzca pomyślił sobie: jeżeli tu grzech przed jednym kapłanem, który cię wydać nie może, zataisz na spowiedzi, tenże grzech na sądzie ostatecznym całemu światu Bóg objawi; objawi i to, żeś go przed kapłanem nie chcąc się pokazać grzesznikiem, bezrozumnie taił; czyliżby zaraz szczeréj nie uczynił spowiedzi? To to jest co Eklezyastyk powiedział: (Cap. 7 v. 40) *Pamiętaj na ostatnie rzeczy, a na wieki nie zgrzeszysz. Si timebimus, cavebimus*.

Druga rzecz, którą Doktor św. wyraził: że z bojaźni pójdzie miłość boska. A to nasamprzód w tym rozumieniu, że kto się boi kary, ten to wszystko czyni, co mu pod karą rozkazują; jeżeli zaś człowiek to wszystko czynić będzie, co mu Bóg pod karą przykazał, tym samym będzie kochał Boga; wszakże według Pawła miłość nie innego nie jest, tylko wykonaniem wszelkiego prawa. I ta to jest, słuchacze, góra straszna, bojaźń boża, która nas najdokładniej od sądów boskich zasłania, jak mówi Eklezjastyk: (Cap. 1. v. 13.) Bojącemu się Boga będzie się dobrze działo w dniach ostatecznych: *timentī Dominum bene erit in extremis*.

Wchódźmyż wszyscy na te trzy góry: na pierwszą przez nadzieję, na drugą przez żal za grzechy, na trzecią przez trwałą w życiu przedsięwziętą poprawę, a tak ujdziemy sądu straszego: *tunc fugiant in montes*.

Kończę: żal mi słuchacze, żem was dotychczas obszernym trzech gór zbawiennych pokazowaniem bawił; jedną najdowodniejszą górę do ucieczki od strasznych sądów Boga mojego, trzeba wam było pokazać. A tę objawiwszy, jużbym wszystko wyraził, com dotychczas mówił. Tę ja wam górę krótko ale dokładnie pokażę. Wiecież jaka? Oto górę kalwaryjską.

Ta to góra miłosierdzia, ta góra pokuty, ta góra bojaźni. Miłosierdzia: bo posłuchaj choćby największy grzesznik, co mówi do ciebie św. Tomasz de Villanova: Patrz na Zbawiciela twójego na krzyżu rozpiętego, jak cię ma potępić uciekającego do siebie, który dla tego umarł, abyś nie zginął wiecznie? jak ma cię zgubić, który po to z nieba na ziemię przyszedł, aby cię znalazł? Jak ma cię odepchnąć przychodzącego, który dla miłości twojej ręce i nogi swoje dał przybić, a serce, byś miał do niego przystęp, otworzył? Myślisz podobno sobie: wielkież bo moje grzechy! czyliż nie większe zasługi Zbawiciela twójego? Daj, naddaj; waż, nadważ zbrodni; ofiara na szali krzyżowej zawieszona zawsze przeważy: *exaggera, accumula, aggrava crimina, potior est hostia*.

Masz tu jeszcze górę pokuty świętej: czyliż bowiem wejrzawszy na Jezusa, nie westchniesz serdecznie: Ojcze przedwieczny! Syn Twój niewinny tak za grzechy moje pokutuje, tak cierpi, kona, umiera; a ja mam suchym okiem, niewzruszonym sercem na to patrzeć? Ach, któżby mi dał łez krynice, owszem morza, abym godnie oplakał urazy twoje!

Masz tu jeszcze górę bojaźni: bo czyliż przy tak strasznym widoku nie ma ci przyjść zbawienna uwaga: (Lucae 23. v. 31.) *si in viridi ligno haec faciunt, in arido quid fiet*. Jeżeli to się dzieje z Jezusem za grzechy moje, cóż się dziać będzie ze mną? Jeżeli niewinny, najukochańszy Syn boski, Bóg mój, że tylko wziął postać grzesznika, tak wiele cierpi, ach, cóż dopiero ja grzesznik, ja dziedzictwo czarta, ja stworzenie, — jak po całe wieki palić się będę za grzechy moje! *si in viridi haec faciunt, in arido quid fiet?*

Nie dosyć na tym, że na tej górze Kalwaryjskiej wszystkie trzy ucieczki wyżej mówione znajdujecie, sama przez się ta góra, jak mówi Augustyn, jest tarczą i obroną przeciwko straszniemu sądowi boskiemu. Skonanie jego (słowa są Augustyna) jest zasługą

moja, ucieczka moja, zbawienie moje, powstanie moje. Jakoż doznał jeden Zakonnik (jak pisze Lohner), który w życiu często się tym aktem do Jezusa Ukrzyżowanego uciekał: *Jezu przez skonanie twoje, proszę, pamiętaj na skonanie moje; bo przy śmierci nie tylko nad sąd nie trafił, ale też czyśca chybił.*

Więc, słuchacze, mówię do was z Pawłem: Przystąpmy wszyscy do tego Tronu miłosierdzia, to jest do Jezusa Ukrzyżowanego; i co Kościół śpiewa, to przed nim nisko upadłszy, skruszonym mówmy sercem: Sędzio sprawiedliwy! przededniem rachunku twojego daruj winy nasze: *donum fac remissionis, ante diem rationis.* Niechaj Krew Twoja najświętsza, która jest dla zbawienia mojego wylana, nie zapisuje mi strasznego na sądzie ostatecznym dekretu, niech go rany twoje, ni usta otwarte na zgubę moję nie obwołują, niech krzyż twój nie będzie mi znakiem potępienia, gdy się na niebie pokaże: *quaerens me, sedisti lassus: Redemisti crucem passus: Tantus labor non sit cassus.* Amen.

Kazanie na Niedzielę XXVI. i ostatnią po Świątkach.

Tak straszne znaki poprzedzać będą sąd szczególny każdego człowieka przy śmierci, jakie poprzedzać będą sąd ostateczny.

Przez X. K. Balsama. S J.

Statim post tribulationem dierum illorum sol obscurabitur et luna non dabit lumen suum, et stellae cadent de coelo, et virtutes coelorum commovebuntur. Et tunc parebit signum Filii hominis in caelo et plangent omnes tribus terrae, et videbunt filium hominis venientem. Math. 24. 29.

Słońce się zaćmi, księżyc światłości nie da, gwiazdy z Nieba upadać będą, dzielności niebieskie się wzruszą, znak Syna Człowieczego pokaże się na niebie, płakać będą wszystkie pokolenia ziemskie, i obaczą Syna człowieka przychodzącego. Te słowa niepodobna, żeby grzesznika przerazić nie miały, których rzecz wyrażona same Anioły pomieśza.

Wielu jest grzeszników takich, którzy usłyszawszy przypowieść Ewangeliczną o przyszłym sądzie Bożym, i o znakach jego, zamiast bojaźni, którąby się serca ich przerazić miały, śmieją się, i zuchwałość do grzechu biorą. „Już od tysiąca i kilku set lat tę nowinę kaznodzieje zapowiadają, i jeszcze kilka tysięcy lat zapowiadać mogą, a te strachy nie wiedzieć kiedy przyjdą, i Aniołowie tego nie zgadną: *nemo scit, neque Angeli.* (Math. 24. V. 36). Wydziwić się tym błędnikom nie mogę. Alboż się przeto mniej lękać nieuchronnej, niepochybniej przynależą kary, że ona daleka jest, że

nie prędkie przyjdzie? strzała im się bardziej od celu swego przez ciągnięcie cięciwy oddała, tym żwawiej do celu swego leci, i mocniej razi. Tym celem grzesznik, a sąd ostateczny tą strzałą, jak mówi Psalmista: (Psal. 7. v. 13.) *Arcum suum tetendit, et paravit illum: sagittas suas ardentibus effecit.*

Ale dajny to, że sąd ostateczny całego świata, dla tego, że jest daleki, grzesznika nie przeraża; ale czyliż sąd, jak mówimy, partykularny, szczególny, który się dzieje z osobna przy każdego człowieka śmierci, czyliż ten sąd jest daleki? Oto jednym przyjdzie za tydzień, oto drugim za miesiąc, oto innym za rok, ba choćby za dwadzieścia, trzydzieści i więcej lat: — czyliż to jest daleko? Dajmyż, żeby się nie bał grzesznik sądu powszechnego, bo daleki, nie będzie się on lękał sądu szczególnego, ponieważ tak bliski? chyba żeby mniemał, że sąd szczególny przy śmierci nie jest tak straszny, jak będzie na końcu świata. Ale znowu o wielki błądzie! aza nie tenże sam Sędzia ciebie, grzeszniku, przy końcu życia twego, który na końcu świata, sądzić będzie? Aza to przy śmierci nie będziesz dawał surowej sprawy z całego życia twego? aza nie przy śmierci staje wyrok wiecznego potępienia? aza może być Chrystus Jezus przy śmierci niesprawiedliwym, przekupionym? chowaj Boże o tym i pomyślić. Tenże sąd szczególny tak bliski, tak straszny, nie ma grzesznika przerazić, i przynaglić go do wczesnego czynienia pokuty z poprawą życia?

W oboim sądzie istota jedna, jedenże Sędzia, jedenże rachunek, jedenże wyrok. Nie to uważaj, że gwiazdy spadać będą z nieba, ale to bardziej, że ty odpadniesz od nieba. Nie to, że słońce się zaćmi; ale to bardziej, że ty nie będziesz oglądał Boga. Nie to, że wszystkie narody płakać będą; ale to, że ty przyjdiesz na miejsce płaczu i zgrzytania zębów. Wszakże jeżeli mają grzesznika pobudzić do pokuty te znaki straszliwe zewnętrzne, przedsięwzięć okazać, że te straszliwe znaki, które blisko poprzedzą przychodzącego na sąd powszechny ostateczny Sędziego Boga, też same znaki poprzedzają Sędziego Boga przychodzącego na sąd szczególny, który się dzieje przy śmierci każdego człowieka. *Stońce się zaćmi, księżyc nie da światła swego, gwiazdy upadać z nieba będą, znak Syna Człowieczego pokaże się, i wnet strasznego Sędziego Boga obaczą: videbunt venientem.* A gdy to wiernie i jaśnie pokażę, upominać się u ciebie grzeszniku będę pokuty, wyciągać będę, abyś nieodwłocznie, abyś dzisiaj pokutował.

Żebyś się wiernie stawił grzesznikowi w okazaniu strasznych znaków, sąd ostateczny blisko poprzedzających, o których powiedziałem, i dowieść obiecałem, że też same znaki sąd szczególny każdego człowieka przy śmierci poprzedzać będą; przedsięwzięć z objawienia Jana św. dokładne tychże znaków opisanie, zgadzające się z opisaniem od Matheusza św. w przeczytanej Ewangelii położonym, a w niektórych okolicznościach obfitsze. W rozdziale szóstym przy końcu powiada Jan św.: *I widziałem, gdy otworzył szóstą pieczęć, a oto stało się wielkie trzęsienie ziemi, i słońce stało się czarne, jako wór włóśniany, i księżyc stał się jako krew, a gwiazdy z Nieba upadły.... Niebo odstąpiło jako księgi zwinione, a wszelka*

góra i wyspy z swoich miejsc poruszone są, a królowie ziemi książęta, i tysięcy.... i mocarze i każdy niewolnik, i wolny pokryli się w jamy,... i rzekli górcom.... upadnijcie na nas, i zakryjcie nas od oblicza siedzącego na Stolicy, i od gniewu Baranka.

Te są słowa Jana, te są znaki już już przychodzącego Sędziego. Te wszystkie znaki, powiadam, poprzedzają sąd Boski, który się dzieje przy śmierci człowieka.

1) Najpierw mówi Jan św., że trzęsienie ziemi da znać o przychodzącym Sędzim na sąd ostateczny. Toż samo się dzieć będzie przy śmierci człowieka, gdy na sąd jego przychodzić będzie Jezus Chrystus. Słuchajcie Grzegorza Nazyazneńskiego: ile razy Bóg odmianę jaką znaczną czynił, poprzedzało trzęsienie ziemi. Gdy stan natury zamienił w stan prawa pisanego, świadczy Paweł w liście do Żydów, wtenczas głos Boski wzruszył ziemię. Gdy Prawo pisane zamieniał w Prawo Ewangeliczne, wtenczas dom, w którym byli Apostołowie przy zstąpieniu Ducha św., zadrżał. A pierwój, gdy niewolniki piekła zamienił w syny dziedzictwa wiekuistego przy mecie swojej, trzęsła się ziemia. Toć gdy Bóg życie człowieka doczesne zamieniać będzie w wieczność przez śmierć, oświadczy to trzęsieniem ziemi. Jakaż to ziemia? jakie trzęsienie? Ziemia ciało ludzkie, z ziemi początek wzięło, w ziemię się obróci, co każdemu przypomina Kościół św. w dniu popielcowym: *pulvis es, et in pulverem reverteris*. Trzęsienie tej ziemi, — konanie człowieka. Mój Boże! co się wtenczas z nędznym ciałem dzieje! Jedni całemi sobą drżą, drudzy dla natężonych boleści ostatnimi siłami rzucają się, innym nieustanna konwulsja wysadza piersi, wewnątrz już się gwałtownie serce tłucze, już przestaje, puls ucieka, i nie wie, gdzie stanąć. Dusza się poczyną oddziierać, wszystkie siły upadać, a tę ostatnią ruinę częstokroć oświadcza ją jęczenia z głębokości wydane serca przez usta rozciągnięte i zsiniałe. Oto zgola: co się w trzęsieniu ziemi dzieje, to się dzieje w skonaniu człowieka; tam się kamienice, pałace wałają, — tu budynek ciała ludzkiego w ruinę idzie.

Mój Boże! a kiedyż mną tak zatrzęsiesz? o zepsucie ciała nie dbam, zmiłuj się nad duszą moją.

2) Drugi znak przyjscia Pańskiego na sąd ostateczny, powiada Jan św.: *Słońce stanie się czarne jako wór włosiany*; a Mateusz mówi: *słońce się zaćmi*. Toż się stanie w rozumie przed przyjsciem Sędziego Boga na sąd szczególny, który się dzieje przy śmierci człowieka. Cóż to jest rozum człowieka, jeżeli nie słońce jego? Co słońce światu, to rozum człowiekowi; on go we wszystkim objaśnia. Otóż to słońce blisko przed przyjsciem Pana na sąd zaćmione będzie, albo z niedostatku światła nadprzyrodzonego, albo z niedostatku światła przyrodzonego, albo z nawalności różnego myślenia. Wielu jest ludzi takich, którzy na ukaranie zaciętej złości, w skonaniu swoim nie będą mieli łask Ducha Najświętszego objaśniających skutecznie, za których powodem stałoby się zbawienia dzieło, jak mówi Job św.: (Cap. 18. v. 5.) *zgaśnie światło niebożnego, ani świecić będzie płomień ognia jego, światłość zaćmi się, a świeca nad nim zagaśnie*, którą karę sprawiedliwie od

Boga zadana owi nędznicy u Mędrca doświadczyli, i na przestroge opowiedzieli, *sol intelligentiae non est ortum nobis* (Sap. 5.) Słońce zbawiennego objaśnienia i zrozumienia nie weszło nad nami.

Bywa jeszcze zaćmienie rozumu z niedostatku światła przyrodzonego. Aza bowiem nie często się trafia, że człowiek blizki skonania, nie może należycie poznawać rzeczy, i o nich dobrze sądzić? Bardzo się często dzieje w konających, leżą oni od zmysłów opuszczeni, od światła przyrodzonego zostawieni, sami nie wiedzą, co myślą, co czynią, w czym są właśnie zasypiający. Nie przeczę ja temu, że wielu jest ludzi, którzy aż do ostatniego tchu życia swojego przy zdrowym są rozsądku, z tym wszystkim i ci rozumu zaćmienie mają, choć nie przez stracenie światła przyrodzonego, ale przez różność myśli przychodzących. Już im przychodzi na myśl przeszłe życie, już się stawia przed oczyma śmierć bliska, już napastują powątpiewania o dobrze czynionej pokucie, już Bóg, który się w życiu zdawał tylko być miłosiernym, poczynił się pokazywać sprawiedliwym. Panie, jakżeś mi się odmienił w okrutnego, i w srogości ręki twojej sprzeciwiasz mi się: *mutatus es mihi in crudelem*, słowa św. Joba. (Cap. 30. v. 21.) Przydajcież do tego tłumem cisnące się myśli o żonie, o dzieciach, o fortunie, o interesach zawikłanych. Przydajcież jeszcze żwawe szatańskie pokusy, które są na tym ostatku gwałtowne, zwłaszcza na tych, którzy się z niewoli szatańskiej przed samą śmiercią przez Sakrament pokuty św. wydobyli. Wtenczas gdy będziesz miał wychodzić, wzruszy się piekło, i postawi w oczach twoich olbrzymów: *infernus... in occursum adventus tui suscitavit tibi gigantes*: mówi Izajasz (w Rozd. 14. v. 9).

Ach rozumie ludzki! ach słońce człowieka! jakże w takowym pomierzaniu zaćmić się nie masz? *sol obscurabitur*.

Boże miłościwy, gdy w takowych okolicznościach postawiony będę, przybądź mi wtenczas: *et si ambulavero in medio umbrae mortis, non timebo mala, quoniam tu mecum es*. Nie będę, nie będę się lękał idąc w pośród ciemności, jeżeli ty zemną będziesz.

3) Trzeci znak blisko przychodzącego na sąd ostateczny Sędziego Boga: mówi Jan św. *księżyc cały stanie się jako krew*, a Matheus z mówi: *księżyc nie da światła swego*.

Wola ludzka jest księżycem, jako bowiem na niebie są dwa światła najokazalsze, słońce i księżyc, tak w człowieku dwie władze, rozum i wola. Rozum słońcem, jako się rzekło, wola księżycem: *sol moraliter intellectus, luna voluntas*. Słowa św. Tomasza z Akwinu (w Kazaniu na święto św. Apostołów Piotra i Pawła); jako na niebie słońce ma się do księżyca przez udzielenie jemu światła, tak rozum ma się do woli przez jej objaśnienie. Ten księżyc przy śmierci nie da światła swego, ten księżyc przy śmierci stanie się jako krew. Światłem woli są rozumne chęci, jako światłem rozumu są rozmaite poznawania. Wielu takich ludzi będzie, którzy w życiu nie mieli w używaniu chęci, czyli aktów zbawiennych, jakie są: nadziei, miłości, pragnienia widzenia Boga, zdawania się na wolę jego; o jak przy śmierci trudno się im będzie zdobyć na to światło! Dajmy to, że kapłan, albo w niebytności kapłana, jaki roztropny

człowiek będzie im dopomagał; ale o to pytać: czyli dla zepsutych zmysłów będą je słyszeli? czyli dla zamięszanego rozumu będą rozumieli, zwłaszcza, że do nich w życiucale nie byli przywykli? Bądź i to, żeby człowiek dobrze był wyćwiczony za życia w aktach cnót teologicznych lub innych obyczajach, jednak częstokroć się trafia, że i takiemu przy skonaniu jego z ciężkością przychodzą, a to dla wielu przeciwnych chęci, które się wtenczas w woli jego mnożyć, rodzić będą, jakie są: miłość życia z bojaźnią śmierci, miłość przyjaciół z ich opuszczeniem, żal fortuny, zbiorów, z ubóstwem śmiertelnym. Przystąpią jeszcze nieskuteczne pragnienia: chciałaby wola, żeby to nigdy nie było, co już uczyniła, i znowu przeciwnym sposobem chciałaby to czynić, czego uczynić nie może. W tym zakłóceniu wewnętrznym o jak trudno zdobyć się na zbawienne chęci: *luna non dabit lucem suam*. Te niewczesne i nieskuteczne pragnienia czyliż nie zafarbiają woli krwawym wymuszono-ego wstydu rumieńcem?

O Boże mój! o to cię najbardziej proszę, aby w ostatnim momencie życia mego wola moja aktem nadprzyrodzonym miłości twojej zajaśniała, abym i życie śmiertelne na miłości twojej skończył, i światłość wiekuistą od miłości twojej poczynął.

4) Czwarty znak blisko przychodzącego sądu ostatecznego, mówi Jan św.: *Gwiazdy spadły z nieba na ziemię*; a Matheuszw. mówi: *gwiazdy z nieba spadną*.

Co są, proszę, ozdoby przyrodzone ciała, jeżeli nie gwiazdy, któremi człowiek wysadzony, gdyby żywe niebo, pięknym staje się widokiem patrzącym na siebie? Te wszystkie gwiazdy zgasną, spadną przy śmierci. Spadnie uroda i piękność twarzy; jeżeli jaki był, najpierw a nagle zginie rumieniec; białość zamieni się w bladłość, bladłość wnet żółknieje, i jużci znak trupa na stolicy kształtu. Oczy, które się nazywają dwa luminarze czoła, z ciemnością ztępieją, właśnie gdyby pilnikiem przytarte były. Język acz najwymowniejszy zaniemieje, ręce acz najdzielniejsze z sposobności swojej się wyzują. Nie będzie znać pana, bo to co tylko miał na ziemi, przestaje być jego; a chociaż jeszcze na bogatym łożu leży, i w izbie ozdobnej, ale go wkrótce i z téj wyniosą. Słudzy, którzy z gotowością rozkazów jego czekali, i jak gwiazdy u Proroka (Baruch. 3. v. 55.) mówili: *adsumus*, dowiedziawszy się, że już Pana ich na sąd wołają, jedni żałując pana, drudzy żałując szczęścia swojego, pomyślą albo rzeką: cóż tu po nas, szukajmy innego pana: *stellae de coelo ceciderunt*.

O Boże, zabierz wszystko! odbierz, cokolwiek jest ku zachwaleniu przyrodzonego. Jeżeli być to może, odejmij, co jest istotnego, odejmij rozum, wola, pamięć, ale nie odbieraj w ostatnim zgonie naszym łaski poświęcającej, która jest jedyną okrasą duszy naszej, szatą godową duszy naszej, a bez niej na gody wiekuiste i na wesele Baranka wnijść niepodobna.

5) Piąty znak blisko przychodzącego sądu ostatecznego jest według św. Jana: *Niebo odstąpiło jako księgi zwinione*; a Mateusz innemi to słowy określa: *Mocy niebieskie poruszone będą*. Rozumienie tego literalne, że aniołowie w gotowości staną, aby rozkazy

Sędziego Boga już nadchodzącego wykonywali, według słów, któreśmy dzisiaj czytali: „pośle anioły swoje z trąbą i z głosem wielkim, a zgromadzać będą wybranych jego od czterech wiatrów.“ Toż samo dzieć się będzie w rozumieniu mistycznym, blisko przed przyjściem Pana Chrystusowym na sąd szczególny człowieka przy śmierci jego. Obaczy wtenczas człowiek *księgę zwinioną*. Jakaż to księga? Odpowiada Bernard św.: „Każdego człowieka księga jest sumienie jego; wszystkie biblioteki, wszystkie księgi do tego końca są pisane, drukowane, aby ta księga, to jest sumienie, objaśnione i naprawione było. Gdy dusza wychodzi z ciała, żadnej innej wiać nie może, tylko tę księgę bierze z sobą, a z niej czyta i wyrozumiewa, dokąd ma być obrócona. W tej księdze zapisane będą wszystkie grzechy śmiertelne, ich liczba, natężenie, rozmyślność, przedłużenie i wszystkie inne okoliczności będą zapisane, grzechy w przyczynie, które acz nie nastąpiły, ale rozmyślna do pełnienia ich dana była okazyja; będą zapisane cudze grzechy, do których się albo namową, albo rozkazem, albo złym przykładem dało jakowy powód. Zapisane będą wszystkie cnoty, sprawiedliwości, dobre uczynki, co, jak, gdzie, w jakiej okoliczności, z jakiej pobudki, na jaki koniec czynione były. Zapisane zgola będą wszystkie myśli, słowa i uczynki. Nie darmo bowiem mówi Jan: *liber involutus*, księga mocno zawiniona, ażeby z niej żadna karta nie wypadła; najmniejsza myśl, najmniejsze słowo nie przeminie, żeby się w tej księdze znajdować nie miało, dobrze jest bardzo opatrzona. Wszakże ta księga wnet się otworzy na przyjście Sędziego, jak mówi Daniel: (Cap. 7. v. 10.) *judicium stetit, et libri aperti sunt*.

O Boże! który przenikasz sumienie moje i roztrząsas; jeżeli widzisz w tej księdze co takowego, przez co bym był wygluzowany z księgi żywota, zmiłuj się nademną w czasie miłosierdzia twojego, zglądź nieprawość moją.

6) Szósty znak blisko przychodzącego sądu, mówi Jan św.: *Wszystkie góry i wyspy ustąpią z miejsc swoich*.

Rozumienie literalne jest: góry na ziemi jedne się zapadną, drugie rozwalą, wyspy morskie z miejsca na miejsce się poprzenoszą. Co się i przyrodzonym sposobem acz bardzo rzadko trafia. Toż samo się stanie w rozumieniu mistycznym blisko przed przyjściem Chrystusowym na sąd szczególny przy śmierci człowieka. W tym rozumieniu góry dwojako się brać mają, raz za pomoc, ratunek, obronę, jako mówi dzisiejsza Ewangelia: gdy źle na nich będzie, niech uciekają na góry. Drugi raz brać się mogą za trudne dzieła, które wykonywać, jedno jest, co pod przykrą bardzo iść górę. Te wszystkie góry ziemskie przy śmierci człowieka znikną, precz ustąpią. Znikną góry pomocy, ratunku ludzkiego; żadne stworzenie człowieka od śmierci nie obroni; nie obronią monarchę wojska, nie obroni pana fortuna, nie obronią acz najdzielniejsi lekarze, nie obronią przyjaciele.

Ustąpią jeszcze góry trudnego czynienia; co mu się górą nieprzebytą zdawało, na co się nie chciał odważyć dla Boga, to mu się przy śmierci ukaże, że łatwe było; pokaże się, że łatwo

było porzucić tę grzechową okazyą, że łącno było darować nieprzyjacielowi urazę, że łącno było te ukarania ciała od kapłana naznaczone podjąć, łącno posty kościelne zachować, łącno co cudzego oddać, krzywdy ponagradzać: *montes etc.*

O Góro Kalwaryjska: do ciebie się uciekam; a stanąwszy pod krzyżem Pana mego mówię: Jezus Chrystus jedyna nadzieja i obrona moja.

7) Siódmy znak blisko poprzedzający sąd ostateczny; mówi Jan św.: *Królowie, książęta, tyśięcznicy, wolni i niewolni schowają się w jamy, wołać będą: góry padajcie na nas.*

Rozumienie literalne jest, że wszyscy zmartwychwstali, mianowicie odrzuceni od szczęśliwej wieczności, niezmierną, niewypowiedzianą bojaźnią przestraszeni będą, przeczuwając, że już, już straszliwy przychodzi Sędzia. Toż samo dzieje się w mistycznym rozumieniu człowieka przed przyjściem Pana Chrystusowym na sąd szczególny. Gdy bowiem człowiek blizki ostatniego momentu pozna, że już sąd straszny przybliży się, od którego cała zawisła jego wieczność, trudno wyrazić, jak się lęka, jako z sobą miesza. Nie wie bowiem, czy miłości, czy nienawiści godzien jest, a wielką ma uwagę przyszłego stanu, stanu wiecznego, stanu nieodmiennego, stanu, którego już poprawić nie można, stanu albo wiekuistych rozkoszy, albo nieustannęj męki. Tęj bojaźni nawet Święci i doskonali ludzie podpadają. Hilaryon, ów święty Pustelnik, tak był na sercu blizką bojaźnią skolatany, że aż na duszę własną w pół umarłym głosem wołać począł: „Duszo moja, a czemu mię tak trwożysz? czegoż się lękasz miłosiernego Pana? azaż nie służyłaś mu osiemdziesiąt lat? nie lękaj się, miej w Bogu ufność.“

O Boże! gdy ja rozważam grzechy moje, któremi Majestat twój obraziłem, cały truchleję; cóż się to dziać zemną będzie, gdy poznam, że się ostatni życia mego zbliży moment, że już przychodzisz na surową zemną rozprawę. Ach Panie! zmiłuj się nademną; nie dopuszczaj, aby mię ta bojaźń przeważyć miała na stronę rozpacz, ale utwierdź serce moje nadzieją miłosierdzia twego, bo gdy będę tobie ufał, nie będę zawstydzon: *in te speravi, non confundar.*

8) Ostatni znak blizko następującego ostatecznego sądu jest, jako mówi Mateusz św.: *Wtenczas pokaże się znak Syna Człowieczego, a płakać będą wszystkie narody ziemi.*

Rozumienie literalne, że się krzyż Chrystusów w wielkiej jasności na niebie pokaże, aby niedowiarstwo Żydów i niewdzięczność grzeszników zhańbiona była. Patrząc bowiem oni, że męką Chrystusową pogardzili i żadnego pożytku z niej nie wzięli, wstydić się, płakać, ba ryczeć i wyć będą. Przeciwnym sposobem z krzyża tego wierni wybrani pociechę mieć będą. Wykład jest św. Chryzostoma.

Toż samo w rozumieniu mistycznym blizko przed sądem szczególnym człowieka przy śmierci jego stanie się. Innocenty III. Papież ów wielki naucza: że przy śmierci każdego, nim się sąd jego pocznie, pokaże mu się ukrzyżowany Jezus, aby dobrego i mającego w sobie ufność z żalem za grzechy utwierdził, pocieszył, pokazał

mu serce miłosierdzia pełne, a przeciwnym sposobem zakamiałego w złości zgromił, wyrzucając mu na oczy niewdzięczność jego i głupstwo, że mając dostateczność do osiągnięcia nieba i zbawienia, nie chciał się jęj chwycić.

O widoku najmiłościwszy, Jezu ukrzyżowany! gdy mi przy skonaniu ztępieją oczy ciała mego, oczyma duszy spodziewam się i pragnę cię oglądać, ale łaskawego, miłosiernego. Duszo Chrystusowa poświęć mię, ciało Chrystusowe zbaw mię, krwi Chrystusowa napój mię, wodo serca Chrystusowego obmyj mię, męko Chrystusowa utwierdź mię. O Jezu zawołaj mię między błogosławione twoje. Gdy się to stanie, gdy krzyż Jezusa Chrystusa na obłokach całemu światu, gdy Jezus ukrzyżowany w godzinę śmierci konającemu pokaże się: *videbunt filium hominis venientem*, wnet Sędzia straszliwy na Majestacie zasiędzie; otworzą się księgi sumienia, sumienie świadkiem, sumienie oskarżycielem, już wyrok albo zbawienia albo potępienia. A stanie się to wszystko w mgnieniu oka, *in ictu oculi, in novissima tuba*. (1. Cor. 15. v. 52.)

Jużem wiernie odprawił, com ci przyobiegał, grzészniuku! Te wszystkie znaki, które blisko poprzedzają sąd ostateczny, te mówię, znaki, poprzedzają sąd szczególny, który się dzieje przy śmierci człowieka. Czyliż więc ten sąd szczególny, tak straszny w istocie swojej a blizki, tak straszliwymi znakami zewnętrzными oznaczony, czyliż ten sąd nie przerazi serca twojego? nie będzie skuteczną pobudką, byś pokutował i poprawił życie? Wszakżeś powiedział na początku, gdyby tak straszne znaki poprzedzały sąd szczególny, jakie będą poprzedzały sąd powszechny, tedybym musiał pokutować; pokazałem już, że te same znaki są blizkie, że blizki sąd. Śmiało się więc dopominam pokuty twojej, poprawy życia. Cóżby cię bowiem od pokuty zatrzymywać miało, ponieważ cię wszystko straszliwie do pokuty napędza? Rzeczysz podobno: jak obaczę te znaki, wtenczas pokutować będę. O nierozumny człowiecze! na tenże to czas odkładasz pokutę, gdy ziemia ciała twojego śmiertelnie zadrży, gdy słońce rozumu zgaśnie, gdy księżyc woli skamienie i nie wyda światła swego, to jest aktów potrzebnych do zbawienia, gdy gwiazdy zmysłów twoich poupadają, gdy się już księga sumienia zawiąże i zawikła, gdy cię rozpaczliwe opanują bojaźni, gdy krzyż Chrystusów pokaże się na hańbę twoją wieczną, jak jakiemu poganinowi? Wtenczas brać się będziesz do pokuty, gdy do pokuty czasu nie będzie? Wtenczas będziesz chciał poprawić życie, gdy już życia mieć nie będziesz? Rozumieszże ty, co dzisiejsza mówi Ewangelia: *Módlcie się, aby ucieczka wasza nie była w zimie albo w Sabbath*. Zima jest ostatnią częścią roku, Sabbath jest ostatnim dniem tygodnia, gdy tedy każe ci Ewangelia prosić o to Boga, żebyś w zimie ani w Sabbath nie uciekał, każe, abyś nie odkładał pokuty na ostatni dzień, na ostatnią godzinę śmierci. Zima jest niesposobnym czasem do ucieczki, Sabbath jest niesposobnym czasem do roboty. Otóż zakazuje ci Ewangelia odkładać pokuty na ostatnią godzinę, bo ostatnia godzina jest wcale niesposobnym czasem do pokuty, do uciekania się do Boga, bo ostatnia godzina jest niesposobnym czasem do dzieła zbawionego.

Rozumieszże, co mówi Ewangelia: *biada brzemennym*; do ciebie to jest mowa, który nosisz ciężar grzechów śmiertelnych zatajony w sercu twoim, a nie chcesz go pozbyć przed kapłanem przez szczerą spowiedź, abyś się odrodził na zbawienie. Zginiesz nędzny Efraimie, wydać grzechy musisz na sądzie, ale bez pożytku: *Zawiązana nieprawość Efraima, skryty grzech jego, boleści rodzącej przyjdą nań, on syn niemądry, bo teraz nie ostoi się w niszczeniu synów.*

Biada karmiącym! Do ciebie mowa, który się karmisz próżną nadzieją czynienia pokuty w ostatnią godzinę, bo nadzieja twoja nie jest nadzieją, ale zuchwałością; w otuchę miłosierdzia bożkiego grzeszysz; na tym, na czym się powinno zasadzać usprawiedliwienie i zbawienie twoje, zasadzasz grzech; jeden jesteś z tych, na których w prorockiej przypowieści skarży się Jezus: *Na grzbiecie moim budowali grzesznicy, przedłużyli nieprawość.*

Na fundamencie więc Ewangelii wytłómaczonej dopominam się u ciebie pokuty, pokuty nieodwłocznej, pokuty dzisiaj; nie mów, jutro, bo jutro nie twoje, w Ewangelii napisano: *głupcze, tej nocy wydrą z ciebie duszę.*

Cóż jeszcze mi się opierasz? ach! grzészniku! nieprzekonaną zadana ci jest potrzeba do pokuty. Albo pokuta, albo piekło, środka ja między tym nie widzę. Amen.

Próbka katechizacyi dla dzieci II i III klasy.

1. Bóg jest szczerym duchem.

Z historii świętej o stworzeniu pierwszego człowieka wiecie już moje dzieci, że Bóg dał człowiekowi duszę rozumem i wolną wolą obdarzoną, nieśmiertelną, że ta dusza jest duchem, żyć będzie i po wyjściu z ciała. Ona to sprawuje, że człowiek widzi, słyszy, czuje, pragnie, chce lub nie chce, że człowiek żyje; rozumie, myśli, uczy się, pamięta; samego Boga poznaje, rozpoznaje rzeczy dobre i złe, szkodliwe i pożyteczne. Mieszka w całym ciele, wiemy tylko z jej działań, z czynności, jakie odbywa, że w nas jest, lecz jej samą ani widzieć, ani dotykać się nie możemy, bo ona nie składa się z części, i to nazywamy: że jest *duchem*. Słyszeliście także, że jeszcze doskonalszych duchów, niż dusza ludzka, mających lepszy rozum i lepszą wolę od nas, stworzył Bóg; zwiemy ich *aniołami*. Aniołowie są duchami mającymi lepszy rozum niż ludzie i lepszą wolę. Lepszy rozum, bo oni więcej wiedzą niż my i lepiej Boga poznają niż my, i lepiej poznają dobre i chętniej wolę bożą i lepiej wypełniają niż ludzie. I ludzie jedni są mędrsi i więcej wiedzą od drugich, jedni pobożniejsi, cnotliwsi od drugich. I wy sami dzisiaj już lepszy macie rozum, niżeliście mieli przed rokiem! a gdy się pilnie uczyć i słuchać będziecie, będziecie coraz mędrszymi

i lepszymi. Lecz aniołowie mają lepszy rozum od najmądrszego człowieka i lepszą wolę niż ludzie, ale ciała nie mają; są więc doskonalszymi duchami niż dusze ludzkie. Bóg, moje dzieci, jest także duchem, bo P. Jezus u Jana św. 4; 24 rzekł: „*Duch jest Bóg*“ „*a duch nie ma ani ciała ani kości*“. Bóg ma najlepszy rozum, najlepszą wolę; — lepszą niżeli wszyscy ludzie i wszyscy aniołowie; Bóg jest najdoskonalszym, jest szczerym duchem. Aby się o tém przekonać, dosyć jest spojrzeć na ten widzialny świat. Przypatrzcie się, jak to na świecie Bóg wszystko mądrze, pięknie, porządnie i dobrze urządził. Na tej samej łące kwitną różne kwiaty i zioła; z tej samej ziemi każda roślina ciągnie swe potrzebne soki, a każda ma inny kolor, inny zapach, inny wzrost, kształt rozmaity. To wielkie i dobroczynne słońce umieścił Bóg w takiem oddaleniu od ziemi, iżby nie było ani za blisko ani za daleko. W pierwszym bowiem razie wszystkoby wypaliło; w drugim wszystkoby skrzepło od zimna. Na niebie widzimy nieprzeliczone mnóstwo gwiazd, które swém łagodnem, bladym światłem przyświecają w nocy, aby oka nie razić wśród snu błogiego, a jednak zbłąkanemu oświecić ciemności nocy. Po dniu następuje noc, po nocy znowu dzień. Po zimie wiosna, lato, jesień itd. Tego wszystkiego nikt z ludzi ani z aniołów tak mądrze zrobiłby nie mógł, jedno sam Bóg; On ma najlepszy, najdoskonalszy rozum!

(Powtórzcie! Jaką duszę dał Bóg człowiekowi? Co są aniołowie? — Co znaczy: Bóg jest najdoskonalszym duchem? — Czemu mówisz: Bóg ma najlepszy rozum?)

Słuchajcież dalej dzieci! Wszystko, cokolwiek Bóg tak mądrze stworzył i urządził, uczynił jedynie dla naszego dobra. Bóg wolą swoją chce i czyni tylko dobre, chce też, abyśmy byli dobrymi. I nauczał już Adama i Ewę, jak mają być dobrymi. Bóg ma lepszą wolę. Lecz Boga widzieć nie można; bo nie ma głowy, rąk, oczu, nóg — ciała; jest szczerym duchem; jest przy nas wszędzie, wszystko stwarza, utrzymuje, rządzi, ale samego nie można widzieć. A chociaż w Piśmie św. jest często mowa o oczach, rękach, nogach, uszach Boskich, lecz to się nie ma tak rozumieć, jakoby rzeczywiście Bóg miał ręce itp., lecz dla tego tylko Pismo św. tak o nim mówi, bo my jako ludzie inaczej o Bogu mówić nie umiemy, jedno po ludzku. Gdy więc Pismo św. mówi o oczach bozkich, albo gdy ujrzenie namalowane gdzieś oko bozkie z promieniami, Opatrzność Bożką przedstawiające, pomyślcie sobie zaraz, że Bóg wszystko widzi. Gdy jest mowa o uszach bozkich, oznacza to, że Bóg wszystko słyszy; o rękach boskich, że Bóg jest wszechmocnym; o nogach, że jest wszędzie obecnym. Gdy mówi Pismo św., że Bóg siedzi na tronie, chce tylko nam unaocznić, że Bóg jest królem nieba i ziemi. Gdy ujrzenie na obrazach wymalowanego Boga Ojca jako staruszkę trzymającego w ręku kulę świata, to znaczy: że jest wieczny, że jest stwórcą i zachowawcą świata. Nie ma więc Bóg ciała; dla tego gdy na górze Synaj dawał Bóg żydom dziesięcioro przykazania, słyszeli jedno głos Boży, lecz

oblicza Jego nie widzieli. Zakazał téż Bóg żydom, aby sobie nie robili ni malowanego obrazu Boga, ni figury, bo Bóg jest duchem. (Powtórka. Co znaczy: Bóg ma najlepszą wolę? — Czego nie ma Bóg jako duch? — Co rozumie Pismo św., gdy mówi o rękach, nogach, oczach, uszach bozkich? — Co znaczy w obrazie Bóg przedstawiony jako starzec?)

A chociaż Pan Bóg ukazywał się Adamowi, Abrahamowi i Mojżeszowi w widomój postaci; to jednak nie nie ujmuje temu, że Bóg jest szczerym duchem: „u Boga nie masz nic niepodobnego“, mówi Pismo św. Bóg, jeśli chce, może przybrać postać widomą, nie przestając być duchem.

Pożytki i zastosowania z téj prawdy.

1. Chociaż Bóg jest duchem, chociaż Boga nie widzimy, możemy jednak z nim rozmawiać w duszy, myśląc wszędzie o nim, modląc się do Boga, chwale i cześć mu oddając. Jak go zaś czcić mamy, uczy nas P. Jezus u Jana św. 4, 24.: „*Duch jest Bóg, a ci którzy go czczą, powinni go czcić w duchu i w prawdzie.*“ W duchu czcić Boga, to jest: Nie wargami go tylko chwalić, nie językiem tylko i ustami, ale potrzeba to czuć w *sercu* i mieć na *uwadze* i w *myśli*. — Czcic go zaś w prawdzie znaczy: to o co się prosi Boga, stwierdzać życiem i uczynkiem; i tak np. jeśli by uczeń mając wiele do nauczania się, prosił Boga, by mu dopomógł, a nie wziął się do nauki, nie modliłby się w prawdzie; albo chory, jeśli w prawdzie prosi Boga o zdrowie, powinien zażywać przepisane lekarstwa. W *prawdzie* czcić Boga znaczy téż, czcić go wszystkimi siłami, a więc i ciałem mu służyć, i na modlitwie uklękać i ręce składać itp. (Powtórka.)

2. Bóg ma najlepszy rozum; więc to wszystko, czego was Kościół uczy, czego ja was w imieniu i rozkazu Kościoła św. ucze, jest prawdą, od Boga objawioną, słowem bożem, mądrością bożą; to trzeba mocno wierzyć nie się nie chwiejąc, bo się Bóg omylić nie może, ani nas nie chce w błąd wprowadzić, bo ma najlepszą wolę, pragnie jedynie naszego dobra. (Powtórz przez pytania.) A gdy nam Bóg co nakazuje, np. czcić ojca i matkę, lub zakazuje np. nie kradnij, nie kłam itp. o jakże tego z ochotą służyć powinniście, bo to jest dobra i święta wola Jego.

Nakoniec 3) Bóg jest szczerym duchem, lecz i dusza nasza jest duchem, ma rozum i wolę, jest nieśmiertelną, słaby ten rozum wprawdzie i niedołężna ta wola nasza; jednak przez to podobną jest do Boga, stworzona na *obraz* i *podobieństwo* bozkie. Bo gdy Bóg stwarzał człowieka, mówi Pismo św., rzekł (Gen. 1, 27.): „*Uczyńmy człowieka na wyobrazenie i podobieństwo nasze.*“ Dusza Adama i Ewy przed grzechem nosiły jeszcze lepsze podobieństwo i piękniejszy obraz bozki na sobie, bo byli stworzeni w pierwotnej świętości, sprawiedliwości i łasce; rozum mieli niezciemniony, wolę dobrą, posłuszną; lecz wskutek grzechu zeszpecili w sobie ten obraz bozki; i to podobieństwo P. Jezus odnowił w nas łaską swoją św.; obmył nas krwią swoją św.; a przeto przy pomocy bożej powinniśmy się z dniem każdym stawać Bogu podobniejszymi; rozumem starać się coraz więcej nabywać wiadomości i poznania

Boga i jego przykazań św.; stawać się coraz bardziej mędrszymi, wzrastać przedewszystkiem w mądrości bożej i w wierze; — *wolę* zaś naszą powinniśmy coraz bardziej polepszać, wypełniając wszystko cokolwiek Bóg nam przez Kościół św. nakazuje, a tak stawać się coraz *milszymi* Bogu, *podobniejszymi* jak nakazuje Chrystus (Mat. 5.): „*Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz w niebie jest doskonałym.*“ Wzrastajcież więc dziatki na wzór młodocianego P. Jezusa z dniem każdym w miłości i łasce u Boga i ludzi, niech wam Bóg do tego pomaga, Matka Jego Najświętsza.

(Powtórzyc: Czy możemy z P. Bogiem rozmawiać przez modlitwę? Jak nakazał nam P. Jezus czcić Boga, który jest duchem? — Co znaczy czcić Boga w duchu? — Co znaczy w prawdzie? — Możeż się Pan Bóg omylić? — dla czego nie może? — Co nas może w błąd wprowadzić? — Co nam wypada czynić, skoro dusza nasza stworzona jest na obraz i podobieństwo bożkie?)

Kazanie na poświęcanie kościoła.

Przez X. Kanonika K. D.

„Mieszkać będę z wami na tém miejscu.... a będę wam Bogiem.... a wy będziecie mi ludem.

Słowa co tylko przytoczone, wyjęte są z Jeremiasza Proroka. Kiedy lud wybrany mimo tylu i tak wielkich łask przeniewierzył się Bogu, szedł zaślepiony za głosem fałszywych nauczycieli, wyrzekał się nawet wiary, przyswajał sobie od obcych rozpustne obyczaje, lekce sobie ważył kościół; tedy prorok wołał na niewdzięcznych, żeby się nie spuszczała na swoje wybranie, żeby nie myśleli, iż samo ich zewnętrzne należenie do kościoła od klęsk ich uratuje i zbawi. Tak Bóg przyrzekł wprawdzie, że nie opuści ludu swojego, że będzie mieszkał z nim, że mu będzie *Bogiem*, ale dodał za warunek: żeby ten lud był i pozostał ludem *Jego*, żeby Jego słuchał, Jego przykazania wypełniał, żeby nie oglądał się na fałszywe nauki, nie przejmował obyczajów bezbożnych.

To samo i my, Najmilsi, do siebie zastósujmy. Pan Bóg i nas obsypał nieskończonemi dobrodziejstwami — zamieszkał między nami — dał nam wiarę swoją św., nauczył nas żyć po chrześcijańsku, słabość naszą wrodzoną wspierał łaskami rozlicznymi, cudami łask swoich; — przyjął od nas niegodnych ofiarę, na jaką nas stać było, pozwolił sobie postawić domy, zamieszkał w nich — Syn jego jednorodzony na słowa ustami kapłana wyrzeczone z nieba zstępował i zstępuje na ołtarze tych domów Bożych, owszem mieszka i przebywa wśród czeladki swojej utajony w Najświętszym Sakramencie — co więc jeszcze, daje nam się niegodnym na pokarm — patrzy, ukryty pod postacią chleba, na nędze i potrzeby

nasze, wysłuchuje prośby i wołania nasze — słowem: Bóg prawdziwie mieszka z nami i jest Bogiem naszym.

Ale czyż my ludem jego jesteśmy? czy my dochowujemy tego przymierza, jakieśmy z Bogiem na chrzcie św. zawarli, a potwierdzili tylekrotnie przez przyjmowanie innych Sakramentów świętych? Czyśmy wierną i posłuszną działwą tego niebieskiego Pana? — lub czy może przeciwnie niewdzięcznymi, krnąbrnymi, zaślepionymi sługami Jego?

Żalił się prorok z płaczem na żydów: „*Oto wy ufacie sobie, mówił, w mowach kłamstwa, które wam nie pomogą; kraść, zabijać, cudzołożyć, przysięgać fałszywie, ofiarować Baalom i chodzić za bogami cudzemi, których nie znacie.... jaskinią zbrojców stał się ten dom, w którym wzywano imienia mego przed oczyma naszymi i ja, ja jestem, jam widział, mówi Pan*“.

 (16. 8. 9. 11.)

Otóż widział, widzi Bóg także nasze nieprawości. Gniewa się za zniewagę domów swoich. Grozi i nam, ale to ojciec — grozi, aby zobaczył, czy się upamiętamy, gniewa się i karze, aby nas poprawił. Mówi i do nas przez usta tegoż proroka: „*Jeżeli dobrze naprostujecie drogi wasze i sprawy wasze, jeżeli czynić będziecie sąd między mężem a między bliźnim jego, przychodnia i sieroty i wdowy nie spotwarzycie, ani krwi niewinnej nie rozlejecie na tym miejscu, a za cudzemi bogami na swe zle nie pójdziecie; mieszkać będę z wami na tém miejscu*“.

 (16. 5. 6. 7.)

Aby się to spełniło, zachęcajmy się do uszanowania i czci kościołom naszym przynależnej. Zastanówmy się, czém one są dla nas, a czém my dla nich być powinniśmy. Kościoły są mieszkaniem Bożem, bo prawdziwie Bóg w nich przebywa; my, wierne dzieci Kościoła, dłużnikami Bożymi, ludem Bożym jesteśmy i o tém ciągle pamiętać powinniśmy, bo wtedy tylko Bóg będzie naszym Bogiem, będzie nam błogosławił. „*I otrze Bóg wszelką łzę z oczu naszych, a śmierć dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani bólesci więcej nie będzie*“.... (Obj. 21.)

Boże, pełen miłosierdzia, niech się spełnią te słowa na nas. Niech się nauczymy szanować i niech zawsze szanujemy święte przybytki Twoje, które nam wiarę, łaskę, cnotę i zbawienie dają. Wspieraj nas w tém, Jezu, pasterzu dusz, za wstawieniem się najmiłszej Matki Twojej, którą pozdrawiamy słowy archaniola:

„Zdrowaś Maryo.“

I.

Bóg sam dla siebie wystawił kościół najwspanialszy. Dziełem rąk jego jest niebo i ziemia. One rozpowiadają chwałę Bożą; wszystko od pyłku ziemi, aż do wspaniałych ciał niebieskich, świadkiem jest nieskończonej wielkości Jego, podnóżkiem majestatu Jego. To kościół Boży, godzien Boga.

Gdziekolwiek się przeto znajdujemy, jesteśmy w tym kościele Bożym; on nas ogarnia, on swym ogromem zadziwiać i do chwały Stwórcy pobudzać powinien. Skądkolwiek do Pana nieba i ziemi zaślemy hołd czci i uwielbienia, dziękczynienia, lub prośby, wszę-

dzieśmy w domu u Boga, wszędzie stoimy w obliczu Boga, wszędzie na nas patrzy, wszędzie nas wysłuchać gotów.

Czyż tedy potrzebne są jeszcze inne kościoły, domy Bogu poświęcone, miejsca ograniczone, które z niezmierném sklepieniem niebios wcale w porównanie iść nie mogą? Owszem. Tylko nie ze względu na Boga, ale ze względu na nas one są potrzebne. My budując takie domy, nie co innego czynimy, tylko się Bogu za jego nieskończoną dobroć i łaskawość odwdziaczyć pragniemy. Dajemy mu to, co dać możemy, ofiarujemy, na co nas stać. Im więc silniejsza wiara człowieka, im żywsze uczucie wdzięczności i czci ku Bogu, tym też w każdym razie wspanialsza, okazalsza będzie ta ofiara, jaką mu człowiek złoży.

Wszystkie też ludy, jakie kiedykolwiek zalegały te obszary ziemi, starały się Bogu, tak jak go pojmowały, stawiać świątynie, czyniąc nieodbitę potrzebę serca zadosyć. Wszystkie w tych właśnie oznakach wdzięczności i czci uwydatniały te skarby rozumu, przemysłu, sztuki na jakie się tylko człowiek mógł zdobyć.

Nie dziw więc, że i religia przez Boga ludowi wybranemu objawiona, wskazuje nam to samo zjawisko, i że nam daje wskazówki, iż te właśnie domy Bogu przyjemne były. Mojżeszowi i owszem Bóg sam rozkazuje pobudować przybytek dla Siebie. Buduje go Mojżesz; lud cały chętnie składa nań ofiary. Dawid gromadzi skarby wielkie, a syn jego Salomon stawia tak wspaniałą świątynią, iż jest podziwem świata. Bóg ten dar wdzięcznie przyjmuje, bo spuszcza w oczach ludu ogień, co pożera ofiary i zapętnia dom swój obłokiem majestatu Swego. Kiedy za grzechy ludu ta świetna świątynia runęła w gruzy, Z o r o b a b e l z Nechemiaszem buduje nową, ale już nie tak świetną, z czego lud się cieszy i płacze razem, że w smutném położeniu swoim nie może zdobyć się na odpowiedni przybytek Pański. Za czasów Chrystusa Pana stoi w Jerozolimie wspaniała świątynia, pobudował i upiększył ją Heród, choć w celach poziomych i samolubnych, ale świetnie i okazale.

A co czynią wyznawcy Jezusa ukrzyżowanego? Z początku prześladowani kryć się muszą przed prześladowcami. Ale skoro krzyż zwycięża, budują cesarze i książęta, budują wierni odpowiednie swęj żywej wierze kościoły, wspaniałe, wielkie, kosztowne. Od Jerozolimy i Rzymu począwszy, poprzez świat cały wznoszą się i jakby wyrastają z ziemi ku niebu te świadki pobożności i wiary, dźwigają i piętują się niebotyczne wierze i kopuły, stroją we wszelaki przepych i we wszelaką ozdobę. A czeladka Boża kupi się do koła nich, widzi w nich znak przymierza swego z Bogiem, uznaje w nich jakoby pierścien ślubny swego połączenia z Bogiem, jakoby zadatek swęj wiary, poręczenie swego szczęścią prawdziwego, wiecznego, a nawet i doczesnego.

Bóg też z upodobaniem przyjmuje te objawy czci i uwielbienia. I jeżeli już w kościele Salomonowym powiedział, mówiąc: *„Oczy moje będą . . . i uszy moje ku modlitwie tego, który się będzie na tym miejscu modlił: bom obrat i poświęcił to miejsce, aby tam imię moje było na wieki, ażeby tam trwały oczy moje i serce moje*

po wszystkie dni.“ (2 Pakl. 7. 15. 6.) — to tym więcej stósuje się do świątyń nowego przymierza. Jeżeli tam Bóg mieszkał w obrazie i przepowiednich rzeczy przyszłych, tu mieszka rzeczywistość. Tam była arka przymierza, tu jest *Tabernaculum*; tam tablice prawa na kamieniach pisane, tu żywe słowo nieomylnéj nauki boskiéj; tam manna tu chléb cudowny w Sakramencie ołtarza, który go godnie pożywa, żyć będzie na wieki. Tam były ofiary bydła, tu ponawia się nieustająca ofiara bezkrwawa niewinnego Baranka; tam ceremonie zewnętrzne, tu Sakramenta święte, które i oznaczają i dają łaskę boską poświęcającą.

O, jakżeśmy szczęśliwi, że mamy takie domy, w których Bóg mieszka z nami, w których nam nieustające daje dowody obecności swojej, w których nam dobrze czyni! Jak szczęśliwy lud, który ma wśród siebie Boga swego, któremu wolno zbliżać się do Niego, zanosić przed oblicze Jego wszystkie troski i kłopoty, wszystkie smutki i niedole, i mieć tę pewność, że wysłuchanym będzie! Czyż nie zawołamy z Psalmistą: *Jako mile przybytki twoje, Panie Zastępów, żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich*“ (61. 83. 2). Czyż nie powtórzmy za Jakóbem patriarchą: „*Prawdziwie Pan jest tu, a ja m nic nie wiedział.*“

On nie wiedział, ale my wiemy, że Bóg mieszka w kościołach naszych, że wiedzicznie i z upodobaniem patrzy na gromadzącą się tu dziatwę swoją, — że słucha tu na jój wołanie, — że tu jest jój bliższy, niż gdziekolwiek indziej. Wszechmocność i miłość obrały sobie w kościołach mieszkanie: żywie tam Bóg, co może, żywie Bóg, co chętnie chce wysłuchać modlitwy nasze. Pełen miłosierdzia przyjmuje chętnie dziatki te, które błądziły, ale skruszone do niego się w Sakramencie Pokuty św. nawracają — nie tylko ich nie odpycha, nie odrzuca, ale owszém marnotrawne dziatki osobiłszemi otacza względami łaski. Pełen łaskawości, woła owszém na wszystkich: „*Pójdźcie do mnie wy wszyscy, którzy obciążeni jesteście brzemieniem cierpień, a ja was ochłodzę.*“ Woła na sieroty: „*Pójdźcie, ja was do serca przytulę. Pójdźcie, woła, pójdźcie wszyscy, a wszyscy, moje serce ojcowskie wszystkich was przyjmie, wszystkich ogarnie, wszystkich uszczęśliwi!*“

O, Jezu, jesteśmy, oto nas masz, idziemy, oto lud twój, oto dziatki twoje wierni, oto nędzne sieroty.

Ach, czy prawdziwie wierne dziatki? czy prawdziwie lud Boży? — Powiedział Pan Bóg: mieszkać będę z wami i będę wam Bogiem, ale wy ludem moim będziecie. Czyż ludem Bożym jesteśmy, Najmilsi? Zobaczmy.

II.

Lud Boży chowa nienaruszoną, żywą wiarę w Boga i w to wszystko, czego Bóg przez Kościół i w Kościele swoim św. ogłasza i stanowi. Bóg postanowił nauczycieli swéj wiary: do nich powiedział: „*Idźcie i nauczajcie wszystkie narody* — im samym powierzył to zapieczętowane źródło zdrowéj nauki — ich uczynił światłością świata, solą ziemi — ich postanowił lekarzami trądu grzechowego, do nich iść kazał, i przed nich się stawić, bo inaczej

ten trąd uleczony być nie może — w ich ręce złożył łaski, bo im kazał sprawować Sakramenta święte — im dał władzę rządzenia w kościele i kazał ich, a nie kogo innego słuchać, bo do nich powiedział: *Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi.* — To wszystko wypełnia, do tego stósuje się lud Boży, bo i wtedy też tylko Bóg zapewnił go o łasce swojej. A czyż my, czyż wszyscy jesteśmy ludem Bożym, wiernym i posłusznym? Ach niestety, namnożyło się fałszywych proroków, nawyrastało z ziemi błędnych nauczycieli, bez wiary, co sobie zamiast światła Bożego zapalili kaganiec rozumu ludzkiego, i zabrali się do nauczania nie tylko już wiernych, ale samych kapłanów i biskupów i papieży! Szerzą jad niedowiarstwa — sieją ziarno rozpusty, uczą służyć ciału, każą hołdować mamonie: waśnią owce z pasterzem przez kłamstwa, oszustwa, zmyślenia i przekręcanie — a my niestety, nieopatrzni idziemy na ten lep rzekomej wolności i rzekomego szczęścia, słuchamy przewrotnych, sami się przewrotnymi stawając.

Lud Boży buduje Kościoły, uposaża je, stara się o zaopatrzenie służby Bożej, o ozdobę domu Bożego, czyni, cokolwiek może uczynić dla chwały Bożej. Tak samo było niegdyś i u nas. Świadcami są wspaniałe świątynie, wyposażenie ich hojne, i te kosztowne majątki nieprzeliczone z przeszłości po kościołach naszych. Dziś dzieci nie umieją, czy nie chcą już nawet utrzymać tego, co pobożna ręka ojców dźwignęła. Dziś jak Judasze gorszą się tém, jeżeli ktoś co do kościoła ofiaruje, lub dla służby Bożej uczyni, lub choćby tylko o duszy swojej pamiętał, i to nam już za wiele; przyklaskujemy judaszowskiej mowie, że lepiej grosz na ten handel, na przedsiębiorstwa, na rzekome wsparcie ubogich, na cele niby dobroczynne obrócić, niż na kościół poświęcić. Tak też Judasz sądził. A *judasz*, mówi Pismo św., *był złodziejem* i nie chodziło mu o ubogich, tylko żałował groszy na wonny olejek, bo sam je chciał wziąć, sam je chciał ukraść. Tak wielu z nas, co im żał ofiar Bogu uczynionych. A iluż to już i takich, co jeżeli jeszcze nie ręce drapieżne, to chęci i pragnienia przewrotne pożądliwie wyciągają po dziedzictwo Bogu i kościołowi poświęcone i przyklaskują świętokradzcom i rozkoszują sobie w ich liberalnych i postępowych uczynkach bezbożnych! Nie mogą doczekać się tej chwili, w którejby kościół ze wszelkiej ozdoby i ze wszelkiego majątku ogłoconym i odartym widzieć chcieli. — Pobożny i wdzięczny człowiek wedle możności przyczynia się do ozdoby domu Bożego, za sromotną miałby to sobie rzecz, jeżeliby w mieszkaniu jego większe bogactwo, niż w domu Bożym panowało. Przeciwnie człowiek bezbożny uczyni wszystko dla siebie, nie dla Boga, otoczy się przepychem, gdy kościół ubóstwem i nagością świecić będzie; będzie budował pałace, teatry, fabryki, gdy kościół pójdzie w ruinę; sam sobie najwymyślniej dogadzać nie omieszka, a będzie chciał, żeby sługa Boży rękę po kawałek chleba wyciągał.

Lud wierny, *lud Boży*, powie zawsze z Salomonem! „*Wielki dom i drogi zbudujemy: bo wielki jest Pan Bóg nasz nad wszystkie bogi*“ (3 kril 4) — lud obalamucony woła: co nam po kościołach, co kościołowi po drogich naczyniach i szatach, co księdzu po roli

i dochodach, to próżno wydany, to martwy kapitał, lepiej go włożyć w gospodarstwo, przemysł nam zasilić itp. Jesteśmy więc dziś ludem Bożym jeszcze? czy może Bóg być Bogiem naszym, mieszkać z nami, uważać nas za dzieci swoje?

Zobaczmyż jeszcze inną rzecz.

Lud Boży mówi: choć nie mogę, lub nie potrzebuję przykładać się do budowy Kościołów, ale *pobuduję Bogu przybytek* i mieszkanie w sercu mojem. I chętnie widzi i przyjmuje Bóg tę ofiarę. Chętnie w tym domu serca pobożnego i cnotliwego obiera sobie mieszkanie. Przychodzi i rozgaszcza się w nim, jak u Zachęsa i staje się pokój temu domowi, błogosławieństwo i zadowolenie. — Tak lud Boży Boga sobie zobowiązuje.

Lud zaś bezbożny wcale inaczej! Brzech, mówi, gardło, skrzynia pieniędzy, to Bóg mój!... albo ciało z sprosnemi chuciami, świat przewrotny ze swojemi wyobrażeniami wyuzdanemi i postępami, to Bóg mój! Tym bałwanom pali przewrotność kadzidła i to często kosztowne kadzidła, drogie, rujnujące, nawet ojczysty majątek. I zamiast Boga, zamiast pobożności i cnoty, zamieszkuje w sercu przewrotném czart przekłety, rządzi niém, pcha coraz dalej, a dalej, coraz to niżej, tak, iż wreszcie jakieś grzeszne szaleństwo, jakaś bezbożna energia opanowuje umysł. Ztąd zaś płynie owa ruchliwość apostołów niegodziwości ludzi, którzy wistocie z szaleńską lubością szerzą grzech i zepsucie słowem, uczynkiem, a najwięcej pismem, przez gazety, romanse, powieści — dalej przez widowiska teatralne, przedstawienia gorszące, zabawy podniecające zmysłowość. I przebieglejsi, ruchliwsi, bezwstydniejsi są, to przyznać wypada, ci synowie ziemscy od synów światłości — i dla tego taka się szerzy zaraza, taka szerokim strumieniem rozlewa niewiara, tak serca wyziebia wolnomyślność, tak umysły opanowuje bezbożność — czyż to lud Boży? czy może być Bóg z ludem takim, mieszkać z nim, błogosławić mu?

Pójdźmy jeszcze dalej: obejrzyjmy się na najbliższe nas czasy.

Lud Boży otacza wciąż to wszystko, co Kościół szanuje, co z Kościoła wyrosło, a co nawet jest kwiatem życia kościelnego, jak np. z a k o n y. Umysł pocziwy zdumiewa się na widok ogromu poświęcenia w zakonnikach, w zakonnicach, co się wyrzekają wszystkiego, cokolwiek świat ma przyjemności, aby niepodzielnie wśród umarwień, niedostatku, często w ostatniej nędzy służyć Bogu wyłączenie, a światu przyświecać zaparciem swęj woli, a dźwiganiem jarzma Chrystusowego w pokorze i przy modlitwie i pracy dla dobra ogółu. — A jakże nazwiemy dziś tych ludzi, co zmyślają, co kłamią, co fałszywie denuncyją, co przekraczają rzeczy, co prawdzie choć się już wykryje, nie dają świadectwa, lubo z taką sprawiedliwością szerzyli brednie, kłamstwa i najwierutniejsze oszczerstwa? Jak ich nazwiemy? O cóż im chodzi? Oto, aby szkalując zakony, zochydzić Kościół, aby, jeżeli się udało, podciąć najszlachetniejsze korzenie życia kościelnego i Kościołowi zadać śmiertelne rany. A ostateczny cel tych ludzi? O, jak mizerny! Oto, aby zagarnąć tę trochę uźebranego majątku, tę ofiarę Bogu przez dusze pobożne daną, te domy cichęj modlitwy i pokutniczego

życia, aby z nich porobić fabryki, albo karczmy, albo domy publicznej zabawy! — A my? ślepi przyklaskujemy tym szatańskim i żydowskim manewrom, które już Kościół tyle razy widział. Ślepi, nie widzimy najoczywistszej straty Kościoła i naszej! Nierozważni wchodzimy w spółkę z wyrzutkami społeczeństwa, co trąbią na wszystkie strony wolność, ale wolność tylko dla siebie i wolność w swoim guście, jaka im się podoba i ich wyuzdanym schlebia namiętnościom. — Czyż to lud Boży, co tak robi i tak się da ludzi fałszywym przekonaniom?

Lud Boży nie tylko szanuje kościół, ale wie, że dom Boży, domem modlitwy jest: chodzi więc chętnie, chodzi pilnie do niego, zachowuje się w nim pobożnie i przykładnie: stara się w obliczu Bożem stanąć zawsze z sercem albo świętym, albo przynajmniej szczerze skruszonym, wiem, że kościół obrazem jest nieba, a do nieba nic zmazanego nie ma przystępu. Bóg patrzy na serce — nie dosyć więc, abyśmy w domu Bożem bywali i zewnętrznie na oko przyzwyczajeni się tam zachowali — potrzeba jest, aby serce nasze przestawało z Bogiem, aby przejęte było świętością miejsca, bo „świętość przystoi domowi pańskiemu“, mówi Psalmista (61. 92. 5.) bo ofiarą serca skruszonego i uniżonego nie wzgardzi Bóg, (61. 50. 19.) Idzie więc pobożny i woła: *Jak słodkie są ołtarze twoje, Panie; idzie grzésznik i mówi: Boże, bądź miłościw mnie grzész-nemu; idzie strapiiony i błaga: Zmiłuj się nademną Panie! wedle wielkiego miłosierdzia Twego* — woła i odchodzi pocieszony i mówi: *Wołałem do Pana, gdy był utrapiony i wysłuchał mnie* (16. 119. 1.) — bo „pomoc moja od Pana, który stworzył niebo i ziemię“ (61. 110. 2.) — Przeciwnie syny ziemi. Kto ich widzi w kościele? tych, którzyby właśnie łaski boskiej do upamiętania się, najwięcej i najpilniej potrzebowali, kto ich widział skruszonych w kościele? Czy ten, co bije czołem przed mamoną, przed opinią publiczną, przed bałwanem honoru — zgiał kolano przed Bogiem, stwórcą nieba i ziemi? przed Jezusem Zbawicielem swoim? Czy ten, co narzuca swoje teorye, umiał wprzód w posłuszeństwie i uległości zastósować się do przykazań Bożych? Czy ci, co tak ochoczo i tak pilnie zwiedzają widowiska publiczne, z tą samą skwapliwością dążą do domów Bożych, aby tu szukać tyle zbudowania, ile tam znaleźli zgorszenia? Czy przynajmniej ci, co są zajęci pracą całotygodniową, choćby tylko jeżeli w niedzielę i święta spieszą do kościołów, aby odnowić ducha i ku Bogu skierować? — Aleć są i tacy, dzięki Bogu, są tacy, co przychodzą, co regularnie przychodzą. O, dałby tylko Bóg, iżby wewnętrzne ich usposobienie odpowiadało téj ich pozornej goliwości. Bo i między tymi są, niestety, tacy, co albo dla czegoś zwyczajnego to czynią, albo dla ciekawości, albo rozrywki szukają, albo przychodzą popisać się, już to swoją modą, już to swoim strojem; są i tacy, co przebóg, chodzą na to miejsce święte, aby tu, jeżeli się udało, zarzucili nieczne sieci, w któreby niewinność ułowić a przynajmniej przewrotnością swoją zarazić chcieli. — Biada wam rozpustniki i rozpustnice, co z domu Bożego czynićbyście chcieli jaskinią łotrów, miejsca św. nadużywając do bezecnych celowi. Karał Bóg kiedyś widocznie i prędko gwałcicieli świątyni

swojej — i was kara nie minie, prędzej, czy później, ale nie minie. Wołał kiedyś i gromił Pan Bóg przez usta Ezechiela proroka: „*Przeto żywie ja, (mówi Pan) dla tego, iżśś świętynię moję zgwulciło (Jeruzalem) wszelakiem obrażeniem swoim i wszelakiemi obrzydliwościami swemi i ja téż połamię, a nie przepuści oko moje, a nie zlituje się. Trzecia część ciebie morem pomrze i głodem wyginie w pośrodku ciebie, i trzecia część ciebie od miecza poleże około ciebie; a trzecia część na wszelki wiatr rozproszę, a miecza dobędę za nimi,*“ (Ezech. 5. 11. 12.) Tak groził Bóg w Starym Zakonie. Czyż inaczej się spodziewać w Nowym za zniewagę boskich kościołów? Łagodny, cichy Jezus przebaczył wszystko, ale nie przebaczył zniewagi domu Bożego. Cierpiał i milczał gdy go znieważano; pozwolił plwać na twarz swoją św., biczować się, ukoronować cierniem, nogi i ręce przebośdz gwoździami — wznosił to wszystko — ale gdy wszedł do znieważonego kościoła Jerozolimskiego, uzbroidł w powrózki ręce swoje i wypędził wszystko z kościoła. — O jakże straszna kara czeka tych, którzy znieważają boskie nasze kościoły! Któżby nakręcił dziś dosyć powrozów, co mówię, żelaznych biczów na tych bezbożników i te bezbożnice, co się gorzej tu zachowują, niż się w przyzwoitym domu zachować zwykli! Cierpliwy jest i dziś ten sam Jezus, którego tak często znieważamy tu, tu u podnóżka tronu Jego — ale jest także i sprawiedliwy. — Kto nawet u podnóżka tronu Bożego nie umie uznać Boga przytomnego, kto lekkomyślném zachowaniem się w kościele dowodzi, że ani wiary, ani nawet zdrowego nie posiada rozumu; a tym więcej, kto z tego miejsca świętego czyni miejsce obrazy boskiej, w jaki bądź sposób, ten niech pewien będzie strasznej kary Bożej, kary za zniewagę majestatu Bożego.

Ale, odwróćmy raczej myśl od kary i pogrózek, a zwróćmy ją ku nieprzebranej łaskawości niebieskiego Ojca i Syna jego, Jezusa Chrystusa.

Dziś święcimy tu uroczystym obchodem roczną pamiątkę poświęcenia tego kościoła katedralnego, téj matki kościołów całej dyecezyi. Radosna to dla nas pamiątka. Z nią łączą się wspomnienia odwieczne zaprowadzenia wiary św. w te strony, długie walki z niedowiarstwem, pobożność naszych pradziadów w kościele i domu. Minęły wieki, przegrzmiały nad głowami naszymi rozmaite burze, a kościół ten był i jest jakoby naszym pierścieniem ślubnym z Bogiem. Jak mieszkał tak mieszka Bóg między nami, ten sam potężny, wszechmocny, nieskończenie łaskawy i miłosierny. Jak zlewał łaski i okazywał przebaczenie tylu pokoleniom, tak je i dziś na nas zlewa, tak i nam grzechy nasze przebacza, zawsze przebaczyć gotów, skoro się ze skrucą i chęcią szczerzej poprawy do niego udamy. Ale jest i dziś i zawsze i będzie tak długo Bogiem naszym, póki my dziećmi Jego być nie przestaniemy. Tak długo nas nie opuści. — Skoro przecież my opuścimy, i On nas opuścić musi. Skorobyśmy się, co nie daj Boże, zaprzeć mieli Kościoła, wiary, Boga, czy to odstępstwem, czy postępkami bezbożnymi, i On nas się zaprzeć musi. Jeżeli będziemy znieważali kościoły nasze, usunie Bóg, jak groził łaskę swoje i pójdą te domy

Boże w ruinę, albo przejdą w obce ręce niedowiarstwa, a ta część wiernych, która się Bogu nie przeniewierzy, może już tylko, jak dziś żydzi w Jerozolimie, szczątki dawniej religijnej wielkości swojej, oblewać będzie mogła gorzkiemi łzami żałości. — Nie daj tego Boże! Ale my przy niedowiarstwie i przez grzechy nie zasługujemy sobie na to odrzucenie od oblicza Bożego. — Błogo nam i niech nas krzepi nadzieja, dopóki mamy kościoły, dopóki Bóg z nami, dopóki u źródła wiary i zdrowej nauki nowych sił zaczerpnąć możemy. Szanujmy te przybytki Pańskie, te domy Boże, te bramy niebieskie. Jak Mojżesz zdejmujemy starannie obuwie z nóg, t. j. otrząsajmy pilnie wszelki pył i kał grzechowy z serc naszych, kiedy się zbliżamy na te miejsca św.; jak Zacheusz wstępujemy do góry na drzewo figi, t. j. odrywajmy się od ziemi, od świata i jego przewrotności, a podnośmy wysoko umysł ku Bogu; — powtarzajmy z Psalmistą, że „*błogosławieni, którzy mieszkają w domu Pańskim*“ (Psal. 88, 5), że „*wolimy raczej być dzień jeden w świątyni Pańskiej, niż tysiące dni gdzieindziej*“, — a spełniać się nie przestaną te słowa, od którychśmy zaczęli: „*Mieszkać będę mówi Bóg, z wami na tém miejscu, ... i będę wam Bogiem, ... a wy będziecie mi ludem*. Amen.



Kazanie na poświęcenie kościoła.

Przez X. Władysława Wolińskiego.

„Napisano jest: dom mój jest domem modlitwy.“

Uroczystość dzisiejsza, w której obchodzimy roczną pamiątkę poświęcenia kościoła, winna nas, Najmilsi, przejąć najżywszą wdzięcznością ku Panu Bogu. Przenosi ona nas bowiem w owe czasy, kiedy to za natchnieniem bożem powstała pierwsza myśl do wybudowania téj świątyni Pańskiej w duszy fundatora, kiedy rzucono fundamenta do niej, kiedy wznosiła się ku niebu razem z myślą, co ją najprzód w duchu poczęła — przenosi ona nas w tę uroczystą chwilę, kiedy biskup otoczony licznem gronem duchowieństwa poświęcił ją na przybytek boży, na mieszkanie boże, kiedy po pierwszy raz przy ofierze Mszy św. błagał Boga, aby raczył przyjąć ją jako ofiarę dziękczynną za dobrodziejstwa udzielone tak szczerze, jako ofiarę uwielbienia od swego stworzenia, jako ofiarę przebłagalną za grzechy, aby raczył tu zamieszkać, tu ztąd błogosławić ludowi swemu, by tu otworzył źródło łask sakramentalnych, któremi się krzepić i karmić mogły spragnione i zgłodniałe dusze, by tu lud wierny mógł przychodzić i składać Mu prośby i przedkładać potrzeby swe. A lud w prochu pokory się korząc, radował się, że znów pomnożyła się chwała Pańska, czując w sercu swém, że każda nowa świątynia, każdy ołtarz nowy przybywający na cześć Imienia Pańskiego, że każda cegielka rzucona na chwałę bożą, jemu przymnoży łask i błogosławieństwa i przyczyni się do roz-

chmurzenia gniewu Pańskiego. I nie wolno nam wątpić, Najmilsi, że Pan Bóg wejrzał na ofiarę, w której sam Syn Jego Jednorodzony za nas ciąglem a niewymownem wzdychaniem się wstawia do Boga Ojca, że skłonił ucho łaskawe na prośby ludu ukochanego, że wyrzekł słowa podobnie jak do Salomona w równą okoliczność: „Wysłuchałem twych modłów, obrałem sobie dom ten na dom ofiary.... Czy moje zwrócone będą i uszy otwarte na modlitwę tego, który modlić się będzie na owem miejscu.“ I od tego czasu świątynia ta boża jako matka święta, matka niebieska wśród was, Najmilsi, stała, patrząc na wsze wesole i smutne życia waszego chwile, razem z wami radowała się i cierpiała, była powierniczką najskrytszych myśli waszych. U stóp tej świątynicy bożej jako stariej prababki waszej, płynęło życie pradziadów waszych, płynie obecnie i wasze, a jest ono tak ściśle splecone z tą świątynią, że nie masz w niem chwili ważniejszej, w którejby ona nie była świadkiem, nie brała szczerzego udziału. Tutaj matka wedle ciała przyniosła cię po narodzeniu matce wedle ducha, która cię przez Chrzest św. ku żywotowi wiecznemu odrodziła, — tutaj matka zawczasu cię prowadziła, aby u stóp Jezusa nauczył jak się modlić, jak żyć, jak cierpieć wedle wiary Jezusa; tutaj po pierwszy raz nakarmił cię pasterz manną niebieską, chlebem anielskim, tutaj jako młodziemiec i dziewica spieszyłeś nieraz, a jeżeliś nie spieszył, to Chrystus oczekiwał cię z niecierpliwością, prosić Pana Boga o zwyciężenie pokus, o wybór stanu, o oświecenie światłem niebieskiem z góry idącym w każdej ważnej chwili; tu kapłan węzłem małżeńskim połączył wielu z was i w obec Chrystusa przyrzekliście sobie miłość aż do śmierci; tutaj ojcowie i matki w cierpieniach życia uciekają się szukać ulgi i ochłody u Tego, który wzywa wszystkich obciążonych do siebie. O Najmilsi, patrzcie, iluż to węzłami z tą i z każdą świątynią Pańską jesteście złączeni, jakimże uszanowaniem, czcią otaczać winniście te przybytki boże! I w tym celu rozważę wspólnie z wami, Najmilsi, 1) jakie to uszanowanie należy się świątyniom naszym; 2) jak możemy to uszanowanie okazywać świątyniom.

O Jezu utajony w Najświętszym Sakramencie, Ty, którego ziemia i niebiosa nie mogą ogarnąć, a jednak w miłości Swój ku nam raczysz mieszkać w domach ręką ludzką działyanych, racz pobłogosławić nam wszystkim, abyśmy się uszanowaniem dla przybytków chwale Twój poświęconych przejąć mogli.

I.

Cały świat, Najmilsi, jest jakoby jedną wielką świątynią, której sklepieniem jest to piękne niebo nad nami rozwieszone, a w nocy pogodnej gwiazdami zasiane. W świątyni tej świata z każdego jej zakątka chwała i uwielbienie dla Boga wznosić się powinny, wszędzie On bowiem jest obecny, „*albowiem w Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy.*“ To też, Najmilsi, ządkolwiekbyś wzniesie się dusza nasza w modlitwie do Boga: czy z ulicy, czy z pola, z lasu, czy z domu, czy w podróży, byleby modlitwa ta była przejęta miłością i skrucą ku Panu Bogu i połączona z za-

sługami Jezusa Chrystusa, niewątpliwie przebije niebiosą i znajdzie wstęp u miłosierdzia bożego. Jakkolwiek to więc pewna, że Pan Bóg z każdego miejsca przyjmuje modły nasze, i że Pan Bóg chce, abyśmy zawsze i wszędzie się modlili i modlitwą naszą nasze sprawy uświęcali, jednakowoż pewna i to, że Bóg chętniejsze skłania — bo i laskawsze okazuje serce dla tych, co się wspólnie na miejscach świętych modlą. Mówi tu Pan Jezus: „*gdzie dwóch albo trzech w Imię moje się zjedzie, tam i ja jestem pomiędzy wami.*“ A potem kościoły nasze to nie zwyczajne domy modlitwy, nie, Najmilsi, to są rzeczywiste, prawdziwe przybytki, mieszkania boże, bo tu Pan Bóg rzeczywiście, prawdziwie i istotnie przebywa i mieszka w Najświętszym Sakramencie. Jeżeli więc kościoły nasze nie tylko są domami modlitwy, lecz prawdziwymi przybytkami bożemi, jeżeli tu Pan Jezus nie tylko naszą łaską swą świętą, ale istotą swą boską nas zaszczyca, jeżeli każdy z nas co wchodzi do świątyni Pańskiej, wie, że przychodzi przed oblicze Tego, przed którym Aniołowie na twarz padają, to Najmilsi, jakież uszanowanie należy się świątyniom naszym? Wszakżeż wszystko co tu jest w świątyni, to wszystko świętością przesiąknięte, przetrawione, ze wszystkiego tu świętość wieje! Jakżeż więc sam człowiek nie miałby przejąć się tém samém uczuciem świętej czci i uszanowania dla każdej świątyni Pańskiej? Jak niegdyś Pan Bóg w Piśmie do Salomona powiedział o świątyni jerozolimskiej, tak samo i dziś z każdego przybytku tajemniczym głosem przemawia Jezus z tabernaculum: „obrałem sobie miejsce to na dom ofiarny, oczy moje zwrócone będą, a uszy otwarte na błaganie tego, który na tém miejscu modlić się będzie.“ Prawdziwie to jest dom boży i brama niebieska, oto napis, Najmilsi, naszych kościołów, — bo są domami bożemi, są bramami, które wstęp do nieba otwierają. Przypatrzmy się, jakim uszanowaniem kazał Pan Bóg otaczać przybytki swe w St. Zakonie, abyśmy mogli poznać, jakim uszanowaniem należy nam otoczyć przybytki boże Nowego Zakonu. Podczas 40letniej wędrówki Żydów świątynią taką był namiot zbudowany z rozkazu bożego. Znajdowała się tam arka przymierza z kamiennymi tablicami, z różeczką Aaronową, — tu ztąd ogłaszano przepowiednie, tu Pan Bóg sam przyjmował modły. — Całe pokolenie Lewi zostało przeznaczone na obsługiwanie tej świątyni — zasłony bardzo były kosztowne, prace około arki i namiotu podług zalecenia bożego wykonane zostały. A kiedy pierwsze ofiary złożono na ołtarzu, ogień nagły spadł z nieba, a lud upadłszy na kolana, wielbił Boga.

Dwaj synowie Aarona odważyli się pójść do namiotu i tam odbyć kadzenie w sposób nie przepisany przez Pana Boga. Ogień wypada i pożera ich za to nieuszanowanie przepisów dotyczących czci bożej.

Dawid, pobożny król, wstydił się, że kiedy on w bogatym mieszkał pałacu, Pan Bóg nie miał domu godnego swego Majestatu, ale Natan, prorok, oświadczył mu, że: niegodzien jesteś królu, budować dom boży, boś się zmazał krwią w życiu swoim. Salomon dopiero wybudował świątynię Pańską wspaniałą i Pan Bóg upodobał sobie w domu bożym i wyrzekł: „obrałem etc.“ Wszystko

w świątyni téj było bardzo kosztowne i drogocenne z dalekich sprowadzane krajów. Przy poświęceniu jég kapłani, którzy mieli nieść arkę przymierza, musieli się oczyszczać — hymny brzmiały z ust tysięcy ludu wiernego: „wysławiajcie Pana Panów, albowiem na wieki miłosierdzie jego.“ A obłok boży nappełnił cały dom — ogień pożarł ofiary. A Bóg wyrzekł do Salomona: „Wysłuchałem twych modłów, któremi się do mnie modliłeś. Uświęciłem ten dom, któryś zbudował, abym imię mu dał na wieki — oczy moje i serce mają tam mieszkać na wieki.“

Miejsce, gdzie była arka przymierza, było w środku ogromnego zabudowania, było otoczone 3 przedsionkami. Pierwszy nazywał się przedsionkiem pogan, drugi żydów, trzeci kapłanów. Do miejsca najśw. nie wolno było nikomu wchodzić prócz arcykapłanowi raz do roku. Król Ozyasz chorobą straszną został za przekroczenie tego zakazu ukarany. O słuchajcie Najmilsi, o przekonajcie się wszyscy, że Bóg chce, aby przybytki Jego były otoczone największym uszanowaniem, i że Bóg karze każde nieuszanowanie im okazane. A jeżeli Bóg w St. Zakonie żądał takiego uszanowania, to jakiegoż uszanowania żąda w Nowym Zakonie dla swych świątyń? Im większa świętość jest świątyń w N. Zakonie, od świątyń w St. Zakonie, tym większej téż żąda czci od nas po dziś dzień dla nich. W świątyni jerozolimskiej były tylko arka przymierza, tablice z przykazaniami, w naszych zaś świątyniach już nie ma obrazu, figur, cieni starozakonnych, ale jest ten, którego te wszystkie figury przepowiadały. Jezus w Najśw. Sakr. Pan nieba i ziemi, którego niewidomie Aniołowie tu oczają. Powiedzcie, Najmilsi, jeżeli Pan Bóg karał nieuszanowanie, by najmniejsze, wyrządzone czci lub służbie bożej bardzo surowo, ileż surowiej karze nieuszanowanie, a nawet obelgi i pogardy zadawane w świątyniach naszych prawdziwemu Bogu? Prawda, że Bóg w Starym Zakonie był bardzo surowy, że chłostał Żydów, a że Bóg w Nowym Zakonie, to Ojciec dobrotliwy, którego serce tak otwarte dla każdego szczerze pokutującego; prawda, że ten Bóg nie mówi już jak mówił w Starym Zakonie do Mojżesza: oddal się tu ztąd, albowiem to miejsce święte jest, lecz woła pełen słodyczy: „Pójdźcie do mnie wszyscy, albowiem ja cichy jestem i pokornego serca,“ że Pan Bóg nie objawia się nam w Majestacie trwogę wzbudzającym, lecz w cichej, pokornej postaci chleba, którym Majestat swój zasłania, ale czyż ta dobroć Jego, ta łaskawość, ta cichość ma nas rozzuchwalać do nieuszanowania względem przybytków Jego, czyż ma nas ośmielić do sądzenia, że moc boża stępiała, że świętość Jego się przyćmiła? O nie daj tego Boże! Choć Bóg nas miłością nie bojaźnią do siebie przyciągnąć chce, aby nas miłość nie bojaźń pobudziła do uszanowania Jego przybytków bożych, bo Stary gruntował się na prawie bojaźni, Nowy zaś na prawie miłości. Owszem to cierpliwe a pełne miłości znoszenie Pana Boga nieuszanowań, jakie się po domach bożych dzieją, przejąć nas powinno wstydem, zarumienieniem, że tak dobroci bożej nadużywamy, że tak lekceważymy cierpliwość Jego świętą, i do tym większego uszanowania nas pobudzić.

II.

Ależ, Najmilsi, w jaki sposób należy się okazywać Panu Bogu to uszanowanie dla przybytków Jego św.?

Pierwszy sposób jest ten, abyśmy do nich jak najwięcej uczęszczali. Przyjaciół przyjaciela, krewny krewnego, syn ojca często zwykli odwiedzać, przez to odwiedzanie okazują sobie miłość, przywiązanie i poważanie; a któż może być lepszym przyjacielem, krewnym, ojcem, jak Zbawiciel w świątyniach naszych odwiedzin oczekujący? Prawda, że przykazanie mówi tylko o niedzielach, świętach, w które nakazuje oddawać cześć Zbawicielowi podczas Mszy św., ależ iluż i tego małego obowiązku dopełnia? A iluż go dopełnia, ale z niechęcią, z lenistwem, z obojętnością? Iluż i tu stara się jak najwięcej skąpić czasu tak drogiego dla duszy? A potem czy zakazany wstęp do świątyni po za niedzielą, po za świętami? Czy Bóg powiedział, że *tylko* w święta raczy nasze modły, prośby przyjmować? O nie! Mówi Pan Jezus, pójdziecie do mnie wszyscy, to jest bez ograniczenia czasu, jak najczęściej przychódźcie, o ile obowiązki wasze dozwolą wam tego. Prawda, że macie zatrudnienia domowe, ale ileż to czasu poświęcacie na rzeczy zbyteczne, niepotrzebne, którebyście służbie bożej poświęcić mogli? Ileż to osób w zimie w powszedni dzień, gdzie nie ma tak pilnych prac, mogłoby być na Mszy św.? O najmilsi, wszystkoby się dało zrobić, bylebyśmy byli szczodrymi dla Boga, a skąpymi dla siebie w czasie. Pan Jezus bez nas się obejdzie, bo jest szczęśliwy sam od siebie, i nas do swego szczęścia nie potrzebuje, ale my się bez Niego nie obejdziemy, bo całe nasze szczęście w Nim i o tyle szczęśliwi jesteśmy, o ile Jego szukamy i znajdujemy i z Nim się zjednoczymy. O ileż razy mógłby i po dziś dzień zawołać Zbawiciel do nas z gorzkim wyrzutem: „ilekroć chciałem was zgromadzić do siebie jako kokosz zgromadza kurczęta swe pod skrzydła, a nie chcieliście“!

Drugi sposób uszanowania przybytku Bożego jest, abyśmy czystym sercem do niego wchodzili, abyśmy nie byli zmasani grzechem śmiertelnym. „Domowi mojemu przystoi świętość“ — to jest świętość duszy przybywającego do domu bożego — „nie zmasanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego“, a jeżeli P. Bóg po śmierci nie zniesie przed Najśw. Obliczem nie skalanego grzechem, jakżeż tu ma znieść najobrzydliwsze grzechy? czyż on tu mniej świętym w Najśw. Sakramencie niż w niebie? O nie! tylko tu jakoby złożył na chwilę sprawiedliwość, a otoczył się cierpliwą miłością. A więc precz z wami, wy skalani ciężkimi grzechami, precz z przed oblicza Pańskiego, jakżeż śmiecie stawać przed obliczem Świętego Świętych w tak niegodowej, obrzydłej szacie grzechu! O nie! Najmilsi, tak Zbawiciel się nie odzywa, tak Kościół nie woła w imieniu swego Oblubieńca: ale owszem otwiera na oścież dla tych samych zmasanych grzechem śmiertelnym bramy serc, otwiera serce pełne miłości i woła: pójdziecie wszyscy bez wyjątku, co obciążeni jesteście, a ja wam ten ciężar odbiorę, owszem, wybiega sam Zbawiciel przez sługi swe po za mury przy-

bytków i szuka te, co były zgubione, aby je zaprowadzić do wspólnej trzody wybranych. O nie uciekaj grzeszniku, mówiąc: nie godzien jestem stanąć przed obliczem Pańskim w tak brudnej szacie, ale usłysz ten głos Zbawiciela, głos Kościoła, przywołującego cię do siebie i wnijdź w te przybytki Pańskie, staw się przed oblicze boże, ale staw jak celnik pokutujący w prochu pokory, staw jak Magdalena, co przypadła do nóg Zbawiciela i nie dozwoliła się oderwać, staw się jako łotr żalem przejęty, staw się jako Piotr zalewający się łzami na wspomnienie zaparcia się Zbawiciela, a wybieleje nad śnieg dusza twoja, a wejrzy Bóg na uniżenie serca i przebaczy, a usłyszysz z ust Zbawiciela: przebacza ci się wiele, boś wiele umiłował. A jeżeli zmazany jesteś grzechem, a nie przychodzisz w postaci Magdaleny, celnika pokutującego, i grzechami i obojętnością i zuchwałością zdajesz się urągać Zbawicielowi: to i dla ciebie jeszcze drzwi kościelne nie zamknięte, jeszcze cię Chrystus nie odpycha, — przybywaj do świątyni Pańskiej, a może przyjdzie chwila łaski, może głos Chrystusa przedrze się powoli przez twą obojętność do głębi serca, może Zbawiciel zdruzgoce gwałtem zapory, które stawiasz wstępowi do swęj duszy, może pod powolnemi promieniami łaski bożej stopnieją te lody obojętności na zbawienie duszy twęj i chwały bożej, i rzucisz się do stóp Zbawiciela i tryśnie łza miłościwego żalu i zajaśnieje światłość boża w duszy twęj.

Trzeci sposób szanowania świątyń naszych jest, abyśmy do nich wchodzili ze szczerą intencją oddania chwały Bogu, pokrzepienia duszy naszej, przedłożenia Panu Bogu wszystkich prośb, wszystkich potrzeb, wszystkich uczuć. A więc na progu świątyni, kiedy się żegnasz święconą wodą, zostaw za murami na świecie prózną ciekawość ujrzenia kogoś, usłyszenia czegoś nowego, roztargnienie, myśli o rzeczach doczesnych, a skieruj jedynie twe serce, myśl, uczucie, wolę, rozum, słowem całego siebie ku Bogu, w Nim się zatop, Jemu tutaj się przynajmniej całkiem oddaj, kiedy ci obowiązki w domu nie pozwalają na zawsze mu się oddać. A jeżeli mimo to prześladuje cię roztargnienie i świat i tutaj cię ściga i nie daje spokoju, odpychaj gwałtem, i upokarzaj się, żeś tak jeszcze niedołężnym, że chęci twe dobre, ale tak mało jeszcze owoców dobrych przynoszą. Obok intencji dobrej, z jaką masz wstępować do domu Pańskiego, niechaj i całe twe postępowanie w świątyni, całe branie niech świadczy, żeś jest w domu bożym. Z twęj postawy całej winien każdy poznać, że przed Majestatem Bożym się znajdujesz, a postawie zewnętrznej niech odpowiada usposobienie wewnętrzne pobożne, skupione, w Bogu zatopione, Bogiem przejęte. O i dziś woła Kościół św. w imieniu Zbawiciela na tych, co nieprzystojnem zachowaniem, rozmowami, oglądaniem, spaniem, myślami o rzeczach innych albo nawet grzesznych, zadają tyle obelg i zniewag przybytkowi Bożemu: „dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią łotrów“. Niechaj wam groźnie brzmia w pamięci te słowa, wy, co tém nieuszanowaniem zwykliście grzeszyć! O Jezu, Zbawicielu przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią, nie wiedzą, jaką zniewagę Ci przez to wyrzą-

dzają, nie myślą, że przez to przyłączają się do liczby tych, co się z Ciebie pod krzyżem naigrawali i szydzili.

Jeszcze jeden jest sposób, abyśmy uszanowanie okazywali świątyniom naszym, a to, abyśmy się starali o ich ozdobę, wspaniałość, czystość, porządek. Wszakże świątynie nasze to świadki smutnych i wesołych chwil naszych, w nich cała wielkość nasza się mieści, po nich wnosi się i słusznie o pobożności tych, co do nich uczęszczają. Strach pomyśleć, żeby na ziemi katolickiej tylko piękne więzienia, gorzelnie, fortece, ratusze, piękne mieszkania dla zwierząt miały się wznosić, a kościoły jako sieroty opuszczone błagały zmiłowania. Nie mówcie jak Judasz, co ganił Magdalene, gdy olejek drogi wylała na nogi P. Jezusa, że szkoda było pieniędzy, że za to lepiejby było ubogich wesprzeć, bo Pan Jezus właśnie Magdalene za uczczenie siebie pochwalił i pochwali każdego, kto na ozdobienie przybytku grosz dorzuci.

Oto macie sposoby, Najmilsi, jakimi macie okazywać uszanowanie dla przybytków bożych — przejmijcie się niemi na wskroś. Jeżeli zawsze na pamięci mieć będziecie, że to jest prawdziwie Dom Boży, że tu Pan Bóg rzeczywiście króluje, że tu tron miłości postawił, że On każdego obecnego w świątyni serce przenika na wskroś, niepodobna, aby to przejęcie się obecnością bożą nie miało w was wzbudzić uszanowania dla domu Bożego. Wstępując do świątyni, sami mówcie do siebie: prawdziwie tu jest dom Boży i brama niebieska — o jak straszne to miejsce — nie jest tu nic innego, jak dom Boży i brama niebieska, — a ono rozpędzi w duszy próżną lekkomyślność i rozproszenie, a Bóg obfitemi łaskami to uszanowanie dla przybytku swego wynagrodzi, a wtenczas pocujemy, „jak słodki jest Pan, bojącym się Jego.“ Amen.



Kazanie na poświęcenie kościoła.

Przez X. Kempnińskiego.

„O jako to miejsce jest straszne. Nie jest tu nic innego, jedno dom boży i brama niebieska.“ Z I. księgi Mojżeszowej.

Najmilsi w Chrystusie!

Zebrałiśmy się tu dzisiaj, aby obchodzić uroczyście pamiątkę poświęcenia kościoła de Portiuncula, Kościoła Panny Maryi Anielskiej, słynącego w mieście Assyżu we Włoszech, kościoła, przy którym św. Franciszek osiedliwszy się ze swoją bracią zakonną, licznych tam doznawał za przyczyną Królowej Anielskiej cudów łaski boskiej i też łaskę bożą dla wszystkich wiernych i dla całego Kościoła wyjednywał. Tę to pamiątkę, mili Bracia, obchodzą dziś wszystkie kościoły reguły św. Franciszka, tę pamiątkę i my tu w tym św. Franciszka kościele obchodzimy. Miłą i wielce radosną powinna

być dla nas każda uroczystość poświęcenia kościoła i jest też pewno dla każdego prawdziwie pobożnego serca. Bo i któżby się nie cieszył, pomnąc na on dzień, w którym Bóg, którego niebo i ziemia ogarnąć nie może, raczył zstąpić do nowo zbudowanego dla siebie kościoła? Czyjeż serca nie porusza wdzięczność, iż ten dobry Bóg chciał zamieszkać w domu ręką ludzką postawionym, aby tu być ludowi swojemu Ojcem, a my, abyśmy Mu byli dziećmi? My, Najmilsi, na uczczenie dzisiejszej uroczystości poświęcenia kościoła de Portiuncula będziemy pobożnie rozważali, jakich to obrzędów i ceremonii używa Kościół przy poświęcaniu domów bożych i jakie znaczenie do tych obrzędów przywiązuje. Będę więc mówił: najpierw o poświęceniu miejsca na budowę domu bożego przeznaczonego; potem o poświęcaniu fundamentów i kamienia węgielnego; a wreszcie o poświęcaniu samego kościoła i ołtarza. To rozważanie ma w sercach naszych obudzić i wzmocnić poważanie i cześć tych domów bożych, w których sam Bóg, Stwórca i Pan nasz, przyszły nasz Sędzia, z nami mieszka.

O Boże! w Najśw. Sakramencie utajonym, racz łaską swą świętą wspomódz nas w tém rozważaniu, abyśmy kościoły Twoje czcząc i szanując, coraz to nowych w nich łask i dobrodziejstw Twoich doznawali. Prosimy Cię o to za przyczyną Przczystej Matki Twojej, na której cześć Kościół de Portiuncula niegdyś zbudowanym i poświęconym został. Królowo Anielska wstaw się za nami. Prosimy Cię o to, pozdrawiając Cię słowy Archaniola, mówiąc:

Zdrowaś Maryo!

I.

Jak bez pozwolenia rządcy dyecezyi, biskupa miejscowego, nie wolno stawiać kościołów, tak też nie wolno rozpoczynać budowy, dopóki biskup nie poświęci miejsca przeznaczonego na budowę kościoła. Tego poświęcenia dopełnia biskup w sposób uroczysty, pełen dla nas znaczenia. Na miejscu bowiem przyszłego kościoła, na miejscu, na którym ma później być ołtarz wielki, *stawia znamię krzyża świętego*. I dla czegoż to, Najmilsi? O nie trudno się domyślić, bo oto jak niegdyś na Golgocie, na krzyżu dokonywało się zbawienie nasze, tak i tu na tym ołtarzu ma się ta sama straszliwa odbywać tajemnica; jak z krzyża konający Jezus wołał do Ojca swego: „Przepuść im Panie, bo nie wiedzą, co czynią“, tak i z tego ołtarza Ciało i Krew Jezusowa w Przenajświętszej Ofierze Mszy św. ma wołać o litość i miłosierdzie dla nas grzeszników; i jak krzyż na Golgocie był tém źródłem, z którego wypłynęły zdroje tych łask i Sakramentów św., któremi się karmimy i krzepimy dzieci Kościoła Chrystusowego, tak samo ten ołtarz jest źródłem pełnem żywej wody, jest spiżarnią zawsze dla nas otwartą, a pełną chleba, chleba ku żywotowi wiecznemu, chleba, którym jest Przenajświętsze Ciało Chrystusowe.

Po ustawieniu krzyża świętego *skrapia biskup miejsce przyszłego kościoła wodą święconą*. Wśród tego obrzędu śpiewają obecni kapłani on wzniosły psalm: „Jako miłe przybytki Twoje,

Panie Zastępów, pożąda i pragnie dusza moja do pałaców Pańskich. Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie, na wieki wieków będą Cię chwalić.“ Kończy wreszcie biskup obrząd *modlitwą*, w której błaga Pana Zastępów, aby on, którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą, a przecież raczy mieszkać wśród ludzi w domach ręką ludzką zbudowanych, przez zasługi Przczystej Dziewicy Maryi i Świętego, na którego cześć kościół ma być wystawiony, łaskawie spojrzeć raczył na miejsce poświęcone i nie dozwolił doń przystępu mocom szatańskim.

II.

Równie pięknem i wzniosłym jest poświęcenie kamienia węgielnego i fundamentów, na których wznieść się mają ściany kościoła. W modłach wstępnych błaga biskup, aby Jezus Chrystus, jako jest fundamentem i kamieniem węgielnym niewidzialnym kościoła swojego tu na ziemi, tak też raczył umocnić ten kamień, na którym wznieść się ma dom boży; błaga Boga, aby On, który jest alfą i omegą początkiem i końcem wszystkiego, raczył być początkiem tego budowania i końcem, i dokonaniem dzieła tego. *Poświęca potem biskup kamień, żegnając go i skrapiając wodą święconą* wśród modlitw przepisanych. Następnie *wyżłabia* na każdej stronie kamienia znak krzyża świętego wśród słów: W Imię Ojca i Syna i Ducha św., poczem upadłszy z kapłanami obecnymi i całym ludem na kolana, odmawia litanią do Wszystkich Świętych, wzywając aniołów i Świętych, *wzywając ten Kościół tryumfujący w niebie*, aby się wstawił za tę cząstkę Kościoła walczącego tu jeszcze na ziemi, aby wstawieniem się swoim łaskę i błogosławieństwo boże wyjednał dla mającego się budować domu bożego, w którym się zgromadzać ma kiedyś ten Kościół walczący, aby się w nim do walki zasilać i wzmacniać w tój pielgrzymce do Kościoła tryumfującego, do niebieskiego Jeruzalem.

Nareszcie *spuszcza biskup kamień poświęcony we fundamenta wśród słów, które ważną dla nas zawierają naukę*. Tak bowiem mówi: „Z wiarą w Jezusa Chrystusa kładziemy ten pierwszy kamień w Imię Ojca i Syna i Ducha św., ażeby tu zakwitnęła prawdziwa wiara, bojaźń boża i miłość braterska, i aby miejsce to było miejscem modlitwy i służyło ku uwielbieniu i czci tegoż samego Pana naszego Jezusa Chrystusa“. A więc uważmy, Bracia mili, że kwitnąć ma w domu bożym prawdziwa wiara. „A zkadże wiara, powiada apostoł, jeśli nie ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe.“

Aby więc zakwitnąć mogła tu w domu bożym prawdziwa wiara, jakże nam pilnie w tych domach bożych słuchać trzeba tego słowa Chrystusowego, jakże ochoczo uczęszczać do tych domów bożych, w których różnik niebieski rosą tego słowa bożego skrapia i użyznia suchą i nieplodną ziemię serc naszych. I zakwitnąć ma tu bojaźń boża! O Najmilsil! gdzie prawdziwa wiara, tam też będzie i bojaźń boża; gdzie prawdziwa wiara w obecność Pana i Boga naszego w tych kościołach, wiara mocna, że tu niedaleko nas, w tym oltarzu obecny Stwórca i Pan nasz, przyszedł Sędzia

nasz, tam też będzie bojaźń, a ta bojaźń nauczy cię, jak się masz zachowywać w tym domu nie publicznym lecz domu bożym, w tym domu nie zabawy, rozmów i śmiechów, lecz domu modlitwy, abyś sobie nie zasłużył na słuszny i sprawiedliwy gniew i pomstę bożą. I miłość braterska ma kwitnąć w tych domach bożych. Bo jak Jezus Chrystus tak bardzo nas umiłował, iż codziennie się na tych ołtarzach ofiaruje za grzechy nasze i tak bardzo nas miłuje, iż obecnym jest pomiędzy nami w Najśw. Sakr. Ołtarza, tak i my miłować się mamy wzajemnie tą miłością Chrystusową, bo mówi On tu do nas: „Miłujcie się wzajemnie, jak ja was umiłowalem; po tém poznają was, że uczyniami moimi jesteście, jeżeli wzajemnie miłować się będziecie, jak ja was umiłowalem“. Kwitnąć ma tu miłość bliźniego w tych przybytkach Chrystusowych, kwitnąć ma i rodzić owoc chrześcijańskich uczynków miłosierdzia, rodzić owoc poświęcenia się dla dobra bliźniego, dla dobra współbraci. Kwitnąć ma w tym domu bożym miłość braterska, a więc precz tu ztąd z gniewem i nienawiścią; chcesz złożyć ofiarę Panu Bogu w tym domu Jego, idź wprzód pogódź się z bratem twoim, a potem przyjdź i ofiaruj Panu dar twój; — bo kwitnąć ma tu miłość bliźniego, miłość nawet ku nieprzyjaciolom naszym, bo tu dom tego, który powiedział: „Miłujcie nieprzyjacioly wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za tych, którzy was przesładują i obrażają“.

Po poświęceniu kamienia następuje *poświęcenie fundamentów*, którego biskup dopełnia, obchodząc fundamenta naokół i skrapia je wodą święconą. Obrząd kończy się odśpiewaniem wzniosłego hymnu „Veni Creator Spiritus“.

III a.

Poświęcenia, o których dotychczas była mowa, dopełnia sam biskup, a może je też sprawować kapłan zwyczajny w tym celu przez biskupa przeznaczony. Ostatecznego poświęcenia, czyli konsekracyi kościoła samego, o którym nam jeszcze mówić trzeba, sam tylko biskup dopełnić może. W razie tylko koniecznej potrzeby, gdy biskup przybyć nie może, pobłogosławienie kościoła biskupiego dopełnić może i kapłan zwyczajny zastępuje tymczasowo biskupią konsekracją. Tak więc Najmilsi na tej ziemi poświęconej, na poświęconych fundamentach stanęła nareszcie świątynia. Już w niej niezadługo z tysiąca ust ma zabrzmieć chwała boża, już zbudowane ołtarze i jeno czekają, aby na nich złożyć ofiary Panu Zastępów, już lud z radością i weselem gromadzi się i w tęsknym oczekiwaniu wygląda rychło się otworzą podwoje kościelne. A przecież, aby ten dom nowy stał się domem bożym, aby się stał kościołem, potrzeba, aby był wprzód poświęconym. Jeżeli bowiem poganie poświęcali wedle swego pojęcia świątynie swych bożków, jeżeli Fenicykowie, Syryjczycy, Grecy i Indyanie namaszczaoli oliwą kamienie i obrazy, które za święte uważali, to jakżebyśmy, chwalecy Boga prawdziwego, mieli mu oddać dom niepoświęcony, niepoświęcone ołtarze? Jeżeli Jakób w St. Zakonie poświęcił miejsce, na którym mu się we śnie Pan ukazał i aniołowie zstępujący i wstę-

pujący po drabinie, jeżeli Salomon poświęcił świątynię, którą zbudował Panu w Jerozolimie, chociaż nie w tej świątyni nie było jedno arka drewniana z tablicami przykazań i różeczką Aarona, to słuszenie zapewne, aby ten dom nowy, w którym Boga nie we śnie ale na jawie codziennie widzieć mamy pod postacią hostyi Przenajświętszej, aby dom, w którym Bóg istotnie i prawdziwie zamieszkać ma, słuszną, aby ten dom, aby te ołtarze wprzód były mu uroczyste oddane i poświęcone. To też przybywa biskup, aby dopełnić aktu poświęcenia kościoła. Ale jak wielki i ważny ten akt, tak też *wielkie przygotowanie do niego*. We wilią uroczystości pości biskup, pości lud cały, aby już nietylko modlitwą, ale i umartwieniem dobrowolnem wyjednać błogosławieństwo boże dla spełnionego dzieła. Nadto wystawiają się także we wieczór przed samą uroczystością relikwie świętego, albo świętych, na których część kościół zbudowany, a wystawiają się po za kościołem zwykle w urządzonym tymczasowo przed kościołem namiocie albo kapliczce, dla tego, że niepoświęcona świątynia jeszcze niegodna, aby w niej spoczęły te święte szczątki. Przed relikwiami palą się nieustannie dwie świece aż do dnia następnego. Tegoż samego jeszcze wieczora odprawia się przed relikwiami jutrznia o tychże świętych, aby sobie zapewnić wstawienie się do Boga tych, którzy mają być czczeni i sławieni w nowo wystawionym kościele. W sam zaś dzień uroczystości rano biskup wraz z ludem przed temiż relikwiami odmawia 7 psalmów pokutnych. Wielkiego dzieła ma dopełnić biskup, wielkiego gościa, bo samego Boga, wyczekuje lud, to też i biskup i lud wyznają w tych psalmach pokutnych niegodność swoją korząc się przed Bogiem. Nareszcie ucieka się biskup o pomoc do aniołów i świętych, prosi ich o wstawienie się do Boga, odmawiając wraz z ludem litanią do Wszystkich świętych.

Po takim przygotowaniu rozpoczyna się *akt poświęcenia*. W uroczystym *trzykrotnym pochodzie* naokół kościoła *skrapia* biskup cmentarz i ściany kościoła wodą święconą. Ilekroć zaś wraca do zamkniętej jeszcze bramy kościoła, puka w nią swą laską pasterską czyli pastorałem, wołając za każdą razą słowy psalmu: „Otwórzcie bramy wasze książęta, otwórzcie się bramy, aby wszedł Pan chwały!“ Biskup odpowiada: „Pan mocny i potężny, Pan potężny we wojnie.“ I cóż, bracia mili, oznaczają te ceremonie? Otóż pochod trzykrotny na około murów kościoła, to na cześć Trójcy Przenajświętszej, która za chwil parę zamieszkać ma w tym kościele. Nadto obchodzi biskup kościół jakby patrzył, ażali wszystko należycie przygotowane, ażali świątynia ta godna tak wielkiego gościa? To pokropienie święconą wodą oznacza rosę łaski bożej, którą Pan Bóg przez to biskupie pokropienie spuszcza z nieba, błogosławiąc dzieło ukończone i poświęcając dla siebie to nowe mieszkanie. To trzykrotne wreszcie sztukanie w bramę kościoła oznacza, że jak ten lud pragnie mieć wśród siebie w tej świątyni Boga swojego, tak bardziej jeszcze pożąda i pragnie Bóg co prędzej zamieszkać wśród swego stworzenia, i dla tego domaga się niejako przez biskupa, aby mu copędzej podwoje kościoła otworzono. — Nareszcie naznacza biskup jeszcze zamkniętą bramę ko-

ścioła *znakiem krzyża świętego*, mówiąc: „Oto znak krzyża, przed którym ustępują wszelkie duchy nieczyste;“ a w téjże chwili otwierają się podwoje kościoła, a biskup wchodząc pozdrawia nową świątynią pełnemi znaczenia wyrazy: „*Pokój temu domowi.*“ O prawdziwie pełne wesela i radości wyrazy dla tych, którzy w téj świątyni zgromadzać się będą. Pokój temu domowi, bo w tym domu zakłada swe mieszkanie ten, który jest Bogiem pokoju i miłości, ten, który w téj świątyni sługi swoje będzie raczył tym pokojem, którego świat dać nie może, tym pokojem błogim, który jest przedsmakiem szczęścia niebieskiego. — *Przyszedszy na środek kościoła pada biskup wraz z całym ludem na kolana*, aby na nowo wezwać pomocy bożej. Już bowiem poświęcił kościół z zewnątrz, teraz na wewnątrz poświęcić i dla tego błaga o pomoc Ducha św. hymnem „*Veni Creator*“, i znów wzywa pomocy niebian odmawiając wraz z ludem litanią o Wszystkich świętych. Następnie wypisuje biskup *na podłodze kościoła wysypanym w tém miejscu popiołem znak krzyża św.* literami alfabetu łacińskiego i greckiego. Krzyż ten wielki także ma znaczenie. Alfabet bowiem grecki przedstawia tu język, którym mówił naród żydowski kiedy przestał być narodem samodzielnym, kiedy się stał tułaczem, kiedy poszedł w rozproszenie pomiędzy narody mówiące wówczas ogólnie językiem greckim. Alfabet łaciński zaś przedstawia język narodów, które się z pogaństwa nawróciły do wiary Chrystusowej. Oznacza więc ten krzyż, że kościół ten ma być odtąd mieszkaniem Jezusa Chrystusa, który śmiercią na krzyżu z żydów i pogan utworzył jeden lud chrześcijański, jeden kościół powszechny, a nadto, że ten Chrystus ukrzyżowany jest opowiadany i ofiara jego na krzyżu sprawuje się na całym świecie w dwóch językach, w kościele wschodnim w języku greckim, w kościele zachodnim w języku łacińskim. — *Namaszcza potem biskup olejem św. ściany kościoła w 12 miejscach*, a każde miejsce namaszczone znów znaczy krzyżem św. na znak, że w tym kościele będzie opowiadany ten sam Chrystus ukrzyżowany ta sama wiara, ta sama ewangelia, która była niedys opowiadana przez 12 apostołów, że więc kościół ten ma być kościołem prawdziwie apostołskim. — *Pokrapia potem biskup ściany kościoła ale już nie samą tylko wodą święconą.* We wodę bowiem święconą wkłada biskup wprzód święconą sól, popiół, wino, by tym zbiorem oznaczyć błogie owoce, których dostępują dzieci kościoła z godnego i pobożnego odwiedzania domów bożych. Sól bowiem jest znakiem mądrości, a téj mądrości, mądrości prawdziwej nabywają ci, którzy w tych domach bożych z pokorą słuchają słowa bożego. Daje im Pan Bóg w tém słowie bożem siłę mądrości, daje im światło prawdziwe, światło wiary, daje im tę mądrość, którą zakrył przed oczyma mądrych i uczonych w rozumieniu tego świata, a objawił ją maluczkiemu i prostaczkom, to jest tym, którzy w pokorze uznają, iż są nadto maluczkiemi i prostaczkami w obec Boga, aby mózgiem zgłębić swym rozumkiem niezgłębione jak sam Bóg tajemnice boże. Tym Pan Bóg objawia te tajemnice światłem wiary. — Popiół jest znakiem pokuty. I ta pokuta, ten żal szczery, którego Pan Bóg wymaga aby nam grzechy odpuścić, to pokutnicze usposobienie jest darem

Pana Boga i szczególnym tych dusz udziałem, które szanują to miejsce święte, na którym nieraz Pan Bóg wejrzał na ich pokutę i grzechy im przebaczył. Wino oznacza miłość, miłość ku Panu Bogu, miłość ku bliźnim, miłość ku nieprzyjaciołom nawet, miłość za nienawiść, miłość za urazę, miłość za obelgę i krzywdę. Takię miłości nie gdzieindziej nabędziesz, jedno w domu bożym, tu gdzie Chrystus téj miłości cię naucza, gdzie ją w serce twoje wlewa. — Woda nareszcie święcona oznacza czystość serca, a tę czystość serca gdzież zamilujesz jeżeli nie tu w częstem i pobożnem obcowaniu z Najczystszym Jezusem?

III b.

Najważniejszém miejscem w kościołach naszych jest ołtarz wielki. Na tym ołtarzu ma w nowo zbudowanym i poświęconym kościele niezadługo być złożona najświętsza ofiara. To téż kończy biskup poświęcenie kościoła *poświęceniem ołtarza wielkiego*. Taż samą wodą święconą, którą pokropił ściany kościoła, *czyni biskup znak krzyża św. na samymże ołtarzu jako i czterech jego ścianach*, a potem *pokrapia ołtarz wśród siedmiokrotnego pochodu na okół niego*, co oznacza, że najważniejsze siedem łask jakich doznajemy w kościele Chrystusowym, t. j. siedem sakramentów św. jak są owocem ofiary na krzyżu, tak téż są owocem téjże samej ofiary powtarzającej się codziennie na ołtarzach naszych, są siedmiu strumieniami, któremi chojnie zdroj téj ofiary na wiernych się rozlewa i kościół Chrystusów używnia. Następnie idzie biskup w uroczystej procesyi *po relikwie świętych*, dotychczas po za kościołem się znajdujące, wraca z niemi i chowa je w ołtarzu, w urządzonem na ten cel zagłębieniu, które się grobem nazywa, dla tego, że szczątki ciał świętych w nim spoczywają. Te święte relikwie, które się w każdym ołtarzu znajdować muszą, na którym się Msza św. odprawia, przypominają nam mają, że jak ci święci wszystko a nawet życie poświęcili dla Pana Boga, tak i my gotowi być mamy każdej chwili wszystko dla Pana Boga poświęcić, a nadto, że wstawienie się za nami tych świętych, na których grobie msza św. się odprawia, chojne owoce z téj najświętszej ofiary wyjednać nam może. — *Kończy wreszcie biskup wzniosły obrzęd poświęcenia czyli konsekracyi, kadząc ołtarz ze wszystkich stron, namaszczając go olejami świętymi katechumenów i chryzmem św. i zapalając w środku i na czterech rogach w kształcie krzyża ułożone ziarna kadzidła i świece*. Nie wiemy nic pewnego o znaczeniu téj ceremonii a przecież domyślić się możemy, że namaszczenie olejami świętymi oznacza żyźność świętości Najświętszej ofiary, która na tym ołtarzu ma być składaną, ogień świec i ziarna kadzidła zapalonych oznacza, że jak w ogniu kruszec się czyści, tak ta najświętsza ofiara, jak ofiara na krzyżu jedna nam oczyszczenie i oswobodzenie się z niewoli grzechu, bo ma środki do tego przez kościół wskazane. Dym wreszcie kadzidła oznacza woń téj najpiękniejszej i najprzyjemniejszej Panu Bogu ofiary, którą jest nie co innego jedno sam Syn Jego Jezus Chrystus. Ukończywszy w ten sposób biskup poświęcenia ołtarza

i kościoła *pada na kolana i składa dzięki Bogu* za spełnione dzieło i wieńczy to dzieło sprawując niezwłocznie na poświęconym przez siebie ołtarzu pierwszą najświętszą ofiarę, pierwszą Mszę świętą.

I my, Najmilsi, przyślimy do kresu naszego rozważania. Otóż i na tym ołtarzu ma się teraz odbyć *Najświętsza Ofiara*. Łącząc w skupieniu ducha pobożne modły z modłami kapłana pokażemy Panu Bogu, że te chwile rozważania naszego nie są stracone. Dziękując, mili bracia, za dobrodziejstwa, których doznajecie w tych domach bożych, podziękujcie także za to ziarno, które dziś w tém rozważaniu rzucił rolnik niebieski na rolę serc naszych. Proście tego rolnika niebieskiego, aby łaską swą świętą sprawił, iżby to ziarno błogie wydało owoce, aby tak zakwitła w tych domach bożych prawdziwa wiara, bojaźń boża i miłość bliźniego, a to na cześć i chwałę Bogu i Panu naszemu w Trójcy Świętej Jedynemu. Amen.

Kazanie na poświęcenie kościoła.

Przez X. Lurca.

„A przeto już nie jesteście goście i przychodnie, aleście mieszczanie i świętymi i domownicy boży, wybudowani na fundamencie apostołów i proroków. gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Chrystus, na którym wszystko budowanie wywiedzione, roście kościół święty w Panu, po którym też wy pospołu budujecie się na mieszkanie boże w Duchu“. Eph. 2. 20.

Rozmaite są uroczystości i święta w Kościele Chrystusowym. Jedne są poświęcone jedynie Bogu, jako naszemu stwórcy, odkupicielowi i pocieszycielowi, drugie poświęcone są Świętem Pańskim, w nich czcimy i wysławiamy cnotę i zasługę świętych, którzy żywotem bogobojnym na chwałę królestwa niebieskiego zasłużyli, a wreszcie jest jeszcze jedna uroczystość, która ani wprost Bogu, albo Świętem jest poświęcona, lecz domowi bożemu, który chociaż jest tylko domem, i może niekiedy przez swą prostotę albo strukturę, lub opieszałość ludzką, co do piękności i okazałości daleko niżej stoi od innych budynków i pałaców, to jednakowoż przez osobę, która w nim zamieszkuje i gości, więcej cześć i szacunek odbiera i słuszenie mu się przynależy, aniżeli najznakomitszemu i najcudowniejszemu zamkowi lub pałacowi. Wartość materyjalną domu stanowi materyał, kształt, ozdoba, struktura domu, wartość moralną rozmaite pamiątki, ważne wypadki, a przede wszystkim osobistości, które go zamieszkują, albo do których należy. Wiele starożytnych i starych domów jest zachowanych dla tego tylko, że w nich urodził się ten lub ów sławny mąż, że umarł ów wielki rycerz, bohater, poeta, że mieszkał w nim ten lub ów monarcha, i chociaż te domy często swą oryginalnością i staroświeckością szpecą ulicę i miasto, to jednakowoż przewyższa ich poważanie i cześć pamięci owych wielkich mężów. Jeżeli tak ludzi ziemskich

uczcić umiemy, jeżeli tak wysoko stawiamy budowy ludzi takich jak my, tylko może zasługą i talentem i geniuszem wyższych, o ile bardziej uszanować i uczcić nam wypada i przynależy się dom, w którym nie człowiek, ale sam Bóg mieszkanie sobie obrał, w którym nie człowiek grzeszny i ułomny, ale sama doskonałość zamieszkała, w którym nie majestat króla albo cesarza, który zaćmić i zwichnąć może jeden wypadek nieszczęśliwy, jedna wojna, jedna sprawa nieszczęśliwie załatwiona, — ale król, który stoi niewzruszenie, a który sam wszystkich wzrusza, którego nie dotknąć, a on wszystkich i to bardzo dotykać może — o ileż bardziej szanować powinniśmy dom, w którym nie król narodu jednego albo kilku, ale król wszystkich królów, wszystkich narodów, zamieszkuje — na którego imię, jak mówi Pismo święte, klęka wszelkie kolano na niebie, ziemi i pod ziemią? Kościół święty chcąc nam dać sposobność do uczczenia tego przybytku Boga, króla i pana naszego, ustanowił jeden dzień, w którym się obchodzi pamiątka poświęcenia tego kościoła na dom boży, na przybytek pański, na własność Boga. I dzisiaj to jest on dzień uroczysty, w którym przychodzimy uczcić pamiątkę naszego kościoła, a przez to złożyć dowód najlepszy i najpewniejszy, jak szanujemy i czcimy jego właściciela i mieszkańca. O czémże dzisiaj mam do was przemówić, ażeby uczcić na prawdę Boga naszego, a wam jak największy pożytek przypomnieć? O Kościele, otóż o jego łaskach i cośmy mu za to winni. To niech będzie treścią nauki niniejszej. — Najświętsza Maryo Panno, opiekunko nasza, uprosz u Syna dla nas tę łaskę, aby nauka ta jak najwięcej jemu czei, a nam posiłku i korzyści przyniosła. Wiemy, że to możesz, i że chętnie za nami się wstawiasz, i dla tego przebacz tę naszą śmiałość. Prosimy Cię, mówiąc nabożnie Z. M.

I.

Cześć taka ani jest bałwochwalstwem, jakiego Bóg na zawsze zakazał, i które zawsze jest grzesznem, ani jest nierozsądkiem, że w tak wielkim szacunku mamy kościoły boże. Nie jest bałwochwalstwem, bo nie czcimy kościoła dla jego piękności i okazałości, na której niejednemu kościołowi bardzo zbywa, ale czcimy dla Boga, który w nim mieszka. Nie jest to rzeczą nierozsądną, bo nie czcimy jak poganie muru, głazu martwego, ale czcimy Boga samego. Jak przez cześć obrazów i wizerunków św. pańskich oddajemy cześć tym, których one przedstawiają, tak przez cześć dla kościoła, chcemy i oddajemy cześć jego Panu i właścicielowi t. j. Panu Bogu. Kto tej czei kościołowi odmawiać będzie, niech nie chelpi się, że się wzniosł swoim rozumem ponad przesąd ludu prostego, że w kościele każdym prócz ścian i ozdób nie więcej nie widzi, a dla tego do szacunku nie widzi żadnej potrzeby, gdyż zarzut pewny rzućmy mu przed oczy, że nie rozum, ale brak wiary i miłości Boga do podobnego przywiódł go sądu.

Nie ma na świecie instytucji, któraby człowiekowi tyle łask i dobrodziejstw świadczyła, co instytucja kościoła bożego. Czy chodzi o dobro duszy, czy o dobro ciała człowieka, kościół o to się troszczy i temu zaradza; czy o wieczność, czy o doczesność

człowiek ma się starać, kościół podaje mu rady i środki pewne, które go niechybnie doprowadzą do celu szczęśliwego. Przez kościół boży rozumiemy, a uczy nas katechizm katolicki, zgromadzenie wszystkich prawowiernych katolików, wyznających tę samą wiarę, używających tych samych sakramentów św. i stojących pod naczelnictwem papieża, t. j. biskupa rzymskiego, który na ziemi zastępuje miejsce samego Chrystusa Pana. Te są warunki i te są znamiona każdego katolika. Kto choć jednego z wyżej wymienionych warunków odmawiał albo zaprzeczał, już do tego zgromadzenia nie należy, a przeto pozbawiłby się jego dobrodziejstw, chociażby i najlepiej żywot swój na ziemi prowadził. Jako życiem kościoła jest sam Bóg, jest Chrystus Pan, który po swém zmartwychwstaniu do zgromadzonych apostołów te wyrzekł słowa: „Jako mnie ojciec posłał, tak i ja was posyłam, idźcie tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, a nauczajcie je chować wszystkiego com wam przykazał; kto wam uwierzy, zbawion będzie, a kto wam nie uwierzy, będzie potępion. Ja z wami jestem po wszystkie czasy, aż do skończenia świata.“ W apostołach świętych, to początek i związek kościoła całego, małe grono, gdyż tylko 11 ludzi miało ożywić wszystkie narody swoją nauką, małe ziarno gorzyczne miało się rozrość w drzewo olbrzymie, cały świat obszarem obejmujące. Jeżeli wtenczas kiedy Chrystus Pan te pamiętne i ważne do Apostołów św. wmawiał słowa, jakkolwiek, choćby i mała mogła powstać wątpliwość w ich duszy, to zupełnie zniknąć ona powinna w duszy naszej, gdyż doświadczenie wieków blisko 19stu stwierdziło, iż się tak stało, jako Chrystus Pan był wyrzekł, iż się spełniło przyrzeczenie apostołom świętym dane, chociaż może jeszcze teraz nie zupełnie, ale też jeszcze czas świata, a ztąd i kościoła nie skończony, i jeżeli dotąd już tyle cudów nadzwyczajnych Kościół święty zdziałał, to i nadal działać je będzie, a wszystkie w myśl słów Chrystusa Pana do apostołów wypowiedzianych. Chrystus Pan jest tedy założycielem kościoła naszego, a tenże Chrystus Pan powiada o sobie: „Jam jest prawda i żywot, kto chodzi za mną, nie chodzi w ciemnościach.“ Prawda jest tylko jedna, a jeżeli jedna, gdzież ję szukać? z pewnością tylko tam, gdzie źródło prawdy, a tём jest Chrystus Pan. Tę prawdę Chrystus Pan głosił w ciągu całego swego żywota, tę prawdę nauczać przykazał Chrystus Pan apostołom św., tę prawdę też zostawił tylko w kościele przez siebie założonym. Kto tedy do tego kościoła przez Chrystusa Pana ustanowionego należy, nie chodzi w ciemnościach, bo go oświeca Chrystus Pan, oświeca go łaska Ducha św., którą Chrystus Pan kościołowi św. do pomocy zesłał. Po za tym kościołem nie ma prawdy, nie ma światła, ale jest ciemność i fałsz. Chrystus Pan tylko jeden kościół założył, a nie więcej — jeżeli tedy jest więcej kościołów, natenczas nie pochodzą od Chrystusa, a jeżeli od Chrystusa Pana nie pochodzą, to ich początek w ludziach. Jaka zaś jest prawda ludzka, jak łatwo się naginająca przekręcająca, na to pewnie dowodów nikomu nie potrzeba dostarczać, gdyż doświadczenie może nieraz aż nadto bolesne, o tём przekonać nas mogło. Celem i prze-

naczeniem kościoła jest nasza szczęśliwość, kościół ma być środkiem, który ma nam dopomóc dojść do téj szczęśliwości, kościół ma być drogą, która ma nas prosto doprowadzić do celu przez Boga nam wytkniętego. A jeżeli człowiek mając przed sobą cel i zadanie do spełnienia obiera środki odpowiednie, i dobrze je opatrzy, jeżeli wybierze drogę do odprawienia podróży najbezpieczniejszą, to Chrystus Pan z pewnością daleko lepiej i doskonałej opatrzył i uposażył, kościół, aby środki jego bezpiecznie prowadziły do celu. Środkami zbawionego kościoła, jest jego nauka i sakramenta święte. Pierwsza oświeca i przysposabia człowieka do łaski, a drugie ją dają. Nauka kościoła reguluje, że tak się wyrażę, życie nasze daje nam wskazówki i zasady, jak wierzyć i jak podług téj wiary żyć mamy, aby nasz żywot był, jeśli już nie doskonały, to przynajmniej chrześcijański. W wątpliwościach poucza nas jak postąpić, którą drogę obrać, jak działać, a wszystko w niej jest prawdziwe, pewne i nieomyślne, bo nie z siebie ale z Chrystusa Pana i Ducha św. powiada — bo co mówi Pismo św. o apostołach św., że natchnieni Duchem św. mówili święci Mężowie, to odnosi się do całego kościoła, którego Duch święty oświeca, ustala po wszystkiej czasach — a kto by wątpliwości jakie, co uchowaj Boże, fałsze zarzucał kościołowi, ten kłamstwo zarzuca samemu Bogu, gdyć jak powiedział Piotr św. apostoł do Ananiasza: nie zgrzeszyłeś ludziom, ale Duchowi św., i ten niech się obawia téj samej kary co Ananiasz i Zafira, którzy nagle trupem padli. Obowiązkiem jest nauczyciela dobrego, nie tylko pouczać, wskazywać drogę i radzić, ale także, jeśli potrzeba do tego się okaże, zganić, złajać, a nawet i skarcić uczni niedobrych i nieposłusznych. Tych środków kościół św. już nieraz użył, i użyć musiał, wtenczas, kiedy przewrotne umysły zaczęły przeciw niemu występować, kiedy rozkiełznanie obyczajów pomiędzy jego owieczkami się zakradło, kiedy wierni zapomniawszy o nauce Chrystusa Pana, swego mistrza, porzucili drogę prawą i dobrą, a puścili się na manowce i drogi kręte, kiedy miasto się zbliżać do celu szczęśliwego, od niego coraz bardziej się usuwali, a lecieli w otchłań zepsucia i wiecznego nieszczęścia. Wtenczas to kościół używa całej swéj powagi i mocy, aby zepsutych naprawić, aby zbłąkanych nawrócić, aby przewrotnych sprowadzić na drogę rozsądku i cnoty. Obawa, że wielu odpadnie, że wielu surowość od kościoła oderwie, jak w najnowszych czasach mieliśmy tego dowody, wcale kościoła uchwał zmienić nie mogła, bo gdzie chodzi o prawdę, tam kościół jéj bronić musi, a że często słabe od kościoła odpadają owieczki, nie wielka w tém strata, to nie ziarno przy czyszczeniu odpada, ale plewy, to nie filary kościoła się druzgocą, ale tylko ozdobki nieprawdziwe, udane i tylko słabo z kościołem zlepione. „Kto nie słucha kościoła, mówi Chrystus Pan, ów nauczyciel i wzór miłości bliźniego, niech będzie uważany jako poganin lub celnik.“ Tak kościół św. postępował od swego początku, tak postępuje i dziś i postępować będzie do końca. Nic go nie przemoże: „Tyś jest opoka, a na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go.“

II.

Drugim środkiem kościoła Chrystusowego są sakramenta św. Środek to silny, mocny i pewny. Nauka nie zawsze pożądana odnosi skutki, chociaż dobrej woli człowiekowi nie braknie, sakramenta święte zawsze przynoszą skutek do nich przyłączony, byle je człowiek w dobrej wierze przyjął. Nauka sama człowieka nie zbawi, bo ileż to ludzi na świecie uczonych, obznajmionych z zasadami wiary, a nawet w nich wychowanych, pójdzie na potępienie i minie się z przeznaczeniem, dla tego, że mają wprawdzie naukę, ale nie mają wiary, a przynajmniej nie mają tyle wiary, co by ich popchnęła do używania środków jedynych do zbawienia. Chrystus Pan sam powiada: że kto uwierzy i *ochrzci się*, zbawion będzie, a nie tylko kto uwierzy. — Św. Jakób powiada w swym liście, że i czarci wierzą i dla tego, że wierzą drżą, a jednakże któżby śmiał twierdzić albo nawet przypuszczać, że zbawieni będą? Mówi wprawdzie Chrystus Pan na wielu miejscach do chorych: idź, powstań, wiara cię twoja uzdrowiła, ale wtenczas nie było kościoła, nie było odkupienia i nie było środków innych do zasłużenia na przyszłe odkupienie jak wiara. W starym zakonie wiara usprawiedliwiała, w nowym sama wiara nie wystarcza. Chrystus Pan do pewnych swych instytucji przywiązał zbawienie, i temi to instytucjami są Sakramenta św. Sakramenta św. mają moc i skuteczność wielką, bo ją otrzymały od Chrystusa Pana, bo ten Duch św., który w apostołach św. tak wielkich zmian dokazał, który z słabych i małodusznych uczynił bohaterów wielkich, których śmierć nawet najokropniejsza wrzucić nie mogła, ten sam Duch św. łaską swoją działa w kościele bożym przez Sakramenta św. Ale warunek Chrystus Pan postawił ten, że tylko w tych skutki łaski Ducha św. okazać się mogą, którzy Sakramenta św. przyjmą. — Kto ich nie przyjmie, chociażby wierzył w skuteczność, chociażby uznawał ich pożytek i siłę, jednakowoż zbawienia niech się nie spodziewa. A jeżeli w czem znajomość życia naszego u Chrystusa Pana się okazuje, to przedewszystkiem w ustanowieniu św. Sakramentów. Tu Chrystus Pan daje najlepszy dowód, że zna wszystkie nasze potrzeby, niedostatki, cierpienia i dla tego na wszystkie odpowiednie i dostateczne ustanowił środki. W Sakramentach św. całe objęte jest życie człowieka, od jego urodzenia aż do śmierci, wszystkie stósunki dobrze obmyślane, a tak wszystko urządzone, że byle tylko człowiek zechciał, tyle w swém życiu łaski otrzyma, ile mu do szczęścia wiecznego potrzeba. W Sakramentach św. Chrystus Pan do nas woła: pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę — którzy macie potrzeby, a ja wam je opatrę, którzy macie prośby, a ja wam je wypełnię i to wypełnię jak najzupełniej, jak najdoskonalej i jak tylko sobie życzycie i życzyć możecie.“

Już uczucie przyrodzone powiada człowiekowi, chociażby nawet nieczułemu, że od kogo dobrodziejstwa otrzymujemy, temu z naszej strony przynależy się wdzięczność. Im więcej tych dobrodziejstw doznamy, tém więcej wdzięczności sprawiedliwość po nas

wymagać będzie. A gdzież jest większy dobroczyńca nad Kościół, wskażcie mi dobrodziejów, którzyby was więcej dobrodziejstwami obsypali jak Kościół? Czy może rodzice, którzy was wychowują i żywią, czy może nauczyciele, którzy was uczą, czy może królowie, którzy wami rządzą? Ci wszyscy, których wyliczyłem, i których-byście jeszcze wyliczyć mogli, starają się o was, dobrze wam życzą, mają zasługi około dobra waszego, ale ich troska czasowa, ich staranie niezupełne, ich środki niewystarczające, i nieraz widzą wasze potrzeby, i chcieliby z całego serca wam dopomóc, ale daremnie, ich władza i moc tak daleko nie sięga — ich staranie jest tylko doczesne. — Ale Kościół Chrystusowy w każdej chwili jest dla was dobrodziejem, czy wtenczas, kiedy jako niemowle o bożym łasce świecie nie wiecie, czy wtenczas, kiedy jako młodzieńcy żwawi i choży życia używacie, czy wtenczas, kiedy jako mężowie żywot wśród kłopotów i trudności wiedziecie, kiedy też jako starcy zbliżacie się do grobu, — wtenczas to Kościół dla was jedyną nadzieją, pociechą, a nawet kiedy już was na świecie nie stanie, kiedy może o was wszyscy, a nawet i krewni najbliżsi zapomną, wtenczas o was jeszcze Kościół pamięta, i modlitwą swoją jako świętych albo was czci, albo cierpiącym przynosi ulgę i złagodzenie kary u Boga. Tak więc Kościół o człowieku pamięta, o niego się troszczy, a nikt w tej trosce i pamięci zrównać mu nie może. A jeżeli tak, to Kościołowi największa wdzięczność od nas się przynależy. To też okażmy mu wdzięczność przez uszanowanie i cześć jak największą, bo tego wymaga po nas jego godność, okażmy mu wdzięczność przez posłuszeństwo jego przepisom, a to posłuszeństwo stwierdzajmy uczynkiem. Nauka sama na nic się nie przyda, jeśli ją tylko poznamy, ale użytku z niej żadnego nie uczynimy, nauka znana, ale w życie nie wprowadzona, to talent zakopany, bez zysku, to drzewo nie dające owocu. „Jeśli to wiecie, mówi Zbawiciel, błogosławieni wtenczas dopiero będziecie, kiedy to uczynicie.“ A Jakób św. powiada: „że wiara bez uczynków martwa.“ Posłuszni bądźmy sługom Kościoła, namiestnikom przez Boga ustanowionym, następcom Apostołów, do których Chrystus Pan powiedział: „kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi, i gardzi tym, który mnie posłał.“ Wdzięczności dajmy dowody przez przystępowanie jak najczęstsze do Sakramentów św., bo na to są ustanowione, bo pożytek mają przynieść dla duszy, ale przyniosą go wtenczas dopiero, kiedy będą dobrze użyte. — Lekarstwa na choroby ciała spiesźnie i chętnie używamy, byle-bysmy zdrowie nadwyreżone znów otrzymać mogli, o ileż bardziej używać nam trzeba lekarstwa duszy, zwłaszcza, że lekarstwo ciała nie zawsze zdrowie przynosi, podczas kiedy lekarstwo duszy zawsze jest pewne, zawsze skuteczne i gotuje nam, jeżeli już nie żywot szczęśliwy na ziemi, to żywot wieczny w niebie. — Lekarza ciała często drogo opłacać trzeba, lekarzowi duszy nie dać nie potrzeba, a nawet przyjemność mu to sprawia, kiedy tylko nas leczyć może. Więc idźmy do niego, bo lekarstwo dla nas gotowe, a z pewnością zadowolnieni będziemy. — O Chryste Panie, który miłości twojej tyle nam dałeś dowodów, a pomiędzy którymi przedewszystkiem

ta święta instytucja kościoła najwięcej pożytków nam przynosi, prosimy Cię, abyś nam téj łaski udzielił, żebyśmy jak największą czcią ku Kościołowi św. przejęci, z skarbów jego jak największą korzyść dla siebie odnosili, o to Cię prosimy z jak największą ufnością, bo wiemy, że To wszystko chętnie nam dajesz, bo wołasz nieustannie: proście, a otrzymacie, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a otworzą wam. Amen.

Kazanie na 40-godzinnem Nabożeństwie u OO. Reformatów w Przemyślu 1870.

Przez X. Krukowskiego.

*Gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze
będzie. Łuk. 12. 34*

☉tóż mamy i ostatki zapust; a więc wszędzie zabawy; wszyscy myślą, mówią o zabawach, krzątają się i bawią; przejdźmy wszczegółowo i wzdłuż miasto nasze, zajrzyjmy do domów, hotelów, sklepów, szynkowni, wszyscy się bawią; bogacze, którzy mają za co; co dziwniejsza — bawią się ubodzy, którzy niedawno przedtem drżąc na zimnie, żebrali o jaki datek miłośnierny; młodzi i starzy; ludzie różnego wieku i stanu, bawią się pod różnymi tytułami. — Zapytacie: ażaliż taka pomyślność w tém mieście? Gdzież tam! nędza powszechnie doskwiera. Czy co dobrego zdażyło się w kraju, że wszyscy radzi się wesela? Przeciwnie, kościół w ucisku — bracia nasi w niewoli — wszędzie niepewność względem tego co przyjdzie. Nadto mamy jubileusz, czas pokuty i zmiłowania. Umarł nam biskup polski i ruski, żałoba powiewa nad miastem; a czemuż tak balują? Bo to zapusty się kończą! A jeśli godzi się zapytać: czy tylko w zapusty ludzie tak pragną zabaw? gdyby tylko — ależ człowiek rozkołysany zapustnemi zabawami rad długo o nich myśleć — serce tęskni na ziemi — bo kto co miłuje, radby to przedłużyć w nieskończoność. Roztargniony na długo nie może powrócić do swych zwyczajnych zatrudnień. A choćby i tak nie było: Ażaliż, pyta św. Bazyli, przez zbytki droga do postu, przez nieumierność do wstrzemięźliwości, przez rozpustę do cnoty.

Toć już, zapytacie, wcale nie wolno się bawić nikomu — nigdy — nigdzie — i niczem? I owszem wolno jest, jedno po chrześcijańsku. Wszakże nas tu mała garstka zebrała się także na zabawę duchowną; więc porównajmy dziś zabawy światowe z naszymi duchownemi — a te oboje znowu z radościami, jakie nas czekają w niebie, a ztąd się okaże, że światowe są zwodnicze, nasze prawdziwe; tamte niestałe, te trwałe; tamte krótkie, te zaś wieczne. Dajże nam Panie Jezu Chryste promień Twój łaski do

serca, byśmy prawdziwej radości szukali w Tobie, kieruj słowami mojemu, aby z nich pożytek wyszedł obfity. Zdrowaś Marya.

* * *

Kiedy człowiek stworzony do pracy, pytamy nieraz, zkąd ta powszechna chęć do zabaw, czemuż to człowiek tęskni za minionym wiekiem dziecinnym? Bo wtedy był swobodnym, nie znał pracy mozolnej ni trosk, rodzice troszczyli się o jego potrzeby a on się bawił tylko, nie znał zawiści, ni smutku, ni boleści; wszystko uśmiechało się doń radością. Kiedy ta ziemia jest padołem płaczu i nędzy, pytamy, czemu to każdy z nas tak pragnie rozweselenia i przyjemnych zabaw? Bo każdy żyjący prócz rozumu i woli, ma jeszcze i serce i ciało. Bóg w to serce wszczepił pragnienie szczęścia, zadowolenia, przyjemności. A bawić się to tak miło człowiekowi, bo zapomina się na chwilę o troskach i nędzach tego życia i czuje się wrzekomo szczęśliwym. Pragnąc szczęścia, to rzecz naturalna, gdyż Bóg stwarzając człowieka do pracy, stworzył go oraz do szczęścia i radości i umieścił go w rozkosznym Raju, z którego po długim życiu w posłuszeństwie prawu bożemu miał go przenieść do nieba. Atoli człowiek za prędko chciał się zrównać w szczęściu Bogu; przez grzech utracił raj ziemski, utracił też i niebo, a chociaż miłosierny Zbawiciel odzyskał nam niebo, chciał jednak Bóg, abyśmy trudem i znojem dobijali się nieba. A chociaż nam wiara ś. nie wzbrania przyzwoitych uciech i zabaw, chce jednak, aby (I. kor. 7.) którzy się weselą jakoby się nie wesełili, bo przemija postać tego świata.

Za utraconym Rajem tęsknili poganie, a zakładając całe swe szczęście w jedzeniu, piciu, igrzyskach i tańcach, zaprowadzili ohydne zapusty, które kościoł wszystkimi środkami starał się wyrugować. Że poganie tak ohydnie przedstawiali sobie niebo, nie w tém dziwnego, bo jeszcze światłem wiary św. nie byli oświeceni. Lecz zkąd to pochodzi, że wielu z Chrześcian tak pragną uciech zapustnych? — Pochodzi to ztąd:

W czasach gdy wiara słabnie, a myśl skierowaną jest ku ziemi, każdy pragnie, aby (jak to mówią) za swoje pieniądze dobrze zjadł, wypił, zabawił, ucieszył się. Gdzie praca bez Boga, tam zabawa bez Boga; zapomina się, że siły od Boga, że z grosza zapracowanego trzeba się będzie sprawić przed Bogiem: wtedy ludzie przewracają porządek ustanowiony od Boga; na ziemi chcą mieć raj i niebo, i za ten raj ziemski, za chwilę marniej rozkoszy, nie zważają na głos sumienia, na dni postne i święte, ciągle tylko chcieliby się bawić i używać, niepomni — słów św. Chryzologa: kto rozkoszuje z czartem, nie będzie się cieszył z Chrystusem. Dalekim jestem od tego, abym potępiał w czambuł wszelkie zabawy; wolno bowiem Chrześcianinowi i należy się wypocząć po pracy, rozweselić umysł, pokrzepić strudzone siły, gdyż sam Zbawiciel nie gardził godami w Kanie, na których pierwszy cud uczynił; gdyż Pismo św. wzywa nas do radości, Ekl. 30, 23. ma: „wesele serca toć jest żywot człowieczy, a skarb światobliwości nieprzebrany: a wesołość męża jest długie życie.“ A w 30. 16: „Nie masz

bogactwa nad zdrowie, i nie masz uciechy nad wesołe serce.“ Jednakże bawić się należy dopiero wtedy, gdy się dopełniło obowiązków Chrześcianina, obowiązków stanu, bawić się w należytych czasie i miejscu; zabawy chrześcijańskie winny być skromne, niewinne, umiarkowane, bez utraty majątku, drogiego czasu, bez marnotrawienia zdrowia, zaciągania długów, bez obrazy Boga, bez zgorszenia bliźnich; bawiąc się, nie trzeba zapominać o tym, żeśmy Chrześcianie, żeśmy ludzie, pomni upomnienia Pawła św. Rom.: „Czy jecie, czy pijecie, wszystko czyńcie na chwałę bożą.“ Bawiąc się przeto w dobrej intencji, powinniśmy myśl i serce często podnosić ku Bogu, i od tych widomych i ziemskich zabaw podnosić umysł nasz z wdzięcznością i pragnieniem tych radości, jakie nam zgłotował najdobrotliwszy nasz Ojciec w niebie.

Mdle to wprowadzić będzie porównanie i nie bardzo odpowiednie, wszakże sądzę nie jest w tém nic zdrożnego, jeśli dla wyjaśnienia rzeczy wejdziemy w niektóre szczegóły. Z czegoż to się zwykle składają zapustne uciechy, za którymi tysiące ludzi miastowych przepadają? Oto za ciasne im zwykle domowe mieszkanie, zajmują więc obszerną salę, którą na ten cel zdobiją i stroją, na nowo malują i rześisto oświetlają, wonią zapachów napelniają. W oznaczonym czasie wchodzi doń osoby zaproszone lub kwalifikowane, zaopatrzone biletami, a wszystkie wystrojone w suknie najmodniejsze i wykwintne, z twarzą odświeżoną — głową ufryzowaną. Oko raduje się tym widokiem, serce obecnością przyjaciół, ich rozmową, ucho bawi muzyką, dowcipy, grzeczności, podniebienie znajduje zadowolenie w dobranych potrawach i napojach.

A teraz przeniesmy się z sali zabaw do kościółka, w którym odprawia się 40-godzinne nabożeństwo, powiedzcież sami, ażaliż nie pyszniejsza to sala ten kościół tak rześisto oświetlony? A na który to bal mają przystęp ludzie wszelkiego stanu i wieku, tak jak tu w kościele, na duchowne zabawy? My tu wszyscy braćmi, wszyscy grzesznicy, żebrzący łask i miłosierdzia. Tu król nasz Jezus Chrystus utajony w Najświętszym Sakramencie, bankietem jest Ciało i Krew Jego Najświętsza, przyjemne rozmowy, gdy się doń modlimy, wzdychamy, a On do nas przemawia wprost do serc naszych, to znowu przez usta kaznodziejów lub spowiedników. Alboż nie miłsza nam jest gra organów i śpiew suplikacyi, niżeli światowa muzyka? A któraż, pytam, gra w karty tak się opłaca, aby nazbyt małą stawkę zyskać można ogromne sumy, jak się to rzecz ma z pozyskaniem odpustu pod łatwym warunkiem? Weźmy dalej na uwagę owe korzyści, które ztąd na duszę spływają; tam tygodnie zabiegów i przygotowań, a chwila zabawy; kilka godzin rozrywki, a miesiące obmowy i plotek. Tam chwila przyjemności może i zawodu, bo cały zejdzie nieraz wieczór, nikt się nie zbliży, nikt nie przemówi, ani nie spojrzy na cię, a nawet gdyby zabawa trwała dni kilka, następuje przesyt, znurzenie, niesmak; tam chwila oszołomienia, a za nią idą niewyspania, choroby, zgryzoty, tęsknoty; tam chwila błyszczenia i podchlebstw, a miesiące długów i niewypłaty, tam chwila wiru i szalu, a po wytrzeźwieniu się z niego

następują wstyd i gorzkie zawody i rozczarowania; tam moment pijatyki, obżarstwa, a potem ból głowy, choroby, nędza, a czasem i rozpacz. Nadto zabawy mają to do siebie, że wprawiają umysł w roztargnienie, czynią na długo niesposobnym do pracy, z rzeczywistości czynią nieukontentowanym. Inne pożytki przynoszą te zabawy duchowne: Ztąd bowiem odchodzi się z świadectwem w sumieniu, że się jest w łasce u Boga, wynosi się ztąd miły spokój duszy, z Komunii św. spływa balsam na serce, który, gdy przyjdą w złej doli boleśne na nas krzyże i gniotące smutki, krzepi nas, sił dodaje i radości.

Toć to wszystko jest dopiero słabem przeczuciem owych piękności, tych radości i uciech, jakie Bóg miłującym go przygotował w niebie. Wyobraźcie sobie BB. osobę pobożną umierającą w Bogu, gdy po zaopatrzeniu św. Sakramentami dusza jęj wyjdzie z ciała, z całą ufnością staje przed sędzią Chrystusem, od Niego usłyszy z radością wyrok zbawienia. Wnet wychodzi naprzeciw niej Anioł Stróż, któremu dziękuje za straż w ciągu pielgrzymki ziemskiej. Prowadzi ją, spotykając Aniołów i Świętych, którzy wychodzą z pieniem anielskiem na jęj przywitanie. Prowadzą ją do Najśw. Maryi Panny Królowej Nieba. Jakaż radość napelnia duszę błogosławioną, kiedy z najtkliwszą miłością uściska ją najlepsza Boga Rodzica, która ją za życia jeszcze na tym świecie kochała, wspierała, cieszyła, teraz ją wiedzie przed Syna swego boskiego, siedzącego na prawicy Boga Ojca, Jezusa Chrystusa, prowadzi ją przed tron Boga Ojca, który błogosławiąc jęj rzecze: Sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana Twego. I zaraz wchodzi dusza w morze (ocean) nieprzejrzone cudownego nadprzyrodzonego światła, ciepła i życia, napelniającego jęj mądrością wyższą; tam to Bóg daje się duszy poznać nietylko w swych dziełach, ale w własnej naturze, jakim jest sam w sobie, boskie przymioty, doskonałości malują się, odbijają jakby w zwierciadle, w duszy błogosławionej, tak dalece, że zatopiona w rozmyślaniu nieskończonej piękności przekształca się i staje się podobną wielkiemu przedmiotowi, w który się wpatruje. Z jasnego poznania Boga wypływa konieczność kochania go, Bóg będąc miłością samą udziela się nietylko myśli, ale i sercu, wszystkich mieszkańców nieba ogarnia miłością. Niemożliwą jest bowiem być wśród ognia nieskończonej miłości a nie goreć miłością, widzieć ciągle nieskończoną piękność ze wszystkimi wdziękami, doskonałościami i urokami, a nie kochać Jęj. Tam więc Bóg mądrość, miłość, dobroć i potęgą najwyższą bóstwem swoim ubóstwia z sobą tak dalece, iż człowiek wskutek łaski staje się tem, czem Bóg jest z swojej natury i podobnym Bogu, nie przestając być stworzeniem, uczestnikiem natury boskiej I. Pet. 1. 4. Oto cała tajemnica chwały, krótkimi wyrażona słowami: Bóg jednoczący w sobie wszystkie dobra, udzielając siebie duszy błogosławionej, czyni ją najszczęśliwszą, bo panią wszystkich dóbr i szczęścia.

Lecz jakie są to dobra? ile ich jest? tego wiedzieć dokładnie niepodobna, tego ludzki język wysłowić, ludzkie pióro opisać niezdolne, żadna rzecz nie wytrzyma porównania. „Ani oko nie widziało co itd.“ Nie będzie ani płaczu, ani bólu itd. Dosyć na tém, jeśli poprzestaniemy na wyliczeniu dwóch, o których pismo św. tak często wspomina, i o których choć w przybliżeniu, możemy mieć jakieś wyobrażenie na ziemi a temi są: pokój i wesele. Pokój Boży jest uspokojeniem wszelkich żądz, pożądliwości, ustaniem wszystkich walk i burz, już się tam nikt nie lęka niebezpieczeństwa obrazy Boga, wszystkie dni płyną spokojnie, łaska bez pracy, cnota bez przeszkody. Z nikim nie masz zwady ni kłótni, lecz jedność, zgoda i zadowolenie. Nikt na drugiego zazdrosnym nie spogląda okiem, każdy jest szczęśliwym. Miłość własna, rozproszona, osobisty interes niema miejsca. Z tym miłym i słodkim pokojem, łączy się radość niepojęta, szczęście niewysłowione. „Tylko dusze kochające Boga, mówi Augustyn św., mogą nieco zrozumieć radość wypływającą z posiadania Boga“. Już tu nie mówię o radości zmysłów, iż cokolwiek dobrego zapragnie dusza, zaraz będzie miała, lecz o téj radości wypływającej z posiadania Boga, która według św. Augustyna, tak jest wielką, iż gdyby z niej tylko jedna kropla spadła do piekła, całą gorycz potępionych zamieniłaby od razu w słodycz. — O téj radości dosyć nam wiedzieć, czego nas Chrystus o niej nauczył, iż będzie pełną, prawdziwą, doskonałą. (Jan 15). Nie tak jak na ziemi, na dnie każdej radości przymieszane jest trochę goryczy. Nie jak ziemskie rozkosze sprawiają przesyt i znużenie, tanta (według Grzeg. św.) chociaż serce zapełni, im więcej zasmakuje w Bogu, Nim się napawa, jeszcze więcej go pragnie, wszelakoż to pragnienie nie jest cierpieniem, ani téż przesyt nie powstaje z przepełnienia, więc niewyradza wstrętu. Miara téj radości będzie bez miary. Łuk. 6. Miarę dobrą, potrząsioną, upływającą dadzą na łono wasze.“ Przeniknie wszystkie kryjówki serca, dusza sama stanie się niejako żyjącą radością, serce zanurza się niejako w morze radości. — Nareszcie radość chociaż największą zawsze mąci myśl sama, że się skończy. O téj radości niebieskiej mówi Pan Jezus u Jana 16. Iż nikt jęj nie odejmie, a więc szczęście nieba jest nieutralcalne, — nieśmiertelne, — wieczne, — a więc doskonałe. Przechodząc przez wiele wieków odradzać się będzie nową przyjemnością. Ani wypadek, ani niepowodzenie nie zmniejszy go, czas go nie skróci. Bo szczęście w niebie jest życiem ciągle żyjącem, rozkoszą nieśmiertelną. Bóg nas zawsze kochać będzie, my go kochać nigdy nie przestaniemy, on zawsze będzie przedmiotem serca, myślą umysłu, środkiem żądań, celem pragnień, uczuć naszych końcem. W niego ustawicznie się wpatrywać — jemu być podobnym — posiadać go, cieszyć się Nim, kochać Go i wychwalać na wieki — to będzie całem zadaniem, zatrudnieniem i zabawą wybranych w Niebie!

Na te gody zapraszam was BB. wszystkich, do téj zabawy wzywam was wszystkich; — bo was wszystkich Chrystus kocha, za nas wszystkich umarł, dnia trzeciego zmartwychwstał i wstąpił na niebiosą, aby nam miejsce zgotował. Jan XIV. Wszyscy macie

prawo do nieba. Serce nasze rwie się ustawicznie do Boga. (Aug.). Nadzieja oglądania nieba tak jest pewna jak Bóg, jak pewną jest, że dusza nasza nieśmiertelna. Warto jest NN. przez ten krótki czas życia zapracować sobie wiekiustą szczęśliwość. Pamięć na niebo niech nam osładza te smutki i gorycze ziemskie. Cierpienia bowiem nasze nie mogą iść w porównanie z radością nieba. Miłość Boga i bliźniego to jedyna drabina, niewinność lub pokuta to jedyna droga. Mówi jeden Święty, że gdyby był taki słup z piekła do nieba najeżony samymi brzytwami, toby się diabeł piał po nim choćby i do dnia sądnego, aby choć jeden dzień być w niebie. Lecz Kor. 6, 9. ani poróbnicy, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanicy, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiedzą królestwa niebieskiego. O najśłodszy Nasz Zbawicielu! gdybyś nas w tej chwili powołał przed sąd swój straszny, wiemy, że nie mamy zasług, jedno grzechy same. A przeto nie w swoich ufamy zasługach, ale w nieskończonem miłosierdziu Twojem. Przez krzyż i mękę Twą błagamy Cię Panie, aby jako z Tobą żyć i umierać pragniemy, tak, abyśmy z Tobą na wieki cieszyć się mogli. Amen.



Kazanie na 40godzinném nabożeństwie u OO. Reformatów w Przemyślu 1868.

Przez X. Krukowskiego.

„Kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, weźmie krzyż swój, a mnie naśladuje.“
Marc. 8, 34. (Luc. 14, 27.)

Dzisiaj na świecie szalone ostatki zapust, Bracia moi, a my zamiast oddawać się zabawom, radzi tłoczymy się do tego kościółka. Jakież to odmienne nastały czasy N. N. Bo téż to długo zapustowali ojcowie, a my dźwigamy karę i nawiedzenie Pańskie do trzeciego i czwartego pokolenia. (Deut. 14, 18.) Zgrzeszyli Ojcowie nasi i nie masz ich (zawodzi Jerem. Tren. 5, 7), a my ich nieprawości nosimy. Dziś ludzie nie szaleją w ostatki, bo bieda każdemu doskwiera, i każdy jak może spieszy do kościoła i błogo temu, który pod krzyżem — to także zaprzanie siebie, i każdy niesie swój krzyż własny przed ołtarz, i dźwiga krzyż braci i krzyż Kościoła, a z tym potrójnym krzyżem szuka pociechy i ulgi u tego, który przyrzekł: „a ja was ochłodzę“. Jeśli tak jest, to Bogu dzięki — znak dobry — zaczynamy być uczniami Chrystusa, chcemy zapewne naśladować Chrystusa. A w czémże naśladować? — Życie Pana Jezusa to jedno pasmo zaprzania się, pracy, trudów, cierpień, modlitw, miłosierdzia. I tak nam błogo w tym kościółku klasztor-nym, bo w zakonach żyje myśl Chrystusowa, cnoty Chrystusowe — to téż w zakonach Chrystus, a dziś świat je policzkuje — Chrystusa

prześladuje! — Smutnych, Bracia, dożyliśmy dziś czasów! między innemi klęskami jakie oplakuje Ojciec św., jakimi obecnie trapią nieprzyjaciele Kościół nasz św., jest zniesienie klasztorów męzkich i żeńskich najprzód we Włoszech, następnie w prowincjach polskich pod rządem rosyjskim, zabranie dóbr klasztornych i kościelnych na rzecz skarbu państwa. Rzecz prawdziwie dziwna, jak dwa rządy, tak sprzeczne w systemach i zasadach: bo jeden nowoliberalny, drugi zaś absolutny — równocześnie prawie — bezkarnie na jedną zgodzili się grabież. Cóż popechnęło ich, pytacie, do tego świętokradztwa? Czyliż jedynie podźwignięcie zrujnowanych wysileniami finansów skłoniło rząd włoski do grabieży majątków klasztornych, tych fundacyi pobożnych katolików, do których rząd może szeląga nie dolożył? téj własności prawnej kościelnej, która zagrabiona jeszcze nikomu na dobre nie wyszła, bo kłatwą bożą obciążona grabież; tych, mówię, majątków kościelnych, dla których utrzymania przed 800 blisko laty Bóg Wszechmocny taki cud zdziałał, iż za przyczyną św. Stanisława, Biskupa Krakowskiego, wskrzesił w ziemi Lubelskiej 3 lata w grobie spoczywającego Piotrowina, aby świadczył o własności prawnie nabytej wsi, należącej do Biskupstwa krakowskiego. Nie to N. N. jedynym powodem Włochom do zniesienia klasztorów, ale tak zawsze było, że nieprzyjaciele, chcąc uderzyć na Kościół, chcąc puścić wolne cugle namiętnościom, biją naprzód w te przybytki cnoty i doskonałości Chrystusowej, bo im klasztory przywodzą na pamięć: że człowiek żyje nie tylko dla téj nędznej ziemi, dla świata, mamony, dumy, sławy, ale dla wieczności; bo im zakony są żywymi kaznodziejami: pokory, czystości, bogomyślności, miłosierdzia: a gdzie się pycha rozsiadła, jak się tam ostoją przybytki pokory? — a gdzie tabliczka z rachunkami zajęła miejsce miłości Chrystusowej, tam w skuteczność modlitwy się nie wierzy, ale swoim własnym siłom się ufa, i temu co niesie renty, procenta, zyski! A gdzie rozpusta, tam solą w oku zakony i rząd różne niegodziwe zarzuty: że to miejsca próżniactwa, że możnaby tych ludzi użyć do fabryk. Nie będę się wdawał w zbijanie zarzutów, gdyż wy NN. przekonani jesteście, że co innego popechnęło 2 rządy do kassaty: Oto zakony podporą Kościoła i stolicy papieżkiej, kto bije na Kościół i na papieża, jakże ma przebaczyć zakonowi? Co więc! Wiecie, że nie sami desperaci kryją się w te mury, ale też osoby, które Chrystus od młodości powołuje. Lubo reguła zakonna odebrałszy śluby uroczyste, żąda od zakonnika lub zakonnicy zerwania ze światem, a poświęcenia się Chrystusowi, to jednak ta sama reguła np. św. Benedykta wkłada nań obowiązek, poświęcenia się nauce i wychowaniu młodzieży w zasadach wiary św. katolickiej i czynnej miłości bliźniego; to jednak, mówię, ta reguła, lubo oddzieliła zakonnika murem i kratą od ziomków, nie może i nie chce wytepić tego św. uczucia, które Bóg wszczepił w serce, przywiązania do swego narodu — i chęci stania mu się użytecznym! Wiedząc to, nienawistna schizma, dybiąca na zagładę katolickiego i polskiego imienia, wypędza najprzód z kraju biedne zakonnice w nocy, wśród zimy ostrój... wie o tém dobrze, że tam się kształcały matki katolickie, żony polskie, nauczycielki,

które katolicyzm od małości wszczepiają w przyszłe pokolenia! Następnie rozpędza inne klasztory męskie lub ogranicza na kilka starców, aby po ich wymarciu ustały!! Owa kolosalna Rosya, w której, jak to mówią, słońce nie zachodzi, która milion żołnierza trzyma pod bronią, boi się biednych zakonników, niebezpieczne jej te mnichy w paklaku i powrozie, których z taką nieublaganą prześladowuje zaciekłością!! Poznacie, Bracia moi, doniosłość tej klęski, już nie dla biednych zakonnic, bo te znajdują przytułek wszędzie, gdzie duch katolicki żyje, ale doniosłość straty dla Kościoła, dla kraju, dla narodu, jeśli wam w dalszej mowie wykażę:

I. Że zakony zgadzają się z duchem katolickiej religii; a przeto

II. nie tylko nie są szkodliwymi, ale wielkie pożytki z nich odnosi i całe towarzystwo ludzkie, jako też pojedynczy ludzie świeccy. Zdrowaś Marya!

I.

Nie będę sięgał głęboko w historią kościelną, aby wam skreślać szeroko dzieje, cele, reguły, zasługi wszystkich na świecie katolickich zakonów. Dość wam wiedzieć, że odkąd Chrystus Pan rozpoczął bożką naukę głosić ludziom, odkąd sam będąc ubogim, ubogich przybrał sobie apostołów, sam dziewiczy prowadząc żywot i umartwiony, tę powściągliwość i uczniom zalecił, sam stawszy się posłusznym Ojcu niebieskiemu aż do śmierci krzyżowej, pokory i posłuszeństwa jako fundamentu cnót wszystkich wymagał, odkąd Chrystus wyrzekł te słowa: Chcesz być doskonałym, przedaj wszystko co masz, rozdaj ubogim, weź swój krzyż, a idź za mną: odtąd pierwsi zaraz chrześciance usiłowali wstępować w ślady Chrystusa Pana, majętni sprzedawali role i znosili na stół wspólny... *wszyscy uważali się jako jedna rodzina, i było mnóstwa wierzących, jakby jedno serce i dusza jedna.* (Act.) Następnie przez całe 3 wieki Kościół cały był niejako jednym zakonem, był niejako z Chrystusem na krzyż przybity, z Chrystusem policzkowany, z Chrystusem w Katakumbach, gdyby w grobie ukryty. Atoli niektórzy z chrześcian już w I. i II. wieku przed zepsuciem w celu pokuty uchodząc przed okrucieństwem prześladowań, usunęli się w dzikie pustynie. Później, gdy się liczba chrześcian wzmagala, a dla wielu z pogaństwa nawróconych pierwotna karność obyczajów psuć się zaczęła, wielu pobożnych, podtrzymując życie doskonalsze, poszli na samotność od świata, aby tam bez przeszkody mogli doskonale służyć Bogu. Gdy jednak widzieli, że w odosobnieniu nie tyle mieli okazji do wykonania cnoty posłuszeństwa, do wzajemnej zachęty, stowarzyszali się zatem w duchowne pustelników familie. Przytęm wszystkiem jednak życie w pustyni bogomyślne mało nastręczało sposobności do wykonania uczynków miłości bliźniego, tej kardynalnej cnoty N. Z., a właśnie świat zepsuty najbardziej dobrego potrzebował przykładu, wielu z tych zgromadzeń pobożnych osiadło wśród miast zaludnionych w odosobnionych jednak zabudowaniach, od klauzury, zwanych klasztorami. Na wstępie składali potrójne uroczyste śluby, obowiązując się przytem do wspólnej reguły, jakie im ich patryarchowie (zakonodawcy) przypisali,

a Stolica Apostolska potwierdziła i licznemi obdarzyła przywilejami. — Pierwszy, który dokładną zakonną ułożył regułę, był św. Benedykt (529). Z czasem, gdy zakony Wschodu więcej kotemplacyjny i pokutniczy wiodli żywot: na zachodzie na wzór Benedykta obrali sobie pracę około roli, sądów, winnic, naukę, sztuki piękne, wychowanie młodzieży, za cel i zadanie; znowu inne uczynki miłosierdzia, pielęgnowanie chorych, kalek, podrzutków, ubogich, wykupywanie więźniów, lub też prace misyonarskie pomiędzy dzikimi ludy: a tak rozdzieliwszy niejako między siebie wszystkie cnoty Chrystusowe, jakie wyrosły z ducha chrześcijaństwa, tak po wszystkie wieki przypominają światu obraz życia i cnót Zbawiciela, do naśladowania ciągną — przynoszą Kościołowi, niebu, ludzkości i sobie niezliczone pożytki doczesne i wieczne, dla duszy i ciała, i dobra pojedynczych i szczęścia powszechnego, w każdym czasie, narodzie i w każdej części świata. Na dowód tego dość będzie, jeśli wam pokrótce wyliczę te tylko klasztory, które niegdyś nasz gród starodawny Przemyśl w swych murach mieścił, żywił, pielęgnował w owych czasach, kiedy ta liczba mieszkańców tutejszych daleko była szczuplejszą niż dzisiaj. W tych murach zwanego Starego Cyrkułu mieszkali OO. *Dominikanie*, co to w białych chodzą sukniach, a czerwone pasy noszą: oni to byli między pierwszymi rozkrzewicielami Wiary św. w tym naszym mieście, oni to nieśli daleko na Ruś aż za Kijów światło Wiary św. — tam daleko zaszły święte stopy naszego Patrona św. Jacka, a bracia jego w zapasach ze Schyzmą nieraz swą misję krwią męczeńską pieczętowali, ztąd też Stolica Apostolska czerwone pasy nosić pozwołała naszym czerwonon-ruskim Dominikanom. Na rynku naszym mieli kościół św. Piotra; brzmiało słowo boże i chwała Boża dzień i noc z ust 30 księży — nie licząc nowicyuszów, od nich to statua M. B. Różańcowej wraz z bractwem przeniesione do katedry. — Tuż obok mieszkały *Dominikanki*. Gdzie dzisiaj nowy cyrkuł, stał klasztor *Braci miłosierdzia* (*Bonifratrów*) trudniących się pielęgowaniem ubogich chorych.

Na wzgórzu (gdzie ruska katedra) fundowali Krasiecy *klasztor Karmelitów*, którzy bogomyślny wiodąc żywot, szczególnie czcili Najśw. Maryą Pannę, a jeden z tego zakonu fundatorem św. Szkaplerza.

Gdzie budynek szkólny, *byli Jezuici*, trudniący się zarządaniem szkoły i wychowaniem młodzieży, pielęgnowujący naukę, pomagając w pracy parafialnej, budując lud swemi misyami; ich szczególnie zakonowi zawdzięczamy sławnych kaznodziejów i teologów, odpięrających dzielnie herezyą od narodu polskiego. Zakon ten dał nam gorliwego Apostoła i Męczennika, błogosławionego Andrzeja Bobolę, który z wielkiem poświęceniem i zaprzaniem siebie samego, o pielgrzymim kiju chodził od chaty do chaty wieśniaczej wśród błotnistego i pępnego Polesia Pińskiego, od dworca do dworca przez lat 26 nawracając chłopków schizmatyckich do św. Unii, z krzyżem w ręku zapuszcza się aż między dzicz kozacką, i nareszcie 34 po śmierci św. Józafata od kozaków schizmatyckich w mieście Janowie okrutnie zamordowany, pada jako drugi męczennik św. Unii. —

Mieliśmy Zgromadzenie XX. *Missyonarzów*, którzy biednym rólnikom parafii Przemyślskiej, pieszo od wsi do wsi chodząc, nieśli słowo zbawienia i pociechy, uczyli dziatki katechizmu, a uzbieranym doświadczeniem wychowywali nam przyszłych księży parafialnych. — Wszystkie te klasztory zniesiono, pozostały tylko *PP. Benedyktynki* — ich prac i zasług wasze matki, żony, córki — żywemi są świadkami; wierne swęj regule, łączą modlitwę z pracą, poświęceniem się naukom i wychowaniu panienek — bez różnicy obrządku, a nawet wielka część córek Izraela łagodniejsze i prawie jedyne od nich wynosi wykształcenie! *Synowie św. Franciszka*, jedni mniejszej obserwancyi (Minoryci lub Franciszkanie) tę mają zasługę, że wraz z Dominikanami jeszcze w XIII. wieku jako Misyonarze sprawowali tu Duszpasterstwo, i pierwszych dali Przemyślowi Biskupów. Drudzy zaś ściślejszej reguły (Reformaci) najpóźniej fundowani, (bo od 2 wieków) oprócz ścisłego przestrzegania swęj reguły, za przykładem swego zakonodawcy, i słowem i życiem głoszą światu pokutę i umartwienie, usługi pełnią w obowiązkach parafii; i jako ich godło świadczy (dwie ręce na krzyż złożone), sami żyjąc z miłosiernych datków, z ubogim i kaleką u furty dzielą się chlebem, który im szczodroblivość dawców udzieliła.

Po zniesieniu sześciu klasztorów i zgromadzeń duchownych, te trzy pozostałe od biędzy tylko egzystują; zapytacie, czyliż przynajmniej podniosło się miasto, — czy zyskał co kraj przez zniesienie klasztorów? Oto zaraz okaże: znieście n. p. ten ubogi klasztor, zgrabcie te mniemane majątki — i cóż zbierzecie? ten dom stary z małemi, ciemnymi celami, ten mały ogródeczek — i trochę książek, kto się tém zbogaci? Co zyskał nasz Przemyśl? co nam przybyło? co stanęło na tém miejscu? Gdzie brzmiała chwała boża, dziś puszczyk przeraźliwym piskiem roznosi echo spustoszenia! Dawniej byli mieszczenie bogaci, zamożni — samych złotników tu był cech osobny, dziś jednych i drugich niestało, jednym i drugim za mało. Co nam przybyło? Chyba młyny parowe, gdzie na hańbę imienia katolickiego Chrześcianie u żydów grosz zarabiają w dzień św., a niczego się dorobić nie mogą, bo gdzie się gwałci przykazania boże, tam błogosławieństwa bożego być nie może! Lecz zatém nie idzie, aby młyny znieść dla tego, iż się niekiedy niepobożemu w nich robi; podobnież niech nikt nie mówi, żeby znieść zakony, że się tam gdzie kiedy działa nadużycia. Nie sam habit czyni zakonnika, ani wejście w te mury czyni już świętymi; — a jeśli i przy takich środkach człowiek czasem upada, cóż mówić o tym, co się pozbył wnet hamulca? Rzecz oczywista, że klątwa boża i kościelna gorzkiemi czyni zyski z zniesionych zakonów! — Ale już przejdźmy do drugiego pytania, i odpowiedzmy: *Jakie pożytki przynoszą zakony pojedynczym ludziom świeckim? I czy zakon każdemu do zbawienia koniecznie potrzebny?*

II.

Gdyby Chrystus Pan tak się był z nami rachował, co nam koniecznie był obowiązany, toby nas był i nieodkupił; boć nam nic nie był powinien, krom śmierci i zatracenia; miłość to jego ku

nam sprowadziła go z nieba na ten padół ziemski, miłość bez granic jego do krzyża przybiła, a ludzie się z nim targują jak handlarze i pytają, czy zakony konieczne do zbawienia potrzebne? Nie są dla was konieczne potrzebni, boć nie wszystkich powołuje Bóg do wyższej na ziemi doskonałości. Sam bowiem Chrystus od jednych, t. j. ludzi żyjących wśród zgiełku świata wymaga tyle jedynie: *Chceszli wnieść do żywota, chowaj przykazania!* A wstąpienie do zakonu nie jest przykazaniem, ale radą Ewang.: *Chcesz być doskonałym.* Gdybyśmy nie mieli przed oczyma tych wzorów wyższej doskonałości, natenczas zdawałoby się nam, że lada jaka bądź uczciwość jest już doskonałością, i nie kusilibyśmy się postępować wyżej. *A kto nie postępuje, ten wstecz się cofa;* a do nas wszystkich wyrzekł Chrystus Pan: *Kto chce za mną iść.* I wymawialiby się ludzie, że niepodobieństwem jest ludziom dościsnąć doskonałości Zbawiciela Pana. A oto pośród nim a nami stają ludzie zakonni, wołając: *Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia.* W czymże więc mamy ich naśladować przynajmniej? posłuchajmy: *Wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota.* I. Jan. Chciwość honoru (pycha), chciwość bogactw, chuć cielesna: są to trzy wrogi, z którymi bój ciężki przez całe życie wiesić musi, ktokolwiek w téj ciała lepiance przebywa. Zakony potrójnym ślubem uroczystym są dla nas zachętą do walki:

Ślub posłuszeństwa, łamiąc wolę, łamie upór, pychę, zuchwalstwo.

Ślub czystości, poskramia żądze cielesne.

Ślub dobrowolnego ubóstwa jest hamulcem na chciwość, która jest korzeniem złego. — Dalej zacierają na nas wrogi zbawienia: świat, ciało, czart! *Świat* zwalcza zakon odosobnieniem (klauzurą); *ciało*: postem, dyscypliną, umartwieniem; *czarta*: modlitwą, pracą, posługą, pokorą; *miłość własną*: poświęceniem się na usługi cierpiącej wspólbraci, pokojem, zgodą, częstemi środkami duchownymi, sakramentalnemi. — A teraz pokrótce chciejmy to zastosować do siebie: Zkąd taki bezład w towarzystwie i rozprzeżenie? zkąd narzekanie rodziców na nieposłuszeństwo dzieci? Nauczycieli, na niesforność młodzieży? Brak karności, posłuszeństwa, subordynacyi, bo brak pokory! Córka chce dyrygować matką, syn ojcem, sługą panem! Każdy chce rządzić, nikt słuchać; każdy chce być przełożonym, a nikt szeregowcem! W poniewierkę poszło IV. przykazanie boże, duma podnosi obżalowane przez Jeremiasza: *Nie będę służyła!* A w ślad za złem idzie przekleństwo boże i kara. Złe powodzenie, krótkie i złe życie — a czém kto grzeszył, na tém najczęściej będzie karany. Ten syn, ta córka — doczeka się potomstwa również niesfornego, które jęj ciężko i nieraz zakrwawi serce, i z goryczą wymówi jęj sumienie: *to chléb oddany!* I cóż dziwnego, że narody powstają na Ojca chrześcijaństwa, że powstają na swą matkę Kościół — i żali się Kościół ze łzami Bogu, a Bóg powtarza: *przeklęty kto nie czci Ojca i Matki!* (Ecl. 3. 18). Gdzież na to lekarstwo? Wzór Chrystusa w zakonie. — Spytasz na drodze wiodącej ku kolei zakonnika; był on gwardyanem tego klasztoru.... rządził, a towarzystwo słuchało; — dziś jeszcze bawił wesoło wśród grona znajomych, doręczając mu pismo, zwane Obe-

dyencya, w którym wyczytuje, że go starsi przenoszą o mil 30 za podwładnego — jak stoi tak gotów do podróży; habit i brewiarz to jego majątek, a raczej nie jego, ale klasztorny — w rozkazie przełożonego widzi wolę Chrystusa, a spełniając ten rozkaz, zadowolony idzie gdzie mu każą — na chwałę Boga pracować, na pożytek duszy swojej i bliźnich.

Drugiem źródłem jest szukanie wygod, dogadzanie ciała, gonięcie za rozkoszą, uciechą, przyjemnością, zabawą. Zakon z swym postem i powściągliwością, swoją grubą suknią i twardem łóżem — jest żywym kaznodzieją świata, że ci, którzy są Chrystusowi, *ciało swe ukrzyżowali z namietnościami i pożądliwościami swemi*. Lubo święty jest stan małżeński i od Boga postanowiony, jednakowoż stan panieński wyższy jest zawsze i od Chrystusa słowem i przykładem zalecony. I to jedyna przyczyna, że obrządek łac. mając bezżenne kapłaństwo, zawsze był wyżej uważany, bo zbliżonym ku życiu zakonnemu. Celibat to jest, który, acz pozbawiwszy kapłana przyjemności rodzinnych, czyni go zdolnym do poświęcenia się bez podziału na usługi współbraci, gotowym do ustawicznego sprawowania najczystszej ofiary! Uwolniwszy go po części od trosk życia familijnego, uwalnia go poniekąd od chciwości, łakomstwa i sprzedajności — toć to jest solą w oku schyzmie, i dla tego usiłuje znieść Celibat, zrussyfikować obrządek łaciński, aby go tém łatwiej oderwać od Rzymu i poddać pod osobny Sobór Petersburski. — Niebaczne to głowy, co sobie życzą zniesienia bezżeństwa księży — mało co odeszli od tych, co chcą znosić klasztory, bo sądząc po ludzku, nie pojmują, że za łaską bożą, miłość ku Chrystusowi zdolną jest do ofiar, trudów, poświęcenia. — Po ostrych cierniach tarzał się Benedykt święty, aby uśmierzyć pokusy ciała. Jak skorupa wyschli od ciągłych postów chodzili: Hier. Bazyli, Grzegorz W., a wy bracia, naśladując zakony, uczynicie zadość obowiązкови waszemu, jeśli post ten święty zapowiedziany rozpoczęcie zbawiennie, a umartwiając ciało wasze z miłości ku Chrystusowi, zachowany powściągliwość każdy swemu stanowi przyzwoił. BB. moi, nadaremnie mądrość ludzka przemyśliwa nad środkami do podniesienia szczęścia krajowego: jedni go upatrują w zakładaniu fabryk, drudzy w podniesieniu szkół i bibliotek, inni w zakładaniu banków, inni w pomnożeniu wojska — szlachetne to narodów usiłowania, ale nadaremne, jeśli nie użyjem jedyne go środka: to jest pojednania się z Bogiem, powrócenia na drogę przykazań bożych; a pierwszym krokiem jest *pokuta*. *Nawróćcie się do mnie, a ja się do was nawrócę, wołał przez Zach. 1. 3., a nie masz pokuty bez postu, nie masz cnoty bez postu!* Dotychczas obeszlśmy znów kościoły nasze, modliliśmy się szczerze za siebie, za braci naszych prześladowanych, za Kościół św. — Ależ i modły 200 milionów katolików nie wymodlą nam lepszej przyszłości, dopóki, jak zdekretowana Niniwa nie usiedziem przed Bogiem w popiele i w włosienicy — w poście, płaczu, narzekaniu i serca poprawie. O nie czas wtedy pościć, kiedy z dopuszczenia boskiego nie ma czém głodu zasiłić! Pośmemy dobrowolnie, z miłości ku Chrystusowi, z posłuszeństwa ku Kościołowi; kto nie ma ważnej do dyspensy przy-

czyny, niech pamięta, że nie dopełnił postu obowiązku. Przez dumę i zbytki ściągnęli ojcowie chłostę bożą — przez pokorę i post trzeba nam powracać do Boga. Prośmy za siebie, za braci, za Kościół. Niech ustaną płochy gry i zabawy, niech umilkną próżne żarty, obmowiska; w tym świętym czasie W. Postu, posypani popiołem, niech stroje błyszczące i świecidla nie ukazują się na głowach waszych, a tak śmielej spoglądać będziem na głowę cierniem zranioną Chrystusową; i nie będą nam urągali nieprzyjaciele, mówiąc: jakie to posty wasze?

Co oszczędzim z postu, niech się otworzy i serce i dłoń ku ubogim, boć sami jako ubodzy i nędzarze zebrzem litości u Ojca wspólnego! Przytłummy tego smoka: samolubstwa, egoizmu. Trzeci to wróg zbawienia, pożądliwość oczu — to chciwość przebrzydła, która podnieca krwawe wojny, kradzieży, zabójstwa, krzywoprzysięstwa, odszczepieństwa, kłamstwa; podsycza zdrady, nienawiści, rozterkę, samą duszę i wiarę ma sprzedającą; toć ją słusznie I. Tm. 6, 10: *Paweł św. korzeniem złego zowie, i mówi: a której niektórzy pragnąc pobłądzili od wiary i uwiktali się w wiele boleści. Zakony ze swoim dobrowolnym ubóstwem, z poświęceniem się na usługi współbraci są dla nas wysoką szkołą naśladowania.* Słyszał dawniej naród nasz, zarówno Rusini jak Polacy, szeroko po świecie z cnoty gościnności i szczerości. Biegli ojcowie nasi bezinteresownie na pomoc uciśnionym. Dziś każdy dłoń ściska i serce zamyka przed bratem. Wszyscy skarżą się na brak towarzyskiego pożycia, bo szczerość powoli gdzieś uleciała, a ciężkie czasy nie pozwalają, aby wyrównać drugim to w meblach, to w strojach, to w przyjęciu, jakby sobie tegoczesna życzyła moda; jeden stroni od drugiego, każdy się zamknie — i nie chce się drugiemu, jak powiada, narzucać. To nie miłość Chrystusowa, bo miłość jego czynna, pełna ofiar, poświęcenia dla bliźnich, gotowa do usług, uczynności. Gdy się powódz nędzarzy mnoży, miłość bliźniego, niestety! się zmniejsza. Smutne to zjawisko, ale to owoc postępu. Nadaremnie sejmy i rady wysilać się będą na nowe *prawa, ustawy* — nie odrodzi się postać ziemi, póki znów Duch Boży nie odnowi w nas ducha chrześcijańskiej miłości, a my sobie pokutą nie wysłużym, a modlitwą nie wyprosim! *Módl się i pracuj!* takie to hasło Chrystusowego zakonu, jedno bez drugiego bezowocne; a dzisiejszy postęp wziął sobie pracę za hasło, a w modlitwie mało lub żadnej nie pokłada ufności.

Ile razy dzwonek klasztorny doleci uszu waszych, pomnijcie, że w tym chórze zakonnym modlą się i za was dusze poświęcone Bogu! Kiedy w dni robocze zajęci troską doczesną, nie macie na tyle czasu, aby Mszy św. wysłuchać, zakony ustawicznie zanoszą pieśń chwały i modły przed tron boży, jako ten Mojżesz na górze z podniesionemi rękoma, wypraszają nam zmiłowanie boże i odwracają nieraz gniew boży od głów waszych, oni jako latarnie morskie przyświecają nam wśród ciemności tego życia i kierują wzrok nasz ku niebu, ku wieczności! Otóż tyle pożytków nieobliczonych macie z zakonów: a wreszcie śmiem was zapytać: Gdzież to wyrosły te piękne kwiaty świętości, te perły drogie, które mi ongi szczyciła się

Korona, a dzisiaj naród przed całym się chlubi światem? *Owe Kunegundy, Jadwigi, Bronisławy, Stanisław Kostka, Kazimierz, Jan z Dukli, Jacek i św. Józafat*, równie one na zakonnej wyrosły niwie, pod cieniem krzyża nasza wydała ich ziemia. Ileż to już cudów, ile łask, dobrodziejstw nie wyprosili u Boga w ciężkiej porze, czyż to niezbitym dowodem, jak wielce podoba sobie Pan Bóg w zakonnym żywocie? A czemuż Bóg na nas mniej łaskaw niż wprzód? Dzisiaj zbytśmy zjałowieli, bo jak do stanu duchownego, tém mniej do zakonnego dostarcza Przemysł Bogu w synach i córkach, — potomki onych polskich matek i wdów, które po stracie męża przywdziewały odzienie mniszek i za mąż powtórnie nie poszły, owych przodków synowie, których królowie za honor sobie mieli być tercyarzami jakiego zakonu, a wyższe domy swe dziatki w mnisze przybierały szaty. Obyśmy przynajmniej duchowne odnosili pożytki, byśmy świętokradzko nie podnosili głosów na zniesienie zakonów! Nie masz tu u nas dzięki Bogu takich! Bo któż, pytam się, powstaje na zakony? Zapewne nie u k, nie znający historii, inaczej toby wiedział, że św. Wojciech, Polski apostoł, 5 lat był w zakonie św. Benedykta, jak Benedyktynom zawdziejczamy oświacie, przechowanie od zaguby klasyków greckich, łacińskich, dzieł Ojców, kronik. Kto powstaje na zakony? *Katolik z nazwiska*, który radby po lutersku jadł, po kalwińsku mówił, po turecku żył, a po chrześcijańsku umierał; wszak to Luter pierwszy zniósł posty, spowiedź, rozwiązał zakony, aby już żadne człowieka nie wiązały pęta. Kto powstaje na zakony? *Lubieżnik* rozpasany, któremu solą w oku zakon. *Egoista*, który szeląga nie dał klasztorowi, a zakony radby zamienił w warsztaty, kasarnie; znosi zakony, a śluby cywilne wprowadza. Tacy powstają na zakony! Ale my BB. nie piszemy się na ich zdanie. Bo w nas jeszcze jest wiara katolicka. Miło tu wspomnieć, jak w tych latach ciężkich nie daliście upaść naszym klasztorom; ale sami będąc biedni, dźwigacie je jak możecie. Pogorzał klasztor franciszkański, a wnet dobroczynność wasza z gruzów go podniosła. Zniszczeniem zagrażał Panieński, przecież mimo silnych nalegań miasto pozostawiwszy mu szkoły, dźwiga go według możliwości, a i ten trzeci jak możecie tak zasilacie. Bóg wam zapłaci stokrotnie! Nie ustawajcie i nadal w pobożności — nie stracony to grosz, który tu wydacie! Nie dajmy im upaść, owszem wygnańcom chętnie przytułku udzielmy, bo w nich wspieramy Chrystusa, naśladujemy Ojca św., który sam będąc uszczuplony w dochodach, tuli naszych wygnańców do łona. Wspierając zakony i Ojca św. przyczynięm się do chwały Kościoła, bo jawnie protestujemy przeciw grabieżom dwóch rządów, co dla utrwalenia bytu doczesnego poznosili zakony. My przekonani o ich użyteczności, korzmy się przed Majestatem boskim, wołając: chcemy ich naśladować, bo przez to naśladujemy Chrystusa — a gdzie mistrz nasz, tam i uczniowie jego będą.

Niech Ci będą dzięki nieskończone, Panie Jezu, za te łaski i odpusty, jakimi nas w tych trzech dniach w tym kościele darzyłeś; przyjm od nas niegodne modły nasze, któreśmy tu zanosili, błogosław tym spowiedziom odbytym, słyszanyom naukom, dopomóż

nam światobliwie post ten święty rozpocząć i dokonać, abyśmy pokutą szczerą gniew Twój sprawiedliwy przebłagać zdołali; byśmy rychło ujrzeni Kościół kwitnący spokojem. Tyś jest między nami Panie, a imienia Twego wzywano nad nami. Nieopuszczajże nas Panie! Panie nieopuszczaj nas. Amen.



Kazanie na Podniesienie św. Krzyża.

Z niemieckiego przełożył X. W. G.

„I ujrzał we śnie drabinę stojącą na ziemi, a wierzech jej dosięgający nieba.“
Gen. XXVIII. 14.

Nie wątpię wcale i żaden Chrześcianin nie będzie powątpiewał, że bez trudności byłby mógł Zbawiciel sam zanieść krzyż swój na górę Golgotę. Gdy jeszcze w ostatniej chwili życia swego, gdzie już prawie ostatnia kropla krwi z ciała Jego św. wytłoczoną została, a żrenica oka Jego gasnąć zaczęła, gdy wtenczas jeszcze tak silnym wołać mógł głosem, że wszyscy się dziwowali, którzy słyszeli: toć zapewne nie mniej łatwem byłoby wszechmocy Jego, aby był mógł znużoną ludzką naturę na drodze do Kalwaryi w równy sposób wesprzeć, tak iżby więcej aniżeli ciężar krzyża była w stanie dźwigać. Ale nie chciał tego Zbawiciel, Bóg mocny, związał On, że tak powiem, ręce swojej wszechmocy, aby mu nie ona, tylko człowiek krzyż ciężki nieść pomógł; nie sam chciał go dźwigać, lecz i Szymon Cyrynejczyk miał ciężarem jego się podzielić. I dla czego to? — W życiu boskiego Zbawiciela nie dzieje się nic na próżno; jako każde słowo z ust jego, tak też i każdy czyn jego ma głęboką przyczynę i zawiera w sobie niepomiarłą dla nas naukę. I jakaż ta jest nauka, którą u nas wpaja cierpiący Zbawiciel, z Szymonem ciężar krzyża dzieląc? Nie inna jak ta: że i my ludzie krzyż Chrystusa dźwigać musimy, i my musimy iść po drodze krzyżowej, na której nas Zbawiciel wyprzedził, i my musimy iść do szkoły krzyża, do szkoły, w której Chrystus nasz nauczyciel i zarazem najgorliwszy przodownik nasz cierpiał, jeżeli nie chcemy minąć celu naszego na zawsze.

Dla tego też daje nam Opatrzność boża sposobność do wstąpienia do téj szkoły z pierwszym krokiem do życia. Bo czémże witamy wszyscy już pierwsze godziny ziemskiego istnienia? łzami — i gdy dziecko niczego jeszcze nie umie przy zaczęciu téj ziemskiej pielgrzymki, powiada św. Cypran, płakać już umie; a trudno przypuścić, by to były łzy radości, które się tam wylewają. Z tego kielicha cierpienia, który tak rychło podany zostaje, ma człowiek pić przez całe życie swoje, a często w długich i bardzo gorzkich haustach; ten krzyż, który tak prędko wkładany bywa na jego ramiona, ma on nosić po wszystkie dni swego pielgrzymstwa. *Zwróć się tedy, mówi św. Tomasz à Kempis, zwróć się do góry, zwróć się*

na dół, zwróć się na zewnątrz, zwróć się na wewnątrz, — wszędzie krzyż znajdziesz, żaden sługa Chrystusów nie jest bez umartwienia, i jeśli mylisz, że jeszcze nie cierpisz, toś nie zaczął być Chrześcianinem — są słowa św. Augustyna. Tego żąda Pan nasz; wisząc na krzyżu, zostawił nam boski Zbawiciel podług wyrazów tego samego św. testament; żydom przekazał ciało, Ojca ducha swego, najukochańszemu uczniowi swą matkę, łotrowi raj, grzesznikom piekło — Chrześcianom krzyż. O miły to, drogi i kosztowny zapis, zapis godzien niekończącej miłości naszego Jezusa do ludzi, zapis, gdzie miłość w najpiękniejszym odbija się światłem! Dla czego? odpowiedź nie trudna. Cóż możemy sobie życzyć miłszego, lepszego, piękniejszego nad oną krainę, za którą dusza nasza wzdycha z niewypowiedzianą tęsknotą, za którą wygląda jak wygnaniec za ojczyzną wśród smutku rano i wieczór — cóż błogosławiętszego od nieba? A krzyż niesie nas do nieba, krzyż jest drabiną, po której wchodzimy do nieba, drabiną niebieską.

Nie moja to myśl, ale św. Augustyna, i sędzę, że lepszęj nie znajdziemy, aby przy dzisiejszej uroczystości rozgrzać serca nasze i zbudować; zostańmy więc przy niej i uważajmy krzyż jako onę tajemnicę pełną drabiną Jakóba, jako drabinę z ziemi do nieba sięgającą. Wprzód jednak błagajmy tego Boga ukrzyżowanego, aby nam to posłużyło na zbawienie dusz naszych, za pomocą Bogarodzicy etc.

Gdy razu pewnego patriarcha Jakób w ucieczce swojej z domu rodzicielskiego do Mezopotamii pod gołym niebem nocował, ujrzał we śnie, jak powiada Pismo św., drabinę stojącą na ziemi a wierzch dosięgającą nieba: i anioły boże wstępujące i zstępujące po niej — a Pana wspierającego się na drabinie i mówiącego jemu słowa błogosławięstwa i pociechy. Najmilsil! właśnie taką drabiną jest krzyż Chrystusowy.

1. Krzyż stoi na ziemi, a wierzch jego sięga nieba. To wiemy wszyscy — z drzewa bierze nieszczęście nasze swój początek; z kary godną zuchwałością wyciągnęli pierwsi rodzice ręce ku owocowi zakazanemu — i szczęście duszy jako i ciało przepadło dla milionów ludzi. Wyrok śmierci został wyrzeczony — i my wszyscy musieliśmy go podpisać — ciężka zasuwa spadła przed bramą niebieską, tak ciężką, że jęj żaden z rodzaju Adamowego nie mógł odsunąć. Nasienie cierpienia i łez zostało wysiane i za wiele przyniosło owocu. Po cierpień pełnem życiu nastąpiła śmierć, bogata w utrapienia a uboga w nadzieję. Najwięcej zaprowadziła na wieczne potępienie, resztę na ciemne, smutne miejsce, by tam tysiące lat wzdychali do nieba i oczekiwali dnia, w którym miano zasadzić drzewo rodzące skutki zbawienniejsze od pierwszego obfitego w wielkie nieszczęście, drzewo, jakie w żadnym lesie i w żadnym ogrodzie nie wzrosło, tak kosztowne i w owoc bogate — drzewo św. krzyża.

I przyszedł ten dzień — drzewo zasadzone, na którym miało się stać zadosyć za to, co pierwsze drzewo zawiniło, krzyż wpuuszczony w ziemię, na nim wisi niezmazany Baranek boży, najświętszy

ze świętych, wcielony Syn boży — wisi w największém ubóstwie, odarty ze wszystkiego, aby za pożądlivość oczu, za chciwość upadłej ludzkości zadosyć uczynić; wisi wśród najokropniejszych boleści, by przebłagać Boga za pożądlivość ciała ludzkiego; wisi wystawiony na pośmiewisko i szyderstwa, aby ofiarować się za pychę człowieka, i po trzech okropnych godzinach woła: „Spełniło się“ — słowa, na które niebo i ziemia, żywi i umarli od 4000 lat czekali; słowa, które on nieszczęśliwy zapis rozdarły, które niebo i ziemię z sobą pojednały, bramy niebieskie otworzyły.

I cały okrąg ziemi usłyszał je, te słowa, i pochwyciły je wszystkie dusze umarłych, które czekały na odkupienie, objęły, że tak powiem, krzyż, z którego to usłyszały, i uleciały pełne radości do mieszkań niebieskich wraz z tym, który na krzyżu za nie umarł i przez krzyż je od wiecznej śmierci wybawił.

A jako one po stopniach krzyża do nieba weszły, tak i my, by mówić z Pawłem św., mamy mocną nadzieję wniścia do tego miejsca św. przez krew Jezusa Chrystusa, który nam nową i żywą drogę tam dotąd zgotował — drogę krzyża, — który dla nas wszystkich ubogim został, będąc bogatym, abyśmy przez jego ubóstwo bogatymi się stali; który za nas wszystkich umarł, za żebraka równie jak za króla, za sprawiedliwego jak za grzesznika, który do nas wszystkich swe ręce wyciąga, by nas wciągnąć do siebie na św. krzyż swój i z krzyża zabrać ze sobą do nieba. Nie znamy więc wcale bezużytecznej, tysiące lat trwającej tęsknoty za rajem, krzyż dał nam klucze do niego, możemy być przez krzyż zbawionymi, ale téż przez nic innego, jeno przez krzyż. To wszystko zebrawszy, mówi św. Augustyn temi pięknymi słowy: „Dopóki krzyż na świecie się nie pokazał, brakowało drabiny do nieba, ani Abraham, ani Jakób, ani Dawid nie mogli wniść do niego, ani żaden człowiek — ale przyłożona drabina, wzniesiony krzyż, wniście do nieba stoi otworem — patrz na krzyż, a zobaczysz drabinę stojącą na ziemi, a wierzch jój sięgający nieba.“

Gdy Abimelech miasto Sichem zburzył i gmachy jego rozrzucił, chciał téż warownią opanować za pomocą ognia. Ze zaś do tego wiele gałęzi i drzewa potrzebował, poprowadził więc swe wojsko na wierzch góry Selman, gdzie wielki a gęsty bór się rozkładał. Tam uchwycił za siekiere, odciał nią grubą gałąź, wziął ją na ramiona, podszedł pod warownią Sichem i rzekł: „co widzicie że ja czynię, to i wy spiesźnie czyńcie,“ I nie długo trwało a od najwyższego aż do najniższego żołnierza, zagrzani przykładem swego dowódcy, wszyscy odcinali gałęzie i brali na ramiona i z radością postępowali za wodzem. I cóż znaczy ten przykład, który nam Duch św. opowiada? Zaraz wam powiem.

Nasz boski Zbawiciel wiedział, że skutkiem rozporządzenia bożego stracona droga do nieba nie może inaczej być odszukaną, jak przez krzyż; on wiedział, że nasza biedna ziemia krzyżami zupełnie posiana i okryta, i że niepodobna jest naszej pielgrzymki zakończyć, byśmy po drodze nie trafili na wiele krzyżów, wiele cierpień, utrapienia i wielką nędzę. Cóż tedy uczynił nasz miły

przywódzca? Wziął najcięższy i najbolesniejszy krzyż na swoje ramiona, niósł go przez całe swoje życie, otworzył nam wśród krwi i śmierci na krzyżu zamknięte niebo i wszedł pierwszy przez cierpienia i prześladowania do światłości niebieskiej. Do nas zaś powiedział to samo, co Abimelech do swoich żołnierzy: „Co widzicie, że ja czynię, to i wy spieszenie czyńcie,“ *kto chce być moim uczniem, niech się zaprze sam siebie, a niosąc krzyż swój, niech idzie za mną.*

I tysiące usłyszały te słowa, i w tysiąc sercach odbiły się echem, oni wszyscy, którzy szli za Jezusem, którzy chcieli wniknąć do chwały Jego, wstąpili na drogę krzyża. Świętych jest tylu w niebie, tylu, żeby ich policzyć, milionami rachować trzeba. Aby przykład przytoczyć, zna Kościół katolicki 483 różnych św. Janów, 123 św. Franciszków, i gdyby wszystkich męczenników na dni pojedyncze roku rozłożyć chciano, trzeba by codziennie 30000 świętów obchodzić. A żaden z tych wszystkich świętych nie został bez cierpień zbawionym. Ileż to Matka boża cierpiała — ona świętsza od aniołów, a Kościół ją nazywa królową męczenników. Ileż to Apostołowie po wstąpieniu do szkoły Ukrzyżowanego cierpieli — żaden z nich bez krwawej korony męczeństwa nie umarł. Ileż to Paweł św. cierpiał, gdy go na wewnątrz ogień najsilniejszych pokus chciał pożreć, a zewnątrz na morzu i lądzie, w więzieniu i rozbiciu, wśród najzaciętszych nieprzyjaciół i fałszywych braci, pod okropnymi razami różg i bolesną chłostą biczów, dopóki nie oddał obnażonej szyi pod ostrze miecza, który jego cierpienie pełne życie krwawą śmiercią zakończył.

Ileż to cierpiał taki św. Chryzostom znienawidzony przez niewiastę, cesarzową Eudoxią, której gorszące obyczaje jak św. Jan Chrzyciel z obowiązku smagał, oskarżony jako zwodziciel narodu, nieprawy posiadiciel obcych kościołów, marnotrawca dóbr kościelnych, z Judaszem porównany i osądzony, jako niegodny noszenia godności biskupiej, wydarty stroskaną gminą pił cierpienia jak wodę i w końcu jako wygnaniec oddał ziemi znużone ciało. Ileż to cierpiała św. Ludwina, która 38 lat na cierniach łoża boleści przeleżała, gdzie godzina za godziną jedna boleść drugą wywoływała, a śmierć z zabranie jej tak długo się ociągała. Ileż to ta cała wielka rzesza świętych męczenników cierpiała! O gdybym wam mógł obraz tego choć tylko w głównych zarysach odmalować, tobyśmy drżeli, i nie wiedzielibyśmy, nad czemybysmy się więcej mieli zdumiewać, czy nad prawdziwie wszystko pojęcie przechodzącą srogością ich katów, czy też nad niebiańską cierpliwością świętych męczenników. I spytajcie się o żywot świętego, jakiego chcecie, zawsze jako podstawę jego znajdziecie cierpienie i boleść.

Wszyscy więc szli drogą krzyża, i tylko przez to świętymi zostali, że tą drogą postępowali. Św. Teresa objawiła niegdyś pewnej duszy pobożnej, że przez cierpienia koronę chwały odebrała, którą teraz nosi, i gdyby jej było dozwolonem jeszcze raz na ziemię zstąpić, nie wiedziałaby nic lepszego nad cierpienia, a cierpienia bez końca za Tego, który także dla nas cierpiał.

I czegoż to wszystko dowodzi? Dowodzi to tego, czegośmy chcieli, że jeśli Chrystus przez cierpienia wszedł do chwały, jeśli

wszyscy Jego uczniowie, jeśli wszyscy Święci wszystkich krajów i każdego czasu i każdego stanu przez cierpienia świętość i zbawienie osiągnęli, że — gdy droga krzyżowa jest drogą do nieba, że — gdy utrapienia doczesne radość wieczną gotują, że więc krzyż jest drabiną stojącą na ziemi, a wierzch jęj sięga do nieba.

2. *I widział anioły boże wstępujące i zstępujące po niej.* Czyż nie widzimy ich także na drabinie krzyżowej? O tak! oni zstępują, ci aniołowie boży, aby nas pocieszyć w utrapieniach, wzmacniać w kłopotach, bronić w niebezpieczeństwach, i wchodzą znowu, aby zanieść nasze modlitwy, nasze łzy, nasze życzenia, przed tron Najwyższego i połączyć tam prośby swe z naszymi modlitwami.

Gdy Daniela, ofiarę nienawiści, i Bogu więcej niżeli ludziom posłusznego, do lwiej jamy wrzucono, nie uczyniło mu żadne ze zgłodniałych zwierząt krzywdy, ale jakoby zapomniały swojej lwiej natury, wołały być głodnemi, aniżeli pożreć proroka. Dla czego? Daniel sam nam powiada: „anioła swego posłał Bóg i zamknął paszczę lwom i nie szkodziły mi.“

Gdy Hagar, wygnana z domu Abrahama, błakała się po puszczy Bersabae, wyczerpnęły się jęj szybko wśród gorących promieni słonecznych kublaki z wodą — jęj synek Izmael osłabł z pragnienia, a matka nie mogąc patrzeć na śmierć kochanego dziecka, położyła je pod drzewem, usiadła na strzał łuku od niego, i gorzko płakała. Któż jęj wtenczas przyniósł pomoc? Wiemy, że anioł zstąpił z nieba, stał łzy z oczu Hagary, wlał w nią słowa pociechy, wstąpił znowu do nieba i oto — powiada Pismo św. — „otworzył Bóg oczy jęj: która ujrawszy studnię wody, szła i napełniła kubłak i dała pić dziecięciu.“

Tobiasz zaniewidział — stracił wzrok na służbie Boga i bliźniego. Jak niegdyś Job był i on przedmiotem szyderstwa i nągrawania ze strony krewnych swoich, smutek i utrapienie były odtąd wiernymi towarzyszami dni jego i prosił Pana, aby go przydzielił do ojców jego, i wziął duszę jego wedle woli swojej świętej w pokój.

Tedy spuścił anioł Rafael dworzanin króla niebieskiego, pospieszył na to miejsce boleści, miał staranie najprzód o synu niewidomego ojca, jak tylko anioł starać się może, uleczył potem i ojca, przywrócił oczom jego światło i pocieszył go temi pięknemi słowy: „Gdyś się modlił z płaczem i grzebałeś umarłe i zostawiłeś obiad twój, jam ofiarował twoją modlitwę Panu. A iżes był przyjemny Bogu, przyjemno było, aby cię pokusa doświadczyła. A teraz posłał mię Pan, abym cię uzdrowił, jam jest bowiem Rafael anioł, jeden z siedmiu, którzy stoimi przed Panem.“

Gdy Piotr św. w ciężkich okowach na rękę i nogach w więzieniu jęczał, oczekując śmierci, która go dnia następnego spotkać miała, wszedł do niego anioł, rozwiązał okowy jego, wywiódł go z ciemnicy i poprowadził wśród straży, by dalej opowiadał słowo boże.

W żywocie św. Franciszki Rzymianki, który był tak obfity w cierpienia, czytamy, że miała dwóch aniołów, jako towarzyszy i pocieszycieli. Jeden z grona archaniołów nigdy jej nie odstępował, drugi nie zawsze, często jednak był przy niej; ich szaty były najczęściej białe, czasem niebieskie, rzadko czerwone; jeden z nich miał zawsze ręce w kształcie krzyża na piersiach złożone, drugi trzymał trzy złote palmy w prawicy, a oboje mieli ciągle oczy podniesione ku niebu, jakoby chcieli powiedzieć tej pobożnej utrapionej świętej: „przez krzyż, przez utrapienie tej ziemi — do nieba.“

I co wspomnieni święci oczami cielesnemi widzieli, to my także widzimy oczami wiary; wierzymy, o jaka to pociecha dla nas! wierzymy, że aniołowie nas otaczają i że nasze łzy, nasze cierpienia ich osobliwie do nas przyciągają, że oni, mówiąc z św. Bernardem „nasz krwawy pot, a nie swój, nasze łzy, a nie swoje Bogu ofiarują i pomoc jego nam przynoszą, że stoją w środku między nami a Bogiem, wiernie mu odnosząc narzekania nasze, a błogosławieństwo Jego nam przyczyniając.“ Wierzymy zatem, że aniołowie schodzą i wchodzą po niebieskiej drabinie krzyżowej.

3. Ale jakoby nie było dosyć dla Boga, by nam tylko anioły swoje jako pocieszyciele w utrapieniach posyłał, *chce on jeszcze sam, jak niegdyś na drabinie Jakóba, i codziennie na drabinie krzyża okazać*, aby znużonym podać rękę, upadających wesprzeć, słabych posilić, i wszystkich, którzy po niej wchodzą, niebieskiem błogosławieństwem napelnić.

Tego doznał Szczepan święty, który kamienowany, widział niebo otwarte i Jezusa po prawicy Ojca gotowego mu pomódz do walki i zwycięstwa, — widok, który go nieskończoną pociechą napelnił, tak iż z upragnieniem wyglądał na uderzenie kamieni. Tego doznał Paweł święty, nauczyciel narodów, który już to w więzieniu i kajdanach, już przez lud kamienowany, już to przez tyranów smagany, już to okrutnie znienawidzony i prześladowany, sam o sobie pisze: „pociechą jestem napelniony i obfituję w radości wśród cierpień.“ Tego doznał św. Apostoł Andrzej, który na widok krzyża zawołał: „O dobry krzyżu, tak długo pożądany, tak usilnie miłowany, bez przestanku poszukiwany, odbierz mnie ludziom, a oddaj mnie Nauczycielowi memu, aby mnie przez ciebie odebrał.“ Tego doznał św. Marek i Marcelli, którzy ostremi gwoźdźmi do drzewa przybici, otaczających ich, a nad nimi ubolewających zapewniali, że nigdy tak przyjemnych godów nie użyli, jako teraz, gdzie to wszystko dla Jezusa cierpią. Tego doznała św. Teresa, która nigdy bez cierpień być nie chciała, a do boskiego swego Oblubieńca rzekła: „albo cierpieć, albo umierać“, która zapewniała, że swych utrapień za żadne skarby świata by nie oddała. Tego doznali jedném słowem wszyscy Święci, tego doznajemy i my, możemy doznać codziennie. Pytajmy się tylko serca naszego, ono nam powie; jedno przykre słowo z miłości dla Boga cierpliwie zniesione, jedna gorzka łza w pamięci za grzechy nasze wylana, jeden dzień utrapienia w cierpliwości spędzony, przynosi duszy naszej więcej pociechy i więcej pokoju i radości, aniżeli wszystkie skarby,

wszystkie uciechy obłudnego świata. Rzeczywiście, nigdzie nie czujemy bliżej obecności Boga, jak w dniach umartwienia i boleści. Bo według słów Ludwika św. z Granady, jak matka nigdy spieszniej nie dąży do dziecięcia, by je pocieszyć, jak kiedy płacze, tak i Bóg nigdy nie jest bliższym dzieci swoich, jak kiedy w utraپieniu wzdychają; tedy pokazuje się tam do góry na drabinie krzyżowej z palmą zwycięstwa i koroną chwały w rękę, która oczekuje tych, którzy wytrwają do końca; tedy wlewa kroplę swęj niebieskiej pociechy w kielich cierpienia, a ta wystarczy, by cały kielich osłodziła.

Najmilsi! Jeśli więc krzyż, jak się pokazało, jest drabiną stojącą na ziemi, a wierzchem sięgającą niebo; drabiną, po której aniołowie wchodzą i schodzą ku pociesze; drabiną, na której wierzchołku Bóg sam stoi i rękę nam podaje: — czyż podobna, żebyśmy mogli być nieprzyjaciołmi krzyża, jakoż podobna, że od tego krzyża dzwigającego Zbawiciela, który nas na tę drabinę chce podnieść, uciekamy, jakoż podobna, że się potem za niezmiernie nieszczęśliwych uważamy i połowie świata się skarżymy i wciąż te skargi powtarzamy, jeśli nas kiedy Pan do tej drabiny krzyżowej przybije, żeśmy dobrowolnie na nią wstąpić nie chcieli! O! wielu z dzisiejszych chrześcian chciałoby mieć udział w królestwie i chwale, ale nie w krzyżu Chrystusa — o tak! wielu chciałoby radosne i od cierpień wolne życie pędzić, a potem prost do nieba się dostać. Jeszcze jest wielu zwolenników tego świata, powiada mąż pewien pobożny, którzy modlitwy porannej nie opuszczają; ale gdyby ta modlitwa była prawdziwa i pobożna, toby tak brzmieć musiała: „Boże dobry, z miłości dla Ciebie i chwały Twojej oddam się dzisiaj zupełnie światu, a od Ciebie i krzyża Twego bojaźliwie będę myśli oddalać; z miłości dla Ciebie mego cierpiącego Zbawiciela ubiorę się gustownie i pięknie, będę używać smacznych potraw, popołudniu przepędzę w próżniactwie, wyczekiwaniu gości, wieczorem zabawię się w towarzystwie, przepędzę go na tańcach, grach i rozpucie. Wśród tych wszystkich zatrudnień będę sobie zupełnie swobodnym; będę się chciała tym podobać, którzy mnie się przypodobać będą się starali; będę się kosztem drugich bawić; mój jedyny kłopot będzie, by sobie kłopotu nie narobić; znużenia będę unikać, o znaczenie w świecie się starać i wszystko od siebie oddalać, coby mi mogło być nieprzyjemnem. Proszę Cię tedy, o dobry Boże, niech to wszystko będzie na chwałę Twoją i zbawienie duszy mojej, i to Ci ofiaruję w tej błogiej nadziei, że mi kiedy dasz wieczne zbawienie.

A teraz inny obraz. Św. Róża z Limy płakała umierając, a pytana o przyczynę łez, odpowiedziała; „Nie dla tego, że ziemię opuścić trzeba, płacząc; ani téż dla cierpień, na którem wskazana, lecz dla tego, że nie cierpiała dosyć, by sobie na niebo zarobić.“

My zaś, my zwolennicy świata, płaczemy, że tedy owedy cierpieć trzeba. O jak nisko jeszcze jesteśmy na tej drabinie prowadzącej do nieba; nawet na pierwszy szczebel jeszcze nie wstąpiliśmy. Cóż uczynimy, aby wyżej postąpić? Nie śmiem wam po-

wiedzieć, abyście o cierpienia prosili — bo się lękacie tego — ale o to mogę was prosić, jeśli jeszcze cokolwiek dusze wasze miłujecie, abyście przynajmniej te cierpienia, które Opatrzność na was zesłała, cierpliwie z ręki bożej przyjęli i z oddaniem się woli bożej mówili: „Pan jest dla mnie dobry i z miłości dla mnie przysłał mi ten krzyż, który sam niegdyś dźwigał, jako drabinę z ziemi do nieba, a więcęj nie potrzebuje, jak nieba.“ Amen.



Kazanie na podwyższenie św. Krzyża.

Przez X. St. Tołowińskiego.

A ja, nie daj Boże, abym się chlubić miał jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest krzyżowan, a ja światu. Galat. VI. — 17.

Krzyż Pański wielkiego doznaje uwielbienia i czci w świecie katolickim. On jaśnieje w koronach królów chrześcijańskich, świeci na piersiach walecznych wojowników, powiewa na sztandarach, błyszczy na szczytach świątyń pańskich, zdobi zarówno mury wspinających gmachów, jak ściany ubogiej chatki. Co więcęj — na cześć krzyża urządza Kościół katolicki osobne uroczystości, nie szczędzi nakładu, nie pomija niczego, coby mogło podnieść znaczenie tego świętego znaku. Kościół katolicki uważa krzyż, nie tylko jako świętą pamiątkę po swym mistrzu, ale i za swój zaszczyt i chlubę i powtarza razem z Pawłem św.: „A nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa.“ Ale zkąd pochodzi dziś to wielkie poszanowanie dla krzyża? Dawnięj w świecie starym krzyż był przedmiotem wzgardy a śmierć krzyżowa największą hańbą — dziś stał on się oznaką zaszczytu i przedmiotem czci ogólnej. Zkąd ta odmiana? Aby to zrozumieć, musimy się nieco bliżęj zastanowić:

1. czém jest ten znak dla Syna Bożego,
2. a czém jest dla nas.

To rozważanie zaś uczynimy za łaską i pomocą Bożą, o którą Go prosimy przez przyczynę N. P. Maryi, mówiąc Zdr. Marya.

I.

Położenie świata po spełnionym grzechu przez pierwszych ludzi było nader opłakane. Bóg tém straszném przeniewierstwem swego ukochanego stworzenia do żywego dotknięty żądał okupu zadośćuczynienia za obrazę sobie wyrządzoną, aczkolwiek nie miał czém zapłacić, nie miał z czego złożyć za się okupu. Wszystko tu, coby się jedynie zdać było mogło na ofiarę, nie było jego, a co było jego, nie było nie warte. Choćby był i duszę swą położył, niechy nie było pomogło, bo dusza grzechem splamiona była, a przeto na

ofiarę Boga nie zdalna. Łatwo było przewidzieć, co by się ze światem sobie samemu pozostawionym było stało — spodlałby i zginał wszystek. Syn Boży ulitował się nad tym opuszczonym światem, postanowił wziąć go pod swoją opiekę i złożyć zań okup. Bóg Ojciec przystał na to. I stanęła, jeśli się tak wyrazić wolno, ugoda boska. Syn Boży miał za grzech pierwszy, za grzechy wszystkie, za nieprawości i bezbożności ludzkie stawić okup, bo tego wymagała nieublagana sprawiedliwość Boża, a Bóg Ojciec w zamian za to miał mu oddać świat cały za podnożek, za dziedzictwo, na wyłączną Jego własność. Odtąd żadne imię nie miało być na ziemi, w któremby człowiek mógł być usprawiedliwiony jedno w Imieniu Jezus i nikt nie miał przyjść do Ojca, tylko przezeń. I po tym układzie Syn Boży poczynił przemyśliwać, jak ma się wywiązać z wziętego na się obowiązku, jaką ma złożyć ofiarę. Jako Bóg mógł łatwo obliczyć, ile było potrzeba za grzechy, ile się sprawiedliwości bożej wedle ścisłego rachunku należało. Wiedział, że i jedna kropla krwi Jego wystarczała na zmazanie winy świata. Lecz On chciał złożyć ofiarę doskonałą ze wszech miar, ofiarę, jakiej dotąd nikt nie złożył i nikt po nim złożyć nie mógł, postanowił dać zapłatę, na jaką się tylko zdobyć mogło Jego boskie serce i Jego boskie siły. Jego ofiara miała się stać przedziwną, niezmierzoną, nieskończoną, ofiarą po nad wszystkie ofiary świata. A to wszystko dla tego, aby najpierw nie tylko sprawiedliwe Boga żądania zaspokoić, ale i wszystkie Jego możliwe pragnienia zadowolnić; powtórę, aby to nowe dziedzictwo tém droższem sobie uczynić, im drożej okupionem, a wręcz aby światu w tej ofierze złożyć wiekopomny dowód, jak wiele Go umiłował. Życie moje położę, mówił Jezus, duszę moję rozedrę, na moją głowę zgromadzę wszystkie boleści, wszystkę hańbę wyleję na me członki, wyniszcze się cały, stanę się jako robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie, wzgardza pospólstwa. Aczkolwiek tyle nie potrzeba, ma to mieć wszystko ojciec mój odemnie, aby tą ofiarą moją na wszystkie wieki był nasycony, aby inną ofiary już nie pragnął, już nie pożył, aby mógł powiedzieć: Ten jest Syn mój najmilszy w którym sobie upodobałem. Obłęję mój kościół, moje królestwo ziemskie potopem łez i krwi, — w boku moim rozdartym ma ono się narodzić, tron życiem mojem okupię, aby tą straszliwą ceną nabyty tém głębiej wrosł w mą duszę, wraził się w me serce. To wszystko uczynię, aby się świat cały dziwił takiej ofierze. Niechaj się zaćmi słońce, niechaj się skały padają, ziemia drży cała, niechaj zmarli z grobu powstają i patrzą co Syn człowieczy zdolen jest uczynić dla świata z miłości ku niemu. Jaka wielka, świetna, straszliwa ma być ofiara moja. Tak mówił Boży Zbawiciel nasz. Chodziło teraz o narzędzie, o ołtarz, na którymby się mogła ta wspaniała ofiara spełnić w całej zamierzonej rozciągłości. Bóg miał wiele do wyboru, bo narządzi śmierci jest wiele. Ale on chciał, szukał wielkiego narzędzia do wielkiej swęj ofiary. A żadne z tych narzędzi nie odpowiadało Jego zamiarom i wielkiej Jego myśli, jedno krzyż. Tak krzyż — niech będzie krzyż, mówił Jezus, moim ofiarniczym ołtarzem — tam złożę moje całopalenie. Pójdź krzyżu, ty

będziesz, zaprawdę, błogosławionem drzewem — na tobie wyleję do ostatniej kropli krew moją, na tobie wyteżę me żyły, ukrzyżuję moją duszę i moje ciało, na tobie przeżyję wszystkie możliwe katusze i męki, na tobie stanę się nagim, ubogim wyśmianym, opuszczonym, uplwanym, ostatnim z ludzi, na tobie położę ofiarę Bogu Ojcu memu, z której z pewnością będzie zadowolony; na tobie wykołyszę sobie mój kościół, z ran moich on tam wypłynie — tam świat cały się przekona, jak mocnom go ukochał; tam ujrzy osłupiały, do czego Bóg jest zdolen z miłości ku niemu. Na tobie ostatnie wielkie wyrzekę słowo: spełniło się, i świat będzie zbawiony. Czém więc jest krzyż, dla Jezusa? Jest wielkim ołtarzem wielkiej Jego ofiary.

Mili Bracia! Krzyż nie tylko miał się stać ołtarzem pod wiekopomną ofiarą, miał on być jeszcze czemś inném a równie nieomal wielkiem. Jezus swą ofiarą, swą krwią zapłacił miasto grzesznego człowieka sprawiedliwość Ojca Przedwiecznego, a tém samém nabył sobie królestwo na ziemi. Świat przez Chrystusa okupiony, doń miał należeć. Na to ojciec zezwolił. Nikt odtąd nie miał przychodzić do ojca tylko przez Jezusa. Ale cóż, kiedy to królestwo na ziemi przeszło nieprawym sposobem w inne ręce. Rozpanoszył się, rozsiał się w niem szeroko szatan. A że grzech rozlał się był jako morze ogromne w ciągu lat długich po świecie, przeto i panowanie ducha ciemności rozszerzyło się po ziemi, tak że on panem był świata i dwa miał królestwa, jedno na ziemi, drugie pod ziemią. Bóg dopuścił tej klęski na ludzi — opuścili Jego zakon, wypowiedzieli Mu hardo służbę, uciekli się do bożyszcz, przeto ich Bóg podał za karę w moc szatańską, aby poznali jakiego mają pana i najedli się na wszystkie wieki gorzkich owoców tej służby. Świat więc z dopuszczenia bożego był czasowo pod mocą szatańską. To królestwo trzeba było dopiero Jezusowi wydrzeć z rąk szatańskich. I poczęła się walka między Bogiem a Lewiatanem, między niebem a piekłem. Zbawiciel jako Bóg był niedościgniony szatanowi, lecz jako człowiek mógł być wystawiony na jego napaści i zasadzki. I przyszło tedy do walki. Chcesz mi wydrzeć królestwo, wołał rozwścieklony szatan pojawieniem się Syna Bożego na świat. Boga zapłacisz, ale mnie musisz pokonać, zwyciężyć, inaczej nie ustąpię. Będziemy więc walczyć z sobą do ostatka, na śmierć, zażarcie o to, do kogo nadal ma należeć świat ten, kto mu ma przewodzić. Czém mnie chcesz pokonać. Cudami? ale i moi czynią cuda w imię Belzebuba. Nauką? Cóż ty ludziom opowiadasz? ubóstwo, prostotę, pokorę, wstrzemięźliwość, posłuszeństwo, a ja im głoszę swawolę, dogadzanie chuciom, rozkosze, wolność bez granic. Kogo masz za sobą? Dwunastu prostaków, ciemnych, biednych a trwożliwych, ja mam Herodów, Piłatów, Faryzeuszów i Pisma uczonych za sobą, ja posiadam cesarzy, królów, mocarzy, wszystkie potęgi świata na swe rozkazy. Cóż ty ofiarujesz swoim nowym poddanym? Krzyże, utrapienia, trud i pracę na tej ziemi, to są cierpkie rzeczy, ja moim sługom daję bogactwa, dostatków, sławę, dostojęństwo, wygodę, wszystko co ma powabnego i słodkiego świat dla ludzi. Chcesz mnie zwyciężyć? Zaprawdę,

tą drogą nie odbierzesz mi panowania — trzeba Ci zmienić broń. Jeśli berło tego królestwa ma przejść w Twoje ręce, wnijdź na drzewo i daj się ukrzyżować. Jam z drzewa kusił, Ty z drzewa zbaw. Na drzewie stał się grzech, na drzewie stać się też powinna naprawa. Z drzewa poszło złe, niechaj z drzewa idzie i dobre. Z drzewa poszło moje panowanie i Ty je na drzewie sobie bierz. Szatan wiedział dobrze, że tylko na drzewie, na drzewie krzyża może być pokonanym, że tam dopiero świat w Chrystusa uwierzy, a jego opuści. Na tę broń sam wskazywał Jezusowi, bo sądził, że Syn boży jęj nie przyjmie, na to się nie odważy. On Bóg, Pan nieba i ziemi, miałby się dać sromotnie ukrzyżować, do tyła się poniżyć — nie! tego nie przypuszczał Szatan. Myślał, że sam Ojciec przedwieczny, że Aniołowie, że całe niebo na to nie zezwoli. Jezus jednakże przyjął tę broń i postanowił na krzyżu walczyć z szatanem o królestwo boże na ziemi. Duch ciemności zadrzał na to, ale jeszcze nie zwątpił o wygranej. Dobrze; kiedy obierasz krzyż i chcesz umrzeć, sam Ci w tém dopomogę. Ja Ci ten krzyż gorzkim uczynię. I począł uprzętać wszystkie przeszkody, co mogły zawadzać na drodze do Golgoty. W Judasza wstąpił, aby wydał Jezusa swego mistrza, w Arcykapłanów, aby Go winnym osądzili, w Pilata, aby niesprawiedliwy wydał wyrok, w tłuszcę żydowską, aby się głośno dopominała śmierci pomazańca bożego. To wszystko sprawił szatan — z drugiej strony naprowadził na Jezusa wszystkie siły, wszystkie potęgi, wszystkie ciężkości i moce, jakimi wówczas mógł jeszcze rozporządzać, aby Go złamać, skruszyć. Mówił do siebie szatan: pójdzie, ale nie wytrzyma. Ja mu tę mękę tak gorzką, tak ciężką, tak okropną i straszną uczynię, że upadnie i moja będzie wygrana. I rzeczywiście ciężką miał mękę, straszliwą walkę Jezus. Już w Ogrójcu w obliczu tej męki takie na Niego spadły ciężkości i trwogi, że Ojca Przedwiecznego prosił o odwrócenie kielicha gorzkiego. A cóż dopiero było na krzyżu! Tam korona cierniowa wciskała się aż do mózgu; ręce i nogi rozdzierały ostre gwoździe, a straszliwe upalenie i gorączka trawiła wnętrzności. Daleko sroższe były jeszcze bóle duszy. Gdzie rzucił okiem, wszystko go dobijało. Obok siebie miał dwóch łotrów, co Mu bluźnili, opodal stała rzesza, co zeń szydziła, dalej żoldactwo, co się kłóciło ze sobą o Jego suknią, pod samym krzyżem dwie najdroższe istoty na ziemi: Matka i Jan św., których widok rwał serce w kawały i rozdzierał duszę do reszty. Pod nadmiarem tych boleści Syn człowieczy raz jeszcze zadrzał i skarżył się, że Go Bóg opuścił. Szatan już się cieszył: nie wytrzyma, upadnie, moja będzie wygrana i do mnie będzie należeć królestwo na ziemi. Ale wnet potem przyszło inne słowo: *Spełniło się!* i Bóg zwyciężył. Szatan osłupiał, oniemiał z rozpaczy — ujrzał, że sprawa jego na zawsze była stracona. Ubity wstydem do ziemi, rzucił swe berło, jak wódz rzuca miecz po przegranej bitwie i zawołał okropnym głosem, który się odbił w setki lat potem: Galilejczyku, zwyciężyłeś. Tak, Jezus zwyciężył, pokonał szatana i wszystkie moce piekielne na zawsze, a to wszystko na krzyżu. Czemże więc jest krzyż dla Jezusa? Oto ową chwalebną bronią, godłem świętem

tryumfu, błogosławionym po wszystkie dni znakiem, którym książę tego świata pokonany, a królestwo Boże na ziemi zdobyte.

Lecz po téj zwyciężkiej walce sprawa jeszcze nie była skończona. Chrystus posiadał królestwo — sprawiedliwy sędzia był zapłacony, szatan pokonany, a wszystko przez krzyż, chodziło teraz o poddanych do tego królestwa. Tych trzeba było sobie zjednać, tych trzeba było pociągać, przywiązać do tego nowego tronu, ich serca pozyskać dla nowego nabywcy. Chodziło tu teraz o to, aby świat, wszyscy dobrze wierzący, wielcy i mali, uznali tego nowego króla rzeczywiście za swego Pana, iżby skupili się pod jego chorągiew, zakon jego na się wzięli, za jego prawa, za jego imię, za jego część, za całość jego królestwa gotowi byli jak wierni słudzy, mienie, krew nawet, życie swe poświęcić, iżby jednym słowem całą duszą przywiązali się do nowego porządku, a nie pożąдали już nigdy innych rządów i innych Panów, okrom Boga żywego, wołając z Pawłem św.: „albowiem nie rozumiałem, jakoby co miał rozumieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego Ukrzyżowanego.“ A rzecz to była nie łatwa. Nużby téż świat ten, który miał teraz przejść pod inne berło, odwrócił był serce swe od Chrystusa, swego nowego króla i rządzcy, i wdychał za starym bytem, jak Żydzi za Egiptem? Szatan wtedy sztydziłby z Chrystusa, że ma królestwo, a nie ma poddanych, i dzieło na wpółby było tylko odrobione. Należało więc koniecznie w tém nowém królestwie zdobyć sobie przywiązanie, wierność, poszanowanie, miłość poddanych, a jakiż był na to środek? Te wszystkie rzeczy nie pozyskują się ani groźbą, ani przemocą, ani żelazem, jedno miłością. Każden władzca winien swym poddanym okazać miłość, a będzie miłowanym. Toż wypadało i Chrystusowi uczynić. A gdzież tego lepiej mógł dowieść, jeśli nie na krzyżu? Gdzież lepiej mógł okazać, jak wielce świat umiłował, jeśli nie na tém drzewie? Dobry pasterz daje duszę swoją za owce swoje, powiedziane w Piśmie świętym. Więc już żaden pasterz dać nie może za owce swoje, żaden król za swych poddanych. Otóż na krzyżu daje Bóg, ten Pasterz nowego zakonu, ten Król przyszłych wieków, duszę swoją, łzy swoje, krew swoją, ciało swoje, ostatnie technienie swoje za swoje owce, za swych poddanych. Mógłże świat wymagać większego jeszcze dowodu miłości od swego Króla i Pana? Było czystem niepodobieństwem ludziom dobrej woli opierać się i odwracać od Tego, przez którego tak wielce widzieli się umiłowanymi. I świat téż, patrząc na tę miłość rozpiętą, mimowoli ugiął kolana. Powiada Jezus o sobie: „gdy będę podwyższon, wszystkich pociągnę do siebie.“ Jakże prędko spełniła się ta przepowiednia. Zaraz przy samej śmierci, a więc w chwili, kiedy co dopiero został podwyższon, pociągał sobie podwładnych. Łotr obok wiszący, wpatrując się w to oblicze królewskie, uchyla kornie głowy i oddaje Mu się z duszą swą grzeszną cały. Setnik, który co dopiero bluźnił, pokonany, wzruszony do żywego tém nadludzkim zjawiskiem, odkłada włócznię na bok, bije czołem przed Ukrzyżowanym i woła w głos: zaprawdę, to był Syn Boży. Znaleźli się więc poddani już wtedy, kiedy po ludzku najmniej tego było się można spodziewać. —

A z czasem jakże się to rozmnożyła ich liczba. Ile to dziś liczy sług, uczniów podwładnych około swego tronu ten nowy król ziemski! Dziś temu Ukrzyżowanemu kłaniają się trony, służą mocarze, oddają cześć pokolenia, wielbi Go niebo i ziemia razem. Dziś nie ma zakątka na ziemi, gdzieby imię Jezusa nie było znane i nie miało swych czcicieli. A wszystko to dziełem jest krzyża. Jezus został podwyższon i otóż pociągnął wszystkich, podbił wszystkich, zniewolił wszystkich ludzi dobrej woli. „Zwyciężył Chrystus okrąg ziemi, mówi Augustyn święty, podbił możnowładzców nie wspaniałem wojskiem, lecz wyszydzonym krzyżem, nie godząc żelazem, lecz wisząc na drzewie.“ Czémże więc krzyż dla Jezusa? Jest Jego wspaniałym tronem, świetną Stolicą w Jego nowém królestwie, przed którą w proch padają wszystkie inne stolice i królestwa.

Jezusowi przystało, skoro miał mieć podwładnych, podyktować im prawa. Winni byli wiedzieć wszyscy poddani w Jego królestwie, jakimi się rządzić mają zasadami i jakie ich obowiązki. I dał też Jezus wiele zbawiennych nauk i przepisów na każdy stan, wiek i zatrudnienie. Atoli treścią tych wszystkich nauk, ich szczytem są owe ośm błogosławieństw, które wygłosił na górze błogosławieństw. Tam jest zamknięty cały żywot chrześcianina, i kto te wypełnił, wszystek zakon wypełnił. Do pełnienia tych prawd też Chrystus przedewszystkiem zachęca swoje sługi. Ale zachęcać słowami nie wystarcza — potrzeba przykładu. Słowa pozostają zawsze słowami, jedne przykłady pociągają. Tak uczy doświadczenie. I dla tego też Chrystus, będąc przekonany o tém, postanowił jako wzorowy nauczyciel w Izraelu to, czego uczył na jednej górze, stwierdzić na drugiej górze żywym przykładem. I stało się to znowu na drzewie krzyża. Drzewo krzyża było tu znowu najlepszą sposobnością. Mówił Jezus: „błogosławieni ubodzy, a któż był uboższym nadeń na krzyżu? Tam odarty został nawet z jedynej szaty, jaką Mu uboga jego Matka uszyła, tam był tak ubogi, że nie miał gdzie głowy swój skłonić. Jezus mówił: „błogosławieni, którzy pragną,“ a któż więcej pragnął niż On na krzyżu? Nie było nikogo, coby go otrzeźwił. Jego wierny Filip, Apostół, co Mu niegdyś pomagał karmić chlebem zgłodniałe rzesze, nie był tu, by mu podał chociaż kubek zimnej wody. Jezus mówił: „błogosławieni cisi i pokornego serca,“ a któż więcej okazał pokory odeń na krzyżu. Błuznią Mu, On milczy, prześladowają, naigrawają się zeń, on się modli za swych katów i bluźnierców. Jezus mówił: „błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości,“ a któż cierpiał więcej dla sprawiedliwości i kto jej mniej doznał od Syna Bożego na krzyżu? Tak tu na krzyżu Jezus uczy swych poddanych własnym przykładem, czego ich gdzieindziej uczył słowy. A zatem krzyż to jego najwspanialsza katedra, tam się dopiero staje prawdziwym Nauczycielem ludu i Prawodawcą świata.

Widzimy, mili Bracia! czém jest krzyż dla Jezusa. Jest on Mu ołtarzem, tronem, amboną, godłem zwycięstwa, a przeto wielce drogim. I jakże krzyża nie mieć w poszanowaniu?

II.

A czém on jest dla nas? Nie łatwo oznaczyć całą jego wartość dla odrodzonej ludzkości, ale za wiele z pewnością nie będzie, gdy powiemy, że on nam jest *wszystkiem*. Jest *wszystkiem*, bo nie masz chwili ważnej w życiu naszym, gdziebyśmy się z krzyżem nie spotkali i z jego owoców nie kosztowali. Łaski Chrystusowe zbawiają dusze i dają żywot wieczny. Ale te wszystkie łaski nie inaczej na nas spływają jedno pod znakiem krzyża. — W krzyżu odradza się człowiek niebu, bo pod tém znamieniem bywa chrzczonym, w krzyżu bierze siłę i wzmocnienie do walk w życiu, bo Biskup krzyżem go naznacza, w krzyżu odbiera rozgrzeszenie z grzechów swych, krzyżem błogosławi kapłan ślubu jego, krzyżem wyprawia go na tamten świat, w krzyżu broń na pokusy, otucha w zwątpieniu, ukojenie w bólach, z krzyża się żyje i pod krzyżem się umiera. Z tego błogosławionego drzewa ma człowiek wszystko, bo na krzyżu urosło zbawienie i ratunek świata całego. „Twój krzyż Chryste, odzywa się Leon św., źródłem wszystkich błogosławieństw, przyczyną wszystkich łask. Z niego wierzącym idzie siła w niemocach, chwała w poniżeniach, a życie w śmierci.“ I jakże nie wielbić, nie czcić tego świętego znaku! Św. Andrzej na widok krzyża zapłakał z radości i zawołał: „*Salve crux!*“ Witaj mi słodki krzyżu, członkami Chrystusa uświęcony, długo upragniony, serdecznie ukochany, ciągle szukany, a pragnącej duszy dawno zgotowany, weź mnie od ludzi, a oddaj mistrzowi, ażeby przez Ciebie mnie odebrał, jak przez Ciebie mnie zbawił.“ I nam tak trzeba wołać: bądź pozdrowiony krzyżu Chrystusów, słodka ma nadziejo, drogi mój towarzyszu — drogim mi jesteś i będziesz póki tehu mego, albowiem za życia w tobie biorę łaskę na dobry żywot, przy śmierci otuchę na szczęśliwe przejście, a po śmierci chwałę na całą wieczność: przeto „nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa.“ Amen.



Kazanie poobiednie w dzień jubileuszu Ojca św.

Przez X. Tert. Wilczewskiego.

*Tyś jest opoką etc. A ja z wami po
wszystkie dni aż do skończenia świata.*

Najmils!

Rzadka to uroczystość, którą Kościół boży dzisiaj obchodzi. Już 18 wieków przetrwał ten Kościół — i w ciągu tych 18 wieków 257 Papieży siedziało na stolicy Piotrowej, a oprócz Piotra św., pierwszego Papieża, pierwszej głowy widomej tego Kościoła św. jeszcze żaden Papież nie miał tego szczęścia oglądać lata Piotrowe

czyli siedzieć na tej stolicy lat 25. Już też to poszło w przysłowie, że po Piotrze św. żaden Papież lat Piotrowych oglądać nie będzie. — Bóg w wyrokach swoich niezbadany, zrządził jednak inaczej! Pius IX., dzisiejszy nasz Ojciec św. dostał u Boga tej wielkiej łaski, że nie tylko mu Bóg dozwolił czasu tego się doczekać, ale nadto, że czerstwem zdrowiem i świeżym umysłem w tak późnym wieku jeszcze się cieszy ten Papież.

Nie mała to łaska boża — zrozumiecie to, najmilsi moi, sami — rządzić tak długo kościołem Chrystusowym, a mimo to cieszyć się czerstwem zdrowiem. Widać, że wielkie jeszcze muszą być zamiary Boże co do tego Kościoła naszego św., kiedy tak długo przy zdrowiu i życiu zachowuje Papieża, który już odtąd pokazał się pod każdym względem wielkim: wielkim co do zamiarów i przedsięwzięć swoich — wielkim w ich przeprowadzeniu i wykonaniu — wielkim w obronie uciskanych i pogwałconych narodów, — wielkim i nieugiętym w obronie praw tej św. Stolicy Piotrowej — wielkim w różnorodnym ucisku i utrapieniu, które go zewsząd nawiedza, — a nadewszystko wielkim w rozumie i świętobliwości.

Tak, moi Bracia, byli i przed nim już wielcy i święci Papieże, ale bodaj, czy był Papież, któremu Bóg był włożył na barki tak ciężki krzyż do dźwigania, jak dzisiejszemu Papieżowi, Piusowi IX. — Byli Papieże, którzy w niewoli i na wygnaniu życie pędzić musieli, a nawet w niewoli pomarli, — ale bodaj, czy był Papież, któryby tak ciężką był musiał ponosić niewolę, jak Pius, i któryby tak mało był miał widoków rychłego skończenia się tej niewoli, jak Pius dzisiejszy.

Byli Papieże, którzy licznych w świecie zepsutym mieli nieprzyjaciół, bo i któryż Papież by ich nie miał, — ale badaj, czy był Papież, na którego by mimo najlepszych zalet serca i duszy, tak świat zepsuty był nastawał, jak na dzisiejszego Piusa.

O moi bracia kochani, ale w tém właśnie dla nas być winna największa otucha, że mamy Papieża wedle serca bożego, godnego namiestnika Chrystusa Pana, że świat go nienawidzi i przeciw niemu powstaje, — boć to najlepszy znak jego wybrania. Wszakże sam Chrystus powiada wyraźnie: „Nie świat was wybrał, alem ja was wybrał. Dla tego was świat nienawidzi, że nie ze świata jesteście. Gdybyście ze świata byli wzdoby was świat miłował.“ Nic więc dziwnego, moi bracia kochani, że tak świat się sprzysiągł przeciw niemu; aleć bo też ten świat nigdy się z Bogiem nie pogodzi zawsze do samego końca dzieła bożemu będzie przeszkadzał. Tak już jest i było od samego początku, — i tak do samego końca pozostanie, że duch kłamstwa i złego walczyć będzie przeciwko prawdzie bożej i dziełu bożemu.

Lecz mimo to wszystko, moi bracia kochani, chociaż go ciężkiem doświadczeniem Bóg nawiedził, — on stoi nieugięty i niezwalczony, — chociaż czerwona rewolucya zewsząd go otoczyła, nawet we własnym jego pałacu go strzeże, on z twarzą wypogodzoną w przyszłość patrzy, jak dawniej tak dziś światu błogosławi i jako Job zboląły ręce swoje do Pana Zastępów wyciąga w nie-

złomnej wierze wołając: Bóg zasmucił, ale Bóg znowu pocieszy; niech imię jego będzie błogosławione.

Czy go Bóg jeszcze pocieszy i ten krzyż ciężki od niego weźmie, tego nie wiemy i wiedzieć nie możemy, bo to zakryte przed oczyma naszymi, ale ile i z nas jest, starajmy się przynajmniej życzliwością i przywiązaniem naszym jako wierne i posłuszne dzieci jego, te przykre i gorzkie chwile mu łagodzić, starajmy się modlitwą szczerą a gorącą, słabe już siły jego wspomagać, aby mu Bóg dozwolił jeszcze przynajmniej dzieła już tak chwalebnie rozpoczętego t. j. tego soboru wielkiego dokonać. Gdy Piotr św. był w więzieniu, opowiadają nam Dzieje Apostolskie, że bez ustanku działa się modlitwa wiernych za nim do Boga, aż Bóg zesłał Anioła, który go wybawił.

Moi bracia kochani, i nasz Piotr, w osobie Piusa, dziś w ciężkiem więzieniu, obdarty ze wszystkiego, i nam niech więc nie schodzi z ust modlitwa za nim do Boga, tak długo, aż i jemu Anioł oswobodziciel się nie okaże i z tych więzów go nie wybawi.

O! ciężka niewola, moi bracia kochani, u obcych, ale o ileż cięższa być musi u swoich; ileż bardziej ranić musi serca, kiedy Ojciec więziony i gnębiony od własnych swych dzieci, wyrodných synów.

Jestto smutny objaw dzisiejszych czasów, że właśnie dzieci jednej matki i jednego ojca przeciwko wspólnemu Ojcu, od którego tyle już serca i opieki, buntują się i rokosz przeciw niemu podnoszą, że właśnie od katolickich państw Następca Zbawicielowy na ziemi tak mało doznaje opieki, że właśnie protestanckie państwa Anglia, Prusy i Hollandya były, które w pokoju wiedeńskim się za nim ujęły i posiadłości jego mu zapewniły. Widać ztąd, jak my wszyscy zamiast się coraz bardziej zbliżać do Boga, coraz bardziej się od niego oddalamy, i jak Bóg za to nas opuszcza i innym ludom berło w rękę oddaje. Jedno państwo katolickie po drugiem upada: niedawno zachwiała się Austria, Hiszpania — dziś Francya strasznie runęła, a nie długo pewnie potrwą — i Włochy upadną. A to wszystko, moi bracia, czémże się dzieje? Być może, że są rozmaite inne tego przyczyny, ale mnie się wydaje, obym fałszywym był prorokiem, że Bóg nas właśnie karze za to przeniewierstwo, za tę zdradę, które się państwa nasze katolickie nieraz już, a najbardziej teraz w ostatnich czasach względem osoby i sprawy tego pomazańca bożego dopuścili. Nolite tangere Christos meos, nie chciejcie się tykać pomazańców moich, woła Bóg, i przekroczeń takich bezkarnie nie przepuszcza. Chociaż nie zaraz karze, ale kara nie chybia, bo nie rychliwy, wiecie, ale sprawiedliwy. I tak we wszystkim, moi bracia kochani, my sami własnej sprawie naszej, własnemu interesowi naszemu sami się sprzeciwiamy, sami najwięcej szkodzimy.

Oto, niedawno zebrani z całego świata Biskupi pod przewodnictwem samego Ojca św., ogłosili jako artykuł wiary naszej świętej, że głowa widzialna Kościoła naszego świętego, następca Piotrowy, a zastępca samego Chrystusa Pana jest w wyrokach swoich, w rzeczach dotyczących się wiary i obyczajności, nieomylnym

t. j. kiedy Ojciec św. z powołania swego jako Najwyższy Nauczyciel w Kościele coś w rzeczach, ale to tylko w rzeczach wiary i obyczajności rozstrzygnie albo ogłosi, że to my wierni, wierzyć mamy jako w artykuł nieomylny. I zaledwie ten wyrok ogłoszonym został, któż przeciwko niemu najprzód powstał, któż najprzód bło-tem oburzenia obrzucać go począł? Oto, dzieci tego samego Kościoła, owieczki zbłąkane téj saméj owczarni, którym w dumie i zarozumiałości swéj trudno pojąć, jak może być Ojciec św. nieomylnym nazwanym, a siebie samych za nieomylnych mają i swój upór orzeczeniu 600 Biskupów, z całego świata przeciwstawiają. A iluż to jeszcze takich mądrych pomiędzy nami, którzy przynajmniej jeszcze tę cnotę mają, że chociaż to także im się w głowie pomieścić nie może, ale przynajmniej spokojni i zgorzenia nie rozsiewają!

To wszystko mi się dziś gwałtem ciśnie do serca i powiadam wam to bez ogródki, chociaż tak ściśle wzięwszy, nie należy do uroczystości dzisiejszój, dla czego? Oto dla tego, abyście widzieli, jak my sami Ojcu naszemu te przykre i gorzkie chwile, których zażywa obecnie, gotujemy naszą chwiejnością, naszą niestanowczością, naszym obalamuceniem. Powiadam wam to dla tego, aby pobudzić was do większój gorliwości we wierze naszój świętój, do większój uległości temu Kościołowi św., na którego łonie wychowani zostaliśmy, do większego przywiązania ku temu Namiestnikowi Chrystusowemu, któremu oddane klucze Królestwa niebieskiego, któremu P. Jezus powiedział: Cokolwiek zwiążesz na ziemi etc., któremu baranki jego i owce paść polecił, i który nam zwłaszcza Polakom, mianowicie teraz w czasach poniżenia naszego, tak zawsze się okazywał czułym Ojcem, tak wiernym, życzliwym przyjacielem.

O moi bracia kochani, jeżeli nam sprawa tego Kościoła naszego świętego chociaż trochę leży na sercu, stójmy mocno, stójmy niewzruszenie przy téj opoce, która jest ogniskiem i fundamentem naszój jedności, naszój chwały, naszój pomyślności. Świat dzisiejszy wyteęza wszystkie siły, aby tę opokę zniweczyć, bo wie, że skoro mu się to uda, jedność katolicka będzie rozbita i Kościół cały się zachwieje i rozpaść się musi na tysiączne sekty i wyznania, jak to widzimy w protestantyzmie. Dla tego dziś ten krzyk gazeciarzy żydowskich, nieprzyjaciół Kościoła otwartych i zasmakowanych o kościoły narodowe, t. j. Kościół bez Papieża, na ultramontanów i papieżników, którzy jedni gorąco téj jedności jeszcze bronią. Ale my, moi bracia kochani, nie dawajmy się w błąd uwodzić, abyśmy tego nie pożałowali, abyśmy nie chcąc się korzyć pod ręką Namiestnika Chrystusowego, zawsze do błogosławieństwa skorą i hojną, nie dostali się pod helm lub turban albo knut świeckiego papieża lub papieżnicy, jak to już jest na nieszczęście w narodowym kościele w Rosyi i Anglii.

Chociaż téż czasem jaka burza niepomyślna zachwieje tą łódką Piotrową, z której rządzi Kościołem naszym Papież, my nie upadajmy zaraz na duchu, nie traćmy nadziei, bo wszakże ma Papież zapewnienie boskie: Tyś jest opoką etc. A ja z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Amen.



Kazanie na uroczystości świętego Wincentego à Paulo.

Przez X. Kempiańskiego.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni
miłosierdzia dostąpią.
Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem
oni będą pocieszeni.“ Ew. w. Mateusza św.

Najmilsi!

W życiu św. Wincentego à Paulo widzimy z jednej strony wielką czułość na nędzę i cierpienia bliźnich, a z drugiej strony wielką cierpliwość i zdanie się na wolę Opatrzności we własnych cierpieniach. Ku uwielbieniu dwóch tych cnót naszego świętego wybrałem najpierw dwa ustępy z życia św. Wincentego cechujące jego pełne miłości ku bliźnim serce, i to będzie treścią pierwszych dwóch części mej nauki, a w 3 zaś części zajmie uwagę naszą Wincenty cierpiący. Prośmy wprzód Ojca naszego w niebiesiech o błogosławieństwo.

Boże i Panie nasz, przez zasługi Wincentego św., przez miłosierdzie jego dla cierpiących i uległość w cierpieniach błagamy Cię o łaskę i pomoc Twą w tych chwilach naszego rozważania. Święty Wincenty a Paulo módl się za nami! Matko nasza nie od-
mawiaj nam Twój przyczyni!

Zdrowaś Maryo!

I.

Z wiarogodnego opisu żywota św. Wincentego dowiadujemy się, że późniejszy ojciec ubogich i nieszczęśliwych, już jako dziecię odznaczał się sercem czułem na nędzę bliźniego. Sam biedny, bo rodzice jego w pocie czoła uprawiać musieli kawałek ziemi, który im Opatrzność dała ku wyżywieniu 6ga dzieci, pasał Wincenty trzodę ojca swego, a spotykając w drodze żebraka z radością dzielił się z nim kawałkiem swego chleba, widząc w tym żebraku samego Jezusa. Uzbierawszy sobie kilkanaście srebrników, chciał, przybywszy razu pewnego do miasta, kupić sobie coś pożytecznego, aliści spotyka nędzarza i jemu wszystek swój grosik uzbierany oddaje. Gdy zaś wracał z młyna z worem mąki, po którą go rodzice poselali, biednym, których spotykał, chojną ręką mąkę rozdawał, wiedząc, że litościwe serce ojca za złe mu tego nie poczyta, jako też powróciwszy do domu pochwalonym za to został od ojca. — Ten piękny przykład jeżeli do wszystkich nas przemawia, to przedewszystkiem do was, moi młodszy słuchacze, rówieśnicy w wieku młodego pastuszka Wincentego. I jakże wasze pocziwe i kochające wszystkich serca pragną sposobności, aby móż naśladować świętego pastuszka, jakże wy z nim pewno chcielibyście, gdyby było w waszej mocy, ocierać łzy biednym i nieszczęśliwym,

jakże i wy pewno pragniecie zasłużyć sobie na to, co powiedział Zbawiciel: Błogosławieni miłośni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Pan Bóg wam zapłaci i te dobre chęci, obyście jeno to dobre czule serce zawsze mieli równie wylane dla bliźnich. A przecież i wy, chociażby najbiedniejsi, macie wielkie zasoby, z których chojną ręką rozdawać możecie, chociaż może dotychczas o nich nie myśleliście; zaraz wam je pokażę. I wy biedni i nędzarze, którzy sami z miłosierdzia żyjecie, którzy sami wiedząc co jest nędza, jakże chętniebyście ją osładzali innym, gdyby wam Pan Bóg dał dostatki. I wy macie na to dostatki, i wy macie sposobność zasłużenia sobie na błogosławieństwo Zbawiciela, a błogosławieni miłośni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Dziateczki, biedni i wszyscy moi słuchacze, wszystkim nam Pan Bóg dał sposobność do czynienia miłosierdzia, a to przez modlitwę. Modlitwa to ten pieniądz, za który jałmużnę łaski i pociechy z nieba kupować możemy biednym i nieszczęśliwym naszym bliźnim; modlitwa to jakoby on wór Wincentego, napelniony bardzo cenną mąką, bo napelniony łaską boską. a w naszej mocy czerpać z niego pociechę dla cierpiącej braci naszej. Nie dał ci Pan Bóg dostatków, nie dał ci pieniędzy i szat, abyś się mógł dzielić z twym biednym bratem, ale dał ci Pan Bóg modlitwę, abyś ją poselał do nieba, a z nieba Bóg wedle twego życzenia pošle łaskę, pociechę potrzebującym jej, pošle ją nędzarzowi łaknącemu, pošle ją sierocie zbolalej śmiercią matki, pošle ją chorym i cierpiącym na ciełe, pošle ją chorym i cierpiącym na duszy, pošle ją cierpiącym w mękach czyśćcowych. Przedewszystkiem zaś jeden rodzaj nędzarzy zasługuje na litość, na jałmużnę, ale żadna inna jałmużna nie może tych nędzarzów wesprzeć, jedno modlitwa szczerza za nimi, a tymi nędzarzami, to grzesznicy zatwardziali. O prawdziwie, i najbiedniejszy żebrak na tym świecie nie jest tak biedny, jak zatwardziały grzesznik, bo żebrak, byle łaska boska była w duszy jego, byle pokój był w sumieniu, stokroć szczęśliwszym i bogatszym jest nad księcia i króla pozbawionego łaski boskiej. I tym nieszczęśliwsi ci właśnie nędzarze, ci grzesznicy zatwardziali, że gdy żebrak pamięta o sobie i chodzi od drzwi do drzwi i kołace i domaga się, aby się nad nim zlitowano, grzesznik zatwardziały, nie myśli wcale o swój nędzy, nie czuje jej, jakoby nie wie, że dusza jego łaknie i pragnie łaski boskiej i nie żebrze jej u Pana Boga, dla tego nam, bracia mili, litować się trzeba przedewszystkiem nad tymi nieszczęśliwymi, litować się dziś zwłaszcza, bo oto niezadługo może na polach walki rozlegną się jęki boleści i konania, a anioły śmierci kosić będą kłkol i pszenicę bez różnicy, a pomiędzy temi tysiącami, o których może niezadługo się dowiemy, że już stanęli przed sądem bożym, iluż może zatwardziały grzeszników, iluż może takich, którzy dotychczas nie myśleli o pokucie. O! za tych biednych módlmy się codziennie, mili bracia, aby Pan oświecił ich zaciemniałe rozumy i skruszył zatwardziane serca, aby zawczasu korzystając z miłosierdzia boskiego, nie doznali, jak okropną jest rzeczą wpaść w ręce Boga sprawiedliwego.

II.

Pomijam dalsze koleje miłosiernego pastuszka, jego powołanie na pasterza dusz, kształcenie się do stanu duchownego i wyświęcenie się na kapłana, pomijam jego wielkie dzieła miłosierne, których owocem są Zgromadzenia XX. Missyonarzy, Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, Towarzystwa świeckie pod imieniem i opieką św. Wincentego à Paulo zajmujące się nieszczęśliwymi, z tych wszystkich płodów jego serca miłosiernego i czułego na nędzę bliźnich jeden tylko nas zajmie. W połowie 17 wieku stolica Francyi smutny przedstawiała widok. Zepsucie i nędza były powodem, że wiele matek okrutnych, bez serca, z rozpacz i nędzy niemowlęta swe, zapierając się własnej swęj krwi, na ulice i drogi publiczne porzucały, a istoty te nieszczęśliwe po większej części z głodu i zimna umierały lub dostawały się w ręce złych i okrutnych ludzi, którzy je nie dla Boga, lecz na pastwę piekła wychowywali. Dawno już serce Wincentego św. krajało się na widok biednych podrzutek, gdy razu pewnego w nocy z klasztoru św. Łazarza w Paryżu, zawołany do chorego w towarzystwie braciszka oświecającego latarnią drogę, usłyszał Wincenty na rogu pobliskiej ulicy, rozplaczliwy krzyk matki domagającej się swego dziecięcia, które jej gwałtownie wydzierano. Przybliżył się Wincenty, a zrozpaczona matka poznawszy w nim ojca ubogich i nieszczęśliwych, wyznaje mu, że wstyd i nędza przywiodły ją do tego, że dziecko swe za przykładem innych matek rzuciła na pastwę losu, ale dowiedziawszy się, że niewiasta pobierającą podrzutki, sprzedaje je ludziom używającym ich do bezbożnych celów, chciałam powiada, jeszcze odzyskać moje dziecię, ale przysłam zapóźno, bo oto właśnie ta niewiasta wniosła mi moje dziecię. Wincenty w towarzystwie nieszczęśliwej matki odszukał mieszkanie okrutnicy, wydarł jej zabrane dziecię i oddał je matce, a znalazłszy tamże dużo takich niemowląt otaczających swą okrutną opiekunkę, złożył natychmiast w sercu swém ślub, że się odtąd będzie starał o złagodzenie okropnego losu biednych dzietek. Oddawszy owę niewiastę i jęj spółnice sądowi, wziął pod swą opiekę dziatki, które u niej znalazł, a gdy mocne poszukiwania coraz to nowych takich ofiar mu dostarczały, zwołał towarzystwo Pań Miłosierdzia i zamiar swój w tak gorących przedstawił im słowach, że panie natychmiast złoto i klejnoty, które miały na sobie, złożyły w ofierze w celu urządzenia domu opieki dla biednych podrzutek. Działki zaś poruczono opiece Sióstr Miłosierdzia.

Ale mimo ofiarności Towarzystwa Pań Miłosierdzia, mimo spływających z wielu stron ofiar, gdy bieda w kraju dla czasów wojennych była ogólną i coraz większą, a liczba nieszczęśliwych istot coraz się pomnażała, Towarzystwo upadło na duchu przekonane, że dalej nie można przeprowadzić dzieła, które rozpoczęto. Zeznanie wielu Pań miłosiernych dotąd żywo się nad ten dziełem zajmujących, że środki wszelkie się wyczerpnęły i że trzeba będzie zdać na Opatrzność biedne podrzutki, boleścią wielką przejęło serce Wincentego. Nie tracąc przecież ufności w miłosierdziu boskiem, zwo-

luje Towarzystwo Pań miłosierdzia, i wszystkich, którzy się dotychczas domem podrzutków zajmowali, i gorącemi słowy przedstawia zgromadzeniu, że jakkolwiek towarzystwo to do niczego się stale nie zobowiązało i dla tego zerwane być może, jeżeli chce, to przecież jakże oplakaną będzie strata tylu dzieci, które już towarzystwo zaczęło wychowywać dla Boga i ojczyzny, a które już usteczkami swemi zaczynają chwalić Boga i błagać go o łaski dla swych dobroczyńców. „Pewno szlachetnie panie, wyrzekł Wincenty w uniesieniu miłości zarazem ku dzieciom i boleści, pewno nie co innego, jedno litość i miłosierdzie były wam pobudką, iż przyjęłyście te biedne istoty za dzieci wasze, was łaska boża obrała na ich matki, gdy ich matki prawdziwe się wyrzekły. Czyż i wy chcecie ich się teraz wyrzec? Otóż przestańcie być ich matkami, a będziecie ich sędziami, ich życie, ich śmierć w rękach waszych, — będę zbierał głosy, bo czas wyrzec wyrok. Żyć będą, jeżeli nie przestaniecie dla nich być miłosierni, śmierć je czeka, jeżeli wy je opuścicie.“ Łkanie i płacz przerwały mowę opiekuna dzieci, ale też nie potrzeba było mu dalej mówić, bo oto nagle otwierają się drzwi przybocznej kaplicy, a tam — o jakże wymowny przedstawił się oczom zgromadzonych widok. Wszystkie dziecieczki czekające wyroku otoczone swemi opiekunkami, Siostrami miłosierdzia, klęczące z rączkami, jak do modlitwy podniesionemi, jakoby chciały wyżebrać sobie miłosierdzie u zgromadzonych. Widok ten dopełnił, czego nie dopięła mowa Wincentego, bo los biednych istot od téj chwili był zapewnionym. — O jakże wymownym przykład św. Wincentego opiekującego się tak czule obcemi sobie dziećmi, dla was rodzice, których opiece Pan Bóg porучzył dzieci wasze, i za które się będzie kiedyś domagał rachunku. A z drugiej strony one okrutne matki, rzucające na pastwę losu swe dzieci, czyż nie są obrazem złych i okrutnych rodziców, którzy nie dbali o wychowanie swych dzieci, przez zły przykład, który im dają pijaństwem, kłatwą i kłótniami, nieszanowaniem niedzieli i świąt, niezachowywaniem postów, nie strzegąc ich od złych i gorszących przyjaźni, szczędząc ręki karzącej, wychowują je na mieszkańców piekła? Jakiegoż sądu spodziewacie się okrutni rodzice, niedbali o dusze waszych dzieci, jakiegoż sądu się spodziewacie od tego Jezusa, który tak miłował dzieci, bo oto przynoszono Jezusowi dzieci, a on wkładał ręce na nie i modlił się, i gdy uczniowie wstrzymywali matki zbliżające się ze swemi dziećmi do Jezusa, aby im błogosławił, tedy im rzekł Jezus: „Zaniechajcie dzieci, a nie zabraniajcie im przychodzić do mnie, albowiem takowych jest królestwo niebieskie.“ A więc i dla dziecka twego było królestwo boże przysposobione, a cóż będzie, jeżeli to samo dziecko wasze, rodzice okrutni, przez was, przez wasze złe wychowanie lub zgorszenie to dziecko straci niebo? I ten sam Zbawiciel powiedział: „biada światu dla zgorszenia, biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi.“ A cóż, czy nie będzie biada onym rodzicom, którzy własne swe dzieci zgorszeniem na duszy zabijają? Jezus o sobie powiedział: „Jam jest droga i prawda i żywot.“ I chce on być dla dziecka twego drogą do nieba, a ty czy go twém wychowaniem nie wpro-

wadziłeś już na drogę do potępienia wiecznego? chce być dla niego prawdą, a wy, rodzicie, czyż może nie karmicie dzieci waszych kłamstwem zepsucia? chce być dla nich żywotem, a w duszach dzieci waszych, czy może przez was rodzice nie zasiany już jad śmierci wiecznej?

III.

Widzieliśmy, Najmilsi, jak czułym był Wincenty na niedolę i nędzę bliźnich; zobaczmy jak pełen jest zaparcia się siebie, i pełen cierpliwości i uległości w cierpieniach, których mu Pan nieszczęśliwił, aby nimi wypróbować tu na ziemi, a potem wynieść wysoko w niebie swego Świętego. Pomny na słowa Zbawiciela; „Kto chce iść za mną, niech się zaprze sam siebie, a niosąc krzyż swój, niech idzie za mną“, cierpliwie przez cały swój żywot nosił za Jezusem krzyże boleści i cierpień, i nie dość mu było cierpieć za siebie, wypraszał sobie nawet u Boga za przykładem innych Świętych cierpienia swych bliźnich, byle im tylke ulżyć brzemię krzyża. Przebywając w pałacu królewskim, zaprzyjaźnił się z lekarzem, człowiekiem bardzo świątobliwym, ale dręczonym od dawnego czasu największymi pokusami przeciwko wierze. Choroba ta duszy doszła do tego stopnia, że już on lekarz blizkim był zwątpienia i rozpacz. Bolał Wincenty nad przyjacielem swym, a ufny, że Bóg miłosierny doda mu sił, oddał siebie Bogu w miejsce swego przyjaciela w ofierze. W duszy lekarza zakwitnął natychmiast pokój i szczęście, ale za to duch ciemności zwrócił na Wincentego swe siły, stało się wedle jego życzenia i przez 4 lata cierpiał najokropniejsze pokusy przeciw wierze. Stał, prawda, silnie jak cedr na górach Libanu mąż święty, ale ileż go kosztowała ta walka? Wiemy z opisu jego żywota, że największe umartwienia, które sobie w tym celu zadawał, modły, których nieustannie używał, jako broni przeciw szatanowi, nie ustraszyły ducha ciemności, aż nareszcie ten, który powiada: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“, przywrócił pokój naszemu świętemu, gdy Wincenty uczynił ślub, że odtąd poświęci swe siły na pożytek ubogich i cierpiących.

Z równą cierpliwością znosił inne cierpienia. Mieszkającemu wspólnie z Wincentym sędziemu skradziono znaczną sumę pieniędzy. Komu drogie dobre imię, zrozumie dobrze, jak bolesnym dla Wincentego św. było rzucone nań podejrzenie, przez tegoż sędziego, że nie kto inny jedno Wincenty był onym złoczyńcą. Przez 6 lat podejrzano go i tym większego rozgłosu podejrzenie to nabyło, ile że ów, który je rzucił, poważne zajmował stanowisko. Ubogi w duchu Wincenty przez 6 lat cierpliwie znosił, że go palcami wytykano, nie uniewinniał się, nie procesował, jedyną jego obroną były słowa: „Bóg sam zna prawdę.“ Po 6 latach winowajca dręczony wyrzutami sumienia, sam się oddał w ręce sprawiedliwości. — Nie mniejsze były cierpienia bolesne, któremi go Bóg nawiedzał. Przez lat przeszło 30 miewał dokuczliwą bardzo febrę, która go często nie rychlej jak po kilku lub kilkunastu dniach opuszczała. W młodym także jeszcze wieku zapadł na dokuczliwe cierpienie

nóg, które go nie opuściło aż do śmierci, połączone w późniejszym wieku z bolesnem nabrzmiewaniem nóg, puchliną i ranami. Przez ostatnie 2 lata jego żywota, tak wielkie były te cierpienia, że pozbawiony był wszelkiego ruchu. — I czémże sobie, Najmilsi, wytłómaczyć, że nasz Święty z taką cierpliwością wszystkie te cierpienia duszy i ciała znosił, czémże sobie wytłómaczyć, że wśród tych cierpień miał Wincenty zawsze uśmiech miłości dla dzieci, którymi się opiekował, miał zawsze słowa pociechy dla cierpiących i nędzarzy; czémże sobie wytłómaczyć, że nikt nie usłyszał nigdy skargi z ust jego na te cierpienia, że przeciwnie, gdy go w chorobie odwiedzano, zrećcznie unikał rozmowy o sobie, a natomiast z taką troskliwością dopytywał się o zdrowie i stosunki odwiedzających go? Wytłómaczmyż to sobie, bo w tém ważna dla nas nauka. Zbawiciel nasz powiedział raz pewnego tak do swych uczniów: „Gdy się modlicie, nie czynicie jako faryzeusze i obłudnicy, aby was ludzie widzieli; ale gdy się będziesz modlił, wnijdź do komory swój i tam się módl w skrytości, a Ojciec niebieski, który widzi w skrytości, odda tobie.“ Najmilsi, co tu Zbawiciel powiada o modlitwie, wolno nam także rozumieć o cierpieniach i krzyżach, które P. Bóg na nas zseła. Cóż bowiem jest modlitwa, jeśli nie podniesieniem serca ku P. Bogu, i położeniem go przed tronem Boga w ofierze? Miła P. Bogu ta ofiara modlitwy, ale niemniej miła ta ofiara cierpień, jeśli je chcesz, duszo cierpiąca, znosić dla P. Boga. „Błogosławieni, którzy płaczą,“ powiada Zbawiciel. O bezwątpienia na błogosławieństwo to zasługują tylko ci płaczący i cierpiący, którzy płaczą i cierpią chętnie dla P. Boga, z miłości ku niemu i dla okazania mu dziecięcej uległości. Aby i twoje cierpienie mogło być taką miłą P. Bogu ofiarą, zamykaj się z niem w komórcę serca twego, niech je tylko Bóg widzi, nie żałuj się przed światem, przed przyjaciółmi, krewnymi, nie szukaj u ludzi pociechy, bo jej u nich mało znajdziesz; niech tylko Bóg widzi to, co jemu przynosisz w ofierze, a każda chwila takich cierpień uległych, cichych, ukrytych w komórcę serca twego, będzie świeżym, wonnym kwiatem do wienca, który ci wija w niebie. Tak cierpiał Wincenty, i dla tego cierpiał chętnie, cierpiał z radością i nawet z cierpienia swego dużo doznawał pociechy od tego, który sam tylko prawdziwą pociechę dla cierpiących, od tego, który powiada: „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni,“ — Ale jak tę komórkę serca, gdy cierpisz, zamykać masz przed ludźmi i pociechą świata, tak znowu nie powinna i nie ma ona być jak w modlitwie tak i cierpieniach pustą zupełnie. Gdyby tak było, pewnobyś sam tak zamknięty w sobie pociechy nie znalazł. Chceszli mieć siłę do znoszenia cierpliwego twych ran, zamknij się w tej komórczce z Bogiem twoim, i razem z ofiarą cierpień składaj mu tam jak najczęściej i jak najobficiej ofiarę modlitwy ustnej, a lepiej jeszcze modlitwy myślniej, t. j. rozmyślenia o Bogu twoim. Tak czynił Wincenty. Od młodości przyzwyczaił się do tego rozmyślenia, a zwłaszcza przez 40 lat codziennie na głos dzwonka stawiając się o 4ej godzinie z rana ze swymi duchownymi synami na medytacyą. Myśl ta o Bogu, o cierpiącym Zbawicielu nie opuszczała go i w naj-

większych cierpieniach, tak że jedynem jego westchnieniem w chwilach największych boleści były słowa: „O mój Jezu, o mój najlepszy Jezu!“ W ostatnich dniach życia sennaś nadzwyczajna, znak słabnących sił i zbliżającej się śmierci, trzymała go jakoby w letargu, a przecież i we śnie, śniąc o Bogu, gdy się nad nim modlono, często przez sen dokończał zaczętych słów Pisma św. Ulubionemi jego słowy psalmu: „Boże, ku wspomózeniu memu wejrzyj, Panie, ku ratunkowi memu pospiesz się“, tak że często się zdarzało, że gdy kapłan przy nim się modlący wymówił słowa: „Boże, ku wspomózeniu wejrzyj“, chory we śnie dokończał: „Panie, ku ratunkowi memu pospiesz się.“ To też ten Bóg, o którym wciąż myślał, i dla którego chętnie cierpiał, w tych cierpieniach napełniał serce jego niewymowną pociechą, tak że oblicze jego było zawsze spokojne i wesołe. Krótko przed śmiercią z wyrazem wesołości, gdy mu się dziwiono, że tak prawie nieprzerwanie śni, z uśmiechem na ustach wytłomaczył otaczającym łożu to zjawisko: „Otóż, moi drodzy, mówił, ten sen to brat, a śmierć zbliżająca się to jego siostrzyczka, otóż brat czeka na siostrę.“ — W dzień przed śmiercią kazał się zanieść do kaplicy, aby tam wysłuchać mszy św. W czasie téjże mszy św. ostatni raz tu na ziemi połączył się w Komunii św. z tym, do którego tak często wzdychał: „O mój Jezu o mój najlepszy Jezu;“ bo nazajutrz z rana o godzinie 4ej, tak jak przez 40 lat, spieszył na medytacyą poranną, tak wtenczas do swego Jezusa pospieszył na rozmyślanie wieczne w niebie. „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają“, są słowa Ducha św. Takięj śmierci w Panu, takięj błogosławionęj śmierci wam i sobie, Najmilsi, życzę, Chcemyż ją sobie zapewnić? O bezwątpienia, bo i któżby tego nie chciał? Słuchajcież, Najmilsi, w jaki sposób ją sobie zapewnił św. Wincenty. Do pewnego przyjaciela wyrzekł raz jednego, nie aby się pochwalić, ale ze szczerości te słowa: „Od lat 18 nie udałem się nigdy na spoczynek, nie osądziwszy się wprzód tak, jakobym miał téjże nocy umrzeć.“ Najmilsi, idźmyż za przykładem świętego, sądziźmy siebie codziennie w rachunku sumienia, a ze spokojem w godzinę śmierci będziemy oczekiwali sądu Pańskiego i sprawdzą się na nas te słowa: Błogosławieni umarli, którzy umierają w Panu. Amen.

Kazanie o czystości Maryi.

Przez X. St. Niklewskiego.

Bracia! Kiedy się rozważa żywot Maryi Panny, nie wiadomo, co by więcej należało podziwiać i wysławiać, jęj pokorę czy czystość, umartwienie ciała, czy gorącość modlitwy, cierpliwość czy posłuszeństwo, czy może inną jaką cnotę; u Maryi wszystkie cnoty w równęj zebrane mierze, Marya w każdęj cnotie pięknym nam świeci przykładem i wzorem. Z wieńca jęj cnot dziś jedną wy-

bieram i wam stawiam przed oczy, a z pewnością jedną z najpiękniejszych i najmiłszych Bogu, to jest cnotę czystości, a zamiarem moim jest, gorącą was ku téj cnotcie zagrzać miłością, abyście na wzór Maryi uważali ją za prawdziwy klejnot drogi, wart i szacunku i ofiary jakiegobądź, choćby nawet życia.

Bracia! W kościele naszym czcimy Maryą Pannę jako osobliwszą patronkę cnoty czystości, a zwłaszcza czystości dziewiczej. Z tego względu rozmaicie ją nazywamy w pieśniach naszych, jużto panną najczystsza, królową panieńską, już panną nad panny, cedrem czystości, nieskalaną lilią między cierniem, niepokalaną i czystsza niżli aniołowie, w ogóle język ludu pobożnego jest niewyczerpanym w wysławianiu jéj cnoty dziewiczej. I dla tegoż to br.? Wy wiecie, jak bardzo Marya ukochała tę cnotę; ona w najpierwszej już młodości ślub Bogu uczyniła, że mu ją nienaruszoną dochowa do śmierci, a i Bóg wybierając ją na matkę dla Syna swego, uszanował jéj ślub panieński i dał jéj jedynę na świecie całym przywilég, że zostając matką nie przestała być dziewicą; u niéj macierzyństwo idzie w parze z dziewictwem, tak że słusznie za Ojcami św. możemy o N. M. P. mówić, że była panną jako dziewica, panną jako matka i panną jako wdowa po wszystkie dni swoje aż do wniebowzięcia. Słyszycie rokrocznie w Ewangelii św., że kiedy anioł Gabryel zwiastował jéj, że pocznie i porodzi Zbawiciela, ona nie prędzej odrzekła: Oto ja służebnica pańska, niech mi się stanie według słowa twego, aż jéj przyrzekł anioł, że pocznie z Ducha św. i że nawet macierzyństwo nie odbierze jéj wianka dziewiczego. Marya tyle więc ceniła swoją cnotę dziewiczości, że byłaby wołała wyrzec się godności najwyższej, gdyby w zamian za tę godność musiała była poświęcić swój klejnot panieństwa; panieńska czystość była w jéj oczach perłą, za którą warto wszystko poświęcić, była pięknoscią, nad którą nie masz większej na ziemi i w niebie, była bogactwem, któremu żadne inne zrównać nie zdolne.

I słusznie br., czystość jest zaletą człowieka najznakomitszą, jest najcenniejszą wśród cnot, do jakich on zdolny. Św. Atanazy nazywa ją darem niezwykłym, świątynią Boga, piękną perłą, życiem aniołów, a św. Grzegorz postacią i żywym obrazem Boga. O jak pięknym jest czysty rodzaj ludzki, czytamy w książce Mądrości, bo i u Boga i u ludzi wieczną jego pamiątka; sam Chrystus Pan błogosławionymi zowie ludzi czystego serca, dodając, że oni Boga będą oglądać, a św. Jan w Objawieniu o duszach czystych, otaczających P. J. w niebie, mówi, że one nową pieśń śpiewać będą, której nikt inny zrozumieć ani śpiewać nie może, a wszędy pójdą za Barankiem bożym, dokąd się tylko uda. Według nauki św. Pawła uświęcenie człowieka, do którego z nas każdy powinien zdążać, jeśli się chce dostać do nieba, polega głównie na czystości, wyjaśniając bowiem słowa: „Ta jest wola boża, uświęcenie wasze.“ dodaje: abyście się powstrzymywali od wszelkiej nieczystości i wszelkiego pragnienia ziemskiego; choćbyś się więc wiele modlił, choć ciało ciężkimi trapił postami lub ostreml wlosiennicami, choć wiele się ćwiczył w naukach bożych, a nie strzegłbyś czystości serca, nie ci to wszystko nie pomoże, nie masz świętości gdzie nie ma

czystości, czystość jest podstawą, jest i pomocą do uświęcenia twojego. Czystość wszakże dopomaga do uważnej i gorącej modlitwy, dopomaga do postępowania w mądrości bożej i w cnocie. Św. Efreem mówi o niej, że ona duszy skrzydeł dodaje, aby się mogła wznosić ku niebu, a św. Izydor pyta: co piękniejszego i wspanialszego nad czystość? Ona rozlewa blask większy od słońca i odrywa nas od ziemi do tyła, że na Boga czystem i uważnem okiem można spoglądać. Apostoł Paweł święty mówi: człowiek nieskalanego serca myśli nad tém, aby się podobać Bogu; kto zaś oddany nieczystości, tego ona będzie trzymać na uwięzi, ona w domu i polu, przy pracy a nawet przy modlitwie myśli i chęci będzie nasuwać grzeszne, będzie coraz mocniej rozplomieniać w sercu ogień nieczysty i coraz bardziej do grzechu krępować. O mądrości bożej głosi Mędrzec Pański, że nie wchodzi do duszy złośliwej ani nie mieszka w ciele, które służy grzechowi i występkom. Jeśli przeto chcesz wyćwiczyć się w mądrości bożej, téj prawdziwej mądrości bożej, co nie tylko rozum rozjaśnia i wzbogaca rozlicznemi wiadomościami, ale nadto przed grzechem chroni i do coraz gorliwszej służby bożej zachęca i podnosi — o bracie, pamiętaj, że nie tyle rozumu twego nie rozjaśni a serca nie udoskonali, jak czystość duszy.

Kiedy św. Grzegorz z Nazianzu był jeszcze młodzieńcem, gorąco prosił Boga, aby mógł zostać mądrym i uczonym. Pewnej chwili pokazały mu się dwie niewiasty urocze pięknoscią i otoczone przedziwnym blaskiem, jedna z nich nazywała się mądrością, a druga czystością, i tak rzekły do św. Grzegorza: Bóg nas obie posłał do ciebie, abyśmy mieszkaly w twój duszy, w której czysty i nieskalany dla nas przysposobiłeś przybytek. O tak, bracie, mądrość i czystość to jakby siostry rodzone, co wszędy wspólnie przebywają; gdzie nie masz czystości, tam téż mądrości być nie może, téj prawdziwej mądrości, co daje uczciwość, cnotę i świętość.

Czystość człowieka w pewnej mierze czyni męczennikiem. Nie dla tego na pochwałę zasługuje dziewictwo, pisze św. Ambroży, że je znajdujem u męczenników, ale dla tego, że ono człowieka czyni męczennikiem. I rzeczywiście, ileż to walk stoczyć musi człowiek, by czystość zachować nieskalaną! Dla jej dochowania nieraz mu przyjdzie ciało umartwić, nieraz niejedną ponieść ofiarę, która może nie mniej jest bolesną jak ofiara życia. A to bojowanie z grzeszną chucią i pokusą trwa nie jak u męczenników, kilka chwil tylko, ale całe tygodnie i lata, a czasem całe życie, i dla tego nie dziwić się, jeśli św. Ambroży palmę męczeństwa przypisuje temu, kto dla zachowania czystości chętnie na ciągle naraża się katusze wewnętrzne.

Czystość nawet do aniołów zbliża człowieka. Król Dawid mówi o człowieku, że Pan Bóg mało go poniżył nad aniołów, bo to właśnie, czego mu nie dostaje do godności aniołów, daje mu czystość. Anioł większego wprawdzie zażywa szczęścia, aniżeli człowiek, choćby najświętszy, jak długo żyje na ziemi, ale w cnocie odeń się nie różni, jak mówi św. Bernard, bo chociaż czystość anioła jest szczęśliwszą, przecież nie jest większą. Dla tego pyta

się św. Chryzostom: w czém od aniołów różnią się Elias, Elizeusz, Jan, ci prawdziwi miłośnicy czystości? Niczem nieskalani w tém wielkiej zażywają sławy, że mając mniej łask bożych, mniej doskonałą naturę, równie doskonale umieli pielegnować swoją cnotę. Zaś św. Bazyl nazywa ludzi czystości pilnie strzegących, aniołami, ale nie najniższymi, tylko z chórów anielskich najwyższych.

Oto piękność, oto zalety, oto chwała cnoty czystości.

A gdy to wiemy, czyż się dziwić będziem, że panieństwo chrześcijańskie po dziś dzień szuka schronienia w zaciszu i ustroniu klasztoru zdala od zgiełku świata? że święci Agnieszka, Cecylia, Pelagiusz, Kazimierz, śmierć nad jęj utratę przenieśli? że św. Benedykt, by jęj nie stracić, na krzaku róży gołem się rzucał ciałem, choć ostre kolce róży krwią zlewał własną? że św. Franciszek dla ugaszenia ognia nieczystego po śniegu się tarzał wśród najburzliwszej nocy, a św. Bernard we wodę skakał mrozem ściętą, choć marzył i zmysły tracił? Dla zebrania bogactw, dla pozyskania kilku chwil rozkoszy, człowiek na tysiączne wystawia się niebezpieczeństwa, a nieraz na pewną zgubę, a dziecko Chrystusa dla skarbu, dla rozkoszy, których nikt mu nie wydrze i nie zamaci, które wszędzie po wszystkie wieki towarzyszyć mu będą i poić szczęściem niespożytem, dla czegożby nie miał podawać ciała mękom, katuszom, a choćby nawet i śmierci, która im wcześniej nastąpi, tém prędzej tylko złączy go z Bogiem?

O tak, cenną po nad wszystkie skarby świata, piękniejszą nad wszystkie inne cnoty, do jakich człowiek zdolny, jest cnota czystości, i dla tego właśnie na nią szatan najzdradliwsze stawia sidła i najpilniej na jęj czycha upadek. Wie on bowiem, że ta cnota pokochana koniecznie do coraz wyższej wiedzy doskonałości, zaś splamiona lub utracona pierwszym jest krokiem do dalszych grzechów, a jak św. Grzegorz mówi, nędy moralnej drogę otwiera na oścież. Ztąd też najpierwszym i największym jest człowieka obowiązkim, od dzieciństwa strzedz wstydu dziewiczego, a zarazem unikać wszystkiego, coby go mogło pozbawić lub choć tylko nadwyrężyć. W téj mierze niechaj każdy pamięta, że czystość jest jakoby biały kwiat lilii; na lilii łatwo daje się spostrzedz drobny nawet pyłek i plami jęj białość śnieżystą, podobnie lilia niewinności dziewiczej plami się każdym słowem nieczystem i każdą dobrowolną myślą nieczystą. Kto więc pragnie cnotę czystości uchować nieskalaną, strzedz się winien każdego słowa, każdego uczucia i każdej myśli, co wyjawiona rumieńcem wstydu zlałaby lica, słowa, myśli i uczucia, z którymi się kryjesz i taisz nawet przed własnym rodzicom, ale też zarazem strzedz wszystkiego, coby w twój duszy nieczyste chęci albo myśli obudzić mogło.

Jako wzór i przykład w tym względzie stawiam ci Najśw. Maryą Pannę. Ty wiesz, że Marya Panna była niepokalanie poczętą, a w skutek tego żadnemu nie podlegała zepsuciu, żadnej zmazie grzechowej. „Cała piękna jesteś. przyjaciółko moja, śpiewa o niej Duch św., a zmaza żadna nie powstała w tobie.“ Ona święta, niewinna i niepokalana od dni dzieciństwa, próżność i lekkomyślność nie miały przystępu do jęj serca, a przecież jak ona ostrożna,

aby niewinności swój nie utracić! Kiedy ją widzimy drżącą na całym ciele na widok Anioła, w postaci młodzieńca zjawiającego się przed nią z poselstwem od Boga, zdawaćby się mogło, że to nie Marya niepokalana, nie Matka Boża, ale zwyczajna dziewczyna wstydliva wprawdzie, ale słabiotka i pełna trwogi o swoje serce, pełna obawy przed światem ponętą. Św. Ambroży słów znaleźć nie może na pochwałę jej ciągłych postów i umartwień, podziwia jej ostrożność w mowie, wysławia żarliwość w modlitwie, i nachwalić się nie umie, że polubiła życie samotne i pilnie unikała wszelkich towarzystw i zgromadzeń; jednym słowem, Marya Panna nad ciałem swym czuwa i je trapi, jakby ją bezustannie kusiło do złego, a unikając najdalszej nawet okazji grzechów, w modlitwie i samotności najpewniejszy upatruje środek dochowania Panu Bogu cnoty swjej dziewiczej. Rozważając to umartwione i pobożne życie Maryi, zapytać się godzi, dla czego Marya tyle była lękliwa o swoją cnotę? czy taka skromność i ostrożność była jej potrzebną? O niezawodnie, Bracia, bo choć niepokalanie poczęta pamiętała, Marya, że Anioł w niebie nie mniej święty upadł, i Adam w raju zgrzeszył, że więc i ona, gdyby się nie była tyle strzegła, równie w grzech popaśćby mogła.

Młodzieży chrześcijańska! Oto wzór i przykład, oto nauka, jaką ci przez usta moje twa Matka niebieska podaje na dniu dzisiejszym. O dałby to Bóg, abyś od Maryi nauczyła się poważać i cenić, chować i bronić twój niewinności dziewiczej. Nieczem się jej tyle nie zrównasz i nie przypodobasz, co kwiatem panieństwa troskliwie pielęgowanym. A dziewictwo twoje to skarb, którego nieczem nie okupisz; gdyby je kto bądź z was, czego nie daj Boże, miał utracić, o wiedzy, może ci Bóg twój grzech odpuścić, ale raz straconej niewinności nieczem i nigdy więcej nie odzyskasz. Możesz płakać, możesz pokutować, możesz ofiary czynić Bogu, możesz nawet życie poświęcić, ale to wszystko, choć Boga przebłaga, twego skarbu wrócić ci nie zdoła, niewinność raz stracona jest na zawsze. I czyż może być co na ziemi, coby większą nad nią mogło mieć wartość? Za złoto wszystkiego możesz kupić, ale wszystko złoto z głębi ziemi dobyte nie wróci ci ani zdoła wynagrodzić wstydu utraconego. Więc nie daj się uwieść, nie daj namówić, nie zaprzędawaj, ani zatracaj twego klejnotu niewinności, choćby za największe zaszczyty lub bogactwa ziemskie.

Ale przy tém nie zapominaaj, że twoja dusza, dopóki czysta, podobną jest zwierciadłu. Technij na zwierciadło, a wnet się ono twym oddechem zaleje i blask swój utraci, tak że się już w niem nie będziesz mógł widzieć dokładnie. Podobnie i twoją duszę pozbawia blasku jej piękności każdy oddech nieczysty, myśl i chęć nieczysta do duszy dobrowolnie przyjęta, zwłaszcza, gdy w nią sobie podobasz, plami ją i brudzi, choć ona myślą dopiero. Prawda, że ze zwierciadła oddech twój sam przez się uleci, i znów się ono uleci, i znów się ono lśnić i błyszczeć będzie; ale w duszy twojej nieczysta myśl raz gdy się przyjmie, — o słuchaj, choć ją oddalisz, wnet ona wróci i na duszy zostawi plamę, bo niepokój i większą skłonność do złego.

Jakiéjże przeto mowy mam użyć do was wszystkich, co tak płocho i lekkomyślnie rzucacie się na pokusy, co serca wasze mogą zatruć, a niewinność narazić na utratę lub splamienie? Jakiemi słowy powstrzymać od miejsc zabaw i schadzek niebezpiecznych, powstrzymać od żartów, mów i pieśni nieprzyzwoitych? O nie wymawiajcie się, że do gościńców chodzicie, a jeszcze nie zgrzeszyli; bo ileż to już leż polało się z przyczyny gościńców, ile wstydu i hańby nabawiły gościńce, ilu ludzi swą cnotę postradało w gościńcach! Chcielibyście wówczas dopiero narzekać na nie i unikać ich, gdy już będzie zapóźno? Tego nikt nie zaprzeczy, że jak mówi Pismo św., ze świętymi świętym będziesz, a z przewrotnymi sprzewrotniejesz; jeśli więc święci tam chodzą, jeśli się bawią uczciwie i przyzwoicie, nie bój się, w ich towarzystwie nie zgrzeszysz; ale jeśli tam słyhać mowy nieuczciwe a pieśni nieprzyzwoite, bracia, tam nie masz świętych, tam są przewrotni, tam więc nie miejsce dla ciebie. Kościół zabaw karczemnych, jakie są u nas, nigdy ci nie poradzi ani pochwali, przeciwnie dla swywoli i rozpusty, jakiej się młodzież nasza tamże oddaje, musi je uważać za pokusy i okazy grzechowe i dla tego przed niemi cię przestrzegać. Ty to sobie może lekceważysz, ale niesłusznie, bo z karczmy nikt nigdy nie wraca lepszym, przeciwnie gościńce powoli może, ale jadem zatruwają duszę każdego, kto do nich uczęszcza. Przypatrzyć się tym, co żadnej nie opuszczają zabawy karczemnej, przypatrzyć się ich płochości, lekkomyślności, a może swywoli, przysłuchaj ich wolnym, a może nieobyczajnym żartom i rozmowom, a uznasz z pewnością, że na dnie ich serca, choć może jest jeszcze czystość, ale mocno nadwreżona, już tam pełno plam i przywar, już się serce chwieje i waży między cnotą a grzechem, już więc w niebezpieczeństwie grzechu, a winą tego są zabawy i towarzystwa grzeszne po gościńcach i karczmach. Dla tego Maryą Pannę stawiając ci za wzór niewinności, wołam i napominam cię młodzieży chrześcijańska, że nie w towarzystwach karczemnych, ale jak Marya i z was każdy w kole rodziny swojej powinien pielęgnować swą cnotę czystości; tam w razie pokusy czujne oko rodzica drugim ci będzie aniołem obrońcą; tam też najłatwiej cnotę ustrzedz przed skalaniem i zgubą; tam wszakże kusicielowi trudniejszy do ciebie przystęp. Upominam dalej i przestrzegam przed żartem, mową i wszelaką myślą nieprzyzwoitą; one przecież nikomu nie są zaletą i zaszczytem, a najmniej z pewnością temu, kto nie chce, aby kto-bądź jego cnotę posądzał lub źle o niej mówił. Jeśli zaś zważym, co mówi Pan Jezus, że z pełności serca mówią usta, że więc co na języku, to jest i w sercu, cóż powiedzieć o tym, co sprosnemi zabawia się mowami? Kto czyste i nieskalane przechowuje serce, tego jak św. Stanisław Kostkę, każde słowo nieprzyzwoite razić będzie i w omdlenie wprawiać, tego usta żadnego żartu, żadnej pieśni nieprzyzwoitej nie wymówią, tego serce drzeć będzie i lękać się przed wszelką myślą nieprawą i modlitwą przed nią się zagrażać. Młodzieży chrześcijańska! Pamiętaj, że językiem i uchem zwykle wchodzi grzech do duszy, a więc za przykładem Maryi na

język i ucho pilną dawaj baczość, i jak ona nie dopuść, by złe myśli, uczucia i chęci zakradały się do twego serca.

Do was zaś się zwracając, ojcowie i matki chrześcijańskie, cóż wam powiedzieć na dniu dzisiejszym? Oto najpierw uczenie się od Maryi chować czystość odpowiednią swemu stanowi, a powtóre uczenie się od niej, na co przy wychowywaniu swych dzieci najwięcej wam zważać należy. Wasze dzieci, to wasza pociecha i ozdoba, ale złe dziecko pociechą ojcu być nie może, a dziecko swawolne lub rozpustne wstydu chyba i zmartwienia narobi matce swojej. Więc jak oka swego w głowie, strzeżcie dzieci wasze przed grzechem, strzeżcie przed wszelką pokusą, a więc przed zabawą karczemną i towarzystwem swawolnem. Nie w tém przecież chluba dla dzieci, gdy wiele umieją mówić i śpiewać, gdy je ludzie chwala z weselości i zgrabności w tańcu, o nie, to im nie da ani majątku, ani szczęścia, ani łaski bożej. Starajcie się dla nich o to przedewszystkiem, co ma wartość prawdziwą i jej nie traci, nawet po śmierci, to jest o cnotę gdy im dacie w posagu, dacie zarazem podstawę szczęścia ziemskiego i wiecznego, podstawę, na której budując, doczekają się dni wesela i pociechy, bo spokoju i zadowolnienia duszy.

Oto nauki, jakie przez usta moje, daje wam Matka niebieska na dniu dzisiejszym. Dałby to Bóg, aby one głęboko w sercach naszych się wryły i rozplamienily je gorącą miłością ku cnocie czystości, której najpiękniejszym wzorem stała się nam N. M. P.; dałby to Bóg, abyśmy, jak Marya, tę cnotę uważali po wszystkie dni życia naszego za prawdziwy klejnot drogi wart i szacunku i ofiary jakiegobądź choćby nawet życia, i abyśmy właśnie tą cnotą starali się zasługiwać sobie na opiekę i pomoc Jezusa i Maryi. Amen.

Kazanie na każdy dzień.

Przez X. St. Tołowińskiego.

„Iżes letni, a ani zimny, ani gorący: pocznę cię wyrzucać z ust moich.“ Objawienie Jana św. III 16.



Gólną nieomal chorobą naszych dni jest oziębłość, gnuśność religijna. Znajdą się tu i owdzie dusze pobożniejsze, gorętsze, szczerze przywiązane do wiary św. i Kościoła, ale za to ogół zimny nieraz jak glaz. Moglibyśmy się, mili Bracia! na chwilę przypatrzyć takiemu katolikowi nowszych czasów, albo raczej człowiekowi, co się nazywa katolikiem. Jak on wygląda? Pismo święte wymalowało go nam już naprzód krótko lecz prawdziwie. „Iżes letni, a ani zimny, ani gorący: pocznę cię wyrzucać z ust moich,“ powiedział Bóg niegdyś o takim człowieku. I rzeczywiście, jest to człowiek ani zimny, ani gorący; to gnuśny i obojętny na wszystko duch. Żyje byle żyć i o nic się nie troszczyć, choćby i o naj-

świetsze, o najważniejsze rzeczy. Jest katolikiem, bo takie imię mu dali na chrzcie św. — ubrali go w tę szatę, więc w niej chodzi — więcéj téż nic. Gdyby się był urodził Turkiem albo innym jakim poganinem, téżby mu było zarówno. Nie należy sądzić, iżby był jakim zbrodniarzem, złoczyńcą. Uchowaj Boże! Nikogo na na świecie nie zabił, nie złupił, nie spalił, ale téż nie dobrego nie zrobił, jak tylko żyje na téj bożej ziemi, a przynajmniej to dobre, co uczynił i co czyni, w gruncie żadnej nie ma wartości na niebie i na ziemi. Czy mówi pacierz, boć to przecieź najpierwszy obowiązek człowieka? Mówi. Mówi go rano, jeśli jeszcze misy na stole nie masz, mówi go téż na wieczór, jeśli mu się spać nie chce, a zawsze odmawia go tak szybko, jakby go kto do tego najał, i żegna się przytém tak samo, jakby muchy opędał. Do kościoła téż chodzi, jak mu tam wypadnie, jak na niego kolój przyjdzie, albo jak go nareszcie z domu wypchną, iżby się przecieź raz Bogu i ludziom pokazał. A cóż tam robi, gdy wnijdzie do tego domu bożego? Czy téż tylko ukłęknie? A naturalnie, — przecieź to nie poganin ani heretyk, chociaż tak nie ze wszystkim jak drudzy. Kiwnie trochę głową albo wreszcie nogą ruszy niby to na pokłon temu miejscu świętemu, i potem idzie w kąt podpierać cały czas ściany. Raz po raz ziewnie, aż chór trzeszczy i przedepnie z nogi na nogę, gdy się zastoi. Drudzy wzdychają i z głębi duszy Bogu swoje biedy i bóle wypowiadają, on téż westchnie, ale bo mu się dłuży. Inni składają ręce do modłów, on téż swoje złożył ale pod ramiona, aby mu nie zziębły. A co w czasie kazań robi? Zazwyczaj drzemie, i kiwa głową w tę i ową stronę, jak biegun u zegara, a gdy kapłan wreszcie dobierze się, dojmie mu swemi piorunującymi do samego serca, wtedy poskrobie się po głowie i pomruknie: łatwo tam pięknie gadać, ale ale... a reszty tego mądrego ale domyśl się człowiecze. Jakże z postami? Oczywiście zachowuje je, chociażby rad zjadł i co innego, gdyby mu tylko dali. Do spowiedzi czy téż chodzi? Tak raz w rok około Wielkiejnocy, kiedy wszyscy chodzą. Ale biedak zazwyczaj się spóźni — wybierze się z tym ciężarem na ostatek. Czasami zdarzy się, że i Wielkanoc minie, a tu jeszcze spowiedź nie odprawiona, ale na Zielone Świątki to już zawsze ze wszystkim koniec. Może téż w inne dnie uczęszcza na Mszę św. n. p. na Roraty? Alboż on ma do tego czas, on taki człowiek roboczy i ręczy! Ma téż jakie bractwa? Po co to? To nie stoi w żadnej Ewangelii. Może jest w bractwie wstrzemięźliwości od wódki odpisany? Tego mu jeszcze potrzeba. A cóż téż taki człowiek mówi, gdy z jego wiary szydzą, wyśmiewają się innowiercy. O takie rzeczy nie trudno, bo między różnym ludem żyjemy. Co mówi? Nic nie mówi. Spuści głowę, czapkę na uszy naciśnie, patrzy w inną stronę i udaje, że nie słyszy. Gdyby kto wprost jego naruchiwał, z jego wielebnéj osoby się natrząsał, możeby się i na odpowiedź zdobył; ale że tam ktoś z Boga szydzi, co on ma mówić i usta napróżno sobie psuć? Alboż mu to kto za to zapłaci? A jakże się taki człowiek bierze, co myśli, gdy słyszy, że Kościół gdzie prześladowany, wiara uciśnięta, że Ojciec św. jak n. p. teraz jest uciemniony i niepokojony we wła-

snęj swęj Stolicy? Co go to obchodzi, to tam gdzieś daleko — przecież mu się nad głową nie pali. A gdyby też tu nastały jakie ciężkie czasy dla katolickiego Kościoła, gdyby, jak to bywało w pierwszych wiekach, rzekł kto do niego: wyprzyj się twęj wiary, porzuć Kościół, bo inaczej zginiesz, cóżby on zrobił? Och to za wielkie próby na takiego człowieka. W takich razach to nawet i pobożni i szczerze przywiązani do swęj wiary ludzie się nieraz chwieją i gotowiby upaść, gdyby ich szczególniejsza łaska Boża nie wspierała. Ale co się tyczy takiego człowieka, to już o poświęceniu, o wytrwaniu u niego nie może być mowy. Onby miał co cierpieć dla Chrystusa? Nie! to tego za wiele. Gotów wszystkiego się wyrzec, wszystko zaprzedać, gdyby mu tylko kto za to kawał gruntu obiecał, albo spory trzos pieniędzy nasypał. Co mu tam do Kościoła, byle jemu było dobrze. I cóż tu z takim człowiekiem robić? Zgoła do niczego go nie można użyć. Zająć go z jednej strony, twardy jak kamień, zająć go z drugiej, nieugięty jak żelazo. Możesz go zarzec na wszystkie świętości, zagrzewać najgorętszymi słowami, niczém go nie zmiekczysz, nie poruszysz. Jedna go tylko zdolna poruszyć rzecz, to jest: okazać, gdzie się można do syta najeść i dobrze napić, a darmo. Co do reszty, jestto zimny głaz, i gdyby się komu udało z tego zimnego serca choćby jedyną jedną iskierkę żywszęj, gorętszęj wiary wykrzesać, niebo gotoweby za ten cud, za ten czyn złać na takiego człowieka wszelkie błogosławieństwa i dary. I jeżeli powiedzianem jest, że nad jednym grzesznikiem nawróconym większa jest radość w niebie, aniżeli nad 99 sprawiedliwymi, to bez wątpienia z nawrócenia, ożywienia, z pobudzenia do gorliwości chrześcijańskięj człowieka gnuśnego i zimnego sto tysięcy razy większa byłaby tam radość. Takich to wiernych ma dziś Kościół po większęj części. Porównać ich tylko do ludzi dawniejszych czasów, do tych świętych i sprawiedliwych dusz, w jakich ongi winnica Pańska obfitowała. Tamci goreli żywym ogiem wiary, gotowi byli wszystko poświęcić, życie położyć, spalić się w proch na cześć i chwałę Imienia Jezusowego, — ci tu nic nie czują i nic nie mają dla swego Zbawcy i próżno nazwę katolików noszą. Ale za to też tamtych wielbią pokolenia, czezą narody, sławi Kościół, niebo wynagradza, o tych zaś co mówi, co myśli Bóg i niebo całe? Oto „Iżście letni, a ani zimni, ani gorący, pocznę was wyrzucać z ust moich.“ Amen.



Mowa karmelity Marka w 1769 r.
w konwencie OO. Bernardynów na Kalwaryi w dzień
ś. Karola w czasie Konfederacyi Barskięj.

(Tłómaczona z francuskiego.)

Święty Jan Ewangelista powtarzał przed wielu laty ustawicznie: „Dziatki moje, miłujcie się nawzajem.“ Te słowa powtarzam wam

i ja dziś, ale powtarzam jako wyrzut i nagane, gdyż ich nie szanujecie, gdyż ich nigdy nie wykonujecie. Mówicie: kochamy ojczyznę, a między wami wieczne tylko waśni widzieć można. Czyż myślicie, że w tém miłość ojczyzny; nienawidzić swych współziomków? Wy przywódcy konfederacyi, w imię wiary i wolności zawiązanéj, wy, którzy powinniście dawać przykład tym burzliwym młokosom, wy sami nieciecie ogień niezgody z najmniejszej iskierki, albo gdy się już zajął, dorzucacie doń dREW pełnemi rękoma. Czyście sobie przedsięwzięli nużyć cierpliwość i dobroćliwość Bożą? Czyż chcecie innym narodom pokazać i dowieść, ile potrzeba grzechów, aby zgubić ojczyznę? Cieszyście się i chlubicie ze zwycięstwa pod Lanckoroną. Co do mnie, ja się z tego smucę, gdyż dar ten Boży będzie dla was tylko pobudką do nowéj zniewagi — wzrośnie przez to wasza pycha, wasza rozwiozłość i buta bez miary. Ach! jeśli przeciwności ich nie poprawiły, powiedz mi, Panie, cóż robi z nich pomyślność? Odpowiedzą, my się boimy Boga, przelewamy krew za wiarę, walczymy, aby wyzwolić z więzów biskupów zabranych do niewoli. Chętniebym temu chciał uwierzyć — mówią to. Ale trzy dni temu, cóż się działo przy stole u Ciebie, wielki marszałku Lubelski? Gdy dwóch oficerów z twego oddziału ze zgorszeniem braci i z obrazą Bożą od pogroźek do wyzwisk, od wyzwisk do szabel się zerwali, cożś zrobił wielki marszałku, Ty, który powinieś kość kłótnie nie tylko jako katolik, ale jako gospodarz domu, prawy i uczciwy, jako mąż rozsądny i poważny? Nie! Tyś zgorszenie to miał za honor i zabawkę. Tyś przykładował i bawił się z tego, tyś zwołał w kolo siebie gromadę szaleńców, wszystkich tych panów, aby patrzyli, jacy to gracze twoi Lubelczycy, jaka wprawna ręka i jak piękne lamy. I o cóż się bili ci szaleńcy i niecnoty? Może to miało być wyznaniem chwały N. P. Maryi przed niewiernymi, albo może szło o wyrzucenie wtręta, który się za pomocą schizmy wdarł na stolicę Prymasa? Och nie! Bili się o mrzonkę, o jedno nic, o to, co nazywają honorem, jednym słowem po prostu o to, aby was, moi Panowie, zabawić. Tak to krew szlachty, prawdziwa krew wolnego ludu, ma płynąć nie dla chwały Bożej lecz dla zabawy wielkich panów? Wy już nie jesteście na naszej ziemi słowiańskiej, gościnnej a chrześcijańskiej, lecz jesteście w Rzymie, w Rzymie pogańskim i krwi cheiwym, i podobnie jak bezbożni patrycyusze przypatrujecie się, jak atleci, wasi bracia, dławia się na widowisku — śmiejecie się, gdy który z nich z wdziękiem umiera. Ach! Patrycyusze Rzymscy, lepiej przynajmniej pojmovali cześć i miłość ojczyzny, krew, której w taki sposób dawali się przelawać dla swéj zabawy, dla swéj rozrywki, była to krew ich nieprzyjaciół, ich niewolników, ale nie krew ich braci. Taka to równość panuje między wami, taka wolność, taka wiara, o! wojownicy za ojczyznę!... Och! ja was opuszczę natychmiast, osiedę w moim klasztorze Berdyczowskim; żebym był nigdy nie opuszczał tego cichego ustronia i spokoju! Tam upokorzony, złamany, w prochu prosić będę N. Panią, nie za was, ale za siebie samego — tak za siebie samego, gdyż pokalałem mą duszę, patrząc już na wasze zbrodnie. Marya! Wy ją waszą

zowiecie Królową, jakoby ona wstydzić się nie musiała, za takich poddanych, Marya, czystsze serce nad wszystko, co jest czystego na ziemi, Marya miałażby królować nad mordercami, gwałtownikami i lubieżnikami? Och! Ona wnet — nie wątpcie o tem, złoży koronę sobie niegodną. Wtedy obierzcie sobie Panią herezyą, schizmę, lutra. To będą was godni panowie — takich wam trzeba — jacy poddani taki monarcha. Już wam więcej nie powiem, ja niegodny sługa Boży. —

(Potém X. Marek zeszedł z ambony i odmówił pieśń na przebłaganie Boga: „Przed oczy Twoje Panie.“ Wrócił na ambonę i tak dalej mówi:)

Wyznam, bijąc się w piersi, żem błąd popełnił. Byłbym o mało co zapomniał o Tobie, Książę Wojewodo Wileński, zacny Wodzu naszej Konfederacyi, i to jeszcze w dniu, który jest dniem Twych urodzin a zarazem dniem śmierci Twego Świętego Patrona. Wielkie dzieła Twych przodków, Twoje własne poświęcenie dla kraju, miłość, którą żywisz ku Twój braci szlachcie, i ta żywa wiara, którą się Bogu spodobało Ciebie mimo Twych słabości obdarzyć, dają mi zbyt wiele powodu, iżbym nie miał wyznać tego widocznego przepomnienia i nie miał go natychmiast naprawić. W dniu tym tak ważnym dla Ciebie, a dla nas tak uroczystym przynoszę Ci podarek godny Ciebie, podarek nader rzadki i nader kosztowny, najkosztowniejszy ze wszystkich, który Ci nigdzie nie będzie dany, jedno w domu Bożym, prawdę — chrześcijańską, prostą, sprawiedliwą i dobitną prawdę, której, Ty, taki szlachetny i gościnny Polak, nie zachowasz jako skąpiec li tylko dla siebie i swego użytku, lecz się nią podzielił z Twymi współziomkami i braćmi. Książę pochwalisz mnie bez wątpienia za to, że w tej ofiarowanej prawdzie, nader zbawiennnej i drogiej, najzbawienniejszej i najdroższej, jaką Ci mogę przynieść, prócz Ciebie, także i drudzy będą mieli swoją część. A jeśli Ciebie, albo którego z twych kolegów nie przekonam, że to co mówię, jest prawdą, czystą prawdą, pozwalam Wam nazwać siebie wierutnym kłamcą nawet na tej kazalnicy Boga, gdzie mnie duch Jego wezwał. Bóg czasami dla dobra swych dzieł odśłania wielkie rzeczy swym sługom nawet najniegodniejszym. I mnie także raczył udzielić niektórych ze swych łask drogich, i nie zasłużyłbym sobie wcale na nie, gdybym ich miał zapomnieć. Będzie temu lat siedm, gdym dnia jednego modłać się i płacząc w méj celi nad krajem, ujrzał przed sobą Anioła Polski. Takem Go widział, jako Was teraz widzę, Was wszystkich przed sobą w tym kościele. Bóg raczył mi dodać tyle siły, iżem mógł znieść oblicze tego Księcia Niebios. Powiedział mi wiele rzeczy, których mi nie wolno wyjawiać; za to Wam powiem wszystko bez ogródki, co może być powiedziane dla dobra dusz Waszych, albowiem rozmowy Anioła nie mogą obrazić ni szlachcica, ni magnata, ni króla samego — wszyscy wobec Niego są tylko sługami znikomymi. Marku! ozwał się do mnie, twoja ojczyzna jest w niebezpieczeństwie — nierząd ją zgubi. Wszyscy chcą rządzić prócz tych, co są godnymi tego. Biedny król saski, którego każdy kocha, a nikt nie wspiera, zamieni w tych dniach swą koronę ziemską na koronę niebieską, wieczną, a nierząd trwać będzie

dalej, wzmoże się jeszcze. Berło zdeptane będzie na ziemi, a nikt nie będzie się chciał po nie schylić i dzierżyć je. W rozmaity sposób podnosiłem głos mój do wszystkich waszych wielkich panów. Od wszystkich jedną smutną otrzymałem odpowiedź. Wszędzie grzeszna obojętność, wszędzie zapoznanie obowiązków i praw Bożych. Byłem najprzód u Radziwiłła, wojewody Wileńskiego. Przekładałem, błagałem: Jedź do Warszawy, podejmij się Ty urzędów. Cała Litwa za Tobą, zbaw Twą ojczyznę. Z razu rozczulił się, płakał. „Jabym chętnie poszedł zebrać, byleby tylko ojczyzna moja była zbawioną.“ Ale od Ciebie nikt nie żąda Twój fortuny ani Twego życia, tylko osiadź we Warszawie i oddaj się całkiem pracom zarządu, dobru Twych braci. Wiesz, co mi na to w końcu odpowiedział? „Ale mopanku! podczas gdy ja będę radził we Warszawie, pan Michał Rejtan, mój sąsiad, wybije mi wszystkie niedźwiedzie w lasach Naliboskich.“ Udałem się potem do wojewody Kijowskiego, pana i właściciela ogromnych dóbr, aby się dobrowolnie poświęcił dobru swój ojczyzny. „Ale moja duszko! jakżebyś mógł się osiedlić we Warszawie, kiedy mnie tak miło i słodko po tygodniach całych bankietować w Czorsztynie u mego sąsiada Ciesielskiego, podczas gdy wielmożna i miłuchna wojewodzina myśli, że mąż jój objędzda swe dobra na wsi.“ Cały skłopotany pobiegłem do wielkiego marszałka Mniszcha. I temu niezdawało się rządzić. Zapewne — kocha on ojczyznę, „ale moja rybko, nie można się zajmować processami, kiedy się rządzi, a jakże żyć bez codziennych narad z jurystami i adwokatami.“ Jest jeszcze pan Wielopolski, wielki kanclerz koronny, który miłuje i oplakuje swój kraj — „ale ba, ba, gdyby przyszło osieść i pracować we Warszawie, któżby przeglądać rachunki i spisy ekonomów?“ A pan wojewoda Krakowski! „Paniusiu — żebym to wprzód mógł mój zamek w Białymstoku ufortyfikować, wtedy pomyślałbym o służbie ojczyźnie.“ A książę Sanguszeko — starosta Czerkaski? „Mości dobrodzieju! podczas gdy ja się zajmę sprawami całego świata we Warszawie, zołzy całą stajnię mi w Sławucie wygubią.“ Oto, moi Bracia grzeszni, jak Wy to okazujecie waszą miłość ojczyzny. Tać to jest tego wszystkiego przyczyna, że się dziś błakacie i walcycie, ale zdobyć to, coście przez Wasze grzechy zgubili. Oby Wam to było nauką a Waszym następcom przestroga — jeśli dziś plyniecie na los szczęścia na kawałku belki, to pochodzi ztąd, że z przyczyny waszych błędów wielki i stary okręt o skały się rozbił. Ale przynajmniej teraz, zaklinam Was na święte Imię Jezusa, nieopuszczajcie Waszego przedsięwzięcia. Może Bóg wynagrodzi Wasze szlachetne wysilenia, zsyłając Wam zwycięstwo, a w przeciwnym razie, wierzajcie, Wasze wszystkie poświęcenia nie będą dla ojczyzny stracone. Kochajcie i służcie Waszój ojczyźnie w Bogu, ale działajcie tak, jakoby Bóg ją Wam tylko samym powierzył, jakobyście Wy sami jedynymi jój byli obrońcami.

Mowa żałobna.

Przez X. W. Koteckiego.

„Niewiastę mężną kto znajdzie? daleko
i od ostatecznych granic cena jej.“

Pr v. 30. 10.

Stroskana rodzino! — żałobni słuchacze!

Umarła Józefa z „I takli rozłacza gorzka śmierć?“ (I. Reg. 15.) Zaprawdę, szatańskię to złości owoc, bo po szatanie większego zawistnika swego szczęścia nie zna ród ludzki; śmierć zrywa najpiękniejsze kwiatki na tej puszczy nędznego świata, śmierć przecina najpiękniejszą nić szczęścia ludzkiego, śmierć prze-mocą rozdziera najściślejsze węzły, które Bóg przyrodą i łaską zespolił, wydiera żonie męża, dzieciom ojca, zostawia wdową i sierotami tych, którzy największej potrzebują opieki i podpory, co więcej, śmierć w zasadzce upatruje mężów przewodzących na dobrej drodze narodowi, społeczeństwu. Jak pożerający ogień wszystko niszczy i zarazem na około nieprzyjemne rozpościera dymy; tak śmierć zabiera ofiary, a przytęm smutne, czarne nasuwa myśli wszystkim patrzącym na tę ofiarę. Żałobni słuchacze! śp. Józefa 7my już kończyła krzyżyk, samo brzemie lat skruszyło siły jej życia; niech i to, stroskana rodzino, będzie ulgą dla zbolalego serca waszego, bo nic dziwnego, że liść prawda, że piękny i zdrowy, ale zwarzony mrozem i śronem późnej starości, spadł z drzewa, aby na wieki spocząć. Jednakże trudno nad grobem siostry i matki utulić łzy, trudno sercu dawać rozkazy, kiedy ta i matka do ostatniej chwili tyle okazywała życia, tyle czucia, tyle ciepła miłości wielkiej, że i młoda niejedna dusza od niej ogrzać się mogła; trudno nie zapłakać nad grobem 70letniej matrony, obywatelki. Ilekroć bowiem ziemi oddaję ciała ludzi długich lat, tyle razy grzebiem żywe pamiątki dawnej narodowej świetności, tyle razy patrzeć musimy, jak cegielka po cegielce odpada z tych szczątków narodowej wielkiej świątyni. Gdyby śp. Józefa jeszcze żyła, możebyśmy niejedno słyszeli, jak się za dawnych polskich dzieła czasów, niejedno o dawnych obyczajach, o dawnym życiu, a słowa z ust tak poważnych głębiejby serce poruszyło. Upadł naród nasz politycznie, ach! dałby Bóg, żeby nie upadł i moralnie, na wierze, na religijności. Wiara, religijność i pobożność to źródło świetnej kiedyś potęgi naszej, wiara, religijność, pobożność to sama wielkość dawnej Polski i jej żywioł, wiara, religijność i pobożność dziś u nas jako szczątki, jako zwaliska starego zamku się przechowują i śp. Józefa bez pochlebstwa, o które ku zmarłym nikt mnie posadzić nie może, powiedzieć muszę, była zabytkiem, pamiątką, starożytnym zamkiem, mocną wiarą i pobożnością. Świat, a tém bardziej świat dzisiejszy tyle ma siodeł i uludy, że trudno go przejść, nie uroniwszy nic z religijności, cośmy z domu zabrali; więc Mędrzec Pański, wskazując na tę trudność, pyta się: „niewiastę mężną któż

znajdzie?" Nie dziwcie się, żalobni słuchacze, że znając pobożność śp. Józefa na nagrobku jój niejakoś wypisałem: „*Daleko i od ostatecznych granic cena jój.*”

Śp. Józefa urodziła się w kwietniu r. 1801. Rodzice jój czule i prawdziwie kochający swe dzieci, zostawując córce swój klejnot po mieczu i kądzieli, uważali za obowiązek zostawić jój też całą szlachetność dawnych przodków, zapewnił jój wychowaniem wszystko, co się z klejnotem łączyło. Oddali młodą Józefę do klasztoru pp. Franciszkanek w Śremie. Dziś dosyć wspomnieć o klasztorńm wychowaniu, aby obudzić odrazę lub co najmniej niesmak w rodzicach; za polskich przecież czasów kształciły one mężów na dobrych obywateli, dawały społeczeństwu dobre żony i pobożne matki; klasztory i liczne świątynie pańskie to dzieje naszej przeszłości, to zabytki naszej chwały, to oznaki naszej chluby, którą się dziś unosim. Świat dzisiejszy nie rozumie modlitw w celach klasztornych, świat potępia spółkę osób ku ścisłemu wykonywaniu nawet rad ewangelicznych, a przecież dziś, kiedy spółki i towarzystwa są tak na czasie, kiedy świat widzi naocznie niedostateczność samojednej osoby, dziś klasztory i zakony powstawać powinny. Świat nie pojmuje życia i pratyk zakonnych, bo świat bez wiary zapomina, że jest świętych obcowanie w kościele naszym, że jest społeczność w modlitwie i dobrych uczynkach, świat zapomina, że bezbożną Sodomę i Gomorę spółka 10 pobożnych osób byłaby od kary bożej ocaliła, świat nie chce klasztorów, bo myśli, iż sam się dosyć modli, wszędzie widzi swą niedostateczność, a tu myśli, że ma siłę. Nie chcę tu większej stawiać obrony klasztorom, ale to pewna, żalobni słuchacze, że dziś Polak katolik głośno potępiający zakłady kościelne, sam podaje w rękę broń zawistnym wrogom, sam się przeniewierza swym przodkom. Znają nieprzyjazne nam umysły wpływ Kościoła i jego boskich instytucji i tego się najwięcej lękają, byśmy do wierności ku Kościołowi św. nie wrócili. „Bracia, mówi jeden z wrogiego nam obozu do swoich współwyznawców*), tu w Księstwie jesteście jak żołnierze na posterunku, gdzie pilnie baczyć i walczyć trzeba, a tém pilniej dziś, kiedy polski katolicyzm głowę podnosi i wznawiając klasztory niebezpieczne na nas zakłada sieci.” Narodzie kochany, dziś w upadku jakby po omacku szukasz drogi do dawnej chwały i potęgi; czyj jak wędrownik w obcej ziemi, nie pytaj się obcych, nieprzyjaznych, ludzi o drogę, ale od swoich się dowiaduj, kędy oni doszli do szczybla swój wielkości; może mając więcej znajomości i doświadczeń niż na początku, naprawisz drogę, ale kierunku nie zmieniaj, ale nie zbaczaj, patrząc na błyskotki kłamliwe przez ludzi na pokusę przy drodze porzucone. — Dzisiejsza oświata, wychowując młode pokolenia, uważa starodawną religijność i pobożność, tę najpotężniejszą mistrzynię serca i duszy, jako antyk zużyty, dziś nie wystarczający i ukuwa nowe formy, w które wprawia młodzieńca i dziewczę, stawia zasady, myśląc, że coś doskonalszego podaje, niż to, co z nieba od Boga swe źródło wywodzi. Młodzieniec niech

*) Autor kalendarza Gustawa Adolfa (Borkskalender na rok 1870).

doświadczy wszystkiego, niech wyszumi, a wtenczas dobrym będzie człowiekiem społeczeństwa, obywatelem narodu — oto hasło dzisiejszego wychowania. Ztąd téż dziś niedorósł chłopię, wyleciawszy w dziecinnych latach z rodzinnego gniazda, puszcza cugle swój woli i ze spustoszoną duszą i ciałem, bo może bez wiary i bogobojności z matki piersi wyssanej, wraca w dom i kiedy młodzieńcze skolatał siły, kiedy ostygł zapal, naród ma z niego mieć obywatela, społeczeństwa przewodnika. Biada tobie, nędzny człowieku, jeśli przez tak smutne próby i nieszczęśliwe koleje, kresu twego dobiegasz, biada, jeśli wtenczas narodowi, społeczeństwu służyć chcesz, gdy ogień życia i miłości wymarł.

Klasztorne wychowanie śp. Józefy u pp. Franciszkanek tak ułożyły jój serce, że przez całe swe życie nie zбочyła z téj drogi, na której wiara jój przewodziła; więc mężną godzi się ją nazwać, której cena daleko od ostatecznych granic. Pan Bóg pewno od pierwszej młodości wlał w jój serce swe cnoty wiary, nadziei i miłości, gdyż w murach klasztornych tak sobie upodobała, iż gotową była śluby zakonne złożyć i na zawsze Bogu się oddać, Jemu w zakryciu się modlić. Jednakże chciał Najwyższy, aby i w świecie między ludźmi świeciła pobożność, niechby świat patrząc budował i zachęcał się do religijności. Wzięła ją do siebie ciotka szambelanowa Wiem od dawnych jój znajomych, którzy patrzeli na młodzieńcze jój lata; śp. Józefa od pierwszej swój młodości do ostatniej chwili równą zachowała pobożność, i to pobożność prawdziwą, kościelną. Żalobni słuchacz! tyle dziś z chlubą i zaszczytem wołamy, że religijność i pobożność, to główne znamię narodu polskiego, głosimy o tém świecie i sami sobie pochlebiamy, że naród polski nad inne pobożny i religijny; och! gdybyśmy tylko sami siebie nie zwodzili. Dzisiejsza religijność i pobożność bardzo samolubna, bo jesteśmy pobożni, o ile nam z pobożnością miło, błogo, jesteśmy religijni według formulek i prawideł, jakie się nam podobają, jesteśmy pobożni albo raczej chcemy być religijnymi, byleby nam Kościół nie dawał przykazań i rozkazów. Religijność i pobożność prawdziwą znamienuje uległość i posłuszeństwo Kościołowi i ten jest pobożnym, który wszystkie przyjmuje przykazania, przyznaje się do wierności Kościołowi i w tém co jest u świata i u ludzi wielkim, co się jemu samemu podoba i w tém, czém ludzie i świat gardzą; religijność i pobożność ma kształcić naszą duszę i serce, a nie my według naszej myśli ją stwarzać mamy. Tak religijną i pobożną była śp. Józefa; daleka od przesady i zewnętrznej okazałości, będąc w kościele, zdawała się w modlitwie nieraz bardzo długiej składać Bogu na ofiarę i ciało swe i duszę; więc wypełnienie przykazań boskich i kościelnych przedewszystkiem postów, które światu do smaku nie przypadają, było największém jój staraniem, najgorętszą jój modlitwą. „*Omylna jest wdzięczność i marna jest piękność, niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona*“ (Prov. 31), ten wyrok Ducha św. był prawideł jój życia. Cnota każda, a przedewszystkiem pobożność ma urok potężny dla każdego człowieka; tym więc urokiem swój religijnej skromności ujęła dziewicza Józefa serce młodzieńca, któremu oddała wzajemną miłość i przy-

wiązanie dozgonne. Nie znałem jój małżeńskiego pożycia, ale wiem, że (mówiąc słowa Mędrca Pańskiego) jako „niewiasta pilna Bogu, była koroną mężowi swemu“, a jako „mądra budowała dom swój“ (ibid. 12, 4—14); albowiem, mówi św. Paweł (I. kor. 7), poświęcon bywa mąż przez żonę z wiary żyjącą.“ Dziwną potęgą uposażył Pan Bóg duszę niewieścią, wlał jój w przyrodę więcej wiary, nadziei i miłości, otoczył ją urokiem, tak iż poddając ją pod rozkazy męża daje jój zarazem moc nad nim. „Kto więc znalazł żonę dobrą, mówi Pismo św., znalazł rzecz dobrą i czerpie pociechy od Pana.“ (Prov. 13, 22.) Żony! poświęcajcie mężów waszych, bądźcie podporą głowom waszym, stojcie przy nich przedewszystkiem modlitwą i cnotą. — Kościół św. pobłogosławiwszy związek małżeński przed ołtarzem Boga świętego, takie wypowiada życzenie: „Tak błogosławion będzie człowiek, który się boi Pana: niech synowie twoi będą jako latarośli oliwne około stołu twego i oglądać syny synów twych i pokój nad Izraelem.“ (Ps. 127.) Spełnił Bóg to błogosławieństwo na św. Józefie. Że dobrą była matką, nie będę dowodził, bobym rumieńcem okrył około jój trumny stojące córę i syny, ale pytam się was, stroskane dzieci, zkaścieście wzięły to żywe, zdrowe bicie serca? Zkąd te cnoty i to dobro, którym się cieszyacie i przez któreście u ludzi szacunek zyskali? czyż to nie matka wasza dziś zmarła św. Józefa nie napawała serca wasze wiarą, nadzieją i miłością? czyż to nie ona składała wam ręce do pacierza? czyż to nie ona jakby za rękę was prowadziła dopóki na bity nie wyprowadziła gościniec? O matki! wyście arką przymierza miłości Boga i ojczyzny, wyście stróżami kościelnego i narodowego życia dzieci waszych, wyście kapłanami w domu waszym. Chowajcie jako arka różczkę miłości i tablice przykazań bożych, pilnujcie nieskazyłości dzieci waszych, apostołujcie dobrą naukę i zasady.

Kłopoty małżeńskiego życia ciężko raniły jój serce; w r. 1858 straciła swego męża, którego czule kochała. Po śmierci męża zostawała w gronie swych dzieci pociechą, zbierając owoce swój pracy i trudów około ich wychowania podjętych i szczęśliwa, bo na ich rękę umarła. Kiedy w r. 1863 jęk rozpaczliwy nieszczęśliwej Ojczyzny wszystkie matki i Polki przeraził, kiedy się zdawało, że Ojczyzna jako Łazarz z grobu powstała i trzeba tylko rozwiązać związki i odjąć prześcieradła, aby ją oswobodzić, głos gwałtowny jak na inne matki tak na św. Józefę zawołał, jak Bóg do Abrahama: „ofiaruj syna swego.“ Wyprawiła swego Władysława, pobłogosławiwszy krzyżem, obdarzywszy świętościami. Matki! wy pojmiecie jaka boleść ją ścisnęła, gdy wkrótce na wpół umarłego jój oddano. Bogu złożywszy wszystko na ofiarę, folgując uczuciom rzewnemi łzami, okupiła sobie ulgę dla zbolełego serca, w tém mężna, że swego dopełniła obowiązku. Niestety, nie był to głos zmartwychwstałej Ojczyzny, jak raczej konwulsyjne jój drgania.

Józefo! już dziś przed Bogiem się sprawujesz! O niechby sąd boży dla ciebie był znośnym. Boże sprawiedliwy! oto dziś w pokorze ciśniemy się do ołtarzów Twoich, wszyscy jak tu jesteśmy błagamy litości i przebaczenia dla pobożnej duszy św. Józefy. Za-

syłamy przed tron Twój westchnienia pobożne i wszystkie rozważania zbawienne, wszystkie myśli i przedsięwzięcia powzięte, jakie nam żywot i śmierć śp. Józefy nasunęły, wszystkie splatamy jako koronę i wieniec, aby tém piękniejszym Ci się wydał. Boże, zlituj się i nie wchódź w sąd z śp. Józefą, ale wysłuchaj naszej prośby, która z serc wszystkich do Ciebie się unosi.... Wieczny odpoczynek racz jój czém prędzej dać Panie, a światłość wiekuista niech jój świeci na wieki. Amen.

Miscellanea.

Niepodobna nam podawać od razu wszystkiego co pod jakim bądź względem charakterystycznego, mianowicie u koryfeuszów tak zwanego makaronizmu, znajdujemy. W *Bielickim, Krosnowskim, Kierśnickim, Benedyckie od św. Józefa, w Madejskim* i w tylu innych, których kazań dzisiaj w całości używać nie można, jest wiele rzeczy zdrowych pociągających to swobodą w przedstawieniu, to siłą wystąpienia, to rzeczywistym dowcipem okraszonych, a wreszcie z powodu ustawicznego powoływania się na historią narodową tak uroczych, że pomijać ich całkiem w *Bibliotece* byłoby niesprawiedliwością. Będziemy więc zamieszczać co ważniejsze ustępy, zasługujące z tych lub innych względów na uwagę.

Na Nowy Rok.

Z Bielickiego przytaczamy z punktu pierwszego:

..... De Casimiro Monacho piszą: Hic primus Rex novit vertere latine. A teraz ledwo nie każdy szlachcic novit invertere latine. I Moskwa polityczniejsza za czasem i nazbyt przemądra. Psalmista powiada, że Bóg ustawicznie jest korektorem: Correxit orbem terrarum. Jak to rozumieć? Bóg i czas tak czyni jak kosmografowie: co wiek to inaczej delinują mappas orbis et imperiorum i ztąd przypisują słowa, correctior delineatio. Tak czas czyni! patrzył jakie dawnych lat imperia assyryjskie, medzkie, babilońskie, rzymskie miały granice! correxit, i tam innym zapisał miedze. Gdzie był Carogród, Konstantynopol a potem Stambuł, gdzie Latium, Rzym i Włochy, gdzie Sauromatae jaszczurezych oczu: tam Polskę, gdzie Karodon, Kraków położył; gdzie Wandali i inne dzikie narody, tam nas osadził. I nie masz żadnej racyi, żeby się tym poszczyciła, aby była jednakże ab origine mundi: correxit orbem. Albo tak jak w szkole profesor weźmie dziecięcia exercitium i gdy widzi, że errorów pełno, to poprawując maże i wymazuje: correxit. Tak Bóg widział wiele barbaryzmów i wymazał barbaras nationes et barbariem. Grube i grubiaństwo Mesagetes, Getes, Połowców, Jażygów, bo to barbaryzmy były, a teraz położył Polaków, Litwę i Ruś polityczną. Tylko się boję, aby patrząc na polonizmy, polakerye i excessy nasze, nie wymazał nas z kosmografii ziem

naszych. Jużeści my teraz nie grubijani. W piśmie bożym czytamy, że zawsze budował się kościół *ex lapide imposito*: grubo budowano! I za naszych ojców grubo! ornat do kościoła dano, to go ciężko unieść od złota, kamyków, pereł, materyi, nie można księdzu dźwigać ciężarych. A teraz ornat z kitajki, czy papieru. To polito! Kielich przedtem szczerozłoty, ciężki, gruby, i monstrancya niemosiężna: to grubo! A teraz z laminy wyheblowanój: to polito! Mowa przedtem u nas gruba! A teraz opisana (Baruch. 6. *Lingua ipsorum polita a fabro et ipsa etiam inaurata; et inargentata et falsa sunt et non poterant loqui bona.* Pośrebrzone słowa, pozłoczone komplementa: te są nasze politie albo polonizmy. A Bóg je poprawia przez narody grube, a quibus non audivimus linguam nostram....

.... Tak czynią czasy: przez wojny wyrębiają i rąbiają, przez powietrza wycinają i wałają, przez różne rewolucye ociosują, przez erudycye cheblują. Co zbytniego odcinają, jak grozi w piśmie Bóg: *circumcidam terminos tuos*; dość nam od Ojczyzny naszej wiek przeszły cirkumcydował, ze wszystkich stron dość pierzy z tego orla oberwano, dość zły postrzygacz czas odstrzygł fortun naszych! Dość ten partacz, delie w kurty przekrawcował, że możemy mówić: *quorum curta supellex*. A jeszcze czekamy z bojaźnią cięższej narodu naszego za czazem cirkumeczyi....

Z punktu drugiego:

.... Zginęły ustawione w Polsce sejmy *Exorbitantiarum*, gdzie poprawić i obrzezać było trzeba wszystkie licenye! nastąpiły *quod libet, licet*, i tak giniemy! Póki Absalon co rok (2 Reg. 16) *semel in anno tondebatur, quia gravabat eum caesaries, ponderabat capillos capitis sui ducentis fletis, pondere publico*, gdy się ostrzygał miał intratę główną. Aż kiedy zaniedbał, a przeciw ojcu zaczął machinacye, te włosy i zbytniej wolności *exorbitancye*, stanęły mu za postronek: *pendit in quercu*. I owce, choć niewinności symbolum, sparszeją, gdy ich nie postrzyjesz i owczarnią zaswedzą i wymorzą. Trzebaćby te owieczki polskie, które nazbyt i jedwabiu i rogi fantazyowe noszą postrzydz i prawem pozrzucac. Dawamy funalia, albo dymowe tak drogie, niech od fajki i dymu tytuniowego każda modna dama da tynfa. Stanowimy pogłowne, niech będzie nadgłowne od fantazyów wyniosłości! Zapłacimy najcięższe kontrybucye....

.... Namei Polakom dano kondycyą z Rzymu, dla dyspensy Kazimierza mnicha, a jeszcze dyakona, abyśmy się strzygli. Ale teraz strzyżemy i golemi aż nazbyt....

W Konkluzyi z Medytacyą czytamy:

.... *Postquam consummati sunt dies octo, vocatum est nomen ejus Jesus*. Zaczyna nam Pan Jezus lata, od słowa tego *consummati* i na tym téż słowie życie swoje skończył: *Consummatum est et respondent ultima primis*. Inaksze minucye nasze, w których pisać trzeba: *consumpsimus annos*. Dni Chrystusowe doskonałe *ut octo*. Dni nasze *anni illorum pro nihilo*, wydoskonalił wyperfekeyował i pierwszą infancyą swoją a nasza i starość cyfra *pro nihilo*. Choć téż czasem niby coś podobnego zaczniemy, jesteśmy jak ów *coepit aedificare, non potuit consummare Authores imperfecti operis*. Jesteśmy jak *Galatae*, do których pisząc św. Paweł (Cap. 3) *Cum spiritu caeperitis, carne consummamini*. Zaczynamy na duchu, kończemy na cielsku, jak Kochanowski nasz poeta zaczął od psalmów, skoń-

czył poezją swą na fraszkach. Zaczynają się i sejmy i trybunały od wotywy Ducha św. a kończą się na djabie. Salomon od mądrości począł, na starość zgłupiał. Samson od mężności, dalej zmocowany został dudą. Kaim od Boga: possedi hominem per Deum, przebóg! jak go zwać potym? bezbożny bratobójca. Krzyżacy initio Mariani: brevi diaboliani (Cromer). Henricus Probus post improbissimus: Miecislaus in juventute senex, in senio puer. Oto (Psal. 101) Omnes sicut vestimentum veterascent. Póki nowa a bogata suknia, jest na co patrzeć, jak się za czasem wytrze pełno lat i więcej niżli lat. Pan Bóg sam, idem ipse est, et anni tui non deficient. Jesteśmy młodzi jak nowe sitko, starzy jak rzeszoto i spojrzeć brzydko. Sam Chrystus ma ten tytuł: ipse est consummatio saeculorum. A my co? Consumptio saeculorum. . . .

Z Gelarowskiego wyjmujemy na Nowy Rok kilka dobrych ustępów:

. . . . Elżbieta porodziła syna, kiedy przyszło do imienin, jakie mu dać imię, sprzeczność pomiędzy starszyzną i sąsiedztwem powstała, ci nazywali go imieniem ojca jego Zacharyasza, a matka kontradykowała: żadną miarą nie zwieście mi go imieniem ojca jego. Jak dawno na świecie żyjemy, co rok urodził nam się synaczek rok 1700, 1701 etc. Te lata tylko po roku na świecie żyły, zaraz umarły, wskrześmy je i poradźmy się jakie im imię damy? Choćbyśmy im chcieli dać imiona dziadów, pradziadów, żadną miarą, bo dziadowie, pradziadowie nasi niby prostacy byli, a przeciwie fortece, zamki teraz puste; oni grunta Ojczyzny, oni prowincye rozszerzali, teraz się kureczą za lat naszych, bo i własnego swego odstępujemy. Ojcowie i dziadowie nasi mieli rozum na zbieranie spokojnie i pięknie, lata zaś nasze mają rozum na cudzego zarwanie i bliźniego ukrzywdzenie. U nich się majątności sprawiedliwie nabyte nazywały klucze należycie zrobione, że się nie trafiły tylko tu, a nie do cudzego, a lata nasze między wielu ludzi rozrzuciły wytrychy do cudzych majątności, nie mają klucza. prawa, ale wytrychy wykrętów.

Nuż ojcowie i dziadowie nasi mieli dwie córeczki, Wiarę i Wolność; obiedwie nienaruszone w panieństwie swoim, panna Wiara nie zmazała się żadną sektą, Wolność nie zmazała się swawolnością. Starszą córkę Wiarę ślicznie i pięknie stroili starzy Polacy, za nią się ujmowali i do szabel się za nią podczas ewangelii na mszy św. porywali: a Pan Bóg ich téż wziął był na swoją opiekę. Drugą młodszą córeczkę Wolność, bogato uposażył. A teraz o pierwszą córeczkę tak dalece nie dbają Polacy, Pan Bóg téż za to drugiej córeczce posagu umknął, bo Wolność złota zubożała, schłopiała i znikczemniała. . . .

. . . . Lata przeszłe, przepędzone, kogoż między nami poprawiły? kogo na lepszego odmieniły? czy poznosiły między nami zwaśnienia, czy przelały niewstydy, czy uspokoiły diffidencye, czy porównały ambicye, czy restytucyą krzywdy cudzej nakazały? De malis vix quemquam correxit — widzieliśmy, słyszeliśmy, że ten nagle bez dyspozycyi fortuny i duszy, bez księdza, bez spowiedzi umarł, a gdzież się jego dusza obróciła? a przeciwie my tego nie uważamy, ani żeby się poprawić myślemy. Poszliśmy coś na syreny morskie, gdy żeglarze którą ułowią, piszczą żałośnie i zejda się wszystkie, i bardzo jój żałując wieszają się tak uporeczywie przy okręcie,

że go i wyrzucić usiłują; uchodząc tedy niebezpieczeństwa żeglarze, puszczają syrenę z okrętu w morze, i tak za nią wszystkie syreny po owym żalu znowu na głębokość morską idą. Tak my przez lata przepędzone czyniliśmy, gdyśmy usłyszeli, że tego i tego śmierć nagle w okręt wieczności zarwała, lamentowaliśmy trochę, popiszczeliśmy trochę przed Bogiem, nuż potem w dawniejszych nałogów nurty wróciliśmy się, a o duszy naszej mizerni pływacze zapomnieliśmy. A na to co? Chwała Bogu, że w latach przeszłych miłosierdzie boskie wielom przepuściło, niech będzie Bóg za to pochwalony, ale jeżeli odrzucenia początek osobiście tym, którzy przez te lata przeszłe dobierali grzechów swoich miarki, dobrawszy już na żadne sumienia zgryzienia niedbali, ale je żartami, rozrywkami zbywali, w tym też powoli ich Bóg porzucał, ślepotę przepuścił, że człowiek ani na śmierć, ani na sąd boży, ani na piekło się nie oglądał, i tak tym oślepionym lata przeszłe początkiem zguby wiecznej. . . .

. . . . Wejrzyjcie proszę na lata wasze, czy dziecinne, czy młodociane, czy dojrzałe, czy do starości nachylone, któreście przepędzili na rozpustach, swawolach, niepocziwych konwersacyach, na zapalach cielesnych, w gniewach, zawziętościach, cóż się z temi laty stało? Oto je śmierć osiadła, a zatem nie żyją przed Bogiem. Spojrzyjcie na lata wasze przeszłe i przypomnijcie ów rok, któregoście się naprzód na grzech śmiertelny odważyli; potem dalej a dalej ładowali, to te wszystkie lata okiełznała i z ksiąg żywota wymazała.

Spojrzyjmy na nasze akce choć niby chrześcijańskie, któreśmy przeszłych lat odprawowali, weźmy tylko spowiedzi i komunie, każdego roku kilka razy, ba i kilkanaście albo kilkadziesiąt spowiedzi odprawiliście, a jakież to spowiedzi były? Oto na większy wasz grzech, boście je bez przygotowania należytego, bez skruchy prawdziwej i żalu za grzechy, dopiero bez postanowienia prawdziwego, żeście więcej tymi grzechami Boga obrażać nie mieli. Pójdźmyż do komunii, i te bywały częste, ale cóż kiedy niedobre, bo nienabożne i niegodne. Judasz raz tylko niegodnie komunikował a zaraz go czart opętał, a w was po każdej komunii nie jeden szatan ale tysiącami tego wstępuje, bo i w dzień komunii tysiącami, milionami przeklinacie, w zawziętości przeciwko bliźniemu trwacie, czas po komunii na swawoli, na pijatykach, kartach, tańcach, na konwersacyach nieporządnym trawicie. Spojrzyjmy w przeszłe lata nasze, wieleśmy w nich zaorali na pożytek duszy naszej, wieleśmy zasiali na zbawienie, jakiśmy prowiant zebrali na daleką drogę wieczności; już drudzy żyjemy 50, insi 60, insi 70 lat, a w sumieniu wielkie pustki, gdyby nam teraz umierać przyszło, czyby się znalazło chrześcijańskie życie, któreby nas posiliło na drogę wieczności?

Powiada Jan św. (Apoc. 14.): „Widziałem siedzącego syna człowieczego mającego w ręku swoim kosę ostrą i ściętą jest ziemia.“ Przez tę kosę rozumieją doktorowie śś. lata nasze przeszłe, i słusznie; bo nam Bóg za grzechy nasze, lata blisko przeszłe na ostrą kosę przerobił. Wejrzyjmy w senat i rady wielkie, w nim głowy te trzy lata, jako kosa zgoliły, i wycięły; wejrzyjmy w miasta, wycięły nam przez powietrze zacnych i godnych obywateli, a pozostałych przez ustawiczne podatki najazdy zubożyły. Tak był okrutny Kaligula, że kilkanaście panów wielkich ściągwszy, tron sobie między owymi trupami postawić kazał. To tak właśnie i przeszłe lata uczyniły, trupem położyły powagę i sławę naszego narodu,

trupem położyły nabożeństwo i żarliwość o wiarę świętą, trupem położyły przywileje miast, wolności i prawa, i zasiadły sobie nad trupami tymi, jakże tu na przeszłe lata nie narzekać?...

.... Apelles obaczywszy misternie odmalowany obraz od Protogene-
nesa, ale niewdzięczny, rzekł: Niezmierna praca i zadziwiające dzieło, lecz
łaski nie ma, któraby go do nieba zanosła. Nieoszacowanej pracy koszt
i nakład, ale nie masz bogini łaski, żeby to zaleciła przed bogami w niebie.
O mój miły Boże, jakośmy się ciężko przez te lata przeszłe napracowali,
panowie niby około dobra pospolitego jako się głową nakręcili; na trybu-
nałach zasiadający, tak wiele trudności około rozsądzania zawitych spraw
podjęli, słudzy tak wiele niewczasów na usługach pańskich i affrontów
zgryźli, i strawili obywatele miast tak wiele inwidy zastawiając się za
pospółstwo i prawa swoje nie połknęli, przyjaciele jako wiele stosów za
przyjaciół swoich ponieśli; gospodarze, rzemieślnicy, mierniej kondycy-
ludzie, jak wiele potu wylali, jak się ciężko napracowali stipendium opus,
labor ingens! Cóż po tym wszystkim? zbierzcie to wszystko, ściśnijcie
mocno albo w garści, albo w prasie, pewnie i kropla łaski boskiej którą-
byście za to wysłużyli, nie wypadnie. Niechże tedy ten rok nowy wszystkie
sprawy wasze tak miarkuje, żebyście sobie nimi, jako największą łaskę
boską tego roku wysłużyli i wyrobili. Zasiadłszy między ludźmi rachujecie
sobie lata, recytujecie jak chłopcy pensa w szkole, urzędy wasze, ascensy
wasze, prace wasze, to za moją industrią, to za moją skrzętnością, to za
moją odwagą, to za moim kosztem stanęło. Niezmierny trud, a cóż potem,
kiedyście za to wszystko i jednej odrobiny łaski boskiej nie otrzymali.
Niechże tedy ten rok nowy będzie u was sędzią i niech was rozsądzi, jako
się tego roku sprawować macie, żebyście jako największą łaskę boską
pozyskali....

.... Pamiętajcie tego roku i na naukę wielkiego sługi bożego Kaje-
tana św. Temu gdy przyjaciele odradzali, żeby się był z Wenecyi nie
przenosił z swoim Zakonem do Neapolu, powiadając, że tam drogość
wielka, a zatym nie będzie mógł z jałmużny braci wyżywić, odpowiedział:
Videbo utrum alius sit Deus Venetiis et alius Neapoli; — jeżeli was Bóg
tego roku chłostać różnemi utrapieniami będzie, mówciez sobie: utrum alius
sit Deus — azaż to nie ten Bóg mnie trapi, który mnie przeszłego roku
głaskał? tenże to Bóg i tak mądry, i tak dobry nie mi złego nie życzy,
czemuż się do woli jego nie mam stósować? Tenże to Bóg wszechmocny,
co i przeszłych lat, potrafi mnie z największego wyprowadzić nieszczęścia
i utrapienia, jeżeli o ten płaszc postaracie się N. M. na ten nowy rok
upewniam, że wam na dobre wynijdzie....

.... Gdy Mauryljusza, dziecie, a potem biskupa Andegaweńskiego, do
chrztu przyniesiono, trzeba położyć oraz i drugie dziecie, i dano mu imię
Lucianus. Cudownie tedy po chrzcie dziecina Mauryljusz podniósł rączkę
i nią owęj drugiej dziecinie Lucianowi błogosławił, mówiąc: Luciane fel-
citer cresce, ego quando ero pastor tuus, tu ovis mea eris. N. M. dwie
dnia dzisiejszego dzieciny do nas przyniesiono, jedna starsza bo już ósmy
dzień od jój narodzenia, druga dziecina: infans unius die, rok nowy,
dopiero mu kilka godzin. Więc najprzód podziękujemy Bogu, że nas do
tego roku przyprowadził, podziękujemy za dobrodziejstwa, które nam roku
przeszłego świadczył, podziękujemy że nas grzesznych przez cały rok prze-
szły cierpliwie znosił, prośmy pokornie dzieciny pierwszój, którój dano

dzisiaj imię Jezus, aby téj drugiey dziecinie, Roku nowemu, pobłogosławił, feliciter cresce, niech za błogosławieństwem Jezusa dzieciny ta druga dziecina Rok nowy, niech rośnie na zasługi przed Bogiem, na łaski do zbawienia, niech rośnie i przerośnie wszystkie utrapienia i dolegliwości, niech tak pięknie rośnie, żeby ta dziecina rok terażniejszy, jeżeli kogo z nas zabierze, dorósł za łaską najśłodszego Jezusa, wiecznego po śmierci zbawienia. . . .

Z Kowalickiego S. J. przytaczamy na Nowy Rok następujące rzeczy:

. . . . Nie stawia wina weselnym stołom w Kanie Galilejskiej, już ledwo kanie, stawia za niedostatkiem do syna nieustraszająca nigdy w staraniu o dobro nasze Marya, i pokorna rzecz: Fili vinum non habent. Synu wina nie mają. A Jezus co? Jeszcze godzina nie przyszła moja. Nondum venit hora mea. Nauczyłby się od Syna boskiego synom ludzkim podobnego dni i godzin rozporządzenia. Wszystko według czasu u Jezusa. Nie spycha z swéj godziny zabawa zabawy. Dusza życia ludzkiego porządek godzin. Zerwane przed czasem jabłko, kwas; po czasie zgnielizna, w czasie, pańskich przysmak stołów. Wyprobowana częstym doświadczeniem prostych adwersya. Słońce raniéj niby nie swójey godziny wstaje, będzie deszcz. Dobrze jest tam na co zapłakać, kędy ludzie i rzeczy nie swoich powstają czasów, nie swoich zasypiają. Patrz! patrzą i Anieli na zegar, i wtenczas pracują, albo nie, kiedy indexowa rączka skaże. Cudowny lekarz Anioł tylko pewnego czasu do sadzawki zstępował, wodę mieszał dla zdrowia nad sadzawką leżącego kalectwa, Angelus Domini descendebat secundum tempus et movebatur aqua. Joan 5. Zdrowie domów, czas porządnie zachowany. Bodajże więcéj w Polsce Janów Tarnowskich! Arcybiskupem będąc Lwowskim odmiennym nigdy prawem rozporządzoną godzinę pacierzom kapłańskim dawał, żadne wizyty, żadne imie zabawy swójeo czasu, mszy i pacierzom nie wydały. Mawiał: Czas od Boga najpierwszy i najpewniejszy być powinien dla Boga. Piękna i owa Barbary Langi Polki pochwała. Mszy świętęj słuchać w chorobie nigdy nie opuściła (całe prawie życie chorobą było) każdą rzecz czyniąc zwyczajnego czasu swójeo. Łażę niesławne Polakom przysłowie: Polska nierządem stoi. Zguba domów, zguba królestw, nierząd straszne piekło. Ubi nullus ordo, sed sempiternus horror. Czas wstać, czas się modlić, czas pracować, czas odpocząć; nie ustępuj żadnym napaściom cudzégj godziny, broń się stylem i porządkiem Jezusowym. . . .

. . . . Zaczyna dzisiaj krew dla nas wylewać Jezus, za lat 33 wyleje na krzyżu duszę, wyleje ostatek krwi z pod serca i z wodą. Cóż na krzyżu za napis dadzą? Jezus Nazarenus Rex Judaeorum. Ledwo to imię napiszą, wkrótce potem zawoła Jezus; consummatum est. Dopelniło się wszystko. Doskonała zawsze przy imieniu Jezus konsumacya. Doszedł Paweł doskonałego w Apostolstwie: Consummatum est. Cursum consummavi. Udoskonalił życie Apostolskie Jezus, który nigdy serca rzadko z ust, rzadko z Pawłowego wyszedł pióra. Dwieście razy i ośmaście w listach Pawła nanotował imię Jezus Oliweryus. Każdy co w niebie, to chwalebny konsumat, każdy też imie Jezus nosić i wynosić będzie. Przed lat 500 i więcéj widział to w objawieniach Janowych Hugo Kardynał i napisał. In coelesti gloria ab ipso Jesu omnes dicemus Jesuitae in Apoc. c. 2.

O Izaaku patryarsze Pismo ś. powiada Gen. 36. starym umarł i dni pełen. Senex et plenus dierum; na cóż to te synonimy? Albo być kto stary, senex, a bez dni, bez lat może? Żal się Boże! Wielu życie jako stara dziadowska suknia, więcéj ma lat. Albo jako pusty kłos: pyszną głowę czyzy siwiec nad pełną wynosi niwę, a cała kłosu fortuna, plewy: ziarna się dopytać często na zwiady przylatujący wróbel nie może. W mogile pod Krakowem siedzi bielusienki starzec, rozumiałyś, że już trup pod mogiłą. Przejeżdżający senator Polski spyta: dziaduniu, wieleż lat macie? Wykazsznie, nie wymówi odpowiedzi starzec. Mości Panie, powiadają, że mam lat więcéj niż sto, Bóg wie, gdzie się to podziało, ja nie wiem kędy moje lata. W wielu broda rozpostarta, pokurezone, ba pogubione lata. Bóg wie kędy się podziały — bodajże wiedział na zapłatę nie na karę. . .

. . . . Przemysław książę Poznański podczas adwentu szczególną ceremonią brał w kościele zapaloną świecę; brali z nim biskup, senator, szlachcic, żołnierz, kupiec, wieśniak, i gorącym afektem do Boga każdy wołał. Paratus sum, ad iudicium paratus! gotowem na sąd Boży, gotowy. Także doskonale lata przeżyte? Gdyby nam zaczęty rok gromnice dziś podawał w ręce, gotowiliśmy na sąd Boży? O niegotowem Boże, niegotów. Judicium usque ad mane, ba i dalej. Pozwól jeszcze czasu Boże, ale daj i łaskę, żebym pozwolonego doskonaléj zażył roku. Toć to ta, ustawiczna nagana nasza! Coepit aedificare et non potuit consummare. Zaczynamy rok przy szczerych spowiedziach, przy gorących komuniach, przy mocnych przedsięwzięciach: doskonale! Cóż? Nie kończymy podobnie. Bodajże kiedykolwiek z Pawłem św. coś mówić: cursum consumavi. Jaką zacząłem, taką rok skończyłem doskonałością. Biada nam! nie consumimus annos! Księżna ostrowska, Anna Hodkiewiczowa po każdej komunii (komunikowała zaś często) najmnij pięć czerwonych złotych na ołtarz kładła, a dnia tego, którego rok nowy zaczynała, tyle ile lat przeżyła, tak że roku przed śmiercią ostatniego, że lat pięćdziesiąt i trzy przeżyła, pięćdziesiąt i trzy czerwone złote ołtarzowi oddała. Lata pobożnéj księżnéj złotem odważać potrzeba było; tak święte, tak doskonale! Lata moje; lata moje! Ach! i za klepacz nie stoicie! takieście czcze, takieście lekkie, takieście przed Bogiem niedoważające! A zkądże tak straszna czczość w godzinach naszych? nie pod Jezusowem, ale pod saméj próżności imieniem chodzą. Prawdziwy każdego roku tytuł; Vanitas vanitatum! Porachujmy lata: na czymże, jeżeli nie na jednych próżnościach strawione? Zbierane per fas et nefas dniem i nocą fortunki, próżność! szukamy całém życiem honorek, próżność! apparencyje, reputacye, popisy, konwersacye, na których marnotrawni synowie lata gubimy, próżność! Usłuchajmy proroka Dawida. Obróćmy serce od próżności do prawdy, od swawoli do cnoty, od świata do Jezusa, a dni dalsze niechroniącym pełnéj fortuny kołem pójdą. Convertetur populus meus hic et dies pleni invenientur in eis. Psal. 27. Biskup krakowski Jędrzej Trzebiecki na nowy Rok rejestra swoich ekonomów, tak wziętym od miłości bożéj piórem podpisywał. Tuae Deum gloriae subscribo. Wszystkie całego roku percepty i expensa twojéj Boże zapisuję chwale. Do podobnego rzućmy się stylu. Z całego wołajmy serca do Jezusa: Boże mój, nie wiem, ach nie wiem! ba i wiem w czyje rejestra przepędzone poszły lata. I ów, i ów, i ów rok, cóż długim komputem myśl mordować? wszystkie prawie lata pisarz piekielny w okopciałe zapisał raptularze. O wstydzie! o szkodo! o żalu! od tego roku Jezu wszystkie momenta twojéj zapisuje miłości.

Potwierdzaj słabe odwagi Apostole Pawle; omne quodcumque facitis in verbo aut in opere, in nomine Domini nostri Jesu Christi facite. Myśli moje, słowa moje, sprawy moje zaczynajcie się od imienia, dla imienia Jezusowego. Bodajże Bernadowym żyć sercem! Ani się ruszył bez Jezusa. Mel in ore, in aure melos, in corde jubilus. Si scribas non sapit mihi, nisi legero ibi Jesum. Si disputes aut conferas, non sapit mihi, nisi sonuerit ibi Jesus etc. Jezus niech będzie w uściech; nad wszystkie słodyczy imię. Jezus niech będzie w uszach; nad wszystkie muzyki i anielskich chórów imię Jezus, niech będzie w sercu, nad wszystkie pociechy i ukontentowania imię. Rzucam książkę, jeżeli w niej nie czytam Jezusa. Nie gadaj do mnie, jeżeli w mowie nie słyszę Jezusa. Niech nie żyję, jeżeli co czynię, nie czynię w imieniu, w błogosławieństwie, w miłości Jezusa. Precz odtąd z ust chrześcijańskich przekleństwa, na ten rok język chrześcijański, język Jezusów. Precz z głowy myśli złe, głowa na ten rok nie moja, ale głowa Jezusowa. Precz z serca złe affekty, zawziętości, serce na ten rok moje, serce Jezusowe. Twojim cały mój Jezu, niechże i rok mój, twój cały będzie. Ani dla mnie nie proszę Cię o kolędę zdrowia, honoru, fortun — proszę o miłość ciebie wielką, jeszcze większą. In nomine Tuo laxabo rete. Będzie wszystkiego pełno, będzie i dziś i w śmierci miłościwe lato, odpust zupełny, tylko w życiu i ostatnim momencie niech będzie w sercu, niech będzie w uściech Jezus, Jezus, Jezus. Consummati sunt dies....

Benedykt od św. Józefa, Pijar ma piękne ustępy:

.... Rok żaden nie idzie w rok, jeżeli ten rok w grzechach wieziemy, jeżeli pod prawem grzechu zostajemy. Wtenczas dopiero w rachunek idą dni nasze, kiedy się cnotą, życia niewinnością, chrześcijańską pocziwością zakazują; Novit Dominus dies immaculatorum, mówi psalmista. Cnotliwych ludzi dni i roki rachuje Pan Bóg, Psalm 36, uważa, szacuje, płaci; niecnotliwych ludzi dni, roki u Pana Boga za nic. I tak chcemy, aby nam ten nowy rok był szczęśliwy — służmyż Bogu prawdziwie, a pójdzie u Pana Boga w komput, i jedną cieszyć się będzie szczęśliwością: Si audierint et observaverint, complebunt dies suos in bono, et annos suos in gloria. Jer. 36. Chcesz ut multiplicentur tibi anni vitae? służźce Bogu, jaki cię chrześcijański wiąże oblig. Inaczéj żyj jak najdłużéj, nie pigódziesiąt, nie sześćdziesiąt, ale tysiąc żyj lat, jeżeli z obrazą boską dni twoje, dni, nie dni, roki, nie roki, życie, nie życie; quoniam mille anni ante oculos tuos, tanquam dies hesternae quae praeteriit. Psalm 89.

Mądry Ekleziastes patrzy po niebie, patrzy po ziemi, uważa wody, dyszkuruje z sobą: generatio praeterit, generatio advenit, terra autem in perpetuum stat. Ecl. C. 13. Wszystko przemija; co tylko przyjdzie toż odejdzie, ziemia na wieki stoi. Wznidzie słońce i zapadnie, i na miejsce swoje powraca; tam znowu jakoby się odradzając wschodnie, południowe, zachodnie i północne obchodzi kraje. Rzeki wpływają w morze, a morze nie wybiega z brzegów; téż znowu rzeki z kąd wyszły, tamże powracają: gdy to wszystko uważa Ekleziastes, uważy defekty natur, kreatur, o saméj tylko świadczy ziemi, że na wieki stoi, in perpetuum stat. Jeżeli wszystkie uważemy z tym Ekleziastykiem stworzone rzeczy, przyznać musimy, że co się tylko pokaże, ginąć musi i prawie przy kolebce stworzonych rzeczy, téż zaraz śmiertelny gotuje się grób: generatio praeterit, generatio advenit, tak dalece, że nim się co na tym świecie pokaże, prawie zguby

i ruiny spodziewać się musi. A to nie tylko in mixtis, jako je filozofia zowie, ale w najpiękniejszych dzieje się elementach. Nad słońce co piękniejszego, nad wodę co przezroczystsze? a przecie i owe wdzięczno płynące strumienie i owe bystro idące rzeki, morską przepaść jakoby za grób mają, która je pożera, i owe najjaśniejsze słońce jak się tylko na wschodzie pokaże, tak na zachodzie ginie. Sama tylko ziemia in perpetuum ustawicznie stoi. Rzecz każdy: wielka szczęśliwość ziemie, że ją Pan Bóg nad insze ugruntował elementa: a ja zaś mówię, że wielka nieszczęśliwość ziemie, bo co piękniejszego na tym świecie stworzył Pan Bóg, chciał aby krótki bieg miało, aby między temi życia ludzkiego pracami nie długo stękały, jęczały. Ziemia zaś że jest podlejsza, cięższa, swój ciężar i biedę ponosić musi, że dłużej trwa. Tak o tym św. Grzegorz nisseński: *terra quae ut stet est condemnata, manet in statu immobilis*. Nie dobrodziejstwo to, ale katownia na ziemię, że długo w tych świata tego biedach zostawać musi. Nędza to mizernego człowieka żyć długo, kiedy z tą ziemią ociążawszy, do Boga pobożnem życiem nie wylatuje. Nierozumiejmy, żeby to szczęśliwość nasza była, iż długo pożyjemy. Oplakane życie, które w grzechach, nieszczęśliwy, przeklęty rok, który z obrazą boską, i lepiej nie żyć niżli Boga obrazić. Życzymy sobie szczęśliwego roku, sami go sobie uczynimy szczęśliwym, jeżeli cnotliwie żyć będziemy. Pyta się Jakóba: *quot sunt dies annorum vitae tuae? wiele jest dni lat wieku twego?* odpowiada Jakób: *dies peregrinationis meae centum triginta annorum sunt parvi et mali*. Dni pielgrzymowania mojego jest sto i trzydzieści lat; krótkie a złe. Pobożny patriarcha chociaż tak długi życia swego przeciąg, krótkim nazywa, kiedy zły. Jakoby wszystkie lata za nic nie były, kiedy się w nich Bogu nie służy. Barlaam spytany od Józefata wieleby sobie lat kładł, odpowiedział czterdzieści i siedem. Zadziwi się Józefat i rzecze: *twarz twoja i siwość pokazują, że masz lat więcej jak siedemdziesiąt*. Któremu Barlaam: tak jest, więcej mam jak siedemdziesiąt, jeżeli rachuję lata życia mojego, przez którym tylko samemu światu żył, jeżeli zaś rachuję lata, przez które Bogu żyłem, tych lat jest czterdzieści i pięć. I te tylko lata w komput życia kładę, insze w próżności i grzechach przepędzone lata są śmierci nie życia. Jakoby za nieroki, kiedy nie na służbie boskiej. Cóż kiedy jeszcze w grzechach, roki chociaż krótkie ale niecnotliwe, ciężkie, oplakane.

Ciężki był Rzymianom rok 410, kiedy od Gotów Rzym złupiony, nieznosnym potem strapiiony głodem, o którym św. Hieronim pisze, iż pierwój Rzym ginął głodem niż mieczem. Mało się ich do pojmania znalazło, sami się jedli, i matka maluczkiemu dziecięciu swemu u piersi nie przepuściła. Mniemał św. Hieronim, iż już owego roku po upadłym Rzymie świat ujrzyć miał, i one gliniane nogi u obrazu u Daniela proroka wypisanego ukazywał o końcu państwa rzymskiego i z nim wszystkiego świata. Ciężki był rok 603, kiedy Fokas, nie cesarz ale tyran, włoskie osiadał państwo. Dni panowania Foki były nieszczęśliwe światu, mory, głody, zimna wielkie, i ryb zdychanie zachodziło. Ciężkie były czasy kiedy okrutny Fokas nie w Rzymie tylko ale i w Carogrodzie, co najzaciejsze pany zabijać kazał: kiedy wielki ów i nieszczęśliwy hetman Narsetes wojennik Persów i innych dzikich narodów z rokazu Foki żywo spalony z niezmiernym Rzymian smutkiem, z wielką Foki sromotą, który nikogoż nie miłował a wszystkich się bał i dla tego za najmniejszym podejrzeniem zacne ludzie i nie-

winne zabijał. Dni i lata takowe były złe dni, niecnotliwe, dies parvi et mali. Dni zaś te nie ztąd złe, że nieprzyjaciel tak wiele dokazywał, że Fokas i inni tyrani tak siła dokuczali; ale że i przy tych uciskach nie było cnoty, i owszem wszelka zostawała swawola; jako św. Hieronim powiada, a przecież my pyszni i szyje się nasze nie schylają do pokuty. Nam Polakom czy lata owe nie były ciężkie, kiedy wspomniawszy na Piławce wyjechało się niby do ślubu, aż po ślubie taniec gonionego i ucieczki. Mówić może Pan Bóg: quadraginta annis offensus fui generationi huic: Czterdzieści i więcej lat, jako Polaków moich trapię; już szwedzkim, moskiewskim, brandenburgskim, węgierskim, tatarskim mieczem; czy to nie lata ciężkie? Czy dni nie utrapione? owe związki przekłete i konfederacye. Pierwszy związek liczył się, że go było 30 tysięcy, porachujmyż co téż związkowi wydarli z łanów miast, ceł, żup. Porachujmy co konie ich zjadły? Zaprawdę, dies parvi; uczynię ja anagramma: Dies parvi, dies mali. Pytam się, kto tych dni złych narobił? odpowiadam: grzechy nasze. Lata dobre za dobrami obyczajami idą: złe niecnotliwe jest ludzi życie — złe niecnotliwe téż dni następować muszą....

Na Trzech Króli.

Gelarowski rozdaje *Kolendy* różnym panom. Warto czytać następujące *Kolendy*:

....Przewielebnym Ichmościom Kapłanom, w różnej usłudze kościoła tego zostającym, dawam za kolendę, najprzód ów żłóbek Pana Jezusa, w którym miał twarde i ubogie złożenie Pan nieba i ziemi. Ten żłóbek cóż znaczyl? Oto powiada Grzegorz św., że znaczyl oltarz. Przystępujcież do tego żłóbkę z takim nabożeństwem, z taką sumienia czystością, jako Najświętsza Matka gdy mu pokarm dawała, gdy go piastowała i podnosiła. Ale oraz życzę wam, żebyście przy tym żłóbkę znaleźli przez tak wiele lat zatrzymane i wyżywienie i sustentacyą waszą, suplementa. Pracujecie przy tym kościele jako robotni wołkowie około dusz ludzkich, około psalmodyi, a przecie ci pracowici wołkowie nie mają należytego swego obroku, bo czynsze i fundusze nie dochodzą, choć się za tymi wołkami sam Pan Bóg przyczynia Deut 32. Non ligabis os bovis, terentis in area fruges tuas: robią, pracują, trzeba im dać, ba i drugie pismo za nimi mówi: ubi sunt segetes, ibi manifesta fortitudo bovis, nie chce się to robić pracowitemu bydłatku, kiedy mu co za jego prace należy, nie nasypia....

....Bądźmyż pobożni kapłani jako gwiazdy, o których napisał Chryzostom św.: w niebie ojczyznę i mieszkanie mają; w niebie niech będzie nasza ojczyzna; bądźmy jako gwiazdy, o których Ambroży św. napisał: Na ziemię patrzą, lecz z nieba nie zstępują, ziemi się do czasu przypatrujemy, ale z nieba sercem, myślą, i affektem nie zstępujemy. Bądźmy jako gwiazdy, o których poeta napisał: Ród najłagodniejszy nikomu się nie naprzykrzy, dla tego Chrystus pierwszym kapłanom apostołom mówił: Non tuleritis baculum, neque virgam et neminem in via salutaveritis nawet i na drodze nie wdawajcie się w znajomości niepotrzebne, dopieroż

w gospodzie, nikogo nie tkniecie pociskiem. Bądźmy jako gwiazdy, żeby się o nas po śmierci spełniło, co Barklawiusz wspomina: Gwiazdą niebo powiększyliście, umarł po pracach swoich ten wielebny kapłan, toć nowa gwiazda przybyła na niebie.

Jaśnie Wielmożnym, wielmożnym Paniom daję po kolędzie sen królewski. Spali trzej Królowie, aniół się im pokazał przez sen. Ten tedy trzech Królów sen daję wam po kolędzie Jaśnie Wielmożne, wielmożne panie, żeby wasze sny tak święte były, jak tych świętych trzech królów i nie przedłużone aż ku południowi. Daję wam sen po kolędzie, żebyście czujno spały i Mszy św. i kazania nie zasypiały, a dopieroż zbawienia duszy swojej, żebyście nie zaniedbywały. Nie ma nikt większej wygody do zbawienia jako wy, byleście tylko same chciały. Św. Paula pani wielka, do Jeruzalem się wybierała, pytano się jój, dokąd idziesz, Paulo; odpowiedziała: Nieba szukam, na to jój św. Hieronim powiedział: Czy nie wiesz Paulo, że w domu masz niebo? i w pałacu przy wygodach waszych, przy rozrywkach waszych możecie mieć niebo....

.... W d o w c o m d a w a m p o k o l e d z i e p r ó g o ł t a r z o w y, żeby po zmarłych żonach swoich ładajakiemi affektami za próg pocziwości nie wybiegali, niech sobie w pokusach mówią, co Tomasz Morus. Żonę moją straciłem lecz posag i dozgonną miłość jój zachowuję. Dawam próg przy ołtarzu, żeby za progiem domu swego chodząc, przypominali sobie: tu się na tym miejscu żona moja modliła, tu około gospodarstwa chodziła więc westchnę za nią do Boga jak przy ołtarzu więc się modlić będę za nią jak przy ołtarzu, więc się za duszę jój postaram, o suffragia ołtarzowe, więc za duszę jój na Msze św. i na jałmużny ubogim żałować expensy nie będę.

W d o w o m n a k o l e d ę d a w a m z ł o t o i k a d z i d ł o. Złoto wdowom potrzebne na wypłacenie długów po nieboszczykach mężach pozostałych, złoto wdowom potrzebne na prawo, na exakeye, bo zawsze więcej ciężarów na wdowy lub niesłusznie kładą, wdowom trzeba złota na pozostałe dzieci. Dawam i kadzidło, żeby przy swoim osierociałym stanie były nabożne, bo albo są wdowy młode, albo podeszłe, obojgu się każe Chryzostom św. modlić. Oprócz tego wdowom naprzód tym co jeszcze myślą się za mąż wydać, daję po kolędzie gwiazdę, która się zowie oculus caprae amalthea. Była kozka, która Jowisza karmiła i za to ją na niebie między gwiazdami osadził; są i między wdowami kozy, które to wyskoczyć na drugim weselu myślą, niechże mają te kozy pilne oko: oculus caprae, żeby patrzyły czy tego żałować nie będą, kiedy źle trafią. Wdowom podeszłym daję gwiazdę, gwiazdę za chmurą jak za zasłonką, żeby przez tę zasłonkę już nie wyglądały na świat, niech nie upatrują czyby ich jeszcze kto nie wziął. Niech będą jako Anna, która z kościoła nie wychodziła, ale statecznie w sieroctwie swoim Bogu służyła i za męża swego Boga błagała.

Panięńskiemu stanowi daję po kolędzie Najświętszą Pannę, do której choć aniół przyszedł i kilka tylko słów i to nabożnych przemówił, zaraz się sturbowała, — żebyście panny, jeżeli się chcecie przy panięńskiej pocziwości ostać, w konwersacye się z młodzianami choćby drugi był jak aniół, nie wdawały, dopiero gdy do was w nawiedziny nie aniół ale bezpieczny młodzik a jeszcze z muzyką przyjdzie, i to w nocy, żebyście się na ostrożności miały i o zachowanie panięństwa się turbowały.

Oprócz tego daję pannom za kolędę jutrzeńkę, o której napisano: nunquam sine rubore, żebyście się i pokazać osobiwie młodym wstydzili, a gdy się pokażecie, nigdy tylko rumieńcem się zapłonawszy; przemówi kto co do was osobiwie bezpiecznie, nunquam sine rubore, więc na taką mowę nie uśmiechajcie się, ale zapłonawszy się rumieńcem wstydliwym, dyzgust pokażcie. Daję wam gwiazdy stałe, gwiazdy na swoim miejscu ustawicznie siedzące, żebyście i wy na konwersacye niepotrzebne nie wybiegały, osobiwie bez matek, ale żebyście w domu nad robotą przy matkach siedziały. Daję wam i gwiazdy jeszcze, o których Job 5. Gwiazdy zamyka jak pod pieczęcią, żebyście oczy panienskie i język jak pod pieczęcią utrzymywały; niech i uszy będą jak pod pieczęcią, żebyście piosneczek i żartów nieprzystojnych nie słuchały.

Młodzianom dawam po kolędzie dwie gwiazdy, pierwszą dzisiajszą gwiazdę: na Wschodzie stanęła. Młodzi jesteście jako gwiazdy na Wschodzie, in oriente, idziecie w górę, postępujecie w latach, w statury, w żywosc, w nadzieje, in oriente: — pomniście na to, że ta gwiazda była in oriente et stetit i stanęła i ustała, tak i wam młodzi stanąć i ustać przyjdzie, stanąć przyjdzie nad grobem, a nie wiecie czy nie niespodzianie, a nie wiecie czy kapłana mieć będziecie przy śmierci. Także tedy młodzi postępujcie, żebyście w terminie życia waszego i dobrze i bezpiecznie stanęli. Dawam jeszcze po kolędzie Lyrę Orfeusza, a przy niej trumna. Młodzi, wesoło wy jakby grając lata wasze przepędzacie: pomniście na to, że przy wesołości waszej pospolicie bywa trumna, bo jeżeli kto, tedy młodzi przy nieumiarkowaniu swoim prędko w trumnę wpadają, i pospolicie ich czterej grabarze wynoszą do grobu. A cóż to za grabarze? Oto Maldonatus mówi: Pijaństwo, gniew, niewstrzeźliwość, nieuszanowanie rodziców. Pijaństwo, gorzałka młodego spali, trunki go gorące wynędzą, i umierać musi. Rozgniewa się młody, nuż na pojedynek, nuż do żelazka, aż obetną, okaleczą, ba i zabiją. Wdacie się młodzi w affekta nieporządne, potem i w cielesności niepomiarowane, nuż z tego suchoty, puchliny, nuż choroby cudzoziemskie. Młodzi nie szanujecie ojca i matki, dla tego was Pan Bóg w młodości z tego świata strąca.

Stanowi Małżeńskiemu za kolędę daję Józefa św. i Najświętszą Pannę, którzy choć w ubóstwie wielkim zostawali, a przecie jedno na drugie nie narzekali, ale się oboje do woli Bożej stósowali i w świętęj zgodzie z sobą żyli, własnymi się imionami nazywali. A terazniejsze małżeństwa często między sobą mają złorzeczeństwa, przekleństwa, nieukontentowania, niezgody i swary. Oprócz tego dawam stanowi małżeńskiemu po kolędzie gwiazdę, która się zowie Dwoje, żebyście tak pocziwie z sobą żyli przy zachowaniu wiary małżeńskiej, żebyście trzeciego ani trzeciej do konwersacyi nie przyjmowali. Dwojeżecie sobie ślubowali, niechże trzeci albo trzecia się nie miesza. Ci bliźniaki zowią się Castor i Pollux i mają tę wadę, że alterno funeri vivunt, nigdy razem być nie mogą, ale kiedy jedno wnijdzie, to zaraz drugie zachodzi: aż nie bywa takie stadło co to jedno na drugie i patrzeć nie może? aż nie bywa tak niesforne i niezgodne stadło, które kiedy do rozvodu przyjść nie mogą, jedno drugie to trucizną, to inszym sposobem z świata znosi? Dla tego im z osobna za kolędę osobne gwiazdy dawam, najprzód mężowi jeżeli ma żonę gospodarną, stateczną, trzeźwą, Boga się bojącą, dawam surdam stellam ztąd, że ci ludzie, którzy zowią się Atlantici, gdy ta gwiazda wschodzi, wielkie gorąca panują, dla tego ją łają, szkalują, a gwiazda tak głucha, nie tego nie uważa ale świeci; tak mąż powinien, choć téż żona ile dobra, trochę połaje, jakby tego nie słyszał, jak głuchy nie sprzeciwia się, ale jako roztropny zmilczy żonie i ustąpi. Małżonkom zaś, których Bóg nawiedził żwawymi, niedbałymi, swarliwymi, pijackami, daję po kolędzie inspergi-

culum Amplionis, kwaczyk, a po naszymu kościelne kropidełko, a to na to, żebyście gadatliwe, swarliwe żony, jednym słowem i drugim surowym, jako kropidłem skropili, a bardziej się tego zlekna, niżeli gdy z nimi na pojedynek języczny wychodzić będziecie. Owo w Eniponce jeden mając złą, swarliwą żonę, osobiwie kiedy się upiła, nagotował sobie donicę smoły, i kropidło, gdy żona podpiewszy sobie łoskot i chałas czynić poczęła, on ją owym kropidłem w smole zmaczanym kropił, te słowa mówiąc: exorciso te immunde spiritus, miła żono już cię widzę z kieliszka zły duch opętał, tak długo kropić będę, póki z ciebie nie wynijdzie; i nie zły to exorcyzm, ale to nie dyskretycja wielka, gdy mąż upiwszy się nie kropidłem ale kijem, albo obuchem, albo młotem żonę kropi.

Z drugiej strony żonom, jeżeli mają dobrych, trzeźwych, zabiegłych mężów, daję za kolędę gwiazdę, która się zowie Ryby na niebie, nad rybami napisano: hic regnum silentii, wszystkie milczą, dla tego też między nimi cicho. Owo skarżyła się pewna żona przed Leoncyszem Włochem na męża, że ją okrutnie pobił, odpowiedział jej Włoch: jeżeli chcesz, żeby cię mąż więcej nie bił, uczyniże tak: kiedy mąż chałasować pocznie, nabierze ty wody św. Moniki w gębę, nie wypływaj jej, choćby mąż najbardziej chałasował. Tak się stało, raz i drugi żona mężowi zmilczała, i mąż też chałasów poprzestał. Tym zaś żonom, które mają mężów złych, utracyuszów, pijaków, zabójców, daję po kolędzie gwiazdę, która się zowie lacrima Niobes; na złego męża nie masz innego sposobu tylko przed Bogiem serdecznie zapłakać i prosić go, żeby mężowi dał łaskę skuteczną do upamiętania się.

Starym i podeszłym już w latach daję za kolędę gwiazdę, która się zowie Rak, który ma z natury, że co natrafi, to w nożyce swoje ściśnie, i wlecze. To tak i starzy co tylko natrafią czy to płatek jaki, wszystko to starzy do kąta wloką. Rak schwyci nożycami, szarpnie i przestrzygnie, tak starzy censurą; bo im się nic nie podoba terażniejszego, szarpną przyganiając: nie tak bywało za nas. Ale ja im dam jeszcze pożyteczniejszą z pisma gwiazdę, która się zowie Plejady albo Baby płaczące, żebyście starzy wspomniawszy sobie na lata wasze młode ładajako, bo na rozpustach, swawolach, zbytkach przepędzone, rzewliwie płakali za grzechy młodości waszej, bo to jest osobiwe wielkie dobrodziejstwo boskie, komu Bóg da doczekać starości, żeby stare grzechy swoje opłakiwał.

Rodzicom tym, którym się nie chowają dziatki, daję gwiazdę dzisiejszą, którą Ewangelia opisuje. Narzekacie, lamentujecie rodzice, że wam się dziatki nie chowają, ale się jako gwiazdeczki pokażą i zaraz zgasną; nie narzekajcież rodzice, i owszem Boga chwalcie, że dziatki wasze tam stanęły gdzie sam Pan Jezus stanął. Rodzicom, którzy mają dziatki, daję po kolędzie gwiazdę, która się zowie biczem, żebyście rodzice dziatki wasze w karności trzymali, do dobrego naganiali, choćbyście nie rodzice dziatkom nie dali tylko dobre, pocziwe, pobożne wychowanie, dosyć to będzie, ale trzeba za młodu, bo jak podrosną, prędzej się złamać niżeli nakłonić dadzą.

Dostojniejszym panom i paniom co mają sługi, służbiste daję za kolędę kolebkę, żebyście gniew i cholere, kiedy się o ładaco na czeladkę rozgniewacie, umieli ukołysać. Sługom i służbistom daję klucz od skrzynki, w której trzej królowie skarby chowali. Powierzą wam panowie i panie kluczy od zbiorów i dóbr swoich, także przestrzegajcie dobra pańskiego, żeby nic na stronę nie chodziło ani do rąk waszych nic nie przyłgnęło.

Gospodarzom osobiwie tym co mają czeladkę, daję po kolędzie gwiazdę z psalmu 146. Rachuje mnogość gwiazd. Zawsze idąc spać go-

spodarze i gospodynie porachujcie gwiazdy domowe, czy wszystkie w domu, czy nocą ukradkiem na obrazę boską nie wychodzą, czy się jaka ciemna gwiazda na noc w domu nie zakradła.

Na ostatek wszystkim w pospolitości daję na kolebę i nieszczęśliwą drogę, którą się trzej królowie do swoich krain wrócili. Kiedy Possevinus spostrzegł, że król chciał jechać do kościoła niekatolickiego, ujawniwszy konie za cugle, rzekł do króla: Miłościwy królu, nie tędy droga do nieba. Uczynicież na się refleksyą, czy tą drogą, którą idziecie, traficie do nieba? Jedniście porzucili nabożeństwo do Najświętszej Matki Boskiej, zapewne tą drogą nie traficie do nieba. Drudzy w grzechy i ciężkie zapadacie, a często się spowiadać wstydzicie, nie tędy droga. Inni zatopiliście serca w cichości, łakomstwie, i zdzierstwie, nie tędy droga. Drudzy się affektami nieporządnymi tak poplątali, że się wyplatać nie mogą, nie tędy droga. Drudzy takżeście gniew i nienawiść przeciwko bliźniemu w sercach waszych rozżarzyli, że go i krew Chrystusowa ugasić nie może, nie tędy droga.

Więc póki czas służy, póki jeszcze szeroka droga, możemy na niej jak zechcemy obrócić, póki w ciasną ścieżkę nie przyjdziemy, powróćmy się na innszą lepszą drogę, żebyśmy nią trafili do ojczyzny wiecznej...

Z Bielickiego wyjmujemy kilka luźnych zdań:

....I ten ci to najcenniejszy prezent. Procidentes adoraverunt. Bolesławowi Śmiałemu ofiarował kijowski monarcha rubli miliony, aby tylko zsiadł z konia i honor mu oddał; zsiadłszy z konia, ale go za brodę wzięwszy, do nóg swoich uderzył, a złote prezenta odrzucił (Kadłubek, Długosz). Honor najcenniejszy upominek. Kazimierz wtóry, gdy mu hospodar wołoski oddawał korzec złota, aby mu tylko prywatnie oddał homagium, nie przyjął, ale u namiotu królewskiego in puncto upadania do nóg królewskich podniesiono namiot, aby na tę adoracyą, obojga narodów patrzyły wojska: honor najbogatszy prezent! Przyszlić też do szopki betleemskiej pasterze, ale cóż? grubiaństwo tylko na videre, videamus verbum hoc, ani się pokłonili, tylko jak proste w parafiach chłopstwo wsparłszy się na maczugach: Videamus albo jak Lutrzy przychodząc do zboru, zatykają kapeluszykami głowy. A zaś dzisiejsze majestaty procidentes adoraverunt, padli i czołom uderzyli....

....Uzłocili jabłka, ubalzamowali acryą. Tak z bogacili ubóstwo Chrystusowe. A my co? Polacy złupieni ze złota, ledwo miedziane klepaki mamy! Balzamy u nas jałowiec i dziegieć, ledwo co nad bałtyckim morzem bursztynu; Mira nasza, ubogich mrówek robota! Czy tymże karesować tego gościa będziemy?...

....Ci monarchowie, nie piękno mieli przedtem imiona, historia życia ich w Kolnie wydana przypomina. Jednemu było przedtem imię Heri, drugiemu Peri, trzeciemu Male. I były to imiona tak przedtem nieszczęśliwe, jak kiedyś u Daniela! Mane Tekel, Phares. Odmienił Pan Jezus i Heremu dał Gaspar, Peremu Balter, Malemu Melchior. Tak z odmianą imion szczęśliwsze zaczęli życie, że może im to aplikować co do Zacheusza rzekł Chrystus: Wczorajszy to człowiek: Heri, Peri zgubny, Male źle się miał. A Chrystus odmienił im imię, już nie Heri ale Hodie, już nie Peri ale Salus, już nie Male ale: Hodie Salus Domui. I ztąd te imiona pospolicie piszemy na drzwiach chrześcijańskich G. M. B., to jest z Syryjskiego Hodie Salus Domui. O święci boży: ex gentilibus fideles, ex desperatis spei pleni, ex amatoribus saeculi, amatores coeli, Astrologowie święci! co też tam widzicie za systema nad Polską naszą. Piszemy nad podwojami naszymi imiona wasze, G. M. B., napiszcie też nad Polską naszą: Nie: Heri, Peri, Male, ale H. S. D. Hodie Salus Domui, o gdyby D. w P. odmienić H. S. P. Hodie Salus Poloniae (Num. 13) ...

.... Gdy Bolesław Chrobry do pozostałych na puszczy św. Wojciecha pustelników przyjechał w nawiedziny, zostawił im królewską jałmużnę, którą łakomi zabrać chcą, świętych umęczyli, a ich szopki porozrzucali. Idźmy do szopki, którą zpanoszyli oryentalni panowie, pobieźmy z rabunkiem świętym co zostało. Królowie złoto, kapłani kadzidła, Józefa szlachta i wszystkie stany. Najświętszą Pannę mężatki i panny, wołu i osła ekonomi; rólnicy gnój, a Pana Jezusa za kolegę wszyscy. Amen....

Z Kowalickiego:

.... Króla Zygmunta II. zwali Polacy jutrzejszym; ode dnia do dnia publiczne odkładał obrady; a kiedy nieskończoną sprawę do przyszłej odwlec kazał kadencyi, który oznajmiał dilatę, powiedział: *Serenissimus causam differt ad diem iudicii*. Odkłada król Jegomość do dnia sądnego. O jako się dziś w rzeczach do duszy należących i w Polsce narodziło Krastynusów! Trzeba dług oddać, cras; trzeba okazyą do grzechu porzucić; cras: trzeba pójść na służbę bożą, jako Bóg woła, cras i znowu cras i jeszcze cras. Nie słusznie się lotnym herbujemy Orłem Polacy, ledwo nie każdej akcyi, którą dla zbawienia uczynić trzeba, pieczęć widzę kraczącego cras, cras, kruka. Ach nie uważamy, żeć nie słuszne świętych instynktów i przedsięwzięcia dilacye, do dnia pójdą sądnego! Nie chciał do dworu swego przyjąć sługi Krukowskiego Jan Zanojski Kanclerz Wielki Koronny. Mówił: zaraz u mnie, nie jutro czynić trzeba, co każą. Zkąd pokojowym prawo dawał: *Calceis alas aptate*. Skrzydła do lotu przyprowadzcie. Wylecieć na rozkaz pański należy. Nie kochamy Boga, nie kochamy zbawienia dusz naszych, jeżeli nie leciemy, kiedy o Boga, kiedy idzie o duszę! Pochlebiamy lenistwu, mówimy, będzie czas do poprawy. *Quis ista sicut disponis, ire faciet?* Któż jako ty dysponujesz, słuchać dyspozycyi twoich będzie? Jutro chcesz pokutować? będzieszże jutro miał pewnie? Dziś masz łaskę, jutro jęć umkną. Pozwólcie do domu bożego z prostej chaty przyprowadzić dokument. Pobila Matka Łusia swawolnego. Poprawić się miał — gorszy; dąsa się, szlocha; za piec się wcisnąwszy, mruczy. Czas obiadu, siadł Ojciec, Matka, siadły inne dzieci do stołu. Nie zapomniała o mruku zapieckowskim matka, więc woła: Łusiu, pódz jeść; haka Łus płacze ale jeść nie pójdzie. Tak głupi Łusiu, tak czyni skoro jedzą. Znowu woła matka: Ej Łusiu, pódz jeść. Łus głupi haka. Jedzcie tam sobie. Oj Łusiu, Łusiu więc jedzą i nie nie mówią, dalej wyjrzy z za pieca Łus ostrożnie, żeby go nie postrzeżono, widzi że już na stole nie wiele, dopiero zawoła: Pani matko, zawołajcież jeszcze raz. Wstanie matka, różgą osiecze; Łusiu nie szedłeś, kiedy wołano; nie jedz nieboże! Łusiowie, Jasiowie krnąbrni etc. woła was Bóg co roku, woła do stołu swojego: płaczecie, po uporczywych kątach się kryjecie, żeby znowu Bóg wołał czekacie. Strasznej bójcie się różgi. Nie miliej nie widzi niebo jako w momencie na powołania swoje idącą ochotę, nie surowiej nie karze niebo, jako odwłócznych od dnia do dnia dojutrków....

.... Dnia dzisiejszego na medytacyi o trzech Królach rozgorzała się w miłości boskiej św. Franciszka: świętą Etną serce tchnęło. Widzi całujących nóżki Jezusowe trzech Królów, widzi bliską siebie Maryą, która jęć rzecze: Franciszko, staraj się, żebyś zrozumiała i pojęła miłości boskiej siłę. Któż co to miłość boska wytłómaczy: Patrz na królów św. Franciszko. Ale nie nie mówią: wiele, nie nie mówiąc, mówią: z tak niezmordowaną pilnością szukają Boga, z przepaścistą kłaniają pokorą, z wielką skarbów, z większą serca otwartością dary oddają! jeszcze możniejszej mowy do wytłómaczenia miłości bożej czekać trzeba; najskuteczniejszy miłości Jezusowej kaznodzieja Królowie św. To jawnie w objawieniach swoich pokazuje Jan św. Apoc. s. 5. Dwudziestu czterech starców ukoronowane ściełają

głowy przed barankiem; aż tu po niebie co żywo śpiewa chwałę Bogu. Millia millium dicentium: dignus est agnus accipere honorem gloriam etc. Aż tu na ziemi, pod ziemią, po morzu wszystko stworzenie krzyczy: Sedenti in throno et agno benedictio, honor, potestas. Jakiż kaznodzieja całe niebo i ziemię na adoracyą baranka namówił? Rzucili się na cześć na tronie siedzącego ukoronowani staruszkowie, nie nie mówiąc podobną wyperswadowali miłość wszystkiemu stworzeniu. Święci trzej Królowie z tych ja was dwudziestu starców być rozumiem, albo im podobnych. Widzi was wschód i zachód, widzi południe i stoczną północ przy nogach Jezusowych: mają wszystkie światła części kazania, żeby podobno do Boga szły miłością. Admirał hiszpański Vasko zeznawał, że ten brzeg, na który wysiadali trzej Królowie, nazwany był portem Ewangelii: est portus evangeliorum, in quem quondam sancti excenderunt Magi ab insula Maga dicti. Patrzcie, kiedy się pokażą św. trzej Królowie, tam ambona predykacji, tam brzeg opowiadania ewangelii. Nie bez tajemnic być rozumiem, że Opatrzność boska ciała św. Królów złotą obręczą spojęne z miejsca na miejsce przenosiła, z Persyi do Konstantynopola, z Konstantynopola do Medyolanu, ztąd do Kolna. I ciała królewskie apostolską regułę chowają Euntes praedicate. Chodzą po świecie i Boga szukać uczą...

.... Ach złości nasza jakoś nie użyta! Nic na upór zacięty i wymowne świętych Królów przykłady nie mogą! Szukamy łakomą pilnością złota, chleba, fortun, reputacyi, nie szukamy Boga! Jakże niedbalstwo wymówimy nasze? Przyswiecała gwiazda mędrcom i daremnie nie gorzały ognie. Krom inszych pochodni, trzej Królowie jako trzy słońca, ozięble podpalają lenistwa, czemuż krzepniemy? czemu gorącęj do Boga się i zbawienia nie bierzemy? Cóż mi potym, że świat znajdę cały, jeżeli Boga, jeżeli duszę zgubię? nic nie mam, jeżeli przy wszystkim Boga nie mam: mam wszystko jeżeli przy ubóstwie mam Boga. Nie ganię miernego o dobre mienie zabiegania. Starajcie się o chleb, starajcie się o odzież, starajcie się o grosz, ale wprzód starajcie się o Boga. Artykuł wiary. Quaerite primum regnum Dei et haec omnia adjicientur vobis. Nie znajdujemy jakoś nic do domu, bo przez zgubę Boga i sumienia, szukamy chleba i imienia. Jędrzejowi Górcze, Hrabi kasztelanowi Poznańskiemu, Jenerałowi Wielkopolskiemu krótki ale długim równy napisał panegiryk Orzechowski. Nihil illo in Polonia ditius, nihil illo melius. Szukajmy pierwszym staraniem Bogu się podobać. Nihil illo melius; znajdziemy i nihil illo ditius jeżeli Bóg widzi potrzebne do zbawienia ditius. Święci trzej Królowie porzucili wszystko, żeby znaleźć Boga. Podobną pilnością szukajmyż Boga, póki się znaleźć może. Quaerite Dominum dum inveniri potest. Zachowaj Boże od owego piorunu głów naszych! Quae retis me et non me invenietis, in peccato vestro moriemini. Ode dnia do dnia odkładamy szukanie Boga, drudzy aż na starość, drudzy aż do śmierci. Dla Boga, niewczesny czas szukania zbawienia! Quaerite dum inveniri potest. Szukaliście utajonego w ciele ludzkim i znaleźliście Boga święci trzej Królowie. Mamy przykład, dajcież pomoc i przyczynę waszą znajdziecie Boga i dla nas po koledzie, będzie znaleźne, honor, chwała, miłość Boga za złoto; dobrego obrad przykładu zapach za kadzidło; wesoła w gorzkich utrapieniach cierpliwość za mirę. Amen. ..

Imprimatur.

Posnaniae die 15. Decembris 1870.

Consistorium Generale Archiepiscopale.

Joannes Janiszewski.

